

etc.

BIOGRAFIE SERYJNYCH MORDERCÓW



Baczyński Władysław

W nocy z 29 na 30 kwietnia 1958 r. patrol milicyjny na jednej z ulic Wrocławia zauważył mężczyznę, który swoim zachowaniem wzbudzał podejrzenie. W czasie legitymowania go milicjanci spostrzegli, że zatrzymany posiada nożyce do cięcia żelaza, zawieszane na ramieniu pod płaszczem. W pewnym momencie nieznajomy gwałtownie sięgnął ręką pod płaszcz w stronę pasa. Wtedy funkcjonariusze MO obezwładnili go i w wyniku rewizji znaleźli przy nim gotowy do strzału pistolet typu FN, 67 sztuk amunicji kal. 9 mm, rękawiczki gumowe, dwie latarki, klucze i inne narzędzia mogące służyć do dokonywania przestępstw. Mężczyzna wyjaśnił, że zarówno broń, jak i narzędzia... znalazł przed chwilą na ulicy i szedł właśnie do komisariatu MO, aby je oddać.

Pierwsze zabójstwo

Dzień 18 lipca 1946 r. powoli dobiegał końca. W parku u zbiegu bytomskich ulic Tarnogórskiej i Morcinka, pomimo zmroku, bawiły się dzieci. Opodał w cieniu drzew, kobieta prowadziła ożywioną rozmowę z mężczyzną. Nagle padły strzały. Gdy na ich odgłos przybiegli pierwsi przechodnie, kobieta już nie żyła. W czasie oględzin miejsca przestępstwa znaleziono tylko kilka łusek pocisków kal. 9 mm oraz drobną sumę pieniędzy, którą denatka miała przy sobie. Zabezpieczone na miejscu zdarzenia łuski przesłano do badań, jednakże broń z której zostały odstrzelone, nie była zarejestrowana w centralnej zbiornicy KGMO. Sekcja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek ran postrzałowych przenikających klatkę piersiową, serce i płuca. W wyniku postrzału nastąpił wewnętrzny wylew krwi do jamy opłucnej i osierdzia. Tożsamość ofiary udało się ustalić dopiero po upływie kilku tygodni. Nazywała się Anna S., miała 45 lat i zamieszkiwała ostatnio w jednej z podwrocławskich wsi. Tam też, po repatriacji z Lwowa, w maju 1945r. osiadła wraz z dwójką dzieci.

Kilka dni przed zabójstwem odwiedził ją znajomy ze Lwowa, który wykorzystując nadmiar zaufania, okradł mieszkanie i uciekł w nieznanym kierunku. Przyjazd Anny S. Do Bytomia miał na celu odnalezienie nieuczciwego znajomego. On też - od chwili uzyskania tej informacji - znalazł się w centrum uwagi prowadzących śledztwo.

W listopadzie 1946 r. znajomy Anny S. został zatrzymany przez władze wojskowe. Okazało się, że był od dłuższego czasu poszukiwany za dezercję. Nie przyznał się jednak do zabójstwa Anny S. Upływ czasu w znacznym stopniu utrudnił sprawdzenie alibi podejrzanego, a także praktycznie uniemożliwił zebranie innych obciążających dowodów przeciw niemu. W tej sytuacji prokurator umorzył śledztwo przeciwko podejrzanemu.

Drugie zabójstwo

Prawie 10 lat później, w okresie od listopada 1956 r. do kwietnia 1957 r. miały miejsce kolejne zabójstwa oraz dwa usiłowania, które pod względem sposobu, jak i okoliczności ich popełnienia wskazywały na liczne podobieństwa z zabójstwem Anny S.

Dnia 26 listopada 1956 r. Chaim N. wyszedł z pracy punktualnie o godz. 18. Podczas drogi do domu, jak zwykł, to czynić - zatrzymał się przy budce z piwem, aby wypić butelkę portera. W kwadrans potem sąsiedzi znaleźli Chaima N. martwego w bramie posesji, w której mieszkał. Nie miał on na ciele widocznych obrażeń. Oględziny ubrania i miejsca wypadku nie przemawiały za tym, aby uprzednio stoczył z kimś walkę.

Prawdopodobnie niczego mu nie zrabowano, gdyż miał przy sobie pieniądze i dokumenty. Okoliczności zdarzenia wskazywały na to, że Chaim N. zmarł śmiercią naturalną.

Sekcja zwłok zmarłego wzbudziła jednak zdumienie. Okazało się, że przyczyną nagłej i gwałtownej śmierci był postrzał klatki piersiowej, który uszkodził mięsień sercowy, aortę i płuco.

Pocisk znajdował się na końcu kanału postrzałowego w tylnej ścianie klatki piersiowej. W okolicy rany wlotowej w kanale postrzałowym i na ubraniu nie stwierdzono cech strzału z przyłożenia lub z bliska. Strzał oddany został więc z oddali. Pocisk wydobyty z ciała denata miał zniekształconą podstawę i czubek. Na jego części cylindrycznej znajdowały się ślady sześciu pól i bruzd przewodu lufy, w tym - dwa ślady pól i bruzd były zatarte. Na podstawie tych śladów ustalono, że pocisk ów przeszedł przez przewód lufy kal. 5,6 mm. Broń, z której został odstrzelony nie była zarejestrowana w centralnej zbiornicy KGMO.

Prowadzący śledztwo nie mieli już wątpliwości, że Chaim N. padł ofiarą starannie zaplanowanego zamachu.

Stwierdzono, że krótko przed godziną 18.15 w bramie zgasło światło. Sprawca chciał sobie w ten sposób zapewnić dyskretne warunki działania. Strzelił do ofiary z broni wyposażonej w tłumik, żaden bowiem sąsiad nie słyszał huk. Wizja lokalna, w czasie której oddano strzały z kilku rodzajów broni, potwierdziła tę hipotezę. Dwóch świadków zeznało, że wkrótce po wypadku zauważyli wychodzącego z bramy mężczyznę w średnim wieku. Ubrany był on w ciemną kurtkę, spodnie tzw. bryczesy i buty z cholewami. Jeden ze świadków zeznał, że miał on krótko strzyżony wąsik. Na ulicy było jednak zbyt ciemno, by świadkowie spostrzegli rysy twarzy. Innych informacji o zabójcy nie udało się uzyskać.

W dniu 4 stycznia 1957 r. jeden z mieszkańców posesji, w bramie której dokonano zabójstwa, Paweł K. znalazł w skrzynce na listy anonim wraz z dołączoną do niego łuską od pocisku kal. 5,6 mm. Anonim napisany był niewprawnym pismem ręcznym, z błędami ortograficznymi. Łuskę niezwłocznie przesłano do Zakładu Kryminalistyki KGMO w celu przeprowadzania badań porównawczych. Niestety nie przyniosły one spodziewanych rezultatów.

Milicja podejrzewała kilka osób o zabójstwo Chaima N., m.in. sąsiada zabitego, a także grupę przestępców kryminalnych. W toku śledztwa nie zdołano jednak zebrać przeciwko nim odpowiednich dowodów.

Kolejne zabójstwa i dwa usiłowania zabójstw

Inżynier Józef S. mieszkał na peryferiach Wrocławia w dzielnicy willowej. Ok. godziny 21, 9 stycznia 1957 r., powrócił taksówką wraz z żoną z miasta. Przed bramą stało dwóch mężczyzn.

Po uregulowaniu należności za przejazd taksówką inż. S. poszedł po syna do swej matki, jego żona zaś, Janina S., udała się do mieszkania. Będąc w kuchni usłyszała na podwórzu kroki. Była przekonana, że to mąż wraca z dzieckiem. Nagle usłyszała huk. Wybiegła przed dom i zobaczyła uciekającego przez ogród mężczyznę.

Rzuciła się za nim biegiem, lecz wkrótce zrezygnowała. Pobiegła w kierunku garażu i w ciemności potknęła się o ciało męża.

Jedynym świadkiem zabójstwa był pięcioletni syn zamordowanego, który widział sylwetkę sprawcy i słyszał, jak ojciec w czasie szamotaniny wymienił jego nazwisko. Niestety, chłopiec nie zapamiętał tego nazwiska.

Zabójcę widziała także Janina S. i zapewniła, że będzie w stanie go rozpoznać.

W pobliżu garażu, gdzie inż. Józef S. stoczył walkę z napastnikiem, znaleziono dwie łuski kal. 9 mm oraz oprawkę od zegarka z uszkodzonym jednym uchwytem do paska. W ogrodzie natomiast odkryto kilka nadających się do gipsowych odlewów, śladów obuwia.

Zabezpieczony materiał dowodowy nie pozwolił na szybkie i bezpośrednie ustalenie sprawcy zabójstwa inż. S., w znacznym jednak stopniu przyczynił się do powiązania tego czynu z zabójstwami dokonanymi w poprzednim okresie.

Na podstawie badań łusek stwierdzono, że broń, z której je odstrzelono, została już użyta w Bytomiu dnia 18 lipca 1946 r. do zabójstwa Anny S. Ponadto ustalono, że oprawka pochodziła od zegarka należącego do Chaima N.

Ustalenie powyższych faktów pozwoliło na wyciągnięcie dwóch bardzo istotnych wniosków: 1) zabójstw Anny S., Chaima N. oraz Józefa S. dokonał ten sam sprawca, 2) przestępca dysponował dwoma rodzajami broni, tzn.: bronią kal. 9 mm oraz bronią małokalibrową.

W wyniku dalszych czynności śledczych ustalono nazwiska dwóch mężczyzn, którzy w momencie powrotu ostatniej z ofiar seryjnego zabójcy z miasta znajdowali się w pobliżu bramy. Wyjaśnili, że przyjechali do inż. S. po to, aby kupić od niego samochód, transakcja jednak nie doszła do skutku. W związku z czym odjechali tramwajem do miasta. Podejrzanych przedstawiono żonie denata, jak również odtworzono okoliczności, w jakich spotkali się oni Józefem S.. Na tej podstawie oraz w wyniku innych czynności wykluczono, by mężczyźni ci mogli zastrzelić inżyniera. Negatywnym wynikiem zakończyły się także czynności w kierunku wyjaśnienia konfliktów Józefa S. z innymi osobami.

Ostatnie zabójstwo

Późnym wieczorem dnia 15 stycznia 1957 r. nieznanemu osobnikowi wtargnął do zabudowania położonego na przedmieściu, zastrzelił psa, a następnie usiłował pozbawić życia jego właściciela przez oddanie doń kilku strzałów z pistoletu.

Niedoszła ofiara zabójcy, Zenon H., w następujący sposób zrelacjonował przebieg zdarzenia: *Przebywając w mieszkaniu usłyszałem nagle ujadanie psa, a w chwilę później huk na podwórzu. Gdy wybiegłem przed dom, zobaczyłem, że pies nie żyje, a jakiś mężczyzna biegnie ulicą. Wtedy szybko wsiadłem na rower i pomknąłem za nim. W pewnym momencie uciekający mężczyzna zatrzymał się, oślepił mnie światłem latarki i bez ostrzeżenia strzelił w moim kierunku. Na szczęście chybił, jednak po tym, co zaszło, zrezygnowałem z dalszego pościgu. (...)*

Widziałem napastnika z tyłu, był to mężczyzna średniego wzrostu, poruszał się szybko i zwinnie. Miał na sobie ciemną jesionkę i czapkę cyklistówkę. Nie znam go i trudno mi jest powiedzieć, z jakiego powodu miał do mnie pretensje.

W wyniku oględzin miejsca przestępstwa na ulicy i w pobliżu budy psa znaleziono kilka łusek od pocisków kal. 9 mm. Jak wykazała ekspertyza - odstrzelono je z tej samej broni, z której zabici zostali Anna S. i inż. Józef S. Dziesięć dni po nieudanym zamachu na Zenona H., otrzymał on za pośrednictwem poczty kartkę z pogrózkami następującej treści (pisownia oryginalna): *Wyroku śmierci żądało 8 osób. Ponieważ uciekasz jak zając przed śmiercią łapać Cię i strzelać nikt nie będzie ale postanowiono sprezentować 3 kg materiału aby Cię wraz z żoną wysadzić. Nie chcemy żony i dziecka wysadzać to też uprzedzamy abyś je usunął. Pies zostanie usunięty. Nie spodziewaj się że Cię uchroni rodzina i ta. Cicho (dwa słowa nieczytelne) bez bólu*

Kartkę tę przesłano do ekspertyzy, załączając jako materiał porównawczy anonim w sprawie Chaima N. przysłany Pawłowi K. Wyniki badań grafologicznych przeprowadzonych przez Zakład Kryminalistyki KGMO potwierdziły przypuszczenia organów śledczych. Oba anonimy napisała ta sama osoba.

W niecałe trzy miesiące później, dnia 11 kwietnia 1957 r. nieznany sprawca usiłował dokonać zamachu na życie dr A.H. Strzał był niecelny i doktor nie odniósł żadnych obrażeń. Nie udało się ustalić skąd sprawca strzelał. Prawdopodobnie jako dogodny do celowania punkt sprawca wybrał poddasze kamienicy położonej naprzeciw mieszkania lekarza.

W pokoju znaleziono pocisk kal. 5,6 mm: miał on całkowicie uszkodzony pancierz i nie nadawał się w związku z tym do przeprowadzenia badań.

Upłynął zaledwie tydzień i oto liczba zabójstw wzrosła do czterech: zginął Józef W. - kierownik administracyjny Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu.

Wypadek zdarzył się w wigilię świąt Wielkiej Nocy. Józef W. leżał w łóżku. Wtem coś głośno trzasnęło w sąsiednim pokoju. Myślał - jak poinformowała żona - że otworzyły się drzwi szafy. Poszedł by je zamknąć. Gdy zbliżył się do okna, padł strzał. Pocisk trafił go prosto w serce.

Oględziny miejsca zdarzenia nie przyniosły niespodzianki. We framudze okna znaleziono pocisk kal. 5,6 mm z uszkodzonym pancierzem, zaś drugi pocisk tego samego kalibru wydobyto z ciała denata; było on również uszkodzony.

Nie powiodła się próba ustalenia dokładnego punktu celowania. Prawdopodobnie sprawca strzelał z drzewa oddalonego od okna mieszkania o kilkadziesiąt metrów. Eksperci wojskowi orzekli, że sprawca oddając celny strzał z takiej odległości musiał być wybornym strzelcem, a jego broń musiałaby być wyposażona w przyrządy optyczne do celowania.

Orzeczenie ekspertów miało duże znaczenie praktyczne. Stworzyło ono podstawę do wysunięcia wniosku o zainteresowaniu poszukiwanego przestępcy. Niewątpliwie doskonale władał bronią, być może ją kolekcjonował albo był jej "miłośnikiem". Uwzględniając to, czynności śledcze zdążyły w kierunku ustalenia tego rodzaju osobników. Niestety, poszukiwania tego rodzaju, przeprowadzane w wielosettyśmiejm mieście (Wrocław), były niezmiernie utrudnione. Pomimo znacznych wysiłków poszukiwania sprawcy nie przyniosło skutku.

Przełom w poszukiwaniach.

W nocy z 29 na 30 kwietnia 1958r. do prowadzących śledztwo niespodziewanie uśmiechnęło się szczęście. W tym czasie milicyjny patrol zatrzymał podejrzanie zachowującego się mężczyznę, przy którym znaleziono gotowy do strzału m.in. pistolet typu FN kal. oraz 67 sztuk amunicji 9 mmm. Tym mężczyzną okazał się Władysław Baczyński.

W wyniku kilkakrotnie przeprowadzonych rewizji w mieszkaniu Baczyńskiego znaleziono: pieniądze w kwocie 4000 zł., zegarek bez szkiełka i oprawki, lufę do broni małokalibrowej, lufę do sztucera, przyrządy optyczne do broni, lornetkę, drabinkę sznurkową, większą ilość amunicji kal. 5,6 mm i 9 mm, różne klucze, wytrychy, piłki do cięcia żelaza oraz metalowe pudełko z sproszkowaną substancją, która, jak się okazało, była materiałem wybuchowym. Część znalezionych przedmiotów znajdowała się w specjalnym schowku wydrążonym w klocku drewna.

Znalezione przy Baczyńskim oraz w jego mieszkaniu przedmioty wskazywały, że to on może być poszukiwanym od dawna sprawcą opisywanych zbrodni.

Domysły organów śledczych potwierdziła przeprowadzona przez Zakład Kryminalistyki KGMO ekspertyza zarekwirowanej broni i odstrzelonych łusek. Zamachy na życie Anny S., Józefa S. i Zenona H. zostały dokonane z broni znalezionej przy Baczyńskim. W wyniku dalszych czynności udowodniono Baczyńskiemu dwa dalsze zabójstwa: Chaima N. i Józefa S. Nie zdołano natomiast udowodnić mu usiłowania zabójstwa dr. A.

H.

Ustalono także autora anonimów przysłanych Pawłowi K. i Zenonowi H. Okazała się, że jest nim kobieta, Emilia P., z zawodu pielęgniarka. Baczyńskiego poznała w przychodni lekarskiej. W zamian za pomoc w załatwieniu mieszkania w kwaterunku, w dowód wdzięczności, zgodziła się napisać anonimy. Wyjaśniła, że nie wiedziała o zbrodniczej działalności Baczyńskiego i nie zdawała sobie sprawy, że ulegając jego namowom, stała się mimowolną współniczką przestępcy.

Na podstawie całkosztatu okoliczności sprawy, prokuratora wznowiła umorzone w tych sprawach śledztwo i połączyła je w jedną całość.

Zabójca

Władysław Baczyński był z zawodu kierowcą. Miał żonę i troje dzieci. Jego rodzina cierpiała niedostatek, ponieważ w ostatnim okresie żył ze skromnej renty inwalidzkiej.

Wśród sąsiadów cieszył się nienaganną opinią. Nie pił w ogóle alkoholu, nie palił papierosów, wcześniej wracał do domu, unikał konfliktów z sąsiadami. Codziennie rano i wieczorem widywano go na spacerze z ulubionym psem. Konflikty w rodzinie rozwiązywał brutalnie, ale bez rozgłosu. W zakładach pracy, w których był zatrudniony przed przejściem na rentę, zdania o nim były podzielone. Dyrekcja Wytwórni Filmów Fabularnych wystawiła mu bardzo dobrą opinię: Baczyński był sumiennym i wysoko wykwalifikowanym pracownikiem. Lecz opinie z innych miejsc pracy nie były już tak pochlebne, a wręcz negatywne. Sygnalizowały, że był on człowiekiem skrytym, mściwym i opryskliwym wobec współpracowników, a zwłaszcza wobec przełożonych. Zarówno motyw zabójstw, jak i dziwne zachowanie Baczyńskiego w trakcie śledztwa, wskazywało na potrzebę przeprowadzenia specjalistycznych badań psychiatrycznych, którym poddano kilkakrotnie Baczyńskiego. Opinie wybitnych specjalistów powołanych w tej sprawie były zgodne co do tego, że sprawca, pomimo pewnych odchyłeń charakterologicznych, zachował pełną sprawność intelektualną i nie wykazuje jakichkolwiek objawów choroby psychicznej. W zespole odchyłeń charakterologicznych na plan pierwszy wysuwały się u niego - zdaniem psychiatrów - takie cechy jak: brak więzi uczuciowej z najbliższą rodziną, obniżenie uczuciowości wyższej w zakresie relacji społecznych i poszanowania drugiego człowieka, egocentryczne scentralizowanie uwagi własnej i otoczenia na swoim losie, zasklepienie się we własnych przeżyciach, nietowarzystwość, podejrzliwość, skłonność do despotyzmu.

Orzeczenie sądowo-psychiatryczne, którego głównym celem jest ustalenie stopnia niepoczytalności sprawcy, brzmiało w tej sprawie jednoznacznie: *Jakkolwiek struktura charakteru Baczyńskiego wykazuje wydatne odchylenia od przeciętnej miary, w nieznacznym stopniu wpływając na jego zdolność kierowania swoim postępowaniem, to jednak jego sprawność intelektualna pozwalała mu należycie oceniać własne działanie jako przestępne.*

Władysław Baczyński został więc uznany za człowieka poczytalnego i w pełni odpowiedzialnego za swoje czyny.

Motywy zbrodni

Jedną z najbardziej frapujących kwestii w śledztwie stanowiła sprawa motywów i pobudek, którym kierował się zabójca. Do momentu zatrzymania Baczyńskiego sprawa ta była owiana mgłą tajemnicy. Zarówno Zenon H., który szczęśliwie uniknął śmierci z rąk zabójcy, jak i krewni zamordowanych, nie potrafili dopomóc milicji w rozwiązaniu tej zagadki.

Sam sprawca indagowany o motyw zabójstw wyjaśnił, że czuł niechęć do ludzi, którzy z racji swego charakteru mieli skłonności do krzywdzenia swoich współpracowników. W jego przekonaniu takimi osobami byli Józef S. i Zenon H., których podwładnym przez długi czas był Baczyński.

Jeżeli chodzi o zabójstwo Chaima N., zabójca oświadczył: *Miałem z nim porachunki typu handlowego, ale w gruncie rzeczy nie miałem zamiaru go zabić, lecz jedynie postraszyć. W krytycznym momencie jednak N. chwycił za mój pistolet i wtedy padł strzał.*

Baczyński oświadczył również, że nie miał zamiaru zabić inż. Józefa S. W okolicy willei znalazł się po to, żeby spalić samochód dra W., który był współlokatorem inż. S. "Czułem do doktora W. urazę, ponieważ nie przepisał mi takich leków, jakich chciałem". Oświadczenie to uzupełnił o następujące wyjaśnienie: *Inżynier S. zdradził mój zamiar, a nawet w pewnym momencie zaczął mnie bić, wtedy - w obronie własnej - strzeliłem do niego.* Natomiast zabójstwo Anny S., zostało dokonane z premedytacją, gdyż w przekonaniu Baczyńskiego ofiara współpracowała z Niemcami. Jednak podane przez niego motyw poszczególnych zabójstw nie znalazły potwierdzenia w śledztwie. Stwierdzono, że dr W. nie miał własnego samochodu, a samochód stojący w garażu stanowił własność inż. Józefa S., o czym Baczyński niewątpliwie wiedział. Należy zatem przyjąć, że zabójca

miał zamiar spalić samochód inż. S. lub zastrzelić dr. W. albo popełnić jedno i drugie przestępstwo. Nie potwierdziły się także wyjaśnienia oskarżonego co do tego, że Anna S. kolaborowała z Niemcami. Co prawda u zamordowanej w czasie okupacji widywano w mieszkaniu Niemców, lecz kontakty te miały charakter raczej handlowy. Anna S. aktywnie działała w ruchu oporu i oddała organizacji cenne usługi. Natomiast rola Baczyńskiego w tym okresie była niejasna. Należał również do ruchu oporu, ale nie mógł się wykazać żadnymi osiągnięciami. Co więcej, w rejonie jego działania jako członka organizacji podziemnej Niemcy aresztowali szereg osób. Można więc przypuszczać, że Anna S. podejrzewała Baczyńskiego o wydanie tych ludzi, dlatego została przez niego zabita. W czasie śledztwa nie udało się też ustalić, czy Baczyński faktycznie załatwiał sprawy handlowe z Chaimem N. W każdym razie rodzina zastrzelonego, ani jego znajomi, nigdy nie mieli okazji widzieć N. w towarzystwie zabójcy. Prawdopodobnie i w tym wypadku Baczyński nie powiedział prawdy.

Śledztwo, proces, wyrok

W pierwszej fazie śledztwa Baczyński usiłował sprawiać wrażenie człowieka, który nie zdaje sobie sprawy z tego co zrobił i w jakim znajduje się położeniu. Kategorycznie odmawiał złożenia merytorycznych wyjaśnień. Napisał nawet list do prokuratora, w którym prosił go o uchylenie aresztu i umożliwienie składania wyjaśnień z wolnej stopy. Równocześnie snuł plany ucieczki. W ręce oficerów śledczych wpadł gryps napisany przez niego do kolegi. Chciał, aby ten dostarczył mu jak najszybciej piłkę do cięcia żelaza.

W późniejszym okresie uświadamiając sobie bezskuteczność przyjętej taktyki, wobec obciążających go dowodów winy, zmienił ją na inną. Odpowiadał tylko na te pytania, które nie wymagały dodatkowych wyjaśnień. Jeśli pytanie brzmiało np. "czy zastrzeliliście Annę S.?" - odpowiadał twierdząco "tak". W ten sposób po kolei przyznał się do wszystkich zarzucanych mu czynów, z wyjątkiem usiłowania zabójstwa dra A. H.

Ileokroć żądano od niego szczegółowych odpowiedzi dotyczących okoliczności zabójstw i motywów, uchylał się od niej. Niekiedy, w późniejszej fazie śledztwa, odstępował od tej zasady i zwierzał się ze swoich planów. Pewnego razu w szczerzy i cyniczny wyraził ubolewanie z powodu przedwczesnego aresztowania, ponieważ, jak stwierdził, miał zamiar rozprawić się jeszcze z wieloma ludźmi. Na pytanie: "kogo chciał jeszcze zabić" odpowiadał: "przygotowałem długą listę".

W czasie rozprawy sądowej Baczyński symulował początkowo chorobę psychiczną. Dopiero pod koniec przewodu sądowego zmienił nieco postępowanie, jednakże w czasie trwania procesu nie wykazał skruchy. A oto jak sprawozdanie z trzeciego dnia procesu Baczyńskiego relacjonował wrocławski dziennik "Słowo Polski":

"Uważny obserwator procesu dochodzi do przekonania, że jeśli w pierwszym dniu Baczyński symulował chorobę umysłową, a drugiego - udawał człowieka krzywdzonego przez wszystkich, to w dniu wczorajszym przede wszystkim bronił własnego życia i to za wszelką cenę. Niejednokrotnie zwracał on uwagę świadkom, że mówią nieprawdę, pouczał ich w bezczelny sposób, co mają mówić i jak jego zdaniem przedstawiają się fakty. Wczorajszy Baczyński, to nie ten sam sprzed dwóch dni, popisujący się nerwowymi tikami głowy, udzielający na pytania sądu czy prokuratora nielogicznych odpowiedzi. Oskarżony zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, co mu grozi.

Proces Władysława Baczyńskiego toczący się przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu zakończył się wyrokiem skazującym na karę śmierci. Adwokat oskarżonego złożył rewizję wyroku, ale Sąd Najwyższy po ponownym rozpatrzeniu sprawy, zatwierdził wyrok Sądu wojewódzkiego. Baczyński zwrócił się do Rady Państwa z prośbą o ulaskawienie, ale jego prośba została odrzucona. W dniu 17 maja 1960 r. wykonano wyrok.

Berkowitz David

List

Kapitan Joseph Borrelli z głównego departamentu policji w Nowym Jorku był jednym z głównych członków Grupy Omega. Operacja ta została powołana przez inspektora Timothy'ego Dowda w celu znalezienia psychopatycznego mordercy, który zabijał swoje ofiary w różnych częściach miasta bronią kalibru 44. 17 kwietnia 1979 roku kapitan Borelli dostał list od 44-ro kalibrowego mordercy', o następującej treści:

'Drogi kapitanie Borelli, Czuję się głęboko zraniony tym, że nazywa mnie Pan człowiekiem, który nienawidzi kobiet. Nie jestem taki. Ale jestem potworem. Jestem 'Synem Sam'a'.

I SAY GOODBYE AND
GOODNIGHT.

POLICE: LET ME
HAVE YOU WITH THESE
WORDS;

I'LL BE BACK!
I'LL BE BACK!

TO BE INTERPRETED
AS - BANG BANG BANG
BANG, BANG - UGH!!

YOURS IN
MURDER

MR. MONSTER

Kiedy ojciec Sam za dużo wypił, stawał się zły. Bił swoją rodzinę. Czasami wiązał mnie na tyłach domu. Innym razem zamykał mnie w garażu. Sam uwielbiał pić krew.

'Wyjdź na zewnątrz i zabijaj' mówił ojciec Sam.

Za naszym domem są szczątki. Głównie młode. Zgwałcone i zabite, bez krwi. Teraz to już same kości.

Tata Sam zamykał mnie też na strychu. Nie mogłem się stamtąd wydostać, ale często patrzyłem przez okno na poddaszu. Czułem się jak jakiś odmieniec. Zamknięty w swoim świecie i zaprogramowany by zabijać.

Żeby mnie powstrzymać musicie mnie zabić. Wiadomość dla policji: Jak chcecie mnie złapać musicie mnie postrzelić, a potem możecie mnie zabić. Inaczej ja pozabijam was.

David Berkowitz

Tata Sam jest już trochę stary. Potrzebuje krwi, żeby móc odmłodzić. Miał już za dużo ataków serca.

Najbardziej ze wszystkiego brakuje mi mojej książeczki. Ona spoczywa teraz w 'damskim pokoju'. Ale już niedługo znowu ją zobaczę.

Uwielbiam polować. Chodzić po ulicach w poszukiwaniu jakiegoś świeżego mięsa. Kobiety z Queens są najpiękniejsze ze wszystkich. To pewnie przez te ilości wody, które piją. Żyją, aby polować. Krew dla tatusia.

Panie Borelli, ja nie chcę już zabijać. Robię to, bo muszę. Dla honoru mojego ojca.

Do mieszkańców Queens: Kocham Was ludzie. Życzę Wam wesołych ?wiąt Wielkanocnych. Niech Bóg Wam wszystkim błogosławi, w tym życiu i następnym.'

List nie posiadał żadnych odcisków palców. W czerwcu go opublikowano. Wtedy świat po raz pierwszy usłyszał imię 'Syna Sam'a'.

Sam

Tydzień przed najnowszym morderstwem Syna Sam'a, Sam Carr - emerytowany pracownik Nowego Jorku otrzymał anonimowy list o swoim czarnym labradorze, Harvey'u. Autor skarżył się na szczekanie psa. 19 kwietnia, dwa dni przed ostatnim zabójstwem, pojawił się kolejny list, napisany tą samą ręką:

Uprzejmie prosiłem, aby Pan uciszył swojego psa, ale moje prośby nic nie dały. Pies dalej hałasował cały dzień.

Mówiłem jak to denerwuje moją rodzinę. Nie mamy ani chwili spokoju.

Teraz już wiem jakim typem człowieka Pan jest. Jest Pan okrutny i samolubny. Żadnego współczucia dla innych. Moje życie jest zniszczone, panie Carr. Nie mam już nic do stracenia. Widzę teraz, że moja rodzina nie zazna spokoju dopóki z tym nie skończę.

Carr i jego żona wezwali policję, ale ona potraktowała ich powierzchownie. Dziesięć dni później Carr usłyszał odgłosy strzałów, dochodzące z tyłu swojego domu, gdzie odkrył na ziemi krwawiącego Harvey'a. Dostrzegł też uciekającego mężczyznę w dżinsach i żółtej koszuli.

Carr zabrał labradora do weterynarza, gdzie udało się go uratować. Następnie ponownie zadzwonił na policję. Tym razem dwóch funkcjonariuszy, Peter Intervallo i Thomas Chamberlain przeanalizowało dokładnie listy i wszczęło śledztwo. Wówczas jeszcze nie opublikowano w prasie listu do kapitana Borelli'ego, więc nikt nie mógł połączyć tych dwóch spraw.



David Berkowitz

Dopiero po jakimś czasie, 19-letni syn Carra przypomniał sobie mężczyznę, który na początku 1976 roku wynajął u nich pokój. Był to David Berkowitz. Zostawił u nich dwustu dolarowy depozyt i nigdy po niego nie wrócił. I zawsze narzekał na ich psa. Wówczas to policja wpisała Berkowitza do kartotek, razem z jego adresem oraz rejestracją jego Forda Galaxy.

Tymczasem Operacja Omega posuwała się naprzód w poszukiwaniach i nowych poszlakach. Do badania sprawy zatrudniono około dwustu detektywów. W mieście szerzyła się panika. Dla detektywów poszukujących mordercy wyznaczona została nagroda.

Do zespołu kapitana Borelli'ego dołączono kilku bardzo zdolnych funkcjonariuszy, m.in.: sierżanta Josepha Coffey'a oraz detektywa Redmonda Keenana.

Panika

Kiedy Syn Sam'a uderzył poraz pierwszy, nikt nie przypuszczał, że to debiut seryjnego mordercy. Dwie młode kobiety - 18-letnia brunetka Donna Lauria i jej rok starsza koleżanka, Jody Valenti jechały do Bronxu, do domu Donny. Była pierwsza nad ranem, więc rodzice Donny zawołali ją do domu. Dziewczyna powiedziała, że zaraz przyjdzie. Zaraz po tym jak jej rodzice weszli do domu, Donna zauważyła mężczyznę stojącego obok samochodu. 'Kim jest ten facet? Czego chce?' - zapytała. Jednak jej pytania pozostały bez odpowiedzi. Mężczyzna wyciągnął z papierowej torby broń kalibru 44. i strzelił w stronę samochodu pięć razy. Donna zmarła od razu, postrzelona w szyję. Jody dostała w udo i udało jej się wyczołgać z samochodu. Zaczęła wzywać pomocy. Chwilę potem ojciec Donny usłyszał hałas i zbiegł na dół. W piżamie i na boso pojechał do szpitala mając nadzieję, że jeszcze da się uratować jego córkę.



Policja nie mogła znaleźć motywu zabójstwa. Domyślano się, że to atak psychopaty z przypadkowymi ofiarami. Jody, mimo szoku, zdołała ujawnić kilka szczegółów na temat sprawy. Jednak to, co opowiedziała nie wystarczało.

23 października 1976 roku, trzy miesiące po śmierci Donny Laurii, 20-letni Carl Denaro pił z kumplami piwo w jednym z barów w Queens. Za kilka dni miał wstąpić do Sił Powietrznych i wyjechać na cztery lata. Chciał się zobaczyć ostatni raz ze znajomymi. Na spotkaniu była również jego znajoma z college'u - Rosemary Keenan. Impreza skończyła się około 2:30 rano, więc Carl odwiózł Rosemary do domu. Zaparkowali przed

Donna Lauria (ofiara) jej mieszkaniem i rozmawiali jeszcze przez chwilę. Wtem do auta podszedł mężczyzna.

Wyciągnął broń i wystrzelił pięć razy w stronę samochodu, trafiając Carla w głowę.

Przerażona Rosemary, nie wiedząc co robić pojechała do baru, gdzie zastała jeszcze znajomych Carla i wszyscy razem ruszyli do szpitala. Lekarze zdołali naprawić jego uszkodzoną czaszkę poprzez wstawienie metalowej płytki.



Jody Valenti (ofiara)

Niewiele ponad miesiąc później, wieczorem, 26 listopada 1976 roku, szesnastoletnia Donna DeMasi i jej osiemnastoletnia koleżanka - Joanne Lomino wracały z kina. Autobus zatrzymał się niedaleko domu Joanne. Dziewczyna zauważyła mężczyznę stojącego nieopodal. Przyjaciółki przyspieszyły kroku, a mężczyzna zaczął za nimi podążać.

'Czy wiecie, gdzie...'- mężczyzna zaczął zdanie, ale nigdy go nie dokończył. Zamiast tego wyciągnął broń spod swojej kurtki i zaczął strzelać. Trafił obydwie dziewczyny. Słyszając krzyki, rodzina Joanne wybiegła na zewnątrz i zabrała je do szpitala. Kiedy dotarli, lekarze powiedzieli, że z Donną będzie wszystko w porządku. Kula trafiła w miejsce obok kręgosłupa i przeszła ciało na wylot. Niestety Joanne nie miała tyle szczęścia. Jej kręgosłup został naruszony przez pocisk. Żyła, ale została sparaliżowana.

Podczas tych trzech napaści, popełnionych w dwóch różnych miejscach, Bronxie i Queens, odkryto tylko jeden nienaruszony nabój. Policja nie potrafiła połączyć wszystkich tych zbrodni w całość. Sprawa ucichła na kilka miesięcy. Ale 30 stycznia 1977 roku, morderca znów wyszedł na polowanie.

26-letnia Christine Freund wraz z jej przyjacielem, Johnem Dielem wyszli z The Wine Gallery w Queens około dziesięć minut po północy. Weszli do samochodu, ale byli zbyt zajęci sobą, aby zauważyć mężczyznę, który ich obserwował. Kiedy tylko wsiedli do samochodu, dwa strzały przerwały ciszę nocną. Obydwa trafiły Christine w głowę. John położył jej głowę na siedzeniu kierowcy i zaczął biec w poszukiwaniu pomocy. Zatrzymywał przejeżdżające samochody, ale bez rezultatu. Tymczasem sąsiedzi, którzy usłyszeli odgłosy strzałów, zawiadomili policję. Christine zmarła w szpitalu kilka godzin później.



Christine Freund (ofiara)

43-letni detektyw sierżant Joe Coffey był znanym ze swojego oddania i delikatności, wysokim, przystojnym Irlandczykiem. Wraz z kapitanem Borelli zaczął pracować nad ostatnim zabójstwem. Mieli dwie teorie: że morderca był albo psychopata, albo miał jakieś osobiste porachunki z Christine Freund. Coffey zauważył, że pociski którymi zabito Christine były dość nietypowe. Pochodziły z mocnej broni, o dużym kalibrze. Śledztwo później dowiodło, że były one identyczne jak te, znalezione przy zbrodniach dokonanych na Donnie Laurii, Donnie LaMasi i Joanne Lomino. Coffey domyślał się, że ta sprawa ma coś wspólnego z morderstwami w różnych częściach miasta. Balistycy określili, że bronią, którą strzelano do ofiar był Charter Arms Bulldog o kalibrze 44. - czyli bardzo rzadka broń. Jednak policja nie była w stanie połączyć morderstw, gdyż było zbyt mało dowodów. Wyglądało na to, że psychopata zupełnie przypadkowo wybierał młode, atrakcyjne kobiety.

We wtorkowy wieczór, 8 marca 1977 roku, Virginia Voskerichian wracała z Barnard College do domu. Była bardzo utalentowaną i mądrą dziewczyną. Jej rodzina przeniosła się do USA z Bułgarii w późnych latach 50.

Kiedy podążała Dartmouth Street w kierunku swojego domu, zauważyła przechodnia, który zaczął się do niej zbliżać. Kiedy byli bardzo blisko siebie, mężczyzna wyciągnął pistolet kalibru 44. i wymierzył w dziewczynę. Virginia próbowała zasłonić się książkami, ale zabójca strzelił jej w twarz. Zmarła natychmiast. Kiedy morderca zaczął biec, minął przechodnia w średnim wieku, który widział całe zajście. David powiedział mu tylko 'Dzień dobry Panu'.

Wóz patrolowy zauważył biegnącego mężczyznę, ale kiedy funkcjonariusze usłyszeli o morderstwie na Dartmouth Street, zrezygnowali z zatrzymania faceta i szybko udali się na miejsce zbrodni. Następnego dnia policjanci odkryli, że kula, którą zabito Virginie Voskerichian, pochodziła z tej samej broni, którą zabito Donnę Laurię. Szukali psychopaty i wiedzieli, że niedługo znowu zabije. Wkrótce komisarz policji zwołał konferencję prasową dla mieszkańców Nowego Jorku, na której ogłosił, że policja połączyła przypadkowe morderstwa w różnych częściach miasta. Komisarz powiedział także, że wszystkich zabójstw dokonał 'biały, wysoki mężczyzna, średniej budowy, z ciemnymi włosami i wieku około 25-30 lat'.

17 kwietnia 1977 roku, w samochodzie zaparkowanym niedaleko miejsca, gdzie została zamordowana Donna Lauria, siedziało dwoje całujących się ludzi. Była to początkująca aktorka i modelka, 18-letnia Valentina Suriani oraz jej chłopak, 24-letni Alexander Esau. Tej niedzieli, o trzeciej nad ranem, zaparkował obok nich inny samochód. Jego kierowca strzelił dwa razy. Valentina zmarła na miejscu, a Alexander chwilę później w szpitalu. Po wstępnych badaniach okazało się, że to był kolejny atak z broni kalibru 44. Morderca czuł się bezkarnie, bo wiedział, że nikt nie jest w stanie odróżnić go od milionów normalnych mężczyzn w mieście.

Postęp w śledztwie

Dr. Martin Lubin, główny psychiatra w sprawie Syna Sam'a, zwołał zebranie, na którym miano stworzyć portret psychologiczny mordercy. W maju 1977 roku, policja wiedziała, że poszukiwany jest schizofrenik paranoidalny, który prawdopodobnie uważał się za nosiciela jakiegoś demona. Zabójca był prawdopodobnie samotnikiem i miał problemy z nawiązywaniem kontaktów, w szczególności z kobietami.

Biuro akcji Omega zostało zasypane telefonami. Wielu ludzi uważało, że zna potencjalnego mordercę. Czasami był to sąsiad, który późno wracał do domu, innym razem były szwagier, który lubił bawić się bronią, a jeszcze innym razem podejrzany typ z baru, który nienawidził ładnych dziewczyn. Lista podejrzanych ciągle rosła. Każdy na tej liście musiał być dokładnie sprawdzony i ewentualnie wyeliminowany.

Podczas, gdy policja zajmowała się ściganiem podejrzanych i sprawdzaniem rejestracji na bronie kalibru 44., Syn Sam'a postanowił napisać list do reportera Daily News, Jimmy'ego Breslina.

Witam z pękniętych chodników Nowego Jorku, w których żyją mrówki, karmiąc się zaschniętą krwią śmierci pochowanej pod tymi chodnikami.

Witam z rynsztoków Nowego Jorku, zasyfionych psimi odchodami, wymiocinami, tanim winem, uryną i krwią. Witam z kanałów Nowego Jorku, które połykają to wszystko, aby potem zostać z tego oczyszczone.

Nie myślcie nawet, że skoro się tak długo nie odzywałem, poszedłem spać. Nie, dalej tu jestem. Jak duch pośród ciemnej, cichej nocy. Głodny bólu i bez odpoczynku na prośbę Sam'a. On nie pozwoli mi odpocząć dopóki nie znajdę dla niego odpowiedniej ilości krwi.

Powiedz mi Jim, co będziesz robić 29 lipca? Możesz zapomnieć o mnie, jeśli chcesz, bo ja nie dbam o opinię publiczną. Ale nie możesz jednak zapomnieć o Donnie Laurii, tak samo jak wszyscy inni nie mogą tego zrobić. Ona była taką słodką dziewczyną.

Nie wiem co przyniesie przyszłość, ale musisz pamiętać o Pani Laurii. Dziękuję.

Z rynsztoków i w ich krwi - "Wytwór Sam'a" 44.

Daily News opublikowało część listu za zgodą policji. Zabezpieczono kilka odcisków palców z listu, które właściwie niewiele mogły pomóc w odszukaniu podejrzanego, ale mogły być później użyte w sądzie jako dowód.

26 czerwca 1976 roku, o trzeciej nad ranem, młoda dziewczyna - Judy Placido wracała z dyskoteki ze swoim znajomym, Sal'em Lupo.

'Ten Syn Sama jest naprawdę przerażający. To jak on pojawia się nagle znikąd i nikt nigdy nie wie kiedy zaatakuje...!' - mówiła Judy.

Później Judy usłyszała tylko jakiś dźwięk, coś jak strzał. Wszystkie okna w samochodzie były zamknięte i dziewczyna nie wiedziała, skąd ten dźwięk dochodzi. Była zdezorientowana. Sal myślał, że ktoś rzucił w auto kamieniem, więc pobiegł do dyskoteki po pomoc. Judy zobaczyła w lusterku, że jest zakrwawiona. Była ranna w ramię. Sal również został postrzelony w przedramię. Oboje mieli wiele szczęścia, że udało im się uciec i

wyść z tego bez większych komplikacji.

Jak na ironię, jakieś 15 minut przed tym wydarzeniem, detektyw Coffey był w pobliżu miejsca, gdzie później miała miejsce strzelanina. Kiedy usłyszał co się stało, ruszył w tamto miejsce, ale ani Judy, ani Sal nie byli w stanie podać jakichkolwiek szczegółów dotyczących sprawcy napadu.

Pierwsza ofiara Syna Sama - Donna Lauria, została zamordowana 26 lipca 1976 roku. Gdy policja otrzymała list Berkowitza do Jima Breslina, zaczęły się podejrzenia, że morderca może uderzyć w rocznicę zabicia Donny lub jakoś w tych dniach. Gazety pisały tylko o tym, a miasto żyło w panicznym strachu. Biuro akcji Omega było zdesperowane. Jak ochronić całe miasto młodych kobiet przed przypadkowym mordercą? Detektyw Coffey starał się rozmieszczać w mieście jak najwięcej patroli policyjnych. To była gra pełna oczekiwania i niepewności. Aż do 29 lipca ludzie bali się wychodzić po zmroku na ulicę. Dwa dni później, gdy wszyscy zdali sobie sprawę, że rocznica śmierci pierwszej ofiary minęła bez kolejnych, Syn Sama uderzył po raz kolejny.

Tuż nad ranem, 31 lipca 1977 roku, młoda, ładna kobieta, Stacy Moskowitz siedziała w samochodzie ze swoim chłopakiem Bobby'm Violante. Wrócili właśnie z kina samochodowego i chcieli dokończyć ten wieczór na parkingu niedaleko Zatoki Gravesend.



Bobby spytał, czy przejdą się na spacer do parku. 'A co jeśli Syn Sama się tam ukrywa?' - odpowiedziała Stacy. 'To Brooklyn nie Queens, nie martw się' - upierał się chłopak. W końcu wyszli z samochodu i poszli w stronę parku. Chwilę potem zauważyli, że ktoś za nimi idzie, ale w końcu mężczyzna zawrócił i znikł za zaparkowanymi samochodami. Stacy się wystraszyła i chciała wracać do auta. Kiedy dotarli do samochodu, dziewczyna chciała już wracać do domu, ale Bobby chciał, żeby jeszcze przez chwilę zostali sam na sam.

'Później usłyszałem odgłos jakby tłuczonego szkła - mówi Bobby - ja nic nie czułem, ale widziałem jak Stacy straciła przytomność. Nie wiem nawet kto pierwszy dostał - ja czy ona.'

Stacy Moskowitz (ofiara)

Bobby Violante został postrzelony dwa razy w twarz, natomiast Stacy raz w głowę. Kiedy chłopak zauważył, że Stacy straciła przytomność, wyczołgał się z samochodu i zaczął wzywać pomocy. Wkrótce potem zjawiała się policja i zabrała obie ofiary do szpitala. Gdy rodzice Stacy pojawili się w szpitalu, dowiedzieli się jak poważna jest sytuacja ich córki i że trzeba zabrać ją do szpitala w Kings na bardzo skomplikowaną operację głowy. Zarówno rodzice Bobby'ego, jak i rodzice Stacy cierpliwie czekali na jakąś poprawę w zdrowiu ich dzieci. Trzydzieści osiem godzin po strzelaninie, Stacy zmarła. Bobby przeżył, ale stracił lewe oko, a na prawe praktycznie nie widział.

Zatrzymanie

3 sierpnia 1977, kilka dni po ataku na Stacy Moskowitz oraz Bobby'ego Violante, dwaj policjanci - Chamberlain i Intervallo postanowili sprawdzić w policyjnym komputerze dane na temat Davida Berkowitza na podstawie jego prawa jazdy. Funkcjonariusze doszli do wniosku, że opisany przez żyjących świadków wygląd Syna Sama, odpowiada budowie, wzrostowi, a nawet wiekowi Berkowitza. Policjanci postanowili porozmawiać z właścicielem budynku, w którym mieszka Berkowitz. Dowiedzieli się jedynie, że pracował on kiedyś w firmie ochroniarskiej IBI w Queens. To dowodziło, że David miał prawdopodobnie sporą wiedzę o różnych broniach. Następnie zadzwoniono do IBI, aby potwierdzić, że Berkowitz tam pracował. Chamberlain i Intervallo dowiedzieli się, że podejrzany zrezygnował z pracy tam w lipcu 1976 roku, dokładnie wtedy, kiedy popełniono pierwsze morderstwo. David miał rzekomo zatrudnić się w firmie taksówkarskiej, ale w Nowym Jorku funkcjonowało ich kilkaset, więc dzwonienie do każdej brzmiało nedorzecznie.

Jednak ci dwaj policjanci prawdopodobnie wpadli na ślad Syna Sama. Wkrótce potem poproszono detektywa Richarda Salvesena o przeanalizowanie listów, które wysyłał morderca i wszystkie te nowe wiadomości trafiły do biura akcji Omega.

Niedługo potem pojawiły się kolejne dowody przeciw Berkowitzowi. Niejaka Cacilia Davis zgłosiła, że widziała mężczyznę, który strzelał do Stacy i Bobby'ego. Detektyw Strano pojechał do jej domu, aby wysłuchać, co ma do powiedzenia.

Rysopis



Kobieta powiedziała, że tamtego dnia wróciła do domu nad ranem i postanowiła pójść jeszcze na spacer ze swoim psem, Snowballem. Wydawało jej się, że ktoś ją śledzi. Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę, który wyglądał jakby chciał się ukryć za pobliskim drzewem, ale ono było zbyt małe. Potem facet zaczął iść w jej kierunku i uśmiechał się do niej. 'To był taki zwykły miły uśmiech' - mówi pani Davis - 'kiedy się do mnie zbliżył wydawało mi się, że ma w ręce broń, więc się przestraszyłam. Szybko udałam się do domu i zwolniłam psa z obroży. Chwilę potem usłyszałam coś w rodzaju wybuchu petard, ale dźwięk chyba dochodził z dość daleka. Nie myślałam o tym aż do następnego ranka, kiedy dowiedziałam się o tym morderstwie. Zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie widziałam zabójcę. Nie zapomnę jego twarzy chyba do śmierci, była przerażająca...'

Portret pamięciowy Mniej więcej w tych samych dniach, detektyw Chamberlain odebrał telefon od niejakiego Craiga Glassmana, który mieszkał nad Berkowitzem. Glassman pokazał detektywowi naboje znalezione w drzwiach swojego mieszkania oraz listy napisane identycznym pismem, jak te które otrzymał Sam Carr. W jednym z nich pisało: 'Prawda, jestem mordercą, ale te morderstwa są na twój rozkaz, Craig.' Wiadomości te miały natychmiast dotrzeć do biura akcji Omega, ale dotarły dopiero kilka dni później.

Na podstawie zebranych dowodów oraz zeznań świadków wydano nakaz zatrzymania Berkowitza. Policja zaczęła się na niego w pobliżu jego mieszkania. Po kilku godzinach czekania z budynku wyszedł ciemnowłosa, wysoki mężczyzna, niosąc papierową torbę. Oficer Falotico wyszedł z samochodu ze słowami: 'Stać! Policja!'

David nie stawiał oporu.

'Nareszcie cię mam. Ale co ja tu mam?' - spytał Falotico.

'Dobrze wiesz, jestem Sam. David Berkowitz.' - grzecznie odpowiedział Syn Sam'a.

Syn Sam'a

W dniu aresztowania sierżant Joseph Coffey przeprowadził z Berkowitzem wywiad. David spokojnie i w sposób opanowany opowiadał o każdym z morderstw z najdrobniejszymi szczegółami, które mógł znać tylko zabójca. Kiedy rozmowa się skończyła, David grzecznie powiedział sierżantowi 'do widzenia'. 'Kiedy szedłem na tą rozmowę - mówi Coffey - byłem pewien obaw jak to się potoczy, ale teraz jest mi wręcz żal tego człowieka. Przecież ten mężczyzna jest zupełnie jak roślina.'

Kim był David Berkowitz i jak stał się Synem Sam'a?

David dorastał w średniej klasy rodzinie zastępczej, a jego przybrani rodzice zasypywali go prezentami i mnóstwem uwagi.

Jego prawdziwa matka, Betty Broder dorastała w biednej rodzinie na przedmieściach Brooklyn'u. Jej żydowska rodzina nie zgadzała się na małżeństwo z Tonym Falco, który pochodził z Włoch, więc oboje nazbierali trochę oszczędności i uciekli, aby założyć sklep rybny w 1939 roku. Niedługo potem Betty urodziła córkę, Roslyn. Wkrótce ich małżeństwo się rozpadło, a Tony odszedł do innej kobiety. Sklep rybny zbankrutował, a Betty musiała wychowywać Roslyn na własną rękę. Samotne wychowywanie dziecka nie odpowiadało jej za bardzo, więc zaczęła się spotykać z żonatym mężczyzną - Josephem Kleinmanem. Jednak sytuacja się skomplikowała, gdy okazało się, że Betty jest z nim wciąż. Ojciec dziecka odszedł jeszcze zanim David się urodził, czyli przed

1 czerwca 1953 roku. Betty postanowiła oddać syna do adopcji i bardzo się ucieszyła, że trafił do dobrej żydowskiej rodziny.

David został adoptowany przez bezdzietne małżeństwo - Nathana i Pearl Berkowitz. Miał spokojne i szczęśliwe dzieciństwo bez jakichkolwiek oznak tego co miało wydarzyć się później. Być może głównym tego powodem było to, że zarówno zastępcza rodzina David, jak i on sam byli samotnikami. Chłopak zawsze był większy od innych dzieci w swoim wieku i wśród nich czuł się obcy. Sąsiedzi wspominają go jako miłego chłopczyka, a rodzice jako dobre dziecko, mimo dość licznych kłopotów jakie z nim mieli.



Pod koniec 1969 roku Pearl zmarła na raka piersi, co było ogromnym szokiem dla Davida. Jego wiara w Boga została poważnie zachwiana. Chłopak myślał, że jej śmierć była częścią jakiegoś planu, który miał na celu go zniszczyć.

W 1971 roku Nathan poślubił inną kobietę i wyprowadził się z nią na Florydę, zostawiając Davida samego. On sam radził sobie jakoś dopóki jego fantazje nie zawładnęły jego życiem. Miał jeden związek, choć również oparty głównie na jego wyobraźni, bo Iris Gerhardt uważała go tylko za przyjaciela.

W 1971 roku David wstąpił do armii, gdzie utrzymał się przez trzy lata. Później odnalazł swoją biologiczną matkę i siostrę Roslyn. Przez jakiś czas mieszkał z nimi i pomagał im pracując w rodzinnym interesie. Jednak to nie trwało długo, wkrótce potem opuścił rodzinę. Jedyne stosunek seksualny miał z koreańską prostytutką, która jako pamiątkę zostawiła mu chorobę weneryczną. Obsesja zabijania narodziła się w Berkowitzu

David Berkowitz

prawdopodobnie z powodu jego fantazji na temat niemal każdej napotkanej dziewczyny, której nie mógł mieć.

David mówił, że słyszał demony, które kazały mu polować na krew młodych dziewcząt. Właśnie dlatego zabił psa Carra, gdyż w jego notorycznym szczekaniu słyszał głosy demonów. W jego mniemaniu Sam Carr również był demonem. I to najokrutniejszym z demonów. Dlatego właśnie zaczął się nazywać Synem Sam'a.

Dzień przed zabiciem Donny Laurii David zwolnił się z pracy jako nocny ochroniarz i zaczął pracować jako taksówkarz. Zaprzecza jakoby chciał zabić Donnę i Judy, mówi, że to demony mu nakazały. Jednak po zabójstwie David poczuł spełnienie, Sam był spełniony. Obiecał mu, że Donna zmartwychwstanie i będzie z nim już na zawsze.

David w więzieniu



David Berkowitz

W jednym z wywiadów David powiedział:

Najlepiej dla tych wszystkich rodzin moich ofiar będzie, jeśli już nigdy mnie nie zobaczą. Dla mnie będzie najlepiej, jeżeli będę mógł w spokoju skupić się na modlitwie i odszukiwaniu samego siebie. Uważam, że nie zasługuję na zwolnienie warunkowe, ponieważ tak bardzo skrzywdziłem wielu ludzi i wiem, że oni nigdy mi tego nie wybaczą. Tak bardzo chciałbym, żeby to wszystko nigdy się nie wydarzyło...

Gdy spytano go dlaczego zabijał odpowiedział:

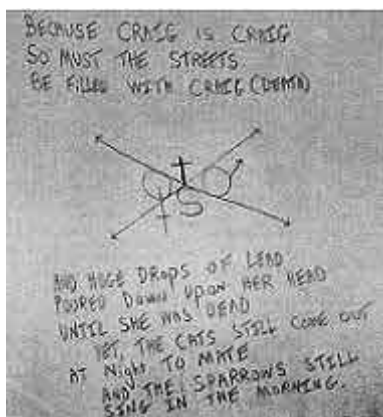
Nie wiem. Naprawdę nie wiem. To był jakiś koszmar. Coś zrodziło się w mojej głowie i kompletnie zapanowało nad moim życiem. Wydawało mi się, że jestem żołnierzem Diabła. Czytałem Biblię Szatana i wyciągałem z niej różne głupie pomysły. Wiem, że cała odpowiedzialność za to, co się stało spoczywa na mnie i na nikogo ani nic innego nie próbuję jej zrzucić. Teraz pozostaje mi tylko zapomnieć o wszystkim co się wydarzyło.



David Berkowitz w więzieniu - 2002

Nie wydano pozwolenia na zwolnienie warunkowe. Kolejne pozwolenie zostanie rozpatrzone dopiero w 2004 roku.

Przez pierwsze lata w więzieniu, były nie lada problemy z Berkowitzem. Jednak, gdy tylko przeszedł on na wiarę chrześcijańską, problemy zniknęły. David zaczął się udzielać w więziennym życiu, a nawet pomagać innym więźniom. Prawdopodobnie zrozumiał, że nie ma szans opuścić więzienia i musi przywyknąć do tamtejszej rzeczywistości.



Bianchi Kenneth

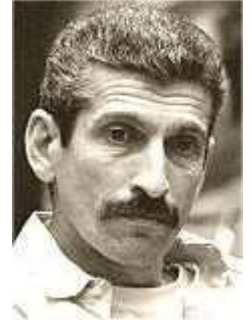
Naga kobieta

Zaczął się w Halloween w roku 1977. Na wzgórzach na północy Los Angeles mieszkańcami spokojnego przedmieścia wstrząsnął horror. Na jednym z trawników leżała naga kobieta. Była martwa. Śledczy Frank Solerno był pierwszym policjantem na miejscu zbrodni.

- "Kiedy do mnie zatelefonowano, myślałem, że to przedawkowanie. Jednak kiedy zobaczyłem ciało, natychmiast domyśliłem się, że było to morderstwo. Na pewno nie przedawkowanie narkotyków. Kobieta miała ślady sznura na szyi, nadgarstkach i kostkach, co jasno wskazywało, że została związana i uduszona."

Została też zgwałcona. Policja nie miała pojęcia kim była ani skąd pochodziła. Jedynym śladem znalezionym na miejscu zbrodni było maleńkie białe włókno zdjęte z powieki ofiary. Nie było to zbyt wiele, ale policjanci nie dysponowali niczym więcej. Śledczy Solerno zauważył jeszcze jedną, być może istotną, wskazówkę. Sposób ułożenia ciała.

- "Nie wyglądała na po prostu porzuconą, przeciwnie, wszystko wskazywało na to, że co najmniej dwoje ludzi przyniosło ją tam trzymając za nogi i ramiona. I zostawiło w tamtym miejscu. Przynajmniej takie odniosłem wrażenie."



Angelo Buono

Kolejne ciała



Sonja Johnson (ofiara)

Funkcjonariusze doszli do wniosku, że brutalny gwałt i uduszenie były pojedynczym wypadkiem. Po prostu kolejne przestępstwo w Los Angeles. Jednak morderstwo z Halloween było dopiero początkiem. Niecały tydzień później, uprawiająca jogging kobieta znalazła kolejne nagie ciało. Pojawił się pewien schemat. Dwie ofiary, kobiety, zostały zgwałcone, uduszone i porzucone. Oba ciała znaleziono w otwartym terenie, jakby specjalnie wystawione na widok publiczny. Jedyną różnicą było to, że były to ciała różnych osób. Na nadgarstkach były identyczne ślady po sznurze. Identyczne ślady były także na łokciach i na gardle. W tym momencie wiadomo było, że chodzi tu o zabójcę lub zabójców

odpowiedzialnych przynajmniej za dwa morderstwa. Zabójstwa nie ustały. Prasa nieświadoma tego, że policja szuka przynajmniej dwóch morderców nazwała zabójcę dusicielem ze wzgórz.

20 listopada 1977 roku 9-cio letni chłopiec bawił się w pobliżu swojego domu, kiedy nagle zobaczył dwa manekiny. Z bliska okazało się, że były to ludzkie ciała... Dolores C. i Sonja J. zaginęły ponad tydzień temu. Miały po 14 lat. Wszystko pasowało do schematu dusiciela ze wzgórz. Tym razem jednak był świadek. Pewien chłopiec widział obie dziewczynki w dniu ich zaginięcia. Kiedy wysiadły ze szkolnego autobusu zaczęły rozmawiać z kimś w samochodzie. Chłopiec nie widział twarzy nieznajomego, ale pamiętał, że samochód był duży z nadwoziem typu sedan. Dyrektorka szkoły знаła dziewczynki osobiście. Powiedziała policji, że obie dużo słyszały o dusicielu ze wzgórz i na pewno nie wsiadły by do samochodu kogoś obcego. Chyba, że ten ktoś podawałby się za policjanta...



Był ranek 28 listopada. Lauren Wagner nie wróciła na noc do domu. Jej rodzice byli przerażeni. Dziwny był też fakt, że przed domem stał samochód Lauren. Cokolwiek stało się z dziewczyną, miało to miejsce tuż pod drzwiami jej domu. Policjanci zbadali sąsiedztwo w poszukiwaniu jakichkolwiek wskazówek. Jeden z sąsiadów pamiętał, że widział wracającą Lauren około 9 wieczorem. Za nią jechał samochód, z którego wyskoczyło dwóch mężczyzn. Świadek twierdził, że nie wyglądali na policjantów. Mimo to Lauren wsiadła do ich samochodu. Następnego dnia znaleziono jej ciało. Poza cechami charakterystycznymi dusiciela ze wzgórz policja znalazła kilka maleńkich włókien. Nie przypominały jednak włókien z ciała pierwszej ofiary. Zginęło już 9 osób

Lauren Wagner (ofiara)

a policja dysponowała tylko 2 bardzo enigmatycznymi dowodami. Funkcjonariusze nadal przeszukiwali ulice jednak mało szczegółowy opis samochodu podejrzanego dawał nikłe nadzieje na znalezienie mordercy.

Co dalej

Zginęło już 9 kobiet. Policja dysponowała niejasnymi wskazówkami. Jednak zeznanie jednego ze świadków potwierdziły domysły śledczych, że morderców było dwóch. Wydawało się też, że przestępcy udawali policjantów. Sześć tygodni później na wzgórzach znaleziono ciało 18-letniej prostytutki. Śledczy Solerno i jego ludzie przeszukiwali apartament, który prostytutka wynajęła tamtej nocy. Znaleźli odciski palców, które być może należały do mordercy. Nie pasowały one jednak do żadnych odcisków zebranych w policyjnej bazie danych. Potem łańcuch morderstw nagle się urwał.

Z innej beczki

W styczniu 1979 roku w Beringham w stanie Washington pewien mężczyzna zgłosił zaginięcie swojej przyjaciółki i jej koleżanki. Powiedział policji, że miały pilnować domu znajomego, który pracował jako agent ochrony. Policjanci weszli do mieszkania. Od samego początku szef policji Beringham Terry Mungan wiedział, że z Diane Wilder i Karen Mundy stało się coś złego.

- Kiedy tylko tam weszliśmy od razu było widać, że coś jest nie tak. Na zewnątrz stał samochód D. W. W środku były zakupy, które powinny znajdować się w lodówce. Kot był głodny. Poza tym włączone było światło. W takich przypadkach trudno jest rozróżnić istotne dowody. Policja zbadła więc wszystko. Od wizytówki agenta ochrony o nazwisku Kenneth Bianchi po wiadomość w notatniku D. stwierdzającą, że dzwonił Kenneth. Bianchi był teraz głównym podejrzanym. Jednak podczas przesłuchania zaprzeczył, że znał obie kobiety i że kiedykolwiek się z nimi spotkał. Stwierdził, że tamtej nocy był na szkoleniu kandydatów na zastępców szeryfa. Kilka godzin później policjanci odebrali przerażający telefon. W pobliżu opuszczonego placu budowy znaleziono samochód z dwoma ciałami. Były to Diane Wilder i Karen Mundy. Obie zostały uduszone. Policjanci doszli do wniosku, że morderstwa dokonano gdzie indziej. Ktokolwiek przewiózł ciała upewnił się, że nie zostawił żadnych śladów. Stał nawet odciski palców z samochodu.

Kryminolog policji Beningham Bob Knutson próbował odtworzyć bieg wydarzeń.

- "To na pewno nie było jego pierwsze morderstwo. Z pewnością robił to wcześniej. Nieważne jednak jak sprytny jest morderca. Zawsze istnieje szansa, że zostawi po sobie jakiś ślad."

Pojedynczy włos, który nie należał do żadnej z kobiet dał policji nikłą nadzieję na znalezienie przestępcy. Na bucie i ubraniu jednej z kobiet znaleziono złote włókna prawdopodobnie pochodzące z dywanu. Znalezienie źródła mogło zaprowadzić policję do mordercy. Mimo, że odnalezienie złotego dywanu nie powinno być problemem, szanse na to, że będzie to ten właściwy, były mizerne. Policjanci sprawdzili też adresy znalezione w schowku na rękawiczki.

W trakcie śledztwa policjanci znaleźli coś jeszcze. W podwoziu samochodu utknęły gałązki świeżego wrzosu. Szczegółowym badaniem podwozia zajęło się policyjne laboratorium. Na baku znaleziono kilka nowych zadrapań. Policjanci spekulowali, że powstały one kiedy zabójca wrzucił ciała do samochodu. Ich ciężar sprawił, że podwozie oparło się na kamieniach. Zabójca mógł też porysować bak podczas jazdy.



Dom Angelo Buono

Adres ze schowka na rękawiczki doprowadził policję do pustego, zamkniętego domu ze złotym dywanem. By zdobyć klucz policjanci skontaktowali się z chroniącą budynek agencją ochrony. W tej samej agencji pracował Kenneth B. Okazało się, że klucz zaginał. Podczas rutynowych prac, których celem było otrzymanie pozwolenia na wejście do mieszkania Terry M. badał okolicę. Rosły tam wrzosy i inne rośliny.

- "Kiedy Bob K. i Terry W. wycieli krzewy naszym oczom ukazały się świeże ślady na kamieniach, które doskonale pasowały do zadrapań na baku samochodu."

Trop

Wewnątrz domu policjanci znaleźli włosy trójki ludzi. Były to włosy obu ofiar i człowieka z samochodu. Samochód ofiary i sprawca byli w tym domu, a jedynymi ludźmi mającymi dostęp do mieszkania byli pracownicy ochrony. Policjanci raz jeszcze przesłuchali Kennetha B. Policjanci zdobyli nakaz przeszukania mieszkania Bianchi. Zamiast dowodów zbrodni znaleźli skład skradzionych rzeczy. To wystarczyło by

aresztować Kennetha B. na czas pozwalający policji na zebranie dowodów łączących go z morderstwami. Okazało się też, że Bianchi nie pokazał się na szkoleniu zastępców szeryfa w nocy kiedy zniknęły Mundy i Wilder. Policja nie miała kłopotów z aresztowaniem głównego podejrzanego. Specjaliści sądowi porównali włosy znalezione w mieszkaniu w Waszyngtonie z włosami Kennetha B. Potwierdziły one, że podejrzany był w tych miejscach. Mimo, że policjanci przekonani byli o winie Bianchi'ego - nie mieli jednak pojęcia kogo naprawdę zatrzymali. Znalezione przy Bianchi'm prawo jazdy z Kaliforni sprawiło, że policjanci zadzwonili do Los Angeles i poprosili o sprawdzenie czy Bianchi był wcześniej notowany. Funkcjonariusz, który odebrał telefon zajmował się też śledztwem w sprawie dusiciela ze wzgórz. Natychmiast zauważył podobieństwo. Na ten telefon śledczy Frank Solerno czekał dwa długie lata.

Związek

– "Nie tylko był sąsiadem dwójki naszych ofiar. Mieszkał w Timerun, a tam właśnie zamordowano Kimberly Martin."

Przynajmniej na tej podstawie można go było połączyć z trzema morderstwami. To był już znaczny postęp. Włosy znalezione w samochodzie Bianchi'ego w stanie Waszyngton należały do dwójki ofiar z LA. Odciski palców Bianchi'ego potwierdzały także jego udział w zamordowaniu prostytutki. W obliczu niepodważalnych dowodów Bianchi przyznał się do winy. Zeznał też, że jego współnikiem był jego kuzyn: Angelo Buono. Badanie sklepu Buono pozwoliło określić skąd pochodziły białe włókna znalezione na ciałach dwójki ofiar ze wzgórz. Kuzyni wyjaśnili w jaki sposób znajdowali swoje ofiary. Udając policję jeździli ulicami Hollywood. Niektóre ofiary były prostytutkami, które nietrudno było zwabić do samochodu. Inne były po prostu zatrzymywane pod zmyślonymi zarzutami. Kiedy kobieta wsiadła już do samochodu zakuwali ją w kajdanki i zawozili do sklepu Buono. Tam wiązali ją, gwałcili i dusili. Pozostawało tylko pozbyć się ciała.

Bianchi przyznał się do dwóch morderstw pierwszego stopnia w stanie Waszyngton i 10 w Kaliforni. On i Angelo Buono odsiadują teraz dożywocie bez możliwości wcześniejszego wyjścia na wolność.



Angelo Buono

Black Robert

Trudne dzieciństwo

Robert Black nigdy nie znał swoich rodziców. Urodził się 21 kwietnia 1947 roku w Grangemouth, niedaleko Edynburga. Jego matka Jessie Hunter Black, 24-letnia panna, nie zgodziła się na danie synowi nazwiska ojca. Pracowała w fabryce zarabiając marne grosze. Nie była w stanie zapewnić wystarczających warunków by wychować małego chłopczyka. Jednak tuż po urodzeniu, zdecydowała się wychować dziecko. Kilkadziesiąt lat później, gdy Robert miał 40 lat tak wspomina tą decyzję podczas rozmowy z psychologiem Ray'em Wyre'm:

"Nie wiem czy tą decyzję wymusili na niej jej rodzice, ona po prostu mnie nie chciała. Nie wiem. Wychowywała mnie przez sześć miesięcy."



Robert Black

Po roku Jessie wyszła za mąż. Ona i jej mąż, Francis Hall wyemigrowali do Australii. Jessie urodziła tam czworo dzieci, jednak żadnemu z nich nie powiedziała, że mają przyrodniego brata. Jessie zmarła tam w 1982 roku. Oto jak wspomina ją siostrzenica Francisa, Joyce Bonella:

"Jessie nie chciała by ktokolwiek wiedział o jej dziecku ze stanu panińskiego. Nawet nie wiem czy powiedziała komukolwiek, kto był ojcem tego chłopca."

Jessie zostawiła Roberta, wyjechała i nigdy się już z nim nie spotkała.

Gdy Jessie przygotowywała się do wyjścia za mąż, Robertem zaopiekowała się nowa rodzina. Jack i Margaret Tulip mieli po około 50 lat. Mieszkali w Kinlochleven, niedaleko Glencoe. Robert mieszkał tam do 11 roku życia. Jack Tulip zmarł, gdy Robert miał 5 lat. Niestety Robert nie ma żadnych wspomnień Jacka, jak też żadnych wspomnień dzieciństwa sprzed 5 roku życia. Może ma to związek z jakimiś przykrymi doświadczeniami, które miały miejsce, gdy Robert był noworodkiem. Ową niepamięć mógł też spowodować jakiś fizyczny lub psychiczny uraz doznany od nowego ojca - Jacka.

Sąsiedzi pamiętają Roberta jako ciągle posiniaczonego chłopca, jednak sam Robert nie pamięta, w jaki sposób do tego dochodziło. Nie przypomina sobie żadnego agresywnego zachowania ze strony Jacka. Czasem, gdy był niegrzeczny, Margaret zamykała go na klucz w jego pokoju, lub zdejmowała mu spodnie i majtki i biła go pasem. Straszono Roberta, że w nocy pod jego łóżkiem jest potwór, który czeka by go złapać. Miał również koszmary z wielkim włochatym potworem, mieszkającym w pełnej wody piwnicy. Po takich nocach budził się w mokrym łóżku, a to powodowało kolejne kary i bicie.

W szkole znany był jako "śmierdzący Robbie Tulip" - agresywny i samotny chłopiec. Jego kolega, Colin McDougall wspomina go jako samotnika z tendencjami do znęcania się nad innymi. Dlatego też Robert prawie nigdy nie bawił się z rówieśnikami. Wolał towarzystwo młodszych kolegów, nad którymi mógł łatwiej panować.

"Mieliśmy z kolegami gang. Ale Robert wolał mieć swój gang. W jego gangu zawsze byli chłopcy młodszy od nas o kilka lat." (Colin McDougall)

Inny kolega, Jimmy Minners wspomina pewną sytuację, w której Robert pobił kalekiego chłopca.

"Dał temu chłopakowi niezły wycisk. Wskoczył na niego na mostku, gdy tamten szedł do szkoły. Robert uderzył go pięścią a potem kopał bez żadnego powodu."

Nagła, dziwna gwałtowność skierowana przeciw tym młodszym chłopcom... To było typowe zachowanie młodego Roberta Blacka.

Wzrastająca agresja

Z roku na rok Robert stawał się coraz bardziej agresywny. Kompletnie nie respektował jakichkolwiek autorytetów. W czasie gdy mieszkał razem z panią Tulip, Robert nie wpakował się w żadne większe kłopoty. Co prawda, często bił się z chłopcami, znęcał nad młodszymi kolegami, ale wszystko kończyło się tylko na naganach i upomnieniach.

Równie wcześniej Robert rozpoczął eksperymenty związane z własną seksualnością. Po wielu latach wciąż pamiętał swoje pierwsze doświadczenia polegające na wkładaniu do odbytu różnych przedmiotów. Pierwszy raz zrobił to w wieku ośmiu lat. Używał do tego różnych rzeczy. Na początku były to jakieś metalowe przedmioty. W 1990 roku policjanci znaleźli zdjęcia Roberta przedstawiające owe odrażające praktyki. Na owych zdjęciach Robert wkładał sobie w odbyt np. nogę od stołu, słuchawkę telefoniczną, butelkę po winie. Policjantom wytłumaczył, że chciał sprawdzić jak głęboko może sobie te rzeczy włożyć. Robert pamięta też doskonale o innej fascynacji. Polegała ona na wydzielaniu kału na dłoń i rozsmarowywaniu go po swoim ciele. Zawsze też miał dziwne uczucie, chciał być kobietą. Jednak jego zachowanie nie miało w sobie nic z kobiety. Po prostu nienawidził swojego penisa. Zamiast niego wolałby mieć pochwę. Jednak Robert nie miał fantazji homoseksualnych. Tak samo wcześniej przypomina sobie pierwsze

doświadczenia z płcią przeciwną. Gdy miał pięć lat, razem z jakąś dziewczynką rozebrali się i oglądali swoje tajemnicze miejsca. W wieku siedmiu lat, gdy uczęszczał do szkoły tańca, znacznie bardziej interesowało go zagląkanie dziewczętom pod spódnicę niż nauka tańca.

W wieku ośmiu lat opiekował się córeczką sąsiadki. Rozebrał to dziecko i przyglądał się jej pochwie. Od tej pory te części ciała obsesyjnie zainteresowały Roberta.

Bardzo często zastanawiał się, co mógłby odkryć wewnątrz tych otworów. Tym zainteresowaniem można wytłumaczyć jego praktyki z odkrywaniem zawartości i możliwości swojego odbytu. Dla osoby, która nigdy nie знаła swoich rodziców, nigdy nie miała styczności ze swoją prawdziwą matką odkrycie tej tajemnicy mogło mieć ogromne znaczenie. Robert odbył kojarzył z czymś brudnym, czymś, co służy do wydalania nieczystości. Ta fascynacja wpłynęła na całe życie Roberta. Było ono "brudne" i "cuchnące" tak jak to, co było wydalane przez odbył. Wszystko to tłumaczy wielkie zainteresowanie owymi "brudnymi" częściami ciała w jego dorosłym życiu.

Dom poprawczy

Margaret Tulip zmarła w 1958 roku. Była to najgorsza rzecz, jaka mogła spotkać Roberta. Miał wtedy 11 lat i ponownie stracił matkę. Mimo że znalazła się para, która chciała zaopiekować się Robertem, skierowano go do domu dziecka niedaleko Falkirk. To właśnie tam jego wciąż narastające zainteresowanie pochwą skierowało go ku pierwszej zbrodni. Fascynacja tajemnicą narodzin, tym, co może nosić w sobie pochwa, została bardzo rozbudzona po stracie drugiej matki. W wieku 12 lat Robert dokonał pierwszej nieudanej próby gwałtu. Tak wspomina tamto wydarzenie:

"Razem z dwoma innymi chłopcami zaprowadziliśmy pewną dziewczynę na pole. Tam zdjęliśmy jej majtki, podciągnęliśmy spódnicę i próbowaliśmy włożyć penisa do pochwy."

Gdy to im się nie udawało, zadowolili się samym dotykaniem pochwy dziewczyny. Gdy Wyre spytał Blacka czy dziewczyna zgodziła się na to wszystko, odparł:

"Zmusiłem ją do tego, wiesz jak."

Po tym incydencie postanowiono przenieść młodego Roberta do innego zakładu, znacznie lepiej pilnowanego. Zakład miał być oczywiście tylko dla chłopców.

Robert wylądował w Red House, w Musselburgh. Przebywał tutaj jako brutal i potencjalny gwałcieł. Wszystko się wokół Roberta zmieniło. Przez rok, może dwa lata był wykorzystywany seksualnie przez pracownika zakładu. Gdy jakiś wychowanek opuszczał zakład musiał znaleźć kolejną osobę, która zaspokajałaby pedofila. Takim właśnie sposobem zarekomendowano Roberta Blacka. Oto jak Robert wspomina to wszystko podczas rozmowy z Ray'em Wyre'm:

"Wsadził mi swojego penisa do ust, potem go dotykał... Raz próbował odbyć ze mną stosunek, jednak nie mógł osiągnąć erekcji."

Robert już wcześniej, zanim trafił do tego zakładu, utożsamiał seks z dominacją i poddaniem się. Teraz tylko to przekonanie wzmocniło się. Teraz, będąc ofiarą przekonał się, co czuje ofiara i agresor. Robert doszedł dzięki temu do wniosku, że powinien otrzymać wszystko, na co ma ochotę, bez względu na to, co czuje osoba wykorzystywana.

W międzyczasie Robert dostał się do szkoły średniej. Był dobrym uczniem. Najbardziej interesowało go uprawianie sportów, zwłaszcza amerykański football, pływanie i atletyka. Swoje zainteresowanie pływaniem rozwijał również później. W wieku 20 lat pracował jako ratownik na basenie. Wykonując tę pracę zaspokajał swoje pedofilskie skłonności.

Będąc wychowankiem zakładu Red House często bywał w niedalekim Portobello. Znajdowały się tam dwa duże baseny, na których doskonalił swoje umiejętności pływackie.

Po 20 latach, mała dziewczynka Caroline Hogg została uprowadzona z Portobello. Później została zamordowana. Dom Caroline znajdował się niedaleko obu basenów.

Pierwsza praca

W lecie 1962 roku dzięki pomocy lokalnych władz Robert dostał pracę chłopca na posyłki. Opuścił także

zakład Red House. Miał wtedy 15 lat. Wynajął pokój w Greenock, na obrzeżach Glasgow. Robert przyznaje się, że w tym czasie molestował około 30-40 dziewczynek. Oto co powiedział na ten temat Ray'owi Wyre'owi:

"Czasem spotykałem dziewczynki w mieszkaniach do których miałem coś dostarczyć. Siadałem, rozmawiałem z nimi kilka minut. Potem zaczynałem ich dotykać. Czasami się udawało, czasami nie."

Żadne takie zachowanie nie zostało oficjalnie zgłoszone. Dopiero po roku zgłoszono lubieżne zachowanie w stosunku do młodej dziewczyny. W zasadzie powinno to być oskarżenie o próbę morderstwa. Robert miał wtedy siedemnaście lat. Ta dziewczyna była od niego siedem lat starsza. Poznał ją w parku. Zapytał, czy nie chciałaby zobaczyć z nim kilka kotków. Dziewczyna zgodziła się. Zaprowadził ją do opustoszałego budynku.

"Wprowadziłem ją do środka, przewróciłem i zacisnąłem ręce na jej gardle. Chyba ją troszkę przyduśiłem, była nieświadoma. Gdy się uspokoiła, zdjąłem jej majtki, rozwarłem nogi. Jej pochwa była teraz rozwarta. Wsadziłem w nią palec."

Gdy dziewczyna leżała na ziemi Robert masturbował się nad nią. Wcale nie przeszkadzało mu to, że dziewczyna jest nieprzytomna. Wręcz przeciwnie. Jeszcze bardziej go to podniecało. Gdy skończył, zostawił ją leżącą na ziemi. Nie zastanawiał się nad tym czy dziewczyna jest martwa. Na szczęście dziewczyna ocknęła się. Znalaziono ją na ulicy krwawiącą, płaczącą i zażenowaną.

Sprawa trafiła do sądu. Werdykt był zdumiewający. Robert został tylko upomniany. Psychiatrzy orzekli, że ten czyn był pierwszym i jedynym, i nie ma najmniejszego wpływu na zdrowie psychiczne podejrzanego. Po niedługim czasie Robert próbował zgwałcić kolejną dziewczynę. Inna jego ofiara zmarła od poniesionych obrażeń. Wciąż molestował kolejne dziewczęta. Wszystko czynił bezkarnie.

Inne służby uznały ową próbę morderstwa jako coś znacznie groźniejszego niż wskazywał na to raport psychiatrów. Robert został przeniesiony do Grangemouth. Tam miał zacząć nowe życie. Dostał pracę na budowie. W tym mieście też poznał swoją pierwszą i jedyną prawdziwą dziewczynę, Pamelę Hodgson. Bardzo zaangażował się w ten związek. Nawet po wielu latach pamiętał, jak wielkim wstrząsem dla niego był list od Pameli, w którym informowała go o końcu ich znajomości. Prawdopodobnie Pamela usłyszała plotki o Robercie i jego dziwnych praktykach seksualnych. Jednak bardziej prawdopodobne wydaje się, że sama zaczęła tych praktyk doświadczać.

Gdy w 1992 roku Robert stanął przed sądem oskarżony o morderstwo trzech małych dziewczynek, zeznając, starał się oczyścić Pamelę z jakichkolwiek podejrzeń.

"Powiedzcie Pameli, że to nie jej wina. Ona nie ma z tym nic wspólnego."

W ten sposób Robert dawał do zrozumienia, jak bardzo zdruzgotało go rozstanie z Pamelą. Właśnie to zmusiło go do morderstw.

Robert został zmuszony do opuszczenia Grangemouth, mimo że spotykając się z Pamelą nie molestował żadnych dziewczynek. Przynajmniej on tak twierdził. Jego fascynacja małymi dziewczynkami i ich pochwami była silniejsza. W czasie gdy spotykał się z Pamelą może jedynie owe fascynacje nie były tak często wprowadzane w życie. W 1966 roku kolejna ofiara Roberta stała się 9 letnią dziewczynką. Była to wnuczka właścicieli domu, w którym Robert wynajmował pokój. Wszystko potoczyło się jak zwykle. Robert najpierw zaczął rozmawiać, potem usiadł blisko dziewczynki. W końcu zaczął ją dotykać, wsadził palce w pochwę dziewczynki. Oczywiście rodzice dowiedzieli się o wszystkim, jednak nie wezwali policji. Rodzice uznali, że dziewczynka przeszła zbyt wiele. Robert musiał opuścić mieszkanie.

Sława

Ponieważ w małych miasteczkach plotki szybko się roznoszą, Robert stracił pracę. Przeniósł się do Kinlochleven - miasteczka, w którym się wychowywał. Wynajął pokój u państwa, którzy mieli młodą córkę. I znów stało się to, co było nieuniknione. Dziewczynka miała 7 lat. Wszystko potoczyło się tak samo. Po pewnym czasie sprośne zachowanie Roberta wyszło na światło dzienne. Teraz Robert już nie miał tyle szczęścia co w Grangemouth. Rodzice dziewczynki wezwali policję. W 1967 roku Robert został skazany na rok pobytu w zakładzie poprawczym w Polmont, niedaleko Grangemouth.

Gdy opuścił ten zakład był już dość znany w Szkocji. Jego kartoteka policyjna też była sporych rozmiarów. Postanowił wyruszyć na południe. Pojechał do Londynu. Unikał jakichkolwiek zachowań niezgodnych z

prawem, jednak jego obsesja młodymi dziewczętami wciąż rosła, karmiona teraz pismami pornograficznymi. W latach siedemdziesiątych odkrył wiele tytułów, które były bardzo trudno dostępne. Większość z nich pochodziła z Amsterdamu, gdzie prawo było dość łagodne. Gdy 20 lat później policja przeszukała pokój Roberta, znaleziono setki magazynów pornograficznych zawierających głównie pornografię dziecięcą, oraz kilka porno taśm wideo. Gdy Ray Wyre spytał Roberta, co myśli na temat wieku tych dziewcząt ten odparł:

"Ktoś kiedyś powiedział mi bardzo mądrą rzecz. To moje motto - gdy są wystarczająco duże, są wystarczająco dorosłe."

Zaraz po przybyciu do Londynu Robert mieszkał w najtańszych hotelach. Zajmował się wszystkim, co przynosiło mu jakikolwiek dochód. Jego ulubionym zajęciem była praca na basenie. Uwielbiał przyglądać się małym dziewczynkom pływającym w basenie. W nocy włamywał się na teren basenu i pływał. Często podczas pływania wsadzał sobie w odbyty kij od szczotki. Nie minęło dużo czasu i Robert został oskarżony przez pewną dziewczynę za próby molestowania. Na szczęście nie został skazany, jednak stracił pracę na basenie. Gdy nie pracował, uwielbiał grać w rzutki. Był całkiem niezłym graczem. Większość pieniędzy wydawał w barach, jednak nigdy się nie upijał, grał w różne gry, czasem wykonywał jakieś słabo płatne prace. Mimo częstych wizyt w barach nikogo tam nie poznał, był samotnikiem. Oto jak wspomina go właściciel pewnego baru, Michael Collier:

"Prze cały ten czas często bywał w moim barze, jednak nigdy nie nazwałbym go kolegą. Często grał w rzutki lub stał przy automatach do gry. Był dziwnym typem, często jego zachowanie irytowało innych gości, zwłaszcza kobiety. Nigdy nie mówił o sobie, o swoich zainteresowaniach, nigdy nie przyłączał się do żadnej rozmowy."

Były mistrz świata w rzutkach, Eric Bristow poznał Roberta na jakimś amatorskim turnieju:

"Robert był samotnikiem. Nigdy nie był widziany w towarzystwie kobiety. Nie był tego typu facetem. On po prostu regularnie przychodził do baru i grał w rzutki."

Eddiego i Kathy Rayson poznał w pubie, w Stamford Hill w 1972 roku. Zaczęli z nim rozmowę, Robert przyznał się, że szuka miejsca do mieszkania. Państwo Rayson mieli akurat wolny pokój na poddaszu i postanowili udostępnić go Robertowi. Eddie na początku nie był tym pomysłem zachwycony, ale Kathy uznała, że Robert to "duży mięczak" i nic się nie stanie, jeśli mu pomogą. Po krótkim czasie cała rodzina Raysonów polubiła Roberta. Zawsze w terminie płacił czynsz, wspólnie jadali obiady. Były też okresy, że widywali się rzadko. Eddie traktował Roberta jak kogoś w rodzaju ojca, chociaż Robert nigdy nie rozmawiał na temat swojej przeszłości. W zasadzie nigdy nie mówił na swój temat. Syn państwa Rayson, Paul tak wspomina Roberta:

"Był trochę dziwny. Gdy dorastaliśmy przezywaliśmy go "śmierdzący Bob". Ale jako lokator był idealny. W zasadzie był kimś więcej niż tylko lokatorem, ale przyjacielem bym go nie nazwał. Nie był typem osoby, z którą chce się być blisko."

Robert był zagorzałym fotografem i czasem nazywano go David Bailey. Jedną z jego ulubionych rozrywek były spacerować na plażę lub plac zabaw, gdzie bawiły się gromady dzieci. Nagrywał je na wideo lub robił zdjęcia. W 1976 roku Robert podjął pracę kierowcy w firmie PDS. Miał dostarczać przesyłki na terenie Anglii i Szkocji. Była to wymarzona praca. Jako człowiek nie radzący sobie w życiu doskonale czuł się jako samotnik, za kierownicą. Pracował tam przez następne 10 lat. Pracodawcy musieli go jednak zwolnić, ponieważ Robert często powodował różnego rodzaju drobne stłuczki i firma wydawała mnóstwo pieniędzy na ubezpieczenia. Po krótkim czasie firmę kupili dwaj byli pracownicy i Robert znów został zatrudniony. Był bardzo dobrym i lubianym pracownikiem. Często brał długie trasy za kolegów, którzy woleli ten czas spędzać ze swoimi rodzinami. W czasie tych służbowych podróży Robert często robił sobie przerwę, aby odwiedzić Paula i jego rodzinę.

W bagażniku samochodu woził różne dziwne rzeczy, które służyły mu do masturbacji. Wkładał je sobie w odbyty fantazując o małych dziewczynkach. Często w nocy przebierał się w dziewczęcy kostium kąpielowy, wtedy też się masturbował. Podczas rozmowy z Wyre'm Robert wspomina pewną sytuację. Po kilkunastu latach wciąż pamięta pewną siedmioletnią dziewczynkę. Zabił ją. Często wracał do miejsca, w którym ją zostawił. W końcu fantazje nie wystarczały. Przeważnie też w takich sytuacjach nie kończył się na pojedynczej zbrodni.

Pierwsze morderstwo nigdy w pełni nie zaspokaja, zawsze trzeba zrobić to drugi, trzeci i następny raz. Przypadek Roberta Blacka jest kolejnym, klasycznym przypadkiem zaniedbań z okresu dzieciństwa. Nigdy nie miał ojca, w bardzo młodym wieku stracił dwie matki, czuł się odrzucony, niekochany. Ciągłe zmieniał miejsce zamieszkania. Wszystko to w pewien znaczący sposób tłumaczy jego późniejsze zachowania i fascynacje.

Morderstwa

Było gorące popołudnie któregoś lipcowego dnia 1982 roku... Jedenastoletnia Susan Maxwell prosiła swoją matkę Liz, by ta pozwoliła jej pojechać na rowerze na boisko do tenisa. Miała tam bawić się ze swoją przyjaciółką Alison Raeburn. Liz obawiała się dużego ruchu ulicznego, dlatego pozwoliła córce pójść pieszo. Susan jeszcze nigdy nigdzie nie była sama. Państwo Maxwell mieszkali w Coldstream, małej angielskiej wiosce tuż przy granicy ze Szkocją. Boisko do tenisa znajdowało się po stronie angielskiej, około 2 mile od domu Susan. Wszyscy w okolicy znali się przynajmniej z widzenia, zwracali uwagę na obcych i małe dzieci.



Gdy minęły cztery godziny odkąd Susan wyszła z domu Liz zdecydowała się wyjść na spotkanie córce. Pomyślała, że po grze w tenisa Susan będzie bardzo zmęczona i przyda się jej pomoc. Jednak nigdzie nie było śladu Susan. Liz zadzwoniła dom matki Alison, jednak jej córka rozstała się z koleżanką w drodze do domu. Po pewnym czasie pan Fordyce, ojciec Susan, zawiadomił policję o zniknięciu jego córki.

Policja szybko zaczęła zbierać informacje. Dużo ludzi widziało Susan tego popołudnia. Byli to znajomi i obcy ludzie, którzy widzieli małą dziewczynkę, ubraną na żółto, z rakieta tenisową. Ostatni raz widziano ją na mostku, jakiś jard od granicy. Przechodziła tamtędy z kilkoma osobami, jedna nikt nie pamięta, co się z nią stało później. Nikt też nie zauważył momentu jej zniknięcia.

Trzeciego dnia o zniknięciu Susan policjanci zaczęli przeszukiwać okolicę. Do pomocy zgłosiło się ponad 2/3 mieszkańców Coldstream. Jednak nikt nie znalazł żadnego śladu. Rodzice dziewczynki ciągle prosili o pomoc w okolicznych mediach. Po około dwóch tygodniach, 13 sierpnia Liz i Fordyce wystąpili w audycji radiowej. Apelowali o jakiegokolwiek informacje na temat ich zaginionej córki. Gdy wrócili do domu, czekający policjanci poinformowali ich o znalezieniu małej dziewczynki. Dokładniej, o znalezieniu ciała małej dziewczynki.

Człowiek nazwiskiem Arthur Meadows znalazł zwłoki Susan. Leżały w rowie, obok parkingu przy drodze A 518 prowadzącej do Loxley, 250 mil od miejsca zniknięcia Susan. Gdy rodzice dziewczynki chcieli zobaczyć jej ciało policjanci nie zgodzili się na to. Te dwa tygodnie były bardzo upalne, ciało szybko uległo rozkładowi. Właściwie zwłoki zidentyfikowano tylko po układzie zębów. Patolodzy sądowi nie byli w stanie podać przyczyny zgonu. Jedyną wskazówką było to, że Susan miała zdjęte majteczki. Fakt ten sugerował morderstwo na tle seksualnym, jednak nigdy nie było to oficjalnie stwierdzone.

Teraz jak najszybciej trzeba było znaleźć mordercę. Jeszcze raz przesłuchano osoby, które widziały Susan podczas jej pierwszej i ostatniej pieszej wycieczki. Wszędzie rozwieszano zdjęcia dziewczynki, przesłuchiowano mnóstwo ludzi z okolic miejsca odnalezienia zwłok. Przesłuchano kierowców z okolicznych firm transportowych. W pewnym momencie wydawało się, że jest jakiś trop. Niejaki Mark Ball zeznał, że widział małą dziewczynkę wyglądającą jak Susan. Siedziała w brązowym samochodzie marki Triumph 2000. Jednak zeznania Marka odrzucono po tym jak przesłuchano 19 tysięcy kierowców takich samochodów.

Po upływie roku śledztwo zbliżało się do zamknięcia z powodu braku jakichkolwiek śladów. Dokumentacja zawierała około 500 tysięcy ręcznie zapisanych stron. Policja znalazła się w ślepej uliczce. Jednak kolejne morderstwo ruszyło sprawę z miejsca.



8 lipca 1983 roku, Portobello. Ten właśnie dzień miał być niezwykle miłym dniem dla pięcioletniej Caroline Hogg. Po południu Caroline była na przyjęciu urodzinowym u swojej przyjaciółki. Po powrocie do domu na obiad, Caroline, ze swoją matką Annette, odprowadziła swoją babcie na przystanek autobusowy. Caroline i Annette wróciły do domu około siódmej wieczorem. Ponieważ nie było jeszcze późno, Caroline uprosiła matkę, by ta pozwoliła jej pobawić się jeszcze trochę na pobliskim placu zabaw. Nie było w tym nic niezwykłego toteż Annette zgodziła się na kilka minut zabawy. W Portobello, podobnie jak w Coldstream wszyscy się znali. Caroline wiedziała też, że ma nie rozmawiać z obcymi ludźmi, nie wolno jej było wchodzić do parku i do wesołego miasteczka.

O 19:15 Annette wysłała swego syna Stuarta by przyprowadził Caroline, która trochę

Caroline Hogg (ofiara)

się spóźniała. Jednak Stuart nigdzie nie znalazł swojej siostry. Wtedy na poszukiwania wyruszyła cała rodzina. Również nie znaleźli żadnego śladu Caroline. Przez godzinę dwudziestą zawiadomiono policję. Okazało się, że wielu ludzi widziało Caroline, niektórzy też widzieli ją w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Mężczyzna ten podobno obserwował Caroline na placu zabaw, potem widziano ich wspólnie w wesołym miasteczku. Ostatni raz widziano ich jak trzymając się za ręce opuszczali wesołe miasteczko.

Tak jak rok temu, policja szybko zorganizowała poszukiwania. Ponad 600 osób przeszukiwało okoliczne tereny. Po tygodniu już 2 tysiące ludzi szukało dziewczynki. Były to największe poszukiwania, jakie kiedykolwiek miały miejsce w Szkocji. Jednak nikt nic nie znalazł. Tak samo jak Susan, Caroline została wywieziona wiele mil na południe. Państwo Hogg tylko raz wystąpili w mediach. Był to program w telewizji. John Hogg błagał porywacza by oddał mu córkę. Annette zaczęła płakać.

Ciało Caroline znaleziono 18 lipca. Leżało niedaleko parkingu przy drodze A 444, prowadzącej z Northampton do Coventry. Miejsce to oddalone było około 300 mil od miejsca, w którym ostatni raz widziano dziewczynkę żywą i 24 mile od miejsca, w którym znaleziono ciało Susan. Znowu nie ustalono przyczyny śmierci z powodu upałów, które bardzo przyspieszyły rozkład zwłok. Zwłoki zidentyfikowano po chustce na włosach i medalioniku. Tym razem motyw zbrodni był aż nadto wyraźny. Caroline była kompletnie naga.

Ze względu na podobieństwa w obu tych przypadkach, teraz w śledztwie brali udział policjanci z czterech okręgów. W sprawie morderstwa Caroline po raz pierwszy użyto do pomocy komputerów. Wszystkie notatki i akta od razu były wprowadzane do komputera. Akta dotyczące morderstwa Susan pozostały na papierze. Szukano teraz seryjnego mordercy. Robert Black zyskał przydomek 'rozpruwacz z Yorkshire'.

Rozpoczęto przesłuchiwanie świadków z Portobello. Inna grupa zajęła się ustaleniem wszystkich numerów rejestracyjnych pojazdów podróżujących trasą A 444. Lokalne władze proszono o nadsyłanie list podejrzanych osób. Domy ludzi przebywających nocą w okolicach parku i wesołego miasteczka były gruntownie przeszukane. W końcu udało się znaleźć ważnych świadków. Państwo Flynn widzieli pewnego podejrzanego mężczyznę siedzącego z małą dziewczynką w błękitnym Fordzie Cortina. Przesłuchano 20 tysięcy kierowców posiadających takie samochód. Jednak niczego nie znaleziono.

Na początku 1984 roku policja była znowu w martwym punkcie. Zebrano ogromne ilości informacji, jednak żadna z nich nie przyczyniła się do odnalezienia sprawcy tych zagadkowych morderstw.

Kolejna ofiara



Minęły 3 lata. 26 marca 1986 roku dziesięcioletnia Sarah Harper stała się kolejną ofiarą. Sarah mieszkała w Morley. Miejscowość ta znajdowała się bardziej na południe niż rodzinne miejscowości dwóch poprzednich ofiar. Około godziny dwudziestej, Jacki, matka Sary poprosiła ją by kupiła bochenek chleba w sklepiku na rogu ulicy. Sklep znajdował się niedaleko mieszkania państwa Harper.

Właściciel sklepu doskonale pamięta, że Sarah kupowała u niego chleb i kilka innych rzeczy. Wyszła ze sklepu około 20:05. Dwie dziewczynki widziały, jak Sarah alejką na skróty wraca do domu. Wtedy dziewczynka zniknęła.

Jacki zaczynała się niepokoić. Sary nie było już blisko 20 minut. Pomyślała, że jej córka zatrzymała się gdzieś po drodze i posłała po nią jej siostrę Claire. Jednak Claire nie znalazła swojej siostry. Około 21 zawiadomiono policję. Rozpoczęto poszukiwania.

Sarah Harper (ofiara) 19 kwietnia David Moulton był z psem na spacerze nad rzeką Trent w Nottingham.

"Zobaczyłem, że w rzece coś płynie. Myślałem że to jakiś śmieć, jednak gdy przyjrzałem się lepiej zobaczyłem ciało."

David przyciągnął zwłoki do brzegu i zawiadomił policję. Lekarze sądowi doszli do wniosku, że to zwłoki Sary Harper. Dziewczynka żyła gdy wrzucano ją do rzeki. Podczas badania zwłok odnaleziono straszne ślady okrucieństwa. Jej pochwa i odbyty były bardzo brutalnie spenetrowane.

Ciało Sary zidentyfikował Terry Harper, ojciec dziewczynki, były mąż Jackie.

"To było gorsze niż się spodziewałem."

Hector Clark, oficer odpowiedzialny za śledztwo w tej sprawie nie brał pod uwagę jakiegokolwiek związku z poprzednimi morderstwami. Było znacznie więcej różnic niż podobieństwa. Susan i Caroline zostały uprowadzone w gorące lipcowe dni, miały na sobie letnie lekkie ubrania. Sarah natomiast zniknęła w marcu, ubrana była w zimowy skafander. Miasteczka Coldstream i Portobello są położone przy drogach

przejazdowych. W tego typu miejscowościach często się bywa, przejeżdżając przez nie. Natomiast Morley jest miasteczkiem zupełnie innym. Wszystko to sugerowało, że morderstwa dokonał ktoś inny, mieszkający w pobliżu i znający okolicę.

Jednak istniało też kilka podobieństw. Ofiarami były małe dziewczynki, zresztą uprowadzone i wykorzystane seksualnie. Ciała zostały znalezione w tej samej okolicy. Sarah przed śmiercią doznała większych cierpień niż poprzednie dziewczynki. Seryjni mordercy, którzy mordują by zaspokoić swoje pragnienia seksualne z morderstwa na morderstwo przeważnie są bardziej okrutni. Po pewnym czasie potrzeba coraz to nowych doznań, a to wiąże się ze zwiększoną brutalnością.

Teraz policja dysponowała już wielką komputerową bazą danych - HOLMES. Znajdowało się w niej wszystko, co było potrzebne do sprawnego przeprowadzenia śledztwa. Nazwiska podejrzanych, numery rejestracyjne ich pojazdów, adresy... wszystko to znajdowało się w jednym miejscu. Za pomocą jednego przycisku można było wszystko porównać i sprawdzić.

Mimo stosowania tak zaawansowanych technik policja niczego nowego nie odkryła. Bez względu jak pomocny był HOLMES, nic nie mógł zrobić, gdy w jego bazie nie było nazwiska mordercy.

Osiem miesięcy po morderstwie Sary zdecydowano się połączyć wszystkie trzy sprawy w jedną całość. Było to zadanie bardzo czasochłonne. Akta ze sprawy Maxwell nie były nigdy wcześniej komputerowo archiwizowane. Cały proces trwał 3 lata. W 1990 roku wszystko znajdowało się w komputerowej bazie danych.

Wszystko było przygotowane. Jednak nie było żadnej okazji by wykorzystać owe możliwości. Najlepsza okazją byłby kolejny atak mordercy. Policjanci chcieli złapać zbrodniarza, gdy ten uprowadzi kolejną dziewczynkę jednak zanim popełni morderstwo.

Porwanie i wyrok

14 lipca 1990 roku w miejscowości Stow zniknęła kolejna ofiara. Sześciolatka Mandy Wilson wyszła z domu do swojej koleżanki. Gdy szła ulicą, David Herkes, jeden z jej sąsiadów, zauważył jak obok dziewczynki zatrzymuje się samochód i otwierają się drzwi od strony pasażera. David akurat nachylił się nad swoją kosiarką do trawy, gdy podjechał ten samochód.

"Zdażyłem zauważyć jak stała z jakimś mężczyzną. Następnie mężczyzna poruszał się tak jakby chciał coś wepchnąć do auta. Wsiadł do samochodu i szybko zawrócił w stronę Edynburga."

David zapamiętał numery rejestracyjne tego auta i szybko powiadomił policję. Po chwili zjawily się pierwsze policyjne wozy. Przez krótkofalówki podano dokładny opis poszukiwanego samochodu.

"Stałem i rozmawiałem z policjantem i ojcem dziewczynki. Opisywałem całe zdarzenie. Nagle zobaczyłem ten samochód. Policjant wybiegł na drogę by go zatrzymać. Kierowca wykonał gwałtowny skręt zanim się zatrzymał." - wspomina tamte wydarzenia David.

Oficerowie natychmiast zatrzymali kierowcę, który przedstawił się jako Robert Black. Oto jak wspomina tamten moment pan Wilson, ojciec Mandy:

"Krzychałem do Blacka: 'To moja córka, co jej zrobiłeś, ty draniu!'. Ale on wcale nie reagował, nie wywarło to na nim żadnego wrażenia. Mógłbym go wtedy udusić, ale nie to wtedy mnie interesowało najbardziej. Gdzie moja córka, gdzie ona jest? Czy jest żywa, czy może już martwa? Podbiegłem do samochodu, za siedzeniem w stercie szmat wyczułem ciało. Nie potrafię opisać tego co czułem gdy rowzijałem te szmaty. Zobaczyłem jej czerwoną twarz. Była rozgrzana i brakowało jej powietrza. Była bardzo przerażona. Nie była w stanie nic powiedzieć nawet, gdy zerwałem jej taśmę zakrywającą usta."

Zanim Robert związał Mandy, zakleił jej usta taśmą i zawiązał w szmaty zaczął dobierać się do niej.

"Zdjąłem jej majtki i zacząłem się przyglądać. Poczułem się jakbym zanużył palce w jej pochwę." (R. Black)

"Kiedy dojechalibyśmy do Galashiels prawdopodobnie rozebrałbym ja od pasa w dół. Rozwiązałbym ją i zdjął plaster z ust. Gdyby zaczęła krzyzczeć zakleiłbym jej usta z powrotem." (R. Black)

"Wkładałby jej różne rzeczy do pochwy by przekonać się jak jest duża. Wkładałby też palce i penisa. Gdy

spytałem go by podał przykład jakiegoś przedmiotu, który włożyły do pochwy wskazał na pióro, którym spisywałem jego zeznanie." (Wyre)

Gdy Wyre spytał Roberta jak mógłby zrobić coś tak okropnego tej małej dziewczynce, podczas gdy zapewniał, że kocha dzieci, Robert odpowiedział:

"Wcale o niej nie myślałem. Wiesz, nie zastanawiałem się, co ona musi przeżywać. Gdyby umarła, byłby to czysty przypadek."

Sytuacja, w której mała dziewczynka staje się tylko przedmiotem często miała miejsce w przypadku seryjnych morderców. Jednak w przypadku Roberta wydaje się, że nie chodzi tu o sadyzm, o przyjemność czerpaną z zadawania cierpienia innym. Tutaj dziecko było zabawką, przedmiotem eksperymentów. Właśnie to sprawiało, że Robertowi było wszystko jedno czy ofiara sprzeciwiała się temu czy nie.

Robert przyznał się oficerom, którzy konwojowali go do Selkirk, że uprowadzenia były spowodowane rządzą krwi.

"Zawsze lubiłem małe dziewczynki. Nawet jako dziecko." (R. Black)

Powiedział też, że chciał spędzić z nią trochę czasu, może w Blackpool. Potem puściłby ją wolno.

Proces rozpoczął się 10 sierpnia 1990 roku. By złagodzić wymiar kary Robert mógł przyznać się do winy. Oskarżenie musiało udowodnić, że dziewczynka przetrzymywana w tych warunkach umarłaby w przeciągu godziny.

W opinii lekarzy Robert Black jest i będzie niebezpieczeństwem dla dzieci. Zadaniem obrony było maksymalne złagodzenie kary. W swojej mowie końcowej adwokat Roberta, Herbert Kerrigan podkreślił, że Black interesował się małymi dziewczynkami, jednak nigdy wcześniej żadnej z nich nie zaatakował. Zrobił to po raz pierwszy. Chciał tylko spędzić z Mandy trochę czasu. Nie miał zamiaru robić jej krzywdy, a już na pewno nie chciał jej zabić. Ponadto, Robert doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jest zagrożeniem. Chciał wziąć udział w jakimś programie, który by mu pomógł.

Wszystkie argumenty obrony zostały przez sąd odrzucone. Sędzia uznał, że wszystko było dokładne zaplanowane. Nie była to żadna żądza krwi. To bardzo poważna sprawa. Robert Black został skazany na dożywocie. Jakikolwiek odwołania i wnioski o wcześniejsze zwolnienie nie będą przyjmowane póki nie będzie pewności co do braku zagrożenia ze strony jego osoby.

Wciąż podejrzany

Po uprowadzeniu Mandy Smith, Robert Black stał się pierwszym podejrzanym w poprzednich sprawach. Oto jak wspomina pierwsze spotkanie z Robertem pan Hector Clark:

"Powoli podniósł na mnie wzrok. Instynktownie poczułem, że to ten facet. Od samego początku byłem tego pewien. Wszystko mi o tym mówiło, nawet jego zapach. Poza tym że był łysy, wyglądał dokładnie tak jak go sobie wyobrażałem." (Hector Clark)

Jednak przeczucia i instynkt nie wystarczają by schwytać mordercę. Policjanci spędzają bardzo dużo czasu na analizowaniu zachowań morderców. Po pewnym czasie dochodzą do przekonania, że znają już potencjalnego mordercę, wiedzą jak się zachowuje. Wiedzą jak będzie wyglądał. George Oldfield, szef grupy zajmującej się sprawą rozpruwacza z Yorkshire często mówił, że gdyby znalazł się w pokoju pełnym osób, wśród których byłby morderca, rozpoznałby go bez problemu. Jednak okazuje się, że nie jest to takie proste. Inny morderca, Peter Sutcliffe był przesłuchiwany dziewięć razy w czasie śledztwa trwającego pięć lat. Nikt go instynktownie nie rozpoznał.

Detektywi postanowili porozmawiać z Robertem. Rozpoczął już odsiadanie dożywotniego wyroku, więc była szansa, że zacznie mówić o innych przestępstwach. Robert bardzo poważnie potraktował te rozmowy. Opowiadał bardzo szczerze o tym, czego dokonał. Dokładnie opisał jedyny dłuższy i prawdziwy związek z kobietą, podzielił się również swoimi zainteresowaniami małymi dziewczynkami, opowiadał jak był molestowany jako dziecko, dokładnie opisywał swoje dziwne przygody z masturbacją. Gdy detektywi pytali o jego prace w przedsiębiorstwie transportowym nie odpowiadał. Nie odpowiadał także na pytania dotyczące tego, co robił w dniu uprowadzenia Caroline Hogg. Gdy tylko rozmowa schodziła na temat morderstw trzech

małych dziewczynek, Robert Black po prostu milczał.

Policjanci musieli znaleźć niezbitę dowody. Można było to zrobić tylko w jeden sposób. Detektywi musieli prześledzić ostatnie osiem lat życia Roberta Blacka. W przypadku jakiegokolwiek innego człowieka byłoby to zadanie prawie niewykonalne. Jednak Robert pracował w firmie transportowej. Wszystkie jego wyjazdy były dokładnie opisane. Sprawdzono dokładnie wszystkie firmowe raporty i rejestry. Wszystko to bardzo pomogło w poznawaniu przeszłego życia Roberta.

Policjanci musieli teraz ustalić, co Robert Black robił 30 lipca 1982 roku. Wtedy uprowadzono Susan Maxwell. W firmie Roberta okazało się, że wszelkie notatki dotyczące tras przejazdów ich kierowców zostały zniszczone miesiąc wcześniej. Taka była polityka owej firmy. Jednak pozostały dane dotyczące zarobków pracowników. Właśnie dzięki temu ustalono, że między 18 lipcem a 4 sierpnia Robert był w trasie Londyn - miasteczko gdzieś w Szkocji.

Z kwitów za paliwo wynikało, że Black był na południowej stronie miasteczka Coldstream tuż przed zniknięciem Susan. Tuż po zniknięciu dziewczynki Robert opuścił miasteczko w kierunku północnym. Po powrocie do bazy Robert oznajmił, że wracając do Londynu wybierał mniej uczęszczane drogi. Wybrał drogę A50. Zwłoki Susan znaleziono w Staffordshire przy trasie A518, niedaleko drogi A50.

W podobny sposób "udowodniono" Robertowi morderstwo Caroline Hogg. Z notatek w firmie wynikało że 8 lipca 1982 roku Robert miał dostarczyć przesyłkę do Piershill, miasteczka położonego milę od Portobello. Kwity za paliwo wykazały, że tankował w Belford. By dotrzeć do Piershill musiał przejechać przez Portobello. Lekarze sadowi ustalili, że morderca przetrzymywał Caroline około 4 dni. Nie można jednoznacznie ustalić kiedy dziewczynka zmarła. 12 lipca jej ciało zostało znalezione w okolicach miasteczka Bedworth. Robert tego samego dnia miał dostarczyć przesyłkę do tego miasteczka.

Podobnie ustalono okoliczności porwania Sary Harper. 26 marca Robert dostarczył przesyłkę w okolicy miejsca gdzie po raz ostatni widziano Sarę. Black również tankował paliwo przy trasie A453 prowadzącej do Nottingham. Tam też znaleziono zwłoki dziewczynki.

Dowody były niepodważalne. Przy okazji detektywi dowiedzieli się o innej sytuacji. 28 kwietnia 1988 15-letnia Teresa Thornhill wracała z przyjacielem z parku. Gdy tylko chłopak poszedł w swoją stronę obok Teresy zatrzymał się niebieski van. Wsiadł z niego mężczyzna. Zapytał Teresę czy umie naprawiać silniki. Dziewczyna zaprzeczyła i poszła dalej. Po chwili mężczyzna złapał ją i siłą wepchnął do samochodu.

"Nigdy nie zapomnę jego owłosionych rąk, spoconych dłoni, śmierdzącej podkoszulki. Chwytał mnie bardzo mocno, nie mogłam się wyrwać. Zaczęłam wzywać pomocy. Szukałam czegoś, czym mogłabym go uderzyć. Nie było niczego w zasięgu ręki. W końcu uderzyłam go między nogi." (Teresa Thornhill)

Udało jej się też zrzucić napastnikowi okulary. Zaczęła głośno krzyczeć. Na szczęście usłyszał to przyjaciel Teresy. Dziewczyna zaczęła się mocniej wyrwać, przybiegł jej kolega. Robert nie miał innego wyjścia jak puścić ofiarę i uciec.

Wtedy jednak nikt nie łączył ataku na Teresę z morderstwami małych dziewczynek. Podstawowa różnicą był wiek ofiar. Teresa była prawie dorosłą kobietą. Wyglądała na młodszą, była niska, miała dziecięcą figurę, bez makijażu. Nie wyglądała jak jej nastoletnie rówieśniczki. Gdyby wzięto to pod uwagę, z pewnością detektywi połączyliby te przypadki. Wtedy Teresa stałaby się bardzo ważnym świadkiem. Potrafiłaby opisać napastnika. Pod koniec 1990 roku policja miała sporo poszlakowych dowodów przeciwko Robertowi. Jednak nie miała żadnego świadka, żadnego naprawdę ważnego dowodu. Robert też do niczego się nie przyznawał. Postanowili jeszcze raz przesłuchać Roberta. Tym razem przesłuchanie miało być bardziej stanowcze. Jednak Robert przez trzy dni odmawiał jakichkolwiek zeznań. Miał takie prawo i korzystał z niego. Szanse na wygranie procesu były nikłe, jednak zebrane dowody musiały wystarczyć. W maju 1991 roku oficjalnie powiadomiono o wszystkim sąd, który miał zdecydować czy rozpocząć kolejny proces. W kwietniu 1992 roku Robert Black był dziesięciokrotnie wzywany przed sąd.

Drugi wyrok

Postępowanie sądowe trwało ponad dwa lata. W tym czasie udostępniono adwokatom wszystko, czym dysponowała prokuratura. 22 tony akt. Było tam wiele trudnych do rozwiązania nieścisłości. Morderstwa były popełniane na terenie dwóch krajów, w których obowiązuje inne prawo karne. Prokuratura chciała traktować morderstwa jako dzieło seryjnego zabójcy, obrona obstawała przy oddzielnym rozpatrywaniu tych przypadków. Wszystkie te nieścisłości i różnice zdań były dosyć szybko wyjaśniane. Wszystkim poza obrońcami zależało na szybkim doprowadzeniu do właściwego procesu.

Ponieważ większość ze swych zbrodni Robert popełnił na terenie Anglii tam też był sądzony. Proces rozpoczął się 13 kwietnia 1994 roku w Moot Hall w Newcastle. Główny oskarżyciel, pan John Milford starał się udowodnić, że morderstwo Susan Maxwell, Caroline Hogg i Sary Harper, oraz próba uprowadzenia Teresy Thornhill były dziełem tego samego człowieka; tą osobą był Robert Black. Nie przedstawiono żadnego niezbitego dowodu. Wszystko opierało się na dowodach poszlakowych, jednak bardzo silnych dowodach. Black był zawsze w tym samym miejscu i czasie gdzie uprowadzono dziewczynki. Był też w miejscach, w których znajdowano ich zwłoki. Wreszcie, Robert odsiadywał wyrok za uprowadzenie dziewczynki w 1990 roku. We wszystkich tych przypadkach okoliczności były prawie identyczne. I to bardzo obciążało Roberta.

Pan Milford bardzo podkreślał podobieństwa, które łączyły wszystkie te przypadki.

Wszystkie ofiary to młode dziewczynki.

Wszystkie ofiary miały na nogach tylko białe skarpetki.

Wszystkie uprowadzono z miejsc publicznych.

Susan i Caroline uprowadzono w gorące lipcowe dni.

Wszystkie były porwane przy pomocy samochodu. Susan i Sarah uprowadzono samochodami transportowymi.

Po uprowadzeniu ofiary były przewożone na południe.

Wszystkie ciała nosiły oznaki molestowania seksualnego. Susan Maxwell była bez majtek, Caroline Hogg znaleziono całkowicie nagą. Sarę Harper potraktowano z największą brutalnością.

Żadna z dziewcząt nie miała złamanych kości lub większych stłuczeń.

Susan i Sarah były rozebrane, następnie ubrane. Wszystkie ofiary były bez butów.

Napastnik nie starał się by ukryć ciała.

Wszystkie ciała znaleziono w tej samej okolicy, na obszarze 26 mil, pomiędzy Nottinghamsire, Staffordshire i Leicestershire.

"Morderstwa te są tak nietypowe, jest bardzo dużo podobieństw. Można śmiało stwierdzić, że popełniła je jedna osoba. I ta osoba jest Robert Black. Twierdzę, że Robert Black porwał każdą z tych dziewczynek, wykorzystał seksualnie, wywiózł daleko od miejsca uprowadzenia i zamordował." (Milford)

Black przyznał się do uprowadzenia Mandy Wilson. Uprowadzenie to było prawie identyczne jak uprowadzenia trzech dziewczynek. Na tej podstawie Robert Black został oskarżony o popełnienie trzech morderstw.

W tym momencie zadanie oskarżycieli było zakończone. Teraz wszyscy zastanawiali się jak Ronald Thwaites pokieruje obroną oskarżonego. Oskarżenie nie dysponowało jakimkolwiek niepodważalnym dowodem przeciwko Robertowi. Ale sam Robert nie miał alibi, którym mogła posłużyć się obrona. Nie było też żadnego innego podejrzanego. Thwaites miał trudne zadanie. Nie wypierał się tego, że Robert Black był niebezpiecznym zbrojcem, jednak to automatycznie nie czyniło go mordercą.

Thwaites uważał, że Robert stał się kozłem ofiarnym. Policja nie miała żadnego podejrzanego. Bezskuteczne śledztwo trwało osiem lat. Gdy zatrzymano Roberta cały sztab detektywów zajął się analizowaniem jego życia. Ludzie ci często interesowali się sprawami, które w ogóle nie dotyczyły sprawy. Gdy w jego mieszkaniu znaleziono pornograficzne gazety, sędzia prowadzący sprawę uprowadzenia Mandy Wilson uznał Roberta za niebezpiecznego pedofila i wydał dożywotni wyrok. Sprawę przedstawiono w takim świetle, że nikogo to nie zaskoczyło.

"Robert całe życie interesował się małymi dziewczynkami. Później karmił swoje zainteresowania pornografią. Jest on odrażającym człowiekiem. Nie jestem tutaj by zapewnić o przyjaźni do tego człowieka, jednak nie znaleziono żadnych dowodów łączących go z morderstwami dziewczynek. Wszystko to tylko teoria. Sprawy te ciągnęły się już długo przed tym jak Robert został zatrzymany i przyznał się do porwania Mandy Wilson. Nie ma jakichkolwiek dowodów przeciwko Robertowi Blackowi." (Thwaites)

Mimo że nie było ewidentnych dowodów, istniało bardzo dużo poszlak łączących Roberta z morderstwami. Thwaites twierdził, że policja była na tyle pewna, że schwytała mordercę, że nie przyglądano się innym podejrzanym. W zasadzie nie szukano innych podejrzanych. Sam Robert Black nie mógł przecież pamiętać szczegółów wydarzeń które miały miejsce kilkanaście lat temu. Obrona wciąż przekonywała, że morderca lub mordercy dziewczynek pozostają na wolności.

Obrona powołała na świadków również osoby, które widziały ciemnoczerwone samochody w okolicach

uprowadzeń. Sharon Binnie zeznała, że widziała czerwony samochód, mógł to być Triumph 2000, w tym samym miejscu, o którym wspominał Thomas Ball. Alan Day, Peter Armstrong, Joan Jones i jej mąż również widzieli wtedy ten samochód. Michelle Robertson, była wtedy małą dziewczynką, widziała dziwnego i śmierdzącego mężczyznę w niebieskim Fordzie Escortcie. Kevin Catherall i Ian Collins zeznali, że widzieli tego mężczyznę w czerwonym Fordzie. W zasadzie te zeznania nic nie wniosły do sprawy. Żaden z widzianych mężczyzn nie zachowywał się w sposób wyróżniający. Oni po prostu byli wtedy w okolicy miejsc uprowadzeń.

"Czy ktoś może udowodnić fakt, że molestowanie, którego dokonywał czasami oskarżony przerodziło się w mordowanie? To nie staje się samoczynnie, automatycznie. Oskarżenie pokazało tą sprawę bez ujawnienia największej tajemnicy. Tajemnica ta to brak dowodów przeciwko Robertowi Blackowi." (Thwaites)

We wtorek, 17 maja, zakończono przesłuchania. Teraz ława przysięgłych miała wydać wyrok. Rankiem 19 maja wszystko było ustalone. Robert Black został uznany winnym wszystkich zarzucanych mu czynów. Sędzia wydał wyrok dożywotniego więzienia.

Gdy wyprowadzano Roberta z sali sądowej ten odwrócił się i powiedział "Dobra robota, chłopcy."

Proces kosztował około miliona funtów. Robert będzie mógł starać się o wcześniejsze zwolnienie w 2029 roku. Robert Black nigdy nie przyznał się do winy. Nigdy też nie odpiął stawianych mu zarzutów, ponieważ jak twierdzi nie mógłby tego zrobić.

BTK Strangler

Pierwsze morderstwo

15 stycznia 1974 roku był zwykłym zimowym dniem. Piętnastoletni Charlie Otero wracał ze szkoły do domu. Charlie, jego rodzice, Joseph i Julie, oraz jego młodsze rodzeństwo mieszkali w spokojnej okolicy, na farmie przy 803 North Edgemoor Street.

Chłopiec, zadowolony z tego, że skończył się kolejny dzień w szkole wracał sobie spokojnie do domu. Dwójka jego rodzeństwa źle się czuła, i pozostali w domu. Charlie wszedł do domu. Nie miał żadnych podstaw by coś podejrzewać. Jak zwykle zawołał: "Cześć, jest ktoś w domu?" W domu jednak panowała złowroga cisza. Nie było żadnej odpowiedzi. Charlie, teraz już trochę wystraszony, zaczął iść w kierunku sypialni rodziców. Był trochę wystraszony tą sytuacją. Jednak nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie przerażenia, jakie wywołało to, co zobaczył, gdy wszedł do sypialni.

Ojciec Charliego, Joseph, 38 letni mężczyzna, leżał na podłodze, przy łóżku. Jego ręce i nogi były związane sznurkiem od żaluzji. Matka chłopca leżała w podobnej pozycji, tylko, że na łóżku. Przez kilka sekund Charlie nie był w stanie nic zrobić. Jednak po chwili zaczął desperacko wzywać pomocy.

Dopiero po przybyciu policji odkryto całe miejsce zbrodni. 9-letni Joseph II został znaleziony w swoim pokoju. Leżał na podłodze, obok łóżka. Jego ręce i nogi również były związane sznurkiem od żaluzji. Na głowie miał założoną plastikową torbę.

Na dole, w piwnicy znaleziono 11-letnią siostrę Charliego. Josephine wisiała na sznurze. Była częściowo rozebrana. Miała na sobie tylko bluzę i skarpetki.

Wszystkie ofiary zostały uduszone sznurem od żaluzji.

Jak stwierdził kapitan Paul Dotson, znalezione nasienie świadczyło o tym, że napastnik masturbował się nad ofiarami. Zniknął też zegarek Josepha Otero. Nigdy go nie odnaleziono. Detektywi uznali, że napastnik zatrzymał zegarek jako wspomnienie popełnionej zbrodni. Policjantom udało się też zebrać jeden odcisk palca z krzesła wewnątrz domu państwa Otero.

Pomijając modus operandi sprawcy, wiadomo było, że zbrodnia ta została z góry zaplanowana. Morderca przeciął przewody telefoniczne. Przyniósł ze sobą też sznur, którym potem udusił ofiary. Sąsiedzi zauważyli obcego mężczyznę w okolicy i podali policji jego rysopis. Szybko opublikowano portret pamięciowy napastnika.

Zwiąż, Torturuj, Zabij

W październiku 1974 roku, dziewięć miesięcy po morderstwie rodziny Otero, dziennikarz lokalnej gazety przeprowadził dziwną rozmowę. Najprawdopodobniej rozmawiał z mordercą. Człowiek ten kazał dziennikarzowi zajrzeć do podręcznika budowy maszyn w publicznej bibliotece. W książce tej dziennikarz znalazł list. W liście autor wyrażał zadowolenie z popełnienia morderstw w domu państwa Otero, i zapowiadał kolejne zbrodnie. W liście tym morderca napisał: "moich hasłem niech będzie... Zwiąż, Torturuj, Zabij." List był podpisany: "BTK Strangler". Detektywi natychmiast poprosili by ten list został objęty tajemnicą. Nie chciano wywoływać paniki.

4 kwietnia 1974 roku, trzy miesiące od popełnienia morderstw w domu państwa Otero, 21-letnia Kathryn Bright została znaleziona martwa w swoim domu nr 3217 E przy 13 ulicy. Ofiara była związana. Na brzuchu miała wiele ran klutych. Dziewczyna była też częściowo rozebrana, na szyi miała ślady duszenia. Przed śmiercią przeżyła horror z rąk BTK.

3 lata później, 17 marca 1977 roku policja została wezwana do domu przy 1311 South Hydraulic Street. Wewnątrz domu znaleziono martwą kobietę, była nią 26 letnia Shirley Vian. Leżała na łóżku, częściowo rozebrana. Dłonie i stopy były związane, na głowie miała plastikową torbę. Po zdjęciu torby policjanci odkryli "podpis" BTK. Dziewczyna miała na szyi ciasno zaciśnięty sznur. Napastnik zamknął trójkę jej dzieci w szafie. Gdy udało im się wydostać natychmiast zawiadomiły policję.

Znów wszystko wskazywało na to, że zbrodnia ta została wcześniej dokładnie zaplanowana. Morderstwa dokonano za dnia, nie było żadnego śladu włamania. Tego dnia rano morderca zatrzymał jednego z synów ofiary na ulicy, pokazał mu zdjęcia kobiety z dzieckiem, chciał znaleźć jej dom.

Następna ofiara

W mieście wybuchła panika. Mieszkańcy, zaraz po powrocie do domu sprawdzali czy ich przewody telefoniczne nie są poprzecinane. Był to znak rozpoznawczy BTK. Kobiety szybko wracały z pracy do domów, zamykały dokładnie drzwi. BTK stał się bohaterem wielu opowieści na przyjęciach i w barach.

8 grudnia 1977 BTK zadzwonił na policję i pod konkretnym adresem zgłosił morderstwo Nancy Fox. Policjanci szybko zlokalizowali budkę telefoniczną, z której wykonano połączenie. Znalezione też świadków, którzy zeznali, że widzieli w tym czasie mężczyznę, blondyna, który w tym czasie dzwonił gdzieś z tej budki. Niestety słaba jakość tej rozmowy nie pozwalała na jakąkolwiek analizę głosu.

W miejscu wskazanym przez anonimowego informatora policjanci znaleźli ślady po włamaniu. Okno mieszkaniu wyło wybite. Po wejściu do sypialni, detektywi znaleźli zwłoki. Kobieta miała 25 lat, była to Nancy Jo Fox. Na szyi denatki zawiązana była nylonowa pończocha. W przeciwieństwie do poprzednich ofiar, Nancy była kompletnie ubrana. Zginęło jej prawo jazdy, nigdy go nie znaleziono. Morderca po raz kolejny zabrał ze sobą pamiątkę zbrodni. Morderstwa dokonano w nocy, w mieszkaniu znaleziono ślady nasienia. Jednak późniejsze badania zwłok Nancy nie potwierdziły odbycia stosunku seksualnego.

List

BTK zniknął równie niespodziewanie jak się pojawił. Nie było kolejnych morderstw.

Mimo to wielu ludzi obawiało się wychodzić na zewnątrz swoich domów po zmroku. Wielu z nich kupiło broń.

31 stycznia 1978 roku BTK napisał kolejny list. Była to krótka opowieść o kobiecie, która została zamordowana w marcu 1977 roku. Była nią Shirley Vian.

Kolejny list BTK napisał 10 lutego tego samego roku. Napisał go, ponieważ był zaniepokojony brakiem rozgłosu wokół jego osoby. "Ilu jeszcze mam zabić, by informacja o mnie pojawiła się w gazetach lub jakichś wiadomościach?" W liście tym morderca przyznaje się do zamordowania 7 osób. Ostatnia to Nancy Jo Fox. Numer siedem jest nieznany. "Domyślcie się motywu i ofiary".

Detektywi nie byli w stanie potwierdzić takiej liczby ofiar, jednak uwierzyli mordercy. Ustalono, że siódmą, nieznaną ofiarą był Kathryn Bright. Morderca obwiniał za te zbrodnie jakiegoś demona, i jemu tylko znany "czynnik X". Swoje morderstwa porównywał do tego, co robili wcześniej Kuba Rozpruwacz, Dusieciele ze Wzgórz czy Syn Sama.

"Bardzo mi przykro, że przytrafiło się to społeczeństwu. Oni byli tymi, którzy najbardziej ucierpieli. Tak ciężko jest mi się kontrolować." (BTK)

"Nigdy nie wiem, kiedy ten potwór znów nawiedzi mój umysł. Może wy go powstrzymacie. Ja nie potrafię. On już wybrał kolejną ofiarę." (BTK)

Ostatnim wydarzeniem związanym z działalnością BTK był incydent z 28 kwietnia 1979 roku. Wtedy to morderca czekał na swoją kolejną ofiarę. Była nią 63-letnia kobieta. Gd jednak nie pojawiała się w domu, morderca zdenerwował się i zostawił jej wiadomość na jednym z szalików. "Ciesz się, że nie wróciłaś do domu. Ja tam byłem." Detektywi uznali, że celem napadu miała być córka tej kobiety, którą to napastnik mógł wcześniej zauważyć.

Śledztwo stało w miejscu przez kilka lat.

Nowe ślady

W 1983 roku wyznaczono dwa zespoły detektywów by na nowo przyjrzały się popełnionym zbrodniom. Rozpoczęli oni wycieczkę po kraju, zebrali ślinę i próbki krwi od ponad 200 osób, które komputer wytypował jako najbardziej podejrzane. Tylko pięć osób odmówiło oddania krwi. Gdy znano już wyniki testów, pozostała garstka 12 podejrzanych osób. W tej liczbie były też osoby, które odmówiły badań.

W lipcu 1984 roku wyłoniono zespół badaczy, których nazwano "Łowcy duchów". Mieli oni ustalić tożsamość nieznanego mordercy. Do tego celu użyto najnowszych komputerów. Po wprowadzeniu wszystkich danych, komputery zaczęły podawać listy podejrzanych.

Detektywi odkryli pewną, wcześniej niezauważoną wskazówkę. Wszystkie morderstwa miały miejsce na obszarze o średnicy ok. 3,5 mili. Oznaczało to, że morderca czuje się pewnie tylko w rejonie, który jest mu bardzo dobrze znany.

Pod koniec 1984 roku jeden z detektywów zaniósł do laboratorium firmy Xerox list BTK z 10 lutego 1978 roku. Pracownicy laboratorium ustalili, że list ten jest piątą kopią oryginału. Nic więcej nie dało się ustalić, poza tym, że ostatnią kopię wykonano na maszynie znajdującej się w bibliotece uniwersytetu stanowego Wichita.

Przy okazji badania listów, zajęto się także wierszami. Ustalono, że wiersz o pani Vian został napisany na podobieństwo innego wierszyka, który ukazał się jednym z czasopism. Po tym odkryciu ustalono listę prenumeratorów owego magazynu.

Wiersz o pani Fox, zatytułowany "Śmierć Nancy" został napisany na podstawie wiersza z podręcznika uniwersyteckiego. Ustalono, że podręcznika tego używano w kilku klasach, na kilku wykładach. Oczywiście detektywi otrzymali listę osób uczęszczających na te zajęcia.

Detektywi sprawdzili również osoby, które mieszkały w pobliżu domów, w których dokonano napadów i morderstw. Sporządzono również listę osób studiujących na uniwersytecie w latach 1974-1979. Udało się także ustalić listę ośmiu osób, które korzystały z książki, w której znaleziono jeden z listów.

Jednak najważniejsza była lokalizacja adresów podejrzanych osób. Według naukowców, sprawca mieszkał w okolicy, w której atakował.

Gdy wreszcie lista podejrzanych była w zasadzie kompletna, detektywi postanowili sprawdzić każde nazwisko. Było to 225 osób. Większość z nich już nie mieszkała w Wichita.

Ważnym śladem okazały się przebadane pozostałości nasienia sprawcy. Technicy w laboratorium ustalili, że taki rodzaj nasienia ma około 6 % mężczyzn. Policja jednak nie podała jaki typ nasienia, zasłaniając się dobrem śledztwa.

Kolejne ofiary

Podczas gdy blisko dwuletnie śledztwo nie przynosiło żadnych rezultatów, policjanci zebrali sporą garść informacji. Sprawdzili każdy dom, każdego podejrzanego mieszkańca. Brali pod uwagę fazy księżyca, przeczytali mnóstwo książek dotyczących mitologii, demonów czy czarów.

31 października 1987 roku znaleziono ciało 15-letniej Shannon Olson. Zwłoki znajdowały się w stawie, w przemysłowej części miasta. Były częściowo rozebrane. Nosiło ślady klucia nożem. Ręce i nogi były związane. Morderstwo to poniosło za sobą mnóstwo listów wskazujących, że sprawcą morderstwa był BTK.

31 grudnia tego samego roku pojawiły się kolejne ofiary. Mary Fager wracała do domu po dwudniowym pobycie poza miastem. Zaraz po wejściu do mieszkania, Mary znalazła swojego męża Phillipa. Był martwy. Zastrzelony. Zwłoki córek znajdowały się w piwnicy domu. 16-letnia Kelli była uduszona i naga. 10-letnia Sherri również została uduszona. Jej ręce i nogi były związane czarną taśmą izolacyjną.

Wkrótce potem Mary Fager otrzymała list, w którym autor pisał, że to BTK zamordował jej rodzinę. Autor raczej nie miał nic wspólnego z morderstwami, ale na pewno był kimś w rodzaju fana BTK. Z drugiej strony, nikt nie wykluczał tego, że autorem listu mógł być sam morderca.

Policjanci zatrzymali pierwszego podejrzanego. Był to pracownik, który miał coś naprawić w domu państwa Fager. To on pierwszy odkrył ciała, słyszał też jakieś hałasy w domu. Wystraszony, natychmiast opuścił mieszkanie. Podczas przesłuchania mężczyzna ten twierdził, że ma lukę w pamięci dotyczącą tamtych wydarzeń.

Podejrzany został aresztowany pod zarzutem zamordowania trzech osób. Jednak sąd oczyścił go z wszelkich podejrzeń. W ten sposób zamknięto sprawę morderstw w domu państwa Fager. Nie było wystarczającej pewności co do winy owego zatrzymanego.

Ressler, Douglas...

W 1991 roku policjanci z grupy zajmującej się morderstwami BTK otrzymali kolejny ślad działalności mordercy. Jednak szef tej grupy, kapitan Paul Dotson nie wyjawiał, co to było. "Jestem pewien, że on wciąż jest w tym społeczeństwie."

W 1997 roku we wszystkich wstąpiła nowa nadzieja, ponieważ sprawą zajął się sam Robert Ressler. Ressler stwierdził, że człowiek ten jest zapewne niedawnym absolwentem lub nawet wykładowcą na wydziale prawa WSU w Kansas. Gdy mordował, był prawdopodobnie w wieku dwudziestu kilku lat. Czytał dużo książek i gazet, w których poruszano sprawy seryjnych morderstw. Jako że od czasu ostatniego morderstwa minęło sporo czasu, możliwe że mężczyzna ten opuścił okolice miasta Wichita, zmarł lub został zatrzymany i przebywa teraz w szpitalu psychiatrycznym lub więzieniu.

"Nauczyłem się, że gdy człowiek ma okazję, to robi dziwne, złe rzeczy. Ma ciemną stronę natury, która ukazuje się albo poprzez zniszczenie kwiatów u sąsiada, albo przez zabicie owego sąsiada." (R. Ressler)

W lutym 1998 roku, szef policji Richard LaMunyon udzielił wywiadu, w którym zaprzecza by list otrzymany przez panią Fager miał jakikolwiek związek z morderstwem Phillipa Fagera i jego córek. LaMunyon stwierdził, że prowadzone śledztwo nie pozwala na ustalenie czy list ten wysłał seryjny morderca. Detektyw zeznał również, że policja otrzymuje dziesiątki listów od ludzi, którzy twierdzą, że są BTK.

Detektywi wiedza już, że BTK jest wybredny, wyrachowany i drobiazgowy. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że znów o nim usłyszymy.

"Tacy ludzie nie zatrzymują się dobrowolnie. Wciąż chcą zabijać." (Paul Dotson)

John Douglas, w swojej książce "Obsession" poświęcił jeden rozdział panu BTK. Zatyłował go "Motivation X". Douglas stwierdza w nim, że na ciałach ofiar nie odkryto żadnych ran, świadczących o jakimkolwiek oporze czy próbie obrony. Przyjął, że morderca używał pistoletu by zastraszyć swe ofiary. Autor zauważył również, że listy pisane do policji były tak szczegółowe, że morderca z całą pewnością zabierał ze sobą jakieś rzeczy z miejsca zbrodni, jako pamiątki.

W listach było też dużo zwrotów typowo policyjnych. Mogło to świadczyć o tym, że morderca jest policjantem, posiada odznakę. Lub morderca czytał bardzo dużo czasopism detektywistycznych. Niewykluczone jest także to, że morderca mógł starać się brać udział w śledztwie dotyczącym jego osoby.

Douglas twierdzi, że mordercą była osoba samotna, mężczyzna między 20 a 30 rokiem życia. Mógł być wcześniej zatrzymany za włamanie, podglądanie.

Douglas uważa, że morderstwa mogły nagle ustać, ponieważ morderca został zatrzymany i przebywa obecnie w więzieniu, szpitalu psychiatrycznym. Lub po prostu mężczyzna ten zmarł. Ewentualnie, zbliżył się tak bardzo do śledztwa, że się tego po prostu wystraszył. Jest to możliwe, ponieważ jego pamięć, wspomnienia i pamiątki pozwalają mu zaspokajać swoją obsesję.

Profil mordercy

4 sierpnia 2000 roku poproszono doktor Deborah Schurman-Kauflin by sporządziła profil mordercy, na podstawie zgromadzonych danych. Oto fragmenty:

"Ponieważ ilość informacji jaką otrzymałam była ograniczona (nie było zdjęć scen zbrodni, policyjnych sprawozdań) jest to tylko jeden z najbardziej prawdopodobnych opisów osoby posądzanej o morderstwa w latach siedemdziesiątych. Według mnie późniejsze morderstwa miały pewien związek z wcześniejszymi.

1. Samotny, biały mężczyzna, 28-30 lat.
2. Mieszkał w pobliżu pani Otero. Wystarczająco blisko by stworzyć sobie fantazje dotyczące Josephine. Mieszkał w domu, nie w mieszkaniu.
3. Wzrost powyżej 180 cm, czysty i zadbany. Włosy krótkie, ciemne ubranie.
4. Spokojny i konserwatywny w oczach tych, którzy go znają. Skromny. Myślę, że ludzie nigdy nie pomyśleliby, że jest zdolny do takich rzeczy. Jest przykładem ekstremalnej patologii - jest psychopata.

Nie cierpiał na żadną chorobę. Nie było żadnych głosów czy demonów. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co robi.

Był, i jeśli nadal żyje, jest osobą niezmiernie smutną. Cierpi z powodu tego smutku i bólu. Jest całkowicie pochłonięty swoją osobą.

Ponieważ nie miałam dostępu do listów, nie mogę nic powiedzieć o jego pracy. Ale wydaje mi się, że nie za bardzo się do niej przykładał, była na drugim miejscu. Dla niego najważniejsze było zabijanie, i to zawsze był numer jeden. By go zaspokoić i zadowolić nie wystarczały fantazje. Musiał coś robić. Dlatego też ciężko jest

mi uwierzyć w to, że w latach 1974-1977 nikogo nie zabił. Jeśli nie było wtedy morderstw w stanie Kansas to on musiał przebywać gdzieś indziej.

Mężczyzna ten wydaje się bardzo niedojrzały - gry, czasopisma, wybór dzieci na swoje ofiary. Skłania do tego także fakt, że nie zgwałcił żadnej z ofiar. Masturbował się nad ich zwłokami, ale ich nie gwałcił.

Jednocześnie jest bardzo cierpliwy w swoich zbrodniach. Podąża swoją drogą, zabija i nadal nie jest schwytyany. Jest to swego rodzaju paradoks, który zastanawia i niepokoi nawet jego samego.

Myślę, że on bardzo dużo czyta, ma bardzo dużo książek w domu. Nie kilka, czy kilkanaście, ale naprawdę dużą ilość. Prawdziwa zbrodnia, podobnie jak książki zaspokajają jego fantazje. Jest bystry i bardzo inteligentny.

Mężczyzna ten nie jest też uzależniony od alkoholu czy narkotyków. Nie ma z tym problemów. One nie prowokują tych zbrodni. Być może pije czasem alkohol, ale to nie jest powodem popełniania morderstw.

5. Najprawdopodobniej posiada samochód, czarny lub ciemny kolor. Jednak jest to osoba, która lubi spacerować po okolicy i przyglądać się ludziom, ofiarom.

6. Z powodu swojej niedojrzałości znacznie łatwiej nawiązuje stosunki z młodszymi od siebie. Nie ma przyjaciół, jedynie kilku znajomych, którzy jednak wcale go nie znają. Wszystkie jego relacje z ludźmi są powierzchowne. Nie ma też żony, a związki z kobietami są krótkotrwałe.

Nie jest to osoba, która sama przestanie zabijać. Są trzy powody, dla których może przestać:

1. śmierć
2. uwięzienie
3. choroba wykluczająca możliwość popełnienia morderstwa.

Podsumowując, jest to obsesyjny psychopata, który czerpie radość z zabijania, i sam z tego nie zrezygnuje. Jest to wszystko, co mogę powiedzieć o tym człowieku, biorąc pod uwagę dane, które otrzymałam."

Dr. Deborah Schurman-Kauflin (prezes Instytutu do spraw Brutalnych Zbrodni (Violent Crimes Institute))

TED BUNDY

Dane



Urodził się 24 listopada 1946 w Pensylwanii a zmarł 24 stycznia 1989 na Florydzie (krzesło elektryczne). Interesował się polityką, lubił jazdę na nartach. Mordował tylko młode, ładne kobiety, z powodu zawodu miłośnego. Prawie zawsze gwałcił i dusił, ewentualnie bił metalowym prętem.

Ofiary: Lynda Ann Healy, Kimberly Leach, Lisa Levy, Margaret Browman...

Atak!

Nie spała, jak myślały jej współlokatorki, kiedy podeszły do łóżka Joni Lenz popołudniem 4 stycznia 1974 roku. Znalazły ją leżącą w kałuży krwi sączącej się z jej głowy i twarzy. Przerazone, zdjęły przykrycie z ciała Joni i ich oczom ukazał się jeszcze straszniejszy widok. Jeden z prętów został wyrwany z łóżka i bestialsko wepchnięty do jej pochwy. Niedługo po jej znalezieniu, Joni została przewieziona do szpitala i leżała w śpiączce, a przez resztę życia cierpiała na uszkodzenie mózgu. Miała jednak szczęście, że uszła z życiem. Joni była jedną z nielicznych ofiar, które przeżyły atak Teda Bundy, seryjnego mordercy siejącego postrach w całych Stanach Zjednoczonych w latach 70-tych. Było niezliczenie więcej ofiar przed i po Joni, które nie miały na tyle szczęścia, aby przeżyć. Około 36 kobiet mogło paść ofiarą Bundy'ego, ale tylko on wiedział to na pewno. Jest to liczba, którą Bundy zabrał ze sobą do grobu.

Lata młodości

Po spędzeniu kilku ostatnich miesięcy ciąży w domu dla samotnych matek w Burlington w stanie Vermont, 22-letnia Eleanor Louise Cowell, pochodząca z Filadelfii w stanie Pensylwania, 24 listopada 1946 roku urodziła syna - Theodora Roberta Cowella. Biologiczny ojciec Teda, Lloyd Marshall, który był weteranem Sił Powietrznych a później marynarzem, pozostał mu nieznany do końca życia. Niedługo po narodzinach Teda, on i jego matka przeprowadzili się z powrotem do Filadelfii i zamieszkali z rodzicami Eleanor, których uważał on później za swoją matkę i ojca. Ta gra pozorów pozwoliła Eleanor uniknąć surowej krytyki i uprzedzeń za bycie samotną matką. Theodore dorastał uważając swoją własną matkę za starszą siostrę.

W wieku 4 lat Ted przeprowadził się ze swoją biologiczną matką do Tacomy w stanie Waszyngton. Zamieszkali tam z krewnymi. Tam też legalnie zmienili swoje nazwiska. Ted stał się Theodorem Robertem Nelsonem a jego matka została Louise Cowell. Rok po przeprowadzce do stanu Waszyngton, Louise Cowell poślubiła wojskowego kucharza Johnniego Culpeppera Bundy'ego, którego drugie nazwisko Ted przybrał na resztę życia. Nazwisko, które stało się później synonimem morderstwa.

Louise i Johnnie mieli jeszcze czworo innych dzieci, z którymi Ted spędzał sporo czasu opiekując się nimi w czasie wolnym od szkoły. Ted nigdy tak naprawdę nie polubił swojego nowego ojca, który bezskutecznie próbował wychowywać go jak swojego własnego syna, zabierając go na wypady na campingi i inne typowe dla ojca i syna zajęcia. Ted miał swoje własne pomysły i myślał o sobie bardziej jako o Cowellu niż jako o Bundym. Jedynym człowiekiem, którego kiedykolwiek podziwiał był jego dziadek mieszkający w Pensylwanii. Był jedynym mężczyzną, którego szanował, a jednak Ted był zmuszony opuścić go i przeprowadzić się do obcego, nowego miejsca na drugim końcu kontynentu.

W młodości Ted był okropnie nieśmiały. W szkole podstawowej był często przedrzeźniany i padał ofiarą głupich żartów chuliganów. Bez względu na czasami upokarzające przeżycia, których doświadczał, zdołał utrzymać wysoką średnią ocen przez całą szkołę średnią i później w collegu. Przyjaciele ze szkoły średniej wspominali Teda jako osobę bardziej popularną niż ta, którą był w szkole podstawowej. Chociaż był bardzo nieśmiały, uchodził za "dobrze ubranego i o nienaganych manierach". A jednak nikt nie przypominał sobie, aby w tym okresie umawiał się z kimś na randki. Właśnie w szkole średniej Ted zaczął poważnie interesować się polityką.

W 1965 roku Ted ukończył szkołę średnią i dostał się na Uniwersytet Puget Sound, a w 1966 roku przeniósł się na Uniwersytet Waszyngtoński, gdzie rozpoczął intensywną naukę języka chińskiego. Pracował przez cały swój pobyt na uniwersytecie, podejmując niskopłatne zajęcia jako chłopiec na posyłki i niższy urzędnik. A jednak nigdy nie utrzymał się na dłużej na żadnym stanowisku. Przez niektórych pracodawców był uważany za człowieka niegodnego zaufania. Chociaż był mało konsekwentny w pracach poza szkołą, bardziej skupiał się na tym, co miał do zrobienia w szkole i zdołał utrzymać wysoką średnią ocen. Ale jego zainteresowania zmieniły się wiosną 1967 roku, kiedy zaczął związek, który raz na zawsze zmienił jego życie.

Stephanie Brooks była ucieleśnionym ideałem marzeń Teda o kobiecie. Była piękną i światową młodą damą z

zamożnej kalifornijskiej rodziny. Ted nie mógł uwierzyć, że ktoś z jej "klasy" mógł zainteresować się kimś takim jak on. Pomimo wielu dzielących ich różnic, oboje uwielbiali jeździć na nartach i to właśnie podczas ich wielu wspólnych wypadów na stoki zaczęli się w sobie zakochiwać. Stephanie była pierwszą miłością Teda i pierwszą kobietą, z którą zaczął uprawiać seks. Ted i Stephanie spędzali razem mnóstwo czasu robiąc rzeczy, które robi większość młodych zakochanych par, jak na przykład romantyczne wycieczki na narty, długie spacerunki i przytulne obiady. Stephanie nie była tak zadurzona w Tedzie, jak on był w niej. W rzeczywistości, bardzo lubiła Teda, ale sądziła, że nie ma on realnego celu ani planów na przyszłość. Stephanie pragnęła kogoś, kto dostosowałby się do jej stylu życia i nie wierzyła, że to właśnie Ted jest tą osobą. Ted usilnie próbował zrobić na niej wrażenie, nawet jeśli oznaczało to kłamstwo, którego ona tak bardzo nie lubiła.

W 1968 roku, po ukończeniu Uniwersytetu Waszyngtońskiego, Stephanie zerwała stosunki z Tedem. Ted nigdy nie doszedł do siebie po tym rozstaniu. Nic, nawet szkoła, nie miało już znaczenia i w końcu zrezygnował ze studiów, oniemiały i przygnębiony zerwaniem. Jego jedyna prawdziwa miłość opuściła go i jego świat zdawał się rozpadać. Zdołał pozostać z nią w kontakcie pisząc listy po jej powrocie do Kalifornii, jednak ona wydawała się nie być zainteresowana tym, aby ponownie byli razem. Ale Ted miał obsesję na punkcie Stephanie i nie mógł wymazać jej ze swojej pamięci. Była to obsesja, która trwała przez całe jego życie i doprowadziła do serii wydarzeń, które zaszokowały świat.

Czas zmian

Na domiar złego, w 1969 roku Bundy dowiedział się o swoim prawdziwym pochodzeniu. Jego "siostra" była tak naprawdę jego matką, a jego "rodzice", jak odkrył, byli w rzeczywistości jego dziadkami. W tym okresie życia Bundy "został owładnięty swego rodzaju lodowatym postanowieniem". Zmienił się z nieśmiałej i zamkniętej w sobie osoby w bardziej przyciągającą uwagę i dominującą osobowość. Zmierzał do tego, aby wykazać się przed światem, a co ważniejsze, przed Stephanie. Ted był człowiekiem z misją. Ponownie zapisał się na Uniwersytet Waszyngtoński i studiował psychologię - przedmiot, z którego był doskonały. Bundy stał się jednym z najlepszych studentów i był bardzo lubiany przez swoich profesorów na uniwersytecie.

To właśnie w tym czasie Ted poznał Meg Anders - kobietę, z którą był związany przez prawie 5 lat. Meg pracowała jako sekretarka. Była nieco nieśmiałą i spokojną kobietą. Była też rozwódką, której wydawało się, że w Tedzie Bundym znalazła idealny wzór ojca dla swojej córki. Meg od samego początku była bardzo zakochana w Tedzie i pewnego dnia pragnęła go poślubić. Jednak Ted nie był jeszcze gotowy na małżeństwo, ponieważ czuł, że wciąż jest przed nim wiele do osiągnięcia. Meg wiedziała, że Ted nie kochał jej tak mocno, jak ona jego. Czuli to wiele razy, gdy spotykał się z innymi kobietami. A jednak myślała, że z czasem uda się jej go odzyskać i że on w końcu zmieni swoje zwyczaje. Meg nic nie wiedziała o jego dawnym związku ze Stephanie i o tym, że ciągle utrzymują ze sobą kontakt i odwiedzają się nawzajem. Swego czasu Ted wspomniawszy bliskiemu przyjacielowi, że Stephanie "była jedną jedyną kobietą, którą kiedykolwiek tak naprawdę kochał. To było zupełnie coś innego niż to, co czuł do Meg."

Z pozoru życie Teda w latach 1969-1972 wydawało się zmieniać na lepsze. Był bardziej pewny siebie i patrzył w przyszłość z wielkimi nadziejami. Zaczął rozsyłać aplikacje do rozmaitych szkół prawniczych, w tym samym czasie aktywnie zaangażował się w działalność polityczną. Pracował przy kampanii wyborczej gubernatora Waszyngtonu, co pozwoliło mu nawiązać kontakty z ludźmi mającymi silne wpływy polityczne w Partii Republikańskiej. Ted odbył także praktyki wakacyjne w pogotowiu psychiatrycznym. Był zadowolony ze sposobu w jaki w tym czasie toczyło się jego życie, wszystko zdawało się zmierzać we właściwym kierunku. Dostał nawet pochwałę od policji w Seattle za uratowanie życia trzyletniemu chłopcu, który topił się w jeziorze.

W 1973 roku, podczas podróży służbowej do Kalifornii dla waszyngtońskiej Partii Republikańskiej, Ted spotkał się ze swoją dawną miłością Stephanie Brooks i umówili się na wieczorne wyjście. Stephanie była zdumiona przemianą Teda. Był dużo bardziej pewny siebie i dojrzały, wydawał się mieć cel w życiu, nie tak jak wtedy, gdy widzieli się ostatnio. Spotkali się potem jeszcze kilkanaście razy, za plecami Meg. Podczas swoich podróży służbowych Ted romantycznie zabiegał o względy Stephanie i ona znowu się w nim zakochała.

Małżeństwo było tematem nieraz poruszonym przez Teda w trakcie wielu romantycznych spotkań tamtej jesieni i zimy. Jednak, tak nagle jak ich romans się zaczął, zmienił się radykalnie. Raz Ted hojnie obdarzał Stephanie

uczuciem, po czym nieoczekiwanie stawał się oziębły i przygnębiony. Wydawało się jakby zupełnie stracił nią zainteresowanie w ciągu zaledwie kilku tygodni. Stephanie była niewątpliwie zmieszana tą nagłą zmianą w Tedzie. W lutym 1974 roku, bez uprzedzenia czy wyjaśnienia Ted zerwał wszelki kontakt ze Stephanie. Jego plan zemsty powiódł się. Porzucił Stephanie tak jak kiedyś ona porzuciła jego. Stephanie już nigdy nie zobaczyła Teda ani nie otrzymała od niego żadnej wiadomości.

Czas grozy

6 grudnia 1973 roku, dwoje młodych ludzi natknęło się na szczątki 15-letniej dziewczynki w McKenny Park, w stanie Washington. Ostatni raz przyjaciele widzieli Kathy Devine 25 listopada jak jechała autostopem do Oregonu, próbując uciec z domu. Niedługo po rozpoczęciu swojej podróży, jak stwierdzili patolodzy, napotkała śmierć. Kathy Devine uduszono, zgwałcono i podcięto jej gardło. Natychmiast wszczęto dochodzenie, ale na miejscu zbrodni pozostało niewiele materiału dowodowego. Kathy Devine nie była ostatnią ofiarą, która zginęła w podobnych okolicznościach tamtego roku. Miesiąc po znalezieniu Kathy, została zaatakowana Joni Lenz, po czym wkrótce nastąpił jeszcze bardziej makabryczny napad.



Kiedy Lynda Ann Healy 31 stycznia 1974 roku nie pojawiła się ani w pracy, ani na obiedzie, przyjaciele i rodzina zaczęli się martwić. Rodzice Lyndy natychmiast wezwali policję. Wkrótce po przybyciu na miejsce, policjanci znaleźli mnóstwo krwi na materacu Lyndy Ann. Niedaleko łóżka policja znalazła także koszulę nocną z krwią wokół kołnierzyka. Ale gdzie była Lynda Ann? Detektywi znowu byli w kropce. Nie było niczego, co mógłby pomóc w naprowadzeniu ich na ślad Lyndy Ann Healy.

Lynda Ann Healy

Podczas tamtej wiosny i lata jeszcze siedem innych studentek nagle i niewytłumaczalnie zniknęło w obrębie stanów Utah, Oregon i Waszyngton. Pomiedzy wieloma przypadkami zachodziły uderzające podobieństwa. Na przykład, wszystkie kobiety były białe, szczupłe, niezamężne, w chwili zaginięcia nosiły spodnie, miały długie włosy i przedziałek na środku głowy i wszystkie one zaginęły wieczorem. Także w czasie tych zniknięć policjanci przesłuchiwali studentów collegu, którzy powiedzieli im, że widzieli nieznanego mężczyznę noszącego gips albo na ręce, albo na nodze. Podobno nieznamy nie mógł unieść wszystkich swoich książek i poprosił stojące niedaleko młode kobiety o pomoc. Inni naocni świadkowie zeznali, że widzieli nieznanego mężczyznę na parkingu przed campusem, miał gips i prosił o pomoc przy samochodzie, VW garbusie, który nie chciał mu zapalić. Co ciekawe, w tym samym rejonie, w którym dwie z kobiet tajemniczo zniknęły, był widziany właśnie taki mężczyzna noszący gips na ręce albo nodze.



Janice Ott

W końcu, w sierpniu 1974 roku, w Lake Sammamish State Park w stanie Waszyngton, zostały znalezione szczątki kilku zaginionych kobiet a dwie z nich później zidentyfikowano. To niezwykle, że policja zdołała zidentyfikować dwa ciała biorąc pod uwagę to, co z nich zostało, a były to kosmyki różnego koloru włosów, pięć kości udowych, dwie czaszki i kość żuchwy. Zidentyfikowanymi kobietami były Janice Ott i Denise Naslund, które zniknęły tego samego dnia, 14 lipca.

Ostatni ludzie, którzy widzieli Janice, para będąca niedaleko na pikniku, zapamiętała przystojnego młodego mężczyznę podchodzącego do młodej kobiety. Z tego co zdołali usłyszeć z rozmowy pomiędzy Janice i młodym mężczyzną, miał on na imię Ted i nie mógł sobie poradzić z załadowaniem łodzi na samochód z powodu złamanej ręki. Poprosił Janice o pomoc i ona zgodziła się mu pomóc. Był to ostatni raz, kiedy widziano 23-letnią Janice Ott żywą.



Denise Naslund

Denise Naslund spędzała popołudnie ze swoim chłopakiem i przyjaciółmi, kiedy poszła do publicznej toalety w parku i już nigdy nie wróciła. Tamtego popołudnia, w pobliżu miejsca, w którym zniknęła, mężczyzna noszący gips i proszący o pomoc przy łodzi podszedł do

dwóch kobiet. Nie mogły pomóc atrakcyjnemu młodemu mężczyźnie. Jednak Denise Naslund była typem dziewczyny, która pomagała każdemu w potrzebie, szczególnie komuś ze złamaną ręką - przysługa, która kosztowała ją życie. Denise Naslund nie była ostatnią kobietą, która zaginęła i została znaleziona martwa.



Mellisa Smith

Miejscowy szef policji w Utah - Louis Smith miał 17-letnią córkę, którą często ostrzegał przed niebezpieczeństwami tego świata. Widział zbyt wiele podczas swojej kariery i martwił się o jej bezpieczeństwo. A jednak jego najgorsze obawy stały się rzeczywistością 18 października 1974 roku, kiedy zniknęła jego córka Melissa. Została znaleziona 9 dni później - uduszona i zgwałcona.

Trzydzieści dni później podczas Halloween, 17-letnia Laura Aime zaginęła. Została znaleziona w Święto Dziękczynienia w górach Wasatch. Leżała martwa nad rzeką. Napastnik bił ją w głowę i twarz łomem, zgwałcił. Z powodu braku krwi na miejscu zbrodni, podejrzewano, że została zabita w innym miejscu. Poza ciałem, nie było żadnych innych fizycznych dowodów, które mogłyby posłużyć policji.



Laura Aime

Podobieństwa pomiędzy morderstwami w stanach Waszyngton i Oregon przykuły uwagę lokalnej policji w Utah, która nerwowo poszukiwała człowieka odpowiedzialnego za te straszliwe zbrodnie. Z każdym kolejnym morderstwem gromadzono coraz więcej dowodów. Policja w Utah skonsultowała się z detektywami w stanach Oregon i Waszyngton. Prawie wszyscy zgodzili się, że jest wysoce prawdopodobne, że ten sam człowiek, który popełnił zbrodnie w stanach Oregon i Waszyngton był odpowiedzialny za zabójstwa w Utah. Dzięki zeznaniom naocznych świadków o mężczyźnie z gipsem widzianym niedaleko miejsc gdzie wiele kobiet zniknęło, udało się sporządzić portret pamięciowy domniemanego zabójcy, który sam siebie nazywał "Todem."

Kiedy Lynn Banks, bliska przyjaciółka Meg Anders, zobaczyła w gazecie relację o morderstwie Melissy Smith i portret pamięciowy domniemanego zabójcy, wiedziała, że to Ted Bundy musi być tym mężczyzną. Nie tylko uczucie niechęci i brak zaufania do chłopaka Meg kazały jej wierzyć, że to Ted był poszukiwanym, ale także fakt, że wyglądał on bardzo podobnie do mężczyzny z portretu pamięciowego w gazecie. Meg także musiała się zgodzić, że rysunek zabójcy przypominał Teda, a jednak nie mogła uwierzyć, że mężczyzna, którego kochała i z którym żyła mógł zrobić coś tak potwornego. Z pewnym wahaniem, jesienią 1974 roku, za radą swojej przyjaciółki skontaktowała się z policją. Meg była jedną z pięciu osób, które doniosły na Bundy'ego. Jej zeznania, razem z innymi, trafiły do akt i zostały zapomniane na kilka lat. Policjanci byli tak zalani wskazówkami, że kiedy doszli do Teda Bundy'ego, powszechnie szanowanego człowieka, odrzucili go i zajęli się innymi bardziej prawdopodobnymi podejrzanymi.



Carol DaRonch

Był 8 listopada 1974 roku, kiedy oficerowie policji dokonali przełomu w sprawie, na który czekali. Tamtego piątkowego wieczoru, przystojny, obcy mężczyzna w księgarni wielkiego centrum handlowego w Utah podszedł do 18-letniej Carol DaRonch. Nieznajomy powiedział jej, że widział jak ktoś próbuje włamać się do jej samochodu i poprosił ją, żeby poszła z nim na parking i zobaczyła czy nic nie zostało ukradzione. Carol pomyślała, że mężczyzna musi być pracownikiem ochrony, ponieważ wydawał się całkowicie panować nad sytuacją. Kiedy doszli do samochodu, sprawdziła samochód i poinformowała go, że wszystko jest na swoim miejscu. Mężczyzna, który przedstawił się jako oficer Roseland, nie był zbyt zadowolony i chciał odwieźć ją do kwatery głównej policji. Chciał, żeby zidentyfikowała domniemanego przestępcę i wniosła skargę. Kiedy zaprowadził ją do VW garbusa, zaczęła coś podejrzewać i poprosiła o legitymację. Szybko pokazał jej złotą odznakę a potem odprowadził ją do swojego samochodu.

Szybko odjechał w kierunku przeciwnym do posterunku policji i po krótkiej chwili nagle zatrzymał samochód. W Carol DaRonch narastały obawy. "Oficer policji" nagle chwycił ją i próbował

założyć jej kajdanki. Carol prosiła, aby darował jej życie. Kiedy zaczęła krzyżeć, mężczyzna wyciągnął pistolet i zagroził, że ją zabije jeśli nie przestanie. Carol została wypchnięta z samochodu a potem nagle przewrócona przez napastnika. Miał łom w ręce i był gotowy rozbić jej głowę. Prerażona, kopnęła go w krocze i zdołała uciec. Pobiegnęła w kierunku drogi i przykuła uwagę dwojga ludzi przejeżdżających w pobliżu. Zatrzymali się i Carol nerwowo wskoczyła do ich samochodu. Płakała histerycznie i powiedziała im, że jakiś mężczyzna próbował ją zabić. Natychmiast zawieźli ją na policję.

Szlochając, z kajdankami wciąż wiszącymi u jej nadgarstków, powiedziała policjantom, co zrobił jeden z ich ludzi. Ale tam nie pracował żaden mężczyzna o nazwisku Roseland. Policja natychmiast została wysłana na miejsce, gdzie zaledwie godzinę wcześniej Carol walczyła o życie, ale szalencie już dawno zniknął. Policjanci mogli jedynie zdobyć opis mężczyzny i jego samochodu a kilka dni później, grupę krwi zdjętą z płaszcza dziewczyny. Krew była grupy 0, takiej samej jak Teda Bundy, jak dowiedziała się później policja.

Tego samego wieczoru, Jean Graham pracowała za kulisami reżyserując sztukę w szkole średniej w Viewmont, kiedy podszedł do niej przystojny mężczyzna i poprosił ją o pomoc w zidentyfikowaniu samochodu. Była zbyt zajęta i odmówiła mu. Później znowu do niej podszedł i poprosił ją o pomoc, a ona znowu mu odmówiła. Było coś dziwnego, prawie przerażającego w tym mężczyźnie, ale zignorowała to i wkrótce wróciła do swojej pracy. Zaniepokoiła się widząc mężczyznę ponownie w tyle widowni. Zastanawiała się, czego on tak naprawdę chce.



Debby Kent, która oglądała wieczorne przedstawienie razem ze swoimi rodzicami, wyszła wcześniej, aby przywieźć brata z kręgli. Powiedziała swoim rodzicom, że wkrótce po nich wróci, ale nigdy tego nie zrobiła. W rzeczywistości nigdy nie wsiadła do samochodu, który stał pusty na szkolnym parkingu. Debby Kent nigdzie nie można było znaleźć.

Kluczykiem, który znaleziono w miejscu zniknięcia Kent można było otworzyć kajdanki DaRonch. Prawie miesiąc później, jakiś mężczyzna wezwał policję i powiedział, że w wieczór, w którym zniknęła Debby, widział żółtobrazowego VW garbusa odjeżdżającego z dużą prędkością z parkingu przed szkołą.

Debra Kent

12 stycznia 1975 roku Caryn Campbell, jej narzeczony - Raymond Gadowski i dwoje jego dzieci wybrali się w podróż do Kolorado.

Caryn miała nadzieję, że będzie się dobrze bawić podczas urlopu i spędzi więcej czasu z dziećmi, podczas gdy jej narzeczony będzie chodził na seminarium. Kiedy odpoczywała w holu hotelowym z Gadowskim i z dziećmi, uświadomiła sobie, że zapomniała czasopisma i wróciła do pokoju aby je zabrać. Jej narzeczony i dzieci na próżno czekali na jej powrót. Raymond wiedział, że nie czuła się zbyt dobrze tego dnia i wrócił do pokoju, aby zobaczyć, czy nie potrzebuje pomocy. Caryn nie było nigdzie w zasięgu wzroku. W rzeczywistości, nigdy nie dotarła do pokoju. W południe, zmieszany i zmartwiony Gadowski poinformował policję o jej zniknięciu. Przeszukali każdy pokój w hotelu, ale nie znaleźli żadnego śladu Caryn. Prawie miesiąc później, kilka mil od miejsca, w którym zniknęła pracownicy parku rozrywki znaleźli nagie ciało Caryn, leżące niedaleko drogi. Jak wiele ofiar znalezionych w Waszyngtonie, Oregonie i Utah, Caryn zginęła od wielokrotnych ciosów w głowę. Na miejscu zbrodni znowu znaleziono niewiele materiału dowodowego. Najwyraźniej została zabita zaledwie kilka godzin po zniknięciu.



Caryn Campbell



W kilka miesięcy po znalezieniu ciała Caryn Campbell, odkryto szczątki innej osoby dziesięć mil od miejsca, w którym zostały zlokalizowane zwłoki Naslund i Ott. Była to Brenda Ball, jedna z siedmiu kobiet, które zniknęły wcześniej tamtego lata. Przyczyną śmierci były ciosy w głowę zadane tępym narzędziem.

Policja przeszukała góry Taylor gdzie znaleziono ciało. Zaledwie parę dni później odkryto kolejne zwłoki. Było to ciało Susan Rancourt, która także zaginęła wcześniej tamtego lata. Góry Taylor stały się cmentarzyskiem szaleńca znanego jako "Ted." W tym samym miesiącu znaleziono kolejne dwa ciała; jednym były zwłoki Lyndy Ann Healy. Wszystkie ofiary doznały poważnych obrażeń głowy tępym narzędziem, możliwe że był to łom.

Brenda Ball



Susan Rancourt

Policja bezskutecznie kontynuowała poszukiwania zabójcy. Jeszcze pięć innych kobiet zginęło w Kolorado w podobnych okolicznościach. Nie były one ostatnimi ofiarami ogarniętego szaleństwem zabijania Teda.

Podejrzany

16 sierpnia 1975 roku, oficer patrolu drogowego w Utah - Bob Hayward siedział w swoim służbowym samochodzie, patrolując teren wokół Salt Lake County, kiedy spostrzegł podejrzany żółtobrazowego VW garbusa jadącego obok. Doskonale znał okolicę i prawie wszystkich żyjących tam mieszkańców i nie mógł sobie przypomnieć, aby kiedykolwiek wcześniej widział tam taki samochód. Kiedy włączył światła, aby lepiej widzieć tablicę rejestracyjną VW, kierowca tego auta wyłączył swoje światła i zaczął uciekać.

Sierżant Hayward natychmiast zaczął pościg za pojazdem. Samochód przejechał na dwóch czerwonych światłach zanim w końcu zatrzymał się na pobliskiej stacji benzynowej. Bob Hayward zatrzymał się za brawurowym kierowcą i obserwował jak wysiada on ze swojego samochodu i podchodzi do wozu policyjnego. Hayward poprosił młodego mężczyznę o dowód rejestracyjny i prawo jazdy, które były wystawione na nazwisko Theodore Robert Bundy. Właśnie wtedy dwóch innych policjantów, oficer Fife i Twitchell, zatrzymali się za VW. Hayward zaczął iść w kierunku samochodu Bundy'ego i zauważył, że nie było w nim siedzenia dla pasażera. Z coraz większą podejrzliwością, za pozwoleniem Bundy'ego, trzech oficerów przeszukało auto. Oficerowie znaleźli łom, maskę, sznur, kajdanki, drut i szpikulec do lodu. Bundy został natychmiast osadzony w areszcie z podejrzeniem o kradzież z włamaniem.

Wkrótce po aresztowaniu Bundy'ego policja zaczęła znajdować związki pomiędzy nim a mężczyzną, który zaatakował Carol DaRonch. Kajdanki znalezione w samochodzie Bundy'ego były tego samego gatunku i marki jak te, których użył jej napastnik a samochód, który prowadził był podobny do tego, który opisała. Ponadto łom znaleziony w samochodzie Bundy'ego był podobny do broni, którą groźono DaRonch wcześniej tamtego listopada. Podejrzewano także, że Bundy był człowiekiem odpowiedzialnym za porwanie Melissy Smith, Laury Aime i Debby Kent. Było już zbyt wiele podobieństw pomiędzy przypadkami, żeby policja mogła je zignorować. Policjanci wiedzieli, że potrzebują znacznie więcej dowodów, aby rozpocząć dochodzenie przeciwko Bundy'emu.

2 października 1975 roku Carol DaRonch razem z Jean Graham i przyjaciółką Debby Kent stanęły przed rzędem siedmiu mężczyzn, wśród których znajdował się główny podejrzany - Bundy, na posterunku policji w Utah. Detektywi nie byli zaskoczeni, kiedy Carol DaRonch zidentyfikowała Teda jako mężczyznę, który ją zaatakował. Jean Graham i przyjaciółka Debby Kent także wskazały Teda jako człowieka, którego widziały w pobliżu widowni w wieczór zniknięcia Debby Kent. Chociaż Ted wielokrotnie twierdził, że jest niewinny, policjanci byli prawie pewni, że schwytali sprawcę. Wkrótce po tym, jak został zidentyfikowany, detektywi wszczęli rozwinięte śledztwo nad mężczyzną znanym im jako Theodore Robert Bundy.

Śledztwo

Pod koniec 1975 roku, oficerowie śledczy zaczęli uważniej przesłuchiwać Meg Anders, by jak najwięcej dowiedzieć się na temat Teda Bundy. W końcu to ona zaalarmowała policję o swoich podejrzeniach co do swojego chłopaka. Oficerowi wiedzieli, że tylko Meg może udzielić im kluczowych informacji na temat zwyczajów i osobowości Teda. Oczywiście to czego się dowiedzieli pomogło im połączyć osobę Teda z morderstwami kobiet.

16 września 1975 roku Meg została wezwana do King County Police Major Crime Unit i tam przesłuchiwana przez trzech detektywów. Byli to Jerry Thompson, Dennis Couch i Ira Beal. Dziewczyna była wyraźnie zdenerwowana, ale skłonna udzielić policjantom potrzebnych informacji. Gdy detektywi spytali o Teda, Meg powiedziała, że w czasie morderstw nie mogła na niego liczyć. Nie było go przy niej. Powiedziała też policjantom, że po tych nocach Ted spał cały dzień, i wieczorem znów gdzieś wychodził. Przyznała się też do tego, że Ted nie wykazywał już takiego zainteresowania jej ciałem. Jedyne co go wtedy podniecało, to stosunki w których była mu całkowicie uległa. Gdy oświadczyła mu że nie ma już dłużej ochoty służyć mu w łóżku za niewolnicę, Ted bardzo się na nią zdenerwował.

W czasie kolejnego przesłuchania, Meg przypomniała sobie, że Ted miał w samochodzie siekierę i łom.

Przypomniała sobie również, że w lipcu Ted spędził kilka dni w Lake Sammamish Park, gdzie miał jeździć na nartach wodnych. W tym samym czasie w Lake Sammamish Park zaginęły Janice Ott i Denise Naslund.

Po wielogodzinnych przesłuchaniach Meg oficerowie przenieśli swoją uwagę na Stephanie Brooks. Stephanie zaczęła opowiadać jak Ted zmienił swój stosunek do niej. Z kochającego i czulego mężczyzny stał się zimny i okrutny. Detektywi zauważyli, że Ted przez jakiś czas spotykał się z obiema kobietami jednocześnie, ale żadna z nich nie wiedziała o istnieniu drugiej. Ted prowadził podwójne życie, przesycone kłamstwami i zdradą. To nieco wykraczało poza przypuszczenia detektywów co do jego osoby.

Im dłużej trwało śledztwo, tym więcej było dowodów przeciwko Tedowi. Lynda Ann Healy okazała się znajomą kuzyna Teda, wiele osób rozpoznało Teda w Lake Sammamish Park w czasie, gdy zaginęły panie Ott i Naslund. Stary przyjaciel Teda zeznał, że zauważył w jego samochodzie rajstopy, oraz że Ted spędzał dużo czasu w Taylor Mountains gdzie znaleziono ciała ofiar. Kolejnym dowodem przeciwko Tedowi były rachunki za benzynę. Kupował ją w miejscowościach, w których zgłaszano zaginięcia kobiet. W końcu, któryś z przyjaciół widział Teda z ręką w gipsie, podczas gdy w żadnym szpitalu nie był notatki o tym, że Ted złamał rękę. Było coraz więcej dowodów obciążających Teda, ale on wciąż twierdził, że jest niewinny.

Problemy

23 lutego 1976 roku rozpoczął się proces Teda, w którym oskarżono go o porwanie Carol DaRonch. Podczas rozprawy Ted był rozluźniony i spokojny. Był pewien, że nie ma wystarczających dowodów by go skazać. Gdy na miejscu dla świadków usiadła sama poszkodowana, opowiedziała dokładnie o wszystkim, co przeżyła szesnaście miesięcy wcześniej. Zapytana czy jest w stanie wskazać człowieka, a który to zrobił, rozplakała się i wskazała na człowieka który wtedy nazywał siebie "Oficer Roseland". Wszyscy obecni spojrzeli teraz na Teda, który zimno wpatrywał się w Carol, gdy ta wskazywała na niego. Później Ted powiedział, że nigdy nie widział tej kobiety, ale nie ma też wiarygodnego alibi w dniu ataku.

Sędzia spędził kilka dni przyglądając się sprawie i ogłosił wyrok. Uznał Teda Bundy'ego za winnego. 30 czerwca, Ted Bundy został skazany na 15 lat pozbawienia wolności, z możliwością ubiegania się o przedterminowe zwolnienie.

W więzieniu Ted poddawany był badaniom psychiatrycznym, o które wcześniej poprosił sędzia. Anne Rule w swojej książce "The Stranger Beside Me" tak opisuje stan psychiczny Teda: "psychotyczny, neurotyczny, ofiara choroby mózgu na tle organicznym, alkoholik, uzależniony od leków, cierpi na zaburzenia osobowości oraz amnezję, nie jest dewiantem seksualnym". Psychiatrzy zauważyli również, że Ted odczuwał silną zależność od kobiet, i ta zależność wydawała mu się podejrzana. Ted bardzo obawiał się upokorzenia w jego relacjach z kobietami.

Gdy Ted spędzał czas w Więzieniu Stanowym Utah, detektywi zbierali dowody łączące go ze morderstwami Caryn Campbell i Melissa Smith. Bundy nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że czekają go jeszcze większe problemy. W jego VW znaleziono włosy, które po przebadaniu okazały się włosami pani Campbell i pani Smith. Badania czaszki pani Campbell pozwoliły dokładnie określić jakiego narzędzia użyto by ją zabić. Był to łom, idealnie pasujący do tego, który znaleziono w samochodzie Teda. 22 października 1976 policja w Colorado dysponowała wystarczającymi dowodami by oficjalnie oskarżyć Teda o zamordowanie Caryn Campbell.

W kwietniu 1977 roku Ted został przewieziony do Garfield County Jail w stanie Colorado by tam czekać na kolejny proces. Bundy był wyraźnie niezadowolony z prawnika, który go reprezentował. Uważał go za niekompetentnego i nieprzygotowanego. W końcu go zwolnił. Ted miał doświadczenie w prawie i uznał, że sam może się bronić. Zaczął się do tego przygotowywać. Otrzymał zgodę na opuszczanie więzienia, na przykład po to by odwiedzać bibliotekę w Aspen w celu przygotowywania się do obrony. Nikt nie wiedział o tym, że Ted planuje ucieczkę.

Wielka ucieczka

7 czerwca, podczas kolejnej wizyty w bibliotece Tedowi udało się wyskoczyć przez okno. Zranił się w kostkę, ale był wolny. nie nosił żadnych kajdanek czy obręczy na nogach, więc nie rzucał się w oczy na ulicach Aspen.

Była to ucieczka pod wpływem impulsu, nadarzającej się okazji. Policja natychmiast zablokowała drogi wyjazdowe z miasta, ale Ted wiedział, że przez jakiś czas musi ukrywać się właśnie w mieście. Rozpoczęto wielkie poszukiwania, z użyciem tresowanych ogarów i 150 ludzi wyspecjalizowanych w szukaniu zbiegów. Jednak Ted był na tyle sprytny, że wciąż pozostawał na wolności, w głębokim ukryciu.

W tym czasie Ted żywił się tym, co udało mu się ukraść z pobliskich kampingów, sypiał w dziwnych, opuszczonych miejscach. Wiedział, że potrzebuje samochodu, wtedy mógłby nieco pewniej pokonać policyjne bariery. Nie mógł ukrywać się w Aspen w nieskończoność. W końcu znalazł samochód z kluczami w stacyjce. Gdy próbował opuścić miasto, został zatrzymany przez dwóch policjantów. Znow wrócił do więzienia, po sześciu dniach wolności.

Od tamtego momentu, przed każdym wyjściem do biblioteki Zakładano Tedowi kajdanki i obręcze na nogi. Jednak Bundy nie był typem człowieka, który lubił być związany.

Prawie siedem miesięcy później Ted znow spróbował uciec. Tym razem wyglądało to znacznie lepiej. 30 grudnia wdrapał się na dach więzienia, przedostał do innej części budynku. Począł jakiś czas i przez inny otwór dostał się do pustego już pokoju, w którym przebywają strażnicy. Znow odczekał jakiś czas i przez nikogo nie nękany, opuścił więzienie. O jego ucieczce władze więzienia dowiedziały się dopiero 15 godzin później.

Gdy zawiadomiono policję, Ted był już w drodze do Chicago. Zatrzymał się jeszcze kilka razy zanim przybył na słoneczną Florydę. Od połowy stycznia 1978 roku Ted Bundy, znany teraz jako Chris Hagen, zamieszkał w komfortowym, jednopokojowym apartamencie w Tallahassee, na Florydzie.

Ted cieszył się wolnością, która znalazł w miejscu gdzie nikt nic nie wiedział o jego przeszłości. Często bywał na pobliskim Uniwersytecie Stanowym. Wiele czasu spędzał na spacerach po tamtejszym kampusie, często też wpadał na co ciekawsze wykłady. Często też siedział w swoim pokoju oglądając telewizję z odbiornika, który ukradł. Złodziejstwo to była druga natura Teda. Prawie wszystko, co miał w tym pokoju pochodziło z kradzieży. Nawet za jedzenie płacił kradzionymi kartami kredytowymi. Wydawałoby się, że Ted mógł być w tych warunkach szczęśliwy. Jednak bardzo brakowało mu jednej rzeczy. Brakowało mu przyjaciół, znajomych.

Morderca znow atakuje

W sobotę, 14 stycznia, mało dziewcząt znajdowało się w domu bractwa Chi Omega. Większość z nich bawiła się gdzieś na terenie kampusu. Od czasu, gdy zniesiono godziny powrotu do odmów, nie było w tym nic dziwnego. Poranne powroty były czymś normalnym. Jednak żadna z dziewcząt nie była przygotowana na to, co spotkały po powrocie do domu.

O 3 nad ranem, jedna z dziewcząt, Nita Neary wracała ze swoim chłopcem z jednego z przyjęć na terenie kampusu. Zanim jeszcze zbliżyła się do drzwi, zauważyła, że te są otwarte. Gdy tylko weszła do środka, usłyszała jakiś hałas na górze. Gdy zdała sobie sprawę że ktoś właśnie zaczyna schodzić po schodach, szybko schowała się w cieniu drzwi. Zauważyła zbiegającego mężczyznę, na głowie miał czapkę robioną na drutach. W dłoni trzymał jakiś pręt zawinięty w szmatę. Mężczyzna zbiegł po schodach i wyszedł z domu.

Pierwsze o czym pomyślała Nita to to, że dokonano włamania. Natychmiast obudziła swoją koleżankę, Nancy Dowdy i opowiedziała jej o spotkanym mężczyźnie. Dziewczyny nie były pewne co robić. Udały się do opiekunki domu. Zanim dotarły do jej pokoju, zauważyły kolejną koleżankę, Karen Chandler. Dziewczyna czołgała się po podłodze. Miała całą głowę we krwi. Nancy zaczęła pomagać Karen a Nita obudziła opiekunkę. We dwie zaczęły sprawdzać kolejne pokoje. Znalazły Kathy Klein. Dziewczyna żyła, ale była w strasznym stanie. Była cała we krwi, która tryskała z ran na głowie. Nancy szybko pobiegła do telefonu i zawiadomiła policję.

Policja znalazła kolejne dwie dziewczyny. Leżały martwe w swoich łóżkach. Ktoś zaatakował je, gdy spały. Lisa Levy była pierwszą, którą znaleźli policjanci. Patolodzy ustalili, że dziewczyna najpierw została ogłuszona ciosem w głowę,



sutek Lisy Levy

potem zgwałcona. Przyczyną śmierci było uduszenie. Znaleźli też ślady zębów na jej pośladkach i wokół jednego z sutków. Sutek ten został dosyć mocno ugryziony, prawie odgryziony. Została także wykorzystana seksualnie przy pomocy pojemnika ze sprayem do włosów.



Pośmiertne badanie drugiej ofiary, Margaret Bowman, ujawniło wiele ran na jej ciele. Jednak dziewczyna nie została zgwałcona. Nie było też śladów po ugryzieniu. Została uduszona parą pończoch. Była też bita czymś twardym w głowę do tego stopnia, że czaszka uległa pęknięciom i wokół znajdowały się kawałki mózgu. Nie było żadnych śladów mówiących o tym by dziewczęta walczyły o życie.

Margaret Bowman

Detektywi przesłuchujący świadków nie dowiedzieli się niczego. Żadna z dziewcząt nie pamiętała niczego podejrzanego tamtej nocy. Tak samo jak dwie martwe kobiety, inne dziewczęta spały, gdy zostały zaatakowane. Jedynym przydatnym świadkiem była Nita Neary, która była w stanie opisać mężczyznę opuszczającego dom tuż przed odkryciem zwłok. Napastnik nie oddalił się zbytnio. Tej samej nocy znalazł kolejną ofiarę.



zwłoki M. Bowman



zwłoki M. Bowman

Niecałą milę dalej, Debbie Ciccarelli została obudzona przez hałasy dochodzące z pokoju obok. Zastanawiała się co jej przyjaciółka mogła robić o tej porze. Była czwarta rano. Ponieważ podejrzone hałasy ciągle trwały, Debbie obudziła swoją współlokatorkę, Nancy Young. Dziewczyny zaczęły się przysłuchiwać. W pewnym momencie usłyszały jęki Cheryl Thompson. Wystraszone dziewczyny postanowiły do niej zadzwonić i spytać czy wszystko w porządku. Gdy nikt nie odbierał telefonu, wezwały policję.

Policjanci przybyli prawie natychmiast. Nie mieli daleko. Weszli do apartamentu zajmowanego przez Cheryl. Znaleźli ją w sypialni. Siedziała na łóżku. Jej twarz była przeraźliwie spuchnięta od ciosów. Była ledwo świadoma i pół naga, ale szczęśliwa, że żyje. Przy jej łóżku policjanci znaleźli maskę. Jak pisze Anne Rule w swojej książce "The Stranger Beside Me", maska ta bardzo przypominała tą która znaleziono w samochodzie Teda, gdy został aresztowany w sierpniu 1975 roku.

Oficerowie śledczy pracowali ciężko nad dowodami, które znaleźli. Pobrali próbki krwi napastnika, próbki spermy, smugi odcisków palców. Wszystko to znaleźli na miejscach zbrodni. Jednak okazało się, że większość tego typu dowodów była nieprzydatna. Jedyne dobre ślady to włosy znaleziona na masce, ślady zębów na ciele jednej z ofiar i świadek, który widział napastnika. Detektywi nie mieli podejrzanego i Ted Bundy wciąż pozostawał w ukryciu.



Kimberly Leach

9 lutego 1978 roku w Lake City zgłoszono zaginięcie 12-letniej Kimberly Leach. Rodzice było zrozpaczeni. Policja rozpoczęła szerokie poszukiwania dziewczynki, która zniknęła z terenu szkoły. Ostatni raz widziana była przez jej przyjaciółkę, Priscillę Blackney. Widziała ją jak wsiadała do samochodu, w którym siedział obcy mężczyzna. Niestety nie zapamiętała dokładnie ani samochodu ani tego jak wyglądał ten mężczyzna. Po ośmiu tygodniach znaleziono zwłoki Kimberly Leach w stanowym parku w Suwannee County w stanie Floryda. Niestety patolodzy nie dowiedzieli się prawie niczego o przyczynie śmierci dziewczynki. Zwłoki były już w stanie poważnego rozkładu. Jednak policjanci znaleźli dowód łączący ze sprawą Teda Bundy.

Kilka dni przez zniknięciem Kimberly, pewien dziwny człowiek w białym vanie

zaczepił czternastoletnia Leslie Parmenter. Dziewczyna czekała na brata, który miał ją gdzieś podwieźć. Przedstawił się jako ktoś ze straży pożarnej i zapytał czy uczęszcza do niedalekiej szkoły. Wydało jej się dziwne, że strażak jest tak ubrany. Leslie zaczęła czuć się dziwnie. Jej ojciec zawsze upominał ją by nie rozmawiała z obcymi. A jej ojcem był dowódca detektywów w Departamencie Policji Jacksonville. Wreszcie przyjechał jej brat i dziewczyna odetchnęła z ulgą. Jej brat Danny również uznał, że ten mężczyzna jest jakiś dziwny. Zanotował numer rejestracyjny jego samochodu, które potem pokazał ojcu.

Gdy detektyw James Parmenter usłyszał o dziwnym nieznanym w białym vanie, natychmiast sprawdził numer rejestracyjny tego samochodu. Dowiedział się, że właścicielem jest niejaki Randall Ragen i postanowił złożyć mu niezapowiedzianą wizytę. Ragen powiedział detektywowi, że ukradziono mu tablice rejestracyjne, i właśnie czeka na wyrobienie nowych. Po pewnym czasie detektyw dowiedział się, że van, który widziały jego dzieci również został skradziony. Wtedy wpadł na pewien pomysł. Zabrał dzieci na komisariat i pokazał im kilka zdjęć. Wśród nich było również zdjęcie Teda. Nie zdawał sobie sprawy jak blisko był utraty swojej córki. Danny i Leslie rozpoznali człowieka z furgonetki. Był nim Ted Bundy.

Ted szybko pozbył się vana. W podróż do Pensacoli na Florydzie udał się wygodniejszym w prowadzeniu VW Garbusie. 15 lutego oficer David Lee patrolował okolice West Pensacola gdy o godzinie 22 zauważył pomarańczowego VW. Znał tą okolicę i jej mieszkańców dobrze, więc wiedział, że jest to nowy samochód. Policjant postanowił sprawdzić numery rejestracyjne tego samochodu. Dowiedział się że został on skradziony. Natychmiast włączył syreny i zaczął pościg za pomarańczowym garbusem.

Po raz kolejny Ted Bundy uciekał. W pewnym momencie zatrzymał samochód. Oficer Lee kazał mu wyjść z auta i położyć się na ziemi z rękami na głowie. Gdy ten podszedł do niego i chciał zakuć go w kajdanki, Ted odwrócił się i zaczął walczyć z policjantem. Poradził sobie z oficerem i zaczął uciekać. Gdy tylko zaczął to robić Lee oddał w jego kierunku strzały. Bundy upadł udając, że został zabity. Gdy oficer znów się do niego zbliżył, Ted ponownie zaatakował. Jednak teraz to policjant był górą. Zakuty w kajdanki Ted Bundy wylądował na komisariacie.

Ted znów siedział w więzieniu a detektywi znów zbierali materiały. Znalezione biała furgonetkę. Znalezione również trzech świadków, którzy zeznali, że widzieli go w tym aucie w dniu uprowadzenia Kimberly Leach. Badania dowiodły, że włókna materiału znalezione w samochodzie pochodziły z ubrania Teda.

Po zbadaniu śladów krwi, które znalezione na wykładzinie furgonetki okazało się, że to krew Kimberly. Podobnie było z nasieniem i krwią znaną na bieliźnie leżącej przy zwłokach dziewczynki. Krew i sperma należały do Teda. 31 lipca Ted Bundy został oskarżony o spowodowanie śmierci Kimberly Leach. Wkrótce potem został również oskarżony o morderstwa w domu bractwa Chi Omega. Stając w obliczu kary śmierci, Ted postanowił sam się bronić i udowodnić swoją niewinność.

Procesy

Theodore Robert Bundy miał w przeciągu trzech lat trzy procesy. Pierwszy proces - 22 lutego 1978 roku - oskarżony o morderstwa członkiń bractwa Chi Omega. Trzy miesiące później kolejny proces, również morderstwa członkiń bractwa Chi Omega. 7 styczeń 1980 roku - proces w sprawie morderstwa Kimberly Leach. Już wyrok z pierwszego procesu przypieczętował los Teda Bundy.

Podczas pierwszego procesu Ted bronił się sam. Miał nadzieję na piękną obronę. Dwunastu przysięgłych, głównie afroamerykaninów przyglądało się tej obronie. Ted walczył w przegranej bitwie. Były dwa wydarzenia, które skierowały przysięgłych przeciwko Bundy'emu. Pierwsze to zeznanie Nity Neary, zeznanie o tym, co widziała podczas tej nocy, gdy popełniono morderstwo. To ona wskazała Bundy'ego jako mężczyznę zbiegającego po schodach i wybiegającego z budynku bractwa Chi Omega. Drugie wydarzenie to zeznania doktora Richarda Souvirona.

Doktor Souviron opisał dokładnie ślady ugryzień na ciele Lisy Levy. Pokazał przysięgłym powiększenia tych śladów, następnie porównał je ze zdjęciami zębów Bundy'ego. Idealnie do siebie pasowały. Nie było jakichkolwiek wątpliwości, że to zęby Teda pozostawiły te ślady na ciele Lisy Levy. To właśnie te zdjęcia były koronnym dowodem przeciwko Tedowi.

23 lipca Ted oczekiwał wyroku. Po siedmiu godzinach obrad przysięgli wrócili z werdyktem. Nie okazując żadnych emocji, Ted wysłuchał wyroku, który brzmiał: WINNY. W czasie drugiego procesu, Ted również został winny spowodowania śmierci Kathy Klein i Karen Chandler. 31 lipca Theodore Robert Bundy został skazany na śmierć na krześle elektrycznym.

7 stycznia 1980 roku miał miejsce ostatni proces Teda. W wyniku przedstawionych dowodów został winny spowodowania śmierci Kimberly Leach. Po raz trzeci został skazany na karę śmierci. W końcu przyznał się do zamordowania 28 kobiet, jednak jest to raczej zaniżona liczba ofiar. Nikt nie wie ile ofiar miał na swoim koncie Ted Bundy. I nikt się już tego nie dowie. Egzekucja miała miejsce 24 stycznia 1989.

Własnymi słowami...

"Wyodrębnienie pewnych rzeczy nie jest prostą sprawą. mam na myśli wydarzenia, które mogą dekoncentrować, powodować stres, napięcie. Musicie zważyć to, jak one działają na poszczególne osoby. Nie możecie przewidywać lub generalizować tych spraw. Nie możecie przewidzieć takich zachowań. Społeczeństwo chce wierzyć, że potrafi rozpoznać złych ludzi... to niemożliwe... Jeśli ktoś robi coś aspołecznego, jest to manifestacja czegoś, co dzieje się wewnątrz. Ludzie raz zrobią coś takiego i już mają etykietkę. Nie można niczego przewidzieć dopóki to nie będzie miało miejsca."

"Wydaje mi się, że moglibyście powiedzieć, że wpływ warunków, w jakich człowiek został wychowany ma ogromne znaczenie. Jednak nie jest to aż tak ważne. Czasem brakuje sił by pokonać pewne pragnienia, obsesje, które powstały... w tym przypadku, wpływ rodziny i środowiska, w którym wychowywała się ta osoba był jak najbardziej pozytywny, jednak nie na tyle pozytywny by dobrze przygotować tą osobę..."

"Bierzecie pewną osobę, o której tu mówimy... poddajecie ja stresowi. Stres pojawia się przypadkowo, jednak jego wpływ na tą osobę już nie jest przypadkowy, jest szczególny. W wyniku tego stresu powstaje chaos, zakłopotanie, frustracja. Osoba stara się znaleźć ofiarę swoich frustracji. Nieustanne działanie stresu osłabia jego osobowość, razem z innymi czynnikami wzmacnia chęć znalezienia celu dla jego frustracji, lub ucieczkę od rzeczywistości. I w ten sposób otrzymujemy sytuacje, w jakiej się teraz znajdujemy, o której teraz mówimy... Nie ma żadnego cyngla, to jest bardziej wyrafinowane niż się wydaje."

"Nie znoszę etykietek, które nadają psychologowie i psychiatry. Nie ma żadnych stereotypów, i jeśli zaczynasz używać etykietek, przestajesz widzieć fakty."

"On nie czuł żadnej nienawiści do kobiet; w jego otoczeniu, przeszłości nie wydarzyło się nic takiego, co wskazywałoby, że był on wykorzystywany przez jakiejkolwiek kobiety... istnieje jakiś rodzaj słabości, który wyzwala jego zainteresowanie stosowaniem przemocy seksualnej, która stopniowo przenika do jego fantazji... on nie wyobrażał sobie siebie samego robiącego tego typu rzeczy, ale odczuwa zadowolenie czytając o innych tego typu przypadkach. W końcu był tak spragniony nowych doznań, że zaspokojenie mógł znaleźć tylko w coraz to nowych, odrażających książkach."

"Powiedzmy, że on szedł ulicą, i pewnego wieczora, zupełnie przez przypadek... spojrzął w górę, i w oknie domu zobaczył rozbierającą się kobietę... I zaczął, z pewną regularnością, hm, z regularnością typową dla społeczeństwa, w którym żył... Zaglądając w okna, obserwując rozbierającą się kobietę, lub obserwując wszystko, co tylko można było zobaczyć, wiecie, przez cały wieczór, traktując to jako jakiś plan, zagłębiał się w to dosłownie przez lata... Te okazje, hm, sprawiały, że przemierzał okolice szukając kandydatek do... szukając miejsc, w których... mógł zobaczyć to, co chciał zobaczyć... wszystko to było narzucone... narzucone przez normalne życie tej osoby. Wiec nie odwołałby spotkania albo opóźnił czegoś ważnego, hm, nawet... nie zmieniłby swojego życia... by przystosować to, hm, zaspokajanie woyerystycznych potrzeb... Dzięki temu czerpał z tego ogromną przyjemność. W końcu stał się w tym bardzo dobry - tak samo jak ktokolwiek staje się bardzo dobry w czymś, co robi bardzo często... To, co zaczynało się dziać było... ważne rzeczy nie były podporządkowywane, nie przeszkadzały w jego woyerystycznych zachowaniach, ale wraz ze zwiększającą się regularnością, te rzeczy było odwlekane lub inaczej planowane, by w końcu, hm, spędzać, hm, całe godziny na ulicach, w nocy czy nad ranem."

"...co sprawia że znajdujemy się w takim położeniu... i jakie muszą być predyspozycje by przemoc stała się skłonnością. Ponieważ to wszystko się rozwija, cele i cechy stają się coraz bardziej wyraźne, wszystko zaczyna zabierać więcej czasu... jest pewna ilość napięcia, hm, walki, między normalną osobowością a tą, hm, psychopatologiczną... Napięcie między normalną osobą, hm, między jej normalną świadomością i wymaganiami spowodowanymi rywalizacją... to wewnętrzne napięcie domaga się większej uwagi... I to nie jest coś samodzielnego... nic tego nie włącza i nic nie wyłącza. Oni są w tym samym czasie bardziej lub mniej aktywni. Czasem są bardziej aktywni..."

"...osiągnęlibyśmy jakiś punkt, gdybyśmy mieli to wszystko, ten zbiornik wzrastających napięć... Wciąż wzrastających. W końcu, nieuchronnie, ta siła wywoła przełom... Może nie wielki przełom, ale ten przełom będzie znaczący - napięcie będzie tak wielkie, i żądania i oczekiwania z tym związane osiągną punkt w którym nie będzie można ich kontrolować. I wtedy po raz pierwszy zobaczymy konsekwencje."

"Myślę, że lepiej to zrozumiecie gdy zastanowicie się nad działaniem alkoholu. To ważne... Kiedy ta osoba jest pijana, wtedy zmniejszają się jej zahamowania. On zrozumiałby że jego pragnienia związane z woyeryzmem, lub wycieczki do księgarni powinny być bardziej natarczywe. Przy każdej okazji do takiego zachowania on czuł się jak odurzony."

"Pewnego wieczoru, gdy był mocno pijany... i spacerował po barze, zauważył kobietę która właśnie z niego wychodziła, i szła ciemną uliczką. I powinniśmy powiedzieć nie... dla chęci zrobienia czegoś tej osobie, która to chęć go opanowała - w pewnym sensie nigdy wcześniej tego nie czuł... a to mocno nim zawładnęło. I wtedy, hm, mając całą masę myśli, zaczął szukać wokół siebie czegoś, hm, czym, hm, mógłby ją zaatakować. Bez problemu znalazł coś małego, i zaczął śledzić tą dziewczynę... i doszedł do punktu, hm, w którym był gotowy to zrobić - już nic nie było pod kontrolą... odkrycie tego doświadczenia i oszalałego pragnienia, które nim zawładnęło, hm, wydawało się że zapoczątkowało nowy wymiar czegoś, czegoś czym został obsesyjnie zawładnięty... przemoc, kobieta i podniecenie, zaspokojenie seksualne - połączenie tych zjawisk. Wtedy jeszcze nie zdawał sobie z tego sprawy, dopiero później wiedział co to jest."

"Mówimy o anonimowych, abstrakcyjnych, żyjących i oddychających ludziach... ale oni są nieznanymi. W zasadzie to symbole, hm, ale od czasu do czasu, w czasie spotkań, gdy nasze losy się krzyżują, stają się indywidualni, hm, stają się, moglibyście powiedzieć, problemami... to nie jest to słowo... tak jest wtedy gdy ktoś racjonalny, normalny, jest powierzchowny i, i reaguje ze strachem i przerażeniem... Ale rozpoznając stan pewnych spraw, mogą uporządkować to wszystko, w porozumieniu z inną częścią siebie, ukryć takie zachowanie. Chęć przeżycia wzięła górę nad wyrzutami sumienia... Normalna osoba zaczyna tłumaczyć sobie, że jest bez winy, bez winy, używając do tego rozmaitych mechanizmów. Tłumaczy sobie że to było uzasadnione, hm, było do zaakceptowania, było konieczne i tak dalej..."

"On nie doznawał żadnej przyjemności krzywdząc lub wyrządzając ból osobom które atakował. Nie doznawał jakiegokolwiek zadowolenia wyrządzając ból, i zrobiłby wszystko co możliwe, w granicach rozsądku, by nie torturować tych ludzi, chociażby nie fizycznie."

Chase Richard

Narodziny wampira

Richard Trenton Chase urodził się 23 maja 1950 roku w Sacramento. Już jako mały chłopiec lubił ogień. Maltretował również zwierzęta. Jego rodzina nie należała do najszcześniejszych. On i o cztery lata młodsza siostra byli ciągle zastraszeni przez dominującego ojca. W domu ciągle wybuchały kłótnie. Nim skończył 10 lat, po raz pierwszy zabił - swojego kota. Potem robił to częściej. Jako nastolatek dużo pił. Często miał z tego powodu kłopoty, ale nie wyglądał na człowieka który się tym przejmuje.



Rick Chase

Spotykał się z kilkoma dziewczętami. Jedna z nich stwierdziła, że Rick nie był zdolny do odbycia stosunku seksualnego. Nie mógł utrzymać erekcji. Był to dla niego spory problem i w wieku 18 lat udał się do lekarza - psychiatry. Dowiedział się, że bardzo częstym przypadkiem impotencji jest hamowanie gniewu. Psychiatra powiedział też, że przyczyną może być ukryta choroba psychiczna, jednak nie stwierdził tego z całkowitą pewnością. Po wyprowadzeniu się z domu, mieszkał z dużą ilością często zmieniających się współlokatorów. Wszyscy wspominali trudny styl życia Richarda, i jego uzależnienie od silnych narkotyków. Nawet nieliczni przyjaciele uważali go za dziwaka. Pewnego razu zabił deskami drzwi od swojej sypialni, ponieważ stwierdził, że ludzie nie respektują jego prawa do prywatności.

Był bardzo pochłonięty wynajdywaniem czegokolwiek, co świadczyłoby o jego nienormalności. Utrzymywał, że jego serce często się zatrzymuje, kości wychodzą z tyłu głowy, że coś nie w porządku jest z jego żołądkiem. Kolejna wizyta u psychiatry. Tym razem wykryto u Richarda schizofrenie paranoidalną. Przyczyną mogło być częste zażywanie silnych narkotyków. Został zatrzymany na 72-godzinną obserwację. Lekarze zalecali dłuższy powód, ale Richard mógł opuścić zakład kiedy tylko chciał. Zwolniono go po pewnym czasie.

Jego życie powoli się zatrzymywało. Cierpiał na hipochondrię, był bardzo silnie uzależniony od narkotyków. Był bardzo wyczerpany. Przy wzroście 180 cm ważył około 65 kg.

Wkrótce Richard zaczął zabijać i obdzierać ze skóry króliki. Łapał je lub kupował. Zjadał ich surowe wnętrzności. Często też pił koktajl zrobiony z jelit i krwi tych ślicznych zwierzątek. Miało to powstrzymać proces zanikania jego serca. Pewnego razu wstrzyknął sobie krew królika. Spowodowało to oczywiście skomplikowaną chorobę - sepsę.

Jako schizofrenik cierpiał też na różnego rodzaju przywidzenia i omamy. Większość form leczenia nie przynosiła żadnych rezultatów. W 1976 roku uciekł ze szpitala. Znalaziono go w domu jego matki. Następnie został skierowany do zakładu Beverly Manor. Po tym jak opowiadał o swoich doświadczeniach z królikami i gdy znaleziono go poplamionego wokół ust krwią, zyskał tam przydomek 'Drakula'. Krew wokół jego ust pochodziła od dwóch martwych ptaków, które znaleziono na parapacie jego okna.

Po pewnym czasie został zwolniony i z tego zakładu. Uznano go za niegroźnego dla otoczenia. Jego rodzicom przyznano pewną kwotę pieniędzy z której mieli utrzymywać Richarda.

Richard po raz kolejny wyprowadził się z domu. Znowu polował na zwierzęta. Złapane koty, psy i króliki torturował. Pił ich krew. Czasem też kradł zwierzęta sąsiadów i potem opowiadał co zrobił ich ulubieńcami. Wreszcie Richard kupił broń i zaczął się uczyć sprawnego nią posługiwania.

Mimo tego, że był chory psychicznie, nikt ze szpitala nie kontrolował stanu jego leczenia. Jego matka przestała podawać mu lekarstwa, uznała że jest już zdrowy. W 1977 roku skończyły się też pieniądze na utrzymywanie Richiego. Pozostawiono go samemu sobie.

Pewnego dnia Richard złożył wizytę swojej matce. Kobieta usłyszała jakiś hałas za drzwiami. Otworzyła je by sprawdzić co się dzieje i ujrzała własnego syna. W rękę trzymał martwego kota. Miał całą twarz i szyję we krwi. Matka nigdy nikomu nie wspomniała o tej niespodziewanej wizycie.

3 sierpnia tego samego roku policja znalazła pick up'a Richarda, zaparkowanego niedaleko Pyramid Lake w Nowadzie. W środku, na siedzeniu leżały dwa karabiny i męskie ubranie. Wszędzie było pełno krwi.

Znalaziono też wiadro, całe wypełnione krwią i wnętrznościami. Niedaleko samochodu policjanci zauważyli Richarda. Był nagi. Cały czerwony od krwi. Po krótkiej gonitwie złapano go. Richard stwierdził że krew jest jego, że przesiąkła przez jego skórę. Wnętrzności w wiaderku pochodziły od krowy.

Wkrótce Chase stał się wiernym fanem dwóch morderców, działających niedaleko, zwanych Hilside Stranglers

(Bianchi i Buono). Czytał wszystkie artykuły na ten temat. Był zafascynowany śmiercią.

Pierwsza ofiara

29 grudnia 1977 roku. Ofiarą był 51-letni Ambrose Griffin. Miał żonę i dwóch synów.

Tego dnia wracali z zakupów. Gdy wnosili pakunki do domu, pani Griffin usłyszała dwa dziwne odgłosy. Zaraz potem jej mąż upadł. Wyglądało na to, że ma atak serca. Już po chwili okazało się że pan Griffin został postrzelony.

Jeden z synów pana Griffina zeznał, że widział w sąsiedztwie mężczyznę z karabinem. Wezwano policję.

Okazało się że karabin owego mężczyzny nie był tym z którego oddano strzały.

Następnego dnia niedaleko domu państwa Griffin znaleziono łuski po nabojach. Detektywi zauważyli też podejrzenie często przejeżdżający samochód, jednak nie ustalono żadnych szczegółów.

Po południu, w dniu w którym strzelano do pana Griffina, dwunastoletni chłopiec zeznał, że widział młodego mężczyznę który strzelał ze swojego samochodu, brązowego Pontiac Trans Am. Chłopiec jeździł niedaleko na rowerze. Mężczyzna był młody, miał dwadzieścia kilka lat, ciemne włosy. Poddano go hipnozie i chłopiec przypomniał sobie nr rejestracyjny tego samochodu. 219EEP. Jednak i to odkrycie niczego nowego nie wniosło.

Policja również sprawdziła zawiadomienie otrzymane od pewnej kobiety. Zeznała ona, że 27 grudnia ktoś strzelał w kierunku jej domu. Jej mieszkanie znajdowało się w bliskiej okolicy domu państwa Griffin.

Przeszukano posesję i w kuchni znaleziono nabój, kaliber 22. Te same naboje zabiły Ambrose Griffina.

W tym punkcie wszystkie ślady się urywały.

Intruz

13 stycznia 1978 roku Dawn Larson miała dziwne spotkanie z Richardem. Byli sąsiadami od pół roku.

Mieszkali w tym samym budynku przy Watt Avenue, we wschodnim Sacramento. Dawn często widywała jak Richard przynosił do domu różne zwierzęta, mimo że było to zabronione. Najdziwniejsze było to, że już nigdy potem tych zwierząt nie widziała. Tego dnia Richard poprosił ją o papierosa. Poczęstowała go jednym, jednak on nie pozwolił jej odejść. Puścił ją dopiero wtedy gdy oddała mu całą paczkę.

Niecałe dwa tygodnie później, 23 stycznia pani Jeanne Layton zauważyła mężczyznę zbliżającego się do jej domu. Mężczyzna, młody, z dłuższymi włosami, starał się dostać do domu przez drzwi na patio, jednak były zamknięte. Przeszedł do okien. Te również były zamknięte. Wrócił do drzwi prowadzących na patio. Tam stanął przed nią twarzą w twarz. Mężczyzna nie okazywał żadnych emocji, po prostu przyglądał się kobiecie po drugiej stronie szyby. W końcu odwrócił się, zapalił papierosa i odszedł.

Robert i Barbara Edwards właśnie wrócili z zakupów i wnosili je do mieszkania kiedy usłyszeli w kuchni jakiś hałas. Najwidoczniej intruz usłyszał ich i chciał uciec. Usłyszeli trzask ona na tyłach domu, i wtedy jakiś młody rozczochrany człowiek pojawił się naprzeciwko nich. Państwo Edwards chcieli go zatrzymać, jednak udało mu się wybiec z domu. Przez chwilę gonili go przed domem, jednak mężczyzna przeskoczył ogrodzenie i zniknął. Przybyli na miejsce policjanci zastali w mieszkaniu bałagan. Wszystko wskazywało na włamanie w celu rabunkowym. Jednak napastnik, poza tym, że ukradł biżuterię, oddał mocz do szuflady z ubraniami dziecka państwa Edwards i pobrudził kałem łóżko dziecka.

Napastnik wydawał się być nieuchwytny. Działał bez jakiegokolwiek zastanowienia, spontanicznie wybierając domy. W końcu trafił do domu przy 2360 Tioga Way.

Kolejne morderstwa

Agent FBI, Robert Ressler, zapytał pewnego razu Richarda na jakiej podstawie wybierał swoje ofiary. Ten odpowiedział, że szedł ulicą, podchodził do drzwi domów i chwycił za klamkę. Gdy drzwi były zamknięte oznaczało to, że nie jest tam mile widziany.

Widocznie drzwi w domu państwa Wallin były otwarte. Napotkał tam 22 letnią Teresę Wallin, będącą w 3 miesiącu ciąży. Zanim wszedł do mieszkania, w skrzynce na listy schował naboje, kaliber 22. Otworzył drzwi mieszkania i wbiegł do środka. Teresa właśnie miała wyrzucić śmieci. Upuściła je, gdy Richard dwa razy do niej wystrzelił. Jedna kula przebiła dłoń, którą Teresa wyciągnęła by się zasłonić i lekko drasnęła jej szyję. Druga kula przeszła przez górną część jej czaszki. Teresa upadła, wtedy Richard przystawił pistolet do jej skroni i oddał kolejny strzał.

Po chwili napastnik zaczął ciągnąć zwłoki do sypialni, zostawiając na podłodze krwawy



zwłoki T. Wallin

ślad.

Z kuchni przyniósł nóż oraz pusty pojemnik po jogurcie. Znalazł go w torbie na śmieci, którą Teresa miała właśnie wynieść.

David Wallin wrócił do domu około szóstej po południu. W domu panowała ciemność. Wszedł do środka, gdzie czekał na niego pies. Jednak nigdzie nie było jego żony. Zdziwił się gdy zobaczył, że sprzęt stereo jest włączony. Zauważył też torbę ze śmieciami a na dywanie jakieś ciemne plamy, wyglądające jak olej. Wszedł do sypialni i zaczął przeraźliwie krzyczeć.

Jego żona leżała w środku. Jej sweter był tak podciągnięty, że piersi znajdowały się na wierzchu. Majtki miała ściągnięte na wysokości kostek. Nogi były szeroko rozłożone w sposób umożliwiający odbycie stosunku seksualnego. Lewy sutek był obcięty. Poniżej mostka było wielkie rozcięcie. Na wierzchu znajdowały się jelita. Richard bardzo wiele razy kłuł ją w płuca, brzuch, piersi. Wyciął jej również nerkę i trzustkę.

Dużo krwi znaleziono również w łazience. Jak później ustalono, Richard wymazał sobie krwią całą twarz i dłonie, oblizywał palce. Pojemnik po jogurcie również cały był we krwi. To właśnie z niego Richard pił krew Teresy. Jednak najbardziej odrażającą rzeczą było napchanie do ust Teresy zwierzęcego kału. Wokół ciała było również kilka okrągłych czerwonych śladów. Wyglądały jak ślady wiadra, czy czegoś podobnego.

Dwa dni później, niedaleko domu państwa Wallin znaleziono martwe szczenię. Jakiś dziwnie wyglądający mężczyzna kupił dwa szczeniaki od pewnej rodziny. Nie zwracał uwagi na płęć zwierząt. Wkrótce potem znaleziono jedno szczenię martwe.

27 stycznia Evelyn Miroth pilnowała swojego 20-miesięcznego siostrzeńca. Evelyn mieszkała niecałe półtora kilometra od domu państwa Wallin. 51-letni Dan Meredith był dobrym znajomym Evelyn. Miała przysłać do niego swojego 6 letniego syna Jasona, jednak ten się nie pojawiał. Zaniepokojony Danny wysłał swoją córkę by sprawdziła co dzieje się w domu Evelyn. Mała dziewczynka zobaczyła jakiś ruch wewnątrz domu, jednak nikt nie otwierał drzwi. Wtedy Danny postanowił osobiście sprawdzić co dzieje się u pani Miroth.



Evelyn Miroth

Danny Meredith leżał w hallu w dużej kałuży krwi. Policjant który badał miejsce zbrodni zauważył ranę postrzałową w jego głowie. Zauważył również krew w łazience, w wannie. Po chwili znalazł ciało Evelyn. Leżała naga na łóżku w swojej sypialni. Miała szeroko rozłożone nogi. Na głowie miała ranę po kuli, jej brzuch był rozcięty, jelita znajdowały się na zewnątrz. Obok ciała leżały dwa noże, całe we krwi. Wszystko wskazywało na to, że Evelyn została zaskoczona przez mordercę podczas kąpieli. Następnie została zaciągnięta do sypialni. Napastnik odbył z nią stosunek analny, następnie sześć razy kłuł ją nożem w odbył tak głęboko, że uszkodził macicę. Zrobił kilka nacięć na szyi, chciał też wydłubać oko. Krwawy okrąg na dywanie sugerował, że napastnik znów używał jakiegoś wiadra by zebrać krew. Kłuł nożem również organy wewnętrzne, to tłumaczyło dużą ilość krwi w brzuchu. W odbytnicy Evelyn znaleziono duże ilości nasienia.



Jason Miroth

Za łóżkiem policja znalazła ciało chłopca. Był to Jason. Strzelano do niego dwa razy, w głowę, z bliskiej odległości. Napastnik zostawił po sobie krwawe odciski butów. Były to te same ślady jakie znaleziono w domu państwa Wallin. Policja odnalazła jedenastoletnią dziewczynkę, która dosyć dokładnie opisała mężczyznę który kręcił się w pobliżu w czasie gdy zamordowano Evelyn i Dannyego. Według opisu był to młody chłopak, w wieku około dwudziestu lat. Dziewczynka widywała go już wcześniej, dosyć często. Okazało się również, że zniknął samochód Dannego, czerwone kombi, zaparkowany przed domem. Na miejsce zbrodni przybyła też Karen Ferreira szukając swojego syna Davida którego rano zabrała szwagierka Karen - Evelyn. Nikt go nie widział, ale znaleziono ślad po strzale w poduszcze leżącej w dziecięcym łóżeczku. Było tam wiele krwi.

Jak się później okazało, Richard Chase pił krew Evelyn. Małego Davida zamordował w łazience. Otworzył jego czaszkę, kawałki mózgu wrzucił do wanny. Gdy usłyszał pukanie do drzwi, wystraszył się i uciekł zabierając ze sobą zwłoki dziecka. Zabrał je do swojego domu. Wyciął kilka wewnętrznych organów i zjadł je.

Wszystko wskazywało na to, że Richard nigdy nie zostanie ukarany za tą serię morderstw, jednak policja była już na jego tropie.

Polowanie na wampira

Samochód pana Meredith znaleziono niedaleko jego domu, kluczyki od wozu były w środku. Wtedy jeszcze policjanci mieli nadzieję, że malutki David żyje. Parking na którym znaleziono czerwone kombi Dannyego był

niedaleko domu nr 15 na Watt Avenue. Tam mieszkał Richard Trenton Chase. Jednak wtedy policja jeszcze o tym nie wiedziała.

Sledztwem zajęło się FBI. Robert Ressler i Russ Vorpapel zastanawiali się z kim mają do czynienia. Wyobrażali sobie Richarda jako niezorganizowanego mordercę, cierpiącego na psychozę. Morderca nie planował żadnej zbrodni, nie robił nic lub bardzo mało by ukryć lub zniszczyć ślady. Na miejscu zbrodni pozostawiał odciski palców, ślady butów. Prawdopodobnie chodził też w ubraniu poplamionym krwią, nie ukrywał tego. Nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji swojego zachowania. Wiele wskazuje na to, że miejsce w którym mieszka jest podobne do tego, jakie zostawia po sobie po dokonaniu morderstwa. Wszystkie morderstwa zostały dokonane w tej samej okolicy, co sugeruje że morderca nie ma samochodu. Ukradł jeden samochód, ale musiał tam dojść pieszo. A to sugeruje, że mieszka niedaleko. Wszystko też wskazuje na to, że morderca zaatakuje kolejny raz. Będzie mordował dopóki nie zostanie złapany. Detektywi musieli pracować bardzo sprawnie i szybko. Przypuszczalnie mordercą jest szczupły mężczyzna w wielki dwudziestu kilku lat. Detektywi byli pewni, że znajdą w mieszkaniu poszukiwanego wiele dowodów świadczących o popełnionych przez niego morderstwach. Prawdopodobnie mężczyzna cierpi na jakąś chorobę psychiczną, zażywa narkotyki. Jest też z całą pewnością typem samotnika. Możliwe, że gdzieś pracuje, ale raczej dorywczo niż na stałe. Jego dochody są nieregularne. Prawdopodobnie mieszka sam, jest paranoikiem.

Przesłuchano wiele osób które widziały białego mężczyznę jeżdżącego czerwonym kombi. Mimo że policja sporządziła portret pamięciowy, na niewiele się on przydał. Jedyne dokładny opis przestępcy podała owa jedenastoletnia dziewczynka.

W dniu w którym Robert Edwards przegonił nieznanego mężczyznę ze swojego domu przy Burne Street, Nancy Holden miała niecodzienne spotkanie. Robiła zakupy w Town and Country Village, niedaleko Watt Avenue i mieszkania państwa Wallin. Zobaczyła dziwnego mężczyznę, który szybkim krokiem zbliżał się w jej kierunku. Wydawał się lekko zdenerwowany. Nancy chciała uniknąć spotkania z nieznanym, jednak mężczyzna zadał jej dziwne pytanie.

"Siedziałaś na motocyklu gdy Kurt został zabity?"

To pytanie bardzo ją zaskoczyło. Przypomniała sobie, jak dziesięć lat temu zamordowano chłopaka na motocyklu. Miał na imię Kurt. Wtedy też twarz mężczyzny wydała jej się kogoś przypominać. Zapytała go kim jest. Przedstawił się jako Rick Chase.

Nancy przypomniała sobie, że w szkole średniej знаła tego mężczyznę, Ricka Chase'a. Słyszała że stał się narkomanem. Patrząc na niego, zdała sobie sprawę, że te plotki były prawdziwe. Był brudny, zaniedbany. Wykonywał nerwowe ruchy. Rozmawiała z nim kilka minut. Wreszcie udało jej się wyjść ze sklepu. Richard został przy kasie. Chciał ją dogonić na parking, miał ochotę na przejażdżkę. Jednak Nancy zamknęła drzwi, zasunęła szyby i odjechała. Wiedziała że jest nieuprzejma, jednak chciała jak najszybciej pozbyć się starego znajomego.

Po zapoznaniu się z portretem pamięciowym, Nancy była pewna, że policja poszukuje Richarda. Policjanci mieli też inny trop. Półautomatyczny pistolet, kaliber 22, sprzedano w grudniu 1977 roku panu Richardowi Chase, zamieszkałemu przy Watt Avenue. 10 stycznia 1978 roku Richard kupił amunicję.

Minęło kilka dni. Dawn Larson, oglądając portret Richarda w wiadomościach, skojarzyła go ze swoim sąsiadem. W jego mieszkaniu, na ścianie widziała wielką mapę Sacramento, oznaczoną czarnym atramentem. Jednak nie chciała mieć w nim wroga zgłaszając owo odkrycie policji.

Pięć dni po morderstwie w domu państwa Wallin policja miała już sporo informacji na temat Richarda. Detektywi wiedzieli o jego chorobie psychicznej, uzależnieniu od narkotyków, o zatrzymaniu w szpitalu, w Nevadzie. Dowiedzieli się też gdzie Richard aktualnie mieszka. Dzień po morderstwie Evelyn policja postanowiła odwiedzić mieszkanie przy Watt Avenue.



Rick Chase

Detektywi dowiedzieli się od dozorca, że za mieszkanie płaci matka Richarda. Matka zdawała sobie sprawę z silnego uzależnienia syna od LSD. Richard nigdy nie zapraszał jej do siebie, nigdy nie wpuścił jej do swojego mieszkania.

W końcu policjanci zapukali do drzwi. Nikt nie otwierał. Po chwili przestali pukać. Ta cisza wskazywała na to, że sobie poszli. Wtedy drzwi się otworzyły i pojawił się Richard. Trzymał w rękach jakieś pudło. Po krótkiej ale zaciętej walce Chase został aresztowany. Ubrany był w pomarańczowy kombinezon, na którym było kilka ciemnych plam. Buty również wyglądały jakby były poplamione krwią. Przy Richardzie znaleziono półautomatyczny pistolet, kaliber 22. Na nim również były ślady krwi. W tylnej kieszeni kombinezonu znaleziono również portfel Danego Meredith, oraz parę lateksowych

rękawiczek.

Detektywów zainteresowało również pudło, które Richard wynosił z domu. Wewnątrz znajdowały się poplamione krwią gazety i jakieś szmaty. Zabrano go na komisariat. Wszystkim zależało na szybkim przyznaniu się Richarda do popełnienia morderstw. Ten przyznał się jedynie do zabicia kilku psów, nie wspominał o ludziach. Podczas przesłuchania inna grupa detektywów przeszukiwała jego mieszkanie. Wciąż była nadzieja, że znajdzie się jakiś ślad po zaginionym chłopcu.

To co znaleźli w tym mieszkaniu budziło obrzydzenie. Prawie wszystko miało na sobie ślady krwi - jedzenie, szklanki, prawie wszystko. W kuchni znaleziono kilka drobnych kości, w lodówce kilka pojemników z częściami ciała. W jednym z pojemników znajdował się ludzki mózg. Elektryczna maszynka do mięsa nie była wyczyszczona, czuć było zapach zgnilizny. Znaleziono także trzy obroże, jednak nigdzie nie było śladu jakichkolwiek zwierząt. Na stole leżała książka ze zdjęciami części ludzkiego ciała. Obok rozłożona była gazeta z zaznaczonymi ogłoszeniami dotyczącymi sprzedaży psów. Na kalendarzu, przy datach morderstw w domach państwa Wallin i Miroth, Chase napisał słowo 'dzisiaj'. Zaskakujące i przerażające było inne odkrycie. Takie samo słowo widniało przy czterdziestu czterech innych datach tego roku.

Mieszkanie wyglądało strasznie. Jediną pociechą był fakt, że wreszcie Richard znajduje się w areszcie.

Proces

Dowody które zebrano w domu Richarda mogły zostać porównane z tymi, które policja zebrała na miejscach zbrodni. Zebrano wiele próbek krwi z ubrań Richarda, a także włosy. Gdy policjanci chcieli pobrać próbkę krwi Chase'a, ten stawiał opór. Wtedy jeszcze detektywi nie wiedzieli dlaczego Richard boi się stracić nawet troszkę krwi.

Rick dostał adwokata z urzędu. Był nim Farris Salamy. Już na samym początku został oddzielony od detektywów starających się wyciągnąć jakieś zeznania od Chase'a.

Detektywi wciąż szukali zaginionego chłopca. Odwiedzili mieszkanie matki Roberta. Kobieta odmówiła jakiegokolwiek współpracy, zapewniając detektywów, że to co znaleźli przeciwko Richardowi wcale nie świadczy o jego winie.

Richard przyznał się współwięźniowi, że pił krew, ponieważ cierpiał na posocznicę. Potrzebował zdrowej krwi i był już zmęczony chwytnością i zabijaniem zwierząt.



24 marca znaleziono chłopca, a właściwie to, co z niego zostało. Kościelny znalazł pudło z częściami dziecka płci męskiej. Natychmiast zawiadomił o tym policję.

Detektywi którzy przybyli na miejsce odkrycia od razu poznali ubranie należące do zaginionego chłopca. Ciało pozbawione było głowy, która leżała osobno. Był w niej ślad po kuli. Było też kilka śladów po pchnięciach nożem, kilka żeber było połamanych. W pudle znaleziono także pęk kluczy zabranych z samochodu należącego do Dannego Meredith.

Głównym oskarżycielem w sprawie California kontra Richard Trenton Chase był Ronald W. Tochterman. Żądał kary śmierci dla Richarda.

Obrona postanowił wykorzystać chorobę Richarda jako główny czynnik łagodzący. Jednak Tochterman był zdecydowany udowodnić, że Richard dobrze wiedział co czyni, doskonale wiedział co jest dobre a co złe, i że nie był w żaden sposób zmuszany do

popełniania tych okrutnych morderstw.

Częścią jego strategii była legenda o Draculi. Dużo czytał na temat szczególnie krwawych zbrodni, o brutalnych rytuałach w różnych kulturach, polegających na picciu krwi ofiar. Krew ta miała wzmocnić zdrowie spożywającego ją. Chciał udowodnić, że nawet gdy Rick mocno w to wierzył, to owa wiara nie usprawiedliwia morderstwa. To nie może być przyczyną do pozbawienia kogoś życia.

Ze względu na lokalny rozgłos, proces został przeniesiony o dwieście km na południe. Richarda przebadali wielu psychiatrów. Jednemu z nich przyznał się, że bał się zabijać swoje ofiary. Obawiał się tego, że przyjdą po niego po śmierci. Nie było jakichkolwiek dowodów na to, by Richard czuł się do czegoś zmuszany. On po prostu uważał, że krew jest dobrym lekarstwem, ma działanie terapeutyczne. Psychiatrzy uznali go za osobę antyspołeczną, nikt nie odkrył w nim schizofrenika. Jego proces myślowy był prawidłowy, był świadomy tego co robi, wiedział że jest to złe.

2 stycznia 1979 rozpoczął się właściwy proces. Richard został oskarżony o popełnienie sześciu morderstw. Oskarżyciel często powtarzał, że oskarżony mógł wybrać, i zadawał sobie z tego wyboru sprawę. Często też zabierał ze sobą gumowe rękawiczki. Wszystko to wyraźnie wskazywało, że Richard planował owe morderstwa. W czasie procesu przedstawiono około 250 dowodów, z których najważniejszymi były pistolet

David Ferreira

Ricka, i znaleziony przy nim portfel należący do Dannego Meredith.

Pierwszym świadkiem był David Wallin. Zeznania około setki świadków trwały cztery miesiące.

Następnie miejsce dla świadków zajął sam Richard. Wyglądał okropnie. Ważył niecałe 48 kg. Oczy miał zapadnięte i zamglone. Zeznał że podczas morderstwa pani Wallin był półprzytomny. Dokładnie opisał natomiast krzywdy jakich zaznał w swoim życiu. Przyznał się, że pił krew pani Wallin. Kolejne morderstwa pamiętał słabo. Wiedział że strzelił dziecku w głowę. Potem ją uciął, a ciało włożył do wiadra. Miał nadzieję na dużą ilość krwi. Wiedział, że dziecko to co innego, ale nie wyjaśnił o co mu chodzi. Stwierdził także, że jego problemy biorą się z jego niezdolności do uprawiania stosunków seksualnych, gdy był nastolatkiem. Powiedział także, że jest mu przykro z powodu owych zabójstw.

Obrona żądała zmiany kwalifikacji czynu na morderstwo drugiego stopnia, jako że Richard był chory psychicznie. To uchroniłoby go przed karą śmierci. Tochterman dowodził natomiast, że Richard był seksualnym sadystą, potworem który doskonale wiedział co robi. Taka osoba nie mogła otrzymać innego wyroku niż kara śmierci.

8 maja 1978 roku, po pięciogodzinnej naradzie, ława przysięgłych ustaliła werdykt. Richard Trenton Chase został uznany winnym popełnienia sześciu morderstw. Skazano go na karę śmierci w komorze gazowej, w zakładzie San Quentin.

Wywiad FBI

Podobnie jak w innych przypadkach seryjnych morderców, FBI chciało dokładnie poznać Richarda Trentona Chase. Robert Ressler opowiada o swoich spotkaniach z mordercą w książce "Whoever Fights Monsters".

Ressler opisuje, że już w 1976 roku Chase wierzył że jego krew zamienia się w proch, w związku z czym musi uzupełniać jej ilość. Dlatego potrzebował ofiar jako źródła świeżej krwi. Mimo tego, Richard został wypuszczony ze szpitala psychiatrycznego, wbrew protestom personelu.

Od czasu zatrzymania w Nevadzie, w sierpniu 1977 roku, do czasu gdy Chase zaczął mordować, w grudniu tego samego roku, Ressler pokazuje bardzo wyraźny obraz postępującego 'rozkładu' umysłu Richarda. Już wcześniej zabił kota, kupił również dwa psy, które również zabił. Zaczął też kolekcjonować artykuły dotyczące Dusicieli ze Wzgórz. W grudniu zakupił pistolet. Po tym jak zastrzelił pana Griffina, kupił większość gazet opisujących to wydarzenie. Kupił również więcej amunicji. W międzyczasie podpalił garaż sąsiadów, ponieważ przeszkadzała mu muzyka której słuchali.

Richard przyznał się psychiatrze, że pierwszy raz zabił po tym jak jego matka nie zaprosiła go na Święta Bożego Narodzenia. Strzelał z okna swojego samochodu. Oddał też kilka strzałów w kierunku innych domów. Nie były to przypadkowe strzały.

Chase powiedział funkcjonariuszom FBI, że mordował by uchronić swoje życie. Powiedział że przypomina zatrutą mydelniczkę. Wyjaśnił, że każdy ma mydelniczkę. Gdy podnosisz mydło i jest ono suche, wtedy jest wszystko w porządku. Jeśli mydło klei się, jesteś otruty, twoja krew zamienia się w proch. Proch ten pochłania twoją energię i wyžera ciało.

Richard twierdził też, że jest Żydem - którym tak naprawdę nie jest. Był prześladowany przez nazistów ponieważ nosił na ramieniu gwiazdę Davida - której tak naprawdę nie nosił. Wyjaśnił także, że naziści byli połączeni z kosmitami, którzy to telepatycznie nakazywali mu by zabijał i uzupełniał swoją krew. Kosmici otaczali go ze wszystkich stron, i pracownicy FBI powinni ich wykryć umieszczając na nim radar. Następnie wskazał na talerz w którym Ressler przygotował obiad. Chciał, by posiłek przebadano na zawartość trucizny. Ressler zauważył też, że inni więźniowie wyśmiewali się z Richarda, namawiali go by popełnił samobójstwo. Nie chcieli, by był w ich pobliżu. Ressler, jako zawodowiec w badaniu zdrowia psychicznego więźniów, czuł że Richard powinien zostać przeniesiony do szpitala psychiatrycznego. Trafił tam na jakiś czas, jednak później wrócił do San Quentin.

Śmierć Wampira

Dzień po Świątach Bożego Narodzenia 1980 roku, w trzy lata po morderstwach, strażnik zajrzał do celi Richarda. Chase leżał na plecach, na łóżku, oddychał normalnie. Nie odpowiedział na powitanie strażnika. To nie było niczym zaskakującym. O 11:05 strażnik zajrzał ponownie do celi. Richard leżał na brzuchu. Miał rozłożone nogi, stopy znajdowały się na podłodze. Ręce miał złożone pod poduszką. Strażnik krzyknął na Richarda, jednak ten się nie poruszył. Wszedł do celi i ściągnął Chase'a z łóżka. Wtedy okazało się, że Wampir z Sacramento, nazywany też Drakulą, nie żyje.

Wezwano coronera. K. P. Holmes przeszukał celę i jako przyczynę zgonu podał samobójstwo w wyniku

połknięcia pigułek. Richard zażywał Sinequan, lek antydepresyjny i zapobiegający halucynacjom. Otrzymał go w postaci listków z trzema pigułkami. Najprawdopodobniej zbierał je od jakiegoś czasu i teraz przedawkował. Bezpośrednią przyczyną zgonu było zatrucie toksynami. Jego serce było w dobrej kondycji, mimo nieodpowiedniego stylu życia. Więzienny psychiatra zauważył, że Richard, odkąd znalazł się w więzieniu, cierpiał na zaburzenia związane z psychozą. Jednak nikogo zbytnio nie interesowała jego dziwaczna obsesja na punkcie krwi.

W 1992 roku, w oparciu o życie i "twórczość" Richarda, powstał film pt. "Unspeakable".

Richard Trenton Chase wciąż jest najlepszym przykładem niezorganizowanego mordercy.

Claux Nicolas [wampir z Paryża]

Początek

15 listopada 1994 roku paryska policja aresztowała 22-letniego Nicolasa Claux, który był podejrzany o morderstwo na Thierry'm Bissonnier'rze. To morderstwo było jednym z najbardziej brutalnych zabójstw z podtekstem homoseksualnym, jakie zdarzyły się w październiku 1994 roku w Paryżu.

Przewodniczący śledztwu Gilbert Thiel wiedział, że wszystkie siedem zabójstw z października popełnił jeden człowiek, jednak nawet tak doświadczony stróż prawa jak on nie był przygotowany na zeznania Clauxa dotyczące kanibalizmu, sadyzmu, ani na żadną rzecz, którą ten zdążył uczynić w swoim dotychczasowym życiu.

Jednak Nicolas powiedział:

"Gdy zabrano mnie na przesłuchanie, policja dopiero zaczynała przeszukiwać moje mieszkanie. Znaleźli tam, za moim łóżkiem broń kalibru 22., którą od razu przesłali do laboratorium. Ale to nie broń ich zaskoczyła. Chciałbym zobaczyć ich miny, gdy weszli do mojego pokoju. Na półkach leżały fragmenty ludzkich kości i zębów. Z sufitu zwisały kręgosłupy i kości nóg, wyglądające jak groteskowe modele samolotów. Na regale ustawione były setki najlepszych kaset dotyczących sadyzmu. Można sobie tylko wyobrazić, co panowie funkcjonariusze wtedy sobie myśleli. Na półkach, niedaleko telewizora, stały słoiki z ludzkimi prochami, a w rogu pokoju leżała torba zawierająca kilka par kajdanek, przyrządy chirurgiczne i taśma samoprzylepna. W mojej lodówce było też kilka torebek skradzionej ze szpitala krwi."

Nie trwało długo zanim testy balistyczne i zebrane dowody potwierdziły, że mordercą Thierry'ego Bissonnier'a jest Claux. Jednak teraz przed policją stało jeszcze trudniejsze zadanie - identyfikacja tych wszystkich kości, które znaleźli w mieszkaniu Nicolasa.

Claux powiedział:



"Trochę się wahałem, zanim zdecydowałem się powiedzieć policji skąd są te szczątki. Ciężko było się przyznać, że rabowałem groby na kilku gotyckich cmentarzach w Paryżu. Kiedy zapytali po co była ta krew w mojej lodówce, bez zastanowienia odpowiedziałem, że po prostu piłem ją regularnie. Kiedy pracowałem jako asystant w kostnicy przez dziesięć miesięcy, po autopsjach wykrajałem kawałki mięsa z ciał, zanosilem do domu, gotowałem i po prostu je zjadałem."

Podczas przesłuchiwania Nicolasa zapytano go dlaczego zabijał, zjadał ciała, pił krew i wykopywał ciała z cmentarzy. Jednak nie uzyskano odpowiedzi. Być może wszystkie odpowiedzi tkwią w przeszłości Clauxa.

Mieszkanie Nico na Coustou 9

Pierwsze obsesje

Nicolas Claux urodził się 22 marca 1972 roku w Kamerunie. Jego ojciec był Francuzem, pracował w banku i z tego właśnie powodu często przeprowadzali się w różne miejsca na długie okresy czasu. Gdy Nico miał pięć lat przenieśli się do Londynu, później w wieku siedmiu lat zamieszkał z rodziną w Paryżu, gdzie zostali aż przez pięć kolejnych lat.

O swoim dzieciństwie Nicolas mówi:

"Moje dzieciństwo było zupełnie zwyczajne, za wyjątkiem tego, że byłem bardzo zamknięty w sobie i miałem naprawdę niewielu przyjaciół. Byłem jedynakiem, nie miałem się z kim bawić, więc większość czasu spędzałem sam w swoim pokoju. Moi rodzice byli naprawdę mili i dawali mi wszystko, czego tylko potrzebowałem, ale nigdy nie czułem między nami jakiejś szczególnej więzi. Nigdy mnie nie przytulali, nie całowali, tylko wiecznie zostawiali samemu sobie. Właśnie przez to stałem się całkowicie obojętny emocjonalnie, nie umiałem okazywać uczuć. Właśnie wtedy zaczęła się moja fascynacja śmiercią i okultyzmem. Potrafiłem spędzać całe godziny na czytaniu książek o wampirach i wilkołakach. Szczególnie zafascynowało mnie zdjęcie posągu sumeryjskiego demona Pazuzu. Znalazłem je w jednej z książek, które moi rodzice kupili w Anglii. Ten posąg był dla mnie symbolem czegoś niesamowicie potężnego i starożytnego, czegoś do czego poczułem prawdziwy szacunek. Kilka lat później zobaczyłem ten sam posąg w "Egzorcystyce" i moja fascynacja okultyzmem wzrosła jeszcze bardziej."

Gdy Nico miał dziesięć lat jego dziadek zmarł na nowotwór mózgu. Po tym wydarzeniu jego rodzice zaczęli się coraz częściej kłócić, a Nicolas czuł się, jakby obwiniali go o przedwczesną śmierć dziadka. To właśnie był krytyczny moment w jego życiu - od tej pory jego obsesja na punkcie śmierci jeszcze bardziej się pogłębiła. Szczególnie zafascynowały go obrzędy pogrzebowe, wskrzeszanie ludzi i niesamowita atmosfera kostnic oraz cmentarzy. Następnie, gdy Nico miał dwanaście lat, wraz z rodzicami przenieśli się do Lizbony (Portugalia) na cztery kolejne lata. Tam także nie znalazł kolegów, ponieważ nikt nie zdradzał zainteresowania jego hobby. Jego poczucie samotności przybrało na intensywności i w końcu zaczął bezwzględnie nienawidzić wszystkich, którzy go otaczali.

Claux mówi:

"Gdy miałem szesnaście lat, przeprowadziliśmy się z powrotem do Paryża, gdzie mieszkaliśmy tylko z ojcem. Pamiętam, że wtedy byłem kompletnie zafascynowany cmentarzami - znałem każdy cmentarz w Paryżu jak własną kieszeń. Pomiedzy rokiem 1990 a 1993 spędzałem w tych miejscach każdą wolną chwilę. Tak jak botanik studiuje każdą roślinę i kwiat, tak ja studiowałem zardzewiałe zamki i betonowe nagrobki. Najbardziej jednak lubiłem zajmować się mauzoleami. Często zaglądałem przez ich szpary, żeby zobaczyć co jest w środku. Niektóre z nich ozdobione były obrazami lub pięknymi posągami. To działo się niedługo przed tym, jak zdecydowałem się, żeby zrobić coś, aby zobaczyć z bliska co znajduje się w środku tych grobowców."

W końcu Nico zdobył swoje własne narzędzia, dzięki którym mógł otwierać zamki grobowców. Gdy były one zbyt zardzewiałe, po prostu wylaamywał je łomem, a kiedy i to nie skutkowało, wchodził oknem. Pewnego dnia, będąc w jednym z mauzoleów poczuł się jak "władca piekieł". Te miejsca były jego własnym królestwem. Często przybywał tam w dzień i zostawał aż do czasu, gdy bramy cmentarza zostawały zamknięte. Wtedy mógł spokojnie kontynuować swoje eksperymenty.

Odkrywanie królestwa



Po pewnym czasie samo przebywanie na cmentarzach i włamywanie się do grobowców przestało wystarczać Nicolasowi. Jego fantazje poszły o poziom w górę i stały się bardziej sadystyczne:

"Pewnego dnia obudziłem się ze złowieszczą, ogromną potrzebą, aby wykopać jakieś ciało i przynajmniej go dotknąć. Wziąłem więc ze sobą łom, kombinerki, śrubokręt, kilka czarnych świec, rękawiczki chirurgiczne i plecak. Następnie udałem się metrem aż na stację Trocadero. Było już prawie południe. Bramy cmentarza były szeroko otwarte, ale nikogo tam nie było, gdyż grabarze poszli na lunch. Passy

Jeden z cmentarzy na których buszował

to mały gotycki cmentarz z wieloma mauzoleami jeszcze z XIX wieku. Znajduje się pomiędzy dwoma dużymi ulicami, więc ciężko byłoby dostać się tam niepostrzeżenie w nocy, gdy bramy są zamknięte. Ale przecież nikomu nie przeszłoby przez myśl, że istnieje ktoś, kto mógłby rabować groby w samo południe. Od początku wiedziałem, za który grób się zabiorę. To był mały grobowiec rodziny rosyjskich imigrantów, którzy zginęli w rewolucji w 1917 roku. Już kilka dni temu udało mi się otworzyć tamte drzwi, chociaż później znowu je zamknąłem, aby nikt nie spostrzegł się, że były otwierane. Jednak teraz do otwarcia potrzebowałem jedynie małego kopniaka. Wtedy czułem się jak człowiek chory umysłowo - w mojej głowie rozpętał się totalny chaos. Wziąłem więc głęboki oddech i zacząłem schodzić schodkami prosto do krypty. Nie było tam żadnego innego źródła światła oprócz świec, które wziąłem ze sobą. Musiałem zdjąć ciężkie betonowe wieko z grobu, które przytrzasnęło mi stopę, gdy upadało na ziemię, ale to wcale mnie nie zraziło do dalszej pracy.

Zbadałem trumnę przez chwilę. Była zrobiona z solidnego dębu i zamknięta mocnymi śrubami. Nie wyglądała na bardzo starą, więc w środku spodziewałem się znaleźć niedawno pogrzebane ciało. Najpierw zabrałem się za zdejmowanie śrub, co zajęło mi mniej niż dziesięć minut. Następnie otworzyłem wieko trumny łomem. Wtedy poczułem zapach rozkładającego się ciała. Pachniało jak Thanatyl - środek, który używany jest do balsamowania zwłok. Wreszcie zobaczyłem ciało. Była to w połowie przegniła, stara kobieta, owinięta w białe prześcieradło, na którym znajdowały się brązowe plamy. Jej twarz była jakby pokryta olejem, ale ja wiedziałem, że to jej skóra wytworzyła takie związki po śmierci. Jej odór stał się tak intensywny, że prawie zemdląłem. Próbowaliśmy podnieść jedną stronę prześcieradła, ale było przyklejone do jej zeszywniałego ciała. Jej zęby wystawały z ust, ale oczu już nie miała. Wpatrywałem się w jej puste oczodoły i poczułem się jakbym znajdował się w jakimś wirze. Chwyciłem za śrubokręt i zacząłem kłóć jej ciało po brzuchu, ramionach, wszędzie. Nie pamiętam co działo się później. Wiem tylko, że gdy się obudziłem, moje ręce i ramiona pokryte były je wnętrznościami."



Nico w katakumbach

Po tamtym wydarzeniu - splądrowaniu swego pierwszego grobu, Nico szukał coraz to nowszych grobowców do odwiedzenia. Sprawiało mu to wielką przyjemność i zajmował się tym aż do chwili swego aresztowania.

Gdy fantazje stają się rzeczywistością

Gdy Nico miał 20 lat, wstąpił do wojska, gdzie nauczył się reperować i czyścić broń. Najpierw wciągnęło go to, jednak po jakimś czasie uznał, że to zbyt nudny styl życia dla niego. Jediną rzeczą, która dawała mu satysfakcję były fantazje na temat morderstw. Dlatego już po roku służenia w armii zrezygnował i chciał zacząć wykonywać jakiś zawód bliski jego fantazjom.

Claux:

"W 1993 roku jedyna szkoła w okolicy odmówiła przyjęcia mnie do pracy, więc postarałem się o posadę w paryskim szpitalu Saint Vincent-de-Paul. Był to szpital dla dzieci i jednocześnie najlepsze miejsce, w którym mogłbym mieć kontakt ze zwłokami. Zostałem asystentem w kostnicy, a moim pierwszym kontaktem z martwym ciałem w tym szpitalu była autopsja dziesięcioletniej dziewczynki. Drugi asystent pokazał mi wtedy jak rozcinać brzuch i po raz pierwszy miałem okazję dotknąć całkiem świeżego trupa. Byłem wówczas zupełnie zafascynowany tym, jak czerwone a jednocześnie czyste były jej organy."



Jednak Nico nie zagrzał długo miejsca w szpitalu Saint Vincent-de-Paul. Już w grudniu 1993 roku zaczął pracę również jako asystent w kostnicy, jednak tym razem w szpitalu Saint Joseph. Do jego obowiązków tam należała pomoc w autopsjach, sprzątanie kostnicy oraz przygotowywanie zwłok do zabiegów.

Nico powiedział:

"Większość autopsji była wykonywana przez nas - asystentów. Najpierw robiliśmy na ciele nacięcie w kształcie litery Y, a następnie wycinaliśmy żebra, stawy i otwieraliśmy czaszkę piłą elektryczną. Później patolog

Kostnica w której pracował

robił sekcję poszczególnych organów i wkładał je do pudełka. Po autopsji często zostawałem sam z ciałem, aby je pozszywać, co było moją specjalnością. Wtedy właśnie zacząłem zjadać paski mięśni z tych ciał. To było właśnie to, o czym marzyłem przez całe moje życie. Kiedyś rozmawiałem z pewnym rzeźnikiem, który powiedział mi, że mięso jest lepsze po trzech lub czterech dniach po śmierci. Czasami zabierałem wybrane kawałki mięsa do domu, aby je ugotować, ale szczerze mówiąc bardziej smakowały mi surowe. Duże mięśnie ud i pleców były bardzo dobre, ale piersi nie smakowały mi, ponieważ zazwyczaj było tam dużo tłuszczu. Ludzie często pytają mnie co sobie pomyślałem, gdy po raz pierwszy urzeczywistniłem moje kanibalistyczne fantazje. Więc żeby być szczerym, pomyślałem sobie wtedy: "Wow! Teraz jestem kanibalem! Super!."

Druga praca Nicolasa w szpitalu Saint Joseph polegała praktycznie na tym, co obowiązki pielęgniarza. Jednym z jego zadań było dostarczanie toreb z krwią z pobliskiego banku krwi. Wówczas Nico zaczął kraść pojedyncze torebki krwi, zabierał je do domu i chował w lodówce. Kiedy krew osiągnęła odpowiednią temperaturę, miksował ją z ludzkimi prochami i pił.

Pierwsza krew

Rankiem, 4 października 1994 roku, Nico Claux zdecydował o tym, żeby kolejna z jego fantazji stała się rzeczywistością. To była dla niego wyjątkowa fantazja, taka która sprawiłaby, żeby osiągnął kolejny stopień urzeczywistniania swoich żądz, zdecydowanie lepszy od rabowania grobów i okaleczania zwłok. Do tej pory czekał na odpowiedni na to czas, chciał przekroczyć granicę, która może całkowicie odmienić człowieka. Większość poranka spędził na poszukiwaniu ofiary. Nie miało dla niego znaczenia ile będzie miała lat, jakiej będzie płci lub rasy. Nico szukał śmierci, niczego więcej i niczego mniej. Późnym popołudniem zdecydował się poszukać szczęścia w Minitel'u (wczesna wersja Internetu), gdzie zaczął rozmawiać z mężczyzną imieniem Thierry o sadomasochizmie i niewolnictwie i homoseksualizmie. Zaraz potem zdecydowali się spotkać i Thierry podał mu swój adres. Jednak Nicolas wcale nie zamierzał uprawiać z nim seksu.

Nicolas mówi:

"Wówczas spotkania gejów przez Minitel były dość popularne. Domyśliłem się, że to jest najłatwiejszy sposób, żeby zabić kogoś z nich bez żadnych świadków i miałem gwarancję pozostania anonimowym, dlatego zdecydowałem się na spotkanie z Thierry'm około południa. Miałem ze sobą broń kalibru 22., którą schowałem pod kurtkę. Kiedy dojechałem na miejsce, do jednopokojowego apartamentu na strychu, zapukałem do drzwi i podałem Thierry'emu swoje fałszywe imię, którym wcześniej posługiwałem się w Minitel'u. Otworzył mi drzwi i kiedy wszedłem do środka, a on jeszcze zamykał drzwi, wyciągnąłem moją broń. Odwrócił się i zobaczył pistolet wycelowany prosto w jego oko. Po chwili nacisnąłem spust, a on upadł na podłogę bez słowa. To wszystko było bardzo dziwne. Działo się jak na zwolnionym filmie. Zobaczyłem, że krwawi. Zaraz potem rozejrzałem się trochę po jego mieszkaniu. Kiedy wróciłem na miejsce, gdzie leżał, zauważyłem, że dalej się rusza i bardzo głośno oddycha, więc strzeliłem jeszcze raz - w tył głowy. Ciągle żył, więc strzeliłem później jeszcze kilka razy, chociaż tak naprawdę myślałem, że pierwszy strzał go zabije. Następnie udałem się do kuchni, gdzie znalazłem ciasteczka, które zjadłem siedząc w rogu pokoju i patrząc na Thierry'ego. Kiedy skończyłem, postanowiłem szybko się stamtąd zmyć i strzeliłem mu jeszcze raz w plecy, tak dla pewności. Na koniec jeszcze rozbiłem mu jakąś doniczkę na głowie, zamazałem moje odciski palców, zabrałem jego książeczkę czekową, kartę kredytową, portfel, prawo jazdy i budzik. No i odszedłem."

Ciało Thierry'ego Bissonniera leżało tak przez trzy kolejne dni, aż do czasu, kiedy jego rodzice postanowili go odwiedzić. Gdy zobaczyli w jego mieszkaniu drastyczną scenę, od razu zgłosili to na policję. Okazało się, że mężczyzna był pracownikiem restauracji i czasami dorabiał jako muzyk. Był także zaangażowany w związek ze starszym od siebie mężczyzną.

Jednym z pierwszych funkcjonariuszy policji, jacy dojechali na miejsce zbrodni był oficer śledczy Gilbert Thiel. Dla niego tak brutalne morderstwo, jak to, nie było niczym nowym. Thierry był ofiarą typowego przestępstwa na tle seksualnym, jakich wiele miało miejsce w Paryżu każdego roku. Już w tym miesiącu było siedem morderstw dokonanych w podobnych okolicznościach.

Podczas autopsji Bissonniera wykazano, że pierwsza kula wycelowana była w oko i zatrzymała się tuż przed mózgiem. Następne podziurawiły głowę Thierry'ego jak sito. Ostatni strzał, oddany w plecy, natychmiastowo zakończył jego żywot trafiając w serce. Tylko dwa pytania miały się wówczas w głowach śledczych: "Kto to zrobił i dlaczego?".

Dlaczego?

Po śmierci Thierry'ego Bissonniera Nicolas popełnił fatalny błąd. W połowie października poszedł do banku wybrać trochę gotówki korzystając z czeków Bissonniera. Kiedy poproszono go o jakiś dowód tożsamości, pokazał prawo jazdy swej ofiary z wklejonym własnym zdjęciem. Oszustwo wykryto dopiero, kiedy bankier porównał podpisy na czeku i prawie jazdy. Nicolas uciekł zanim policja przybyła na miejsce, jednak od tamtego czasu zaczął się za nim pościg.

Claux:

"15 listopada 1994 roku aresztowano mnie naprzeciwko kabaretu Moulin Rouge. Policja rozpoznała mnie ze zdjęcia na sfalszowanym prawie jazdy Bissonniera. Wtedy też, kiedy pokazano mi raport balistyczny z sekcji zwłok Thierry'ego, przyznałem się do jego zamordowania. Później śledztwo wykazało, że rabowałem groby na kilku paryskich cmentarzach, kradłem kości i okaleczałem zwłoki. Kiedy spytali mnie dlaczego kradłem krew i przechowywałem ją w lodówce, od razu powiedziałem, że po prostu ją piłem. Przyznałem się także do moich niezwykłych nawyków żywieniowych i opowiedziałem o pracy w kostnicy, a także moim kanibalizmie.

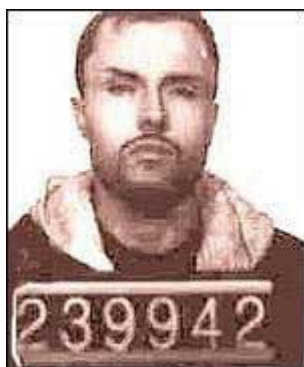
Dlaczego zacząłem zabijać? Najpierw mówiłem, że moim głównym motywem były rabunki. Jednak to, jak starannie zacierałem ślady było podejrzane. To musiało być morderstwo z premedytacją. Ponieważ Thierry był homoseksualistą, policja najpierw myślała, że morderstwo ma podłoże seksualne. Ale tak nie było. Ja po prostu szukałem śmierci. Niedługo potem zamknięto mnie w paryskim więzieniu Fleury-Merogis. Jest to miejsce, gdzie przetrzymuje się podejrzanych aż do czasu rozpoczęcia ich rozprawy sądowej. Jednak we Francji zazwyczaj na rozprawę trzeba czekać od trzech do czterech lat, więc, z powodu przepełnienia, także wydłuża się okres czekania na umieszczenie w więzieniu."



Gilbert Thiel

W tym samym czasie sąd wyznaczył grupę wyspecjalizowanych psychologów i psychiatrów, którzy przez kolejne dwa lata poddawali Nico najróżniejszym testom. W końcu eksperci zdiagnozowali u niego, że cierpi na nekrofilie i sadyzm seksualny. Jednak nie wykryto w jego psychice żadnych znaczących anomalii, które mogłyby zaburzyć kontrolowanie jego czynów.

Nicolas powiedział:



"W pewnym momencie inspektor Thiel poprosił mnie o przeprowadzenie wizji lokalnej. Odbędzie się ona w mieszkaniu ofiary, gdzie pokazałem moją wersję wydarzeń. Powiedziałem, że pierwszy strzał był zupełnie przypadkowy, ale kiedy miał miejsce kontynuowałem strzelanie, dopóki nie zabiłem tego chłopaka. Trzymałem się tej wersji aż do samej rozprawy. Powiedziałem, że moim motywem był rabunek, ale kiedy zrozumiałem, że mogę zmniejszyć odpowiedzialność za moje czyny, zmieniłem zeznania. Powiedziałem, że dzień przed morderstwem pokłóciłem się z pewnymi homoseksualistami na cmentarzu o to, że to jest moje terytorium a nie ich. Według tego wyszukałem w Minitel'u właśnie homoseksualisty, ponieważ chciałem go przestraszyć i się zemścić."

Nico podczas aresztowania tłumaczenie Nico częściowo zadowolilo psychiatrów, którzy przyznali mu ograniczoną odpowiedzialność za czyny. W grudniu 1996 roku, Gilbert Thiel zdecydował się na zamknięcie wstępnego śledztwa, ponieważ miał już wystarczająco dużo dowodów, aby rozpocząć proces przeciwko Nicolasowi Claux'owi.

Wyrok

Proces Nico rozpoczął się 9 maja 1997 roku w Cour d'Assises w Paryżu. Dziewięciosobowa ława przysięgłych wybrana została przez głównego sędziego W. Waechter'a. Obrońca Nicolasa, Irene Terrel, zdecydowała się na obronę taktiką udowodnienia niepoczytalności klienta. Plan oskarżyciela polegał na pokazaniu okrutnych zdjęć z miejsca przestępstwa oraz z mieszkania Clauxa.

Claux:

"Zdjęcia pokazano, ponieważ chciano w ten sposób utworzyć połączenie pomiędzy tym, co zrobiłem a środowiskiem w jakim mieszkałem. Chciano dowieść, że w moim przypadku fantazja miała wpływ na rzeczywistość w jakiej żyłem."

Powództwo twierdziło, że Nico umyślnie zabił Bissonnier'a i że wszystko było dokładnie zaplanowane. Pokazano także listę przestępstw, które Nico popełnił tuż po morderstwie, czyli, między innymi, kradzież książeczki czekowej, karty kredytowej, portfela, prawa jazdy i budzika. Następnie powołano się na to, że Nico sfałszował prawo jazdy Bissonnier'a i jego podpis. Dodatkowo zbrodnia dokonana na Thierry'm doskonale pasowała do szeregu identycznych morderstw dokonanych w Paryżu w ciągu 1994 roku. Tak więc wszyscy myśleli, że Nico jest seryjnym mordercą.



Nico:

"Prokurator nazwał mnie 'uzależnionym od śmierci wampirem'. Myślał, że usiłowałem kopiować znanego seryjnego zabójcę Remy'ego R.. Jeden z inspektorów śledczych po prostu uważał, że, mimo braku oczywistych dowodów przeciwko mnie, muszę być mordercą, ponieważ mój profil psychologiczny idealnie do tego pasuje. Dodatkowo policja wpadła na to, że często pojawiając się w miejscach, gdzie przebywały przed śmiercią ofiary prawdziwego seryjnego mordercy."

Sędzia Waechter

Jednak te rzekome dowody, o których mówi Claux nie wystarczyły, aby oskarżyć go o zamordowanie pozostałych osób. Jednocześnie ciągle pozostała do rozstrzygnięcia sprawa jego niepoczytalności. Niemal każdy z ekspertów, którzy badali go przez ostatnie lata przedstawiał inną diagnozę.

Ławnicy obradowali przez trzy godziny. Nicolas Claux został uznany winnym morderstwa z premedytacją, rozboju z posiadaniem broni oraz profanowania i rabowania grobów. Według wyroku Nico miał spędzić w więzieniu dwanaście lat, zapłacić sądowi 25 tysięcy franków, a rodzinie jego ofiary 300 tysięcy franków.

Epilog



Nico w więzieniu

Pierwsze lata więzienne Nico odbył w więzieniu Fleury-Merogis, które znajduje się na południu Paryża. Claux spędził tam cztery lata i dwa miesiące, aż do lutego 1999 roku, kiedy to przeniesiono go do Maison Centrale Poissy, około 15 mil od Paryża. W tym właśnie więzieniu zamykani są seryjni mordercy i terroryści. Podczas swojego pobytu tam, Nico dzielił celę z przynajmniej sześcioma "seryjnymi".

Claux mówi:

"Przez dwa lata uczyłem się programowania komputerów, ale najwięcej czasu spędzałem na siłowni. W 1997 roku zacząłem malować i wtedy zdałem sobie sprawę, że mam do tego wrodzony talent. Należałem także do więziennej ekipy filmowej, gdzie nauczyłem się obsługiwać kamerą wideo. Najczęściej filmowaliśmy koncerty, mecze i walki bokserskie."

Ktoś kiedyś zapytał Nicolasa o odczuciach, które towarzyszą jedzeniu ludzkiego ciała, na co on odpowiedział: "To jest tak jakbyś dotykał twarzy Boga. Czujesz wtedy, że już nie należysz do rasy ludzkiej, że jesteś kimś ponad nią". W wywiadzie z Great Falls Tribune, Clancy McKenzie, profesor psychologii na uniwersytecie w Waszyngtonie, stwierdził, że kanibalizm jest zachowaniem związanym z wcześniejszym przeżyciem jakiego urazu, często w dzieciństwie i że być może coś takiego wpłynęło na Claux'a.

Po odsiedzeniu zaledwie siedmiu lat i czterech miesięcy z wyroku mającego trwać dwanaście lat, Nicolas Claux został zwolniony z więzienia (22 marca 2002 roku). Od tego czasu zajmuje się malarstwem, tatuowaniem, a także założył w Internecie swoją



Po wyjściu z więzienia

własną stronę (nicoclaux.free.fr), na której można zobaczyć jego sztukę.

Nico:

"Jest jakiś związek pomiędzy sztuką a morderstwem. Obydwie rzeczy są poszukiwaniem estetyzmu. I obie dają mi niesamowicie silne doznania. Sztuka jest powoływaniem do życia, a morderstwo jest zagładą. Może to właśnie dlatego tak wielu morderców w więzieniu zajmuje się sztuką. Może próbują zrekompensować chęć zabijania siłą tworzenia. Kreowanie i destrukcja dokonywane tymi samymi rękoma."



Jego sztuka

Cooke Eric Edgar

Nocny Gość

W historii australijskich seryjnych morderców możemy zauważyć, że tylko kilku trzymało się miast, dzielnic lub obleżonych przedmieść, aby sprawować tam swoje krwawe rządy. Jednym z takich ludzi był Edward Leonski, który to terroryzował kobiety zamieszkujące Melbourne przez okres 16 dni w roku 1942, dopóki nie został złapany i się nie powiesił.

Pomiędzy czerwcem 1961 a końcem 1962 roku, William McDonald sprawił, że takie miasto jak Sydney zostało sparaliżowane strachem przed jedną osobą. Mieszkańcom zostawało tylko czekanie, aż odnajdzie się kolejna ofiara tego szaleńca i zastanawianie się czy tą kolejną ofiarą nie będą oni sami.

Podobnie było, gdy od marca 1989 roku przez dwa kolejne lata na wybrzeżu Sydney pojawił się John Glover - zabójca staruszek, który nie wahał się popełniać zbrodni nawet w świetle dnia.

Kolejnym australijskim mordercą był Paul Charles Denyer, który torturował i zabijał kobiety w południowej części Melbourne, w dzielnicy Frankston pomiędzy czerwcem a lipcem 1993 roku i sprawił, że tamtejsze kobiety bardzo poważnie zastanawiały się, zanim wyszły gdziekolwiek samotnie.



Jednak żaden z australijskich zbrodniarzy nie wpłynął aż tak bardzo ludność australijskiego miasta, jak zrobił to Eric Edgar Cooke z Perth, stolicy zachodniej Australii, przez dziewięć

Eric Cooke

miesiący swoich krwawych zabaw.

W 1963 roku Perth, liczące niemal pięćset tysięcy mieszkańców, było bardzo przyjaznym miastem, gdzie ludzie na ogół ufali sobie nawzajem. Rzadko kto zamykał drzwi na klucz czy zasuwiał okna, nawet jeśli wychodził poza dom.

Jednak to wzajemne zaufanie miało zostać wkrótce poddane ogromnej próbie. Zupełnie nagle wśród tych ludzi pojawił się seryjny morderca, psychopata, który nie zwracał nawet uwagi na to kogo zabija i jak to robi. Szaleniec, który swoje ofiary spotykał przypadkowo i na nich wyładowywał swój gniew.

W takiej sytuacji nikt nie mógł czuć się bezpieczny. Pewna para została postrzelona, gdy siedziała w samochodzie. Dwóch żebraków zabito podczas snu w ciemnej uliczce. Kolejny mężczyzna został postrzelony między oczy, gdy otworzył nieznajomemu drzwi. Młoda kobieta została uduszona i zgwałcona.

Osiemnastoletnia opiekunka zginęła, gdy uczyła się i słuchała muzyki na sofie przy kominku.

Policja była kompletnie zbita z tropu. Ofiary nie były ze sobą w żaden sposób powiązane, nie miały ze sobą nic wspólnego. Wyglądało na to, że morderca robi co tylko chce i nawet nie musi obawiać się zatrzymania.

Jednak po pewnym czasie biuro śledcze wpadło na pewien trop. Doskonała praca policji dała wreszcie jakiś rezultat - złapano najbardziej nieuchwytnego i zimnokrwistego zabójcę Australii.

Okropne dzieciństwo

Eric Edgar Cooke, mężczyzna, który bez najmniejszego trudu był w stanie przemienić miasto Perth w jedno z najbardziej strzeżonych miejsc w Australii, urodził się 25 lutego 1931 roku w Victoria Park - jednym z przedmieść Causeway, położonym przy rzece Swan i leżącym niedaleko Perth.

Eric Cooke urodził się z tak zwaną "zającą wargą" i zniekształconym podniebieniem, co sprawiło, że jego ojciec zaczął gardzić nim już od pierwszego razu, gdy go ujrzał. Eric był pierwszym dzieckiem rodziny Cooke, po nim urodziły się jeszcze dwie dziewczynki. Zarówno zająca wargą małego Erica, jak i jego podniebienie zostały zoperowane niedługo po jego urodzeniu. Jednak zabiegi te udały się tylko w niewielkim stopniu.

Rodzice chłopca musieli nauczyć się z tym żyć i przyzwyczajać do jego problemów z mową.

Matka Erica, Christine, szybko uświadomiła sobie jego ciężki stan i starała się okazać mu jak najwięcej miłości. Niestety Vivian Cooke, ojciec chłopca, nie był tak wyrozumiały - bił go regularnie i bardzo mocno.

Vivian pracował w firmie inżynieryjnej w Perth i był alkoholikiem. Tak jak jego ojciec, niemal zgodnie z tradycją, przed powrotem do domu spędzał długie godziny w pobliskim hotelu. Po powrocie do domu ten duży i silny mężczyzna regularnie bił żonę i córki, chociaż najcięższe ciosy dostawały się Ericowi.

Eric wyrósł na samotnika, opuszczonego przez wszystkich oprócz ukochanej matki, której często dostawało się od pijanego męża, gdy próbowała bronić synka. Chłopak o zniekształconej twarzy, z wadą wymowy i ciągle brutalnie bity stał się bardzo nieśmiały, chociaż był miły i bardzo lubiany.

Większość ludzi, którzy go poznali, bardzo go lubiła i stąd wzięło się jego przydomkowi 'Cookie' (Ciasteczko). Nawet policjanci, którzy poznali go przy okazji licznych jego aresztowań, zanim jeszcze został oskarżony o morderstwa, lubili go.

Jednak w duchu Eric Edgar Cooke był zupełnie inny. Był niesamowicie gwałtowny i dusił w sobie głęboką urazę do społeczeństwa, które tak źle go traktowało, już od chwili, gdy się urodził.

Spośród wszystkich seryjnych morderców Australii, Eric Cooke miał prawdopodobnie najmocniejsze motywacje do popełniania swoich zbrodni już od najmłodszych lat.

Sam, spytany po wielu latach o to, dlaczego zabijał, odpowiedział: "Po prostu chciałem kogoś skrzywdzić".

Cookie był bardzo inteligentny i dobrze radził sobie w szkole, co było dość dziwne, zważywszy na warunki, w jakich się wychowywał. Ta inteligencja odegrała niewątpliwie dużą rolę w jego przyszłej karierze włamywacza i mordercy.

Już jako czternastolatek Eric rzucił szkołę i zaczął pracować jako chłopiec na posyłki. Widząc, jak jego ojciec większość, jeżeli nie całe swoje zarobki wydaje na hotel, a gospodarstwo państwa Cooke podupada, Eric oddawał zarobione pieniądze, aby mama mogła ich ubrać i wyżywić. Jednak pieniędzy ciągle brakowało i to nauczyło małego Cooke'a fachu złodzieja i włamywacza.

Żeby uniknąć ciągłego bicia, Eric spędzał coraz więcej czasu poza domem. Chciał ten czas wykorzystać jak najlepiej, więc włamywał się wówczas do mieszkań i kradł lub podglądał rozbierające się, albo uprawiające seks kobiety.

Otwieranie zamków było banalne w większości domów, a niekiedy nawet mieszkania były po prostu otwarte. Eric często wchodził przez okna, gdyż był na tyle niski i szczupły, potrafił zachowywać się na tyle cicho, że nawet jeśli ktoś był w domu, to nie miał pojęcia, że zostaje w tej chwili okradany.

Po pewnym czasie okradanie mieszkań zaczęło sprawiać sporą przyjemność Ericowi. Potrafił bez problemu zabrać z portfela czy nawet skarbonki pieniądze i odłożyć te rzeczy dokładnie w tym miejscu, w którym znajdowały się wcześniej.

Bycie niskim pozwalało mu również na ukrywanie się w małych, ciasnych miejscach, gdy przypadkiem zjawił się właściciel domu.

Więzienie

Kiedy Eric miał osiemnaście lat, już regularnie rabował domy i mieszkania w Perth, aby podnieść swoje skromne zarobki. Kiedy zdarzyło mu się nie znaleźć pieniędzy lub kosztowności, niszczył wszystko co mu wpadło w ręce - od ubrań po meble, a czasami nawet inicjował pożary.

Kiedys złapano go na gorącym uczynku i policja skojarzyła jego odciski palców z kilkoma poprzednimi włamaniami. Właśnie wtedy Eric Cooke pojawił się po raz pierwszy przed sądem, w maju 1949 roku. Dwa zarzuty dotyczyły kradzieży, siedem dotyczyło włamań, kolejne dwa podpaleń.

Po usłyszeniu, że Cooke kradł, aby ubrać i nakarmić siebie i swoją rodzinę, sędziego posłał go na trzy lata do więzienia, jednak z możliwością warunkowego zwolnienia po trzech miesiącach, w czasie których skazany miał się przekonać jakim okropnym miejscem jest więzienie.

Po wyjściu z więzienia za dobre sprawowanie, Eric zatrudnił się w fabryce, nawrócił się i wstąpił do Kościelnej Grupy Młodych Metodystów. Wówczas zdawało się, że Eric po raz pierwszy w życiu odnalazł akceptację i szacunek ze strony innych, a letnie sportowe obozy dały mu możliwość znalezienia przyjaciół.

Po osiemnastu miesiącach nowego życia policja znowu zapukała do drzwi Cookie'go, gdy zdała sobie sprawę, że jego odciski palców idealnie pasują do tych, które zostawił włamywacz na kasie Kościoła Metodystów, którą okradziono. Eric został oczyszczony z zarzutu, gdy członkowie Kościoła przekonali sędziego, że, ze względu na jego trudną przeszłość, trzeba dać mu jeszcze jedną szansę.

W lipcu 1953 roku Cooke załapał się na posadę kierowcy ciężarówki kursującej do sklepów w zachodnim Perth, gdzie poznał siedemnastoletnią Sarah Lavin, która pracowała w pobliskim barze jako kelnerka. Zaczęli się spotykać, a następnie, w listopadzie tego samego roku, wzięli ślub i osiedlili się w niedalekim Rivervale. Mieli siedmioro dzieci - czterech chłopców i trzy dziewczynki.

Jednak, mimo tego, że Eric pracował całymi dniami i udawał kochającego ojca i męża, nadal włamywał się do domów w każdą sobotę i niedzielę.

Sarah bardzo kochała Erica i szanowała jego prawo do wychodzenia z domu, tym bardziej, że wiedziała, iż kiedyś musiał to robić, aby uniknąć spotkania z ojcem i kolejnego bicia.

Te kilka dolarów, które Eric ukradł tu czy tam, sprawiło, że zawsze był dobrze ubrany, nigdy nie miał pustego portfela, a na stole w jego domu zawsze było coś do jedzenia.

Jednak taka idylla nie mogła trwać wiecznie. Niedługo po narodzinach jego drugiego syna, w 1955 roku, Eric został aresztowany i oskarżony o kradzież motocykla, po tym jak rozbił, również kradziony samochód. Sędzia bez chwili wahania skazał go na dwa lata ciężkich robót.

Zwolniony w grudniu 1956 roku i znowu zatrudniony jako kierowca, Cooke nauczył się używać rękawiczek, aby wyeliminować prawdopodobieństwa aresztowania go po odciskach palców i wznowił swoją przestępczą karierę.

Szał śmierci

W nocy 29 stycznia 1959 roku, Eric Cooke jak zwykle "rozpracowywał" pewien blok na Narrows Bridge, w południowym Perth, gdy nagle zauważył kształtną sylwetkę młodej kobiety, zasłaniającej rolety i kładącej się spać. Chwilę później Eric udał się do jej mieszkania, aby je przeszukać. Nie znalazłszy nic szczególnie wartościowego, postanowił wkroczyć do sypialni kobiety, przypuszczając, że ta spokojnie śpi. Niestety dla siebie, Pnena Berkman, bardzo atrakcyjna 33-letnia rozwódka, obudziła się i zobaczyła w ciemności Cooke'a, który w tym samym momencie zaczął bić ją z całej siły. Kobieta okropnie podrapała mu twarz i szyję, ale w zamian za to zginęła,



Pnena Berkman

gdy Eric zaczął ją dźgać ośmiocalowym nożem, który kiedyś ukradł na wypadek takich właśnie sytuacji.

25 stycznia 1960 roku Cookie został aresztowany za włóczenie się po parku w Perth i został wysłany do więzienia we Fremantle na miesiąc ciężkich robót. Do tej pory Cooke znany był policji jako włamywacz i niegroźny zboczeniec, który kradł kobiecą bieliznę i masturbował się na nią. Jednak, mimo tego, że był znany policji jako zboczeniec, to nigdy nie był o coś takiego jawnie oskarżony i za to aresztowany.

Mieszkańcy Perth nie mieli zielonego pojęcia o wzmożonej ostrożności miejskich policjantów, którzy zauważyli, że od 1963 dzieje się w mieście coś dziwnego, co można by było nazwać wzmagającą się "mini-falą przestępstw". Od tego czasu notowano znacznie więcej kradzieży samochodów, dziesiątki domów zostało obrabowanych praktycznie bez śladu, co sugerowało, że w mieście grasuje poważny włamywacz (lub cała grupa włamywaczy), który kradnie damską bieliznę i napada kobiety w ich własnych łóżkach. Kilka z tych kobiet i kilku kierowców skradzionych samochodów zostało dość poważnie rannych w wyniku uderzenia przez złodzieja.

Nie wiedzieli jednak, że wszystkie te przestępstwa to dzieło jednego człowieka - Erica Edgara Cooke'a - dobrze wychowanego kierowcy ciężarówki, dobrego męża i ojca siódemki dzieci, który postanowił wzmocnić swoją przestępczą karierę i już niedługo dodać do niej wielokrotne morderstwa.

W niedzielę, 27 stycznia 1963 roku, o godzinie drugiej nad ranem, Eric Cooke zaczął strzelać z ukradzionego karabinu do zaparkowanego samochodu. Pocisk przeszedł przez szyję kierowcy - Nicholasa Augusta, właściciela sklepu mięsnego i wbił się w nadgarstek pasażerki samochodu Roweny Reeves. Para siedziała w samochodzie pijąc piwo po powrocie z zamkniętego przed kilkoma minutami Ocean Beach Hotel.

Cooke cicho przybliżył się do samochodu, ale został zauważony przez dwie osoby w nim siedzące. Oni pomyśleli, że to jakiś zboczeniec i kazali mu delikatnie mówiąc "spadać". Kiedy mężczyzna ani drgnął, August rzucił w niego pustą butelką. Eric bez zastanowienia odpowiedział mu strzałem w szyję. August zdążył odpalić samochód, który jednak zgasł, gdy Cooke oddał drugi, co prawda niecelny, strzał.

Pobudzony przez to, co stało się przed chwilą i wiedziony chęcią kolejnej zbrodni, Cookie wyruszył na poszukiwanie nowych ofiar. Na pobliskiej Broome Street znalazł mieszkanie, którego drzwi nie były zamknięte na klucz. Wszedł do sypialni i postrzelił w głowę 29-letniego księgowego, Briana Weira. Niesamowite jest to, że pomimo tak poważnego urazu, Brian, który był niegdyś ratownikiem, więc był bardzo wysportowany, przeżył. Niestety lewa strona jego ciała została sparaliżowana, pozostał ślepy na jedno oko, prawie nie potrafił mówić i resztę swojego krótkiego życia spędził na wózku inwalidzkim.

Eric szybko wyszedł z mieszkania Weira zaraz po tym co zrobił. Wsiadł do swojego skradzionego samochodu i nawet jeszcze nie wiedział dokąd dokładnie jedzie, choć wiedział już co chce znaleźć - kolejną ofiarę.

Przejeżdżając przez Nedlands, bardzo modną dzielnicę miasta, miejsce, w którym wielokrotnie rabował domy, zatrzymał samochód i postanowił dokończyć swoje poszukiwania pieszo.

Wtedy znalazł 19-letniego studenta, Johna Sturkey'a, śpiącego na małym łóżku na werandzie akademika. Oddał tylko jeden strzał, prosto w głowę. Zgon chłopaka nastąpił natychmiast.

Oddalając się szybko od akademika, Eric Cooke losowo wybrał kolejny dom na pobliskiej ulicy i zadzwonił do drzwi. Chwilę później wewnątrz zapaliło się światło i otworzył mu 54-letni, emerytowany właściciel sklepu spożywczego - George Ormond Walmsley. Cooke bez wahania strzelił mu prosto między oczy. Mężczyzna w tej samej chwili upadł na ziemię.



George Walmsley

Była czwarta nad ranem. Eric porzucił skradziony samochód i wrócił do swojej żony oraz siódemki dzieci, jakby nic się tej nocy nie wydarzyło. Nie musiał się tłumaczyć gdzie był, bo nikt go o to nie pytał. Jego dwugodzinny szal zabijania przyniósł dwie zabite osoby i kolejne trzy ciężko ranne.

Policja zbита z tropu

Policja niewiele mogła zrobić, mając jedynie niezbyt dokładny rysopis sprawcy, który uzyskała od tamtej pary w samochodzie. Jednak inspektorzy wiedzieli jedno - wszystkie wydarzenia tamtej nocy były sprawką jednego maniaka. Wszystkie pociski znalezione w miejscach przestępstw pochodziły z jednej broni.

Eric Cooke uderzył ponownie prawie trzy tygodnie później, znowu późną nocą, a raczej już bardzo wczesnym rankiem. Tym razem jednak mordował w taki sposób, że policja nie była w stanie domyślić się, że dokonał tego

ten sam człowiek, co poprzednio.

W sobotę, 16 lutego 1963 roku, około godziny drugiej w nocy, Eric Cooke włamał się do pewnego domu w Zachodnim Perth. Gdy wszedł do sypialni, śpiąca tam 24-letnia pracownica socjalna Constance Lucy Madrill nagle się obudziła. Cooke uderzył ją z całej siły, tak, że straciła przytomność, a następnie udusił ją cienkim sznurkiem i uprawiał seks z jeszcze ciepłymi zwłokami.



Lucy Madrill

Później Eric wziął nagie ciało kobiety i wyniósł je z domu. Przeszedł na tyły domu i dostał się do ogrodu, który był własnością rodziców znanej w Perth osobistości telewizyjnej Caroline Noble. Wówczas posadził zwłoki kobiety, a do rąk włożył pustą butelkę po whisky, którą znalazł w ogrodzie. Taką właśnie niespodziankę Noble'owie znaleźli rano na terenie własnego domu.

Niedaleko drogi przy 35 Richardson Street, 100 metrów dalej od miejsca, gdzie znaleziono zwłoki Lucy Madrill, 17-letni mieszkaniec - Paul Benjamin Kidd znalazł kawałek cienkiego sznurka, a raczej drutu, który wydawał się być pokryty krwią i mógł być narzędziem zbrodni wyrzuconym przez uciekającego mordercę. Niestety okazało się, że to wcale nie było narzędzie zbrodni, tylko zwykły drut ze śladami czerwonej farby. Kidd powiedział także policji, że tamtego ranka wrócił do domu około drugiej nad ranem, czyli w czasie, gdy Cooke mordował Lucy Madrill, jednak nie słyszał nic podejrzanego. Gdy później okazało się, że morderca kobiety to ta sama osoba, która strzelała do przypadkowych osób w styczniu, Paul Kidd cieszył się, że nie stanął na drodze Cooke'a.

Mieszkańcy Perth byli przerażeni. Najpierw jakiś szaleniec strzelał do przypadkowych ludzi, a później pojawiło się jeszcze morderstwo na tle seksualnym. To było o wiele za dużo dla tego zawsze spokojnego miasta. Tymczasem nikt nie wiedział co się dzieje. Ludzie zaczęli się bać samotnych spacerów nawet w dzień. Każdy był podejrzany. Kobiety szczelnie zamykały okna i drzwi, na parkingach stało mniej niż zwykle samochodów. Eric Cooke w ciągu dwóch i pół tygodnia sprawił, że oblicze Perth zmieniło się nie do poznania.



Po pół roku, gdy mieszkańcy nieco się uspokoiли i próbowali zapomnieć o tym, co się wydarzyło, Cooke postanowił znowu ich nastraszyć. W sobotni wieczór, 10 sierpnia, osiemnastoletnia studentka fizyki - Shirley Martha McLeod opiekowała się dzieckiem swoich znajomych. Ponieważ dziecko usnęło, dziewczyna słuchała walkmana i uczyła się. Nawet nie zauważyła, kiedy w domu pojawił się Eric Cooke i strzelił jej prosto między oczy. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Siedziała martwa na sofie, ciągle trzymając w dłoni długopis. Taką właśnie znaleźli ją rodzice dziecka, którym się opiekowała, gdy wrócili do domu około drugiej nad ranem.

Shirley McLeod

Najpierw myśleli, że śpi, ale gdy przyjrzel się z bliska, od razu odkryli przerażającą prawdę.

Mimo, że nabój wyciągnięty z mózgu Shirley McLeod nie był taki sam, jak te, którymi posługiwał się "Przypadkowy Strzelec", policja miała trochę wątpliwości, że zrobiły to dwie różne osoby.

Prawdopodobieństwo pojawienia się w Perth trzech różnych morderców praktycznie w jednym czasie było jak jeden do miliona.

Po raz pierwszy detektywi z wydziału zabójstw uwierzyli, że tych "trzech morderców", to tak naprawdę jeden człowiek. Jednak zdawali sobie jednocześnie sprawę, że bardzo trudno będzie go złapać. Potrzebna była przerwa, czas na szukanie tropów i rozmyślanie.

Fatalny błąd mordercy

Mieszkańcy Perth byli niezwykle zmobilizowani i żądali od władz jakichś zdecydowanych kroków, które skutecznymi byłyby złapanie mordercy. Jako próbę, aby pokazać, że tamtejsza policja jest w stanie zrobić wszystko, aby przestępca został złapany, zbadano odciski palców wszystkich mieszkańców dzielnicy Dalkeith i porównano je z pojedynczym śladem znalezionym w miejscu morderstwa Shirley McLeod. Niestety nie znaleziono w ten sposób sprawcy.

Policjanci mówili, że mogą sprawdzić odciski palców wszystkich mieszkańców Perth płci męskiej, jeśli to będzie konieczne. Ale takie plany okazały się zbędne.

Tydzień później, 17 sierpnia, po południu, pewne starsze małżeństwo zauważyło podczas spaceru strzelbę ukrytą w krzakach nieopodal brzegu rzeki Swan. Podejrzewając, że może to mieć coś wspólnego z zabójstwami w Perth, ludzie zawiadomili policję, która natychmiast zabrała i zabezpieczyła broń. Gdy balistycy wykazali, że to właśnie z tej broni został wystrzelony pocisk, który utkwiał w czaszce Shirley McLeod, policja zwróciła strzelbę na to samo miejsce, mając nadzieję, że przestępca po nią wróci.

Czekano już dwa tygodnie, obserwując miejsce ukrycia strzelby, gdy wreszcie 31 sierpnia zjawił się jej właściciel. 32-letni Eric Cooke powoli podjechał do krzaków, ostrożnie się rozglądając. Nie zauważył nic podejrzanego, więc sięgnął po strzelbę i w tej samej chwili założono mu kajdanki. Następnie zabrano go na komisariat na Beaufort Street.

Łuska znaleziona w jego samochodzie pasowała do naboju odpalonego ze strzelby, więc policja złapała tego, kogo trzeba. Wreszcie mieszkańcy Perth mogli spać spokojnie.

Gdy zapytano Cooke'a o zabójstwo Shirley McLeod, powiedział, że nic na ten temat nie wie, ponieważ był wówczas w domu z rodziną. Sarah Cooke, chociaż była bardzo lojalną kobietą, była także zawsze szczerą, więc przyznała, że w noc zabójstwa Shirley jej męża nie było w domu. Tak więc, Cooke został bez alibi.

"Dlaczego to zrobiłaś?" - spytał żonę zaraz po tym, jak nie potwierdziła jego alibi.

"Bo mówię prawdę, nie było cię w domu i dobrze o tym wiesz."

"W takim razie, co ja mam teraz zrobić?"

"To zależy od ciebie, Ericu."

Eric Edgar Cooke zdecydował się zeznawać. Najpierw szło mu to dość opornie, jednak z biegiem czasu mur milczenia pękał. Przyznał się, że to on był sprawcą wszystkich zbrodni, że to on wywołał całą tę falę przestępstw. Podczas zeznań policjantów zadziwiła niezwykła pamięć złoczyńcy do najdrobniejszych szczegółów przestępstw. Nigdy nie mieli do czynienia z kimś, kto tak dokładnie pamiętał to, co zrobił. Otóż Cooke pamiętał nie tylko adresy ofiar i przebiegi wszystkich przestępstw, ale nawet to, co skąd ukradł. Wszystko do czego przyznał się ten niski człowiek z zajęczą wargą i wadą wymowy, zadziwiło nawet najbardziej doświadczonych detektywów.

Eric Cooke przyznał się do zabicia Pneny Berkman, Johna Sturkey'a, George'a Walmsley'a, Lucy Madrill oraz Shirley McLeod, a także do postrzelenia Briana Weira, Roweny Reeves i Nicholasa Augusta.

Fala przestępstw jednego człowieka

Eric przyznał się do włamań w ponad 250 mieszkaniach w całym rejonie Perth, okradania ich z pieniędzy, biżuterii, broni i innych wartościowych przedmiotów. Był na tyle dobrym włamywaczem, że większość rezydentów mieszkań, do których się włamał, nie miała zielonego pojęcia, że coś takiego miało u nich miejsce. W większości przypadków ludzie zauważyli brak pieniędzy w swoich portfelach czy torebkach, jednak stwierdzili, że widocznie wydali więcej niż im się zdawało lub podejrzewali o "pożyczkę" kogoś z rodziny. Niezwykle jest to, że niezależnie jak dawno Cooke okradł jakiś dom, nadal pamiętał wszystkie szczegóły włamania. Podczas wizji lokalnych w tych mieszkaniach ludzie często mówili, że zauważyli brak pieniędzy lub jakiegoś przedmiotu, ale nie wiedzieli, co się mogło z nim stać, gdyż nie było żadnego śladu włamania.

Eric ukradł także wiele samochodów, a gdy przestały mu być potrzebne, zwracał je dokładnie w to samo miejsce, z którego je zabrał. Czasami także porzucał je gdzieś przypadkowo lub rozbijał. Pewnego razu dla żartu "zwracając" samochód zabrał ze sobą żarówkę od lampki wewnątrz auta. Kiedy przesłuchiowano właściciela, już po zeznaniach Cooke'a, ten stwierdził, że nie zauważył nawet ani tego, że jego samochód "pożyczono", ani że brakuje w nim żaróweczki. Owszem, zauważył, że gdy drzwi do samochodu są otwarte, to światelko się nie świeci i zastanawiał się jak to możliwe, ale nawet przez myśl mu nie przeszło, żeby zawiadomić policję.

Cooke przyznał się także do licznych napaści na śpiące kobiety, w sprawie których policja prowadziła śledztwo w tym samym czasie. Przyznał się także do uderzenia w głowę metalowym prętem 16-letniej dziewczyny, która obudziła się, gdy przeszukiwał jej pokój. Do czasu zeznań dziewczyna myślała, że spadła z łóżka i uderzyła się w głowę.

Oprócz tego Cooke zeznał, że w różnym czasie potrafił siedem kobiet, gdy uciekał skradzionymi samochodami.

Wychodzą na jaw dwa inne morderstwa



Eric Cooke podczas swoich zeznań opowiedział także z najdrobniejszymi szczegółami o dwóch innych zabójstwach, za które wyrok odsiadywali inni mężczyźni. Jednym było zabicie 17-letniej Rosemary Anderson, 10 lutego 1963 roku, w jednej z dzielnic Perth - Shenton Park. Miało się to rzekomo stać po kłótni z jej chłopakiem, Johnem Buttonem, który miał ją potrącić, gdy próbowała od niego uciec. Chłopaka ofiary przesłuchano i orzeczono winnym jej śmierci. Skazano go na dziesięć lat więzienia i ciężkich robót. Button do samego końca rozprawy zapewniał o swojej niewinności, jednak nikt mu nie uwierzył.

Rosemary Anderson

Szczegółowa wiedza Cooke'a na temat zabójstwa Rosemary Anderson zaskoczyła policję. Nie dość, że udowodnił swoją winę opowiadając o zbrodni w najdrobniejszych szczegółach, ale również wskazał samochód, którym potrącił dziewczynę, na którym były ślady przestępstwa.

Ofiarą drugiego zabójstwa była również mieszkanka Perth, atrakcyjna, 22-letnia Jillian Brewer, którą Cooke najpierw uderzył siekierą, a następnie dźgał nożyczkami dopóki nie zmarła. Stało się to w jej mieszkaniu w dzielnicy Cottesloe, 19 grudnia 1959 roku. Koroner od początku sądził, że kobietę zamordował ten sam sprawca, przez którego zginęła Pnena Berkman w styczniu 1959. Teraz okazało się, że rzeczywiście miał rację.



Jillian Brewer

Co prawda w sierpniu 1960 roku, dwa lata przed złapaniem i zeznaniami Erica Cooke'a, kto inny został skazany za zabójstwo Jillian Brewer. Osobą tą był 20-letni głuchoniemy, który także trudnił się złodziejstwem i w dodatku był pedofilem. Co ciekawe, Darryl Raymond Beamish przyznał się do zabójstwa (oczywiście przez swojego tłumacza). Został za to skazany najpierw na karę śmierci, którą później zmieniono na dożywocie. Później okazało się, że Beamish tak naprawdę wcale się nie przyznał do zbrodni, a jego adwokat stwierdził, że to policja wymusiła na nim takie zeznania, podczas gdy on sam nawet nie wiedział o co chodzi.

Proces Erica Edgara Cooke'a odbył się w Sądzie Najwyższym w Perth 25 listopada 1963 roku. Sędzia i ława przysięgłych mieli wybór - uznać go za winnego zabójstw z premedytacją lub uznać go za winnego, jednak uwzględnić w rozpatrzeniu wyroku ewentualną niepoczytalność. Proces trwał trzy dni, ale obrady ławy przysięgłych tylko godzinę. Uznano go w pełni winnym i skazano na powieszenie.

Kiedy Eric Cooke oczekiwał na wykonanie swego wyroku w więzieniu, reprezentanci Johna Buttona i Darryla Beamisha złożyli apelacje o zwolnienie swoich klientów z więzienia do Sądu Najwyższego. Obie apelacje zostały rozpatrzone odmownie, a uzasadnieniem tego miało być to, że Cooke był niesamowitym kłamcą i mimo wszystko nie można mu do końca wierzyć, ponieważ przyznał się do obu zabójstw prawdopodobnie po to, aby opóźnić swoją egzekucję.

W dzień, kiedy miano Cooke'go powiesić, około godziny 7:50, wziął od księdza biblię i powiedział: "Przysięgam przed Bogiem, że to ja zabiłem Anderson i Brewer".

Dziesięć minut później, punktualnie o ósmej rano, 26 października 1964 roku, Eric Cooke został powieszony w więzieniu Fremantle. Tylko jedna osoba w formie protestu zapaliła pod drzwiami więzienia znicz. Eric Edgar Cooke był ostatnim skazanym na powieszenie mężczyzną w Zachodniej Australii.

Jego ciało pochowano na miejscowym cmentarzu, w anonimowym grobie. Jego zwłoki spoczywają nad zwłokami Marthy Rendall - również seryjnej morderczyni, która także została powieszona już w 1909 roku. Tak, więc, ciała dwóch najokrutniejszych seryjnych zabójców Zachodniej Australii spoczywają tuż przy sobie.

Brian Weir, jedna z nielicznych ofiar Cooke'a, które przeżyły jego atak, zmarł 19 grudnia 1965 roku. Bezpośrednim powodem jego zgonu były oczywiście obrażenia odniesione podczas spotkania z Eric'iem.

Jeszcze przez wiele lat po śmierci Cooke'a, matki z Perth ostrzegały nieostrożne dzieci, że okna i drzwi trzeba zawsze zamykać, bo "przyjdzie Cookie". Ta fraza używana jest tam do dziś, szczególnie przez ludzi, którzy na własnej skórze przeżyli wszystko to, co działo się, gdy on grasował na wolności. I pomyśleć, że taki mały człowiek mógł tak wpłynąć na tak duże społeczeństwo... aby zemścić się za swoje nieszczęście.

Kilka słów matki

Znalazła się tylko jedna osoba, która broniła Cooke'a do samego końca. Była to oczywiście jego matka. W jej oświadczeniu okazanym przez jego adwokata czytamy:

"Eric nie miał zbyt szczęśliwego dzieciństwa. Zawsze ubolewał nad tym, że inne dzieci się z niego śmieją. Miał mnóstwo zabiegów operacyjnych i często przebywał w szpitalach. Wysłałam go do logopedy, ale wówczas nie było możliwości, aby pomóc dzieciom w taki sposób, jak teraz.

Jego ojciec nie akceptował go, bo był "innym" dzieckiem. Był miłym małym chłopcem, ale jednak różnił się od innych. Mój mąż nie był w stanie tego zaakceptować. Traktował go bardzo źle. Bił go bez najmniejszego powodu, wszystkim co mu wpadło w ręce - pasem, kijem, a czasem po prostu gołymi pięściami.

Jeżeli opublikujecie to oświadczenie, będę miała okropne kłopoty. Mój mąż jest człowiekiem nieobliczalnym. Biedactwo... nie wiem co się stało mojemu dziecku... W dzieciństwie Eric miał zamroczenia i okazało się, że ma guza mózgu. Chociaż podobno pan Ainslie go usunął...

Kiedy Eric był nastolatkiem, miał jakieś 16 lub 17 lat, mój mąż o coś go oskarżył. Był oczywiście pod wpływem alkoholu. Bił go gołymi pięściami, dopóki chłopak nie poleciał na ścianę i nie uderzył skronią o przełącznik światła. Trafił przez to do szpitala i chyba dlatego doktor Ainslie musiał go operować.

Kiedy Eric trafił do więzienia, mój mąż zabronił mi się z nim widywać. Sam zaczął chyba mieć wyrzuty sumienia, bo pił jeszcze więcej. Bardzo mi przykro za to, co zrobił mój synek i żałuję, że w jakikolwiek sposób temu nie zapobiegłam. Myślę, że on robił to wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę. Wierzę w to, że strzelał do ludzi, bo, jak sam mówił, nie potrafił się powstrzymać, ale nigdy nie uwierzę w to, że podobało mu się duszenie kobiet i tym podobne rzeczy. Nie mogę uwierzyć, że wszystko co zrobił, robił celowo, z premedytacją.

Kilka lat temu mój mąż próbował mnie zabić. Aresztowano go tymczasowo, a ja trafiłam do szpitala. Obrażenia były poważne, a ponieważ dalej moje życie było zagrożone z jego strony, miałam nadzór policyjny. Nie mogłam pozwać mojego męża, bo się bałam. Całe życie musiałam ciężko pracować, bo z tego, co zarabiał mój mąż niewiele dostawałam. Teraz też go nie zostawię, bo mimo wszystko jestem związana z naszym domem. Zbyt wiele dla niego poświęciłam. Dwa razy składałam do sądu papiery o separację, jeden raz zrobił tak mój mąż. To było jakieś dziesięć lat temu. Ale nie martwiłam się tym, bo wiedziałam, że znowu będzie jak dawniej. Pobijsz mnie, wyżyje się i tak dalej. Policja nic nie poradzi.

Teraz sami widzicie, że dzieciństwo Erica było horrorem dla takiego małego chłopca..."

Zakończenie

Wyrok Johna Buttona, który został skazany za zabójstwo swojej dziewczyny został unieważniony 25 lutego 2002 roku. Dzień ten, jak na ironię, był 70 rocznicą urodzin Eric Cooke'a. Udało się to tylko dzięki wydanej przez Estelle Blackburn książce "Broken Lives", która zawierała dowody na to, że to nie Button, tylko Cooke dokonał zbrodni.

Czikatiło Andrej

Dziewczynka w czerwonym palcie

Późnym popołudniem, dnia 22 grudnia 1978 roku, Swietłana Gurienkowa czekała w małym miasteczku Szatki na autobus. Jej uwagę zwróciła pewna pulchna dziewczynka, która siedziała niedaleko. Dziewczynka ubrana była w czerwone palto, obszyte czarnym futrem. Na głowie miała czapkę zrobioną z futerka królika, na szyi wełniany szalik.

Jednak Swietlanę bardziej zainteresował mężczyzna, który był z dziewczynką. Był to wysoki, raczej starszy mężczyzna. Miał siwe włosy. Ubrany był w długi czarny płaszcz, miał ze sobą torbę na zakupy. Człowiek ten miał pociągłą twarz, długi nos i zniszczone okulary. Nawet nie to zwróciło uwagę Swietłany. Zauważyła jak dziwnie mężczyzna przygląda się dziewczynce, jak jej coś szeptano do ucha. Nie wyglądali na znajomych, ale dziewczynka była chyba zainteresowana tym, co mówił jej ten starszy człowiek. Po chwili mężczyzna odszedł. Dziewczynka po pewnym czasie także gdzieś się udała. Wyglądała na zadowoloną. Swietłana nie mogła za długo się temu przyglądać, ponieważ przyjechał autobus, na który czekała.

Lena Zakotnowa



Ta mała dziewczynka to Lena Zakotnowa. Spotkała już wcześniej owego starszego mężczyznę. Wracała do domu. Czekala na autobus. W szkole chwaliła się koleżankom, że dostała bardzo dobrą, 'zagraniczną' gumę do żucia od owego poczciwego staruszka. Chyba to skłoniło ją do tego, by poszła z tym człowiekiem do jego małego, 'sekretnego' domku, niedaleko dworca autobusowego.



Po chwili doszli do domku. Mężczyzna wpuścił dziewczynkę, zapalił światło, zamknął drzwi na klucz. Gdy znaleźli się w środku, mężczyzna już nie tracił czasu. Przewrócił dziewczynkę na podłogę i zaczął zdierać z niej ubranie. Gdy zaczęła krzyczeć, przycisnął przedramieniem jej szyję. Przyciskał do czasu aż dziewczynka się nie uspokoiła. Miała otwarte oczy. Zasłonił je szalikiem, następnie próbował odbyć z nią stosunek seksualny.

Nie mógł osiągnąć erekcji. Zaczął penetrować narządy rodne dziewczynki za pomocą palców. To doprowadziło do orgazmu, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie przeżył. W tym czasie dziewczynka odzyskiwała siły, próbowała oddychać przez uszkodzone gardło.

Dziewczynka mogła komuś opowiedzieć o tym, co się stało. Chwycił nóż i wbił go trzy razy w jej brzuch. Chwycił jej ciało, wyniósł z domu, w kierunku pobliskiej rzeki. W pośpiechu nie zauważył dwóch rzeczy. Ślady krwi zostały na progu domku... ciągnęły się za nim. Zapomniał również zgasić światła.

Gdy doszedł do brzegu, rzucił ciało do lodowatej wody. Poczekał aż pójdzie na dno. Wyrzucił również jej szkolną torbę i wrócił w kierunku domu. Nie zdawał sobie sprawy, że wtedy dziewczynka ta jeszcze żyła.

Pierwsze aresztowanie

Następnego dnia, po tym, gdy ciało Leny zostało znalezione w rzece, Swietłana Gurienkowa zeznała milicjantom, że widziała tą dziewczynę na przystanku tramwajowym, z niskim mężczyzną w średnim wieku. Mężczyzna był w okularach i czarnym płaszczu. Milicjanci sporządzili portret pamięciowy. Tego samego dnia aresztowany mężczyzną, Aleksandra Krawczenko. Krawczenko odsiedział w przeszłości 6 lat z 10. Został skazany za gwałt i morderstwo 17-letniej dziewczyny w roku 1970. Krawczenko miał 25 lat i nigdy nie nosił okularów.

W czasie przesłuchania Krawczenki, portret pamięciowy sporządzony na podstawie opisu Gurienkowej został wysłany 'w miasto'. Portret został pokazany dyrektorowi jednej z miejscowych szkół. Dyrektor ten powiedział milicjantom, że mężczyzna na portrecie przypomina mu jednego z jego nauczycieli, Andrieja Czikatiło. Dyrektor miał nikomu nie mówić o tym, co zauważył. Po pewnym czasie, przeszukujący miasto i brzeg rzeki

milicjanci znaleźli ślady krwi prowadzące do małej drewnianej chałupy. Gdy milicjanci dowiedzieli się od sąsiadów, że chałupka należy do Andrieja Czikatilo, postanowili go zatrzymać. Jednak musieli go wypuścić po tym, jak jego żona powiedziała, że Andriej był z nią przez cały wieczór, w dniu, gdy zginęła Lena. Nawet gdyby były jakieś znaczne dowody obciążające Andrieja, milicjanci nadal podejrzewaliby Krawczenkę. Podczas śledztwa wymusili na nim przyznanie się do winy. Otrzymał wyrok 15 lat ciężkich robót w obozie pracy. Gdy mieszkańcy miasteczka dowiedzieli się o wyroku, natychmiast wysłali pismo z prośbą o zmianę sędziego i ponowny proces. Byli niezadowoleni z łagodności kary. Nowy sędzia nie tylko poparł protest mieszkańców, ale i podniósł karę. Teraz Krawczenko został skazany na karę śmierci. Do chwili wykonania wyroku w 1984 roku zginęło ponad dwanaście kobiet i dzieci.

Początek

Andriej Czikatilo



Andriej Romanowicz Czikatilo urodził się 16 października 1936 roku w Jabłocznoje, małej wiosce na Ukrainie. Były to czasy, w których Józef Stalin kolektywizował wsie. Andriej już jako dziecko miał do czynienia ze śmiercią i zniszczeniem. Gdy miał 5 lat, matka opowiedziała mu o jego starszym bracie Stiepanie. Dwa lata przed urodzeniem Andrieja, Stiepan zniknął bez śladu. Rodzice podejrzewali, że został porwany i zjedzony przez sąsiadów. Opowieść ta wywarła głęboki wpływ na Andrieja. Później powtarzał, że często wyobrażał sobie, co przytrafiło się jego starszemu bratu.

Kilka lat później, gdy wybuchła Druga Wojna Światowa, ojciec Andrieja - Roman, został powołany do armii. Pokonany i pojmany przez Niemców, długo nie wracał do domu. Został nazwany przez Stalina zdrajcą narodu. Gdy wrócił, Andriej miał 10 lat. Mimo tak młodego wieku był już zatwardziałym komunistą i otwarcie krytykował ojca za jego 'zdradę'.

Od początku Andriej więcej czasu spędzał nad książkami niż na zabawach z rówieśnikami. Szczególnie interesowały go książki opisujące walki rosyjskich partyzantów z żołnierzami niemieckimi. Jedna z nich dokładnie opisywała jak rosyjscy partyzanci pojмали garstkę niemieckich żołnierzy, zabrali ich do lasu i torturowali.

Z powodu jego spokojnego trybu życia i zniewieścienia, Andriej nie miał przyjaciół i stale naśmiewano się z niego. Był krótkowidzem, ale z obawy przed jeszcze większym pośmiewiskiem nie nosił okularów. Nie były mu potrzebne. Dopiero około dwudziestki założył pierwszą parę okularów. Bardzo też cierpiał z powodu ciągłego moczenia nocnego. Z trudem utrzymywał to w tajemnicy.

Gdy wkroczył w okres dojrzewania, panował nad wszystkim. Zaczął szybko rosnąć. Stał się wysokim i silnym mężczyzną. Znany już był ze swego zamiłowania do lektur. Miał też doskonałą pamięć. W wieku 16 lat był redaktorem szkolnej gazetki, jak też zajmował się publikowaniem informacji politycznych. Dawało mu to powód do dumy. Podczas gdy jego życie polityczne rozkwitało, jego stosunki towarzyskie pozostawały w miejscu, w zasadzie nie istniały. Zwłaszcza, jeśli chodzi o kontakty z dziewczętami.

Gdy skończył 18 lat wyjechał do Moskwy by studiować prawo. Nie zdał egzaminu wstępnego, jednak winą za to obarczył swojego ojca i jego 'zdradę'. W tym czasie stał się też bardziej śmiały jeśli chodzi o kontakty z kobietami. Czasem nawet podejmował próby uprawiania seksu, jednak nic z tego nie wychodziło. Miał problemy z erekcją. Gdy zdał sobie sprawę, że jest impotentem, zaczął się masturbować. Stało się to jego obsesją. Podczas pobytu w wojsku miał ciekawą przygodę. Pewna kobieta nie chciała uprawiać z nim seksu. Zmusił ją do tego. Przestał dopiero wtedy, gdy zdał sobie sprawę, że miał zdecydowanie przedwczesny wytrysk. Wtedy też odkrył, że większą satysfakcję sprawia mu przełamywanie niechęci i oporu, niż sam stosunek seksualny.

Kilka lat po odbyciu służby wojskowej wyjechał do Rosji by szukać pracy. Szybko ją znalazł jako spec od telefonów w małym miasteczku, Rodionowo-Nieswietajewsko, na północ od Rostowa. Gdy odłożył pewną sumę pieniędzy, wysłał je rodzicom. Sprowadził ich i siostrę do swojego nowego domu. Kilka lat później, jego siostra Tatiana poznała go ze swoją znajomą Fainą. Znajomość się rozwijała, w 1963 roku Andriej poślubił ową kobietę. Faina szybko zauważyła, że jej mąż nie tylko nie jest w stanie skonstruować małżeństwa, ale nawet nie jest tym zainteresowany. Myślała, że powodem tego jest jego chorobliwa nieśmiałość. Zaczęła się przymilać, prowokować, oswajając go. W wyniku tych 'zabiegów' mieli dwójkę dzieci. Ludmiła urodziła się w 1965 roku, a Jurij w 1969 roku.

Andriej - nauczyciel



Po krótkim czasie Andriej zapisał się na korespondencyjny kurs prowadzony przez Uniwersytet w Rostowie. W 1971 roku nawet osiągnął pewne sukcesy jeśli chodzi o znajomość rosyjskiej literatury, inżynierię i tematykę leninizmu-marksizmu. Po zdobyciu nowych umiejętności Andriej został nauczycielem z Szkoły Zawodowej nr 32 w Nowosżyktyńsku. Już początki jego kariery jako nauczyciela były opłakane. Jego wrodzona nieśmiałość nie pozwalała mu na nauczanie i kontrolowanie uczniów. Był stale upokarzany i wyśmiewany, nie tylko przez swoich uczniów, ale także przez grono pedagogiczne. Uważano go za dziwaka.

Pomimo braku efektów i sukcesów, Czikiatło nadal uczył. Później przyznał, że grupki młodych dzieci bardzo go podniecały. Na początku ograniczało się to tylko do podglądactwa, jednak później toalety szkolne były miejscem napastowania tak chłopców jak i dziewcząt.

Gdy rodzice zaczęli coś podejrzewać, Andriej rezygnował z nauczania w danej szkole i przenosił się do innej. W pewnej szkole został przydzielony jako opiekun w chłopięcej bursie. Kilka miesięcy później, gdy został przyłapany na dobieraniu się do śpiącego chłopca, starsi uczniowie pobili go. Od tego momentu, Andriej uzbroił się w nóż. Nigdy też nie został pociągnięty do odpowiedzialności za swoje czyny, może dlatego, że w tych czasach jakiegokolwiek posądzenie nauczyciela mogło odbić się na całej nauczycielskiej społeczności. W 1978 roku Andriej przeniósł się z rodziną do miasteczka Szakti. Niedługo potem kupił chałupkę przy rzece i zwał tam swoją pierwszą ofiarę. Po oczyszczeniu się z podejrzeń o zamordowanie Leny Zakotnowej, Andriej kontynuował swoją karierę nauczyciela aż do roku 1981, gdy uznano, że jest on zbyt cenny. Gdy nie mógł znaleźć pracy jako nauczyciel, rozpoczął pracę w kompleksie przemysłowym Rostovnerund jako zaopatrzeniowiec. Praca ta wymagała częstych podróży po kraju. Był odpowiedzialny za dostawy surowców do fabryki. Długie okresy poza domem pozwalały mu spokojnie szukać kolejnych ofiar. Sześć miesięcy później zamordował ponownie.

Pierwsze ofiary

Larisa Tkaczenko była zupełnie inną dziewczyną od tych, z którymi Czikiatło miał dotychczas do czynienia. Już jako siedemnastolatka była znacznie bardziej rozwinięta niż jej rówieśniczki, także miała większe doświadczenia seksualne. Spotkała swojego mordercę podczas ucieczki z internatu, na przystanku autobusowym przy bibliotece w Rostowie. Umawiała się z żołnierzami, i oferowała im usługi seksualne za jakąś drobną sumę pieniędzy lub posiłek. Andriej zaproponował jej to samo, więc poszła z nim bez najmniejszego oporu. Zabrał ją w odludne, zalesione miejsce. Tam zaczął ją gwałtownie rozbierać. Gdy Larisa broniła się, Andriej zaczął ją bić pięściami po twarzy i głowie.

Gdy zaczęła krzyczeć, zatkał jej usta i zaczął dusić. Odgryzł jej jeden sutek. Potem przyznał milicji, że z radości tańczył nad jej ciałem. Następnie zakrył ciało gałęziami i ukrył ubrania. Jej ciało znaleziono następnego dnia.

Andriej był podniecony. Podczas gdy jego pierwsza ofiara nie dała mu żadnej satysfakcji i zadowolenia, Larisa dała mu wielką radość i spełnienie. W czerwcu 1982 roku, podczas kolejnej służbowej podróży zamordował 13-letnią Ljubę Biriuk. Spotkał ją na przystanku autobusowym. Po nieudanej próbie zgwałcenia dziewczynki, zadźgał ją nożem. Uderzał nożem wszędzie, kilka razy kłuł w oczy. Jej ciało znaleziono dwa tygodnie później. Był to już prawie sam szkielet.

Przez następny rok Andriej zamordował sześć osób. Jedna w lipcu, dwie we wrześniu i jedna w grudniu. Te nowe morderstwa niewiele różniły się od poprzednich. Może jedyną nowością byli zamordowani dwaj mężczyźni. To znacznie pomieszało podejrzania milicjantów. Milicja nie miała praktycznie żadnego doświadczenia jeśli chodzi o seryjnych morderców. W Związku Radzieckim nigdy nie było takiego przypadku. Szukano więc dwóch osobnych morderców. Kolejnym odkryciem, które miało wpływ na prace milicji był fakt, iż dwóch morderstw dokonano poza okręgiem Rostowa. Ale nawet gdyby wszystkie ślady były wyraźnie powiązane, nawet wtedy nikt by nie łączył aż tylu morderstw z jednym człowiekiem.

Po tym jak Andriej zabił 10-letnią dziewczynkę w grudniu, zrobił sobie przerwę na pół roku. Kolejną ofiarą była Laura Sarkisyan, 15-letnia Amerykanka. Jej ciała nigdy nie odnaleziono. Dopiero po ujęciu, Andriej pokazał milicjantom jej grób. Ten nieśmiały impotent szybko nauczył się wybierać odpowiednie ofiary. Sporo czasu spędzał na stacjach kolejowych i przystankach autobusowych. Pozwalało mu to poznawać młodych włóczęgów obojga płci. Zwał je obiecując jedzenie lub inne rzeczy. Wyprowadzał na bezludzie, często do lasów graniczących z większością rosyjskich miasteczek. Od czasu do czasu proponował im usługi seksualne. Nie ważne w jaki sposób opuściły z nim stacje kolejowe czy przystanki autobusowe. Wszystkie już wtedy były

stracone. Nikt też nie szukał włóczęgów, ponieważ nigdzie nie istniały ich dokumenty. Nikt o nich nie wiedział. Poza tym, Związek Radziecki tępił włóczęgostwo. Dopiero po znalezieniu ich zwłok, stawali się znani i sławni. W następnym roku, nim przyszło lato Andriej zabił już trzy osoby. 24-letnia Ljuda Kutsjuba, niezidentyfikowana kobieta, w wieku 18-25 lat i bestialsko zarżnięty 7-letni chłopczyk, Igor Gudkow.

'Gang obłąkanych'.

We wrześniu 1983 roku liczba ofiar wzrosła do czternastu. Z tego udało się odnaleźć sześć ciał. Centrala Milicji w Moskwie, w wyniku coraz większej liczby ofiar wśród dzieci, postanowiła na miejsce zdarzeń wysłać majora Michaiła Fetisowa. Po krótkim przejrzeniu dokumentacji, Fetisow wysłał raport do swoich zwierzchników. Krytykował prace rostowskiej milicji, a także wysnuł przypuszczenie, że ostatnich sześciu morderstw dokonał jeden zwariowany na punkcie seksu mężczyzna. Zwierzchnicy wszystko to przyjęli 'pozytywnie', tylko nie pasował im seryjny morderca w Rosji. Uznali to za wymysł świata zachodniego, w Związku Radzieckim było to niemożliwe.

Większość morderstw miała miejsce w okolicach Rostowa, zwłaszcza w miasteczku Szakti. Powołano specjalną grupę milicjantów do zbadania tej sprawy. Na czele tej grupy stanął Wiktor Burakow, jeden z najbardziej doświadczonych detektywów. Wkrótce cały zespół przeniósł się do nowo powstałego biura w budynku milicji w Rostowie. Zespół został nazwany Działem Szczególnie Niebezpiecznych Przestępstw. Ponieważ osoba, której szukano wydawała się być nienormalna, zaczęto od zapoznania się z aktami wszystkich pacjentów szpitali psychiatrycznych. Szczególnie zwracano uwagę na pacjentów, których choroba mogła powodować chęć popełniania przestępstw na tle seksualnym. Przyglądano się także ludziom w przeszłości zatrzymanym pod zarzutem popełnienia jakichkolwiek przestępstw o tymże podłożu. Zadanie to było bardzo pracochłonne, ponieważ każda osoba, która spełniała owe kryteria musiała być przesłuchana, pobierano również próbki krwi. Próbki nasienia pobrane z ciał ofiar wskazywały na to, że morderca posiadał grupę krwi AB. Gdy któraś ze sprawdzanych osób miała taką grupę krwi, została zatrzymywana do dalszego przesłuchania.

Jednym z zatrzymanych był Andriej Romanowicz Czikałiło. Został wypuszczony, ponieważ jego grupa krwi nie pasowała do grupy krwi mordercy. Niedługo po tym zdarzeniu zatrzymano mężczyznę, który kręcił się po dworcu tramwajowym w Rostowie. Podejrzany, nazwisko Szaburow, podczas przesłuchania przyznał się, że niedawno wraz z czterema mężczyznami ukradli samochód. Powiedział też, że zabili kilkoro dzieci.

Oczywiście zostali oni wszyscy aresztowani i przesłuchiwani przez 24 godziny.

Mężczyźni ci (poznali się w szkole dla umysłowo opóźnionych) bardzo chętnie przyznali się do popełnienia 7 morderstw wchodzących w skład 'Leśnych morderstw'. Nie potrafili jednak wskazać miejsc, w których zostawili ciała. Podczas gdy podejrzani przebywali w areszcie popełnionych zostało kilka morderstw.

Milicjanci uznali, że zatrzymani są członkami 'Gangu obłąkanych'. Aresztowano kilka następnych osób. Przesłuchania były tak brutalne, że jeden z zatrzymanych zmarł. Inny popełnił samobójstwo.

Gdy morderstwa miały miejsce nadal, pomysł z gangiem został porzucony i mężczyźni zostali zwolnieni.

Kolejna teoria na ten temat mówiła, że morderca może pracować jako kierowca jednej z pobliskich fabryk. To tłumaczyłoby jak w tak krótkim czasie przemieszczał się po okolicy. Teraz każdy, kto miał prawo jazdy i pracował jako kierowca był zatrzymywany i przesłuchiwany. W sumie przesłuchano około 150 000 ludzi. Tą teorię też porzucono po jakimś czasie.

Kolejne zatrzymanie

We wrześniu 1984 roku, poza zbadaniem śladów krwi nie zdobyto żadnych przydatnych dowodów. Krew o takiej grupie ma około 10 % Europejczyków. W zasadzie nic to nie dawało. W czasie, gdy milicja wykonywała swoje rutynowe czynności morderstw przybywało w zastraszającym tempie. Od stycznia do września Andriej zamordował piętnaście osób, w tym aż jedenaście w czasie wakacji.

Detektyw Burakow wezwał na pomoc psychiatrów, psychologów i patologów seksualnych by nakreślili portret psychologiczny mordercy. Większość z powołanych specjalistów nie była w stanie nic powiedzieć, ponieważ milicja miała za mało dowodów. Tylko jeden psychiatra, Aleksander Bukanowski, zaoferował swoją pomoc.

Nie miał za bardzo na czym opierać swoich przypuszczeń. Oczywiście, zabójca był dewiantem seksualnym, miał popularną grupę krwi, miał 25 - 50 lat, buty rozmiaru 10 lub więcej, około 175 cm wzrostu. Bukanowski domyślał się, że morderca niedomaga seksualnie i dlatego morduje swoje ofiary w tak brutalny sposób.

Po krótkim czasie zatrudniono dodatkowych ludzi, którzy mieli patrolować stacje kolejowe i przystanki autobusowe. Najwięcej ludzi zostało przydzielonych do patrolowania tego typu miejsc w Rostowie. Nie tylko dlatego, że było to najbardziej prawdopodobne miejsce kolejnych napadów. Tutaj też miały miejsce ostatnie

dwa morderstwa. Aleksander Zanosowski, miejscowy inspektor milicji też został przydzielony do tego zadania. Miał przyglądać się podejrzanym mężczyznom, zwłaszcza tym, którzy zaczepiali młode dziewczęta i chłopców. Już na początku akcji Zanosowski zauważył pewnego mężczyznę. Był w średnim wieku, nosił okulary. Chodził bez celu przyglądając się zwłaszcza młodym dziewczętom. Po pewnym czasie Zanosowski poprosił owego pana o wylegitymowanie się. Człowiek wydawał się zdenerwowany. Tłumaczył, że wraca do domu z podróży służbowej. Inspektor sprawdził wszystkie dokumenty, 4 także dokument mówiący o wykonywaniu wolnego zawodu w Departamencie Spraw Wewnętrznych - dział KGB. Jako że pracownicy KBG byli 'w porządku', Zanosowski przeprosił zatrzymanego i puścił go wolno. Jednak miał dziwne przeczucie, że człowiek ten, Andriej Czikałiło, coś ukrywał.

Areszt

Kilka tygodni później Zanosowski znów patrolował w towarzystwie innego oficera milicji tą stację autobusową. Późno po południu, gdy obaj milicjanci mieli udać się do domów, Zanosowski zauważył Andrieja. Obaj milicjanci zaczęli go śledzić. Czikałiło jeździł autobusami, w końcu wrócił na stację.

Milicjanci obserwowali jak Andriej podchodził do kilku kobiet i starał się nawiązać rozmowę. Często był odtrącany, jednak nie poddawał się. Wydawało się, że jest bardzo zdeterminowany. W końcu usiadł na wygodnym krzeselku i zdrzemnął się około dwie godziny. Gdy się obudził, zauważył, że jest przez kogoś obserwowany. Po pewnym czasie, obok niego usiadła młoda dziewczyna i zaczęli rozmowę. Po chwili Andriej objął dziewczynę.

W końcu dziewczyna położyła głowę na jego kolanach, on wsadził rękę pod jej bluzkę i zaczął ją pieścić. Dziewczyna, która wyglądała na pijaną, nie sprzeciwiała się. Czikałiło był czerwony na twarzy. Wyglądał na podnieconego. Kilka minut później dziewczyna podniosła się, coś krzyknęła do Andrieja i oddaliła się. Zanosowski już nie czekał, zbliżył się i poprosił o dokumenty. Kiedy powiedział Andriejowi że obserwuje go od dłuższego czasu, i że jest on aresztowany, Czikałiło zaczął się bardzo denerwować i pocić. Zanosowski chciał także obejrzeć zawartość walizki jaką miał przy sobie Andriej. W środku był długi sznur, słoik z wazeliną i długi, ostry nóż.

Rok więzienia

Żaden rosyjski obywatel nie może być aresztowany dłużej niż 72 godziny. Jednak w sprawie Czikałiło detektywi potrzebowali trochę więcej czasu by zebrać wszystkie dowody przeciwko niemu. Zdecydowano się aresztować go pod zarzutem 'napastowania kobiety w miejscu publicznym'. Za to przestępstwo można było zatrzymać Andrieja na 15 dni. Tyle czasu wystarczało milicji. W czasie sprawdzania akt Andrieja odkryto, że został już 'obserwowany'. Ukradł rolkę linoleum i akumulator z zakładu pracy. W Związku Radzieckim kradzież była bardzo surowo karana. Dzięki temu, milicjanci mogli zatrzymać Andrieja na wiele miesięcy. W tym czasie detektywi mogli spokojnie przygotowywać materiały obciążające.

Podczas śledztwa, detektywi odkryli jego skłonność do dzieci, zwłaszcza małych dziewczynek. Odkryli kulisy incydentów, które miały miejsce w klasach, gdy jeszcze uczył w szkole. Dowiedzieli się także o jego zamiłowaniu do podglądania, także o próbie molestowania śpiącego chłopca. Kilka osób, które mieszkały niedaleko jego tajnej chatki zeznało, że Andriej często zabawiał się tam z prostytutkami. Oczywiście pobrano jego krew. Miał grupę A. Pobrano również próbki spermy, włosów i śliny. Po dalszych badaniach okazało się, że jego krew ma grupę AB. Jednak samo badanie krwi wskazywało na grupę A, i w tym przypadku okazało się niewystarczające, ponieważ we krwi była znikoma ilość grupy B. Dopiero badanie spermy, śliny i włosów dało odpowiedni wynik.

Teraz jego teczka zawierała tylko prawdziwe dowody. Niestety, nie udało się załączyć noża i innych narzędzi zbrodni, ponieważ zostały zagubione. Nie było wystarczających dowodów by skazać Andrieja za morderstwa. Został skazany na rok więzienia za kradzież. Został również wykluczony z Partii Komunistycznej. W grudniu 1984 roku, po odbyciu tylko trzech miesięcy z wyznaczonego roku więzienia, Czikałiło został wypuszczony. Zanosowski, który nadal uważał go za mordercę został przeniesiony do innych zadań. Powodem było zbyt gorliwe wypełnianie swoich obowiązków.

Andriej wspólnie z rodziną świętował Nowy Rok. Znalazł także nową pracę w fabryce pociągów, w Nowoczerkasku. Tak jak poprzednio, jego nowa praca wiązała się z wyjazdami służbowymi. Przez ponad połowę roku Andriej nie zabił nikogo. Dopiero podczas służbowej podróży do Moskwy jego potrzeby znów zostały zaspokojone. 1 sierpnia 1985 roku, po załatwieniu służbowych spraw w stolicy, Andriej udał się do Rostowa. W pociągu poznał osiemnastoletnią, umyślowo opóźnioną dziewczynę. Zaproponował jej trochę wódki w zamian za to, by wysiadła z nim na najbliższej stacji. Zgodziła się. Poszli razem do pobliskiego lasu.

Chwilę potem dziewczyna już jest martwa. Trzydzieści osiem ran kłutych w jej nagim ciele. Czikałiło zakończył swoją podróż i wrócił do domu. W tym samym miesiącu poznał kolejną kobietę. Miało to miejsce na dworcu autobusowym w Szakti. Kobieta nie miała gdzie spać. Ofiarował jej mieszkanie w zamian za seks. Poszli do lasu. Gdy nie mógł osiągnąć erekcji kobieta zaczęła się z niego śmiać. Zabił ją. Ciało zostawił w szczerym polu. Było to jego ostatnie morderstwo w tym roku.

Kolejne ofiary

Czas spędzony w więzieniu był dla Andrieja czymś strasznym. Po tym jak został aresztowany i wypuszczony był jeszcze bardziej spragniony tego, czego mu brakowało - młodych niewinnych ofiar. Podczas gdy opłakiwał stratę w postaci wydalenia go z Partii Komunistycznej, jego nowa praca okazała się znacznie ciekawsza niż poprzednia. Większość czasu w 1985 roku spędził na podróżach po kraju, ściśle związanych z jego pracą. 16 października obchodził 50-te urodziny. Niestety nie wiadomo czy kogoś w tym czasie zabił. Pierwsze morderstwo o jakim dowiedziała się milicja miało miejsce w maju 1987 roku. Podczas pobytu w miasteczku Redwa, w górach Kaukazu zabił 13-letniego chłopca.

W lipcu, w czasie kolejnej służbowej podróży na Zaporozże na Ukrainie zabił kolejnego chłopca. Ciało znaleziono w lesie. Andriej zaatakował chłopca tak brutalnie, że złamał nóż. Kawałek ostrza znaleziono przy ciele ofiary. Potem podróż do Leningradu. Tutaj kolejne morderstwo młodego chłopca. Gdy Andriej jeździł po kraju i mordował, śledztwo w jego sprawie nabierało rozpędu. W 1985 roku Issa Kostojew przejął dowództwo nad śledztwem. Podzielił istniejący zespół detektywów na trzy grupy. Jedna zajmowała się morderstwami w Szakti, druga w rejonie Rostowa, trzecia w Nowoszaktyńsku. Plan był prosty. Bardzo skrupulatnie badano każde morderstwo, a także okolice, w którym zostało ono popełnione.

Każdy kto był zatrzymany pod zarzutem jakiegokolwiek przestępstwa na tle seksualnym był bardzo drobiazgowo sprawdzany i przesłuchiwany. Głównie chodziło o homoseksualistów. Seksuolodzy byli poproszeni o dostarczenie listy swoich pacjentów, zwłaszcza chorych na choroby weneryczne. Takie polecenia wydano po tym jak na ciele jednej z ofiar znaleziono wszy łonowe. Wszyscy pracownicy kolei byli bardzo dokładnie sprawdzani. Zwracano uwagę na wszelkie podejrzane zachowania i sytuacje. Każdy nocny lokal i sklep z kasetami porno w tych miastach był obserwowany, w nadziei, że napastnik będzie regularnie korzystał z oferowanych przez nie usług. Kostojew nie zostawił żadnego kamienia bez sprawdzenia czy nie ma na nim śladów zabójcy. Sprawdzał też swoich współpracowników. Jeśli któryś z nich nie wywiązywał się ze swoich obowiązków w sposób zadowalający, był zwalniany.

Lata mijały, milicjanci mieli już dosyć informacji na temat mordercy by spokojnie odróżnić morderstwo będące jego zasługą od innych. Powoli, ale stale, wszystko układało się w jedną całość. Doniesiono o dwóch podobnych morderstwach, jednak bardzo daleko, w Taszkencie, stolicy Uzbekistanu. Tamtejsza milicja jednak nie była pewna czy w jednym przypadku ma do czynienia z morderstwem czy też z wypadkiem przy pracy. Ciało było potwornie zmasakrowane. Równie dobrze mogło to być efektem wypadku w polu, np. przy kombajnie.

W grudniu 1985 roku Burakow i Kostojew zarządzili patrole w pociągach poruszających się w okolicach trzech wspomnianych miast. Milicjanci biorący w nich udział mieli zatrzymywać i legitymować osoby wyglądające podejrzanie. Wojskowe helikoptery patrolowały linie kolejowe i lasy. Wszystko to mogło mieć wpływ na to, że Andriej przestał mordować przez blisko dwa lata. Czikałiło, jako pracownik Wydziału Spraw Wewnętrznych, wiedział, że milicja szuka mordercy tylko w obszarze trzech miast. Dzięki temu mógł mordować gdzie indziej, daleko od Rostowa, Szakti i Nowoszaktyńska.

Morderstw ciąg dalszy...

W kwietniu 1988 roku Czikałiło zabił ponownie. Ofiarą była 30-letnia kobieta, poznana na dworcu kolejowym w mieście Krasnyj Sulin. Czikałiło został tam wysłany służbowo. Po tym jak zwabił ją do opuszczonej parceli, uprawiał z nią seks. Następnie kilkanaście razy kłuł ją nożem i oszpecił jej ciało. Gdy znaleziono jej ciało na początku kwietnia, znaleziono również dobrze odcisnięty ślad buta; rozmiar 9 lub 10.

W przeciagu następnego roku Andriej zamordował osiem osób. Wszystkie morderstwa zostały dokonane w miejscowościach, do których Czikałiło został wysłany służbowo. Tylko jedno morderstwo miało miejsce w mieszkaniu jego córki, w Szakti. Mieszkanie to stało puste odkąd córka rozwiodła się z mężem i wróciła do rodziców. Zwabił tam 16-letnią Tatjanę Ryzową. Poczęstował wódką, następnie zaczął ją uwodzić. Dźgnął ją nożem. Oczywiście uprawiał z nią seks. Wiedział o tym, że nie może zostawić ciała w mieszkaniu. Odciął głowę, ręce, nogi. Zapakował to wszystko w gazety. Pakunki te ciągnął na sankach ulicami Szakti. W odpowiednim miejscu pozbył się bagażu.

Kolejną ofiarę zabił podczas podróży na przyjęcie urodzinowe swego ojca. Była to 19-letnia Jelena Warga. Zaproponował jej, że odprowadzi ją z przystanku autobusowego do domu. Zaciągnął ją do lasu i zadźgał nożem. Wyciął jej macicę i część twarzy. Zawinał to w części jej ubrania i spokojnie udał się na przyjęcie. Ostatnia ofiara w tym roku był 10-letni chłopiec, którego Andriej poznał w sklepie z kasetami wideo. Zginął od ciosów nożem. Andriej pochował go na cmentarzu w Rostowie.

Gdy milicja odnajdywała ciała, wiele z nich było niekompletnych. Wiele kobiet nie miało macic i sutków, mężczyźni zaś byli pozbawieni penisów lub czasem języków. Były ucinane lub odgryzane. Kolejne morderstwo miało miejsce dopiero w styczniu 1990 roku. W tym roku, do listopada, Andriej zabił jeszcze 9 osób. W ostatnim roku na wolności Andriej zdecydował się nie mordować kobiet. Siedem z dziewięciu ofiar to młodzi chłopcy, w wieku 7 - 16 lat. Jedną z jego ostatnich ofiar był Wadim Tiszczenko. Jego ciało zostało znalezione 3 listopada niedaleko dworca kolejowego w Rostowie. Dworzec ten był obserwowany od wielu miesięcy, ale w dniu, w którym Andriej zaatakował nie było patrolu. Powodem był brak ludzi.

Andriej schwytany

Po tym jak znaleziono ciało Tiszczenki, w ciągu 24 godzin zorganizowano wielkie poszukiwania mordercy. Sprawdzano każdą stację kolejową i autobusową. Milicjanci z noktowizorami szukali kogoś, kto nie pasowałby do otoczenia. Atrakcyjne milicjantki, ubrane w prowokacyjny sposób, spacerowały po stacjach. Inna grupa milicjantów przesłuchiwała sprzedawców biletów, chcieli znaleźć mężczyznę, który sprzedał mu bilet, którego fragment znaleziono przy ciele.

Na dworcu w Szakti znaleziono sprzedawcę, który rozpoznał chłopca. Przypomniawszy sobie również, że razem z chłopcem bilet kupował wysoki, schludnie ubrany, starszy, siwy mężczyzna, w okularach na nosie. Sprzedawca powiedział milicjantom, że jego córka widziała już tego mężczyznę rok temu. Przypomniała sobie jak mężczyzna rozmawiał z jakimś młodym chłopcem. Chciał go nakłonić by z nim wysiadł z pociągu. Chłopiec odmówił i uciekł. Córka zgodziła się opisać mężczyznę. Powiedziała też, że on dużo podróżował pociągami i często zagadywał młodych ludzi.

Milicjanci byli coraz bliżsi schwytania Andrieja. On jednak zabił ponownie. Kolejną ofiarą to 22-letnia Swietłana Korostik. Jak zwykle, Andriej poznał ją na dworcu. Zaprowadził do lasu, zaczął bić. Następnie kilkakrotnie ugodził ją nożem. Odcinał jej koniec języka i sutki. Zjadł je. Nagie ciało przykrył gałęziami i liśćmi. Gdy wrócił na peron zauważył cztery kobiety i mężczyznę. Był to sierżant Igor Rybakow. Zauważył jak Czikatilo wchodząc na peron wyciera pot z czoła.

Gdy Andriej zbliżył się do niego, milicjant zauważył ślady krwi na jego twarzy i uchu, a także bandaż na palcu prawej ręki. Milicjant zatrzymał go i poprosił o dokumenty, z których wynikało, że Czikatilo jest inżynierem w fabryce pociągów w Rostowie. Gdy miał zadawać dalsze pytania, na stację przyjechał pociąg. Andriej poprosił o pozwolenie na odjazd owym pociągiem. Nie mając żadnych powodów by zatrzymać Andrieja milicjant pozwolił mu wsiąść do pociągu i odjechać. Opis owego zdarzenia został dołączony do akt.

Po odnalezieniu ciała Tiszczenki, detektywi zażądali akt wszystkich podejrzanych osób w tej okolicy. Akta trafiły na stół Rybakowa. Milicjanci znów przyglądali się Andriejowi Czikatilo. Kostojew zauważył, że Czikatilo został zatrzymany 14 maja 1988 roku. W tym dniu został zamordowany Alosza Woronka w Iłowajsku. Gdy milicjanci sprawdzili raporty z fabryki, w której pracował Andriej, okazało się, że tego samego dnia Czikatilo był służbowo w tym mieście. Natychmiast wysłano ekipę, która miała zatrzymać Andrieja Czikatilo.

20 listopada, we wtorek, Czikatilo był w pracy. Jego zabandażowany palec, w który został ugryziony przez jedną z ofiar, bolał go coraz bardziej. Z pracy wyszedł wcześniej, udał się na prześwietlenie dłoni. Okazało się, że palec jest złamany. Andriej wrócił do domu. Po chwili wyszedł kupić piwo. Po drodze spotkał młodego chłopca. Zaczął rozmowę. Wystraszył się jednak zbliżającej się kobiety. Po chwili spotkał następnego chłopca. Również zaczął rozmowę. Jednak chłopiec musiał iść, wołała go matka. Po pewnym czasie został zatrzymany przez trzech milicjantów. Został skuty kajdankami i aresztowany. Nie sprzeciwiał się. Został przewieziony do biura Michaiła Fetisowa. Nie odezwał się ani słowem.

Przesłuchanie

W dniu aresztowania Andriej miał przy sobie torbę, w której znajdował się nóż, długi sznur i słoik wazeliny. W dniu, w którym został aresztowany, chciał nie tylko przynieść piwo. Po przeszukaniu jego mieszkania, odnaleziono 23 noże, młotek i parę butów, których ślady pasowały do śladów odnalezionych przy niezidentyfikowanej ofierze znalezionej w Krasnym Sulinie.

Milicjanci wreszcie zobaczyli, kogo przez tyle lat szukali. Mimo wszystko, trudno im było uwierzyć, że ten

spokojny, kulturalny mężczyzna może być zdolny do popełnienia strasznych czynów, o które został oskarżony. Wkrótce po aresztowaniu Czikatilo został sfotografowany i przesłuchany. Następnie został przewieziony do izolacji w więzieniu KGB. Rozpoczęło się właściwe przesłuchanie. Jednak Issa Kostojew miał z tym pewne problemy. Czikatilo odmawiał odpowiedzi na pytania sugerujące jego związek z gwałtami i morderstwami. Twierdził nawet, że wcześniej niesłusznie został aresztowany i skazany pod zarzutem kradzieży akumulatora. Nie tylko odmawiał odpowiedzi na niektóre pytania. Starał się wykazać, że nie ma żadnego związku z morderstwami. Przypominał, że Kostojew już kiedyś go przesłuchiwał w tej sprawie i uznał go za niewinnego. Tydzień po rozpoczęciu przesłuchania, Czikatilo wysłał list do generalnego oskarżyciela:

'Czułem odrobinę szaleństwa w perwersyjnych aktach seksualnych. Nie mogłem kontrolować mojego zachowania, ponieważ już od dzieciństwa nie mogłem realizować się jako mężczyzna, jako pełnowartościowy mężczyzna.'

Ów list pokazał Kostojewowi, z kim ma do czynienia. Następnego dnia Andriej przyznał się do popełniania napadów o tle seksualnym na swych byłych uczniów. Następnego dnia napisał kolejny list:

'Moje zachowanie nie powinno być traktowane jako próba uniknięcia odpowiedzialności za czyny, jakie popełniłem. Nawet po moim zatrzymaniu nie zdawałem sobie sprawy jak poważnie groźne były czyny, których się dopuściłem. Ta sprawa jest związana tylko ze mną. To nie jest obawa przed odpowiedzialnością, ale moje nerwowe i psychiczne napięcie. Jestem gotowy opowiedzieć o wszystkich zbrodniach, ale proszę mnie nie zamęczać pytaniami o ich szczegóły. Moja psychika mogłaby tego nie wytrzymać. Nie mam zamiaru niczego ukrywać. Wszystko, co zrobiłem przyprawia mnie o dreszcze. Jestem wdzięczny detektywom, że mnie złapali.'

29 listopada Kostojewowi wciąż nie udawało się pokonać bariery, za którą schował się Andriej. Kostojew poprosił o pomoc psychiatrę, dr Bukanowskiego. Dr zgodził się pod warunkiem, że taśmy, które będą nagrane podczas tego przesłuchania nie zostaną użyte jako materiał dowodowy.

30 listopada rozpoczęło się kolejne przesłuchanie. Dr Bukanowski wytłumaczył Andriejowi, że materiały z tego przesłuchania mogłyby pomóc wyjaśnić sprawę w sądzie, ale mogłyby również wytłumaczyć jego zachowanie rodzinie Andrieja. Po tym jak Andriej spotkał się z żoną, podczas którego to spotkania wzruszył się i płakał, Bukanowski zaczął wypytywać go o zbrodnie. Już po chwili Andriej zaczął opowiadać prawdziwą historię morderstw.

Tego samego dnia po południu Andrieja przesłuchiwał Kostojew. Spowiedź trwała do 5 grudnia. Andriej opisał ze szczegółami jak brutalnie zabił 34 z 36 ofiar, o które został oskarżony. Kolejne dwa przypadki zostały opisane później. Z każdym dniem Andriej przyznawał się i opisywał morderstwa kolejnych osób. Wszystko ze szczegółami. Gwałty, morderstwa, czasami rozczłonkowanie zwłok, zjadanie części ciała, picie krwi. Opisał 52 morderstwa, przeważnie młodych ludzi.

Andriej pokazuje jak mordował.



W czasie, gdy przyznawał się do kolejnych zbrodni był również wożony po kraju. Wskazywał miejsca popełniania zbrodni. Był niesamowicie dokładny, nie tylko w lokalizacji owych miejsc, ale także pamiętał daty, wiedział, co ofiary miały na sobie, jakiego noża użył by je zabić. W wielu przypadkach, w zasadzie przy każdej nadarzającej się okazji pokazywał detektywom, w jaki sposób mordował ofiary. Przy pomocy manekina pokazywał jak ustawiał się by nie poplamić się krwią. W czasie jednej z takich wycieczek Andriej przypomniał sobie jeszcze jedną ofiarę. Była to

Andriej Czikatilo na miejscu zbrodni 20-letnia Litwinka, zamordował ją w 1984 roku. Przyznał się do zamordowania 53 osób, co czyni go jednym z najbardziej typowych i brutalnych seryjnych morderców w historii świata.

Proces

Proces rozpoczął się 14 kwietnia 1992 roku. Czikatilo został wprowadzony na salę sądową i zamknięty w specjalnej klatce, strzeżonej przez uzbrojonych strażników. Powodem tego nie była jakaś specjalna obawa przed mordercą, ale obawa przed przyjaciółmi i rodzinami ofiar. Chodziło o to, by nie było z ich strony jakichkolwiek prób zbliżenia się do Andrieja i skrzywdzenia go. Sędzią prowadzącym ten trwający dwa dni

proces był Leonid Akubzanow. Sędzia pozwolił na uczestniczenie w procesie przedstawicieli prasy. Mieli oni także wgląd w materiał dowodowy. Było to dotychczas niespotykane w Związku Radzieckim. Potem skrytykowano te pozwolenia i przywileje, ponieważ prasa uznała Andrieja winnym zanim odczytano końcowy wyrok.

16 kwietnia sąd udzielił głosu Czikatilo. Andriej mówił przez dwie godziny, często zupełnie niezrozumiale. Chyba chciał, by uznano go za umyślowo chorego. Proces trwał dalej, jednak Czikatilo stawał się coraz bardziej nieznośny. W końcu zaczął krzyczeć, że w jego klatce są szczury, jak również, że jest wysoki stopień napromieniowania. W pewnym momencie zdjął ubranie i wyjął swojego penisa. Wymachiwał nim przed tłumem krzycząc: 'Patrzcie na tą bezużyteczną rzecz. Jak myślicie, co mógłbym z nią zrobić?' Po tym incydencie założono mu kajdanki.

Mimo prób przerwania procesu, ten trwał nadal. Czikatilo skarżył się na sędziego, że jest stronniczy. Chciał, by usunięto kobietę pracującą jako sekretarka, ponieważ rozbudza jego żądze. Czasem też mówił sędziemu, że jest w ciąży, i że strażnicy biją go w brzuch by skrzywdzić jego dziecko. Mimo wszystko uznano, że może przebywać na sali, chociaż większą część dowodów przedstawiono podczas jego nieobecności.

Wreszcie proces zbliżał się do końca. obrońca Andrieja, Marat Kabibulin, starał się wykazać, że nie było żadnych dowodów wiążących jego klienta z morderstwami. Nawet noże, którymi podobno dokonywano morderstw nie miały żadnego z nimi związku. Gdy obrońca skończył swoją przemowę, sąd spytał Czikatilo czy chce coś dodać. Andriej odmówił. Na tym proces się zakończył. Gdy sędzia zbierał się do opuszczenia sali, ktoś z tłumu rzucił w kierunku klatki krótką metalową rurkę. Rurka na szczęście minęła głowę Andrieja o kilkanaście centymetrów. Napastnikiem okazał się brat jednej z ofiar. Został zatrzymany przez strażników, ale po krótkim czasie wypuszczono go.

Wyrok

Sąd ponownie zebrał się 14 października. Czikatilo poprowadzony został do swojej klatki, uśmiechając się do tłumu, z którego raz za razem padały jakieś okrzyki pod jego adresem. Sędzia poprosił o ciszę na sali by mógł odczytać werdykt. Gdy sędzia zaczął czytać, Andriej często mu przerywał i został wyproszony z sali. Dalszego ciągu słuchał już w celi. Sędzia zgodził się w jednym punkcie z Czikatilo. Chodziło o to, że Związek Radziecki długo nie przyznawał się do tego, że ktoś w tym kraju zdolny jest do popełniania morderstw na taką skalę. Dzięki temu Czikatilo tak długo był nieuchwytny.

15 października 1992 roku, Andriej Romanowicz Czikatilo został uznany winnym popełnienia 52 morderstw, jedną sprawę umorzono z powodu braku wystarczających dowodów. Andriej został wyprowadzony z klatki, stanął przed sędzią by wysłuchać wyroku. Wspomniano wszystkie 52 morderstwa. Ostatnie słowa tego dnia padły z ust Czikatilo. Wychodząc z sali, odwrócił się do sędziego i krzyknął: 'Oszustwo! Nie będę słuchał twoich kłamstw!'

Szesnaście miesięcy później, 14 lutego 1994 roku, Andriej Czikatilo, człowiek zwany Rzeźnikiem z Rostowa i rosyjskim Hannibalem Lecterem, został zabity strzałem w tył głowy.

Dahmer Jeff

Z gołym tyłkiem

Konerak miał tylko czternaście lat i próbował ująć z życiem. Była to jego jedyna szansa, aby uciec z tego okropnie cuchnącego mieszkania, w którym upiorny blondyn odurzył go jakimś silnym narkotykiem. Wydawało się, że dopisuje mu szczęście, kiedy zaczął odzyskiwać przytomność jak tylko blondyn gdzieś

wyszedł.

Podniesienie się i dotarcie do drzwi wymagało wykorzystania wszystkich sił jakie tylko miał. Był tak zdezorientowany i przerażony, iż nie zważał na to, że jest nagi. To była jedyna szansa aby przetrwać. Całkowicie polegał na swoim instynkcie. Po prostu wydostać się stąd i uciec.

Było tuż przed drugą nad ranem, kiedy Sandra Smith zadzwoniła pod 911, aby zgłosić informację dotyczącą chłopca walęsającego się po ulicy "z gołym tyłkiem". Nie wiedziała kim on jest, ale wiedziała, że był poraniony i przerażony.

Najpierw przyjechali pielęgniarze i owinęli nagiego, oszołomionego chłopca kocem. Wkrótce po tym, przybyli dwaj policjanci i starali się zrozumieć, co działo się z tym młodzieńcem azjatyckiego pochodzenia.

Osiemnastoletnia Sandra Smith i jej rówieśniczka, kuzynka Nicole Childress, stały obok chłopca kiedy nadjechała policja miasta Milwaukee. Obok chłopca stał także wysoki blondyn. Rozgorzała dyskusja między dziewczynami, blondynem i policjantami.



Wysoki blondyn powiedział policji, że Konerak jest jego dziewiętnastoletnim kochankiem, który trochę za dużo wypił. Konerak zaś, będąc pod wpływem narkotyków i w stanie oszołomienia, nie był zdolny zaprzeczyć swobodnie mówiącemu blondynowi. Poza tym Dahmer wylegitymował się.

Dwie młode kobiety próbowały interweniować. Widziały, jak ten przerażony chłopiec starał się opierać blondynowi, jeszcze zanim przyjechali policjanci. Były rozgniewane i złe, w większości dlatego, że funkcjonariusze ignorowali je i słuchali zamiast tego białego mężczyzny.

Jeff Dahmer Nie chcąc się w to mieszać, dwaj oficerowie poszli z chłopcem i wysokim blondynem do jego mieszkania. Panował tam nieprzyjemny zapach, ale było bardzo czyste i schludne. Ubrania Koneraka były złożone i umieszczone na sofie. Było tam też parę fotografii Koneraka w skąpym, czarnym bikini.

Konerak usiadł spokojnie na sofie, niezdolny do tego aby mówić w sensowny sposób. Nie jest nawet jasne to, czy rozumiał ciche wyjaśnienia, jakich blondyn udzielał policjantom. Przepraszał on ich za to, że jego kochanek wywołał tyle zamieszania i obiecał, że to się więcej nie powtórzy.



Policjanci uwierzyli blondynowi. Nie mieli powodów, aby mu nie wierzyć - był wygadany, inteligentny i bardzo stonowany. Azjata natomiast był najwyraźniej naćpany i otumaniony. Oficerowie, nie chcąc wtrącać się w domową kłótnię pomiędzy dwoma kochankami - homoseksualistami, opuścili mieszkanie widząc, jak Konerak wciąż siedzi spokojnie na sofie. Jak sądzili, w tej okolicy było dużo więcej, bardziej naglących spraw, w których należało interweniować.

Tym, czego nie dostrzegli w sypialni mieszkania, było ciało Tony'ego Hughesa, które będąc w stanie rozkładu leżało w łóżku od trzech dni.

Jeff Dahmer Tym, czego nie dostrzegli, był blondyn, który natychmiast po opuszczeniu przez funkcjonariuszy jego mieszkania, zaczął dusić Azjatę, a potem uprawiać seks z jego zwłokami.

Tym, czego nie dostrzegli, były zdjęcia, na których ten sam blondyn uprawiał martwego chłopca, później ćwiartował jego ciało i czyścił czaszkę, aby zatrzymać ją jako trofeum.

Wreszcie, tym, czego nie dostrzegli, była okazja aby spisać nazwisko Jeffrey'a Dahmera z dokumentów, które im pokazał i przeprowadzić dalszą kontrolę danych, które powiedziałyby im, że ten stonowany, elokwentny mężczyzna otrzymał wyrok w zawieszeniu za molestowanie seksualne dzieci.



Historia ta nie kończy się tutaj. Te dwie dziewczyny, które policja zignorowała, wróciły do domu matki Sandry Smith, Glendy Cleveland, 36-letniej kobiety, która mieszkała tuż obok Oxford Apartments, nazywanego przez Jeffrey'a Dahmera domem. Później, Cleveland zadzwoniła na policję, aby dowiedzieć się, co stało się z Azją. Zapytała, w jakim wieku był chłopiec. "To nie był chłopiec. To dorosły mężczyzna," odpowiedział funkcjonariusz.

Kiedy wciąż zadawała pytania, ten powiedział jej: "Proszę pani, nie potrafię ująć tego jaśniej. Wszystkim się zajęliśmy. On jest teraz ze swoim chłopakiem w jego mieszkaniu... Jestem jak najbardziej pewny... Nie mogę nic poradzić na czyjeś preferencje seksualne."

Jeff Dahmer Parę dni później, Cleveland znów zadzwoniła na policję, po tym jak przeczytała w gazecie artykuł o zaginięciu młodego Laotańczyka o nazwisku Konerak Sinthasomphone, który wyglądał jak chłopiec, którego widziano jak próbował uciec Jeffowi Dahmerowi. Nigdy nie przysłano nikogo,

aby z nią porozmawiał o tej sprawie.

Cleveland próbowała nawet skontaktować się z biurem FBI w Milwaukee, ale nic z tego nie wyszło. Tak było do czasu, kiedy to kilka miesięcy później, w poniedziałek 22 lipca 1991 roku, rozpięta się prawdziwe piekło.

Zdemaskowany

Kilka miesięcy później, 22 lipca 1991 roku, dwóch oficerów policji Milwaukee patrolowało dzielnicę Marquette University znaną z bardzo nasilonej przestępczości. Upał był uciążliwy, a wilgotność powietrza prawie nie do zniesienia. Przez to, smród w tej okolicy był jeszcze bardziej dokuczliwy: śmieci na ulicach, mocz i kał pozostawione przez bezdomnych, odór zjełczałego tłuszczu.

Około północy, dwóch oficerów policji siedzących w samochodzie, zauważyło niskiego, żyłastego czarnego mężczyznę z kajdankami zwisającymi z nadgarstków. Dochodząc do wniosku, że uciekł on innemu patrolowi, zapytali, co tu robi. Ten zaś rozpoczął opowieść o tym "dziwnym koleśku", który założył mu kajdanki w swoim mieszkaniu. Zatrzymany mężczyzna nazywał się Tracy Edwards i miał 32 lata.

Opowieść Edwardsa brzmiała trochę, jak historia jednej z kłótni pomiędzy homoseksualistami, których to policja zazwyczaj unikała, jednak ci dwaj oficerowie pomyśleli, że powinni sprawdzić tego mężczyznę, który skuł Edwardsa, a który mieszkał w Oxford Apartments 924 przy 25 North Street. Drzwi do mieszkania 213 otworzył miło wyglądający 31-letni blondyn.



Dahmer był bardzo stonowany i rzeczowy. Zaoferował, że przyniesie z sypialni klucz do kajdanek. Edwards przypomniał sobie, że był tam także nóż, którym Dahmer mu groził.

Jeden z oficerów postanowił pójść do sypialni sam i trochę się rozejrzeć. Zauważył tam fotografie leżące wokół, których treść zaszokowała go: poćwiartowane ludzkie ciała, czaszki w zamrażarce.

Kiedy doszedł do siebie, krzyknął do partnera, aby ten skuł Dahmera i aresztował go.

Spokojny, opanowany blondyn, nagle odwrócił się do niego i zaczął walczyć z drugim policjantem, który próbował założyć mu kajdanki. Podczas gdy jeden z oficerów obezwładnił Dahmera, drugi podszedł do zamrażarki i otworzył ją. Wrzasnął przeraźliwie na widok twarzy,

Jeff Dahmer która gapiała się na niego i szybko zamknął drzwi. "W tej lodówce jest pieprzona głowa!"

Dokładniejszy przegląd mieszkania ujawnił bliskie zestawienie porządku i rzeczy nie do opisania.

Podczas gdy małe, jednoosobowe pomieszczenie służące za sypialnię było schludne i czyste, zwłaszcza jak na mieszkanie kawalera i jego zadbanych złotych rybek, odór rozkładu był wszechogarniający.

Pudełko oczyszczonej sody w lodówce z trudem pochłaniało odór gnijących odciętych głów. Zamrażarka zawierała jeszcze trzy inne głowy, starannie przechowywane w plastikowych workach, zawiązanych plastikowym sznurkiem.

Były tam też drzwi, które prowadziły do sypialni, szafy i łazienki, wyposażone w zaryglowany zamek. Anne E. Schwartz, reporterka, która jako pierwsza zjawiała się na miejscu zbrodni, opisała to, co tam zobaczyła, w swojej książce pt.: "The Man Who Could Not Kill Enough" w następujących słowach: "... w głębi szafy stał metalowy kociołek, zawierający rozkładające się dłonie i penisy. Na półce nad kuchenką leżały dwie czaszki."

"W szafie były także pojemniki z alkoholem etylowym, chloroformem i formaldehydem, oraz kilka szklanych słoików, w których trzymano męskie genitalia zakonserwowane w formalinie... a także fotografie zrobione polaroidem, w różnych stadiach agonii ofiar. Jedna przedstawiała głowę mężczyzny, z nienaruszonym jeszcze ciałem, leżącą w umywalce. Na innej, ofiara była rozcięta od szyi po pachwinę, jak jeleni patroszony po zabiciu; cięcia były tak czyste, że mogłam wyraźnie dostrzec kości miednicy." Na niektórych zdjęciach widniały jego ofiary jeszcze zanim je zamordował, w różnych pozach erotycznych, lub skrępowane.

Policja, koroner okręgowy, media, rodziny zaginionych młodzieńców, rodzina Jeffa Dahmera, miasto Milwaukee i cały świat próbowały zrozumieć, co tak naprawdę stało się w mieszkaniu z numerem 213. W końcu, zaczęła się wyłaniać cała historia.

Pociąg pędzący do szaleństwa

Pierwszą osobą, która zgłębiła otchłanie zepsucia Jeffrey'a Dahmera, był detektyw Patrick Kennedy. Wielki, niedźwiedziowaty mężczyzna z sumiastymi wąsami stał się tym, kto przyjął zeznania Dahmera i komu powierzył on szczegóły swego, trwającego trzynaście lat, morderczego szału.

Podczas gdy Dahmer miewał fantazje na temat zabijania mężczyzn i odbywania stosunków seksualnych z ich martwymi ciałami już w wieku czternastu lat, nie zrobił nic aby je zrealizować, aż do czasu ukończenia szkoły średniej w czerwcu 1978 roku. Mieszkając wraz z rodzicami w Bath, w stanie Ohio, poderwał autostopowicza o nazwisku Steven Hicks. Miewali stosunki seksualne i pili piwo, ale potem Hicks postanowił odejść. Dahmer nie

mógł znieść myśli, że jego kochanek go opuszcza, więc uderzył go w głowę sztangą i zabił na miejscu. Musiał pozbyć się ciała, więc poćwiartował je, zapakował w plastikowe worki na śmieci i pogrzebał w lesie za domem. Na jesieni tego roku, uczęszczał do Uniwersytetu Stanowego Ohio przez jeden semestr, ale oblał egzaminy i wyleciał ze studiów. Pod koniec roku 1978, opuścił dom, aby zaciągnąć się do wojska i został przydzielony do jednostki stacjonującej w Niemczech. Najwyraźniej, będąc w armii nie zabił nikogo, co zostało potwierdzone w wyniku wyczerpującego śledztwa przeprowadzonego przez niemiecką policję. Po kilku latach, został zwolniony z powodu alkoholizmu i wyjechał aby zatrzymać się na Florydzie, tuż przed powrotem do Ohio. Kiedy już wrócił do domu, wykopał ciało Hicka, zmiażdżył rozkładające się zwłoki kowalskim młotem i porzucił je w lesie.

Kilka miesięcy po tym, jak został aresztowany w październiku 1981 roku za chuligańskie wybryki pod wpływem alkoholu, jego ojciec uznał, że będzie najlepiej dla Jeffrey'a, jeśli zamieszka on ze swoją babką w West Allis, w stanie Wisconsin. Wszystko układało się pomyślnie, do czasu gdy obnażył się w towarzystwie kilku osób. Najwyraźniej, wtedy również zbyt dużo wypił. Następnie, dobrze się prowadził przez dalsze cztery lata, dopóki znów nie został aresztowany za masturbowanie się w towarzystwie dwóch chłopców, we wrześniu 1986 roku. Otrzymał wyrok w zawieszeniu na rok.

Swoją drugą ofiarę, Stevena Toumi, zabił w pokoju hotelowym, we wrześniu 1987 roku. Pili oni dużo mocnych trunków w jednym z popularnych barów dla gejów. Dahmer nie wiedział, jak go zabił, ale gdy się ocknął, Toumi był już martwy i miał krew w ustach. Jeff przyniósł wielką walizkę i wepchnął ciało do środka. Po wszystkim, zabrał ciało Toumi'ego do piwnicy domu babki, odbył z nim stosunek seksualny, masturbował się nad nim, a potem poćwiartował je i wyrzucił do śmieci.

Kilka miesięcy później, wybrał swoją trzecią ofiarę, czternastoletniego rodowitego Amerykanina nazwiskiem Jamie Doxtator, który wałęsał się wokół barów dla gejów w poszukiwaniu towarzystwa. Metody Dahmera stały się wtedy utrwalonym sposobem działania. Zazwyczaj, spotykał i wybierał swoją zdobycz w barach dla gejów lub na pływalniach. Zwabiał ofiary do swego mieszkania oferując im pieniądze za pozowanie do zdjęć lub po prostu, aby napić się trochę piwa i pooglądać jakieś filmy. Potem odurzał je narkotykami, dusił, masturbował się nad ich ciałami lub odbywał ze zwłokami stosunki seksualne; ćwiartował ciała i pozbywał się ich. Czasami zatrzymywał czaszkę lub inną część ciała jako pamiątkę.

Przeprowadził ten rytuał, w marcu 1988 roku, z Richardem Guerrero, przystojnym młodzieńcem pochodzącym z Meksyku. Dahmer twierdził, że spotkał go w barze dla gejów w Milwaukee, ale rodzina Guerrero utrzymywała, że ich syn był na pewno heteroseksualistą. W lecie tego roku, Dahmer zamordował czterech mężczyzn. Podczas gdy babka Jeffrey'a była zupełnie nieświadoma rzeczy, które miały miejsce w piwnicy jej domu, to jak najbardziej zdawała sobie sprawę z pijaństwa wnuka oraz hałasów wywoływanych przez niego i jego męskich przyjaciół. Coś trzeba było z tym zrobić.

Tak więc, we wrześniu 1988 roku Jeffrey przeprowadził się do mieszkania na 24 North Street w Milwaukee. Już następnego dnia wpakował się w poważne kłopoty. Zaoferował trzynastoletniemu laotańskiemu chłopcu 50\$ za pozowanie do zdjęć. Odurzył go narkotykami i pieścił się z nim, ale nie był brutalny, ani też nie odbył z nim stosunku. Niezwykłym zbiegiem okoliczności, chłopiec nazywał się Sinthasomphone i był starszym bratem Koneraka, którego Dahmer zamorduje w maju 1991 roku.

Rodzice chłopca zdali sobie sprawę z tego, że coś złego dzieje się z ich dzieckiem i zabrali je do szpitala, gdzie potwierdzono, że chłopiec był pod wpływem narkotyków. Policja zabrała Dahmera z pracy przy mieszarce czekolady Ambrosia. Został aresztowany za seksualne wykorzystywanie dziecka i napaść seksualną drugiego stopnia. 30 stycznia 1989 roku, przyznał się do winy, chociaż twierdził, że sądził wtedy iż chłopiec był znacznie starszy.

Podczas gdy Dahmer oczekiwał na wyrok, znowu mieszkając w domu babki, poznał w barze dla gejów afroamerykańskiego homoseksualistę nazwiskiem Anthony Sears. Tak jak innym, zaoferował 24-letniemu, aspirującemu do roli modela, mężczyźnie trochę pieniędzy za pozowanie do zdjęć. Kiedy dotarli do domu babki Dahmera, ten uśpił Searsa, a potem udusił go. Odbył stosunek ze zwłokami, po czym poćwiartował je. Anne Schwartz opisuje co stało się potem: "... zatrzymał głowę i gotował ją, aby usunąć skórę, później pomalował czaszkę szarą farbą, ażeby, w przypadku odkrycia jej, wyglądała jak plastikowy model używany przez studentów medycyny. Dahmer przechowywał to trofeum przez dwa lata, dopóki nie zostało odnalezione w mieszkaniu 213, 23 lipca 1991 roku. Potem wyjaśnił, że aby osiągnąć satysfakcję, masturbował się przed tą czaszką."

23 maja 1989 roku, adwokat Dahmera - Gerald Boyle i Zastępca Prokuratora Okręgowego - Gale Shelton przedstawili swoje argumenty Sędziemu Williamowi Gardnerowi. Shelton żądał co najmniej pięciu lat więzienia. "Moim zdaniem, jest to absolutnie jasne, że prognozy na leczenie Pana Dahmera w obrębie społeczeństwa są niewesołe... Jego spostrzeżenie na temat tego, co zrobił źle, to fakt, że wybrał zbyt młodą

ofiare, - oraz, że jest to wszystko, co zrobił źle, - to tylko część problemu... Wydawał się być współpracującym i wrażliwym, ale cokolwiek kryło się pod tą powierzchnią, wskazuje na tkwiący głęboko gniew i problemy natury psychologicznej, z którymi nie chce, lub nie potrafi on dać sobie rady."

Trzech psychologów przebadano Dahmera i zgodzili się, że ma skłonność do manipulowania innymi, jest oporny i wykrętny. Zalecono hospitalizację i intensywne leczenie.

Boyle, obrońca Dahmera, twierdził, że jest on chory i potrzebuje opieki psychiatrycznej, a nie więzienia. Pochwalał fakt, że potrafił utrzymać pracę. "Nie mamy tu do czynienia z wielokrotnym przestępcą. Wierzę, że został on zatrzymany, zanim doszedł do punktu, w którym mogłoby być dużo gorzej, co oznacza, że jest to pewnego rodzaju błogosławieństwo."

Sam Dahmer wypowiadał się w swojej obronie, obwiniając za swoje zachowanie alkoholizm. Był elokwentny i przekonujący jak na kogoś, kto zabił już kilku mężczyzn. "To, co zrobiłem, było bardzo poważnym czynem. Nigdy przedtem nie byłem w takiej sytuacji. W tak okropnej sytuacji. Jest to koszmar, który się spełnił. Jeśli jakiegokolwiek z moich wcześniejszych zachowań miałyby mną wstrząsnąć, to byłoby właśnie to."

"Jedyną rzeczą, jaką mam teraz w głowie, i która jest mocna i daje mi pewien rodzaj dumy, jest moja praca. O mały włos mógłbym ją stracić z powodu mojego zachowania, za które biorę pełną odpowiedzialność...

Wszystko, co mogę zrobić, to błagać was, proszę darujcie mi moją pracę. Proszę, dajcie mi szansę bym pokazał wam, że mogę, że potrafię zarabiać na życie uczciwością i ciężką pracą i nie wplątać się więcej w sytuację taką jak ta... To uwiedzenie dziecka było szczytem mojego idiotyzmu... Chcę pomóc. Naprawdę chcę zmienić moje życie."

Cudowny występ prawdziwego psychopaty! Sędzia jednak nabrał się na to, wydał wyrok pięciu lat w zawieszeniu. Ponadto kazano Dahmerowi spędzić rok w domu poprawczym z "warunkowym zwolnieniem do pracy", które pozwalało mu wychodzić do pracy w ciągu dnia i na noc wracać do aresztu.

Po dziesięciu miesiącach, sędzia przyznał mu przedterminowe zwolnienie pomimo listu od ojca Dahmera, w którym nalegał on na to, aby nie wypuszczać syna zanim nie otrzyma opieki lekarskiej. Wyszedł w marcu 1990 roku, aby zamieszkać z babką, ale jego pobyt tam miał trwać do czasu, aż znajdzie sobie własne mieszkanie. 14 maja 1990 roku, Dahmer wprowadził się do 924 przy 25 North Street, mieszkania 213 i wtedy zaczęło się zabijanie na serio.

W ciągu następnych piętnastu miesięcy, Dahmer rozpoczął morderczą hulanekę, która kosztowała życie dwunastu mężczyzn. Od maja do lipca 1991 roku, częstotliwość jego morderstw przybrała szalone tempo, kiedy to zabijał jednego mężczyznę na tydzień. Wszyscy, za wyjątkiem trzech, byli czarni; jeden był biały, jeden Laotańczyk i jeden Hiszpan. Większość, choć nie wszyscy, byli homoseksualistami lub biseksualistami. Najmłodszym był Konerak - 14 lat; najstarszy miał 31 lat. Wiele ofiar prowadziło życie, które policja nazywa "stylem życia wysokiego ryzyka". Większość tych mężczyzn bywało wcześniej aresztowanych, często za bardzo poważne przestępstwa, jak podpalenia, napaści na tle seksualnym, gwałty, pobicia itp. Poniższa lista pojawia się w książce Anne Schwartz: "The Man Who Could Not Kill Enough".

Edward Smith - czerwiec 1990;

Ernest Miller - wrzesień 1990;

David Thomas - wrzesień 1990;

Curtis Straughter - luty 1991;

Errol Lindsey - kwiecień 1991;

Anthony Hughes - 24 maja 1991;

Konerak Sinthasomphone - 27 maja 1991;

Matt Turner - 30 czerwca 1991

Ricky Lee Beeks - lipiec 1991;

Jeremiah Weinberger - 5 lipca 1991;

Oliver Lacey - 12 lipca 1991;

Joseph Bradehoft - 19 lipca 1991.

Jego rytuał zwabiania, mordowania i pozbywania się ofiar był zazwyczaj taki sam. Zapraszał mężczyznę do swego mieszkania aby oglądać z nim filmy pornograficzne lub aby ten pozował do zdjęć. Rozgniatał przepisane mu środki uspokajające i podawał je w drinku. Odurzonego, Dahmer dusił gołymi rękami lub skórzanym paskiem. Często odbywał stosunki płciowe ze zwłokami, a potem masturbował się nad nimi.

Zanim rozpoczynał jakiegokolwiek porządk, Dahmer sięgał po polaroid aby zatrzymać to całe doświadczenie, tak, by móc zapamiętać każde morderstwo. Potem rozcinał tors ofiary. Był zafascynowany barwą wnętrzości i pobudzony seksualnie ciepłem, które wydzielało świeżo zabite ciało. Ostatecznie ćwiartował zwłoki,

fotografując każde stadium tego procesu, aby później czerpać przyjemność z oglądania ich. Pozbył się większości ciał eksperymentując z różnymi chemikaliami i kwasami, które redukowało mięśnie i kości do postaci czarnej, paskudnie cuchnącej mazi, którą można było wylać do ścieku lub toalety. Pewne części ciał zatrzymywał jako trofea, często były to genitalia lub głowy. Genitalia przetrzymywał w formalinie. Głowy były gotowane, aż ciało odeszło od kości. Kiedy już czaszka była oczyszczona, malował ją szarą farbą, aby wyglądała jak plastikowa.

U nekrofilów kanibalizm nie jest czymś niezwykłym. Dahmer twierdził, że jadł mięso swych ofiar, ponieważ wierzył, że ludzie ci ożyją w nim. Próbował różnych przypraw i różnych sposobów przyrządzania mięsa, aby było smaczniejsze. Spożywanie ludzkiego ciała przyprawiało go o erekcję. Jego słynna lodówka zawierała paski zamrożonego ludzkiego mięsa. Próbował także ludzkiej krwi, ale nie odpowiadała jego kubkom smakowym.

Podobnie jak Eddie Gein, starał się udoskonalać sztukę preparowania i wypychania, tak więc mógł wypróbować najnowsze techniki na swych ofiarach.

Władza była dla Dahmera bardzo istotną kwestią. Nie mógł znieść odmowy czy odrzucenia. Nawet w jego związkach homoseksualnych, nie chciał sprawiać przyjemności partnerowi, chciał zaspokoić tylko swoje popędy. Rozkosz oznaczała dla Dahmera odbywanie stosunków seksualnych analnych lub oralnych z jego partnerem, niezależnie od tego czy był żywy, czy martwy.

Ta potrzeba absolutnej władzy zaprowadziła go na całkiem dziwne drogi. Jedną z nich był rodzaj lobotomii, którą przeprowadził na kilku swoich ofiarach. Kiedy były już odurzone, wiercił otwory w ich czaszkach i wstrzykiwał kwas solny w ich mózgi. Nie trzeba mówić, że spowodowało to natychmiastową śmierć u tych kilku ofiar, chociaż jedna przypuszczalnie funkcjonowała w znacznie ograniczonym stopniu przez kilka dni, zanim zmarła.

Nic dziwnego, że jego potrzeba kontrolowania innych doprowadziła do tego, że parał się satanizmem. W rzeczywistości, już posiadanie ciał swoich ofiar wokół, sprawiało, że czuł się "zupełnie zły."

"Muszę się zastanowić, czy istnieje, czy też nie istnieje na tym świecie jakaś zła siła i czy byłem pod jej wpływem, czy też nie. Chociaż nie jestem pewien czy istnieje Bóg," powiedział Dahmer, "albo czy istnieje diabeł, to wiem, że jak dotąd sporo o nich myślałem."

Miał on plany aby stworzyć w swoim mieszkaniu relikwiarz zawierający wszystkie jego trofea, statuę gryfa i kadzidła płonące w czaszkach jego ofiar, tak aby otrzymał "specjalne moce i energie aby pomóc sobie w życiu towarzyskim oraz finansowo."

Dlaczego?

Dlaczego zaistniał człowiek taki jak Jeffrey Dahmer? W jaki sposób mężczyzna staje się seryjnym mordercą, nekrofilem, kanibalem i psychopata? Pomimo nagłego przyływu publikacji, których autorzy oświadczają, że rozumieją ten problem, można przytoczyć jedynie kilka konwencjonalnych odpowiedzi.

Wiele teorii przekonuje nas, że odpowiedzi można zawsze odnaleźć w nadużyciach w stosunku do dziecka, złym wychowaniu, urazach głowy, alkoholowym zatruciu płodu i uzależnieniu od narkotyków. Być może w pewnych przypadkach są to istotne czynniki, ale nie w przypadku Jeffrey'a Dahmera.

Jego ojciec, Lionel Dahmer, napisał bardzo smutną i gorzką książkę, zatytułowaną "A Father's Story", która zgłębia bardzo powszechny problem rodziców starających się desperacko zapewnić swojemu dziecku dobre wychowanie i odkrywających, ku swemu przerażeniu, że ich dziecko zbudowało wysoki mur dookoła siebie, który coraz bardziej odbija wszelkie ich wpływy. Podczas gdy, na szczęście, większość rodziców nie musi wychowywać Jeffrey'a Dahmera, to zbyt wiele z nich widziało swoje dzieci ulegające narkotynom, alkoholowi, zbrodni pomimo ich największych, często nawet zacieklej, wysiłków i prób interwencji.

"Jest to portret rodzicielskich obaw... okropne poczucie, że twoje dziecko wymknęło ci się z rąk, że twój mały chłopiec wiruje w próżnię, obraca się w wirze, stracony, stracony, stracony."

Lionel wydaje się być zupełnie uczciwy w rozpoznawaniu złych wpływów w życiu Jeffa. Żadna rodzina nie jest idealna. Matka Jeffa miała różne dolegliwości fizyczne i przejawiała duże napięcie, mające swe podłoże w alkoholizmie ojca, który wywarł duży nacisk na jej życie.

Lionel, chemik, który dążył do osiągnięcia tytułu doktora nauk humanistycznych, przebywał w pracy częściej niż powinien po to, aby uniknąć domowego zgiełku. Ostatecznie, małżeństwo zakończyło się rozwodem, gdy Jeff miał osiemnaście lat. Jednakże, żadna z tych powszechnych domowych awantur nie skutkuje pojawieniem się seryjnego mordercy, nekrofila itp.

Jeff Dahmer urodził się w Milwaukee, 21 maja 1960 roku, w małżeństwie Lionela i Joyce Dahmerów. Był dzieckiem pożądanym i adorowanym, pomimo kłopotów, jakie miała Joyce w czasie ciąży. Był normalnym,

zdrowym dzieckiem, którego narodziny stanowiły okazję do wielkiej radości. Jako brzdąc, był szczęśliwym, kipiącym energią chłopcem, który kochał pluszowe króliki, drewniane klocki itp. Miał także psa wabiącego się Frisky, swojego największego ulubieńca z dzieciństwa.

Pomimo, większej niż zwykle, liczby infekcji ucha i gardła jakie przeszedł, Jeff wyrósł na szczęśliwego małego chłopca. Jego ojciec wspomina dzień, w którym oswobodzili ptaka, będącego pod opieką ich trojga i przywrócanego przez nich do zdrowia, po tym jak znaleźli go rannego:

"Kołysałem tego ptaka w złożonych dłoniach, podniosłem je do góry, a potem otworzyłem i wypuściłem go. Wszyscy czuliśmy się zachwyceni. Oczy Jeffa były szeroko otwarte i błyszczące. To mógł być pojedynczy, najszcześniejszy moment w jego życiu."

Rodzina przeprowadziła się do stanu Iowa, gdzie Lionel pracował nad swym doktoratem na Uniwersytecie Stanowym Iowa.

Kiedy Jeff miał cztery lata, jego ojciec zamiatając, wymiół spod ich domu szczątki jakiegoś małego zwierzęcia zabitego przez cywety. Gdy zebrał drobne kości, Jeff wydawał się "dziwnie poruszony dźwiękiem jaki wydawały. Jego małe rączki zanurzyły się głęboko w stertę kości. Nie mogę dłużej patrzeć na to jak na epizod przemijającej dziecięcej fascynacji. To samo poczucie czegoś mrocznego i zaciemionego, jakiejś złośliwej siły rosnącej w moim synu, zabarwia teraz prawie każde wspomnienie."

W wieku sześciu lat, cierpiał na dwustronną przepuklinę i konieczna była operacja w celu usunięcia problemu. Wydaje się, że nigdy nie odzyskał swojej pobudliwości i pogody ducha. "Wydawał się być mniejszy, jakoś tak bardziej podatny na zranienie... stawał się bardziej zamyślony, siedział cicho przez długi czas z twarzą dziwnie nieruchomą."

W 1966 roku, Lionel ukończył pracę nad doktoratem w Iowa i został zatrudniony jako badacz chemik w Akron, w stanie Ohio. Joyce była w ciąży z ich drugim synem Davidem. W tym czasie Jeff był w pierwszej klasie, a "dziwny strach zaczął wpełzać do jego osobowości, obawa przed innymi była połączona z całkowitym brakiem wiary w siebie. Rozwinął u siebie niechęć do zmian, potrzebę ciągłego poczucia bezpieczeństwa znajomych miejsc. Perspektywa pójścia do szkoły przerażała go. Ten mały chłopiec, który kiedyś wydawał się być tak szczęśliwy i pewny siebie został zastąpiony przez inną osobę, bardzo nieśmiałą, zdystansowaną, niemal niekomunikatywną."

Lionel podejrzewał, że to przeprowadzka z Iowa do Ohio była podstawowym czynnikiem, a zachowanie Jeffa - normalną reakcją na opuszczenie znajomych miejsc i umieszczenie w całkowicie nowych. On także cierpiał w młodości z powodu swej nieśmiałości, introwersji i braku poczucia bezpieczeństwa, ale nauczył się pokonywać te problemy. Sądził, że jego syn też wkrótce nauczy się jak je przełamać. Tym, czego nie wiedział, był fakt, że stan Jeffa w jego chłopięcym wieku był dużo bardziej poważny, aniżeli jego, oraz, że "Jeff zaczął cierpieć z powodu bliskiej izolacji."

W kwietniu 1967 roku, rodzina kupiła nowy dom. Jeff wydawał się lepiej dostosować do tej przeprowadzki i nawiązał bliską przyjaźń z chłopcem o imieniu Lee. Polubił też bardzo jedną ze swoich nauczycielek i podarował jej słój kijanek, które sam nałapał. Później, Jeff dowiedział się, że nauczycielka oddała je jego przyjacielowi Lee. Wtedy zakradł się do garażu chłopca i zabił wszystkie kijanki przy pomocy oleju samochodowego.

Rzeczy, z biegiem czasu, wcale nie miały się lepiej; według jego ojca: "Jego postura i ogólny sposób w jaki się prowadził, zmieniły się radykalnie pomiędzy dziesiątymi i piętnastymi urodzinami. Zniknął swobodny, rozluźniony chłopiec, a zastąpiła go dziwnie sztywna i nieugięta postać."

"Wyglądał na spiętego, o wyprostowanej sylwetce. W tym czasie jego nieśmiałość pogłębiała się, a zaczepony przez innych ludzi stawał się spięty. Coraz więcej czasu spędzał w domu, sam w swoim pokoju, lub gapiąc się w telewizor. Jego twarz była często bez wyrazu, a on sam sprawiał mniej lub bardziej trwałe wrażenie kogoś, kto nie mógłby robić nic innego poza wałęsaniem się bez celu i śladu zaangażowania w cokolwiek."

Miał jedynego przyjaciela, który odsunął się od niego, kiedy ten skończył piętnaście lat. Lionel dowiedział się na procesie Jeffa, że podczas tego okresu, syn jeździł po okolicy z plastikowymi torbami na śmieci i zbierał szczątki zwierząt na swój własny, prywatny cmentarz. "Obdzierał mięso z ciał tych gnijących zwierząt, zabitych przez samochody, a nawet umieścił głowę psa na kiju." Była to sugestia, że Jeff torturował zwierzęta, jednakże jest to mało prawdopodobne. Uwielbiał koty i psy jak swoich ulubieńców z dzieciństwa, a jako dorosły hodował rybki. Fascynowały go natomiast martwe stworzenia.

Jeff stawał się coraz bardziej bierny i odizolowany - "rozmowę z nim ograniczał do praktyki ledwie słyszalnego, jedno - wyrazowego odpowiadania na pytania. Dryfował w koszmarnym świecie niewyobrażalnych fantazji. W nadchodzących latach fantazje te zaczęły nim władać. Martwi ludzie w swoim bezruchu stali się głównymi obiektami rosnącego popędu seksualnego. Jego niezdolność do opowiadania o tak dziwnych i zwichrowanych pomysłach rozdzielała związki jakie miał ze światem zewnętrznym."

Podczas gdy inni chłopcy rozwijali swe kariery, kontynuowali edukację, zakładali domy i rodziny, Jeff pozostawał całkowicie pozbawiony motywacji. "Musiał dojść do tego, że postrzegał siebie jako stojącego całkowicie poza ludzką społecznością, poza tym wszystkim, co było normalne i akceptowalne, poza tym wszystkim, co mogło być przyznane innej istocie ludzkiej." Można by się było spodziewać, że osoba, pielęgnująca fantazje o śmierci i rozczłonkowywaniu, które obracały się w głowie Jeffrey'a Dahmera, jako nastolatek wykazywać będzie pewne zewnętrzne oznaki choroby umysłowej. Jednak Jeffrey stawał się tylko coraz bardziej odizolowany i coraz mniej komunikatywny. Daleki od buntu, nigdy nie kłócił się z rodzicami, ponieważ nic nie wydawało się mieć dla niego jakiegokolwiek znaczenia.

W szkole średniej, Jeff miał przeciętne oceny i brał udział w kilku dodatkowych zajęciach: grał w tenisa i pracował w szkolnej gazecie. Jednakże, koledzy z klasy uważali go za samotnika i alkoholika, który przynosił alkohol do szkoły. W rzeczywistości umówił się z dziewczyną na bal maturalny, a potem zaprosił ją do domu rodziców na film.

Koledzy z jego klasy pamiętają, jaką sztuczkę zrobił, kiedy to umieścił swoją fotografię w corocznym wydaniu albumu ze zdjęciami członków Honorowego Bractwa Szkoły. Kronikarze w porę odkryli psotę i zdjęcie Jeffa zostało wymazane.

Podczas gdy Jeff stawał się coraz bardziej pasywny, kłótnie pomiędzy Lionelem a Joyce powtarzały się coraz częściej, aż wreszcie osiągnęły punkt kulminacyjny - rozwód, kiedy Jeff miał prawie osiemnaście lat. Rozpoczęła się bitwa w sądzie o prawa do Davida. Kilka miesięcy potem, Lionel ponownie ożenił się. Cokolwiek Lionel pomijał w alkoholizmie Jeffa, nie uchodziło uwagi jego nowej żony Shari.

Lionel i Shari przekonali go do pomysłu rozpoczęcia nauki w college'u. Na jesieni 1978 roku, zawieźli go na Uniwersytet Stanowy Ohio, ale pił przez cały semestr i w końcu oblał egzaminy. W tym czasie, jego problem z alkoholem był w pełni rozwinięty, jednak nie szukał on pomocy. Lionel postawił przed nim warunek: Jeff miał albo znaleźć sobie pracę, albo wstąpić do wojska. Kiedy ten odmówił poszukiwań pracy i pozostawał pijany przez większość czasu, jego ojciec zawiózł go do biura rekrutacyjnego, aby zaciągnął się do armii, w styczniu 1979.

Od tamtego czasu, aż po ostateczne aresztowanie Jeffa w 1991 roku, życie Lionela i jego żony przypominało jazdę rollercoasterem. Jeff raz wydawał się być w porządku, a chwilę później było już jasne, że wcale tak nie jest. Wydawało się, że podoba mu się w wojsku, ale nagle został zwolniony przed upływem przepisowego czasu, za nałogowe picie. Potem przeprowadził się do swojej babki i dostał pracę, ale zaraz potem został aresztowany za chuligańskie zachowanie pod wpływem alkoholu. W miarę jak nasilał się jego alkoholizm i problemy natury emocjonalnej, przestępstwa, jakich się dopuszczał, stawały się coraz gorsze. Obnażanie się w miejscu publicznym, potem molestowanie dziecka i w końcu, najbardziej przerażające z wszelkich odkryć, kiedy to policja aresztowała go za wielokrotne morderstwa. Za każdym razem Lionel stawał w jego obronie, płacił za adwokatów, nalegał, aby syn zaczął szukać pomocy i trzymał kciuki za to, aby Jeff się poprawił. I za każdym razem jego nadzieje zostawały miażdżone przez nowe i coraz bardziej poważne trudności. Lionel zaczynał rozumieć, że jego syn był całkowicie poza jego zasięgiem.

Już w 1989 roku, kiedy to przeciwko Jeffowi wytoczono oskarżenie o molestowanie dziecka, Lionel czuł, że jego "syn nigdy nie będzie kimś więcej, aniżeli tym, kim wydawał się być - kłamcą, alkoholikiem, złodziejem, ekshibicjonistą, gwałcicielem dzieci. Nie mogę sobie wyobrazić, w jaki sposób stał się tak zrujnowaną duszą... Po raz pierwszy, straciłem wiarę w to, że moje samotne wysiłki i sposoby pomocy wystarczą by uchronić mojego syna. Jeffowi czegoś brakowało... Nazywamy to "sumieniem"... które albo umarło, albo też nigdy, od samego początku, nie było żywe."

Dr James Fox, dziekan Kolegium Prawa Karnego na Uniwersytecie Notherneastern w Bostonie i znany ekspert w dziedzinie seryjnych morderców, twierdzi: "Nie było nic, co moglibyśmy zrobić, aby przewidzieć tą [tragedię] jeszcze zanim się wydarzyła, nieważne jak dziwaczne było jego zachowanie." Zauważył on także, że podczas gdy Jeffrey był zdruzgotany faktem odejścia jego matki, byłoby błędem winić rodziców za to czym się stał. "Od czasów Sigmunda Freuda, za całe zło, którego dopuszczają się dzieci, winimy rodziców... Winowajcą był Dahmer. Nie jego ojciec, nie jego rodzina, nie policja."

Fox wierzy, że Dahmer był niezwykłym seryjnym mordercą. "Pasował do stereotypu kogoś, kto jest poza rzeczywistością kontrolą i jest kontrolowany przez swoje fantazje. Różnica polega na tym, że większość seryjnych morderców zatrzymuje się, kiedy ofiara umiera. Wszystko prowadzi do tego. Wiąza je; lubią słuchać jak krzyczą i błagają o życie. To sprawia, że zabójca czuje się wielki, lepszy, potężny, dominujący... W przypadku Dahmera, wszystko odbywało się post-mortem... cała jego 'zabawa' zaczynała się po tym jak ofiary umierały... Prowadził życie bogatych fantazji, które koncentrowały się na posiadaniu całkowitej kontroli nad ludźmi... To życie (te fantazje), mieszały się z nienawiścią, być może nienawiścią do samego siebie, projektowaną na jego ofiary. Jeżeli on sam czuł się źle z powodu własnej orientacji seksualnej, to łatwo można dostrzec

projektowanie tego na te ofiary i karanie ich, po to aby pośrednio ukarać siebie." Seryjny mord, psychopatologia, nekrofilia, kanibalizm - żadne z tych zjawisk nie jest niezwykle dla współczesnych czasów. Wyjaśnienia tych fenomenów przychodzą i przemijają, w zależności od mody. Dzisiaj, to genetyka wkracza do nauk behawioralnych, tłumacząc, dlaczego ludzie stają się przestępcami. W przypadku Jeffrey'a Dahmera może to być jedyne wyjaśnienie.

Proces

Waga, jaką przykładano do zapewnienia bezpieczeństwa, na procesie Jeffa Dahmera, była czymś niezwykle w historii Milwaukee: "Sala sądowa została przeszukana przez saperów, oraz psy wyszkolone w celu odnajdowania materiałów wybuchowych, natomiast każdy, kogo wpuszczano do środka, był obszukiwany i sprawdzany przy pomocy wykrywacza metali... W sali sądowej, stała wysoka na dwa i pół metra bariera zbudowana z kuloodpornego szkła i stali, zaprojektowana po to, aby oddzielić Dahmera od publiczności." Spośród 100 dostępnych miejsc, 23 zajmowali reporterzy, 34 rodziny ofiar Dahmera, a pozostałe 43 przeznaczono dla świadków i publiczności.

Kluczowymi postaciami w tym sądowym dramacie, poza Jeffem Dahmerem we własnej osobie, byli Sędzia Laurence C. Gram, Jr., Prokurator Okręgowy Michael McCann, oraz adwokat obrony Gerald Boyle, który już wcześniej bronił Dahmera. Lionel i Shari także byli obecni każdego dnia procesu.

13 lipca 1992 roku, Dahmer zignorował radę swojego obrońcy i zmienił swoje przyznanie się do winy, oświadczył, że jest psychicznie chory. Według słów Dona Davisa w książce "Milwaukee Murders", "deklaracja ta postawiła całą sprawę na głowie. Teraz, zamiast konieczności udowodnienia, że jego klient nie popełnił tych morderstw, adwokat obrony Gerald Boyle miał rozwinąć jedną z najkrwawszych spraw widzianych w amerykańskich sądach. Jego zadaniem było przekonać ławę przysięgłych, że Dahmer był szalony, ponieważ tylko obłąkana osoba mogłaby dopuścić się takich rzeczy.

Z drugiej strony, Mike McCann musiał udowodnić fakt, że Dahmer nie był niepoczytalny - że wiedział, iż to co robił było złe, a jednak pomimo tego robił to dalej. Innymi słowy, Dahmer był złym psychopata, który zwabiał swe ofiary i mordował je z zimną krwią.

Sędziowie przysięgli zostali ostrzeżeni: "Usłyszycie zaraz o rzeczach, o których prawdopodobnie nie wiedzieliście, że istnieją w prawdziwym świecie. W trakcie tej sprawy," powiedział Boyle, "usłyszycie o zachowaniach seksualnych przed śmiercią, w trakcie i po śmierci. Czy będziecie tak zdegustowani, że nie będziecie zdolni słuchać dalej?" Obaj, Boyle i McCann odrzucili potencjalnych sędziów przeciwnych homoseksualizmowi, lub tych, którzy nie mieli żadnej wiedzy z zakresu psychiatrii.

Anne Schwartz wspomina drugi dzień wyboru sędziów do ławy przysięgłych zanim zostali oni wezwani na salę rozpraw. Boyle trzymał gazetę, której duży nagłówek głosił "Kanibal z Milwaukee Zjada Współwięźnia z Celi." "Wszyscy śmialiśmy się," pisze Schwartz, "zwłaszcza Jeffrey Dahmer... Był atrakcyjnym mężczyzną kiedy się uśmiechał... Zrozumiałam dlaczego zwiódł tak wiele osób."

29 stycznia 1992 roku, wyselekcjonowano sędziów przysięgłych. Wybrano tylko jednego Afroamerykanina, co wywołało protesty wśród członków rodzin ofiar. Cała sprawa poważnie podzieliła społeczność pod względem rasowym, od momentu, gdy opinia publiczna usłyszała opowieść Glendy Cleveland o odkryciu, że większość ofiar Dahmera była czarna. Teraz, wyglądało to tak, jak gdyby ta ława przysięgłych złożona z sześciu białych mężczyzn i siedmiu białych kobiet była kolejnym przykładem niesprawiedliwości rasowej.

Linia obrony Boyle'a zawierała kilku z czterdziestu pięciu świadków, którzy mieli świadczyć odnośnie różnych aspektów dziwnego zachowania Dahmera i postarać się pokazać, że jego seksualne i psychiczne zaburzenia uniemożliwiały mu zrozumienie natury jego zbrodni. Każdy ohydny szczegół tego, co Dahmer rzekomo robił ze swoimi ofiarami, oraz każda koszmarna rzecz, która kiedykolwiek przyszła mu do głowy - były wykorzystywane jako atuty w tej grze. Celem było przekonanie ławy przysięgłych, że tak ohydne działania i tak ohydne myśli nie mogłyby być wytworem zdrowego psychicznie człowieka.

Boyle rzucił sędziom przysięgłym pytanie: "Czy był on zły, czy też był chory?" dając im czas na przegłosowanie tej sprawy; w tym momencie było bardzo prawdopodobne, że zgodzą się oni z Boylem. Jednakże, przyszła kolej McCanna, aby zaprezentować swoje argumenty. Dahmer, jak stwierdził, był "mistrzem manipulacji i oszustem, który bardzo dobrze wiedział co robi na każdym kroku swojej drogi, mógł hamować i wyzwać swoje popędy tak łatwo, jak pstryka się włącznikiem światła. Czy atakował innych żołnierzy będąc w wojsku? Innych studentów w Uniwersytecie Stanowym Ohio? Morderstwa," stwierdził, "nie były aktem szaleńca, ale rezultatem metodycznego planowania."

Przyszła kolej dwóch detektywów, którzy przeczytali 160 - stronicowe przyznanie się do winy. Był to katalog seksualnych perwersji. Detektyw Dennis Murphy twierdził, że Dahmer "czuł przerażający rozmiar swojej winy

za czyny jakich się dopuścił. Czuł się całkowicie zły." Potem zacytował fragment zeznania Dahmera: "Trudno mi uwierzyć, że istota ludzka mogła zrobić rzeczy, które ja zrobiłem, ale wiem, że tak było." Zeznał, że jego obawa związana z faktem bycia pojmanym była przełamywana przez podniecenie wywołane tym, że miał całkowitą kontrolę.

Bitwa psychiatrów nad tym, czy Dahmer był prawnie odpowiedzialny i zdolny do kontrolowania swoich zachowań wydawała się wprawiać sędziów w zakłopotanie.

W końcu, w swoim podsumowaniu, Boyle narysował wykres dla ławy przysięgłych, który miał kształt koła. Centrum koła był Jeffrey Dahmer, a promieniami wychodzącymi z niego, były części jego dewiacji. Odczytał je szybko:

"Czaszki w szafce, kanibalizm, popęd seksualny, wiercenie otworów w głowach ofiar, robienie z nich zombie, nekrofilia, picie alkoholu przez cały czas, próba stworzenia relikwiarza, lobotomie, patroszenie ciał, tak zwana taksydermia, wyprawy na cmentarze, masturbacja... To jest Jeffrey Dahmer, pędzący pociąg na torach do szaleństwa..."

McCann odpierał te argumenty: "On nie był pędzącym pociągiem, on był maszynistą!" Zaspokajał swoje niezwykle żądze seksualne. "Panie i panowie, on oszukał wiele osób. Proszę nie pozwólcie temu śmiercionośnemu zabójcy oszukać i was."

Sędziowie przysięgli debatowali przez pięć godzin i zadecydowali, że Jeffrey Dahmer nie zasłużył, aby spędzić resztę swojego życia w szpitalu, ale w więziennej celi. Dahmera uznano za poczytalnego i winnego wszystkich piętnastu zarzucanych mu czynów.

Anne Schwartz, która relacjonowała historię Dahmera dla Milwaukee Journal, od samego odkrycia zwłok w jego mieszkaniu i przez cały proces, była "zaskoczona tym, jak zwyczajnie wyglądał i mówił ten człowiek... Tego dnia, kiedy Jeffrey Dahmer został skazany, słyszałam go czytającego swoje oświadczenie dla sądu, w sposób spokojny i elokwentny i zastanawiałam się jak łatwo mógłby mnie oszukać."

"Jego przeprosiny, potwierdzające trwającą trzynaście lat krwawą łaźnię, liczyły cztery strony maszynopisu."

"Wysoki Sądzie,

Teraz jest już po wszystkim. W żadnym przypadku nie próbowałem się uwolnić. Nigdy nie chciałem wolności. Szczerze mówiąc, pragnąłem dla siebie śmierci. W tej sprawie należało powiedzieć światu, że zrobiłem to, co zrobiłem, ale nie z powodu nienawiści. Nie nienawidziłem nikogo. Wiedziałem, że byłem chory, albo zły, a może i jedno i drugie. Teraz wierzę, że byłem chory. Lekarze opowiedzieli mi o mojej chorobie i teraz mam już spokój... Wiem, jak wiele krzywd wyrządziłem... Dzięki Bogu, nie wyrządę już żadnych więcej krzywd. Wierzę, że tylko Pan Jezus Chrystus może wybawić mnie od moich grzechów... Nie proszę o żadne względy."

Został skazany na piętnaście kolejnych wyroków dożywotnich, lub całkowity czas 957 lat w więzieniu.

Dahmer bardzo dobrze przystosował się do życia więziennego w Zakładzie Poprawczym Columbia w Portage, w stanie Wisconsin. Początkowo, nie był częścią całkowitej populacji więzienia, co mogłoby stanowić zagrożenie dla jego bezpieczeństwa. I tak też było, został zaatakowany 3 lipca 1994 roku, podczas odbywania służby w kaplicy więziennej, przez Kubańczyka, którego nigdy wcześniej nie widział.

Dahmer, modelowy więzień, przekonał władze więzienne, aby pozwoliły mu na większy kontakt z innymi osadzonymi. Mógł jadać na więziennej stołówce i dostawał różne prace, które wykonywał pod strażą z innymi więźniami.

Z jakichś niewiarygodnych powodów, został połączony w czasie pracy z dwoma bardzo niebezpiecznymi przestępcami: Jesse'em Andersonem, białym mężczyzną, który zabił swoją żonę i obwinił za to czarnego, oraz Christopherem Scarverem, czarnym, mającym urojenia schizofrenikiem, który uważał siebie za syna Boga, i który odbywał wyrok za morderstwo pierwszego stopnia. Nietrudno wyobrazić sobie, jak Scarver patrzył na Jeffa Dahmera, który zamordował tylu czarnoskórych mężczyzn, oraz na Andersona. Była to katastrofalna kombinacja.

Rankiem 28 lutego 1994 roku, strażnik zostawił tych trzech mężczyzn samych, wykonujących swoje prace. Dwadzieścia minut później, wrócił, aby znaleźć Dahmera ze strzaskaną czaszką i śmiertelnie ранego Andersona. Zakrwawiony kij od miotły wydawał się reprezentować stanowisko Scarvera w tej sprawie. Jeffrey'a Dahmera uznano za zmarłego o godzinie 9:11.

DeBardeleben James, Mitchell

Mall Passer

Tajne służby chciały go aresztować za fałszerstwa. Agenci nie spodziewali się jednak tego, do czego dojdą podczas prowadzonego śledztwa. James Mitchell (Mike) DeBardeleben II wiedział jak uchodzić władzom, i miał ku temu o wiele ważniejsze powody niż ktokolwiek mógł się domyślać. W końcu, gdy został ujęty, śledczy zrozumieli, że dokonał on serii przestępstw, poczynawszy na włamaniu a skończywszy na morderstwie.



Wspominali o nim w swoich książkach tacy eksperci jak Roy Hazelwood czy John Douglas. Jednak dokładnie opisał go Stephen Michaud w swojej książce "Lethal Shadow". Dzięki Hazelwoodowi Michaud skontaktował się z kilkoma agentami, którzy pracowali nad sprawą DeBardelebena i zapoznali go z historią widzianą ich oczami. Hazelwood nazwał DeBardelebena najlepiej opisanym seksualnym sadystą od czasów Markiza de Sade. Michaud w swojej książce przedstawia nam obraz tego człowieka w formie wywiadów i zebranych zapisków Jamesa Mitchella DeBardelebena.

James DeBardeleben Agenci specjalni byli na jego tropie od kilku lat. Nazywali go Mall Passer, ponieważ całkiem sprawnie sporządzał fałszywe pieniądze i posługiwał się nimi w różnych podmiejskich supermarketach. W drugim roku swojej działalności, podróżując po 38 stanach, udało mu się sfalszować ponad 38 tys. dolarów. Podróżował od sklepu do sklepu, kupował tanie rzeczy, których nie potrzebował - skarpetki, obroże dla psów czy pocztówki, płacił fałszywymi dwudziestodolarówkami i otrzymywał prawdziwą resztę. Agenci byli na jego tropie i gubili go kilka razy, w końcu byli w stanie przewidzieć miejsce, w którym pojawi się następnym razem. Ostrzegli personel w kilku supermarketach by był przygotowany na przyjęcie fałszywych pieniędzy.

Według Michauda, 25 kwietnia 1983 roku DeBardeleben wszedł do obserwowanego supermarketu i kupił jakąś broszurkę B. Daltona. Broszurka kosztowała 4 dolary, DeBardeleben otrzymał 16 dolarów reszty. Następnie DeBardeleben udał się do sklepu z zabawkami i tam też kupił kilka rzeczy. James dokonał zakupów również w kilku innych sklepach. W końcu udał się na parking gdzie stał jego samochód. Agenci zanotowali jego numery rejestracyjne. Agenci dysponowali również taśmami video, na których zarejestrowano jak DeBardeleben płacił fałszywymi pieniędzmi. Podobnie było w kilku innych stanach. Agenci obserwowali sklepy, sprzedawcy byli powiadomieni o tym, że DeBardeleben obraca fałszywymi pieniędzmi.

25 maja, Knoxville w stanie Tennessee. Mall Passer przybył do miasteczka samochodem, który zarejestrowany był w dwóch stanach. Tablice rejestracyjne tego samochodu skradziono w Virginii. DeBardeleben odwiedził kilka sklepów w centrum handlowym gdzie został rozpoznany przez sprzedawców. Natychmiast zawiadomiono władze. W międzyczasie James zorientował się, że jest obserwowany i że zaraz zostanie złapany.

Przeszukano jego samochód. Znalaziono w nim pistolety, podrobione banknoty, liczne tablice rejestracyjne, recepty na leki, odznakę policyjną, dziewięć skradzionych praw jazdy i schowek wypełniony różnego rodzaju pornografią. Były to ważne dowody, ale naprawdę ważne było to, by odnaleźć miejsce, w którym DeBardeleben produkował fałszywe pieniądze. Dzięki temu można było udowodnić, że James własnoręcznie podrabia pieniądze.

Agenci weszli do mieszkania, w którym zameldowany był DeBardeleben. Okazało się, że mieszkanie jest czymś w rodzaju mini-magazynu. Już na pierwszy rzut oka, mimo panującego bałaganu, wiadomo było, że prasa do drukowania pieniędzy znajduje się gdzieś indziej. Mimo rozczarowania, agenci postanowili zajrzeć do dwóch sporych walizek znajdujących się pod łóżkiem. Już za chwilę mieli się przekonać, że odkryli dowody zbrodni znacznie bardziej przerażającej niż fałszerstwo.

Taśmy

Agenci spędzili trzy godziny na przeszukiwaniu mieszkania Jamesa DeBardelebena. Okazało się, że James posiadał rzeczy, dzięki którym mógł przebierać się za policjanta. Posiadał również wiele numerów telefonów różnych kobiet oraz ich adresy. Znalezione też wiele dowodów świadczących o fałszerstwach. Jednak te dowody wyglądały blado, gdy tylko agenci zaczęli kojarzyć rzeczy, które znajdowali w tym mieszkaniu z tym, co wiedzieli o innych zbrodniach. Jedną z dwóch walizek zawierała kajdanki, sztuczne prącie, sznurowadła, łańcuch, zakrwawione majtki oraz wazelinę. Były też setki zdjęć kobiet, większość z nich miała charakter erotyczny. W walizce znajdowały się też taśmy audio.



James DeBardleben

Tego typu sprawa wykraczała poza kompetencje agentów wywiadu. Oni zajmowali się głównie tropieniem fałszerstw.

Teraz sprawę przejął detektyw Greg Metrz. Osobiście przejrzał wszystko, co znaleziono w domu DeBardelebena, przesłuchał też taśmy.

Na taśmach zarejestrowano sesje z bardzo mocnymi i obrzydliwymi torturami kobiet. Kobiety błagały dręczyciela by przestał lub je zabił. Po przesłuchaniu taśm wyglądało na to, że napastnik jest człowiekiem pełnym nienawiści do samego siebie, który musiał sprawiać ból innym lub sam jego doświadczać. Według Michauda James DeBardleben był przestępcą, o jakim jeszcze Ameryka nie słyszała. Agenci Greg Mertz, Dennis Foos i Mike Stephen rozpoczęli prace nad sprawą, z jaką jeszcze nigdy w życiu nie mieli do czynienia.

Profil

Agenci zdali sobie sprawę, że DeBardleben był prawdopodobnie nieuchwytnym sprawcą dwóch porwań w 1979 roku. Często przedstawiał się jako komornik sądowy, dzięki czemu wzbudzał zaufanie w swoich ofiarach. Często też proponował swoją pomoc by następnie zaatakować. Ci, którzy przeżyli jego ataki, zeznali, że często krzyczał, zmuszał do robienia różnych poniżających rzeczy i nie potrafił utrzymać erekcji. Jedną dziewczyną zeznała, że przyznał jej się do tego, iż odgrywa się na kobietach, ponieważ miał żonę, która była wobec niego nieuczciwa. Często robił zdjęcia swoich ofiar, gdy te były nagie lub gdy zmuszał je do różnych aktów seksualnych. Odgrażał się, że użyje tych zdjęć, jeśli ofiary będą zeznawać przeciwko niemu.

Bazując na zeznaniach tych kobiet, agent specjalny John Douglas z jednostki Badań Behavioralnych w Quantico zajął się sporządzeniem opisu potencjalnego podejrzanego, jego otoczenia i cech osobowości.

Oto fragment tego opisu:

- dominująca matka i słaby ojciec;
- popełniał przestępstwa już wcześniej, m.in. podglądanie i włamanie;
- problemy z dostosowaniem się w szkole i wojsku;
- problemy z kobietami;
- uważa, że jego ofiary zasługują na to, co im czyni;
- fantazje wynikające z sadomasochistycznej pornografii;
- jeśli jest żonaty, to upokarza żonę i eksperymentuje z nią;
- umie się wymigać, jest inteligentny;
- chciałby być policjantem;
- śledzi ofiary by wszystko przeżywać na nowo.

Wiele wskazuje na to, że DeBardleben posiada większość z tych cech. Istnieje też przypuszczenie, że jego zachowanie wobec ofiar będzie coraz bardziej brutalne. Po każdym napadzie będzie planował kolejny napad, ale tak by uzyskać jeszcze więcej przyjemności. Czasem podczas swoich fantazji zakładał kobiece ubrania. Nadal będzie fotografował swoje ofiary w różnych pozycjach. Prawdopodobnie będzie używał tych zdjęć by pokazać kolejnej ofierze, w jaki sposób ma się zachowywać.

Podejrzany opisywał swoje odczucia i plany, opisywał nawet to, że planuje kogoś zamordować. Zawsze musiał być na to gotowy.

W jaki sposób stał się właśnie taką osobą i jak dokładnie odpowiadał sporządzonemu profilowi? Jak wspomina Michaud, Wywiad odkrył sporo niepokojących faktów na podstawie których Douglas sporządził ów profil.



James DeBardleben

DeBardleben urodził się 20 marca 1940 roku w Little Rock w stanie Arkansas. Był drugim z trojga dzieci. James otrzymał imię po swoim ojcu. Ojciec Jamesa był oficerem armii, był sztywnym, kontrolującym wszystko autokratą, który często miał zły humor. Młody James najwyraźniej miał silny związek z matką, głównie oparty na miłości i nienawiści. Jego matka była alkoholiczką, często karała swojego syna za jego upór. Gdy James zaczął chodzić do szkoły średniej zaczął bić swoją matkę. W wieku 16 lat został złapany z bronią w rękę i po raz pierwszy trafił do aresztu. James był również w wojsku, jednak szybko trafił pod sąd wojenny za wiele przewinień.

James miał w swoim życiu pięć żon. Jedna z nich cierpiała na zaburzenia tożsamości. Pierwszą z nich poślubił w wieku dziewiętnastu lat. Małżeństwo to trwało tylko trzy tygodnie. Zaraz po rozwodzie James zaczął kraść samochody. Ożenił się po raz drugi, został ojcem i ponownie się rozwiódł. Wtedy jego młodszy brat Ralph popełnił samobójstwo. James zaczął myśleć, że to z powodu tego, w jaki sposób zostali wychowani.

DeBardleben spędził 8 miesięcy w więzieniu za kradzież samochodu. Gdy wyszedł na wolność, wprowadził się do swoich rodziców. Często im groził, a sam zainteresował się pornografią. Wtedy też po raz trzeci się ożenił. Swoją żonę często bił i zmuszał ją do robienia wielu rzeczy, które sam wymyślał. Kobieta później zeznała, że James myślał wtedy, że jest Bogiem.

Jego czwarta żona, Caryn, była dużym wyzwaniem dla Jamesa. On miał niespełna trzydzieści lat, ona prawie osiemnaście. Postanowił całkowicie ją upodlić. Jego celem była całkowita kontrola. Caryn, podobnie jak kolejna żona Jamesa, uczestniczyła w jego zbrodniczych planach. Obie kobiety doznały różnorodnych form upokorzenia i dominacji, i obie kobiety do końca życia czuły przerażenie, gdy go wspominały. Tak bardzo nienawidził Caryn, że bardzo często była ona obiektem wspomnień podczas gwałcenia innych kobiet. W końcu James był gotów do morderstwa.

W 1982 roku, przedstawiając się jako doktor Zack, DeBardleben zapytał agentkę nieruchomości z Bossier City w stanie Louisiana, Jean McPhaul by pokazała mu kilka domów. Razem weszli do pewnego domu i kobieta już nigdy stamtąd nie wyszła. Po tym, gdy Jean nie zgłosiła się w pracy rozpoczęto poszukiwania. Znalaziono ją w jednym z pustych domów. Jej szyja była przywiązana do krokwi na strychu. Miała dwie rany klute w okolicach serca, ale nie znaleziono śladów wykorzystania seksualnego. Nikt nie mógł określić jakiegokolwiek motywu. Agent FBI powiedział, że ktoś zabił tę kobietę by poczuć dreszcz z tym związany, lub by zmniejszyć napięcie. Prawdopodobnie napastnik zamorduje po raz kolejny. DeBardleben stał się później głównym podejrzanym przy kolejnym morderstwie agentki nieruchomości.

W tym samym czasie James wydał trochę podrobionych pieniędzy w pobliskich sklepach. Miało to miejsce rok przed tym, jak został zatrzymany w sklepie w Knoxville.

Gdy detektywi zebrali wszystkie dowody razem, okazało się, że DeBardleben będzie oskarżony o kilka różnych przestępstw na terenie kilku stanów, wliczając w to dwa zabójstwa. Oczywistym był fakt, że udało się złapać się bardzo niebezpiecznego i silnie wypaczonego człowieka.

Po trzech procesach, DeBardleben przejął swoją obronę. Twierdził, że zagarnięcie taśm i seksualnych akcesoriów służących do własnego użytku było bezprawne. Przedmioty te nie mieściły się wśród tych, którymi objęty był nakaz przeszukania. James starał się zrobić wszystko by przerwać kolejny proces. Jednak sędzia odrzucił te wnioski i proces toczył się dalej.

Po sześciu procesach, wszystkie zakończyły się werdyktami skazującymi, postanowiono zakończyć sądenie DeBardlebena. James dostał dwa wyroki dożywocia. W więzieniu miał spędzić w sumie 375 lat. Miałby ponad 100 lat, gdy mógłby ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. To oznaczało, że James nie zostanie oskarżony o morderstwo i uniknie kary śmierci, na którą to karę agenci mieli nadzieję.

Minęło 18 lat między popełnieniem pierwszego morderstwa a czasem, gdy James DeBardleben został złapany. Był poszukiwany w dziewięciu stanach, i tylko za przestępstwa, co do których nie było wątpliwości, że to on je popełnił. Większość detektywów uważała, że James popełnił znacznie więcej morderstw niż te, które odkryto. DeBardleben był głównym podejrzanym w sprawie czterech morderstw, prawdopodobnym podejrzanym w jeszcze kilku morderstwach oraz głównym podejrzanym popełniania kilkunastu gwałtów.

Agenci Foos, Mertz i Stephen uważali, że James nie dostał tego, na co zasłużył. Po przesłuchaniu wstrząsających nagrań, po tym, co zrobił swoim ofiarom, detektywi uważali, że DeBardleben powinien otrzymać wyrok kary śmierci. Dla nich ta sprawa nigdy nie została zamknięta.

James Mike DeBardleben stał się doskonałym obiektem badań dla naukowców zajmujących się seksualnymi sadydami. Wszystko dzięki jego bardzo dokładnym zapiskom, zdjęciom ofiar i taśmom z sesji tortur.

Seksualny sadysta

Doktor J. Reid Meloy jest psychologiem sądowym w Kalifornii. Napisał wiele artykułów dotyczących psychopatii i odmiennej seksualności. W książce "Violent Attachments" pisze, że sadystyczni psychopaci znacznie częściej budują swoje relacje z ludźmi na podstawie siły niż sympatii. Przestępstwa przez nich popełniane są znacznie bardziej brutalne niż inne przestępstwa i generalnie przestępcy ci są bardziej agresywni. Psychopaci są nieczuli, pozbawieni wyrzutów sumienia czy empatii, często żerują na innych. Poruszają się zgodnie z planem, mają swój cel, najbardziej zadowala ich wszechstronna kontrola nad innymi. Meloy znajduje w nich takie cechy jak:

- uosabianie wymiaru sprawiedliwości;
- uprowadzenie ofiary do wybranego wcześniej miejsca;
- związanie ofiary;
- wyłączenie emocji podczas ataku;
- gwałt, który często kończy się morderstwem, przeważnie przez uduszenie;
- zamordowana ofiara jest przeważnie ukryta;
- napastnik rejestruje swoją działalność;
- ofiary to przeważnie obcy ludzie;
- atak jest metodyczny, jest powtarzany od jednej ofiary do kolejnej.

"W praktyce, gdy mamy do czynienia z sadyzmem seksualnym, włączając w to zabójstwa na tle seksualnym, wstępnym warunkiem jest szczegółowo dopracowana fantazja", mówi Meloy.

Roy Hazelwood bardzo dokładnie przebadał Jamesa DeBardlebena. Jego specjalnością były przestępstwa na tle seksualnym i to Hazelwood wprowadził śledztwo dotyczące anormalnych zachowań seksualnych do treningu agentów FBI. Hazelwood jest autorem wielu książek na ten temat.

Hazelwood mówiąc o seryjnych gwałcicielach dzieli ich na kategorie, które po raz pierwszy przedstawił doktor A. Nicholas Groth w książce "Men Who Rape". Wyróżnia on cztery główne i dwie poboczne kategorie:

1. **Zapewniający władzę** - zwany także "dzentelmeńskim gwałcicielem". Jego złożona fantazja polega na konsensualnych relacjach z kobietą.
2. **Stanowczo władczy** - tutaj napastnik uważa, że jest upoważniony do tego by zrobić z kobietą, co tylko chce. Jego fantazje są minimalne.
3. **Odwetowy gniew** - w tym przypadku napastnik atakuje, ponieważ czuje gniew. Odgrywa się na kobietach za prawdziwe lub wymaginowane krzywdy. Taki napastnik prawie wcale nie ma fantazji. On po prostu atakuje.
4. **Podniecający gniew** - napastnik jest seksualnym sadydą. Atakuje kobiety, ponieważ uważa, że są one złe i potężne i dlatego stara się odebrać im tę moc. Ma głębokie i złożone fantazje.
5. **Oportunistyczny** - napastnik chce coś ukraść lub dokonać włamania. Ofiara po prostu jest tam w tym samym czasie i napastnik wykorzystuje okazję.
6. **Zbiorowy gwałt** - napastników jest trzech lub więcej, zawsze jest lider i jakiś niechętny uczestnik.

Według Hazelwooda, gwałciciele z czwartej kategorii są najbardziej niebezpieczni. DeBardleben jest doskonałym przykładem tego typu gwałciciela, ponieważ cierpienie jego ofiar jeszcze bardziej go podniecało. Jego cele, o których pisał, to dominacja i kontrola. Tak oto sam zdefiniował sadyzm: "główny impuls by kompletnie zapanować nad inną osobą, by zrobić z niej lub niego bezradny przedmiot naszej woli, by stać się jej bogiem." Ponadto, on chciał być w takiej pozycji wobec ofiary by robić z nią wszystko, na co tylko miał ochotę, by ją zniewolić, by sprawić jej ból w taki sposób by nie mogła się przed tym bronić.

Ten typ gwałcicieli ma plan i dokładnie wie jak ma go zrealizować, i będzie to robić tak długo jak długo będzie w stanie unikać za to kary. Każdy szczegół ma dokładnie opracowany i przećwiczony, ma też wszystko, co jest potrzebne by spełnić swoje fantazje.

"Seksualny sadysta to osoba, która podnieca się dzięki cierpieniom innych osób. Nie chodzi tu o zadawanie bólu tylko o cierpienie ofiary. Ból jest tu tylko narzędziem, które ma spowodować cierpienie, i to właśnie cierpienie jest dla niego najważniejsze. Bardzo często seksualny sadyzm łączy się ze szczególnym okrucieństwem podczas popełniania zbrodni. Bardzo wiele zbrodni jest popełnianych ze szczególnym okrucieństwem, ale tylko niewiele związanych jest z seksualnym sadyzmem. Nadużywamy tego terminu. Moim zdaniem, seksualny sadyzm jest motywem nie więcej niż 7-10 % wszystkich zbrodni o podłożu seksualnym. Ale to właśnie seksualny sadysta jest niczym żarłacz biały wśród wszystkich tych zbrodniarzy. On jest największym drapieżnikiem." [Roy Hazelwood]

Hazelwood po przebadaniu trzydziestu seksualnych sadystów stwierdza, że tego typu ludzie złośliwie gardzą kobietami. Wszystkie one są sukami, dziwkami, zdzirami, i wszystko sprowadza się do zmuszenia ich do takich sytuacji, w których według nich te kobiety takie właśnie są.

Hazelwood z pomocą sądowego psychiatry Parka Dietza napisał 40-stronicowy raport, który miał pomóc zrozumieć zachowanie DeBardlebena. Na podstawie dostępnego materiału zdiagnozowali go jako w pełni rozwiniętego, silnie anormalnego seksualnego sadystę.

"Miał syreny, odznaki policyjne i setki zapisanych stron, na których opisywał jak czuje się zdegradowany, i jak bardzo potrzebuje przywrócić szacunek do samego siebie odgrywając się na społeczeństwie. Miał taśmy dźwiękowe z zapisem torturowania własnej żony i innych ofiar, miał tysiące fotografii, w większości przedstawiających swoje ofiary. Szczegółowo opowiadał fantazje dotyczące swoich żon, i razem z innymi ofiarami to wszystko odgrywał. Nawet nagrał siebie samego odgrywającego rolę ofiary. Miał też kartki zawierające statystyki i seksualne oceny przypadkowych kobiet." [Hazelwood]

Spośród wielu stron, jakie zapisał DeBardleben były też takie, na których przedstawił swoją receptę na skontrolowanie kobiety i uczynienie z niej seksualnego współnika:

- izoluj ją i utrzymuj w zależności;
- podejmuj wszelkie decyzje;
- nie pozwalaj jej zdobywać jakichkolwiek umiejętności;
- nie pozwalaj jej na edukację lub zdobycie jakiegokolwiek władzy;
- jeśli to konieczne, bądź gotów ograniczyć jej swobodę;
- nigdy nie okazuj słabości.

Hazelwood i Dietz wskazują też na narcyzm. DeBardleben budował wokół siebie iluzję wszechmocy, co miało uchronić go przed zniewagą czy upokorzeniem. On musiał w pełni nad wszystkim panować, i każdy, kto się do niego zbliżył, nawet jego żona, musiał całkowicie wspierać jego samopostrzeżenie. Najmniejsze zadrapanie na tej psychologicznej zbroi spowodowałoby wściekłość i prawdopodobne zniszczenie osoby, która ośmieliłaby się to uczynić. I chyba tak to w rzeczywistości wyglądało. Prawdopodobnie któraś z jego żon zadrapała tę zbroję, wyzwoliła jego wściekłość i był to motyw dalszego ranienia kobiet.

Denyer Paul

Nieznany morderca

W przeciągu siedmiu tygodni, latem 1993 roku, trzy kobiety w wieku 17, 18 i 22 lata zostały bestialsko zadżgane na śmierć. Jedna w biały dzień. Tragedie te wydarzyły się w okolicy Frankston, 40 minut jazdy samochodem od Melbourne. Inna, 41-letnia kobieta również została zaatakowana w podobny sposób, jednak udało jej się uciec.

Ofiary nie znały się, nic ich nie łączyło poza tym, że mieszkały o okolicy Frankston. Po dwóch pierwszych morderstwach i próbie morderstwa, policja wiedziała już, że ma do czynienia z seryjnym mordercą. Morderca wybierał swoje ofiary przypadkowo, mordował bez najmniejszego wyraźnego powodu. Teoria ta sprawdziła się. Kolejna kobieta została zamordowana.

Morderca okazał się chłopak mieszkający w tej okolicy. Był nim 21-letni Paul Charles Denyer. Przy 180 cm wzrostu chłopak cierpiał na poważną nadwagę. Sam siebie nazywał Johnem Candy.

Paul Denyer, jak większość seryjnych morderców nie był zabawnym człowiekiem. Był gruby, raczej nieprzystosowany do życia w społeczeństwie, niezaradny. Był zdecydowanie wrogo nastawiony do kobiet, dla nich zawsze był potworem. Już jako mały chłopiec podcinał gardła misiom, którymi bawiła się jego siostra. Miał obsesję na punkcie krwi. Ciągle też oglądał horrory.

Poderżnął też gardło kotu. Narzędziem był scyzoryk brata. Martwego kota powiesił na drzewie. Po aresztowaniu okazało się, że wcześniej wypatroszył on również kota swojego przyjaciela. Zabijanie ludzi było tylko kwestią czasu.

Gdy był aresztowany, nie okazywał żadnych emocji. Opowiedział przerażonym policjantom, w jaki sposób zamordował te trzy kobiety. Przyznał się również do tego, że pragnienie zabicia kobiety odczuwał już w wieku 14 lat. "Zawsze chciałem zabijać, czekałem tylko na odpowiedni moment."

Trudne dzieciństwo



Paul Charles Denyer urodził się w Sydney, 14 kwietnia 1972 roku. Miał pięcioro rodzeństwa, czterech braci i jedną siostrę. Jego rodzice, Maureen i Anthony Denyer, byli imigrantami z Anglii. Przyjechali do Australii w 1965 roku i zamieszkali w Campbelltown, niedaleko Sydney.

Jedynym szczególnym wydarzeniem z jego dzieciństwa był mały wypadek. Jako dziecko wypadł z wózka i uderzył się w głowę. Wydarzenie to stało się powodem wielu żartów. Gdy tylko Paul zrobił coś wykraczającego poza normalność mówiono że "to dlatego że jako dziecko upadłeś na głowę."

Paul Denyer - 9 lat

Paul miał wiele problemów z rówieśnikami. Jednak wydawało się że problemy zniknęły gdy skończył szkołę podstawową. Wszystko zmieniło się w 1981 roku, gdy rodzina Paula musiała się przeprowadzić. Jego ojciec dostał posadę jako kierownik w The Steak Place w miasteczku Frankston.

Żadne z dzieci państwa Denyer nie pochwalało tej przeprowadzki. Wszystkim podobało się w Campbelltown. Paul wydawał się szczególnie zmartwiony. W swojej nowej szkole, Paul był typem samotnika, bardzo trudno nawiązywał znajomości. Nie potrafił się przystosować.

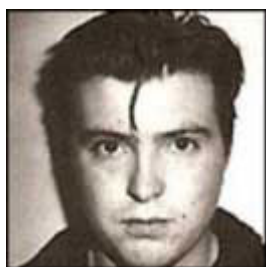
Paulowi nie pomagała też jego nadwaga. Zamiast bawić się z innymi dziećmi, Paul w samotności podziwiał swoją kolekcję noży i pistoletów, które strzelały gumowymi kulkami.

Jego mordercze instynkty już wtedy zaczęły się rozwijać. Wtedy to przeprowadzał sekcje na misiach swojej siostry. Gdy miał 10 lat zadźgał rodzinnego kociaka, następnie powiesił go na drzewie na podwórku za domem. Potem, gdy już pracował, zarznął i poćwiartował dwa kozły, które pasły się w sąsiedniej zagrodzie.

Niedługo przed swoimi trzynastymi urodzinami, Paul po raz pierwszy złamał prawo. Ukradł samochód. Został pouczony i zwolniony. Dwa miesiące później znów miał kłopoty. Tym razem był autorem niepotrzebnego wezwania straży pożarnej, kradzieży i zniszczenia mienia. W wieku 15 lat Paul zmusił innego chłopca do masturbacji na oczach innych dzieci.

Pierwszy atak

W 1992 roku Paul zaczął spotykać się z Sharon Johnson. Poznał ją, gdy pracował w supermarkecie Safeway's. Pracował tam krótko. Zwolniono go po tym jak umyślnie przewrócił kobietę z dzieckiem odprowadzając kilkanaście pustych wózków na zakupy.



Paul Denyer - 19 lat

Starał się później o pracę w siłach policyjnych, jednak jego podanie zostało odrzucone z powodu nadwagi. Ostatnim miejscem, w którym pracował Paul był warsztat wędkarski. Zwolniono go, ponieważ zbyt dużo czasu spędzał na przygotowywaniu swoich noży i sztyletów zamiast robić to, co do niego należało.

W 1993 roku Paul był już wyrzutkiem. Nie był w stanie nigdzie znaleźć pracy z powodu swojego lenistwa i niekompetencji. Wtedy też zaczął nazywać siebie Johnem Candy, od nazwiska bohatera filmowego. Mając wiele wolnego czasu, Paul oglądał mnóstwo filmów. Wtedy to rozwinął swoją fascynację śmiercią, oglądając głównie filmy, w których dominowała taka tematyka. Jego ulubionym filmem był "Stepfather". Widział go

kilka razy.

W 1992 roku Paul wyprowadził się z domu rodzinnego. Zamieszkał razem ze swoją dziewczyną, Sharon. Sharon musiała wziąć dwa etaty by utrzymać siebie i Paula. Wkrótce po przeprowadzce, w nowej okolicy zaczęły dziać się różne rzeczy.

Pewnego dnia jedna z kobiet mieszkających w sąsiedztwie zauważyła, że w jej mieszkaniu ktoś wybił szybę. W środku panował spory bałagan. Inna kobieta zauważyła, że ktoś się jej przygląda przez okno. Ale najbardziej niepokojące było to, co stało się siostrą Tricii, sąsiadki Paula i Sharon.

Paul i Sharon dobrze żyli ze swoimi sąsiadami. Tricia i jej bliźniacza siostra Donna mieszkały najbliżej. Mieszkał z nimi narzeczony Donny, Les, i ich małe dziecko.

Pewnej nocy w lutym 1993 roku Les i Donna wrócili do domu około godziny 23. Gdy weszli do mieszkania odkryli przerażający widok. Na ścianie salonu znajdował się krwawy napis "martwa Donna". Na podłodze w kuchni leżało zdjęcie kobiety w bikini, a na zdjęciu były rozłożone wnętrzności ich kotka Buffy.

Kocie wnętrzności walały się po całej kuchni, jego krew była w całym mieszkaniu. Kolejny krwawy napis "Donna - jesteś martwa." Jedno z oczu kota było wyciągnięte na zewnątrz czaszki, drugiego nie było.

W łazience znaleźli dwa małe kotki. Miały poderżnięte gardła. Wanienska, w której kąpali dziecko pełna była krwi. Krew była również na ścianach. Była wszędzie. Dziecięce ubranka również były nią mocno pobrudzone.

W sypialni napastnik przeszukał każdą szufladę. Wszędzie leżały podarte ubrania. Rozkładówki z gazet, które zbierał Les zostały doszczętnie zniszczone. Drzwiczki kredensu były wyłamane. Dziecięce ubranka również zostały pocięte. W łóżeczku leżało zdjęcie jakiejś modelki. Na lustrze ktoś napisał pianką do golenia "Donna i Robyn."

Donna nie miała pojęcia, kim może być Robyn. Postanowiła sypiać w pokoju siostry dopóki nie wymyślą czegoś lepszego.

Paul jako sąsiad Tricii znał dobrze również Donnę. Po tym wydarzeniu zaoferował swoją pomoc. Powiedział, że jeśli policja kiedyś znajdzie włamywacza to on zajmie się nim osobiście.

Ofiary

W sobotę, 12 czerwca 1993 roku znaleziono częściowo rozebrane zwłoki 18-letniej studentki Elizabeth Stevens. Ciało leżało w Lloyd Park, niedaleko Frankston. Poprzedniego dnia zaginięcie dziewczyny zgłosili jej wujek i ciocia, z którymi wtedy przebywała.

Kobieta była rozebrana od pasa w górę, miała poderżnięte gardło. W klatce piersiowej było sześć ran zadanych długim ostrym nożem. Było też kilka długich nacięć, od piersi aż do pępka. I kilka nacięć poprzecznych. Wszystko tworzyło makabryczny wzór na jej brzuchu. Na twarzy dziewczyny również były ślady nacięć. Miała spuchnięty nos, wyglądał na złamany. Wokoło szyi miała zawiązany biustonosz. Po zbadaniu zwłok okazało się, że dziewczyna została wykorzystana seksualnie.

Morderca był bardzo brutalny. Elizabeth nie miała wrogów, była lubiana dziewczyną. Musiał ją zaatakować przypadkowy człowiek, może śmierć była następstwem nieudanej próby gwałtu. Policja rozpoczęła poszukiwania zabójcy. Policjanci posadzili na przystanku, na którym po raz ostatni widziano Elizabeth manekina naturalnej wielkości, w nadziei, że ktoś ją rozpozna i może przypomni sobie człowieka, z którym być może wtedy była.

Policjanci pukali do mieszkań wszystkich kierowców autobusów i pasażerów, którzy po raz ostatni widzieli Elizabeth żywą. Sprawdzali wszystkie miejsca, w których bywała dziewczyna. Niestety, poszukiwania były daremne.

Wieczorem, 8 lipca 1993 roku, 41-letnia Rozsza Toth wracała z pracy do domu. Nagle została zaatakowana przez człowieka, który grożąc jej bronią zaciągnął ją w pobliskie zarośla.

Pani Toth postanowiła walczyć o życie. Mężczyzna wyrwał jej kępkę włosów, a ona kilka razy wbiła mu paznokcie aż do kości. W końcu udało jej się oswobodzić. W porwanym ubraniu, bez butów uciekła. Mężczyzna również zniknął. Kobieta doskonale wiedziała, że gdyby się poddała to najprawdopodobniej byłby już martwa.

Kobieta natychmiast zawiadomiła policję. Na miejscu nie znaleziono niczego, co mogłoby pomóc w schwytaniu napastnika. Tego samego wieczoru, zaginęła 22-letnia Debbie Fream.

Cztery dni później znaleziono jej ciało. Na ciele Debbie było 24 rany klute, głównie w okolicach szyi, głowy i klatki piersiowej. Przyczyną śmierci było uduszenie. Dziewczyna nie była wykorzystana seksualnie.

Atak na panią Toth nie był na początku kojarzony z morderstwami Elizabeth Stevens i Debbie Fream. Jednak wszystko wskazywało na to, że czynów tych dokonał ten sam człowiek. We Franstown pojawił się szaleniec.

Kolejne morderstwa

W miasteczku wybuchła mała panika. Kobiety były teraz bardziej uważne, nocą ulice były puste. Sprzedaż nieruchomości i opłaty czynszowe zmalały. Frankston stało się znane jako miasteczko, w którym działał seryjny morderca, i każdy był o to podejrzany. Każdego dnia gazety donosiły o postępach policji w poszukiwaniu mordercy.

Policjanci byli nieugięci. Każdy, nawet najmniejszy ślad był skrupulatnie sprawdzany. Rozpoczęto szkolenia dla kobiet, uczące jak powinny się zachowywać gdyby na swojej drodze napotkały mordercę. Uczone je także tego jak się zabezpieczyć przed atakiem.

Jednak nie przyniosło to spodziewanych efektów. 30 lipca zaginęła kolejna kobieta. Była nią 17-letnia Natalie Russell. Dziewczyna rowerem wracała ze szkoły do domu. Osiem godzin później, jej ciało znaleziono w krzakach, obok ścieżki rowerowej, między Peninsulą a klubem golfowym Long Island Golf. Jak w przypadku poprzednich ofiar, na twarzy i klatce piersiowej Natalie było wiele ran zadanych nożem. Dziewczyna miała

również podcięte gardło. Mimo że Natalie nie została zgwałcona to napastnik był znacznie bardziej okrutny niż w przypadku poprzednich dwóch kobiet.

Tym razem morderca zostawił ważny ślad. Na szyi dziewczyny był kawałek skóry, najprawdopodobniej pochodził on z palca mordercy. Wszystko wskazywało na to, że morderca skaleczył się podczas napaści i nie zauważył, że na ciele ofiary pozostawił jakiegokolwiek ślady.

Kolejną dobrą wiadomością, były zeznania świadków, który widzieli żółtą Toyotę Corona w miejscu morderstwa, około godziny 15. Lekarze ustalili, że mniej więcej o tej godzinie dziewczyna zmarła. Policjanci Zainteresowali się tym pojazdem, ponieważ nie miał tablic rejestracyjnych.

Inną ważną informacją były zeznania listonosza, który twierdził, że widział w tym samochodzie ukrywającego się mężczyznę. Był nachylony i wyraźnie nie chciał być zauważony.

Samochód był zarejestrowany na Paula Charlesa Denyera. Nie było go w domu ok. 15:40, kiedy to policjanci złożyli mu wizytę. Zostawili mu wiadomość na kartce z prośbą o natychmiastowy kontakt. o godzinie 17:15 na policję zadzwoniła Sharon. Detektywi wyjaśnili, że chodzi rutynową kontrolę. Sprawdzają każdą osobę w tej okolicy. 10 minut po tym telefonie grupa policjantów była już w pobliżu domu przy Dandenong Road 186.

Paul otworzył drzwi i wyraził zdziwienie tym, że tak dużo policjantów przybyło na rutynową kontrolę, jednak wpuścił ich do mieszkania. Wyjaśnił również, dlaczego jego samochód nie ma tablic rejestracyjnych. Mógł podróżować tym wozem przez okres 28 dni, dopóki nie wyrobi sobie nowych, na które właśnie czekał.

Gdy Paul wyjaśniał co robił w czasie morderstw, detektywi zauważyli że jego dłonie są pokaleczone. Na jednym z palców brakowało skóry, i od razu skojarzyli to ze znalezionym fragmentem skóry przy ciele Natalie Russell.

Paul opowiadał o morderstwach tylko to, co można było przeczytać w gazetach. Jego zeznania były mało przekonujące. Twierdził, że jego samochód znajdował się w pobliżu miejsca, w którym zamordowano Natalie Russell, ponieważ czekał tam na swoją dziewczynę. Zadrapania i skaleczenia na dłoniach miały być spowodowane naprawą samochodu.

Jednak detektywi nie dali się na to nabrać. Wiedzieli, że mają tego człowieka, i jego przyznanie się jest tylko kwestią czasu. Paul został zabrany na komisariat. Tam kontynuowano przesłuchania. Mężczyzna wciąż utrzymywał, że jest niewinny. Następnego dnia zdał sobie sprawę z tego, że nie ma szans. Pobrano od niego próbki krwi i włosów. Testy DNA wykazały, że to jego włosy i krew były przy ciałach ofiar.

Zapytał detektywów jak ważne są takie dowody. Po chwili zastanowienia powiedział: "Ok, zabiłem te trzy kobiety."

Zeznanie - Elizabeth Stevens

1 sierpnia 1993 roku Paul Denyer rozpoczął swoje zeznania dotyczące morderstw trzech kobiet i napaści na Roszszę Toth. 11 czerwca 1993 roku, około godziny 19 czekał na swoją ofiarę w pobliżu przystanku autobusowego. Czekał na kogoś, kogo mógłby zabić. Elizabeth Stevens była nieodpowiednia osoba w nieodpowiednim miejscu, w nieodpowiednim czasie.



Elizabeth Stevens

Paul zaczął śledzić Elizabeth. Na pustej ulicy, w strugach deszczu podszedł do niej od tyłu. Powiedział że ma broń, i jeśli dziewczyna zacznie krzyczeć lub uciekać to ją zabije. Tak naprawdę nie miał broni. Za pistolet służyła mu aluminiowa rurka. Paul poprowadził przerażoną dziewczynę do Lloyd Park.

"Zeszliśmy z głównej ścieżki w Lloyd Park, w jakieś krzaki. Zatrzymaliśmy się tam. Po chwili poszliśmy w inne miejsce, na jakąś górkę. Gdy byliśmy po drugiej stronie, wtedy ona zapytała mnie czy może pójść do toalety. Uszanowałem jej prywatność i się odwróciłem. Gdy skończyła, poszliśmy znów w inne miejsce, tam gdzie ją znaleźliście. Zacząłem ją dusić. Po chwili zemdłała. Wiecie, zabrakło w jej mózgu tlenu... Wtedy

wyciągnąłem nóż. Zadałem kilkanaście ciosów w jej gardło. Ale ona wciąż żyła. Nawet się podniosła, przeszliśmy kawalek. Upadła, wtedy stanąłem jej na szyi i ją wykończyłem."

Sposób, w jaki Denyer o tym opowiadał był przerażający. Mówił bez żadnych emocji, żadnych wyrzutów sumienia - z pewną nonszalancją. Na kolejne pytania detektywów Paul odpowiadał bardzo grzecznie, spokojnie i szczegółowo. Kontrolował sytuację, był jedyną osobą, która wiedziała, co się tam stało.

Denyer bardzo dokładnie opisał i pokazał, w jaki sposób wepchnął kciuka w gardło Elizabeth. W jaki sposób ją dusił. Pokazał ruch, jakim podciął jej gardło. Następnie, czym zaskoczył nawet detektywów, pokazał jak ciało Elizabeth zaczęło drgać, zaprezentował jak to wszystko wyglądało, aż do jej śmierci.

Potem opisał jak wrzucił ciało dziewczyny do kanału. Przyznał się również, że ostrze noża, którym dźgał Elizabeth złamało się i gdzieś zawieruszyło. Resztę noża wyrzucił przy drodze i opuścił miejsce zbrodni.

Gdy detektywi zapytali, dlaczego zabił tę dziewczynę, odpowiedział: "Po prostu chciałem... chciałem kogoś zabić, zabrać życie, ponieważ czułem że moje życie było wiele razy zabierane."

Zeznanie - pani Toth i Debbie Fream

Po długim i szczegółowym opisie pierwszego morderstwa przyszedł kolej na równie dokładne sprawozdanie z napaści na panią Toth. 8 lipca 1993 roku Paul zaatakował tę kobietę w pobliżu stacji Seaford. Złapał ją od tyłu, jedną ręką zakrył jej usta. W drugiej ręce trzymał "pistolet", który przystawił jej do głowy. Pani Toth wbiła mu palce w dłoń.



Po krótkiej walce kobiecie udało się uciec. Wybiegła na ulicę, jednak żaden samochód się nie zatrzymał. Paul dogonił ją, złapał za włosy i powiedział: "Zamknij ryj, albo rozwalę Ci pieprzoną głowę." Kobieta trochę się tego przestraszyła, ale po chwili znów wywinęła się mordercy i tym razem zatrzymała samochód. Paul uciekł.

Detektywi zapytali, co chciał zrobić z panią Toth. Paul powiedział: "Chciałem ją zaciągnąć do parku i zabić, tylko tyle." Paul nosił przy sobie jeden z własnoręcznie zrobionych noży. Trzymał go w skarpetce.

D. Fream

Po nieudanej napaści na panią Toth, Denyer udał się na stację kolejową i wsiadł do przypadkowego pociągu. Wsiadł na następnej stacji, w Kananook. Zaczął spacerować wokół stacji w poszukiwaniu kolejnej ofiary. Wtedy zobaczył Debbie Fream, gdy wchodziło do baru mlecznego na rogu ulicy.

Gdy Debbie była w barze, Paul otworzył jej samochód i schował się na tylnym siedzeniu. Dziewczyna wróciła do samochodu i odjechali. "Czekałem aż zapali silnik, wtedy nikt nie będzie słyszał jej krzyków. Włączyła bieg i odwróciła się. Wtedy ją zaskoczyłem, kazałem zamknąć ryja albo rozwalę jej głowę i inne tego typu pierdoły."

Znów przyłożył jej "pistolet" do głowy. Na tylnym siedzeniu, obok siebie zauważył nosidełko z malutkim dzieckiem. Wiedział, że Debbie to młoda matka, ale wcale mu to nie przeszkadzało.

Powiedział jej gdzie ma jechać. Wiedział gdzie mogą pojechać by nie było świadków morderstwa. "Powiedziałem jej, że jeśli da komuś jakikolwiek sygnał lub znak, wtedy rozwalę jej głowę i w całym samochodzie będzie jej mózg."

Denyer kazał jej zatrzymać samochód w pobliżu jakichś drzew. Wysiedli z auta. "Szybko zawiązałem jej oczy, nie chciałem by zobaczyła sznur, ponieważ chciałem ją nim udusić. Wyjąłem sznur i zapytałem czy go widzi... wyciągnęła dłoń i dotknęła go. Wtedy szybko zawiązałem go wokół jej szyi. Szarpałem się z nią jakieś pięć minut." Denyer powiedział, że dusił Debbie dopóki nie zemdląca. Wtedy wyjął nóż i wielokrotnie dźgał jej szyję i klatkę piersiową. Gdy stała się wiotka nadal ją dźgał, teraz też w brzuch.

"Zaczęła oddychać przez otwory w szyi, tak samo jak Elizabeth Stevens. Doskonale słyszałem bulgotanie krwi." Detektywi zapytali czy Debbie broniła się w jakiś sposób. "Tak, trochę się broniła. Nawet podczas walki

porwała sobie białą bluzkę. Czuję się tak samo jak podczas morderstwa Elizabeth Stevens."

Detektywi byli ciekawi, co stało się później. "Podniosłem ją lekko i wbiłem nóż w brzuch, rozcinając go. Chciałem też zobaczyć jak duże ma cycki." Gdy żołądek znalazł się na wierzchu, Paul wbił z niego nóż.

Zadowolony z zabicia Debbie, Paul zaciągnął jej zwłoki między pobliskie drzewa, i przykrył je gałęzmi. Potem przez pięć minut szukał noża, który gdzieś mu się zapodział. Znalazł go i schował do kieszeni. Odprowadził jej samochód w pobliże jej mieszkania. Wrócił do domu, zastał Sharon przy pracy i zawiózł ją stację kolejową.

Następnego ranka wrócił do samochodu Debbie i zabrał jej portfel, dwa kartony mleka, jajka, czekoladę i paczkę papierosów, które dziewczyna kupiła poprzedniego dnia. Potem wrócił do domu. W portfelu znalazł 20 \$.

Wszystkie te rzeczy zniszczył, ponieważ mógłby to być dowód przeciwko niemu. Rozłożył także swój nóż, ukrył go w szybie wentylacyjnym w swoim mieszkaniu.

Detektywi znów byli ciekawi, dlaczego to zrobił.

"Zabiłem ją z tego samego powodu, dla którego zabiłem Elizabeth Stevens. Po prostu, chciałem."

Zeznanie - Natalie Russell

Jeśli detektywi okazywali jakiegokolwiek oznaki zmęczenia, to to, co teraz mieli usłyszeć ponownie postawiło ich w stan gotowości. Po tym jak Paul skończył opisywać morderstwo Natalie Russell, można było go śmiało uznać największym potworem, jaki kiedykolwiek chodził po australijskiej ziemi. Denyer to morderstwo z góry zaplanował. Miał zamiar zaatakować młodą kobietę, jakąkolwiek młodą kobietę. Kobietę, która samotnie jechałaby rowerem szlakiem rowerowym niedaleko Rezerwatu Flory i Fauny w pobliskim Langwarrin. Miał zaciągnąć ją do tego rezerwatu i tam właśnie zamordować.

Przygotowania rozpoczął już w dniu poprzedzającym morderstwo. W ogrodzeniu rezerwatu wyciął trzy dziury. Każda dziura była na tyle duża by zmieściła ofiarę i jego samego.

Około godziny 14:30 pojawił się w wybranym miejscu i czekał na ofiarę. Plan był taki, że miał śledzić ofiarę, i gdy znajda się w pobliżu jednej z dziur w ogrodzeniu, wtedy miał zaatakować. Miał ją złapać od tyłu i zaciągnąć do rezerwatu. Uzbrojony był we własnej roboty nóż oraz skórzany pasek, którym miał zamiar udusić tę kobietę. Po 20 minutach zauważył młodą dziewczynę, ubraną w szkolny mundur. Zaczął iść za nią.



"Byłem ciągle za nią, jakieś 10 metrów. Gdy doszliśmy w okolice środkowej dziury w ogrodzeniu, szybko podbiegłem do niej, jedną ręką zatkałem jej usta. W drugiej dłoni trzymałem nóż, który przyłożyłem jej do gardła. Wtedy skaleczyłem się w palca." Paul pokazał detektywom ubytek skóry na kciuku. "Skaleczyłem się własnym nożem."

Zmagał się z dziewczyną dopóki nie powiedział jej, że jeśli zrobi jakikolwiek ruch to poderżnie jej gardło. Wtedy Natalie zaoferowała mu stosunek seksualny. Natalie wiedziała już, że wpadła z ręce poszukiwanego seryjnego mordercy i była w stanie zrobić wszystko by tylko pozostać przy życiu.

N. Russell

"Powiedziała do mnie 'Możesz zabrać moje pieniądze, możesz ze mną uprawiać seks, co tylko chcesz' i tu zaczęła wymieniać różne obrzydliwe rzeczy, naprawdę." Denyer powiedział detektywom, że był zaskoczony tym, jak taka młoda dziewczyna może być aż tak zepsuta moralnie.

Zdenerwował się. Zmusił ją by uklękła przed nim. Nóż trzymał bardzo blisko jej oka. Potem kazał jej się położyć, uklękł nad nią trzymając ją za gardło. Ostrze noża wciąż prawie dotykało jej oka. Gdy zaczęła się wrywać, rozciął jej twarz. Wtedy dziewczynie udało się wstać i zaczęła krzyczeć.

"Powiedziałem jej 'Zamknij się! Zamknij się! Zamknij się!'. 'Jeśli nie przestaniesz to cie zabiję, słyszysz, zabije cie, jeśli nie przestaniesz.' Wtedy ona zaczęła krzyczeć, □Czego ty ode mnie chcesz?' Odpowiedziałem:

'Wszystko, czego teraz chce to żebyś się zamknęła.' I znów uklękła na ziemi. Założyłem jaj na szyję pasek i zacząłem dusić. Jednak pasek pękł. Wtedy ona znów zaczęła się szarpać. Trwało to jakąś minutę. Znów ją przewróciłem, chwyciłem za głowę, o tak, i podciąłem gardło."

Denyer pokazał detektywom, w jaki sposób odgiął jej głowę do tyłu. "Na początku zrobiłem lekkie nacięcie, zaczęła krwawić. Wtedy wsadziłem tam palce. Chwyciłem za jakieś sznurki i zacząłem je wykręcać."

Detektywi byli przerażeni, jednak kontynuowali przesłuchanie.

- "Dlaczego to zrobiłeś?"

- "Moje całe palce, o, tak gdzieś dotąd, były wewnątrz jej gardła." - Paul pokazał dokładnie jak głęboko wsadził dłoń w rozcięte gardło tej niewinnej uczennicy.

- "Czy wiesz dlaczego to zrobiłeś?"

- "Nie mogła oddychać... Powoli przestawała walczyć. Stawała się słaba. Coraz słabsza. Wtedy wyjąłem dłoń, chwyciłem ją za głowę i jednym silnym cięciem prawie ją odciąłem. Wtedy powoli umarła."

- "Dlaczego ją zabiłeś?"

- "Z tego samego powodu, co poprzednie. To wszystko znów wróciło. Zanim odszedłem kopnąłem ją kilka razy."

Nienawiść do kobiet

Paul powiedział kompletnie przerażonym detektywom, że kopał ciało Natalie by przekonać się, że naprawdę nie żyje. Jeszcze rozciął jej twarz i zostawił. Gdy wracał z powrotem, dłonie ubrudzone we krwi trzymał w kieszeniach. W pewnym momencie zauważył jak policjanci stoją przy jego samochodzie. Odwrócił się i wrócił do domu inną drogą.

W domu uprał ubranie, umył się, narzędzie zbrodni schował na podwórku. Potem pojechał odebrać Sharon z pracy i wspólnie spędzili miłe popołudnie u jej matki.

Jedyne emocje, jakie pokazał Denyer podczas przesłuchania, to obrzydzenie na wspomnienie tego, gdy Natalie zaoferowała mu stosunek seksualny. Poza tym wydawał się być dumny z tego, co zrobił.

Potem Paul zaczął opowiadać o kotach Donny, które zabił. Przyszedł wtedy do niej, bo chciał ją zabić. Nie lubił jej. Gdy zauważył, że w domu nie ma nikogo, wszedł przez okno i wyładował swą złość na kotach.

Denyer przyznał się, że śledził kobiety już od dawna. Czekał tylko na znak, na odpowiedni moment, na sygnał.

- "Czy możesz nam wyjaśnić, dlaczego ofiarami są kobiety?"

- "Po prostu ich nienawidzę."

- "Przepraszam, chyba źle usłyszałem."

- "Po prostu ich nienawidzę."

- "Tylko tych dziewczyn, czy w ogóle kobiet."

- "Ogólnie kobiet."

Paul Denyer kochał tylko jedną kobietę, Sharon Johnson. Ona nie miała pojęcia o morderstwach. "Sharon jest zupełnie inna niż wszyscy, których znam. Nigdy bym jej nie skrzywdził. To moja bratnia dusza."

Wyrok

Paul Charles Denyer został oskarżony o zamordowanie Elizabeth Stevens, Debbie Fream i Natalie Russell, a także o próbie morderstwa Roszsy Toth. Jednak później to oskarżenie zmieniono na łagodniejsze.

15 grudnia 1993 roku został uznany winnym wszystkich zarzucanych mu czynów.

Psycholog Ian Joblin stwierdził, że Paul nie ma jakichkolwiek wyrzutów sumienia w związku z popełnionymi zbrodniami. Bawi go opowiadanie o tym, sprawia mu to widoczną przyjemność. Denyer uważa, że winę za to, kim jest ponoszą wszyscy, którzy go tak traktowali. Całe jego życie się na to składa. Głównymi czynnikami

było twarde wychowanie, wykorzystywanie seksualne przez jego starszego brata oraz ogromne bezrobocie. To właśnie to spowodowało, że zamordował te młode kobiety.

Jednak psychologów wcale to nie przekonało. Tysiące ludzi w różnych społecznościach żyje w podobnych warunkach, i żadna z tych osób nie ucieka się do seryjnych morderstw. Pan Joblin powiedział, że wśród wszystkich przebadanych przez niego pacjentów nie było nikogo nawet minimalnie podobnego do Paula Denyera.

Paul był typem człowieka, jakiego spotyka się bardzo rzadko. Był seryjnym mordercą, który morduje przypadkowe ofiary, bez najmniejszego powodu. To wszystko sprawia, że jest on szczególnie niebezpiecznym człowiekiem. Pan Joblin powiedział przed sądem, że Denyer ma okrutną naturę. Już od dzieciństwa był agresywny i wydawał się bawić cierpieniem, jakie sprawiał innym.

Denyer był typem sadysty, u którego zadowolenie szybko mija. Dlatego też zaraz po dokonaniu morderstwa szukał kolejnej ofiary. Psycholodzy nie rokowali nadziei na jakąkolwiek terapię dla pana Denyera.

20 grudnia zapadł wyrok. Potrójne dożywocie bez możliwości ubiegania się o przedterminowe zwolnienie. Za napaść na panią Toth, Paul otrzymał dodatkowo 8 lat pozbawienia wolności.

Na zakończenie sędzia powiedział: "Przerażenie, jakie wywołałeś w tysiącach kobiet nie zniknie tak szybko. Dla wielu na zawsze pozostaniesz strachem, który powoduje przyspieszenie kroku w drodze do domu, lub obawa, z jaką rodzice wypatrują spóźniającego się ze szkoły dziecka."

Paul Denyer odwoływał się od wyroku. 29 lipca 1994 roku sąd przyznał 30-letni okres, podczas którego Paul nie może ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. Jest to najdłuższy tego typu okres, jaki zastosowano w Victorii.

Rodziny ofiar Denyera są niezadowolone z rozstrzygnięcia apelacji. Według nich, jednym sprawiedliwym wyrokiem jest dożywotnie więzienie bez jakiegokolwiek możliwości wcześniejszego opuszczenia więzienia.

Teoretycznie jest szansa na to by seryjny morderca z Frankston kiedyś powrócił do społeczeństwa.

Dutroux Marc

"Wzorowa" policja

Belgia, miasteczko Charleroi. Spokojna jak dotąd miejscowość musiała zmierzyć się z zainteresowaniem całej Europy - zaraz po tym jak zidentyfikowano skazanego już pedofila, mordercę i przypuszczalnie szefa międzynarodowej szajki zajmującej się dziecięcą pornografią i sutenerstwem. Terroryzował miasto od połowy lat osiemdziesiątych aż do późnych dziewięćdziesiątych. Sprawa Dutroux przyciągnęła uwagę całego świata nie tylko z powodu powszechnego obrzydzenia jakie budziły relacje z jego przestępstw, ale stała się głośna za sprawą żalosnej wręcz postawy władz, rządu i policji belgijskiej, których to niemoc umożliwiła niepotrzebne

zwiększenie liczby ofiar. Sprawa ta była tak przerażająca, że wśród społeczeństwa wywołała jedną z największych demonstracji pokojowych od czasu 2. Wojny Światowej, a w rządzie doprowadziła do licznych dymisji.



Marc Dutroux (AP)

Ojciec trójki dzieci, starający się o drugie małżeństwo Dutroux miał problemy z finansowym zabezpieczeniem swojej rodziny. Pomimo, że był bezrobotnym elektrykiem na utrzymaniu państwa radził sobie jakoś sprzedając kradzione samochody w Polsce i na Słowacji. Posiadał siedem domów w Belgii, z których większość stała pusta. W kilku z nich trzymał porwane przez siebie dziewczyny, które potem sprzedawał np. producentom filmów pornograficznych. Zajmował się też ich sprzedażą do domów publicznych w całej Europie.

Dutroux był skazany w roku 1989 za gwałt i wykorzystanie pięciu młodych dziewczyn. Podczas gdy odsiadywał wyrok, minister sprawiedliwości Wathelet pozwolił na zwolnienie wielu przestępców seksualnych. Mimo że Dutroux został skazany na 13 lat pozbawienia wolności to opuścił więzienie po trzech - wyszedł na wolność w 1992 roku za dobre sprawowanie. Musiało minąć kolejne cztery lata zanim belgijski rząd ostatecznie wprowadził bardziej restrykcyjne prawo, które utrudniało zwalnianie z więzień przestępców seksualnych.

Krótko po zwolnieniu Dutroux w okolicach jego domów zaczęły znikać młode dziewczyny. Policja miała aż dwie okazje do przeszukania jego domu w Charleroi. Mimo to przeszukanie nie było zbyt staranne. Dwie nastolatki ukryte w tajemnym lochu w piwnicy nadal musiały żyć nadzieją, że ktoś kiedyś je znajdzie. CNN kilka lat później doniosło, że podczas śledztwa dotyczącego tych dziewcząt, kilka istotnych faktów zostało ukrytych przed śledczymi. Co więcej - kiedy śledztwo rozwinęło się już na dobre, magistrat zajmujący się tą sprawą zapomniał przekazać swoim zmiennikom, że dzieci w ogóle zaginęły. Kolejna niekompetencja policji została obnażona między 1993 a 1996 rokiem. Policja zignorowała wskazówkę od swojego informatora w 1993 roku, która mówiła jakoby Dutroux miał zaferować od 3000 do 5000 dolarów za porwanie młodych dziewczyn. W 1995 roku jego matka napisała do prokuratora, że posiada informacje, że jej syn trzyma młode dziewczyny w jednym ze swoich niezamieszkałych domów. Ten sam mężczyzna, który poinformował policję o ofercie Dutroux, później powiedział w 1995 r. o tym czego się dowiedział: że Dutroux buduje loch aby trzymać w nim dziewczyny, które później miały być sprzedane jako prostytutki. Niestety, znów te arcyważne wskazówki dotyczące zaginionych dziewcząt zostały zignorowane. Musiał minąć jeszcze rok zanim policja wreszcie przyjrzała się z należytą uwagą informacjom jakie otrzymywała. Podczas gdy w tej sprawie nie działa się nic - kolejne dziewczyny zniknęły.

Stracona niewinność

W sierpniu 1996 roku w końcu doszło do przełomu w sprawie zaginionych dziewcząt. Podczas oględzin miejsca gdzie wg. policji doszło do porwania pojawiła się osoba, która pamiętała podejrzane auto blisko domu dziewczyny. Świadek naoczny przypomniał sobie niektóre z numerów tablicy rejestracyjnej, które to numery w końcu doprowadziły policję do Marca Dutroux.

15 sierpnia 1996 roku policja weszła do domu Dutroux, gdzie odkryła dzwiękoszczelną celę w piwnicy. Loch był tym, o którym poprzedniego roku powiedział policji informator. Oprócz celi policjanci odkryli dwie młode dziewczyny, które żyły ale zostały wykorzystane seksualnie. Dwie dziewczynki: Laetitia Delhez, dwunastolatka - oraz Sabine Dardenne, lat 14. Obie przyznały, że zostały wykorzystane i sfilmowane przez Dutroux. Polcja znalazła dalsze dowody, m.in. 300 filmów z dziecięcą pornografią.

Młodsza z dziewczynek - Delhez - została porwana 9 sierpnia 1996 r. Dokładniej mówiąc: została zabrana z ulicy, wrzucona do samochodu i odurzona narkotykami.

Starsza: Dardenne, była trzymana w tym samym lochu co Delhez. Jednak ona musiała znosić seksualne wykorzystywanie przez okres ponad dwóch i pół miesiąca. Kilka dni po odkryciu Dardenne i Delhez policja ekshumowała ciała innych dwóch dziewczyn, które nie miały tyle szczęścia i nie przeżyły wizyty w lochu Dutroux. Julie Lejeune i Melissa Russo, dwie ośmioletnie przyjaciółki, które zniknęły razem w lipcu 95 roku, zostały znalezione pogrzebane na tyle domu w Sars-La-Bouissiere.



Sabine Dardenne, ofiara

Dutroux powiedział policji, że obie dziewczyny zmarły z głodu na przełomie lutego i marca, podczas gdy on był aresztowany za kradzież samochodu. Przekonywał, że to jego były towarzysz - Bernard Weinstein był odpowiedzialny za śmierć tej dwójki. Weinstein nie nakarmił dziewczynek podczas gdy Dutroux był uwięziony. Powiedział również, że to Weinstein je porwał dziewczynki. Zdenerwowany na Berdarda, że pozwolił umrzeć dziewczynkom, Dutroux przyznał się do odurzenia go i pochowania żywcem obok Russo i Lejeune. Ciało Weinsteina zostało znalezione obok ciał dziewczynek.



Melissa Russo, ofiara



Bernard Weinstein
współpracownik i ofiara

Podczas gdy policja prowadziła śledztwo, Dutroux i jego towarzysz Michel Lelievre przyznali się do porwania dwóch innych dziewczynek, które zniknęły rok wcześniej z wycieczki na kamping w Ostend. Dwie dziewczyny: An Marchal (lat 19) i Eefje Lambreks (17) zostały znalezione w innym domu należącym do Dutroux, kilka tygodni po odkryciu Russo i Lejeune. Dwie dziewczyny zostały zakopane pod podłogą szopy stojącej koło domu. Policja odkryła również, że Weinstein - współpracownik Dutroux, zamieszkiwał ten dom przez okres 3 lat.

Aresztowano również innych - powiązanych z morderstwami i szajką pedofilską: Michelle Martin - drugą żonę Dutroux oraz Jean-Michel Nihoul'a - biznesmena, który przyznał się do zorganizowania orgii w jednym z domów w Belgii, w którym brali udział oficjele z rządu, policjanci i były komisarz europejski. Michel Lelievre, partner w porwaniu An Marchal i Eefje Lambreks, został również aresztowany. We wrześniu 1996 roku dziewięciu policjantów z Charleroi zostało zatrzymanych i przesłuchanych pod kątem zaniedbań w śledztwie i powiązań z Dutroux. Także podczas tego miesiąca Marleen De Cockere została aresztowana jako współwinna w związku z szajką pedofilską Dutroux. De Cockere została przez policję opisana jako kochanka Jean'a Nihoul'a. Oprócz tego siedmiu innych ludzi zostało aresztowanych w związku z tą sprawą.



Eefje Lambreks (po lewej)
i An Marchal, ofiary

Spoleczna frustracja

Nie było wątpliwości, że gdyby Dutroux nie został tak wcześnie wypuszczony i policja lepiej słuchała świadków oraz informatorów, cztery dziewczyny mogłyby żyć a inni młodzi ludzie mogli zostać ocaleni przed sprzedażą do domów publicznych lub kręcenia dziecięcej pornografii. Kiedy belgijskie społeczeństwo zdało sobie z tego sprawę - wywołało to publiczny niesmak. Zaczęto się domagać przeanalizowania jak prowadzone było śledztwo Dutroux, zaczęto też nawoływać do zmian w prawie oraz radykalnej zmiany w systemie sądownictwa. Ogólnonarodowa złość wywołała ponownie dyskusję o przywróceniu kary śmierci, której wykonywanie zostało zawieszona na kilka miesięcy przed odkryciem pierwszych ofiar Dutroux. Opinia publiczna domagała się zaostrzenia warunków pobytu w więzieniu ludzi skazanych za przestępstwa seksualne z udziałem dzieci. Zmiany, o których mowa, zostały ostatecznie wprowadzone w życie 1998 roku. Sprawa Dutroux była głównym tematem międzynarodowej konferencji w Sztokholmie, która została zorganizowana przez fundację United Nations' Children's Fund, 28 sierpnia 1996 roku. Minister spraw zagranicznych Erik Derycke bardzo żywiołowo wezwał wszystkie kraje do walki z wykorzystywaniem dzieci przez dokonanie licznych usprawnień w systemie sprawiedliwości. Największą z trudności był fakt, że aby działania takie odniosły skutek wszystkie europejskie agencje musiały współpracować na wszystkich szczeblach przeciwko wykorzystywaniu dzieci.



Jean-Michel Nihoul

W październiku 1996 r. obywatele Belgii mieli już dosyć - byli rozgoryczeni nie tylko słabo prowadzonym śledztwem dotyczącym zaginionych dziewcząt, ale także zwolnieniem sędziego, który zajmował się sprawą Dutroux - Jean-Marc Connerotte'a. Wielu obywateli uznawało go za bohatera, ponieważ zabezpieczał aresztowanie Dutroux i zebrał bardzo ważne dowody przeciwko niemu. Sąd Najwyższy Belgii usunął Connerotte'a ponieważ brał udział w kolacji, która miała wspomóc finansowo poszukiwania zaginionych dzieci. Jego udział w tej kolacji został uznany jako utrata obiektywności w sprawie Dutroux.



Premier Dehaene

To właśnie zwolnienie Connerotte'a i niekompetencja policji wywołały jeden z największych marszy pokojowych w belgijskiej historii od czasów 2. Wojny Światowej. W ostatnich dniach października ponad 300 000 ludzi ubranych na biało (jako symbol niewinności) przemarszerowało przez Brukselę domagając się poważnych reform - zarówno w polityce państwa jak i w systemie sądownictwa. Belgowie byli również strasznie rozgniewani podejrzeniem, że ze strony rządu mogła istnieć próba wyciszenia sprawy. Zaufanie do rządu upadło wtedy już bardzo nisko. Niektóre belgijskie miasta wręcz stanęły, ponieważ pracownicy kolei odmówili pracy w tym dniu. Rodziny ofiar nawoływały do strajku generalnego. Wtedy nadszedł czas aby rząd coś zrobił i dokonał potrzebnych zmian, które miały przywrócić porządek i zaufanie.

Premier Belgii Dehaene powiedział: "To jest poważny sygnał, którego nie możemy zignorować". Później przyznał, że takie poruszenie wywołało pozytywny efekt, ponieważ przyspieszyło reformy. Premier obiecał nie tylko przeprowadzenie zmian, ale również powiedział, że zakończy śledztwo Dutroux. Nawet król Albert wypowiedział się na temat sprawy Dutroux i nawoływał do reform.

Zawiodła policja

W kwietniu 1997, specjalna komisja parlamentarna powołana do zbadania przebiegu śledztwa w sprawie Dutroux stwierdziła, że młode dziewczęta, które zostały zamordowane żyłyby dziś gdyby policja nie popełniła tylu pomyłek i zaniedbań podczas śledztwa. Komisja zaleciła także zwolnienie prokuratora Benoit'a Dejemepe'a z powodu niedopełnienia obowiązków służbowych. Również inni oficjele zostali uznani za współwinnych śmierci młodych dziewczyn. Śledczy natomiast zostali oskarżeni za ignorowanie ostrzeżeń informatorów podczas kluczowego okresu śledztwa, lekceważenie rodziców ofiar i nie przekazywanie bardzo ważnych informacji policji oraz prokuraturze. Co więcej - raport nawoływał do zastąpienia trzech służb: lokalnej policji, policji sądowej oraz narodowej żandarmerii dwiema nowymi: lokalną i ogólnonarodową policją. Po dołączeniu szczegółów dotyczących sugerowanych reform - liderom różnych partii dostarczono osateczną wersję raportu, zawierającego ponad 300 stron.



Marc Dutroux w rękach policji

Policja natomiast doznała dalszych upokorzeń w kwietniu 1998 roku - Marc Dutroux obezwładnił policjanta, który go pilnował i uciekł na trzy godziny. Więzienie pozwoliło Dutroux na opuszczenie zakładu i zapoznanie się z aktami, które miały być użyte w nadchodzącym procesie. Podczas jednej z takich przepustek doszło do bójki ze strażnikiem, kradzieży pistoletu i ucieczki kradzionym samochodem. Dutroux został złapany i już więcej nie mógł przygotowywać się do procesu poza budynkiem więzienia. Ucieczka zaowocowała rezygnacją trzech oficjeli: szefa policji stanowej Belgii - płk. gen. Willy Deridder'a oraz dwóch ministrów: sprawiedliwości oraz spraw wewnętrznych. Musiał jeszcze minąć miesiąc aż rząd i opozycja zgodziły się co do restrukturyzacji aparatu bezpieczeństwa w państwie.

Nastomiast Dutroux i jego towarzysze mieli ustalony proces w roku 2000 za śmierć czterech młodych dziewczyn i związku z szajką pedofilską.

I znów to samo...

20 marca 2000, BBC Online doniosło, że Marc Dutroux zakuty w kajdanki, ubrany w kamizelkę kuloodporną i eskortowany przez 10 policjantów został przewieziony do sali sądowej w Neufchateau w związku z zarzutami ucieczki z aresztu dwa lata temu.



Marc Dutroux w kamizelce kuloodpornej

Po godzinie Dutroux przyznał, że uciekł ale powiedział, że zrobił to tylko dlatego, aby opowiedzieć mediom swoją wersję wydarzeń. Sędziowie i prawnicy zdecydowali umieścić tę sprawę na wokandzie ponownie w maju 2000.

Od ucieczki Dutroux dwóch ministrów ówczesnego rządu złożyło dymisje a oskarżyciel w tej sprawie popełnił samobójstwo. Dutroux mógł dostać 10 lat jeśli zostałby skazany za kradzież i napaść podczas ucieczki.

Dwa miesiące później, 19 czerwca 2000 r. Marc Dutroux został skazany na 5 lat pozbawienia wolności za kradzież i napaść w związku z ucieczką z aresztu (nie jest to w świetle belgijskiego prawa przestępstwem). BBC Online napisało, że rodziny ofiar Dutroux nadal czekają na rozstrzygnięcie śledztwa dotyczącego morderstw.

Po tym jak w magazynie "The Investigator" opublikowano listę pięćdziesięciu nazwisk ludzi rzekomo będących członkami siatki pedofilskiej główną uwagę opinii publicznej przyciągały działania belgijskich władz. Mimo, że belgijski sąd natychmiast zakazał dystrybucji magazynu, lista nazwisk została już wysłana do prenumeratorów w Belgii.

Wydawca "The Investigator", Jean Nicolas, powiedział, że chciał tylko ostrzec społeczeństwo oraz, że żadne zdjęcia: ani domniemanych pedofili, ani ofiar, nie zostały opublikowane. Powiedział agencjom prasowym, że lista została sporządzona z akt zebranych przez Jacques'a Langlois'a - śledczego w sprawie Dutroux. Jednak belgijski sąd podtrzymał decyzję naruszenia praw obywatelskich i nakazał Nicolasowi zapłacenie 20 000 \$ grzywny za każdą kopię magazynu, w której znajdowała się lista.

W lutym 2001 r. BBC doniosło, że Dutroux pojawił się w sądzie z zarzutami, że belgijski wymiar sprawiedliwości narusza prawa człowieka. Domagał się wypuszczenia z odosobnienia, zmniejszenia liczby przeszukań i umożliwienia mu tym samym spokojnego snu.

Prawnik Dutroux zagroził, że skończy się to konsekwencjami dla państwa jeśli warunki pobytu się nie poprawią i sędzia nie sprawdzi specjalnie skonstruowanej dla Dutroux celi.

Władze stanowe odpowiedziały, że to wszystko ma na celu poprawienie bezpieczeństwa Dutroux. Tysiące gapiów zebranych przed budynkiem sądu otwarcie wyrażało swoje obrzydzenie i gniew z powodu niedopatrzeń władz belgijskich, które umożliwiły gwałty i morderstwa.

Proces znów został przełożony i znów rozżłościło to rodziny ofiar oraz podsyciło nienawiść całego belgijskiego społeczeństwa.

Przynanie do winy?

22 stycznia 2002 roku CNN Online podało wiadomość: "nieautoryzowany wywiad" z Marc'iem Dutroux, podczas którego przynaje się zamknięcia dwóch dziewczynek i zagłodzenia ich na śmierć w swojej piwnicy.

"Przynanie" wydane przez dziennikarza telewizyjnego zostało zarejestrowane dyktafonem przeschmuglowanym do celi Dutroux przez belgijskiego senatora. Na taśmie Dutroux podobno mówi:

"Trzymałem Julie i Melisę zamknięte u mnie w domu, więc nie jestem niewinny. Trzymałem An i Eefje zamknięte u mnie w domu, więc nie jestem niewinny. Jestem całkowicie winny."

Nagrane "przynanie się" Dutroux to coś absolutnie niewiarygodnego, gdyż ciągle zaprzeczał zarzutom morderstwa z 1996 roku. To wszystko w świetle wcześniejszego wyroku skazującego na 13 lat w więzieniu za poprzednie zarzuty gwałtu na pięciu młodych dziewczętach.

Słuchając "wywiadu" Paul Marchal, ojciec domniemanej ofiary Dutroux - An Marchal, powiedział agencji Reutera: "Nie chcę już tego słuchać. Nie mogę słuchać jego głosu. Doprowadza mnie do szału."

Ojciec Melissy Russo (ofiary) powiedział Guardian'owi: "To niedopuszczalne. Mówi, że trzymał Julie i Melisę, więc mamy gwałt, porwanie i sadyzm na początek. Mówi o siatce kiedy my jesteśmy już przy końcu śledztwa. Teraz zależy to od sędziego - jak poprowadzi proces mając te wszystkie informacje. Jeśli powie, że jest siatka, ale nie ujawni żadnych szczegółów, to nic się nie zmieni. Jednak jeśli się postara to może śledztwo zostanie rozpoczęte od nowa."

VTM - stacja telewizyjna, która przeprowadziła wywiad, nie chciała komentować czy Dutroux znał dziennikarza, który przeprowadzał wywiad.

Jednak w zawiadomieniu przed wywiadem Dutroux mówi: "Miałem ciągły kontakt z ludźmi należącymi do tej siatki. Jednak wymiar sprawiedliwości nie ma ochoty dotrzeć do kierownictwa."

Proces Dutroux, który był przekładany kilka razy został znów odroczone na czas badania przez laboratorium 6 000 próbek włosów zebranych z celi w piwnicy jego domu. Testy miały określić jednoznacznie czy ofiary miały innych gości.

Po siedmiu latach - proces

Wydaje się to nieprawdopodobne, że siedem lat trzeba było czekać aby doprowadzić Dutroux przed sąd. Po tylu odroczeniach i przeciąganiu termin został ustalony na 1 marca 2004 r. Razem z Dutroux w obliczu procesu stawała jego żona: 45-letnia Michele Martin, 63-letni businessman Jean-Michel Nihoul oraz Michel Lelievre. Jednak przed sądem nie stanęła tylko ta trójka - cały wymiar sprawiedliwości był teraz w trakcie procesu... Expatica.com napisała w styczniu 2004 r., że sonda przeprowadzona przez jedną z największych belgijskich

gazet wykazała, że prawie 60 procent ludzi żyjących w Belgii nie ufa systemowi sądownictwa.



Michele Martin

William Lanley napisał dla "Telegraph News": "Jeśli są to zbyt wysokie progi dla obrońców - nie są też wcale niższe dla belgijskiego rządu. Już i tak sprawa Dutroux obnażyła wszelkie niedoskonałości i brak kompetencji. Po tym jak został zamknięty na trzynaście lat za gwałt na dzieciach, bardzo liberalne prawo belgijskie umożliwiło mu wyjście na wolność po trzech latach. Razem z jego zwolnieniem pojawiło się wtedy oświadczenie, że nie jest już niebezpieczny dla otoczenia."

Jak większość pedofili, po zwolnieniu, Dutroux od razu powrócił do poprzedniego sposobu życia. Policja dostawała wyraźne oznaki i wskazówki, ale nie była na tyle kompetentna aby się ich trzymać.

Tym co najbardziej poruszało był fakt, że policja będąc już w domu Dutroux gdzie były uwięzione dziewczynki - nie potrafiła ich znaleźć.

Pomimo tego największego w belgijskiej historii śledztwa prawie nikt w Belgii nie wierzył, że cała prawda o działalności Dutroux wyjdzie na jaw, nawet po procesie. Miał on potrwać 3 miesiące i wezwanych miało być ok. 600 świadków.

Minister sprawiedliwości Belgii uważał, że może on kosztować ponad 4 500 000 €. Jean-Michel Nihoul, w sądzie



Gdy aresztowano Dutroux poziom zaufania społeczeństwa do władz był niesamowicie niski - niska była również zdolność policji do sprawnego działania. Jednak jeśli wierzyć Damienowi Vandermeersch - służby policyjne nie tylko nie stały się lepsze i sprawniejsze, ale ich stan jeszcze się pogorszył. Vandermeersch powiedział, że winna temu jest przerośnięta biurokracja i formalizm. Expatica podsumowała to tak: "Wrażenie jakie pozostawia ten proces to nie tyle fakt, że wymiar sprawiedliwości w Belgii jest ślepy, ale że jest po prostu bezgłowy."

Proces, którego się nie zapomina



Marc Dutroux, 2004

Długo oczekiwany proces rozpoczął się 1 marca 2004 roku. Przed rozpoczęciem Dutroux powiedział już mediom, że był tylko pionkiem w wielkiej sieci pedofilskiej oraz że Michel Nihoul, współoskarżony, był jej mózgiem. Następnego dnia prokurator Michel Bourlet wydawał się potwierdzać słowa Dutroux - jakoby nie działał sam, ale był częścią siatki, razem z Nihoul'em, kolegą Michel'em Lelievre i była żoną Michelle Martin.

Jednak Bourlet nie uważał aby siatka była dużo większa niż współoskarżeni z Dutroux. Trzeciego dnia procesu Expatica.com przytoczyła prawdopodobne zeznanie Dutroux: Lelievre i dwóch policjantów pomogło mu w porwaniu An Marchal (17) i Eefje Lambreckx (19), które zostały zgwałcone i zamordowane. Oskarżył swoich "kolegów w procesie" o zamordowanie Eefje i An, jak również dwóch innych dziewcząt. Ambrose

Evans-Pritchard z Telegraph U.K. doniosła, że sędzia Jacques Lanlois zeznał, że Michelle Martin - była żona Dutroux - zostawiła dwie dziewczynki na pastwę losu i w końcu śmierć z głodu, podczas gdy Dutroux był w więzieniu. Powiedział, że "pani Martin powiedziała mu, że mąż prosił ją aby karmiła Lejeune i Russo kiedy był w więzieniu na cztery miesiące za kradzież auta pod koniec 1995 roku". Bała się jednak, że dziewczynki mogą ją zaatakować.

4 marca rozpoczęły się zeznania sędziego Jean-Marc Connerotte'a, który powiedział przed sądem, że był zszokowany "prerażającym profesjonalizmem" z jakim Dutroux zbudował celę dla ofiar u siebie w domu. Cela miała specjalnie zaprojektowaną wentylację powietrza spod sufitu w ten sposób, że byłoby ciężko wykryć obecność dziewczynek nawet jednostkom K-9.

Evans-Pritchard również napisała, że Connerotte rozkleił się i zaczął płakać kiedy opisywał "kuloodporne samochody i uzbrojonych strażników potrzebnych do ochrony go przed ciemnymi postaciami zdeterminowanymi, aby powstrzymać go od wyznania całej prawdy. Nigdy wcześniej w Belgii sędzia nie miał na sobie takiej presji. Powiedzieliśmy policji, że zostały wydane wyroki śmierci przeciwko tym urzędnikom." Connerotte zeznał, że śledztwo było poważnie naruszone przez ochronę podejrzanych przez ludzi z rządu. "Rzadko" - powiedział - "tyle energii poświęca się na odpieranie zarzutów". Wierzył, że mafia przejęła kontrolę nad sprawą.

Connerotte został usunięty ze sprawy po tym jak brał udział w kolacji dla rodzin ofiar, która to wywołała marsz protestacyjny około 300 000 ludzi w Brukseli. Ocalił dwie dziewczynki z piwnicy domu Dutroux. Kiedy

próbował wydostać je stamtąd, bały się, że to pedofile ze wspomnianej już siatki przyszli po nie i prosiły Dutroux o pomoc. "Dziękowały mu i wielbiły, co było odrażające" powiedział Connerotte "To pokazuje w jak złym stanie były".

Sędzia obwiniał lokalną policję Charleroi za niekompetencję w śledztwie i brak wsparcia - co miało doprowadzić do zagłodzenia Melissy Russo i Julie Lejeune (obie 8 lat).

18 marca pojawiły się kolejne kontrowersje kiedy to znaleziono w celi Dutroux klucz do kajdanek przemycony prawdopodobnie w opakowaniu soli. Władze więzienia zostały oskarżone o zaaranżowanie ucieczki Dutroux. Oskarżony o morderstwo już raz uciekł przecież z więzienia.

19 kwietnia jedna z ofiar porwania i gwałtu: Sabine Dardenn, lat 20, powiedziała przed sądem o swoich relacjach z Dutroux w wieku 12 lat. Była trzymana w zamknięciu, w piwnicy Dutroux przez 80 dni.

CNN.com napisało: "Kiedy Dutroux przyglądał się jej, powiedziała przed sądem, że przez niego uwierzyła, że jej rodzice wyrzekli się jej po tym jak nie chcieli zapłacić okupu za jej uwolnienie. Powiedziała, że Dutroux przedstawiał się jako jej obrońca, który pilnuje aby nie dostała się w ręce jego szefa, który chciał ją zabić."

20 kwietnia kiedy Dardenne zeznawała drugi dzień CNN.com napisało co powiedziała przed sądem: "Dutroux powiedział jej, że porwał inną ofiarę w 1996 aby miała przyjaciółkę."

"Czy jest możliwe aby uciszyć tego człowieka?" zapytała.



Kiedy Dutroux powiedział, że chronił ją przed całą siatką pedofili, odpowiedziała:

"Więc, jeśli dobrze rozumiem, powinnam być wdzięczna?"

Tego dnia zeznawała jeszcze jedna z jego ofiar, której udało się przeżyć - Laetitia Delhez, 22-latką, która została ocalona z piwnicy razem z Dardenne.

Obrońca Ronny Baudewyn był bardzo zdenerwowany komentarzami jakie Dutroux robił swoim ofiarom i przy nich.

21 kwietnia Expatica.com pisała, że współoskarżony biznesmen Michel Nihoul, bardzo mocno zaprzeczał jakoby miał związek z przestępstwami Dutroux. Nie jak Dutroux - Nihoul nie został zatrzymany na czas przesłuchań. Proces miał trwać do maja.

Skazanie

Laetitia Delhez, ofiara

Tydzień po wstrząsających zeznaniach Delhez i Dardenne obie kobiety wróciły do piwnicy gdzie były trzymane, bite i wielokrotnie gwałcone. Razem z nimi było tam kilku sędziów, oficjele z sądu, prawnicy, członkowie rodzin ofiar i Dutroux. Za BBC: "Ofiary Dutroux wracają do celi?" - kobiety wróciły do domu w Marcinelle aby "dojść do ładu" ze swoimi wspomnieniami. Chciały też pokazać w jak okropnych warunkach były przetrzymywane i czego musiały doświadczać.

Z powrotem w sądzie Dutroux kontynuował zaprzeczanie jakoby był mordercą zrzucając odpowiedzialność na swych domniemanych współpracowników: Michel'a Lelievre'a, Michel'a Nihoul'a i była żonę - Michelle Martin. Jednak Dutroux przyznał się do gwałtu i porwania, których to "szczerze żałował". Dla ofiar nie miało to już jednak znaczenia.

14 czerwca 2004 r. ława przysięgłych składająca się z ośmiu kobiet i czterech mężczyzn została wysłana na naradę kończącą trzymiesięczny proces. Ławnicy zostali sami w ufortyfikowanych budynkach wojskowych aby mogli przejrzeć 400-tysięczny spis dowodów, włącznie z zeznaniami 500 świadków. Ponadto, sędzia dał im 243 pytania do odpowiedzi, odnoszące się do zarzutów stawianych Dutroux, Martin, Lelievre'a i Nihoul'a.

Zabrało to trochę więcej niż trzy dni zanim ława mogła powrócić z werdyktem. 17 czerwca Dutroux został uznany winnym porwania i zgwałcenia wszystkich sześciu dziewcząt. Został również skazany za zamordowanie An Marchel i Eefje Lamrecks, podobnie jak jego współpracownik - Bernard Weinstein.

Dodatkowo Lelievre został uznany winnym porwania, jednak uniknął zarzutów o morderstwo. Ława nie mogła jednak jeszcze ustalić losu Martin, która później przyznała się podczas procesu, że zagłodziła na śmierć 8-letnie Melisę Russo i Julie Lejeune. Jest duża szansa, że będzie osądzona za śmierć dzieci.

Jak napisało BBC w artykule "Morderca dzieci skazany w Belgii" ława przysięgłych nie mogła zgodzić się na werdykt w sprawie Nihoul'a. W obu sprawach - jego i Martin - ława została odesłana z powrotem aby dokładniej przejrzała dowody i uzupełniła 243 pytań od



Jean-Michel Nihoul

sędziego. Oskarżeni dostali maksymalną karę dożywotniego więzienia. Jednak mogli ubiegać się o warunkowe zwolnienie po 10 latach za dobre zachowanie. W Belgii nie ma kary śmierci, jednak Dutroux wzniesił znów dyskusję na temat surowości prawa. Jest pewne, że w dzisiejszym społeczeństwie nie ma miejsca dla ludzi pokroju Dutroux.

22 czerwca 2004 roku Dutroux został skazany na dożywocie. Został również "pozostawiony do doświadczenia rządu", co znaczyło, że jeśli kiedykolwiek zostanie wypuszczony na wolność, rząd ma możliwość wsadzenia go ponownie do więzienia. Michelle Martin została skazana na 30 lat w więzieniu a Michel Lelievre dostał 25 lat. Michel Nihoul - 5 lat.



Plakat przed sądem dla uczczenia pamięci ofiar

Co jednak do dziś pozostaje zagadką dla ludzi w Belgii to czy pedofilska siatka o której Dutroux tyle mówił, faktycznie istniała...

Fish Albert

Gracie

Edward Budd był przedsiębiorczym osiemnastolatkiem. Był zdecydowany zrobić coś ze sobą i uciec od rozpaczliwego ubóstwa swoich rodziców. 25 maja, 1928 roku, zamieścił następujące ogłoszenie w niedzielnej edycji New York World: 'Młody, 18-letni mężczyzna, szuka posady na wsi. Edward Budd, 406 West 15th Street.' Był on wysokim, dobrze zbudowanym młodzieńcem, chętnym do pracy i poprawy sytuacji życiowej własnej rodziny. Uwięziony w tym brudnym, cuchnącym i przeludnionym mieście w nędznym domu czynszowym ze swym ojcem, matką i czwórką młodszego rodzeństwa, pragnął pracować na wsi, gdzie powietrze jest czyste i świeże.

Następnego poniedziałku, 28 maja, matka Edwarda - Delia, kobieta potężnej tuszy, otworzyła drzwi starszemu mężczyźnie. Przedstawił się jako Frank Howard, farmer z Farmingdale na Long Island, który chciał porozmawiać z Edwardem w sprawie pracy.

Delia powiedziała swojej pięcioletniej córce Beatrice, aby ta przyprowadziła brata z mieszkania jego kolegi. Starszy mężczyzna uśmiechnął się do niej i dał jej pięciocentówkę.

Podczas gdy czekali na Edwarda, Delia miała okazję lepiej przyjrzeć się staremu mężczyźnie. Miał on bardzo dobrotliwy wyraz twarzy, okolonej siwymi włosami i podkreślonej wielkimi, opadającymi, siwymi wąsami.

Wyjaśnił pani Budd, że przez kilkadziesiąt lat zarabiał w mieście na życie jako dekorator wnętrz, a potem, już jako emeryt na farmie, którą kupił za swe oszczędności. Powiedział, że ma sześcioro dzieci, które wychowywał od czasu, gdy żona opuściła ich ponad dziesięć lat temu.

Z pomocą dzieci, pięciu parobków i szwedzkiego kucharza, doprowadził farmę do sukcesu - z kilkoma setkami kurcząt i pół tuzinem mlecznych krów. Obecnie, jeden z parobków wyniósł się, więc potrzebował kogoś, kto by go zastąpił.

W tym czasie wszedł Edward i przywitał się z panem Howardem, który pozwolił sobie zrobić uwagę na temat wzrostu i siły chłopca. Ten zaś upewnił starszego mężczyznę, że jest zdolny do ciężkiej pracy. Pan Howard zaoferował mu piętnaście dolarów za tydzień, na co Edward przystał z radością. Howard zgodził się nawet zatrudnić Williego, najbliższego przyjaciela Edwarda.

Pan Howard musiał wyjść, gdyż był umówiony na spotkanie, ale obiecał wrócić po młodzieńców w sobotę. Chłopcy byli bardzo podekscytowani, a państwo Budd szczęśliwi, że taka dobra posada u tak miłego starszego dżentelmena pojawiła się tak szybko na skromne ogłoszenie Edwarda.

Sobota, 2 czerwca, miała być tym wielkim dniem, ale pan Howard się nie pojawił. Zamiast tego rodzina otrzymała pisaną ręcznie wiadomość od niego, w której informował, że nastąpiło pewne opóźnienie i skontaktuje się z nimi w przyszłym dniu, przed południem.

Następnego ranka, około godziny jedenastej, do mieszkania państwa Budd przyszedł Frank Howard, przynosząc podarunek, składający się z truskawek i świeżego kremowego sera. 'Te produkty pochodzą prosto z mojej farmy', powiedział.

Delia namówiła starego mężczyznę, aby został na lunch. Po raz pierwszy, Albert Budd, Senior, miał okazję do rozmowy z nowym pracodawcą jego syna. Był to ten rodzaj pogawędki, który czyni ojca bardzo szczęśliwym. Oto miał przed sobą uprzejmego, miłego starszego dżentelmena, opisującego z wielkim entuzjazmem tę jego dwudziesto akrową farmę, przyjazną gromadę parobków i proste, szczerze wiejskie życie. Wiedział, że było to właśnie to, czego pragnął jego syn.

Albert, Senior, był portierem w Equitable Life Assurance Company - firmie ubezpieczeniowej i wyglądał na wiecznie uległego człowieka. Nie zrobił więc na nim wielkiego wrażenia wygląd tego Franka Howarda w jego wymiętym, niebieskim garniturze, jednak starszy człowiek był wiarygodny i miał dobre maniery.



Gdy tylko zasiedli do lunchu, drzwi otworzyły się i zjawiała się w nich śliczna dziesięcioletnia dziewczynka. Gracie nuciła piosenkę. Jej wielkie brązowe oczy i ciemno brązowe włosy kontrastowały z bardzo jasną cerą i różowymi ustami.

Mogłaby kiedyś zostać prawdziwą pogromczynią serc.

Idąc prosto z kościoła, wciąż miała na sobie swoje niedzielne ubranie: białą, jedwabną sukienkę z bierznowania, białe, jedwabne pończochy i sznur kremowych pereł, które sprawiały, że wyglądała jakby miała więcej niż dziesięć lat.

Frank Howard, jak większość mężczyzn, którzy stanęli twarzą w twarz z promienną Gracie, nie mógł oderwać wzroku od tej pięknej dziewczynki.

'Zobaczmy, jak dobrze umiesz liczyć', powiedział podając jej spory rulon monet. Zubożała rodzina Buddów, była zdumiona sumą pieniędzy, jakie starszy mężczyzna nosił przy sobie.

'Dziewięćdziesiąt dwa dolary i pięćdziesiąt centów', powiedziała wkrótce Gracie.

'Cóż za bystra mała dziewczynka', stwierdził pan Howard, dając jej pięćdziesiąt centów, aby kupiła słodycze dla siebie i swojej małej siostrzyczki Beatrice.

Howard powiedział, że przyjdzie wieczorem, aby zabrać Edwarda i Williego, ale najpierw musi pójść na przyjęcie urodzinowe, które dla jednego ze swych dzieci

Gracie Budd

wydaje jego siostra. Dał chłopcom dziesięć dolarów, aby poszli do kina.



Wychodząc, zaprosił Gracie aby poszła z nim na przyjęcie urodzinowe jego siostrzenicy. Obiecał dobrze się nią zaopiekować i dopilnować, aby wróciła do domu przed dwudziestą pierwszą.

Delia zapytała gdzie mieszka siostra pana Howarda, a on odparł, że mieszka w kamienicy czynszowej przy Columbus i 137th Street.

Delia nie była pewna czy powinna pozwolić małej iść, ale Albert, Senior przekonał ją, że tak będzie lepiej dla Gracie. 'Pozwól temu biednemu dziecku iść. Nie ma tu zbyt wielu radości.'

Tak więc Delia pomogła włożyć Gracie jej najlepszy płaszczyk i szary kapelusz ze wstążkami. Odprowadziła Gracie i pana Howarda do wyjścia i patrzyła, jak znikają w dole ulicy.

Albert Fish

Tego wieczora nie otrzymali żadnej wiadomości od pana Howarda, ani też nie ujrzeli Gracie.

Okropna, bezsenna noc bez jakiegokolwiek sygnału od ich ślicznej córeczki. Następnego ranka, wysłano młodego Edwarda na posterunek policji, aby zgłosił zaginięcie swojej siostry.

Siwy człowiek



Państwo Budd

Najgorszą rzeczą, o której powiedział państwu Budd porucznik policji Samuel Dribben, było to, że adres mieszkania siostry, który podał im 'Frank Howard', był fikcyjny. Ten uprzejmy starszy człowiek był oszustem. Nie istniał żaden Frank Howard, ani żadna farma w Farmingdale na Long Island. Nic z tego nie było prawdą. Policja zaczęła tradycyjne czynności dochodzeniowe. Sprawdzili wszystko, o czym 'Frank Howard' opowiadał Buddom. Ponadto państwo Budd musieli także przebrnąć przez policyjną fotograficzną 'galerię rzezimieszków', a także wszystkich znanych policji pedofilów, pacjentów szpitali psychiatrycznych itp. Nie doprowadziło to do niczego. Ani śladu Gracie.

7 czerwca, policja Nowego Yorku rozesała 1000 ulotek ze zdjęciem Gracie i rysopisem pana 'Howarda' do komisariatów policji w całym kraju. Akcja ta, podchwyciona także przez lokalną prasę, wywołała istną epidemię doniesień i listów z głupimi żartami od rzekomych świadków porwania dziewczynki. Każda z tych informacji musiała być starannie sprawdzona przez dwudziestu detektywów, których przydzielono do sprawy.

Istniało kilka śladów. Policja odnalazła biuro Western Union na Manhatanie, z którego 'Frank Howard' wysłał wiadomość do państwa Budd, oraz jej oryginalny rękopis. Pismo i gramatyka wyraźnie wskazywały, że 'Howard' odebrał jako takie wykształcenie i ogładę. Policja także zlokalizowała sklep samoobsługowy, w którym nabył on ser, który podarował państwu Budd. Oba te adresy znajdowały się w East Harlem, która to dzielnica stała się później punktem ogniskowym intensywnego śledztwa i poszukiwań.

Nowojorskiej policji nie obce były porwania dzieci. W rzeczywistości, zaledwie rok wcześniej prowadzono analogiczną sprawę. Otóż 11 lutego, 1927 roku, 11-letni Billy Gaffney bawił się w korytarzu prowadzącym do jego mieszkania ze swoim trzyletnim sąsiadem, także Billym. 12-letni chłopiec, który mieszkał tuż obok i który tego dnia opiekował się małą siostrzyczką, wyszedł do kolegów, ale szybko wrócił do mieszkania gdy usłyszał płacz dziecka.

Kilka minut później, starszy chłopiec zauważył, że dwaj malcy zniknęli i opowiedział o tym ojcu młodszego z nich. Po rozpaczliwych poszukiwaniach, mężczyzna znalazł swojego trzyletniego synka na najwyższym piętrze budynku. Wszystko wskazywało na to, że chłopiec przebywał na dachu.

- 'Gdzie jest Billy Gaffney?' - zapytał syna mężczyzna.

- 'Zabrało go straszdyło' - odpowiedział chłopczyk.

Kiedy następnego dnia pluton detektywów rozpoczął śledztwo w sprawie zniknięcia synka państwa Gaffney, zupełnie zignorowano trzyletniego świadka, którego zeznania sprowadzały się do tego prostego zdania. Na początku policja myślała, że chłopiec zabłądził w którymś z sąsiednich budynków fabrycznych, albo, co gorsze wpadł do kanału Gowanus znajdującego się kilka przecznic dalej. Lokalna społeczność zorganizowała poszukiwania, a kanał przeczesano za pomocą sieci, jednak nie znaleziono ani śladu Billy'ego.

W końcu ktoś wysłuchał trzyletniego świadka zdarzenia, który podał opis 'straszydła'. Był to szczupły, starszy mężczyzna o siwych włosach i wąsach. Policja nie przywiązywała wagi do rysopisu i nie powiązała go z przestępstwem, jakie popełnił 'Siwy Człowiek' kilka lat wcześniej.

W lipcu 1924 roku, ośmioletni Francis McDonnell bawił się na werandzie swojego domu w wiejskim Charlton Woods, części Staten Island. Jego matka siedziała w pobliżu, opiekując się malutką córeczką, kiedy nagle dostrzegła na środku ulicy wychudzonego, podstarzałego mężczyznę o siwych włosach i wąsach. Wpatrywała się w tego dziwnego, zaniedbanego starca, który przez cały czas zaciskał i otwierał pięści i mamrotał do siebie. Mężczyzna uklonił się w jej stronę trącając palcami rondo zakurzonego kapelusza i zniknął na końcu ulicy. Później, tego samego popołudnia, widziano ponownie owego starszego człowieka, jak przyglądał się Francisowi i czterem innym chłopcom grającym w piłkę. Mężczyzna zawołał Francis do siebie, podczas gdy inni malcy kontynuowali zabawę. Kilka minut później starzec i chłopiec zniknęli. Jeden z sąsiadów zauważył tego popołudnia dziecko, które wyglądało jak Francis, spacerujące po zalesionym obszarze z podstarzałym, siwowłosym włóczęgą.

Zniknięcia Francis nie zanotowano do czasu, kiedy ten nie zjawił się w domu na obiedzie. Jego ojciec, policjant, zorganizował poszukiwania. Znaleziono chłopca w lesie pod stertą gałęzi. Został potwornie poturbowany. Jego ubranie zdarto z ciała, a chłopiec był duszony przy pomocy szelek. Francis pobito tak dotkliwie, że policja powątpiewała, czy rzeczywiście 'stary' włóczęga mógł być tak stary i drobny jak go opisywano. Ślady pobicia były tak poważne, że podejrzewano, iż stary miał współnika, który był na tyle silny, aby tak pokaleczyć i posiniaczyć dziecko.

W krótkim okresie czasu, eksperci z Manhatanu w dziedzinie daktyloskopii i policyjni fotografowie zostali przydzieleni do sprawy, podobnie jak i około dwustu pięćdziesięciu policjantów w cywilu. Wielkie łowy zaowocowały określeniem kilku obiecujących podejrzanych, za wyjątkiem tego, że żaden z nich nie wyglądał jak siwowłosy, wąsaty włóczęga. Jego twarz na zawsze odcisnęła swoje piętno w pamięci Anny McDonnell: 'Zjawił się na ulicy, powłócząc nogami, mamrocząc do siebie, wykonując dziwne gesty rękami. Nigdy nie zapomnę tych dłoni. Drżałam, gdy patrzyłam na nie... jak się otwierały i zamykały, otwierały i zamykały, otwierały i zamykały. Widziałam jak patrzył na Francisca i innych. Widziałam jego gęste, siwe włosy, jego obwisłe siwe wąsy. Wszystko w nim wydawało się być wyblakłe i szare.' Pomimo ogromnych starań policji i lokalnej społeczności, 'Siwy Człowiek' rozwiął się jak dym.

Pojmanie

W listopadzie 1934 roku, sprawa Budd była wciąż oficjalnie otwarta, chociaż nikt tak naprawdę nie spodziewał się, że zostanie rozwiązana pomyślnie. Tylko jeden człowiek, William F. King, kontynuował dochodzenie. Kilkakrotnie King podawał reporterowi Walterowi Winchellowi fałszywą informację na temat przerwy w sprawie. 2 listopada 1934 roku Winchell zaryzykował raz jeszcze:

'Sprawdziłem co dzieje się w sprawie Grace Budd', pisał w swojej kolumnie. 'Miała osiem lat w chwili porwania, około sześć lat temu. Można z całą pewnością powiedzieć, że Wydział do Spraw Zaginięć zamierza przerwać dochodzenie w ciągu najbliższych czterech tygodni.'

Dziesięć dni później, Delia Budd otrzymała list, którego przeczytanie na szczęście uniemożliwiły jej braki w edukacji. Zamiast tego, odczytał go jej syn Edward, po czym natychmiast pobiegł do detektywa Kinga. List był po prostu barbarzyński:

'Moi drodzy Państwo Budd,

W 1894 roku mój przyjaciel zaokrętował się jako majtek na Parowcu Tacoma, pod dowództwem kapitana Johna Davisa. Pływali z San Francisco do Hong Kongu w Chinach. Dobiwszy do brzegu, on i dwóch innych zeszli na ląd i upili się. Kiedy wrócili, łódź zniknęła.

W tym czasie panował w Chinach głód. Mięso dowolnego rodzaju kosztowało od 1\$ do 3 za funt. Cierpienie najbiedniejszych było tak wielkie, że wszystkie dzieci poniżej 12 roku życia były sprzedawane na żywność w celu oszczędzenia innych przed śmiercią głodową. Chłopiec lub dziewczynka przed 14 rokiem życia nie były bezpieczne na ulicach. Mogłeś pójść do jakiegokolwiek sklepu i poprosić o stek - kotlet - lub duszone mięso. Przyniesiono by ci część nagiego ciała chłopca lub dziewczynki i odcięto to, o co prosiłeś. Zadki chłopca lub dziewczynki, które są najśłodsza partią ciała i sprzedaje się je jako cielecinę, osiągały najwyższe ceny. John został tam tak długo, że rozsmakował się w ludzkim mięsie. Po powrocie do N. Y. ukradł dwóch chłopców, jednego siedmio i jednego 11-letniego. Zabrał ich do swojego domu, rozebrał do naga, związał w szafie. Potem spalił wszystko, co mieli na sobie. Kilka razy każdego dnia i nocy bił ich - torturował ich - aby uczynić ich mięso dobrym i delikatnym.

Najpierw zabił 11-letniego chłopca, ponieważ ten miał najgrubszą dupę i oczywiście najwięcej w niej mięsa. Każda część jego ciała została ugotowana i zjedzona poza głową, kośćmi i wnętrznościami. Został upieczony w piecu (cała jego dupa), ugotowany, upieczony na ruszcie, usmażony i uduszony. Mały chłopiec był następny, przeszedł tą samą drogę. W tym czasie ja mieszkałem na ulicy 409 E 100 st., w pobliżu - po prawej. Opowiadał mi on tak często, jak dobre jest ludzkie mięso, że zdecydowałem się spróbować go.

W niedzielę, 3 czerwca 1928 roku wpadłem do was na 406 W 15 St. Przyniosłem wam ser i truskawki.

Zjedliśmy lunch. Grace usiadła mi na kolanach i pocałowała mnie. Zdecydowałem się ją zjeść.

Wyprowadziłem ją z domu pod pozorem zabrania na przyjęcie. Powiedziała pani Tak może iść. Zabrałem ją do pustego domu w Westchester, który uprzednio wybrałem. Kiedy już tam dotarliśmy, powiedziałem jej aby pozostała na zewnątrz. Zerwała kwiatki. Ja wszedłem na górę i zdjąłem z siebie całe ubranie. Wiedziałem, że gdybym tego nie zrobił, to całe byłoby w jej krwi.

Kiedy byłem gotowy, podszedłem do okna i zawołałem ją. Potem schowałem się w szafie i siedziałem tam dopóki nie weszła do pokoju. Kiedy mnie zobaczyła, całego nagiego, zaczęła płakać i próbowała zbiec po schodach. Złapałem ją, a ona powiedziała, że poskarży się mamie.

Najpierw rozebrałem ją do naga. Jakże ona kopała, gryzła i drapała. Uduśiłem ją, potem pociąłem na małe kawałki tak, abym mógł zabrać mięso do mieszkania. Ugotowałem i zjeść je. Jakże słodka i delikatna była jej mała dupcia upieczona w piekarniku. 9 dni zabrało mi zjedzenie jej całego ciała. Nie wypieprzyłem jej chociażem mógł i chciał. Umarła jako dziewczica.'

Nikt nie chciał wierzyć, że list ten był prawdziwy. To przecież musiały być majaki jakiegoś zбочzonego, sadystycznego dziwaka. Ale detektyw King zdawał sobie sprawę z tego, że szczegóły jego spotkania z państwem Budd i Gracie były identyczne. Także charakter pisma na tym potwornym liście był taki sam jak na liście, który podstarzały porywacz wysłał przez posłańca Western Union, sześć lat temu.

Koperta nosiła ważny ślad: mały heksagonalny emblemat oznaczony literami N.Y.P.C.B.A., które oznaczały New York Private Chauffeur's Benevolent Association. Przy współpracy prezesa związku zwołano natychmiastowe zebranie jego członków. W międzyczasie, policja sprawdzała ręcznie pisane formularze członkowskie, w poszukiwaniu charakteru pisma podobnego do charakteru 'Franka Howarda'. Detektyw King następnie przepytał pracowników - spośród których wszyscy zostali wyeliminowani z grona podejrzanych na podstawie pisma - w celu zdobycia informacji dotyczących osoby, która odbierała materiały pisemne związku. Z grupy wystąpił młody dozorca, przyznając, że wziął kilka arkuszy papieru i kopert. Zostawił te dokumenty w starym pensjonacie na ulicy 200 East 52nd Street. Właścicielka budynku była wstrząśnięta gdy podano jej opis 'Franka Howarda'. Wyglądał on zupełnie tak samo, jak starszy mężczyzna, który mieszkał tam przez dwa miesiące...

...mężczyzna, który wyprowadził się z pensjonatu dosłownie kilka dni wcześniej.



Albert Fish w wieku 64 lat

Człowiek ten, który wynajmował wcześniej pokój przedstawił się jako Albert H. Fish. Właścicielka posesji wspominała, że Fish powiedział jej, aby zatrzymała list, którego oczekiwał od swojego syna, pracującego w Cywilnym Korpusie Konserwacyjnym w Północnej Karolinie. Syn regularnie wysyłał pieniądze swemu staremu ojcu.

Ostatecznie na poczcie powiedziano detektywowi Kingowi, że przechwycono list do Alberta Fisha. King zaczął się martwić, że Fish nie skontaktuje się z właścicielką pensjonatu. Policja natomiast obawiała się, że coś mogło go wystraszyć.

13 grudnia 1934 roku, właścicielka pensjonatu zawiadomiła detektywa Kinga. Albert Fish przebywał na terenie jej posesji, oczekując na swój list. Starzec siedział właśnie z filiżanką herbaty w dłoni, gdy King otworzył drzwi. Kiedy detektyw zapytał czy nazywa się on Albert Fish, ten wstał i przytaknął skinieniem głowy. Nagle Fish sięgnął do kieszeni i wyjął brzytwę, którą trzymał w wyciągniętej przed siebie dłoni. Rozwścieczony King złapał starca za rękę i gwałtownie ją wykręcił. 'Teraz cię mam', powiedział triumfalnie.

Zeznanie

Zeznanie Alberta Fisha miało być usłyszane przez wielu przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości i psychiatrów. Jego kilkakrotnie wydawane wersje pojawiały się w gazetach. Była to odyseja perwersji i niewypowiedzianego zdeprawowania, która wydawała się być niewiarygodna, dopóki szczegół po szczególe nie została potwierdzona. Było to tym bardziej zadziwiające, jeśli wzięto się pod uwagę fakt, jaki wynędzniały i nieszkodliwy był wygląd Fisha. Był on zgarbionym, wątle wyglądającym starszym mężczyzną o wadze około 130 funtów oraz 5 stopach i 5 calach wzrostu.

Detektyw King odebrał wstępne zeznanie. Fish powiedział mu, że w lecie 1928 roku był on opętany przez, jak sam to określił 'pragnienie krwi' - potrzebę zabijania. Kiedy odpowiedział na ogłoszenie o gotowości do podjęcia pracy Edwarda Budd, to właśnie tego młodego człowieka, a nie jego siostrę zamierzał zwabić w odosobnione miejsce, obezwładnić i odciąć mu penisa, a potem zostawić aby się wykrwawił.

Po tym jak po raz pierwszy opuścił dom państwa Budd, Fish nabył narzędzia, których potrzebował do zamordowania i okaleczenia chłopców: topór rzeźniczy, piłę i rzeźniczy nóż. Zawinął te przybory destrukcji w tobołek, który zostawił kioskowi, zanim wszedł do domu państwa Budd po raz drugi i ostatni.

Kiedy Fish zobaczył dobrze zbudowanego, młodego Edwarda, wzrostu dorosłego mężczyzny, oraz jego przyjaciela Williiego, przekonał samego siebie, że mógłby pokonać ich obydwu. Ale wtedy Fish miał pod tym względem duże doświadczenie.

Zmienił jednak zdanie i plany, jak tylko ujrzał Gracie. To ją desperacko chciał zabić.

Z niczego nie podejrzewającą dziewczynką prowadzoną za rękę, zatrzymali się przy kioskowi, gdzie odebrał swój tobołek, po czym wsiedli do pociągu do Bronxu, a następnie do wsi Worthington w Westchester. Dla Gracie kupił bilet tylko w jedną stronę.

Dziewczynka była oczarowana czterdziestominutową podróżą przez wiejską okolicę. Tylko dwa razy w życiu

była poza miastem.

To była dla niej wielka przyjemność.

Na stacji w Worthington, Fish był tak zaabsorbowany swym potwornym planem, że zostawił tobolek z narzędziami w pociągu. Jak na ironię, to właśnie Gracie zauważyła ten fakt i przypomniała mu, aby zabrał paczkę.

Spacerowali wzdłuż odosobnionej drogi aż dotarli do opuszczonego, dwupiętrowego budynku zwanego Wisteria Cottage, stojącego pośrodku zadrzewionego obszaru. Podczas gdy Gracie zachwycała się na zewnątrz różnego rodzaju dziko rosnącymi kwiatami, Fish wszedł do sypialni na drugim piętrze, otworzył swój tobolek z narzędziami i zdjął z siebie ubranie.

Potem zawołał Gracie, aby weszła do niego na górę.

Z dzikich kwiatków, które zerwała, dziewczynka zrobiła bukiet i weszła do domu, a potem do sypialni na piętrze. Kiedy zobaczyła nagiego starca, zawołała matkę i próbowała uciekać. Ale Fish złapał ją za gardło i udusił. To podnieciło go seksualnie.

Podparł jej głowę starą puszką po farbie i odciął ją, starając się złapać większość krwi do pojemnika. Następnie wylał wiadro krwi na podwórko. Rozebrał bezgłowe dziecko, potem wrócił do jej ciała i rozciął je na dwoje rzeźnickim nożem i toporem.

Części ciała zabrał ze sobą zawinięte w gazetę. Resztę zostawił, aż do swojego powrotu kilka dni później, kiedy to wyrzucił ją za kamienną ścianę z tyłu domu. W ten sam sposób pozbył się swoich narzędzi. Po jego przyznaniu się, detektyw King zadał ostatnie pytanie: co skłoniło go do popełnienia tak okropnych czynów? 'No wiesz', powiedział Fish 'nigdy nie potrafiłem tego wyjaśnić.'

Kapitan John Stein zapytał go dlaczego napisał list do państwa Budd, a Fish odparł, że nie wie dlaczego. 'Po prostu wpadłem w manię pisania.'

Tego samego dnia, policja weszła do Wisteria Cottage i odkryła szczątki Gracie. Albert Fish stał nieopodal, nie okazując jakichkolwiek emocji.

Tamtej nocy o godzinie 22, Fish był przesłuchiwany przez zastępcę prokuratora okręgowego P. Francisa Marro. Kiedy Marro zapytał go dlaczego zamordował Gracie, ten wyjaśnił to 'pewnego rodzaju żądzą krwi', która nim zawiądnęła. Kiedy już to zrobił, opanował go smutek. 'Oddałbym życie już w pół godziny po tym jak to zrobiłem, aby je jej przywrócić.'

Marro zapytał czy Fish zgwałcił Gracie, ale ten był niewzruszony: 'Nigdy mi to nie przyszło do głowy.'

Nie zapytano wtedy, ani też nie zgłoszono niczego, co dotyczyłoby kanibalizmu wspomnianego w liście Fisha do państwa Budd. Policja mogła uznać, że było to zbyt szalone, aby okazało się prawdą. Albo też, już wtedy myśleli, że włączenie do sprawy okropnych szczegółów na temat kanibalizmu obrona wykorzystałaby do dowiedzenia choroby psychicznej sprawcy.

Tamtej nocy, informacja o pojmaniu Alberta Fisha dotarła do gazet, a dziennikarze zaatakowali mieszkanie państwa Budd. Wkrótce potem, detektyw King zawiózł pana Budd i jego syna Edwarda na komisariat policji, w celu zidentyfikowania Fisha.

Edward nie tylko rozpoznał mężczyznę, ale rzucił się na niego, krzycząc: 'Ty stary draniu! Parszywy sukinyń!'

Pan Budd był zdziwiony całkowitym brakiem emocji u Fisha. 'Poznałeś mnie?' zapytał starca.

'Tak', odparł uprzejmie Fish. 'Pan jest panem Budd.'

'A ty jesteś człowiekiem, który przyszedł do mego domu jako gość i zabrał mi moją małą córeczkę', rzekł Budd płacząc.

Nie jest zaskakującym fakt, że Albert Fish nie był obcy policji. Po raz pierwszy był zatrzymany i notowany w 1903 roku za kradzież. Od tego czasu, aresztowano go sześć razy za różnego rodzaju drobne przestępstwa, jak na przykład wysyłanie obscenicznych listów i drobne kradzieże. Połowa z tych spraw miała miejsce mniej więcej w czasie uprowadzenia Gracie. Za każdym razem oskarżenia oddalano. Ponadto niejedną raz przebywał w zakładzie psychiatrycznym.

Zapytany o pochodzenie, Fish powiedział:

'Urodziłem się 19 maja 1870 roku w Waszyngtonie. Mieszkaliśmy na B Street, N.E., pomiędzy ulicami Drugą i Trzecią. Moim ojcem był kapitan Randall Fish, Mason 32 stopnia, który jest pochowany na terenach należących do Wielkiej Loży na cmentarzu kongresowym. Był kapitanem łodzi pływającej po rzece Potomac z Dystryktu do Marshall Hall w Virginii.

Mój ojciec zmarł 15 października 1875 roku, na starej stacji Pennsylvania, gdzie zastrzelono prezydenta Garfielda, natomiast ja zostałem umieszczony w Sierocińcu Świętego Jana w Waszyngtonie. Przebywałem tam

prawie do dziewiątych urodzin, i to właśnie tam zacząłem schodzić na złą drogę. Chłostano nas niemiłosiernie. Widywałem chłopców, którzy robili wiele rzeczy, których robić nie powinni. U Świętego Jana śpiewałem w chórze od 1880 do 1884 - w sekcji sopranów. Przybyłem do Nowego Yorku. Byłem dobrym malarzem - wewnątrz lub czegokolwiek.

Dostałem mieszkanie i sprowadziłem matkę z Waszyngtonu. Mieszkaliśmy na 76 West 101st Street, i to właśnie tam poznałem moją żonę. Po tym jak urodziło się nam sześcioro dzieci, opuściła mnie. Zabrała wszystkie meble i nie zostawiła dzieciakom nawet materaca, na którym mogłyby spać.'

'Wciąż martwię się o moje dzieci', zaszlochał Fish. Wiek jego szóstki wahał się od 21 do 35 lat. 'Myśli pan, że pewnie przyszły odwiedzić swojego staruszka w więzieniu, ale one tego nie zrobiły.'

Alberta Fisha postawiono w stan oskarżenia w Manhattanie i Westchester County. Najpierw Westchester County zarzuciło mu morderstwo pierwszego stopnia, podczas gdy Manhattan przygotowywał się do oskarżenia o porwanie.

W międzyczasie policja dokonała prawdziwie wielkiego przełomu. Motorniczy brooklińskiej kolejki ujrzał w gazecie zdjęcie Fisha i pośpieszył w celu jego identyfikacji jako nerwowego starca, którego widział 11 lutego 1927 roku, gdy ten próbował uciszyć małego chłopca siedzącego z nim w wagonie. Joseph Meehan, emerytowany motorniczy, uważnie obserwował tę dwójkę. Mały chłopiec, który nie miał ani kurtki, ani płaszcz, ciągle płakał za swoją matką i starzec musiał go na siłę wciągać do wagonu i wyciągać z niego. Tym malcem, jak się okazało, był porwany Billy Gaffney.

Ostatecznie, Fish przyznał się do wszystkich potwornych rzeczy, które zrobił Billy'emu:

'Zaprowadziłem go na wysypisko na Riker Ave. Jest tam oddzielnie stojący dom, niedaleko miejsca, w którym go zabrałem... Zaprowadziłem tam chłopca. Rozebrałem go do naga i związałem jego ręce i stopy i zakneblowałem go kawałkiem brudnej szmaty, którą przyniosłem z wysypiska. Potem spaliłem jego ubrania. Buty wyrzuciłem na wysypisko. Potem wróciłem i złapałem kolejkę na 59 St. o godzinie 2 w nocy i poszedłem stamtąd do domu.

Następnego dnia o godzinie 14, wziąłem narzędzia, dobry, ciężki bicz o dziewięciu rzemieniach. Własnej roboty. Z krótką rękojęcią. Przeciąłem jeden ze swoich pasków na dwoje, pociąłem te połówki na sześć paseczków około ośmiocalowej długości. Wychłostałem jego goły tyłek, aż krew popłynęła mu po nogach. Odciąłem mu uszy - nos - rozciąłem usta od ucha do ucha. Wyłupiłem mu oczy. Był już wtedy martwy. Potem wbiłem nóż w jego brzusek i przytknąwszy usta do jego ciała piłem krew.

Wziąłem cztery stare torby na pomidory i zebrałem kupę kamieni. Potem go pociąłem. Miałem ze sobą walizeczkę. Włożyłem jego nos, uszy i kilka pasków z jego brzucha do walizeczki. Potem rozciąłem go przez środek ciała. Tuż poniżej pępka. Potem nogi, około dwóch cali poniżej tyłka. Włożyłem to do mojej walizeczki z mnóstwem papieru. Odciąłem głowę, stopy, ręce, dłonie i nogi poniżej kolan. Włożyłem to do toreb obciążonych kamieniami, związałem końce i wrzuciłem je do zbiorników z mętną wodą, które zobaczycie wzdłuż drogi prowadzącej do North Beach.

Wróciłem z mięsem do domu. Miałem ze sobą przód jego ciała, który najbardziej lubiłem. Jego ptaszka i śliczny, mały, tłusty tyłek upiec w piecu i zjeść. Z jego uszu, nosa, kawałków twarzy i brzucha zrobiłem gulasz. Dodałem cebule, marchewki, rzepy, seler, sól i pieprz. To było pyszne.

Potem rozciąłem pośladki, odciąłem ptaszka i umyłem je najpierw. Położyłem na każdym paski boczku i włożyłem do pieca. Potem wziąłem cztery cebule i kiedy mięso piekło się około godziny, polałem je około pół kwartą wody na sos i obłożyłem cebulą. W krótkich odstępach czasu dźgałem jego tyłek drewnianą łyżką. W ten sposób mięso miało stać się delikatne i soczyste.

W ciągu 2 godzin było ładnie zabrązowane i gotowe. Nigdy nie jadłem pieczonego indyka, który smakowałby choć w połowie tak wspaniale jak ten słodki, tłusty tyłek. Zjadłem mięso co do kęsa w ciągu około czterech dni. Jego mały ptaszek był słodki jak orzeszek, ale jego jąder nie mogłem przeżuć. Wyrzuciłem je do klozetu.'

Po kilku dniach, przyszedł mężczyzna ze Staten Island, aby zidentyfikować Fisha, jako człowieka, który próbował zwabić jego ośmioletnią córkę do lasu nieopodal miejsca, gdzie w trzy dni później, w roku 1924, zamordowano Francisca O'Donnella. Dziewczyna, będąc teraz nastolatką, zobaczyła go w celi i rozpoznała. Wreszcie odnaleziono 'Siwego Człowieka'.

Fisha powiązano także z morderstwem 15-letniej dziewczyny, Mary O'Connor, które miało miejsce w Far Rockaway w 1932 roku. Zmaltretowane ciało znaleziono w zalesionym terenie niedaleko domu, którego wewnątrz malował Fish.

Przy wszystkich tych zarzutach w różnych okręgach, istniała bardzo nikła szansa, że Albert Fish mógłby zostać uniewinniony. Jediną możliwością oddalenia wniosku prokuratora o zasądzenie kary śmierci, mogło być tylko

oświadczenie psychologów lub psychiatrów sądowych o tym, że oskarżony jest nie poczytalny.

Alieniści

W swojej książce 'The Show of Violence' dr Frederic Wertham opisuje swoje pierwsze spotkanie z Albertem Fishem w więziennej celi. Był on zaszokowany tym, jak 'łagodnie, delikatnie, życzliwie i uprzejmie' zachowywał się aresztowany. 'Jeśli szukalibyście kogoś, komu chcielibyście powierzyć opiekę nad swymi dziećmi, to on byłby tym, kogo byście wybrali.'

Postawa Fisha do sytuacji w jakiej się znajdował, stanowiła jedno wielkie oderwanie od rzeczywistości. 'Nie mam szczególnego pragnienia by żyć. Nie mam szczególnego pragnienia by być zabitym. Jest to w pewnym sensie bez różnicy dla mnie. Sądzę, że ze mną nie jest wszystko w porządku.'

Kiedy dr Wertham zapytał, czy ma przez to rozumieć, że Fish uważa się za chorego psychicznie, ten odparł: 'Niezupełnie... Nigdy nie mogłem zrozumieć samego siebie.'

Historia rodziny Fisha obfitowała w przypadki psychoz, co dr Wertham mógł wywnioskować z następujących wyznań:

'Jeden wuj ze strony ojca cierpiał na psychozę religijną i zmarł w szpitalu stanowym. Przyrodni brat również zmarł w szpitalu stanowym. Młodszy brat był ograniczony umysłowo i zmarł w wyniku wodogłowia. Jego matkę uważano za 'bardzo dziwną' i mówiono, że słyszała i widziała różne rzeczy. Ciotkę ze strony ojca uznano za 'kompletną wariatkę'. Brat cierpiał z powodu chronicznego alkoholizmu. Siostra miała pewnego rodzaju 'schorzenie umysłowe'.'

Oskarżony twierdził, że jego prawdziwe nazwisko to Hamilton Fish, a imię to dostał po odległym krewnym, który był Sekretarzem Stanu przy prezydencie Grancie. Jednak zmęczony częstymi docinkami z powodu owego imienia, zmienił je na Albert.

Kiedy miał 26 lat, poślubił młodą, 19-letnią kobietę, z którą miał sześcioro dzieci. Kiedy najmłodsze z nich miało trzy lata, żona Fisha uciekła z innym mężczyzną, zostawiając mu wychowanie dzieci. Następnie 'ożenił się' jeszcze trzy razy, jednak nie były to legalne związki, gdyż nigdy nie rozwiódł się ze swoją pierwszą żoną. Dr Wertham uznał niespotykane zбочzenie Fisha, rzadko opisywane w kronikach psychiatrycznych i literaturze kryminologicznej za: 'Sado-masochizm skierowany przeciwko dzieciom, a zwłaszcza chłopcom, który wywodził się z regresji seksualnej.'

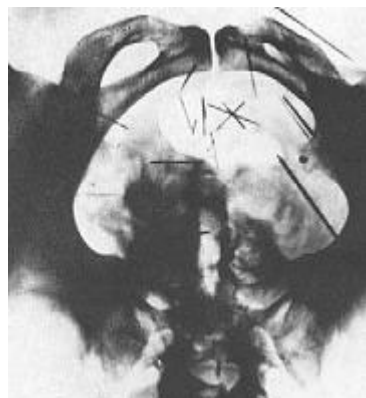
Fish powiedział mu: 'Ja zawsze pragnąłem zadawać ból innym, oraz tego, aby inni zadawali ból mnie. Zdaje mi się, że zawsze lubiłem wszystko to, co powodowało ból.'

Wertham mówił, że: 'wszelkiego rodzaju doświadczenia Fisha z ekskrementami, jakie tylko mógł sobie wyobrazić, były praktykowane przez niego w sposób bierny i aktywny. Brał on kawałki bawełny, nasączał je alkoholem, wkładał sobie w odbyt i podpalał. Robił to także swoim nieletnim ofiarom.'

Fish zdradził dr Werthamowi długą historię swojego polowania na dzieci - 'co najmniej na setkę'. Przekupywał je słodyczami lub pieniędzmi. Zazwyczaj wybierał dzieci Afro-amerykanów ponieważ wierzył, że policja nie będzie przywiązywała zbytnej wagi gdyby je skrzywdzono, lub też gdyby zaginęły.

Nigdy nie wracał do tej samej okolicy. Powiedział, że mieszkał w przynajmniej 23 stanach, i że w każdym zamordował co najmniej jedno dziecko. Czasami tracił pracę jako malarz pokojowy, ponieważ podejrzewano, że miał związek z tymi morderstwami lub molestowaniem dzieci.

Fish miał kompulsyjny nawyk pisania obscenicznych listów i robił to wielokrotnie. Według dr Werthama, 'nie były to typowe obsceniczne listy bazujące na fantazjach i marzeniach w celu dostarczenia sobie zastępczych bodźców. Były to natomiast obrazowe oferty praktykowania jego skłonności, skierowane do osób, do których pisał.'



Rentgen miednicy Alberta

Początkowo, dr Wertham zastanawiał się, czy Fish nie kłamie, zwłaszcza, gdy opowiadał psychiatrom, jak to przez lata wbijał sobie igły w ciało w okolicy pomiędzy odbytem a moszną: 'Mówił także, że robił to również innym ludziom, a zwłaszcza dzieciom. Na początku, jak twierdził, tylko wbijał te igły i wyciągał je z powrotem. Potem wbijał inne tak głęboko, że nie był w stanie ich wyjąć i tak już zostały.' Doktor poddał go prześwietleniu, które udowodniło ponad wszelką wątpliwość, że w ciele Fisha w okolicach miednicy było co najmniej dwadzieścia dziewięć igieł.

W wieku pięćdziesięciu pięciu lat, Fish zaczął doświadczać halucynacji i urojeń. 'Miał wizje Chrystusa i Jego aniołów... stał się pochłonięty religijnymi spekulacjami na temat oczyszczenia się z niegodziwości i grzechów, pokuty

poprzez fizyczne cierpienie i samoudręczenie, ofiar z ludzi... Mógł w nieskończoność cytować wersety z Biblii, przemieszane z jego własnymi zdaniem, takimi jak: 'Szczęśliwy ten, który bierze Twe dzieci i ciska ich głową o kamień.'

Fish wierzył, że to Bóg rozkazał mu torturować i kastrować chłopców. Więc robił tak wiele razy.

Wertham był wstrząśnięty, gdy Fish opisał potworny akt kanibalizmu na ciele Billy'ego Gaffney'a. 'Stan jego umysłu podczas opisywania tych rzeczy z dokładnością co do minuty, stanowił osobliwą mieszaninę. Mówił beznamiętnie, tak jak gospodyni domowa podająca swoje ulubione przepisy... Ale w pewnych momentach jego głos i wyraz twarzy wskazywały na pewien rodzaj satysfakcji i ekstatycznego doznania. Pomyślałem sobie wtedy: 'Jakkolwiek zdefiniowano by medyczne i prawne granice poczytalności, to on jest z pewnością poza nimi.'

To, że Fish cierpiał na pewien rodzaj psychozy religijnej, było według dr Werthama faktem. Dzieci Fisha widywały go 'jak bił się po nagim ciele nabitą gwoździami kijanką do bielizny, aż cały pokryty był krwią.' Widziały go także, jak stawał samotnie na wzgórzu ze wzniesionymi rękoma, krzycząc: 'Jestem Chrystusem.' Fish mówił im wtedy: 'To co robiłem musiało być właściwe, bo inaczej anioł powstrzymałby mnie, tak jak anioł powstrzymał Abrahama w Biblii [od poświęcenia własnego syna w ofierze].'

Dr Wertham, psychiatra z ramienia obrony, wierzył, że Fish był niepoczytalny w prawnym rozumieniu tego terminu: 'Scharakteryzowałem jego osobowość jako introwertyczną i skrajnie infantylną... Nakreśliłem jego nienormalny psychologiczny portret, oraz jego chorobę psychiczną, którą zdiagnozowałem jako psychozę paranoidalną... Ponieważ Fish cierpiał na urojenia i najwyraźniej był tak zaprzątnięty pytaniami dotyczącymi kary, grzechu, pokuty, religii, tortur, samoudręczenia, miał też zboczone, wypaczone - jeśli wolicie, szalone - pojęcie na temat dobra i zła. Jego sprawdzianem był fakt, że jeśliby robił coś złego, to tak jak Abraham, zostałby powstrzymany przez anioła.'

Wertham wierzył, że Fish tak naprawdę zamordował piętnaścioro dzieci, a okaleczył około setki innych. 'To przypuszczenie było wielokrotnie udowodnione w późniejszych latach przez policyjnych urzędników.'

Dwóch innych psychiatrów obrony zeznało, że Fish był niepoczytalny. Czterech alienistów powołanych przez oskarżenie stwierdziło, że był poczytalny. Jednym z nich był szef szpitala psychiatrycznego, w którym Fish poddany był obserwacji na kilka lat po morderstwie Budd i kilku innych, i w którym też orzeczono, że jest on 'zarówno nieszkodliwy jak i zdrowy psychicznie.'

Proces

Proces Alberta Fisha za popełnienie morderstwa z premedytacją na Grace Budd, rozpoczął się w poniedziałek, 11 marca, 1935 roku w White Plains, N.Y. w Sądzie Fredericka P. Close'a. Oskarżycielem był Główny Zastępca Prokuratora Okręgowego - Elbert F. Gallagher, natomiast obrońcą - James Dempsey.

Dempsey planował zaatakować kompetencje psychiatrów ze Szpitala Bellevue, którzy obserwowali Fisha w 1930 roku i zdiagnozowali go jako człowieka zdrowego. Miał zamiar także dowieść, że Fish cierpiał na 'kolke ołowiowe', otepienie często spotykane u malarzy pokojowych.

Kluczowa strategia Gallaghiera określona została już na początku procesu: 'W tej sprawie, istnieje założenie poczytalności. Dowodem, w skrócie, będzie, że oskarżony ten jest poczytalny w świetle prawa i że zna różnicę pomiędzy dobrem a złem, oraz naturę i jakość swych czynów, że nie jest umysłowo dysfunkcyjny, że miał doskonałą pamięć jak na człowieka w jego wieku, że ma dokładną orientację w obecnym otoczeniu, że nie ma zaburzeń psychicznych, natomiast jest nienormalny seksualnie, że z medycznego punktu widzenia jest on seksualnym zboczeńcem lub też seksualnym psychopata, że jego czyny były nienormalne, ale mimo to, kiedy zabierał tamtą dziewczynkę z jej domu trzeciego dnia czerwca 1928 roku, to dokonując tego, jak i zdobywając narzędzia, przy pomocy których zamordował ją, przyprowadzając ją tutaj do Westchester County i zabierając ją do tego pustego domu otoczonego lasem, on wiedział, że czynił źle, i że jest on z prawnego punktu widzenia poczytalny i powinien odpowiedzieć za to czego się dopuścił.'

Adwokat obrony - Dempsey, skupił się na dziwnym życiu Fisha i samobiczowaniu się nabijaną gwoździami kijanką do bielizny, oraz wbijaniu w siebie przez oskarżonego igieł. Następnie przywołał zdolność Fisha do pełnienia roli ojca i jego miłość do własnych dzieci: 'Pomimo wszystkich tych brutalnych, zbrodniczych i zdeprawowanych skłonności, mamy tu do czynienia z inną stroną oskarżonego. Był on bardzo udanym ojcem. Ani razu w swym życiu nie podniósł ręki na własne dziecko. Odmawiał modlitwę dziękczynną przy każdym posiłku w jego domu. W 1917 roku, kiedy jego najmłodsze dziecko miało trzy lata, opuściła go żona. Od tamtego czasu, aż do momentu na krótko przed zamordowaniem Grace Budd w 1928 roku, był dla nich zarówno matką jak i ojcem.' Swoje rozważania zakończył przypomnieniem sędziom przysięgłym, że to oskarżyciel stara się udowodnić, że człowiek, który zabija i zjada dzieci jest poczytalny.

Zeznawali rodzice Grace, oraz jej brat Albert Jr. Dempsey wydawał się być zdeterminowany dążeniem by ustalić, że zarówno Delia jak i Albert Sr., dali Grace swe pozwolenie na to, aby poszła z Fishem na przyjęcie urodzinowe. Kiedy nadszedł czas na zeznania ojca Grace, ten był tak przepełniony rozpaczą, że zaczął głośno płakać.

Trzeciego dnia procesu, pomimo zacieklego sprzeciwu ze strony obrońców, do sali sądowej przyniesiono jako dowód pudło ze szczątkami Grace Budd, podczas gdy detektyw King odtworzył zeznanie Fisha, dotyczące zabójstwa dziewczynki. Potem Gallagher sięgnął do pudła i wyjął małą czaszkę martwego dziecka. Był to bardzo dramatyczny moment. Dempsey doszukiwał się błędów w procedurze.

Obrońca skupił się na motywie kanibalizmu jako na głównej podstawie obrony opartej na uznaniu niepoczytalności oskarżonego. Było jasne, że starał się on ustalić, że Fish zjadł część ciała dziewczynki - a więc zrobił coś, czego nie dopuściła się osoba zdrowa psychicznie. Jednak w próbie dowiedzenia, że Fish rzeczywiście zrobił z jej ciałem to, do czego się przyznawał, nie odniósł powodzenia.

Sam Fish wydawał się być kompletnie nieporuszony przebiegiem procesu. Chociaż, w pewnym momencie, powiedział, że chciałby żyć, ponieważ 'Bóg ma wciąż dla mnie robotę do wykonania.'

Dempsey postawił przed ławą przysięgłych kilkoro dzieci Fisha, aby zeznawały o jego dziwnym zachowaniu - samobiczowaniu i wbijaniu igieł we własne ciało, oraz o urojeniach religijnych. Zeznały one także, że był to dobry ojciec, który zawsze je utrzymywał i nigdy nie znęcał się nad nimi fizycznie.

Aby w bardziej wyraźny sposób zademonstrować dziwne zachowanie Alberta Fisha, Dempsey powołał na świadka kobietę, która otrzymała od oskarżonego kilka obscenicznych listów. Z sali rozpraw wyproszono wszystkie kobiety na czas odczytania przez obrońcę korespondencji o wulgarnej treści.

Innym świadkiem obrony była Mary Nicholas, siedemnastoletnia pasierbica Fisha. Opisała ona jak ojczym uczył ją, jej braci i siostry pewnej zabawy. 'Wchodził do swego pokoju, a miał tam kąpielówki, brązowe kąpielówki, które zakładał. Tak więc, ubierał się w nie i przychodził do pierwszego pomieszczenia, i stawał na czworaka i miał patyk, którym mieszał farbę. Dawał ten patyk jednemu z nas, a wtedy stawał na czworaka, a my siadaliśmy mu na plecach, po jednym na raz, tyłem do jego głowy, a potem mieliśmy wyprostować kilka palców, a on miał zgadnąć ile palców pokazaliśmy, jeśliby zgadł, co nigdy się nie stało, mieliśmy go nie bić. Czasami nawet mówił, że pokazaliśmy więcej palców, niż sami mieliśmy. A jeśli nigdy nie odgadywał właściwie, my mieliśmy uderzyć go tyle razy, ile palców tak naprawdę pokazywaliśmy.'

Czasami zamiast patyka używano szczotki do włosów. Fish także wbijał sobie szpilki pod paznokcie na oczach dzieci.

Ostatecznie Dempsey miał okazję zaatakować psychiatrów oskarżenia. Dr Charles Lambert, po trzygodzinnym wywiadzie z Fishem, określił go jako 'osobowość psychopatyczną bez psychozy.'

Dempsey zapytał Lamberta, 'Przypuśćmy, że ten mężczyzna nie tylko zabił tą dziewczynkę, ale zabrał jej ciało aby je zjeść. Czy będzie pan utrzymywał, że ten człowiek mógł przez dziewięć dni jeść to ciało i nie mieć choroby psychicznej?'

Lambert odpowiedział, 'Cóż, panie Dempsey, są gusta i guściki.'

Dempsey naciskał, 'Niech pan mi powie, ile, w trakcie swojej praktyki, widział pan przypadków osób zjadających ludzkie odchody?'

'Oh, znam osobników wyróżniających się na tle społeczeństwa... w szczególności jednego, którego wszyscy znamy, który używał ich jako przystawkę do sałatek', stwierdził niedbale Lambert.

Dempsey miał więcej szczęścia z jednym z psychiatrów obrony, który dostrzegł symptomy psychozy w zachowaniu Fisha.

Cały proces trwał dziesięć dni, a przysięgłym podjęcie werdyktu zajęło mniej niż godzinę.

'Uznajemy oskarżonego winnym zarzucanych mu czynów' - odczytał przewodniczący.

Fish nie był zadowolony z wyroku, ale perspektywa stracenia na krześle elektrycznym przypadła mu do gustu.

Dziennikarz gazety Daily News napisał, 'jego wodniste oczy zabłysły na samą myśl o byciu palonym w temperaturze wyższej aniżeli płomień, którymi przypalał swe ciało by dać upust własnym żądom.'

Fish podziękował sędziemu za wyrok śmierci przez stracenie na krześle elektrycznym.

Egzekucja Alberta Fisha odbyła się 16 stycznia 1936 roku.

Gacy John

Początki

John Gacy



John urodził się w 1932 roku. Jego ojciec był szorstki, matka natomiast nadopiekuńcza. Odkąd zaczął stawiać pierwsze kroki, okazał się kleptomaniem. W dzieciństwie uderzał się w głowę, co zaowocowało nie wykrytym przez wiele lat krwiakiem mózgu. Ożenił się z dziewczyną której rodzice prowadzili interes, szybko odniósł sukces zawodowy. Jego małżeństwo skończyło się jednak, kiedy Gacy został osadzony za molestowanie seksualne nastoletniego chłopca. Przez całe późniejsze życie twierdził, że został wrobiony. Po wyjściu z więzienia, ożenił się drugi raz i założył własną firmę budowlaną. W 1975 roku, gdy wciąż był jeszcze żonaty, jeden z jego nastoletnich pracowników zaginął. Wkrótce potem, żona Johna zauważyła, że w domu unosi się nieprzyjemny

zapach. Gacy wykpił się jakimś łągarstwem.

Na co dzień Gacy był miły. Uchodził za człowieka nieobojętnego na politykę, pomagał finansowo mniej zamożnym. Nawet czasem przebierał się za clown'a przy okazji różnych imprez. Na zewnątrz wszystko było doskonałe w świecie Gacy'ego.

Sposoby John'a

W rok po przeprowadzeniu separacji, mógł wreszcie oddać się bez skrępowania swoim upodobaniom. Przeważnie krążył po ulicach w swoim czarnym Oldsmobile'u, w okolicach, gdzie kręciło się wielu homoseksualistów. Pod różnymi pozorami zapraszał ich do swojego domu, by następnie odurzyć ich chloroformem, gwałcić i na koniec udusić. Niektórym ofiarom oferował pracę, innym zaś proponował wspólne pijaństwo. Wydaje się, że nigdy nie sugerował stosunku seksualnego. Jednym z jego ulubionych sposobów było pokazanie swojej przyszłej ofierze "triku" z kajdankami. Polegał on na tym, że Gacy sam zakładał sobie zabawkowe kajdanki, po czym się z nich wyswobadzał. Następnie zakładał je swojej ofierze, która również się z nich uwalniała. Potem zakładał je na ręce skrzyżowane do tyłu. To samo robił ofiarom, z tą różnicą, że podczas gdy ofiara odwracała się, Gacy szybko podmieniał kajdanki na prawdziwe. Potem mógł robić co chciał. Gdy młodzieniec odzyskiwał przytomność, John powoli go wieszał, recytując werset z Biblii i, szczególnie często swój ulubiony Psalm 23 ("Pan jest moim pasterzem ..."). Zwłoki najczęściej ukrywał pod filarami swojego domu.

Próba aresztowania

W marcu 1978 roku 27-letni Jeffrey Rigall przyjął zaproszenie i wsiadł do samochodu Johna. Ten odurzył go szmatką z chloroformem. Rigall ocknął się w momencie, gdy był gwałcony. Oprawca jeszcze kilkakrotnie wykorzystał swoją ofiarę, a następnie wysmagał ją batem. Morderca ponownie potraktował go chloroformem i nie wiadomo dlaczego porzucił w parku. Ten, będąc w szpitalu, dowiedział się, że na skutek długiego zastosowania chloroformu doznał trwałego uszkodzenia wątroby. Policja jednak nie była w stanie pomóc ofierze. Zdesperowany Rigall na własną rękę rozpoczął poszukiwania czarnego Oldsmobile'a. Udało mu się w końcu wypatrzyć Gacy'ego i zanotować numer rejestracyjny wozu. Mimo, że morderca został aresztowany, dowody nie były wystarczające, został uniewinniony.

Dzięki temu, 11 grudnia 1978 roku, pod pozorem omówienia warunków pracy na nadchodzące wakacje, Gacy mógł zaprosić do swojego domu 15-letniego Roberta Priest'a. Chodziło o przygotowanie umowy dla apteki w której pracował Robert. Gdy ów nie wrócił, policja zaczęła poszukiwać przedsiębiorcy budowlanego, który oferował mu pracę. Oprawcę przesłuchano w jego domu przy Des Plaines. Gacy zaprzeczał jakoby znał

Priest'a. Detektyw prowadzący śledztwo umieścił Gacy'ego pod nadzorem policyjnym. W miarę jak śledztwo posuwało się naprzód, Gacy, początkowo układny i chętny do współpracy, robił się coraz bardziej nieprzyjemny. Gacy groził pozwaniem do sądu policji. Jednak detektywi nie poddawali się podejrzewając, że Gacy coś ukrywa. Zaalarmowani smrodem policjanci zaczęli przeszukiwać dom. Znalezione tam rachunek na wywołanie zdjęć na nazwisko Roberta Priest'a połączył Gacy'ego ze sprawą zniknięcia chłopca. Dokładny ogląd tego domu dostarczył o wiele więcej szczegółów. Główny detektyw prowadzący tą sprawę był pierwszą osobą, która odwiedziła dom Gacy'ego. Cały dom był ciemny, przerażająco ponury. Wewnątrz czaiło się coś złowrogiego. Docierające pogłoski świadczyły o tym, że dom mógł kryć w sobie o wiele więcej tajemnic niż wydało się na pierwszy rzut oka. Policja przesłuchiwała byłą żonę Gacy'ego, jego znajomych, byłych podwładnych. Okazało się, że Gacy robił niektórym pracownikom niedwuznaczne propozycje. Niektórzy z nich rozplłynęli się we mgle. W domu panował zaś specyficzny zapach. Jeden z przesłuchiowanych zasugerował aby zerwać podłogę i sprawdzić co się pod nią kryje.

Przyznanie się

Po długotrwałych przesłuchaniach, Gacy przyznał, że przed pięciu laty zabił jednego ze swych homoseksualnych partnerów. Twierdził, że było to zabójstwo w obronie własnej. Ciało mężczyzny ukrył pod podłogą. Potem Gacy zaszokował przesłuchujących, gdy przyznał się do zamordowania blisko 36 mężczyzn i chłopców, których ciała także ukrył pod podłogą. Detektywi przeszukując pustą przestrzeń między deskami odnaleźli trzy ciała w stanie rozkładu oraz szczątki innych ofiar. Mimo takich rezultatów nie zaprzestali poszukiwań. Wyrrywają całą płaszczyznę podłogi, przeczuwając, że ciał ofiar jest o wiele, wiele więcej. Zwłoki znajdowały się pod podłogą w jadalni, a także w garażu. Dom Gacy'ego krył w sobie kłębówisko kości i uszkodzonych szkieletów. Gacy został oskarżony o zamordowanie Roberta Priest'a, chociaż odnalezione przez policję ciało leżało w ukryciu tak długo, że nie można było ustalić czy są to zwłoki chłopca. Za jedyną gwarancję bezkarności swego czynu Gacy uznał ukrywanie zwłok ofiar w miejscu, które miałby pod kontrolą. John pragnął trzymać swe ofiary w niewoli nawet po ich śmierci. Był pewien, że w jego własnym domu nikt ich nigdy nie znajdzie bez jego wiedzy. Tego rodzaju precyzja, poczynszy od planowania zbrodni aż po jej wykonanie, jest cechą doskonale zorganizowanego zabójcy. Okoliczności popełnienia zbrodni, dowody i wszystkie przedmioty znalezione w domu Gacy'ego świadczą o tym, że był osobą doskonale zorganizowaną. Zanim dokonał zbrodni, przemyślał i zaplanował wszystkie szczegóły. Część swych ofiar zatopił w rzece Des Plaines. Policja odnalazła tam sześć innych ciał. Jedne z odnalezionych zwłok należały do Roberta Priest'a. Po zakończonych poszukiwaniach, policji udało się zidentyfikować ciała 33 osób. Historia Johna Wayne Gacy'ego to według specjalistów klasyczny przykład seryjnego mordercy.

Wyrok

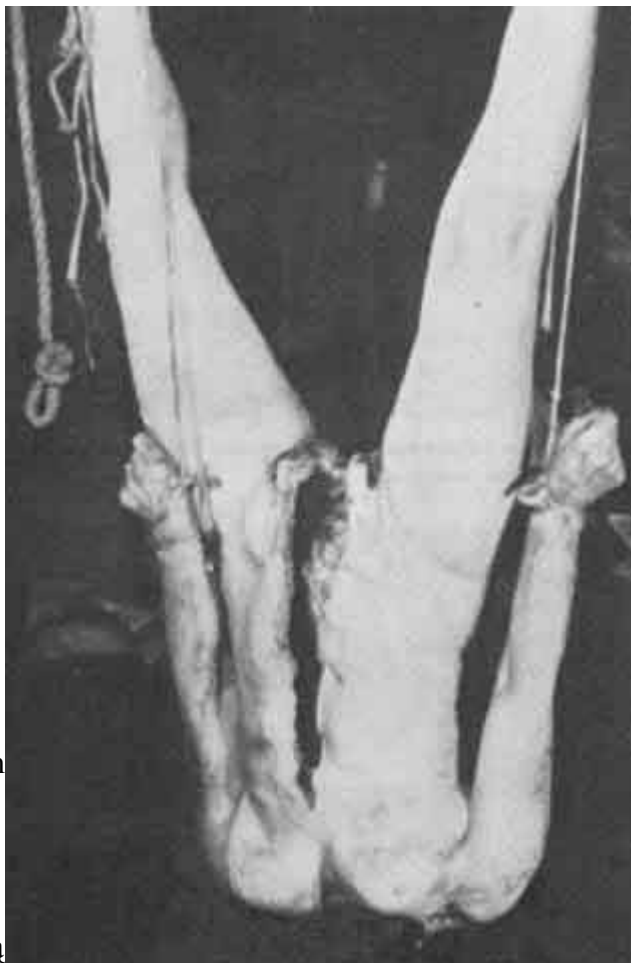
Przed sądem John twierdził, że morderstwa dokonywała druga część jego osobowości o imieniu "Jack". Udowodniono, że nie mówił prawdy. Podczas procesu zeznawała jedna z jego ofiar. Młodzieniec ów opisał, jak pod groźbą użycia broni, zakuty został w kajdanki i zawieszony do domu Gacy'ego. Tam został zgwałcony, następnie zboczeniec zaczął go topić w wannie. Zmienił jednak zamiary i jeszcze kilkakrotnie go zgwałcił. Później znów zanurzył go w wodzie, na tak długo, że chłopak stracił przytomność. Gdy się ocknął, poczuł jak oprawca oddaje na niego moc. Nie był to jednak koniec zabawy. Gacy przyłożył mu następnie do skroni rewolwer i zaczął zabawiać się w rosyjską ruletkę. Wszystkie komory rewolweru okazały się puste. I znów z nieznanym nam przyczyn ofiara została wypuszczona na wolność. John'owi Wayne Gacy udowodniono popełnienie 33 morderstw i skazano na karę śmierci. Wyrok przez wykonanie dożylnego zastrzyku z trucizną wykonano w 1994 roku w więzieniu w Illinois.

Gein Ed

Przerażające odkrycie

17 listopada 1957 roku policja rozpoczęła rewizję domu Eda Geina. Ed podejrzany był o dokonanie rozboju i kradzieży w pobliskim sklepie. Uważano też, że ma coś wspólnego ze zniknięciem właścicielki owego sklepu, niejakiej Bernice Worden. Był on ostatnim klientem, i widziano go wążającego się wokół pobliskich zabudowań. Jego dom, w opustoszałej okolicy, był wielkim śmietnikiem. Wewnątrz wszędzie były śmiecie i gnijące odpadki. Utrudniały poruszanie się po domu. Zapach zgnilizny i zepsucia był wszędzie. Kiedy szeryf Artur Schley przeszukiwał kuchnię, zauważył że coś kapie mu na marynarkę. Spojrzał w górę i jego oczom ukazał się okropny widok. Do sufitu przymocowana była wielka padlina. To 'coś' nie miało głowy, wnętrzności były na wierzchu. Szeryf pomyślał że to padlina jelenia. Wokół pełno ich było, a teraz jeszcze był na nie sezon łowiecki. Jednak gdy lepiej przyjrzał się temu czemuś, zobaczył że to ciało kobiety będące w głębokim rozkładzie. Gnijące, wypatroszone zwłoki, pozbawione głowy. Bernice Worden, pięćdziesięcioletnia matka jednego z jego podwładnych została znaleziona. Podczas dalszego przeszukiwania mieszkania, policjanci już wiedzieli, że na tym się nie skończy. Przebywali teraz w zagrodzie śmierci. śmiesznie 'patrzaca' miska wykonana była z ludzkiej czaszki. Abażury i kosze na dokumenty wykonane były z ludzkiej skóry.

Makabryczne było wyposażenie tego domu. Fotel obity ludzką skórą. Kobięce narządy rodne w szklanych gablotkach. Pas zrobiony z ludzkich brodawek, ludzkiej głowy, czterech nosów i serca. Im bardziej szukali, tym większe okropieństwa odkrywali. Najgorszy chyba był garnitur wykonany z ludzkiej skóry. Policjanci zaczęli się gubić, gdy próbowali policzyć ile kobiet zginęło z rąk Eddiego.



zwłoki B. Worden

Dzieciństwo

Nasuwa się pytanie: jak dziecko może wyrosnąć na Eda Geina? Bliższa analiza jego dzieciństwa pozwoli chociaż częściowo odpowiedzieć na to pytanie.

Edward Theodore urodził się 27 sierpnia 1906 roku. Rodzice: Augusta i George Gein mieszkali w miejscowości La Crosse w Wisconsin. Eddie był ich drugim dzieckiem, po Henrym, który był w dniu jego narodzin miał 7 lat.

Augusta, fanatycznie religijna kobieta, chciała wychować chłopców stosownie do swojego surowego kodeksu moralnego. świat dla Augusty pełen był grzeszników i chciała uchronić od grzechu swoje dzieci przez codzienne czytanie i rozważanie biblii. Bez przerwy powtarzała swoim synom twierdzenia, że kobiety są niemoralne i rozwiązłe, mając nadzieję, że to zniechęci ich do jakichkolwiek seksualnych pragnień, i przez to uratuje ich przed ogniem piekielnym.

Augusta była dominującą i twardą kobietą, która wierzyła, że jej światopogląd jest jedynym słusznym i prawdziwym. Nie miała problemów z silnym narzuceniem swoich przekonań mężowi i synom.

George, słaby i mający zamiłowanie do alkoholu mężczyzna, nie miał nic do powiedzenia w kwestii wychowywania chłopców. Augusta gardziła nim i uważała za bezwartościowe stworzenie, które nie potrafi utrzymać stałej pracy i sama zajęła się opieką nad ich dziećmi. Brała na siebie nie tylko wychowywanie dzieci zgodnie ze swoimi wyobrażeniami ale również finansowe utrzymanie rodziny.

Zacząła interesy w branży spożywczej w La Crosse w roku, w którym Eddie przyszedł na świat. To spowodowało spory dopływ pieniędzy i podniosło status materialny rodziny Gein. Pracowała ciężko i oszczędzała pieniądze aby mogli się przenieść w bardziej wiejskie tereny, z dala od zdemoralizowania jakie niosło ze sobą miasto i grzeszników je zamieszkujących. W 1914 roku przenieśli się do Plainfield, również w Wisconsin, na 195-cio akrową farmę odizolowaną od złych wpływów, które mogłyby rozbić rodzinę. Najbliżsi sąsiedzi byli oddaleni prawie o ćwierć mili.

Chociaż Augusta pilnie próbowała trzymać swoich chłopców z dala od świata zewnętrznego, to jednak nie udało jej się to do końca, gdyż musieli oni uczęszczać do szkoły. Postępy Eddiego w szkole były przeciętne, ale mimo to był bardzo dobry w czytaniu. To lektura przygodowych książek i magazynów pobudzała wyobraźnię Eddiego i pozwalała mu choć na moment uciec do swego własnego świata.

Dziwny Eddie

Koledzy szkolni unikali Eddiego ponieważ był zniewieściały i nieśmiały. Nie miał przyjaciół a kiedy próbował takowych zdobyć jego matka besztala go niesamowicie. Chociaż niechęć matki do zawierania przez niego przyjaźni smuciła go, to jednak uważał ją za wcielenie dobra i wypełniał jej surowe nakazy najlepiej jak potrafił.

Augusta rzadko kiedy była zadowolona ze swoich chłopców i często ich karała, myśląc, że ich przeznaczeniem było stać się życiowymi nieudacznikami jak ich ojciec. Podczas dojrzewania i przez wczesną dorosłość chłopcy pozostawali odizolowani od ludzi z zewnątrz i mieli tylko swoje własne towarzystwo.

Eddie był wpatrzony w swego starszego brata i widział w nim ciężko pracującego człowieka o silnym charakterze. Po śmierci ich ojca w 1940 roku podejmowali się dorywczych prac aby finansowo wesprzeć matkę i przyczynić się do utrzymywania farmy. Eddie starał się naśladować starszego brata i obaj byli postrzegani przez ludzi z miasteczka jako pracownicy godni zaufania, na których można polegać. Głównie pracowali fizycznie jako "złote rączki", a Eddie czasem również jako opiekun do dzieci sąsiadów. To właśnie opieka nad dziećmi sprawiała Eddiemu najwięcej satysfakcji, ponieważ z dziećmi łatwiej mu było się związać niż z rówieśnikami. Był pod wieloma względami społecznie i emocjonalnie opóźniony w rozwoju.

Henry martwił się o niezdrowy stosunek Eddiego do ich matki. Przy kilku okazjach Henry otwarcie krytykował matkę, co wstrząsało Eddiem. Eddie uważał swą matkę za czystą dobroć i martwiło go, że jego brat nie miał tego samego zdania na jej temat. To prawdopodobnie były te wydarzenia, które doprowadziły do przedwczesnej i tajemniczej śmierci Henry'ego w 1944 roku.

16 maja Eddie i Henry walczyli z pożarem traw, który miał miejsce niebezpiecznie blisko ich farmy. Według policji, obaj udali się w różne kierunki aby zgasić ogień. Podczas gaszenia zapadł zmrok i Eddie stracił Henry'ego z oczu. Gdy pożar został ugaszony Eddie przypuszczalnie zaczął się martwić o brata, który zniknął i zawiadomił policję.

Policja zorganizowała grupę poszukiwawczą i została zaskoczona, że Eddie poprowadził ich dokładnie do "zaginionego" Henry'ego, który leżał martwy na ziemi. Policjantów zastanowiło kilka okoliczności dotyczących tej śmierci. Na przykład Henry leżał na kawałku ziemi, który nie został tknięty przez ogień i miał stłuczenia na głowie.

Choć Henry został znaleziony w dziwnych okolicznościach, policja szybko odrzuciła możliwość zabójstwa. Nikt nigdy nie uwierzyłby, że nieśmiały Eddie był zdolny do zabicia kogokolwiek, a zwłaszcza swego brata. Później lokalny koroner zaprotokołował, że przyczyną śmierci było zaduszenie się.

Jedyną żyjącą osobą, która pozostała Eddiemu była jego matka i była ona jedyną osobą jakiej potrzebował. Niestety miał swoją matkę wyłącznie dla siebie jeszcze tylko przez krótki okres.

29 grudnia 1945 roku Augusta zmarła. Wstrząsnęło to światopoglądem Eddiego. Harold Schechter w swojej książce "Dewiant", opisuje, że Eddie "stracił jedyne przyjaciela i jedyną prawdziwą miłość. I był absolutnie sam na świecie."

Pozostał na farmie po śmierci matki i żył z niewielkich dochodów jakie przynosiły mu prace dorywcze. Pokoje, w których matka przebywała najczęściej, traktował jak relikwie i pozostawił nietknięte przez najbliższe kilka lat. Zamieszkiwał na niższym poziomie domu robiąc użytek z kuchni i małego pokoju tuż obok niej, którego używał jako sypialni.

Samotność a kobiety

Eddie spędzał czas na czytaniu magazynów poświęconych śmierci i przygodowych historii. Innym razem zagłębiał się w swoje dziwaczne hobby, z wizytami na cmentarzysku włącznie.



Eddy

Po śmierci matki Eddie był coraz to bardziej samotny. Spędzał dużo ze swojego wolnego czasu na czytaniu pop-magazynów i książek o anatomii. Pokoje, w których mieszkał pełne były periodyków o nazistach i nie tylko. Ze swych lektur Eddie nauczył się wiele o procesie ekshumacji zwłok i o anatomii ludzkiego ciała. Te dziwaczne historie stały się jego obsesją i zaczął je opowiadać dzieciom, którymi się czasem opiekował. Eddiego cieszyła również lektura lokalnych gazet. Jego ulubioną sekcją były nekrologi.

To właśnie z nekrologów Eddie dowiadywał się o najnowszych przypadkach śmierci lokalnych kobiet. Nie mając jeszcze nigdy przyjemności towarzystwa osoby płci przeciwnej, zaspokajał swoje pragnienia odwiedzając w nocy groby. Chociaż później przysięgał policji, że nigdy nie miał stosunku płciowego z żadną ze zmarłych kobiet, które ekshumował ("pachniały zbyt brzydko"), to jednak kilka razy pozwolił sobie na przyjemność zderzenia z nich skóry i wkładania jej na siebie. Był ciekawy jak to jest mieć piersi i pochwę, często marzył też, że jest kobietą. Był zafascynowany kobietami z

powodu ich siły i władzy jaką miały nad mężczyznami.

Zebrał całkiem sporą kolekcję części ludzkich ciał, która zawierała m.in. obcięte głowy. Pewnego razu odwiedził jego farmę młody chłopiec, którym się czasem opiekował. Potem powiedział, że Eddie pokazywał mu ludzkie głowy, które trzymał w swojej sypialni. Eddie twierdził, że to były osuszone głowy z Południowych Mórz (South Seas), pozostałości po łowcach głów.

Kiedy młody chłopiec opowiedział to co widział, wszyscy odprawiali go mówiąc, że ma zbyt dużą wyobraźnię. Nieco później ludzie zmienili zdanie, kiedy dwóch młodych mężczyzn złożyło wizytę na farmie Eddiego. Oni również widzieli poucinane kobiece głowy ale uznali je za dziwne kostiumy na Halloween. Zaczęły chodzić pogłoski i wkrótce większość mieszczan plotkowała o dziwnych obiektach jakie Eddie prawdopodobnie posiadał.

Jednak nikt nie brał tych historii poważnie dopóki nie zniknęła Bernice Worden. Ludzie często żartowali z Eddiego, że ma poucinane głowy a Eddie tylko się uśmiechał albo robił aluzje do posiadania ich w swoim pokoju. Nikt nie myślał, że mówi prawdę albo może nikt nie chciał uwierzyć, że to może być prawdą.

Zaginienia



Edward Gein

Podczas późnych lat 40-tych i 50-tych policja Wisconsin zaczęła odnotowywać rosnącą liczbę zaginionych osób. Były cztery sprawy, które całkowicie zmieszały policję. Pierwsza to zniknięcie ośmioletniej dziewczynki o nazwisku Georgia Weckler, która zniknęła wracając ze szkoły do domu 1 maja 1947 roku. Setki mieszkańców i policja przeszukiwały teren w odległości 10 mil od miejsca zniknięcia w poszukiwaniu młodej dziewczynki. Niestety, Georgii już nikt nigdy nie ujrzał ani nie usłyszał. Nie było dobrych podejrzanych i jedynym dowodem jaki miała policja były ślady opon znalezione niedaleko miejsca, w którym widziano Georgię po raz ostatni. Ślady opon wskazywały na Forda. Sprawa pozostała nierozwiązana i nie ruszona przez kilka lat aż do czasu, kiedy skazano Eddiego Geina za morderstwo.

Inna dziewczynka zniknęła sześć lat później w La Crosse, w Wisconsin. Piętnastoletnia Evelyn Hartley opiekowała się dzieckiem kiedy zniknęła. Ojciec Evelyn próbował kilka razy się dodzwonić do domu, w którym miała być Evelyn ale nikt nie podnosił słuchawki.

Zaniepokojony, niezwłocznie pojechał do tego domu. Nikt nie reagował na dzwonek do drzwi. Kiedy zajrzał przez okno zobaczył jeden z butów swojej córki - Evelyn i jej okulary na podłodze. Próbował dostać się do domu ale wszystkie drzwi i okna były pozamykane. Wszystkie, oprócz jednego - okna do piwnicy z tyłu domu. To właśnie przy tym oknie znalazł plamy krwi. Oslupiały wszedł do domu i ujrzał ślady walki.

Natychmiast zawiadomił policję. Kiedy policja przyjechała do domu, znalazła więcej dowodów walki z plamami krwi na trawniku przed domem włącznie, jak również krwawy odcisk dłoni na sąsiednim domu, ślady stóp i drugi but dziewczyny w piwnicy.

Prowadzono lokalne poszukiwania ale Evelyn nie została nigdzie odnaleziona. Kilka dni później policja odkryła kilka zakrwawionych części odzieży należącej do Evelyn niedaleko autostrady na obrzeżach La Crosse.

Spodziewano się najgorszego.

W listopadzie 1952 roku, dwóch mężczyzn zatrzymało się na drinka w barze w Plainfield, przed planowanym polowaniem na jelenia. Victor Travis i Ray Burgess spędzili w barze kilka godzin przed wyjściem. Tych dwóch mężczyzn i ich samochodu już nikt nigdy nie widział. Zostały przeprowadzone masowe poszukiwania, ale nigdzie nie było po nich śladu. Po prostu zniknęli.

W zimie 1954 roku właścicielka tawerny w Plainfield, Mary Hogan tajemniczo zniknęła ze swojego baru. Policja zaczęła podejrzewać przestępstwo kiedy odkryła na podłodze ślady krwi prowadzące na parking.



Dom Ed'a

Georgii Weckler, Victora Trávisa i Ray'a Burgess'a, Evelyn Hartley i Mary Hogan.

Policja odkryła też pusty nabój pistoletu na podłodze. Można było tylko spekulować co mogło się stać z Mary bo podobnie jak w czterech pozostałych przypadkach, nie było żadnych ciał i tylko małe, użyteczne dowody. Jedynym wspólnym mianownikiem dla zniknięć był fakt, że zostały dokonane w pobliżu albo w Plainfield, w Wisconsin.

17 listopada 1957 roku, po odkryciu pozbawionego głowy ciała Bernice Worden i innych okropnych rzeczy w domu Eddiego, policja rozpoczęła wyczerpujące przeszukiwanie pozostałych części farmy i okolicznych terenów. Wierzyli, że Eddie może być zamieszany w większą ilość morderstw i że ciała mogą być zagrzebane w jego ziemi, prawdopodobnie liczyli, że znajdą ciała

Przesłuchanie

Podczas gdy na farmie trwały "prace wykopaliskowe", Eddie był przesłuchiwany w areszcie Wautoma County przez śledczych. Z początku Gein nie przyznawał się do żadnego z zabójstw. Jednak po ponad dniu milczenia zaczął opowiadać straszliwe historie jak zamordował panią Worden i skąd wziął części ciała znalezione w jego domu. Gein miał trudności z zapamiętaniem wszystkich szczegółów, ponieważ, jak mówił, był oszołomiony podczas planowania i dokonywania morderstw. Teraz przypominał jak wyciągał ciało pani Worden do swojej ciężarówki - Forda - i kasę ze sklepu, i jak zabrał je do domu. Nie pamiętał, że strzelił jej w głowę z pistoletu kaliber 22, co - jak później wykazała autopsja - było przyczyną zgonu.

Zapytany o to skąd wzięły się w jego domu inne części ciała odpowiedział, że ukradł je z lokalnych grobów. Eddie przekonywał, że nie zabił żadnej z osób, których szczątki zostały znalezione w jego domu, poza panią Worden.

Jednak po dniach intensywnego wypytywania w końcu przyznał się do zabójstwa Mary Hogan. Znow twierdził, że był oszołomiony w czasie gdy mordował i nie pamiętał dokładnych detali tego co się wydarzyło. Jedyne co pamiętał to fakt, że przypadkowo ją zastrzelił.

Eddie nie okazywał żadnych oznak skruchy czy emocji podczas wielogodzinnego przesłuchania. Kiedy mówił o morderstwach i o nocnych eskapadach, kiedy okradał groby, mówił bardzo rzeczowo, czasem nawet z lekką ironią. Nie miał pojęcia o potworności swoich zbrodni.

Zdrowie Geina stało pod znakiem zapytania i sugerowano, że podczas procesu może zostać uniewinniony z powodu obłąkania. Gein przeszedł serię psychologicznych testów, z których wynikało jasno, że był emocjonalnie osłabiony. Psychologowie i psychiatrzy, którzy z nim rozmawiali zapewniali, że był schizofrenikiem i "seksualnym psychopata".

Jego stan przypisywano niezdrowym stosunkom jakie miał z matką i jego wychowaniu. Gein najwidoczniej cierpiał z powodu różnych uczuć co do kobiet, jego naturalnego zafascynowania seksualnego i nienaturalnego podejścia, które wszczepiła mu matka. To miłosno-nienawistne uczucie rosło ciągle i ostatecznie wyolbrzymiło się w rozwiniętą psychozę.

Podczas gdy Eddie przechodził przez kolejne testy i przesłuchania, śledczy kontynuowali przeszukiwanie okolic jego farmy. Policja odkryła w tym obszarze szczątki dziesięciu kobiet. Pomimo zapewnień Eddiego, że pozostałe części ciała ośmiu kobiet to właśnie te zabrane z pobliskiego cmentarza, policja była nastawiona sceptycznie.

Wierzyli, że jest wielce prawdopodobnym fakt, że szczątki pochodzą z ciał kobiet, które Eddie zamordował. Jedynym sposobem na stwierdzenie czy rzeczywiście te szczątki pochodzą z cmentarza było zbadanie tych grobów, które Eddie rzekomo okradł.

Po wielu kontrowersjach co do moralności ekshumacji ludzkich ciał, policja ostatecznie otrzymała pozwolenie na odkopanie grobów, o których Ed mówił, że z nich wziął znalezione szczątki. Wszystkie trumny nosiły ślady włamań. W większości przypadków brakowało ciał, albo ich części.

Kolejne odkrycie ciała pozwoliłoby nabrać pewności co do tego, że Ed zabił więcej osób. 29 listopada, na farmie Eda, policja wykopała zwłoki kolejnej ofiary. Prawdopodobnie było to ciało niejakiego Victora Trávisa, który to zaginął kilka lat temu. Pobrano próbki do analizy i okazało się, że szkielet nie należał do Trávisa. Były to zwłoki dosyć tegiej kobiety, w średnim wieku, kolejnej zabranej z cmentarza.

Pomimo starań, policja nie potrafiła połączyć osoby Eda z zaginięciami Victora Trávisa i trzech innych ludzi, które to osoby zaginęły w okolicy Plainfield. Póki co, Ed odpowiadał tylko za morderstwa Bernice Worden i Mary Hogan.

Sława

Kiedy policja ujawniła to co znalazła na farmie Eda, wieści te szybko zaczęły się rozprzestrzeniać. Reporterzy z całego świata zaczęli przyjeżdżać do tego małego miasteczka w Wisconsin. Plainfield stało się sławne, Eddie stał się sławny.

Psychologowie z całego świata zaczęli zastanawiać się co kierowało Edem. W latach pięćdziesiątych, jego przypadek był bardzo sławny. Jego sprawa ta była typowym przykładem przypadku tak zrećcznie łączącego w sobie nekrofilie, transwestytyzm i fetyszyzm. Nawet dzieci które znały wyczyny Eda śpiewały o nim piosenki i opowiadały żarty. Te żarty miały nawet swoją nazwę, "Geiner's" i szybko stały się popularne na całym świecie. W Plainfield mieszkający tam ludzie przezywali istny najazd reporterów, zasypujących ich pytaniami o Eda. Niektórzy z nich dali się wciągnąć w ta manię, i stawali się płatnymi informatorami. Plainfield stało się znane na świecie jako miasteczko niesławne Eda Geina.

Większość ludzi mówiła o Edzie same dobre rzeczy, niektórzy mówili, że jest normalnym człowiekiem. Niczym się nie wyróżniał. 'Miał dziwne zęby i równie dziwne poczucie humoru.' Nikt nie sądził, że może popełniać tak okrutne zbrodnie. Jednak prawda była zupełnie inna. Ten mały, nieśmiały, spokojny człowiek był tak naprawdę mordercą, niszczącym groby zbrodźcem.

Po tym jak Ed spędził trzydzieści dni w zakładzie dla umysłowo chorych, po tym jak został uznany za niepoczytalnego, nie mógł być sądzony jako winny morderstwa pierwszego stopnia. Ludność z Plainfield wyrażała swoje niezadowolenie, ludzie mówili, że Ed nie byłby w stanie zamordować pani Bernice Worden. Póki co, była tam mała grupa ludzi którzy mogli wpłynąć na decyzję sądu. Eddie został przeniesiony do Central State Hospital w Waupun, w stanie Wisconsin. Jego farma została wystawiona na aukcję, razem z resztą rzeczy które do niego należały.

Tysiące ciekawskich ludzi przybyło do Plainfield by zobaczyć co zostało wystawione na aukcję. Kilka jego rzeczy zostało sprzedanych, między innymi samochód, meble, instrumenty muzyczne. Spółka która się tym zajmowała pobierała od każdego ciekawskiego opłatę wysokości 50 centów. Mieszkańcy Plainfield byli tym faktem oburzeni. Uważali że dom Eda staje się 'muzeum obłąkanego' i mieli nadzieje, że władze miasta szybko coś z tym zrobi, że to zakończy. Mimo tego, że spółka została zmuszona do zaniechania pobierania opłat, mieszkańcy nadal byli niezadowoleni.

Wczesnym rankiem, 20 marca 1958 na farmę Eda została wezwana straż pożarna. Dom Eda stał w płomieniach. Wokół było pełno gapiów. Policja była pewna, że za pożar odpowiedzialni są właśnie ci ludzie, gdyż w domu nie było żadnej instalacji elektrycznej, która mogła doprowadzić do pożaru. Pomimo dochodzenia w tej sprawie, nigdy nie znaleziono winnych.

Gdy Ed dowiedział się o pożarze, powiedział zwyczajnie: "Tak bywa".

Chociaż ogień zniszczył większość, z tego co należało do Eda, wiele rzeczy udało się ocalić. To co zostało, nadal sprzedawane było na aukcji. Jak już wspomnieliśmy, jego Ford sedan z 1949 został sprzedany za 760 dolarów. To ten sam Ford, którego Ed używał do przewożenia zwłok. Wszyscy chcieli mieć ten samochód. Człowiek który kupił to auto, później wystawiał go na widok publiczny, zarabiając na tym 'samochodzie demona Geina'. Ludziom z Plainfield wydawało się, że fascynacja Edem nigdy się nie skończy.

Więzień doskonały

Po spędzeniu dziesięciu lat w zamkniętych zakładach dla obłąkanie chorych, sąd uznał, że Ed może mieć proces. Postępowanie rozpoczęło się 22 stycznia 1968 roku. Proces miał zdecydować czy Ed był winny, czy też nie - z powodu swojej choroby umysłowej - był winny śmierci Bernice Worden. Właściwy proces rozpoczął się 7 listopada 1968 roku.

Ed uważnie przyglądał się siedmiu świadkom. Byli to pracownicy laboratorium, w którym przeprowadzono

autopsję Bernice, były i ówczesny szeryf. Dowody które zostały zgromadzone przeciwko Eddiemu pozwoliły sędziemu podjąć decyzje już po tygodniu. Eddie został uznany winnym morderstwa pierwszego stopnia. Jednak z powodu tego, że uznano go niepoczytalnym podczas popełniania morderstwa, po pewnym czasie został uznany za nieświadomego swego czynu i niejako 'oczyszczony' z winy. Po skończonym procesie został przewieziony do zamkniętego stanowego zakładu dla osób chorych psychicznie.

Rodzina Bernice i Mary, jak również rodziny ludzi których groby zostały zniszczone nigdy nie uważały by sprawiedliwości stało się zadość. Uważali, że Ed uniknął kary ponieważ opłacił sądy. Jednak ci ludzie nic nie mogli zrobić by cofnąć, by zmienić decyzję sądu.

Eddie miał pozostać w szpitalu, gdzie mógł spokojnie wydawać zarobione pieniądze, gdzie mógł spokojnie żyć. Życie szczęśliwie i komfortowo.

Oto krótki opis Eda jako pacjenta:

Eddie był w szpitalu szczęśliwy, może nawet szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu. Dość dobrze dawał sobie radę z innymi pacjentami, ale większość przemyśleń zatrzymywał dla siebie. Nadal był wytrwałym czytelnikiem. Lubił regularne rozmowy z psychologami i swoją pracę - polerowanie kamieni i inne formy terapii zajęciowej. Rozwijał swoje zainteresowania i pozwolono mu wydawać zarobione pieniądze na niedrogie drobiazgi.

Ogólnie rzecz biorąc Eddie był bardzo uprzejmym, pojętym pacjentem, jednym z niewielu, których 'szaleństwa' nie trzeba było nigdy zwalczać lekami. W każdym razie, potrafił w niepokojący sposób ciągle gapić się na pielęgniarki i personel płci żeńskiej w ogóle, który zastanawiał się nad jego światopoglądem - ciężko było w ogóle stwierdzić, że był jakoś szczególnie zwariowany...

Dyrektor szpitala zapewniał reporterów, że Gein był wzorowym pacjentem. 'Gdyby każdy z pacjentów był taki jak Eddie, nie mielibyśmy w ogóle z nimi problemów.'

26 lipca 1984 roku, po wieloletniej walce z rakiem, Ed Gein zmarł. Został pochowany na cmentarzu w Plainfield, obok swojej matki, niedaleko grobów, które przed laty niszczył.

Green River Killer - GRK // Zabójca znad Zielonej Rzeki

Strumień Łez

15 sierpnia 1982 roku, 41-letni Robert Ainsworth wsiadł do swojej gumowej tratwy i rozpoczął spływ na południe, w dół rzeki Green, w kierunku zewnętrznych obszarów Seattle. Była to wycieczka, którą odbywał przy wielu różnych okazjach, jednak tym razem miało być inaczej. Płynąc powoli z nurtem zauważył łysiejącego mężczyznę w średnim wieku stojącego na brzegu rzeki oraz drugiego, młodszego, który siedział w zaparkowanym nieopodal pickupie. Ainsworth przypuszczał, że przybyli oni tam aby powędkować.

Zapytał starszego mężczyznę, czy coś złapał. Ten odparł, że nic. Zgodnie z tym, co napisali w swojej książce "Green River Killer" Smith i Guillen, nieznajomy, który stał na brzegu chciał się dowiedzieć, czy Ainsworth znalazł cokolwiek, ale ten odpowiedział, że "jedynie stary pień". Wkrótce potem dwaj mężczyźni odjechali pickupem, a Robert kontynuował spływ w dół rzeki. W ciągu następnych kilku godzin stwierdził, że otacza go śmierć.

W chwili gdy patrzył w przejrzystą wodę, jego wzrok napotkał spojrzenie szeroko otwartych oczu. Twarz

młodej czarnoskórej kobiety unosiła się tuż pod powierzchnią, a jej ciało dryfowało z nurtem rzeki. Sądząc, że mógł to być manekin, Ainsworth spróbował zaczepić figurę kijem. Niestety, tratwa przechyliła się, gdy usiłował odsunąć postać od skał i Robert wpadł do wody. Ku swemu przerażeniu, uświadomił sobie, że nie był to manekin, ale martwa kobieta. Kilka sekund później ujrzał kolejne dryfujące zwłoki półnagiej, czarnoskórej dziewczyny, częściowo zanurzone w wodzie.

Ainsworth szybko popłynął do brzegu, w miejsce, gdzie wcześniej była zaparkowana ciężarówka. Będąc w szoku, usiadł i czekał na pojawienie się jakiegś pomocy. W ciągu następnej godziny zauważył mężczyznę z dwojgiem dzieci jadących na rowerach. Zatrzymał ich, opowiedział o swoim makabrycznym odkryciu i poprosił o sprowadzenie policji. Wkrótce na miejsce przybył funkcjonariusz i przepytał Ainswortha odnośnie znaleziska. Policjant z niedowierzaniem wszedł do płytkiej rzeki i skierował się w stronę upiornego kształtu. Niewiele później dzwonił po wsparcie.

Wkrótce po przybyciu posiłków, detektywi zabezpieczyli obszar i zaczęli szukać dowodów. W tym czasie dokonano kolejnego makabrycznego odkrycia. Odnaleziono trzecie ciało - częściowo ubrane zwłoki młodej dziewczyny. W przeciwieństwie do pozostałych, tę znaleziono na porośniętym trawą obszarze, niespełna 30 stóp od miejsca, w którym odkryto dwie pierwsze ofiary. Oczywistym było, że dziewczyna zmarła w wyniku uduszenia. Na jej szyi sprawca zadzierzgnął parę niebieskich majtek. Ciało nosiło także ślady walki w postaci siniaków na rękach i nogach. Ofiara została później zidentyfikowana jako 16-letnia Opal Mills. Sądzone, że została zamordowana w ciągu 24 godzin przed odnalezieniem.

Po przebadaniu ciała w miejscu ich odkrycia, Główny Inspektor Donald Reay stwierdził, że wszystkie trzy dziewczyny zmarły w wyniku uduszenia. U dwóch ofiar znalezionych w rzece i zidentyfikowanych później jako Marcia Chapman - lat 31, oraz Cynthia Hinds - lat 17, odkryto obecność stożkowatego kształtu kamieni wepchniętych w pochwę. Wskutek tego obciążenia ciała pozostawały pod powierzchnią wody. Reay stwierdził następnie, że Chapman - matka dwojga dzieci, która zaginęła dwa tygodnie wcześniej, nie żyje od ponad tygodnia. Jej zwłoki nosiły ślady zaawansowanego rozkładu. Uznano natomiast, że ciało Hinds przebywało w rzece nie dłużej, niż kilka dni.

Te trzy ofiary nie były jedynymi odnalezionymi w stanie Waszyngton w okolicach rzeki Green. Kilka dni wcześniej odkryto ciało kobiety o nazwisku Deborah Bonner. Jej nagie zwłoki znaleziono w rzece Green, przy zwałonym pniu. Ta ofiara także została uduszona.

Miesiąc wcześniej, odkryto inną młodą dziewczynę, zidentyfikowaną jako Wendy Lee Coffield; jej ciało unosiło się w wodach rzeki Green. To jednak nie wszystko, pół roku przed odnalezieniem zwłok Coffield, kilka mil od rzeki, na pustej działce odkryte zostały zwłoki jej przyjaciółki Leanne Wilcox. Początkowo nie sądzono, że to Morderca znad Rzeki Green zamordował Wilcox, jednak opinia śledczych została zakwestionowana przez ostatnie wydarzenia.

W ciągu sześciu miesięcy, w pobliżu rzeki odnaleziono sześć ciał. Detektywi prowadzący śledztwo szybko zdali sobie sprawę z faktu, że na wolności grasuje seryjny morderca. Wiedzieli, że muszą go jak najszybciej odszukać i schwytać, zanim zginą inne kobiety.

Koszmar się ziścił

Spośród detektywów Hrabstwa King, wybrano specjalną grupę dochodzeniową, która miała zająć się morderstwami znad rzeki Green. Zgodnie z The Seattle Times, był to największy policyjny zespół śledczy, jaki powołano od sprawy morderstw Teda Bundy, niespełna dekadę wcześniej. Mjr. Richard Kraske, kierownik Kryminalnego Wydziału Dochodzeniowego i Detektyw Dave Reichert z Głównego Oddziału Kryminalnego Hrabstwa King, stanęli na czele grupy. O pomoc poprosili specjalistę od tworzenia portretów psychologicznych seryjnych morderców, agenta FBI - Johna Douglasa i śledczego - Boba Keppela, który osiem lat wcześniej zasłynął z uwagi na wyjątkowy i skuteczny sposób zbierania dowodów w sprawie Teda Bundy.

Śledztwo miało wyjątkowo niepewny start ze względu na ogrom informacji, w których policja ugrzęzła w stosunkowo krótkim czasie. Nie było sposobu na oparcie się na wciąż rosnącej liczbie danych i dowodów, spośród których część utracono, umieszczono w niewłaściwym miejscu, bądź też zupełnie przeoczono. W rzeczywistości, sytuacja stała się tak dramatyczna, że w pewnym momencie policja zwróciła się o pomoc ochotników w trwającym śledztwie.

Podczas dochodzenia detektywi odkryli, że wiele z zamordowanych dziewcząt znało się wzajemnie i dzieliło podobną historię prostytuowania się. Śledczy postanowili rozpocząć poszukiwania zabójcy w obszarze, w którym często widziane były jego ofiary. Przeprowadzili setki wywiadów z wieloma prostytutkami, pracującymi w Seattle na terenie od 139-tej do 272-iej South Street. Próbowali uzyskać informacje na temat podejrzanych osobników, na których mogły się natknąć. Jednakże, wiele z dziewcząt było nieufnych wobec

funkcjonariuszy i niechętnie rozmawiały z policjantami.

Jedna z prostytutek, która pracowała przy głównej trasie, złożyła raport na policję, twierdząc, że mężczyzna, który ją zgwałcił wspominał o morderstwach znad rzeki Green. Wkrótce po tym, brygada dochodzeniowa zaczęła poszukiwania napastnika. 20 sierpnia 1982 roku policja ogłosiła, że został on zatrzymany w areszcie jako potencjalny podejrzany w sprawie morderstw znad rzeki Green. Jednakże, nie byli oni w stanie odnaleźć jakichkolwiek wiarygodnych dowodów łączących go ze zbrodniami. Ostatecznie został on zwolniony, a poszukiwania zabójcy rozpoczęto od nowa.

Były też inne prostytutki, których doniesienia były dla grupy dochodzeniowej szczególnie niepokojące. Zachodziło wysokie prawdopodobieństwo, że mogły mieć one związek z morderstwami znad rzeki Green. Informacje pochodzące z wywiadów z dwiema prostytutkami dotyczyły mężczyzny w niebiesko-białej półciężarówce, który uprowadził je i usiłował zamordować.

Zgodnie z zeznaniem 21-letniej Susan Widmark, była ona nagabywana przez mężczyznę w średnim wieku, prowadzącego niebiesko-białego traka. Kiedy już była w jego aucie, przyłożył jej do skroni lufę pistoletu i pojechał w stronę autostrady. Następnie skręcił w opustoszałą drogę, wyłączył silnik i zaczął brutalnie gwałcić. Potem pozwolił się ubrać ofierze będącej wciąż w aucie, jednocześnie odjeżdżając z miejsca przestępstwa.

Prowadząc robił uwagi do ostatnich morderstw znad rzeki, przez cały czas trzymając kobietę na muszce. Obawiając się o swoje życie, Widmark zdołała uciec z samochodu, gdy kierowca zatrzymał auto na czerwonym świetle. Kobiecie udało się zapamiętać część numeru rejestracyjnego półciężarówki zanim przestępca odjechał. Podobny incydent przydarzył się 15-letniej Debrze Estes, która złożyła doniesienie na policję w sprawie gwałtu pod koniec sierpnia 1982 roku. Estes twierdziła, że tamtego dnia idąc poboczem autostrady została zaczepiona przez mężczyznę w niebiesko-białym pick-upie, który zaoferował, że ją podwiezie. Dziewczyna zgodziła się i wsiadła do auta. Ku jej zaskoczeniu, mężczyzna wyjął pistolet i wycelował go w jej głowę. Potem w brutalny sposób zmusił ją do seksu oralnego, a następnie wypuścił, skutą kajdankami w lesie, jednocześnie odjeżdżając. Dziewczyna natychmiast pobięła szukać pomocy.

Spostrzegłszy wylaniający się wzorzec, który mógł być związany z morderstwami znad rzeki Green, członkowie grupy dochodzeniowej postanowili podążać tym tropem i odszukać półciężarówkę oraz kierowcę. Mieli nadzieję, że nowe informacje dotyczące tego mężczyzny doprowadzą ich do przełomu w śledztwie.

Tego września, patrol policyjny zatrzymał Charlesa Clintona Clarka - z zawodu masarza, jadącego w swojej niebiesko-białej półciężarówce główną ulicą Seattle. Po gruntownej kontroli, którą przeprowadzono, okazało się, że Clark posiadał dwa pistolety. Śledczy byli przekonani, że to właśnie on mógł być mężczyzną, którego szukali. Po uzyskaniu jego fotografii z prawa jazdy, pokazano ją zarówno Widmark jak i Estes. Obydwie kobiety zidentyfikowały Clarka jako sprawcę napadów, których były ofiarami.

Clark został aresztowany, a jego dom oraz samochód poddano rewizji. Policjanci znaleźli dwa pistolety, których przypuszczalnie użyto w czasie uprowadzeń. W trakcie przesłuchania, Clark przyznał się do ataków na kobiety. Jednakże zachodziły wątpliwości co do tego, czy był on odpowiedzialny także za morderstwa znad rzeki Green, gdyż jak wiadomo, zwykł on uwalniać swoje ofiary po ataku. Ponadto, Clark posiadał solidne alibi na czas zaginięć wielu ofiar odnalezionych nad rzeką.

Kiedy oskarżono go o gwałt na osobach Widmark i Estes, podczas spaceru zniknęła 19-letnia Mary Bridgett Meehan. Kobieta była w ósmym miesiącu ciąży, a do zaginięcia doszło w pobliżu Motelu Western Six. Motel mieścił się przy ulicy głównej i był miejscem częstej obecności i pracy prostytutek, które padły ofiarą Mordercy znad Rzeki Green.

Opierając się na przeczuciu, detektyw Reichert zaczął podejrzewać, że zabójcą może być jeden z ochotników pracujących przy sprawie. Śledztwo skoncentrowało się na osobie 44-letniego, emerytowanego taksówkarza, którego policjanci poddali szczegółowym przesłuchaniom. Byli zaniepokojeni, gdyż dwa tygodnie przed zniknięciem Meehan, w tajemniczych okolicznościach zaginęły dwie 16-letnie dziewczyny, Kase Ann Lee i Terri Rene Milligan. Sądono, że także one wcześniej się prostytuowały. Podejrzewano również, że padły ofiarą Mordercy znad Rzeki Green. Taksówkarz zaś, wydawał się pasować do profilu opracowanego przez agenta FBI - Johna Douglasa.

Według Douglasa, Morderca znad Rzeki Green był pewnym siebie, choć impulsywnym mężczyzną w średnim wieku, który prawdopodobnie często odwiedzał miejsca zbrodni w celu odtworzenia zabójstw w pamięci.

Możliwe, że sprawca dobrze znał okolicę i był głęboko wierzący. Ponadto, Douglas uważał, że zabójca mógł w aktywny sposób interesować się pracą policji, a zwłaszcza śledztwem dotyczącym ostatnich morderstw. Mógł nawet kontaktować się z policją, starając się uczestniczyć w prowadzonym dochodzeniu.

Przez większą część zimy 1982 roku, policja skrupulatnie monitorowała działania taksówkarza, chociaż ten nieprzerwanie zaprzeczał jakoby miał cokolwiek wspólnego z zabójstwami znad rzeki. Ostatecznie, kierowca stał się głównym podejrzanym w sprawie morderstw. Został aresztowany za nieopłacenie biletów

parkingowych, gdyż śledczy nie mieli wystarczająco mocnych dowodów łączących go z zabójstwami, poza tym, że znał pięć spośród odnalezionych ofiar.

26 września 1982 roku, odkryto będące w stanie zaawansowanego rozkładu zwłoki 17-letniej prostytutki - Gisele A. Lovvorn. Zaginęła ona ponad dwa miesiące wcześniej, zanim przypadkowy rowerzysta znalazł jej nagie ciało w pobliżu opuszczonych zabudowań Międzynarodowego Lotniska Sea-Tac. Kobieta została uduszona przy pomocy pary męskich, czarnych skarpet. Co ciekawe, w czasie gdy zaginęła, miała włosy koloru blond. Jednak, kiedy odkryto jej ciało, były one ufarbowane na czarno. Chociaż zwłok nie odnaleziono w bezpośredniej okolicy, cieszącej się wówczas złą sławą rzeki, policjanci sądzili, że kobieta była ofiarą Zabójcy znad Rzeki Green.

W okresie od września 1982 do kwietnia 1983, zaginęło około 14 dziewcząt. Były to między innymi: Mary Meehan, Debra Estes, Denise Bush, Shawnda Summers, Shirley Sherrill, Rebecca Marrero, Coleen Brockman, Alma Smith, Delores Williams, Gail Matthews, Andrea Childers, Sandra Gabbert, Kimi-Kai Pitsor oraz Marie Malvar. Większość dziewcząt mieściła się w granicach wieku od 15 do 23 lat, a ponadto były znane jako prostytutki często przebywające w okolicach drogi głównej.

Uwaga Grupy Zadaniowej do sprawy Green River na jakiś czas skupiła się na jednym podejrzanym, który prawdopodobnie był zamieszany w zaginięcie ostatniej dziewczyny, Marie Malvar. 30 kwietnia 1983, jej chłopak widział ją, jak rozmawiała z potencjalnym klientem siedzącym w ciężarówce o ciemnych barwach, podczas gdy ona starała się przyciągać uwagę kierowców przejeżdżających ulicą. Stwierdził, że zobaczył, jak Malvar wsiada do samochodu, który zaraz potem odjechał. Według Smith i Guillen, chłopak Malvar utrzymywał, że jego dziewczyna i nieznany mu mężczyzna kłócili się.

Będąc podejrzliwym wobec kierowcy ciężarówki, ruszył za nimi. Niewiele później, ciężarówka, w której jechała jego dziewczyna, przyspieszyła i ostatecznie znikła z pola widzenia, gdy chłopak zatrzymał się na światłach. Wtedy widział Marię Malvar po raz ostatni. Potem zawiadomił policję o zaginięciu dziewczyny. Niespełna tydzień po tym wydarzeniu, razem z bratem i ojcem Malvar, chłopak zauważył podejrzaną ciężarówkę niedaleko miejsca, w którym stracił ją z oczu kilka dni wcześniej. Mężczyźni pojechali za nią do domu mieszczącego się przy 348-iej South Street i wezwali policję. Po przybyciu na miejsce policjanci przeprowadzili rozmowę z właścicielem posesji, Garym Ridgeway'em, który zaprzeczył jakoby kiedykolwiek widział Malvar. Usatysfakcjonowani taką odpowiedzią funkcjonariusze opuścili rezydencję i przestali dążyć sprawę.

Ciężarówka, podobna do tej, której właścicielem był Ridgeway, pojawiła się także w sprawie zaginięcia młodej prostytutki - Kimi Kai Pitsor, które miało miejsce w kwietniu. Jej stręczyciel widział, jak wsiadała do ciemno-zielonego pickupa ciągnącego przyczepę kempingową. Mężczyzna opisał kierowcę auta jako człowieka o ospowatej twarzy. Obserwował, jak tych dwoje odjeżdża i wtedy to po raz ostatni widział Pitsor. Później zawiadomił policję, jednak zgłoszeń dotyczących zniknięcia Pitsor i Malvar nigdy nie ze sobą skojarzono. Wiosną 1983, śledztwo w sprawie Mordercy znad Rzeki Green oraz związanych z nim zabójstw powoli upadało. Detektywi z grupy dochodzeniowej zdawali sobie sprawę, że prawdopodobieństwo, iż to taksówkarz był mordercą, jest niewielkie, pomimo tego jednak wciąż był on ich głównym podejrzanym. Nie mieli żadnych nowych śladów, a na obszarze całego miasta wciąż znikwały prostytutki. Zasypana lawiną wskazówek, grupa dochodzeniowa nie była w stanie nadażyć za ogromnymi ilościami napływających informacji. O pomoc w ogarnięciu góry danych zwrócili się do Boba Keppela.

Wszystkie te szczątki

Pod koniec kwietnia, Keppel spędził trzy tygodnie przedzierając się przez wszelkie dostępne dane odnoszące się do zabójstw przypisywanych Mordercy znad Rzeki Green. Po dokonaniu analiz, złożył raport szeryfowi Hrabstwa King - Vernonowi Thomasowi. Ku konsternacji członków grupy dochodzeniowej, był on bardzo krytyczny wobec prowadzonego śledztwa.

Zgodnie z tym, co Keppel napisał w swojej książce pt.: *The Riverman*, jeśli zabójca miał zostać odnaleziony, należało poczynić wiele zmian. W swoim raporcie utrzymywał, że większość danych, w tym także dowody, akta i doniesienia świadków związane z przestępstwami były w kompletnym nieładzie. Pierwszą rzeczą, którą należało uczynić było całkowite zreorganizowanie i właściwa kategoryzacja wszelkich informacji. Następnie, kiedy zostanie to ukończone, konieczne jest zidentyfikowanie podobieństw i rozbieżności zachodzących pomiędzy poszczególnymi sprawami, w celu określenia elementów wspólnych, łączących morderstwa z jednym lub kilkoma zabójcami.

Nie było wątpliwości, że skuteczne i gruntowne śledztwo będzie kosztować hrabstwo o wiele więcej, aniżeli wcześniej zakładano. Już wtedy, dochodzenie było największą w historii Stanów Zjednoczonych tego typu

operacją. Kwota potrzebna do wprowadzenia w życie sugestii Keppela znacznie przekroczyła szacowane 2 miliony dolarów. Jakkolwiek, coś należało zrobić w celu powstrzymania morderczego szału sprawy. 8 maja 1983, odkryto kolejne ciało, które później zidentyfikowano jako Carol Ann Christensen, lat 21. Jej zwłoki zostały odnalezione przez rodzinę, która wybrała się na grzyby do zalesionego obszaru w okolicy Doliny Maple. W momencie odkrycia, ciało Christensen było ułożone przez zabójcę w wyjątkowo makabryczny sposób.

Na głowę Christensen sprawca założył brązową, papierową torbę. Kiedy ta została zdjęta, stwierdzono, że na szyi starannie ułożono rybę. Smith i Guillen utrzymują, że zabójca również umieścił drugą rybę na lewej piersi oraz butelkę pomiędzy nogami ofiary. Ręce były skrzyżowane na brzuchu, a na wierzchu lewej ułożono świeżo zmieloną wołowinę. Dalsze badania ujawniły, że dziewczyna została uduszona sznurem. Co ciekawe, wyglądało na to, że przez pewien czas zwłoki były zanurzone w wodzie, chociaż rzeka była odległa o kilka mil od miejsca odkrycia ciała. Członkowie grupy dochodzeniowej sądzili, że była to kolejna ofiara Mordercy znad Rzeki Green.

W ciągu wiosny i lata 1983, zaginęło jeszcze dziewięć młodych kobiet, z których wiele było prostytutkami. Były to: 18-letnie Martina Authorlee i Cheryl Lee Wims, 19-letnia Yvonne Antosh, 15-letnia Carrie Rois, 21-letnia Constance Naon, 16-letnia Tammie Liles, 18-letnia Keli McGuinness, 22-letnia Tina Thompson oraz 17-letnia April Buttram. Większość nazwisk umieszczono na wciąż rosnącej liście prawdopodobnych ofiar Mordercy znad Rzeki Green. Jednakże, było kilka przypadków, które nie trafiły na listę, jako że ciała odnaleziono poza obszarem, gdzie, jak było wiadomo, zabójca pozbywał się większości zwłok.

Tego lata odkryto kilka kolejnych ciał. W czerwcu, na południowo zachodnim odcinku drogi Tualatin, znaleziono szczątki niezidentyfikowanej białej kobiety w wieku 17 - 19 lat. 11 sierpnia, w okolicach Lotniska Sea-Tac, odkryte zostały zwłoki zaginionej Shawndy Summers. Dzień później, w północnej części Lotniska Sea-Tac, odnaleziono kolejne ciało, które pozostało niezidentyfikowane. Jesień i zima 1983 dostarczyły również wiele zaginięć i jeszcze więcej zwłok.

Pomiędzy wrześniem a grudniem 1983, zaginęło kolejnych dziewięć kobiet i odkryto ciała siedmiu, spośród których, jak sądzono, wszystkie zostały uprowadzone i zamordowane przez Zabójcę znad Rzeki Green.

Zaginione kobiety, które były przeważnie prostytutkami to: 26-letnia Debbie Abernathy, 19-letnia Tracy Ann Winston, Patricia Osborn i Maureen Feeney, 25-letnia Mary Sue Bello, 16-letnia Pammy Avent, 22-letnia Delise Plager, 26-letnia Kim Nelson oraz Lisa Lorraine Yates.

Pośród odnalezionych ciał zidentyfikowano między innymi 17-letnią Delores Williams, która zaginęła 8 marca 1983. Jej szczątki odkryte zostały 18 września w jeziorze Star. Tego samego dnia, również w jeziorze Star odnaleziono zwłoki Gail Matthews - lat 23.

W ciągu następnych kilku miesięcy odkryto ciała kolejnych pięciu kobiet.

15 października, niedaleko strumienia Soos przy trasie Auburn - Black Diamond, odnaleziono szkielet Yvonne Antosh, którą po raz ostatni widziano 31 maja. Była ona jedną z kilku ofiar, o których zaginięciu poinformowano policję. Dwanaście dni później, w południowej części lotniska Sea-Tac, znaleziony został częściowo pogrzebany szkielet Constance Naon.

Śledczy z grupy dochodzeniowej byli przekonani, że w okolicy znajdują się prawdopodobnie jeszcze inne, do tej pory nie odkryte ciała. Przeprowadzono więc poszukiwania, w których uczestniczyła drużyna skautów. 29 października, podczas przeczesywania opustoszałych parceli otaczających lotnisko, jeden z chłopców odnalazł leżący w zaroślach, pokryty odpadkami szkielet. Szczątki zidentyfikowano później jako 22-letnią Kelly Ware. Morderczy szal zabójcy pociągnął za sobą jeszcze dwie ofiary, których ciała odkryto przed Nowym Rokiem. 13 listopada, po szeroko zakrojonych poszukiwaniach koncentrujących się na południowym obszarze Sea-Tac, w okolicy drogi 192-iej South Street, odnaleziono, będące w stanie zaawansowanego rozkładu zwłoki, należące do Mary Meehan i jej nienarodzonego dziecka. Według autorów strony Cold Serial Web, były to jedyne ofiary przypisywane Mordercy znad Rzeki Green, które zostały pogrzebane przez sprawcę. Na ciele lub w jego bezpośrednim sąsiedztwie znaleziono kilka trudnych do wytlumaczenia szczegółów, w tym dwa drobne kawałki plastiku, duży pukiel włosów umieszczony w pobliżu części łonowej zwłok, skrawek skóry dołączonej do czaszki, zawierający włókna, trzy małe kości, dwa przepołowione ołówki oraz czystą, plastikową rurkę. Miesiąc później, 15 grudnia, niedaleko cmentarza Mountain View w Auburn, w stanie Waszyngton odnaleziono czaszkę Kimi-Kai Pitsor. Wyglądało na to, że zabójca znalazł sobie nowe miejsce pochówku dla swych ofiar. Miało to być piąte znane "miejsce pozbywania się ciał".

Dwa tygodnie po odnalezieniu Pitsor, Grupa Zadaniowa do Sprawy Green River powiększyła się o połowę, jako że w okolicy wciąż wzrastała liczba morderstw. Ponad to obawiano się, że w najbliższych miesiącach popełnione zostaną kolejne zabójstwa. Te prognozy miały wkrótce okazać się trafne.

Chociaż "oficjalna" liczba ofiar w sprawie Green River określana jest na 11 lub 12, to liczba ta była i wciąż jest

kwestionowana. Dokładna ilość do dnia dzisiejszego pozostaje niejasna i uważa się, że jest znacznie wyższa aniżeli początkowo przypuszczano. Pod koniec roku 1983 w rejonie Seattle, odnalezionych było już około 18 ciał. Wielu ofiar nie uwzględniono na liście, nawet pomimo tego, że zostały zamordowane w niemalże ten sam sposób jak i inne. Nie podano wyjaśnień, dlaczego kobiety te usunięto z wykazu.

Ścigając Zło

W styczniu 1984, Grupa Zadaniowa do sprawy Green River zyskała nowego kierownika w osobie kapitana Franka Adamsona, który wcześniej dowodził jednostką z policyjnego wydziału do spraw wewnętrznych. Podczas pierwszych kilku miesięcy pod jego przywództwem zaszły drastyczne zmiany. Na początku zdecydował, że najlepiej dla śledztwa będzie przenieść siedzibę główną grupy dochodzeniowej w okolice Hrabstwa Burien, które leżało w pobliżu lotniska i niedaleko miejsc, gdzie dochodziło do zbrodni. Idąc za radą Keppela, Adamson wyodrębnił rozmaite zadania i przypisał je poszczególnym członkom grupy. Sądzono, że takie posunięcie umożliwi lepszą organizację, integrację i gromadzenie ogromnych ilości danych a także doprowadzi do osiągnięcia bardziej skutecznych wyników w sprawie. Smith i Guillen podają, że jedna grupa składająca się z siedmiu śledczych i jednego sierżanta - dowódcy, przypisana została do badania ofiar Zabójcy znad Rzeki Green. Druga zaś, o podobnej konstrukcji - do sprawdzania informacji odnoszących się do prawdopodobnych podejrzanych.

Adamson następnie wyznaczył trzech detektywów do nowo powstałej sekcji kryminologicznej, której obowiązki obejmowały zarówno wykorzystanie wskazówek i analizę prawdopodobnych tendencji oraz metod stosowanych przez zabójcę, podobnie jak i innych ważnych informacji odnoszących się do sprawy. Dwudziestu dwóch oficerów policji zostało także przypisanych do oddziału grupy dochodzeniowej zajmującego się technikami proaktywnymi, który opracowywał nowe strategie monitoringu działalności prostytutek w obszarze autostrady oraz innych niezwykłych wydarzeń lub też interesów prowadzonych na tym terenie.

Ponadto, narzucona została przez Keppela nowa strategia, która przeniosła uwagę śledczych z potencjalnej winy podejrzanego, na jego potencjalną niewinność. Implikacje tego podejścia pozwoliły detektywom na szybkie wykluczanie osób, które miały alibi i skoncentrowanie się na bardziej prawdopodobnych podejrzanych.

Ci zaś, którzy pozostali, byli hierarchizowani w zależności od potencjalnego ryzyka: tych, którzy byli najbliżej powiązani z ofiarami i pasowali do profilu oraz sposobu działania zabójcy umieszczano w kategorii "A"; tych, którzy mieli słabsze powiązania z przestępstwami przypisywano do kategorii "B" lub "C" tuż przed ewentualną eliminacją. I kiedy już wydawało się, że nowo zrewidowana grupa dochodzeniowa jest lepiej przygotowana do ujęcia Zabójcy znad Rzeki Green, zdarzyło się to, co było nieuniknione.

14 lutego 1984 roku, 40 mil od miasta, w pobliżu autostrady międzystanowej odkryto szkielet kobiety, później zidentyfikowanej jako Denise Louise Plager. Była to pierwsza, lecz nie ostatnia ofiara znaleziona tego roku. W ciągu następnych dwóch miesięcy miało zostać odkrytych jeszcze około dziewięciu ciał.

Część z nich to: 18-letnia Cheryl Wims, 26-letnia Lisa Yates, Debbie Abernathy, 16-letnia Terry Milligan, 17-letnia Sandra Gabbert oraz 22-letnia Alma Smith. Inne ofiary pozostały niezidentyfikowane. Większość dziewcząt miało jedną główną cechę wspólną - były prostytutkami.

Chociaż wyglądało na to, że Grupa Zadaniowa do sprawy Green River poczyniła niewiele postępów w śledztwie, zaczął pojawiać się wyraźny wzorzec, który umożliwił stworzenie bardziej dokładnego profilu zabójcy oraz jego działań. Wydawało się, że morderca ma kilka miejsc, gdzie pozbywa się ciał ofiar. Odkryte zwłoki, za wyjątkiem Meehan, znajdowane były częściowo pogrzebane lub też przykryte odpadkami lub listowiem. Większość ciał porzucono poza odosobnionymi drogami, na lub też w okolicach nielegalnych wysypisk śmieci. Specjalista od profili psychologicznych, agent FBI, John Douglas wnioskował, że zabójca pozbywał się zwłok w takich miejscach, gdyż uważał je za "ludzkie śmieci".

W ciągu roku 1983, miejsca pozbywania się ciał przesunęły się znad rzeki i skoncentrowały głównie wokół Lotniska Sea-Tac i jeziora Star. W 1984, zwłoki znajdowano w okolicy cmentarza Mountain View i North Bend, poza lub w pobliżu autostrady międzystanowej nr 90. Ofiary zniknęły także z dwóch głównych rejonów - drogi głównej i centrum Seattle.

Grupa dochodzeniowa działała w przekonaniu, że zabójca pracował lub mieszkał w pobliżu obszaru, w którym pozbywał się ciał. Określono, że miejsca, gdzie znajdowane były zwłoki, zakreślone na mapie, z grubsza utworzyły trójkątny kształt. Uznano, że zabójca mógł mieszkać gdzieś w obszarze tego trójkąta.

Ważnego odkrycia dokonano także w kwietniu, kiedy znaleziono następne szczątki ofiar. Po tym jak śledczy usunęli zarośla częściowo skrywane zwłoki, zauważono odcisk buta, należącego prawdopodobnie do zabójcy.

Ślad poddano badaniom, w wyniku których okazało się, że został wykonany przez męski but o rozmiarze 10 lub 11. Był to istotny dowód, który mógł połączyć zabójcę z jego ofiarami.

W połowie kwietnia, ochotniczka z grupy dochodzeniowej - jasnowidz, Barbara Kubik-Pattern, miała wizję, że w pobliżu autostrady międzystanowej nr 90 odnaleziona zostanie ciało kolejnej kobiety. Natychmiast skontaktowała się z policją i opowiedziała o swoich przeczuciach, ale ku jej rosnącej frustracji, nikt nie podjął żadnych działań w związku z tymi informacjami. Biorąc sprawy we własne ręce, razem z córką wyruszyła na poszukiwania kobiety.

Podążając śladem, który ukazał się w wizji, Kubik-Pattern i jej córka w końcu odnalazły kolejne ciało. Zaraz potem kobiety pojechały do pobliskiego obszaru poszukiwań, który był patrolowany przez policję. Kiedy powiadomiły jednego z oficerów o swoim odkryciu, zostały odprawione, a nawet zagrożono im aresztowaniem za naruszenie strzeżonego terenu.

Rozgniewana Kubik-Pattern poinformowała dziennikarzy, którzy stacjonowali nieopodal miejsca odkrycia zwłok. Ostatecznie, jeden z członków grupy dochodzeniowej podszedł do kobiety, gdy ta rozmawiała z reporterem i poprosił aby pokazała mu znalezione ciało. Wkrótce potem policjanci stanęli twarzą w twarz z makabrycznym odkryciem.

Rozkładające się zwłoki należały do 36-letniej Aminy Agisheff. Ostatnio widziano ją 7 lipca 1982 wracającą do domu z restauracji w centrum Seattle, w której pracowała. Agisheff nie pasowała do opisu wielu innych ofiar. Była starsza niż inne zamordowane i zaginione kobiety i pracowała jako kelnerka, a nie jako prostytutka.

Agisheff żyła w stałym związku i w czasie, kiedy zniknęła wychowywała dwoje dzieci. Choć między stylem jej funkcjonowania, a sposobem w jaki prowadziły się inne ofiary zachodziły wyraźne różnice, a także inne było miejsce, w którym porzucono ciało, śledczy uznali, że kobieta została zamordowana przez Zabójcę znad Rzeki Green. Ponadto, została zaklasyfikowana jako jedna z pierwszych ofiar sprawcy, nawet pomimo faktu, że kilka morderstw poprzedzających jej zniknięcie pasowało do modus operandi zabójcy.

26 maja dwoje dzieci bawiło się na drodze Jovita w Hrabstwie Pierce, kiedy ku swemu przerażeniu odkryły szkielet. O nowym znalezisku natychmiast powiadomiono policję i grupę dochodzeniową. W trakcie przeprowadzonych badań medycznych odkryto, że szczątki należały do Collen Brockman, 15-letniej dziewczyny, która uciekła z domu. Poza miejscem pozbywania się ciała i odciskiem buta, śledczy wciąż nie mieli nowych śladów odnoszących się do tożsamości zabójcy. Po prawie trzech latach morderczy szal trwał nadal.

Nie wiedząc co począć

Po odkryciu ciała Brockman, częstotliwość morderstw wydawała się maleć. Jakkolwiek, potrzeba schwytania zabójcy pozostała głównym priorytetem dla grupy dochodzeniowej. W sierpniu 1984, śledczy sądzili, że nastąpił upragniony przełom w sprawie, kiedy w areszcie w San Francisco dwóch przestępców przyznało się do morderstw znad rzeki Green. Po przeprowadzeniu szczegółowych przesłuchań z ich udziałem, zeznania okazały nieprawdziwe.

Kilka miesięcy później, niesławny seryjny morderca - Ted Bundy, który wówczas przebywał w celi śmierci, zaoferował Keppelowi i grupie dochodzeniowej swoją pomoc w znalezieniu ich człowieka. Bundy zaproponował swemu dawnemu antagoniście możliwość niezwykle wglądu w umysł seryjnego zabójcy, ofertę, której Keppel nie mógł odrzucić. Ci dwaj mężczyźni komunikowali się głównie poprzez korespondencję. W swoich listach Keppel zadawał szczegółowe pytania mając nadzieję, że Bundy może znać odpowiedzi na nie.

Wiele z informacji, które uzyskał bardzo go zainteresowało. Bundy sugerował, że zabójca znał swoje ofiary, a prawdopodobnie nawet był wobec nich przyjaźnie nastawiony, zanim zwabił je na spotkanie śmierci. Zgodnie z książką Keppela pt.: "The Riverman", Bundy uważał, że morderca pozbył się nawet większej liczby ciał w miejscu, w którym znaleziono ostatnie z nich. Ponadto, sądził, że wzorzec porzucania zwłok prowadził coraz bliżej, do domu zabójcy.

Bundy był w stanie udzielić niezwykle wglądu w perspektywę mordercy, z czego znaczna część okazała się bardzo pomocna w sprawie. Uzyskane od niego informacje ułatwiły detektywom ogólne zrozumienie zachowań seryjnego mordercy. W rzeczywistości, Bundy stał się, obok Douglasa i Keppela, jednym z głównych konsultantów, którzy przyczynili się do opracowania profilu psychologicznego zabójcy. Pomimo tych niezwykle rad, grupa dochodzeniowa wciąż stała w martwym punkcie odnośnie tożsamości Mordercy znad Rzeki Green.

Chociaż zabójstwa wydawały się powoli ustawać, to nie wygasły zupełnie. Pomiędzy październikiem a grudniem 1984 roku, znaleziono dwa ciała, zidentyfikowane później jako 25-letnia Mary Sue Bello oraz 18-

letnia Martina Authorlee. Zwłoki porzucone zostały na uboczu autostrady nr 410. Całkowita liczba ciał doszła do 31, choć w rzeczywistości tylko 28 z nich składało się na wciąż rosnącą "oficjalną" listę zabójstw znad rzeki Green. Czternaście kobiet wciąż było uznanych za zaginione.

10 marca 1985 roku, nieopodal drogi Star Lake, odnaleziono kolejne, częściowo pogrzebane zwłoki. Ofiarę ostatecznie zidentyfikowano jako 15-letnią Carrie Rois. Zaginęła ona latem 1983 roku.

W połowie czerwca, mężczyzna pracujący buldożerem przy wyrównywaniu terenu w Tigard, w stanie Oregon, odkrył szkielety dwóch kobiet. Zwłoki zostały później zidentyfikowane jako 23-letnia Denise Bush i 19-letnia Shirley Sherrill. Obydwie kobiety były znanymi prostytutkami z Seattle. Odkrycie ich zwłok potwierdziło fakt, że obszar działania Zabójcy z Green River rozszerzył się poza granice stanu. Wyglądało na to, że odnaleziono nowe miejsce, w którym morderca pozbywał się ciał.

W międzyczasie, specjalista z FBI w dziedzinie profilowania, John Douglas przeanalizował wcześniejszy profil zabójcy i doszedł do wniosku, że istnieją dwaj odrębni sprawcy. Sugerował on, że pomimo faktu, iż portrety obydwu morderców są w wielu aspektach podobne, to ich sposoby pozbywania się ciał nieco się różnią.

Douglas odnosił wrażenie, że jeden ze sprawców dokładał większych wysiłków w celu ukrycia ciał aniżeli drugi. Podczas gdy niektóre zwłoki były częściowo pogrzebane, lub pogrzebane w odosobnionych obszarach, inne leżały wystawione na potencjalne odkrycie - tak jak te znalezione w rzece Green.

Chociaż teoria ta wydawała się prawdopodobna, to nie istniał żaden świadek, który byłby w stanie ją potwierdzić. Sprawa ostygła, a z żadnym z zabójstw nie dawało się powiązać któregośkolwiek z potencjalnych podejrzanych. Po ponad trzech latach coraz bardziej wzrastała presja na grupę dochodzeniową z uwagi na jej niezdolność do schwytania zabójcy (bądź zabójców).

Do zimy tego roku znaleziono jeszcze trzy szkielety ofiar. Pierwsze zwłoki odkryte w zalesionym obszarze Parku Seward w Seattle, zidentyfikowano jako Mary West. Kolejne dwa ciała należały do Kimi-Kai Pitsor oraz innej, niezidentyfikowanej białej kobiety w wieku pomiędzy 14 a 19 lat. Niezwykłym aspektem tego ostatniego odkrycia był fakt, że szczątki Pitsor znajdowały się w dwóch różnych miejscach. W grudniu 1983 jej czaszkę znaleziono na cmentarzu Mountain View, a dwa lata później resztę ciała odkryto niewiele dalej w wąwozie.

Istniała możliwość, że jakiś czas po śmierci ofiary, jakieś zwierzę odciągnęło czaszkę od zwłok, jakkolwiek nie istniały żadne dowody na to, że tak właśnie się stało. Policja sądziła, że była to robota mordercy. Śledczy nie mieli pewności co do tego, jaki był motyw zabójcy, aby rozmieścić ciało w dwóch różnych miejscach.

Spekulowali, że dokonano tego aby ośmieszyć policję lub też aby zagmatwać dochodzenie.

W lutym 1986 roku, wyglądało na to, że Grupa Zadaniowa do sprawy Green River osiągnęła wreszcie upragniony przełom w śledztwie. Na posterunek policji przyprawiono i poddano kontroli osobistej mężczyznę, którego opisywano jako "osobę, która wzbudziła zainteresowanie organów ścigania". Wydarzenie to przykuło w znacznym stopniu uwagę mediów.

Agent FBI, Detektyw Jim Doyon z grupy dochodzeniowej, szczegółowo przesłuchał nowego podejrzanego. Jakkolwiek, niewiele później śledczy zdali sobie sprawę, że zatrzymany nie był człowiekiem, którego szukali. Wkrótce mężczyznę zwolniono.

W tym czasie opinia publiczna stawała się coraz bardziej świadoma braku wyników w śledztwie. Jak dotąd aresztowano kilku podejrzanych i każdy z nich dowiódł, że nie miał nic wspólnego z morderstwami.

Powszechny gniew i strach osiągnęły punkt wrzenia. Media zaczęły nawet żartować z Grupy Zadaniowej do sprawy Green River.

Na domiar złego, tego lata w okolicy autostrady międzystanowej nr 90, na wschód od Seattle, odnaleziono szkielety trzech kolejnych kobiet. Zwłoki należały do 19-letniej Maureen Feeney, 26-letniej Kim Nelson, oraz jeszcze jednej niezidentyfikowanej młodej kobiety. Spośród tych trzech, jedynie osobę Feeney śledczy byli w stanie powiązać z karierą prostytutki. Całkowita liczba ofiar szybko zbliżała się do zatrważających 40.

Pod koniec 1986 roku, personel zredukowano o 40% a Adamsona przydzielono do innego projektu. Nowym dowódcą Grupy Zadaniowej do sprawy Green River został kpt. James Pompey. Zaczął on od natychmiastowej reorganizacji zespołu i danych ujawnionych w toku dochodzenia.

Podczas gdy Pompey przygotowywał się do objęcia dowodzenia, w grudniu odkryto dwa kolejne ciała. Tym razem znaleziono je znacznie dalej niż oczekiwano, bo w północnych terenach Vancouver, Kolumbii Brytyjskiej. I znowu zabójca zdawał się szydzić ze śledczych. Co ciekawe, wzdłuż zwłok wspomnianych dwóch kobiet rozrzucone zostały fragmenty ciał kilku innych ofiar. Pomimo faktu, że szczątki znajdowały się w znacznej odległości od pozostałych, śledczy nie mieli wątpliwości, że morderstw te były dziełem Zabójcy znad Rzeki Green.

Podejrzany

W pierwszych miesiącach 1987 roku śledczy mieli nowego podejrzanego w sprawie morderstw znad rzeki Green. Był on już znany policji z uwagi na fakt, że w maju 1984 roku został zatrzymany za napastowanie funkcjonariuszki pracującej w przebraniu prostytutki. Jednakże, mężczyznę zwolniono po tym, jak z powodzeniem przeszedł test na wykrywaczu kłamstw. Kiedy śledczy dokładniej przyjrzeni się jego przeszłości, odkryli, że był on oskarżony o uduszenie prostytutki w 1980 w okolicy Międzynarodowego Lotniska Sea-Tac. Jednak mężczyzna twierdził, że działał w obronie własnej rzekomo po tym, jak kobieta pobiła go, tak więc wkrótce został zwolniony z aresztu.

Jeden z detektywów z grupy dochodzeniowej, Matt Haney, był wyjątkowo podejrzliwy w stosunku do tego człowieka i postanowił jeszcze dokładniej sprawdzić jego przeszłość. Odkrył, że w 1982 roku policja zatrzymała i przesłuchiwała mężczyznę, kiedy ten jechał swoim trakiem z prostytutką. Śledczy dowiedział się, że była to jedna z kobiet z listy zamordowanych znad rzeki Green, Keli McGinness.

Ponadto, policja ponownie nachodziła tego mężczyznę w 1983, w związku ze sprawą porwania późniejszej ofiary zabójstwa, Marie Malvar. Świadek, chłopak Malvar, pojechał za półciężarówką do domu kierowcy, po tym jak rozpoznał jego auto jako to, w którym po raz ostatni widział swoją dziewczynę. Haney wierzył, że właśnie ten podejrzany mógł być Mordecą znad rzeki Green.

Detektyw dowiedział się od byłej żony podejrzanego, że ten często odwiedzał wysypiska, na których zostało odkrytych wiele ciał. Ponadto, kilka prostytutek utrzymywało, że w latach 1982/83 widywały mężczyznę odpowiadającego rysopisowi zatrzymanego, regularnie kursującego drogą główną. Okazało się, że człowiek ten przemierzał wspomnianą trasę niemal codziennie w drodze do pracy. Jednym z najbardziej obciążających dowodów był fakt, że mężczyzna był nieobecny w miejscu zatrudnienia lub też miał wolne za każdym razem gdy znikła któraś z ofiar. W końcu, 8 kwietnia 1987 roku, policjanci uzyskali nakaz rewizji i przeszukali dom zatrzymanego. Według Seattle Times pobrano także "próbki cielesne" podejrzanego, aby można było porównać je z dowodami pochodzącymi z ciał ofiar znad rzeki Green. Jakkolwiek, nie wystarczyło to aby przedłużyć areszt zatrzymanemu, tak więc wkrótce mężczyzna został zwolniony. Owym podejrzanym był człowiek o nazwisku Gary Ridgeway.

Kilka tygodni po jego wypuszczeniu, kpt. Pompey zmarł na skutek rozległego ataku serca doznanego w trakcie nurkowania z akwalungiem. To niefortunne zdarzenie zostało natychmiast podchwyczone przez media, które nadały mu sensacyjny wydźwięk. Sugerowano, że Mordercą znad Rzeki Green jest oficer policji, który zabił Pompey'a, nie zważając na fakt, że nie istniały absolutnie żadne dowody potwierdzające tę teorię. Jedna z gazet żądała nawet oficjalnego dochodzenia w sprawie śmierci dowódcy grupy zadaniowej. Wydawało się, że po tylu zgonach w mieście, nerwy jego społeczności zostały wystawione na ciężką próbę.

Grupa zadaniowa, którą teraz dowodził kpt. Greg Boyle, została ponownie powołana w czerwcu. Trzech chłopców, szukając aluminiowych puszek, natknęło się na częściowo zakopane kości młodej kobiety. Ofiara zidentyfikowana jako 17-letnia Cindy Ann Smith została odnaleziona w wąwozie za zabudowaniami Społecznej Szkoły Średniej w Green River. Zaginęła około trzy lata przed odkryciem zwłok.

W przeciągu następnego roku znaleziono jeszcze więcej ciał kobiet uznanych za zaginione. Między innymi odkryto zwłoki 14-letniej Debbie Gonzales, która uciekła z domu oraz 15-letniej Debry Estes - zaginionej przed sześciu laty. Ich śmiercią obciążono Mordercę znad rzeki Green. I chociaż wciąż znajdowano ciała, to na terenie Seattle w ostatnim okresie nie odnotowywano zabójstw przypisywanych nieuchwytnemu sprawcy. Odkrycie w 1988 roku, zwłok ponad dwudziestu prostitutek w San Diego, doprowadziło do przekonania, że Morderca znad Rzeki Green przeprowadził się i kontynuuje swój krwawy proceder w Kalifornii. Detektyw Reichert oraz nowy dowodzący grupy dochodzeniowej - Bob Evans tymczasowo połączyli siły z departamentem policji San Diego w staraniach odnalezienia zabójcy. W grudniu 1988 roku śledczy mieli nowego podejrzanego.

Mężczyzna nazwiskiem William J. Stevens przyciągnął uwagę policji po kilku wskazujących na niego, jako na potencjalnego podejrzanego, telefonach wykonanych przez widzów popularnego programu telewizyjnego "Crime Stoppers". Stevens był więźniem, który po dwuletnim pobycie za kratkami za włamanie, zbiegł z zakładu karnego przed ośmiu laty i wciąż przebywał na wolności. W momencie, gdy został zlokalizowany przez policję, znajdował się na liście studentów farmakologii Uniwersytetu Waszyngton.

Gdy śledczy z grupy dochodzeniowej zgłębiali przeszłość Stevensa, dowiedzieli się, że był on już podejrzanym w sprawie zabójstw znad rzeki Green. Ponadto wyszło na jaw, że żywił wyjątkową pogardę wobec prostitutek, a nawet słyszano, jak przy kilku okazjach mówił o zabiciu ich. Kiedy policjanci przeszukali jego dom, odnaleźli mnóstwo broni palnej, kilka praw jazdy, kart kredytowych na przybrane nazwiska oraz pornograficzne fotografie nagich prostitutek. Stevens był zamieszany w sprawy rabunkowe i wyłudzenia, w

wyniku których zdobywał środki na życie.

W ciągu lata i jesieni 1989 roku detektywi poddali podejrzanego wyczerpującym przesłuchaniom w związku z morderstwami znad rzeki Green, a także przeszukali przyległe do jego domu tereny. Rewizje objęły nawet posesję ojca Stevensa, w nadziei, że odnalezione zostaną ślady łączące go z którymkolwiek z zabójstw. Jakkolwiek, nie odkryto żadnego wyraźnego dowodu.

Ponadto, rejestry kart kredytowych oraz fotografie wykonane przez brata Stevensa dostarczyły silnego alibi przeciwko jego udziałowi w zbrodniach. Według licznych raportów i pokwitowań, w ciągu letnich miesięcy 1982 roku, kiedy dokonano wielu morderstw, Stevens podróżował po kraju. Ostatecznie, oczyszczono go z wszelkich zarzutów odnośnie sprawy morderstw znad rzeki Green.

W październiku 1989 roku, odkryto dwa następne szkielety młodych kobiet. Jedną z ofiar, zidentyfikowaną jako Andrea Childers odnaleziono na pustej parceli w okolicy jeziora Star i Południowej 55-tej Alei. Ze względu na zaawansowany rozkład, podobnie jak i w przypadku wielu wcześniej odkrytych zwłok, także i tutaj przyczyna śmierci pozostała niejasna. Na początku lutego 1990, w zalesionym obszarze Parku Southgate w Tukwilla, w stanie Waszyngton odnaleziono czaszkę Denise Bush. Resztę ciała zlokalizowano pięć lat wcześniej w Oregonie.

Raz jeszcze wyglądało na to, że zabójca celowo przemieszczał kości w celu wprowadzenia śledczych w błąd. Detektywi z grupy dochodzeniowej zaczęli wierzyć, że zostali pokonani przez mordercę. Morale zespołu było niższe niż kiedykolwiek wcześniej.

Według Seattle Times, w lipcu 1991 roku grupa zadaniowa została zredukowana do tylko jednego śledczego - Toma Jensena. Po dziewięciu latach, około 49 ofiarach i 15 milionach dolarów, detektywi wciąż nie schwytali Zabójcy znad Rzeki Green. Śledztwo uznano za największą w dziejach kraju nierozwiązaną sprawę morderstwa. Pozostawało umorzone przez następnych 10 lat.

Wielki przełom

W kwietniu 2001 roku, niemal 20 lat po pierwszym znanym zabójstwie nad rzeką Green, detektyw Reichert, który został mianowany szeryfem Hrabstwa King, wznowił dochodzenie w sprawie morderstw. Było to śledztwo, w którym nie chciał dać za wygraną i trwał w determinacji odnalezienia sprawcy. Tym razem, grupa zadaniowa miała po swojej stronie najnowsze zdobycze techniki.

Reichert stworzył nowy zespół dochodzeniowy, początkowo składający się z sześciu członków, w tym ekspertów od analizy kodu DNA, kryminologów oraz kilku detektywów. Nie upłynęło wiele czasu a grupa rozrosła się do ponad 30 osób. Wszystkie dowody pochodzące z rozpatrywanych morderstw poddano ponownym badaniom, a część próbek wysłano do laboratoriów.

Pierwsze z nich odnaleziono zostały przy trzech ofiarach, które zamordowano pomiędzy rokiem 1982 a 1983, Opal Mills, Marcia Chapman i Carol Christensen. Próbkę składały się z nasienia przypuszczalnie pochodzącego od sprawcy. Poddano je najnowszym metodom testowania DNA i porównano z pobranymi od Ridgeway'a w kwietniu 1987 roku.

10 września 2001, Reichert otrzymał z laboratoriów wyniki, które doprowadziły tego zahartowanego detektywa do łez. Próbkę nasienia pobrane z ciał ofiar oraz od Ridgeway'a pasowały do siebie. 30 listopada Gary Ridgeway został ujęty w drodze powrotnej z pracy do domu i aresztowany pod zarzutem czterech brutalnych morderstw.

Oskarżenia dotyczyły wspomnianych trzech dziewcząt oraz Cynthii Hinds, w przypadku której także dowody pośrednie łączyły zatrzymanego z jej śmiercią. Poszukiwany od 20 lat człowiek wreszcie znalazł się w policyjnym areszcie. Jednak tym razem śledczy mieli go w nim zatrzymać na dobre.



Ridgeway, który urodził się 18 lutego 1949 w Salt Lake City, w stanie Utah, w dniu aresztowania pracował w firmie komputerowej. W czasie, gdy popełnione zostały morderstwa, był przez 30 lat zatrudniony jako lakiernik ciężarówek w fabryce Kentworth, w Renton, w stanie Waszyngton. Ridgeway w tym okresie miał wiele traków, spośród których jeden szczególnie interesował śledczych. Według stacji telewizyjnej z Seattle - KING5, czarny ford F-150, rocznik 1977, należący do podejrzanego przypuszczalnie używany był przy przewożeniu pewnych ofiar. Do dnia dzisiejszego wspomniana półciężarówka poddawana jest badaniom kryminologicznym.

Według artykułu Terry'ego McCarthy z Time Magazine, Ridgeway miał niezwykle silny popęd seksualny. Jego trzy były żony oraz kilka przyjaciółek zgodnie przyznały w trakcie wywiadów, że był on seksualnie nienasycony, żądając stosunku kilka razy w ciągu dnia. Często, chciał uprawiać seks w miejscu publicznym, lub w lesie, a nawet na terenach, gdzie odkrywano ciała.

Ridgeway był także znany ze swej obsesji na punkcie prostytutek, fiksacji balansującej na stosunku miłości i nienawiści. Sąsiedzi pamiętali go jako wciąż narzekającego na prostytutki prowadzące interesy w okolicy, a jednocześnie regularnie korzystającego z ich usług. Możliwe, że był on rozdarty pomiędzy swymi niepohamowanymi żądzami, a silnymi przekonaniem religijnymi. McCarthy utrzymuje, że według jednej z żon Ridgeway'a, stał się on fanatykiem religijnym, często płaczącym podczas kazań i czytającym biblię. Dziś, wciąż są gromadzone dowody dotyczące związku Ridgeway'a ze sprawą morderstw znad rzeki Green. Chociaż nie przyznał się do wszystkich zarzutów w trakcie wstępnych przesłuchań, to istnieje podejrzenie, że zebrane materiały ujawnią co innego. Adwokat Ridgeway'a, Tony Savage oczekiwał, że proces odbędzie się gdzieś około roku 2004. Oskarżyciele zamierzali przeforsować karę śmierci. Ridgeway pozostawał w areszcie oczekując na swój los... Miliony ludzi na całym świecie czekali zaś na odpowiedź na jedno pytanie: Czy Gary Ridgeway jest jedynym Zabójcą znad Rzeki Green?

Marylin Bardsley - Zestawienie

5 listopada 2003 roku, w Hrabstwie King, w stanie Waszyngton 53-letni Gary Ridgeway uniknął kary śmierci przyznając się do zamordowania 48 kobiet, spośród których większość zginęła na przestrzeni lat 1982 - 84. Interes, jaki ubił oskarżony, to współpraca z władzami w zamknięciu tych spraw w zamian za 48 - krotny wyrok dożywotniego więzienia bez możliwości starania się o zwolnienie warunkowe. Oficjalny wyrok miał zostać wydany w styczniu 2004 roku.

Jakkolwiek, ponieważ część z ofiar została pochowana i prawdopodobnie zabita w Oregonie oraz na innych obszarach Hrabstwa King, Ridgeway mógł dostać karę śmierci w innych jurysdykcjach.

Rodziny zamordowanych są wściekłe. Przekonywano je, że oskarżyciele będą żądali kary śmierci, ale zamiast tego przystali na przyznanie się do winy. W dodatku, badacze prawa zastanawiają się, czy sprawa ta nie wróży końca kary śmierci w stanie Waszyngton. Bo jeśli człowiek, który z premedytacją zamordował 48 kobiet nie zostaje skazany na stracenie, to kto w takim razie na taki wyrok zasługuje?

Ridgeway, typowy psychopata, zapomniał o swoich ofiarach, "przechodził ciężki okres w dojściu z nimi do ładu", nigdy nie zapamiętał ich nazwisk i bagatelizował je jako namiastki ekscytacji, nigdy ich nie personalizując. Były dla niego wyrzutkami: kobietami jednorazowego użytku.

"Niektóre z nich zabiłem na zewnątrz. Pamiętam jak zostawiałem ciało każdej z kobiet w miejscu, gdzie zostało znalezione, " stwierdził. "Większość z nich zabiłem w moim domu nieopodal Drogi Wojskowej, a wiele zabiłem w mojej półciężarówce niezbyt daleko miejsca skąd je zabierałem. " Utrzymuje, że wszystkie zostały zamordowane w Hrabstwie King, mając nadzieję, że oskarżyciele spoza hrabstwa nie wytoczą mu procesu. W oświadczeniu, w którym Ridgeway przyznał się do winy wyraźnie widać jego pogardę dla kobiet, a zwłaszcza dla prostitutek:

"Obrałem prostytutki na swoje ofiary ponieważ nienawidzę większości prostitutek i nie chciałem im płacić za seks. Wybrałem prostytutki na ofiary także dlatego, bo można je było łatwo zabrać nie będąc zauważonym. Wiedziałem, że ich zniknięcie nie zostanie zgłoszone od razu, a być może nigdy nie zostaną uznane za zaginione. Wybrałem prostytutki ponieważ sądziłem, że mogę zabić tak wiele z nich jak tylko będę chciał, nie będąc złapanym. "

Ridgeway przejawiał typowe dla seryjnych morderców zachowanie kiedy dawał wyraz swemu zainteresowaniu w odtwarzaniu doświadczeń z morderstw, co dawało mu poczucie władzy, którego brakowało w jego codziennym życiu. Porzucał / grzebał ciała grupami, tak aby przejeżdżając obok tego miejsca mógł przypomnieć sobie te kobiety oraz przyjemność jakiej doznawał zabijając je.

Przedstawiciele władz Hrabstwa King chcą stworzyć wrażenie, że to właśnie przyznanie się do winy doprowadziło do zamknięcia sprawy. Ale tak nie jest... Jest tu natomiast coś podejrzanego: próbuje się nas przekonać, że Ridgeway wpadł w morderczy szal w okresie od 1982 do 1984 roku, a potem całkowicie przestał, do czasu gdy zabił jeszcze raz w 1990 a potem ponownie w 1998. Niestety, nie jest to zwykła praktyka w świecie seryjnych morderców. Mogą zwolnić, zwłaszcza gdy policja zaczyna podejmować działania na szeroką skalę, ale tak naprawdę - nie przestają. Czy mamy uwierzyć, że faktycznie wytrzymał tak długo nie zabijając, po tym jak do 1984 roku na przestrzeni zaledwie kilku lat zamordował około 46 kobiet? Prawdopodobnie jest jeszcze o wiele więcej ofiar pogrzebanych zarówno w obrębie jak i poza Hrabstwem King. Wiele lat zajęło odnalezienie tych ciał, które obejmowało przyznanie się do winy. Wiele lat może zająć odnalezienie reszty z nich. Tak naprawdę, to jeszcze nie koniec.



Gary Leon Ridgeway

Harris Eric i Klebold Dylan [masakra w Columbine]

Ukryty gniew



Szkoła średnia w Columbine [1]
oraz wstrząśnięte miasto.

Wtorkowy poranek 20 kwietnia 1999 roku zaczął się zupełnie tak samo jak każdy inny w niewielkim mieście Littleton w stanie Colorado. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że coś złego działo się z pozornie spokojnymi młodymi ludźmi: Ericiem Harrisem (18) i Dylanem Kleboldem (17). O 11:35 tego pamiętnego wtorku, w 110. rocznicę urodzin Adolfa Hitlera, ci dwaj chłopcy zaczęli swój przemarsz przez korytarze szkoły średniej Columbine, zakończony samobójstwem. Na koncie mieli 13 zabitych osób, 25 rannych

Eric i Dylan przyjechali do szkoły i weszli tylnymi drzwiami szkolnego bufetu. Mieli na sobie długie czarne płaszcze, które były znakiem firmowym małej grupy uczniów: "Mafii długich płaszczy" (Trenchcoat Mafia), której to obaj poniekąd byli członkami. Dopóki nie wyciągnęli spod płaszczy półautomatycznych broni, nikt nie przypuszczał, że coś jest nie tak.

Nauczyciel i trener Dave Sanders został postrzelony dwa razy gdy usiłował zgromadzić jak najwięcej uczniów za barem samoobsługowym, gdzie byłoby bezpieczniejsi. Jego zimna krew i odwaga uratowały życie wielu uczniom - to poświęcenie przypłacił własnym życiem. Obficie krwawił z ran postrzałowych w klatce piersiowej i ramion. Uczniowie próbowali je zatamować jednak Dave zmarł wkrótce po tym jak przybyła ekipa ratunkowa.



Mafia długich płaszczy [1]



Obraz zarejestrowany w szkole [1]

Gdy Harris i Klebold maszerowali przez budynek, kierując się w stronę biblioteki, uczniowie i nauczyciele uciekali ile tylko mieli sił. Niektórzy chowali się w łazienkach, niektórzy w przechowalniach, inni z braku lepszej ochrony wczolgiwali się pod stoły. Na zewnątrz budynku policja i oddziały SWAT, które właśnie zaczęły przybywać, słyszeli odgłosy wystrzałów i eksplozji. Uczniowie uciekali drzwiami i oknami płacząc i krzycząc, niektórzy krwawili. Uciekali jak najdalej od budynku. Rannym udzielano

pomocy a policjanci z oddziałów SWAT próbowali powoli wejść do budynku nie zdając sobie sprawy co ich czeka w środku.

Bomby domowej roboty i materiały wybuchowe były podłożone dokoła budynku. Priorytetem było ewakuować szkołę zanim ładunki mogły zostać zdetonowane. Kiedy policja oczyściła parter szukając bomb, ofiary oraz odpowiedzialni za ten pogrom Harris i Klebold kontynuowali swoją misję na drugim piętrze polując na uczniów, którzy chowali się w klasach. Kilku szczęśliwców, którym udało się przeżyć opowiadało później, że Klebold i Harris uśmiechali się i śmiali w najlepsze podczas zabijania swoich kolegów. Ostatnie strzały dały się słyszeć o 12:30 kiedy Harris i Klebold odebrali sobie życie...

Drużyny SWAT ciągle nie wiedziały ilu było zamachowców i czy byli martwi, czy też może po cichu czają się gdzieś czekając aby ich zaskoczyć. Kiedy zlokalizowano wszystkie bomby trzeba było je rozbroić. Uczniowie, ranni i przerażeni, musieli zostać ewakuowani z budynku aby zapewnić im bezpieczeństwo. Każdy był obszukiwany. Nie było jeszcze 16:00 kiedy policja potwierdziła, że budynek jest "czysty". Wszyscy, którzy przeżyli zostali ewakuowani. Ciało dwóch morderców zostały znalezione z bronią w rękach oraz materiałami

wybuchowymi ukrytymi pod płaszcami. Policja mogła ogłosić liczbę zabitych, włączając morderców, około piętnastej.

Wszystkie szpitale z sześciu dystryktów zostały zaalarmowane jak tylko wiadomość o strzelaninie została podana przez szkolną ochronę o 11:35. Od razu przełączyli się na procedury nagłego wypadku. W południe kiedy zaczęły docierać pierwsze ofiary, byli już gotowi. Dwudziestu pięciu osobom udzielono pomocy, 23 miały rany postrzałowe. Trzy były w krytycznym stanie.



Uciekający uczniowie [1]

Przerażeni rodzice tłoczyli się dokoła szkoły, patrząc bezradnie jak uczniowie wybiegają z budynku, wypatrując swoich synów i córek. W całym tym chaosie ktoś zaczął robić listę pozostałych przy życiu. Rodzice czytali listę w poszukiwaniu imion swoich dzieci. Wielu musiało długo czekać zanim nazwisko ich dziecka pojawiło się na liście i poczuli ulgę. Dla wielu jednak ta ulga nigdy nie nadeszła.

Kiedy słońce zachodziło tego dnia, zachodziło już nad innym Littleton. Wszyscy w mieście byli dotknięci i przerażeni tragedią wtorku, 20 kwietnia 1999. Nie byli już niewinni. Już nigdy nie mogli żyć w spokoju i przekonaniu, że takie rzeczy nigdy się u nich nie wydarzą. Zdarzyły się. Następne kilka miesięcy przyniosło bolesny smutek, wzajemne obwinianie się i zrzucanie winy, co jest naturalne po tak brutalnych i tragicznych wydarzeniach.

Miasteczko w żałobie

Przez kilka następnych dni, podczas gdy obywatele Littleton wznosili pomniki i świadczyli ostatnie posługi dla zmarłych, policja i oddziały SWAT ogrodzili szkołę, która była teraz miejscem zbrodni. Ciała zmarłych leżały tam gdzie zostały znalezione aż do zmroku w środę, 21 kwietnia. Rodziny dzieci, których ciała nie zostały jeszcze opisane czekały niedaleko na ostateczną identyfikacją ofiar. Bojąc się najgorszego mieli jednak ciągle nadzieję, że jest jakieś inne wytłumaczenie czemu ich dzieci jeszcze się nie odnalazły - nadzieję, która umierała wraz z wyczytaniem nazwiska ich dziecka z listy zmarłych.

Szkoły w całym dystrykcie były w środę zamknięte, aby wszyscy mogli się po tym horrorze otrząsnąć. Columbine miała zostać zamknięta do końca roku szkolnego. Wielu uczniów nie chciałoby nigdy wracać do tego budynku. Żałobnicy z całego dystryktu spotkali się w parku Cleveland, niedaleko od szkoły, próbując wzajemnie się pocieszać. Kwiaty, świece i plakaty zostały poukładane w prowizoryczne pomniki, tak dla żyjących jak i zamordowanych.

Wayne i Kathy Harris oraz Sue i Tom Klebold, rodzice dwóch nastoletnich morderców, siedzieli oszołomieni w swoich domach podczas gdy policja przeszukiwała je w poszukiwaniu bomb, broni i innych materiałów, które mogły być pomocne w śledztwie. Smutni z powodu śmierci swoich dzieci, nosili także część odpowiedzialności za śmierć uczniów, których ich synowie zamordowali. Byli zrezygnowani z powodu nieufności w stosunku do nich. Jak ich synowie mogli zachować się w sposób jaki relacjonują świadkowie i przedstawia policja? - tego nie mogli pojąć.

Musiało upłynąć wiele miesięcy intensywnego śledztwa, w sprawie jak ją określano: najbardziej złożonej, zanim ktokolwiek zbliżył się do jakichkolwiek odpowiedzi. Odpowiedzi, które zostały znalezione prowadziły do wielu jeszcze pytań, z których wiele może nigdy nie zostać zgłębionych.

Podwójne życie

W miarę jak postępowało policyjne śledztwo, kontekst zabójstw nieco się rozjaśniał. Początkowo wydawało się, że Eric Harris i Dylan Klebold byli tylko dwoma typowymi nastolatkami - inteligentni, dobrze wychowani, z 'dobrych domów'. Jednak niewiele czasu potrzeba było aby zobaczyć inny, kontrastujący z tą sielanką obrazek. Obrazek dwóch młodych ludzi rozłoszczonych na świat, który ich oszukał, którzy szukali przez jakiś czas sposobu aby dokonać zemsty.



Eric Harris [1]

Eric Harris urodził się 9 kwietnia 1981 w Wichita w stanie Kansas. Jego rodzice Wayne i Kathy Harris oboje pochodzili z Colorado, ale kariera Wayne'a jako pilota transportu sił powietrznych powodowała, że rodzina często się przeprowadzała. Mieszkali w Ohio, Michigan i Nowym Jorku. Kiedy Wayne Harris przeszedł na emeryturę, razem z Kathy wybrali Littleton aby się osiedlić. To było w 1996 roku. Wayne pracował we Flight Safety Services Corporation w Englewood. Kathy pracowała w przedsiębiorstwie cateringowym również w Englewood. Przyjaciele, sąsiedzi i znajomi Harris'ów we wszystkich przejawach życia opisywali Kathy i Wayne'a jako dobrych ludzi, będących wsparciem dla swoich obu synów. Będąc dzieckiem Eric Harris grał w Małej Lidze i był skautem. Eric i Dylan zostali przyjaciółmi zaraz po przeprowadzce Harrisów do Littleton. Połączyli swoje komputery i spędzali wiele godzin na graniu w różne gry komputerowe (m.in. Doom).

Eric miał nadzieję dostać się do oddziałów Marines, ale kilka dni przed masakrą został poinformowany, że jego podanie zostało odrzucone. Powód - zażywanie antydepresyjnego leku Luvox. Luvox to często przepisywany lek, który nie powoduje żadnych psychicznych ani psychologicznych efektów ubocznych dopóki nie jest zażywany z innymi lekami lub w połączeniu z alkoholem. Po śmierci nie znaleziono w ciele Harris'a żadnych śladów leków ani alkoholu.



Eric Harris [3]



Dylan Klebold [3]

Dylan Klebold podobnie jak Eric Harris pochodził z ustatkowanej rodziny klasy średniej, którą przyjaciele oceniali wysoko. Dylan urodził się 9 września 1981 roku w Lakewood, Colorado. Mieszkał w Littleton wiele lat razem z rodzicami: Sue i Tom'em Klebold, oraz starszym bratem Byron'em. Tom Klebold, były geofizyk, zarządzał hipoteką podczas gdy Sue pracowała w State Consortium of Community Colleges zajmując się uczniami niepełnosprawnymi. Bliscy przyjaciele czuli, że Dylan zaczął się zmieniać odkąd zaprzyjaźnił się z Eric'iem Harris'em w roku 1996.

W przeszłości pojawił się jeden przejaw kryminalnych zachowań. W marcu zeszłego roku, chłopcy zostali aresztowani na podstawie oskarżeń wykroczenia drogowego, włamania do samochodu i kradzieży kilku przedmiotów. Klebold i Harris zrobili na oficerach, którzy tą sprawę mieli prowadzić, tak dobre wrażenie, że obiecano im wyczyszczenie kartoteki w zamian za obietnicę trzymania się z daleka od kłopotów i udział w specjalnym programie. Harris miał uczęszczać do grupy terapeutycznej kontrolowania gniewu. Raz jeszcze zrobił dobre wrażenie na władzach.

Jednak w miarę jak postępowało śledztwo zmieniał się ten sielankowy klimat wokół obu chłopców. Pojawiał się coraz większy kontrast między tym, kim naprawdę byli a tym, za kogo mieli ich przyjaciele i rodzice. Wkrótce odkryto, że Eric Harris miał stronę internetową, która całkowicie obnażała jego gniew do ludzi z Littleton, zwłaszcza do nauczycieli i uczniów szkoły średniej Columbine. Na tejże stronie Harris zaczął wypisywać jak wielką ochotę zemsty pała przeciwko każdemu, kto go denerwował i drażnił. "Boże, nie mogę się doczekać kiedy was zabiję" i "Pójdę po prostu na przedmieścia jakiegoś dużego miasta i wysadzę i zastrzelę wszystko co zdołam" - napisał to w marcu 1998. Również mniej więcej w tym czasie obaj - Harris i Klebold zaczęli eksperymentować z bombami, publikując efekty swoich testów na stronie.



Dylan Klebold [3]

Niektórzy uczniowie opowiedzieli o tym jak Harris i Klebold chętni się, że pewnego dnia wezmą odwet na "palantach" w szkole, którzy wg nich ośmieszali ich i traktowali jak wyrzutków. Nagranie wideo zrobione na zaliczenie szkolnego przedmiotu pokazuje jak idą przez korytarz szkolny i strzelają do wszystkich, którzy są dokoła. Byli rozczarowani kiedy nauczyciel nie pozwolił na pokazanie tego filmu reszcie szkoły z powodu jego brutalności. Harris był też znany z brutalnych treści swoich wypracowań.

Wielu nauczycieli opisywało ich jako przygnębionych, gniewnych zwolenników nazizmu. W mniemaniu niektórych z nich Harris i Klebold okazywali wiele niepokojących oznak brutalności. Ci właśnie nauczyciele zgłosili władzom szkoły swoje uwagi. Niestety, nie można było podjąć żadnego działania w stosunku do chłopców, ponieważ faktycznie nie zrobili niczego, co mogłoby takie działanie usprawiedliwić. Jednak jeden z chłopców został zawieszony w prawach ucznia za włamanie do szkolnego systemu komputerowego. Mimo rosnących obaw wielu nauczycieli, Kleboldowie i Harrisowie skarżyli się później, że nigdy nikt nie informował ich o problemach wychowawczych w stosunku do ich dzieci.

Brak komunikacji między władzami szkoły, stanowowymi opiekunami młodzieży oraz rodzicami umożliwił Ericowi Harrisowi i Dylanowi Kleboldowi tę grę pozorów wobec najbliższych, która miała ukryć planowane spełnienie wielu gniewnych, brutalnych i krwawych fantazji.

Dobrze przygotowane plany i współsprawcy

Policyjne śledztwo najtragiczniejszego przypadku szkolnej przemocy w historii Ameryki zaczęło się w środę, 21 kwietnia 1999. W szkole średniej Columbine ustalono ciała dwunastu uczniów. Wszyscy zmarli z powodu ran postrzałowych. W bibliotece ciała Harrisa i Klebolda zostały znalezione razem z przypiętymi do nich materiałami wybuchowymi. Cztery sztuki broni, których użyli leżały obok nich. Obaj zginęli z powodu zadanych sobie ran postrzałowych. Poinformowano również, że w ciągu kilku kolejnych dni znaleziono dokoła szkoły od 30 do 50 ładunków bombowych - w szkole, w samochodach, na parkingu oraz w domu Eric'a. Przeszukanie domów dwóch nastolatków-morderców dało dowody, które sugerowały, że Harris i Klebold mogli mieć współpracowników i spędzili ponad rok na zaplanowaniu i przygotowaniu tej strzelaniny. Strona internetowa i dziennik Harrisa potwierdziły ich przypuszczenia.

Pierwsza tajemnica jaką policja musiała rozwiązać to sposób w jaki Harris i Klebold weszli w posiadanie czterech broni użytych podczas strzelaniny. Dwie dubeltówki i karabin mogły zostać nabyte przez Harrisa, który mniej niż dwa tygodnie przed strzelaniną skończył osiemnaście lat, jednak półautomatyczny TEC-DC 9 nie mógł zgodnie z prawem trafić w ręce nikogo, kto nie ukończył 21 lat.



Wkrótce wyszło na jaw, że bliska przyjaciółka Dylana Klebolda kupiła dla niego broń w Denver w listopadzie lub grudniu 1998 roku. Młoda kobieta zidentyfikowana jako Robyn K. Anderson, osiemnastoletnia uczennica Columbine. Ona i Klebold byli bliskimi przyjaciółmi od jakiegoś czasu, i mimo, że nie było między nimi związku uczuciowego, to pomagała mu przed strzelaniną. Policyjne śledztwo ustaliło, że Anderson nie znała wcześniej planów Harrisa i Klebolda dotyczących broni i nie mogła być brana pod uwagę jako podejrzany w tej sprawie.

TEC-DC 9 okazał się trudniejszy do wyśledzenia. Producent sprzedał go w 1994 roku do firmy Navegar Inc. w Miami. Następnie został sprzedany do Baldwin w Illinois, potem do dealera w pobliżu Westminster, który z kolei sprzedał go legalnie komuś, kto miał powyżej 21 lat. W którymś momencie broń została sprzedana Larry'emu Russell'owi, dealerowi broni z Thornton, który sprzedał ją na pokazie broni "Tanner Gun Show". Mimo, że Russel nie miał wykazu klientów, był pewien, że osoba miała powyżej 21 lat. Nie zidentyfikował Erica Harrisa, Dylana Klebolda ani Robyn Anderson jako kupujących.

Przez jakiś czas policja podejrzewała, że Chris Morris, członek "Mafii długich płaszczy" i pracownik pizzerii, w której pracowali również Harris i Klebold, mógł być pośrednikiem między sprzedającym broń a nimi. Ich podejrzania zostały jednak szybko rozwiane kiedy osoba, która nie była do tej pory zidentyfikowana przez policję, zgłosiła się na posterunek i przyznała, że sprzedała broń Ericowi. Dwoje ludzi zostało oskarżonych o dostarczenie broni Harrisowi.

Morris również był przesłuchiwany przez policję z uwagi na możliwość, że Harris i Klebold mogli mieć jednego lub więcej współpracowników. Na początku śledztwa policja miała około 10 ewentualnych podejrzanych. Troje zakłopotanych nastolatków noszących czarne buty i długie płaszcze zostało zatrzymanych po strzelaninie jednak później zostali oczyszczeni z jakichkolwiek zarzutów i podejrzeń. Inny nastolatek, który uciekł zanim rozpoczęła się strzelanina, był podejrzany o pomaganie Harrisowi i Kleboldowi noszenia

wypełnionych bombami toreb do szkoły. Nastolatek noszący białą podkoszulkę był również widziany z Harrisem i Kleboldem na parkingu przed szkołą tuż przed rozpoczęciem "akcji". Czarne bmw Klebolda było widziane 40 minut przed strzelaniną, kiedy przejeżdżało przed szkołą z czterema nastolatkami w środku. Policja uważa, że zamieszani w tą sprawę mogli być inni uczniowie, jednak faktycznie strzelała tylko dwójka Klebold, Harris.

Harris wyjawiając plany na swojej stronie internetowej, używając pseudonimów pisał o jeszcze dwóch nastolatkach. Pierwszy pseudonim: "Vodka" został szybko zidentyfikowany jako Klebold, ale tożsamość drugiej osoby: "KiBBz" nie została ustalona. Na tej stronie, gniew Harris'a skierowany przeciwko uczniom i nauczycielom z Columbine był jasno wyrażany a pragnieniu zemsty dawał upust opisując każdy szczegół. Napisał również jakie efekty przynosiły próby skonstruowania przez nich (on, Klebold i KiBBz) bomb rurowych ("pipe bomb"). Policja zamierzała przejrzeć tuzin lub więcej przypadków detonacji bomb w Jefferson County w ciągu ostatnich 12 miesięcy, aby ustalić czy któreś z nich mogło być dziełem Harris'a i Klebolda.



Policja uważa, że nauczyli się oni jak zrobić bombę z internetu. Wiele stron zawiera przepisy na bomby rurowe i inne materiały wybuchowe. Mimo, że detale konstrukcji 30 lub więcej bomb umieszczonych dokoła Columbine nie zostały ujawnione to wiadomo, że były zrobione z materiałów bardzo łatwo dostępnych w pobliskich sklepach. Do tej pory policja nie potwierdza relacji ze sklepu: Harris i Klebold na tydzień przed zamachem kupili pięć dużych kanistrów wypełnionych propanem, gwoździe, drut, śruby i taśmę. Sprzedawca z miejscowego sklepu twierdzi, że w samochodzie było jeszcze dwóch innych nastolatków oprócz Harris'a i Klebolda.

Kapitan Phil Spence z posterunku szeryfa Arapahoe County opisał niektóre z bomb jako proste, zrobione z pojemników z dwutlenkiem węgla, galwanizowanej rury lub butelek z propanem. Inne, jak ta, która eksplodowała na rogu South Wadsworth Boulevard i Ken Caryl Avenue na minuty przed atakiem, były wyposażone w czasowy zapalnik i były dużo bardziej skomplikowane. Wiele z prostszych bomb zostało uzbrojonych zapalnikami w jednym końcu rury. Harris i Klebold mieli drzazgi przypięte do rękawów, którymi pociągali po łebkach zapalek kiedy przechodzili. Mimo swojej prostoty, były to duże bomby.



Jedna z bomb wysadziła dziurę w ścianie biblioteki. Największy ładunek, znaleziony w kuchni został skonstruowany z bomby rurowej, dwóch kanistrów propanu i kilku mniejszych pojemników z benzyną. Dowody sugerują, że Harris i Klebold otworzyli ogień w jego stronę kiedy nie chciał wybuchnąć. Gdyby udało im się zdetonować ten oraz wszystkie inne ładunki, liczba zabitych przekroczyłaby 300.

Zgodnie z zapisami w dzienniku znalezionym w sypialni Harris'a, on i Klebold chcieli zabić około 500 ludzi. Zdecydowali zacząć atak w bufecie szkolnym o jedenastej - wtedy gdy jest tam największa ilość uczniów. Każde ich posunięcie 20 kwietnia 1999 roku było zaplanowane w dzienniku, poczynając od wczesnego ranka - piątej rano. Z tego co pisał Harris szkoła średnia Columbine miała być dopiero początkiem pogromu. Ich niezmienną nadzieją była kontynuacja masakry w sąsiednich domach a następnie porwanie samolotu. Wielkim finałem miało być rozbicie go w Nowym Jorku. Tylko długi ogon ofiar pozostawiony za plecami mógł zaspokoić ich żądze zemsty.

Kilka dni po masakrze, Littleton stanęło twarzą w twarz z przypuszczeniem, że śmierć Harris'a i Klebolda nie była końcem. Gazeta "Rocky Mountain News" otrzymała list. Notka, najprawdopodobniej napisana przez Harris'a, obwiniała za ich morderstwa rodziców, nauczycieli i uczniów szkoły Columbine. Uczniowie zostali oskarżeni o ośmieszanie i alienację tych, którzy wyglądali inaczej, a rodzice i nauczyciele o uczenie ich uległości i usłużności. List kończyła groźba: "Możecie myśleć, że horror zakończył się wraz z utkwieniem kuli w mojej głowie ale nie macie tyle szczęścia. Wszystko co mogę pozostawić wam do pomocy w rozszyfrowaniu ile zbrodni jeszcze będzie miało miejsce to "12Skizto". Macie czas do 26 kwietnia. Żegnam."



Podczas gdy policja próbowała ustalić prawdziwość listu, szkoły z całego dystryktu przygotowywały się na ewentualny atak zwiększając bezpieczeństwo w nadchodzący poniedziałek. Groźby nie zostały spełnione a

Zniszczenia w szkole [1]

policja wkrótce ogłosiła, że wg nich list był tylko głupim żartem.

Wskazując winnych

Kiedy trochę uspokoiła się atmosfera szoku po masakrze, obywatele pograżyli się w smutku. Tysiące ludzi oferowało się chcąc pomagać żałobnikom wrócić do życia codziennego po tragedii jaka ich spotkała. Był wśród nich również duch przebaczenia, okazując się dodatkowymi dwoma krzyżami postawionymi obok 13 już stojących ku pamięci ofiar. Jednak z czasem nastroj zaczął się zmieniać i smutek przerodził się w złość a ludzie dotknięci tragedią zaczęli desperacko poszukiwać kogoś, kogo można by za to obwinąć. Nie minęło sześć miesięcy a potrzeba wskazania winnego obróciła się przeciwko tej niewielkiej społeczności.



Szkoła średnia Columbine [5]

Najpierw winna była policja - wielu uważało, że zbyt długo zajęło policjantom zabezpieczenie budynku doprowadzając tym samym do zbyt wielu śmierci. Nauczyciel i trener Dave Sanders został ranny chwilę po rozpoczęciu strzelaniny a zmarł tuż po przybyciu medyków - cztery i pół godziny później. Policja szybko obroniła się faktem, że z powodu ulokowanych w różnych miejscach bomb trzeba było przechodzić przez wszystkie klasy (250) i sprawdzać je na obecność ładunków wybuchowych. Nawet jeśli wiedzieliby gdzie jest ranny Sanders nie mogliby do niego dotrzeć wcześniej. Kiedy zapytano policjantów czemu nie szturmowali budynku i nie wyszli na przeciw strzelającym, dowódca jednej z ekip SWAT - porucznik policji z Denver - Frank Vessa odpowiedział: "Nie jesteśmy wojskiem. Nie możemy mieć zbędnych ofiar. Naszym zadaniem było ocalenie tak dużej liczby niewinnych ludzi jak to tylko było możliwe."

Gdy śledztwo było już w pełnym toku, wina zaczęła obracać się w innym kierunku. Kiedy zostało doniesione, że bomby, amunicja do dubeltówki, dziennik i kilka odręcznie pisanych notatek zostało znalezione w pokoju Harrisa, rodzice obu nastolatków popadli w niełaskę. Harrisowie i Kleboldowie zostali oskarżeni o niedbałość, brak odpowiedzialności i reakcji na brutalne tendencje u swoich dzieci. Gniew niektórych był tak wielki, że Kleboldowie zaczęli otrzymywać pogróżki dotyczące ich życia. Stało to w dużej opozycji do wcześniejszych zapewnień o miłości i wsparciu przyjaciół i sąsiadów.

Prawdziwi przyjaciele i sąsiedzi obu rodzin szybko wzięli ich w obronę, zapewniając, że byli dobrymi rodzicami, kompletnie nieświadomymi zamiarów swoich nastoletnich synów. Kolega Harrisa potwierdził, że Eric zawsze starał się nie zdradzać przed rodzicami swoich antyspołecznych zachowań. Jedynie tego dnia można było wiele po nim poznać, a stało się to tylko dlatego, że wiedział, że już nigdy nie wróci do domu. Biorąc pod uwagę relacje przyjaciół, rodzice byli równie strapieni i zaskoczeni tym co zrobili chłopcy jak każdy członek tej społeczności. Nigdy nikt nie poinformował ich o mrocznych wierszach, antyspołecznym nastawieniu czy filmie, który nakręcili. Nie zostali też powiadomieni o kilku skargach na Harrisa, które dotarły do policji od jednego z uczniów Columbine.

W odpowiedzi na krytycyzm policji wobec Harrisów i Kleboldów, Randy i Judy Brown dali znać do lokalnej gazety i telewizji, że policja nie zrobiła nic kiedy Brownowie składali skargę na policji na Erica Harrisa rok temu. Brownowie powiedzieli reporterom, że mieli wiele przejść z Harrisem w ciągu ostatnich dwóch lat. W marcu 1998 roku zgłosili się na policję kiedy Harris groził zabiciem ich synowi. Wtedy udali się do biura szeryfa z wydrukiem strony internetowej Harrisa. Notatki zawierały plany wybicia szkoły, detale eksperymentów z bombami rurowymi i bardziej szczegółowo - z groźbą zabójstwa ich 17-letniego syna Brooka Browna. Kiedy nie dostali żadnej odpowiedzi od policji zadzwonili do biura szeryfa. Powiedziano im, że nikt nigdy nie składał podobnych zażaleń.

Kiedy nie pomogła wizyta na policji Brownowie poszli do rodziców Harrisa osobiście. Judy Brown uważa, że Harrisowie zareagowali odpowiednio, tak ostro jak każdy normalny rodzic w takiej sytuacji. Judy uważa jednak również, że Ericowi udało się załagodzić sytuację. To przypuszczenie potwierdziło się wkrótce potem, w emailu napisanym przez Harrisa, w którym stwierdził, że wykiwał swojego ojca.

Z powodu braku odpowiedzi z policji i otrzymanych ponownie emailem gróźb dotyczących ich syna, Brownowie postanowili złożyć szeryfowi ponowną wizytę. Spotkali się z detektywem, którego zdaniem wydruki z Internetu, które mu pokazali, były jednymi z najgorszych jakie widział. Kiedy przejrzał policyjną kartotekę odkrył, że Harris został kiedyś aresztowany za włamanie do samochodu. Mimo tego, żadne dalsze działania nie zostały podjęte i żadne skargi Brownów nie były tam nigdzie uwzględnione.

Policyjny raport dotyczący zażaleń Brownów został przekazany do Neila Gardnera, zastępcy szeryfa w szkole Columbine, ale nie podjęto żadnych działań. Jak mówi rzecznik Jefferson County Schools' Rick Kaufmann raport nie został dalej przekazany do biura szkoły ale nie wie czy ktokolwiek w szkole ten raport faktycznie otrzymał.

Biuro adwokata dystryktu mówi, że nigdy nie dostało kopii raportu. Szeryf John Stone wyjaśnił, że jego biuro ciągle otrzymuje wiele zażaleń znanych jako "podejrzane incydenty". Nadaje im się zwykle bardzo niski priorytet, mimo to uważa, że informacje dotyczące eksperymentów bombowych Klebolda i Harrisa powinny być dokładnie sprawdzone.

Według prawnika z Denver Scotta Robinsona, który przejrzał stronę internetową Harrisa, raport o budowie i detonacji bomb mógł być użyty jako argument do wydania przez sąd nakazu przeszukania mieszkania Harrisów.

Potrzeba znalezienia winnych tragicznych wydarzeń z Columbine dała w rezultacie co najmniej 18 procesów do listopada. Ktokolwiek miał jakikolwiek pośredni udział w masakrze - producenci broni, Harissowie i Kleboldowie, szkoła i departament szeryfa - musiał się bronić kiedy sprawy trafiały do sądu. Z kilkoma wytoczonymi przeciw nim procesami Kleboldowie sami wnieśli oskarżenie przeciwko departamentowi szeryfa, w razie gdyby okazało się, że procesy przeciwko nim mogą zakończyć się uznaniem ich winy. Harriet Hall, pracownik psychologiczny odpowiedzialny za opiekę nad ofiarami Columbine, nie dziwiła się wydarzeniom po masakrze. "Martwiłabym się gdyby nie było żadnych oskarżeń - To normalna reakcja po tym co przeszli ludzie." powiedziała.

Rosnący problem

Debata w Izbie Reprezentantów nad głównymi kupcami broni roznieciła na nowo dyskusję o bezpieczeństwie w szkole. Strzelanina w Columbine, będąc najgorszym aktem przemocy szkolnej, nie była jednak pierwszym.

16 kwietnia 1999 - uczeń drugiej klasy szkoły średniej strzelał dwa razy z dubeltówki na korytarzu szkolnym w Notus, stan Idaho. Nie było rannych.

21 maja 1998 - 15-letni chłopiec otworzył ogień w szkole średniej w Springfield w stanie Oregon. Dwoje nastolatków zostało śmiertelnie postrzelonych a 20 zostało rannych. Rodzice chłopca zostali znalezieni we własnym domu zabici.

19 maja 1998 - 18-letni uczeń otworzył ogień na parkingu szkolnym w Fayetteville, stan Tennessee. Kolega z klasy, który spotykał się z byłą dziewczyną zamachowca został zabity.

24 kwietnia 1998 - 14-letni uczeń zastrzelił nauczyciela na potańcówce kończącej rok szkolny ósmej klasy w Edinboro, w stanie Pennsylvania.

24 marca 1998 - Jonesboro, stan Arkansas. Dwaj chłopcy (11 i 13) otworzyli ogień do nauczycieli i uczniów po wyjściu z budynku gimnazjum podczas fałszywego alarmu pożarowego. Cztery dziewczyny i

nauczyciel zostali zabici oraz 10 ludzi zostało zranionych.

1 grudnia 1997 - 14-letni uczeń został zatrzymany, gdy trzech uczniowie zostali zabici a pięciu innych rannych w korytarzu w szkole średniej Heath w West Paducah, w stanie Kentucky. Jedna z rannych dziewcząt jest sparaliżowana.

1 października 1997 - 16-letni chłopiec w Pearl, w stanie Mississippi, zabił swoją matkę a później postrzelił dziewięciu uczniów, dwóch śmiertelnie.

Według przeprowadzonych przez biuro sprawiedliwości dla młodocianych (Office of Juvenile Justice) i Delinquency Prevention w 1997 roku badań 10% z obecnych uczniów szkół średnich przyznało, że nosili broń na terenie szkoły. W Colorado 506 uczniów zostało wydalonych podczas roku szkolnego 1997-1998 za przynoszenie do szkoły broni. Jest to 18-procentowy wzrost w stosunku do poprzedniego roku.

Szkolne władze nie bardzo wiedzą co mogą zrobić z takimi, rosnącymi co rok, statystykami. Duże grupy uczniów podczas przerw na lunch nie dają się kontrolować i jest to niepraktyczne a też nielegalne aby zamykać ich w szkole. Wiele szkół, jak np. Columbine, ma na swój "użytek" przedstawiciela policji jednak efektywność tego rozwiązania jest wątpliwa. Żadna ze szkół w Denver i okolicy nie ma bramek wykrywających metal ponieważ są niepraktyczne i jak powiedział rzecznik Szkół Publicznych w Denver Mark Stevens: "Gdyby mieli w Columbine bramkę wykrywającą metal pierwszą niefortunną ofiarą byłby człowiek przy niej stojący." Wielu ekspertów twierdzi, że szkoły mogą podjąć różne kroki bezpieczeństwa jak wzniesienie ogrodzenia dokoła szkolnych terenów aby ograniczyć dostęp, zainstalowanie kamer bezpieczeństwa i przeszkolenie nauczycieli aby wylapywali stwarzające problemy dzieci.

W całym kraju dyrektorzy szkół pracowali z psychologami nad stworzeniem listy zachowań, która pomogłaby nauczycielom identyfikować potencjalnie groźnych czy problemowych uczniów, zanim pojawią się z nimi problemy. Miałoby to na celu zaalarmowanie nauczycieli i rodziców o potencjalnie groźnym uczniu, tak aby można było podjąć odpowiednie kroki - przenieść go do alternatywnej placówki szkolnej lub wydalić - w zależności od sytuacji.



Już teraz dostępne jest dla nauczycieli wiele list wymieniających takie zachowania. Narodowe Centrum Bezpieczeństwa w Szkołach w Westlake Village w Kalifornii stworzyło listę 20 znaków ostrzegawczych. Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne i MTV stworzyli przewodnik pod nazwą Znaki Ostrzegawcze: Sugestie do Zapobiegania i Traktowania Wzniecanej przez Uczniów Przemocy, który zawierał listę kryminologa Williama Reisma 50 oznak. "Wczesne Ostrzeżenie, Wczesna Reakcja: Przewodnik - Bezpieczna Szkoła", którego stworzenie zlecił prezydent Clinton, został rozprowadzony do szkół w całym kraju. Skompletowany przez Narodową Organizację Psychologów Szkolnych,

Podejrzani uczniowie? [4]

Amerykańskie Ministerstwo Edukacji i inne agencje przewodnik identyfikuje 16 cech, które mogą wyróżniać skłonne do przemocy dzieci. Również takie, które mają skłonność do izolacji społecznej, poczucia odrzucenia i słabych wyników w nauce.

Wielu krytyków programów "profilowania uczniów" uważa, że jest duże niebezpieczeństwo, że dzieci, które nie odpowiadają odpowiednim kryteriom mogą być niesłusznie zaszufladkowane. Rzecznik Amerykańskiego Związku Praw Obywatelskich (American Civil Liberties Union) Emily Whitfield mówi "Uczniowie nie tylko niesłusznie są "pod obserwacją", ale też w niektórych przypadkach mogą być przez to nieodpowiednio traktowani." Znając takie niebezpieczeństwa Elizabeth Kuffner - rzecznik Narodowej Organizacji Psychologów Szkolnych - ostrzega: "Z pewnością są znaki ostrzegawcze. Z pewnością są sprawy, których trzeba wypatrywać. Jednak aby po prostu stwierdzać, że dziecko nie pasuje do standardowego, "normalnego" profilu - nie uważamy żeby to był dobry pomysł."



Eric i Dylan [4]

Epilog



Ofiary [1]

Policyjne śledztwo dotyczące strzelaniny w Columbine ujawniło wiele wydarzeń z 20 kwietnia 1999 roku, jednak pytanie "dlaczego?" nadal pozostaje sporą tajemnicą.

Jak dwóch pozornie normalnych nastolatków staje się masowymi mordercami? Cemu rośnie szkolna przemoc i co możemy zrobić aby ją powstrzymać? Jak możemy chronić nasze dzieci przed podobnymi wypadkami w przyszłości?

Te pytania wzniciły publiczną debatę na szeroką skalę. Lobbyści przeciw posiadania broni uważają, że jeśli broń nie byłaby tak łatwo dostępna to dzieci byłyby w mniejszym niebezpieczeństwie. Z drugiej strony zwolennicy broni argumentują, że to nie broń tylko człowiek zabija. Inni uważają, że przemoc w mediach zatruwa umysły naszych dzieci, ale czy zawartość mediów nie jest odpowiedzią na społeczne zapotrzebowanie? Wszystkie strony debaty mają po części rację, jednak nikt nie oferuje kompletnej odpowiedzi. Czy jest w tym coś głębszego?

Być może nasza fascynacja przemocą, czy to jako uczestnik czy jako widz, pochodzi od naszej podstawowej potrzeby kontroli - potrzeby, która niespełniona kieruje nas w dużo gorszą stronę - przez okazywanie naszej władzy innym aż ostatecznie do wyrażania tego w postaci odebrania życia innej osobie.

Nie trzeba sięgać daleko wstecz aby znaleźć w historii pasujące tu wzorce. Każdy naród, który był żądny władzy osiągał ją przez przemoc i po pewnym czasie przemoc odwracała się i wracała ze zdwojoną siłą kończąc i niszcząc wszystko z czego się wywodziła. Niewiele z tego się zmieniło poza formą wyrazu. Być może teraz jest dobry czas aby, jeśli zajrzemy wystarczająco głęboko, znaleźć odpowiedzi. Tymczasem trwamy w żałobie po tych, którzy zostali zgładzeni rękami innych ludzi, wiedząc tylko tyle, że to nie powinno było się stać.

Ostatnie odkrycia

12 października 2002 Associated Press doniosło: "Cztery kasety wideo nagrane przez zabójców z Columbine pokazujące uzbrojonych nastolatków wywijających bronią, której użyli w ataku i zakładanie ubrań, które później mieli na sobie nie wyjdą poza biura prawników.

Taśmy są dowodem w procesie tych, którzy przeżyli w Columbine przeciwko firmie farmaceutycznej - producentowi antydepresyjnego środka, który brał Eric Harris. Rodzice Harris'a i Dylana Klebolda trzymali kasety pod kluczem podczas procesu bojąc się, że mogłyby się dostać do mediów. Jednak Clarence Brimmer - sędzia okręgowy zawiódł ich mówiąc: "Przygotowując sprawę sądową trzeba mieć wszystko z czym będzie się pracować i trzeba to mieć w swoim biurze."

Inne nagrania na których zabójcy mówią jak zamierzają przeprowadzić atak zostaną zamknięte razem z zapiskami morderców.

Mike Montgomery prawnik rodziny Harrisów powiedział: "Rodzice nie chcą ponieść ryzyka, że kasety mogłyby zostać nadane w telewizji, oferowane w wypożyczalniach kaset wideo albo w Internecie, potencjalnie pochwalając atak."

Mark Taylor, który przetrwał atak w Columbine wytoczył proces Solvay Pharmaceuticals, który robi lek uspokajający Luvox. Taylor, który został zraniony przez Harris'a twierdzi, że Luvox zrobił z Harris'a mordercę."

Również Associated Press, CNN i inne źródła doniosły w październiku 2002, opierając się na artykule w "Rocky Mountain News", dane o Ericu Harrisie: ujawniono, że pewnego razu powiedział psychologom, że ma problemy z kontrolowaniem swoich brutalnych zachowań. Kiedy się denerwuje, jego gniew nie zmniejsza się dopóki go z siebie nie wyrzuci. Uderza pięściami w ściany i myśli o samobójstwie.

Rok przed masakrą, bez przerwy groził innemu chłopcu a jego rodzice wnieśli skargę na policji dotyczącą jego publikacji w Internecie (na temat bomb i masowych morderstw). Przeprowadzono śledztwo jednak żadne

dalsze akcje nie zostały podjęte.

Harris widocznie mniej więcej w tym czasie powiedział oficerowi, że myślał wiele o przemocy przeciwko innym i samemu sobie. Posterunkowy wysłał go na kurs kontrolowania gniewu.

Harris był już na kursie młodzieżowym z Dylanem Kleboldem, jego partnerem w zbrodni, ponieważ w styczniu 1998 zostali złapani podczas włamania do furgonetki oraz kradzieży aktówki, narzędzi i latarki. Przeszli przez program, ale skończyli go wcześniej: w lutym 1999 - trzy miesiące przed atakiem na szkołę.

TERMINATION REPORT
JUVENILE DIVERSION

NAME: Dylan Klebold CASE NUMBER: 94J0317
DATE ACCEPTED: 3-25-98 STATUS: 12 Month CA
TERMINATION DATE: 2-3-99 DOJ CRITERIA: YES
DIVERSION OFFICER: [REDACTED]
STATUS: Successful Early Termination
TERMINATION REASON: Complete Compliance with Diversion

PROGRAM PARTICIPATION: Dylan accepted Diversion on the presenting charges of 1st Deg. Criminal Trespass (FS), Theft (F4), and Criminal Mischief (MG). Dylan's Diversion contract included a Drug and Alcohol Evaluation, Ethics Class, CV Class, Progress reports, Apology Letter, Community Service, Fees, Adult Legal Issues and Daytime.

Dylan did a very nice job on Diversion. He quickly completed the drug evaluation and so further TX was recommended. He was able to attend the Discovery Class at IBAE although, he did not feel that it was of much use to him. Dylan's attitude while on Diversion was solid and he remained motivated even when I added the Adult Legal Issues Packet to the contract. As a result of the responsibility he displayed I removed the CV Class from the contract in August. 48 hours of CSM were completed at various locations in the community and Dylan felt like this was the most effective piece of Diversion. He learned a lot from having to give up free time to work for no money. All fees and the two negative UA's provided while on Diversion were paid in a timely manner. Dylan had a tendency to struggle with motivation around school work so we focused on this area for some time. He was able to maintain a good grade point average after some confrontation and is set to graduate in the Spring 1999.

PROGNOSIS: Good Dylan is a bright young man who has a great deal of potential. If he is able to tap his potential and become self motivated he should do well in life.

RECOMMENDATIONS: Successful Termination
Dylan has earned the right for an early termination. He needs to strive to self motivate himself so he can remain on a positive path. He is intelligent enough to make any dream a reality but he needs to understand hard work is part of it.

TERMINATION REPORT
JUVENILE DIVERSION

NAME: Eric Harris CASE NUMBER: 94J0314
DATE ACCEPTED: 3-25-98 STATUS: 12 Month CA
TERMINATION DATE: 2-3-99 DOJ CRITERIA: YES
DIVERSION OFFICER: [REDACTED]
STATUS: Successful Early Termination
TERMINATION REASON: Complete Compliance with Diversion

PROGRAM PARTICIPATION: Eric accepted Diversion on the presenting charges of 1st Deg. Criminal Trespass (FS), Theft (F4), and Criminal Mischief (MG). Eric's Diversion contract included a CV Class, Progress reports, Apology Letter, 48 hours Community Service, Fees, Adult Legal Issues, Anger Mgmt. WACS Panel, Ind. Counseling.

Eric did a very nice job on Diversion. He remained focused on Diversion despite completing a few classes that he felt had not impact, such as the WACS Panel. He did enjoy completing the Anger Mgmt. at IBAE which seemed to fit nicely with the individual counseling he was involved with. Eric excelled in school and never had any problems in this area. All fees including the two negative urine screens were paid in a timely manner. Community Service was completed at the Dick Rec. Center and the comments from the supervisor were very good. Eric completed the Adult Legal Issues Packet very quickly and stated that he thought that piece was interesting because he discovered things he did not know.

PROGNOSIS: Good Eric is a very bright young man who is likely to succeed in life. He is intelligent enough to achieve lofty goals as long as he stays on task and remains motivated.

RECOMMENDATIONS: Successful Termination
Eric should seek out more education at higher levels. He impressed us as being very articulate and intelligent. These are skills that he should grow and use as frequently as possible.

Dokumenty sugerujące wcześniejsze zwolnienie z kursu zarządzania gniewem [2]

"Eric jest bardzo błyskotliwym młodym człowiekiem, który prawdopodobnie odniesie sukces w życiu" raportuje pracownik kursu. "Jest wystarczająco inteligentny aby osiągnąć wzniosłe cele o ile tylko pozostanie skupiony na celu i nie zabraknie mu motywacji."

O Kleboldzie ten sam pracownik napisał: "Dylan zasłużył na wcześniejsze zwolnienie. ... Jest wystarczająco inteligentny aby urzeczywistnić każde marzenie, ale musi zrozumieć, że ciężka praca jest tego częścią." Obaj ukończyli 45 godzin pracy społecznej, zapłacili grzywny, otrzymali porady i napisali list przeprasający osobie, której furgonetkę chcieli ukraść.

Widocznie w ich przypadku, program nie dał rezultatu. Nałożyli maski, które inni chcieli zobaczyć, jednak wewnątrz przygotowywali koszmarny plan. Faktycznie, po sesjach "zarządzania gniewu", Harris napisał "Nauczyłem się, że tysiące sugestii są bezwartościowe, jeśli nadal wierzysz w przemoc." Klebold marzył od 1997 o wzięciu pistoletu i udaniu się w morderczy trans. Napisał w dzienniku, że chciał umrzeć. Razem okazali się być auto-destrukcyjnym zespołem.

Ujawnienie tego raportu wzbudziło kontrowersje, ale niektórzy urzędnicy i rodziny domagają się ujawnienia jeszcze większej ilości akt. Wielu uważa, że już od dawna były wysyłane sygnały ostrzegawcze i powinno było się reagować dawno temu. Widocznie jest jeszcze wiele dokumentów, które potencjalnie mogłyby rzucić inne światło na sprawę, więc muszą leżeć w ciemności.

Wydaje się jasne, że nawet gdy ci dwaj chłopcy spotykali się z doradcami w ramach programu, który miał im pomóc, obmyślali już plan swojego ataku. Gdyby udało im się uciec, jak ujawniają w dziennikach, podłożyliby jeszcze wiele bomb i wysadzili wiele rzeczy, a potem udali się na wyspę, aby tam żyć. Gdyby to im się nie udało porwaliby samolot i rozbili go w Nowym Jorku.

20 października 2002, niedziela, CNN donosi: "Niektórzy rodzice dzieci zabitych w masakrze Columbine chwalą nowy film dokumentalny o zabójstwach mówiąc, że przyczyni się on do walki o większą kontrolę broni. Inni twierdzą, że film pokazuje tragedię. "Zabawy z bronią" (Bowling for Columbine) pokazany w sobotę na festiwalu filmowym Starz Denver International Festival posługuje się rzezią jako punktem wyjścia do prześledzenia przemocy i kultury broni w Ameryce. Film został nakręcony przez Michaela Moore'a, lewackiego autora i dokumentalisty znanego ze swoich filmów o GM, "Roger i ja" oraz bestsellera "Głupi biali ludzie" (Stupid White Men)."

Homolka Karla

Wszystko dla miłości

Wszystko było tak piękne, że aż trudno było Karli w to uwierzyć. W 1990 roku zaręczyła się z przystojnym, wyrafinowanym księgowym, który miał mnóstwo pieniędzy. Zapowiadał się wspaniały ślub, taki, którego ani rodzina, ani przyjaciele nigdy nie zapomną.

Karla bardzo kochała Paula. Takiego faceta ciężko było znaleźć - był niemal perfekcyjny, szczególnie w łóżku. Czuła, że jest w stanie zrobić wszystko, by tylko utrzymać go przy sobie.

Jednak co ich różniło od wszystkich innych zaręczonych par? Przede wszystkim szokujące zachcianki Paula, które Karla musiała spełniać przez te kilka lat, od kiedy się poznali.

Gdy dowiedział się, że Karla nie może przeżyć z nim swojej inicjacji seksualnej, gdyż nie jest już dziewicą, uważał, że to wręcz jej obowiązek, aby pozwoliła mu pozbawić dziewictwa jej młodszą siostrę - Tammy.

Oczywiście miał to zrobić bez zgody, ale także i świadomości młodej dziewczyny, co większość ludzi nazywa gwałtem. Karla zgodziła się na to bez zbędnego namysłu, nawet spodobał jej się pomysł, aby to wszystko nagrać.

Karla pracowała w klinice weterynaryjnej i posiadała wiedzę na temat środków uspokajających zwierzęta.

Zagadka polegała na tym, aby podać Tammy tyle środka odurzającego, by jedynie straciła przytomność, kiedy to Paul będzie chciał ją zgwałcić. Karla postanowiła podać siostrze halotan, środek znieczulający zwierzęta przed zabiegami.

Karla nie chciała, by coś złego stało się jej siostrze, po prostu pragnęła podarować ją Paulowi na święta. Przed podaniem środka dziewczynie, przetestowali go na psie i uznali, że nie powinien zaszkodzić Tammy. To miał być jeden z najlepiej zorganizowanych gwałtów w historii.



Karla i Paul

23 grudnia 1990 roku - to miał być wielki dzień. Paul wziął ze sobą nową kamerę pod pretekstem sfilmowania państwa Homolka oraz ich córek: Karli, Tammy i Lori. Wieczorem Paul podał Tammy kilka drinków z jakimiś narkotykami. Kiedy dziewczyna była już prawie nieprzytomna, a reszta członków rodziny poszła spać, wszystko się zaczęło. Paul włączył kamerę i zaczął uprawiać seks z Tammy, a Karla w tym czasie musiała trzymać halotan blisko twarzy siostry, aby przypadkiem się nie obudziła. Kiedy Paul skończył, rozkazał narzeczonej, aby również pozabawiała się z siostrą. W pewnym momencie Tammy zaczęła wymiotować, jednak Karla wiedziała co w takim przypadku robiło się w klinice - położyła siostrę do góry nogami, aby oczyścić jej gardło. Chwilę później wydawało się, że wszystko jest już

w porządku, ale nagle Tammy zaczęła się dusić. Gdy straciła przytomność nie byli w stanie jej ratować, więc schowali kamerę i narkotyki, przebrali ją i wezwali karetkę. Rodzice Karli zrozumieli co się stało dopiero, gdy usłyszeli nadjeżdżający ambulans. Wszyscy musieli uwierzyć, że Tammy zmarła na skutek zakrztuszenia swoimi wymiocinami.

Gwałciiciel ze Scarborough

Paul Bernardo wychował się w dość niezwykłej rodzinie. Jego matka Marilyn została adoptowana przez dobrego prawnika oraz jego żonę Elizabeth. Marilyn wychowała się w szczęśliwym domu. Jej mężem został Kenneth Bernardo, syn włoskiego imigranta oraz Angielki. Ojciec Kennetha był dosyć bogaty, jednak znęcał się nad swoją rodziną, dlatego Kenneth nie chciał prowadzić później interesów ojca.



Paul Bernardo

On i Marilyn pobrali się w 1960 roku, po tym jak jej ojciec odrzucił oświadczyny innego, starszego się o rękę jego córki mężczyzny. Wreszcie młoda para osiadła w Scarborough - dzielnicy Toronto. Niestety po pewnym czasie w ich małżeństwie przestało się układać, gdyż Kenneth, tak jak jego ojciec znęcał się nad swoją żoną. Po urodzeniu syna Marilyn

nie mogła już znieść ciągłych ataków męża, więc odeszła od niego i wróciła do swojego poprzedniego adoratora. Po jakimś czasie zaczęła przybierać na wadze, aż wreszcie stała się na tyle otyła, by w ogóle przestać zajmować się domem oraz dziećmi i zamknąć się w swoim małym pokoiku w piwnicy. Mimo problemów w domu Paul zawsze wydawał się kochanym dzieckiem. Był zawsze uśmiechnięty i wyglądał wręcz słodko w swoim mundurku skauta. Kiedy nieco dorósł nie zmienił swoich zainteresowań - prowadził drużynę skautów, jeździł z nią na obozy, a dzieci go uwielbiały. Również dziewczyny, które umawiały się z nim w szkole średniej uważały go za delikatnego, nieco nieśmiałego chłopaka o wręcz anielskim wyglądzie. W szkole także szło mu doskonale - wszyscy uważali, że idealnie nadaje się do zrobienia kariery biznesmena.

Kiedy Paul miał szesnaście lat, pokłócił się z matką, która wreszcie powiedziała mu kto jest jego prawdziwym ojcem, a także pokazała mu zdjęcie Kennetha. Chłopak, gdy to usłyszał był w totalnym szoku. Zaczął wyzywać matkę od szmat i dziwek. Tak właśnie zaczęła się jego nienawiść do rodziców. Jego zachowanie w stosunku do całego otoczenia definitywnie się pogorszyło. W czasie, gdy Paul poszedł do college'u, diametralnie zmieniły się również jego seksualne fantazje. Brutalny analny seks był jego ulubioną przyjemnością. Bez problemów podporządkowywał sobie naiwne kobiety, które uwielbiał publicznie poniżać oraz bić.

Wraz ze swoim kolegą zaczęli szmuglować papierosy przez granicę amerykańsko-kanadyjską. Jego apetyt na coraz to nowe ciuszki i zabawki był ogromny. Cały czas poszukiwał pracy, gdzie mógłby zarabiać ogromne sumy pieniędzy. Kiedy skończył college, spotkało go coś, czego się nie spodziewał - spotkał dziewczynę swoich snów - Karłę. Spodobali się sobie niemal od kiedy się pierwszy raz ujrzeli, a Paula ogarnęła obsesja na punkcie jej ciała. To samo zachowanie działało również z drugiej strony. Kiedyś, gdy Paul zapytał Karłę, co powiedziała, gdyby on był gwałcicielem, ona odpowiedziała, że to by było całkiem miłe. W istocie, to co powiedział było prawdą - Paul był gwałcicielem.

Schemat jego ataku prawie zawsze był taki sam - kiedy jego ofiara wychodziła z autobusu, chwycił ją od tyłu i rzucił na ziemię. Następnie odbywał z nią stosunek analny, podczas którego cały czas coś mówił, no i później puszczał ofiarę wolno. Przez dwa lata zgwałcił jedenaście kobiet. Policja miała ciężki orzech do zgryzienia, gdyż ilość przestępstw rosła, a oni mieli jedynie nikły rysopis zbrojcy.

Przez cały czas Karla wiedziała co wyrabia Paul, ale nie miała nic przeciwko temu, wręcz przeciwnie, jeszcze go do tego zachęcała. Jedną z jego ofiar wspomniała nawet policji, że widziała kobietę z kamerą podczas, gdy Paul ją zaatakował.

Prezent ślubny

Karla miała obsesję na punkcie szczęścia Paula. Robiła wszystko, żeby jej przyszły mąż nigdy jej nie zostawił. Żeby się nią nie znudził była w stanie nawet znaleźć mu ofiarę. Paul ciągle obwinał ją za śmierć Tammy, za to, że nie będzie jej mógł już nigdy wykorzystać, ale Karli to w żadnym wypadku nie zrażało. Postanowiła znaleźć kolejną dziewczinę, z której Paul na pewno by się ucieszył. Nawet знаła kogoś odpowiedniego - pewną nastolatkę imieniem Jane, która wyglądała zupełnie jak jej zmarła siostra. To miał być prezent ślubny dla jego ukochanego.

Karla była idolką Jane, dlatego młoda dziewczyna bardzo chętnie zgodziła się na odwiedzin w nowym domu państwa Bernardo. Zaczęło się od zaproszenia na obiad, później były długie rozmowy, a wieczorem upijanie Jane. Po kilku drinkach dziewczyna miała już dość i głęboko zasnęła. Oczywiście to nie tylko drinki spowodowały jej głęboki sen, ale także wrzucone do nich narkotyki.

Więc, gdy Jane już spała, Karla zawołała narzeczonego po swoją niespodziankę. Jakie było szczęście Paula, gdy zobaczył tak śliczną dziewczynę, która w dodatku była jeszcze dziewczyną! Trochę zmartwiło go, że Karla znowu użyła tych samych środków, by uspić Jane, ale ona uspokoiła go, że tym razem wszystko jest pod kontrolą. Wtedy to rozebrali ją, a Paul postanowił nagrać Karłę, jak zabawia się z uśpioną nastolatką. Później przyszedł czas na niego i jego ulubioną zabawę - brutalny seks analny. Jane była tak nieprzytomna, że nawet nic nie poczuła, ani się nie poruszyła.

Na koniec Karla musiała posprzątać krew po Jane. Gdy dziewczyna rano się obudziła, zaczęła wymiotować, sama nie wiedząc dlaczego. Na schodach spotkała Paula, myśląc, że widzi go po raz pierwszy. Nie miała pojęcia co działo się z nią ostatniej nocy.

Kilka dni później odbyło się ogromne, piękne wesele. Paul zadbał o każdy szczegół i każdą zachciankę przyszłej żony. Zresztą opłaciło mu się to, gdyż prezenty od gości były bardzo hojne. Na całym weselu państwo Bernardo zarobili około 50 tysięcy dolarów.

Mordercy

Leslie Mahaffy była typową zbuntowaną nastolatką. To jej silna i niezależna osobowość była powodem konfliktów z otoczeniem. Szkoła ją w ogóle nie interesowała, Leslie o wiele bardziej wolała totalną wolność, przypadkowy seks z przystojnymi facetami i małe wyprawy do sklepów, żeby ukraść jakiś drobiazg. 14 czerwca 1991 roku Leslie wyskoczyła ze znajomymi do knajpki. Około drugiej nad ranem, kiedy wróciła pod dom, okazało się, że jest zamknięta, a ona nie ma kluczy. Postanowiła iść do przyjaciółki z nadzieją, że ta ją przenocuje, ale matka dziewczyny nie zgodziła się na gości o tej porze, więc Leslie powiedziała znajomej, że pójdzie jednak do domu obudzić rodziców.

Od tej pory już ani rodzina, ani jej przyjaciele nie zobaczyli jej żywej.

Leslie wróciła pod dom i rozglądała się za jakimś sposobem wejścia do domu, tak, żeby nie obudzić rodziców. W pobliżu zauważyła mężczyznę, który majstrował przy tablicy rejestracyjnej jakiegoś samochodu. Był to Paul Bernardo, który potrzebował nowej tablicy rejestracyjnej do swojego samochodu, żeby nie wzbudzać więcej podejrzeń na granicy z Kanadą, przez którą przemycił papierosy. Jednak, gdy zauważył Leslie, przerwał swoją robotę i podbiegł do niej, a następnie grożąc jej nożem, wepchnął do swojego samochodu i odjechał. Zabrał swoją zdobycz do domu, gdzie, podczas, gdy jego żona spała, zaczął filmować ją nagą i związaną. Kiedy Karla się obudziła, była bardzo zła, że Paul użył ich najlepszych kieliszków do szampana, aby zabawić uprowadzoną czternastolatkę. Jednak już po chwili Karla zamieniła się posłuszną żoną, gotową do wykonywania nawet najbardziej wyuzdanych rozkazów swojego męża. A więc przedstawienie się zaczęło - jak zwykle od lesbijskich pieszczot pani Bernardo, aby później przeistoczyć się w brutalny stosunek analny z jej mężem.

Pewnego czerwcowego popołudnia, małżeństwo płynące na kajakową wycieczkę po jeziorze Gibson, znalazło niedaleko brzegu stopę młodej dziewczyny. Po dalszych poszukiwaniach policja odkryła także kolejne części jej ciała. Okazało się, że ciało dziewczyny zostało pocięte piłą mechaniczną.

16 kwietnia 1992 roku, bardzo popularna i atrakcyjna nastolatka, Kristen French, została poproszona przez pewną kobietę o pomoc w znalezieniu drogi. Kiedy dziewczyna zatrzymała się przy samochodzie studiując mapę, została zaskoczona od tyłu i zaciągnięta na tylne siedzenie przez mężczyznę, którym był Paul Bernardo. Paul i Karla od początku wiedzieli, że Kristen będzie musiała umrzeć. Widziała ich już wiele razy i dokładnie wiedziała gdzie mieszkają.

Kristen była mądrą dziewczyną, dlatego robiła wszystko, czego chciała Karla i Paul. Chociaż wcale nie było to łatwe. Wiedziała, że współpraca jest jej jedyną szansą na przeżycie. Jednak żądania Paula stawały się coraz to gorsze - im więcej starała się współpracować, tym bardziej wyuzdane rozkazy wydawał.

"Nasikam na ciebie, dobra? A potem nasram." - szeptał jej do ucha. Kristen nawet się nie poruszyła. "Tylko mnie nie denerwuj, to może cię nie skrzywdzę" - powiedział, a potem rozkazał jej się uśmiechać, kiedy sam wpychał jej do ust swoje genitalia. Później zaczął oddawać mocz na nią. Następnie odwrócił się do niej pośladkami i próbował oddać kał, ale bez rezultatu. "Jesteś pieprzonym kawałkiem gówna" - powiedział jej. "Ale chyba cię polubiłem. Całkiem do twarzy ci w moich sikach."

Cierpienia Kristen trwały dzień albo dwa. Wszystko oczywiście zostało utrwalone na filmie. Wszystko oprócz jej śmierci.

30 kwietnia 1992 roku ciało Kristen French zostało znalezione w kanale. Jej nagie ciało nie zostało pocięte na kawałki, tak jak ciało Leslie, więc policja nie połączyła ze sobą morderstw.

23 maja 1992 roku zostały znalezione zwłoki Terri Anderson, która zaginęła w listopadzie poprzedniego roku.

Ciało znaleziono w porcie Dalhousie. Koroner miał dość duże problemy z wykonaniem sekcji zwłok dziewczyny, gdyż były one już w stanie zaawansowanego rozkładu. Ostatecznie uznano, że Terri utopiła się, prawdopodobnie na skutek połączenia narkotyków z alkoholem. To jednak również była sprawka państwa Bernardo.

Śledztwo

Policja najpierw zainteresowała się sprawą gwałciela ze Scarborough, nad którą dowództwo przejął detektyw Steve Irwin z policji w Toronto. W zeznaniach ofiar napastnika było wiele podobieństw, co pozwoliło mu uważać, że wszystkich gwałtów dokonał jeden mężczyzna, mimo że seryjni gwałciciele to rzadkość. W grudniu 1987 roku na policji pojawiła się kobieta, która podała dokładny opis mężczyzny, który ją napadł. Według niej był to bardzo przystojny mężczyzna, wysoki, świeżo ogolony i bez żadnych tatuaży. Na podstawie jej zeznań powstał rysopis, który bardzo przypominał Paula Bernardo, jednak policja nie zdecydowała się go opublikować.

Jedną z byłych dziewczyn Paula, Jennifer Galligan kilka razy zgłaszała na policji brutalne gwałty, jakich dokonał na niej. Często poniżał ją także psychicznie. Chociaż były pewne powiązania między gwałcicielem ze Scarborough i Paulem Bernardo (jazda białym Capri oraz miejscem jego zamieszkania i miejscem popełniania przestępstw), a policja nawet napisała w tej sprawie raport, jednak nic z tego nie wyszło.

Wreszcie w maju 1990 roku, policja zdecydowała się opublikować rysopis gwałciela ze Scarborough, który stworzyły jego ofiary. Nagrodą za znalezienie przestępcy było 150 tysięcy dolarów. Już w dzień po publikacji zaczął się niesamowity odzew. Ludzie, którym właściwie zależało tylko na pieniądzach zaczęli dzwonić, jednak policja, nie spodziewając się tak wielu telefonów, nie nadszała nad sprawdzaniem każdej z możliwych ewentualności. Tak samo było, gdy jeden ze znajomych Paula, zauważając jego niezwykle podobieństwo do mężczyzny z rysunku, zdecydował się zawiadomić o tym policję.

Gdy pojawiało się coraz więcej telefonów dotyczących podobieństwa Paula Bernardo do rysopisu w gazecie, detektyw Steve Irwin postanowił wreszcie złożyć mu wizytę. Paul nie wywarł na nim bynajmniej wrażenia, że mógłby być seryjnym gwałcicielem. Wręcz przeciwnie. Jednak, mimo wszystko, detektyw postanowił pobrać od niego próbki krwi, śliny oraz włosów.

Nieco później poddano badaniom około 230 próbek krwi mężczyzn, którzy odpowiadali rysopisowi. Porównano je z zabezpieczonymi już próbkami znalezionymi na ofiarach. Okazało się, że tylko pięć przetestowanych próbek zgadza się z próbkami krwi napastnika, jedną z nich była próbka Paula Bernardo. Jego próbkę poddano szczegółowym badaniom w kwietniu 1992 roku. Wyglądało na to, że również w tym samym czasie gwałciciel ze Scarborough zakończył swoją działalność, więc policja uznała, iż nie ma już tak bezpośredniego niebezpieczeństwa jak wtedy, gdy przestępca działał.

Teraz Paul i Karla mieszkali i mordowali w Saint Catharines, niedaleko wodospadu Niagara, więc policja skupiła się najbardziej na tym obszarze. Detektyw Vince Bevan, który zajmował się tą sprawą, na początku nie wiedział jak się do niej zabrać. Nieco później, po sekcji zwłok Kristen French, trafiono na pewien ślad - znalazła się kobieta, która widziała jak dziewczynę ktoś wepchnął do auta. Niestety kobieta nie знаła się na markach samochodów, ale jej zdaniem napastnik zabrał Kristen samochodem marki Camaro. Vince Bevan skupił się na odnalezieniu właścicieli takich właśnie samochodów w okolicy.

W tym czasie Bernardo po raz kolejny został wzięty w krzyżowy ogień pytań policji. Jednak cały czas był bardzo opanowany i miły. Opowiedział policjantom, że był podejrzanym w sprawie gwałciela ze Scarborough ze względu na jego podobieństwo do rysopisu. Policjanci zauważyli jak bardzo zadbanym, inteligentnym i przystojnym był mężczyzną. Wygląd jego domu również nie miał sobie nic do zarzucenia. Także jego samochód nie miał w sobie żadnego podobieństwa do Camaro, gdyż Paul jeździł Nissanem.

Kilka dni później ci sami policjanci wysłali wiadomość do biura detektywa Steve'a Irwina w Toronto, aby dowiedzieć się czegoś o Paulu Bernardo i sprawie gwałciela ze Scarborough. Detektyw w swojej odpowiedzi zaznaczył, że próbki krwi Paula nie zostały jeszcze poddane ostatecznym badaniom. Tak więc Bernardo nie został jeszcze całkowicie oczyszczony z podejrzeń.

Policjanci dowiedzieli się również o zeznaniu kobiety, która twierdziła, że Bernardo ją napadł, o tym, że to znajomi Paula zgłosili go jako podejrzanego ze względu na podobieństwo do rysopisu oraz o jego byłej

dziewczynie i jej obciążających go zeznaniach. To skłoniło policjantów do tego, by nie spuszczać oczu z Paula.

W lutym 1993 roku próbki krwi i śliny Paula Bernardo wreszcie doczekały się dokładnej analizy. Był to niezbity dowód na to, że to właśnie on zgwałcił trzy kobiety, od których pobrano próbki. Tylko czy na tym poprzestał?

Gdyby te próbki zbadano wcześniej, gwałciciel i morderca już dawno siedział by w więzieniu, zamiast gwałcić i mordować kolejne dziewczyny.

Teraz nareszcie były podstawy, by oskarżyć winnego za te wszystkie czyny. To właśnie zamierzał detektyw Steve Irwin, kiedy dowiedział się, że ktoś już wniósł oskarżenie przeciwko Paulowi Bernardo. Była to jego żona Karla.

Karla

Kiedy w lecie 1992 roku Paul zaczął traktować Karlę jako worek treningowy, całkowicie przeważył swoją przyszłość. Na początku nie zważała na to, jak ją traktuje, jak się nad nią znęca. Była przy nim cały czas. Jednak na początku stycznia 1993 roku zainteresowali rodzice Karli, którzy namówili ją do odejścia. Tak więc Karla zamieszkała u jednej z przyjaciółek swojej siostry Lori. Mąż tej dziewczyny był policjantem, więc Karla mogła czuć się tam bezpiecznie. Działo się to niewiele czasu przed tym, jak uznano Paula za mordercę i gwałciciela.

W lutym, gdy dochodzenie w sprawie Paula Bernardo dopiero się zaczynało, policja chciała zadać kilka pytań również Karli i zdjąć jej odciski palców. Zauważono także charakterystyczny zegarek z Myszka Mickey, który był identyczny jak zegarek Kristen French.

Przesłuchania Karli trwały prawie pięć godzin. W pewnym momencie dziewczyna zorientowała się, że policja połączyła gwałciciela ze Scarborough z morderstwami w Saint Catharine. Poczula się wtedy okropnie zdenerwowana, ale jednak coś w niej pękło i wyznała, że jej mąż zarówno dokonywał gwałtów w Scarborough, jak i zamordował Kristen French oraz Leslie Mahaffy.



Karla dostała bardzo dobrego prawnika - George'a Walkera. Po długich rozmowach ze swoją klientką on jako pierwszy zrozumiał, że Homolka nie była w rzeczywistości taką niewinną ofiarą Paula Bernardo, jaką udawała. Problem polegał na tym, że nie mógł dojść do tego, jaką ona w tym wszystkim pełniła rolę. Potrzebna była jakaś ochrona, tylko Walker nie był pewny co mógłby jej zaoferować w zamian za całkowitą szczerą i współpracę z jej strony.

Karla Homolka

Kiedy wreszcie aresztowano Paula za gwałty i morderstwa, Karla nie wiedziała co robić. Była zupełnie zszokowana i wystraszona. Zaczęła nadużywać alkoholu i środków przeciwbólowych.

W tym czasie policja przeszukała dom państwa Bernardo. Ku zaskoczeniu funkcjonariuszy znaleziono tam mnóstwo ważnych dowodów obciążających Paula, między innymi opisy każdego z gwałtów w Scarborough, całą bibliotekę, zawierającą kasety z ostrą pornografią oraz książki o seryjnych mordercach. Okazało się także, że w tym domu również Karla nie była święta - znaleziono kasetę, na której ona i dwie inne kobiety uprawiały lesbijską miłość.

Tydzień później George Walker i prokurator Murray Segal spotkali się, aby wynegocjować ugodę dla Karli. Uzgodniono, że Homolka dostanie dwanaście lat za obydwa morderstwa, jednak po ponad trzech latach w więzieniu będzie mogła zostać zwolniona za dobre sprawowanie. Segal zaproponował nawet, że Karla zamiast do więzienia, będzie mogła udać się do szpitala psychiatrycznego. W zamian za taką ugodę miałyby opowiedzieć w sądzie całą prawdę o Paulu Bernardo, morderstwach i gwałtach. Tak też zrobiła.

Kilka tygodni później Homolka znalazła się w szpitalu psychiatrycznym, gdzie od razu zaczęto dozować jej ogromne dawki leków. Gdy dziewczyna poczuła się trochę lepiej, napisała list do swoich rodziców:

"To z pewnością najtrudniejszy list, jaki do was piszę i pewnie zniechęcicie mnie wszyscy, kiedy go przeczytacie. Trzymałam to wszystko w sobie przez tak długi czas i nie mogę was już dłużej okłamywać. To

my jesteśmy odpowiedzialni za śmierć Tammy. Paul i ja. Paul "zakochał się w niej" i chciał uprawiać z nią seks. Ja miałam mu w tym pomóc. Miałam przynieść z pracy tabletki, żeby ją uspić. Kiedy mu odmówiłam, zaczął mnie poniżać tak, że nie mogłam tego znieść. Wiem, że nic nie usprawiedliwi faktu, że jednak to zrobiłam. Zrobiłam dokładnie to, co mi rozkazał, chociaż sama nie wiem czemu. Coś spowodowało u niej wymioty - może to przez pomieszanie tabletek i tego, co jadła tamtego wieczoru... Tak bardzo chciałam ją uratować. Tak strasznie mi przykro... Ale nic co napiszę nie wróci jej życia... Najchętniej umarła bym zamiast niej.

Nawet nie spodziewam się, że mi kiedykolwiek wybaczycie, bo ja nie wybaczę sobie już nigdy."

Rozprawa Karli Homolki od samego początku wywołała ogromne zainteresowanie. Dziennikarze opisywali ją jako "matronową dziewczynkę".

Po wszystkich zeznaniach złożonych przez Karłę, gdy do głosu doszedł jej psychiatra, doktor Malcolm, sąd przychylił się do umieszczenia jej w szpitalu psychiatrycznym zamiast w więzieniu. Jednak przed nią była jeszcze jedna ciężka próba, do której musiała się solidnie przygotować, mianowicie rozprawa jej męża, Paula Bernardo.

Paul

Rozprawa Paula odbyła się po dwóch latach od jego aresztowania. Jednym z powodów tak późnego powodu rozprawy było to, że Paul postawił swojego adwokata, Kena Murray'a, w bardzo nieetycznej sytuacji powierzając mu kasety z filmami, w których on i jego żona zabawiają się ze swoimi ofiarami i jednocześnie prosząc, aby ten nie pokazywał ich w sądzie.

Jednak prokuratorzy doskonale wiedzieli o tych kasetach od Karli. Tak więc domyślano się, że Bernardo przynajmniej powie o istnieniu tych kaset swojemu prawnikowi, który później przyznał się do ich posiadania. Wówczas wykluczono Murray'a ze sprawy, a jego miejsce, jako obrońca Paula Bernardo zajął John Rosen.

W maju 1995 roku sąd wreszcie zebrał się, aby orzec niewinność lub winę Paula Bernardo. Oczywiście Paul nie miał najmniejszych szans, aby uznano go niewinnym. Było zbyt wiele dowodów, które ukazały go jako bezwzględego mordercę, dewiata, bezlitosnego gwałciciela i wreszcie okropnego męża.

Podczas rozprawy Bernardo za wszelką cenę chciał pokazać, że Karla Homolka nie jest w tej całej sprawie bez winy. Wręcz przeciwnie, chciał, aby uznano ją za co najmniej tak okrutną jak jego. Jednak niezależnie czy w rzeczywistości Karla był winna tego, o czym mówił Paul, jego to nie uratowało.

1 września 1995 roku, Paul Bernardo został skazany na dożywocie za wszystkie postawione mu zarzuty - porwania, gwałty i morderstwa na Kristen French oraz Leslie Mahaffy, a także kilkanaście gwałtów w Scarborough oraz współdziałanie w zamordowaniu Tammy Homolki. Według kanadyjskiego prawa Bernardo mógł już po dwudziestu pięciu latach pobytu w więzieniu ubiegać się o zwolnienie warunkowe, jednak żaden sąd z pewnością nie przychylił by się do tego.

Huberty James

Masakra w McDonald's

Środa, 18 lipca, 1984 r., godzina 16:00. James Olivier Huberty, 41 letni bezrobotny, przeszedł pod charakterystycznymi, złotymi łukami restauracji McDonald's w San Ysidro. San Ysidro to małe miasteczko na granicy Meksyku i stanu Kalifornia. Mężczyzna ubrany był w spodnie-panterki, czarny t-shirt. Ten "militarny" wygląd dopełniała broń: półautomatyczny karabin przerzucony przez ramię, płócienna torba pełna amunicji, 9 mm półautomatyczny pistolet wsunięty za pas i dwunastokalibrowa strzelba.

Pierwszą osobą, na którą natknął się ów niecodzienny klient, był John Arnold, szesnastoletni praktykant. Młody pracownik baru, stojąc za służbową ladą, dostrzegł wycelowaną w niego lufę strzelby. Guillermo, kolega praktykanta, zażartował: "Hej, John! ten facet chce cię zastrzelić!". Arnold wspominał: "Celował we mnie. Pociągnął za spust, ale nic się nie zdarzyło. Poirytowany opuścił broń i zaczął coś przy niej majstrować".

Arnold odwrócił się i odszedł oburzony, uznając całe zdarzenie za głupi żart.

Niektórzy klienci, którzy zauważyli pojawienie się Huberty'ego, natychmiast udali się w kierunku głównych drzwi. Inni niespokojnie poruszyli się na plastikowych fotelikach, a jeszcze inni uznali przybysza za niegroźnego dziwaka, jednego z tych, którym dziecięce wygłupy w głowie, starającego się naśladować filmowych idoli w stylu Rambo. Powrócili więc do przeglądania menu, jedzenia swoich Big Maców lub picia coca-coli.

Tymczasem na zewnątrz budynku McDonald's, po drugiej stronie ulicy, jedenastoletni Armando Rodriguez, wpatrywał się z ciekawością w stojącego przed restauracją czarnego forda Mercury Marquis. Parę minut wcześniej kopał piłkę na pobliskim boisku szkolnym, ale gdy zauważył samochód, przerwał grę. W pewnej chwili dostrzegł wysiadającego z auta mężczyznę w pełnym uzbrojeniu, który wszedł do restauracji.

Zaskoczony Armando zobaczył, jak zaraz po wejściu do wnętrza budynku mężczyzna machał ręką rozkazując ludziom, by położyli się na podłogę. Tym przybyszem był Huberty. Niektórzy świadkowie twierdzili potem, że krzyczał: "Zabiję was wszystkich!". Pewien młody chłopak zeznał nawet, że wołał także: "Zabiłem tysiące we Wietnamie i chcę zabić jeszcze więcej!", ale policjanci, którzy przesłuchiwali ocalałych sądzili, nie potwierdzili tej informacji.

Armando Rodriguez wciąż obserwował budynek. Widział kobietę, która pobiegła w stronę drzwi, ale napastnik odwrócił się błyskawicznie i strzelił do niej. Kobieta upadła.

John Arnold, który odszedł, kiedy Huberty natknął się na niego tuż po wejściu, został wyrwany z monotonii pracy, potężną salwą z broni. Szkło szyby roztrzaskało się wokół niego w pył. Przerażony, natychmiast wskoczył pod krzesło stojące obok. "Przycisnąłem głowę do podłogi. Próbowalem nie oddychać. Skuliłem się jak embrion. Przeraził mnie bałem się, że mnie znajdzie. Och, błagam nie podchodź tutaj!" Przez siedemdziesiąt pięć minut Arnold pozostawał w tej pozycji i miał nadzieję, że inni postąpili podobnie. Grieselda Diaz i jej synek Erwin, także ukryli się pod krzesłem podczas pierwszej serii strzałów. Zdołali się doczołgać do drzwi i bezpiecznie wydostać z budynku.

Wielu innych klientów nie miało tyle szczęścia. Huberty strzelał dookoła. Kiedy kończyła mu się amunicja w jednej broni, sięgał po następną. Większość ofiar została trafiona w czasie pierwszych minut ostrzału. Pierwsze wezwanie o pomoc nadeszło od pracownika McDonald's około godz. 16:03. Niestety ten odważny gest pracownika rozwścieczył Huberty'ego, który właśnie wtedy zaczął strzelać na oślep. Betty Everhart, emerytowana pielęgniarka, która mieszkała na przeciw baru McDonald's, błędnie przypuszczała - jak wielu zresztą innych świadków - że pierwsze strzały padły na zewnątrz restauracji, z tyłu samochodu. Ale po chwili dwóch mężczyzn przybiegło pod jej drzwi, chaotycznie tłumacząc, że ktoś strzela w środku i żeby natychmiast zadzwonić na policję.

Tymczasem pracownicy znajdujący się w kuchni z narastającym przerażeniem zastanawiali co dzieje się na sali. Na ich nieszczęście wkrótce mieli się dowiedzieć. Alicia Garcia przyrządzała chipsy, gdy Huberty wtargnął do kuchni. Odwróciła się i bez namysłu rzuciła się do ucieczki, w stronę schodów prowadzących w dół, do pomieszczenia gospodarczego. W ślad za nią pobiegli także pozostali pracownicy przygotowujący posiłki w kuchni.

W czasie strzelaniny inna, mała grupka pracowników ukryła się na schodach prowadzących na piętro, tłocząc się na malej przestrzeni, w upiornym strachu.

Huberty śmiertelnie postrzelił kierowniczkę restauracji Nevę Caine i trzy inne pracownice, które próbowały się przed nim ukryć. Strzelał do nich z bliskiej odległości. Dlatego dwie dziewczyny zginęły od razu. Trzecia,

ranna, próbowała się wyczołgać i schować w bezpieczne miejsce. Huberty wystrzelał cały magazynek w ciało dziewczyny. Gdy skończyła mu się amunicja, wrócił do torby, którą ze sobą przyniósł, a którą zostawił na służbowej ladzie. Napastnik dopiero teraz zauważył skrytego pod kuchennym stołem młodego mężczyznę, Alberto Leosa. Został czterokrotnie trafiony: w lewe i prawe ramię, prawe kolano i brzuch. Mimo odniesionych ran, w akcie desperacji, przeczołgał się przez podłogę kuchni w kierunku schodów prowadzących do sutereny. Huberty miał mnóstwo celów zarówno wewnątrz baru, jak również na zewnątrz: na boisku szkolnym i na parkingu przed głównym wejściem. Trzech chłopców: Joshua Coleman, David Flores i Omar Hernandez jeździło na rowerach od frontu budynku, gdy nagle jakaś niewidzialna siła po kolei przewracała ich razem z rowerami. Rafael Meza, pracownik wieczornej zmiany w McDonald's właśnie przechodził przez ulicę, gdy usłyszał odgłosy strzelaniny. Zauważył leżących na chodniku przed restauracją rannych chłopców. Próbował odciągnąć ich poza granicę ostrzału, ale "ktoś do mnie strzelał z pistoletu. Potem wszystkie okna rozbiły się, a ja ukryłem się za ciężarówką. Pociski latały wszędzie. Ludzie uciekali w popłochu. Widziałem jak wielu z nich padało jak na jakiejś strzelnicy, jak na filmie..."

Kiedy pierwszy policyjny wóz przybył na miejsce masakry około godz. 16:07. Silny ostrzał karabinu maszynowego roztrzaskał przednią szybę samochodu i reflektory. Mike Rosario, który jako pierwszy stawiał się na miejscu zdarzenia wezwał na pomoc kilka radiowozów. Przybyły natychmiast. Prawie dziesięciu policjantów przyczaiło się z tytułu swoich samochodów. Zabójca chodził w te i z powrotem i celował teraz do wybranych celów. Jednym z pierwszych policjantów, który zjawił się pod restauracją był także Artur Velasquez, oficer policji z San Diego. Opowiadał później, że szalencie strzelał wszędzie, do wszystkiego, co się ruszało. "Widziałem ciała leżące na chodniku, na ulicy: dorosłych i dzieci. Niektórzy wciąż jeszcze żyli... Byłem świadkiem, jak zastrzelił mężczyznę leżącego obok rannej żony... Cześć z zabitych i rannych dzieci bawiła się nieopodal, na boisku szkolnym.... To było koszmarnie... Siedemnaście ciał znajdowało się w budynku, łącznie z ciałem mordercy, a cztery przed restauracją".

Velasquez przestrzegł przez radio przed przysyłaniem kolejnych radiowozów. Sytuacja była tak poważna, że zażądał natychmiastowego przybycia oddziału S.W.A.T. Wewnątrz baru, chociaż ciała znajdowały już wszędzie, niektórzy udawali martwych pragnąc w ten sposób uratować życie. Większość jednak nie udawała. "To była prawdziwa rzeź" stwierdził komendant policji w San Diego, Larry Gore. Po zakończonej akcji opowiadał dziennikarzom o swoich przeżyciach: "Całkowity pogrom. Morderca dobijał systematycznie tych, którzy nie zginęli od pierwszych kul: klientów i personel... Zabijał ich jak rzeźnik bydło".

Victor Rivera zabrał żonę i córkę do McDonald's, do ich ulubionej, małej restauracji. Victor zginął od postrzału, a jego żona i córka były ranne.

Jackie Right Rayes, jej ośmiomiesięczny synek, przyjaciel i jedenastoletni siostrzeniec zatrzymali się na posiłek. Z tej czwórki tylko siostrzeniec przeżył.

Ron i Blythe Herrera i ich czteroletni syn byli na wakacjach i właśnie wracali do domu. Wstąpili na chwilę do baru. Matka i jej syn zostali zabici. Ron, siedmiokrotnie trafiony, ocalał.

Lawrence Versulis, sześćdziesięciodwuletni kierowca ciężarówki, postanowił zrobić sobie przerwę i wypić kawę w przydrożnym McDonald's. Pracował dla tej samej firmy czterdzieści lat i pod koniec tygodnia zamierzał przejść na emeryturę. Ale Huberty zastrzelił go.

W restauracji i przed nią: na parkingu samochodowym i boisku szkolnym, wzdłuż szeregu zabawnych figur reklamujących restaurację, leżało dwadzieścia jeden ofiar masakry: martwych lub umierających, a także dziewiętnaście osób z obrażeniami. Tuż obok, na jednopasmowej ulicy, niedaleko Drogi Stanowej Nr 5 został postrzelony i zraniony motocyklista.

W tym samym czasie, Albert Leos, zdołał dowlec się do sutereny. Ukrywający się tam jego koledzy zaopiekowali się nim tak jak potrafili. Na górze Huberty kontynuował swoją wędrówkę po budynku znacząc ją odgłosami sporadycznych wystrzałów.

Teren przylegający do McDonald's został otoczony szczelnym kordonem. Postawiono blokadę na San Ysidro Boulevard i zamknięto dla ruchu Drogę Stanową Nr 5. Przed godziną 16:55 przybył oddział S.W.A.T., który zajął pozycję między pocztą na południe, a na północ od cukierni i na wschód od San Ysidro Boulevard. Przyciemniana barwa szyb w budynku restauracji, które nie zostały jeszcze całkowicie rozbite, nosiły ślady kul. Układały się one w pajęczce wzory znacznie utrudniając widoczność tego, co działo się w środku obiektu. Sprawy nie wyglądały najlepiej z taktycznego punktu widzenia. Huberty zajmował budynek, który podczas jego budowy podwyższono o jakieś 3 stopy na specjalnym wspornikowym murze biegnącym wzdłuż trzech stron budynku. Dowódca oddziału, Jerry Sanders, znajdował się w trudnej sytuacji: zabójca doskonale widział teren wokół baru, a on miał ograniczoną widoczność i nie mógł ocenić dokładnie sytuacji wewnątrz restauracji. Dopóki więc nie zebrał wystarczających informacji o tym co się tam dzieje, utrzymywał "czerwone światło" dla bezpośredniej akcji swoich ludzi, chyba że napastnik zacznie uciekać.

Przed 17:13 Sanders miał dostatecznie czystą pozycję do oddania strzału. Widoczny był tylko jeden człowiek obwieszony bronią. Morderca zaprzestał strzelania do bezbronnych ludzi. Teraz jego uwagę przyciągnęli policjanci. Podchodził bliżej okien i drzwi, by kontynuować ostrzał. Szyby wypadały z ram. Huberty był widoczny jak na dłoni. Sanders dał "zielone światło" snajperom do zdjęcia ich celu.

Snajper Charles Foster i jego celowniczy, Chuck Bennet, zajęli pozycję za gzymsem na dachu poczty. Bennet dojrzał napastnika. Opis zgadzał się z tym, który właśnie otrzymali przez "walkie-talkie". Po 17:17, cztery minuty po otrzymaniu "zielonego światła", Bennet dokładnie namierzył Huberty'ego. Szepnął do Fostera "Jest przy prawym oknie. To on". Foster nieznacznie wysunął się zza gzymsu. Odnalazł cel w wizjerze lunety. Wziął głęboki oddech, wypuścił powietrze i z wyczuciem nacisnął spust. Pojedyncza kula przebiła się przez ciało Huberty'ego, tuż nad jego sercem, roztrzaskując po drodze rdzeń kręgowy i wylatując na zewnątrz. Pocisk wystrzelono równocześnie z kulą wystrzeloną z M-16 przez oficera zajmującego pozycję poniżej Fostera oraz równocześnie z dwiema kulami wystrzelonymi z rewolweru kal. trzydziści osiem trzeciego komandosa, ale wszystkie one chybiły celu. Trafiony śmiertelnym strzałem Fostera, Huberty upadł na podłogę. Zapadła przejmująca cisza po siedemdziesięciu pięciu minutach strzelaniny. Foster obserwował przez snajperską lunetę leżące z głową w dół ciało Huberty'ego czekając... Chciał mieć pewność, że szaleniec nie żyje. Dopiero po upływie chwili komandosi S.W.A.T. weszli do restauracji. Ocaleni z masakry klienci przywitali ich z radością i nieopisaną ulgą. "To, co zobaczyłem było potworne" - powiedział później reporterom Times'a, Jerry Sanders - "Wziąłem na ręce drobne ciało jakiegoś zabitego dzieciaka... Był w wieku mojej córki... Przeszedłem przez koszmar... Tak było z większością ludzi z mojego oddziału... Nigdy nie zapomnę tego widoku..."

Na miejscu tragedii prawie natychmiast pojawiły się karetki pogotowia. Ranni zostali zabrani do trzech szpitali. Stacy Rosebrough, rzecznik Bay Hospital Medical Center wyjaśniła, że siedmiu rannych znalazło się w ich szpitalu. Wszyscy byli w znośnym lub w dobrym stanie. Dwóch rannych zidentyfikowano jako Juan Acosta i Felix Astafio. Acosta, trzydziestotrzyletni mieszkaniec Tijuany, otrzymał postrzał w lewe kolano i ramię, natomiast Felix Astafio, dwudziestosześcioletni mieszkaniec San Diego, doznał mniejszych obrażeń klatki piersiowej i szyi.

Vera Brewer, przełożona pielęgniarek w University San Diego Hospital oświadczyła, że do ich placówki przyjęto trzy osoby. Mericela Flores i Ronald Herrera znajdowali się w krytycznym stanie. Kobieta miała liczne rany twarzy i klatki piersiowej, zaś mężczyzna poważne rany szyi i klatki piersiowej. Trzecia osoba, kobieta, nie została zidentyfikowana, ale jej stan z powodu rozległych ran głowy, też był ciężki.

Vera Brewer opowiadała, że do szpitala dzwoniło mnóstwo zaniepokojonych osób, które dopytywały się o swoich bliskich lub znajomych obawiając się, że mogły znajdować się podczas strzelaniny w barze. Rzecznik prasowy Municipal Hospital w Chula Vista, Robert Boland, poinformował o przyjęciu pięciu rannych, z których dwie osoby po krótkiej hospitalizacji wypisano do domu. Poza tym w szpitalu pozostała jeszcze troje dzieci: jedenastoletni chłopiec i dziewczynka i sześciomiesięczne niemowlę. Ich stan, na szczęście, lekarze określali jako "w miarę stabilny".

Łączny bilans masowego mordu był wstrząsający: dwadzieścia jeden osób zginęło od kul szaleńca, a dziewiętnaście odniosło rany. Najmłodsza ofiara liczyła osiem miesięcy, a najstarsza - siedemdziesiąt cztery lat. Nikt jednak nie był w stanie oszacować psychicznych urazów, tych których najbliżsi stali się śmiertelnymi ofiarami zabójcy. Ani tych, którzy przeżyli, ale już do końca życia mieli być naznaczeni psychicznymi ranami.

Gniewny człowiek

James Olivier Huberty urodził się w październiku 1942 r. w Canton, w stanie Ohio. We wczesnych latach pięćdziesiątych, "złoty czas" powojennych ciężko zachorował na polio (dziecięce porażenie mózgowie znane jako choroba Heinego-Medina). Choroba objawiała się dokuczliwymi bólami całego ciała, łagodnym paraliżem i utrudnieniem w poruszaniu. Mały Huberty zmuszony był nosić specjalne metalowe klamry, stając się pośmiewiskiem kolegów z klasy. Jako dorosły mężczyzna wciąż miał problemy z chodzeniem, co wyróżniało go spośród innych. Ojciec Huberty'ego wspominał "Cały jego system nerwowy był okaleczony. Wykręcało go... Zmiany pojawiły się jak miał parę lat. Może to dlatego, kiedy dorósł, stał się porywczy?" Ojciec Huberty'ego, Earl był inspektorem w fabryce łożysk kulkowych, ale tak naprawdę chciał zostać rolnikiem. Kiedy Huberty obchodził siódme urodziny, ojciec spełnił marzenie i kupił farmę trzydzieści kilometrów za miastem, nadal jednak pracował w fabryce. Żona Earl'a, Isel, nie była zadowolona z przeprowadzki i nie zamierzała pracować na roli. Jako osoba bardzo religijna, pewnego dnia "poczuła powołanie" i wyjechała do rezerwatu Indian na zachodzie Stanów szerzyć chrześcijańską wiarę. James'a i jego starszą siostrę Ruth, zostawiła pod opieką Earl'a. W ciągu 1950r. Earl i Isel rozwieźli się. Chłopiec bardzo to przeżył. Nie mógł zrozumieć dlaczego Bóg zesłał na niego tyle cierpienia: chorobę i odejście matki.

Bertha Eggerman, która mieszkała nieopodal farmy Hubertych wspominała: "Jimmy był samotnikiem, ale nie był złym chłopcem. Najwięcej czasu spędzał z samym sobą. Unikał ludzi, nie chciał z nimi rozmawiać". Według Berthy Eggerman jedyną rzeczą, która naprawdę go interesowała, była broń. Alte Miller, farmer-sąsiad, zgadza się z tą opinią: "On był urodzonym strzelcem. Strzelał do drzew, głów kapusty... Był bezbłędny." Etna, żona Huberty'ego, tak opisywała młodzieńcze lata jej męża. "Miał bardzo nieszczęśliwe dzieciństwo. Był bardzo smutny. Pochodził z rozbitej rodziny. Czuł się bardzo samotnie. Jego najbliższym i jedynym przyjacielem był pies Ship".

Mimo nieszczęśliwego dzieciństwa, życie dorosłego Huberty'ego układało się całkiem znośnie. Powojenne czasy były okresem gospodarczej prosperity, dzięki czemu nawet przed mało utalentowanymi otwierały się ogromne możliwości. Huberty, którego David Lombardi, pastor kościoła protestanckiego w Canton, określił jako "przeciętnie inteligentnego" zapisał się, po ukończeniu szkoły średniej w Apple Creek, do Mallone College, niewielkiej uczelni, w której wykładano nauki humanistyczne. Tam poznał swoją przyszłą żonę, Etnę Markland. Po ukończeniu szkoły rozpoczął starania o uzyskanie licencji specjalisty od balsamowania zwłok i przedsiębiorcy pogrzebowego. Poprzedni kolega po fachu, Reverend Denis Dean, zauważył, że Huberty posiadał "sporą wiedzę o balistyce.... Kolekcjonował broń... Żył nią ... Na jej temat był gadatliwy, ale poza tym powściągliwy".

. W 1965 r. ożenił się z Etną, a uroczystość ślubna odbyła się w kościele w Canton. Ceremonii przewodniczył pastor Lombardi, który znał oboje małżonków bardzo dobrze. Rodzice Etny byli aktywnymi członkami parafii pastora, podobnie jak matka James'a, która z dużym zapalem udzielała się w kościele do czasu, gdy poczuła "powołanie" do pracy misyjnej. Lombardi tak zapamiętał męża Etny "Kiedy z nim przebywałeś, odnosiłeś wrażenie, że coś ukrywa. Był zamkniętym człowiekiem. Typowy samotnik stroniący od ludzi. Czasem bywał też porywczy."

Zamknięty, czy nie, życie Huberty'ego układało się bez większych kłopotów. W 1971 r. on i Etna przeprowadzili się do dużego, zbudowanego z czerwonej cegły, domu w dzielnicy klasy średniej w Massillon (stan Ohio) dziesięć mil na zachód od Canton. Wyremontowali go i umeblowali. W 1975 r. Huberty otrzymał licencję Instytutu Pogrzebowego w Pittsburghu na wykonywanie zawodu specjalisty od balsamowania zwłok. Ale w branży pogrzebowej nie zrobił kariery. W zamian dostał pracę w Babcock and Wilcox, przedsiębiorstwie robót komunalnych w Canton. Don Williams, właściciel zakładu pogrzebowego, w którym Huberty odbywał praktykę wspominał: "Powiedziałem mu, że wybrał złą branżę. Był dobrym pracownikiem, ale nie potrafił rozmawiać z ludźmi. Dlatego lepiej, że został spawaczem. Mógł założyć ochronną maskę i być sobą."

Huberty i jego żona zadowoleni byli z dobrze płatnej, stałej pracy spawacza. Arlen Vorsteeg, psycholog sądowy, zajmujący się sprawą Huberty'ego opowiadała, że było ich stać na opłaty za dom, który Etna nazywała "ich domem". Było ich stać także na zainwestowanie w sześciosegmentowy apartament przylegający do ich domu. Ambicją Huberty'ego stało się prowadzenie godziwego i wygodnego życia. Pragnął też zamieszkiwać w porządnej dzielnicy klasy średniej wraz z żoną i dwójką dzieci (dwie córki: Zeila i Cassandra zwana Bobbi). W 1971 r. te ambitne plany zostały zrealizowane, a marzenia o rodzinnym ognisku domowym urzeczywistnione. Poza rodziną Huberty nie miał przyjaciół, z którymi mógłby porozmawiać. Nie był zbyt towarzyski. Był nieśmiały. Właściwie to nawet nie lubił przebywać w towarzystwie ludzi. "Może i on był dobrym ojcem, ale nie był zdolny do nawiązywania głębszych kontaktów z innymi." twierdziła Arlen Versteeg. Dom i rodzina dawały mu poczucie sensu. Były spełnieniem snu o ciepłym rodzinnym, którego w dzieciństwie, był pozbawiony. Nie potrafił jednak zapanować nad gwałtownym usposobieniem i niekiedy zdarzało się, że bił żonę i dzieci.

. Fanatycznie wyznawał zasadę dotyczącą świętości prywatnego terenu i prywatnej własności. Wierzył też, że każdy ma prawo do życia zgodnego z własnym sumieniem i do... własnego samochodu. Miał zwyczaj wywieszać na ogrodzeniu swojej posiadłości ostrzegające tablice z napisami "zakaz wstępu", które miały chronić jego posesję przed wieśniakami i zwierzętami. Pełne nienawiści kłótnie o psy z sąsiadami były na porządku dziennym. Cindy Straight, która mieszkała po drugiej stronie ulicy, była świadkiem jednej z takich konfrontacji między Huberty'm a jej ojcem. Zabłąkany pies Straightów wypróżnił się na trawniku przed frontem domu Hubertych. "Huberty poszedł do domu po wielką strzelbę, przebiegł z nią przez ulicę, a potem ścieżką skręcił w kierunku naszego domu. Broń była gotowa do strzału. Na szczęście ojciec przekonał go, żeby nie strzelał i go uspokoił. Później ojciec oświadczył nam, że jego noga więcej nie postanie na terenie Hubertych" opowiadała Cindy Straight. Zdaniem Etny jej mąż "zawsze był nerwowy i czasem nie wytrzymał presji".

Na uboczu nieustannych kłótni ze sąsiadami, Huberty i jego rodzina, cieszyła się dekadą szczęśliwych i udanych lat. Mając na uwadze wspomnienia z ich pobytu w Masillion, Etna uważała, że "James przegrał, bo był wartościową osobą".

W początkach lat 80-tych wszystko zmieniło się na gorsze. Kiedy nastąpiły ciężkie czasy w tym regionie kraju,

zakład Babcock and Wilcox, został zamknięty, bo przestał być rentowny. "Mój mąż zakończył pracę 15 listopada 1882 r." - wspominała Etna - "Jego dotychczasowy świat zawalił się". Natychmiast próbował sprzedać dom, ale pośrednik nieruchomości, oszukał ich przy sprzedaży. "Mój mąż był bardzo rozgniewany" - mówiła - "Pięć i pół miesiąca później dostał nową pracę". Ale nowy pracodawca też musiał zlikwidować miejsca pracy i Huberty wylądował na zasiłku dla bezrobotnych, na którym przebywał przez większość roku 1983. Utrata dwóch posad w takim szybkim czasie załamała go. Próbował nawet popełnić samobójstwo. Etna pamiętała, że: "trzymał w ręku ten mały, srebrny pistolet. Często lubił się bawić bronią. Ale teraz trzymał go wycelowanego w swoją głowę. Odciągnęłam powoli jego ramię. Odgięłam palce zaciśnięte na rękojeści. A potem szybko opuściłam pokój i schowałam broń. Kiedy wróciłam, James siedział na sofie i płakał."

Większość agresji Huberty'ego nie była jednak skierowana na siebie, ale na innych ludzi. Terry Kelly, dawny kolega wyjawiał Akron Beacon Journal, że zwierzył mu się kiedyś: "Nie mam nic, niczego nie osiągnąłem. Żadnej pracy... niczego". Stwierdził, że to jest koniec jego życia i dlatego zamierzał zabrać "ze sobą każdego". "On zawsze mówił że zamierza kogoś zabić". Z kolei James Aslanes, inny znajomy wspominał, że Huberty "chciał opuścić kraj, który nie potraktował go dobrze. Gdzie wszystko było przeciw robotnikom". O swoje życiowe problemy obwiniał tak odległe instytucje, jak prezydenta Cartera, później Reagana, Komisję Trójstronna, Zarząd Sytemu Rezerwy Federalnej i stawki procentowe. Niektórzy ludzie, którzy słyszeli jego krytykę rządowych instytucji, uważali go za komunistę. Etna nie zgadzała się z tą opinią: "Jeśli już, to był raczej nazistą". W 1983 r., Huberty stawał się coraz bardziej sfrustrowany i zgorzkniały. Na domiar złego we wrześniu tego roku przydarzył mu się wypadek samochodowy. To było jedno z kilku przykrych zdarzeń, które przytrafiły mu się w krótkim czasie (był także aresztowany za zakłócanie porządku publicznego na stacji benzynowej). Zdaniem Etny, obrażenia, których doznał w czasie wrześniowego wypadku w 83r., zaostrzyły dolegliwości bólowe Huberty'ego, spowodowane chorobą z dzieciństwa. Objawiały się nieprzyjemnym drętwieniem i drzeniem jednej ręki.

Kiedy swój gniew Huberty skupiał na obcych, dopadała go depresja. Etna i córki Huberty'ego starały się schodzić mu wtedy z drogi. Etna z troską i oddaniem zajmowała się domem i dziećmi, ale i tak atmosfera była napięta. Mąż Etny był się coraz bardziej przygnębiony i gderliwy. Czuł, że coś powinien zrobić, coś zmienić, cokolwiek. Ale pozostały mu tylko wspomnienia pomyślnych, szczęśliwych dni i coraz silniejsze przekonanie o ich bezpowrotnej stracie.

Jesienią 1983 r. on i Etna, wciąż próbowali wyprzedać pozostałą część swoich włości w Massilion. "Kiedy okazało się, że pieniądze ze sprzedaży domu i innych nieruchomości są marne, a zysk żaden, mój mąż wpadł na pomysł, żeby przenieść się do Kalifornii i żyć godziwie" wspominała Etna. Sąsiedzi słyszeli o planach rodziny Hubertych, ale ich wyjazdu nie zauważyli, tak szybko wybyli na zachód USA. Sytuacja z ich posiadłością wciąż nie została do końca uregulowana.

. James i Etna wraz z córkami zatrzymywali się w przygranicznych miastach na południe stanu Kalifornia i poniżej San Diego. Przeprowadzali się od mieszkania, do mieszkania: więcej razy w ciągu tych dziesięciu miesięcy niż w ciągu dziesięciu poprzednich lat. W końcu w styczniu 1984 r. zatrzymali się w San Ysidro i zamieszkali w dużym apartamentowcu. Byli jedyną angloamerykańską rodziną pośród mówiących po hiszpańsku lokatorów. Według opinii Etny, jej mąż, zupełnie nie pasował do latynoskiej społeczności. Nie znał hiszpańskiego. Czuł się zagubiony, odrzucony i nie rozumiany. W jego głowie tkwiło przeświadczenie, że okres życia spędzony w Ohio był szczęśliwy. I może dlatego nie mógł się dostosować do życia w Kalifornii: w innym miejscu i innych okolicznościach. "Pytałam go, czy nie chce wrócić do Ohio, ale odpowiadał zrezygnowany, że nic już tam nie ma, poza chłodną zimą i wysokimi czynszami."

Zdaniem Sandy Martinez, asystentki kierownika apartamentowca, w którym mieszkała rodzina Hubertych, mąż Etny "był spokojnym człowiekiem, ale dostawał szału w obecności kogoś obcego. Zawsze był niezadowolony." Jeden z sąsiadów był świadkiem jak Huberty pewnej nocy dostrzegł złodzieja próbującego ukraść mu motocykl. Strzelał do niego, żeby go odstraszyć. Psycholog Versteeg, wyjawiała że Huberty miał w zwyczaju "straszyć" także swoją żonę i dzieci, ale Etna nie traktowała tego poważnie. Uważała go nie za pomyłonego, ale za samotnego i wyizolowanego człowieka. Wiedziała także, że staje się coraz bardziej zafascynowany bronią, zabijaniem i wojną.

Załamany utratą szczęśliwego, rodzinnego życia, którego kiedyś zaznał, Huberty odnalazł ponury sens w idei, że wszystko, cały świat zmierza do końca i on wierzył, że nastąpi to wcześniej czy później. Wcześniejsza fascynacja bronią i magazynami o broni przerodziła się w fascynację przemocą, destrukcją, wojnami i światową zagładą. Jednocześnie Huberty zdawał sobie sprawę, że coś się z nim dzieje niedobrego, że może stracić kontrolę nad swoimi destrukcyjnymi myślami i że sam może stać się zagładą dla innych. Czuł, że potrzebuje jakiejś pomocy. Etna wyznała, że pewnego dnia jej mąż podszedł do policyjnego patrolu i zażądał, żeby go aresztowano jako wojennego zbrodniarza. Policja przesłuchała go, a potem zwolniła.

W czerwcu 1984 r. Huberty wraz z rodziną opuścił apartamentowiec na Cotonwood i przeniósł się do innego w San Ysdro. Nie był tam szczęśliwy. Według gazety New York Times, Huberty walczył o utrzymanie się w środowisku klasy średniej, ale wciąż obracał się w zubożałym sąsiedztwie. Lokatorzy twierdzili, że Huberty ubierał się schludnie, nosił się "jak kierownik". Jeden z jego nowych sąsiadów opowiadał, że kiedy mijali się na ulicy pozdrawiał Huberty'ego przyjacielsko "hello", ale on nigdy nie odpowiadał. "Przechodził koło mnie wyniosły, a wyglądał jak przeciętny facet, zwłaszcza jego twarz... Nigdy nie widziałem go uśmiechniętego." Huberty szukał nowej pracy w okolicach południowych rejonów San Diego. Miał na oku posadę w firmie ochroniarskiej, ale - jak wyjaśniła Marianne Sides, sekretarka zatrudniona w firmie - "Nie został u nas zatrudniony. Tak naprawdę, to było jedno, wielkie "nie", które wylaniało się ze czterostronicowej aplikacji i wywiadu przeprowadzonego przez nas. Był nastawiony konfliktowo. Nie nadawał się". W końcu znalazł pracę w innej firmie, agencji ochroniarskiej, gdzie zajmował się pilnowaniem kompleksu budynków-bliźniaków. Po kilku tygodniach, 10 lipca został, zwolniony, bo jego przełożeni uznali, że jest chwiejny i niepewny. Huberty natomiast uznał, że za jego zwolnieniem stoi Departament Obrony USA.

"Zamiast pracy i szczęścia, znalazł w Kalifornii gorycz i stracone złudzenia." wspominała Etna. Te słowa usłyszała właśnie od niego. Wypominał jej też, że kiedy próbował popełnić samobójstwo, powinna była mu na to pozwolić.

Mniej więcej w tym samym czasie, Huberty otrzymał list od swojego ojca, z którym od lat nie utrzymywał żadnych kontaktów. To było wielkie wydarzenie, tym bardziej, że jak się okazało był to ostatni list przysłany do syna przez ojca. List zawierał fotografię fresku, który ojciec właśnie ukończył odnawiać. Fresk znajdował się w tutejszym kościele i przedstawiał rzekę Jordan wpływającą do Morza Galilejskiego. "Miałem nadzieję, że przyjedzie na dzień, zobaczyć to na własne oczy." - Earl Huberty opowiadał dziennikarzom - "Ale było już za późno".

We wtorek 17 lipca, Huberty wyjawiał żonie, że próbował umówić się na wizytę w klinice zdrowia psychicznego, bo miał niejasne przeczucie, że potrzebuje pomocy specjalistów. Powiedział, że mieli do niego oddzwonić. Czekał przy telefonie, ale nikt nie zadzwonił. W końcu stracił cierpliwość i powiedział Etnie, że zamierza przejechać się motocyklem na Imperial Beach. Kiedy wyszedł, Etna przedzwoniła do kliniki, ale nikt tam nie wiedział, by ktoś miał skontaktować się z "Panem Hubertym". Dyrektor Kliniki tłumaczył potem, że gdyby Huberty powiedział, że ma broń albo w inny sposób zwrócił uwagę na swój rzeczywisty stan psychiczny, natychmiast zostałyby przyjęte.

Następnego ranka, w środę 18 lipca, Huberty pojechał do sądu grodzkiego w San Diego, gdzie zdaniem szefa policji, "został łagodnie potraktowany" w sprawie mandatu drogowego. Później pojechali na lunch do restauracji McDonald's, tej samej w której za parę godzin miała rozegrać się tragedia. Potem udali się do zoo. Patrząc na zwierzęta zamknięte w klatkach, uświadomił sobie, że jest jak one: zamknięty, przegrany... To chyba wtedy ostatecznie zdecydował o tym, by jego fantazje o zniszczeniu i odwecie stały się realne.

"Społeczeństwo dostało swoją szansę" powiedział do zdziwionej Etny.

Niektórzy dziennikarze sugerowali, że Huberty pokłócił się w dniu masakry, ale nie znalazło to potwierdzenia w rzeczywistości. W południe oboje siedzieli w swojej sypialni. Huberty wstał i zaczął nakładać spodnie-panterki i czarny t-shirt. Chciał wyjść z domu. "Dokąd idziesz?" spytała Etna, "Zamierzam zapolować na ludzi" odrzekł ponuro. Skończył ubieranie. Kiedy opuszczał dom o 15:45 powiedział: "Wybieram się niedaleko". "Nie chcesz zostać z nami" zapytała Etna, "Nie" odparł. Etna powiedziała mu, że człowiek, który kupił ich dom w Massilion był gotów zrekompensować niekorzystną transakcję, a nawet pomóc w otwarciu własnego interesu. Ale jej mąż nie słuchał. Wyszedł z domu.

Huberty nie miał już nadziei, że cokolwiek jest w stanie odmienić jego życie. Wiedział już, że dobiegło ono końca.

Z sercem wypełnionym gniewem i chęcią zemsty wsiadł do swojego starego, poobijanego forda Mercury Marquisa z naklejoną na zderzaku nalepką: "Nie jestem głuchy. Po prostu, cię olewam" i ruszył w kierunku pobliskiego baru McDonald's. Restauracja posiadała szczególne właściwości, wprost idealne dla realizacji ostatniego gestu Huberty'ego. Po pierwsze była otwarta dla mieszkańców nadgranicznego meksykańskiego miasteczka Tijuany, a Huberty ze swoimi prawicowymi poglądami, czuł do "obcych" urazę. Traktował ich jako gorszych od siebie, a tymczasem to oni mieli pracę i swojsko czuli się w barze należącym do białej, średniej-klassy.

Po drugie: Huberty często bywał w tym miejscu i widział szczęśliwe rodziny, zadowolone z życia, cieszące się swoją bliskością, czyli to wszystko, czego sam pragnął, ale nie potrafił zdobyć.

Po trzecie firma Mc Donald's jest jedną z największych światowych korporacji, symbolem narodowym i ważny element amerykańskiego krajobrazu. Była też okrutną, choć nieświadomą, imitacją marzeń Huberty'ego o szczęśliwym życiu rodzinnym, które McDonald's tak bardzo idealizował.

Ani autopsja zwłok Huberty'ego, ani uczone analizy wydarzeń z San Ysidro nie doprowadziły do jednoznacznej odpowiedzi: dlaczego doszło to tak tragicznego w skutkach wybuchu agresji jednego, sfrustrowanego człowieka. Ojciec jednej z ofiar, Carlos Lopez, podsumował to w ten sposób: "To mogło zdarzyć się wszędzie".

Koszmarne wspomnienia

Dziesięć lat po tragedii z 18 lipca 1984 r. dziennikarze Times'a postanowili odnaleźć uczestników "wydarzeń, które wstrząsnęły Ameryką" i dowiedzieć się jak wygląda ich życie po koszmarze, którego doświadczyli.

. A oto ich relacje:

Trzech chłopców leżało nieruchomo na chodniku przed restauracją McDonald's, a i ich ciała podziurawione były ołowiem. Jednym z nich, który cudem ocalał, jest dwudziestojednoletni dziś Joshua Coleman, ślusarz z zawodu, który pomaga budować autostrady i mosty.

18 lipca 1984 r., kiedy od kul James'a Huberty'ego zginęło dwadzieścia jeden osób, wielu z tych, którzy przeżyli, prześladowają koszmarne wspomnienia z tamtego dnia. Ale Coleman twierdzi, że on do nich nie należy. "Pamiętam dokładnie, co się wydarzyło tego dnia i za każdym razem myślę o moich przyjaciółach". Tego dnia Coleman, Omar Hernandez i David Flores zamierzali kupić pączki w cukierni znajdującej się niedaleko restauracji, ale Joshua miał ochotę na lody. Zatrzymali więc swoje rowery przed McDonald's.

Stali na chodniku, gdy jedenastoletni Joshua usłyszał krzyczącego mężczyznę. Obrócił się i został trafiony. Przewrócił się na chodnik, a cała jego prawa strona była podziurawiona śrutem z dubeltówki. Jego kumple stali obok, a szalenic wciąż strzelał trafiając ich śmiertelnie. Joshua zareagował instynktownie - leżał nieruchomo i udawał martwego. Jak? "Nie wiem... miałem szczęście. Strzelał do nas... i kiedy myślę o tamtej chwili, zawsze dochodzę do tego samego wniosku - udawać martwego".

Rodzice Joshuy Colemana przenieśli go do innej szkoły, z dala od ciekawskich rówieśników zasypujących go pytaniami. Nie potrzebował terapeuty, bo on i jego rodzice wierzyli, że upora się z tym, co przeżył. Wciąż trzyma duże pudełko po butach, w których kolekcjonuje setki listów od obcych ludzi. Gratulowali mu odwagi i wspierali dobrym słowem.

Bohaterem mógł stać się też dwudziestojednoletni student collegu. Ken Dickey, który stał za ladą w barze i dorabiał w czasie wakacji. "Przez wiele dni po tym wydarzeniu zastanawiałem się, co mogłem zrobić. Mogłem znaleźć jakiś metalowy przedmiot uderzyć bandytę w głowę... Wtedy zostałbym bohaterem. Ale nie zrobiłem tego... Byłem tak przerażony, że modliłem się tylko, żeby mnie nie dorwał... a potem skorzystałem z chwili nieuwagi mordercy i czmychnąłem do pomieszczenia pomocniczego na zapleczu. Później dołączyły do mnie jeszcze trzy pracownice, kobieta z dzieckiem i krwawiący mężczyzna". Stłoczeni, w zatęchłym pomieszczeniu, przeczekali cały morderczy atak Huberty'ego. Dopiero policja wydosłała ich stamtąd. Po wyjściu ujrzeli rozbryzganą krew na ścianach i martwe ciała w kałużach krwi.

. Dziesięć lat po masakrze w McDonald's, Dickey zamieszkał w Payette, małym miasteczku w stanie Idaho, z żoną i dwuletnią córką. Znalazł pracę w miejscowej szkole jako nauczyciel chemii. Wraca do San Diego tylko, żeby odwiedzić rodziców i stara się nie myśleć o tym, co zaszło w San Ysidro upalnego lata 1984r.

Przez rok Aurora Pean-Riviera nie mogła rozmawiać o swoich traumatycznych przeżyciach. O tym, że została postrzelona w szczękę, że straciła dwoje przyjaciół, ciotkę i dziecko kuzynki. O tym, że leżą martwi obok niej... Nawet najdrobniejsze sprawy przywołują upiorne wspomnienia. "Weszłam do baru i zobaczyłam tego człowieka. Krzyczał i wymachiwał bronią... Nigdy go nie zapomnę, ani tego co wydarzyło się potem" Aurora popadała w depresję. Terapia nie przynosiła poprawy. Po kilku latach nauczyła się jednak żyć z poczuciem bezpowrotnej straty, winą i pytaniami bez odpowiedzi. "Przedtem zwykłam pytać się samą siebie: dlaczego to się stało? Dlaczego właśnie my? Dlaczego dziecko? Przecież ono było niewinne... ale teraz rozumiem, że to jest egoistyczne myślenie. Bo jeśli to nie przytrafiłoby się nam, to mogło się przytrafić komuś innemu".

Aurorra miała jedenaście lat, gdy z jej ciotką, krewnymi i przyjaciółmi udała się do restauracji na lunch. Kiedy Huberty zaczął strzelać, rzuciła się na podłogę mocno zaciskając oczy w obawie przed patrzeniem. Potem zdobyła się na odwagę. "Wydawało mi się, że jest daleko. Otworzyłam oczy i on mnie wtedy dojrzał. Podeszedł do lady na której trzymał torbę. Wyciągnął strzelbę i strzelił do mnie".

W 1994 r. Aurorra ma dwadzieścia jeden lat i dziewięćmiesięczną córkę. Pracuje jako asystent w wydziale administracyjnym Marynarki Wojennej. Pewnego dnia w Kmont, spotkała matkę Omara, kolegi Joshuy, Adeline Hernandez. "Przytuliła i wycalowała mnie serdecznie, a potem spytała co porabiam. Odpowiedziałam, że wyszłam za męż. Była zdziwiona. A moja mama, która była ze mną zauważyła, że jestem już dorosła. Adeline odparła, że rzeczywiście, jej syn też byłby teraz dorosłym mężczyzną".

Adeline Hernandez wciąż otacza się dziećmi - pracuje w szkole podstawowej w Sunset, do której uczęszczał Omar. Dzieci przypominają jej o nim. "To dobra terapia. To jest moje lekarstwo". Wylewność i witalność

dzieciaków, które mówią do niej "babciu" pomagają matce Omara uporać się z każdym następnym dniem bez ukochanego synka. Pomagają zapomnieć widok jej niezwyłego małego chłopca i ciężkie dni, które potem przyszły... Przykre uczucia nie są już tak intensywne. Rzadko wpada w przygnębienie. A kiedy nie może mu się oprzec, włącza magnetowid i ogląda domowe video z udziałem jej syna, znajdując w tym szczęśliwych obrazach ukojenie.

. Etna Huberty i jej dwie córki: Zelia i Bobbi, po śmierci Jamesa przeżywały trudne chwile. Otrzymywały pogróżki, a młodsza córka była szykanowana w szkole. W ciągu roku dwa razy musiały zmieniać szkołę. Dziesięć lat po tragedii z 18 lipca 1984 r., Etna ma pięćdziesiąt dwa lata i mieszka z dorosłymi córkami w biednej, robotniczej dzielnicy Spring Valley dwadzieścia mil na wschód od San Ysidro.

Jej dom to duży van-karawan, bez kół, stojący na podwórzu, na którym walają się wraki starych samochodów. Huberty ma siwe włosy, krótko ostrzyżone. Jej twarz jest postarzała, a oczy zmęczone. Pracuje jako domowa pielęgniarka Reporterowi, który chciał z nią przeprowadzić wywiad, zwierzyła się, że nie ma na opłacenie czynszu. Była skłonna opowiedzieć o sobie i o tamtych wydarzeniach za 400 dolarów...

Jakiś czas po masakrze Etna wytoczyła powództwo przeciw McDonalds żądając wypłaty 5 mln. dolarów odszkodowania twierdząc, że to glutaminian sodu zawarty w niezdrowym jedzeniu, serwowanym przez McDonalds w połączeniu z kadmem i ołowiem, które odkładały się w organizmie Huberty'ego podczas wykonywania pracy spawacza, stały się przyczyną szaleńczej żądzy zabijania, która ogarnęła jej męża. Pozew został jednak odrzucony.

Etna wspomina, że tuż przed godziną 16tą, owego feralnego dnia, Huberty pocałował ją na pożegnanie, co było dosyć niezwykle. Dodał zaraz, że zamierza "zapolować na ludzi", co już nie było niczym niezwykłym, gdyż Huberty często mówił różne, szalone rzeczy... Zdążył się pożegnać jeszcze z dwunastoletnią Zelią, której powiedział, że nie wróci... a potem zabrał torbę wyposażoną w broń i wsiadł do swoje starego forda marquisa. Policja stwierdziła, że w czasie strzelaniny, która potem miała miejsce, wystrzelił co najmniej 250 kul... McDonalds zamknął bar w San Ysidro i utworzył fundusz w wysokości miliona dolarów na rzecz ocalałych z masakry. Potem budynek został zburzony, a teren подарowany władzom miejskim na publiczny park.

Iqbal Javed

Zdjęcia

Na biurku sędziego leżała otwarta teczka z aktami, ukazując zdjęcia młodych, w większości półnagich chłopców z ciemnymi włosami zmierzwionymi nad gładkim czołem i głębokimi oczami, przyglądającymi się dziwacznie mężczyźnie z aparatem fotograficznym. Kilku uśmiecha się nieśmiało. Niektórzy wyglądają na przestraszonych.

Czy ci chłopcy przypuszczali, że ten opiekuńczy, niewysoki, siwowłosy mężczyzna, który teraz siedział na sali sądowej, ten mężczyzna, który pewnego razu zwabił ich na pachnących przyprawami ulicach miasta Lahore, w prowincji Pendżab we wschodnim Pakistanie, zamierzał ich skrzywdzić? A może już tak długo byli zdani sami na siebie, mieszkając na ulicach, że nauczyli się nie oczekiwać niczego poza obelgami i wyzyskiwaniem? Czy to właśnie to widział sędzia w oczach chłopców na zdjęciach? Czy był to niewyobrażalny smutek dziecka, które wie z całą pewnością, że nikt się o nie nie troszczy?

Sędzia spojrział surowo zza swego biurka na oskarżonego. Nawet stokrotny wyrok śmierci nie byłby wystarczający, aby ukarać Javeda Iqbala i jego trzech młodych współników za to, co zrobili. Być może żadna kara na ziemi nie mogłaby okupić zbrodni, którą popełnił Javed, zwabiając w ciągu zaledwie pięciu miesięcy stu młodych chłopców do swojego zniszczonego mieszkania, gdzie ich zgwałcił, udusił sznurem od żelazka, a potem wrzucił ich ciała do beczki z kwasem.

Już sama zbrodnia była przerażająca, ale jeszcze straszniejszy był fakt, że nikt nawet nie zauważył, że większość z tych dzieci - bezdomnych, grasujących po ulicach pakistańskich miast - zaginęła, dopóki Javed sam nie przyznał się do swojej zbrodni w liście do władz. Nawet po jego wyznaniu, które najpierw pojawiło się w lokalnej gazecie, nieudolni funkcjonariusze policji nie mogli zlokalizować Javeda, dopóki sam nie przyszedł, gnębiony wyrzutami sumienia, do komendy głównej policji, aby się poddać.

Tak, myślał sędzia, ten człowiek był potworem, a co jeszcze okropniejsze - wydawało się, że wyjawiał on straszliwy sekret o pakistańskim społeczeństwie, w którym życie dziecka jest prawie bezwartościowe, w którym setka dzieci może zniknąć, doznać strasznych tortur i ponieść brutalną śmierć i nikt nawet nie zauważy.

Sędziemu zdawało się, że Javed nie był najgorszym pedofilem i seryjnym mordercą w najnowszych dziejach Pakistanu. Miał współników: niedbałą pakistańską ludność i niekompetentną policję.

Mówiąc powoli po angielsku, oficjalnym języku w pakistańskich sądach, sędzia skazał Javeda na śmierć przez uduszenie tym samym sznurem, którego on używał do zabijania dzieci. Dalej sędzia zawyrokował, że ciało Javeda "będzie pocięte na sto kawałków i zanurzone w kwasie" - takiej samej mieszance kwasu chlorowodorowego i siarkowego, jakiej zabójca używał do pozbywania się ciał swoich młodych ofiar.

100 chłopców

Plac targowy otaczający spektakularny Mina-i-Pakistan - pomnik bojowników o islam na zdominowanym przez hinduizm subkontynencie - jest zawsze zaludniony przez tłumy turystów i pielgrzymów udających się do świątyń, rozsznitych po całym mieście. Tu bardzo łatwo zaszyć się w tłumie. W tym miejscu Javed czuł się naprawdę dobrze.

Javed - przyjaźnie wyglądający mężczyzna po czterdziestce, z siwymi włosami i w okularach - często przechadzał się po placach. To właśnie tam, jak później zeznał ten dwukrotnie rozwiedziony ojciec dwójki dzieci, wybierał nastoletnich chłopców, których zabierał do swojego trzypokojowego mieszkania na Ravi Road, aby pracowali jako jego służący. Tego typu układy nie są niczym niezwykłym w tym rejonie. Choć Koran twardo zakazuje związków homoseksualnych i jest jeszcze bardziej rygorystyczny, jeśli chodzi o pedofilię, wielu starszych mężczyzn regularnie przyjmuje młodych chłopców, aby byli ich kochankami i służącymi. W rzeczywistości, w takich miejscach jak prowincje leżące na północno-wschodniej granicy Pakistanu, niedaleko Lahore, takie związki są dla starszych mężczyzn "sprawą honoru" czy "symbolem statusu społecznego". Napisano wiele wierszy o miłości pomiędzy panem i jego sługą. I chociaż zazwyczaj nie dyskutuje się o tym w przyjacielskim gronie, tego typu praktyki są powszechnie rozumiane, a nawet akceptowane w innych częściach zarówno Pakistanu, jak i Afganistanu.

Javed - mężczyzna, który podawał się raz za dziennikarza, innym razem za pracownika socjalnego - cały czas utrzymywał, że podczas swoich regularnych wypadów na plac targowy, nie krążył w poszukiwaniu seksu. Był potwornie samotnym człowiekiem, szukającym samotnych chłopców, aby pomogli mu przy jego codziennych zajęciach. Zaludniony plac, jak później powiedział, był pełen odpowiednich kandydatów. Wydawali się, jak wiele innych porzuconych dzieci, które gromadziły się bez liku w całym Lahore, tacy delikatni i wrażliwi i rozpaczliwie czekający na kogoś, kto przyjdzie im z pomocą. Zeznał jednak, że kilku z nich było brutalnymi oportunistami, którzy go wykorzystali.

W rzeczywistości, jak później stwierdził w swoim wyznaniu przed policją, to właśnie atak kilku chłopców, których zabrał do swojego domu, rozbudził w nim szaleńczą żądzę zabijania.

Zgodnie z pierwotnym zeznaniem Javeda - nigdy nie potwierdzonym przez władze i które później próbował odwołać - został brutalnie pobity i pozostawiony na pewną śmierć przez dwóch młodych bezdomnych chłopców, których zabrał do swojego domu. W relacji opublikowanej 14 stycznia 2000 roku w Dawn, najpopularniejszej angielskojęzycznej gazecie w Pakistanie, Javed powiedział, że doznał tak ciężkiego urazu głowy, że jego pamięć została zaburzona. Przeszedł kilka operacji i podczas trwania procesu stracił zarówno swój dom, jak i swój samochód. Jego matka była tak bardzo załamana położeniem, w jakim znalazł się jej syn, że po prostu umarła. Powiedział, że zwracał się do policjantów o pomoc, ale odmówili. Argumentował, że zamiast tego policja zwróciła się przeciwko niemu, oskarżając go - niesłusznie, jak podkreślał - o pederastię.

Ponieważ nie miał się do kogo zwrócić, znalazł sobie czterech młodych przyjaciół - zidentyfikowanych jedynie jako Nadeem, Shabir, Sajid i Ishaq Billa, aby się o niego troszczyli. To właśnie wtedy, zgodnie z zeznaniem, które złożył przed władzami, Javed postanowił zwerbować ich dla makabrycznego planu pomszczenia śmierci swojej matki.

Ceną za cierpienie jej i jego była śmierć stu dzieci. Można je było łatwo znaleźć na placu targowym otaczającym minaret.

Ostatnie ofiary

Miał na imię Ijaz i był pięknym chłopcem w obdartej białej koszuli i z metalową bransoletką na kostce u nogi. Chociaż nikt nie wiedział dokładnie ile miał lat, wyglądał na nastolatka. Razem ze swoim bratem Riazem, Ijaz oferował przechodniom na placu masaż z użyciem wonnych olejków. Było to ubogie życie. Jeśli zarobił 20 rupii - równowartość około 40 centów - uważał, że był to dobry dzień. W rzeczywistości, uważał, że był to dobry tydzień.

Tak więc, kiedy na początku listopada 1999 roku na placu podszedł do niego Javed i jego dwóch młodych przyjaciół, którzy zaoferowali mu 50 rupii za masaż, aby złagodzić ból uskarżającego się na paraliż Javeda, Ijaz i jego brat aż podskoczyli z radości.

Poszli za mężczyzną i jego przyjaciółmi wzdłuż wąskich uliczek, na ulicę Ravi River, do małego ciemnego domu, wychodzącego na dziedziniec. Wewnątrz były trzy niewielkie pokoiki, każdy z sufitem na wysokości dwunastu stóp, aby móc znieść pakistański upał. Chociaż we frontowym pokoju domu były okna, wpuszczały mało powietrza, a przez osłaniające je grube żelazne kraty przenikało jeszcze mniej światła.

Dom, chociaż ponury, prawie nie robił wrażenia jakiegoś szczególnie posępnego miejsca w mieście, gdzie większość ludzi żyje na skraju nędzy, ale i tak, kiedy Ijaz odprawił swojego brata, wysyłając go do domu i mówiąc, że zobaczą się później, młodszy chłopiec chętnie się zgodził.

Jak wychodził, zobaczył Ijaza przechadzającego się po frontowym pokoju, ubranego w swoją obdartą białą koszulę.

"Zostawiłem Ijaza w tamtym mieszkaniu i poszedłem do domu", powiedział policji Riaz w złożonym później zeznaniu. "Ijaz nie wrócił na noc do domu i kiedy poszedłem rano do mieszkania na Ravi Road powiedziano mi, że wyszedł niedługo po mnie".

Prawdą było, że Ijaz nigdy nie opuścił tamtego domu.

Następnym razem Riaz zobaczył swojego brata na fotografii. Ijaz miał na sobie błękitną koszulę, подарowaną mu najwyraźniej przez Javeda, który zrobił zdjęcie parę chwil przed zabiciem chłopca. Zdjęcie było podpisane po prostu: "Numer 57". Chociaż zgodnie z listą ofiar, którą Javed później dostarczył władzom, Ijaz umarł jako 97-ty.

Policja przypuszczała, opierając się częściowo na mrozącym krew w żyłach wyznaniu Javeda, że zabójca podał Ijalowi silne środki uspokajające i jak tylko zaczęły działać, delikatnie podpytał chłopca, starając się dowiedzieć o jego rodzinie i o jego życiu tak dużo, jak to tylko było możliwe. Chociaż większość seryjnych morderców uprzedmiotawia swoje ofiary, odczłowiecza je i sprowadza do archetypów albo karykatur, Javed był inny. Władze mówią, że drobiazgowo dokumentował życie swoich ofiar, zapisując każdy znaczący szczegół. Być może, jak spekulowali niektórzy, był to sposób na zdobycie zaufania chłopców, sposób na pozyskanie dziecka, o które nikt się nie troszczył, dziecka, które przez całe życie pełne wyzyskiwania i obelg, budowało wokół siebie twardą skorupę, a teraz mogło się poczuć kimś wyjątkowym. Był to, jak rozważali niektórzy, skuteczny sposób przekonywania skądinąd bystrego dziecka, aby pozostało pod jego opieką. Inni sugerowali, że wywiady były bardziej dowodem deprawacji i okrucieństwa Javeda - części całego przesyconego seksem tańca śmierci, który zaplanował dla każdej ze swoich ofiar.

A może - jak zeznał w swoim wyznaniu a później odwołał - starannie sformułował oskarżenie nie tylko przeciwko sobie, ale przeciwko całemu społeczeństwu, które pozwoliło swoim dzieciom po prostu zniknąć, a jedyna na to reakcją były uniesione ze zdumienia brwi policjantów czy władz.

Władze powiedziały, że bez względu na motywację Javeda, jego dzienniki dostarczają szczegółowej relacji o zabiciu Ijaza i innych. Gdy wybrana przez niego ofiara była za słaba i zbyt wycieńczona, aby się opierać - Javed najpierw ją gwałcił. Następnie, kiedy jęczała półprzytomna na podłodze, przynosił sznur od żelazka, owijał go wokół szyi dziecka i powoli je dusił.

Potem ciął zwłoki chłopca na kawałki i rozpuszczał szczątki w beczce z tanim kwasem chlorowodorowym. Szczycił się w swoim wyznaniu przed policją i prasą, że "pozbycie się każdej jednej ofiary kosztowało mnie 120 rupii (około \$2.40 USD)".

Władze później powiedziały, że był tak samo skrupulatny w pozbywaniu się ciał, jak i w notatkach o swoich ofiarach. Był cierpliwy. Włosy i kości rozpuszczają się dłużej niż mięso, więc czekał dopóki pozostałości nie będą zupełnie płynne, dopiero wtedy się ich pozbywał. Na początku wylewał ciecz do pobliskiego ścieku, ale kiedy sąsiedzi zaczęli skarżyć się na odór, zaczął przechowywać ją na Ravi River.

Ze wszystkich chłopców, którzy zniknęli we wnętrzu domu Javeda, zostały znalezione jedynie częściowo rozłożone zwłoki dwóch - Ijaza i innego chłopca. Javed przechowywał je w beczce z kwasem, postawionej w domu w takim miejscu, aby rzucała się w oczy, pozostawionej tam celowo, jak później powiedział zabójca, aby udowodnić, że jego opowieści o mordowaniu i okaleczaniu były prawdziwe.

List

"Wykorzystałem seksualnie sto dzieci, a następnie je zabiłem", brzmiał pierwszy akapit. "Wszystkie szczegóły morderstw są zawarte w pamiętniku i 32-stronnicowym notatniku, które umieściłem w pokoju, a także wysłałem do władz. To jest moje zeznanie - spowiedź".

Do czasu kiedy reporterzy z pisanego w języku Urdu dziennika otrzymali przerażające wyznanie Javeda, kopia już została doręczona na policję. List ten został przez policję zignorowany.

W rzeczywistości, zgodnie z opublikowanymi relacjami, zaraz po tym, jak policja dowiedziała się, że media są w drodze do domu Javeda, zgniecione wyznanie zostało odzyskane z kosza na śmieci i policja pośpieszyła na miejsce zbrodni.

Dziennikarze już tam byli, oniemiaли i oszołomieni tym, co znaleźli. Na ścianach i podłodze były plamy krwi. Gdzieniedzie krwawe odciski dłoni. Był sznur. I były zdjęcia, mnóstwo zdjęć, galeria ofiar, niektóre z nich nie miały więcej niż 9 lat, fotografie chłopców zrobione parę chwil przed ich śmiercią. W jednym rogu, pięć plastikowych toreb zawierających buty - 85 par i dziecięce ubrania. Pamiątki po tych biednych dzieciach, których życie skończyło się strasznie wcześnie. W jednym z worków była biała koszula Ijaza. Jak również bransoletka którą miał na kostce.

Dom został przemieniony w muzeum bestialstwa Javeda, na ścianie obok każdego przedmiotu były starannie przyczepione podpisy. Niedaleko beczki z pieniącym się kwasem, zawierającej zwłoki Ijaza i innych chłopców, była jedna kartka - napisana, jak potwierdzili później eksperci, ręką Javeda - tekst brzmiał: "Ciała w domu celowo nie zostały usunięte, po to aby władze je znalazły".

Było czymś niewyobrażalnym, że taka zbrodnia mogła mieć miejsce. Jak to możliwe, że tak wiele dzieci umarło tak haniebnie bez niczyjego nawet podejrzenia? W rzeczywistości, ze stu dzieci, które zniknęły w ciągu pięciu miesięcy od czasu kiedy Javed zaczął swoje szaleństwo zabijania, zgłoszono zaginięcie jedynie 25-ciu. Takie jest życie w Pakistanie, zaopiniowali później komentatorzy. Tu dzieci znikają i nikt nie wierzy w pomoc policji. Jak powiedziała matka jednej z młodych ofiar w wywiadzie dla Time Magazine 27 grudnia 1999, "nigdy nawet nie przyszłoby mi na myśl, aby pójść po pomoc na policję."

W rubryce, która pojawiła się w Dawn 14 października 2001 roku, Irfan Husain przedstawił to w ten sposób:

"powodem, dla którego tak wielu rodziców nie zawiadomiło o zaginięciu swoich synów było to, że bali się mieć cokolwiek wspólnego z policją."

"Faktycznie", pisał, "ogromna większość, która jest zmuszona skontaktować się z naszymi funkcjonariuszami, w dziewięciu na dziesięć przypadków, trzęsie się nawet wtedy, kiedy donosi o przestępstwie."

W rzeczywistości, jak dowodził Husain, jedyną rzeczą, która przyniosła koniec szaleństwu zabijania przez Javeda, był on sam. "Morderca osiągnął cel, który sobie wyznaczył i napisał do policji i gazety."

"Gdyby Javed Iqbal postanowił zabić pięćset dzieci, prawie nie mam wątpliwości, że wciąż jeszcze trwałby przy swoim makabrycznym zajęciu, i żadni stróże prawa nie powstrzymałyby go przed tym."

Poszukiwania

Gdy tylko wyszło na jaw, że popełniono tego typu zbrodnię, w prasie zaczęto głośno komentować nieudolność policji. Nic nie zmienił fakt, że człowiek który zabił 100 chłopców, wcześniej został zwolniony po wpłaceniu kaucji.

W notatce którą sporządził dla władz, Javed Iqbal planował samobójstwo. To miało zakończyć całą sprawę. Jednak po przeszukaniu rzeki w której miał utopić się Javed nie znaleziono jego ciała. Był to zwyczajny podstęp.

Zorganizowano największe poszukiwania w historii Pakistanu. Przyniosły one znikomy sukces. Współpracownicy Javeda zostali zatrzymani w mieście Sohawa, gdy chcieli zrealizować czek na 18 tysięcy rupii. Po kilku dniach jeden z nich, Billa, zmarł w areszcie. Władze ogłosiły, że popełnił samobójstwo skacząc z okna na trzecim piętrze. Wciąż pojawiały się niepochlebne teksty pod adresem policji. Jak pisał później Husain: "Nawet gdy rozwiązanie sprawy policja otrzymała a talerzu, policjanci potrafili dopuścić do utraty jednego z współpracowników mordercy. Widocznie zdołał wyskoczyć przez okno podczas przesłuchania. Policja mogła się trochę bardziej postarać by zatuszować tą śmierć."

tymczasem sam Javed pozostawał na wolności. Z każdym dniem wydawało się że nigdy nie zostanie złapany, że nie będzie sprawiedliwości dla rodziców zamordowanych chłopców.

"Nikt nie zna bólu jaki odczuwam." - powiedział Shamim Akhtar, ojciec 15-letniego Kamara Shaukata, jednej z ofiar Javeda. "Ponieważ jesteśmy biedni, nikt nie zajmuje się naszymi sprawami."

30 grudnia 1999 Javed Iqbal przyszedł do wydawnictwa lokalnej gazety i po prostu oddał się w ręce policji.

Dwa miesiące później Javed i jego trzech współpracownicy zostali formalnie oskarżeni. W Pakistanie często obrady sądu są zamknięte dla społeczeństwa, jednak proces Javeda był upubliczniony.

Proces

Po opublikowaniu pamiętników i notatek Javeda, po tym jak jego dom stał się muzeum seryjnego mordercy, sam oskarżony wydawał się być zadowolony i dumny z przerażenia jakie wywołał swoimi zbrodniami. Jednak gdy znalazł się w sądzie, gdy czuł że może zostać skazany na śmierć, całkowicie zmienił swój sposób zachowania i swoje zeznania.

Podczas zeznań obciążających jego trzech współników, Javed się uśmiechał. Jednocześnie zwracał się w stronę dziennikarzy, chciał by zdjęcia były ładne.

Sam uważał że jest niewinny. Jest małym szleńcem, który być może sam jest ofiarą.

"Wszystko co powiedziałem zostało przekreślone. Uznano mnie za szaleńca, ale błagam by mnie wysłuchano. Przyznałem się do tego, uważałem się za sprawcę, ponieważ to policja mnie za takiego uznała."

W całym swym dziwacznym oświadczeniu Javed stwierdził, że cała ta sprawa, beczki z kwasem, fotografie,

notatki opisujące śmierć tych dzieci, to była pantomima. Wszystko to wyreżyserował i wystawił na widok publiczny. Chciał pokazać niebezpieczeństwo tego że "bezdolne dzieci z biednych rodzin stają się ofiarami złych ludzi."

Utrzymywał że zaginieni chłopcy są żywi, nalegał by policja ich szukała. Twierdził że niektórzy z nich pewnie żyją z innymi mężczyznami, i są zmuszani do homoseksualizmu. Uważał też że inni chłopcy wrócili do domów, ale ich rodziny o tym nie mówiły.

Javed, który najpierw opisał wszystko w swoim pamiętniku i notatkach, po kilku tygodniach wszystkiemu zaprzeczył. Uznał że wszystko zostało zeznane pod przymusem. Bał się by nie spotkała go podobna historia jak Billę. Twierdził też, że nie było żadnego świadka który widziałby te morderstwa.

Cały proces był bardzo wyczerpujący. W sumie zebrano 102 świadków, między innymi byli to członkowie rodzin ofiar. Stwierdzono również że resztki ciała które pływało w bezczce z kwasem należały do Ijada. Zeznania Riza tylko potwierdziły to odkrycie. Javed i jego współnicy zostali skazani.

Dwóch chłopców zostało skazanych na dożywocie. Jeden z nich, który miał już 20 lat, został skazany na karę śmierci, podobnie jak Javed Iqbal.

Sędzia zdecydował że mężczyźni zostaną straceni na placu targowym. mieli być powieszony za pomocą tego samego sznura którym Javed dusił swoje ofiary. Ich ciała miały być następnie rozkawałkowane i rozpuszczone w kwasie.

Wyrok

Wyrok wywołał spore zamieszanie w Pakistanie i poza jego granicami. Nie obyło się bez protestów. Zanosilo się na odwołania do wyższych instancji, a to nie podobało się społeczeństwu.

Jednak sprawiedliwości stało się zadość.

Rankiem 8 października 2001 roku władze więzienia w Kot Lakhpat znalazły zwłoki Javeda Iqbala i jego współnika, Sajida.

Obaj byli uduszeni przy pomocy prześcieradeł. Władze więzienia uznały to za samobójstwo. Jednak policjanci jak i inni obserwatorzy twierdzą że to mało prawdopodobne.

Doktorzy badający zwłoki stwierdzili, że obydwaj mężczyźni przed śmiercią krwawili z nosa i ust. Były ślady wskazujące na to, że Sajid był przed śmiercią bity. Javed na swoim ciele miał kilka ran zadanych jakimś tępym narzędziem.

Strażnik odpowiedzialny za bezpieczeństwo więźniów stwierdził, że spał w czasie gdy to wydarzenie miało miejsce.

Strażnik ten podobno rankiem rozwiązał węzły z prześcieradeł, ciała ułożył na łóżkach tak by wyglądały na śpiące. Zrobił to by uratować swoją pracę.

Sprawa nadal jest badana.

Kallinger Joseph

Polujący

Nie ma nic niezwykłego w amerykańskim ojcu, zabierającym syna na polowanie. Jednak, gdy późnym rankiem, 8 stycznia 1975 roku, Joseph Kallinger zabrał swojego 13-letniego syna na polowanie, wcale nie pojechali oni do lasu, a zdobyczą wcale nie miało być zwierze. Ofiarą miał być człowiek, a właściwie to młoda atrakcyjna kobieta, najlepiej siedząca w domu i zajmująca się małym dzieckiem.



Joseph Kallinger

Ojciec z synem wybrali się szukać swojej zdobyczy do małego miasteczka Leonia. Mieszkańcy znali się tam długo i od razu wyczuwali obcych w swoim mieście. Miejscowy listonosz - Salvatore Tufo zauważył ich spacerujących wzdłuż Reldes Avenue przed 11 rano. Lucy Bevacqua, kolejna mieszkanka Leonii, również zauważyła parę nieznajomych, ale nie zwróciła na to większej uwagi. Dziesięć minut później wróciła do domu, aby czekać na powrót swojej córki Andrei ze szkoły. Gdy dziewczyna wróciła, Lucy poszła do skrzynki sprawdzić pocztę. Wtem zobaczyła jak jej sąsiadka Edwina Romaine wybiega z domu i krzyczy coś o śmierci. Lucy wiedziała, że mąż Edwiny jest w szpitalu z powodu ataku serca, więc pomyślała, że pewnie umarł. Edwina osunęła się na ziemię i poprosiła Lucy o uwolnienie jej stóp, które były związane cienkim sznurkiem. Zamiast tego Lucy pobiegła do domu, by zawiadomić policję.

Obleżenie

Cztery godziny przed zauważeniem spacerujących obcych przez Salvatore Tufo, Didi Romaine Wiseman, która została tego ranka w domu, aby opiekować się chorą babcią, zeszła do piwnicy zrobić pranie. Gdy wróciła na górę, usłyszała pukanie, więc otworzyła drzwi. Mężczyzna w drzwiach przedstawił się jako John Hancock - sprzedawca. Zapytał czy jest ktoś jeszcze w domu. Didi zaniepokojona jego zachowaniem kazała mu odejść. Wówczas Kallinger zaczął szarpać się z Didi, podczas gdy jego syn Michael stał na ganku i się przyglądał. Kobieta zeznała później, że był to mężczyzna w średnim wieku, z ciemnymi włosami, o specyficznym zapachu. Mężczyzna wyciągnął rewolwer i wepchnął Didi do pokoju. Jej syn Robert usłyszał szarpaninę, wbiegł do pokoju i zaczął krzyczeć. Wtedy starszy Kallinger przyłożył mu pistolet do głowy i powiedział: "To jest napad. Róbcie co wam każe, a nikomu nic się nie stanie." Następnie schował broń do kieszeni i wyciągnął długi nóż. Zabronił Didi patrzeć na siebie i jeszcze raz zapytał czy jeszcze ktoś jest teraz w domu. Kobieta odparła, że w domu znajduje się jeszcze jej chora babcia. Wówczas Joseph kazał Michaelowi sprawdzić, czy rzeczywiście jej babka jest inwalidką. Piskliwy głos odrzekł, że tak. Joseph wepchnął Didi do pustej sypialni, okleił całą jej twarz taśmą, razem z oczami i ustami, i kazał jej się rozebrać. Potrząsnęła głową, więc sam ją rozebrał. Zapytał czy ktoś niedługo ma wrócić jeszcze do domu, a ona kiwnęła głową. Ściągnął z niej całą biżuterię i związał jej ręce z tyłu. Kallinger zapytał o której córka Didi wraca do domu, a ona pokazała na palcach piątą. Wtedy związał jej łokcie i kostki kablem i kazał sprawdzić Michaelowi czy główne drzwi są zamknięte. Następnie rozebrał Roberta i położył go na łóżku obok matki. Przewrócił Didi na plecy i rozszerzył jej nogi, a gdy zobaczył, że ma miesięczkę wyciągnął jej tampon i wyrzucił na podłogę. Usłyszeli dzwonek do drzwi. To była Randi - siostra Didi. Randi zdziwiła się, że drzwi są zamknięte, i że otworzył je jakiś nieznajomy mężczyzna. Joseph wciągnął ją do domu, przystawił pistolet do głowy i powiedział, że to jest napad, i ma robić to, co on jej każe. Kazał jej zamknąć oczy i popchnął ją w stronę schodów. Żądał pieniędzy, więc dała mu wszystko, co miała. Zaprowadził ją do sypialni, gdzie ujrzała Didi i Roberta leżących nago na łóżku. Myślała, że nie żyją, więc Kallinger kazał jej sprawdzić czy oddychają. Mężczyzna jeszcze raz spytał, gdzie są pieniądze. Randi odrzekła, że kilka dolarów jest w pudełku na szafie. Kiedy Michael poszedł to sprawdzić, Joseph kazał jej się rozebrać. Zobaczył, że ona także miesięczkuje i rozczarował się. Gdy Randi zastanawiała się co będzie dalej, znowu usłyszeli dzwonek do drzwi.

To była Edwina Romaine wraz ze swoją przyjaciółką, Rettą i jej chłopakiem Frankiem Welby. Właśnie miała zaś przycisnąć dzwonek, kiedy drzwi otworzył nieznajomy mężczyzna z bronią w ręku i kazał im wejść do środka. Instrukcje były takie same: "Róbcie co wam każe, a nic nikomu się nie stanie." Rozkazał im się położyć w pokoju gościnnym - kobietom po jednej stronie pokoju, a Frankowi po drugiej. Zdjął całą ich biżuterię i zegarki, a potem związał im ręce i nogi. Joseph i Michael wyszli z pokoju. Zaczął dzwonić telefon, ale

zignorowali go i wreszcie przestał. Wkrótce po raz kolejny usłyszano pukanie do drzwi. Edwina rozpoznała głos 21-letniej sąsiadki, Marii Fasching, która przyszła, żeby zobaczyć co się dzieje, gdyż wcześniej usłyszała krzyki. Kallinger senior jej również kazał położyć się na podłodze w pokoju gościnnym. Prawdopodobnie, widząc Franka jako zagrożenie dla swoich planów, Joseph związał mu ręce razem z nogami, tak, aby tamten nie mógł się poruszyć. Następnie wrzucono Franka do piwnicy i ściągnięto jego spodnie i majtki aż do kostek, a starszy Kallinger wyciągnął z kieszeni nóż i przystawił go do penisa Franka. "Jeżeli się poruszysz, zostaniesz kobietą" - skwitował go porywacz. Chwilę później Frank usłyszał głos Marii, protestujący przeciwko zaciągnięciu jej do piwnicy, jednak z tego, co potem usłyszał wywnioskował, że dziewczyna została zgwałcona. Następne krzyki dziewczyny były zagłuszane jakby chlupaniem, dopóki całkiem nie umilkły. Edwina wystraszona, że następną ofiarą będzie albo ona, albo któraś z jej córek, wszystkimi siłami stanęła na nogach i wyturlała się przez frontowe drzwi domu na zewnątrz, jednocześnie krzycząc. Michael Kallinger wybiegł za nią, a w tym czasie w pokoju gościnnym Retta ukryła się za sofą, a Randi, która nadal była na górze w sypialni i zdążyła uwolnić nogi ze sznura, pobiegła do okna zobaczyć co się dzieje na zewnątrz domu.

Uratowani

Kiedy sierżant Robert R. MacDougall i jego asystent - sierżant Henry Alston dostali radiowe wezwanie do uspokojenia krzyczącej kobiety na 124 Glenwood Avenue, nie wiedzieli czego się spodziewać. Kiedy jednak dojechali do domu Romain'ów, stary weteran MacDougall wiedział, że to coś poważniejszego niż przypuszczali. Najpierw porozmawiali z Lucy Bevacqua, która ich wezwała z powodu histeryzującej sąsiadki. Policjanci zobaczyli Edwinę, która ze związanymi nogami leżała na podjeździe. Gdy ona zauważyła mężczyzn zaczęła krzyczeć, że dwóch facetów z bronią i nożami właśnie morduje uwięzioną w środku jej rodzinę. MacDougall słysząc o broni pobiegł do samochodu, by wezwać wsparcie. Później wziął z samochodu rewolwer i ostrożnie wkroczył do domu, w czasie, gdy jego partner zajmował się Edwiną. Za drzwiami zatrzymał się i nasłuchiwał dochodzących z domu odgłosów, a następnie ruszył przez hall. Mijając pokój gościny zauważył okropny bałagan - potłuczone wazony i lampy pokrywały podłogę. Słyszając hałasy dochodzące z drugiego końca pokoju, MacDougall wyciągnął rewolwer przed siebie i powiedział: "Kimkolwiek jesteś wyjdź z podniesionymi rękoma." Przerażona Retta Romaine wyturlała się zza sofę. Policjant zapytał kto jeszcze jest w domu, ale ona nie mogła mówić. Z wielkim trudem udało jej się tylko wyszeptać jedno zdanie: "U góry". MacDougall rozwiązał ją i kazał wyjść z domu zanim sam wyruszył na piętro. Na szczycie schodów usłyszał dochodzące z sypialni jęczenie i kwilenie, więc postanowił ostrożnie tam wejść. W pokoju, na podłodze siedziała naga Randi Romaine, z ustami oklejonymi taśmą. Jej siostra Didi i siostrzeniec Robert leżeli również nago na łóżku. MacDougall uwolnił ich od taśmy i sznura. W tym samym czasie detektyw Roger Quinton, który przybył na miejsce zdarzenia, dowiedział się od Edwiny, że zakładnicy znajdują się również w piwnicy. On i dwoje innych oficerów zeszło do piwnicy. Panowała tam okropna ciemność, a gdy włączyli światło, w rogu pomieszczenia zobaczyli martwą dziewczynę - Marię Fasching - z podciętym gardłem. Prawdopodobnie udusiła się własną krwią. Słyszając jęki z drugiej części piwnicy, policjanci znaleźli zakneblowanego Franka, na szczęście nic mu się nie stało.

Polowanie

Przeszukanie reszty domu nie zajęło policjantom zbyt dużo czasu. Szybko też zauważyli, że sprawcy całego zamieszania zbiegli. Nikomu oprócz Marii nic się nie stało. Detektywów zastanowiło to, że wszyscy zakładnicy zostali rozebrani i molestowani, a Maria została zgwałcona także po morderstwie.

Rysopisy Kallingerów zostały rozesłane po Leonii, a policję postawiono w stan najwyższej czujności i gotowości. Kiedy policjanci szukali morderców dostali wezwanie do domu Evy Rumi, mieszkającej kilka przecznic od Romaine'ów. Kobieta zeznała, że gdy spacerowała ze swoim psem koło parku, zauważyła biegnącego mężczyznę, który trzymał za rękę chłopca. Zatrzymali się koło boiska, a starszy mężczyzna ściągnął płaszcz, schylił się i zaczął coś robić na ziemi, a następnie zrzucił z siebie jeszcze krawat i koszulę. Kiedy pobiegli dalej, Eva podeszła do ubrań, które zostawili. Leżały blisko kałuży, więc kobieta domyśliła się, że starszy facet mył w niej ręce. Ubrania były całe brudne od błota i krwi. MacDougall po usłyszeniu historii Evy pojechał w pobliże boiska i zabrał stamtąd ubrania, które oddał do analizy. Mimo, że nie było pewności, że zakrwawiona koszula i krawat są bezpośrednio połączone z morderstwem Marii Fasching, policja postanowiła na podstawie znaczku pralni oraz nazwy firmy poszukać jakichś dalszych wskazówek. Dom Romaine'ów także został zamknięty podczas szukania jakichkolwiek śladów i odcisków palców. W jednym z pokoi na górze znaleziono maszynę do pisania, którą sprawcy przestępstwa prawdopodobnie zostawili w pośpiechu. Przez kilka dni po morderstwie Marii Fasching policja odnotowała wiele raportów mieszkańców miasteczka o

dwóch obcych. Większość wiadomości uzyskano od mężczyzny, który twierdził, że tego samego ranka do jego drzwi zapukał ciemnooki mężczyzna w ciemnym płaszczu wraz z nastolatkiem o blond włosach. Kiedy jego córka otworzyła drzwi, facet zapytał czy mieszkają tu państwo Jones i gdy jej ojciec zszedł na dół już ich nie było.

Jednak najważniejsze było zeznanie kierowcy autobusu, który widział parę mężczyzn, kiedy jechali jego autobusem z Leonii do Fort Lee. Kierowca był w stanie bardzo szczegółowo opisać ich wygląd, powiedział także detektywom, że mężczyźni wyglądali jakby im się bardzo śpieszyło lub jakby wręcz uciekali przed czymś.

Na podstawie zeznań świadków, którzy widzieli przyjazd i odjazd Kallingerów z Leonii, policja zaczęła sporządzać mapkę ich wędrówki. Zaczęto także przeszukiwać ulice, którymi prawdopodobnie zbiegli uciekinierzy, biorąc pod uwagę prawdopodobieństwo, że tak jak zostawili ubranie niedaleko boiska, mogli zostawić gdzieś inne rzeczy. Porucznik Paul Dittmar z policji w Leonii przeszukiwał ulicę Park Avenue, kiedy znalazł męski zegarek z charakterystyczną, niebieską twardą. Był ukryty w krzakach. Kilka kroków dalej znaleziono brązową, skórzaną pochwę na nóż, a dziesięć minut później także i sam nóż. Miał on czarną zaokrągloną rączkę oraz czteroipółcalowe ostrze. Był bardzo ostry i umazany krwią. W późniejszym czasie wyniki autopsji potwierdziły, że ostrze znalezionego noża idealnie pasuje do ran zadanych Marii Fasching. Godzinę później ten sam detektyw znalazł w żywopłocie chromowany rewolwer kalibru 32. Był załadowany. Niedaleko leżał zegarek Edwiny Romaine oraz złoty pierścionek jej córki Didi. Następnego dnia, gdy kontynuowano poszukiwania, odnaleziono całą resztę skradzionej biżuterii.

Wszystkie nadzieje policji na wyśledzenie napastników poprzez ślady na broni, którą znaleziono znikły, gdy ją dokładnie zbadano. Nóż nie posiadał żadnych znaków ani numeru seryjnego. Podobnie było ze znalezionymi ubraniami.

Policja sugerując się przesłanką, że ta sama para napastników może zaatakować w innych regionach, rozesłała list gończy po całym Wschodnim Wybrzeżu, szukając jakichkolwiek informacji o innej działalności zbiegów. Kilka dni później policja dostała donos. Widziano mężczyznę i chłopca odpowiadających opisom zbiegów, którzy byli podejrzani o cztery podobne zdarzenia w ciągu ostatnich sześciu tygodni. Pierwszy incydent zdarzył się w Lindenwold, w New Jersey, 22 listopada 1974 roku. Następne ataki zdarzyły się: 3 grudnia, w Harrisburgu, w Pensylwanii, 10 grudnia w Baltimore oraz 6 stycznia w Dumont, również w New Jersey. Wszystkie opisy napadów zgadzały się w dwóch wyraźnych szczegółach. Wszystkie ofiary pamiętają to samo pierwsze zdanie z ust napastnika: "Czy to mieszkanie państwa Jones'ów?" oraz dość niezwykły zapach Kallingera. Podczas tamtych napadów jednak nikogo nie zamordowano, jedynie kobieta zaatakowana w Harrisburgu otrzymała głęboką ranę w pierś. Wszystkie ofiary były straszone bronią przed drzwiami wejściowymi, następnie wpychane do środka, wiązane i okradzione. Tylko dwie osoby napastnik wykorzystał seksualnie. Raz Kallinger powiedział do jednej z kobiet: "Niech chłopak robi co tylko ma ochotę", i zostawił ją sam na sam ze swoim synem. Chłopak rozebrał się i próbował uprawiać z nią seks, jednak nie był w stanie osiągnąć erekcji.

Gdy FBI zbadało wszystkie 53 odciski palców znalezione w domu Romaine'ów, a także innych ofiar, okazało się, że w zasadzie nie znaleziono nic. Dopiero dalsze badania naprowadziły funkcjonariuszy na nazwisko sprawcy - KALINGER. Jednak niewiele dało to policji ani Josepha, ani Michaela nie było ich w żadnej bazie danych.

W tym samym czasie oficer, który próbował znaleźć jakiegokolwiek ślady co do przestępców, na podstawie odnalezionej koszuli, dowiedział się, że została ona kupiona w sklepie Berg Brothers w Filadelfii, w 1973 roku przez bliżej nieznanego mężczyznę. Mając nadzieję, że klient ten jest mieszkańcem Filadelfii, detektyw Robert Roseman zadzwonił się do tamtejszej siedziby policji i zapytał czy odnotowano tam kogoś o nazwisku KALINGER lub podobnym. Odnaleziono tylko jedną osobę o tak brzmiącym nazwisku, mimo że inaczej pisany. Był to Joseph M. Kallinger, mieszkaniec Filadelfii, który był niejednokrotnie notowany.

Zakończenie

Akta Kallingera w policji z Filadelfii zawierały jego aktualny adres oraz zdjęcia, które idealnie pasowały do rysopisów, wykonanych na podstawie zeznań ofiar przestępcy. Policja zaczęła zestawiać dowody przeciwko Josephowi. Wiedząc już gdzie mieszka i, że jest to dosłownie kilka metrów od sklepu, gdzie kupiono koszulę, zaczęto przeszukiwać okoliczne pralnie, w celu znalezienia jakiegokolwiek dowodu, że koszula należy do niego. Znaleźli to, co chcieli, gdy dotarli do Josepha Felchera - właściciela jednej z pralni. Kiedy tylko pokazano mu zakrwawioną koszulę przestępcy, on od razu ją poznał: "To Joe Kallingera. On pracuje jako szewc niedaleko stąd." Gdy zapytano go o to, jakim cudem rozpoznał koszulę nie patrząc nawet na metkę,

odpowiedział, że wszystkie jego koszule tak samo śmierdzą. Chodziło mu o zapach kleju, którym Kallinger naprawiał buty.

Kiedy zidentyfikowano koszulę, policja postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej o swoim podejrzanym. Dowiedzieli się, że pracował on w swoim własnym warsztacie szewskim niedaleko domu. Nauczył się tego fachu od swojego ojca Stephena Kallingera- imigranta z Austrii, który zmarł w 1965 roku, w wieku 72 lat. Przybrana matka Josepha - Anna, dalej mieszkała w pobliżu. On sam urodził się 11 grudnia, 1936 roku i miał zaledwie 18 miesięcy, gdy Anna i Stephen go adoptowali. Gdy miał 16 lat, po raz pierwszy ożenił się, z kobietą imieniem Hilda. Mieli dwójkę dzieci - Stephena i Annę. Kiedy Joe miał 20 lat rozwiedli się. Powodem miała być jego niezdatność seksualna. W 1958 ożenił się ponownie, tym razem z 23-letnią Elizabeth (Betty) Baumgard i miał z nią pięcioro dzieci: Josepha Juniora, Mary Jo, Michaela, Jamesa oraz Bonnie Sue. To właśnie przez Joey'a Juniora, Mary Jo i Michaela, policja zwróciła na niego uwagę po raz pierwszy. Pewnego dnia dzieci poszły na komendę, aby powiedzieć, że ich ojciec się nad nimi znęca. Potwierdził to 19-letni sąsiad Kallinger'ów, który zeznał, że tydzień wcześniej, gdy Joseph wrócił z pracy i zobaczył bawiące się na dworze dzieci, zaczął po nich krzyczeć, a później wyciągnął pistolet i kazał im wracać do domu. Mary Jo zeznała, że ojciec nie raz groził jej nożem, regularnie ją bił i próbował przypalać gorącym poprzeczką. Dziewczynka opowiedziała również, jak musiała się rozbiierać przed całą rodziną przez 15-minutowe spóźnienie. Po wysłuchaniu dzieci, policja wysłała je do pobliskiego szpitala na badania psychologiczne, które potwierdziły ich wewnętrzne rany i skargi na ojca. Udano się więc do domu Kallingera na spotkanie z ojcem rodziny. Joseph oczywiście wszystkiemu zaprzeczył, zresztą tak, jak i jego żona, która uznała, że dzieciaki wszystko zmyśliły. Kallinger jednak został wezwany przed Sąd Rodzinny i stamtąd odesłany do ośrodka psychiatrycznego przy jednym z więzień. Podczas leczenia stwierdzono, że jego mentalne problemy zaczęły się już, gdy miał 15 lat. Miał duże trudności w szkole, a także trochę kłopotów z przybranymi rodzicami. Był dzieckiem bardzo buntowniczym, bez szacunku dla nikogo i niezdiscyplinowanym. W 1957 roku przeleżał w szpitalu jedenaście dni, ponieważ skarżył się na bardzo silne bóle głowy. Lekarze zdiagnozowali, że Joseph ma zaburzenia nerwowe i przepisano mu silny lek psychotropowy.

24 lipca 1959 roku znaleziono go, na schodkach jednego z małych kościółków w Pensylwanii, pogrążonego w częściowej amnezji. Poddano go serii testów, które wykazały, że cierpi na pewien rodzaj dewiacji seksualnej, wywołującej wrogość wobec kobiet. Nieco później okazało się, że zaburzenie to może być skutkiem przeprowadzonej na nim w wieku 6 lat operacji przepukliny, przez którą to jego penis przestał rosnąć. To doprowadziło go później do sporych kompleksów, gdyż uważał, że przez to jego penis jest nienaturalnie mały jak na dorosłego mężczyznę. Innymi słowy po prostu wyżywał się na kobietach, które były od niego słabsze, próbując zrekompensować sobie w ten sposób małego członka. Lekarze w swoim raporcie napisali również, że Kallinger cierpi także na jedną z form schizofrenii paranoidalnej.

Wszystkie zarzuty przeciwko Kallingerowi przedstawione w Sądzie Rodzinnym zostały przyjęte. Joseph został skazany na 11 miesięcy więzienia, jednak po odbyciu 7 miesięcy, reszta wyroku została zamieniona na wyrok w zawieszeniu. W lutym 1973 roku, Joey, Michael i Mary Jo zeznali pod przysięgą, że wszystkie poprzednie zarzuty dotyczące ich ojca zostały zmyślane. Policja, podejrzewając, że to oświadczenie mogło być wymuszone przez Kallingera, chciała jeszcze raz przesłuchać dzieci, jednak one nie zgodziły się na to. Tak więc zarzuty przeciwko niemu zostały wycofane, a akta oczyszczone.

Śmiertelne podejrzenie

Mimo, że wcześniejsze podejrzenia policji co do Kallingera seniora zostały anulowane, zaledwie dwa lata po tamtych wydarzeniach, gdy jego syn Joey przedwcześnie zmarł, Joseph powrócił pod obserwację komisarzy. Po zapewnieniach Joey'a, że wszystkie zeznania przeciwko jego ojcu zostały sfabrykowane, chłopiec został wysłany do szkoły z internatem. Joey miał wcześniej kłopoty z powodu stosunków seksualnych ze starszymi mężczyznami, a po testach psychologicznych stwierdzono u niego poważne zaburzenia umysłowe. Niedługo potem uciekł ze szkoły, a dzień później pojawił się w biurze jednej z lokalnych gazet. Był cały posiniaczony. Powiedział, że spadł z platformy kolejowej okazało się, że ma złamaną nogę i to aż w trzech miejscach. Kiedy Joey był jeszcze w biurze gazety, wezwano jego ojca i po długiej kłótni chłopak zgodził się wrócić do internatu. W maju 1974 roku zwolniono Joey'a ze szkoły, a miesiąc później ojciec wpłacił 45 tysięcy dolarów na polisę ubezpieczeniową syna. Po kilku tygodniach Kallinger senior zjawił się na policji, by zgłosić zaginięcie Joey'a. Po trwających dwa tygodnie poszukiwaniach, znaleziono go w opuszczonym budynku, niedaleko miejsca zamieszkania Kallinger'ów. Budynek ten miał niedługo być zburzony, a ciało chłopca zostało częściowo zmiżdżone przez pracujące tam wcześniej maszyny. Prawdopodobnie to właśnie było przyczyną problemów ze znalezieniem bezpośrednich przyczyn śmierci. Gdy policja dowiedziała się o wpląconych wcześniej

pieniądzach na polisę ubezpieczeniową syna Kallingera, nabrała poważnych podejrzeń i zaczęła zbierać jakiegokolwiek dowody przeciwko niemu. Później pojawiły się kolejne podejrzania.

21 maja 1963 roku, piwnica budynku na 2039 East Fletcher Street doszczętnie spłonęła. Okazało się, że właścicielem budynku jest nie kto inny jak sam Joseph Kallinger. Wysokość wypłaconego ubezpieczenia wynosiła 15 tysięcy dolarów. Cztery dni później spłonęło drugie piętro tego samego budynku, a do kieszeni właściciela wpłynęło znowu 15 tysięcy zielonych. 16 sierpnia 1965 roku, 2039 East Fletcher Street znowu stanęło w ogniu. Tym razem zapaliło się pierwsze piętro. Niespodziewanie firma ubezpieczeniowa po raz kolejny wypłaciła odszkodowanie, tym razem 11 tysięcy dolarów. Wreszcie, kiedy 3 października 1967 roku, ten sam budynek znowu spłonął, firma ubezpieczeniowa nabrała podejrzeń i nie chciała wypłacić Kallingerowi odszkodowania.

Dwa miesiące po śmierci Joey'a, znaleziono jego brata Michaela, błakającego się po ulicach San Francisco w szoku. Po badaniach okazało się, że ma liczne rany na głowie. Joseph powiedział policji, że jego syn musiał gdzieś upaść. Kiedy Michaela spytano o rany, powiedział, że nic nie pamięta.

Policja, podejrzewając, że Kallinger chciał zabić Michaela dla odszkodowania, podwoiła swoje poszukiwania jakiegokolwiek dowodów w tej sprawie. Kallinger oburzał się słysząc takie podejrzania z ust policji, a nawet założył przeciwko nim sprawę w sądzie federalnym, powołując się na zakłócanie spokoju swojego oraz swojej rodziny po śmierci syna. Mimo, że policja przedstawiła w sądzie wszystkie swoje podejrzania i zdobyte dowody przeciwko Kallingerowi, sąd rozkazał im umorzyć tę sprawę. I tak też zrobili, mimo swojej pewności, że Joseph znowu coś wymyśli. I nie musieli na to czekać długo.

Postęp śledztwa

Kiedy już zidentyfikowano znaną wcześniej koszulę, jako własność Kallingera, policja z Filadelfii rozesłała zdjęcia podejrzanych (Josepha i Michaela) do departamentów policji wszystkich miejsc, gdzie rzekomo uderzyli. We wszystkich sprawach świadkowie i ofiary rozpoznały sprawców na zdjęciach, jednak część z tych osób nie była do końca pewna przy identyfikacji Michaela, gdyż jego brat James także był blondynem, miał podobną posturę i był w zbliżonym do niego wieku. Policja jednak na podstawie zebranych już dowodów i zeznań, postanowiła aresztować, zarówno Josepha, jak i Michaela. Pojawili się pod ich domem 17 stycznia o 21:30. Prokurator - McClure wziął ze sobą na wszelki wypadek dwóch detektywów i wkroczył do domu. Zatrzymano Michaela i James'a, ale ich ojca nie znaleziono w domu. Podczas przeszukiwania domu, znaleziono w piwnicy przejście do domu obok - domu matki Josepha. Kiedy wkroczyli do drugiego domu, znaleźli Kallingera rozmawiającego przez telefon ze swoim adwokatem. Bez słowa oddał się w ręce policji, mówiąc, że na razie nie chce rozmawiać nawet z prawnikiem.

Po aresztowaniu Kallingera, policja dokładnie przeszukała jego dom i znalazła mnóstwo biżuterii, zidentyfikowanej później przez ofiary napadów. Kallingera oskarżono o: morderstwo Marii Fasching, napady z bronią w rękę, okaleczenie kilku osób, porwania, włamania i gwałty.

Gdy okazało się, że James nie był zamieszany w żadne z przestępstw, policja skupiła całą uwagę na Michaelu, mając nadzieję, że złamie się i złoży zeznania na niekorzyść swojego ojca. Kiedy prowadzono chłopca do pokoju przesłuchań, minął swojego ojca, który powiedział, że jeśli cokolwiek piśnie policji, to go zabije. Michael Kallinger nigdy nie powiedział żadnego słowa obciążającego swego ojca lub siebie, nawet gdy wysłano go na badania psychiatryczne. Od czasu, gdy zatrzymano Josepha Kallingera, jego zachowanie zaczęło się zmieniać. Albo po prostu udawał, bojąc się spędzić resztę życia w więzieniu. Im dłużej go przesłuchiowano, tym bardziej dziwnie się zachowywał. Zaczął mówić psychologom, że został zesłany przez Boga, na "boską misję", aby pomóc ludziom, których mózgi były niesprawne przez źle wykonane buty. Powiedział też, że żyje już tysiąc lat, kiedyś w formie motyla i cały czas jest ścigany przez szatana. Zaczął nawet blokować więzienną toaletę, dolewając do swojego moczu czerwony sok z owoców, aby udowodnić, że nie jest całkowicie zdrowy. Jednak później zachowanie Kallingera stało się jeszcze bardziej osobliwe. Na swojej rozprawie sądowej, zaczął studiować dokładnie Biblię i wydawał się zupełnie nie interesować tym, co się dzieje na sali. Kiedy prokurator przedstawił jego sprawę w najniższych szczegółach i pokazał wszystkie dowody przeciwko niemu, jakie zebrała policja, Kallinger wyglądał nadzwyczaj łagodnie. Obrona przedstawiła go jako przykładnego ojca rodziny, który został zupełnie niesprawiedliwie oskarżony.

18 września 1975, w Sądzie Okręgowym w Huntington, Joseph Kallinger został uznany winnym włamań, porwań i kradzieży. Na podstawie relacji psychologów, uznano, że był całkowicie świadom swoich czynów i został skazany na odbycie od 30 do 80 lat w więzieniu. Została jeszcze rozprawa w Leonii, gdzie był oskarżony o morderstwo Marii Fasching.

"Charlie"

Podczas pobytu w Huntington nie obyło się bez kolejnych dziwactw ze strony Josepha. Po blokowaniu więziennych ubikacji przyszedł czas na ustawianie kubków z wodą pod łóżkiem. Następnie wylewał kubki z moczem na strażników, a cały dzień spędzał na wiciu się na podłodze i kwileniu. Pewnego dnia powiedział więziennemu psychologowi, że odcięta głowa imieniem Charlie, unosiła się w jego celi i mówiła mu co ma robić, i że to właśnie ona była odpowiedzialna za jego czyny. Kiedyś, gdy strażnik znalazł go śpiącego na podłodze w swojej celi, Kallinger powiedział, że Charlie zabrał mu łóżko i nie pozwolił na nim spać. Kilka razy próbował popełnić samobójstwo, podcinając sobie żyły lub próbując udusić się plastikowym materacem. Gdy 13 września 1976 roku przeniesiono go do New Jersey, strażnicy krzyczeli za nim: "Tylko nie zapomnij zabrać Charliego!"

Epilog

Na drugiej rozprawie Kallingera, w Leonii 23 września, pojawiła się większość jego ofiar oraz kilkanaście osób, które tamtego fatalnego dnia widziały go w okolicy. Obrona Kallingera próbowała zmniejszyć wiarygodność świadków, którzy go widzieli, przedstawiając osoby, które widziały tamtego dnia w okolicy mężczyznę bardzo podobnego do Josepha. Podczas rozprawy, oskarżony wpadł (lub udał, że wpadł) w stan obłąkania. Wywrócił oczy, zaczął trząść głową, machać nogami i rękami i wydawać dziwne dźwięki. Kiedy jego zachowanie zaczęło odwracać uwagę zainteresowanych od sprawy, sędzia Thomas Dalton kazał wyprowadzić go z sali sądowej.

Dowody przeciwko niemu były przytłaczające, jednak ława przysięgłych cały czas miała wątpliwości. Obrona przedstawiła dokumenty, według których Kallinger pracując wiele lat jako szewc, był narażony na wdychanie groźnej chemicznej substancji - Toluene'u, która po długoletnim wdychaniu może negatywnie wpływać na wszystkie zmysły, a także zdolność umysłową. Powołano kilku ekspertów. Jedni twierdzili, że Kallinger był zupełnie normalny, a inni zdiagnozowali u niego schizofrenię paranoidalną.

Wreszcie, 13 października 1976 roku, po dwóch godzinach narad, ława przysięgłych uznała Josepha Kallingera za winnego morderstwa Marii Fasching oraz wszystkich pozostałych postawionych mu zarzutów. Został skazany na dożywotnie więzienie. Michael Kallinger został wysłany do poprawczaka aż do ukończenia przez niego 25 lat, a po odsiedzeniu wyroku zmienił nazwisko i przeniósł się do innego stanu.

Po zakończeniu trzeciej rozprawy Josepha odesłano do Huntington, aby odsiedział swój wyrok. Przez jakiś czas pracował w więziennym warsztacie szewskim. Wolny czas przeznaczal na czytanie i pisanie poezji. Po kilku miesiącach jego zachowanie znowu stało się dziwne, więc posłano go do okręgowego szpitala psychiatrycznego na badania. Kallinger zaczął mówić w jakimś niezrozumiałym języku, więc nafaszerowano go tabletkami. W 1981 roku dokładnie go przebadano i dwóch, zajmujących się tym psychiatrów uznało, że cierpi on na schizofrenię paranoidalną, która była podłożem wszystkich jego zbrodni.

Sześć lat po przeniesieniu Kallingera do szpitala, odwiedziła go pewna pisarka - Flora Rheta Schreiber. Joseph opowiedział jej o swoich wizjach, które całkowicie go kontrolowały i zmuszały do wykonywania poleceń Zła, między innymi utopienia swego syna Joey'a i zabicia chłopca imieniem Jose Collazo. Schreiber zadzwoniła do Michaela Kallingera, aby potwierdził opowiadanie ojca, ale ten nie chciał z nią rozmawiać.

26 marca 1996 roku, w wieku 59 lat, Joseph Kallinger zmarł w więzieniu na atak serca.

Kemper Ed

Poznajcie Edmunda



Ed Kemper

Kiedy mierzy się około dwóch metrów wzrostu, to trudno jest sprawiać wrażenie przeciętniaka, a właśnie temu raczej oczywistemu faktowi, zawdzięczamy dużą część naszego wglądu w umysł seryjnego mordercy. Edmund Kemper, podczas swej szaleńczej podróży na wschód, która rozpoczęła się od miejsca ostatnich dwóch morderstw, musiał sobie uświadomić to, że jego misja jest już prawie skończona. Wszystkie sześć poprzednich zabójstw było starannie zaplanowanych i przeprowadzonych. Zabierał młode autostopowiczki, kobiety, z którymi nie miał wcześniej kontaktów, a po zamordowaniu ich, drobiazgowo ukrywał dowody ich tożsamości i starał się zniszczyć wszelkie świadectwa zbrodni. Ale teraz, popełnił morderstwo, którego okoliczności jednoznacznie wskazywały na niego - zabił swoją matkę w jej własnym domu. Odkrycie ciała jego matki, oraz jej przyjaciółki, którą także zgładził, było tylko kwestią czasu.

Policja wkrótce zaczęła poszukiwania Edmunda, a z jego łatwym do rozpoznania wyglądem, musiał zdawać sobie sprawę, że naprawdę nie było dla niego żadnej kryjówki. Tak więc, wyczerpany i zaniepokojony, Edmund zadzwonił z budki telefonicznej w Pueblo w stanie Kolorado do policji w Santa Cruz w Kaliforni. I wszystko im opowiedział.

Jednak celu i szczegółów jego zeznań nie można całkowicie odnieść do jego wyglądu. Jeśli by chciał, najprawdopodobniej mógłby przyznać się tylko do ostatnich dwóch morderstw, milcząc na temat sześciu autostopowiczek. Nie istniał wtedy jeszcze żaden bezpośredni dowód łączący go z jakimkolwiek z tych zabójstw. Był bardzo ostrożny, a ponieważ dwóch innych seryjnych morderców działało na terenie Santa Cruz w tym samym czasie, policja była dezorientowana co do faktu, którego zabójcy łupem padały określone ofiary. Ale Edmund nosił to już ze sobą zbyt długo i teraz był wreszcie gotowy, aby się tego pozbyć. Ponadto, rozmiar jego Ego rywalizował z rozmiarami ciała, więc kiedy już znalazł się w centrum uwagi policjantów, musiał się nacieszyć "światłem reflektorów". Opowiedział im wszystkie szczegóły, o których tylko on wiedział, i że spodziewał się, że sami nigdy by ich nie odkryli. Czuł się kimś ważnym i inteligentnym. Pozwolono mu mówić otwarcie o wszystkim, co przez tak długi czas ukrywał. A policjanci, poznając to, słuchali uważnie. Edmund mówił i mówił i mówił, a gdy śledczy sądzili, że już chyba nie mógłby dać im nic więcej, on mówił dalej. Ponieważ zdradził tak wiele, dziś wiemy dużo na temat motywacji takich morderców i tego, jak dziwaczne myśli i fantazje okupują ich umysły.

Dzieciństwo

Dzieciństwo Edmunda Emila Kempera III jest porównywalne z dzieciństwem wielu seryjnych morderców; jego rodzice, Clarnell i E. E. Kemper, Jr., mieli burzliwe małżeństwo i rozstali się, gdy Edmund miał dziewięć lat. Rozwiedli się cztery lata później, a on został rozdarty między swym nieobecnym ojcem, a kolejnymi ojczymami. W ich nowym domu w Helena w Montanie, jego dominująca matka i siostry poniżały go, a w miarę jak dorastał wyganiały go do piwnicy ponieważ uważały, że dzielenie przez niego pokoju z siostrą było niestosowne. Jego wciąż powiększające się rozmiary ciała stawały się niepokojące, nawet przed wejściem w okres dojrzewania, o czym Clarnell stale mu przypominała.

Nie można powiedzieć, żeby jego rodzice się nie starali - w rzeczywistości, obydwójce byli bardziej zaangażowani w jego wychowanie, aniżeli wiele innych rodziców. Ale Edmund był trudnym dzieckiem. Przesadnie bał się zostać skrzywdzonym przez innych chłopców i nie umiał utrzymać przyjaźni z rówieśnikami. Nie był w stanie poradzić sobie z bólem związanym z rozwodem rodziców. Dręczył i zabijał zwierzęta i od wczesnych lat czerpał radość z fantazji, w których seks wiązał się z przemocą. Jego matka uważała że jest apatyczny i niesforny, więc, na jego własne życzenie posłała go do Los Angeles, aby zamieszkał z ojcem i macochą. Ich reakcja na niego była taka sama jak matki - dziwaczność zachowań Edmunda była przerażająca, więc szybko postanowili, że trzeba z nim coś zrobić. Rozdrażniony i zirytowany Kemper Jr. odesłał Edmunda. Maude i Edmund Kemper, Sr. (dziadkowie Edmunda ze strony ojca) mieli siedemnasto-akrowe gospodarstwo w North Folk, w Kaliforni, a Edmund przybył tam podczas Świąt Bożego Narodzenia w 1963 roku.

Nie był zachwycony tym, że gdy święta dobiegły końca zostawiono go na farmie z dziadkami, ale rozpoczął

naukę w miejscowej szkole, a nawet wydawał się czynić pewne postępy. Jego nauczyciele w Sierra Joint Union High School w pobliskim Tollhouse w Kaliforni, określali go jako - raczej spokojnego i łagodnego ucznia. Nie sprawiał żadnych kłopotów, otrzymywał przeciętne oceny i nie zwracał na siebie nadmiernej uwagi, za wyjątkiem swojego wzrostu. W domu, z dziadkami, panowała atmosfera napięcia, jednakże była do zniesienia. Uważali oni, podobnie jak jego matka i ojciec, że jest w nim coś niepokojącego, ale Edmund wiaź bywał zajęty i nieobecny, wyruszając poza gospodarstwo z psem i strzelbą kalibru .22, którą dostał od Kempera, Sr. Polował na króliki i świstaki, strzelał też do ptaków (choć ostrzegano, aby tego nie robił), ale najwyraźniej w ten sposób dawał upust nagromadzonej agresji. Pod koniec roku szkolnego wrócił do swojej matki i sióstr w Helena, pod pozorem spędzenia tam wakacji, ale już w ciągu najbliższych dwóch tygodni znalazł się ponownie na farmie. Po jego powrocie, Maude Kemper stwierdziła, że nastąpił w nim regres. Wydawał się być jeszcze bardziej posepny, złowieszczy, a przez to, że nie musiał chodzić do szkoły, cały czas był obecny w gospodarstwie. W tym czasie Edmund zdał sobie sprawę, że jego babka to zrzęda, a dziadek to nudziarz. Powróciły brutalne fantazje, tym razem z babką Maude w roli głównej. Wyobrażał sobie jak strzelał do niej na podwórku, całą w dziurach po pociskach. Czasami, gdy sobie tego nie uświadamiała, mierzył do niej ze strzelby i zastanawiał się nad tym, jak by to było zabić ją. W miarę jak napięcie na farmie wzrastało, babka stała się coraz bardziej nerwowa. Przynajmniej raz, wychodząc zabrała ze sobą pistolet kalibru .45 Kempera, Sr., w obawie, że mógłby on wpaść w ręce wnuka. Ostrzegała go, aby nie dotykał broni, ale najwyraźniej nie ufała, że Edmund dotrzyma słowa. Ten zaś odebrał ów brak zaufania jako obrazę i zaczął rozmyślać na ten temat. Napięcie na farmie wzrastało przez całe lato.

27 sierpnia 1964 roku, Edmund siedział razem z Maude przy stole kuchennym dokonując korekty książek dla dzieci, które ona pisała. Kiedy podniosła wzrok, zauważyła u wnuka dziwne spojrzenie i jego przerażający wygląd, który widywała wiele razy wcześniej. To odebrało jej całą odwagę i kazała mu przestać patrzeć w ten sposób. Po chwili, Edmund podniósł swoją strzelbę i zagwizdał na psa, mówiąc, że wychodzi postrzelać do świstaków. Maude ostrzegła go, aby nie strzelał do ptaków i wróciła do swojej pracy. Edmund odwrócił się wychodząc z domu i zaczął przyglądać się babce przez drzwi z siatki. Była do niego odwrócona plecami kiedy podnosił strzelbę i obrał za cel jej głowę. Wypalił raz, a Maude opadła na blat stołu. Potem strzelił jeszcze dwukrotnie, trafiając w jej plecy. Ponownie wszedł do domu, owinął głowę babki w ręcznik i zaciągnął jej ciało do sypialni. W ciągu kilku minut, z drogerii do domu wrócił Kemper, Sr. Kiedy zaczął rozładowywać ciężarówkę Edmund wycelował i strzelił mu w tył głowy.

Edmund był przerażony nie tylko z powodu tego, co zrobił, ale też dlatego, że wiedział iż zostanie złapany. Jego dziadkowie nie byli typem ludzi udających się nagle na urlop w odległe miejsce, więc nawet gdyby ukrył ich ciała, to ich przyjaciele i rodzina wkrótce zauważyliby ich nieobecność. Zmieszany i zaniepokojony zadzwonił do swojej matki w Montanie, która poradziła mu aby zatelefonował do szeryfa. Zatrzymano go na przesłuchanie i wkrótce przyznał się do obydwu morderstw, mówiąc, że często myślał o zabiciu babki, a zabicie dziadka było aktem litości - chciał uchronić go przed widokiem jego martwej żony, co prawdopodobnie przyprawiłoby go o atak serca. Edmund został osadzony w zakładzie dla nieletnich przestępców, podczas gdy Kalifornijski Sąd dla Nieletnich miał zdecydować, co począć z nim dalej. Wyznaczony przez sąd psychiatra zdiagnozował Edmunda jako osobnika paranoicznego i psychotycznego, dzięki czemu został on ostatecznie umieszczony w Szpitalu Stanowym w Atascadero. 6 grudnia 1964 roku Kemper przekroczył próg zakładu. Nie miał wtedy jeszcze 16 lat.

Atascadero

Chociaż Szpital Stanowy Atascadero był zakładem zamkniętym, to w żaden sposób nie przypominał więzienia. Nie było tam wieżyczek strażniczych, a głównym celem pobytu tam jednostki było leczenie, a nie kara. Edmunda poddano badaniom całymi bateriami testów psychologicznych, a on sam zaczął wykształcać w sobie wgląd, jeśli nawet nie w samą naturę własnej zbrodni, to w to, co inni sądzili o popełnionych przez niego morderstwach. Nie przyjmował odpowiedzialności za swoje zbrodnie, twierdząc, że odbyło się to poza jego kontrolą, ale pracował ciężko ucząc się jednocześnie żargonu psychologicznego i starając się sprawiać wrażenie osoby powracającej do zdrowia. Pracował w laboratorium psychologicznym i pomagał w przeprowadzaniu testów. Był dumny ze swej pracy, co jego lekarze uznawali za bardzo dobre oznaki. Socjopaci (a Edmund został tak właśnie zdiagnozowany) byli zazwyczaj niechętnymi pracownikami, z którymi trudno było współpracować, ale Kemper wydawał się czerpać entuzjazm ze swych starań, by jak najlepiej wykonywać powierzone mu obowiązki.

W międzyczasie poznał innych "pensjonariuszy" Atascadero, włączając seryjnych gwałcicieli, którzy chętnie dzielili się z nim opowieściami na temat własnych zbrodni. Historie dotyczące ich wyczynów robiły wrażenie

na Edmundzie, a jego gwałtownie rozwijająca się świadomość seksualna stała się nieodłącznie związana z dominacją i przemocą. W Atascadero, tego rodzaju myśli wydawały się nie stanowić świadectwa perwersji, ale były czymś całkiem normalnym. Jego brutalne fantazje seksualne stały się bardziej pokrętne i intensywne. Kemper także zauważał, co osadzeni wraz z nim gwałciciele robili źle. Zostali złapani, ponieważ nie byli wystarczająco bystrzy - zostawiali świadków i dowody. Atakowali kobiety, które znali, lub też dopuszczali się swych napaści w miejscach publicznych. Po cichu wypełniał swój umysł takimi informacjami. Chociaż wtedy jeszcze nie ułożył żadnego konkretnego planu, to wiedział, że każdy fakt, każda historia okaże się przydatna później. Nie dzielił się jednak swymi fantazjami z lekarzami. Dla nich - zachowywał się wzorowo i tak też pracował. Prowadził rozmowy na tematy religijne i sprawdzał każde odniesienie do Biblii jakie tylko usłyszał. Był dobrze ułożony i konserwatywny, inteligentny i opiekuńczy, a kiedy został zwolniony w 1969 roku, zmiany jakie w nim zaszły w świecie zewnętrznym musiały wywołać niezły wstrząs. Jego odnowione kontakty ze światem zewnętrznym rozpoczęły się w środowisku akademickim niedaleko Atascadero. Podczas gdy uczęszczał do szkoły, wciąż był pod nadzorem kuratora sądowego.

Edmund był szczerym, prostym człowiekiem. Wszyscy wokół niego paradowali z długimi włosami na hipisowską modłę i szydzili z autorytetów, podczas gdy on ze swoją krótko ostrzyżoną fryzurą i gustownym wąsikiem gorąco chciał być oficerem policji. Jego nadzieje zostały zdruzgotane. Podobnie jak minimalne wymagania dotyczące wzrostu, zarówno lokalna jak i stanowa policja miała też określoną maksymalną normę. Edmund był za wysoki aby zostać policjantem. Aby złagodzić rozczarowanie, Kemper kupił motocykl. Dzięki niemu, mógł przynajmniej poczuć się jak glina. W tym czasie, bardzo dobrze radził sobie na studiach i po trzech miesiącach dostał kolejne zwolnienie warunkowe na następne osiemnaście miesięcy. Jego lekarze w Atascadero uporczywie nalegali, aby nie wracał do matki, która przeprowadziła się do Santa Cruz w Kalifornii. Wbrew ich radom, sąd wysłał go prosto do niej.

Pomiędzy zbrodniami

Clarnell Strandberg (znana była pod tym nazwiskiem, jako że ponownie wyszła za mąż i ponownie rozwiodła się) dzierżyła odpowiedzialne stanowisko jako pracownik administracyjny na Uniwersytecie Kalifornia w Santa Cruz. Była osobą kompetentną i powszechnie lubianą, a nieobecność jej syna pozwoliła jej na kilka lat względnego spokoju (pomijając kłopoty małżeńskie). Ale od kiedy przybył do niej Edmond, rozpoczęły się słowne bitwy, wystarczająco głośne, aby mogli je usłyszeć sąsiedzi w bliźniaczej części ich domu na przedmieściach Aptos. Wciąż wygłaszała mu przemowy i obwinała go, a Edmund stwierdził później, że łajała go bez przerwy z powodów tak trywialnych, jak to czy powinien umyć zęby. Często więc szukał schronienia w "Sali Sądowej" - czyli miejscowym barze odwiedzanym przez policjantów po służbie i prawników. Wciąż był zafascynowany pracą oficera policji i spędził tam wiele godzin omawiając z policjantami zalety i wady różnych rodzajów broni i amunicji. Był pełen szacunku w stosunku do nich, a oni zwracali się do niego "Wielki Ed". Edmund zajmował różne stanowiska jako robotnik i ostatecznie utrzymał się na jednym w Wydziale Autostrad, co umożliwiło mu wyprowadzenie się z domu matki i zatrzymanie się w mieszkaniu w Alameda, które dzielił z przyjacielem. Jednak wciąż, jak wspominał później, jego matka nie przestawała na niego złorzeczyć i poniżać go. W krótkim odstępie czasu miał dwa wypadki motocyklowe. Wydział Autostrad dał mu czas na powrót do zdrowia, jako że w drugim wypadku doznał złamania ręki. Wkrótce Edmund kupił samochód, który wyglądał jak nieoznakowany wóz policyjny.

Wyposażył auto w radio z mikrofonem i długą anteną i zaczął podwozić autostopowiczki. Atrakcyjne autostopowiczki drobnej budowy. Obserwował jak reagują na niego. Uczył się, jak wzbudzać w nich zaufanie. Dostarczał je bezpiecznie na określone miejsce, a prywatnie, dawał upust swoim brutalnym fantazjom wyobrażając sobie, co robiłby tym pojmanym autostopowiczkom, kiedy ostatecznie zadbałby już o wszystkie szczegóły i ewentualne możliwości. Zaczął dostosowywać swój samochód do przyszłych planów. Pozbył się anteny i wyposażył drzwi od strony pasażera w zamek uniemożliwiający otwarcie ich od wewnątrz. W bagażniku znalazły się plastikowe worki, noże, broń palna i koc. Edmund podwoził dziewczynę za dziewczyną, traktując każdą z nich jako pewnego rodzaju eksperyment, oczekując na ten właściwy moment. Zabrało mu to trochę czasu, bo ponad rok zabierał je i wypuszczał, ale w końcu, 7 maja 1972 roku, nadeszła dla Edmunda odpowiednia chwila.

Pierwsze trzy

Mary Ann Pesce i Anita Luchese były studentkami we Fresno State Collage, a po spędzeniu kilku dni w Berkeley, czekały na okazję do Uniwersytetu Stanford. Nigdy nie dotarły do miejsca przeznaczenia, a ich rodziny wypełniały zgłoszenia dotyczące zaginionych osób; chociaż samej policji trudno było prowadzić

rzetelne dochodzenia ze względu na ogromną ilość młodocianych uciekinierów na obszarze Zatoki. Dziewczyny znikaly cały czas, po to tylko aby prędzej czy później pojawić się z taką czy inną przyjaciółką lub chłopakiem. Nawet gdyby policja rozpoczęła natychmiastową akcję, to i tak nie skończyłyby się ona powodzeniem. Edmund zgładził Mary Ann i Anitę wkrótce po zabranii ich z autostrady. Po tym jak wozil je przez pewien czas, wyjął pistolet spod fotela i zjechał na opuszczony teren. Włożył Anitę do bagażnika samochodu i skierował swą uwagę na Mary Ann. Zakuł ją w kajdanki, położył na tylnym siedzeniu twarzą do dołu, naciągnął jej plastikową torbę na głowę usiłując następnie udusić przy pomocy kawałka materiału. Ale ofierze udało się przegryźć worek, a sukno pękło. Sfrustrowany, Edmund wyjął nóż i zaczął wielokrotnie ją dźgać. Ostatecznie poderżnął jej gardło. Wyjął Anitę z bagażnika i zaczął dźgać ją większym nożem.

Dziewczyna walczyła i krzyczała, ale w końcu złamał jej opór.

Jeździł przez chwilę po pobliskich drogach wożąc ciała i decydując co z nimi zrobić. Ostatecznie przywiózł ciało Mary Ann do swojego mieszkania, gdzie rozebrał ją i dokonał sekcji zwłok. Odciał także głowę Anity. Ciało Mary Ann pogrzebał w plastikowym worku, którym usiłował ją udusić, w miejscu, do którego później zaprowadzi policjantów. Przez jakiś czas trzymał głowy ofiar, ostatecznie pozbywając się ich w wężozie.

Głowa Mary Ann została odnaleziona i zidentyfikowana w sierpniu. Zaś ani głowy, ani ciała Anity nigdy nie odnaleziono.

Nikt nie podejrzewał, uprzejmego, prostolinijnego Edmunda Kempera o cokolwiek niestosownego, więc on wciąż grasował. Wieczorem 14 września 1972 roku, zabrał Aiko Koo, piętnastoletnią tancerkę koreańskiego pochodzenia, która jechała na lekcję tańca. Zmęczona długim czekaniem na autobus, zdecydowała się pojechać autostopem. Aiko szybko zorientowała się w zamiarach Kempera i wpadła w panikę. Przekonywał ją, że miał zamiar użyć pistoletu aby popełnić samobójstwo i powiedział, że jeśli nie będzie próbowała zawiadomić policji, to nie skrzywdzi jej. Pojechał w góry i skręcił z głównej drogi, zatrzymując samochód w niewidocznym miejscu. Zakleił ofierze usta taśmą i próbował udusić ją zatykając jej nozdrza palcami. Walczyła, ale straciła przytomność, aby po kilku chwilach znów się ocknąć. Edmund zaczął ponownie ją dusić, tym razem nie przerywając do chwili, aż zupełnie przestała oddychać. Wyciągnął jej ciało z samochodu, ułożył na ziemi i zgwałcił. Przy pomocy jej własnej szarfy udusił ją, a kiedy był całkowicie pewny, że była martwa, włożył jej ciało do bagażnika i odjechał z miejsca zbrodni. Zatrzymał się wkrótce w pobliskim barze i wypił kilka piw, a następnie pojechał do domu matki. Od czasu do czasu otwierał bagażnik i przyglądał się swej zdobyczy. Później, tej samej nocy, zaniósł ciało Aiko do swojego mieszkania i ułożył je we własnym łóżku. Pociął jej ciało, tak jak uczynił to ze zwłokami Mary Ann i Anity, i pozbył się głowy i dłoni w różnych miejscach aniżeli reszty zwłok. Na jej temat dowiedziano się bardzo niewiele, a jej zniknięcia nie powiązano ze sprawami Mary Ann i Anity.

Trzy kolejne dziewczyny

Minęły cztery miesiące. Na obszarze Zatoki znajdowano ofiary innych morderców, a w populacji mieszkańców narastał niepokój, jednak Edmunda nie podejrzewano o żadne z tych morderstw. 8 stycznia 1973 roku, kupił pistolet automatyczny kalibru .22, pomimo tego, że z powodu wcześniejszych zbrodni zabroniono mu posiadania własnej broni palnej. Nie miał żadnych kłopotów przy tym zakupie pomimo tego, że był uprzednio notowany, ale bał się, że w końcu policja mogłaby dowiedzieć się, że jest w posiadaniu nielegalnej broni.

Kontynuował swoje wycieczki i zabójstwa zaczynając już tego samego dnia.

Zabrał z autostrady Cindy i zawiózł na wzgórze w pobliżu Watsonville, gdzie zmusił ją do wejścia do bagażnika i tam zastrzelił ze swojego nowego pistoletu. Kula utkwiała w czaszce dziewczyny. Edmund uprzednio ponownie wprowadził się do matki, tak więc przyniósł ciało do domu w Aptos, do swojego pokoju, a gdy następnego ranka Clarnell wyszła do pracy, odbył stosunek ze zwłokami Cindy. Poćwiartował ją w wannie, dokładając ogromnych starań aby zatrzeć wszelkie ślady tego, co zrobił. Usunął kulę z czaszki i zakopał głowę na podwórku za domem matki. Później wyrzucił pozostałe części ciała, które powkładał do plastikowych worków, do urwiska. Jednakże, tym razem, ciało zostało odnalezione w ciągu dwudziestu czterech godzin. Edmund dowiedział się o tym, ale wciąż nie martwił się zbyt. Był w końcu wyjątkowo ostrożny. W ciągu miesiąca, znów był gotów zabijać.

W nocy 5 lutego 1973 roku, pomiędzy Edmudem i Clarnell wybuchła poważna kłótnia, więc wypadł z mieszkania wściekły i gotów uderzyć ponownie. Najpierw zabrał z drogi Rosalind i zagał rozmowę. Po krótkiej chwili, zatrzymał się po następną autostopowiczkę, Alice. Ta nie miała żadnych wątpliwości co do wejścia do auta, które rozwiła obecność Rosalind i widoczna nalepka parkingowa pracowników uczelni UC Santa Cruz (którą otrzymała Clarnell). Przez chwilę jechali, a Edmund tym razem aby zabić ofiary, nawet nie zatrzymał auta. Zwrócił uwagę Rosalind na piękny widok za oknem po stronie pasażera, a gdy tak patrzyła,

zwolnił, wyjął pistolet i strzelił jej w głowę. Natychmiast skierował broń w stronę Alice na tylnym siedzeniu i wypalił kilkakrotnie. W przeciwieństwie do Rosalind, druga z dziewczyn nie zmarła natychmiast. Jak tylko wyjechał z miasta, ponownie strzelił bezpośrednio do niej, co w końcu spowodowało śmierć ofiary. Skręcając w ślepią uliczkę, szybko przeniósł ciała do bagażnika.

Zatrzymał się na stacji benzynowej po paliwo, a potem pojechał do domu matki, z którego szybko wyszedł ponownie, tłumacząc, że potrzebuje papierosów. Będąc poza domem, wjechał na ulicę, otworzył bagażnik i odciął głowy z ciał dziewczyn. Następnego ranka, przyniósł ciało Alice do mieszkania i odbył z nim stosunek w swoim pokoju. Przyniósł także głowę Rosalind, aby usunąć z niej kulę, która utkwiała w czaszce, podobnie jak zrobił to w przypadku Cindy. Wyjechał z Santa Cruz, aby pozbyć się większej części ciała, a następnie pojechał do Pacifica by wyrzucić głowy i ręce.

Matka i Sara

Clarnell Strandberg nigdy nie okazała żadnych podejrzeń, że Edmund mógłby posunąć się do takich nieprawości, a prawdopodobnie też nie podejrzewała, że mogłyby zostać jego ofiarą. Jednak w Wielkanocny weekend, około miesiąca po zabójstwach Rosalind i Alice, Kemper zdecydował kiedy się jej pozbędzie. Czekał całą noc w swoim pokoju, starannie rozważając to co miał zamiar zrobić, podczas gdy Clarnell spała spokojnie. O 5:15 rano, wziął młotek z kuchni i wszedł do jej sypialni. Uderzył ją raz, bardzo mocno, a potem podciął gardło. W ciągu minuty zabił ją i odciął głowę, usuwając przy tym struny głosowe. Próbował włożyć je do maszyny do usuwania odpadków, ale ta wypluwała je z powrotem, co Edmund uznał za upiornie odpowiednie i wcale nie zaskakujące. Schował ciało matki w szafie, posprzątał trochę, a potem wyszedł z domu.

Tego popołudnia przemyślał co robić dalej i doszedł do wniosku, że jeśli ktoś inny zostałby znaleziony martwy razem z ciałem matki, to podejrzewania mogłyby odsunąć się od jego osoby. Wracając do domu, zadzwonił do Sary Hallett, przyjaciółki Clarnell, aby zaprosić ją na obiad. Nie od razu zastał ją w mieszkaniu i niepokoił się czy jego plan powiedzie się, aż do momentu, gdy Sara zatelefonowała do Clarnell około 17:00. Zaprosił ją, mówiąc, że obiad ma być niespodzianką dla matki. Kiedy Sara przybyła udusił ją, najpierw gołymi rękami, a następnie szarfą zabraną Aiko. Następnie zdjął ubranie Sary i ułożył ją w swoim łóżku i kilkakrotnie tej nocy usiłował odbyć stosunek z jej zwłokami.

Rankiem w Niedzielę Wielkanocną, opuścił miasto kierując się na wschód samochodem Sary. Obawiając się rozpoznania, wynajął inne auto, a wóz Sary porzucił na stacji benzynowej, tłumacząc właścicielowi, że potrzebuje naprawy. Jechał przez osiemnaście godzin zatrzymując się tylko po to aby zatankować paliwo, oraz po napoje gazowane i tabletki z kofeiną. Zatrzymano go w Kolorado za zbyt szybką jazdę, ale najwyraźniej jego stateczny i spokojny wygląd zadawał kłam zbrodniom jakich się dopuścił. Zapłacił mandat i ruszył dalej.

Wreszcie, zmęczony, zatrzymał się w Pueblo w Kolorado. Wykonał telefon do Departamentu Policji w Santa Cruz, gdzie już wtedy miał kilku znajomych oficerów i rozpoczął swoją długą spowiedź.

Początkowy kontakt wymagał kilku kolejnych rozmów telefonicznych. Najpierw, musiał przekonać Policję Santa Crus, że nie był osobą podszywającą się pod mordercę. Następnie musiał pomóc im znaleźć go. Był zdezorientowany i nie całkiem pewien, jak doprowadzić policjantów do budki telefonicznej w Pueblo, z której dzwonił. Kiedy już został zatrzymany, grupa śledczych z Santa Cruz zmierzała do Pueblo, gdzie mieli przesłuchać Edmunda w sprawie jego zbrodni, za które przypisał sobie odpowiedzialność. Podczas gdy taśma przesuwiała się w dyktafonie, Edmund mówił, podając niewiarygodnie wyraźne i precyzyjne przyznanie się do wszystkich ośmiu morderstw.

Kara

Po przyjeździe do Santa Cruz, Edmund zaprowadził śledczych do różnych miejsc, w których pozbywał się ciał i kontynuował swoją, wydawałoby się niekończącą się spowiedź. Kiedy wreszcie skończył, był tak sumienny, że nie zostawił swojemu obrońcy z urzędu, Jamesowi Jacksonowi, żadnej innej drogi obrony, poza uznaniem choroby psychicznej.

Powołano wielu świadków, próbując ustalić, że Edmund nie był odpowiedzialny za swoje zbrodnie, ale oskarżyciel podważał zeznania każdego z nich. Świadek oskarżenia, dr Joel Fort, wyrządził największe spustoszenie w linii obrony Kempera, opierającej się na uznaniu niepoczytalności. Spędził on sporo czasu analizując przypadek Edmonda, powracając do diagnozy wystawionej mu po zabiciu dziadków i w czasie pobytu w Atascadero. Przeprowadził także wywiad z samym Kemperem, ujawniając nieznane dotychczas informacje o jego seksualnych praktykach ze zwłokami, a nawet kanibalizmie.

Edmund nie był schizofrenikiem paranoidalnym, stwierdził Fort. Był on natomiast owładnięty obsesją seksu i

przemocy, oraz silnym pragnieniem zwracania uwagi otoczenia, które było tak wielkie, że podczas procesu, w ostentacyjnej próbie samobójczej Kemper porozcinał sobie nadgarstki przy pomocy długopisu; ale na pewno nie był niepoczytalny. Ponadto, kontynuował Fort, jeśliby zwolniono go kiedykolwiek, zaczęłyby znowu zabijać i zabijałyby ten sam rodzaj ofiar. Podczas trzech tygodni procesu, żaden świadek, ani nawet siostra Edmunda, czy jego lekarze z Atascadero, nie byli w stanie przekonać ławy przysięgłych co do choroby psychicznej oskarżonego. Sędziowie przysięgli debatowali tylko przez pięć godzin, po czym uznali Edmunda Kempera winnym zabójstwa pierwszego stopnia we wszystkich ośmiu przypadkach. Po skierowaniu na krótką obserwację w Ośrodku Medycznym Vacaville, został on wysłany na resztę swego życia do więzienia o zaostrożnym rygorze w Folsom.

Edmund Kemper pozostaje za kratami. Od kiedy umieszczono go tam w 1973 roku, naszą uwagę przyciągała ogromna liczba innych seryjnych morderców, z których wielu było tak brutalnych i zdeprawowanych jak on sam. Edmund jednakże pozostanie w naszej świadomości tym, który chciał mówić o swoich zbrodniach. Odbył obszerny wywiad z Robertem Resslerem z FBI, których celem było zbudowanie programu profilowania psychologicznego seryjnych morderców. W 1988, brał udział, wraz z innym seryjnym mordercą - Johnem Wayne Gacy'm, w programie, w którym dzięki łączom satelitarnym, każdy z nich opowiadał o swoich zbrodniach. Jak zwykle, Edmund był elokwentny i szczegółowy i wydawało się, że zyskał całkiem sporo psychologicznego wglądu w naturę swych przestępstw. W więzieniu, zachowuje się dobrze i jest współpracujący, a także zdaje się czerpać wielką dumę ze swojego statusu "genialnego" seryjnego mordercy, który pomógł we własnym ujęciu i skazaniu. On sam wie, podobnie jak i my wiemy, że jego zwolnienie doprowadziłoby do tragedii, więc jest świadomy i pogodzony z tym, że już nigdy nie wyjdzie na wolność. Jemu to pasuje, a już na pewno pasuje to społeczeństwu.

Kiss Bela

Mądry blacharz

W roku 1900, młody Bela Kiss przeprowadził się do małego miasteczka Cinkota, położonego niedaleko Budapesztu - stolicy Węgier. Był to mężczyzna raczej przystojny, o blond włosach i przenikliwych, niebieskich oczach. Zarabiał na życie jako blacharz. Miał 37 lat, gdy został powołany do armii w 1914 roku. Oprócz tego, że Kiss sam nauczył się wykonywania swojego zawodu, był także bardzo odcytany, interesował się sztuką, literaturą i historią. Mimo, że nie posiadał żadnego formalnego wykształcenia, był w stanie prowadzić dyskusje na wysokim poziomie z najinteligentniejszymi mieszkańcami jego nowego miasteczka.



Bela Kiss

Był znany jako osoba hojna i wspaniałomyślna. Często organizował przyjęcia w lokalnym hotelu. Wszyscy lubili Kissa, a panny w miasteczku uważały go za najbardziej odpowiedniego kandydata na męża. Jednak jemu najwyraźniej nie spieszyło się z małżeństwem. Pewnego dnia zatrudnił jako pomoc domową, panią John Jakubec, która wykonywała wszystkie czynności domowe, należące do obowiązków żony. Cinkota nie miało zbyt wiele odpowiednich panien do zaoferowania, więc Kiss wynajął pokój w Budapeszcie i dał ogłoszenie w lokalnej gazecie. Kobiety bardzo chętnie zaczęły z nim korespondować. Miejscowe plotki mówiły, że do domu Kissa w Cinkocie w ciągu kolejnych lat przybywało mnóstwo młodych kobiet, jednak nikt nigdy ich nie poznał, nawet pani Jakubec. Wiadomo tylko było, że kobiety bardzo szybko stamtąd wychodziły.

Beczki śmierci

W lipcu 1916 roku, Charles Nagy, główny detektyw policji w Budapeszcie, otrzymał alarmujący telefon od mieszkańca Cinkoty, który twierdził, że odkrył na terytorium swojej posiadłości dowody morderstwa. Mężczyzna powiedział, że pewien żołnierz - Bela Kiss - wynajął jego mieszkanie na ulicy Kossuth, ale opuścił je, gdy musiał udać się na wojnę. Tego dnia poszedł sprawdzić co trzeba wyremontować w mieszkaniu, zanim wynajmie go komuś innemu. Za domem znalazł kilka metalowych beczek, a gdy otworzył jedną, prawie upadł wskutek odrażającego zapachu, który się stamtąd wydostawał. Jego sąsiad chemik, powiedział mu, że ten zapach to smród rozkładającego się ciała. Mężczyzna poprosił detektywa Nagy, aby zbadał tą sprawę i przeprowadził śledztwo w tym kierunku, ponieważ nie mógł wynająć tego pomieszczenia, dopóki sprawa nie będzie do końca wyjaśniona.



Dom Kissa

Nagy wziął dwóch najlepszych detektywów i wyruszył do Cinkoty. Kiedy dotarli do domu na ulicy Kossuth, właściciel domu wyszedł, aby ich przywitać. Jednak pani Jakubec, która obiecała swojemu pracodawcy pilnować jego domu, nie chciała ich wpuścić, krzycząc, żeby opuścili terytorium jej mistrza. Nagy otworzył jedną z metalowych beczek i potwierdził najgorsze przypuszczenia właściciela posiadłości. W środku znajdował się worek z rozkładającym się ciałem, a na wierzchu widać było pełną twarz młodej kobiety o długich, ciemnych włosach. W środku znajdował się także sznur, którym dziewczyna prawdopodobnie została uduszona. Ciało zostało zakonserwowane alkoholem drzewnym.



Beczki

Podczas przesłuchania, pani Jakubec powiedziała, że ją samą zdziwiło, kiedy Kiss przyniósł do domu jeszcze przed wojną metalowe beczki. Po mieście zaczęły krążyć plotki. Mógł w tych kanistrach ukrywać jakieś nielegalne towary, na przykład alkohol. Jakiś policjant z Cinkoty nawet odwiedził Kissa, by zapytać o przeznaczenie tych beczek. Kiss uprzejmie oznajmił, że nie ukrywa w nich nic nielegalnego, a tylko benzynę, na wypadek, gdyby wojna miała się rozpocząć już niedługo.

Kiedy policja sprawdziła pozostałe sześć puszek, w każdej znalazła młodą, nagą kobietę, która została uduszona. Postanowiono

przeszukać cały dom Kissa, łącznie z całą ziemią dookoła niego. Znalezione jeszcze więcej ciał, nie tylko pogrzebanych, ale także schowanych w piwnicy i innych zakamarkach domu. Każda ofiara, nawet ta już pogrzebana, została zakonserwowana w alkoholu. Wszystkie ciała wciąż były do rozpoznania.

Tajny pokój

Przytłoczony najważniejszą sprawą w swojej karierze detektyw Charles Nagy musiał podjąć odpowiednie kroki, w celu rozwiązania całej sprawy. Pierwszą rzeczą, którą zrobił, było załatwienie, aby Bela Kiss, jeżeli nadal znajdował się na froncie, został natychmiastowo aresztowany. Już w ciągu godziny jego rozkazy dotarły do armii. Następnie Nagy zatrzymał i dokładnie przesłuchał przerażonego właściciela domu pełnego zwłok. Później przyszedł czas na sprawdzenie listów i telegrafów skierowanych do Kissa, a przetrzymywanych tymczasowo na lokalnej poczcie.



Miejsce znalezienia jednej z ofiar

Wiadomości o tym co stało się na ulicy Kossuth w Cinkocie, szybko obiegła całe miasteczko, by wkrótce trafić również do głównych gazet Budapesztu. Nagy nie chciał, aby żadne z takich artykułów przypadkiem zaalarmowało Kissa o tym, co się działo.

Kilka szczegółów sprawiło, że śledztwo w tej właśnie sprawie stało się jeszcze bardziej zawikłane niż na to wyglądało. Tysiące węgierskich żołnierzy dostało się do więzień, jako jeńcy wojenni, a armia węgierska była bardzo dezorganizowana i zastraszona. Było bardzo prawdopodobne, że w całej tej armii znalazłoby się kilku, a może i kilkunastu mężczyzn, uważających się za Bela Kissa.

Detektyw Nagy jednak najpierw postanowił skupić się na tożsamościach ofiar. Jakiegokolwiek wskazówki zostawione w metalowych pojemnikach były bardzo istotne, lecz niestety niezbyt liczne. Na jednym z

porzuconych ubrań znaleziono inicjały K.V., a na jednej z chusteczek widniał inicjał M.T. W kuchni feralnego domu, na starym, wysiedzianym stołku, Nagy znalazł przerażoną panią Jakubec, która zarzekała się, iż nic nie wiedziała o tym, co robił Kiss i nie mogła się nawet tego domyślać, bo dla niej był on bardzo uprzejmy i bardzo dobrze jej płacił.

Gdy przeszukano jego sypialnię, nie znaleziono niczego, co mogłoby pomóc rozwojowi śledztwa. Jednak detektyw Nagy znalazł w pokoju inne drzwi, które były szczelnie zamknięte. Jakubec powiedziała, że to tajny pokój Kissa, do którego nie pozwolił jej wchodzić, ani wpuszczać kogokolwiek. Gdy otworzono drzwi, Nagy ujrzał mnóstwo półek, wypełnionych książkami, stare biurko i krzesło. W biurku znajdowała się korespondencja Kissa oraz około stu zdjęć kobiet. Detektyw zaczął podejrzewać, że ofiar może być o wiele więcej, niż na terenie domu odkryła policja.

Następnie przyszedł czas na zbadanie listów. Były ich setki, ułożone w 74 paczki, tak żeby listy od tej samej kobiety były w jednej paczce. Kobiety odpisywały na jego ogłoszenie w gazecie. Wśród listów znaleziono 174 oferty matrymonialne, a odpowiedź na nie dostały 74 panie, z którymi Kiss korespondował przez długi czas. Gdy przestudiowano książki znajdujące się w pokoju, Nagy nie mógł wyjść z szoku, jak wiele opisów trucizn i metod uduszenia się w nich znajdowało. Zastanawiał się, jak to było możliwe, że Kiss korespondował z tyloma kobietami, zapraszał je do domu, dusił, a nikt z Cinkoty nie nabrał wobec niego podejrzeń. Przecież musiał istnieć ktoś, kto przynajmniej podejrzewał, co się dzieje.

Potwór z Cinkoty

Nagy zaczął przesłuchiwanie od pani Jakubec. Znalazł ją siedzącą w kuchni przy kawie. Gdy kobieta tylko go zobaczyła, zaczęła krzyczeć, że jest zwykłą starą kobietą i żeby nie wysyłał jej do więzienia. Kiedy detektyw uspokoił ją, powiedziała, że opiekowała się Kisse od 1900 roku, kiedy to przeprowadził się do Cinkoty.

"- Był przystojnym 23-letnim chłopakiem. Dla wszystkich był bardzo miły, nie skrzywdziłby nawet muchy. Kiedyś, gdy znalazł psa ze złamaną nogą, usztynił ją i zawiózł go do przychodni dla zwierząt. To wszystko musi być jakąś pomyłką. On nie mógł zabić tych kobiet! Ktoś inny to zrobił... Wpuszczałam tutaj mnóstwo młodych kobiet przez lata, ale nie znałam nawet imienia żadnej z nich, nigdy z żadną nie zamieniłam słowa. Byłam tylko jego gosposią, nie matką, nie obchodziło mnie co robi z nimi całymi nocami. To były panie z miasta, nie wieśniaczki, jak ja. Czasami zostawały nawet na kilka dni."

Im bardziej Nagy naciskał na szczegóły, tym bardziej Jakubec się denerwowała. Wreszcie wyciągnął z kieszeni jakiś świstek papieru i pokazał go jej. Był to testament Kissa, w którym całkiem spora sumka jego pieniędzy została zapisana pani Jakubec. Powiedziała, że nic o tym nie wiedziała i zaczęła płakać.

Przesłuchano także wszystkich sąsiadów Kissa oraz tych, którzy go znali. Wszyscy zgodnie mówili, że to był bardzo dobry człowiek. Niektórzy nawet bronili go, mówiąc że to nic niezwykłego, iż tak przystojny mężczyzna co chwilę spotyka się z inną kobietą. Żonaci mężczyźni zazdrościli mu.

Po przesłuchaniach Nagy skontaktował się z policją z miast, z których pochodziły korespondencyjne partnerki Kissa. Chyba powoli rozumiał, jak Bela zwabiał te kobiety w swoją pułapkę. Okazało się, że tak jak przypuszczał, przestępca nie pisał żadnych podejrzanych listów, używał w nich tylko wyważonych, ostrożnych słów. Podobnie było z ogłoszeniami w gazetach, z tym, że tam zawsze prosił o podanie sytuacji materialnej potencjalnej partnerki. Kiedy listy przychodziły od kobiety, która mieszkała niedaleko, zabójca odwiedzał swoją ofiarę, skupiając całą uwagę i pieniądze na niej, tak, aby czuła się kochana. Koncentrował się na kobietach, które mieszkały same, nie miały blisko rodziny, ani przyjaciół - takich kobiet nikt tak prędko nie szuka, jeśli znikną. Odkryto także, że czasami Kiss dostawał w listach pieniądze od kobiet, czasami nawet wysyłały mu wszystko co miały. Jeżeli wydawało mu się, że któraś może zgłosić to na policje, szybko ją eliminował.



Katherine Varga

Nagy postanowił skupić się nad inicjałami K.V., które znaleziono na ubraniach w domu Kissa. Były to ubrania Katherine Varga, dobrze wyglądającej, młodej wdowy z Budapesztu, która miała dosyć duże wpływy w mieście. Kiedyś chwaliła się nawet swoim znajomym, że Bela Kiss z Cinkoty będzie prawdopodobnie jej mężem.

Później pojawił się kolejny postęp w śledztwie - na jednych z ubrań znaleziono nazwisko Julianne Paschak. Jeden z detektywów Nagy'ego przekopał archiwum sądowe i znalazł zeznania dwóch kobiet - Julianne Paschak i Elizabeth Komeromi, które oskarżyły Kissa o branie ich pieniędzy w zamian za obietnicę małżeństwa. Sprawę zamknięto, gdy jedna z kobiet po prostu zniknęła.

Już wtedy Nagy miał dość dowodów, na to, że Kiss zabił 30 kobiet, jednak udało się zidentyfikować jeszcze jedną z siedmiu ofiar, znalezionych w metalowych pojemnikach.



Margaret Toth

Pewnego dnia biuro detektywa odwiedziły dwie kobiety - Stephen Toth i jej synowa. Pani Toth opowiedziała Nagy'emu o jej córce Margaret, która pracowała w Budapeszcie. Kiedyś córka przedstawiła jej swojego narzeczonego. Bela Kiss delikatnie zażądał od niej pieniędzy, w zamian za ożenek z jej córką. Następnie Margaret skarżyła się, że Kiss nie chce dotrzymać danej jej obietnicy. Kiedy pani Toth pojechała do Cinkoty zobaczyć się z nim, on powiedział, że Margaret ze złości wyjechała do Ameryki. Nagy po zastanowieniu zrozumiał o co chodziło - w 1906, gdy Margaret Toth odwiedziła Kissa w domu, on najpierw kazał napisać jej list, pod groźbą śmierci, o tym, że wyjeżdża do Ameryki szukać nowej miłości, a później zabił ją i wysłał ten list matce.

Smierć na wojnie czy dobre ukrycie?



Bela Kiss - szkic

4 października 1916 roku, Nagy otrzymał wiadomość z jednego z serbskich szpitali, że żołnierz Bela Kiss zmarł w 1915 roku na tyfus. Następnie przyszła kolejna wiadomość od innego szpitala, tym razem na Węgrzech, że Kiss żyje i się tam znajduje. Detektyw wyruszył tam jak mógł najszybciej.

"Chyba mamy tego, kogo pan szuka" - powiedział jeden z żołnierzy i zaprowadził go do pokoju, gdzie Kiss miał dochodzić do zdrowia. Jednak, gdy tam przybyli okazało się, że mężczyzna w jego łóżku zmarł, ale nie był to Bela Kiss. Ktoś musiał go ostrzec, tak, aby mógł zainscenizować swoją śmierć.

Nagy wiedział, że całe Węgry muszą wiedzieć, że Kiss nadal żyje. Wskazówki gdzie go widziano przychodziły z całego kraju. Ktoś widział seryjnego mordercę ponoć w 1919 roku, gdy szedł jedną z ulic w Budapeszcie.



Bela Kiss - szkic

Jeszcze przez wiele lat pojawiały się przeróżne plotki, co do miejsca, gdzie Kiss się zatrzymał. Jedni twierdzili, że zmarł w Turcji, inni, że siedzi w rumuńskim więzieniu za włamanie. W 1936 ktoś widział go podobno w Nowym Jorku, gdzie rzekomo pracował jako nadzorca budowy jakiegoś budynku. Gdy policja zjawiała się tam, by to sprawdzić, okazało się, że ten właśnie mężczyzna został zwolniony.

Mimo, iż policja nie potrafiła odnaleźć Kissa, nie przypisano mu później już żadnego morderstwa, ze względu, na to, że żadne zabójstwo w przyszłości nie było podobne do tego, co robił Bela Kiss. Wiele faktów z jego życia już zawsze zostanie tajemnicą, jednak przez lata pojawiały się różne mity, które go dotyczyły. W Szwecji powstał metalowy zespół, który nazwał się właśnie Bela Kiss, a inny zespół - PUS nagrywał o nim piosenki. Powstał nawet

film wzorowany na osobie Kissa. Produkcja nosi krótką nazwę "Trzydzieści Dwa" i opowiada o lekarzu, którego książka robi furorę i, który swoją sławę wykorzystuje do zwabiania i mordowania kobiet, które później umieszcza w trzydziestu dwóch metalowych pojemnikach, ukrytych w piwnicy.

Kot Karol

Wstęp

"...lubiałem pić ciepłą krew i zabijałem jak nikt inny z Krakowa..."

Prawie świtało, gdy Karol z rodzicami zakończył świętować zdaną maturę. Spałby więc jeszcze, ale nie mógł znieść łomotania do drzwi.

- Obywatel Karol Kot? - spytał wytworny jegomość, w nienagannie skrojonym płaszczu, stojący w otoczeniu kilku cywili.

- Tak słucham - odparł młodzieniec.

Funkcjonariusze milicji, którym polecono doprowadzenie 19-letniego Karola Kota do komendy, zdumieli się. Zobaczyli przed sobą sympatycznego chłopca, o niezwykle przyjemnej twarzy, miłego i grzecznego, którego powierzchowność musiała budzić zaufanie.

- Jesteśmy z milicji, obywatel jest zatrzymany, proszę się ubrać, jedziemy do komendy - padła zwyczajowo powtarzana formuła.

- Panowie, ale o co chodzi? - zdziwił się Karol.

- Wyjaśnimy na miejscu - uspokajali policjanci.

- No dobrze, ale tylko szybko wyjaśniajcie, bo złożyłem papiery do Wyższej Szkoły Oficerskiej i chcę w terminie przystąpić do egzaminów wstępnych.

Tymczasem do wyjaśnienia zebrało się sporo, na początek dwa dokonane zabójstwa, cztery usiłowania oraz jedna groźba zabójstwa. Gdy w komendzie zdradzono o co chodzi Karol Kot nie zaprzeczył temu. Przyznał się również przed prokuratorem. Nie były to zresztą wszystkie krwawe owoce jego krótkiego życia.

12 lipca 1966 Kraków odetchnął. Komunikaty prasowe obwieściły bowiem o wielkim sukcesie, o ujęciu szalejącego od dwóch lat potwora. Skończył się dręczący niepokój, ustąpił paniczny strach i groza. W każdym przeciętym zaułku, w każdej bramie i klatce schodowej, w każdym miejscu i o każdej porze czaił się złowieszczy cień tego zwyrodnialca. W najmniej spodziewanym miejscu czyhała z jego ręki nagła śmierć. Ból i dramat tych, których dosięgnął, były udziałem wszystkich. Błyskawiczne ciosy jego noża godziły w mieszkańców Krakowa, w ich serca i poruszały do głębi sumienie każdego. Kraków żył dotąd w ustawicznym napięciu, drżał przed następnym atakiem, zastanawiając się kto będzie następną ofiarą potwora. Wszyscy głęboko przeżywali i wstrząsającą okrutną śmierć zaledwie 11-letniego Leszka, 8 klutych ran których doznała malutka Małgosia, cios noża zadany w przedsionku Klasztoru, który trafił w serce zniedołężniałej staruszki, nagłe bolesne uderzenie nożem w plecy innej starszej kobieciny powodujące trwałe kalectwo, ból jaki dosięgnął jeszcze inną kobietę po ugodzeniu ją nożem podczas modlitwy w kościele. Następną ofiarą mogło być każde dziecko i każda bezbronna staruszka. Wiele kobiet, zwłaszcza starszych, wkładało pod ubrania metalowe płyty, poduszki, albo inne przedmioty aby chronić swoje życie przed ciosami wampira. Kraków miał zawsze "szczęście" do głośnych morderstw, ale jeszcze nigdy dotąd nikt nie targnął się na życie dzieci. Karol Kot był pierwszym. Toteż komunikat o jego pojmaniu wywołał spodziewaną reakcję. Telefony, listy, osobiste wizyty mieszkańców Krakowa w KW MO z podziękowaniem za ulgę, za przywrócenie bezpieczeństwa dzieciom i starszym nie miały końca. Wszystkich intrygował jednak wiek mordercy, zastanawiano się, w którym momencie zrodziło się to, co wyzwoliło w nim zbrodniarza. Przecież chodził do szkoły, zdał maturę. Pytano czemu nikt w porę nie wytrącił mu noża z ręki, gdzie byli rodzice, koledzy, wychowawcy, a w konsekwencji czy ofiary te były konieczne.

Spodziewano się, że na te pytania odpowie proces. Tak się niestety nie stało, przeszkodziła temu postawa oskarżonego. Rozprawa rozpoczęła się 3 maja. Urząd prokuratorski zarzucił Kotowi 2 zabójstwa dokonane, 10 zabójstw usiłowanych (w tym 6 przez otrucie) oraz 4 zbrodnicze podpalenia. W toku przewodu przesłuchano 64 świadków oraz wysłuchano opinii biegłych psychiatrów.

Przemówienia stron trwały wiele godzin. Prokurator Zygmunt Piątkiewicz, wnosząc o wymierzenie Karolowi Kotowi kary śmierci, powiedział na zakończenie: "(...) Niech wyrok Wasz Obywatele sędziowie, wyrok jedyny jaki może zapaść w tej strasznej, ponurej sprawie (...) usunie raz na zawsze rozpostarty nad Krakowem cień krwawego wampira, przywróci poczucie bezpieczeństwa w starych zaułkach naszego miasta, da satysfakcje tak strasznie sponiewieranemu poczuciu prawnemu i moralnemu społeczeństwa, przywróci zachwianą wiarę w człowieczeństwo natury ludzkiej. A zarazem wyrok Wasz - który z tej koszarnej od oparów zbrodni sali, za pośrednictwem prasy, radia i telewizji wybiegnie na szeroki słoneczny świat, od krańca po kraniec Polski - niech będzie też groźnym memento - ostrzeżeniem dla wszystkich tych tchórzliwych bohaterów, którzy kierując się egoistycznymi pobudkami, poważyli się targnąć na najwyższe dobro społeczne, jakim jest życie człowieka, targnąć na życie staruszek, targnąć na życie dzieci!!!"

Wyrok ogłoszono 14 lipca 1967 roku. Przewodniczący składu orzekającego - sędzia Sądu Wojewódzkiego A. Olesiński, uzasadniając skazanie Karola Kota na karę śmierci, powiedział, że: „(...) czyny, jakie oskarżony popełnił wykazują, że jest groźniejszy od dzikiej bestii, bo obdarzony rozumem, (...) ten drugi jego życiorys pisany był męczeństwem, cierpieniem i krwią niewinnych ofiar, życiorys ujawniający cechy okrucieństwa i narastającego chłodu uczuciowego, życiorys, którego treścią było zabijanie, niszczenie, podpalanie i trucie (...)” Wyrok uspokoił społeczeństwo Czyny Kota tak mocno wstrząsnęły miastem, że nie było człowieka, który miałby choć cień litości dla tego zwyrodnialca. Długo jeszcze powtarzano słowa prokuratora Piątkiewicza: "Kot urodził się na nieszczęście ludzi, na swoje własne i swoich bliskich."

Przypadek Karola Kota nie dawał jednak spokoju tym, którzy chcieli go poznać, chcieli wiedzieć, kim był naprawdę, wtargnąć do jego mrocznego wnętrza i rozszyfrować psychikę, tym, którzy szukali jego prawdziwej

twarzy. Licząc na więcej szczerości ze strony Karola Kota aniżeli okazał na rozprawie, przeprowadzono z nim wiele rozmów. Karola Kota zobaczyłem po raz pierwszy na sali rozpraw. Wiedziałem już o nim sporo od prokuratora, z gazet i z opowiadań funkcjonariuszy MO. Ciągłe jednak czegoś brakowało w wiedzy o nim. Jaki jest zwyrodnialec prywatnie, w rozmowie sam na sam, czy jest równie nonszalancki, cyniczny i zadufany w sobie, jak to pokazał przed sądem?

Niektóre fragmenty rozmowy z nim zachowałem do dzisiaj.

Wywiad

- Kilka miesięcy temu Sąd Wojewódzki w Krakowie skazał Pana, nieprawomocnym co prawda wyrokiem, na karę śmierci. Rozmowy na którą się Pan zgodził, proszę nie traktować jako objawu współczucia czy wyróżnienia. Z tego bowiem co wiem, Pana młode życie pisane było suto krwią, sprowadziło wiele nieszczęść, bólu i strachu, niewarte jest przypomnienia. Jeśli jednak powracam do niego, to jedynie dlatego, że, chcąc ustrzec się podobnych przypadków należy bliżej poznać Pana, poznać Pana poglądy na wiele spraw i w ten sposób może doszukać się prawdziwej Pana twarzy i znaleźć źródła zbrodniczej działalności.

- Mój przykład jest ostatnim w historii tego miasta; lepszego ode mnie nie będzie, choć jestem przegrany. Niewiele dni mi zostało, może to i moja ostatnia rozmowa. Co chce Pan wiedzieć?

- Proszę powiedzieć coś o sobie.

- No cóż, chyba się najpierw urodziłem. Było to krótko przed gwiazdką 1946 r. Tu w Krakowie. Jestem spod znaku Koziorożca, przez 8 lat byłem jedynakiem. Potem urodziła się siostra. Matka nie pracowała, nie chodziłem do przedszkola. Łatwo zaliczyłem podstawówkę i startowałem do technikum łączności. Z braku miejsc nie zostałem jednak przyjęty. Długo nie mogłem tego zrozumieć. Potem zdawałem do technikum energetycznego na Loretańskiej. Przyjęli mnie. Chodziłem tam aż do zdania matury.

- Czy Pan chorował w tym czasie, gdzie się leczył?

- Pamiętam, że mając 10 lat zachorowałem na dyfteryt. Leżałem nawet w szpitalu. Poza tym zawsze byłem sprawny i zdrowy, jak żołnierz.

- Jak szła nauka?

- Nigdy nie miałem kłopotów. Lubiłem przedmioty techniczne. Byłem średnim uczniem. W technikum byłem słaby z języka polskiego i z przedmiotów elektrycznych. Niepowodzenia w nauce przeżywałem mocno. W ostatniej klasie w budzie przeżyłem załamanie psychiczne, bo miałem poprawkę z "polaka". Matka chciała nawet zaprowadzić mnie do psychiatry.

- Czy należał Pan do szkolnych organizacji?

- Tak. byłem członkiem ZMS, LOK. a od czwartej klasy należałem nawet do ORMÓ przy Komendzie Dzielnicowej Kraków - Stare Miasto.

- W czasie rozprawy mówił pan na temat swojego niecodziennego hobby.

- To długi temat, pewno nie skończylibyśmy go omówić do kolacji powiem tylko, że interesowało mnie to, co służy na wojnie niszczeniu człowieka i jego dobrobytu, a więc: trucizny, noże, broń palna oraz sposoby ich najskuteczniejszego używania. Miałem sporą kolekcję noży : finki, noże sprężynowe, monerskie, rybackie i inne. Milicja zwinęła mi 17 sztuk. Należałem do sekcji strzeleckiej w klubie "Cracovia". Byłem najlepszym strzelcem z k.b.k.s. w Krakowie. Zbierałem atlasy medyczne i podręczniki z medycyny sądowej, studiowałem przebieg żył i umiejscowienie narządów, których rażenie powoduje nagłą śmierć. Czy Pan wie, że najłatwiejsza droga do serca prowadzi przez plecy?

- Miał Pan też wiele szczególnych upodobań.

- Widzę, że coś Pan wie o tym, więc w skrócie. Przyjemność sprawiał mi widok zarzynanych zwierząt i ich rozbierania. Z rodzicami jeździłem na wakacje do Pcimia (to taka dziura pod Myślenicami). Było nudno, chodziłem więc do tamtejsze] rzeźni i asystowałem przy zabijaniu cieląt. Lubiłem ten widok i w końcu zasmakowałem w ciepłej krwi. Piłem krew z cielęcica i wieprza. Dawali mi rzeźnicy, ile chciałem. Wiedziałem, że ich to bawiło, i dziwili się mi, a ja z tego korzystałem. Zabijałem potem żaby, kury, gawrony, krety i cielęta. Matka o tym nic nie wiedziała, a dla niepoznaki odmawiałem jej zabicia ryby czy drobiu na obiad, choć to powstrzymywanie się dużo mnie kosztowało, bo przecież tak lubiłem wydłubywać oczy ptakom, pruć ich flaki i lizać krew. Inne upodobanie, to namiętne rysowania noży, gilotyn, szubienic i broni palnej. Gdy wiatrówkę miałem w domu strzelałem do książek, do mięsa, które matka przynosiła na obiad, aby zbadać energię i siłę pocisku. Dobrze operowałem nożem. Nosiłem go zawsze ze sobą. Wiele ćwiczyłem, np. refleks wyrabiałem sobie, uderzając nożem między swoimi rozłożonymi palcami. Doszedłem do takiej wprawy, że przebijałem na wylot 3 cm deskę. Bardzo lubiłem niszczyć bilon. Miałem tego całą kolekcję. Rzuciałem nożem do kart od gry - zawsze wybierałem na ofiary damy. Od czwartej klasy ćwiczyłem karate. Zbierałem też truciznę, bo to przecież jeden z rodzajów broni wojskowej. Miałem także proch strzelniczy.

- Co na to mówili koledzy, nauczyciele, rodzice?

- Wszyscy traktowali moje upodobania jako niewinne dziwactwa. Koledzy z klubu byli zdania, że rzucanie nożem to takie samo ćwiczenie, jak wiele innych. Kiedy zaś nauczycielka w technikum odebrała mi nóż, którym dziobałem po ławce, powiedziała coś w rodzaju, że jestem za duży na zabawy w Indian. Rodzice też nie mieli nic przeciwko temu, matka nigdy nie odmawiała forsy na nabycie nowego noża lub na jego zrobienie. Wiedziałem, że się cieszyli, że syneczek ma jakieś zamiłowanie.

- Czy były takie osoby, którym Pan ufał, komu się zwierzał? Jakie było miejsce w tym rodziców?

- Pewnie że miałem, byłem przecież normalnym człowiekiem. Najbliższe mi osoby to rodzice, dwóch kolegów szkolnych, koleżanka klubowa oraz trener klubu strzeleckiego "Cracovia". Matka była mi bliższa od ojca. Miałem odwagę zwracać się do niej o usprawiedliwienie opuszczonych lekcji. Była nieraz zła na mnie, gniewała się, ale pisała fałszywe oświadczenia tłumaczące moją nieobecność. Jej zwierzałem się z niepowodzeń, mówiłem o tym, że koledzy mi dokuczają. W ogóle to rodzice nie mieli zbyt wiele czasu dla nas. Bardziej zajęci byli pracą zawodową i społeczną. Poniekąd ich rozumiałem, przecież nawet się nie domyślali, kim jestem naprawdę, pamiętam, że jak w domu czytaliśmy o kolejnych napadach wampira, to matka mówiła, że jest to wyjątkowy drań, ojciec był podobnego zdania, powiedział kiedyś "tylko drań może zdobyć się na takie ohydne czyny". Co ja wtedy sobie myślałem, to łatwo się domyśleć. Byłem zwyczajnym chłopcem, może nie geniusz, ale i nie głupi, choć przepraszam, w sprawach wojskowych nie było w szkole większego znawcy ode mnie. Do rodziców miałem pretensje tylko o jedno - że więcej kochali moją siostrę. Była ode mnie młodsza o 8 lat. Nie powiem, też ją lubiłem, troszczyłem się o nią jak była mała. Gdy trochę podrosła, denerwowała mnie, z byle powodu ją karciłem, gdy rodziców nie było w domu, bo u mnie dyscyplina wojskowa to rzecz pierwsza i święta. Biłem ją też, aby się wyładować po jakichś niepowodzeniach na strzelnicy czy w budzie. Tłukłem ją czym popadło - ręką, paskiem a nawet kiedyś, pamiętam, wieszakiem. Walilem byle gdzie, kiedyś o mało nie wybiłem jej oka. Gdy beczała, zamykałem ją w pokoju, jak żołnierza, który przeskrobał, wsadza się do celi. Jak już mówię o pretensjach do rodziców, to powiem Panu, że nie zapomnę to im tego, iż nie chcieli kupić mi skórzanej kurtki strzeleckiej. Wiem, że nie było ich stać na to, była droga, ale przecież jak ja chciałem, to powinno być to ważniejsze. Proszę nie myśleć, że byli chytrusami, o nie, regularnie dawali mi przecież kieszonkowe, a gdy np. zapragnąłem sportowego karabinka, to mi kupili. Widzi Pan dlaczego nie mogę im wybaczyć tej kurtki. 2 kolegów poważałem, Roberta i Andrzeja. Przychodzili do mnie, razem się uczyliśmy, ale w ogień za nimi bym nie skoczył. Gdy będę już tam, w grobie, wspominać będę sobie o moim trenerze klubowym, był to fajny chłop. Nie poznał się na mnie, tak jak i rodzice. Wyróżniał mnie ze wszystkich, może dlatego że miałem talent, że byłem najlepszym strzelcem. Zrobił mnie nawet swoim zastępcą do spraw gospodarczych sekcji. Miałem więc klucze od Pomieszczeń, w których przechowywany był sprzęt i amunicja. To wszystko było moje, mogłem wytłuc cały Kraków, a wie Pan, że tego nie zrobiłem. Trenerowi dużo pomagałem. Bywałem u niego w domu. Miał on syna jedynaka i nieraz mówił do niego ".popatrz, bierz przykład z Karola, chcę żebyś był taki, jak Karol". Kiedy coś przeskrobał, to trener kazał mi go karcić, nieraz więc złołem mu

skórę. Trener był mądry chłop, literat i malarz, ale nie wiedział, że jego syneczek był na mojej liście straceń, tyle że nie na medalowym miejscu. Gdy czytałem akta śledztwa, widziałem pismo trenera wystosowane do Ministerstwa Sprawiedliwości i paru innych osobistości, w którym protestował przeciwko mojemu aresztowaniu. Szczerze się uśmiełem. Ale i on chyba przejrzał, bo w kilka miesięcy później przysłał mi list pełen oburzenia i wymówek. Pisał, abym odpiął odznakę sportową i ją oddał, bo niegodny jestem miana sportowca, i wiedział on o moim zamiłowaniu do noży, nawet sam dał mi swój nóż fiński, za to zrewanżowałem mu się później i podarowałem nóż z zakrzywioną rękojeścią. Dajmy mu spokój i tak dostał za swoje. Bardziej szkoda mi mojej dziewczyny. Była ode mnie starsza. Studiowała sztuki piękne. Poznałem ją na treningach. Była to miłość platoniczna, nie skonsumowana, choć bardzo tego chciałem. Jej perswazje łagodziły moje zapędy. Ona знаła moją tajemnicę. Zimą 1966 r. w czasie pobytu w Tyńcu pod Krakowem zwierzyłem jej się za swoich skłonności sadystycznych, mówiłem jej, że zadawanie ran sprawia mi przyjemność. Zresztą doznała tego na sobie. Kiedyś znów pojechaliśmy do Tyńca. Chciała coś tam rysować. Szliśmy jakimś wałem, przewróciłem ją na ziemię i przytknąłem nóż do jej gardła. Powiedziałem, że ją zabiję. Była spokojna, mówiła, że to nie ma sensu, przecież ludzie znajdą ciało, a milicja mnie złapie, bo wiadomo, że byłem z nią. Darowałem jej życie, jednak gdy wracaliśmy, znów ją dusiłem, ale ponownie puściłem ją wolno. Widziałem, że moje zachowanie traktowała jako żart, wtedy pokazałem jej szkło, które miałem w kieszeni. Zglupiała kompletnie, a ja mówię, że przygotowałem je po to, aby po morderstwie poprzecinać jej żyły i upozorować czyn samobójczy, a potem ciało rzucić do rzeki. Gdyby ją znaleźli, wszyscy by potwierdzili, że z miłości do mnie to zrobiła. Przeraziła się wtedy chyba na dobre. Następnego dnia namówiła mnie, abym poszedł z nią do lekarza. Dali mi jakieś witaminy. Więcej już nie byłem i powiedziałem jej, że i tak to już za późno. Ona jedna wiedziała przed napadem na tę małą, chyba Małgosię, że muszę kogoś zgładzić. Wtedy jeszcze nie dowierzała. Nie mogłem jej zawieść, więc jak powiedziałem, tak zrobiłem.

- Jaki miał pan stosunek do nauczycieli?

- Szanowałem wszystkich, byłem zdyscyplinowany i usłużny. Pilnie wykonywałem różne ich polecenia. Bywało też, że informowałem ich o różnych wybrykach kolegów. Gdy to się wydało, mówili na mnie "donosiciel". Byłem średnim uczniem, nie mieli ze mną kłopotu. Myślę, że ładnie ich zaskoczyła wiadomość o moim aresztowaniu.

- Porozmawiajmy teraz choć chwilę o koleżankach z klasy, z klubu.

- Tak na dobrą sprawę nie miałem prawdziwej dziewczyny bo tak myślę, czy plastyczka, o której mówiłem, była rzeczywiście moja. Nazywali mnie w związku z tym "Lolo erotoman" Byłem chyba wulgarny wobec koleżanek. Jak się nawinęły, klepałem je po pośladkach.

- Miał Pan jakieś zwierzęta?

- W domu mieliśmy dwa koty. Były to koty siostry. Może dlatego znęcałem się nad nimi. Kopałem je, rzucałem z pokoju do pokoju, uderzałem o ścianę. Nie mogłem natomiast patrzeć jak prowadzili na rzeź cielecia, jak zabijano kury i świniaki. Płakałem jak bóbr. Może dla złagodzenia ich bólu i ze współczucia lubiłem ich krew. To prawdziwy napój bogów. Świadomość, że pijesz krew, która przed chwilą była żywa, to coś wzniosłego. Wy, którzy zostajecie wśród żywych, nie pojmiecie tego, zrozumieć to mogą tylko wybrani. Ja byłem naznaczony na tej ziemi, aby to odczuwać i sycić swój organizm odchodzącym życiem innych istot.

- Szkoła to nie sama nauka, jest też czas na zabawy, na uczestnictwo w kółkach zainteresowań, a jak to było z Panem?

- Nie należałem do żadnych kółek, bo nie było takich, które mnie interesowały. Wyżywałem się więc w przerwach między nauką i na wspólnych wycieczkach. Jak już mówiłem, zaczynałem dziewczyny, ale przede wszystkim sprawdzałem swoje umiejętności na kolegach. Zaskakiwałem ich od tyłu i dusiłem. Kiedyś Jackowi zarzuciłem sznurek na szyję i tak ścisnąłem, że przez wiele dni miał ślad na szyi, albo Mańka podduszałem przewodem elektrycznym. Czerwienił się, dusił, ale oswobodzić się nie mógł - taką miałem wprawę. Zabawiałem się w Indian, wydawałem dzikie okrzyki, fingowałem atak, składałem ręce,

jakbym celował. Nosilem z sobą noże, wyciągałem je zawsze na przerwie i pozorowałem rozpruwanie ciała, podrywanie gardła, zadawanie ciosów. Chciałem pokazać, aby się mnie bali, dziewczynom chciałem tym zaimponować, bo one lubią brutalni, i to najbardziej te niewinne, nieśmiałe, co to nie wiedzą rzekomo, po co są stworzone. Lubiłem jak piszczały, chowały się, podniecało mnie to. Goniłem je wtedy a jak dopadłem, udawało mi się nieraz dotknąć ich miejsc niedostępnych i osamotnionych. Dziewczyny mi się podobały. Planowałem różne orgietki z nimi, ale nie zdążyłem ich zrealizować. Wyjeżdżałem też na wycieczki ze szkołą. Byliśmy kiedyś w Oświęcimiu. Zachwyciła mnie organizacja i idea obozów koncentracyjnych. Ja wymyśliłbym jeszcze okrutniejsze tortury.

- Przyzna Pan, że nie było to normalne zachowanie, czy spotykały Pana za to jakieś przykrości?

- Na początku budy może tak, ale później - niechby się jakiś znalazł. Choć już w II klasie, gdy pobił mnie silniejszy Janusz, nie dałem za wygraną, wyciągnąłem nóż i zraniłem go w rękę. Już od wtedy wiedzieli, że ze mną to nie przelewki. Wiedzieli, że jestem silny, na ich oczach przebijałem nożem ławki i rzucałem nim celnie, czego oni nie potrafili. W związku z moimi licznymi upodobaniami różnie mnie nazywali. Przede wszystkim byłem określany jako "Lolo" lub "Lolek", do tego dodawali "rozpruwacz", "krwawy" "erotoman", "wariat", "benzyna". Sam nazywałem siebie: "Lolo-rozpruwacz", "Lolo-pirotechnik", "Anastazja" i "Al Capone". Mnie to nie obrażało, no może poza przydomkiem "Lolo-donosiciel", choć była to prawda.

- No tak, prawda boli najbardziej. Pomówmy teraz o Pana marzeniach i planach życiowych.

- Zaskoczę Pana. Byłem cholernie ambitny, chciałem być kimś, mieć dobre stanowisko, coś znaczyć w tym społeczeństwie. Pierwszym moim marzeniem było zostać komandosem. Przypadła mi do gustu ich odwaga, zimna krew, żelazna dyscyplina i twarde życie. Potem marzyłem o karierze wojskowej, chciałem skończyć szkołę oficerską i zostać wysokim dowódcą. Złożyłem nawet podanie do takiej szkoły. Z moich marzeń zdążyło się spełnić jedno, chciałem i byłem katem ludzi, choć myślałem o większej rzezi, o prawdziwym dużym krematorium. Gdyby była wojna, chciałbym być szefem obozu koncentracyjnego, obcinałbym piersi kobiet i kładł je pod hełmy żołnierzy, aby nie uciskały ich w głowę. Marzyły mi się masowe mordy w komorach gazowych, łapanie, ćwiartowanie ludzi. Chciałem wymordować wszystkie kobiety, może poza dwoma - moją siostrą i kuzynką. Niestety, nie zdążyłem. Nie wiem, kto na tym stracił.

- Ciekaw jestem Pana poglądów i rozumienia pewnych pojęć i zjawisk; czy wie Pan, że morderstwo jest czynem potępianym?

- Wiem dobrze, o ile pamiętam, to kodeks zakazuje takiego rozstawania się ludzi z życiem.

- Jak Pan ocenia swoje czyny?

- Nie mam i nie miałem żadnych obiekcji moralnych.

- Co to w takim razie jest postępowanie etyczne, zgodne z moralnością?

- Według mnie jest to takie postępowanie, które sprawia przyjemność, które odpowiada człowiekowi. Co jest przyjemne, to jest moralne. Jeśli więc mnie sprawiało satysfakcję i zadowolenie zgładzanie ludzi, to było to postępowanie zgodne z moją moralnością. Byłem oburzony, gdy rodzice komentowali opisywane w gazetach wypadki mordu i mówili, że robi to drań. Ja siebie nie uważam za drania. Drań to taki, który jest pijakiem, złym człowiekiem. Ja zaś uważam siebie za dobrego człowieka. Dokonywane przeze mnie mordy to była moja prywatna sprawa. Byłbym złym człowiekiem, gdybym pił wódkę i zadawał się z prostytutkami. Można więc być mordercą i zarazem dobrym człowiekiem, tak jak ja.

- Przezywano Pana wampirem.

- Tak, mówiły tak na mnie dziewczęta. Dla mnie wampir to taki osobnik, który zabija młode kobiety, rozkoszuje się widokiem krwi i ją pije.

- Czy Pan się modli?

- Teraz już nie, bo i tak nic już nie wymodlę. Kiedyś tak, nieczęsto może, ale tak. Modliłem się o to, aby w szkole nie być pytany, czy o to, aby planowane morderstwo się udało.

- Czy rozumie Pan uczucie miłości?

- Myślę, że tak, przecież kochałem rodziców.

- W śledztwie mówił Pan jednak, że nie lubi matki i pragnie śmierci ojca.

- Faktycznie tak mówiłem, ale było to co innego. Robili ze mną takie dziwne testy, pytali o skojarzenia i tak powiedziałem, ale mogę zapewnić, i to będzie chyba jedyna pociecha dla moich rodziców, że ich kochałem faktycznie.

- A ból i cierpienie?

- Samo cierpienie jest pięknem, a zadawanie komuś bólu lub cierpienia jest dziełem sztuki, a nie każdy to potrafi.

- Pana credo życiowe?

- Powiem krótko: zabijać i pić krew ofiar, niszczyć ludzi i ich majątek.

- Jak zrodziła się w Panu chęć zabijania ludzi?

- Początkowo było to upodobanie, bardzo lubiłem patrzeć na nienaganny profil noży. Było to wiele lat temu. Zbierałem je, kupowałem, wymieniałem, zamawiałem noże według moich projektów. Nosilem je zawsze przy sobie. Kochałem je i tak myślę, że była to moja największa chyba miłość - miłość do przedmiotu. Dla mnie nóż był żywym tworem, lubiłem jego mowę, cieszyłem się jego dziełem, równo uciętą połacią mięsa, przebitą deską. Nóż to byłem ja. Stale mnie coś ciągnęło i namawiało, abym spróbował jak nóż wchodzi w ciało człowieka. Bałem się jednak. Obawa przed karą hamowała moją rękę, bo wiedziałem, że za to wieszają. Rozpocząłem więc od istot nieludzkich, chodziłem na łąki, gdzie było dużo żab. Wbijałem im ostrze kozika w wypukłe brzuszki i rzucałem za siebie. Potem były krety, ptaki i gołębie. Kiedyś spostrzegłem, że krew tych istot robi na mnie dziwne wrażenie. Lubilem patrzeć, jak spływa po nożu, jak krople padają w ziemię i jeszcze do niedawna żywe wsiąkają w podłoże. Krew ciągle żyła, była ciepła. Potem była rzeźnia w Pcimiu. Patrzyłem jak ubijali cielaki i świnie. Krwi było pełno, jej ciepły zapach podniecał mnie. Piłem szklankami Kiedyś będąc z dziadkiem na wsi, złapałem cielaka za mordkę i zarznąłem. Była to pierwsza większa sztuka. Stale prześladowała mnie myśl, aby spróbować tego z człowiekiem. Pamiętam, że będąc nieletnim jeszcze chłopcem, nieraz w czasie zabawy z Janką przymierzałem swoją finkę do jej pleców. Nie miałem jednak odwagi wbić noża w jej drobne ciało. Postanowiłem ćwiczyć obycie z ciałem przeciwnika, dusiłem więc kolegów, rzucałem się na nich, uderzałem karate. Ale to ciągle nie było to, bo pragnąłem krwi człowieka.

- No właśnie, czy tylko dlatego Pan mordował?

- Wie pan, początkowo po to, aby zdobyć odwagę, jak również dla własnej przyjemności, dla pokonania samego siebie. Później przyczyną była niechęć do ludzi. Wydawało mi się ciągle i to mnie męczyło, że nikt mnie nie lubi, i dlatego ja nikogo nie lubiłem. Pamiętam, że mówiłem o tym do plastyczki, mówiłem jej że będę mordercą, będę zabijał, bo ludzie są dla mnie źli. Mam z tego powodu kompleksy i będę się mścił za najłżejsze szyderstwo, każde złe słowo. Kto tego nie przeżywa, to nie zrozumie moich natarczywych myśli, które nurtowały mnie, nie dawały spokoju, które mówiły, że muszę kogoś zabić. Było to bardzo męczące, a po to, żeby się od tego uwolnić, musiałem wybiec na miasto i gonić za ofiarą. Niektórzy mówili, że wampir działa bez motywów, ale to nieprawda, przecież dogadzałem swoim zachciankom i uwalniałem się od obezwładniających mnie myśli. Pasjonował mnie widok krwi, cierpienie ofiary i dzieło zniszczenia. Prawdę powiedział o tym prokurator "gdyby Kot chciał, to mógł odmówić sobie przyjemności zabijania, lecz nie

chciał, bo wolał zabijać".

- Pokróćce wiemy dlaczego Pan zabijał, wiemy też, że był Pan świadomy, iż nie wolno zabijać, że za to wieszają - czym w takim razie usprawiedliwia Pan zabijanie, jak można było dokonać tak potwornych zbrodni, przecież trzeba do tego odwagi, a i możliwość umknienia kary jest minimalna?

- Rozumiem, o co Panu chodzi. Zbrodniarze hitlerowscy usprawiedliwiali przed sobą i przed sumieniem świata swoje niesłychane zbrodnie oddaniem i wierną służbą dla Fuhrera i Vaterlandu, a czym tłumaczy swoje zbrodnie Karol Kot, czyż nie tak?

- Właśnie o to spytałem.

- Wytłumaczenie jest we mnie, w moim wnętrzu, w mojej filozofii, w moich poglądach na dobro i zło. Mówiłem już dzisiaj, że dobrem jest to co sprawia przyjemność, w takim razie, skoro zabijanie dawało mi zadowolenie, więc jest dobrem, a ja porządnym człowiekiem. Nie jestem więc draniem czy zbrodniarzem, ale tylko mordercą. Wierze w to, że jestem porządnym człowiekiem. To, że mordowałem niewinnych to moja osobista, prywatna sprawa.

- Jaką filozofię wcielał Pan w życie, czyli po prostu, co ma Pan na sumieniu?

- Zaraz, mam tu ze sobą akt oskarżenia, to będzie łatwiej o wszystkim powiedzieć. Był wrzesień 1964 r. Coś od rana chodziło za mną, gnało mnie, nakłaniało, aby kogoś ugodzić nożem. Zabrałem dwa noże i wyszedłem szukać obiektu. Pomyślałem, że najpewniej będzie zamordować w pustym kościele jakąś starą, modłą kobietę. Wpierw zajrzałem do kościoła Kapucynów, a potem do Sercanek. Wszedłem do wnętrza, ukląknę, przeżegnałem się i tak bezmyślnie czekałem na jakąś starowinę. Jak na złość żadna nie przychodziła. Już wychodziłem gdy w drzwiach zobaczyłem starą kobietę. Gdy uklękła, podszedłem do niej, wyjąłem bagnet i ciosem od dołu dźgnąłem ją silnie w plecy, mierząc na wysokości serca, tak aby cios był śmiertelny. Wyszedłem zaraz z kościoła. W jednej z bram otarłem bagnet palcem. a krew zlizalem. Jeszcze w tym samym miesiącu, kilka dni później musiałem znów kogoś zabić. Spostrzegłem starszuskę i szedłem za nią. Gdy weszła do kamienicy i była na półpiętrze, uderzyłem ją nożem w plecy. Również kolejną ofiarę przyuważyłem na ulicy. Wszedłem za nią do przedsionka klasztoru Prezentek i tam uderzyłem nożem w plecy. Potem w najbliższej bramie starłem krew z noża i palec oblizalem, W lutym 1966 r, było to w niedzielę, nie mogłem usiedzieć w domu. Pojechałem na Kopiec Kościuszki. Dzień był ładny, leżało sporo śniegu. Gdy dochodziłem do Kopca, słyszałem odgłosy jakiś zawodów. Szedł akurat mały chłopczyk, ciągnął za sobą sanki. Spytałem "czy są, tu jakieś zawody lub spartakiada". Odpowiedział, że tak i wskazał jak mam iść. Gdy się odwrócił, przyciągnąłem jego główkę do siebie i prawą ręką uderzałem go nożem w okolicach łopatek i nerek. Wracając, kupiłem ciastka i zawiozłem do domu. W kwietniu tego roku znów poczułem "natchnienie". Wszedłem do jednej z kamienic. Po chwili zeszła mała dziewczynka do skrzynki z listami. Lewą ręką złapałem ją za szyję, a prawą zadawałem nożem ciosy w plecy, brzuch i okolice serca. Noża nie schowałem od razu do pochwy, aby nie zetrzeć krwi. Wracając do domu, wszedłem do KW MO, aby przedłużyć zezwolenie na broń. Muszę też powiedzieć o próbach zabójstwa na koleżankach. Oprócz wspomnianych już dziś dwóch zamachów na plastyczkę, przypominam sobie również trzeci, było to w piwnicy, gdy odmówiła zbliżenia, strzeliłem do niej z biodra, ale chybiłem. Myślałem też o zamordowaniu czterech innych dziewczyn, dwie odmówiły pójścia ze mną na spacer i to je uratowało. Trzecia, której chciałem pomóc zejść z tego świata, nie była sama w domu, a czwartą uratowało to, iż chciałem brzytwą rozciąć jej głowę "od ucha do ucha", ale nie miałem pieniędzy na brzytwę. Jak Pan wie, próbowałem też zabijać trucizną. Podjąłem cztery próby, ale chyba żadna się nie udała, choć doprawdy nie wiem jak to było możliwe. Kupiłem kiedyś dwie butelki piwa i wsypałem do nich po około łyżeczce uwodnionego arsenianu sodu. Jedną butelką postawiłem w bramie przy ul. Wawrzyńca, a drugą przy ul. Bożego Ciała. Stałem i czekałem, aż się ktoś złakomi. Dopóki wytrzymałem, nikt nie skusił się na piwo. Innym razem butelkę piwa z trucizną postawiłem w bramie przy ul. Dzierżyńskiego, gdzie mieszkała moja koleżanka - w nadziei, że może ona da się złapać. Kolejny raz zadziałałem inaczej. Zabrałem ze sobą sproszkowaną truciznę i po spożyciu obiadu w restauracji "Sielanka" wsypałem ją do stojącej na stole oranżady ale znów nic z tego chyba nie wyszło. Ostatni raz wsypałem truciznę do buteleczki z octem w barze „Przy Błoniach". Myślałem tak, jak posmakuje ktoś oranżadę, to może nie dopić i wylać, a w occie nigdy nie wykapuje. Czytałem potem gazety, pytałem, ale nikt nie słyszał o żadnym otruciu. Może ono

poszło na konto kogo innego a może lekarze uznali, że to zawał serca, nie wiem, choć chciałbym wiedzieć. Najgorzej jest przecież wtedy, gdy robota idzie na marne albo coś się zrobi, a z wyniku korzysta ktoś inny. Może już starczy o tych truciznach, muszę się sprężyć, więc teraz o moim zamiłowaniu do ognia. Od najmłodszych lat lubiłem zabawy z ogniem. Pamiętam, ojciec nauczył mnie takiej sztuczki: w usta nabierałem naftę, potem ją rozpraszałem w powietrzu i zapalałem zapałkę albo umywalkę napełniałem wodą, na to lałem naftę lub benzynę i podpalałem. Efekty były wspaniałe i tak przyzwyczajałem się do płomienia. Ogień na wojnie jest jednym ze środków niszczenia nieprzyjaciela, to i ja pomyślałem, że trzeba go też wykorzystać w moich planach. Gdy pierwszy raz spróbowałem, był to pamiętam maj, było już ciepło. Wyszedłem ze szkoły, kupiłem ćwierć litra rozpuszczalnika i chodziłem po różnych bramach w poszukiwaniu najlepszego obiektu na podpalenie. Pamiętam, że na ul. Gołębiej znalazłem poddasze z drewnianym schowkiem i jakimiś papierami. Połałem je rozpuszczalnikiem i podpaliłem. Wyszedłem, a gdy po jakimś czasie wróciłem, aby zobaczyć jak pali się dom, zdziwiłem się, nie było nawet dymu. W tydzień później podpaliłem drewnianą ubikację na strzelnicy, ale ugasił ją dozorca. W czerwcu wszedłem do piwnicy domu przy Straszewskiego. Leżało tam sporo szmat i papierów. Połałem je benzyną i podpaliłem. Czekałem potem długo na ulicy, ale też bez efektu. Widzi Pan, jak miałem się nie denerwować, skoro nic mi nie wychodziło, nie miałem po prostu szczęścia, a teoretycznie to wszystko wyglądało tak oczywiście. Po co te moje przygotowania, studiowanie podręczników, wyrabianie zręczności, kiedy nie mogłem tego wykorzystać. Czuję taki niedosyt, a głupio umierać ze świadomością, że nie spełniło się swojego posłannictwa na tym świecie, może na tamtym, w uznaniu zasług, będę jakimś szefem destrukcji, ale Pan i tak mi w tym nie pomoże. Wezmę z sobą akt oskarżenia i wyrok, może to ich przekona.

- Co Pan czuł w momencie zabijania?

- Chce Pan dotknąć moich czułych miejsc, a niech tam. Każdy mój czyn poprzedzała dziwna myśl, taka natrętna, drażąca cały mózg, dręczyła mnie, prześladowała, chodziła za mną, krępowała moje poczynania. Nie mogłem spać, uczyć się, cierpiałem okrutnie. Musiałem więc szybko myśleć, gdzie i kogo zabić. Warunki zbrodni były niby proste, musiałem być ja, musiała być ofiara i musiał być spokój. Szukałem ofiary w miejscach odludnych, a więc w kościołach, na oddalonych peryferiach miasta czy na pustej klatce schodowej. Z ofiarą musiałem być sam na sam, choćby przez ułamki sekundy, ale sam. Gdy tak nie było, potrafiłem zrezygnować. Prokurator w związku z tym, że potrafiłem zaatakować tylko słabszych ode mnie i gdy byli sami, nazwał mnie tchórzem A co, miałem zabijać na oczach setek, kto wtedy za mnie zabijałby następnych. Czcza demagogia. Przed samym momentem uderzenia, gdy stwierdziłem, że są do tego warunki, ogarniało mnie silne podniecenie, którego nie mogłem opanować. W chwili zaś uderzenia miałem jakieś zakłócenia w widzeniu, choć cios pierwszy i ostatni rejestrowałem dobrze, a te środkowe to waliłem na oślep. Przyjemności doznawałem, gdy nóż wchodził w mięso, jest to uczucie nie do opisania, przeżycie warte jest szubienicy. Zazdroszczę chirurgom, jak tak na okrągło tną ciało, tyle że brak im tej atmosfery, tego napięcia, że ktoś ich nakryje, a w dodatku pacjent nic nie przeżywa, bo jest uśpiony. Kiedy przykładalem nóż do gardła plastyczki, chciałem widzieć obłądny strach i grozę w jej oczach, słyszeć krzyk rozpaczony i przerażenia, błaganie o darowanie życia, a po wbiciu ostrza - słyszeć rżenie konającej. Dlatego też tak rzadko uciekałem się do innych narzędzi. W przypadku użycia trucizny przyjemnie byłoby jedynie przeczytać w gazecie, że ktoś się otrul w restauracji, bo można wyobrazić sobie jego cierpienia przed śmiercią.

- Czy mordowanie dawało Panu zadowolenie seksualne?

- Cierpienie ofiary dawało mi zadowolenie, ale czy było to zadowolenie ze sfery seksualnej, tego nie wiem, bo nigdy nie doznałem zadowolenia z kobietą. Mogę jedynie opisać, jak się czułem po mordzie. Momentalnie się uspokajałem, byłem jakiś swobodny, złe głosy odstępowały ode mnie, lepiej spałem, nie czułem potrzeby biegania za ofiarą, byłem zadowolony jak po otrzymaniu oczekiwanego prezentu.

- Z tego co słyszałem w sądzie i co dziś Pan mówi można wnioskować, że przestępcze działanie Pana było przemyślane, podstępne i chytre. W Tyńcu przed próbą zamachu na plastyczkę udawał Pan zwichnięcie nogi, przed atakiem pod Kopcem Kościuszki uśpił Pan czujność tego chłopca, zagadując go na temat zawodów, gdy Małgosia dochodziła do skrzynki z listami, udawał Pan, że jej nie widzi, przed wbiciem noża w ciało jednej ze staruszek klęczał Pan i odmawiał modlitwę itd. itd.

- Ma Pan rację, bo ja potrafiłem zabijać, robiłem to jak nikt inny. Proszę zauważyć, że działałem w otoczeniu tysięcy ludzi, a jednak nie ujęto mnie na gorącym uczynku. Nie byłem przecież szaleńcem - jak słusznie mówił prokurator - który opętany żądzą mordu biega po mieście z nożem w ręku i uderza bez zastanowienia, gdzie popada. Ja działałem z rozeznaniem, przez to byłem groźny i nieuchwytny.

- Jak Pan scharakteryzowałby swoje zachowanie się po czynie?

- Jako czujne i ostrożne, ale był i czas na cieszenie się z dobrej roboty. Przede wszystkim uciekałem z miejsca przestępstwa, a odprężenie, jakiego doznawałem po czynie, pozwalało mi zachowywać się normalnie i nie popełniać błędów. Dlatego też, jak już dzisiaj mówiłem, po ataku na Małgosię spokojnie poszedłem do KW MO przedłużyć ważność pozwolenia na broń, a potem zjadłem obiad. Po zabiciu Leszka pod Kopcem pojechałem do kolegi, oglądaliśmy albumy i prospekty, a potem kupiłem ciastka i pojechałem do rodziców. Po każdym czynie przez jakiś czas nie nosiłem ze sobą noży, a nóż, którym zabiłem Leszka, oddałem nawet na przechowanie plastycze. Zwłok nie starałem się nawet ukrywać, przecież małego Leszka mogłem wrzucić do pobliskiego wąwozu i długo by go nie znaleźli. Jedynie gdy chodzi o plastyczkę, planowałem upozorować samobójstwo i wrzucić jej ciało do Wisły, ale to zrozumiałe, bo gdybym tego nie zrobił, to zabójstwo skojarzono by zaraz ze mną, a tak to jeszcze współczuliby mi, że straciłem dziewczynę. Chwilą radości dla mnie po czynie było, gdy ścierałem palcem krew z noża, a potem go oblizywałem. Robiłem to jak najszybciej, w pierwszej lepszej bramie.

- Jak dziś ocenia Pan swoje zachowanie, czy wyraża żal lub skruchę z tego powodu?

- Ja się cieszyłem z tego, co udało mi się zrobić. Gdy w gazecie ukazało się zdjęcie Leszka, pobiegłem do kolegi i pochwaliłem się, że to moje dzieło, planowałem nawet tymi zdjęciami wytapetować swój pokój. Gdy zaś nożem podźgałem Małgosię, to nie mogłem powstrzymać się, aby nie powiedzieć o tym plastycze. Nie żałuję niczego, a gdybym mógł, mordowałbym dalej. Do żalu musi być jakiś powód, fakt zaś ewentualnej kary śmierci nie wzbudza we mnie żalu, bo wierzę w przeznaczenie, będzie tak, jak być musi. Jak się coś robi dla przyjemności lub z namiętności, to według mojego pojmowania prawa nie jest to przestępstwo. Nie wiem, dlaczego nie rozumie tego prokurator i twierdzi, że to art. 225. Gdyby chodziło o zabójstwo na tle rabunkowym lub z zemsty, to tak, trzeba dawać dookoła wojtek lub huśtawkę tzn. dożywocie lub karę śmierci, ale mnie, za co, no za co, czy ktoś zdoła mi to przetłumaczyć. Pytał Pan też o skruchę - otóż powiem, że nigdy skruchy nie czułem. Prawdą jest, że w śledztwie mówiłem, że żałuję tego, co zrobiłem, ale tylko dlatego, że milicjanci tak nudzili mnie napominałem o skruszach, że wreszcie powiedziałem, jak chcieli. Ale za to już przed sądem mówiłem prawdę, że nie czułem i nie czuję żadnej skruchy, no bo niby dlaczego.

- Czy współczuł Pan ofiarom, tym które przeżyły, one przez wiele miesięcy walczyły ze śmiercią, cierpiały?

- Uczucie współczucia znam dobrze, ale jeśli komuś współczułem, to tylko sobie. Nigdy nie przyszło mi na myśl, że należy współczuć ofiarom czy ich rodzinom. Cieszyła mnie moja robota, krew, śmierć, cierpienie ofiar i to było najważniejsze. Powiem więcej, gdy się dowiedziałem, że niektórzy wylizali się z moich uderzeń, to byłem zły na siebie, że mogłem tak spartaczyć robotę.

- A obawa przed ujęciem?

- Mógłbym powiedzieć, że się nie bałem, i musiałby Pan przyjąć to za dobrą monetę, ale ja powiem prawdę, bałem się przez jakiś czas po czynie, stąd - jak mówiłem - nie nosiłem ze sobą tego noża, którym zabiłem, przez kilka dni. Potem wszystko ustępowało i czekałem, kiedy najdą mnie myśli, żeby ruszyć w Kraków na polowanie.

- Pana krwawe konto stale się powiększało, czy nie było momentów refleksji, że należy się opamiętać i zaprzestać dalszych morderstw?

- Wie Pan, że mną było jak w tym porzekadle "ciało puszczone w ruch puszcza się dalej". To był taki nałóg, jak w niego wpadłem, nie mogłem żadną miarą z niego się wydostać. Zresztą muszę szczerze powiedzieć, że nawet na myśl mi me przyszło, aby z niego się wygrzebać, myśli były ode mnie silniejsze, one

dowodziły moim umysłem, ja byłem jak posłuszny żołnierz. Prawdą jest, że zwierzałem się z moich wyczynów, ale nie po to, aby osoby, którym to mówiłem, ratowały mnie. Najwięcej wiedziała plastyczka. Powiedziałem jej nawet o tym, że wsypałem truciznę do butelki octu w restauracji. Ona chyba chciała mnie ratować. Wiedziałem, że już za późno, ale dla świętego spokoju poszedłem z nią do lekarza. Jeden raz, więcej nie poszedłem.

- Czy utkwiły w Pana pamięci jakieś szczególne momenty ze śledztwa?

- Tak, chodziło o okazywanie mnie staruszkom, które uderzyłem w kościele i które przeżyły. Jedna, pamiętam, wskazała na mnie i powiedziała "to bydlę napadło mnie w kościele". Zdenerwowało mnie to, że mówiła prawdę, a ja jej to umożliwiłem, partacząc robotę. Gdy druga staruszka też wskazała na mnie, nie wytrzymałem i przy milicjantach wałę prosto z mostu: "dobrą ma pani pamięć, niech pani podejdzie do mnie, to do reszty z pani farbę wytoczę".

- Pomówmy chwilę o procesie, o Pana zachowaniu się na rozprawie.

- Sądowi i dziennikarzom nie podobało się moje pogodne usposobienie. Chcieli, abym wył z bólu, szlochał i mdlał. To co miałem udawać i wtedy byłbym "dobrym"? Ja byłem sobą. Co w tym złego, że gdy sąd kazał mi wyjaśniać, ja spytałem, czy dobrze słychać przez te mikrofony i czy mogę już zaczynać. Nieraz sąd przywoływał mnie do porządku i żądał powagi. Albo gdy sąd pytał jak z moim zdrowiem w więzieniu, a ja powiedziałem, że jem, śpię dobrze, a nawet przytyłem - to co, miałem powiedzieć nieprawdę, że schudłem, bo przeżywam tragedię życiową. Prawda, że nieraz śmiałem się i bawiłem, gdy zeznawali świadkowie. Śmiałem się z kłopotliwej sytuacji, w jakiej się znaleźli. Śmieszny mi shocking profesorów, trenera, kolegów, gdy w układowym, grzecznym chłopcu odkryto przed nimi twarz okrutnego mordercy. Nie obyło się bez incydentów. Matka Leszka dwukrotnie próbowała mnie uderzyć torebką, w twarz, ja również zaatakowałem fotoreportera, bo mnie sprowokował, huknąłem go dwa razy w brodę, chyba popamiętał Kota. Wybacz Pan, że nie powiem o dwóch krytycznych momentach w procesie, gdy zrobiło mi się słabo. Kolega mówił o planowanych przez nas orgietkach i nie wytrzymałem.

- Dużo czasu w toku procesu zajęła sprawa Pana poczytalności.

- Nie jest to przecież chyba normalne, że 19-letni chłopak ma już tak spaćkane sumienie. Mówiłem o tym plastyczce, powiedziałem jej, że jestem chyba chory na schizofrenię lub psychopatie, bo zabiłem dwóch lub trzech ludzi. Biegli byli innego zdania, twierdzą, że nie jestem chory. Ja myślę sobie tak, czemu moi koledzy, rówieśnicy nie popełniali takich czynów jak ja, a skoro ja mordowałem i jestem zdrowy psychicznie, jak i oni, to chyba dla nich jest krzywdzące, że zaliczam się do tego samego grona normalnych chłopaków, ale trudno, biegli są mądrzejsi. Prokurator miał na to gotową odpowiedź. Mówił, że przecież wielu groźnych przestępców też było normalnych. Mówił o jakimś dusicielu 8 pielęgniarek z Chicago, o facecie, który ukrył bombę w samolocie, powodując śmierć 44 osób, oraz o pielęgniarzu z Niemiec, który dla popsucia reputacji lekarzowi otrul arszenikiem kilkunastu operowanych przez niego pacjentów. Widzi Pan, w jakim jestem towarzystwie. Nie wiem, czy Pan wie, że siedziałem w sądzie na tej samej ławie oskarżonych, na której byli przede mną Mazurkiewicz i Zdanowicz. Czyżby do trzech razy sztuka?

- Wróćmy do Pana ostatniego słowa w procesie.

- Nie powiedziałem nic, przecież to nie miało sensu. Sąd mnie wyraźnie naciągał na wypowiedź, pytano, czy mam może prośbę w sprawie wyroku - powiedziałem też, że nie.

- Czy znalazłby Pan jakieś pozytywne cechy u Karola Kota?

- Sam prokurator powiedział, że nie miałem amputowanego sumienia i miał rację, mogę wymienić wiele dobrego u Kota, choćby to, że był bardzo wrażliwy, użalał się nad losem cieląt i trzody chlewnej pędzonej na rzeź, płakał z powodu otrucia psa, potępiał zadawanie się z prostytutkami, kradzieże, picie alkoholu, przebywanie w złym towarzystwie, nieuctwo i brak zdyscyplinowania, był prawdomówny i ambitny, marzył o karierze wojskowej, uprawiał sport i osiągał w nim liczące się wyniki, przeżywał niepowodzenia w nauce, darzył sympatią plastyczkę, był religijny. Gdy tak mówię o Karolu Kocie, to aż nie chce mi się

wierzyć, że to ja, bo tyle tego pozytywnego, a tymczasem skazany jestem, choć nieprawomocnie, na karę śmierci.

- Dlaczego w takim razie tak ułożyły się losy Karola Kota, czemu nie pielęgnował i nie rozwijał tych cech pozytywnych?

- W ten sposób wracamy do początku rozmowy, może więc powiem tylko, że dużo nad tym myślałem i doszedłem do tego, że nie mało w tym winy mojej rodziny, a konkretnie mojego dziadka, który był tym rozrabiaką. Jestem więc może dziedzicznie obciążony, choć dziadkowi daleko do moich wyczynów. Przerosłem go. Dobrze, że ja nie miałem dzieci, co by z nich wyrosło, gdyby miały mnie prześcignąć w zbrodniach. Czy to nie jeszcze jedna pozytywna cecha Kota, że nie zostawił po sobie zbrodniczego potomstwa?

- Czego się Pan obawia obecnie?

- Śmierci, własnej śmierci, choć staram się o tym nie myśleć. A gdy takie chwile przychodzą, odsuwam je od siebie.

- A więc strach przed karą, boi się Pan, bo sytuacja zagraża życiu a to, że Pan sam tyłu wysłał na tamten świat, to nie robiło na Panu wrażenia?

- W chwili zbrodni nie myślałem o karze dla siebie, lecz o przyjemności. Teraz boję się kary, chcę żyć, ale wiem, że mój los został przesądzony już w chwili pierwszego mordu. Co mi teraz zostało, to tylko przygotować sobie watę, żeby strzyknie za bardzo nie uwierał.

- Co by Pan robił w razie zwolnienia z więzienia?

- Kpi Pan sobie ze mnie, dlatego na więcej pytań już nie odpowiem. Choć muszę dodać na pożegnanie, że miałem bogate plany zbrodnicze, o których myślę z ubolewaniem, że ich nie zrealizowałem. Przede wszystkim miałem mordować młode dziewczyny. Wymyśliłem cały przebieg poszczególnych morderstw, wiele miało mieć postać orgietek zakończonych torturami i śmiercią. Planowałem też wysadzenie wiaduktu kolejowego, mordowanie dzieci i starych. Nie zdążyłem, trudno.

- Skoro kończymy już naszą rozmowę, powiem szczerze, iż według mojej orientacji będzie Pan najprawdopodobniej stracony. Trudno nawet przecieżyć myśleć, że wyrok Sądu Wojewódzkiego ulegnie zmianie w drugiej instancji, przed Sądem Najwyższym. Rozstanie się więc Pan z życiem, mając tyle zła na koncie, tyle wyrządzonych nieszczęść i bólu, czy nie widzi Pan potrzeby choćby moralnej rekompensaty tym osobom, ich rodzinom?

- Niedługo spotkam się z ofiarami, tam gdzie się wybieram, to sobie pogadamy, tu na ziemi nie mam z kim rozmawiać.

Po tej rozmowie rewizję od wyroku Sądu Wojewódzkiego w Krakowie wnieśli do Sądu Najwyższego prokurator (bo sąd skazał Kota na karę śmierci jedynie za zabójstwo Leszka C.) oraz obrońcy. Sąd Najwyższy w składzie zwykłym, wyrokiem z 22 listopada 1967 r., zmienił wyrok i skazał Karola Kota na karę łączną dożywotniego więzienia. Zdaniem bowiem sądu, młodociany wiek oskarżonego i stwierdzona u niego psychopatia stanowią przesłanki przemawiające przeciwko wymierzeniu mu kary śmierci. Od tego prawomocnego wyroku rewizję wniósł Prokurator Generalny PRL. W dniu 11 marca 1968 r. Sąd Najwyższy w składzie siedmioosobowym ogłosił wyrok: Karol Kot został skazany łącznie na karę śmierci (w tym za zabójstwo Leszka C. i usiłowanie zabójstwa Małgosi P. na karę śmierci) i utratę praw obywatelskich na zawsze. W uzasadnieniu sąd podał m.in., że "szczególnie okrutny sposób działania oskarżonego przy zabójstwie 11-letniego Leszka C. i próba zabicia 7-letniej Małgorzaty P., godzenie w bezbronne istoty, jego cynizm i brak skruchy sprawiają, że jedynie słuszną karą za nie jest kara śmierci". Rada Państwa PRL nie skorzystała wobec Karola Kota z prawa łaski i wyrok wykonano w dniu 16 maja 1968 r.

Przerażenie ogarnia na myśl, co by się stało, gdyby Karol Kot pozostał wśród żywych.

Kurten Peter

Wstęp

Godnym uwagi z wielu względów jest przypadek, dotyczący słynnego zabójcy z lubieżności, Petera Kurtena z Dusseldorfu. Popelniał on szereg zbrodni, o których po zaarrestowaniu sam zeznawał.



Peter Kurten

W maju 1913 roku znaleziono zamordowaną 10-letnią dziewczynkę z czterokrotnie przeciętą szyją i rozdartą pochwą, w mieszkaniu jej rodziców. Wpadek długo był niewyjaśniony, dopiero w 1929 roku zaarrestowany P. Kurten przyznał się i do tej zbrodni, podając, że dostał się do mieszkania w celu kradzieży. Gdy spostrzegł na łóżku śpiącą dziewczynkę ogarnęło go gwałtowne porządanie płciowe, rzucił się na nią i zaczął prawą ręką dusić, lewą zaś rozdarł jej narządy płciowe, potem wyjął nóż i podciął jej gardło. Gdy krew zaczęła płynąć i tryskać wystąpił u niego wytrysk.

W lutym 1929 roku napotkał 8-letnią dziewczynkę, zadusił ją po czym zadał jej nożycami ranę w szyję, palec włożył do pochwy, przy czym wystąpił u niego wytrysk. Z uszkodzonych tętnic szyi wyssał trochę krwi, następnie poszedł do domu, przyniósł nafty, oblał trupa i podpalił. Podczas palenia się ubrania doświadczył on silnego podniecenia płciowego i miał wytrysk. Kurten zeznał, że paląc zwłoki, chodziło mu tu nie tyle o ukrycie zbrodni, ile o zaspokojenie podniecenia płciowego.

W sierpniu 1929 roku, napotkał on pewną młodą służącą, która mu się bardzo podobała, zaproponował jej spacer, podczas którego miał z nią, za jej zgodą, stosunek płciowy, który nie dał mu żadnego zadowolenia, co zauważyła.

Po jakimś czasie dziewczyna zaproponowała mu powtórny stosunek, tym razem odczuł on silne podniecenie, podczas którego zaczął ją dusić, przy czym straciła ona przytomność. Gdy po chwili powróciła

do przytomności, zaczęła błagać by darował jej życie, lecz on nożyczkami zaczął zadawać jej rany w głowę i szyję, przy tym pił krew z otwartych naczyń oraz leżąc na niej, kłuł nożyczkami w piersi; czując wypływającą krew, doświadczył ogromnego zadowolenia płciowego i miał gwałtowny wytrysk. Po tym zabójstwie nie miał żadnych wyrzutów sumienia. Czuł się lekko i dobrze. W nocy przyszedł do trupa, wykopał grób, począł macać zwłoki, obnażył górną część ciała, zwłoki złożył do mogiły i zakopał. Stojąc nad grobem odczuł ponownie duże podniecenie płciowe i miał wytrysk. W tymże sierpniu 1929 roku, Kurten zamordował dwie dziewczynki: 3-letnią i 13-letnią, podcinając im szyje i zadając liczne rany kłute klatki piersiowej. Zaarrestowany podał na badaniu, że obie dziewczynki najpierw ścisnął za gardło; po czym zaczął je kłuć, przy tym doświadczał silnego podniecenia płciowego i miał wytrysk. Na drugi dzień przyszedł on na miejsce zbrodni, pomimo że było tam

dużo podnieconych i oburzonych ludzi, i znów odczuł silne zadowolenie płciowe.

We wrześniu 1929 roku uderzeniami młotka w głowę zabił 31-letnią kobietę. Najpierw uderzył ją raz, a gdy upadła, podniósł jej ubranie, ściągnął majtki i miał stosunek, jednocześnie bijąc ją młotkiem po głowie, przy tym wystąpił wytrysk. W październiku 1929 roku, w podobny sposób zabił 25-letnią dziewczynę; gdy ją obnażył, stwierdził że ma okres, nie dokonał wobec tego stosunku płciowego, lecz bił ją młotkiem, przy czym wystąpił wytrysk.

W listopadzie zabił 5-letnią dziewczynkę, początkowo dusił ją za szyję, potem zadał 36 ran kłutych w głowę i klatkę piersiową, następnie rozerwał pochwę aż do odbytu. Gdy krew ciekła z ran szyi, ssal ją, doświadczając przy tym ogromnego zadowolenia płciowego z wytryskiem.

W podobny sposób Peter zamordował 9 osób, poza tym dokonał 10 napadów, które zakończyły się ciężkimi zranieniami ofiar. Kurten poddany był badaniom psychiatrów i obserwacji w zakładzie dla psychicznie chorych. Specjaliści doszli zgodnie do wniosku, że nie wykazuje on żadnych zaburzeń psychicznych i że nie zdradzał podczas wykonywania zbrodni żadnego nieprzewidywalnego przymusu psychicznego. Eksperti nie ustalili u Petera obciążenia dziedzicznego co do jego skłonności sadystycznych.

Początki

W całej historii seryjnych morderców nikt jeszcze nie wzbudzał takiej obawy, strachu i przerażenia jak Peter Kurten.

Nasilenie się zbrodni o podłożu seksualnym pomiędzy lutym a listopadem roku 1929 wzburzyło nie tylko Niemcy, ale też i cały świat. Przed wymiarem sprawiedliwości stało nie lada wyzwanie. Nie tylko należało schwycić niebezpiecznego mordercę, ale też poddać go gruntownym badaniom psychiatrycznym. To właśnie Peter Kurten był pierwszym seryjnym mordercą, którego dokładnie przebadano. Wyniki tych badań stały się doskonałą i dogłębną analizą nienormalnego i patologicznego przestępcy.

Pierwsze udokumentowane morderstwo Petera miało miejsce 25 maja 1913 roku w mieście Koln. Kurten zajmował się wtedy włamaniami, zwłaszcza włamywał się do barów których właściciele mieszkali w tym samym budynku, na górze. Wieczorem, 25 maja, włamał się do pewnego baru. Oto jak Peter opisuje przebieg wydarzeń tego wieczoru:

'Włamałem się do domu przy Wolfstrasse, właścicielem był Klein. Wszedłem na górę, do pierwszego napotkanego pokoju. Nie znalazłem tam nic, co mógłbym ukraść. W pokoju stało łóżko, w którym spała dziewczynka, około 10-letnia, przykryta grubą kołdrą.'

Kurten chwycił dziewczynkę za szyję i zaczął ją dusić. Dziecko broniło się przez jakiś czas, Peter przeciągnął jej głowę przez krawędź łóżka i zaczął penetrować palcami jej narządy rodne.

'Miałem przy sobie mały scyzoryk. Trzymałem dziewczynkę i poderznąłem jej gardło. Słyszałem jak krew trysnęła, następnie zaczęła spadać na matę obok łóżka. Tryskająca krew tworzyła łuk obok mojego ramienia. Wszystko trwało około trzech minut. Potem zamknąłem drzwi i wróciłem do domu w Dusseldorfie.'

Zwłoki dziewczynki były bardzo blade. Sekcja zwłok wykazała silnie pogryziony język. Na gardle były dwie rany. Jedna, głęboka na 1-2 mm. Druga, głębsza, miała długość 9 cm. Wyższa rana sugerowała pojedynczy ruch, niższa wykonana była za pomocą czterech ruchów.

Dziewczynka miała na imię Christine, miała 10 lat. Peter Klein, właściciel baru, ojciec Christine, jako pierwszą podejrzaną osobę wskazał swojego brata Otto. Poprzedniego wieczora Peter Klein odmówił bratu pożyczania pieniędzy. Otto odgrażał się, że zrobi coś, co brat 'zapamięta na całe życie.' W pokoju w którym zamordowano Christine, policja znalazła chusteczkę z wyhawowanymi inicjałami 'P.K.' Policja przypuszczała, że chusteczkę tę Otto pożyczył od swojego brata, Petera Kleina. Podejrzenie jakie padło na Otto było tym głębsze, że morderstwo zostało dokonane bez żadnego motywu. Dziewczynka została uduszona, poderżnięto jej gardło. Były ślady penetracji pochwy, jednak nie był to gwałt. Podejrzewano, że Otto specjalnie penetrował palcami narządy rodne dziewczynki, by dostarczyć jakiegokolwiek motywu. Został oskarżony o morderstwo Christine, ale sąd, pomimo pewnych wątpliwości co do jego niewinności, uwolnił go z braku wystarczających do skazania dowodów. Następnego dnia, Peter Kurten wrócił do Koln i w kawiarni znajdującej się naprzeciwko baru Kleinów zamówił szklaneczkę piwa. Potem Peter wspominał jak wszyscy w kawiarni mówili o popełnionym morderstwie, i jak 'całe to przerażenie i oburzenie wspaniale na niego działało.' Kurten był wolny od jakichkolwiek podejrzeń, jego sadystyczne żądze zostały przebudzone. Jego krwiożerczy apetyt wzrastał. Już

wkrótce miał mordować mieszkańców Dusseldorfu.

Od 1921 roku, kiedy to pewien okres czasu spędził w więzieniu, Peter nieco się uspokoił. Znalazł stałą pracę w fabryce, aktywnie udzielał się również w związkach zawodowych. Z nową maską działacza politycznego, w życiu Petera nastąpiły cztery lata spokoju i przyzwoitości.

W 1925 roku Peter wrócił do Dusseldorfu. Znow to miasto pokazało jak oddziałuje na Petera. Cieszył się, że zachód słońca jest tak krwistoczerwony w dniu, w którym on wraca do tego miasta. Było to jego przeznaczenie. Kolejne cztery lata upłynęły Peterowi na drobnych przestępstwach, podpaleniach. Te cztery lata okazały się tylko preludium do wydarzeń, które wstrząsnęły Dusseldorfem w 1929 roku.

Narodziny Mordercy

Peter Kurten był ofiarą środowiska w jakim się wychował. Urodził się 26 maja 1883 roku w Koln-Mullheim. Dzieciństwo spędził w małym, biednym, jednopokojowym mieszkaniu. Był jednym z trzynastorga dzieci. Ojciec był agresywnym alkoholikiem. Wiecznie pijany miał ogromny wpływ na to co działo się w domu, na nienormalną atmosferę tam panującą. Wyżywał się psychicznie i fizycznie na swoich dzieciach, matkę Petera zmuszał do odbywania stosunków seksualnych.

'Gdyby nie byli małżeństwem, byłyby to gwałty.'

Skory do gniewu, niewyżyty seksualnie pan Kurten w końcu został uwięziony na trzy lata. Powodem było popełnienie kazirodztwa z siostrą Petera, trzynastoletnią dziewczynką. W końcu Peter zaczął powoli oddalać się od spokojnego, uczciwego życia. Matka Petera była córką bogatego człowieka, miała pięcioro rodzeństwa z którymi długo wspólnie mieszkała. Po tym jak jej mąż został skazany, ogłosiła separację. W 1911 roku ponownie wyszła za mąż. Zmarła w 1927 roku.

Cała brutalność i sadystyczna impulsywność Kurtena były tylko tym czego nauczył się w domu.

'Cała rodzina cierpiała przez jego alkoholizm. Gdy był pijany, mój ojciec stawał się sadystą. Byłem najstarszy i cierpiałem najbardziej. Jak możesz sobie wyobrazić, żyliśmy w strasznym ubóstwie, ponieważ wszelkie zarobki szły na alkohol. Wszyscy mieszkaliśmy w jednym pokoju, więc możesz sobie wyobrazić, jak to wpłynęło na moja seksualność.'

Gdy Peter miał dziewięć lat zaprzyjaźnił się z chyclem. Mężczyzna ten mieszkał w tym samym domu. To on pokazał młodemu Peterowi jak masturbuje i torturuje się psy. Podczas gdy normalne dziecko zareagowałoby niechęcią na tego typu znajomość, Peter bardzo był z owej przyjaźni zadowolony. Znajomość ta z biegiem czasu coraz bardziej się zacieśniała i umacniała. Wtedy to Peter utopił swojego kolegę, podczas zabawy na tratwie, na Renie. Gdy drugi chłopiec wskoczył do wody by ratować tonącego kolegę, również został utopiony. Popęd seksualny szybko się rozwijał, i niebawem Peter zaczął eksperymentować na owcach i kozach w pobliskich zagrodach. Szybko odrył, że największą przyjemność sprawia mu dźganie owiec nożem w tym samym czasie, gdy uprawiał z nimi stosunki seksualne. Powtarzał to coraz częściej.

W wieku szesnastu lat Peter zaczął kraść, uciekł też z domu. Wkrótce otrzymał pierwszy z dwudziestu siedmiu wyroków, dzięki którym spędził dwadzieścia cztery lata swojego życia w więzieniach. Na początku przestępstwa były drobne, kradzieże żywności i ubrań. Odsiadywał krótkie wyroki w więzieniach Dusseldorfu. Po wypuszczeniu z aresztu, w 1899 roku, Kurten rozpoczął życie z dwa razy starszą od siebie prostytutką o skłonnościach masochistycznych. Teraz jego 'edukacja' została zakończona. Jego sadystyczne upodobania zostały przeniesione ze zwierząt na ludzi.

Pierwszy dłuższy pobyt w więzieniu wywarł na nim złe wrażenie.

'Nie potępiam tego, że byłem skazywany, lecz to w jaki sposób odbywane były te kary.'

Izolacja dała Peterowi kolejną możliwość zaspokajania potrzeb seksualnych. Doprowadzał się do orgazmu poprzez wyobrażanie sobie brutalnych aktów seksualnych. Stało się to dla niego tak wielką obsesją, że zaczął łamać mniejsze prawa obowiązujące w więzieniu, by móc odbywać karę w izolatce. Izolatka była najlepszym miejscem na sadystyczne marzenia.

Niebawem po opuszczeniu więzienia, Peter zaatakował pierwszą kobietę. Zaatakował ją podczas stosunku seksualnego, w Parku Grafenberg. Nigdy nie znaleziono ciała, przypuszcza się więc, że dziewczyna przeżyła atak, a wspomnienia tego wydarzenia zostawiła dla siebie. Coraz częściej Kurten pewne okresy czasu spędzał

w więzieniach. Po każdym takim pobycie uczucie niesprawiedliwości wzrastało. Teraz, w swoje sadystyczne i seksualne fantazje włączył motyw odwetu na społeczeństwie.

Rok terroru

9 lutego 1929 roku policja Dusseldorfu znalazła pod żywoplotem ciało ośmioletniej dziewczynki, Rosy Ohliger. Była zaatakowana trzynaście razy nożem, następnie jej ciało ktoś starał się spalić. Morderca dźgał nożem także jej pochwę, a ślady spermy na majtkach ofiary świadczyły o wytrysku.

Ważne czynniki, brane pod uwagę przy określaniu przyczyny śmierci, jej czasu, także motywu morderstwa z tak charakterystycznym użyciem noża, to ponadprzeciętna ilość krwi w głowie i obrażenia narządów rodnych dziewczynki. Okazało się, że celem morderstwa nie była typowa chęć zaspokojenia seksualnego. Sperma do pochwy została wprowadzona za pomocą palców. Napastnik najpierw miał wytrysk, następnie odchylając majteczki, palcami wprowadził spermę do pochwy dziewczynki.

Sześć dni wcześniej, po udanym pościgu, napastnik zaatakował wielokrotnie nożem panią Kuhn. Pani Kuhn otrzymała dwadzieścia cztery ciosy nożem, zanim napastnik uciekł. Sadystyczny apetyt Petera nie był zaspokojony. Teraz odkrył nową przyjemność seksualną powracając do scen ze swoich zbrodni.

'Miejsce w którym zaatakowałem panią Kuhn odwiedziłem jeszcze dwa razy tego samego popołudnia, później wracałem tam jeszcze kilka razy. Podczas tych odwiedzin czasem osiągałem orgazm. Gdy polewałem benzyną ciało tego dziecka - Ohliger, potem gdy ją podpaliłem, miałem orgazm tak wielki jak wielkie były płomienie.'

Tylko pięć dni po morderstwie Rosy, znaleziono ciało dwudziestopięcioletniego mechanika, nazwiskiem Scheer, przy drodze do Flöngern; ofiara była zadżgana nożem. Scheer otrzymał dwadzieścia ran kłutych, w tym kilka w głowę. Następnego dnia Peter wrócił na miejsce zbrodni i nawet rozpoczął rozmowę z detektywem obecnym na miejscu. Chociaż podejźliwy, policjant nie miał powodu do niepokoju i spokojnie rozmawiał z Peterem o zbrodni. Podczas rozprawy sądowej przypomniano ten fantastyczny epizod.

Niebawem po tym nagłym wzroście przestępstw policja zatrzymała chorego psychicznie podejrzanego. Pan Stausberg, bo tak nazywał się podejrzany, został aresztowany pod zarzutem zaatakowania dwóch kobiet. Oczywiście Stausberg został też oskarżony o morderstwa mające miejsce w lutym... i co najdziwniejsze, oskarżony przyznał się do wszystkiego. Został zamknięty w zakładzie dla psychicznie chorych. Niewątpliwie była to duża pomyłka... aresztowanie nie mającego nic wspólnego z wymienionymi wyżej morderstwami, chorego psychicznie mężczyzny.

W sierpniu znów wzrosła ilość uduszeń i ataków z nożem w rękę. Było jasnym, iż szalenięc jest nadal na wolności i znów zaczyna mordować. 21 sierpnia, na zachodnim przedmieściu Lierenfeld znaleziono trzy ofiary. Zostały zaatakowane wieczorem, w drodze powrotnej do domu. Trzy przypadkowe ofiary zostały zaatakowane od tyłu, miały wiele głębokich ran kłutych na plecach.

23 sierpnia 1929 roku, setki ludzi świętowało na dorocznym jarmarku w pełnym zabytków miasteczku Flehe. Około godziny 22:30 dwie kuzynki, pięcioletnia Gertrude Hamacher i czternastoletnia Louise Lenzen, opuściły zabawę i udały się do domu. Gdy szły między drzewami jakiś mężczyzna zaszedł im drogę. Pan zatrzymał dziewczynki i zapytał Louise: 'Nie byłabyś tak miła i przyniosła mi kilka papierosów? W tym czasie popilnuje tą małą dziewczynkę.' Louise wzięła od mężczyzny pieniądze i pobiegła spowrotem na jarmark. Wtedy mężczyzna spokojnie chwycił małą dziewczynkę i zaczął ją dusić. Następnie powoli podciął jej gardło. Louise wróciła po jakimś czasie... została zaciągnięta w krzaki, gdzie napastnik zaczął ją dusić, następnie odciął jej głowę.

Następnego dnia, służąca Gertrude Schulte została zaczepiona przez mężczyznę proponującego jej odbycie stosunku seksualnego. Gdy odpowiedziała 'Wolałabym umrzeć.', mężczyzna odpowiedział 'Więc umieraj.' i zaczął zadawać ciosy nożem. Jakimś cudem Gertrude przeżyła atak i podała dokładny opis napastnika. Według jej opisu, Peter był zadbany, miły, nie rzucającym się w oczy mężczyzną około czterdziestki.

Kurten był wciąż niezaspokojony, ciągle wzrastająca liczba i coraz większa brutalność ataków przekonały psychiatrów, że Wampir stracił kontrolę nad własnym, sadystycznym popędem.

Młoda dziewczynka, Ida Reuter została zgwałcona, następnie pobita ze skutkiem śmiertelnym. Miało to miejsce we wrześniu. 12 października inna służąca, Elizabeth Dorrier została pobita ze skutkiem śmiertelnym. 25 października zostały zaatakowane dwie panie, pani Meuer i pani Wanders. Obie zginęły i od ciosów zadanych młotkiem.

Całe miasto, Dusseldorf, było wstrząśnięte. Panika porównywalna była do paniki za czasów Kuby Rozpruwacza. 7 listopada zniknęła pięcioletnia Gertrude Albermann. Dwa dni później, lokalna gazeta

otrzymała krótki list wraz z mapką, na której zaznaczono miejsce 'spoczynku' Gertrude. Dziewczynka, tak jak pokazywała mapa, znaleziona została przy ogrodzeniu pewnej fabryki, pośród masy cegieł i gruzu. Została uduszona, następnie kluta nożem trzydzieści dwa razy.

Okres między lutym a majem 1930 roku to czas nasilających się ataków z młotkiem w rękę i próbami uduszeń. Wszystkie napady były bez śmiertelnych konsekwencji. Pomimo wielkiej obławy, Peter wciąż znajdował się na wolności. Mieszkańcy Dusseldorfu byli na granicy wytrzymałości. Gdy tylko napady mogły wydawać się podobne, Kurten zaraz zmieniał sposób atakowania, nie dając tym samym jakiegokolwiek tropu. W maju 1930 roku cały Dusseldorf był zterroryzowany, Peter był wciąż na wolności, poza zasięgiem.

Pojmanie

Znamiennym dla seryjnych morderstw jest fakt, że morderca złapany zostaje tylko dzięki przypadkowi. 14 maja 1930 roku, bezrobotna służąca, Maria Budlick postanowiła przyjechać do Dusseldorfu z zamiarem znalezienia pracy. Na dworcu w Dusseldorfie została zaczepiona przez mężczyznę chcącego pokazać drogę i odprowadzić ją do schroniska dla kobiet. Szli razem jasno oświetlonymi ulicami, jednak gdy mężczyzna skierował się do parku, Maria przypomniała sobie wiadomości czytane w gazetach o mordercy i odmówiła dalszej wspólnej drogi. Mężczyzna nalegał, tłumaczył że morderca ujawnił się i teraz wszystko będzie w porządku. W takich okolicznościach panna Budlick poznała samego Petera Kurtena.

'Dziewczyna powiedziała mi, że nie ma pracy i nie ma się gdzie podziać. Zgodziła się pójść do mego pokoju przy Mettmanner Strasse, jednak potem powiedziała, że nie chce uprawiać ze mną seksu, i poprosiła, bym znalazł jej inny nocleg.'

Po chwili para znajomych minęła przystanek tramwajowy na Worringerplatz i weszła do Parku Grafenberg. Tutaj Peter chwycił Marię za szyję i spytał czy mogłoby uprawiać z nią seks.

'Miałem nadzieję, że w tych okolicznościach dziewczyna się zgodzi i nie myliłem się. Po wszystkim odprowadziłem ją na przystanek tramwajowy. Nie podszedłem z nią na przystanek, ponieważ obawiałem się, że mogłaby zawiadomić stojącego tam policjanta. Nie chciałem zabić Budlick dopóki nie okazałaby sprzeciwu.'

Kurten działał bardzo cicho i sprawnie. Upiewnił się że nikt go nie widział gdy odprowadzał dziewczynę.

'Byłem pewien że Budlick nie zapamiętała drogi do mojego mieszkania przy Mettmanner Strasse. Tym bardziej byłem zdziwiony, gdy ujrzałem ją tam 21 maja.'

W przeciwieństwie do tego co myślał Kurten, Maria doskonale zapamiętała adres Petera. 17 maja panna Budlick opisała pani Bruckner całą swoją przygodę z nieznanym. Jednak list nigdy nie dotarł do adresatki. Został źle zaadresowany i otrzymała go pani Brugman, która po przeczytaniu listu, niezwłocznie zawiadomiła policję.

Maria Budlick została natychmiast znaleziona i poddana przesłuchaniu. Po chwilach wahania, Maria zaprowadziła policjantów do domu przy Mettmanner Strasse 71. Właścicielka domu wprowadziła ich do pustego pokoju i Maria od razu przypomniała sobie to miejsce. Po krótkim czasie ustalono, że pokój zajmuje niejaki Peter Kurten. Po pewnym czasie do mieszkania przyszedł Peter. Był nieco zaskoczony obecnością Marii, jednak wszedł do pokoju. Po chwili z niego wyszedł, naciągnawszy na oczy kapelusz. Wyszedł z domu i zniknął za rogiem.

Peter zaczął zastanawiać się, co go może spotkać za uprawianie seksu z panną Budlick, jeśli zostanie to podciągnięte pod gwałt. Wraz z poprzednimi wykroczeniami, może dostać piętnaście lat ciężkich robót.

'Spacerowałem całą noc. W czwartek rano, 22 maja w mieszkaniu spotkałem moją żonę. Spakowałem moje rzeczy i wynająłem pokój przy Adlrstrasse. Położyłem się i usnąłem. Obudziłem się w piątek rano.'

Do tego momentu nic nie łączyło Petera z poprzednimi napadami, ze sprawą Wampira. Jego jedynym przestępstwem było podejrzenie gwałtu. Ale on wiedział, że nie ma możliwości ukrywania prawdy o sobie. Peter Kurten opisał to wszystko w liście, 23 maja, w piątek rano.

'Dziś rano, 23 maja, powiedziałem żonie że jestem odpowiedzialny za sprawę Schulte, dodając zwyczajną

uwagę, że może to oznaczać dziesięć lat separacji między nami, a może i więcej. Najprawdopodobniej na zawsze. Moja żona nie była zadowolona. Mówiła o bezrobociu, braku środków do życia na starość. Krzyczała, że powinienem odebrać sobie życie, wtedy ona uczyniłaby to samo, bo odtąd jej życie straciłoby sens. Tego samego dnia, późnym popołudniem powiedziałem żonie, że mógłbym jej pomóc.'

Peter przyznał się żonie że jest Wampirem z Dusseldorfu. Wyjawiał jej każde morderstwo. Kurten przypomniał jej, że za pomoc przy pojaniu mordercy jest wysoka nagroda, którą mogłaby otrzymać gdyby go wydała policji.

'Oczywiście, nie było mi łatwo przekonać ją, że to nie byłaby zdrada, ale przeciwnie, że zrobiłaby dobry uczynek dla ludzkości i sprawiedliwości. Dopiero późnym wieczorem obiecała mi wykonać moje polecenie, jak również obiecała, że nie popełni samobójstwa. Około jedenastej wieczorem rozstaliśmy się. Poszedłem do nowo wynajetego mieszkania, położyłem się i po chwili usnąłem.'

24 maja 1930 roku pani Kurten opowiedziała całą tę historię policji. Powiedziała, że jest umówiona z Peterem dziś o piętnastej, przy kościele St. Rochus. Do tego czasu cały teren został otoczony. O umówionej porze Peter Kurten zjawił się na miejscu. Był uśmiechnięty i nie stawiał oporu policjantom.

'Nie ma się czego obawiać.' - powiedział.

Przyznanie i proces

Zaraz po zatrzymaniu, Peter spędzał sporo czasu na rozmowach ze znanym niemieckim psychologiem, profesorem Karlem Bergiem. Berg później napisał znakomitą książkę o Peterze pt. 'The Sadist'. Berg był bardzo zadowolony z tego, że udało mu się zdobyć zaufanie Petera, i że może wgłębiać się w jego psychokę, w psychikę seryjnego mordercy. Pamięć Petera była doskonałą, opisywał każdy szczegół każdej zbrodni. Jednak gdy Peter opowiadał o czymś, z czym nie był związany emocjonalnie, jego pamięć czasami zawodziła. Sposób w jaki Peter opowiadał o tym wszystkim czego dokonał był zdumiewający. Nie był oskarżany o każdą zbrodnię osobno. Wylizował je według swoich rachunków, pierwszej dał numer 1, ostatniej numer 79. Każda zbrodnia była zapisywana, i Peter wyglądał na zadowolonego z powodu wrażenia jakie robił na słuchających go ludziach.

Ilość opisywanych zbrodni przerażała. W pewnym momencie sąd nie chciał wierzyć w prawdomówność Petera. W końcu, przed sądem, Peter musiał opowiadać przebieg każdej zbrodni z najdrobniejszymi szczegółami, tak jak to robił w rozmowach z profesorem Bergiem.

Peter wyjaśnił, że nadrzędną motywacją by dać się złapać nie było poczucie winy czy coś podobnego. Po prostu chciał zapewnić przyszłość swojej żonie. Właśnie to postępowane było bardzo zastanawiające. Kurte, mimo że nie byłwierny swojej żonie, nadal ją kochał i pragnął zabezpieczyć jej przyszłość.

'Zdałem sobie sprawę że to koniec, gdy policja była na moim tropie. Chciałem by moja żona była zabezpieczona materialnie na starość, część nagrody naturalnie się jej należy. To dlatego przyznałem się do tych wszystkich zbrodni.'

Proces rozpoczął się 13 kwietnia 1931 roku. Peter został oskarżony o popełnienie dziewięciu morderstw, i siedem prób morderstwa. Specjalna klatka została zbudowana na sali sądowej by uniemożliwić ucieczkę Kurtena. Wystawiono także czaszki i ciała ofiar Petera. Każde z nich zostało dokładnie omówione. Wystawiono także noże, scyzoryki, nożyce, młotek, odzież i łopatę którą zakopywał ofiary. Cała wystawa była wstrząsająca. Widownia była wstrząśniona. Przerażenie wzrastało gdy Peter wchodził na salę. Ubrany w nieskazitelny garnitur, z dobrze ułożonymi włosami, Kurten wyglądał na pedantycznego biznesmena. Mówił spokojnie, był opanowany. Na początku nie przyznawał się do winy, zaprzeczał wcześniejszym zeznaniom. Powiedział że przyznał się tylko dlatego, by zapewnić żonie przyszłość. W końcu Kurten przestał zaprzeczać, i po przesłuchaniach trwających dwa miesiące przyznał się do wszystkiego o czym wcześniej zeznawał. Przyznanie się było bardziej potworne niż ktos mógłby to sobie wyobrazić. Najwięksi doktorzy w Niemczech orzekli pełną poczytalność Kurtena. Motyw był łatwy do ustalenia. Kurten chciał się zemścić na społeczeństwie za złe traktowanie w więzieniach. Na pytanie sędziego, jak reaguje na to wszystko jego sumienie, Peter odparł:

'Nie mam sumienia. nigdy nie czułem niczego w mojej duszy. Nigdy nie myślałem że to co robię to coś złego,

nawet gdy społeczeństwo uznawało to za złe. Moja krew, i krew moich ofiar będzie na dłoniach moich oprawców. Musi być jakiś wyższy byt który zapoczątkował życie. Ten wyższy byt uzna moje czyny za dobre odkąd zacząłem odpłacać się niesprawiedliwością. Wszystko to co przecierpiałem, zniszczyło wszystkie moje ludzkie uczucia. Dlatego nie miałem litości dla moich ofiar.'

Swoim opanowanym, spokojnym głosem Kurten opowiedział cały zbieg okoliczności - dziedzictwo, otoczenie, błędy niemieckiego systemu penitencjarnego - wszystko to miało wpływ na to, że Peter czuł, że urodził się z sadyzmem we krwi. Sąd słuchał z przejęciem, jak Peter wyrażał swoje myśli. Jak zbieg okoliczności wplątuje tysiące ludzi w różne sprawy.

'Wyobrażając sobie moje wizje, doznawałem takiej przyjemności jak inni ludzie, wyobrażając sobie gołą kobietę.'

Peter kontynuował opowieści o swoich zbrodniach. Każde takie wydarzenie opisywał z niebywałym pietyzmem, dotychczas niespotykanym. Przyznanie się było tak wstrzasające, że omawianie jakichkolwiek dowodów wydawało się strasznie nudnym. obrońca, dr Wenher, starał się wykazać chorobę psychiczną Kurtena.

'Kurten jest dla mnie zagadką. Nie mogę tego pojąć. Haarman zabijał tylko mężczyzn, Landru i Grossman tylko kobiety. Peter zabijał mężczyzn, kobiety, dzieci i zwierzęta. Zabijał wszystko co tylko znalazł.'

Lawa przysięgłych ustaliła wyrok już po półtorej godzinie. Winny wszystkich zarzucanych mu czynów. Sędzia, dr Rose, dziewięć razy skazała Kurtena na śmierć. Kurten był opanowany. Nie okazywał żadnych emocji.

Protestował czasem przeciw niezgodności w liczbie dowodów, czy też opiniom ekspertów, które ,według jego opini, nie były dokładne.

2 lipca 1932 roku Kurten został ścięty na dziedzińcu więzienia w Klingeplutz. Przed śmiercią spytał więziennego psychiatrę:

'Czy gdy odetną mi głowę, chociaż przez krótką chwilę, będę słyszał jak moja krew wypływa z szyi?'

Pomyślał chwilę i dodał:

'Byłaby to przyjemność kończąca wszelkie przyjemności.'

Ofiary

Ofiary:

N.N. - śmierć około 1892 roku.

Kurten przyznał się do utopienia dwóch pięcioletnich kolegów.

N.N. - śmierć (?) około 1900 roku.

Eksperyment z przyduszaniem podczas uprawiania seksu w lasku, niedaleko Graffenberga. Ponieważ nigdy nie znaleziono ciała, więc jest prawdopodobieństwo że ofiara przeżyła.

Christine Klein - śmierć około 1913 roku.

Podcięte gardło posłużyło Peterowi jako zamiennik pochwy. Na miejscu zbrodni zostawił haftowaną chusteczkę.

N.N. - śmierć około 1913 roku.

Kurten zaatakował dwoje ludzi siekierą. Potem mówił, że odczuwał zaspokojenie seksualne obserwując tryskającą krew.

N.N. - śmierć w latach 1925-1929

Nieznana liczba ofiar. Śmierć przez uduszenie.

N.N. - 3 lutego 1929 roku.

Peter zaatakował wchodzącą do domu kobietę. Nożycami zadał jej 24 ciosy. Kobieta atak przeżyła.

Rudolf Scheer - śmierć 13 lutego 1929 roku.

Gdy schodził do piwnicy został zaatakowany i wielokrotnie kłuty nożem w głowę i szyję.

Rosa Ohliger - śmierć 9 marca 1929 roku.

Nikt Peterowi nie przeszkadzał, gdy ten zaatakował Rosę na trawniku, za żywoplotem. Zadał jej 13 ciosów nożem. Wrócił potem do ciała, by je spalić.

N.N. - początek sierpnia 1929 roku.

Dwie kobiety i mężczyzna, zaatakowani późnym wieczorem, gdy wracali do domu. Ofiary atak przeżyły.

Luise Lenzen (lat 13) i Gertrud Hamacher (lat 5) - śmierć 24 sierpnia 1929 roku.

Zostali zwabieni na łąkę. Peter dusił i kłuł nożem Luise, natomiast drugiej ofierze poderżnął gardło.

Gertrud Schulte - 24 sierpnia 1929 roku.

Ofiara zaatakowana tego samego popołudnia co Lenzen i Hamacher. Peter zadał wiele ciosów nożem zanim uciekł. Ofiara, jako pierwsza, podała policji dość dobry opis mężczyzny którego należało znaleźć.

Maria Hanh (lat 20) - śmierć w roku 1929.

Służąca, zaatakowana 20 razy nożem. Pogrzebana nad brzegiem Renu. Ciało nie zostało odkryte do późnej jesieni. Peter chciał ukrzyżować ciało by wstrząsnąć społeczeństwem, jednak nie udało mu się to ze względu na wagę ofiary.

Ida Reuter (lat 31) - śmierć 29 września 1929 roku.

Służąca, zgwałcona i zabita młotkiem w lasku na przedmieściach Dusseldorfu.

Elizabeth Dorrier - śmierć na początku października 1929 roku.

Ofiara była pół-cyganką, służącą. Przebieg zbrodni analogiczny jak w przypadku Idy.

Gertrud Alberman (lat 5) - śmierć 7 listopada 1929 roku.

Po dwóch nieudanych próbach morderstw, wreszcie się udaje. Ofiara ginie na skutek otrzymanych 36 pchnięć nożycami. Peter zdobywa rozgłos i sławę porównywalną ze sławą Kuby Rozpruwacza.

Maria Budlies lub Budlick - maj 1930 roku.

Fascynujące zachowanie Petera, który to wypuszcza swoją ofiarę. Wkrótce po tym zostaje aresztowany w okolicznościach dziwnie podobnych do pojmania Dusiciela z Bostonu.

Lee Dereck

Morderca wśród nas

Pam Kinamore wyszła z pracy w piątkowy wieczór, 12 lipca 2002 roku. Miała własny sklep "Comforts and Joys" w Denham Springs (Louisiana), zajmowała się dekoracją wnętrz, sprzedawała także antyki. W piątkowy wieczór przyjechał po nią mąż. Samochód Pam stał na parkingu, jednak kobiety nigdzie nie było. Czas mijał, Pam się nie pojawiała i jej mąż zaczął się poważnie niepokoić. Nigdy wcześniej jego żona nie "znikała" nigdzie bez uprzedzenia. Późnym wieczorem zgłosił jej zaginięcie.

Policjanci na początku nie podejrzewali niczego złego. Być może Pam po prostu zapomniała uprzedzić męża o zmianie planów, lub niespodziewanie otrzymała jakąś pilną wiadomość. Gdy minęło kilka dni, również policjanci zaczęli się martwić.

Zaraz po zniknięciu, rodzina Pam ogłosiła nagrodę 75 000 \$ za informacje dotyczące jej pobytu. Wszyscy obawiali się najczarniejszego scenariusza i modlili o to by odnaleźć ją całą i zdrową. Ich obawy potwierdziły się pięć dni po zgłoszeniu zaginięcia.

16 lipca 2002 roku załoga pracująca przy konserwacji mostu Bay Whisky Bridge natrafiła na straszliwe znalezisko. W bagnistym terenie pod mostem zauważyli coś przypominającego ciało człowieka. Gdy podeszli bliżej, okazało się, że to nagie ciało kobiety.

To była Pam Kinamore.

Jej zwłoki przewieziono do biura koronera, gdzie dokonano autopsji. Kobieta zmarła z powodu ran ciętych na szyi. Narzędziem prawdopodobnie był nóż. Została też zgwałcona. Detektywi zauważyli wiele podobieństw do poprzednich dwóch morderstw, które miały miejsce w tej okolicy w przeciągu ostatniego miesiąca.

Oficerowie śledczy podejrzewali, że morderca spotkał Pam, gdy ta była w drodze do domu przy 8338 Briarwood Place w Baton Rouge. Wtedy też ją zaatakował i uprowadził. Gdy znaleziono ciało, okazało się, że z jej palca zniknęła obrączka ślubna. Pam nigdy jej nie zdejmowała, więc wielce prawdopodobne było, że zabrał ją morderca.

Tydzień później policja miała pierwszego świadka. Pewna kobieta zeznała, że w nocy, której zniknęła pani Kinamore, widziała prawdopodobnie właśnie jej zwłoki w półciężarówce. Kobieta, która policja otoczyła szczególną ochroną w obawie o jej życie, zeznała, że widziała białą półciężarówkę jadącą drogą I-10, około 3 w nocy.

Kobieta zeznała, że widziała jak na przednim siedzeniu jakaś kobieta gwałtownie opadła na szybę. Była bardzo podobna do tej, którą później widziała na ogłoszeniach. Wyglądała tak jakby spała lub była martwa. Świadek widziała, że za kierownicą siedział biały mężczyzna. Był raczej szczupłej budowy ciała. Widziała też jak ciężarówka zjeżdża z drogi za mostem, pod którym znaleziono zwłoki Pam. Gdy tylko poukładała sobie to wszystko w głowie natychmiast zgłosiła się na policję.

Po tym jak policja zaczęła przyglądać się tej ciężarówce, udało się ustalić kolejne ważne szczegóły. Policja poszukiwała białego samochodu, prawdopodobnie chodziło o Chevroleta. Model z roku 1996-1997. Kobieta zeznała, że widziała symbol ryby na boku samochodu. Prawdopodobnie numer rejestracyjny wygląda tak: JT341. Jednak początek rejestracji nie jest znany.

Policja podejrzewała, że kierowca tej ciężarówki brał udział w gwałcie 28-letniej kobiety z Mississippi, dwa dni po tym jak zniknęła pani Kinamore. Kobieta zeznała, że zatrzymał ją mężczyzna w białej ciężarówce, której opis pasował do opisu świadka z nocy, gdy zniknęła pani Kinamore. Kobieta została wepchnięta do ciężarówki i zgwałcona.

Oficerowie śledczy pracujący nad sprawą śmierci pani Kinamore zaczęli szukać więcej podobieństw między tym morderstwem, a dwoma innymi. Postanowili porównać ślady DNA ze wszystkich trzech miejsc zbrodni. Odkryli również dużo innych śladów, wskazujących, że pani Kinamore nie była pierwszą ofiarą mordercy. Nie była też ostatnią.

Skradzione życia

Jedną z pierwszych ofiar, co do których była pewność że zginęły z rąk seryjnego mordercy z Baton Rouge, była 41-letnia Gina Wilson Green. Była pielęgniarką i pracownikiem biura w Home Infusion Network. Jej zwłoki znaleziono w jej mieszkaniu, przy Stanford Avenue w Baton Rouge, 23 września 2001 roku. Po rozwodzie mieszkała tam sama, w pobliżu Uniwersytetu Stanowego Luizjany (LSU).

Autopsja wykazała, że Gina została uduszona. Została także prawdopodobnie zgwałcona. Policjanci zauważyli także, że z jej mieszkania skradziono kilka rzeczy, między innymi portfel i telefon komórkowy marki Nokia. Portfela nie udało się nigdy odnaleźć. Telefon natomiast po pewnym czasie został znaleziony na jakiejś alei w mieście.

Osiem miesięcy później znaleziono kolejne ciało. To, co pozostało ze zwłok zidentyfikowano jako 22-letnią absolwentkę LSU, Charlotte Murray Pace. Współlokatorka znalazła jej zwłoki około godziny 14, 31 maja 2002 roku. Dziewczyna została zadżgana na śmierć. Wszystko wskazywało na to, że bardzo broniła się przed śmiercią. Prawdopodobnie też zraniła mordercę. Podobnie jak poprzednia ofiara, Charlotte również została wykorzystana seksualnie.

Dziewczyna wprowadziła się do mieszkania, w którym ją znaleziono zaledwie dwa dni wcześniej. Wcześniej mieszkała kilka drzewi dalej od Giny Green. Policjanci nie znaleźli żadnych śladów wskazujących na to, że te dwie kobiety się znały lub coś je łączyło.

Z miejsca zbrodni zniknęło kilka rzeczy należących do Charoltty. Skradziono brązowy portfel od Louisa Vuitton oraz kluczyki do BMW. W portfelu było jej prawo jazdy i kilka innych osobistych rzeczy. Skradziono

także srebrny pierścionek i telefon komórkowy. Morderca zostawił odcisk stopy. Policjanci mieli nadzieję, że dzięki temu zostanie szybko zidentyfikowany.

W sierpniu 2002 roku nad sprawą pracowało już 40 detektywów. Utworzono specjalny oddział, w którego skład wchodziły pracownicy różnych organów i agencji składających się na cały system sprawiedliwości. Wszyscy wierzyli, że dzięki takiej jednostce szybciej złapią przestępcę.

Porównano próbki zebrane z miejsc, w których znaleziono ciała pani Pace i Green. Badania DNA wykazały, że zamordował je ten sam morderca. Kilka miesięcy później wykazano, że ten sam przestępca zamordował panią Kinamore.

Detektywi porównywali próbki DNA z próbkami zgromadzonymi podczas badania kilkunastu innych nierozwiązanych przypadków morderstw na przestrzeni ostatnich lat. Chcieli zebrać tyle dowodów, by morderca, gdy już go złapią, spędził za kratkami jak najdłuższy okres czasu. Teraz już nie było wątpliwości, w Baton Rouge pojawił się seryjny morderca.

Śledztwo

We wrześniu 2002 roku detektywi wiedzieli już, jakie buty pozostawiły ślad w miejscu gdzie znaleziono ciało Charlotte Pace. Były to sportowe buty marki Rawlings. But miał rozmiar 10 lub 11. Był łatwo rozpoznawalny dzięki nietypowej podeszwie. Ta marka butów sprzedawana była w miejscowych supermarketach.

W tym samym miesiącu detektywi dysponowali ważnym zeznaniem pewnej kobiety. Kobieta wspominała o dziwnym spotkaniu w połowie sierpnia. Na parking przy sklepie Winn Dixie, gdy szła z zakupami w stronę samochodu zaczepił ją pewien mężczyzna. Wypytywał ją, czym się zajmuje. Mężczyzna niósł kubek z wodą, odprowadził ją do samochodu, przez cały czas rozmawiali. Nieznajomy przedstawił się jako Joe, powiedział też, że jest pracownikiem budowlanym.

Joe powiedział, że mógłby ją podnieść, mimo że kobieta była raczej otyła. Zaproponował też wieczorne spotkanie. Oczywiście propozycja została odrzucona. Wtedy Joe powiedział, że chciałby dać tej kobiecie prezent, który ma w swoim samochodzie. Mężczyzna poszedł do swojej białej półciężarówki, i wtedy kobieta skojarzyła ten pojazd w niedawnych morderstwach. Po chwili Joe wrócił. Niósł ze sobą winorośl, która podarował nieznajomej. Kobieta, teraz poważnie wystraszona, zamknęła się w samochodzie i czekała aż Joe sobie pójdzie. Gdy tylko odjechał, kobieta natychmiast skontaktowała się z policją.

Podczas składania zeznań detektywi pokazali jej kilka portretów pamięciowych. Kobieta poznała w jednym z nich mężczyznę podobnego do Joe. Jednak wskazany portret pamięciowy nie był tym, który wskazała kobieta zgwałcona dwa dni po morderstwie pani Kinamore. Detektywi skupili się na nowych śladach. Przeanalizowali dokładnie taśmy wideo z kamer nadzorujących parking, jednak nadal nie było pewności czy człowiek, którego podejrzewali był mordercą, którego szukali.

21 listopada 2002 roku zniknęła 23-letnia Treneisha Dene Colomb. Około 13:30 znaleziono jej czarną Mazdę MX3 na Robbie Road w Grand Coteau. Dziewczyny nigdzie nie było. Trzy dni później myśliwy polujący na króliki znalazł w lesie nagie zwłoki tej dziewczyny. Ciało leżało około 48 kilometrów od samochodu, który znaleziono kilka dni wcześniej. Badający zwłoki lekarze stwierdzili, że dziewczyna została załuczona na śmierć.

Ponieważ dziewczyna broniła się przed śmiercią, detektywom udało się zebrać bardzo ważne ślady. Po zbadaniu DNA okazało się, że napastnikiem był ten sam człowiek, który zamordował poprzednie kobiety. Washington Times zauważyła także, że panna Colomb była pierwszą czarnoskórą ofiarą, i również była pierwszą ofiarą jaką znaleziono poza obszarem Baton Rouge.

Badając morderstwo panny Colomb detektywi z FBI mogli podać do informacji publicznej nieco więcej danych dotyczących mordercy i jego zachowania. Przedstawienie opinii publicznej profilu behawioralnego przestępcy nie jest często praktykowane, jednak teraz mogło to przynieść wiele korzyści.

Profil sugerował, że mordercą jest mężczyzna w wieku 25-35 lat. Detektywi podejrzewali, że jest to silny mężczyzna, którego siła umożliwia przenoszenie ciał ofiar w trudnym terenie. Prawdopodobnie też wykonuje pracę wymagającą dużej siły fizycznej. Mężczyzna ten zapewne zarabia w granicach średniej krajowej, wykonując pracę, w której nie ma większej styczności z innymi ludźmi.

Wszystko wskazywało także na to, że morderca wcześniej zbierał informacje o swoich przyszłych ofiarach. Dysponował wiedzą dotyczącą ich stylu życia, więc wiedział gdzie i jak je odpowiednio i skutecznie zaatakować. Te cztery morderstwa najprawdopodobniej były zaplanowane, mimo że morderca zdradzał pewną porywczość.

Morderca był też najprawdopodobniej niepewny w stosunkach z kobietami. Zwłaszcza z tymi, którym przedstawiał się jako lepszy niż był w rzeczywistości. Kobiety mogły uważać go za nieco niezgrabnego, ale

nieszkodliwego mężczyznę.

Profilery z FBI uważali także, że napastnik okazywał gniew i irytację w związku z pojawiającymi się informacjami na temat ofiar i ewentualnych postępów w śledztwie. Jednocześnie wyrzekał się jakiegokolwiek powiązania ze zbrodniami. Zapewne był przeświadczony o tym, że same ofiary były winne swojej śmierci. W grudniu 2002 roku detektywi poczynili kolejny krok naprzód. Opublikowali portret pamięciowy podejrzanego. Był to biały mężczyzna w wieku około 35 lat. Mężczyzna był prawdopodobnie widziany w białym pickupie w okolicy, w której znaleziono ciało panny Colomb. Samochód ten był też podobny do tego, który widziano w miejscu i w dniu zaginięcia pani Kinamore.

W tym samym miesiącu detektywi oznajmili, że zebrali próbki DNA od około setki podejrzanych osób. Podejrzanych poproszono także o dobrowolne złożenie próbek śliny. Wcześniej podobne próbki zebrano od około 600 mężczyzn.

W społeczeństwie strach wzrastał. Odnotowano znaczny wzrost sprzedanej broni i różnego rodzaju gazów. Na LSU zmalała liczba studentów, nikt nie chciał być uprowadzony i zamordowany przez mordercę z Baton Rouge. Policja była pewna, że panika będzie wzrastać, dopóki seryjny morderca wkrótce nie zostanie złapany. W styczniu 2003 roku policja miała nowy ślad. W miejscu gdzie zamordowano pannę Colomb znaleziono odcisk buta, prawdopodobnie należący do mordercy. Był to już drugi ślad buta. Pierwszy znaleziono w pobliżu ciała Charlotte Pace. Oba ślady miały ten sam rozmiar, 10 lub 11.

Polowanie na Złego

W 2002 roku policja zaczęła używać elektronicznych billboardów by informować społeczeństwo o mordercy. Zajął się tym firma Lamar Advertising. Na billboardach pojawiły się aktualne wiadomości dotyczące śledztwa. W 2003 roku było już sześć takich billboardów w rejonie Baton Rouge. Był to całkiem dobry sposób by informować społeczeństwo. Detektywi mieli nadzieję na szybkie ujęcie sprawcy. Nie chcieli dopuścić do kolejnych morderstw.

Śledztwo trwało już ponad półtora roku i detektywi byli coraz częściej krytykowani za brak jakichkolwiek ważnych postępów. Najczęściej krytykował dr Robert Keppel, pisarz i doskonały kryminolog. Dzięki jego nietypowemu podejściu do wielu spraw udało się rozwiązać sprawę Teda Bundy i Green River Killera. W wywiadzie udzielonemu TheNewOrleansChannel.com w lutym 2003 roku pan Keppel skupił się na czterech najważniejszych pomyłkach jakich dopuścili się prowadzący to śledztwo detektywi.

Po pierwsze, pan Keppel uważał, że detektywi zwyczajnie przeoczyli mordercę. Często policja ma nazwisko mordercy w pierwszych 30 dniach śledztwa, ale jest ono pomijane wśród tak wielkiej ilości wciąż napływających materiałów i dokumentów.

Keppelowi nie podobało się też ujawnienie informacji dotyczącej kodu DNA. Konkretnie chodziło o ujawnienie tego, że wszystkie morderstwa łączą ślady tego samego DNA. Mogło to spowodować większą troskę mordercy o to, by na miejscu zbrodni nie pozostawiać po sobie jakichkolwiek genetycznych śladów. Kolejnym błędem było ujawnienie informacji o butach. Morderca mógł je zniszczyć i przez to utrudnić jego schwytanie. Skrytykował również profil psychologiczny, twierdząc, że tylko dodaje nowych informacji nie wnosząc nic konkretnego do śledztwa. Według pana Keppel jedynymi dobrze zrobionymi rzeczami było opracowanie portretu pamięciowego i podanie do publicznej wiadomości informacji o ciężarówce. Keppel dodał także, że detektywi powinni skupić się nie na "wyróżniających" się podejrzanych, tylko na kimś, kto jest zwyczajny.

3 marca 2003 zaginęła kolejna kobieta. Była to 26-letnia Carrie Lynn Yoder, doktorantka na LSU. Mieszkała przy 4250 Dodson Avenue, niedaleko panny Green i Pace. Podobnie jak panna Colomb, Carrie mieszkała sama. Jej zaginięcie zgłosił jej chłopak, Lee Stanton, po tym jak przez dwa dni nie kontaktowali się ze sobą.

Stanton zeznał, że ostatni raz rozmawiał ze swoją dziewczyną 3 marca. Miała iść do sklepu spożywczego przy Burbank Drive. Miała odezwać się do niego tego samego wieczora lub następnego dnia. Gdy Carrie nie dzwoniła chłopak zaczął się martwić. Następnego dnia poszedł sprawdzić, co się dzieje. Przed domem stał jej samochód, w mieszkaniu paliło się światło, jednak nikogo w środku nie było.

5 marca, gdy nadal dziewczyna nie dała znaku życia, Lee postanowił wrócić do jej mieszkania i dokładniej się tam rozejrzeć. Klucze do mieszkania, telefon komórkowy i portfel leżały na półce. Tylne drzwi były otwarte.

Wtedy Lee zaczął podejrzewać, że stało się coś złego.

Od razu zawiadomił policję. W mieszkaniu panował ład i porządek, za wyjątkiem oberwanego wieszaka na klucze przy wejściu. Lee sugerował policji, że ten oberwany wieszak mógł być śladem po jakiejś walce, jednak policjanci nie zauważyli w tym niczego podejrzanego.

Policja wzięła kilka rzeczy do dokładnego zbadania. Był to między innymi komputer, samochód i drzwi

wejściowe. Detektywi mieli nadzieję, że znajdą jakieś wiadomości, odciski palców, włókna lub inne dowody. Śledztwo wykazało później, że Carrie wróciła ze sklepu, i przebywała w mieszkaniu jeszcze kilka godzin zanim zniknęła.

Policjanci dokładnie zbadali jej dom i okolice. Użyto nawet helikoptera.

13 marca 2003 znaleziono ciało dziewczyny. Zmasakrowane zwłoki leżały niedaleko mostu Bridge Bay Whisky na rzece Atchafalaya, niedaleko miejsca, w którym znaleziono wcześniej ciało pani Kinamore.

Badania lekarskie wykazały, że dziewczyna została uduszona. Przed śmiercią walczyła z zabójcą. Tydzień po odkryciu zwłok nie było żadnych śladów łączących to morderstwo z poprzednimi. Jednak późniejsze badania DNA ujawniły, że Carrie Lynn Yoder była piątą ofiarą seryjnego mordercy z Baton Rouge.

Wszyscy byli wstrząśnięci informacją o piątej ofierze tego samego człowieka. Wszyscy czuli się zagrożeni. 17 Marca odbyła się wielka manifestacja, która miała zmobilizować policję do bardziej konkretnych i efektywnych działań.

Psycholog sądowy, dr Maurice Godwin przyjrzał się całemu śledztwu. Wykonał również profil geograficzny mordercy. Wszystkie ofiary znaleziono w obszarze, który na mapie tworzył trójkąt. Według dr Godwina w obrębie tego trójkąta żył również morderca.

Godwin twierdził, że zapoznał oficerów śledczych ze swoim odkryciem kilka miesięcy przed morderstwem panny Yoder, jednak policjanci nie wykazali żadnego zainteresowania jego odkryciem. Godwin twierdził również, że był w stanie przewidzieć gdzie będzie miało miejsce kolejne morderstwo. Panna Yoder została uprowadzona i znaleziona właśnie w obszarze, który wskazywał dr Godwin.

Godwin twierdził również, że morderstwa były zaplanowane. To nie był przypadek, że panna Yoder została zamordowana w tej samej okolicy, w której mieszkały dwie poprzednie ofiary. Tak samo nie było przypadkowe to, że jej zwłoki znaleziono w pobliżu miejsca odkrycia zwłok pani Kinamore.

Pod koniec marca policja wydała nowe oświadczenie. Teraz detektywi sugerowali, by społeczeństwo nie skupiało się na kimś wyraźnie podobnym do ostatniego portretu pamięciowego, ale na osobie być może odmiennej rasy. Ponadto, nie należało skupiać się również na białej ciężarówce. Teraz podejrzany mógł poruszać się jakimkolwiek samochodem. W świetle nowych informacji, osoba z portretu pamięciowego nie była już tak znacząco połączona z morderstwami. Te nowe informacje zostały zdobyte po dokładnym przeanalizowaniu morderstwa panny Yoder, a zwłaszcza po rozmowach z okolicznymi świadkami.

Kilka dni po ogłoszeniu nowych informacji, mężczyzna uprawiający jogging znalazł list zaadresowany do panny Yoder. List został znaleziony na tej samej ulicy, przy której mieszkały poprzednie dwie ofiary. Do dnia dzisiejszego nie wiadomo nic więcej na temat owego listu.

4 kwietnia 2003 roku policja dopisała do listy ofiar seryjnego mordercy kolejną kobietę. 52-letnia prostytutka Lilian Robinson zaginęła w styczniu 2002 roku. Ostatnią osobą, która widziała tę kobietę żywą była jej siostrzenica. Miesiąc później, 10 lutego, ciało prostytutki zostało odkryte przez pewnego rybaka. Zwłoki leżały w miejscu, w którym później znaleziono zwłoki pani Kinamore i panny Yoder.

Ciało było w stanie zaawansowanego rozkładu, ponieważ leżało prawie tydzień w wodzie. Dlatego też nie można było pobrać jakichkolwiek śladów DNA, które mogły wskazać zabójcę. Jednak ta prostytutka została zamordowana w sposób bardzo przypominający sposób mordowania zbrodniarza z Baton Rouge. Mężczyzna, który zabił Lilian zaczął mordować kobiety łatwo dla niego osiągalne. Jednak po pewnym czasie to mu już nie wystarczało i zainteresował się kobietami, które nie zwracały na niego uwagi, które były poza jego zasięgiem. Oficerowie pracujący przy tej sprawie przyglądali się też innym podobnym sprawom. Jedną z nich była sprawa uprowadzenia i zamordowania 31-letniej pielęgniarki Melindy McGree. Kobieta zniknęła z domu w Atmore (Alabama) 24 marca 2003 roku. Chociaż mieszkała kilkaset kilometrów od Baton Rouge, dowody, jakie znaleziono w jej domu wskazywały na mordercę z Baton Rouge.

W domu odkryto ślady walki, jednak nic nie wskazywało na to by popełniono tam morderstwo. Nie było też żadnych śladów, z których można było pobrać próbki DNA. Policja twierdzi, że istnieje wiele podobieństw między zniknięciem pani McGree i pani Kinamore oraz Yoder. Do dnia dzisiejszego nie wiadomo, co stało się z panią McGree, nie znaleziono ani jej ani jej zwłok.

Kolejną potencjalną ofiarą tego mordercy była 23-letnia studentka LSU, Christine Moore. W maju 2002 roku Christine pojechała samochodem do parku by pobiegać. Nikt jej już nie widział. Podobnie jak w przypadku panny Colomb, samochód Christine znaleziono w pobliżu River Road w Baton Rouge. Jej ciało znaleziono miesiąc później na jakiejś drodze w Iberville Parish (Louisiana). Lekarze jako przyczynę śmierci podali silne uderzenie w głowę. Mimo że detektywi oficjalnie nie połączyli tego morderstwa z innymi popełnionymi przez poszukiwanego mordercę, okoliczności śmierci tej dziewczyny były bardzo podobne do poprzednich.

23 maja FOXNews.com poinformowała, że policja przygląda się trzem sprawom w których poszkodowanymi były młode kobiety. Zostały one zaatakowane przez młodego przystojnego czarnoskórego mężczyznę. Żadna

kobieta nie została zamordowana.

Opublikowano nowy portret pamięciowy, ukazujący młodego, dobrze wyglądającego mężczyznę. Kobiety opisywały go jako bardzo przystojnego i zadbanego murzyna.

Mężczyzna próbował je oczarować, przedstawiał się jako Anthony i początkowo nie zachowywał się agresywnie.

Wcześniej wszyscy uważali, że morderca z Baton Rouge był białym mężczyzną.

Derek Todd Lee

W ostatnim tygodniu maja 2003 roku zebrano próbki DNA od mężczyzn mieszkających w okolicach trzech napadów na kobiety. Pracownicy laboratorium szybko odkryli pewne podobieństwa zebranych próbek z wcześniej zbadanymi śladami DNA. Po wielu miesiącach pracy detektywi wreszcie mieli głównego podejrzanego. Był nim 34-letni Derek Todd Lee.

26 maja 2003 roku uzyskano nakaz aresztowania podejrzanego. Gdy nakaz był gotowy okazało się, że Derek wraz z rodziną wyjechał. Nie było ich przez trzy tygodnie. Po tym jak Derek dobrowolnie oddał swoje próbki DNA, spakował się i razem z żoną Jaqueline i dwójką małych dzieci wyjechał do Los Angeles.

27 maja policjanci wraz z detektywami z FBI aresztowali Dereka Todda Lee. Następnego dnia wrócił do Louisiany. Na początku postawiono mu zarzut zamordowania Carrie Lynn Yoder. Na początku czerwca dorzucono kolejne oskarżenia. Gwałt i zamordowanie czterech kobiet: Green, Pace, Kinamore i Colomb. Podczas śledztwa detektywi odkryli, że Lee ma dosyć bogata przeszłość kryminalną. W 1984 roku przyłapano go na podglądaniu kobiety w domu w St. Francisville. To był dopiero początek. Derek Todd Lee nigdy nie wyrósł ze swoich młodzieńczych upodobań do podglądania kobiet.

Później Derek oskarżony był o usiłowanie morderstwa, śledzenie, podglądanie, włamanie i kradzieże. Oto lista przestępstw, jakich dopuścił się ten prawdopodobny seryjny morderca:

listopad 1992 - Lee został aresztowany po włamaniu i okradzeniu mieszkania.

styczeń 1993 - Lee i jego partner Thomas Whitaker Jr. Zostali aresztowani za włamanie i pobicie 73-letniego właściciela mieszkania.

lipiec 1993 - jeden rok więzienia za włamanie.

wrzesień 1995 - Lee został zatrzymany za podglądanie kobiety. W tym samym miesiącu Derek został aresztowany za włamanie.

sierpień 1997 - Derek został zatrzymany za podglądanie kobiety w jej mieszkaniu.

wrzesień 1999 - Lee został zatrzymany po tym, jak niepostrzeżenie wszedł do mieszkania kobiety którą wcześniej śledził.

grudzień 1999 - Lee dostał wyrok w zawieszeniu, po tym jak został oskarżony o śledzenie.

styczeń 2000 - został oskarżony o próbę morderstwa, po tym jak kilka razy mocno kopnął swoją dziewczynę Consandrę Green. Powodem pobicia dziewczyny były zarzuty o podrywanie przez Dereka innych kobiet. Został skazany na dwa lata pozbawienia wolności.

wrzesień 2001 - został zatrzymany po tym jak jego żona oskarżyła go o pobicie. Potem kobieta cofnęła oskarżenie.

Po opublikowaniu całej listy wcześniejszych przestępstw Dereka, opinia publiczna była zbulwersowana tym, że nikt wcześniej nie połączył jego osoby z mordercą z Baton Rouge. Co ciekawsze, Lee był już wcześniej podejrzewany o zamordowanie 42-letniej Connie Warner, w 1992 roku, oraz czynny udział w zniknięciu 20-letniej Randi Mebruer, w 1998 roku. Pomimo tak rażących niedopatrzeń cały zespół otrzymał gratulacje za złapanie mordercy.

Gdy policjanci aresztowali Dereka, inna grupa próbowała ustalić gdzie znajduje się jego żona i dwójka dzieci. Była ona teraz bardzo ważnym świadkiem, który mógł wiele powiedzieć o zachowaniu Dereka. Rodzina dziewczyny była pewna, że Jaqueline ukrywa się z obawy przed mężem. Sama Jaqueline nigdy nie popierała ani tolerowała żadnych występków męża. Kobieta była zwyczajnie zastraszona.

Początkowo był trudności z ustaleniem miejsca pobytu Jaqueline i jej dzieci. Wreszcie, w czerwcu 2003 roku zlokalizowano ich w Chicago. Jaqueline była niezbędna nie tylko po to by ją przesłuchać, ale także musiała wyrazić zgodę na dokładne przeszukanie domu, który był jej własnością.

Profil mordercy

Kiedy media porównały profil wykonany przez Jednostkę Analiz Behawioralnych FBI (FBI Behavioral

Analysis Unit) z głównym podejrzanym, Derrickiem Teddem Lee, nie dało się nie zauważyć kilku ważnych rzeczy.

Po pierwsze, Lee nie jest jeszcze oskarżany o żadne z tych przestępstw, a to, co wiemy o jego przeszłym życiu może tylko w pewnym stopniu być porównywane z owym profilem. Nie znamy jeszcze wszystkich szczegółów. Po drugie, każda sprawa jest jedyna w swoim rodzaju i decyzje, które są w związku z tym podejmowane są również ściśle związane z daną sprawą. Mam na myśli tworzenie u korzystanie z profilu psychologicznego mordercy. Często zdarzają się pomyłki, ale na szczęście osoby z zewnątrz nie mają wpływu na podejmowane decyzje.

Po trzecie, profil behawioralny zbrodniarza ma tylko i wyłącznie pomóc w rozwiązaniu zagadki. Nie jest to najważniejsza rzecz dla dobra śledztwa. Profil ma tylko wszystko jakoś uporządkować. Nie bazuje się na analizie psychologicznej, ale na tym, co zostało zrobione, na faktach, które miały miejsce. Analizuje i porównuje się podobne sprawy, podobne zachowania, zjawiska. Profil taki z góry zakłada, że nie powinno się wyłączać kogoś z grona podejrzanych tylko dlatego, że ktoś po prostu nie odpowiada temu co "mówi" profil. "Profilowanie kryminalne podaje nam szczególne cechy i rysy nieznanego przestępcy. Opierając się na naszych wnioskach, możemy przewidzieć jak będzie zachowywał się przestępca podczas kolejnego przestępstwa. Zachowanie wiele mówi o osobowości, ale trzeba uważać by informacje, na których bazujemy były dokładne i kompletne. Jeśli coś zostało pominięte, jakaś informacja zbagatelizowana, wtedy odbija się to na dokładności profilu." (Gregg McCrary, były profiler FBI i autor książki "The Unknown Darkness")

Profil opiera się na dostępnych dowodach i jakakolwiek niesprawdzona czy błędna informacja może skierować profilowanie w złą stronę. W omawianym przypadku, ludzie poinformowali policję i detektywów o białej ciężarówce i białym kierowcy. Te informacje zostały wzięte pod uwagę. Gdy patrzymy teraz wstecz, wygląda na to, że informacje te są błędne. Jednak wtedy nikt nie mógł tego stwierdzić z całą pewnością. (W śledztwie dotyczącym pary morderców Karli Homolka i Paula Bernardo, świadkowie zeznali, że widzieli dwóch mężczyzn w samochodzie. Oczywiście wszyscy ci świadkowie byli w błędzie. Jednak na podstawie tych zeznań sporządzono odpowiedni, ale błędny, profil.)

Po czwarte, często występują anomalie w ludzkim zachowaniu i detektywi bazują tylko na tym, co ma miejsce najczęściej. Nie da się przewidzieć wszystkiego, każdego możliwego zachowania danego człowieka. Na przykład, samotni biali snajperzy występują znacznie częściej niż grupy czarnych snajperów. Na tej podstawie można było powiedzieć, że snajper z Beltway był białym mężczyzną działającym w pojedynkę. Badając miejsca zbrodni profil snajpera się rozwijał. W omawianym przypadku jest podobnie. Przed aresztowaniem pana Lee, policja przypuszczała, że poszukiwanym jest czarny mężczyzna. Można było to przewidzieć po dokładnym przeanalizowaniu piątego morderstwa.

Kolejna ważna uwaga. Profil pana Lee został sporządzony na podstawie trzech pierwszych morderstw. Policja dysponowała naprawdę małym materiałem dowodowym. Po kolejnym morderstwie można było zauważyć, że morderca dobrze zna teren, w którym porzuca ciała.

Oto kilka kluczowych punktów zawartych w profilu.

- * Mordercą był biały mężczyzna, w wieku 25-35 lat. Podejrzan to czarnoskóry mężczyzna, w wieku 34 lat.
- * Morderca prawdopodobnie działał pod wpływem gniewu, ale kontrolował swoje zachowanie. Podejrzan jest bardzo czarujący, ale nie wiemy o nim zbyt wiele, zwłaszcza od osób, które go znały. Wiemy jedynie, że kiedyś pobił dziewczynę i żonę. Takie zachowanie wskazuje na umiejętność kontrolowania własnej osoby.
- * Morderca był fizycznie silnym mężczyzną. Bez trudu przenosił ciała w niezbyt sprzyjającym temu terenie. Prawdopodobnie wykonywał jakąś fizyczną pracę. Lee pracował na kilku budowach. Sąsiedzi zeznali również, że bez trudu dźwigał spore ciężary.
- * Morderca nie miał pracy wymagającej mobilności i kontaktu z innymi ludźmi. Być może czasem prowadził ciężarówkę, i wtedy dokonywał morderstw. Prowadząc ciężarówkę nie był narażony na kontakt z ludźmi.
- * Chciał robić wrażenie na kobietach, podobać się im. Jednak w ich bezpośrednim towarzystwie zachowywał się raczej niezgrabnie. Jego doświadczenie w kontaktach z kobietami było raczej słabe. Gdy Lee mieszkał w motelu w Atlancie był towarzyski i spokojny. Czarował wszystkie kobiety. Jego rozmowy ograniczały się tylko do tematów, na które miał coś do powiedzenia lub takich, które jego zdaniem mogły zrobić wrażenie na kobietach. Niektórym kobietom proponował koniak, ale tylko wtedy, gdy zgodziły się pójść z nim do jego pokoju. Niektóre kobiety zauważały jego niezgrabność i małe doświadczenie w prowadzeniu rozmów. Niewiele wiemy o jego zachowaniu w stosunku do kobiet o wysokim statusie ekonomiczno-społecznym.
- * Status społeczno-ekonomiczny mordercy był raczej na średnim poziomie, czasem nieco poniżej. Finanse były napięte. Lee ogłosił bankructwo w listopadzie. Sprzedano jego dom, miał dług wysokości 85 tysięcy dolarów. Pracował w kilku miejscach, ale nigdzie na stałe.

- * Morderca bazował na informacjach o swoich ofiarach, zbierał je i wykorzystywał. Jeszcze nie wiemy czy tak postępował Lee, ale raz był aresztowany za śledzenie. Tacy ludzie przeważnie angażują się w zbieranie informacji o tych, których śledzą.
- * Morderca spędzał dużo czasu na obserwowanie kobiet. Lee też zawsze znajdował się w miejscach pełnych kobiet. Miał wystarczająco dużo czasu by je oczarować i zwrócić ich uwagę ku sobie.
- * Morderca źle znosił odrzucenie i brał za to odwet. Nic na ten temat nie wiemy, jeśli chodzi o podejrzanego.
- * Podobało mu się ryzyko związane z cichym wchodzeniem do domów, gdy mógł być zauważony przez te kobiety. To tylko założenie, które okaże się słuszne lub nie podczas prowadzonego śledztwa.
- * Jego impulsywność zmusza go do popełniania mniejszych przestępstw. Jest spontaniczny, ale czasem działa z planem. Lee był często aresztowany za właśnie takie drobne przestępstwa. Był też często nakrywany w obcych domach.
- * Morderca jest zdecydowany i uważa, że pełni rodzaj misji. Jest opanowany gdy czuje, że ma kłopoty. Lee został aresztowany bez żadnego oporu z jego strony. Można powiedzieć, że współpracował z policją.
- * Sugerował się informacjami dotyczącymi śledztwa. Lee wiedział, że gdy podda się badaniu DNA będzie musiał uciec. I zrobił to. Tego samego dnia, 5 maja, zabrał dzieci prosto ze szkoły i wyjechał do Los Angeles.
- * Morderca rozmawiał o ofiarach, komentował postępy śledztwa. Jednym z powodów, dla których detektywi zdecydowali się na zbadanie DNA pana Lee było doniesienie o tym, że Lee rozmawiał o zaginionej kobiecie, prawdopodobnie już martwej. Był też podejrzany o inne morderstwo w 1992 roku. Nie ma dowodów na to, by Lee wspominał cokolwiek o którymś z pięciu przypadków, które objęte są śledztwem. Jednak zmiana MO polegająca na mordowaniu na otwartym powietrzu zamiast w mieszkaniu mogła być spowodowana wiedzą na temat śledztwa.
- * Morderca bał się, że zostanie złapany, jednocześnie bardzo ufał temu, że się tak nie stanie. Fakt, że Lee zamordował kolejne dwie kobiety w okolicy poprzednich trzech morderstw świadczy o tym, że nie bał się tego, że zostanie pojmany. Jednak jego podróż do Georgii sugeruje niepewność swojej sytuacji.
- * Morderca mógł wieść normalne życie. Lee miał żonę i dzieci.
- * morderca pozbawiony był empatii. Ciężko jest to sobie wyobrazić u osoby, która sprawia wrażenie czarującej. Właśnie takie osoby, które nas urzekają, są manipulatorami, pozbawionymi empatii narcyzami. Wszystko to charakteryzuje psychopatów, pozbawionych wyrzutów sumienia. Lee jest wciąż obserwowany na okoliczność występowania tego typu cech.

Jeśli więc Lee jest zabójcą, pewne punkty tego profilu są oczywiście nieprawdziwe. Jednak sporo jest też tych trafnych. Mimo to, społeczeństwo głównie zapamiętuje "pudła".

Profilowanie wciąż wzbudza wiele kontrowersji. Czemu uważa się, że to właśnie profil rozwiąże sprawę? W sprawach, które wzbudzają niepokój społeczny poszukujemy zawsze czegoś pewnego. Dzięki takim filmom jak "Milczenie owiec" i "Red Dragon" profilowanie psychologiczne zyskało uznanie i jest pewnym gwarantem pojmania niebezpiecznego i inteligentnego przestępcy. Osoby zajmujące się profilowaniem stały się kimś więcej niż sławnymi bohaterami. Wszyscy oni jednak zawsze przypominają, że profil jest tylko pomocnym narzędziem, które samo w sobie nigdy nie rozwiąże sprawy.

"Malujemy impresjonistyczny portret, nie zajmujemy się detalami fotografii. Zawsze masz nadzieję, że jest w tym więcej prawdy niż fałszu, ale nikt nie jest w stanie stwierdzić, że ten portret jest w stu procentach dokładny. Czasami też czujesz, że masz bardzo mocne punkty, takie jak wiek czy rasa. Wszystko to zależy od tego, jakimi dowodami dysponujesz." (Gregg McCrary)

Niektórzy ludzie, niemający żadnych referencji, starają się wzbudzić ogólny szacunek. Zaczynają grać rolę profilerów. Media bardzo często nie sprawdzają ich wiedzy i kompetencji, jednak równie często właśnie tacy ludzie występują w telewizji, udzielają wywiadów. Przeważnie nie mają racji w swoich wypowiedziach i osądach. Potem wszystko to negatywnie odbija się na tych, którzy poważnie zajmują się profilowaniem. Podczas śledztwa w sprawie snajpera z Beltway, właśnie tacy "profilerzy" wiedzieli bardzo dużo, przewidywali kolejne ruchy snajpera. Na prawdę detektywi nie dysponowali zbyt dużym materiałem dowodowym by móc cokolwiek przewidzieć. "Profilerzy" nie dysponowali niczym, co by usprawiedliwiło ich wypowiedzi i przewidywania. Gdy w końcu okazało się, że odpowiedzialnymi za te morderstwa było dwóch czarnoskórych mężczyzn wszyscy bardzo krytykowali dziedzinę, którą jest profilowanie.

Jeśli media chcą dobrego profilu, powinny poczekać na odpowiednia ku temu ilość dowodów. Następnie należy sprawdzić kompetencje osób, które mają wystąpić przed kamerami czy udzielać wywiadu do gazet. Nie ma błyskawicznych metod na rozwiązywanie zagadek kryminalnych. Profil jest potrzebny głównie detektywom, a nie reporterom, i tylko oni mogą decydować o stopniu jego przydatności dla danej sprawy.

Droga do sądu

Policja została poinformowana, że Lee prawdopodobnie zakopał ciało swojej ofiary w konkretnym miejscu. Oficerowie w końcu otrzymali pozwolenie od Jaqueline by zacząć przekopywać jej posiadłość w celu znalezienia jakichś wskazówek. Śledztwa w dwóch innych sprawach zostały wznowione. Wszyscy mieli nadzieję, że wreszcie uda się je rozwiązać.

Oficerowie zaczęli także poszukiwania dowodów łączących podejrzanego z białą półciągarówką. W maju znaleziono ową ciężarówkę i rozpoczęto dokładne jej badania. Do dnia dzisiejszego nie ujawniono żadnych nowych informacji na ten temat.

Jak pamiętamy, podobna ciężarówka często przewijała się w zeznaniach świadków dotyczących sprawy seryjnego mordercy z Baton Rouge. Jednak istnieje pewna rozbieżność, co do rasy i wyglądu kierowcy owego pojazdu. Właśnie ta nieścisłość poddała pod wątpliwość wcześniejsze przeświadczenie o "związku" białej ciężarówki z morderstwami.

Detektywi badają sprawy innych morderstw, w których mógł uczestniczyć Lee jako były kierowca ciężarówki. Lee jest teraz pierwszym podejrzanym o dokonanie morderstwa Connie Warner w 1992 roku oraz Randi Mebruer w 1998 roku. Obie kobiety były mieszkankami Zachary w stanie Louisiana.

Od połowy czerwca 2003 roku Lee przebywa w areszcie, w więzieniu Parish Prison (Louisiana). obrońca z urzędu, 52-letni Mike Mitchell ma być jego obrońcą. Daty pierwszej rozprawy jeszcze nie ustalono.

Przypuszcza się, że obrona skoncentruje się na porównaniu wyników badań DNA pobranego od pana Lee i z miejsc zbrodni. Oskarżycielami będą John Sinquefield i Dana Cummings. Najprawdopodobniej, jeśli pan Lee zostanie uznany winnym, prokurator okręgowy Baton Rouge, Doug Moreau, zaproponuje wyrok śmierci.

Oskarżenia i podejrzenia

Aktualnie Derrick Todd Lee przebywa w jednej z dwóch jednoosobowych cel w Parish Prison. Drugą celę zajmuje Booker T. Williams Jr., również oskarżony o morderstwo.

Izolacja była potrzebna, ponieważ obawiano się ataków innych więźniów, skazanych głównie za przestępstwa seksualne. Tak jak inni więźniowie przebywający w izolatkach, Lee ma prawo do spędzenia 25 minut poza celą. Nie ma dostępu do telewizji, ale każdego dnia czyta gazetę "The Advocate". Raz na dwa miesiące przysługuje mu 3 godzinny dostęp do "rekreacyjnej" części więzienia. Lee może przyjmować gości, ale tylko trzy osoby. Przychodzą oni w środy i rozmawiają z nim przez telefon.

Najczęściej odwiedza go matka, ale inni członkowie rodziny też czasem przychodzą.

Koszty sprawy pana Lee wyceniono na 800 tysięcy dolarów.

Na początku września 2003 roku prokuratorzy ujawnili nowe informacje. Znaleźli się świadkowie, którzy widzieli pana Lee w miejscu zamordowania Charlotte Murray Pace, 31 maja 2002 roku. Chris Villemarette i Karen Savoie ujawnili w lokalnej telewizji, że widzieli oskarżonego przed domem pani Pace w dniu jej morderstwa. Jednak podany przez nich opis nie do końca odpowiada wyglądowi pana Lee.

W środę, 24 września 2003 roku, Derrick Todd Lee został oskarżony o popełnienie morderstwa pierwszego stopnia. Ofiarą była Treneisha Dené Colomb. W tym samym czasie testy DNA nie wykazały związku między panem Lee i morderstwem Connie Warner.

1 października 2003 roku pan Lee został oskarżony o usiłowanie morderstwa i usiłowanie gwałtu na kobiecie przy moście Breaux Bridge. Jeśli oskarżyciele udowodnią winę panu Lee, prawdopodobnie zostanie skazany na 100 lat pozbawienia wolności.

14 października 2003 roku Lee odpierał zarzuty dotyczące morderstwa pierwszego stopnia dokonanego na Treneishy Colomb oraz zarzuty stawiane mu w sprawie niedosłego gwałtu i morderstwa kobiety przy moście Breaux Bridge.

Według Marlene Naanes z "The Advocate", pewna kobieta podała dane pana Lee lokalnym władzom już kilka miesięcy przed popełnieniem ostatnich dwóch morderstw. Kobieta była napastowana przez Derricka przez ponad dwa lata. Wtedy jednak Lee został przeoczony, ponieważ głównym poszukiwanym był biały mężczyzna.

List John

Rodzina List'ów

Rodzina List'ów zamieszkiwała ogromny dom w stylu wiktoriańskim, w spokojnym, zamożnym mieście Westfield w stanie New Jersey. John List był z zawodu księgowym, miał 46 lat. On i jego żona Helena byli małżeństwem przez prawie 20 lat. Mieli troje dzieci: 16-letnią Patrycję, 15-letniego Johna i 13-letniego Freddiego. Matka Johna List'a, Alma, będąc w podeszłym wieku również mieszkała razem z nimi we własnym oddzielnym apartamencie położonym na trzecim piętrze. Dzieci List'ów uczęszczały do lokalnych szkół. Wszystkie prowadziły bardzo czynny tryb życia. Były lubiane. John List był pobożnym luteraninem, prowadził zajęcia w szkółce niedzielnej.

Na jesieni 1971 roku dom List'ów świecił pustkami. Rodzina wyjechała w odwiedzinach do chorego krewnego. Kiedy jednak minął cały miesiąc, a w domu List'ów nic się nie działo, sąsiedzi zaczęli coś podejrzewać i zawiadomili policję. Policjanci sprawdzili dom. Dostali się do środka przez otwarte okno. Dom był zimny, nie było widać żadnych oznak życia. Słychać było jedynie muzykę. Przypominała pogrzebową pieśń żałobną. Przebywających we wnętrzu domu funkcjonariuszy wprawiło to w silną konsternację. Policjanci poczuli też słaby zapach rozkładającego się ciała. Jego źródło odnaleźli w największym pomieszczeniu domu.

Makabryczne odkrycie

Cztery ciała, każde leżące na przesiąkniętym krwią śpiworze, równiutko ułożone jedno tuż przy drugim. Ofiary zostały zidentyfikowane jako Helena List i jej troje dzieci. Wszyscy zostali zastrzeleni z niewielkiej odległości. Policjanci zauważyli krwawy ślad na podłodze wskazujący, że Helena i jej dzieci zostali zastrzeleni w kuchni, a potem zaciągnięci do pokoju balowego. W kuchni funkcjonariusze policji znaleźli torby pełne zakrwawionych papierowych ręczników, przesiąkniętą krwią szczotkę. Dowody, że morderca po dokonaniu morderstw posprzątał. Policjanci przeszukali pozostałe pomieszczenia domu. Na trzecim piętrze dokonali kolejnego odkrycia. Piąte ciało 84-letniej Almy List. Strzelono jej w głowę. W holu policja znalazła dwa pistolety i list adresowany do pastora miejscowego kościoła, do którego uczęszczała rodzina List'ów. Oto fragmenty:

"...Wiem, że to co zrobiłem jest złe.(...) Z pewnością wielu ludzi będzie się dziwić, jak ktoś mógłby zrobić coś tak okropnego.(...) Matka jest w korytarzu na strychu. Była zbyt ciężka, żeby ją przenieść.(...)" List był nie tylko wyznaniem ale też wytłumaczeniem, był podpisany przez Johna List'a.

Niedawno List stracił dobrze płatną posadę w banku i borykał się z problemami finansowymi. Obawiał się, że jego rodzina musiałaby być zmuszona zwrócić się z prośbą o pomoc do opieki społecznej. Miał także inne problemy. Jako pobożny chrześcijanin, List obawiał się, że jego rodzina odwraca się od religijnego trybu życia. Podejrzewał, że niedługo przestanie chodzić do kościoła. Nie akceptował entuzjazmu z jakim jego córka podchodziła do zamiaru robienia kariery aktorskiej. Tę profesję uznawał za niemoralną. List doszedł do wniosku, że jest tylko jedno miejsce, w które może wysłać członków rodziny, żeby ocalić ich dusze.

"...Przynajmniej mam pewność, że wszyscy poszli do nieba...". List dostarczył kilku szczegółów dotyczących morderstw.

Agonia jego najstarszego syna, Johna, trwała długo. Był naszpikowany kulami. Strzały padały tak długo, aż List nie upewnił się, że dziecko jest martwe. "... John jest poraniony najbardziej, bo wydawało się, że ciągle walczy..." Wyznanie List'a obejmowało także opis ostatnich chwil spędzonych przez niego z rodziną.

"...Zmówiłem za nich kilka modlitw z modlitewnika. Tyle mogłem zrobić..."

Kiedy rozniosła się wiadomość o morderstwie, sąsiedzi poinformowali policję, że łagodny księgowy był dziwakiem, o usposobieniu odludka.

Co dalej?

Po wymordowaniu rodziny, List porzucił samochód na lotnisku Kennedy'ego w Nowym Jorku. Na bilecie parkingowym była data 10 listopada. Z miasta wyjechał autobusem. Dobrze ukrył swoją zbrodnię. Minał miesiąc, zanim dostrzeżono jego zniknięcie. Policja i FBI rozpoczęły poszukiwania na całym świecie. Ale bez rezultatu.

18 lat później, detektyw Bernard Tracy nadal prowadził śledztwo. Zdecydował się wykonać ostatni wysiłek, aby odnaleźć Johna. Zwrócił się do ekspertów wykorzystujących sztukę i naukę przy tworzeniu ludzkich

podobizn. Dokładny portret Johna, jako mężczyzny w średnim wieku mógł zobaczyć ktoś, kto wiedział gdzie go szukać.

Tracy przejął śledztwo w 1974 roku od detektywów pracujących nad sprawą od trzech lat. Dochodzenie było jednym z najskrupulatniejszych, jakie prowadziła policja w New Jersey. Poszukując śladów, detektywi sporządzili portrety psychologiczne List'a i jego rodziny. Jakkolwiek od 1974 roku śledztwo straciło impet, Tracy był przekonany, że John List żyje.

Najczęściej zdarza się, że osoba mordująca swoich bliskich niedługo później popełnia samobójstwo. Ponieważ wkrótce po morderstwie nie odnaleziono ciała Johna, można było przypuszczać, że nadal żyje. Pytanie tylko gdzie?

Popiersie

Aby się dowiedzieć, Tracy przekonał producenta telewizyjnego Johna Walsh'a, aby zademonstrował sprawę w swoim programie o uciekających przed sprawiedliwością pt. "America's Most Wanted". Z kolei producent zwrócił się do eksperta z Filadelfii. Artysta sądowy, Frank Bender, został poproszony o wyrzeźbienie twarzy List'a w wieku 63 lat. Rzeźbę miano zademonstrować w telewizji milionom widzów. Gdyby podobizna List'a w osiemnaście lat po zbrodni była wierna, mógłby on wreszcie zostać schwytany.

Wspomagając swoją wyobraźnię podczas postarzania twarzy, Bender sprawdza pochodzenie danej osoby. Bada też jej nawyki, które najczęściej się nie zmieniają. Zachowanie ma wpływ na sposób starzenia. Bender dokładnie poznał swój obiekt zanim rozpoczął pracę. Aspekty psychiki List'a przedyskutował z sądowymi i policyjnymi psychologami. Każda wskazówka dotycząca życia mordercy pomogła Benderowi stworzyć jego wizerunek. Dane te dotyczą stylu życia, fryzur, nawyków, zainteresowań, czynników dziedzicznych. Badana osoba jest bardzo drobiazgowo analizowana. Aby uzyskać konsultacje medyczne dotyczące procesu starzenia się, Bender udał się na wydział medyczny uniwersytetu w Pensylwanii. Skontaktował się ze specjalistami od chirurgii czaszkowej i twarzowej oraz od usuwania genetycznych deformacji twarzy. Wiedza specjalistów na temat wpływu starzenia się na twarz uczyniła ich wartościowymi sprzymierzeńcami.

Bender interesował się bliźną pooperacyjną znajdującą się za uchem List'a. Razem ze specjalistami doszli do wniosku, że ucho powinno być położone blisko głowy. Jeśli miał operację na wyrostku sutkowym to powinien mieć tam wyraźną bliźnę. Wraz z wiekiem powstające zmarszczki na szyi mogą uczynić bliźnę mniej zauważalną.

Wspólnie przedyskutowali też wpływ starzenia się na wygląd powiek i brwi, które mogą się bardzo zmienić w ciągu 18 lat. Ostatecznie Frank Bender połączył swoją intuicję z tym czego się dowiedział się o sprawie. Jest rzeźbiarzem od ponad 30 lat. Swoje prace wystawiał prawie w całych Stanach Zjednoczonych. Bender przede wszystkim obserwuje zachowanie ludzi. Kiedy np. idzie po plaży, nie obserwuje morza tylko przygląda się ludziom. Interesuje go jak się zachowują, jak wyglądają, czym różnią się od siebie.

Rozpoczynając pracę nad rzeźbą Johna List'a, Bender miał problem. Musiał stworzyć trójwymiarowy model dysponując fotografią zrobioną z przodu. Nie było ujęć bocznych, ani trzy-czwarte. Musiał się oprzeć na własnym doświadczeniu zawodowego fotografa. Szacując wielkości trójwymiarowe opierając się jedynie na świetle i cieniu.

Zazwyczaj dysponuje się wszystkimi fotografiami uciekinierów. Najważniejszą rzeczą jest zachowanie rozmiarów czaszki, podobnie jak przy rekonstrukcji twarzy. W tym tkwi podobieństwo. Jeżeli przedłuży się głowę, to automatycznie zmieni się rozmiar czaszki, która jest wewnętrznym fundamentem. Podczas rzeźbienia sprawdzał wyniki swojej pracy z rysunkami wykonanymi na folii na podstawie 21-letniego zdjęcia. Powiększył stare zdjęcie do wymiarów naturalnych i odrysował je na folii. Następnie przykładał folię do rzeźby, sprawdzając czy zachowuje rozmiary czaszki. Kiedy twarz nabierała kształtów, Bender zagłębiał się w psychikę Johna List'a.

Bender uważał, że John List chciał być w pewnym sensie niepozorny. Chciał się wtopić w otoczenie, nie chciał robić zamieszania. Potrzebował w życiu trochę spokoju, którego nigdy nie zaznał przy żonie. Napawało go to lękiem. Możliwe, że radził sobie z tym przy pomocy kościoła. Ale to była krótkotrwała ulga. W domu był kompletnie przytłoczony.

Po ukończeniu pierwotnej rzeźby, Bender z asystentką wykonali jej gipsowy odlew. Krok po kroku jego dzieło nabierało kształtu. Bender lepiej znał twarz List'a niż swoją własną. Po wyjęciu popiersia z formy, Frank Bender mógł dopracować ostatnie szczegóły twarzy mordercy.

John Emil List uniknął wykrycia przez FBI przez ponad 20 lat. Jego odnalezienie zależało od Franka Bender'a i jego zdolności wyobrażenia sobie Johna List'a jako sześćdziesięcioletka. Bender przypuszczał, że morderca tracił włosy. Ukształtował policzki znając styl życia Johna List'a. List nie był wysportowany, za to lubił dobrze

zjeść. Wokół oczu zaczęły się pojawiać zmarszczki. Wyglądał na zmęczonego. Bender wyrzeźbił również kawałek krawata, koszuli i płaszcza, ponieważ uważał, że List będzie się zawsze tak ubierał. Bender czuł, że lata ukrywania zbrodni odcisną piętno na twarzy Johna. Dlatego zdecydował się skierować kąćki ust w dół. Jest to wpływ nie tylko wieku, ale i strachu przed aresztowaniem. Na koniec dobrał okulary dla postarzonego List'a. Poszukiwał stylu, który pasowałby do mordercy całej rodziny nazywającego siebie chrześcijaninem. Zdecydował się na grube oprawki. List mógł chcieć wyglądać srogo i autorytatywnie, zniechęcając do interesowania się jego przeszłością. W końcu rzeźba była gotowa do zaprezentowania.

Robert Clark

21 maja 1989 roku miliony ludzi w Stanach Zjednoczonych zobaczyły wykonaną przez Franka Bender'a rzeźbę Johna List'a. Jednym z widzów była kobieta z Denver w stanie Kolorado. Po zobaczeniu popiersia zadzwoniła na policję. Przypominała jej sąsiada, Roberta P. Clarke'a, który przeniósł się do Wirginii. Podążając tym tropem, agenci FBI natrafili na mężczyznę nazywającego siebie Robert Clarke w biurze w Richmond. Po osiemnastu latach, były to ostatnie dni Johna List'a na wolności. Kiedy agenci przyszedli po niego twierdził, że nie jest Johnem List'em. Miał jednak bliznę na szyi, a odciski palców odpowiadały odciskom mordercy. Na tej podstawie agenci dowiedli, że Robert P. Clarke i John List to ta sama osoba.

Od czasu zbrodni John List ożenił się i zaczął pracować jako księgowy. Sadził, że nigdy nie zostanie ukarany za to co zrobił w 1971 roku. Dla detektywa Bernarda Tracy był to koniec długiej drogi. Morderca został schwytany po osiemnastu latach. Pod każdym względem podobieństwo rzeźby Franka Bender'a do twarzy Johna List'a było niezwykle.

Na sali sądowej wyjawiał sposób dokonania mordu. Kiedy dzieci wyszły do szkoły, John List zaczął wprowadzać swój plan w życie. Strzelił swej żonie w tył głowy, prawie przykładając do niej pistolet. Potem wszedł dwa piętra wyżej, do pokoju swej matki. Jej ciało pozostawił na górze domu. Zwłoki żony położył na śpiworze. Wciągnął do pokoju balowego. Wreszcie wyczyścił ślady krwi. Tego popołudnia zamordował jeszcze po kolei wszystkie swoje dzieci, które osobno wracały do domu. Najstarszy chłopiec, John, podjął walkę. List wypalił dziesięć razy. Ciało dzieci zaciągnął do największego pomieszczenia w domu. Ułożył je na śpiworach obok zwłok matki. Wyczyścił krwawe ślady. Zagłada rodziny List'ów została w ten sposób doprowadzona do końca. Po egzekucji List zmówił modlitwę. Potem napisał list do swego pastora, przyznając się do popełnienia morderstw. Wyłączył ogrzewanie aby zwolnić proces rozkładania się ciał. Nastawił radio na stację nadającą muzykę klasyczną i rozpoczął życie uciekiniera.

Wyrok

John Emil List został uznany za winnego pięciu morderstw pierwszego stopnia. Skazano go na pięciokrotne dożywocie.

Oto słowa sędziego prowadzącego sprawę Johna Emila List'a: "...Nazwisko Johna Emila List'a będzie już zawsze przywołać na myśl egoizm, grozę i zło. Jest to człowiek, który potrafił chłodno i z premedytacją stworzyć i wykonać tchórzliwy plan zamordowania wszystkich swoich dzieci..."

Został osadzony w więzieniu stanowym w New Jersey.

Lopez Pedro

Pedro Lopez jest kolejnym seryjnym mordercą, którego matka była prostytutką. Większość seryjnych morderców ma jakąś obsesję na punkcie swoich matek. Owe matki najczęściej nie są wzorowymi matkami. Wspólnym pierwiastkiem wydaje się być element seksualny. Matki te albo prowokowały swoim wyglądem, albo miały dużą ilość partnerów, o których syn doskonale wiedział. Oczywiście, dzieci prostytutek mają znacznie większe szanse by to wszystko zauważyć, by być bardziej podatnymi na tego typu zachowania.

Trudne dzieciństwo

Pedro Lopez



Pedro Alonzo Lopez urodził się w kolumbijskim miasteczku Tolmia, w 1949 roku. W tamtych czasach Kolumbia była ostatnim miejscem w którym ktokolwiek chciałby przyjść na świat. W kraju tym trwała wojna domowa, w której zginęło około 200 000 ludzi.

Lopez był synem biednej prostytutki, był siódmym z trzynaściorga rodzeństwa. Dzieciństwo spędzone w takich warunkach na pewno nie należało do udanych i radosnych. Jego matka była dominującą kobietą, trzymała swoje dzieci krótko. Mimo wszystko, w domu Lopeza było lepiej niż w innych domach.

Pedro Lopez

W 1957 roku, ośmioletni Pedro został przyłapany przez swoją matkę podczas stosunku seksualnego ze swoją młodszą siostrą. Od tej pory musiał żyć na ulicy. Nie mógł wrócić do domu. Przyszłość wyglądała ponuro. Jednak po pewnym czasie jakiś mężczyzna zaoferował

Lopezowi mieszkanie i wyżywienie. Pedro nie mógł uwierzyć w swe szczęście. Zamiast do domu, nieznajomy mężczyzna zabrał chłopca na jakąś opuszczoną budowę. Tam odbył z nim kilkakrotnie stosunek seksualny, następnie zostawił go tak jak znalazł, na ulicy.

Ta przygoda ze starszym mężczyzną wywołała u Pedra obawę przez obcymi. Sypiał w ciemnych zaułkach, nocami wyruszał na poszukiwania jedzenia. Żył tak prawie rok. W końcu zdobył się na opuszczenie miasteczka. Jego podróż zakończyła się w Bogocie. Po kilku dniach żebrania o jedzenie, chłopcem zainteresowała się pewna amerykańska para. Przynosili mu ciepłe pożywienie, wreszcie zaproponowali wspólne mieszkanie. Pedro przyjął ich propozycję. Dostał swój pokój z biurkiem, został nawet zapisany do szkoły dla sierot.

Więzienie

Mimo całego szczęścia jakie dopisywało chłopcu, jego dobra sytuacja nie miała trwać wiecznie. W 1963 roku, gdy Pedro miał 12 lat, jego nauczycielka zaczęła go molestować seksualnie. Pedro zapomniał już o swoich obawach wobec dorosłych, jednak teraz wszystko to powróciło. Teraz towarzyszył temu również gniew.

Właśnie w przypływie gniewu ukraść w szkole pieniądze i uciekł z domu.

Wojna domowa się skończyła. Kończyła się też zimna wojna. Zmieniły się rządy i znów uruchamiano zatrzymane fabryki. Jednak Pedro nigdy nie otrzymał jakiegokolwiek wykształcenia. Kolejne sześć lat spędził na ulicach, prosząc o jedzenie i dokonując drobnych kradzieży.

Jako nastolatek zaczął kraść samochody. Miał niewiele do stracenia, a lokalne gangi dobrze płaciły za taką robotę. Stał się doskonałym złodziejem samochodów.

Pomimo swojego sprytu, w 1969 roku Pedro został złapany właśnie na kradzieży samochodu. Został skazany na 7 lat więzienia. Już dwa dni po rozpoczęciu kary, został brutalnie zgwałcony przez czterech starszych więźniów. Pedro obiecał sobie, że już nigdy nikt go nie dotknie. Sprawił sobie nóż. Przez następne cztery tygodnie szukał okazji i zabił tych czterech więźniów którzy go zgwałcili. Władze więzienia uznały, że Pedro działał w obronie własnej i dołożyły tylko dwa lata do wyroku.

Czas spędzony w więzieniu, w połączeniu ze wszystkim czego doświadczył wcześniej, spowodował niepowetowane straty w umyśle tego biednego chłopaka. Wszystko czego doświadczył od swojej matki spowodowało, że teraz bał się kobiet. Jakikolwiek związek z nimi uważał za niepraktyczny, wszystkie swoje pragnienia zaspokajał przy pomocy pism pornograficznych. Pedro uważał, że całe zło jakie go spotkało było zasługą jego matki.

Aresztowanie

Pedro wyszedł z więzienia w 1978 roku. Dużo podróżował po Peru. Wtedy też zaczęły się morderstwa młodych dziewcząt. Gdy próbował porwać dziewięcioletnią Indiankę, został złapany przez jej współplemieńców. Torturowano go przez wiele godzin, następnie postanowiono pochować go żywcem. Jednak szczęście dopisało również i teraz. Nie wiadomo skąd pojawił się jakiś misjonarz i przekonał Indian, że morderstwo nie spodobałoby się Bogu, i że powinni oddać Lopeza odpowiednim władzom. Indianie, co prawda niechętnie, posłuchali rady misjonarza. Władze Peru deportowały Lopeza do Ekwadoru.

Pedro zaczął podróżować po Ekwadorze. Często też bywał w Kolumbii. W okolicy szybko zaczęto notować zaginięcia młodych dziewcząt, jednak władze zignorowały te informacje. Większość owych dziewcząt należała do różnych dziwnych związków.

W marcu 1980 roku, mała powódź w mieście Ambato odkryła ciała czterech dziewczynek, które niedawno zaginęły. Mimo trudności z określeniem przyczyny śmierci, władze uznały, że było w tym coś podejrzanego. Kilka dni po powodzi, pewien mieszkaniec miasteczka, który robił zakupy ze swoją dwunastoletnią córką, zauważył jak jakiś obcy mężczyzna próbuje porwać jego dziecko. Natychmiast zaczął wzywać pomoc. Mężczyźni nie udało się uciec. Został aresztowany.

Podczas eskortowania na komisariat, Pedro zachowywał się niespokojnie. Sprawiał wrażenie szaleńca.

Niewiarygodne zeznania

W komisariacie Pedro odmówił składania zeznań. Władze uznały, że trzeba podstępnie by aresztowany zaczął mówić. Postanowiono zamknąć go w celi z pewnym duchownym, ojcem Cordoba Gudino. Jego zadanie polegało na zdobyciu zaufania i wypytanie o szczegóły przestępstwa.

Milczenie nie trwało długo. Już następnego dnia Pedro zaczął opowiadać księdzu szczegóły niesłychanych zbrodni jakie popełnił. Spowiedź ta bardzo wzburzyła księdza, poprosił o opuszczenie celi. Następnie przeczytano Lopezowi wszystko to, co w celi opowiedział księdzu. Dopiero wtedy się poddał.

Pedro powiedział, że zamordował przynajmniej 110 kobiet w Ekwadorze, około 100 w Kolumbii, oraz sporo ponad 100 w Peru. Powiedział też, że lubi dziewczęta z Ekwadoru. Są bardziej łagodne i ufne, wydają się też bardziej niewinne. Nie są tak podejrzliwe wobec obcych jak kolumbijskie dziewczęta. Za owe morderstwa Pedro winił swoje trudne dzieciństwo i życie, oraz samotność. 'Straciłem swoją niewinność w wieku ośmiu lat. Postanowiłem zrobić to samo tylu dziewczętom ilu zdołam.' Zawsze też wybierał swoje ofiary za dnia. Nie chciał by zmrok ukrył przed nim widok ich agonii. Wyjaśnił również, że najpierw gwałcił ofiarę, następnie dusił ją patrząc jej głęboko w oczy. Gdy widział jak w ich oczach znikają ostatnie resztki życia odczuwał głęboką przyjemność oraz podniecenie seksualne. Nawet gdy umarły były jeszcze przydatne. Często robił przyjęcia, w których uczestniczyły ciała martwych dziewczynek. Sadzał je i rozmawiał z nimi.

Policjanci na początku nie chcieli wierzyć zeznaniom Lopezowi. Pedro zgodził się nawet pokazać im kilka grobów. Wkrótce jednak policjanci musieli zacząć wierzyć Lopezowi. Pedro pokazał im groby 53 dziewczynek w wieku od 8 do 12 lat. Następnego dnia wskazał miejsca spoczynku kolejnych 28 ofiar. Więcej ciał nie znaleziono, jednak ciała te mogły rozgrzebać zwierzęta, zabrać ze sobą powodzie itp.

Po kilku dniach Pedro Lopez został oskarżony o popełnienie 57 morderstw. Liczba ta wzrosła do 110. Dyrektor więzienia, Victor Lascano stwierdził, że nie ma podstaw by nie wierzyć zeznaniom Lopezowi, gdy znajduje się potwierdzenie chociażby części owych zeznań. Lascano ocenia także, że zamordowanych kobiet z pewnością było ponad 300.

Niestety nie ma żadnych informacji o przebiegu krótkiej rozprawy, jednak pod koniec 1980 roku Pedro Lopez został skazany na dożywocie.

Wywiad

W styczniu 1999 roku Pedro udzielił jedyne wywiadu. Oto fragmenty.

'Jestem człowiekiem stulecia. Nikt nigdy o mnie nie zapomni. Polowałem na moje ofiary całymi dniami. Szukałem dziewcząt w których spojrzeniu była niewinność i piękno. To były dobre dziewczęta. Pomagały swoim matkom. Chodziłem za nimi kilka dni, czekałem aż zostana same. Dawałem im jakieś prezenty, np. małe lusterko. Potem zabierałem je na skraj miasta, obiecując prezent dla ich matek.'

'Zabierałem je do tajnych kryjówek, w których przygotowane były już ich groby. Czasem były tam też ciała poprzednich dziewcząt. Związywałem je, gwałciłem przy wschodzie słońca. Przy pierwszym blasku słońca

dostawałem wytrysku. Chwytając za gardło zmuszałem je do uprawiania seksu. Gdy słońce całkowicie weszło zacząłem je dusić.'

'Wtedy tylko było dobrze gdy widziałem ich oczy. W nocy bym tego nie zobaczył. Musiałem to robić przy świetle dziennym. To były fantastyczne chwile, gdy trzymałem dłonie na szyjach tych młodych kobiet. Zaglądałem im głęboko w oczy, widziałem iskry które powoli znikały. Tylko ktoś kto naprawdę zabił wieco mam na myśli.'

'Gdy wyjdę na wolność znów poczuję to samo. Wszystko trwało od 5 do 15 minut. Byłem bardzo dokładny. Długo upewniałem się, że na pewno są martwe. Przykładałem lusterko by sprawdzić czy oddychają. Czasami musiałem je zabić ponownie.'

'Nigdy nie krzyczały, ponieważ nie spodziewały się niczego złego. Były takie niewinne. Moje małe przyjaciółki lubiły towarzystwo. Często kładłem po kilka ciał obok siebie. Ale po chwili czułem się znudzony, one się nie ruszały. Więc szukałem kolejnych dziewcząt.'

Pedro Lopez odsiaduje karę w więzieniu w Ekwadorze. Możliwe, że będzie mógł złożyć wniosek o przedterminowe zwolnienie. Jeśli uda mu się opuścić więzienie, czekają na niego kolejne procesy w Kolumbii i Peru.

Lucas Henry

Owoc macicy

H. L. Lucas.



Henry Lucas

Henry Lee Lucas urodził się we wczesnych godzinach 23 sierpnia 1936 roku. Był najmłodszym z dziewięciorga rodzeństwa. Jego matka, Viola Dison Wall Lucas, była sadystyczną alkoholiczką i prostytutką, która zarabiała większą część skromnych dochodów rodziny, świadcząc obcym usługi seksualne. Ojciec Henry'ego, Anderson, również był alkoholikiem. Po utracie obydwu nóg, gdy upadł po pijanemu na tory pociągów towarowych, uzupełniał rodzinne dochody sprzedając ołówki i przemycaną whiskey.

Henry wychowywał się w cztero pokojowej chacie w okręgu Montgomery, w stanie Virginia. "Dom" był czymś nieco większym niż surową szopą, z klepiskiem zamiast podłogi i bez zasilania czy elektryczności. To zatłoczone środowisko dzielił także, osobno niż cała rodzina, "przyjaciel" Violi i sutener, obleśny opryszek imieniem Bernie.

Wszyscy mieszkańcy domu dzielili pojedynczą sypialnię. Mała przestrzeń sypialna oznaczała, że mały Henry, jego brat i, czasami, ojciec bywali świadkami seksualnych eskapad Violi i Berniego, lub też jakiegokolwiek "klienta", wówczas obecnego. Czasami Viola do tego stopnia, nalegała, aby Henry i jego brat oglądali jak uprawia seks, że karała ich, jeżeli usiłowali wychodzić, czy nie patrzeć.

Matka Henry'ego odmawiała wykonywania jakichkolwiek prac domowych i opieki nad swoją rodziną. Nigdy nie sprzątała domu i nie przygotowywała regularnych posiłków dla nikogo, za wyjątkiem siebie i Berniego. Chłopcy i ich ojciec byli wciąż upokarzani werbalnie i fizycznie, oraz pozostawiani sami sobie, aby kraść każdy rodzaj żywności, jakkolwiek tylko mogli zdobyć. Nie upłynęło wiele czasu i chłopcy kradli jedzenie z sąsiednich farm i sklepów w mieście. Viola traktowała ich jak wynajętą służbę, wysyłając ich po wodę i drewno na opał.

W miarę jak Henry dorastał, prace stawały się coraz cięższe, a pobicia bardziej regularne. Był zmuszany do pracy od świtu do zmierzchu. Jednym z jego zajęć było pilnowanie destylatora. W tym czasie jego ojciec

pozwalając Henry'emu próbować surowego "blasku księżycy", który produkował. Niewiele później Henry pił zabójczą miksturę codziennie, aż do wieku dziesięciu lat, gdy stał się dosłownie alkoholikiem. Jakikolwiek odstępstwo od instrukcji jego matki było zazwyczaj natychmiast brutalnie karane. Pewnego razu, po tym jak odmówił wykonania jakiejś usługi, Viola zabiła go po głowie kawałkiem drewna. Jej atak był tak zaciekły, że rozcięła mu skórę do kości czaszki, a uderzenia wywołały u Henry'ego stan śpiączki, który trwał przez cały dzień. Niezwykle jest to, że jedyną osobą, która okazała jakiegokolwiek niepokój po pobiciu Henry'ego, był Bernie. Był on przekonany, że policja mogłaby usłyszeć o napaści i aresztować ich. Ostatecznie przekonał Violę, że powinni zabrać Henry'ego do szpitala. Aby uniknąć zaskarżenia, Viola powiedziała lekarzowi, że jej syn spadł z drabiny. Obawiając się kary, Henry potwierdził jej wersję. Gdy Henry był wystarczająco duży, aby pójść do szkoły, Viola dalej ośmieszała go, zakręcając mu włosy i wysyłając do szkoły w sukience. Koledzy z klasy wyśmiewali się i drwili z niego, aż do czasu, gdy zaniepokojony nauczyciel przejął inicjatywę, obciął mu włosy i użyczył koszuli i spodni do ubrania. Viola wpadła w furję, poszła do szkoły i zwymyślała nauczyciela za wtrącanie się. On sam zaś wspominał później Henry'ego jako poważnie zaburzone dziecko, które ciągle było brudne i zaniedbane oraz miało wyraźne problemy z nauką. Pomimo dodatkowej opieki i troski jaką Henry otrzymywał w szkole, pobicia i złe traktowanie w domu nadal nie ustawały. Ostatecznie, pobicia zaczęły powodować urazy. Henry miewał ataki i często skarżył się na hałasy i "głosy" w głowie. Ponadto, wypadek z nożem pozbawił go w znacznej części wzroku w lewym oku, co pogorszyło jeszcze jego kłopoty. Jakiś czas później, po tym, jak został uderzony linijką w szkole, jego oko zostało nieodwracalnie uszkodzone i konieczne było jego usunięcie i zastąpienie szklanym. W miarę jak Henry rósł, rosła także jego fascynacja "światem zewnętrznym". Ciągle marzył o zostawieniu tego życia w bólu i cierpieniu za sobą i "ruszeniu w świat". Anderson Lucas, ojciec Henry'ego był jedyną osobą w rodzinie, która okazywała jakieś ślady czułości wobec chłopca. Kiedy Anderson później zmarł na zapalenie płuc, po tym jak upił się i leżał w śniegu, Henry stał się zgorzkniały i coraz bardziej zły. Był to początek wzorca zachowania, który miał trwać przez całe życie.

Kryminalne przeznaczenie

W wieku trzynastu lat, Henry był niemal całkowicie opętany seksem. Zaczął zastawiać pułapki na zwierzęta, aby móc ich później używać w swoich prywatnych rytuałach seksualnych, a często torturować je aż do śmierci. Bestialstwo stało się normalnym zachowaniem. Niemal w tym samym czasie zaczął coraz bardziej regularnie kraść, czasem dla jedzenia, ale coraz częściej dla pieniędzy. Później, Henry przechwalał się, że po raz pierwszy zamordował w 1952 roku, gdy miał czternaście lat. Lucas opowiadał jak uprowadził siedemnastoletnią dziewczynę z przystanku autobusowego i bił ją, aż straciła przytomność. Potem zawlókł ją w odosobnione miejsce i usiłował ją zgwałcić. Kiedy dziewczyna ocknęła się i zaczęła krzyczeć, Henry dusił ją tak długo aż znieruchomiała. Twierdził, że nie miał zamiaru zabić dziewczyny i powiedział przesłuchującym, że pogodzenie się z "tą straszną rzeczą", jakiej się dopuścił zabrało mu dużo czasu. Do dziś nie odnaleziono dowodów, że zbrodnia taka została popełniona. Nie długo po tym zdarzeniu, brat Henry'ego uciekł z domu i wstąpił do marynarki. Po jego odejściu, Henry coraz mniej czasu spędzał w domu. Większość czasu wałęsał się bez celu po okolicy szukając kłopotów. Niewiele później znalazł je i został następnie aresztowany za włamanie z wtargnięciem. Został oskarżony i skazany na pobyt w Zakładzie Poprawczym dla Chłopców, Beaumont w stanie Virginia. Wzmianki na jego temat pochodzące z tej instytucji wskazują, że Henry był porywczy i dopuścił się wielokrotnych prób ucieczki. Później zawarł związek z czarnoskórym kolegą, a według zakładowych specjalistów, ich stosunki były "natury seksualnej". W rok później został zwolniony. Dokumenty z jego pobytu w Beaumont opisują go jako w jednej chwili przyjaznego, a ponurego i niebezpiecznego w następnej. W dzień po jego zwolnieniu, Henry przechwalał się tym, że zgwałcił swoją dwunastoletnią kuzynkę. Przez następne dziewięć miesięcy, pracował jako pomocnik na farmie, ucząc się różnych umiejętności, aż do czasu, gdy został zatrzymany po raz drugi za włamanie z wtargnięciem. Został oskarżony i, z powodu dojrzałego wieku, skazany na cztery lata w Więzieniu Stanowym w Virginii. Henry wydawał się być dobrze zaadaptowanym do więziennego życia, ucząc się wielu zawodowych umiejętności i spędzając większość czasu pracując na wsi jako robotnik drogowy. W maju 1956 roku, podczas jednego z takich przydziałów, uciekł i ukradł samochód jadąc do Ohio. Był na wolności tylko przez dwa miesiące, póki nie został aresztowany za wywiezienie skradzionej własności poza granicę stanu i skazany na

trzydzieści miesięcy w więzieniu Chillicothe w Ohio. Podczas tego krótkiego pobytu na wolności, poznał dziewczynę imieniem Stella.

Po zwolnieniu go we wrześniu 1959, przeprowadził się do Tecumseh, w stanie Michigan, aby zamieszkać ze swoją przyrodnią siostrą Opal. Będąc tam skontaktował się ze Stellą i po krótkiej znajomości, poprosił ją o rękę. Zgodziła się i ogłosili zaręczyny. Wkrótce później przyjechała z wizytą Viola i próbowała przekonać Henry'ego, aby opuścił Stellę i wrócił i zamieszkał z nią, jako że przybyło jej lat i potrzebowała kogoś, kto by się nią opiekował. Henry odmówił, a wtedy wybuchła gwałtowna kłótnia. Stella, uświadamiając sobie, że nie jest to rodzina, do której chciałaby należeć, zerwała zaręczyny i uciekła.

Henry kipiąc wrócił do mieszkania Opal. Viola poszła za nim i kłótnia trwała dalej. W pewnym momencie Viola uderzyła Henry'ego w głowę miotłą i złamała ją na jego czaszce. Henry odpłacił jej uderzając Violę w kark. Powiedział później policji:

"Wszystko co pamiętam, to fakt, że uderzyłem ją w kark, ale po tym jak to zrobiłem, zobaczyłem, że upada i złapałem ją. Ale ona upadła na podłogę i kiedy wróciłem aby ją podnieść, zdałem sobie sprawę, że jest już martwa. Potem zauważyłem, że mam w dłoni nóż, a ona jest pocięta."

Myśląc, że zabił własną matkę, Lucas wpadł w panikę i po zgaszeniu świateł w mieszkaniu, wsiadł do samochodu i pojechał do Virginii. Jak się okazało, Viola nie umarła po tym ataku. Żyła jeszcze przez 48 godzin później, kiedy Opal wróciła do domu i znalazła ją, leżącą w kałuży krwi. Wezwano karetkę, ale z powodu upływu czasu, utraty dużej ilości krwi i wywołanego tym wstrząsu, nie zdołano jej ocalić; umarła wkrótce potem. Oficjalny policyjny raport stwierdzał, że zmarła w wyniku ataku serca wywołanego napaścią.

Henry został później zatrzymany przez policję w Toledo, w stanie Ohio, i wrócił do Michigan, gdzie został oskarżony o morderstwo drugiego stopnia. Pomimo zapewniania policji, że działał w samoobronie, przyznał się później i został skazany na 20 - 40 lat w Więzieniu Stanowym w Południowym Michigan.

Wielki dom

Henry później opisywał czas spędzony w Południowym Michigan jako "koszmar, który się nie kończył." Niemal od czasu, gdy został osadzony, skarżył się na "głosy", które słyszał w swojej głowie, i które szczyły z niego w dzień i w nocy. Psychologowie więzienni przeprowadzili z nim wywiady w celu uspokojenia go. Lucas swobodnie opowiadał o głosach w swojej głowie, w tym o głosie jego matki. "Ona chciała abym popełnił samobójstwo za to co jej zrobiłem", powiedział. Za swoje destruktywne i niezdyscyplinowane zachowanie obwinał wpływ matki. Kilka tygodni później Henry napisał list do siostry, oznajmiając jej, że nie mógłby tego dłużej znosić i zamierza się zabić.

W jakiś czas potem wprowadził w życie swe groźby i podciął sobie żyły, oraz rozciął powłoki brzuszne przy dwóch różnych okazjach. Strażnicy więzienni udaremniili obydwie próby samobójcze i przetransportowano go do Stanowego Szpitala Psychiatrycznego Iona na leczenie. Tym co nastąpiło później, były cztery i pół roku terapii farmakologicznej i wstrząsowej (zabiegi elektryczne), z których obydwie formy zaowocowały tym, że Henry stał się jeszcze bardziej podły i skłonny do przemocy. Pewnego razu powiedział lekarzom, że jeśli zostałby zwolniony, to na pewno zabiłby znowu.

Nie zważając na jego groźby, w 1966 roku został przetransportowany z powrotem do więzienia w stanie Michigan. Zaskakujące, że niedługo po jego powrocie, psycholog więzienny przeprowadził badania Lucasa i wnioskuje o jego zwolnienie warunkowe pisząc że:

"Henry'emu Lee Lucasowi całkowicie brak pewności siebie, zdolności polegania na własnych możliwościach, silnej woli i wszelkich sił życiowych. Nie ma śmiałości aby obwinać innych za swoje błędy lub niepowodzenia, albo aby zdobyć się na agresywne, antyspołeczne zachowanie w celu ulżenia pewnym dyskomfortom. Powiedziałbym, że dokonuje postępów."

Z drugiej strony Lucas był pełen zawziętości. Popychany przez żądzę zemsty, spędził większość swego więziennego czasu ucząc się metod działania innych niebezpiecznych kryminalistów. Studiował książki dotyczące procedur policyjnych, a później, gdy dostał pracę w więziennym archiwum, czytał akta innych więźniów, analizując przyczyny ich wpadek. Nie upłynęło wiele czasu, żeby dowiedział się, że aby uniknąć wykrycia, wszystko, co musi zrobić, to przekraczać granice stanu po każdym przestępstwie.

Cztery lata później, w czerwcu 1970 roku, Henry mógł wprowadzić swoje pomysły w życie, gdy został przedterminowo zwolniony z powodu wyjątkowego przeludnienia więzienia. W dniu, w którym opuścił Więzienie Stanowe w Michigan, powiedział strażnikom więziennym "Zostawię wam prezent przy wejściu." Później, Lucas oświadczył, że zamordował dwie kobiety w dniu swojego wyjścia, zostawiając jedną ze swych ofiar pod murami więzienia. Władze muszą jednak odkryć dowody popierające to oświadczenie. Odnaleziona na nowo wolność Lucasa nie trwała długo. Dwanaście miesięcy później wrócił do Więzienia

Stanowego w Michigan, oskarżony o uśiłowanie porwania nastoletniej dziewczyny z przystanku autobusowego, oraz pogwałcenie zasad zwolnienia przez posiadanie broni. Po odsiedzeniu dalszych czterech lat, został zwolniony w sierpniu 1975; władzom więziennym powiedział, że "tym razem" ma zamiar "zaszyć się gdzieś, zdobyć pracę i zarobić trochę pieniędzy." Zamiast tego, chociaż mógłby ostatecznie znaleźć jakąś pracę na pół etatu, Henry Lee Lucas zaczął włóczyć się po całym kraju. Jego nieszczęsna wędrówka zaznaczyła początek jednego z najbardziej kontrowersyjnych epizodów w historii amerykańskiej kryminalistyki.

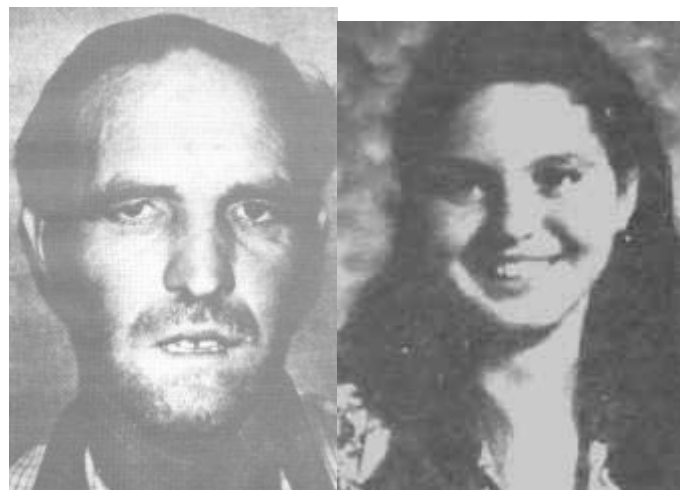
W drodze

Po zwolnieniu, Lucas wyruszył do Port Deposit, w stanie Maryland, aby odwiedzić swoją przyrodnią siostrę, Almedę Kiser oraz jej córkę, Aomię Pierce. Akta wskazują, że przebywał z siostrą przez trzy dni, po czym przeprowadził się z Aomią Pierce i jej mężem do Chatham, w stanie Pensylwania. W tym czasie podjął kilka prac, ale nie był w stanie ich utrzymać. Poprzez Pierce poznał Betty Crawford, wdowę po jednym z jego kuzynów. Początkowo byli tylko przyjaciółmi, ale związek ten rozwijał się coraz bardziej, aż ostatecznie pobrali się 5 grudnia 1975 roku.

Po tym jak przez krótki okres czasu mieszkali z Pierce, Lucas i Crawford oraz trójka jej dzieci, powrócili do Port Deposit aby zamieszkać na parkingu dla przyczep kempingowych. Henry dryfował od jednej pracy do drugiej, zarabiając tylko niewielkie sumy pieniędzy. Przeważająca część rodzinnych dochodów pochodziła z wypłat z opieki społecznej Crawford. Rodzina żyła w taki sposób aż do czerwca 1976 roku, kiedy to, w towarzystwie innej rodziny z kempingu, przeprowadzili się do Hurst, w stanie Teksas. Crawford zaplanowała odwiedzić matkę, podczas gdy Henry miał szukać pracy. Raz jeszcze Henry nie zdołał znaleźć odpowiedniej pracy, więc przed powrotem do Maryland przeprowadzili się do Illinois.

Niedługo po powrocie, Betty Crawford oskarżyła Lucasa o molestowanie jej córek. Henry zaprzeczył, ale powiedział jej, że i tak zdecydował się ją opuścić. 7 lipca Lucas spakował swój skromny dobytek i wyruszył w kierunku Florydy. W drodze na południe, zatrzymał się w Tecumseh, w stanie Michigan, aby pobyć z Opal. W niecały miesiąc później Henry i jego szwagier, Wade Kiser, wyruszyli do Zachodniej Wirginii na rodzinny zjazd. W drodze, w jednym z korków ulicznych, Henry wdał się w rozmowę z innym mężczyzną i wkrótce później zostawił Kiserą aby dołączyć do nieznanego i pojechać z nim do Shreveport, w stanie Louisiana. Po krótkim postoju w Virginii w celu złożenia wizyty przyrodniemu bratu Harry'emu Waugh, Lucas dotarł do miejsca przeznaczenia. Przebywając w Shreveport, Henry'emu zaoferowano pracę szofera w drodze do Los Angeles, jednak odmówił po tym, jak dowiedział się, że pracowałby dla mafii. Lucas opuścił Louisianę i wrócił do Port Deposit. Nie został tam długo i przeprowadził się do Wilmington, w Delaware, gdzie jego krewny, Leland Crawford dał mu pracę w sklepie z dywanami. Trwało to przez kilka miesięcy, aż wrócił do Port Deposit, aby spędzić Boże Narodzenie z inną krewną, Norą Crawford. W styczniu, opuścił Norę i wyruszył do Hinton, w Zachodniej Virginii i rozpoczął pracę u Joe Crawforda, który był także nie tylko krewnym, ale prowadził również sklep z dywanami.

Podczas pobytu w Hinton, spotkał kobietę nazwiskiem Rhonda Knuckles i zamieszkał z nią aż do marca 1978, kiedy to zmęczyła go ta znajomość i wrócił raz jeszcze do Port Deposit. Wrócił tam z Opal. Lucas zatrzymał się tam na krótki czas do czasu gdy jego siostra Almeda zaoferowała mu mieszkanie i pracę na złomowisku jej męża. Henry wydawał się być usatkwony do czasu gdy Almeda oskarżyła go o molestowanie seksualne jej wnuczki. Znow zaprzeczył oskarżeniom. Następnego ranka powiedział Kiserom, że potrzebuje ich ciężarówki i narządzi aby zebrać parę wraków samochodów na złomowisku. Kiedy Lucas nie wrócił tej nocy ani następnego dnia, Kiserowie zgłosili kradzież samochodu. Pojazd został później odnaleziony poza Jacksonville, na Florydzie, w stanie nie nadającym się do użytku.



Ottis i Becky

O. Toole

Lucas dotarł do Jacksonville nie mając pieniędzy, ani miejsca, w którym mógłby się zatrzymać. Wkrótce dowiedział się o misji, która zapewniała zarówno pożywienie jak i dach nad głową. Podczas gdy czekał w kolejce po posiłek, zbliżył się do niego mężczyzna o nazwisku Ottis Toole. Zaczęli ze sobą rozmawiać i wkrótce Ottis zaprosił Henry'ego do swojego domu w Springfield na przedmieściach Jacksonville.

W tym czasie Ottis dzielił dom ze swoją matką Sarah i jej mężem Robertem. Żona Ottisa: Novella, kuzyn - Frank Powell Jr. i Frieda Powell, jedenastoletnia kuzynka Ottisa, również mieszkali w tym domu. Rodzina Toole'a przywykła do tego, że Ottis sprowadzał do domu obcych mężczyzn z misji. Sarah Pierce, będąc raz w ich mieszkaniu, powiedziała później policji, że Ottis, znany z upodobań biseksualnych, często podrywał mężczyzn, aby zabierać ich do siebie z zamiarem odbycia stosunków seksualnych. Podobnie jak z tendencji homoseksualnych, Ottis także czerpał przyjemność z oglądania jego męskich gości uprawiających seks z jego żoną, Pierce i nieletnią Friedą. Henry zaadaptował się do jego nowego "domu" i wkrótce dzielił główną sypialnię z Ottisem po tym jak Novella została odesłana, aby zamieszkać u sąsiadów.

Ottis załatwił Henry'emu pracę w fabryce farb, gdzie sam był zatrudniony, ale Henry wytrwał tam tylko miesiąc, po czym zrezygnował z niej i wyruszył na północ. Podczas tej podróży został przypuszczalnie pobity przez członka jego rodziny i spędził kilka tygodni w szpitalu. Kiedy wydobrzał na tyle aby móc podróżować, wrócił do Jacksonville i na nowo podjął pracę. Później, matka Ottisa - Sarah kupiła dom i przeprowadziła do niego swoją powiększoną "rodzinę". Henry znowu porzucił pracę i wszedł w "złomowy" interes, zapelniając wkrótce podwórce za nowym domem wrakami samochodów i metalowymi częściami. Teraz, kiedy Henry pracował dla domu, Frieda, lub "Becky" jak nazywał ją Lucas, zaczęła spędzać z nim coraz więcej czasu i "związek" rozwijał się. "Rodzina" wydawała się względnie szczęśliwa przez ponad rok, aż do maja 1981 roku, kiedy zmarła Sarah.

Po jej śmierci Ottis i Henry zabrali Franka i Becky i wyruszyli w podróż do Kalifornii. Początkowo, dzieci postrzegały wyprawę jako przygodę, ale po przybyciu do Arizony zaczęły tęsknić za domem i Ottis zdecydował się przerwać podróż. Po sprzedaniu ciężarówki, wskakiwali do pociągów towarowych aż do Houston, a potem autostopem przebyli resztę drogi powrotnej do Jacksonville. W niedługi czas po ich powrocie, ukradli jednemu z krewnych Ottisa pickupa i pojechali do Wilmington, w Delaware, gdzie go porzucili.

Kiedy Toole był później hospitalizowany z powodu jakiejś choroby, Lucas i dzieci wyruszyli do Maryland, gdzie został on aresztowany i osadzony za kradzież samochodu Kissera. Franka i "Becky" odwieziono do ich naturalnej matki: Drucilli Carr. Henry'ego przetrzymywano w więzieniu od 22 lipca do 6 października, kiedy to został warunkowo zwolniony i wrócił do Jacksonville.

W grudniu 1981 roku, po tym jak Drucilla Carr popełniła samobójstwo, Frank i "Becky" zostali wysłani do przytułku dla dzieci w Bartow, w stanie Floryda. W styczniu, "Becky" uciekła z przytułku. Niedługo po jej ucieczce, policja wydała rozkaz pochwylenia "Becky" i Lucasa, który, jak sądzili był odpowiedzialny za przetransportowanie jej z domu w Bartow z powrotem do Jacksonville.

Po opuszczeniu szpitala, Ottis Toole wrócił do domu w Jacksonville, gdzie mieszkał ze swoją żoną do maja 1982, kiedy to udali się w podróż do Kalifornii. W drodze, zabrali autostopowicza w Teksasie, aby prowadzić na zmianę. Mężczyzna ten później rozbił samochód, sprawiając, że Toole i jego żona trafili na pewien czas do szpitala. Ostatecznie po wyzdrowieniu, wrócili do Jacksonville.

Czas zabijania

Według raportów policyjnych, wkrótce po tym jak spotkali się Lucas i Toole, spędzali oni "wolny czas", pijąc alkohol i krążąc po autostradach w poszukiwaniu "zabawy". Najwidoczniej ich pomysłem na zabawę, było rabowanie małych pospolitych sklepików i okazjonalnie banków. Kradli pieniądze, żywność i piwo, oraz czerpali oczywistą przyjemność z terroryzowania personelu.

Para ta z każdym przestępstwem stawała się coraz bardziej śmiała i brutalna. Ostatecznie ich zbrodnie stały się tak brutalne, że doszli do punktu, kiedy to, gdy sprzedawca lub bankier w najmniejszym stopniu opierał się ich żądaniom, był zabijany i zostawiany w kałuży krwi. Lucas opowiadał później o jednym takim incydencie w Biurze Dochodzeniowym Georgii.

Powiedział policji, że on i Ottis obrabowali mały pospolity sklepik w zachodniej Georgii. Lucas podszedł do lady, wyjął pistolet kalibru .22 i przytknął do skroni sprzedawczyni. Po skrępowaniu sznurem przerażonej kobiety, zawlókł ją na zaplecze sklepu, podczas gdy Toole opróżniał kasę. Kobieta zaczęła krzyczeć i wrywać się, aby się uwolnić. Lucas powiedział jej, "jeśli nie będziesz cicho, to będę musiał cię zastrzelić." Obawiając się o życie, kobieta posłuchała. Podczas gdy dzielili się pieniędzmi, Lucas zauważył, że kobieta próbuje poluzować sznur. Od niechcienia wszedł na zaplecze sklepu i strzelił jej w głowę. Następnie, podczas gdy Henry ładował transportery piwa do ich samochodu, Toole odbył stosunek seksualny z ciałem kobiety. Jako konkluzję z tego zeznania, Lucas powiedział policji, "Teraz rozumiecie, że istnieje różnica między mną, a Ottisem. On po prostu zabijał ich kiedy tylko miał na to ochotę. Ja przynajmniej ostrzegałem ich wcześniej."

Tym, co najbardziej wstrząsnęło śledczymi, był fakt, że Lucas opowiadał te historie bez śladu emocji czy skruchy, tak jakby opisywał incydent, za który był odpowiedzialny ktoś inny.

Zabójstwa trwały, aby wzmóc się do tego stopnia, że mordercza para chwytła każdą okazję, by popełnić coraz bardziej brutalne zbrodnie. Wydawali się być motywowani żądzą udowodnienia, który był tym najbardziej śmiertelnościami. Później Toole przechwalał się policji jednym takim incydentem. Krążąc po autostradzie I - 35 prowadzącej przez Teksas, natknęli się na parę nastolatków idących wzdłuż drogi. Najwidoczniej w ich samochodzie skończyło się paliwo i byli w drodze do miejscowej stacji benzynowej. Ottis wysiadł z samochodu strzelił chłopcu dziewięć razy w głowę i klatkę piersiową, a następnie zepchnął ciało do rowu, podczas gdy Lucas włókł rozhisteryzowaną dziewczynę na tylne siedzenie. Kiedy Ottis prowadził, Henry wielokrotnie gwałcił dziewczynę. Ottis wyjaśnił, że patrzenie jak Lucas odbywa stosunek seksualny z kimś innym wywoływało w nim złość. Kipiąc z zazdrości i gniewu, Toole zatrzymał samochód i wyciągając dziewczynę na drogę, strzelił do niej sześć razy. Potem pojechali z powrotem do Jacksonville, zostawiając ciało na drodze.

Każdy, z kim się kontaktowali był potencjalną ofiarą. Włóczędzy, kobiety, którym zepsuło się auto i autostopowicze, wszyscy padali pastwą śmiertelnościami duetu. Ponieważ morderstwa były w większości popełniane w odosobnionych obszarach, nie było żadnych świadków. Jeśli ich samochody psuły się lub kończyło im się paliwo, kradli inne, zazwyczaj mordując przy tym kierowców. Następnie prowadząc inny pojazd jechali do innego stanu, porzucali go i autostopem dostawali się do następnego miejsca.

Kiedy nie rabowali, gwałcili czy zabijali, to wykonywali dorywcze prace dopóki żądza krwi stawała się zbyt silna, a wtedy kontynuowali swoją odyseję zniszczenia.

Zabójstwa trwały nawet wtedy, gdy para podróżowała z Frankiem i "Becky" Powell, która stała się wtedy kochanką Henry'ego. Miała wtedy tylko dwanaście lat. Od Maryland po Kalifornię, od Teksasu po Michigan, gwałcili, rabowali i mordowali. Często, kiedy Frank i Becky czekały w samochodzie, tych dwóch mężczyzn popełniało zbrodnie, a następnie odjeżdżało, jak gdyby nigdy nie stało się nic niezwykłego. Henry mówił, że szczególnie lubił zabijać kobiety, których samochody popsuły się na samotnych drogach. Powiedział później policji, że uważał je za "darmowy lunch".

Jedną z takich ofiar odnaleziono, porzuconą w polu, całkowicie nagą. Została ugodzona nożem trzydzieści pięć razy w pierś, kark i plecy. Morderca wykonał głębokie cięcia wzdłuż wewnętrznej strony jej ramion, oraz ze środka jej klatki piersiowej do kości łonowej. Oba sutki zostały odcięte i usunięte. Według policji, która metodycznie składała do kupy kawałki szlaku terroru zabójcy, poczynając od rachunków aż po porzucone samochody, Lucas i Toole byli odpowiedzialni za co najmniej cztery lub pięć morderstw w każdym stanie, zanim przekroczyli granicę stanową aby uniknąć wykrycia. W ponad dwu okazjach, para popełniła kilka morderstw jednego dnia.

Kult śmierci

Spośród wszystkich zeznań dotyczących brutalnego zachowania, jakie Lucas i Toole złożyli na policji, żadne nie było bardziej wstrząsające niż ich opowieść o dziwnym kulcie religijnym, o wstąpieniu do którego ich poproszono. Przypuszczalnie, podczas jednej z ich morderczych hulanek, Henry i Ottis zostali zagadnięci przez nieznanego, który zaoferował im pracę dostarczycieli kradzionych samochodów do różnych miejsc. Na Lucasie nie wywarło to wielkiego wrażenia i odrzucił propozycję, obawiając się, że mogłoby to zwiększyć możliwość schwytania ich przez policję. Wtedy nieznanomy złożył im inną ofertę. Zapytał, czy byliby zainteresowani "kontraktem" na zabijanie w imieniu jego "organizacji".

Powiedział, że płacono by im po 10 000\$ za każdą "egzekucję". Lucasa i Toole'a to zainteresowało. Doszli do wniosku, że jeśli zabijali dla zabawy, to mogliby równie dobrze brać za to pieniądze. Nieznajomy powiedział im, że zostaną wynajęci pod jednym warunkiem.

"Musicie przystać do naszej religii, a kiedy już przystacie, to będziecie mieli tylko jedno wyjście", rzekł.

"Co to za religia?" zapytał Lucas.

"Nazywa się, Ręka Śmierci", odparł nieznanomy. "Czcimy diabła."

Powyższy dialog jest wersją Lucasa tego, jak tych dwóch przyłączyło się do kultu. Ottis Toole później nie zgadzał się co do pewnych szczegółów, ale poza różnymi wariacjami w opowieściach obydwu mężczyzn, obaj przysięgali, że na pewno wstąpili do sekty.

Kilka tygodni po tajemniczym spotkaniu, Lucas i Toole przypuszczalnie podróżowali na Florydę, aby spotkać przywódców kultu. W opuszczonym magazynie w dokach Miami, spotkał ich ten sam "nieznajomy" i przedstawił się jako Don Meteric. Kiedy Meteric zaczął opowiadać im o zbrodniach, jakie ci dwaj popełnili w przeszłości, Lucas stał się podejrzliwy i zapytał go, skąd tak dużo o nich wiedział. Meteric zaśmiał się i odparł, "Ten tutaj, Ottis wykonywał dla mnie różne prace przez lata." Lucas wiele lat później powiedział policji, że poczuł się wtedy zdradzony przez Ottisa i nie mógł uwierzyć, że ten manipulował nim, aby dołączył do kultu.

Tej nocy, w odosobnionym miejscu na polanie, na moczarach Florydy, Henry Lee Lucas został wprowadzony do "Ręki Śmierci". Później, on i Ottis zostali zabrani łodzią* głębiej na moczary, na wyspę gdzie Lucas miał przejść "szkolenie". Meteric powiedział mu: "Od teraz, zrobisz wszystko, co ci się powie, bez pytania. Rozkaże ci się zabić kogoś gdy tu jesteś, a ty posłuchasz. Kiedy tylko się sprawdzisz, staniesz się jednym z nas." Obu mężczyzn zabrano do namiotu, a Lucasowi powiedziano, aby czekał na swój "przydział".

Godzinę później, Meteric przyszedł po niego. "Twój człowiek jest w namiocie obok" powiedział. "Zabierz go poza zasięg wzroku i poderżnij mu gardło. Upewnij się, że rozciąłeś go czysto, ponieważ będziemy go później potrzebować." Lucas powiedział policji, że Toole zachichotał z zachwytu z perspektywy "użycia" ciała po tym jak robota zostanie wykonana.

Uzbrojony w nóż, Henry szedł do namiotu obok, Ottis szedł razem z nim. Ottis wyciągnął butelkę Jacka Danielsa, mówiąc Henry'emu, "To podostrzy smak". W tym czasie, Lucas nie miał pojęcia, co jego kompan miał na myśli. Toole wszedł do namiotu pierwszy i wdał się w rozmowę z mieszkającym tam mężczyzną. Z łatwością z jaką rozmawiali, Lucas wywnioskował, że ci dwaj spotkali się już wcześniej. Potem Toole wywabiał mężczyznę na pobliską plażę obietnicą napicia się. Lucas czekał w cieniu gdy Ottis wręczał mężczyźnie butelkę. Kiedy ten odchylił głowę do tyłu, aby pociągnąć łyk, Lucas stanął za nim. Trzymając włosy mężczyzny jedną ręką, Lucas sięgnął do przodu dłonią uzbrojoną w nóż i jednym szybkim pociągnięciem rozciął jego gardło. Potem Lucas i Toole pili z butelki, podczas gdy ich nieszczęsna ofiara leżała u ich stóp wykrwawiając się na śmierć.

Po tym jak mężczyzna zmarł, powiadomiono Meterica i zbadano ciało. Pogratulował Lucasowi "szybkiego, czystego zabójstwa." Później tamtej nocy, Henry po raz pierwszy uczestniczył w "czarnej mszy", podczas której mężczyzna, którego zabił wcześniej został ugotowany i zjedzony przez innych członków kultu.

W ciągu tygodni, które nastąpiły, Lucas zeznał, że był szkolony w zakresie subtelniejszych aspektów porwań, podpaleń, wszelkich metod zabijania i uprowadzania dzieci. Został także nauczony właściwego sposobu składania ofiar z ludzi, oraz zgodnie z zasadami kultu satanistycznego brał udział w różnych rytuałach z użyciem martwych ciał, włączając nekrofiliję.

Siedem tygodni później, jego szkolenie zostało ukończone, a Lucas był gotowy, aby "pójść do roboty". On i Toole wybrali się na wycieczkę do południowych stanów, aby porywać dzieci, które także zostałyby wykorzystane w ceremoniach ofiarnych kultu, lub przetransportowane do Meksyku, gdzie miały być sprzedane na "czarnym rynku" zamożnym rodzinom. Po "próbny wypadzie", w celu sprawdzenia trasy i zapoznania się z metodami działania patroli granicznych, wyruszyli na ich pierwsze porwanie. Zaopatrzone ich w narkotyki do oszalańczenia dzieci podczas gdy będą one transportowane.

Lucas powiedział śledczym, że był zaskoczony tym, jak łatwo jest porwać dziecko. Kiedy dotarli do San Antonio, w stanie Teksas, Lucas i Toole jeździli po parkingach centrów handlowych tak długo, dopóki nie znaleźli dziecka pozostawionego śpiącego w zaparkowanym samochodzie. Kilka minut później, mieli już dziecko w samochodzie, odurzone narkotykami i gotowe do transportu przez granicę. Porywali także starsze dzieci i nastolatków, które były następnie usypiane i wykorzystywane w filmach pornograficznych, które produkował i rozprowadzał kult.

Policja przeszukała później rozległe obszary moczarów Florydy z pomocą łodzi i śmigłowców, mając nadzieję na odnalezienie jakiegokolwiek dowodu istnienia kultu, lecz niczego nie odkryto. Lucas wyjaśnił to mówiąc policji, że kult miał charakter ogólnonarodowego spisku, w który wplątani byli nie tylko wysocy rangą policjanci, ale także politycy. "Zostali prawdopodobnie powiadomieni, że będziecie ich szukać," stwierdził.

Nieszkodliwa para

Najwyraźniej, po spełnieniu dalszych okropnych zadań dla kultu śmierci, Henry'emu powiedziano, aby wrócił do domu na wakacje i czekał na dalsze instrukcje. Ottis zdecydował się zostać i dołączyć do Henry'ego później. Jeśli kult faktycznie istniał i jeśli Lucas był hojnie opłacany za zbrodnie, których się dopuścił w ich imieniu, to nie było żadnych dowodów jego nowego dobrobytu kiedy wrócił do Jacksonville.

Wkrótce po jego powrocie, Lucas zabrał Becky i ich skromny dobytek i wyruszył do Kalifornii, mówiąc jej, że jadą się ustatkować jako mąż i żona. Był to pierwszy raz, kiedy byli sami przez długi okres czasu i Henry wkrótce uświadomił sobie, że chociaż lubił jej towarzystwo, to potrafi być drażliwa i wymagająca. Wyjazd bez pieniędzy oznaczał, że muszą po drodze dopuścić się kilku drobnych kradzieży, aby opłacić podróż.

Według Lucasa, do tej pory, nigdy nie miał on stosunków seksualnych z Becky, ale w miarę trwania podróży, dziewczyna stała się bardziej wymagająca pod tym względem i ponura, gdy Lucas odmawiał jej żądaniom. Henry upierał się, że nie ulegał jej, ponieważ był rozdarty pomiędzy pożądaniem, a "ojcowskim oddaniem" dla Becky. W przeszłości, jeśli miał ochotę na seks, to gwałcił, aby zaspokoić swoje pragnienie seksualne. Nie

znaczyło to dla niego nic więcej niż kradzież, gdy był splukany. Jeśli zaś chodzi o morderstwo, to z tym było inaczej; morderstwo stanowiło czystą zabawę.

Pewnego razu, po tym jak Lucas nie chciał się z nią kochać, zdenerwowała się i oskarżyła Henry'ego o homoseksualizm. On zaprzeczył oszczerstwom i uspokoił ją obietnicą kupna ubrań i prezentów dla niej. Później tej nocy, kiedy Becky spała, Lucas opuścił motel i pojechał na postój ciężarówek. Twierdzi, że poderwał kobietę i po wywiezieniu jej w odosobnione miejsce, zgwałcił ją i poderżnął jej gardło. Po doprowadzeniu się do porządku, wrócił do motelu jeszcze zanim Becky się obudziła.

W miarę rozwoju podróży, Lucas upiera się, że skontaktował się z Meteric'em i otrzymał zadanie zabicia mężczyzny w Beaumont, w Teksasie. Cel był przypuszczalnie prawnikiem, który miał zamiar dostarczyć policji informacji odnośnie kultu. Po dotarciu do miasta i umieszczeniu Becky w motelu, Lucas wytropił swoją ofiarę i podążał za nim, czekając na sposobność zabicia go. Henry powiedział policji, jak nawiązał przyjaźń z mężczyzną i zwabił go w spokojne miejsce obietnicą wypicia alkoholu.

Opowieść przybrała znajome brzmienie, gdy zeznawał jak to, kiedy prawnik odchylił głowę, aby pociągnąć z butelki łyk, Lucas poderżnął mu gardło jednym cięciem. Przechwalał się potem Ottisowi, przed policjantami, że ciał mężczyzną tak głęboko i szybko, że "alkohol popłynął z dołu jego głowy."

Spinając samochód na krótko, Lucas zabrał ciało za miasto i porzucił je w płytkim grobie. Potem pojechał samochodem mężczyzny z powrotem do motelu. Po zabraniu Becky, wrócił na miejsce pochówku i, z pomocą Becky, wykopał ciało, odciął głowę i pogrzebał osobno części. Zostawili zwłoki ze stopami wystającymi z ziemi, tak aby zostało znalezione. W ten sposób, wyjaśnił Lucas, Meteric usłyszy o tym, dowie się, że ten wykonał zlecenie i zapłaci mu za to. Lucas upierał się przy tym, że to przerażające zadanie seksualnie podnieciło Becky do tego stopnia, że tej nocy ustąpił jej i pozwolił się pieścić z nim w łóżku.

Po trzech miesiącach w drodze, Henry i Becky ostatecznie dotarli do Kalifornii, zmęczeni, głodni i splukani. Pieniądze za "zlecenie" nie napłynęły, więc dryfowali przez stan rabując dla jedzenia i najmując się do dorywczych prac. Ostatecznie zepsuła się im ciężarówka i zaczęli podróżować autostopem. Becky była rozczarowana i nieszczęśliwa. Życie w drodze z Henrym nie było takie, jak myślała. Zaczęła nieustannie narzekać, żądając powrotu na Florydę.

Udali się na północ, do Oregonu, a potem do Waszyngtonu, gdzie Lucas kontynuował gwałty, zabijanie i kradzieże samochodów. W pewnym momencie, podróżując przez tereny Seattle, Lucas przeczytał o wzrastającej liczbie morderstw nieopodal Green River i upierał się przy tym, że później wychodził i zabił kilka prostytutek, zostawiając ich ciała w ten sam sposób, jak to relacjonowano w gazetach, tak aby obwiniono kogoś innego za te zabójstwa. Policja później obaliła te zeznania, kiedy udowodniono Lucasowi, że w czasie morderstw przebywał gdzie indziej.

"Babcia" Rich

Podróżując autostopem przez wiejski dystrykt w Kalifornii, Lucas i Powell zostali zaczepieni przez miejscowego biznesmena. Mężczyzna nazwiskiem Jack Smart, który był właścicielem antykwariatu w małym okręgu Hemet, powiedział później, że współczuł tej parze, która wydawała się być u granic wytrzymałości. Zawiózł ich do swego domu i nakarmił. Po obiedzie, Lucas powiedział gospodarzowi, że Becky jest jego żoną, i że są w drodze w poszukiwaniu pracy. Wtedy Smart zaoferował im nocleg w zamian za pomoc Henry'ego w sklepie i w przeprowadzeniu kilku niezbędnych napraw w jego budynku. Żona Smarta zauważyła, że wydają się być raczej osobliwą parą, brudny, jednooki włóczęga i jego nieletnia "narzeczona".

Przez pewien okres Henry pracował ciężko. W niedługi czas po ich przybyciu, rozniosła się pogłoska o jego umiejętnościach i wkrótce bywał zatrudniany do różnorodnych robót i napraw na terenie całego dystryktu. W ciągu czteromiesięcznego pobytu w miasteczku, Lucas dowiedział, że jego pomoc jest bezcenna. Pracował ciężko i szybko, przerywając jedynie na czas potrzebny mu na wypicie wszechobecnej tam kawy i wypalenie papierosa, a pod koniec dnia, kilku piw. Pomimo tego, że Henry spędzał większość swojego czasu z Becky, to wciąż znajdował wolne chwile, aby wyjść na jedno, bądź dwudniową wycieczkę, przypuszczalnie w celu zaspokojenia jego morderczych żądz.

Mniej więcej w tym czasie, Pani Smart odebrała telefon od krewnych z Ringgold, w Teksasie. Powiedzieli, że jej chora matka jest już za stara i zbyt słaba, aby samotnie mieszkać i potrzebuje pomocy, zwłaszcza w utrzymaniu domu, który był w opłakanym stanie. Państwo Smart wpadli na świetny pomysł i poprosili Henry'ego i Becky o przeprowadzenie się do Ringgold, aby zamieszkać tam bez konieczności uiszczania opłat za dom. Jedyne, co musieli robić, to pomagać w jego utrzymaniu.

Wkrótce potem, para pojechała autobusem do ich nowego domu i spotkała na dworcu matkę Pani Smart, "Babcie" Kate Rich. Ta natychmiast polubiła Becky i zwracała na młodą dziewczynę szczególną uwagę.

Henry'emu pozwolono korzystać z całego domu i w zamian za prace, które wykonywał, otrzymał nie tylko jedzenie i łóżko, ale także zaufanie Kate. Nie minęło wiele czasu, a dawała mu pieniądze na cotygodniowe zakupy żywności dla "rodziny". Na początku Henry był pracowity i pilny, ale już wkrótce zaczął trwonić pieniądze na piwo i kartony papierosów.

Sprzedawca w miejscowym supermarkecie stał się podejrzliwy kiedy Henry i Becky zaczęli zamawiać duże ilości towarów, których Kate nigdy wcześniej nie nabywała. Miarka się przebrała, gdy Henry zaczął płacić za zamówienia czekami, które były podpisane inaczej niż zwykle. Sprzedawca skontaktował się z krewnymi Rich w Oklahomie i powiedział im, że obawia się, iż Kate jest bezczelnie wykorzystywana.

Rodzina przyjechała do Ringgold aby przekonać się na własne oczy. Kiedy dotarli na miejsce, znaleźli Rich siedzącą przy stole w kuchni i otoczoną brudem i nieczystościami. Naczynia nie były zmywane od tygodni, a pokoi nie sprzątno do miesiący. Lucas i Powell spali na kanapie. Rodzina rozzłościła się i zażądała, aby Henry i Becky natychmiast się wynieśli. Parze dano pieniądze na autobus i zawieziono na miejski dworzec, aby poczekali na następny kurs. Jednak zamiast zabrać się autobusem, Henry zdecydował, że powinni zatrzymać pieniądze i autostopem dotrzeć do Wichita Falls. Miał tam zamiar odebrać pieniądze, które zostały wysłane pocztą przez Jacka Smarta jako zapłata za naprawy w domu Rich.

Wkrótce zostali zabrani przez uprzejmego kierowcę ciężarówki i zawiezieni do miejsca przeznaczenia odległego o dziesięć mil. Wszystko szło pomyślnie do momentu, gdy Henry poszedł po odbiór obiecanej gotówki z poczty i dowiedział się, że pieniądze w ogóle nie zostały wysłane. Raz jeszcze byli splukani, głodni i bez dachu nad głową.

Dom Modlitwy

Mężczyzna w pick-upie przedstawił się jako Ruben Moore, pastor ze Stoneburg, pobliskiego miasteczka. Zaoferował on parze zakwaterowanie na jego rancho. "Jest to komuna religijna," wyjaśnił. "Ja nazywam to Domem Modlitwy."

Jak się okazało, "komuna" nie była niczym więcej niż przerobionymi kurnikami i kilkoma chatami na podupadającym rancho. Moore zaoferował im nocleg i wyżywienie. W zamian, poprosił tylko, aby Henry towarzyszył mu jako robotnik w jego małym dekarским interesie, a także, aby oboje uczestniczyli w niedzielnych posługach kościelnych. Lucas i Powell natychmiast się zgodzili.

I znowu zaczęli prowadzić ustalony tok zajęć. Henry pracował, podczas gdy Becky pomagała w domowych obowiązkach. Jedyną rzeczą, o której Henry nie wiedział było to, że kiedy on dokonywał napraw w budynkach i samochodach, Becky nie tylko uczyła się jak zmywać, gotować i szyć, ale także poznawała chrześcijańskie wartości. Kiedy Henry dowiedział się o tym, z początku mu to nie przeszkadzało, jednak później stał się zaniepokojony, gdy Becky zaczęła otwarcie wyznawać jej nowo poznaną religię i zmieniać swoje postępowanie.

Odnowiała dawną przyjaźń z Kate Rich i zaczęła spędzać więcej czasu ze staruszką niż z Henrym. W miarę jak Becky dorastała jako chrześcijanka, zaczęła odczuwać potrzebę, aby uporządkować swoje życie. Jedną z rzeczy, która niepokoiła ją najbardziej, był fakt, że władze mogą się dowiedzieć, że jest zbiegiem z domu dziecka, przekroczyła granicę stanu, aby uniknąć wykrycia, oraz że jest winna popełnienia przestępstwa federalnego.

Zamiast unikać ryzyka aresztowania, zdecydowała, że najlepiej będzie wrócić na Florydę i oddać się w ręce policji. Potem, podjęła ten temat z Henrym, jednak ten stał się brutalny i napastliwy kiedy zasugerowała, aby wrócili do Jacksonville. Kłótnia osiągnęła szczyt, gdy Becky powiedziała mu, że ważną częścią jej nawrócenia na chrześcijaństwo było wyświadczenie się ze wszystkich grzechów. Henry wściekł się i kazał jej się przyznać, czy powiedziała cokolwiek o rzeczach, które zrobili on i Ottis. Kiedy zaprzeczyła, nagle zmienił zdanie i kazał jej się spakować, gdyż wyjeżdżają następnego dnia na Florydę.

Następnego ranka Henry i Becky opuścili rancho i pojechali autostopem na Florydę; wyruszyli w podróż, która miała rozstrzygające znaczenie.

Utracona miłość

Pomimo tego, że bywali w drodze wiele razy, Henry i Becky napotykali na rosnące trudności w złapaniu transportu. Wiele pojazdów zwalniało, jedne z ciekawości, inne po to, aby otwarcie pożądlawie gapić się na Becky. Niezależnie od powodów, wydawało się, że jak tylko zobaczyli Henry'ego, przyspieszali i zostawiali ich w kłębach kurzu. Ich wędrówka trwała do czasu kiedy dotarli do Demon County, w Teksasie, gdzie postanowili znaleźć tani motel i trochę odpocząć przed dalszą drogą. Zgrzani, zmęczeni i brudni, włączyli się od jednego motelu do drugiego próbując znaleźć wolne pokoje. Gdy ich poszukiwania skończyły się porażką, postanowili

przespać się pod gołym niebem na otwartym terenie poza miastem.

Lucas potem zeznał w oświadczeniu dla policji, że po rozpakowaniu ich posłań, położył się i zaczął łapczywie pić. Becky rozebrała się do bielizny i położyła się obok niego. W miarę jak Lucas stawał się coraz bardziej pijany, zaczął narzekać na Becky za to, że nalegała na opuszczenie "Domu Modlitwy". W rezultacie wybuchła pomiędzy nimi gwałtowna kłótnia, w trakcie której krzyczeli na siebie i wzajemnie się przeklinali. Ostatecznie, Henry powiedział jej, że podjął decyzję powrotu do Stoneburg następnego ranka.

Jej odpowiedzią na to był wymierzony mu policzek. "To był koniec", wspomina Henry. "Po prostu dźgnąłem ją nożem. Podniosłem go, obróciłem i uderzyłem nim w pierś. Trochę tak siedziała, a potem upadła."

Lucas powiedział, że natychmiast po ataku, był wstrząśnięty faktem, że odebrał życie komuś, kogo kochał. Jego szok nie mógł trwać długo, ponieważ, zgodnie z jego zeznaniem, "Zdjąłem jej stanik i majtki i odbyłem z nią stosunek seksualny. Była to jedna z tych rzeczy, która, jak sądzę, musiała być częścią mojego życia - stosunki płciowe ze zmarłymi."

Potem Lucas usunął pierścionek z jej dłoni, poćwiartował ciało, wepchnął szczątki do trzech poszewek i zostawił je w polu, podczas gdy sam zaczął chodzić bez celu, zastanawiając się, co dalej robić. Pamięta, że był owładnięty dziwnym uczuciem, którego nie potrafiłby wyjaśnić i niezdolny do pozbycia się myśli, że zniszczył coś bardzo wyjątkowego w jego życiu. Bo chociaż zabijał wiele razy, to morderstwo Friedy "Becky" Powell miało być pierwszym, po którym Henry Lee Lucas czuł się winny i żałował swojego czynu.

Uciekając w popłochu

Po zabiciu Becky, pierwszą myślą Lucasa, było uciec aby pozbyć się tej jednej zbrodni, która stale dręczyła jego umysł. Oświadczył, że był torturowany przez Becky "mówiącą zza grobu," ale dwie rzeczy powstrzymały go przed wyjazdem. Pierwszą było usunięcie ciała, drugą zaś i najistotniejszą, stworzenie dla siebie wygodnego alibi. Chcąc zatrzeć ślady, wrócił do "Domu Modlitwy". Dwa dni później, Lucas poszedł na rancho zobaczyć się z Wielebnym Moore. Kiedy ten zapytał o Becky, Henry rozplakał się i powiedział mu, że uciekła ona z kierowcą ciężarówki gdy podróżowali autostopem. Zapytał, czy mógłby przez jakiś czas zostać i pracować na rancho, dopóki nie dojdzie do siebie. Moore zgodził się i Lucas znów zaczął swój codzienny tryb pracy. Dwa tygodnie później, wrócił na miejsce zbrodni aby pochować szczątki Becky. Powiedział policji, że kiedy znalazł się w tym miejscu był tak pogrążony w smutku, że mógł pochować tylko część z nich.

Nie wiadomo, czy uczucia żalu i winy Henry'ego były prawdziwe, czy nie, ale jedna rzecz jest pewna. Po zabiciu Becky, najwyraźniej coś się w nim zmieniło. Stał się mniej zarozumiały i mniej dbał o szczegóły, który to fakt ostatecznie przyczynił się do jego kłęski.

W małej społeczności Stoneburg, szybko rozniosła się wiadomość o powrocie Henry'ego, bez Becky. Jedyną osobą, która była zaniepokojona bardziej niż inni, była Kate Rich. Słyszając o tym, że Henry wrócił na rancho, skontaktowała się z nim i zapytała o Becky. Ten zaś powiedział jej, że przyjdzie do niej porozmawiać o tym i zaproponował, że potem podwiezie ją na regularną wieczorną posługę w kościele. Kate zgodziła się i umówili się na spotkanie.

Tego dnia, Henry przyjechał wcześniej samochodem Moore'a. Po zabranii Rich, pojechał do Oklahomy po piwo. Zaczęli dyskutować na temat Becky i Rich domagała się coraz więcej szczegółów, utrzymując, iż nie wierzy, że Becky mogłaby tak postąpić. Lucas rozzłościł się z powodu natarczywych pytań. Kiedy wracali z miasta, zrobiło się zbyt późno na wizytę w kościele i Lucas zasugerował, że podwiezie ją do domu.

Kate Rich wciąż zdręczała Lucasa domagając się odpowiedzi, aż w końcu ten poczuł, że ma dosyć. Zjeżdżając na opuszczonej drodze, wyjął nóż i zatopił go w ciele Rich. Kiedy już nie żyła, wyciągnął jej ciało z samochodu i po wycięciu na jej piersi odwróconego krzyża, odbył stosunek seksualny ze zwłokami i wrzucił je do rowu.

Po powrocie na rancho, Moore zapytał Lucasa o kościelną posługę. Henry powiedział mu, że kiedy pojechał aby zabrać Rich, ta postanowiła nie wychodzić z domu ponieważ źle się poczuła. Moore, wiedząc, że Rich była słabego zdrowia, uwierzył w tą opowieść.

Później tej nocy, Lucas zabrał kilka toreb na śmieci z kuchni i pojechał na miejsce, gdzie porzucił ciało. Po pocięciu zwłok na drobne kawałki i zapakowaniu je do worków, wrócił na rancho.

Lucas nie spał przez większość nocy, paląc części ciała z drewnianymi klepkami w kuchni przyległej do zabudowań. Była piąta nad ranem, kiedy wreszcie był pewien, że jego ofiara nie zostanie odnaleziona, a on sam może niepostrzeżenie opuścić rancho. Przed wschodem słońca, Henry wziął samochód Moore'a i pojechał na północ do granicy stanu. Wiedział, że musi stworzyć odpowiedni dystans między nim, a jego ostatnią ofiarą, jako że Moore mógł z całą pewnością powiedzieć, iż Lucas był ostatnią osobą, która widziała Kate Rich żywą. Następnego poniedziałku, krewni Rich usilnie starali skontaktować się z nią. Martwiąc się o jej zdrowie, postanowili przyjechać do jej domu, aby sprawdzić co się stało. Po zasięgnięciu informacji, stali się podejrzliwi

i zadzwonili do miejscowego szeryfa, Billa Conway'a, zwanego "Psem Gończym", który wypełnił wniosek o zaginięciu. Rodzina powiedziała Conway'owi o Lucasie i o tym jak to wcześniej ukradł starszycie pieniądze. Trop prowadził do "Domu Modlitwy" gdzie Moore potwierdził, że Rich widziano ostatnio z Henrym Lucasem. Conway wrócił do swego biura i sprawdził raporty kryminalne dotyczące Lucasa. Kiedy dowiedział się, że miał on nie tylko wcześniejszą historię gwałtu i morderstwa, ale także wyraźne dowody pogwałcenia zasad zwolnienia warunkowego, wysłał nakaz aresztowania. Niestety, do tego czasu, Lucas zdążył umknąć spod jurysdykcji Conway'a.

W areszcie

Kolejnym planem Henry'ego było zebrać trochę niezbędnej gotówki, po którą należało zrobić wypad. Zgodnie z planem, pojechał do Oklahomy, gdzie włamał się do sklepu i ukradł kilka odbiorników telewizyjnych. Po sprzedaniu ich w Amarillo, w stanie Teksas, wyruszył do Kalifornii.

Z ubywającymi pieniędzmi i koniecznością podjęcia pracy, Lucas wrócił do Hemet, w Kalifornii, mając nadzieję na znalezienie roboty i zakwaterowania u Jacka Smarta. Niefortunnie dla niego, krewni Kate Rich ostrzegli Smarta i jeszcze przed przyjazdem Henry'ego poprosili, aby powiedział im jeśli go zobaczy. Jack Smart powitał Lucasa w swoim domu nie dając po sobie poznać, że cokolwiek jest nie w porządku, ale później tego wieczora, zatelefonował do rodziny w Oklahomie i poinformował ich o tej wizycie.

W tym czasie, szeryf Conway trafił na ślad pojazdu, który Lucas ukradł Moore'owi. Kalifornijski Patrol Drogowy znalazł później opuszczony samochód poza granicami Hemet i dali znać do biura Conway'a. Powiedzieli mu także, że przednie siedzenie pokryte było zaschniętą krwią. Conway skonfiskował samochód i kazał kalifornijskiej policji zatrzymać Lucasa jako ważnego świadka w sprawie morderstwa. Później tego samego dnia, policja weszła do antykwariatu Smarta i zabrała Henry'ego Lee Lucasa do aresztu.

Kiedy Henry został zatrzymany, powiedział policji, że krew w samochodzie była jego krwią, gdyż wcześniej skaleczył się. Policja powiadomiła o szczegółach rozmowy Conway'a, który wysłał telegram do krewnych Rich w nadziei otrzymania od nich próbki krwi zaginionej, która, jak wierzył, pasowałaby do tej znalezionej w aucie. Jednak ci nie dysponowali żadnymi próbkami; dokumenty wskazywały jednak, że Kate Rich miała krew grupy "A". Próbka pobrana od Lucasa, okazała się grupy "0". Przebadano krew z samochodu i stwierdzono, że także jest grupy "0".

Conway był rozczarowany wynikami, ale wiedział z doświadczenia, że kiedy krew wysycha, zazwyczaj zamienia się w grupę "0". Nie mając ciała, żadne inne testy nie mogły zostać przeprowadzone, więc z braku uzasadnienia zatrzymania w kalifornijskim areszcie, czy nakazu ekstradycji od Conway'a, policja była zmuszona uwolnić Lucasa. Ten zaś opuścił areszt i znów wyruszył w drogę, chcąc przebyć jak najdłuższy jej odcinek, tak aby uniknąć dalszych dokładniejszych badań na policji.

Ostatnia ucieczka

Ostatnie dni na wolności Lucas spędził rabując sklepiki i zabijając każdego, kto opierał się mu lub mógł go zidentyfikować. Podróżował od Nowego Meksyku z powrotem do Oklahomy i dalej przez Missouri, Indianę i Illinois.

W październiku 1982 roku, dotarł do miasteczka o nazwie Decatur, w stanie Illinois, gdzie, po tym jak starał się o pracę na budowie, złożył podanie do opieki społecznej o zasiłek. Nie mając czasu na to aby czekać na wypłatę, Henry udał się autostopem do Missouri i wysiadł na postoju dla ciężarówek. Na pobliskiej stacji benzynowej, Lucas zauważył kobietę, która wyglądała na samotnie podróżującą. Zaczekał na odpowiednią okazję, a kiedy już miała wsiadać do samochodu, zaszedł ją z tyłu i powiedział: "właź do samochodu i bądź cicho."

Kazał kobiecie jechać na południe. Zrobiła jak chciał i podróżowali przez resztę dnia. Jakiś czas potem, Lucas przejął kierownicę, podczas gdy kobieta spała. Powiedział później policji, "Prowadziłem i poczułem jak przechodzi mnie ten dreszcz i wtedy już wiedziałem, że ona umrze." Na krótko przed świtem, poza obszarem miasteczka Magnolia, Lucas zjechał z autostrady na opuszczonej drodze i zatrzymał samochód. Niemal w tym samym momencie Henry wyjął nóż i pchnął kobietę w szyję. Śmiertelnie ranna, złapała się za gardło, podczas gdy Lucas zatopił w niej nóż po raz drugi. W końcu znieruchomiała. Wtedy wywlócił ciało z auta, porzucił jej ubranie i przez jakiś czas odbywał stosunki seksualne ze zwłokami.

Potem Lucas zabrał z ciała kosztowności i dowody tożsamości i zaciągnął je do lasu sosnowego, nie kłopotując się nawet zakopywaniem go. Po powrocie do auta, kontynuował podróż na południe przez Teksas, aż ostatecznie porzucił samochód we Fredericksburghu. Wciąż dążąc do zatarcia śladów, pojechał autostopem z powrotem na północ i dostał się w końcu do Bloomington, w stanie Indiana. Niestety, miasteczko to było

określenie uniwersyteckim, pełnym młodych czystych i ostrzyżonych studentów college'u. W tym otoczeniu, Lucas, brudny, obdarty włóczęga stawał się zbyt podejrzany, tak więc postanowił ruszyć w dalszą drogę. Nie mając grosza przy duszy i czując się zdesperowany, Lucas skontaktował się z Rubenem Moore, z "Domu Modlitwy" i poprosił go o pomoc. Powiedział mu, że podróżował próbując odnaleźć Becky, ale skończyły mu się pieniądze i potrzebuje noclegu. Moore odmówił, ale wiedząc, że policja szuka Lucasa, kazał mu oddzwonić za parę dni, a ten zobaczy, co może dla niego zrobić. Potem Moore powiadomił szeryfa Conway'a, który powiedział że, ponieważ Lucas jest poszukiwany w związku ze śmiercią Kate Rich i Becky Powell, konieczne jest sprowadzić go do Stoneburg.

Moore zgodził się i, kiedy Lucas oddzwonił, ustalili, że zapłaci mu 100\$ za jego powrót. W tym samym czasie, Conway przeszukiwał akta policyjne Henry'ego i odkrył, że był on wciąż poszukiwany w Maryland za kradzież ciężarówki szwagra. Był to wystarczający powód, aby zatrzymać Lucasa i przesłuchać go.

Kilka dni później, Henry Lee Lucas wrócił na rancho i został powitany przez Moore'a. Następnego ranka przybył, wezwany przez pastora, szeryf Conway i aresztował Lucasa. Conway przetrzymywał go przez kilka tygodni, usilnie starając się zmusić Henry'ego do przyznania się do morderstw. Ostatecznie przyszła wiadomość od policji stanu Maryland. Nie mieli zamiaru wydawać nakazu ekstradycji za coś tak nieistotnego jak kradzież samochodu, więc zasugerowali Conway'owi, żeby wypuścił Lucasa. Niewiele później, Henry wrócił na rancho i dał Moore'owi pistolet, który doprowadził do aresztowania go po raz ostatni.

Epilog

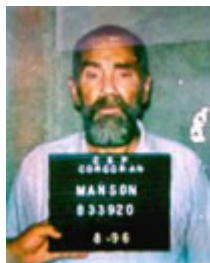
W rezultacie dalszego dochodzenia i oskarżeń o dopuszczenie się podobnych przestępstw na Florydzie, nie wspominając o wielokrotnych apelacjach o zmianę wyroku, Henry Lee Lucas spędził ostatnie trzynaście lat w celi śmierci oczekując na datę egzekucji.

W czerwcu 1999 roku, gdy już wydawało się, że "sprawiedliwości stanie się zadość" i wyrok będzie wykonany, wkroczył George Bush Jr., Gubernator Stanu Teksas i zamienił karę śmierci, na dożywocie. "Partner w zbrodni" Henry'ego, Ottis Elwood Toole, zmarł kilka lat temu na marskość wątroby podczas odbywania wyroku.

Rażąco niekonsekwentne zeznania i niezdolność władz do ich wyjaśnienia, sprawia, że faktycznie niemożliwe jest jednoznaczne stwierdzenie czy Henry Lee Lucas był najgorszym seryjnym mordercą w historii amerykańskiej kryminalistyki. Tak więc, liczba morderstw, za które Lucas faktycznie był odpowiedzialny, dwa czy dwieście, może nigdy nie zostać poznana.

Manson Charles

Mimo niezliczonych wywiadów i dociekań wiele pytań o jego życie i czyny pozostaje bez odpowiedzi. Być może to dziwne, że najbardziej znany zbrodniarz Ameryki to człowiek który technicznie rzecz biorąc nie brał udziału w morderstwach z którymi na zawsze pozostanie związany. Tym niemniej dla mediów Manson to niekoronowany król morderców i sprawca narodowego koszmaru. Czym zasłużył sobie na tak poczesne miejsce w galerii przestępców?



Nowości

Samozwańczy guru i jedyny przywódca Rodziny odsiaduje wyrok dożywotniego więzienia w stanowym więzieniu Corcoran, Kalifornia (Corcoran State Prison). W listopadzie 2001 roku Charlie skończył 67 lat. W więzieniu przebywa już 33 lata. Wciąż jest niezmiernie popularny, dostaje też znacznie więcej listów niż jakikolwiek inny więzień w Stanach Zjednoczonych.

Według danych z nieistniejącej już strony Acces Manson (www.atwa.com) Charlie przebywa obecnie w specjalnie strzeżonej celi. Został tam przeniesiony w roku 2000, po tym jak podobno groził komuś z personelu więziennego. W celi tej izolowany jest przez 23 godziny na dobę. Poza celą, wśród winnych więźniów, porusza się zakuty w kajdanki.

W lutym 2002 roku opuścił ową celę.

Szorstkie warunki więzienne to dla Charliego nic nowego. W tej specjalnej celi był już osiem razy. Pierwszy raz w roku 1989, po tym jak został przeniesiony z więzienia w San Quentin do więzienia Corcoran. Powodem przeniesienia było znalezienie podczas rutynowej kontroli kuli do pistoletu.

Kolejnym powodem, dla którego został przeniesiony do specjalnej celi był zarzut niszczenia mienia państwowego. Charlie podobno wyrwał ze ściany słuchawkę telefoniczną i zaatakował pracownika więzienia. Kolejnym powodem było oskarżenie o spiskowanie przeciwko życiu prezydenta USA.

W maju 1994 roku został umieszczony podobnej, specjalnej celi (Protective Housing Unit). Miał kontakt z innymi więźniami, jednak jego prawa jako więźnia były dosyć ograniczone.

Po trzech miesiącach wrócił do poprzedniej celi. Znowu podejrzewano go o planowanie zamachu na prezydenta USA. Zwolniono go po trzech tygodniach.

W marcu 1995 roku wrócił do specjalnej celi, po tym jak został oskarżony o posiadanie narkotyków. Dołączono do tego również groźby pod adresem personelu więziennego. W czerwcu 1995 roku znowu trafił do owej celi za groźby pod adresem personelu więziennego.

W marcu 1997 roku został przeniesiony do stanowego więzienia w Crescent City, Kalifornia (Pelican Bay State Prison). Trafił tam po tym jak został oskarżony o sprzedawanie narkotyków. Więzienie to jest jednym z najbardziej surowych w USA. Media okrzyknęły Mansona jako szefa multimilionowego imperium narkotykowego. Po czternastu miesiącach wrócił do więzienia Corcoran.

Również w 1997 roku odbyła się sprawa w związku z przedterminowym zwolnieniem. Sprawa była transmitowana przez Court TV. Oczywiście wniosek odrzucono. Manson wciąż stanowi ogromne zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego.

W odpowiedzi Manson powiedział, że akceptuje tą decyzję. Powiedział również, że każdy ma swój umysł, każdy sam powinien dojść do tego, co zostało przedstawione jako Helter Skelter. Rzeczywistość, jaką przedstawił główny oskarżyciel nie zgadza się z rzeczywistością, jaką reprezentuje Charlie. Nie stwierdził też, że nie był w to zamieszany. Jednak uważa, że nie złamał żadnego prawa. Czy to prawa ustanowione przez człowieka, czy prawa bożego. Chciał by sąd to rozważył. Sąd, który jest naszym sądem, nie jego. Zebrany życzył udanego dnia i podziękował za możliwość wypowiedzenia się.

Siedem miesięcy później, znowu trafił do specjalnej celi. Spędził tam dwa miesiące. Podobno robił jakieś nielegalne interesy.

Po jakimś czasie znowu trafił do owej celi. Tym razem powodem było niestosowanie się do więziennych reguł. Ograniczono również częstotliwość rozmów telefonicznych i odwiedzin.

Ostatnia rozprawa o przedterminowe zwolnienie miała miejsce 24 kwietnia 2002 roku. Charles odmówił uczestniczenia w niej, ponieważ musiałby uczestniczyć w kajdankach na dłoniach. Oczywiście wniosek odrzucono. Najbliższa data to 2007 rok.

Charles "Tex" Watson

Odsiaduje karę dożywotniego pozbawienia wolności w stanowym więzieniu w Północnej Kalifornii (Mule Creek State Prison). W więzieniu Watson przeszedł na chrześcijaństwo, napisał kilka książek, ożenił się. Został także ojcem czwórki dzieci. Jego żona Kristin mieszka blisko więzienia. Zajmuje się prowadzeniem strony ich stowarzyszenia (Abounding Love Ministries, Inc.)

10 października 2001 odbyło się dziesiąte przesłuchanie w sprawie przedterminowego zwolnienia z więzienia. Wniosek został odrzucony. Następna możliwość pojawi się za cztery lata.

Watson stwierdził, że bierze pełną odpowiedzialność za morderstwa, w których brał udział, oraz że jest teraz zupełnie inną osobą, która nigdy nie popełniłaby tych zbrodni po raz drugi. Jednak sędzia stwierdził, że Tex nadal jest nieprzewidywalny, i nie powinien być wypuszczony na wolność.

Wielką rolę odegrała tutaj siostra Sharon Tate, Debra, która bardzo naciskała władze by odrzuciły prośbę o przedterminowe zwolnienie.



Susan "Sadie" Atkins

Odsiaduje wyrok dożywotniego więzienia w mieście Frontera (California Institution for Women). Podczas pobytu w więzieniu dwa razy wyszła za mąż. Ostatni wniosek, w sumie

dziesiąty, o przedterminowe zwolnienie złożyła w lutym 2000 roku.

Podczas przesłuchania powiedziała:

'Nie czuję się winna ani zobowiązana wobec ofiar i ich rodzin, tylko wobec społeczeństwa. Zawiniłam przeciw Bogu i przeciw temu wszystkiemu, na czym opiera się ten kraj.'

Siostra Sharon Tate, Debra przeczytała list, który napisał ich ojciec, Paul:

'Trzydzieści lat temu siedziałem na widowni sali sądowej. Widziałem młodą kobietę, która chichotała, prychała i wykrzykiwała obraźliwe słowa. Śmiała się nawet wtedy, gdy opisywała ostatnie momenty życia mojej córki. Jeśli Susan Atkins wyjdzie na wolność to gdzie jest sprawiedliwość?'

Susan oczywiście nie dostała pozwolenia na wcześniejsze opuszczenie więzienia. Kolejna możliwość będzie dopiero za 4 lata.

Patricia "Katie" Krenwinkel



Także odsiadyuje dożywocie w tym samym więzieniu, co Susan Atkins. Nie pojawiła się na ostatniej rozprawie dotyczącej jej przedterminowego zwolnienia w 1997 roku. Kolejna rozprawa prawdopodobnie odbędzie w 2002 roku.

Lynda Kasabian

Została uniewinniona po tym jak zgodziła się zeznawać przeciw Mansonowi i Rodzinie. Gdy proces się zakończył opuściła Kalifornię. Nie wiadomo gdzie obecnie przebywa, ale możliwe, że została skazana za inne przestępstwa i jakiś czas spędziła w więzieniu.

Katie

Lynette "Squeaky" Fromme

W 1975 roku została skazana za próbę zamachu na prezydenta USA, Geralda L. Forda. Aktualnie przebywa w Carswell, Texas (Administrative Unit of the Federal Medical Facility). Wcześniej przebywała w więzieniu w San Diego, następnie przeniesiono ją do Pleasanton, Kalifornia (Federal Correctional Institution). Potem odsiadywała wyrok w Alderson, Zachodnia Wirginia (Federal Correctional Institution), następnie w więzieniu o najwyższym stopniu bezpieczeństwa w Lexington, Kentucky oraz w podobnym zakładzie w mieście Marianna na Florydzie.

Sandra Good

Skazana w 1975 roku na 10 lat pozbawienia wolności za 'wprowadzanie zagrożenia komunikacyjnego w handlu międzystanowym'. Karę odbywała w Terminal Island, California (Federal Correctional Institute), następnie w Pleasanton (Federal Correctional Institute) oraz w więzieniu w Alderson. Gdy wyszła na wolność przeniosła się w okolice więzienia Corcoran, w którym to karę odbywa Charlie. Zajmowała się także stroną internetową Charliego (www.atwa.com).

Steve "Clem" Grogan

Został skazany jako współwinny morderstwa na ranczu Spanha. Zamordowano tam Donalda 'Shorty' Shea. Ciało Donalda nigdy nie znaleziono. W 1979 roku Steve zgodził się pokazać miejsce, w którym ukryto zwłoki Shea pod warunkiem uzyskania pozwolenia na wcześniejsze zwolnienie. Ciało Shorty'ego znaleziono w 1986 roku. Steve został zwolniony. Nie wiadomo gdzie teraz przebywa.

Bruce Davis

Odbywa karę dożywotniego więzienia w Kalifornii (California Men's Colony, San Luis Obispo). Został skazany za zamordowanie Garego Hinmana i Donalda Shea. W lipcu 2000 roku złożył, po raz dwudziesty, wniosek o przedterminowe zwolnienie. Wniosek został odrzucony.



Leslie Van Houten

Aktualnie przebywa w więzieniu dla kobiet w Kalifornii.

Oskarżona została za współdziałanie w morderstwie państwa La Bianca. 14 razy kłucha Rosemary La Bianca. Leslie utrzymuje, że Rosemary była już martwa, gdy dźgała ją nożem. Gdy

Leslie

skończyła zadawać ciosy, wytarła wszystkie odciski palców, ukradła też z lodówki ser i mleko czekoladowe. Podczas jednego z przesłuchań Leslie zeznała:

'Moje serce krwawi, wydaje mi się, że nie ma możliwości pokazania ile bólu sprawiłam, nie wiem, co mogę więcej powiedzieć.'

Sędzia uznał, że Leslie potrzebuje jeszcze trochę czasu by naprawdę zrozumieć swoją zbrodnię. Opinia biegłych psychiatrów wyklucza jej jakiegokolwiek zagrożenie dla społeczeństwa. Niemniej jednak, Leslie była jedną z najmłodszych i najbardziej 'uzależnionych' od Charlesa członkiem Rodziny.

Podczas kolejnego przesłuchania wynikającego z prośby o przedterminowe zwolnienie sędzia prowadzący, Bob Krug powiedział, że Leslie jest wzorem więźnia od 30 lat. Przeszła przez wszystkie możliwe programy więzienne, pomagała również innym więźniom w ich ukończeniu. Jej rejestr jest czysty. Odbywa karę dożywotniego więzienia bez możliwości wcześniejszego zwolnienia, co jest niezatwierdzone przez prawo.

Główny oskarżyciel, Stephen Kay tak odpowiedział na te słowa:

'To nie jest wyrok za zwykłe morderstwo, i nie powinien być tak traktowany. Owszem, pani Van Houten jest modelowym więźniem, ale uważam, że właśnie jako modelowy więzień powinna spędzić resztę swojego życia za kratkami. Myślę, że za to, co zrobiła nie przysługuje jej prawo wcześniejszego zwolnienia.'

Sędzia Krug powiedział na to, że tylko rodzaj morderstwa nie pozwala na przedterminowe zwolnienie, natomiast samo zachowanie skazanej jest wzorowe. Dał przeciwnikom dwa miesiące czasu by znaleźli dowody, na podstawie których, Leslie nie może się ubiegać o owo zwolnienie, oraz jakie warunki musi spełnić by mogła zostać zwolniona.

Krewni państwa La Bianca, Angela i Louis Smaldino byli oczywiście przeciwni jakiegokolwiek zwolnieniu. Wpłynęło też ponad trzydzieści listów z prośbą, by do tego nie dopuścić.

Prawnik Leslie, Christie Webb, podkreślała, że Van Houten była podczas morderstwa pod wpływem LSD.

'To LSD zmieniło jej mózg. Jak najbardziej stoję po stronie krewnych ofiar, ale Leslie i jej rodzina także była ofiarą Charlesa Mansona. Mówimy tu o tym, co stało się jednej okropnej, zbrodniczej nocy w jej życiu, w czasie której to nocy nie była w stanie prawidłowo ocenić sytuacji.'

Bobby Beausoleil

Skazany w 1969 roku za udział w morderstwie Garrego Hinmana, Bobby wciąż pozostaje w więzieniu, mimo licznych apelacji. W 1992 roku wziął ślub. Od 1993 roku przebywa w więzieniu w Oregonie, gdzie został przeniesiony na własną prośbę. Czas w więzieniu spędza na tworzeniu muzyki elektronicznej i filmów. Ma też kilku sponsorów, dzięki którym może się tym zajmować. Jest szefem Los Hermanos - projektu zajmującego się produkcją filmów dla trudnej młodzieży. Pod tym szyldem powstało już 9 produkcji. Nagrywa też programy dla innych więźniów. Uczy w nich, jak w zgodzie z prawem radzić sobie poza więzieniem. Może dzięki temu zmniejszy się liczba recydywistów.

Cielo Drive 10050

Dom przy Cielo Drive 10050 został zburzony w 1994 roku. Na jego miejscu zbudowano dworek w stylu włoskim, zmieniono również adres posesji. Pierwotnie wyceniono posiadłość na 12.5 miliona dolarów, jednak mimo dużej reklamy nikt tego nie kupił. Ostatnio zmniejszono cenę do 7,7 miliona dolarów, jednak posiadłość nadal nie ma właściciela.

Ranczo Spahn'a



Miejsce to też jest wystawione na sprzedaż. Niestety dom mieszkalny spłonął jakiś czas temu. Wyceniono je na 2.7 miliona dolarów.

Młodość

Historia młodości Mansona jest złudnie prosta. 12 listopada 1934 roku w Cincinnati w stanie Ohio człowiek którego nazwiska Ameryka nigdy nie zapomni przyszedł na świat jako bezimienny Maddox. Nieślubny syn 16-letniej bezdomnej Cathelene Maddox. Cathelene wraz z synem uciekła przed nadopiekuńczą matką. Pędziła życie włóczęgi na wzgórzach stanu Kentucky. Aby przeżyć w takich warunkach musiała

szukać towarzystwa wielu samotnych mężczyzn. Jeden z nich użyczył synowi Cathelene nazwiska Manson. Matka spędzała czas w wiejskich klubach i tawernach, a chłopiec przebywał pod opieką jej przygodnych znajomych. Do dziś, najtrwalszym wspomnieniem Mansona pozostaje eksplozja zbiornika z bimbrem w której zginął wujek Jazz. Dorastający Charlie stał się udręką dla wędrownych towarzyszy Cathelene. Posłuszna ich naleganiom, umieściła 12-letniego syna w domu dziecka w Indianie. Rozpoczęło się pasmo ucieczek i zatrzymań, które doprowadziło chłopca do słynnego ośrodka Boys Town. Cztery dni wystarczyły by Manson uciekł z kolegą skradzionym samochodem. W rezultacie po raz pierwszy trafił do zakładu poprawczego. Jeszcze nie raz miał wrócić za mury zakładów karnych. Buntownicza natura Mansona była źródłem niustannych problemów wychowawczych. Próbowano im zaradzić, uciekając się niekiedy do okrutnych kar. Kolejne ucieczki i kradzieże samochodów sprawiły, że wyszedł na wolność dopiero w 1954 roku, mając 19 lat. Wkrótce ożenił się i po nieudanej próbie znalezienia uczciwej pracy, wraz z ciężarną małżonką opuścił Kalifornię ukradzionym pojazdem. Gdy trafił do więzienia, żona zabrała dziecko i opuściła go. W 1958 roku Manson wyszedł na wolność. Zamieszkał w Los Angeles, gdzie utrzymywał się z przestępstw, np. takich jak fałszerstwo czeku na 37 \$, drobnych kradzieży, a nawet krótkiej kariery stręczyciela. Te pozornie niewielkie występki złożyły się na 7-letni wyrok, który Manson odbył w więzieniu na Turner Island. Manson oddawał się w więzieniu swoistym studiom i ćwiczeniom. Głównymi przedmiotami tej więziennej edukacji były: psychiatria, hipnoza, magia, religia i gra na gitarze. Wszystko to miało służyć zdobyciu władzy nad ludźmi. Charles nie miał żadnego wykształcenia. Nie było mu potrzebne. Liczył na bezpośredni udział w zasadzie bytu, ponad poziomem logicznego myślenia, poza kategoriami dobra i zła. Był mistykiem. W więzieniu pobierał nauki scientologii u niejakiego Laniera Raymera, wysoce wtajemniczonego wyznawcy. Interesował się też masonerią i nauczył się masonskich znaków rozpoznawczych. Na współwięźniach trenował hipnozę. Mając dostęp do więziennego radiowęzła, nadawał szeptem rozkazy, które nocą przenikały do podświadomości śpiących współwięźniów z zawieszonych na oparciach łóżek słuchawek. Czytał niewiele. Jeżeli już, to w sposób bardzo uważny, jakby każde słowo miało powagę objawienia. Wiadomo o trzech pozycjach: "Transactional Analysis" doktora Erica Bere, "Stranger in a Strange Land" Roberta Heinleina, Biblia. Biblia była lekturą podstawową. Znał ją niemal na pamięć. Przed zwolnieniem Charlie został przeniesiony do więzienia w Kalifornii, tuż koło Los Angeles. Więzienne życie przypadło Mansonowi do gustu i gdy w roku 1967 nadszedł dzień wyjścia na wolność, poprosił władze więzienia o przedłużenie pobytu. Prawo nie pozwalało jednak na takie rozwiązanie. Zza krat Charlie wkroczył w sam środek krainy nowej cywilizacji. Jego wolność była warunkowa. Przez pięć lat miał pozostać pod nadzorem sądowego opiekuna. Opiekun Mansona ułatwiał mu występy w rozmaitych klubach San Francisco i Los Angeles. Charles Manson miał już własną wizję rzeczywistości mającej na celu zaspokojenie Jego pragnienia i służyć za tło postaci, w jakiej siebie widział.

Manson opuścił zakład karny i zetknął się ze światem który pod jego nieobecność posunął się o całą dekadę naprzód. Ten pechowy, niewykształcony skazaniec, który spędził 17 ze swoich 32 lat życia za więzienną bramą, miał teraz spędzić pierwsze miesiące wolności w miejscu gdzie wszelkie ograniczenia zostały praktycznie zniesione. Był to campus uniwersytetu w Berkeley. U samego szczytu ery "psychodelic". To właśnie tu Manson wykreował swój niepowtarzalny styl. Bosy, z twarzą ledwo widoczną spod zmierzwionych włosów, siadywał na podwiniętych nogach koło Sather Gate, nucąc pieśni własnej kompozycji do wtóru gitary. Ludzie zaczęli się zbierać wokół niego. Zaczęto go słuchać. Wyglądał na człowieka wolnego, dla którego nic poza tym śpiewem nie ma znaczenia. A słowa były zastanawiające, zdawały się zawierać posłannictwo jakichś głębokich wtajemniczeń. "Nigdy nie ucz się nie kochać", "Przestań istnieć". Czasami przerywał, zatapiał hipnotyczne spojrzenie w oczach jakiejś ładnej dziewczyny i nagle pytał niskim, matowym głosem: "Czy gotowa jesteś umrzeć?" Na nieśmiało "Tak" odpowiadał z ogromną powagą: "Więc żyj na wieki". Wkrótce zyskał popularność należną niezwyklej postaci i sławę mędrca.

Początki "haremu"

Pewna rudowłosa absolwentka, pracująca w uniwersyteckiej bibliotece, została tak oczarowana, że oddała Charliemu do dyspozycji swój samochód, swoje mieszkanie i siebie samą. Doskonałym terenem łowów dla Charliego było też Haight-Ashbury, dzielnica San Francisco opanowana całkowicie przez hippisów. Haight-Ashbury było stolica wolności. Tu była miłość, szlachetne ubóstwo, poezja i poszukiwanie absoulutu. Gdy Manson ze swoją rudowłosą kochanką i drugą wyznawczynią- którą podebrał z pobocza szosy, przedstawiając się jej treściwie: "Jestem bogiem spółkowania" (I'm god of fuck) - sprowadzili się tutaj. Złota epoka Haight-Ashbury dobiegała już końca. Manson wraz ze swymi dziewczętami zamieszkał u pewnej urodziwej i młodej ex-zakonniczki, która porzuciła klasztor, doszedłszy do przekonania, że LSD jest prostszą drogą do mistycznych

objawień niż modlitwy i reguła zakonna. Harem Charliego powiększył się o piękną mniszkę. To już był załazek przyszłego mansonowskiego szczepu. Zdobywanie nowych dusz (a przede wszystkim nowych ciał) nie nastroczało większych trudności. Zbiegłe z bogatych i nudnych domów nastolatki same zgłaszały się do Charliego, który obiecywał im żywot wieczny, a do tego sływał jako kochanek o niewyczerpanych siłach. Manson przyjął na siebie rolę opiekuna i mistrza tych młodych poszukiwaczek wolności i prawdy. Oto jak Manson wspomina tamten okres:

"Obwiniacie Mnie za lata sześćdziesiąte, a patrzcie jak szybko Jerry Rubin, Eddie Hofman i Tymothy Leary i wszyscy ci wielcy guru pochowali głowy w piasek. Namawiali dzieciaki: "idźcie i zabijcie swoich rodziców" a potem wszyscy uciekli. Teraz mówią, "...przecież to вина Charliego Mansona, tego przywódcy hippisów. To on zmusił nasze dzieci do tych potwornych zbrodni...". Ale dzieci mówią co innego. To jest tak : w latach czterdziestych, kiedy chodziłem na boisko koszykówki, rodzice wołali dzieci do domów. Więc Billy wracał do domu, i John, i Tom. A ja zostawałem sam na boisku i nikt się ze mną nie przyjaźnił. Więc któregoś dnia ukradłem rower i poszedłem do poprawczaka. 10 lat później znów jestem na tym boisku, ale wszystkie dzieciaki już podorastały. Pytam gdzie jest Johnny. Johnny zginął w Korei. A Joe? Joe jest mechanikiem samochodowym w Detroit. A ktoś inny wyjechał do Chicago. Więc ukradłem samochód, zdobyłem rewolwer i poszedłem kraść. 10 lat później znów wyszedłem z więzienia. Wróciłem na boisko i znów mama woła Johnny'ego, żeby wrócił do domu. Ale on nie chce. Robi się ciemno. Dlaczego te dzieciaki nie chcą wracać do rodziców? Nie idziecie na kolację? - pytam ich. A oni na to: "Nie, mama wyrzuciła mnie z domu, chodzi pijana, nie kocha mnie". Inaczej mówiąc, kiedy wyszedłem na wolność w 1967 roku, nagle okazało się że tą samą drogą co ja idzie mnóstwo innych dzieciaków. Wcześniej nie miałem o tym pojęcia. Kiedy Tim L. Ree namawiał ludzi do odejścia w świat, wiedziałem co ma na myśli bo ja tam byłem cały czas. Na drodze do nikąd, w ciemność."

W jego domu witano się ucałowaniem stóp, dzielono się wodą według przepisów skomplikowanego ceremoniału, porozumiewano się umownymi znakami i słowami niezrozumiałymi dla profanów, wprowadzono rytualne postrzyżyny dla kobiet. Wzorów dostarczały więzienne nauki scientologii. W czasie transu wywołanego przez LSD Charlie przeżył Drogę Krzyżową. Doświadczenie to doskonale kojarzyło się z brzmieniem jego nazwiska Man-son czyli Syn Człowieczy. Charlie był autentycznym, pierwotnym Chrystusem. Aby doktryna i praktyka nie przeczyły sobie nawzajem, Charles objawił, iż prawdziwa wspólnota wyznawców Nazareńczyka była wspólnotą erotyczną. "Dobra nowina" głoszona przez Mansona, łączyła chrześcijaństwo z tradycją orgiastycznych kultów starożytności. Uwalniała chrześcijaństwo od odstręczającej skazy pruderii, od owej eunuszej aury, która z oficjalnej pobożności czyni domenę życia duchowego dzieci i starych kobiet. A przecież nie na takiej owczarni zależało mesjaszowi z gitarą.

Powszechny nastrój kontestacji wywołał inne zjawisko społeczne, które w rezultacie dało Mansonowi ogromną władzę nad umysłami młodych buntowników. Naczelną ideą radykalnie nastawionej młodzieży, było obalenie istniejących struktur społecznych. W socjopatach, włóczęgach i bezdomnych widziano towarzyszy broni w walce o wolność. Szczególnym mirem darzono byłych więźniów, jako weteranów i męczenników pogiębionych przez system. Manson coraz częściej odwiedzał hippisowskie komuny, gdzie dzielono się posiłkami, przemyśleniami i muzyką. Dzięki swym barwnym opowieściom z więziennego życia i niepowtarzalnemu stylowi gry na gitarze szybko zyskał poklask wśród młodzieży. Uznano go za ulicznego mędrca, a on szybko przystosował swój wizerunek do nowej roli. Dotychczas zdarzało mu się okazjonalnie palić marihuanę. Teraz znalazł się w środowisku gdzie LSD było na porządku dziennym, przyjemnie odmieniając poczucie czasu i zniekształcając obraz rzeczywistości. Warunki te w połączeniu z panującą swobodą seksualną sprawiły, że Manson uznał że przestępcza działalność nie jest już mu potrzebna do zaspokojenia potrzeb. Pierwszy raz w życiu poczuł, że znalazł swoje miejsce i poprzysiągł sobie, że nie da się wygnać z tego rajskiego ogrodu. Wspólnie podróżowali po Kalifornii półciągarówką marki Volkswagen, pierwszym środkiem lokomocji którego Manson nie ukradł lecz dostał od pastora z San Hose, wzamian za używane pianino. Córka pastora, Ruth Ann, uwiedziona przez Mansona, dołączyła wkrótce do rosnącego grona wielbicielk. Wędrowne życie i swoboda obyczajów okazały się niespodziewanie atrakcyjną przynętą dla wielu dziewcząt, które stykały się z Mansonem. Teraz cała "rodzina" podróżowała razem. Żyli jak niebieskie ptaki. Wynajmowali się do przygodnych robót, puszczali w obieg fałszywe banknoty, produkowane przez jednego z więziennych przyjaciół Charlesa, kradli. Charles dążył do Hollywood, gdzie spodziewał się znaleźć mecenasa, który go wylansuje - od razu pomiędzy arystokracją Złotych Płyt.

Los Angeles

Na zaproszenie byłego współwznieńca, Manson wyjechał do Los Angeles. Zjechałszy do Los Angeles, Manson szybko spenetrował możliwości. I tam także zbierała się wolno myśląca młodzież, na Venice Beach. Manson poznał tą jedną z najbardziej oddanych i lojalnych wielbicielek, Lileth From. Tam też dołączyła do grona przyszła morderczyni Patricia Krenwinkel. Rodzina była zapraszana na ekskluzywne imprezy, obozowała po ogrodach wytwornych rezydencji, nawiązywała wpływowe kontakty. Kontakty te dopomogły w nagraniu jedynej jego płyty, która zresztą nie zrobiła spodziewanej furory. Charlie został również zatrudniony jako konsultant do produkcji filmu o powrocie Jezusa na ziemię. Film miał być o tym jak Chrystus wśród nowoczesnych Filistynów, brutalnych, żujących gumę, zapatrzonych w dolara, doznaje męczeńskiej śmierci z rąk oprawców powołujących się na jego imię. W sumie trudno to nazwać czymś odkrywczym. Jedyną nowością było to, że w roli Jezusa występować miał Murzyn. Zadanie Mansona polegało na dostarczeniu pomysłów dotyczących psychologii i sposobu bycia głównego bohatera. Film nie został nigdy zrealizowany, ale praca nad nim utwierdziła skutecznie Charliego w poczuciu boskości. Wracając do San Francisco, Manson przeżył niespodziewany szok. Uliczny handel narkotykami zrodził przemoc między rywalizującymi gangami, plagę kradzieży i prostytutkę. Jak na ironię, właśnie gdy Manson delektował się hipisowskim pokojem i swobodą poznał Susan Dennis Atkins, która miała zostać najbardziej zapamiętaną w okrucieństwie spośród jego towarzyszek. Ironiczny jest także fakt, że po latach izolacji od drugiej płci, Manson otoczony był teraz trupą przywiązanych wielbicielek. Ciasną ciężarówkę zamieniono na szkolny autokar z którego dziewczęta uczyniły prawdziwy hotel na kółkach. W końcu dotarli do Los Angeles, gdzie wieść o egzotycznym hipisowskim guru i jego haremie nastolatek wzbudzała powszechne zainteresowanie wśród hollywoodzkiej subkultury. Dziewczęta chcąc ułatwić idolowi sukces na muzycznej scenie oferowały swoje wdzięki młodym, wziętym producentom. Przyniosło to lawinę obietnic, ale zaledwie kilka sesji nagraniowych.

Magiczne kompozycje Mansona wywołały zainteresowanie gwiazd muzyki pop. Wielu piosenkarzy czerpało z jego stylistyki, ale nikt nie pomógł mu rozwinąć kariery. Pomimo rozczarowania, Manson pozostał lubianym gościem hollywoodzkich prywatek, a do jego grona dołączały nowe zwolenniczki. Dine Lake, Cathriene Gibsy Share, Leslie VanHoulton, Kiddy Loutsinger, Nancy Bietman, i bezgranicznie mu oddana Sandra Good.

Niektóre z nich były też wielbicielekmi innego haryzmatycznego muzyka i aktora nazwiskiem Bobbly Beausoleil. Gdy się poznali, Bob grał właśnie rolę Diabła w pewnym niesamowitym filmie. Postanowił on być Diabłem nie tylko na ekranie. Jadał wyłącznie mięso, praktykował czarną magię, sadyzm i wszelkie perwersje seksualne. Jak Charlie, miał swój harem i swoich wyznawców. Bob pragnął nadać imitacji takie pozory prawdy, aby zmusić samą rzeczywistość do przeistoczenia się w fikcję. Jezus i Diabeł od razu zwrócili na siebie baczną uwagę. Dochodziło do częstych spotkań, dyktowanych również interesem, ponieważ Bob miał dobre stosunki w studiach nagrań. W pewnych okresach obie "rodziny" nawet mieszkały razem. Jednak do walki o władzę nie doszło. Diabeł podporządkował się Jezusowi bez oporu. Charles zaprzyjaźnił się także z perkusistą rockowym, Dennisem Wilsonem. Wilson korzystał do woli z towarzystwa wyzwolonych dziewcząt Mansona w zamian oddając grupie do dyspozycji swój dom. Przyjaźń ta została gwałtownie zerwana, gdy zespół Beach Boys wykorzystał bez pozwolenia jedną z kompozycji Mansona na swojej płycie. W tym czasie Charlie zaczął określać siebie samego także mianem Diabła.

Rodzina Mansona zaczęła zmieniać charakter. Zaczęto przyjmować także mężczyzn. Po krótkim czasie szereg rozrósł się i liczył ponad trzydziestu członków. Dwie spośród wyznawczyń urodziły dzieci. Przyjęto osiadły tryb życia. Charlie zatroszczył się o odpowiednie kwatery. Była to posesja służąca kiedyś, we wczesnych latach trzydziestych, za dekorację do westernów. Ranczo w stylu Dzikiego Zachodu, położone na dalekich peryferiach miasta, na skraju pustyni. Właściciel tego interesu, ślepy starzec imieniem George Spahn, utrzymywał się głównie z wynajmowania koni pod wierzch weekendowym gościom. Jako personel zatrudniał gromadkę kaskaderów i niefortunnych statystów. Obrządzali konie za wikt, dach nad głową i dzienny przydział papierosów. Rodzina została na stałe i wkrótce przejęli cały interes. Dziewczęta roztoczyły nad ślepcem opiekę o pozorach kuracji odmładzającej. Manson wziął w swoje ręce zarząd nad przedsiębiorstwem. Codziennie wysyłał swoje dziewczyny na patrole żywieniowe. Polegały one na tym, że dziewczyny jechały samochodem do któregoś z podmiejskich supermarketów i ze skrzyni na odpadki wybierały owoce, jarzyny oraz kawałki mięsa, nadające się jeszcze do zjedzenia. Taki styl życia nie wynikał bynajmniej z biedy. Niejeden z nowych adeptów wnosił z sobą okazałe wiano. Ale pieniądze wydawane były na ważniejsze niż jedzenie potrzeby - na narkotyki, instrumenty muzyczne, sprzęt magnetofonowy i filmowy, a także, na kaucje, gdy ktoś z wyznawców popadł w konflikt z prawem.

Otoczenie rancza pobudzało fantazję. W scenerii pastwisk, usianych głazami wzgórz i dzikich parowów członkowie "rodziny" bawili się w kowbojów i Indian, urządzali gangsterskie bitwy, odgrywali sceny z Biblii.

Zabawy te, jak wszystko, co działo się w rodzinie, miały głębszy sens. Służyły poszukiwaniom "prawdziwych osobowości" z poprzednich wcieleń. Sąsiedztwo obfitowało w siedliska różnych sekt z którymi "rodzina" utrzymywała dość bliskie stosunki. Istniały też ożywione kontakty z klubami motocyklistów, będącymi w istocie na pół tajnymi stowarzyszeniami, hołdującymi satanistycznym praktykom, uprawiającymi przemoc i sadystyczne gwałty. Satanistyczne zainteresowania Charliego nie były czymś nowym. Manson uczestniczył w sądzie i egzorcyzmach nad pewnym wyznawcą Kościoła Ostatecznego, oskarżonym o odstępstwo od wiary, zasad i przekonań. Kościół Ostateczny był satanistyczno-okultystyczną sektą założoną w 1968 roku przy współudziale Mansona. Charles Manson czerpał z zewnątrz to co najbardziej odpowiadało jego skłonnościom.

Zapowiedź kataklizmu

Tylko ludziom o normalnych społecznych instynktach i o ustalonym poczuciu sprzeczności dobra i zła wydaje się, że wzorzec Chrystusa i wzorzec Diabła stanowią bieguny nieprzewycięzonej sprzeczności. Dla Charliego, jak dla wielu innych mistyków-okultystów, rzeczywistość wraz z jej nadbudową, z jej odbiciami w kulturze i tradycji, stanowiła tylko zbiór symboli i aluzji, odnoszących się do ukrytej "rzeczywistości duchowej", której istotą jest niesamowitość i potworność. Świadome uczestniczenie w tej potworności uważał za drogę do wyzwolenia - za źródło władzy i siły. Przede wszystkim za źródło osobistej upajającej satysfakcji, jaką daje władza nad ludźmi. Manson dążył do utwierdzenia nad swymi wyznawcami władzy absolutnej, władzy boskiej. Robił to za pomocą techniki "programowania" psychologicznego w stanie narkotycznych transów oraz wzbudzania strachu. Na ranchu kształtował się nowy styl życia "rodziny". Znacznej przemianie uległa rola kobiet. Erotyzm, celebrowany początkowo w nastroju religijnej ekstazy, stracił wszelką sentymentalną jakość. Kobiety były teraz prywatną własnością proroka. Gdy motocykliści zjawiali się z wizytą, Charlie z wielką hojnością przydzielał gościom swoje dziewczęta. Nauczył je wykonywać każdy swój rozkaz bez mrugnięcia. Wszelkie nieposłuszeństwo karał z dziką surowością. Pod wpływem motocyklistów "rodzinę" ożywiał coraz wyraźniej duch brutalności i agresji. Manson akceptował wstręt Sług Szatana do kobiet nie tylko dlatego aby przypodobać się nowym sojusznikom, ale i dlatego zapewne, że pociągał go perwersyjny charakter seksualnych stosunków opartych na przemocy. Przy posiłkach karmiono obecnie psy przed kobietami. Ten obyczaj podkreślał obowiązującą hierarchię. Charles wprowadził szereg zakazów. Nie wolno było czytać książek. Wszystkie spalono, za wyjątkiem Biblii. Ale i Pismo Święte poddane zostało cenzurze. Za tekst polecany do medytacji uznano Apokalipsę. Zabroniono noszenia okularów i słuchania murzyńskiej muzyki jazzowej. Stosunki towarzyskie, a tym bardziej płciowe, z nie-białymi też objęte zostały zakazem. Do liturgii natomiast weszła muzyka Beatelsów. Teksty Beatelsów dla Mansona były święte, pełne aluzji, przepowiedni i tajemnych wezwań, skierowanych wprost do niego. W tych tekstach znalazł artykulację swych własnych obsesji i przeczuc. Sprawą zasadniczą była tu koncepcja zbliżającego się kataklizmu, który położy kres całej zachodniej cywilizacji. Miała się ona spełnić jako mordercza wojna rasowa, której wybuch przewidywano na rok 1969. Manson twierdził, iż wiadomo mu z pewnych źródeł, że w 1969 Murzyni chwycą za broń, opanują wielkie miasta amerykańskie i wymordują miliony białych. Ale Manson i jego zwolennicy ocaleją. I tu jest dosyć ciekawa część mitu. Mit Dziury. Otóż pomimo wszelkich rasowych uprzedzeń, Charlie włączył w swój "system" tradycję Indian Hopi, zgodnie z którą plemię to wyszło na świat z podziemnego królestwa - z wielkiej dziury w ziemi. To właśnie tam ukryje się cała "rodzina", stamtąd dokonywać będzie niszczycielskich wypadów, ady dobić gnijącą cywilizację i siac postrach pośród zwycięzców. A po kilkudziesięciu latach czarni sami oddadzą władzę nad światem Panu Podziemia.

Punktem wyjścia całej tej historii jest dziewiąty rozdział Apokalipsy św. Jana. Tak właśnie Manson odczytuje tytuł piosenki Beatlesów "Revolution 9". Dla Charliego nie oznaczało to nic innego, jak "rewelacja dziewiątego rozdziału". W rozdziale tym mowa o wielu sprawach nadających się do ułożenia stosownego wyjaśnienia i komentarza. Straszliwe konie siedmiu jeźdźców to siedem bojowych pojazdów "rodziny" - pustynnych łązików przygotowanych do specjalnych zadań w chwili wybuchu katastrofy. Cztery anioły, które porażą śmiercią trzecią część ziemi, to sami Beatlesi. Znaleźć tu można opis istot z włosami długimi jak włosy kobiet i lwimi zębami, które bez skruchy mordują, kradną, uprawiają nierząd i czary, a których królem jest anioł bezdenne podziemia. A któż miałby być owym piątym Aniołem, jak nie Charles Manson - władca Wielkiej Dziury? Manson również godzinami wsłuchiwał się w słowa piosenki "Helter-Skelter". Według niego Helter-Skelter było kryptonimem oczekiwanego kataklizmu, walenia w gruzy całej cywilizacji. Pod koniec utworu muzyka urywa się kilkakrotnie i Charlie dosłuchał się w tych przerwach wezwania, wypowiedzanego najcichszym szeptem słów: "Charlie, Charlie, przyślij telegram". Czterej aniołowie szukali piątego. Wzywali go do wspólnego dzieła. Pewnego dnia Manson zamówił rozmowę telefoniczną z Londynem, ale nie udało mu się skomunikować z Beatlesami. Nie zachwiało to jednak w niczym jego wiary. Np. w utworze pt.: "Pigs", Charlie

znalazł plan działania. Wkrótce miał tego dowieść. A więc Helter-Skelter - ogólna zagłada i upadek cywilizacji, a potem Drugie Przyjście, powrót Chrystusa na ziemię, lech tym razem to "pigs" - świnie - przedstawiciele upadłej cywilizacji, pójda na krzyż. Manson zagarnął wszystkie główne role. Był piątym Beatlesem, piątym aniołem Apokalipsy, panem podziemnego świata, Diabłem, Chrystusem i przyszłym władcą ludzkości. Role Chrystusa upodobał sobie najbardziej. Nieopodal rancza stał drewniany krzyż. Pewnego wieczoru Charlie kazał przywiązać się do niego rzemieniami. Jego wyznawcy, pogrążeni w narkotycznym transie, zawadzili pieśni i modły, ruda bibliotekarka, w charakterze Marii, łkała pod krzyżem. Potem nastąpiło zmartwychwstanie i obrzęd zakończył się ogólną dziękczynną orgią. Manson nauczał swoja "rodzinę", że nie istnieje dobro i zło oraz, że wszystko należy do wszystkich, a więc kradzież jest aktem w pełni usprawiedliwionym.

Cała "rodzina" Mansona tartkowana była przez społeczeństwo jako gromadka nieco ekstrawaganckich dzieci, których zabawy, nawet jeśli są dziwne i irytujące, obserwować należy z wyrozumiałym zainteresowaniem. Tymczasem Manson energicznie zajmował się przygotowaniem do końca świata, a raczej do ostatecznej rozprawy. Na ranczu uruchomiono produkcję pustynnych łazików, porównywanych przez Charliego do jeźdźców Apokalipsy. "Rodzinę" ogarniały coraz bardziej wojownicze nastroje. Mężczyźni ćwiczyli się w strzelaniu z pistoletów, kobiety we władaniu nożem. Zbliżał się bowiem czas spełnienia proroctw Jezusa-Diabła. Nawet Wielka Dziura została zlokalizowana. Tak przynajmniej twierdził Manson. W celu spuszczenia się w podziemny świat, Charlie zakupił kilkaset metrów kosztownej nylonowej liny. Wprawdzie ów otwór w ziemi wypełniała woda, ale to był tylko rodzaj magicznej zapory, broniącej dostępu. Latem 1968 roku "rodzina" przeniosła się na inne ranczo, w pobliżu Wielkiej Dziury. Ranczo to nie było przez nikogo użytkowane. Nikt tam nie zaglądał. Skomlenie kojotów było jedynym głosem odzywającym się w pustce. Manson dodał kult kojota do systemu swoich wierzeń. Dopatrywał się w nim wcielenia Chrystusa w świecie przyrody. Manson był absolutnym prawodawcą i sędzią, najwyższym autorytetem w każdej dziedzinie. Był bóstwem, wodzem rozbójników, był kojotem, Diabłem i Chrystusem. Decydował o życiu i śmierci. Czynił cuda.

Na temat cudów Mansona krążyły legendy. Jakoby kiedyś jedna z dziewczyn, w orgiastycznym zapamiętaniu, miała odgryźć mu członek, który natychmiast odrósł cudownym sposobem. Innym razem autobus, transportujący rodzinę przez pustynne bezdroża, utknął na przeprawie przez potok. Manson siłą swego ducha spowodował wówczas lewitację wehikułu, który pokonał przeszkodę szybując w powietrzu.

Helter-Skelter

Marzeniem Mansona było to, aby nowe ranczo przyozdobić ludzkimi czaszkami. W okolicy nawiedzane przez "rodzinę" wkroczyła śmierć. Znajdowano zmasakrowane zwłoki. Raz były to ciała dwóch kobiet (staruszki i dziewczyny w ciąży), leżące obok zepchniętego z pustynnej drogi samochodu, innym razem ciało kilkunastoletniego autostopowicza. Morderstwa dokonywane były za pomocą noży w sposób odrażająco okrutny. Szereg podobnych wypadków, ujawnionych w pobliżu miejsc pobytu "rodziny", nigdy nie doczekało się wyjaśnienia. Manson przy okazji Helter-Skelter załatwiał własne porachunki.

Charles i jego rodzina zajeli się handlem narkotykami. Gdy okazało się, że ta przestępcza działalność przynosi niespodziewanie duży profit, Manson porzucił dane sobie przyrzeczenie uczciwego życia. W czerwcu 1969 roku teksańczyk, Charles Watson uwikłał się w niebezpieczną transakcję z szefem murzyńskiego gangu handlarzy narkotyków, niejakim Bernardem Crowe. Oszukany przez ludzi Mansona groził zemstą. Kiedy doszło do pogróżek wobec dziewcząt, Manson poczuł się zmuszony do interwencji. Charlie zjawił się u niego w towarzystwie jednego z członków bandy, uzbrojony w bębenkowy rewolwer. Charlie położył przed Murzynem rewolwer i tonem pełnym namaszczenia oświadczył, że jeśli pragnie on mścić się na jego przyjaciółach, to niech już lepiej weźmie jego, Charliego, życie. Gdy Crowe odparł, że nie chce mu zrobić krzywdy, Manson odtńczył jakiś rytualny taniec, po czym wziął rewolwer i wpakował kulę w żołądek Murzyna. Potem przechwalał się, że "załatwił" jednego z przywódców Czarnych Panter. Gest ofiarowywania własnego życia był ulubionym trikiem Mansona. Kolejny przykład: Linda Kasabian dołączyła do "rodziny" z "posagiem" w wysokości 5 tys. dolarów, które ukradła mężowi. Nazajutrz rozwścieczony mąż zjawił się na ranczu. Charlie powitał go u bramy z nożem w dłoni. Zaprzeczył, jakoby wiedział cokolwiek o dziewczynie i pieniądzech, lecz jeśli gość ma do niego jakiś żal - powiedział, wręczając przybyszowi nóż - to może go zabić. Gdy Kasabian odpowiedział jedynie zdziwionym spojrzeniem, Manson zamierzył się na niego, mówiąc: "Wobec tego udowodnie ci, że śmierć jest tylko złudzeniem!". Kasabianowi udało się uciec.

Nie mogąc darować Watsonowi, że wciągnął go w strzelaninę, Manson powiedział mu: "Jesteś moim dłużnikiem."

Chociaż Manson jedynie zranił napastnika, przypadek sprawił, że następnego dnia gazety doniosły o morderstwie znanego członka murzyńskiego ruchu Czarnych Panter. Mansona zaniepokoiła ta wiadomość,

gdyż miał z nimi doczynienia w więzieniu i uważał za szczególnie niebezpiecznych. Spodziewał się więc, że na jego rodzinę spadnie krwawy odwet.

Kolejną ofiarą osobistej walki Mansona był Gary Hinman. Gary Hinman był nauczycielem muzyki i stałym dostawcą narkotyków dla rodziny Mansona. Był sympatykiem "rodziny", której członkom wielokrotnie udzielał materialnej pomocy oraz kwatery we własnym domu. Manson starał się go skłonić do podporządkowania się jemu, Chrystusowi-Diabłu. Gdy Bobby Beausoleil odkrył, że zakupiona od Hinmana meskalina jest zdecydowanie niskiej jakości, wraz z dwoma dziewczynami pojechał do domu handlarza, domagając się zwrotu pieniędzy. Hinman jednak nie ustępował pod presją gróźb. W końcu Beausoleil wezwał Mansona, aby ten położył kres dyspacji. Hinman z kolei przyjął pojawienie się Mansona z ulgą, sądząc, że nadchodzi koniec jego udręki. Charlie przybył na miejsce uzbrojony w szablę. Ranny Hinman w dalszym ciągu nie był skłonny do kapitulacji. Manson obciął mu ucho i odjechał, pozostawiając go pod strażą oprawców. Dziewczeta opatrzyły i nakarmiły rannego, lecz sfrustrowany Beausoleil nie zamierzał ustąpić. Wieczorem, drugiego dnia półprzytomny Hinman zaczął wzywać pomocy. W odpowiedzi Beausoleil rzucił się na Hinmana i śmiertelnie ugodził go nożem. Dla zmylenia policji, sprawcy posunęli się do makabrycznego czynu. Krwią zabitego wypisali na ścianie słowa: polityczna świnia, obok symbolu Czarnych Panter. Miało to zasugerować, że zabójstwa dokonano na tle rasowym. Dziewczeta wróciły na ranczo Mansona, a Beausoleil odjechał samochodem ofiary. Wkrótce ujęto go i aresztowano jako podejrzanego o dokonanie morderstwa. Po tym morderstwie krew upoiła "rodzinę". Ogarnął ich rodzaj szału. Na wieść o śmierci Hinmana, Manson wpadł w popłoch. Wiedział, że prędzej czy później Beausoleil doprowadzi policję do rancza, a to oznaczałoby powrót do więzienia. Przygnębione depresją przywódcy dziewczeta, uknuły plan popełnienia przypadkowego morderstwa, podobnego pod każdym względem do zabójstwa Hinmana. Miałyby to skłonić policję do uwolnienia Bobby'ego Beausoleil'a. Manson przystał na propozycję.

W ten sposób dochodzimy do najslawniejszego morderstwa jakie popełniła "rodzina" Mansona. Do wypełnienia planu wyznaczył Susan Atkins, obecną przy zabójstwie Hinmana, a także Patricję Krenwinkel i nowo przybyłą Lindę Cassabian. Tex Watson uważając się za dłużnika Mansona zgodził się pokierować makabryczną akcją. Pozostało tylko wybrać ofiarę. Watson i Manson pamiętali rozległą posiadłość w kanionie Benedict, gdzie odwiedzili kiedyś Terry'ego Mulchera, syna piosenkarki Doris Day. Domyślali się, że obecni mieszkańcy posiadłości są szeroko znani w Hollywood, a ich śmierć przyciągnie uwagę prasy. Manson nakazał dziewczętom wypełniać wszystkie polecenia Watsona.

Morderstwo Tate i innych

Sharon Tate, 26-letnia sktorka, szybko wspiwała się poszczeblach sławy. Wystąpiła w kilku popularnych filmach, takich jak klasyczna parodia horroru, "Nieustraszeni pogromcy wampirów". Niedługo potem, Sharon poślubiła reżysera tego filmu, Romana Polańskiego, który zdobył uznanie krytyków za sprawą niesamowitej satanistycznej opowieści "Dziecko Rosemary". 8 sierpnia 1969 roku, Sharon Tate w ósmym miesiącu ciąży, spędzała spokojny wieczór w towarzystwie przyjaciół. Polański przebywał chwilowo w Anglii, a Sharon zaprosiła byłego narzeczonego Jay'a Sibringa, znanego w Hollywood fryzjera, a także zamożną plantatorkę kawy Abigail Folger i jej przyjaciela Wojtkę Frykowskiego, który dostarczał narkotyki filmowej śmietance. Przybywszy na miejsce, Watson przeciął kabel telefoniczny na zewnątrz ogrodzenia i razem z dziewczętami zakradł się do środka. Na drodze prowadzącej do willi natknął się na 18-letniego Steve'a Parenta, który opuszczał właśnie domek gościnny zamieszkiwany przez ogrodnika Williama Garotsona. Watson zatrzymał samochód Parenta, strzelił a następnie ugodził go śmiertelnie nożem. Lyndzie Cassabian kazał stanąć na warcie przy bramie wjazdowej, a sam z dwiema dziewczętami wtargnął do willi Sharon Tate. Wojtkę Frykowskiego zastali śpiącego na sofie.

Kiedy przebudzony zapytał: "Kim jesteście?" Watson odparł: "Jestem szatanem i przyszedłem wykonać szatańskie dzieło."

Dziewczeta sprowadziły Folger, Tate i Sibringa. Watson próbował powiesić ich na przewieszonym przez drewnianą belkę sznurze. Kiedy Sibring spróbował stanąć w obronie brzemiennej Sharon, Watson zastrzelił go bez namysłu, wywołując panikę. Frykowski i Folger wdali się w walkę z uzbrojonymi w noże dziewczętami. Frykowskiemu udało się wydostać na werandę, gdzie zginął postrzelony i wielokrotnie ugodzony nożem przez Watsona. Kilka metrów dalej Patricia Krenwinkel zaatakowała i zraniła Abigail Folger, której Watson chwilę później zadał śmiertelny cios. Wróciwszy do willi mordercy zastali w niej Sharon Tate błagającą Susan Atkins o darowanie życia jej nienarodzonemu dziecku. Niewzruszona Atkins przytrzymała ofiarę a Watson dokonał ostatniego makabrycznego czynu tej nocy. Zgodnie z planem Atkins wypisała na ścianie słowo "świnia" krwią Sharon a następnie cała czwórka wróciła na ranczo. Po powrocie zabójców na ranczo Manson wypytywał ich

kolejno, czy nie czują wyrzutów sumienia. Odpowiedzieli zgodnie, że nie czują. Charlie uznał akcję za fiasko i obawiał się, że nie zmyli ona policyjnego śledztwa.

Następnej nocy zarządził nową wyprawę, nad którą sam objął dowództwo. W jej składzie oprócz całej czwórki z poprzedniej nocy znalazły się jeszcze dwie osoby: dziewiętnastoletnia Leslie Van Houten z Cedar Rapids, Iowa, oraz szesnastoletni Steve Gorgan alias Clem, przygarnięty przez Mansona w charakterze adiutanta do specjalnych zadań. W śledztwie oświadczył, że wszystkie dokonane przez "rodzinę" morderstwa były motywowane, ale motywów nie chciał wyjawiać. Wydarzenia z nocy 9 na 10 sierpnia 1969 roku wymykają się wszelkim próbom uzasadnienia. Stłoczeni w biało-żółtym fordzie, Manson i sześcioro jego podwładnych, błądzili przez wiele godzin ulicami Los Angeles, najwyraźniej bez określonego celu. Na jakimś skrzyżowaniu Manson kazał Lindzie, która siedziała za kierownicą, stanąć burta w burtę z białym kabrioletem, prowadzonym przez samotnego młodego mężczyznę. Chwył leżącą na podłodze szablę i otworzył drzwiczki, ale w tym momencie zmieniły się światła i właściciel białego kabrioletu ruszył, nie wiedząc, że przez chwile zaszczycony był wyborem Diabła. Wybór mógł paść na każdego spoza ścisłego grona czcicieli piątego anioła. To jest chyba najistotniejszy motyw działalności Mansona.

Koło północy Charles kazał zatrzymać wóz naprzeciw pewnego domu na Waverly Drive. Dziewczęta natychmiast rozpoznały to miejsce. Mieszkał tu jeden z byłych zamożnych przyjaciół "rodziny".

Wtedy Linda spytała:

-Charlie, chyba nie chcesz robić Harolda?.

Manson wskazał na sąsiedni dom. Wybór padł na przypadkowy dom sklepikarza, Lino La Bianca i jego żonę Rosemary. Oboje w średnim wieku, oboje otyli. Bogaci. Doprowadziwszy Texa Watsona, Patricie Krenwinkel i Leslie Van Houten do domu ofiar Manson nakazał swoim ludziom związać ręce państwa La Bianca.

Zapewniwszy przerażonych małżonków, że nie stanie im się krzywda, pospiesznie odjechał, aby Watson i towarzyszki mogli wypełnić zadanie. Z pozostałą trójką ruszył na poszukiwanie kolejnych ofiar. Charlie koniecznie chciał kogoś zabić. Obojętne kogo. Wtedy Linda wymieniła nazwisko pewnego aktora, z którym się kiedyś przespała. Zawiózł drugą ekipę morderców pod wskazany adres, a sam wrócił na ranczo. Jednak Linda miała już dość. Specjalnie pomyliła adresy. Nic z tego nie wyszło.

Tymczasem Tex, Leslie i Katie gorliwie wykonali rozkaz. Następnego ranka znaleziono zwłoki małżonków La Bianca całe pokłute nożami. Rosemary miała poderżnięte gardło, w brzuchu Leno tkwił duży kuchenny widelec. Ściany pokoju i drzwi lodówki pobazgrane były krwawymi napisami. Wszystkie słowa zaczerpnięte zostały z dowcipnych utworów Beatlesów: "Pigs", "Rise", "Helter-Skelter".

Po tym morderstwie groza padła na miasto. Ale ku zdumieniu sprawców tych potwornych zbrodni, policja zdawała się nie dostrzegać podobieństwa między morderstwami Hinmana, Tate i państwa La Bianca. Jedynie rozpoczęła szeroko zakrojoną akcję przeciwko wszelkim podejrzanym skupiskom ludzkim. Ranczo Mansona od dawna było na tej liście.

Wystarczyły dwa lata by Charles Manson zdradził pacyfistyczne ideały kultury która go przygarnęła. Był teraz tylko zdesperowanym, na wpół obłąkanym przywódcą zbrodniczego gangu. O świcie 16 sierpnia cała masa policjantów otoczyła siedzibę "rodziny". Nad ranczem krążyły helikoptery. "Rodzina" gościła właśnie członków motocyklowej bandy Straight Satanas. Była to uczta pojednania, po całej masie nieporozumień, które o mało co nie doprowadziły do walki. Wszyscy biesiadnicy zostali aresztowani pod zarzutem kradzieży samochodów, handlu narkotykami i uprawiania nierządu. Okazało się jednak że nakaz aresztowania wydany dnia 13 sierpnia był już przeterminowany. Po 72 godzinach Manson wraz z "rodziną" zostali wypuszczeni na wolność. Rozpoczęła się ewakuacja. Ale zanim plemię opuściło ranczo, dokonano jeszcze jednej zbrodni. Na ranczu pracował niejaki Donald Jerome, zwany Shorty. Nie był skłonny przyłączyć się do misji Mansona. Namawiał nawet właściciela rancza, by wypędził "rodzinę". I jeszcze jedno: żonaty był z Murzynką.

W przeddzień przeprowadzki na pustynię, "rodzina" ukarała niewiernego. Po całonocnych torturach, Shorty został ścięty. Dokonał tego szesnastoletni Clem. Następnie wszystkie rzeczy Shortiego zostały spalone, a jego ciało poćwiartowane. Do dzisiaj go nie odnaleziono. "Rodzina" osiedliła się wśród otaczających ranczo sieci bunkrów ukrytych w skałach. Bunkry połączone były ze sobą i z główną kwaterą mistrza liniami polowych telefonów. Jego patrole nadal wyruszały na łowy. Bawiono się w wojnę przeciwko światu. Zabawa trwała jeszcze dwa miesiące. Mogłaby trwać dłużej, gdyby nie coraz częstsze dezercje. Manson zapowiedział straszliwe kary za zdradę. Wydłubywanie oczu, obcinanie piersi kobietom. Strach w jakim żyli wyznawcy, obrócił się przeciwko niemu. W przeddzień oblawy na ranczo, uciekły stamtąd dwie dziewczyny. Jedna z nich, Kitty Lutesnger, kochanka przebywającego w więzieniu Beausoleil'a, oddała się pod opiekę policji, w obawie przez zemstą Chrystusa-Diabła. Jej zeznania bardzo pomogły w aresztowaniu członków "rodziny" jak i samego Mansona.

Koniec mitu

Na ranchu policja znalazła listę osób przewidzianych na kolejne ofiary. Obejmowała ona trzydzieści cztery nazwiska, wśród nich znanych aktorów i reżyserów filmowych.

Podczas procesu, Charlie próbował bez powiedzenia stawać w swojej obronie i piętnował wybryki mediów w nieustającym ataku na "Establishment". Chciał ukształtować korporację z innymi sześcioma uwięzionymi członkami Rodziny zwaną "Rodzina Nieskończonej Duszy Inc.", która płaciła by za ich obronę. Osiem dni po tym jak obrona kończyła ich sprawę sądową, adwokat powołany przez sąd dla Manson'a, Ronald Hughes, zniknął. Jego rozłożone ciało zostało znalezione pięć miesięcy później. Pewnego razu Charlie i dziewczyny wyrzeźbili sobie "X" na czołach jako symbol wy'X'owania się ze społeczeństwa. Żadna sztuka teatralna nigdy nie równała się z napisanym przez Vincent'a Bugliosi bestsellerem z zaskarżenia.



Śledztwo dowiodło "rodzinie" piętnaście zabójstw. Ile ich było naprawdę, nikt do tej pory nie wie. Przebywający od sześciu lat w celi śmierci Charles Manson podobno ma zwyczaj siadania w pozycji medytacyjnej o pewnych porach dnia i trwania przez pewien czas w nieruchomym skupieniu. Są to chwile w których pozostający na wolności jego wyznawcy przesyłają mu swoje "duchowe wibracje". Zdarza się też podobno, że zza więziennego muru dobiega skomlenie kojota. Nawet w więzieniu, ulubiony psychopata Ameryki pozostał w konflikcie z prawem. W lecie 1997 został złapany na sprzedawaniu narkotyków wewnątrz stanowego więzienia "Corcoran".

Pomimo tego wewnętrzny świat Charliego pozostał nie zmieniony. Sam Manson mówił, że jego "głowa jest martwa", a czyny "rodzą się wprost z duszy".

Charles Manson

Marchwicki Zdzisław

Wstęp

Historia którą tu przedstawiamy początkami sięga ponad trzydzieści lat wstecz, bo aż do roku 1964, kiedy to zginęła pierwsza ofiara. Jest to bardzo długi okres czasu i wiele faktów uległo zatarciu, wiele wspomnień ludzi związanych z tą sprawą uleciało w niepamięć, a pewna ilość nieprawdziwych sugestii została przyjęta na wiarę i tkwi w umysłach ludzkich do dziś jako najprawdziwsza prawda. Minęło już zbyt dużo czasu by można dać pewną odpowiedź czy Zdzisław Marchwicki był prawdziwym Wampirem z Zagłębia czy tylko niewinną ofiarą wciągniętą w socjalistyczną machinę prawno-milicyjną żadną sukcesu i karier.

Osoby mogące poczuć się urażone po lekturze tego artykułu z góry przepraszamy i zapewniamy, iż nie było naszym zamiarem obrażanie lub pomawianie kogokolwiek.

Scena i akcja dramatu

7.XI.1964 roku na terenie Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego zostaje zamordowana pierwsza ofiara: Anna Mycek. Od tego czasu Wampir atakował jeszcze wielokrotnie aż do roku 1970. Schemat postępowania sprawcy był zawsze taki sam: Szedł za upatrzoną ofiarą, podbiegał do niej z tyłu, uderzał w głowę ciężkim tępym przedmiotem. Po upadku ofiary bił ją w głowę jeszcze wielokrotnie (doprowadzając tym do zgonu denatki). Później odbywał swój seksualny rytuał - polegający na zabawie narządami płciowymi napadniętej.

Sprawa 'Anna'

Przypadki zaliczane do sprawy 'Anna':

1. MYCEK Anna; Dąbrówka Mała - 7.XI.64
2. PAKUŁA Ewa; Czeladź-Piaski - 20.I.65
3. NOWACKA Lidia; Będzin - 17.III.65
4. SZYMAŃSKA; Irena Grodziec - 14.V.65
5. ZYGMUNT Jadwiga; Sosnowiec - 22.VII.65
6. GAŚSIOROWSKA Eleonora; Łagisza - 26.VII.65
7. WIŚNIEWSKA Zofia; Łagisza - 4.VIII.65
8. BŁASZCZYK Maria; Czeladź - 15.VIII.65
9. ŁEBEK Genowefa; Będzin - 25.VIII.65
10. TOSZA Teresa; Będzin - 25.X.65
11. DUBIEL Alicja; Garbierze - 28.X.65
12. SZREK Irena; Czeladź - 12.XII.65
13. SAMUL Stanisława; Gródków - 19.II.66
14. BIJAK Genowefa; Niepiekło - 11.V.66
15. GOMÓŁKA Maria; Zagórze - 15.VI.66
16. KOZIERSKA Julianna; Będzin - 15.VI.66
17. GIEREK Jolanta; Będzin - 11.X.66
18. KAWKA Zofia; Grodziec - 15.VI.67
19. GARBACZ Zofia; Wojkowice - 3.X.67
20. SAŚIEK Jadwiga; Cieśle - 3.X.68
21. KUCIA Jadwiga; Siemianowice-Bytków - 4.III.70

Największą aktywność wykazywał Wampir w 1965 roku. Gdy Okazało się iż mamy do czynienia z seryjnym mordercą wśród społeczeństwa zaczął szerzyć się strach. Choć początkowo prasa nic nie pisała o Wampirze to wieści o kolejnych znalezionych zwłokach docierały do ludzi przekazywane z ust do ust. Kobiety bały się chodzić same wieczorami a ich mężowie i bracia zaczęli je eskortować w drodze do domu. W Komendzie Wojewódzkiej MO w Katowicach powołano specjalną grupę o nazwie Anna do wykrycia sprawcy seryjnych morderstw. Jej naczelnikiem został nieżyjący już dzisiaj Jerzy Gruba. Dnia 11.XI.1966 zostają z rzeki Przemszy wydobyte zwłoki Jolanty Gierk 18-letniej bratanicy Edwarda Gierka, ówczesnego I sekretarza KW PZPR. W świetle tego mordu jak i wcześniejszego dotyczącego osoby Marii Gomółki zaczęto przypuszczać iż przestępca kpi sobie z władzy ludowej, co doprowadziło do tego iż został uznany za wroga publicznego. Wtedy też postanowiono iż może uda się złapać mordercę poprzez społeczne działanie. W 1968 wyznaczono ogromną wówczas nagrodę 1 miliona zł dla tego kto wskaże sprawcę. Do milicji zaczęły docierać donosy. Żony pisały iż to właśnie ich mąż jest Wampirem. Stworzono model hipotetyczny 483 cech fizycznych i psychicznych którymi miał wyróżniać się sprawca. Sprawdzano donosy, milicjanci chodzili od domu do domu. Wyłoniono ponad 250 podejrzanych (był wśród nich także Zdzisław Marchwicki). Wszystko jednak na nic, morderca pozostaje na wolności. 4.III.1970 roku ginie ostatnia ofiara Jadwiga Kucia.

Dwa lata później 6.I.1972 zostaje aresztowany Zdzisław Marchwicki, miesiąc po tym jak jego żona Maria złożyła zawiadomienie na milicję o znęcaniu się nad nią i dziećmi przez męża. Trzy dni później we wszystkich gazetach ukazało się jego zdjęcie z informacją iż 'ujęto osobnika podejrzanego o dokonanie serii potwornych zbrodni'. W kilka miesięcy później aresztowano braci Zdzisława: Jana i Henryka, jego siostrę Halinę Flak i jej syna Zdzisława. Zatrzymano także Józefa K. - przyjaciela Jana Marchwickiego. Śledztwo trwało ponad 2 lata, jego akta obejmują ponad 166 tomów. 18.IX.1974r w Klubie Fabrycznym Zakładów Cynkowych 'Silesia' w

Katowicach rozpoczął się proces. Zakończył się on 28.VII.1975r kiedy to Zdzisław został uznany winnym zarzucanych mu czynów (akt oskarżenia zawierał ponad 200 stron - zarzucano mu popełnienie 23 przestępstw (Iższe to znęcanie się nad rodziną, znieważanie policjanta na służbie i zabór mienia społecznego) i skazany na karę śmierci za 14 zabójstw i 6 usiłowań, Jan został skazany na karę śmierci za kierowniczą rolę w ostatnim zabójstwie (Jadwiga Kucia), Henryk skazany na 25 lat pozbawienia wolności za współudział, siostra Halina Flak na 4 lata pozbawienia wolności za to że przyjęła od brata rzeczy choć wiedziała iż są zrabowane ofiarom. Jej syn dostał 2 lata za to iż wiedząc o planowanej zbrodni nie doniósł organom ścigania a J.K. 4 lata za współudział.

Kulisy dramatu

Znamy już więc treść dramatu w trzech aktach oraz jego głównych bohaterów. Teraz czas byśmy poznali bohaterów trochę bliżej, oraz to co działo się za kulisami, niewidoczne dla oczu społeczeństwa.

Wampir działa bezkarnie

Polskie organy ścigania stanęły przed nie lada wyzwaniem. Sprawa nie miała precedensu w polskiej powojennej historii kryminalistyki (co prawda przed Wampirem byli też inni mordercy kobiet: Modzelewski, Kaczor oraz Arnold ale nigdy na taką skalę), milicja stawała przed nowymi wyzwaniami i problemami technicznymi. Morderca był na wolności i nie wyglądało na to iż coś pomoże go złapać, mimo wysyłania milicjantów przebranych za kobiety z kaskami pod perukami, społecznych apeli, organizowanych wystaw szkoleniowych a nawet wyznaczenia ogromnej nagrody pieniężnej. Polskiej milicji pomagał nawet poprzez sporządzenie obszernej opinii psychiatrycznej sprawcy dr James A. Brussel z USA (ekspert specjalizujący się w tego typu sprawach od 40 lat, który pomógł schwycić sławnego 'duciciela z Bostonu'). Stwierdził on między innymi w swoim raporcie iż przestępca jest ponad wszelką wątpliwość schizofrenikiem paranoidalnym.

'...jako typ paranoidalny jest on w swoich poczynaniach precyzyjny, jest ostrożny, planuje starannie swoje działania, jest schludny, lubi porządek, jest czysty. Trzyma się z dala od ludzi.... Jego jedynym sposobem osiągnięcia zadowolenia seksualnego jest masturbacja lub - symbolicznie, jak ze swymi ofiarami - pewna kombinacja fetyszyzmu i zemsty na matce i całym rodzaju żeńskim...'

Może jednak milicja w 1970 po znalezieniu ostatniej ofiary była bliżej schwytania Wampira niż kiedykolwiek. Otóż Piotr Olszowy właściciel zakładu rzemieślniczego, człowiek chory psychicznie, znęcający się nad rodziną był przesłuchiwany jako podejrzany w sprawie Jadwigi Kuci i powiedział iż to on jest Wampirem.

Wypuszczono go jednak z braku wystarczających dowodów. W dziesięć dni później zabił nożem żonę, dzieci zgładził za pomocą młotka a sam połał się benzyną i spalił z całym domem oraz zamordowaną rodziną. Podobno także dnia 11.III.1970 (tj. 3 dni przed samobójstwem Olszowego) do milicji doszedł anonim mówiący iż osoba pisząca jest Wampirem, ale już nie wytrzymał psychicznie więc odbiera życie sobie i całej rodzinie (podobno w 20 dni po śmierci Olszowego do MO doszedł drugi anonim sporządzony przez tą samą osobę, a biegły językoznawca stwierdził iż autorem anonimów nie może być Olszowy).

Dlaczego zarzucono ten trop? Dlaczego usunięto sprawę Piotra Olszowego ze śledztwa? Podobno dlatego iż to nie on pisał owe anonimy w których się przyznawał (ale jak potwierdza ekspertyza grafologa, Zdzisław Marchwicki też ich nie pisał).

Wampir aresztowany, śledztwo trwa...

Na skutek donosu i pomówień żony został aresztowany Zdzisław Marchwicki (według słów mjr Wiesława Tomaszka - technika policyjnego z grupy 'Anna' Marchwicki miał powiedzieć podczas aresztowania do Gruby: 'dwa samochody marki Wołga no to po takiego jednego człowieka jak ja?' i 'ile was tu jest , jakbyście co najmniej tego wampira ujęli'). Później to przeinaczono a do akt trafił zapis: 'o proszę nareszcie ście wampira ujęli'), konwojent w kopalni Siemianowice. Maszyna milicyjna ruszyła, teraz należało zebrać odpowiednią ilość dowodów by móc wystawić akt oskarżenia. Od początku śledztwa powstały w grupie Anna dwa obozy. Tych którzy podobnie jak naczelnik Gruba wierzyli w winę podejrzanego. Oraz innych takich jak płk Zygmunt Kalisz, porucznik Zbigniew Gątarz, lub płk Stefan Tokarz wątpiących w winę Zdzisława. Także prokurator Leszek Polański zbierający dowody i mający oskarżać Marchwickiego, zrezygnował z udziału w procesie ponieważ nie był przekonany o jego winie.

Wątpiących odsunięto od sprawy, przeszli do innych wydziałów, reszta dalej pracowała nad dowodami winy Wampira. Sprawa 'Anna' była o tyle trudna iż wampir działał dokładnie i systematycznie - nigdy nie zostawił odcisków palców (na rowerze jednej z ofiar znaleziono co prawda odciski palców, ale nie pasowały one do

żadnego z braci Marchwickich; Olszowemu, który się spalił nigdy nie udało się zdjąć odcisków palców). Niektóre dowody były tworzone na siłę, jak choćby pejcz znalezione u dziadka Zdzisława którym to podobno miał mordować swoje ofiary. Był to jeden z ważniejszych dowodów w sądzie a nigdy nie znaleziono na nim śladów krwi które musiały by się na nim znaleźć (był to także przedmiot zbyt giętki i miękki by zadać takie obrażenia, jakich doznały ofiary). Zdzisław Marchwicki na przesłuchujących go oficerach śledczych robił wrażenie człowieka niewykształconego (skończył 4 klasy szkoły podstawowej), ale silnego psychicznie. Jest raczej regułą iż wampiry czyli mordercy z lubieżności po ujęciu przyznają się od razu, później już się nie wycofując z złożonych zeznań. Doskonale zazwyczaj pamiętają swoje ofiary (a na pewno pierwszą ofiarę oraz przebieg zajścia) i opowiadają ze szczegółami przebieg wydarzeń ponieważ sprawia im to zadowolenie. W przypadku Marchwickiego od początku zaprzeczał on wszystkiemu, a gdy zmęczony długimi przesłuchaniami zaczynał opowiadać o rzekomych zbrodniach, podawał szczegóły napaści które nigdy nie miały miejsca. Czasem podpisywał takie protokoły przesłuchań, i dodawał dopisek 'ale to nieprawda' a raz zdesperowany po podpisaniu rzucił się na protokół i chciał go zniszczyć próbując go połknąć. W dalszym etapie aresztowano resztę rodziny Zdzisława. Jeżeli udowodniono by Marchwickiemu ostatnią zbrodnię na dr Jadwidze Kuci - pracownicy Uniwersytetu Śląskiego to z udowodnieniem wcześniejszych napadów nie było by problemów. Idealnym powiązaniem był do tego brat Zdzisława Jan który był kierownikiem sekretariatu Wydziału Prawa i Administracji UŚ. Był on zamieszany w jakąś aferę łąpówkarską, był także homoseksualistą. Starano się dowieść iż on to nakazał Zdzisławowi zabić panią doktor która miała wiedzieć (i szantażować go) o jego upodobaniach i procederze (można się tu zastanawiać nad sensem tego iż wampir - zabójca z lubieżności wykonuje zleczone zabójstwo, a jego rodzina wie iż jest on seryjnym zabójcą od lat i nie donosi na niego - mimo wyznaczonej nagrody).

Rozprawa...

Proces miał być pokazowy. Zorganizowano go w sali kulturalno-rozrywkowej huty 'Silesia'. Proces cieszył się dużą popularnością wśród społeczeństwa (czasem na sali rozpraw było i 800 osób publiczności) i trzeba było mieć specjalną wejściówkę na salę. Rozprawie przewodniczył sędzia Władysław Ochman, Oskarżycielem był Józef Gurgul i Zenon Kopiński.

Obrońcami Zdzisława zostali znani adwokaci z dużych spraw by nie było podejrzeń iż obrona była słaba: mec Andrysiak oraz mec Mieczysław Frelich (Został on skierowany do sprawy na miesiąc przed rozprawą do której powinien się zapoznać z aktami sprawy które liczyły: ponad 160 tomów, aktem oskarżenia ponad 200 stron, zeznania ponad 500 świadków i wiele innych dokumentów). Od początku starano się zożydzić rodzinę Marchwickich w oczach społecznych. Przedstawiano ich jako degeneratów, alkoholików, prostytutki. Słowem ludzi z marginesu, których nie ma co żałować.

Marchwickiego poważnie obciążała żona, która zeznawała iż mąż znęcał się nad nią i dziećmi, oraz uprawiał z nią nienormalne praktyki seksualne (w śledztwie przyznawała iż nieraz męża biła kiedy przyszedł pijany do domu - ważyła wtedy 120kg a Zdzisław około połowy z tego). Bracia oskarżali się wzajemnie. Najbardziej jednak obciążył rodzinę Józef K. (kochanek Jana M. Jako jedyny przyznał się do winy - podobno obiecano mu łagodny wyrok, możliwość ukończenia technikum i wyjazd do Szwecji). - który szczegółowo opowiedział na sali jak pomagał i jak wyglądała cała akcja zamachu na ostatnią ofiarę.

Ciekawe jest także owe sławne przyznanie się Zdzisława na sali sądowej.

Marchwicki: no że ja nie, ja nie chcę już po prostu zeznawać bo nie mam nic do powiedzenia. Wiele zawiniłem to na pewno, że tak postąpiłem tego żałuję no ale dzisiaj to już za późno. Sąd: No to ostatnie pytanie: oskarżony się przyznaje, czy nie? Marchwicki: No cóż że Najwyższy Sądzie cóż to jest za różnica. Sąd: Czy oskarżony jest mordercą? Marchwicki: No z tego co słyszałem, co się dowiedziałem no to chyba tak.

Pamiętnik

Będąc w celi już po ogłoszeniu wyroku I instancji Zdzisław napisał za namową współwięźnia (który opowiadał iż obiecano mu skrócenie wyroku, jeżeli tylko uda mu się namówić Marchwickiego do napisania takiego pamiętnika. On sam zaś miał wmawiać Zdzisławowi że jak będzie pisać to dłużej pożyje). Pamiętnik będący jego życiorysem ze szczególnym naciskiem na popełnione zbrodnie. Zwolennicy poglądu iż Marchwicki był Wampirem powołują się na ten pamiętnik jako dowód jego winy i przyznania się.

Przeciwnicy tego poglądu poddają pod wątpliwość jego autentyczność (nie tyle ręki Marchwickiego - bo to on go pisał, lecz treści. Świadczyć mogą o tym występujące w nim zwroty jak z raportu policyjnego: dokonałem zabójstwa, oddaliłem się itp).

Zakończenie

Zdzisława Marchwickiego stracono w specjalnym garażu policyjnym w Katowicach. Jego brata Jana w godzinę po nim. Nikt nie wie teraz gdzie pochowani są obaj bracia. Czy może na cmentarzu na Podlesiu wraz z innymi skazanymi na karę śmierci. A może trafili na Akademię Medyczną na preparaty dla studentów. Dzisiaj nikt nie potrafi dać odpowiedzi. Trzeci z braci który przeżył więzienie dziś już także nie żyje. Nie żyją też inni ważni w tej sprawie: np. płk Jerzy Gruba - człowiek chorobliwie ambitny, szef grupy Anna który doprowadził do ujęcia 'Wampira'.

Dziś ta sprawa może mieć jedynie wymiar historyczny, pokazujący jak jednostka może być bezbronna w zetknięciu z machiną sądową, a siły ścigania bezsilne w zetknięciu z sprytnym zabójcą.

Pamiętnik Zdzisława Marchwickiego.

(zachowano oryginalną pisownię pamiętnika)

Ja Marchwicki Zdzisław opisuję swoje życie i zaczne od tego że urodziłem się w Dąbrowie górniczej dnia 18.10.1927 a więc, jako młody chłopiec chodziłem do szkoły podstawowej w Będzinie, nauka nieszła mi dobrze, a właściwie to uczyłem się bardzo słabo i chyba dlatego że chodziłem na wagary i oglądałem się za dziewczynkami za nie posłuszeństwo ucznia, dla zawstydzenia go nauczyciel czy nauczycielka stosowali taką karę że sadzali nas z dziewczynkami. Ja nie uważałem tego za karę, raczej byłem zadowolony z tego. Gdy siedziałem z dziewczynką nie byłem zainteresowany lekcjami a tą z którą siedziałem. Często zdarzało mi się że na przerwie chodziłem do ubikacji bawiłem się członkiem. Kiedy zaczęła się wojna wywieziono mnie do Niemiec na prace przymusowe. Tam pierwszy raz miałem stosunek z kobietą starszą odemnie - mężatką, miała ona na imię Ema.

Jej mąż w tamtym czasie przebywał w wojsku a że nie miał robić kto w polu mnie przedzielono do tego gospodarstwa. Któregoś dnia, podczas pracy Ema zaproponowała mi abym poszedł z nią na górę domu którego mieszkałem. - Zaproponowała mi z tosunek, odbył on się tak że Ema sama wyjęła mi członka i sama sobie włożyła a dalej to odbywało się tak jak, wdalszym, wkażdym z tosunku. W późniejszych dniach miałem parę z tosunek z nią. Po półrocznej pracy na tym gospodarstwie przeniesiony zostałem do innego gospodarza. Dlatego że ojciec Emy wrócił z wojska przeniesiono mnie do innego gospodarza. Zapomniałem napisać że moja praca u Emy była drugą pracą. Zaraz po wywiezieniu mnie do prudnika pracowałem u gospodarza Tinczer Tedor u niego pracowałem 4-5 miesięcy. Od tego gospodarza uciekłem ponieważ była tam ciężka praca a ja potrzebowałem więcej swobody. Po miesiącu czasu sam z głosiłem się sam do arbajcantu który mieścił się w Sosnowcu z wróciłem się z prośbą aby zatrudniono mnie na miejscu jednak prośba moja z pełzła na niczym i kazali mi jechać z powrotem. Pojechałem, ale do innej wsi tam miałem kolegę po przyjeździe do Prudnika udałem się do niego i prosiłem go aby mi załatwił prace u wdowej. Kolega tą pracę mi załatwił ale długo tam nie mogłem tam pracować ponieważ syn gospodyni z wolniony został ze szkoły a było tam małe gospodarstwo następnie przeniesiono mnie do innego gospodarza w Celinach gdzie pracowałem u Gaborki. U niej zdarzył mi się taki przypadek. Pewnego dnia podczas pracy w chlewie przyszła mi do głowy myśl żeby odbyć z tosunek z krową wyjąłem członka podstawiłem stołek i tyle co miałem włożyć członka do pochwy naszła mnie gospodyni i nie załatwiłem się. Gospodyni nie widziała tego co chciałem zrobić bo szybko zeskoczyłem ze stołka i z chowałem członka. W dalszym ciągu byłem przy tym zamiarze aby z prubować z tosunku z krową okazja taka natrafiła się i odbyłem z tosunek z krową. Wyglądało to tak jakby z kobietą, tyle że musiałem stać na ztołku i było mi trochę nie wygodnie. Odbywało to się tak. Wszłem na stołek ogon wzięłem na bok wyjąłem sobie członka i włożyłem członka do pochwy i ruszałem tyłkiem dotąd dopuki się nie z puściłem. Do następnego z tosunku doszło na łące. Pamiętam zbierałem w tym czasie siano i odczułem potrzebe z tosunku. Więc rozejrzałem się dookoła czy nikogo niema i wzięłem krowe za łańcuch i ustawiłem ją w takim miejscu żeby była niżej a ja stałem na wzniesieniu odbywałem z tosunek jak uprzednio ale w połowie tego z tosunku przyłapała mnie Gaborka podeszła do mnie bliżej i wyzywała mnie Ty świnió. Ja ją wyzywałem ty ztara kurwo ty szmato. Za te słowa którym ją obrzuciłem Gaborka wyzywała mnie wdalszym ciągu ty świński łbie, ty ślepy komandorze. Po tej kłutni uciekłem z pola i udałem się z pola i udałem się do domu.

A Gaborka udała się na żandarmerie zgłosić o wspomnianym prze zemnie wypadku. Jeszcze tego samego dnia przyszedł policjant i zaprowadził mnie na policje a na wstępnie przewieziono mnie na gestapo gdzie wyzywano mnie i zbito, a następnie przewieziono mnie do więzienia. W więzieniu siedziałem miesiąc a potem wywieziono mnie do obozu w Kędzieżynie. W obozie pracowałem przy nasypie. Była to firma niemiecka,

pracowałem przy budowie basenów. W obozie wstawaliśmy gdzieś o godz. piątej potem był apel, dyżurny szedł po kawę który był co dziennie inny wyznaczony i po zrobieniu porządku wychodziliśmy do pracy, pracowaliśmy do godz. 15 nieraz były jak ktoś tam coś zawinił to nas wszystkich zagoniono i ganiono nas, w obozie w Kedzieźnie przebywałem tam półtora miesiąca kara mi się z kończyła, przyjechał gospodarz i wziął mnie na swoje gospodarstwo do miejscowości Prudnik gdzie pracowałem kilka miesięcy, po jakimś czasie przeniesiono mnie do innej wsi gdzie też pracowałem u gospodarza do jesieni i wysłano nas pozbierano nas z pobliskich wsi i wywieziono nas do żywca do kopania okopów, mniej więcej po trzech czy czterech tygodniach uciekłem z tamąd i udałem się do domu, wiedziałem że wojna się kończy i front się zbliża i dlatego i dlatego nie ukrywałem się. Po przyjeździe do domu zauważyłem że rodzice byli dosyć zadowoleni z mojego powrotu a za kilka miesięcy i siostra wróciła z obozu i wszyscy razem byliśmy w domu siostra zamąż wyszła w 1948 r zamieszkała w jednym pokoju u wójka który miał dom ja się do siostry przeprowadziłem i mieszkaliśmy razem z nią kiedy mąż siostry wrócił z wojska otrzymali nowe mieszkanie i mieszkali w blokach w Dąbrowie. W tym czasie ja trudniłem się chandlem i zato dostałem się do więzienia siedziałem dwa miesiące w Mysłowicach a po wyjściu z więzienia podjąłem pracę w kop. Gen. Zawadzki w Dąbrowie miałem w tedy dwadzieścia lat w 1954 zamieszkałem z żoną w tysiąc dziewięćset 56 w ziołem ślub cywilny w dwa lata później kościelny, życie z żoną układało mi się nie pomyślnie żona i ja byliśmy nerwowi i zbyłe czego wybuchały kłutnie, na przykład z braku pieniędzy że mało mówiłem do niej, i wreszcie że słaby byłem w sprawach seksualnych z tego ostatniego powodu żona puszczała się z tej przyczyny wybuchała granda. Po kłutni z żoną odchodziłem i mieszkaliśmy u siostry lub z ojcem wtedy żona przyprawiała kochanka i żyła z nim przez dłuższy czas. Po takiej rozłące wracałem do żony ponieważ na uwadze miałem dzieci, często bywało tak że odbywałem stosunki z żoną miałem w czasie miesiączki lubiałem w tym czasie lizać narządy rodne. Kiedy byłem u ojca poznałem tam kobietę która u ojca naprawiała buty ta kobieta miała na imię Helena w tym czasie pokłuciem się z żoną i żyłem z Heleną z nią również odbywałem z stosunki w czasie miesiączki i również jej próbowałem lizać narządy rodne robiliśmy to w tajemnicy. Helena kocha się we mnie była ogromnie zadowolona z mojej miłości ja ją też kochałem i mimo tego jakaś siła ciągnęła mnie do żony widocznie żonę więcej kochałem jak Helene. jak już nadmieniałem że lizałem narządy rodne w czasie miesiączki to pragnę dodać że i żona moja próbowała zakazanej miłości ale było to parę razy a na więcej jej nie zezwoliłem ponieważ nie zprawiało nadzwyczajnej przyjemności. Między innymi z tego powodu dochodziło do sprzeczek.

Również chciałem wspomnieć o swoim dzieciństwie kiedy miałem dwa lata zmarła mi matka w jakiś czas po urodzeniu młodszego brata Jana. Ponieważ nie mieliśmy opieki ojciec ożenił się jeszcze raz. z małżeństwa drugiego urodził się jeszcze jeden brat Henryk z drugą matką przeżył ojciec kilkanaście lat z pierwszego małżeństwa było nas troje dzieci, ojciec żenił się jeszcze parę razy, jednak nie długo żył z tymi żonami po paru latach rozchodził się z nimi, pragnę również dodać że często zmienialiśmy miejsca zamieszkania najpierw mieszkaliśmy w Dąbrowie potem przeprowadziliśmy się do Będzina i mieszkaliśmy w domku jedno rodzinnym po dwóch latach znowu przeprowadziliśmy się do innej dzielnicy mieszkaliśmy u prywatnego gospodarza. Ojciec mój pracował w kopalni aż do czasu śmierci i to by było tyle na temat dzieciństwa. A teraz powracam do starszych lat ja rzeczywiście nie byłem dobrym ojcem i mężem dla żony. Bo przecież dziećmi nie interesowałem. Mało przebywałem w domu dlatego że pracowałem, że jeździłem na przestępstwa to piłem z kolegami tak że w domu byłem gościem a na dodatek lubiałem jej robić na złość. I tak któregoś dnia żona podała mi rosół z kury wyniosłem go kurą kiedy żona nawoływała do porządku uśmiechnołem się w duchu i wywołałem awanturę i w ten sposób dokuczałem jej zato że mnie zdradzała bo się kłóciła zemną że piłem że późno do domu przychodziłem czasami żona mnie prosiła abym jej pomógł jej zprzątać to pozprzątałem byle jak a kiedy prosiła abym umył jej podłogę to umyłem ale co drugą deskę a też nie dokładnie, żona z tym mi się podobała, że lubiała się awanturować a ja lubiłem i lubię z pokojem i mało się odzywałem do żony i dzieci. dzieci mam pięcioro najstarszy syn to Marek, Zbigniew, Barbara, Bogdan i Iwona. Dwoje dzieci żona przyniosła mi z kurestwa to jest Czesław i Jolanta, do żony nie odzywałem się nawet kiedy zabierałem się za nią w czasie odbywania z stosunku oraz po z stosunku jak już nadmieniałem bardzo mało odzywałem się do żony jak mnie o coś pytała to tylko mruknęłem albo kiwnołem głową robiłem to z pechalnie chociaż wiem że nie powinienem tego robić ale robiłem przeto ją złościłem i cieszyłem się z tego.

W 1951 w miejscowości Przeczów napadłem na kobietę było to w lesie zawiózł mnie tam kolega z kturem pracowałem pojechałem tam w celu napadnięcia na jakąś kobietę ponieważ chciałem zpróbować innej miłości jak dotychczas próbowałem i tak zrobiłem.

Po napadnięciu jej i obezwładnieniu jej odbyłem z nią z stosunek przyczem zabrałem jej pieniądze i zegarek i oddałem się po dokonaniu tego przestępstwa pojechałem do domu w domu rozmyślałem nad tym i co mi to dało doszedłem do wniosku że czułem lepsze zadowolenie niż z żoną i Emą i z tego powodu to pierwsze przestępstwo dało początek innym.

Na następne przestępstwo odważyłem się w 1952 r. dokonałem go w Wysokiej. Pamiętam byłem tam po cement w cementowni oddaliłem się od kierowcy ponieważ miałem zamiar napaść jaką kobietę w pewnym momencie ujrzałem kobietę za którą udałem się w pewnym momencie gdy nikogo nie było wokół nas uderzyłem ją kilka razy prętem metalowym w głowę kiedy kobieta przewróciła się zdjąłem jej majtki i pobawiłem się jej przyrodzeniem następnie zabrałem jej pieniądze z torebki w wysokości około 400 zł i szybko oddaliłem się udałem się do kierowcy następnie załadowaliśmy cement i przyjechaliśmy do kop. Po pracy udałem się do domu.

W roku 1954 dokonałem przestępstwa w Dąbrowie Małej na kobiecie w wieku 30 lat przestępstwo to miało miejsce koło cmentarza. Napadłem tam kobietę bijąc ją prętem metalowym po głowie jak zawsze zdjąłem jej majtki pobawiłem się jej przyrodzeniem i zabrałem jej pieniądze i wydaje mi się zegarek poczem szybko oddaliłem się do domu.

Następnego przestępstwa dokonałem w r 1956 w Michałkowicach koło stawu i fort. Byłem tam z bratem Heńkiem. Pod koniec lata zpotkaliśmy się na mieście z Heńkiem i wówczas zaproponowałem mu aby zemną jechał do Michałkowic powiedziałem bratu że razem dokona jakiegoś napadu na kobietę, brat zgodził się na moją propozycję i udaliśmy się do wymienionej miejscowości w stronę stawu gdzie napotkaliśmy kobietę. W pewnym momencie uderzyłem tą kobietę parę razy w głowę prętem metalowym. Razem z Heńkiem przenieśliśmy ją w inne miejsce gdzie odbyłem stosunek i zabrałem jej 500 zł po przestępstwie udaliśmy się z bratem w drogę powrotną. Już na miejscu zaproponowałem mi brat abyśmy wstąpili do restauracji wyraziłem zgodę i weszliśmy do Popularnej zamówiliśmy sobie litra podzieliliśmy się pieniędzmi porozmawialiśmy na temat zabójstwa i opuściliśmy udając się do domu za kilka dni zpotkaliśmy się ponownie i w krótkiej rozmowie powiedziałem mu że przydało by się jechać do Strumieszyc brat również wyraził z godę i pojechaliśmy do niego do domu, brat ubrał się i po południu udaliśmy się do wymienionej miejscowości po przyjeździe na miejsce napotkaliśmy tam kobietę na którą napadłem bijąc ją łomę po głowie Heniek pomógł mi wciągnąć w krzaki i oczekiwał na mnie na boku, ja obnarzyłem ją do połowy pobawiłem się jej przyrodzeniem popatrzyłem na to zabrałem jej pieniądze szybko oddaliliśmy się po przyjeździe do domu wstąpiliśmy do restauracji gdzie wypiliśmy pół litra wódki i rozeszliśmy się.

Następne przestępstwo dokonałem w Dąbrowce Małej koło torów w r 1959. Po przyjeździe do Dąbrowki napotkałem kobietę którą zaatakowałem. Uderzyłem ją kilka razy w głowę łomę odbyłem z nią stosunek zabrałem pierścionek i pieniądze po zejściu poszedłem na autobus i poszedłem do domu.

Następnego dokonałem w Łagiszy w 1965 r. pojechałem tam samochodem po wyjściu udałem się pieszo na teren gdzie nie było zabudowań z potkałem tam kobietę która szła przedemną liczyła ona gdzieś około 40 lat napadłem ją uderzyłem ją kilka razy odbyłem z nią stosunek zabrałem jej pierścionek i oddaliłem się, siadłem w autobus i pojechałem do domu w parę dni potem zprzedałem obrączkę pierścionek nieznanemu na jarmarku.

Następnego przestępstwa dokonałem Dąbrowka Mała w r 1964 pojechałem tam do tej miejscowości kobietę którą napadłem uderzyłem ją kilka razy pejcem kiedy kobieta się przewróciła to obnarzyłem ją do puł pobawiłem się jej przyrodzeniem zabrałem jej pieniądze i uciekłem.

Następnego przestępstwa dokonałem w Będzinie w 1964 r. koło kolei, udałem się tramwajem w celu aby dokonać zabójstwa jakiej kobiety idąc pieszo zpotkałem kobietę przed sobą ja z tyłu uderzyłem ją kilka razy w głowę upadła ona na ziemię ja zacząłem ją rewidować zabrałem jej pieniądze zabrałem jej obrączkę i oddaliłem się kobieta ta liczyła około 40 lat.

Następnego przestępstwa dokonałem w Dąbrowce Małej w parku wracając od teściowej z potkałem kobietę która wracała przedemną ja z tyłu uderzyłem ją parę razy w głowę pejcem zabrałem jej pieniądze zabrałem jej również pierścionek pozostawiłem ją i oddaliłem się zprzedałem to na targu nieznanemu tak jak obrączkę tak zegarek pominąłem że było to w roku 1964.

Następnego dokonałem w tym samym roku w miejscowości Rogoźnik na miejsce zajechałem autobusem pojechałem w celu aby napaść jaką kobietę po przyjeździe na miejsce udałem się w kierunku lasu było już dość ciemno poza zabudowaniami napotkałem kobietę ja idąc za nią z tyłu uderzyłem ją kilka razy w głowę upadła na ziemię ja zacząłem ją rewidować znalazłem przy niej pieniądze zabrałem jej również pierścionek który zprzedałem w późniejszym (terminie) czasie kobieta ta liczyła ponad 40 lat po zejściu odeszedłem pojechałem do domu w jakiś czas potem zprzedałem zabrane przedmioty.

W rok później dokonałem zabójstwa na łąkach w Łagiszy byłem tam sam poszedłem z zamiarem aby napaść jaką kobietę kiedy zajechałem na miejsce było już ciemno z potkałem kobietę była już nie młoda napadłem ją zabrałem jej pieniądze zabrałem jej też i inne przedmioty jak pierścionek oraz obrączkę przedmioty odsprzedałem jednemu nieznanemu na jarmaku nadmieniam iż z kobietą tą odbyłem stosunek.

Następnego przestępstwa dokonałem w 1956 r. W Wojkowicach dokonałem tam zabójstwa na kobiecie w

wieku trzydziestu lat do Wojkowic zajechałem autobusem wieczorem po wyjściu z autobusu przed sobą z potkałem kobietę napadłem ją uderzyłem ją parę razy w głowę pejcem kiedy kobieta się przewróciła obnarzyłem ją do pół pobawiłem się jej przyrodzeniem zabrałem jej pieniądze i oddaliłem się.

W roku 1966 w Łagiszy napadłem na kobietę w wieku trzydziestu lat a więc po przyjeździe do Łagiszy udałem się w kierunku zagajnika gdzie napotkałem kobietę po upewnieniu że mnie już nikt nie widzi uderzyłem tą kobietę prętem w głowę potem rozebrałem ją do pół pobawiłem się jej przyrodzeniem zabrałem jej pieniądze obrączkę złotą i udałem się w stronę autobusu zabrane przedmioty sprzedałem. 1957 r. dokonałem przestępstwa w Strumieszycach w godz. wieczornych.

Po przyjeździe do tej miejscowości z potkałem kobietę szłem za nią w pewnym momencie znaleźliśmy się w miejscu nie zabudowanym bijąc ją prętem po głowie kiedy kobieta upadła obnażyłem ją do pół pobawiłem się jej przyrodzeniem poczem zabrałem jej pieniądze i pierścionek pragnę nadmienić że w trakcie bawienia się jej przyrodzeniem i najpodobniej chciała się rzucić bo mi wymachiwała łapami i w ten czas musiałem ją dobić nadmniemam że tej kobiecie zabrałem torebkę potem wszystkim pozostawiłem ją i uciekłem przedmioty z torebki dałem swojej siostrze natomiast torebkę i pierścionek sprzedałem nieznanemu osobnikowi.

Następnego przestępstwa...

Następnego przestępstwa...

Następnego przestępstwa...

(...)

Opisałem całe swoje życie i wydaje mi się że wszystkie, zostałem aresztowany w tej sprawie aresztowano mnie kiedy szedłem do pracy w godz. rannych i zawieziono mnie do komendy w Katowicach przedstawiono mi zarzut o zabójstwa, przedtem przewieziony byłem jeszcze do komendy w Siemianowicach gdzie przedstawiono mi zarzut o znęcanie się nad rodziną żona obciążyła mnie że bije ją że nie oddaje pieniędzy posądzała mnie, że córkę łapałem za przyrodzenie, że nie byłem dobrym ojcem ale właśnie to jest prawda ale zaprzeczałem. Przewieziono mi zarzut o zabójstwa kobiet które opisywałem do zabójstw tych się nie przyznawałem dlatego że się bałem nie przyznałem się również na zprawie.

Potem jak już nadmieniłem znalazłem się na komendzie wojewódzkiej a dlatego że się nie przyznałem przewieziono mnie na komendę Główną do Warszawy i tam również nie przyznawałem się trzy miesiące a potem się załamałem i zacząłem wyjaśniać następnie byłem badany przez kilka specjalistów poczem przewieziono mnie do szpitala psychiatrycznego do Grodziska i tam przebywałem kilka miesięcy a następnie zakończono mi śledztwo. Po kilku miesiącach odbyła się pierwsza zprawa i jako pierwszy zeznawał brat Janek nie przyznawał się do winy często klócił się z prokuratorem a świadkom ubliżał również wszystkim ludziom na sali, prokuratora wyzywał od czerwonego ukraińca, druga zeznawała siostra, zarzucano jej że dostawała przedmioty z zabójstw siostra przyznawała się do jakichś rzeczy ale nie wiedziała z kąd pochodzą a właściwie to wiedziała bo jej mówiłem, następnie zeznawał J.K. przyznał się do zajścia koło telewizji jako następny zeznawał Flak Zdzisław syn siostry zarzucano mu że słyszał o tym że mówiliśmy o zabójstwie i nie przyznał się do tego a słyszał na pewno jako następny zeznawał brat Heniek do zajścia koło telewizji i przyznał się do tego zajścia jako by i ostatni zeznawałem ja nie przyznawałem się do zabójstw dopiero przy samym końcu nie wytrzymałem nerwowo i podniosłem się i powiedziałem przyznaje się do zabójstw jestem mordercą i to wielkim zabiłem 20 a może 26 dokładnie nie pamiętam i proszę mnie tam posłać gdzie mam iść chociaż bardzo tego się boję po przesłuchaniu wszystkich świadków wymierzono wszystkim wyroki i siostra odtrzymała 4 lata jej syn również 4 J.K. 12 lat dostał dlatego tak mało że zgłosił o przestępstwie koło telewizji Heniek mój brat dostał 25 lat, brat Janek i ja zostaliśmy skazani na karę śmierci i w stosunku do tego myślałem że dostane 25 lat a w najgorszym wypadku jakąś tam karę śmierci w stosunku do tego myślałem że napisze do rady państwa i ulaskawią mnie i że kiedyś jeszcze wyjde, zaraz po zprawie nie pisałem do rady państwa ponieważ nie wiedziałem jak to umotywić i jak to ułożyć mimo że koledzy mnie pocieszali to jednak nie mogłem przewyciężyć swojego załamania i wyglupiam się z tego powodu kilka razy wstawałem do drzwi i podchodziłem i dzwoniłem do oddziałowych i prosiłem żeby mnie zaprowadzili tam gdzie mam iść to znaczy żeby mnie powiesili jednak prośby moje nie dochodziły do skutku a każdym razem po moim wyglupianiu się drzwi się otwierały inspekcijny z oddziałowym kazali mi się spać położyć żeby nie zakłócał ciszy nocnej i mimo tłumaczeniom nadal się wyglupiałem a robiłem to dlatego że chciałem i nie chciałem żeby mnie powiesili przed takim zdecydowaniem na śmierć zawsze myślałem ile jest warte moje życie i ile krzywdy ludziom i rodzinie narobiłem wtak paskudny sposób mam odejść z tego świata kiedy doszedłem do tej myśli działało się coś nie zrozumiałego i nie umie tego opisać wtenczas wstawałem klękałem w ten sposób żegnałem się ze światem pacieża nie mówiłem bo nie umie, kiedy klęczałem coś mi mówiło do ucha żeby się zdecydował iść na dół i mimo że się bałem to jednak ta dziwna siła zmuszała mnie do tego przypominam sobie że kiedyś w nocy prosiłem aby mnie wyprowadzono tego dnia samego. Ale nie tylko to było powodem bo

przecież byłem i jestem zboczony. Już w młodym wieku odczuwałem pociąg do zpraw seksualnych wiadome jest z mojego pamiętnika że jestem nie śmiały i zaspakajałem swoje potrzeby poprzez onanizowanie się swojego zaspokojenia seksualnego szukałem w stosunku z krową oraz z kurą. Do z stosunku z kurą nie doszło bo mi się to nie udawało poprostu.

Opisałem całe swoje życie i wydaje mi się że i wszystkie przestępstwa. Trudno mi było opisywać to ale jakoś sobie poradziłem i natym pragne zakończyć takimi oto słowami i wszyscy ci kturzy będą czytali ten pamiętnik niech wiedzą że nie warto jest zabijać te cierpienia które ja przechodze uniknie jedynie ten kto będzie przestrzegał piątego przykazania Bożego.

Marchwicki Zdzisław wampir Zagłębia

Massey Jason

Podwójne morderstwo

29 lipca 1993, czwartek. Był to bardzo gorący i wilgotny dzień. Na zewnątrz przebywali tylko ci, którzy musieli coś zrobić. Członek ekipy remontującej nawierzchnię drogi Cutoff Road zauważył jakiś niedbale przykryty liśćmi biały pakunek leżący obok drogi. Tego typu przedmiot nie powinien się tam znajdować.

Razem ze swoim kolegą, mężczyzna ten przedarł się w pobliże tego co wcześniej zauważył. Teraz obaj już widzieli, że to ludzkie zwłoki. Było to ciało nagiej kobiety, leżące nieco na plecach. Jeden z mężczyzn został przy znalezisku, a drugi szybko udał się do pobliskiego miasteczka Telico i zawiadomił policję. Gdy po pewnym czasie przyjrzeni się dokładniej zwłokom, okazało się, że kobieta nie miała głowy i dłoni.

Policja przyjechała dosyć szybko. Ze wstępnej analizy zwłok wynikało, że kobieta nie żyje od dwóch dni. Policjanci przypuszczali, że morderca odciął głowę i ręce by uniemożliwić identyfikację zwłok. Najwyraźniej jednak nie słyszał o nowych badaniach kodu DNA. Myślał, że wystarczy pozbyć się głowy i odcisków palców i ofiara pozostanie na zawsze anonimowa.

Policjanci zaczęli szukać w pobliżu ciała owych brakujących dłoni i głowy. I wtedy natrafili na kolejne zwłoki. W pewnej odległości od nagiego ciała kobiety znaleziono ubrane zwłoki mężczyzny, nie starszego niż 15 lat. Zwłoki mężczyzny był kompletne.

Oba ciała przewieziono do biura Dallas County Medical Examiner. Dr Sheila Spotswood zajęła się ustalaniem przyczyny zgonów. Mężczyzna został dwukrotnie postrzelony w głowę z broni kalibru 22. Kobieta została postrzelona z tej samej broni, w plecy. Miała na ciele również ślady wielokrotnych pchnięć noża. Jej głowę ucięto przy pomocy noża lub siekiery. Ilość obrażeń wskazuje na to, że mordercy nikt nie przeszkadzał, miał sporo czasu.

"Jest to jedyny przypadek z jakim miałam do czynienia, w którym ktoś otrzymał tyle ran pośmiertnych." (dr Sheila Spotswood)

Kobieta miała liczne rany na brzuchu, w okolicach narządów rodnych. Niektóre z nich przypominały zawile symbole. Przez brzuch poprowadzono jedno długie i głębokie nacięcie przypominające to, które wykonuje się przy badaniu zwłok. Wyglądało to tak, jakby morderca chciał dostać się do innych organów wewnętrznych.

Ciało kobiety pozbawione było sutków, miało wiele zadrapań i stłuczeń. Jej jelita były wyciągnięte na wierzch. W miejscach gdzie odcięto dłonie znajdowały się ślady sugerujące użycie kajdanek.

Wyglądało na to, że było to morderstwo na tle seksualnym. Zwłoki kobiety był nagie, jednak nie było żadnych fizycznych śladów współżycia, czy to na ciele ofiary czy na miejscu zbrodni. Jednak rozkład ciała nie pozwolił na to, by taką ewentualność do końca wykluczyć. Mimo to, dr Spotswood twierdzi, że było to morderstwo spowodowane bardziej nienawiścią i gniewem niż chęcią zaspokojenia seksualnego. Były też oznaki fascynacją zwłokami, czyli swego rodzaju nekrofilia.

Po zbadaniu larw much znalezionych w ciałach ustalono czas śmierci. Było to pomiędzy popołudniowymi godzinami 26 lipca a porannymi 27. Insekty i zwierzęta nieco już "napoczęły" zwłoki, ale badania i odkrycia wydają się wysoce prawdopodobne. Larwy zebrane z ciał dostarczono innemu badaczowi, specjalście w tej dziedzinie, dr Nealowi Haskellowi z Illions.

Wszystkich zastanawiało to, że jednej ofierze usunięto głowę i dłonie natomiast ciało drugiej ofiary zostało nietknięte. Być może mordercy wcale nie zależało na ukryciu tożsamości ofiary.

Rozwiązanie tej zagadki mogło podsunąć motyw tych zabójstw. Być może też chłopiec był przypadkową ofiarą, której morderca wcale nie planował zabić.

Gdy policjanci szukali ubrania kobiety, na pobliskim ogrodzeniu znaleźli kilka długich włosów koloru blond. Prawdopodobnie należały do ofiary. Wszystko wskazywało na to, że zabójca przeniósł ciało dziewczyny przez ogrodzenie i porzucił w krzakach.

Ponieważ nie było żadnych śladów po ubraniu kobiety, detektywi zajęli się ustalaniem tożsamości chłopca. W ubraniu chłopca znaleźli portfel. W portfelu była karta biblioteczna z pobliskiego miasteczka Terrell. Karta była własnością Jamesa B. Kinga. Gdy znaleziono portfel biblioteka była już zamknięta. Trzeba było czekać do następnego dnia. W międzyczasie przeglądano raporty policyjne z nadzieją znalezienia zgłoszenia zaginięcia chłopca i dziewczyny. W końcu ustalono, że zamordowanym chłopcem był Brian King. Wkrótce potem odnaleziono jego rodzinę.

Identyfikacja



Brian King

Brian King mieszkał w małym miasteczku Garrett w stanie Texas. Tej samej nocy detektywi się tam udali i pokazali ojcu Briana portfel znaleziony przy ciele chłopca. James King potwierdził, że portfel należy do jego zaginionego syna. James przypuszczał, że dziewczyna którą znaleziono to jego 13-letnia pasierbica, Christina Benjamin, która również zaginęła.

Detektywi zaczęli przesłuchiwać Jamesa. Zeznał on, że trzy dni wcześniej, przed zniknięciem dzieci, coś go w nocy obudziło. To był samochód. Przystanął dwa razy przy domu i odjechał. Brian spał wtedy na zewnątrz, w hamaku. James podniósł się i wyrzwał przez okno. Zauważył że samochód zatrzymał się niedaleko domu. Wyszedł przed dom by sprawdzić co się dzieje. Zobaczył, że Brian z kimś rozmawia, i pomyślał że to pewnie jakiś znajomy chłopca. W samochodzie, na tylnym siedzeniu siedział ktoś z długimi włosami. Widok nie był zbyt wyraźny i James nie mógł zobaczyć kierowcy tego samochodu.



Christina Benjamin

James, mimo niepokoju, musiał udać się do łazienki. Gdy wrócił nie było już samochodu. Nigdzie nie było także Briana. Minęła godzina a Brian się nie pojawiał. James postanowił położyć się z powrotem do łóżka. Chciał porozmawiać z synem z samego rana. Miał nadzieję że Brian wyjaśni mu swoje dziwne zachowanie. Rano, przeszukując dom okazało się że Christina również zniknęła. Państwo King zaczęli dzwonić do swoich znajomych, ale nikt nie widział ich dzieci. James z żoną zaczęli sami szukać Briana i Christinę. Po całym dniu

bezowocnych poszukiwań zgłosili zaginięcie.

Młodsza siostra Christiny, która mieszkała z nią w jednym pokoju powiedziała, że w nocy Brian przyszedł po Christinę i bardzo ją ponaglał do wyjścia. Wyglądało na to, że dzieci wcześniej to wszystko zaplanowały.

Zaczęto zastanawiać się czy dzieci miały powód do ucieczki z domu. Jednak wszystko wskazywało na to, że Brian i Christina miały szczęśliwy dom, byli grzecznymi i posłusznymi dziećmi. Co prawda Brian wydawał się ostatnio nieco znudzony, ale nie było w tym niczego zastanawiającego. Chłopiec obracał się w odpowiednim dla siebie towarzystwie, nie miał wrogów. Wszyscy którzy go znali po prostu go lubili.

Oglądając fotografie Christiny widać było, że dziewczyna miała jasne włosy. Detektywi poprosili o próbki jej włosów by porównać je z tymi znalezionymi na ogrodzeniu. Włosy zebrali z jej szczotki do włosów. Rodzice dostarczyli także prześwietlenie które wykonano po niedawnej kontuzji stopy w szkole. Oficerowie zabrali to wszystko do zbadania, ale już czuli że odkryli tożsamość ofiary.

Ślady

Po analizie prześwietlenia stopy wiadomo było, że znalezione zwłoki to zwłoki Christiny. Jednak włosy znalezione na ogrodzeniu nie był włosami dziewczynki. Być może włosy te należały do mordercy.

Na ubraniu chłopca znaleziono również jakieś dotychczas nie zidentyfikowane włókna. Przebadał je Charles Lynch, technik zajmujący się takimi badaniami w Southwest Forensic Institute.

"Obejrzałem te włókna bardzo dokładnie pod mikroskopem. Widziałem już takie coś wcześniej. Prawdopodobnie włókna te pochodzą z samochodu wyprodukowanego w Japonii. Stąd moje przypuszczenie, że morderca porusza się samochodem jakiejś japońskiej marki." (Charles Lynch dla programu "Forensic Files" emitowanego w Court TV)

Ostatni raz widziano Briana żywego gdy rozmawiał z kimś w brązowym samochodzie. Jeśli tylko uda się ustalić co to za samochód, policja prawdopodobnie będzie dysponowała czymś co łączyłoby Briana ze swoim mordercą.

W całej tej zbrodni przerażało to w jaki sposób potraktowano Christinę. Wszystko wskazywało na to, że jeśli dzieci nie zostały zamordowane w akcie zemsty, to morderca będzie zabijał dalej.

Detektywi zaczęli wypytywać sąsiadów, i dowiedzieli się, że w nocy w której zniknęły, dzieci miały spotkać się z Jasonem. Niestety nikt nie znał jego nazwiska, ani nic więcej na jego temat.

Sąsiedzi zapamiętali też młodego chłopaka, który pracował przy naprawie dachów. Chłopak ten nosił przy sobie pistolet. Odnaleziono i przesłuchano także Christophera Nowlina, który znał dwójkę zamordowanych. Zapytali go czy wie kto mógłby dokonać tak przerażającej zbrodni. Wymienił jedno nazwisko: Jason Massey. Wiedział o tym, że Jason planuje spotkać się z Christiną w którąś z lipcowych nocy. Miał zatrzeć dwa razy i spotkać się w nocy. Nowlin zeznał że Massey to dziwny człowiek. Wiedział o nim, że torturuje i zabija zwierzęta, a ich głowy kolekcjonuje jako trofea. Widział też jak Jason zabił cielaka. Jason powiedział mu także, że jeśli w okolicy pojawi się seryjny morderca to będzie nim właśnie on, Jason Massey. Lubił o tym opowiadać.



Według policji był to typ człowieka jakiego poszukiwali. Zaczęli przyglądać się środowisku w jakim żył Jason Massey.

Nie ukończył szkoły średniej, miał 20 lat. Był owocem przelotnej fascynacji cielesnej. Często zmieniał miejsce zamieszkania. Urodził się w 1973 roku. Był zaniebawiany przez matkę, która wolała spędzać czas w barach. Gdy wracała często go biła. Matka ukrywała przed nim jedzenie, w związku z czym Jason i jego młodsza siostra ciągle cierpieli na lekkie niedożywienie. Rodzina często się przemieszczała, od czasu do czasu mieszkali w samochodzie. Gdy tylko Jason napotykał na swojej drodze kogoś słabszego od siebie przestawał być ofiarą. Wtedy stawał się oprawcą. Bił młodsze dzieci i

torturował koty. We wczesnej młodości nadużywał alkoholu i zażywał narkotyki.

Jason miał na swoim koncie pokaźną ilość drobnych przestępstw, takich jak kradzieże czy dręczenie zwierząt. Nie układało mu się również z dziewczynami. Gdy pewna dziewczyna, która mu się spodobała, nie wykazała odpowiedniego zainteresowania jego osobą, w akcie zemsty zabił jej psa. W 1993 roku policja zatrzymała go za jazdę pod wpływem alkoholu. W samochodzie był też kot z zaciągniętym na szyję drutem. Jedne źródła podają, że zwierze było martwe, inne że kotek żył. W samochodzie znajdowało się też sporo różnych ostrych narzędzi. Jason został skazany na 3 miesiące więzienia. Wyszedł z więzienia na tyle wcześnie by być podejrzanym o morderstwo dwójki dzieci. Ale to nie koniec.

"Kilka dni przed odkryciem ciała, policja dostała zgłoszenie o okaleczonym cielaku, za restauracją McDonald's" zeznał porucznik Royce Gothard. Kiedy policjanci przybyli na miejsce, znaleźli porzucony brązowy samochód marki Subaru z roku 1982 i bransoletkę z wygrawerowanym imieniem "Jason". Osoba która opuściła to miejsce wkrótce została zidentyfikowana jako Jason Massey.

Gdy detektywi zebrali wszystkie informacje w jedną całość, postanowili wezwać Jasona Masseya na przesłuchanie.

Główny podejrzany

Jason Massey został zatrzymany. Przedstawiono mu zarzut popełnienia morderstwa. Jason, gdy zakładano mu kajdanki był wyraźnie zadowolony, szeroko się uśmiechał. Podobnie zachowywał się gdy robiono mu zdjęcie do kartoteki. Policjanci nie przypominali sobie, by kiedykolwiek wcześniej zajmowali się tak zadowolonym podejrzanym. Wydawało się to bardzo dziwne i na swój sposób przerażające.

Policjanci otrzymali nakaz rewizji domu Jasona. W jego pokoju znaleziono skrawki gazet z artykułami o morderstwach, pisma pornograficzne, pudełko z nożem i kajdankami na których były ślady krwi. Książki wskazywały na zainteresowanie podejrzanego satanizmem, było też kilka gazet z modą kobiecą. W samochodzie marki Subaru znaleziono ślady krwi. Znaleziono je także na młotku i nożu. Pobrano próbki i oddano je do analizy. Znaleziono także taśmę izolacyjną, dużą ilość włosów koloru blond oraz kartkę papieru z krwawymi śladami. Samochód oddano do dokładnego przeszukania. Pobrano również próbki włókna z tapicerki.

Wreszcie nadszedł czas na rozmowę z głównym podejrzanym. Pokazano mu zdjęcia z miejsca zbrodni. Poproszono by przyjrzał się ciału Christiny i wrócił pamięcią do nocy w której popełniono tą przeraźliwą zbrodnię. Jego odpowiedzi nie wskazywały na to by był winny tej zbrodni czy też wiedział na jej temat to co powinien wiedzieć morderca. Detektywi zapytali Jasona o jego poprzednie aresztowania, o jego okrucieństwo w stosunku do zwierząt. Zaprzeczył wszystkiemu, powiedział że nie zna ofiar, jednak wysnuł też przypuszczenie, gdzie mogą znajdować się brakujące części ciała dziewczyny.

Jason nawet zaprowadził detektywów w miejsce o którym mówił, ale niczego tam nie znaleziono. Potem Massey poprosił o adwokata i na tym skończyło się pierwsze przesłuchanie.

Wkrótce potem do biura szeryfa w Ellis County zadzwonił ktoś, kto powiedział, że policja powinna szukać chłopca o nazwisku Jason Massey. Mężczyzna następnie przyszedł do szeryfa ze swoim adwokatem i powiedział, że zna Jasona z Dallas i ma dużo do powiedzenia na jego temat. Poproszono go by zeznał to wszystko przed sądem.

Dalsze poszukiwania świadków przyniosły kolejne rezultaty. Znaleziono dziewczynę, Christinę Erwin, która bardzo przypominała Christinę Benjamin. Dziewczyna widziała się z Jasonem wieczorem 26 lipca. Rozstali się około godziny 23. Dziewczyna zeznała, że Jason zachowywał się trochę dziwnie. Jej siostra powiedziała policjantom, że widziała Jasona z pistoletem i pudełkiem z Wall-Martu zawierającym kajdanki.

Pracownik Wall-Martu zapamiętał Jasona. Pamiętał że sprzedał mu paczkę naboju kaliber 22, dwa noże, i parę kajdanek. Jason kupił to wszystko 22 lipca. Okazało się też, że pistolet kalibru 22 miał kuzyn Jasona. Pistolet znajdował się w domu babci Jasona. Teraz pistoletu tam nie było.

Opublikowano zdjęcie Jasona w lokalnych gazetach. Wkrótce potem właściciel myjni samochodowej zeznał, że widział jak Jason wyrzuca coś do śmieci, około 23:30. Chłopiec potem wrócił do samochodu marki Subaru. Jednak kiedy zorientował się że jest obserwowany podjechał do odkurzacza znajdującego się na terenie myjni i odkurzył samochód.

Policja natychmiast udała się na ową myjnię. Przeszukano kosz na śmieci. Znalezione tam kwit wypisany na nazwisko Massey oraz czerwona opaskę na której były długie blond włosy.

W międzyczasie gotowe były wyniki badań laboratoryjnych. Włókna zebrane z obuwia Briana Kinga były bardzo podobne do tych które pobrano z samochodu Jasona. Testy DNA z użyciem metody PCR miały wykazać, że krew znaleziona w samochodzie Jasona, na młotku, na kajdankach i na nożu należała do Christiny Benjamin. Policjanci przypuszczali, że Christina podróżując tym samochodem już krwawiła.

Detektywi dysponowali także skrzepem krwi i garścią włosów które znaleziono w miejscu, gdzie leżała jej głowa, zanim została odcięta. Włosy te były też podobne do tych które znaleziono na ogrodzeniu, włosów pobranych ze szczotki Christiny i włosów znalezionych w samochodzie Massey.

Wtedy też FBI potwierdziło wszystkie badania.

Entomolog Neal Haskell porównał to wszystko ze swoimi wynikami. Larwy owadów pobrane z ciała wskazywały, że zgon nastąpił między północą a rankiem 27 lipca.

Wszystko powoli układało się w całość. Nie było osoby która potwierdziłaby alibi Jasona Massey na ową noc. Większość ludzi uważała tego chłopaka za dziwaka, czasami ich przerażał.

Nauczycielka Jasona, Edith Robinson, zeznała że Massey był niezdrowo zafascynowany faszyzmem, często też mówił o morderstwach i zabijaniu. Jego idolem był Charles Manson, człowiek który poprowadził swoją "rodzinę" ku dwóm masowym morderstwom. Wszędzie szukał artykułów o Mansonie, zawsze miał je na biurku, jakby szukał w nich inspiracji. Jason uważał, że Manson miał wystarczający powód by zabijać ludzi i to całkowicie usprawiedliwia jego morderstwa. Gdy spotkała się z Jasonem i jego matką, zauważyła że ta kobieta jest dosyć wulgarna. Jason twierdził także, że rok 1993 będzie równie ważny jak rok 1969 - rok w którym "rodzina" Mansona dokonała potwornych morderstw.

Po zebraniu wszystkich tych informacji policja uznała, że ma w swoich rękach prawdziwego potwora.

Jednak nadal nie było jakiegoś wyraźnego motywu obu zbrodni. Detektywi skonsultowali się w tym celu z Jednostką Nauk Behawioralnych w FBI (FBI's Behavioral Science Investigative Support Unit), dostarczając im całkowitą dokumentację i zdjęcia z miejsca zbrodni.

Motyw

Profileryzy z FBI stwierdzili, że nie było to morderstwo na tle seksualnym. To stwierdzenie wszystkich zaskoczyło, przecież dziewczyna była naga i na miejscu zbrodni nie znaleziono jej ubrań. Jednak profilerzy uznali, że nie powinno się skupiać na seksualnym tle tego morderstwa. Sugerowali by szukać kogoś kto w przeszłości znęcał się nad zwierzętami.

Profileryzy opisali mordercę jako zorganizowanego i aspołecznego. Ich profil idealnie pasował do typu mordercy z lubieżności. To co go podniecało to torturowanie i okaleczanie swojej ofiary, być może był też nekrofilem. Gdy takiemu człowiekowi trafia się okazja wprowadzenia w życie swoich brutalnych fantazji przeważnie kończy się to tragicznie. Poszukiwana osoba prawdopodobnie nadużywa alkoholu i narkotyków, ma samochód, jest dość mobilna. Kolekcjonuje broń, zbiera też trofea z miejsc zbrodni. Dbą też o swój medialny wizerunek, czyta wszystkie artykuły na temat popełnionych przestępstw. Napastnik czuje się odrzucony, czuje wrogość do społeczeństwa. Jego erotyczne preferencje związane są z przemocą.

Krótko mówiąc, napastnikowi chodziło o przeżycie dreszczu związanego z morderstwem. Celem była

dziewczyna, chłopiec po prostu znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Został zamordowany jako pierwszy.

Wszystko to zgadzało się z tym co policja wiedziała na temat Jasona Massey'a.

Detektywi dowiedzieli się także, że Jason był już wcześniej badany przez psychiatrę. Miało to miejsce w czerwcu 1991 roku. Dr Kenneth Dekleva badał Jasona na prośbę jego matki, która przypadkiem przeczytała dwie notatki z pamiętnika Jasona. Dr Dekleva był przerażony tym co przeczytał na tych kartkach. Było tam tyle przemocy i agresji, lista dziewcząt które Jason chciałby zabić. Psychiatra skopiował i zachował te notatki. Z badania wynikało także, że Jason żyje w świecie fantazji, ma obsesję stania się seryjnym mordercą. Sam opisywał to jak "świętą podróż". Sporządził listę dziewcząt które chciał zgwałcić i zabić by jego nazwisko zostało "wryte w społeczeństwie". Chciał wyrządzić tyle zła ile tylko by zdołał. Opisał siebie samego jako studenta policyjnych procedur. Uważał, że jeśli będzie wiedział wystarczająco dużo o popełnianiu zbrodni to będzie również wiedział jak uniknąć schwytania.

Lekarz po zapoznaniu się z dziennikami Jasona był pewien że chłopak już gromadzi broń potrzebną do tych zbrodni. Chłopak zaczynał przekształcać fantazje w działanie. Wzrastało niebezpieczeństwo że w końcu kogoś zabije. Bardzo trudno jest ocenić na ile tego typu groźby są realne. Dr Dekleva uznał, że Massey jest naprawdę groźny dla społeczeństwa jak i dla samego siebie.

Jason Massey został skierowany na badania psychiatryczne do szpitala w Dallas. Wiadomym jednak jest, że nie istnieje żaden sposób leczenia aspołecznych zaburzeń osobowości. Inni lekarze przebadali osiemnastoletniego wtedy Jasona, jednak nie zgodzili się z opinią dr Deklevy i chłopak został zwolniony ze szpitala.

Dr Dekleva nadal miał kopie dzienników Jasona. Stwierdził także to co później ustalili profilerzy z FBI. Jason Massey chciał zabić tylko po to by poczuć podniecający go dreszcz morderstwa. Jego obsesja na tym punkcie trwała od kilku lat.

17 marca 1994 roku Jason Massey został oskarżony o dokonanie dwóch morderstw pierwszego stopnia. W procesie miał udowodnić swoją niewinność. W listach z więzienia pisał, iż wierzy w to, że wkrótce będzie na wolności, wolny "od ograniczeń".

Taka możliwość bardzo martwiła prokuratora. Proces mógł zostać wygrany tylko wtedy, gdy oskarżyciele dobrze się do niego przygotują. Jednak wszystkie dowody mogą zostać uznane jako poszlakowe, co trochę by całą sprawę utrudniło. Badania DNA wtedy nie były jeszcze tak udoskonalone jak teraz i ich wyniki nie były tak przekonujące.

Proces

Trzy tygodnie później zaczął się proces. Oskarżyciel zażądał dla Jasona Massey'a kary śmierci. Obrona poprosiła o przeniesienie rozprawy w inne miejsce, jednak prośba ta została odrzucona. Proces rozpoczął się 28 września 1994 roku.

Clay Strange w mowie początkowej przytoczył fakty. Massey poznał Christinę Benjamin w połowie lipca 1993 roku. Koledze który go z nią poznał powiedział, że chce ją zabić. Ukradł pistolet, kupił do niego amunicję, noże i kajdanki. Ułożył plan jak wyciągnąć Christinę z domu. W nocy z 26 na 27 lipca 1993 roku wprowadził plan w życie. Skusił dwoje dzieci by wsiadły do jego samochodu. Zabral je na przejażdżkę. Najpierw zamordował Briana, następnie Christinę. Ciało Christiny rozkawałkował. Oskarżenie posiadało włosy, włókna i próbki krwi które łączyły Massey'a z tymi morderstwami. Ewentualne niedomówienia wypełnią zeznania świadków.



Obronca wyznaczony przez sąd, Mike Hartley, zarzucił prokuratorowi niedokończenie śledztwa i całkowite pominięcie innych podejrzanych. Według obrońcy wszystkie dowody były tylko prawdopodobne. Nic nie było ostatecznie udowodnione. Pan Hartley wierzył, że jego klient zostanie oczyszczony z zarzutów i uniewinniony. Według obrońcy, świadkowie jakimi dysponuje prokurator sami są tak ciekawymi osobami, że warto byłoby się im specjalnie i dokładniej przyjrzeć. Kiloro z nich było

podejrzanymi w innych sprawach, inni mają jakieś dawne spory z jego klientem. Oczywistym jest, że w nocy gdy popełniono morderstwa w samochodzie była jeszcze jedna osoba i to ona mogła być mordercą.

Później zeznawali rodzice zamordowanych dzieci, oficerowie śledczy, lekarz i entomolog. Następnie zeznawali kryminolodzy i biolodzy.

Następny był Chris Nowlin. Opowiedział o tym jak był z Jasonem wtedy, gdy ten poznał Christinę. Dziesięć dni przed morderstwem Jason poprosił go by zawiózł go na spotkanie z Christiną. Dziewczyna była jego koleżanką. Od razu zauważył że Massey i Christina zaczęli ze sobą flirtować. W końcu zaplanowali, że Christina wymknie się którejś nocy z domu. Massey wymyślił, że w nocy podjedzie pod jej dom, zatrąbi i to będzie znak. Christina miała potem udać się na starą stację Fiona i tam na niego czekać. Massey przyznał się Nowlinowi, że chce zgwałcić tę dziewczynę i potem ją zabić. Ale wtedy Massey ciągle o tym mówił, więc Nowlin nie zwrócił na to szczególnej uwagi.

W ogniu krzyżowych pytań obrońca próbował nieco podkopać wiarygodność świadka.

Kolejnymi osobami które zeznawały była dziewczyna która widziała u Masseya pistolet, oraz pracownik Wall-Martu, który obsługiwał Jasona.

Była koleżanka z siódmej klasy, Anita Mendoza zeznała, że na początku 1987 roku Jason dzwonił do niej i groził przez telefon. Mówił jej, że śni o tym by ją zabić. W końcu, ktoś zabił jej psa. Wydarzyło się to dzień po tym jak odmówiła Jasonowi spotkania. Zwłoki psa leżały na podjeździe przed domem, stojący tam samochód był wysmarowany krwią. Dziewczyna była pewna że zrobił to Jason. Wysłał jej także zdjęcia z pisma kobiecego. Na zdjęciu była kobieta. W zasadzie był to fragment zdjęcia ponieważ część na której widniała głowa kobiety była odcięta. Napisał na kartce, że prawdopodobnie już niedługo będzie tak wyglądać. Dziewczyna przeczytała niektóre z listów w sądzie co dobitnie ukazało obsesję Jasona na punkcie seksu i przemocy.

Potem przeczytano listy jakie Massey pisał do dziewczyny u której podejrzewano jakieś problemy natury psychicznej. W jednym z listów Massey pisze, że chciałby "złapać społeczeństwo za gardło i wstrząsnąć nim terrorem, tak by się wreszcie obudziło i uświadomiło sobie kim jestem, kiedy i po co wszedłem mu w drogę". Jason zanotował także datę 26 lipca 1993 roku z opisem "od tego czasu wszystko się zaczęło". Wydaje się że data ta oznacza dzień morderstwa, jednak Hartley zauważył, że następnego dnia po morderstwie Jason miał spotkanie z matką, które go "uwolniło". Jednak oskarżyciel Clay Strange skutecznie udowodnił to, że Jason zdecydowanie daleki jest od odrodzenia i uwolnienia.

Wtedy Hartley wezwał na świadka oficera śledczego, który zeznał że Jason był jedynym podejrzanym zanim jeszcze śledztwo na dobre ruszyło. Druga osoba, kobieta lub mężczyzna, w samochodzie tamtej nocy nigdy nie została zidentyfikowana. To wszystko wprowadziło nieco zamieszania w głowie sędziego. Mimo przedstawionych dowodów obronie udało się zasiać ziarno niepewności.

Szokujące odkrycie

Turysta spacerujący w lesie znalazł czerwoną, lekko zardzewiałą lodówkę. Gdy zajrzał do środka dokonał przerażającego odkrycia. Wewnątrz lodówki znajdowała się głowa i kilkadziesiąt zwierzęcych szczątków. Obok nich, w foliowych workach leżały cztery notesy, całe zapisane. Koślawymi literami napisano tytuł ""The Slayer Book of Death" - części 1-4. "The thoughts of Jason Massey." (Zabójcza księga śmierci. część 1-4; Myśli Jasona Masseya.) Turysta wystarczająco dużo słyszał już o tej sprawie więc niezwłocznie zawiadomił policję.

Notatki w zeszytach zaczynały się w roku 1989, a kończyły w roku 1993, w miesiącu w którym zamordowano dzieci. Massey opisał tam między innymi to jak zabił psa koleżanki z klasy (prawdopodobnie chodzi o psa Anity Mendozy). Opisał także to jak wysmarował jej samochód krwią psa. Nigdy nie został za to aresztowany, ale teraz było już jasne że zrobił to właśnie Jason Massey. Inny opis dotyczył jego pragnień i fantazji związanych z Christiną Benjamin i jej śmiercią. To było jak podpis pod morderstwem. Osobowość tego chłopca determinowała jego zachowanie, i pewne fantazje powodowały pewne działania.

Po zapoznaniu się z całą zawartością owej "książki" nie było już żadnych wątpliwości. Jason Massey przez lata żył fantazjami na temat morderstwa. Chciał zostać "morderczą maszyną".

6 października 1994 roku, gdy sąd zapoznał się z treścią wszystkich notatek, ustalono że wyrok zostanie wkrótce ogłoszony.

Zanim wydano wyrok, skopiowano ponad 500 stron notatek Jasona i udostępniono je ławie przysięgłych. Wcześniej jednak współpracownicy prokuratora przygotowali krótkie oświadczenie, które miało wprowadzić przysięgłych w to co zaraz przeczytają i o czym wkrótce usłyszą.

Najpierw pokazano lodówkę w której znaleziono szczątki ciała oraz cztery zeszyty. Już wcześniej wspomniano o owej lodówce, jednak dopiero teraz ją odnaleziono i można było ją przedstawić w sądzie. Mężczyzna który dokonał owego makabrycznego odkrycia potwierdził wszystko w sądzie.

Potem miejsce dla świadków zajął Paul Demomio. To on na początku śledztwa zadzwonił do biura szeryfa i powiedział o Jasonie. Przed sądem Demomio zeznał, że razem z oskarżonym zażywali narkotyki i rozmawiali o gwałceniu dziewcząt. Razem z Masseyem zabijał zwierzęta. Razem uczestniczyli we włamaniu z bronią w rękę. Teraz Paul był dobrym studentem, prowadził porządne chrześcijańskie życie. Gdy usłyszał o morderstwach, zadzwonił na policję i powiedział by ta zainteresowała się Jasonem. Paul rozpoznał również charakter pisma Jasona w zeszytach znalezionych w czerwonej lodówce. Chłopak wkroczył na złą drogę, jednak dzięki pomocy przyjaciół i rodziny wyszedł z tego. Jason swego czasu zaproponował mu nawet współpracę, mogli być jak Henry Lee Lucas i Otis Toole.

Następnym świadkiem był dr Dekleva. Opowiedział o wszystkim co przeczytał w notatkach Jasona. Stwierdził także, że Jason nie jest osobą którą można zresocjalizować. Dr Clay Griffith, psychiatra sądowy który przeczytał wszystkie notatki Jasona i zapoznał się z raportem dr Deklevy potwierdził opinie swojego kolegi. Stwierdził, że społeczna osobowość Massey'a jest zbyt mocno ugruntowana by kiedykolwiek udało się ją zmienić. Jason zawsze będzie niebezpieczny. Profilerzy z FBI tylko potwierdzili te zeznania.

Potem przeczytano fragmenty dziennika Jasona, w których pisze że chce zostać sławnym mordercą. Pisał tam, że chce mordować dziewczęta w wieku od 10 do 13 lat. Pisał o wielkiej miłości jaką do nich czuł, i mógł je mieć tylko wtedy gdy je zabije. Christina Benjamin była więc jedną z wielu. Massey zmieniał się w demona gdy dziewczęta nie chciały się z nim spotykać. Musiały wtedy zginąć.

Wyjątkowo jasna była także jego determinacja w swoim działaniu. Uważał że dzięki temu stanie się mężczyzną. Musiał być najlepszy w tym co chciał robić. Prawdopodobnie już wcześniej próbował kogoś zabić, jednak mu się to nie udało. To go jeszcze bardziej zdenerwowało. Duży wpływ odgrywała też nienawiść do matki i chęć jej zamordowania. Po części wpływ miała też postawa jego babki, która ciągle mu powtarzała że musi się czymś wyróżniać. Jego nienawiść podsycana była także przeświadczeniem, że jego pan - Szatan - ciągle go obserwuje. Chciał coś zrobić, coś dużego. Na przykład jakąś gigantyczną masakrę. Obawiał się, że jeśli nie zrobi czegoś wkrótce, to przyjdzie Bóg i zabierze mu wszystkie jego dziewczęta.

Obrona, co prawda nieco nie przygotowana na taki obrót sprawy, jednak po części wykazała pozytywne strony przytaczanych dzienników. Udało się znaleźć fragmenty w których Jason pisał o samotności, o tym, że chce to przerwać, zostawić za sobą i być dobrym człowiekiem. Opisał także to jak był wykorzystywany seksualnie przez swoją opiekunkę. Wspominał też, że ojciec go bił i potem, gdy miał dwa latka, zostawił jego i matkę. obrońca spodziewał się, że wzbudzi tym nieco sympatii do chłopca.

Wezwał też siostrę Jasona by opisała ich trudne życie. Jednak ten pomysł nie był najlepszy, bo dziewczynka powiedziała że mimo problemów była zadowolona.

Prokurator wykorzystał własne słowa Massey'a by pokazać w jaki sposób jego umysł zbaczał na złą drogę. Massey opisywał dokładnie swoje doświadczenia ze zwierzętami. Zabił 41 kotów, 32 psy, 7 krów. Odcinał im głowy i zabierał ze sobą. One przypominały mu o własnym triumfie i sile.

Oczywistą sprawą było to, że gdyby policja go nie zatrzymała byłyby kolejne morderstwa. Jego ambicją było

stać się największym seryjnym mordercą Ameryki. "Moim celem jest 700 osób w ciągu dwunastu lat". (Niektóre źródła podają liczbę tysiąca ofiar).

12 października 1994 roku, po zaledwie piętnastominutowej naradzie, Jason Eric Massey został skazany na karę śmierci. Zanim przewieziono Jasona do celi śmierci w Huntsville sędzia powiedział oskarżonemu, że jego śmierć będzie bardziej ludzka niż ta, która spotkała jego ofiary.

W drodze do celi Massey powiedział, że ubrania i części ciała Christiny wrzucił do rzeki Trinity. Nikt mu jednak w to nie uwierzył, ponieważ wszyscy wiedzieli że Jason lubił zatrzymywać takie trofea przy sobie. Przypuszcza się, że zakopał je gdzieś w lesie.

Ogólnie Jason był zaskoczony tym że został skazany. Wcale nie chciał się tak łatwo poddawać.

Zakończenie

Podczas apelacji Massey walczył o to by uznano go winnym tylko jednego morderstwa i na tej podstawie chciał zmiany wyroku. W internecie umieścił oświadczenie, w którym pisze o niekompetencji swojego adwokata który i tak chciał jego śmierci.

Ludzie walczący po jego stronie, np. Kanadyjski Związek Przeciwników Kary Śmierci, uważali że inne podejrzane osoby nie zostały poddane śledztwu. Jeden świadek widział dwie osoby w samochodzie do którego wszedł Brian King w nocy w której go zamordowano. Ekspert od zabezpieczania i badania dowodów był "człowiekiem z zaburzeniami psychicznymi, uzależniony również od alkoholu i narkotyków". Obrona nie powołała nikogo kto przebadaby stan umysłu Jasona podczas popełnianych zbrodni. Nie przeprowadziła również własnych testów DNA. Sędzia nie wykazywał należytego zainteresowania całą sprawą, był zwyczajnie znudzony. Kolejne spojrzenie na sprawę z pewnością wykaże inne niedociągnięcia i zaniedbania.

Massey udzielał wielu wywiadów. W jednym z nich powiedział: "Gdy dorastamy to się zmieniamy. Jestem zły na wiele głupich rzeczy które kiedyś popełniłem. Ale jednocześnie zdaję sobie sprawę że gniew to tylko emocje."

I na tym się wszystko skończyło. Żadne odwołania nie przyniosły skutku.

Wieczorem, 4 kwietnia 2003 roku Jason Massey został zaprowadzony do pokoju w którym wykonywano wyroki śmierci. Zanim wykonano wyrok, Jason wygłosił krótkie przemówienie.

Spojrzał na rodzinę Christiny i powiedział: "Nie znam nikogo z was, a szkoda, ponieważ chciałbym przeprosić każdego z was osobno. Nie mogę wyobrazić sobie tego czego was pozbawiłem. Chciałbym żebyście wiedzieli, że to właśnie ja to zrobiłem. Przepraszam was za to. Chcę żebyście wiedzieli że Christina nie cierpiała tak bardzo jak na to wygląda. Wiem, że chcielibyście wiedzieć gdzie są jej resztki. Wrzuciłem je do rzeki Trinity."

Potem spojrzał na swoich rodziców i na babcię i powiedział: "Wszystko to, cały ten ból połączył nas, zbliżył nas. Całe cierpienie przez które przeszliśmy zbliżyło nas do Pana, i w zasadzie to właśnie się najbardziej liczy. Dziś wieczorem będę tańczył na ulicach ze złota. Niech ten kto jest bez grzechu pierwszy rzuci kamień."

Gdy tylko ruszyła maszyna śmierci Jason zaczął recytować Biblię. Osiem minut później, o 18:20 lekarze stwierdzili jego zgon. Jason Eric Massey miał wtedy 28 lat.

Mimo dokładnych poszukiwań w rzece Trinity, nie udało się odnaleźć szczątków ciała Christiny.

"Ciężko jest mówić o motywie w sprawie takiej jak ta. Myślę, że zrobił to ponieważ sprawiło mu to przyjemność. W swojej pracy miałem już do czynienia z wieloma okrutnymi ludźmi, ale nigdy jeszcze z kimś tak złym". (prokurator Clay Strange)

Jason gdy popełniał owe morderstwa miał tylko 20 lat. Jak w tak młodym wieku można być aż tak zdeprawowanym?

We wstępie notatki z 19 stycznia 1991 roku, w niedzielę, Jason pisał, że próbował zamordować swoją dziewczynę. Jednak mu się to nie udało. "Czułem się jak gówno gdy zdałem sobie sprawę, że nie potrafię zabić." Trzy dni później zaczyna opisywać swoją "świętą podróż". Jego panem był Szatan, który wołał do niego z lasu. Jason rozumiał wtedy, że gdy już zacznie mordować, to nic go nie powstrzyma.

W jaki sposób mamy zrozumieć to, że tak młody człowiek opętany jest przez swoje ekstremalne fantazje związane z okaleczaniem i torturowaniem, zapisuje swoje spostrzeżenia i odkrycia na ten temat i pragnie stać się seryjnym mordercą? Przypadek Jasona Erica Maseya powinien nas sporo o tym wszystkim nauczyć.

McVeigh Timothy

Zły dzień

O tym, jak wiele możemy się nauczyć o człowieku na podstawie książek i filmów, które lubi, przekonuje nas Timothy McVeigh. Jeden z jego ulubionych filmów to "Red Dawn" z roku 1984 z Patrickiem Swayze. Opowiada o tym jak grupa małomiasteczkowych nastolatków zmienia się w walecznych partyzantów, kiedy obce wojska najeżdżają Amerykę. Jak McVeigh - uzbrojeni po zęby w broń i amunicję mieli bronić swojego kraju od zniszczenia. Natomiast jedną z ulubionych książek McVeigh'a są "Pamiętniki Turner'a" napisane przez byłego członka Amerykańskiej Partii Nazistowskiej Williama L. Pierce'a pod pseudonimem Andrew Macdonald. Bohater - Earl Turner - na kontrolę broni odpowiada zamachem bombowym na budynek FBI w Waszyngtonie. Dwa scenariusze - oba aż nazbyt podobne.

To był 19 kwietnia 1995 roku - doskonały, słoneczny, wiosenny poranek w Oklahomie. Kontrastująca z doskonałym błękitem nieba żółta ciężarówka Ryder ostrożnie przemierzała ulice centrum Oklahoma City. Chwilę po 9 pojazd zatrzymał się na miejscu parkingowym przed budynkiem Alfreda P. Murraha, kierowca wysiadł z kabiny ciężarówki i spokojnie odszedł. Kilka minut później - o 9:02 rozpętało się piekło, gdy śmiercionośny 1,8-kilogramowy ładunek wyleciał w powietrze z tak dużą siłą, że zniszczył doszczętnie jedną trzecią siedmiopiętrowego budynku. Szkło, gruz i stal posypała się z góry. W tłących się zgliszczeniach wymieszani dorośli i dzieci, razem żywi i martwi. Sprawca - 27 letni Timothy James McVeigh - już o tej porze będąc bezpiecznie daleko od zagrożenia, był też przekonany, że działał w obronie konstytucji, ponieważ widział siebie jako krzyżowca, wojownika, mściciela i bohatera. W tym właśnie czasie siedział z zatyczkami w uszach kilkanaście bloków dalej, żeby uchronić się od odgłosu wybuchu tak potężnego, że przewracał przechodniów dokoła. Pewien japoński turysta, któremu nie obce były potężne trzęsienia ziemi - powiedział o wybuchu "... gorszy od największego trzęsienia ziemi. A to dlatego, bo nie było żadnego ostrzeżenia, żadnego początkowego hałasu czy znaku, aby powiedzieć 'coś strasznego się zdarzy'. To po prostu się stało". Zaraz po tym wielka kula ognia chwilowo zaćmiła słońce i północna strona budynku rozpadła się. Znaki drogowe i parkometry zostały wyrwane z chodnika. Szkło rozbiło się i leciało jak kule, trafiając i okaleczając pieszych aż



Ciężarówka przed wybuchem

kilka przecznic dalej.



Budynek Alfreda P. Murraha po wybuchu

W środku zniszczonego budynku kwestią życia i śmierci było miejsce przebywania w chwili wybuchu. Kilku szczęśliwców opuściło swoje zwyczajowe stanowiska by napić się kawy, dostarczyć dokumenty albo po prostu odwiedzić pobliskie biura. W chwili gdy to robili ich miejsca pracy i znajomi zostali wysadzeni w powietrze.

Zniszczenia były przerażające. Wyższe piętra zapadły się na te pod nimi powodując reakcję łańcuchową: niszcząc wszystko, co znajdowało

się poniżej. Ratownicy pojawili się na miejscu prawie natychmiast. Zawodowcy i ochotnicy rzucili się do odkopywania gruzu, aby wydobyć rannych i wynieść ciała. Nie było zbyt głośno, więc do poszukiwań użyto urządzeń nasłuchujących ludzkich oddechów i odgłosów bicia serca. Przynosiło to efekt - zlokalizowano na przykład przysypaną kobietę - Danę Bradley. Dwudziestolatka leżała w kałuży wody krwawiąc. Przez pięć godzin jej noga była przygnieciona stosem betonu. Więziący ją gruz nie mógł zostać podniesiony, więc ratownicy mogli mieć tylko nadzieję wydostania jej, dzięki amputacji zgniecionej kończyny. Bezskutecznie błagała ich, aby spróbowali innych sposobów. Zagrożenie było jednak zbyt duże: mogła wykrwawić się na śmierć lub budynek mógł zapadnąć na nią i całą ekipę ratunkową (ostrzeżeniem było drżenie budynku chwilę wcześniej).



Dana Bradley

Dr Gary Massad stanął przed jedną z najcięższych decyzji w swojej karierze. Narkoza mogła wywołać bardzo niebezpieczną śpiączkę, więc operacja musiała zostać przeprowadzona bez żadnego znieczulenia. Nie było innego wyjścia. Kiedy wreszcie zoperowano Danę, została wyciągnięta spod gruzów i przewieziona do szpitala. Dana Bradley straciła dużą część nogi w zamachu; straciła też matkę i dwoje młodych dzieci. Setki tragicznych ale i pełnych heroizmu historii zdarzyło się w tym czasie. Pogrzebane zostały nadzieje i marzenia, dzieci i rodzice, przyjaciele i znajomi. W tym jednym wybuchu zginęło 186 ludzi. Rannych zostało ponad 500 innych. "Narodowy" terrorizm obnażył się z całym okrucieństwem a zamachowcem okazał się być przysłowiowy "chłopak z sąsiedztwa". On jednak jechał już jak najdalej od miejsca tragedii - autostradą stanową nr 35.

Pechowa rejestracja



Charles Hanger

Oficer patrolowy z dużym stażem Charles Hanger został wysłany do Oklahoma City. Jak wielu oficerów został wezwany do udzielania wszelkiej możliwej pomocy. Jednak po krótkim czasie dostał rozkaz pozostania w swoim dotychczasowym rejonie - Noble County. Zawrócił więc i jechał z powrotem na północ trzydziestej piątej. Był około 120 kilometrów od miejsca tragedii kiedy zauważył poobijanego mercury'ego Grand Marquis, rocznik 77. Jego uwagę przykuł brak tablic rejestracyjnych. Zatrzymał więc kierowcę i wyszedł z wozu patrolowego. Timothy McVeigh wyszedł z żółtego samochodu i podszedł do oficera. Hanger chciał się dowiedzieć czemu McVeigh nie miał żadnej rejestracji. McVeigh wyjaśnił, że właśnie kupił ten samochód. Gdy Hanger spytał czy ma ubezpieczenie, dowód rejestracyjny albo rachunek McVeigh odparł, że wszystko zostało wysyłane pocztą na jego adres. Wtedy policjant poprosił o prawo jazdy i po chwili zobaczył wyrzuszenie pod kurtką McVeigh'a. "Co to jest?" zapytał. Kiedy McVeigh powiedział, że to pistolet oficer wycelował swoją broń w głowę McVeigh'a. Wtedy też skonfiskował dziewięćmilimetrowego Glock'a oraz paczkę amunicji i nóż. McVeigh poinformował, że ma pozwolenie na tę broń. Hanger zakuł go, wsadził do swojego policyjnego samochodu i zadzwonił do bazy. Poprosił o sprawdzenie papierów McVeigh'a: prawa jazdy z Michigan oraz Glock'a. Po potwierdzeniu, że McVeigh nie miał kartoteki, wyjaśnił, że jego wydane w Nowym Jorku pozwolenie na Glock'a jest tu, w Oklahomie, nie ważne. Za przyzwoleniem McVeigh'a przeszukał mercury'ego i nie znalazł niczego poza bejsbolówką, jakimiś narzędziami i zwykłą białą kopertą. Więzielnik został poinformowany, aby zostawić wszystko w samochodzie. Oficer zamknął auto zanim zabrał McVeigh'a do aresztu Noble County - w Perry w stanie Oklahoma.



Wizytówka

Po drodze McVeigh zdołał ukryć wizytówkę w samochodzie policyjnym. Wizytówka miała sprawić problemy facetowi, który mu ją dał - wojskowemu zaopatrzeniowcowi - Dave'owi Paulsonowi. Na wizytówce McVeigh napisał "Dynamit \$5/laskę potrzebuję więcej" i "Zadzwoń po 1 maja, zobaczę czy mogę zdobyć więcej." Zostawił wizytówkę jako rewanż dla Paulsona za fiasko transakcji. Pomyślał, że może FBI przyłapie dilera broni przez związek z zamachem bombowym. I miał rację.

W areszcie McVeigh został zatrzymany na podstawie czterech zarzutów: bezprawne posiadanie broni, przewożenie naładowanej broni palnej w pojeździe, brak tablic rejestracyjnych oraz brak ubezpieczenia.

Oficer Marsha Moritz zauważyła, że McVeigh ma przy sobie rozmaite rzeczy, m.in.: zatyczki do uszu, cztery kule kaliber 45 oraz 255 dolarów. Zdjęto jego odciski palców i został sfotografowany. Na policyjnym zdjęciu widnieje jako więzień numer 95-057. Był to pierwszy raz, gdy McVeigh został o cokolwiek

oskarżony - i jego pierwszy raz w więzieniu.

Adres na prawie jazdy brzmiał: gospodarstwo rolne rodziny Nichols w Decker, stan Michigan. Mimo, że oskarżenia były stosunkowo niewielkie McVeigh musiał czekać na swoją kolej w sądzie. Normalnie, zostałby załatwiony od razu, ale ponieważ sędzia Danny G. Allen był aktualnie związany ze sprawą przedłużającego się rozwodu - wyznaczenie kaucji zostało wstrzymane do piątku, 21 maja. Gdy McVeigh siedział spokojnie w celi, w innych częściach kraju wydarzenia biegły szybko. W stanie Virginia, w jednostce nauk behawioralnych FBI profilowanie już trwało. Podczas gdy większość śledczych było przekonanych, że zamach jest dziełem cudzoziemca(-ów), Clinton R. Van Zandt miał inny pomysł. Detektyw zajmujący się psychologicznym profilowaniem, który pracował jako negocjator FBI w Waco w Teksasie - Van Zandt - zauważył, że data ataku (19 kwietnia 1993) to dokładnie dwa lata po wydarzeniach w Waco. Uważał, że zamachowiec jest białym mężczyzną około lat dwudziestu. Co więcej, teoretyzował, że podejrzany będzie wojskowym i prawdopodobnie członkiem jakiejś paramilitarnej organizacji. Jego przypuszczenia okazywały się coraz bardziej prawdziwe w miarę jak śledztwo postępowało. Ekspert od terroryzmu Louis R. Mizell Jr. zauważył, że data zamachu zbiegła się w czasie z Patriot's Day - rocznicą "Revolutionary War Battle of Concord" obchodzonego przez różne, związane z policją organizacje.



Zdjęcie policyjne - Tim McVeigh



Tylna oś wysadzanej ciężarówki więcej w tym samym czasie.

Tylna oś wypożyczonej ciężarówki Ryder mająca na sobie numer identyfikacyjny została wyrzucona przez wybuch na stojącego w pobliżu forda festiwę. Znalaziono również zderzak tej samej ciężarówki, na którym można było jeszcze odczytać numer identyfikacyjny. Obie te części szybko doprowadziły do nazwiska człowieka, który tę ciężarówkę wypożyczył - Robert Kling (alias jakiego McVeigh używał na umowach wynajmu). Agenci szybko dotarli do agencji wynajmującej ciężarówkę w Junction City. Tam właściciel Eldon Elliot i jego pracownicy pomagali rysownikowi FBI w sporządzeniu dwóch portretów: jednego obrazującego człowieka, który wynajął ciężarówkę i drugiego - człowieka, który był w biurze agencji mniej

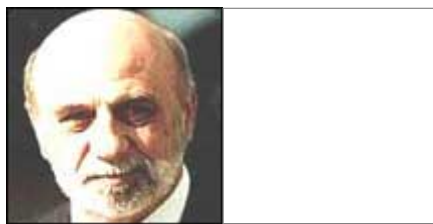
Oznaczone przez John Doe #1 i John Doe #2 portrety były pokazywane w okolicy. Już wieczorem po zamachu, menager motelu Dreamland Lea McGown powiedziała, że rozpoznaje człowieka, którego agenci nazywali Kling. Ale pani McGown powiedziała, że mężczyzna rejestrował się pod nazwiskiem Timothy McVeigh. Potwierdziła, że często parkował pod motelem swoją ciężarówkę. Była żółta, tak samo jak stary merkur, którym przyjeżdżał. Co więcej, kiedy się rejestrował, podał jako adres farmę Nicholsów w Decker, w stanie Michigan. Zgadzał się on z tym na prawie jazdy i na formularzu oskarżeń na posterunku policji w Perry. Czas Timothy'ego McVeigh'a dobiegał już końca.



John Doe #1 i John Doe #2

Koniec niewinności

Po każdym przestępstwie presja, aby znaleźć podejrzanego jest duża - jednak okazała się szczególnie silna w przypadku zamachu w Oklahomie. Agenci FBI byli zaniepokojeni faktem, że zagraniczni terroryści mogli ciągle pracować i że kolejne bombardowania mogłyby nastąpić lada moment. Mieli w pamięci obrazy z zamachu na World Trade Center z 26 lutego 1993. Wtedy to islamscy terroryści zdołali zabić sześćdziesięciu ludzi i zranili ponad tysiąc. Media natychmiast przyjęły, że odpowiedzialni za to byli cudzoziemcy. Rozważali terrorystów z trzeciego świata - prawdopodobnie arabskich ekstremistów. Wielu wierzyło, że zostały wyznaczone jeszcze inne cele. Anonimowe wskazówki przetaczały się przez łamy gazet i narodowych stacji telewizyjnych. Wielu ludzi twierdziło nawet, że wie dokładnie, kiedy i gdzie zdarzy się następna eksplozja. Nawet w Oklahoma City policja otrzymała wskazówki, że pozostałe bomby zostały umieszczone w budynku Murraha - okrutne informacje, które wymusiły ewakuacje i przeszkadzały pracownikom ratunkowym. Było więc wielką satysfakcją, że FBI znalazło ślad tak szybko jak tylko było to możliwe. W narodowym centrum do spraw informacji o przestępstwach w Waszyngtonie (National Center Information Crime Washington) komputery wygenerowały sprawozdanie: Oficer Hanger też złożył raport w sprawie McVeigh'a. Szeryf Noble County Jerry Cook potwierdził, że trzymali McVeigh'a na jeszcze nie potwierdzonych zarzutach. Wzrosło napięcie w centrum dowodzenia w Oklahoma City. Wszyscy odetchnęli z zadowoleniem, kiedy rozeszły się wieści: "Mamy go!". Agenci natychmiast udali się w drogę do aresztu w Noble County. Media nie pozostawały w tyle. Wkrótce świat miał się dowiedzieć, kto był głównym podejrzanym. W areszcie McVeigh siedział w poczekalni obok sali rozpraw, kiedy szeryf otrzymał wiadomość, że zamachowiec znajdował się pod jego opieką. Dostał polecenie, aby go przetrzymać. Sprawa McVeigh'a miała się wkrótce zacząć. Jednak nagle oficerowie przyszedli zaprowadzić go z powrotem do celi. Udawali spokój mówiąc tylko, że "sędzia nie jest jeszcze przygotowany". W celi jeden ze współwięźniów spytał McVeigh'a czy to on jest zamachowcem. Podobno McVeigh zignorował pytanie. Wiedząc, że podejrzanego próbowaliby skontaktować się ze swoim adwokatem, automat telefoniczny został odłączony.



Agent specjalny Floyd Zimms

Wkrótce McVeigh został zaprowadzony do pokoju, gdzie czekali na niego agenci specjalni FBI: Zimms i Norman Jr. Zimms wyjaśnił: "Możesz mieć jakąś informację o bombardowaniu. Przeczytam Ci Twoje prawa". McVeigh zażądał adwokata. Na zewnątrz wzrastał się hałas - zebrał się wzburzony tłum. Przyłot helikoptera i przyjazd policji zasygnalizował, że ktoś związany z zamachem był wewnątrz. McVeigh poprosił o kamizelkę kuloodporną przed wyprowadzeniem na zewnątrz. W głowie miał obrazy ze strzelaniny Jack Ruby - Lee Harvey Oswald. Jego prośba została jednak odrzucona. Spytał też czy mogliby go zabrać w helikopterze. Niestety znów nie zgodzili

się - agenci wytłumaczyli, że dach nie był przygotowany do lądowania helikoptera. Do tego czasu tłum stał się coraz bardziej okrutny - dało się ciągle słyszeć niecierpliwie okrzyki "wyprowadzić go!".



McVeigh prowadzony przez policję

Gdy był wyprowadzany w kajdankach i ze skutymi nogami krzyčeli: "Śmieć!", "Morderca!" i "Dzieciobójca!". Mając na sobie pomarańczowy kostium więzienny McVeigh nie rozglądał się ani w lewo ani w prawo. Jego oczy były wąskie, a twarz bez wyrazu, gdy tłum zaczął skandować: "Zabić gada!"

Mniej więcej w tym samym czasie podobna scena miała miejsce w innym małym mieście - Herington w Kansas - jakieś 200 mil stąd. Czterdziestoletni Terry Nichols jechał do miejscowego komisariatu, aby porozmawiać z oficerami. Znów pogłoska o tym, że ktoś związany z



zamachem bombowym był w środku rozeszła się niczym wiatr. Miejscowi z dziećmi, młodzież ze szkoły i farmerzy nie wierzyli, że ktoś miejscowy mógłby być w to zamieszany. Podobnie jak społeczność Perry, niektórzy zaczęli wykrzykiwać obraźliwe hasła i zażądali jego wyjścia i pokazania twarzy. Tymczasem on spokojnie parkował auto z symbolem "Amerykański i Dumny" na tylnej szybie.

Terry Nichols

Do zakończenia tego długiego dnia kraj ledwo mógł zaakceptować fakt, że dwoje ludzi zamieszanych w zamach było do nich wszystkich tak bardzo podobnych. Większość czasu po tragedii spędzili szukając winnych gdzieś daleko. Politycy, stacje telewizyjne i prasa odegrały tak samo dużą rolę w podsycaniu głównie anti-

islamskich nastrojów. Również w rządzie niektórzy żądali natychmiastowego uchwalenia odpowiednich anty-immigracyjnych przepisów, aby "trzymać tego raka z dala od Ameryki". Ale nagle światło dzienne ujrzała bolesna prawda: faceci, którzy wyglądali jak chłopaki z sąsiedztwa obmyślili tę straszną zbrodnię - tak kosztowną w historii Ameryki, zarówno w ludzkim jak i finansowym znaczeniu. Co gorsza, krajowy terroryzm stał się nagle przerażającą rzeczywistością. Pytanie zadawane najczęściej brzmiało: co za człowiek to zrobił i dlaczego?

Zabawy z terroryzmem

Jako dziecko, Timothy McVeigh był pełen radości i łatwo dało się go lubić. Urodzony 23 kwietnia 1968 był drugim dzieckiem z trzech oraz jedynym synem. Dorastał w Pendleton, w stanie Nowy Jork - małym miasteczku na południe od granicy kanadyjskiej, przy jeziorze Erie Canal. Głównie biało-niebieskie kołnierzyki i chrześcijaństwo - to było miejsce, gdzie dzieci mogłyby wpaść do domu sąsiada bez pukania. Młody Timmy tylko to robił i zawsze był mile widziany. Miasto, którego założycielem był Sylvester Pendleton Clark, zostało nazwane panińskim imieniem jego matki. Clark był dziwną osobą, która prowadziła powstanie przeciw podatkom na początku XIX wieku. Jego silny, niezależny duch nadal charakteryzuje Pendleton.



Ojciec Tima: Bill McVeigh pracował głównie w miejscowej firmie produkującej ogrzewanie do samochodów, ale to dziadek Eddie McVeigh miał na chłopca największy wpływ. Nauczył młodego Tima polować i pokazywał mu swoje pistolety. Autor Richard A. Sorrano w swojej książce - "Jeden z nas: Timothy McVeigh i zamach bombowy w Oklahoma City" - odnalazł byłych sąsiadów, którzy pamiętali młodego McVeigh'a z jego schorzeniami. Jeden z nich powiedział Sorrano, że McVeigh był "klaunem, zawsze uśmiechniętym człowiekiem" i zawsze wiedział jak zarobić trochę pieniędzy. W wieku trzynastu lat dziadek Eddie pokazał mu strzelbę kaliber 22. Była to jedna z pierwszych broni, którą Tim miał na własność. Tak

Bill McVeigh

bardzo podobała mu się broń, że na pytanie: "Kim chcesz być kiedy dorośniesz?" odpowiadał "Właścicielem sklepu z pistoletami". Co więcej - pewnego razu wziął jeden ze swoich pistoletów do szkoły, aby zrobić wrażenie na kolegach. Zadziałało.

W domu rodzina doświadczała nieustannych kłopotów. Matka - Mickey - lubiła się "udzielać społecznie" i długo przebywać poza domem. Była rozerwana między zabawą i rodziną. W końcu, kiedy Tim był już nastolatkiem, odeszła na dobre i w 1986 rozwiódła się z Bill'em. Tego samego roku Tim ukończył szkołę z wyróżnieniem. Richard Sarrano twierdzi, że nauczycielka hiszpańskiego Deborah Carballo nazywała Tima "miłym dzieciakiem". "Nie znajdziesz osoby w Starpoint, która może powiedzieć coś złego o nim". Po ukończeniu szkoły Tim rzucił pracę w Burger Kingu, sprzedał swój komputer Commodore 64 i spędzał dużo czasu badając Drugą Poprawkę. Intensywnie rozwijał zainteresowanie prawami właścicieli broni. Po naleganiach ojca starał się dostać do wyższej szkoły biznesu, ale uznał, że to jest zbyt monotonne. Jego oficjalna edukacja się zakończyła. W tym właśnie okresie odkrył "Pamiętniki Turnera". Miał obsesję na punkcie tej powieści napisanej przez byłego członka Amerykańskiej Partii Nazistowskiej Williama Pierce'a. Pisząc pod pseudonimem Andrew Macdonald, Pierce ustami głównego bohatera - Earl'a Turner'a recytuje litanię nienawiści. Ten "bohater" manifestuje swoją pogardę dla prawa kontrolującego posiadanie broni przez wysadzenie w powietrze centrali FBI ciężarówką-bombą. Okazuje się również fanem Adolfa Hitlera pogardzając tym samym Murzynami i Żydami jako wartymi unicestwienia. Mniej więcej w tym samym czasie film "Red Dawn" pomógł McVeigh'owi zrozumieć, że to jest czas, aby stać się takim jak Jedd - bohater filmu grany przez Patrick'a Swayze. W filmie Jedd prowadzi kompanię swoich naśladowców do lasu, z pozornie niekończącymi się zapasami amunicji i żywności, której potrzebują do utrzymania się przy życiu. Ich misją to zniszczenie najeżdżającej Amerykę armii komunistów. Ponieważ McVeigh potrzebował funduszy na sfinansowanie jego rosnących fantazji, wrócił do pracy do Burger King'a, jednocześnie szukając lepszej pracy. Wkrótce został zatrudniony jako (uzbrojony) ochroniarz w stacji obsługi samochodów opancerzonych "Burke Armored Car Service", gdzie został zapamiętany jako pilny pracownik. W tej chwili miał dwadzieścia lat. Miał uniform, pistolet i opancerzony samochód, którym mógł jeździć. Jednak zateśnił do wyższych celów, większych pistoletów i prawdziwych czołgów. Tak więc 24 maja 1988 Tim McVeigh poszedł do wojska. Tam spotkał dwóch mężczyzn, którzy pomogli mu znaleźć się na drodze terroryzmu.

Nieszczęśni żołnierze

McVeigh wreszcie znalazł swoje powołanie. Wojsko było wszystkim, czego w życiu pragnął. Kiedy dołączył do armii nie był żadnym liderem - był tylko chętnym naśladowcą. Była tam dyscyplina, poczucie obowiązku i

wszystkie rodzaje treningu, jakie mógł sobie wymarzyć miłośnik survivalu. Przede wszystkim były tam nieograniczone zapasy broni oraz instrukcje jak się nimi posługiwać.



Fotografia z wojska (z tyłu McVeigh)

wojskowych, mimo że lubił uzbrojenie. Dołączył do armii tylko dlatego, że zawiodły różne sposoby zdobycia pracy. Nie przetrwał, definitywnie kończąc męczarnie po tym jak żona go zostawiła - poczuł się w obowiązku wrócić do domu i wychować syna.



Michael Fortier

Fortier podobnie jak McVeigh był młody. Brał różne tabletki, palił trawkę a do wojska wstąpił prawdopodobnie z powodu swoich tradycji rodzinnych. Fortier i McVeigh stali się sobie bliżsi po tym jak Nichols opuścił szeregi armii.

Ich trójka przebyła trening podstawowy aż do Fortu Riley w Kansas. Tam McVeigh został strzelniczym w samochodzie "Bradley fighting vehicle". Był już wytrenowany w celowaniu i odznaczał się niezwykle wysokim poziomem umiejętności, jeśli chodzi o obsługę broni.

Dzięki temu szybko awansował i został zapamiętany jako "doskonały żołnierz".

Jego wojskowe umiejętności dały mu możliwość ubiegania się o akces do jednostek specjalnych. Wiele trenował w samotności, aby zdobyć upragnione miejsce w zielonych beretach. Niestety zanim do tego wszystkiego doszło, Saddam Husajn rzucił cień na jego plany.

W 1991 roku wybuchła wojna w Zatoce Perskiej. Pierwsza dywizja piechoty McVeigh'a została wyekspediowana do Zatoki Perskiej, aby walczyć w "Pustynnej Burzy". Znow McVeigh pokazał się z jak najlepszej strony i służył z wielkim oddaniem. Został czołowym strzelcem w pierwszym plutonie. W wojsku Tim został VIPem.

Gdy wrócił do domu czekało na niego wiele odznaczeń włączając pożądaną przez wszystkich Brązową Gwiazdę.

Teraz ponowił swoją próbę dołączenia do sił specjalnych. Ale wbrew radom, aby poczekać i odpocząć po Pustynnej Burzy, spróbował zaraz po powrocie. Po prostu nie starczyło mu sił. Ta porażka poskutkowała zanikiem zainteresowania wojskiem - opuścił szeregi armii.

Życie cywila nie pozostawiało złudzeń. Wydawało się, że nikt nie jest zainteresowany witanie bohatera wojennego z powrotem w szeregach ludu pracującego. Coraz bardziej był rozgoryczony i rozczarowany całym systemem. Zamienił swoje wojskowe ubranie na uniform strażnika.

Teraz "Pamiętniki Turner'a" nabrały jeszcze większego i wyraźniejszego znaczenia. Bez wojska - i jego dyscypliny - zatracił swoją tożsamość i obrzydzenie dla rządu wzrastało. Codziennie wygłaszał swoje kazania do kolegi z pracy Carla Lebrona Jr.: przeklinał wojsko i rząd, który go zawiódł, politykę kontroli broni i nadużycia władzy. Wygłaszał też teorie spiskowe i wydawał się wierzyć w UFO. Powiedział nawet Lebronowi, że widział udokumentowane dowody na to, że rząd importuje narkotyki z Kanady. Kiedy Lebron poprosił o kopię dokumentu McVeigh stwierdził, że jest na papierze, którego nie da się skopiować.

Ale co najbardziej niepokoiło Lebrona - w tym właśnie momencie - było stwierdzenie McVeigha, że wiedział jak ukraść broń z wojska. McVeigh powiedział, że "byłoby bardzo łatwo obrabować bazę broni... Dwoje ludzi mogłoby to spokojnie zrobić".

W końcu McVeigh zostawił to życie niby-policjanta w pobliżu Buffalo mówiąc "Muszę się stąd wydostać, tu są sami liberałowie". Potem na początku 1993 roku biorąc wszystko, co posiadał wsiadł do samochodu i zaczął jeździć po Ameryce szukając sensu życia.

Zaczął jednak szukać w najgorszych miejscach...

Tim w podróży

Postanowił odszukać swoich kumpli z wojska. Chciał spędzić więcej czasu z Michealem Fortierem w Kingman w Arizonie, potem odwiedzić Michigan, aby zobaczyć Terry'ego Nicholisa - będącego wówczas na farmie swojego brata James'a Nicholisa. Mając w wyobraźni spotkanie z dawnymi kolegami życia McVeigha znów zaczynało nabierać kolorów. Byli jego bratnimi duszami, którym podobała się jego antyrządowa retoryka.



David Koresh

Jedno z wydarzeń, które wpłynęło na późniejsze tragiczne wypadki zaczęło się 28 lutego 1993 roku, kiedy to agenci federalni zaatakowali własność wspólnoty religijnej zwanej "Branch Davidians", których przywódcą był charyzmatyczny David Koresh. Kiedy agenci ATF ("Alkohol, Tytoń i Broń palna") uderzyli na ich siedzibę wielu straciło życie i jeszcze więcej osób zostało rannych. Branch Davidians bronili swojej ziemi, ale oblężenie trwało. Wyczuwając, że ich prawa do posiadania broni były naruszane, McVeigh udał się do Waco, aby dać im swoje poparcie. Zaopatrzył się przy okazji w rzeczy, które mógł wypożyczać lub sprzedawać - m.in. antyrządowe ulotki i nalepki na zderzaki samochodowe z napisami w stylu "Politycy kochają kontrolować broń", "Bój się rządu, który boi się Twojej broni", "Człowiek z bronią to obywatel, Człowiek bez broni to podmiot". Gdy tam przybył chciał zobaczyć gdzie to wszystko się dzieje, ale agenci nie pozwolili mu przejść. Gdy wrócił do obszaru gdzie mógł zaparkować i rozprowadzać swoje towary, studentka dziennikarstwa Michelle Rauch przeprowadziła z nim krótki wywiad.

Powiedział Rauch, że "Rząd boi się broni u ludzi, ponieważ musi mieć nad nimi ciągle kontrolę. Gdy odbierzesz ludziom broń możesz im zrobić, co chcesz" i "Rząd ciągle rośnie w siłę i staje się potężniejszy, a ludzie muszą przygotować się do obrony przed kontrolą ze strony rządu".

Opuścił Waco kilka dni później i pojechał do Micheala Fortiera i jego żony Lori do Kingman - pozostał tam w ich domu-przyczepie. Pomimo tego, że on i Fortier w kwestii polityki byli bratnimi duszami, to jednak uzależnienie od narkotyków Fortiera nudziło McVeigha do tego stopnia, że postanowił się wynieść. Przeniósł się do Tulsa w Oklahomie, aby zobaczyć największy pokaz broni i noży "Wanenmacher's World's largest Gun and Knife Show" - jeden z wielu jakie oglądał podczas swoich podróży po kraju.

Te wydarzenia ogromnie podtrzymały McVeigh'a na duchu. Ludzie na pokazie broni mieli podobne odczucia. Jeden szczególnie - Roger Moore - to on zaprosił McVeigh'a na swoje ranczo w Arkansas.



Dom Terry'ego Nicholisa

Moore często podawał się za Boba Millera w czasie pokazów. Nie chciał, aby ludzie zbyt dużo o nim wiedzieli. Kiedy McVeigh przyjechał na ranczo Moore'a, zrozumiał dlaczego. Kiedy Moore go oprowadzał było oczywiste, że to miejsce jest całe naszpikowane bronią, materiałami wybuchowymi i innymi "dobraми". Ochrona prawie że nie istniała. Jej braku Moore mógłby wkrótce pożałować. Podobnie jak Terry Nichols, którego dom był następnym celem Tima.

Kiedy McVeigh przyjechał na farmę Nicholisa w Michigan, do "Nichols' Decker", relacje z Waco zdominowały eter. Między oglądaniem

relacji telewizyjnych bracia Nichols wprowadzili Tima w arkana tworzenia materiałów wybuchowych z dostępnych materiałów.

Tim był zainteresowany, ale jeszcze nie gotowy aby wykorzystać te informacje. Później, 19 kwietnia 1993 roku, oglądali horror, gdy uczestnicy Branch Davidian zostali pokonani i wszystko, co się dało - spalono.

To rozsierdziło McVeigh'a i Nicholisa tak bardzo, że postanowili, że ktoś musi powstrzymać ATF. Ktoś musi coś wreszcie zrobić. Jak bohaterowie "Red Dawn". Jak bohater "Pamiętników Turnera".



Kompleks Branch Davidian

Udając Turnera

13 września 1994 roku pokazy broni, w których brał udział McVeigh stały się miejscem ciemnych interesów. Zostało ustanowione nowe prawo aby powstrzymać produkcję wielu rodzajów broni włączając sporą grupę półautomatycznych strzelb i pistoletów. Zarówno sprzedawcy jak i kupcy broni byli oburzeni dowiadując się, że rząd chce kontrolować ich "prawo do posiadania broni".

Dla McVeigh'a to znaczyło także, że jego środki do życia zostały zagrożone. Kupował, bowiem broń na swoje

nazwisko i za drobną opłatą odsprzedawał tym, którzy nie chcieli, aby ich nazwisko pojawiło się na formularzu rządowym.

Paranoję wywołały pogłoski, że posiadacze broni mogli być obiektem nagłych niespodziewanych przeszukań domów i biur. McVeigh zdecydował, że nie można już niczego odkładać. Z domu Nicholisa w Marion w Kansas napisał do Fortier'a. Dawał usilnie do zrozumienia, że nadszedł czas na działania i chciał, aby Fortier dołączył do niego i Nicholisa w ich proteście. Naśladując "Pamiętniki Turner'a" zaplanowali wysadzenie w powietrze budynku federalnego. McVeigh zaznaczył Fortier'owi żeby nie mówił tego swojej żonie Lori - które to polecenie Fortier zignorował. Co więcej - Fortier powiedział, że nigdy nie weźmie udziału w takim planie - "nie, dopóki jakiś czołg NATO nie wjedzie mu do ogródka!" (American Terrorist).

Niezrażeni McVeigh i Nichols już wczytywali się w różne instrukcje tworzenia bomb. Przestrzegali zaleceń i składowali materiały - kupione pod aliasem Mike Havens - w wynajętej szopie. Przepisy zawierały również inne materiały jak zapalniki i płynny metan nitro, które to ukradli. Nie tylko to musieli ukraść.

Aby opłacić swoje przedsięwzięcie Nichols obrabował kolekcjonera broni Rogera Moore'a. Moore zeznał, że złodzieje zabrali wiele różnej broni, złoto, srebro i klejnoty - wszystko warte około 60 tys. dolarów. Nichols ukradł Moore'owi również furgonetkę aby wywieźć łupy. Kiedy policja zrobiła listę gości Moore'a obecnych na ranczo nazwisko McVeigha również na niej widniało.

Wcześniej McVeigh i Nichols pojechali do domu Fortiera w Kingman i schowali ukradzione materiały wybuchowe w pobliżu szopy, którą McVeigh wynajął. Kiedy Fortier zobaczył ładunki McVeigh wyjaśnił swój plan. Pozostał u Fortierów i właśnie tam zaprojektował bombę. Pokazał Lori - używając łyżek do zupy - jak nadać maksymalną siłę uderzenia temu, co zaprojektował.

Na paliwo do swojej bomby McVeigh wybrał anhydryt wodorowy (anhydrous hydrazine). Dzwonił po kraju aby je znaleźć, ale jego wysiłki szły na próżno. Musiał więc zadowolić się zastępnikiem - nitrometanem. W czasie tych poszukiwań McVeigh w pełni zdawał sobie sprawę, że dzwoniąc od Fortierów można ten telefon łatwo namierzyć - kartę telefoniczną kupił więc pod nazwiskiem Darel Bridges.

W połowie października 1994 roku plany McVeigh'a nagle skomplikowała wiadomość o śmierci jego dziadka. Udał się do domu, do Pendleton w stanie Nowy Jork. Tam pomógł posortować dobra dziadka i już na przyszłość zatrul umysł swojej młodszej siostry antyrządowymi hasłami. Przypomina sobie jak oglądali razem zmontowaną kasety z Waco pokazującą agentów ATF w jak najgorszym świetle. Wyjaśnił też, że przeszedł z obszaru "propagandy" do obszaru "działania". Użył również maszyny Jennifer do napisania listu zatytułowanego "ATF Read". Denuncjował on agentów rządowych jako "faszystowskich tyranów" i "żołnierzy burzy", którzy mieli się przygotować na zapłatę za to co stało się w Waco. Ostrzegwał ATF: "wszyscy wy tyrani, skurwysyny będziecie powiewać na wietrze za wasze występne akcje przeciwko Konstytucji Stanów Zjednoczonych".

Podczas gdy McVeigh był w Pendleton, nie mógł się skontaktować z Terrym Nicholsem. Współkonspirator pojechał na Filipiny odwiedzić swoją żonę i córkę. Jednak zanim pojechał, odwiedził swojego syna i pierwszą żonę Lanę Padilla. Zostawił jej kilka rzeczy, m.in. zapieczętowaną paczkę mówiąc jej, że można ją otworzyć tylko wtedy gdyby miał już nigdy nie wrócić. Tak czy tak - otworzyła ją. Był tam m.in. list wyjaśniający gdzie jest plastikowa torba ukryta przez niego w domu Padilli. Był list do McVeigh'a mówiący, że został teraz sam, oraz 20 tys. dolarów. Był tam też szyfr do szafki Nicholisa'a. Gdy otworzyła szopę znalazła trochę łupów z rabunku Moore'a.

W połowie grudnia '94 McVeigh i Fortierowie spotkali się w pokoju McVeigha w motelu Mojave w Kingman (Arizona). Tam dał Lori opakowany w papier świąteczny prezent zawierający zapalniki. Obiecał Fortierowi dużo broni Moore'a jeśli będzie mu towarzyszył w drodze do Kansas. W czasie wyprawy McVeigh jechał przez Oklahoma City aby pokazać Fortierowi budynek, który zamierzał wysadzić w powietrze i drogę jaką będzie uciekał z budynku przed wybuchem. Rozdzielili się.

Jego samochodem do ucieczki miał być żółty mercury marquis '77 ponieważ inny, drugi samochód został uszkodzony w wypadku. Nichols miał jechać swoim samochodem z tyłu. Po tym jak McVeigh zaparkował przy miejscu wybuchu pojechali do Kansas. Noc przed zamachem zostawili marquis'a po tym jak McVeigh usunął tablice rejestracyjne zostawiając notatkę, że potrzebują wyklepania. Potem odjechali i Nichols wyrzucił go pod motelem.

Następnego popołudnia McVeigh odebrał ciężarówkę "Ryder" i zaparkował pod motelem Dreamland na noc. Następnego ranka pojechał nią do stacji zaopatrzeniowej Herington. Kiedy Nichols wreszcie przyjechał, spóźniony, załadowali składniki bomby do ciężarówki i pojechali nad jezioro Geary aby ją złożyć. Kiedy skończyli Nichols pojechał do domu a McVeigh został ze śmiercionośną ciężarówką.

Zaparkował na żwirze na długo przed zmierzchem i czekał na świt - a więc na dojazd do celu. Na misję był ubrany w swoją ulubioną koszulkę. Z przodu miała zdjęcie Abrahama Lincolna z motto: "sic semper tyrannis" -

słowami, które wykrzyczał Booth przed zastrzeleniem Lincolna. Tłumaczenie: "Nigdy więcej tyranii". Na plecach koszulki trójka z krwią z niej kapiącą. Napis brzmiał: "Trzy wolności muszą być od czasu do czasu odświeżone krwią patriotów i tyranów".

Jak pierwowzór w "Pamiętnikach Turner'a" podjechał pod budynek federalny, gdzie jak się upewnił pracowali agenci ATF. Tam właśnie społeczność Oklahoma City miała zapłacić ogromną cenę za fanatyczne poglądy McVeigh'a.

Proces terrorysty



Adwokat Stephen Jones

Jeden z najdroższych procesów w kraju rozpoczął się z wielką medialną pompą 24 kwietnia 1997 roku. Pod wieloma względami był zbyt cenny. Główny obrońca Stephen Jones reprezentował już wielu niepopularnych klientów, jednak McVeigh był prawdopodobnie najbardziej nienawidzonym człowiekiem, jakiego przyszło mu bronić. dzielnie walczył z przytłaczającymi dowodami i obciążającymi zeznaniami. Potrzebował wszystkich najmocniejszych umiejętności przesłuchiwania, z których słynął. Drugim dowodzącym był Robert Nigh - próbował on zmiekczyć wizerunek przestępców.

Jednak główny oskarżyciel - Joseph Hartzler - łatwo przeważał obronę. Naturalny był wybór oskarżyciela - wcześniej wygrał sprawę przeciwko terrorystyce, który podłożył bombę pod jednym z budynków w Chicago. Jego reputacja wzrastała w sprawach gdzie wygrywał bazując tylko na poszlakowych dowodach - a przecież tutaj nie było świadka, który widział McVeigh'a na miejscu przestępstwa.



Mimo to obrona miała całą masę faktów do zaprezentowania.

Sędzia Robert Matsch, główny sędzia w dystrykcie Colorado, był sławny z bardzo ostrej dyscypliny. Nie cierpiał źle przygotowanych adwokatów i był szanowany za swoją sprawiedliwość i inteligencję. Mimo sprzeciwu rządu zarządził, że McVeigh i Nichols będą mieli osobne procesy - aby zapewnić sprawiedliwe rozstrzygnięcia.

Oskarżyciel Joseph Hartzler

Do tego wszystkiego proces został przeniesiony z Oklahoma, gdzie sentyment opinii publicznej mógł mieć wpływ na proces, do Colorado. Tak czy tak - sprawiedliwość była po stronie oskarżenia. Oskarżenie miało 141 świadków podczas, gdy obrona - tylko 27.

Mowa początkowa prokuratora Hartzlera podsumowała wydarzenia dnia eksplozji i stratę niewinnych istnień ludzkich. Skupił się na śmiertelności ciężarówce i jej przeznaczeniu: "Ta ciężarówka była tam także po to, aby narzucić wolę Timothy McVeigh'a reszcie Ameryki w nadziei, że krew popłynie ulicami Ameryki".

Zacytował przekaz na koszulce McVeigha tamtego dnia:

"Trzy wolności muszą być od czasu do czasu odświeżone krwią patriotów i tyranów". Wskazał też dlaczego McVeigh wybrał budynek Murraha na swój cel: "Myślał, że agenci ATF których winił za tragedię w Waco mieli biura w tym budynku. Jak się okazało nie miał racji... Po drugie opisał ten budynek jako, cytuję 'łatwy cel'...". Po tym jak Hartzler dalej zanalizował motyw przyszła kolej Jones'a aby się wypowiedzieć w imieniu obrony. Sedno argumentu Jones'a opierało się na konspiracji daleko przekraczającej zaangażowanie McVeigh'a. Prezentując oskarżonego jako zainteresowanego polityką studenta historii, twierdził, że McVeigh był ostrym zwolennikiem założycieli kraju i ich przekonań.

W następnych tygodniach Jones skoncentrował się na pomyleniu osobowości i próbował zanegować wiarygodności świadków oskarżenia - między nimi trojga ludzi którym McVeigh najbardziej ufał - siostra Jennifer i przyjaciele: Lori i Micheal Fortier. Fortierowie byli z nim tak blisko, że McVeigh był drużbą na ich ślubie. Ich zeznania okazały się być jednymi z najbardziej obciążających.

Lori Fortier powiedziała jak McVeigh próbował jej wytłumaczyć za pomocą łyżek jak można skonstruować bombę. Powiedziała też jak laminowała fałszywe prawo jazdy dla McVeigha - to z nazwiskiem Robert Kling, którego McVeigh używał do wypożyczenia ciężarówki. Hartzler przywołał dzień zamachu. Część dialogu:

Lori Fortier: "Włączyliśmy wiadomości wcześniej tego ranka... i zobaczyliśmy co się stało... zobaczyliśmy, że budynek został wysadzony, i od razu wiedziałam że to Tim"

Hartzler: "Powiedział wam co jest jego celem. Tak?"

L. F.: "Tak"

H.: "Zdaje sobie pani sprawę, że wtedy mogła pani do tego nie dopuścić, powstrzymać to. Prawda?"

L.F.: "Tak jest"

Kiedy Jones przesłuchiwał Portierów, pokazał ich w jak najgorszym świetle. Ich wiarygodność faktycznie była podważalna - przecież zdradzili Tima mając nadzieję, że Fortier dostanie mniejszy wyrok.



Kiedy siostra McVeigha - Jennifer się pojawiła, zrobiła to również pod takimi samymi warunkami jak Lori Fortier. Świadek rządowy - nic co powiedziała przed sądem nie mogło zostać użyte przeciwko niej.

Robert Nigh, z obrony, próbował ucłowieczyć McVeigha pytając ją o Tima i wojnę. Próbował też pokazać, że Jennifer była źle traktowana, kiedy FBI wzięło ją na przesłuchanie. Powiedziała Nigh'owi, że podczas przesłuchania powiedziano jej, że Tim był winny i że "będzie się za to smażył".

Jennifer McVeigh

Jennifer przyznała podczas przesłuchania - mimo, że nie była zmuszana do kłamstwa - to każda zła rzecz, którą powiedziała o Timie FBI była prawdą.

Najbardziej przytłaczające dla McVeigha podczas procesu były zeznania Micheala Fortiera. Wyciągnięty z celi, powiedział z detalami jak to wszystko się zaczęło. Jego zeznanie było pełne emocji, okazywał skruchę. Gdy wytykano mu, że wszystko, co musiał zrobić, aby nie dopuścić do tragedii to podnieść słuchawkę i zawiadomić odpowiednie władze, przytaknął. Fakt, że McVeigh był dla Fortiera jak bohater wyszło na jaw kiedy wreszcie powiedział: "Jeśli nie brać pod uwagę Oklahomy, Tim to dobry człowiek."

To zeznanie prawdopodobnie bardziej umniejszyło rolę Fortiera niż Jones kiedykolwiek mógł to zrobić. Z jego strony, Jones miał podsłuchy FBI i nagrania rozmów z których wynikało że Fortier jest błaznem i kłamcą. Bez wątplenia Jones miał nadzieję, że ława przysięgłych pomyśli: "Cóż, jeśli ten facet tak wiele kłamał FBI i innym, to czemu teraz mu wierzyć?". W każdym razie, zeznanie Fortiera wymiernie przygwoździło McVeigha. Z mniej dramatycznych zdarzeń podczas procesu: namierzono kartę telefoniczną McVeigha i jego lokalizację, gdy dzwonił. Odciski palców na rachunku dowiodły, że kupował składniki do bomby. Obecność drobin materiałów na jego ubraniu i posiadanie zatyczek do uszu dopełniły reszty.

Sędziemu zajęło to trzy dni: Timothy James McVeigh faktycznie dokonał zamachu bombowego na Murrah Building.

Za swoje grzechy zapłaci odpowiednią cenę.

Supergwiazda Supermax

W swoim nowym domu we Florence (Colorado) - federalnym więzieniu - więzień znany jako "The Supermax" - McVeigh miał wystarczająco dużo czasu aby pomyśleć nad swoim ostatnim dniem w sądzie. Ostatnie dni uwydatniały, że ława ma tylko jeden cel - Tim McVeigh musi umrzeć.



Jakieś dwa miesiące później, sędzia Matsch formalnie skazał McVeigha. Zrobił to prosto, kończąc tak: "... jest wyrokiem sądu, że oskarżony Timothy McVeigh zostaje skazany na śmierć za każdy z jedenastu zarzutów".

McVeigh znalazł się w nowym otoczeniu. Teraz stał obok:

Ramzi Yousef'a - pomysłodawcy ataku na WTC 26 lutego '93. Dostał 250 lat.

Ted Kaczynski - Unabomber - 4 wyroki śmierci za bomby w listach.

Luis Filipe - "Król Krwi", kierował ulicznym gangiem w Nowym Jorku.

Sędzia Matsch



Jednak tylko Kaczynski i McVeigh mieli na koncie więcej niż tylko przestępstwo. Obaj byli obrońcami wolności osobistej - czegoś, czego żaden z tej czwórki już nigdy nie miał doświadczyć.

Żyli we względnej harmonii, mimo że komunikacja między nimi była ekstremalnie ograniczona.

Również Nichols nie wykazywał żadnej chęci komunikacji z McVeigh'em.

Ted Kaczynski

Micheal Fortier został skazany na 12 lat więzienia za nie poinformowanie policji o planach McVeigh'a - względnie mały wyrok, prawdopodobnie dzięki współpracy z oskarżeniem

podczas procesu.

13 lipca '99 McVeigh został zaproszony na wielkie otwarcie jedynej jak dotąd federalnej celi oczekujących na śmierć. W oświadczeniu dla prasy Amerykańskie Biuro Więziennictwa pisze:

"13 lipca, Amerykański Zakład Penitencjarny Terre Haute (United States Penitentiary USP Terre Haute, Indiana) utworzył specjalną jednostkę zamkniętą, aby zapewnić bezpieczne i godne przebywanie więźniów skazanych na śmierć przez sądy federalne... więźniowie z federalnymi wyrokami śmierci zostali

przetransportowani z innych federalnych i stanowych placówek do USP Terre Haute."

"Projekt tego dwupiętrowego kompleksu zawiera 50 pojedynczych cel, korytarze na wyższym i niższym poziomie, zakład przemysłowy, powierzchnie do rekreacji wewnątrz i na zewnątrz, przechowalnię, kuchnię, pokój dla adwokata i rodziny/odwiedzających i obszar wideo do telekonferencji, aby zapewnić kontakt z sądem i adwokatami."

McVeigh uważał, że to miejsce wyglądało jak "śmietnisko", donosi Michel i Herbeck - znenawidził je od początku.

Wraz z 19 innymi oczekującymi śmierci, McVeigh znalazł nowy dom - ten, którym nie będzie się cieszył zbyt długo, jeśli w ogóle. Życie w Terre Haute było dalekie od społecznego. Nie było prawie nic do robienia poza ćwiczeniami na ograniczonej przestrzeni, jedzeniem o niezwykłych porach, spaniem, oglądaniem telewizji i myśleniem o przeszłości.

13 lutego 2001 minęła ostatnia szansa na apelację. Prawnik Robert Nigh wystosował petycję, którą McVeigh zgodził się podpisać.

W tym czasie, książka "Amerykański Terrorysta" Michela i Herbecka jeszcze nie została wydana. Ale McVeigh wiedział o tym - przy publikacji książka zawierała jego pierwsze publiczne przyznanie się do winy.

McVeigh miał po raz ostatni wyjść z celi 16 maja 2001. Ten ostatni raz Tim McVeigh będzie w centrum uwagi - kiedy wybrana grupa gości zostanie wpuszczona do pomieszczenia, w którym będą oglądać jak umiera.



Tim McVeigh

Łoże śmierci

McVeigh sam ustalił w jakim nastroju ma być przeprowadzana jego egzekucja: nalegał by była transmitowana przez telewizję. Chciał pokazać ludziom, że ci, którzy oskarżali go o zabójstwo teraz sami są skłonni go zabić. Napisał: "Ponieważ zamknięta transmisja mojej egzekucji budzi podstawowe wątpliwości związane z jej dostępnością, i ponieważ nie jestem przeciwny takiemu rozwiązaniu wydaje się oczywiste, że wykonując publiczne stracenie skazańca trzeba zezwolić na publiczną transmisję."

McVeigh miał wsparcie sieci telewizyjnych, które starały się o prawa. Operator strony internetowej ENI wzywał rząd Stanów Zjednoczonych do zezwolenia na transmitowanie egzekucji. Ale federalni byli zdania, że to będzie przeciw konstytucji.

Najprawdopodobniej tylko ci, którzy przetrwali zamach i bliscy tym, którzy w nim zginęli mogli oglądać egzekucję w zamkniętej sieci telewizyjnej. Około 30 innych osób miało oglądać rytuał w samej komorze zagłady.

Zanim McVeigh tam wszedł, miał do spożycia wybrany posiłek, który nie mógł zawierać alkoholu i którego cena nie mogła przekraczać 20 dolarów. Po nim miał cztery godziny czekania.

Zgodnie z jego życzeniem nie będzie autopsji, a on podpisze oświadczenie, które mówi:



Stół na którym zabito McVeigh'a

zaatakować serce. Cały proces nie powinien trwać dłużej niż 10 minut. Będzie oglądany "na żywo" przez 30 świadków włączając 10 wybranych reprezentantów mediów.

Korzystając z przywileju bycia tam reporterzy mogą wybrać usługę-extra. Za 1146 dolarów i 50 centów dostają wózek golfowy, telefon, wodę i wygodne krzesło na trzy dni. Mogą siedzieć w namiocie, ale będą widzieć tylko główny budynek. Ci, których nie stać na takie luksusy również dostali zezwolenia na rozbijanie namiotów dostarczonych przez rząd. Jeśli chcieli stoły czy krzesła - musieli się w nie sami zaopatrzyć.

Dla demonstrantów został wydzielony osobny obszar - największa była grupa przeciwko karze śmierci. Byli tam też obrońcy zwierząt i prawnicy będący zwolennikami kary śmierci.

Były już próby nakłonienia rządu, aby dostarczyć McVeigh'owi tylko wegetariański posiłek. Argumentowali to

tak: nie powinno się przelewać więcej krwi, również tej zwierzęcej.

Niezależnie od wyniku - "dzięki" ponownemu skazaniu na karę śmierci rozgorzała na nowo debata o jej (nie)słuszności.

Wielu wybrało nie oglądanie wewnętrznej transmisji - włącznie z ojcem Timothy'ego. Mimo, że mógł być w grupie osób, którym umożliwiono oglądanie tego "na żywo" uszanował prośbę syna, aby trzymać się od tego z dala. Z resztą - chyba nie miał zamiaru tam iść - w wywiadzie dla USA TODAY powiedział: "Co dobrego by mi przyszło gdybym tam poszedł? Czy chciałbyś oglądać śmierć twojego syna?" Starszy McVeigh życzył sobie, aby syn wreszcie okazał skruchę i wyrzuty sumienia - wołał pamiętać go jako uśmiechającego się malucha. Ciągle pytał siebie samego: "dlaczego?"

Dan Eggen i Lois Romano napisali w Washington Post: "Z około 2000 krewnych i uratowanych z zamachu bombowego z 19 kwietnia 1995, którzy mogli legalnie być świadkami egzekucji, tylko około 15% wyraziło taką chęć". Jedna z kobiet powiedziała, że dopóki nie zobaczy ostatniego tchnienia McVeigh'a nie będzie w stanie zostawić tego za sobą. Narodowa Organizacja Pomocy dla Ofiar (National Organization for Victim Assistance) umacniała jej przekonania, cytując w dowód anegdotę, w której widać, że może to być "satysfakcjonujące doświadczenie".

Bud Welsh, który stracił córkę, powiedział Romano i Eggan "Przechodziłem okres wegetacji przez 10 miesięcy od śmierci Julie... Nawet nie chciałem procesów; Po prostu chciałem ich usmażyć. Ale nie można niczego postanowić dopóki żyje się w złości... Jak oglądanie kogoś związanego, pokłutego igłami może komuś dać wytchnienie lub sprawić, że czuje się dobrze?"

Jednak ta sprawa jest zbyt osobista aby można ją było łatwo rozwiązać.

Dla wielu, jakakolwiek pamiątka po wydarzeniu budzi wściekłość. Warto jednak zauważyć, że to dopiero w wywiadzie robionym na użytek książki "American Terrorist" McVeigh po raz pierwszy publicznie przyznał się do zamachu i podał swoją wersję wydarzeń.

Jego antyrządowe tyrady oraz próby grania patrioty i bohatera zweryfikował on sam. Jednak zakazanie wydania książki mogło obrócić się w drugą stronę. Przyznanie się McVeigh'a ostatecznie zakończyło erę domysłów i nieścisłości. Samo to powinno wzmocnić w nas wiarę we władze - które tak szybko przywiodły go przed wymiar sprawiedliwości.



Pomnik ku pamięci ofiar w Oklahoma City

specjalnym reflektorem na niebie pojawiają się krzesła - jedno dla każdej z ofiar tego zamachu...

Ponieważ książka eksponowała jego niepopularne myśli, detektywi zajmujący się profilowaniem przestępców zebrali wartościowy materiał o umyśle terrorysty. Trzeba mieć nadzieję, że to pomoże innym obywatelom rozpoznawać oznaki terrorysty zanim zdąży uderzyć. Tak jak powiedział prezydent Bush podczas otwarcia w Oklahomie muzeum upamiętniającego te straszne wydarzenia: "Wszyscy jesteśmy w obowiązku obserwować i zawiadamiać o oznakach kłopotów."

Jeśli można znaleźć pokój w Oklahoma City, to jest to tu - przy pięknym pomniku ku czci ofiar Oklahomy. W nocy dzięki

Morderca z Madison

Narodziny mordercy

W 1967 roku Christie Rothschild zaczynała studia na uniwersytecie w Wisconsin. Wcześniej z wyróżnieniem skończyła szkołę średnią Senn w Chicago (Illions). Jej rodzice i trzy siostry mieszkali w skromnym domu w północnej części Chicago, gdzie jej ojciec był szefem lokalnego biura maklerskiego. Christie cieszyła się że dostała się na studia, marzyła o karierze dziennikarskiej. Była atrakcyjną młodą kobietą, z długimi włosami koloru ciemny blond. Często podczas wakacji pracowała jako modelka do katalogów prezentujących najnowszą modę.

Wiosną 1968 roku pogoda nie była zbyt dobra, jednak Christine była zadowolona z powodu zbliżających się wakacji i powrotu do rodzinnego Chicago. Niestety, 18-letnia dziewczyna stała się pierwszą ofiarą seryjnego mordercy. Pewnego posepnego majowego ranka 1968 roku jej zwłoki odkrył jakiś student. Zwłoki ukryte były w krzakach obok budynku wydziału matematyki Sterling Hall, przy North Carter Street. Gdy na miejsce zbrodni przyjechali detektywi, ustalono, że Christie została zamordowana tego samego ranka, najprawdopodobniej podczas porannego joggingu. Koroner ustalił, że zmarła w wyniku otrzymania co najmniej 12 pchnięć nożem w klatkę piersiową. Oficerowie śledczy mieli kilku podejrzanych, jednak żadnemu z nich nie udowodniono winy. W końcu zaoferowali 5 000 \$ nagrody za jakiegokolwiek informacje. Niestety okazało się to daremne. Ponieważ nie było żadnych nowych dowodów czy też podejrzanych, teczkę z dokumentami dotyczącymi tego morderstwa odłożono na półkę.

Być może tą sprawę odłożono na półkę, ponieważ niedługo potem miało miejsce inne wydarzenie. 29 czerwca 1969 roku, około 3:20 nad ranem budynkiem administracyjnym uniwersytetu w Wisconsin wstrząsnął potężny wybuch. Ktoś podłożył dwie laski dynamitu. Na szczęście nikt nie ucierpiał. Władze uczelni zaoferowały nagrodę w wysokości 10 tysięcy dolarów za informacje pomocne w ujęciu sprawcy. Niestety, nikt nie przyznał się do tego i nikt nie został zatrzymany.

24 sierpnia 1970 roku w budynku, obok którego znaleziono ciało Christie znów ktoś podłożył bombę. W wyniku wybuchu zmarł 33-letni mężczyzna. Tym razem policja miała podejrzanych. Byli to 4 mężczyźni, którym w Madison postawiono zarzut sabotażu i zniszczenie własności państwa. Trzech mężczyzn zostało aresztowanych i skazanych. Jednak nadal nie było pewności czy te dwa wybuchy w miasteczku akademickim były ze sobą powiązane.

Przeróżające odkrycia

Z biegiem lat większość ludzi zapomniała o morderstwie Christie Rotschild. Nikt nie spodziewał się, że podobny incydent będzie miał ponownie miejsce. 21 lipca 1976 roku w wąwozie niedaleko miasteczka Madison znaleziono zwłoki 20-letniej Debry Bennett.

Autopsja przeprowadzona przez doktora Billy'ego Baumana ujawniła, że dziewczyna nie żyła od co najmniej 10 dni. Niestety nie udało się ustalić przyczyny śmierci. Ciało zidentyfikowano dzięki kartom dentystycznym i złamanemu obojczykowi. Detektywi przesłuchiwali znajomych dziewczyny. Dowiedzieli się, że niedawno została wyrzucona z mieszkania i przez pewien czas mieszkała w Cardinal Hotel w Madison. Mieszkała tu od niedawna. Detektywi nie mieli żadnych wartościowych śladów, i śledztwo stanęło w martwym punkcie. Po trzech tygodniach od znalezienia jej ciała, ktoś przysłał do hotelu pocztą jej klucz do pokoju. Nie było żadnego adresu zwrotnego ani notatki. Nie było żadnych śladów. Nawet na znaczku pocztowym nie było odcisków palców. Akta ze sprawą morderstwa panny Bennett zostały odłożone na półkę.

Minęły dwa lata. Klejne przerażające odkrycie wstrząsnęło okolicą. Był letni dzień, gdy w płytkim grobie w Waunakee, 14 mil od Madison, znaleziono kolejne kobiece zwłoki. Kobieta przypuszczalnie zmarła 3 dni wcześniej. Przyczyną śmierci był uraz czaszki, spowodowany uderzeniem jakimś tępym narzędziem. Po dwóch dniach udało się zidentyfikować zwłoki. Była to 18-letnia Julie Ann Hall. Jak zeznali jej znajomi, tydzień wcześniej, 1 maja 1978 roku Julie dostała pracę jako asystentka biblioteki w kampusie uniwersyteckim. Ostatni

raz widziano ją w piątek wieczorem, gdy szła do baru Main King Tap w centrum Madison. I tym razem zawieszono śledztwo z powodu braku dowodów.

27 marca zaginęła kolejna kobieta. Była to 20-letnia Julie Speerschneider. Jak zeznali świadkowie, dziewczyna większość czasu tego wieczoru spędziła w Club 602. Potem zdecydowała się odwiedzić przyjaciela. Miała udać się do niego autostopem. Wkrótce po zaginięciu dziewczyny, na policję zgłosił się mężczyzna, który ją podwiózł. Dziewczyna była w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Detektywi dysponowali portretem pamięciowym owego mężczyzny, ale nie udało się go zidentyfikować. Julie miała wielu przyjaciół, pracowała w Red Caboose Day Care Center. Znajomi z pracy opisali ją jako godnego zaufania i życzliwego pracownika. Znajomi i rodzina zaoferowali nagrodę dla tego, kto pomoże ustalić miejsce pobytu Julie.

Kolejne ofiary

W kwietniu 1980 roku Julie była nadal uznawana za zaginioną. W tym samym miesiącu znaleziono kolejne ciało młodej kobiety. Była to 24-letnia Susan LeMahieu. Jej zwłoki leżały w zaroślach parku w Madison. Susan była nieco opóźniona w rozwoju, mimo to w 1974 roku ukończyła szkołę Madison's East High School. Gdy 15 grudnia zgłoszono jej zaginięcie, policjanci nie przypuszczali, że wkrótce znajdą ją martwą. Podejrzewano, że dziewczyna gdzieś się zgubiła, ze względu na swoje kalectwo. Autopsja wykazała, że Susan zmarła w wyniku kilkunastu ran kłutych klatki piersiowej.

Rok po odnalezieniu zwłok Susan, znaleziono również ciało Julie. W kwietniu 1981 roku brzegiem rzeki Yahara spacerował 16-letni Charles Byrd. W pewnym momencie chłopak zauważył ludzkie zwłoki. Jak się później okazało, były to zwłoki Julie Speerschneider. Stan zwłok niestety nie pozwolił na ustalenie przyczyny śmierci. Trzy miesiące później, w lipcu 1981 roku znaleziono kolejne zwłoki. W lesie w pobliżu Madison znaleziono ciało 17-letniej Shirley Stewart. Ta najmłodsza ofiara zniknęła 2 stycznia 1980 roku. Tego dnia ostatni raz widziano ją żywą. Ciało Shirley również było w stanie uniemożliwiającym określenie przyczyny śmierci.

Znów minął prawie rok i kolejna kobieta została zamordowana w okolicach miasteczka Madison. 2 lipca 1982 roku, w okolicach stadionu Camp Randall, 19-letnia Donna Mraz została kilkakrotnie pchnięta nożem. Donna była kelnerką, wracała z pracy. Morderca zostawił przy niej pieniądze, klucze, nie było też śladu jakiegokolwiek kontaktu o tle seksualnym. Detektywi znów byli w martwym punkcie. Nie było motywu, nie było żadnego świadka.

17 listopada 1984 roku miało miejsce kolejne morderstwo. Myśliwi polujący na jelenie odkryli częściowo rozebrane ciało młodej kobiety. Było na niedaleko drogi nr 54, niedaleko miasteczka Buena Vista. Ciało zostało zidentyfikowane jako 20-letnia Janet M. Raasch, studentka trzeciego roku na uniwersytecie w Wisconsin. Pracowała też w DeBot Center. Zaginięcie dziewczyny zgłoszono 15 października. Ostatni raz widział ją jej przyjaciel, było to 11 października. Wysadził ją na poboczu drogi 54, jakieś dwie mile od miejsca znalezienia jej zwłok. Po raz kolejny stan zwłok uniemożliwił określenie przyczyny śmierci. Koroner stwierdził jedynie, że dziewczyna mogła zginąć między 7 a 10 października.

Epilog

Oto wypowiedź, której w grudniu 1999 roku udzielił kapitan James Lamar dla gazety Portage County Gazette na temat morderstwa Janet Raasch: "Detektywi niewiele mogą zrobić przy braku jakichkolwiek nowych informacji. Teraz ta sprawa to mnóstwo papierkowej roboty. Wydaje się, że wyczerpaliśmy wszelkie możliwości, jednak przyglądamy się tej sprawie ponownie."

"To była bardzo zwyczajna dziewczyna, poważna osoba. Nie miała żadnych problemów. Po prostu chodziła do szkoły, uczyła, się, bardzo dobrze wykonywała swoje obowiązki" (detektyw Harlan Hetrick o Donnie Mraz, 10 maja 2002 roku)

"To nie jest tylko praca, to staje się obsesją... każdy kto miał styczność z tą sprawą czuł to samo. Ta sprawa naprawdę nas wciągnęła. Wszystko to bardzo głęboko mną wstrząsnęło." (porucznik Gary Moore o morderstwie Donny Mraz)

Zastanawiające jest też to, że każda ofiara była młodą osobą. Kobiety te miały ciemne włosy, z przedziałkiem na środku głowy, niczym ofiary Teda Bundy. Wszystkie ofiary znaleziono w pobliżu Madison. Dodatkowo, wszystkie dziewczęta były w jakiś sposób związane z uniwersytetem w tym mieście.

W 1984 roku do tych morderstw przyznał się Henry Lee Lucas. Jednak po pewnym czasie wszystko odwołał. Niektórzy detektywi nadal uważają, że za część z tych morderstw odpowiedzialny jest Lucas. Jednak Lucas w czasie popełnienia wielu morderstw znajdował się w więzieniu. Właśnie dlatego wyłączono go z grona podejrzanych.

Kiedy seria zabójstw ustaje, zarówno policja jak i obywatele odczuwają ulgę. Nie zawsze jest jasne, czy morderstwa naprawdę się skończyły a zabójca nie jest w fazie ostygnięcia, czy też nie pozbywa się ofiar w taki sposób, że ich zwłoki nie zostaną odnalezione. Wtedy uruchamia się dodatkowe, dwu-torowe śledztwo aby określić z doniesień na temat zaginięć osób, czy zabójca może być wciąż aktywny i ukrywa dowody zbrodni, czy też, jeśli określono go jako nieaktywnego, co mogło złożyć się na fakt, że morderstwa ustały w listopadzie 1984. Przegląd miejscowych podejrzanych i brutalnych przestępców osadzonych w zakładach karnych w latach 80tych mógłby rzucić trochę światła na przyczyny, z których zabójstwa zakończyły się akurat wtedy.

Onoprienko Anatolij

Morderca zdemaskowany.

7 kwietnia 1996 roku, około południa, w Jaworowie (zachodnia Ukraina), oficer Kuniej odebrał dziwny telefon od człowieka, który przedstawił się jako Piotr Onoprienko. Piotr powiedział, że ostatnimi czasy znajduje u siebie w domu ukrytą broń. Domyśla się, że należy ona do jego kuzyna, Anatolija. Oczywiście kazał mu się wynosić. A to rozwścieczyło Anatolija. Zaczął grozić Piotrowi, że może zrobić krzywdę jego rodzinie. Piotr obawiał się o rodzinę, i dlatego chciał, by Kuniej zajął się tymi groźbami. Piotr powiedział także oficerowi, że Anatolij wyprowadził się z pewną kobietą i jej dzieckiem do Żytomierza. Informacja o podejrzanym osobniku w Żytomierzu zainteresowała innego oficera, Krukowa, który niedawno przeczytał raport o kradzieży strzelby, kaliber 12, używanej do polowań. Kradzież miała miejsce właśnie w Żytomierzu.



Krukow zadzwonił do Lwowa, do komendy głównej by zapytać, co ma robić w tej sprawie. Szef lwowskiej policji, generał Bogdan Romaniuk wydał nakaz rewizji mieszkania Anatolija Onoprienki. W czasie niecałej godziny 20 milicjantów udało się na ulicę Jana Chrzciciela, przy której mieszkał Onoprienko. W budynku znajdował się zakład fryzjerski 'Anna'. Anatolij mieszkał wspólnie z właścicielką owego zakładu i jej dwójką dzieci.

Krukow nie miał pojęcia czy Anna i dwójka dzieci znajdują się teraz w domu. Jak się

później okazało, dzieci i matka były w kościele, a Anatolij czekał na nie w domu. Kiedy Krukow zadzwonił do drzwi Onoprienko myślał że to właśnie wróciła Anna i niczego nie podejrzewając otworzył drzwi. Milicjanci szybko zakuli go w kajdanki. Krukow rozejrzał się po mieszkaniu. Od razu rzucił mu się w oczy sprzęt stereo marki Akai. Krukowowi wydawało się, że takie samo stereo zostało skradzione z mieszkania w niedalekim Bursku, 22 marca 1966 roku. Przy okazji kradzieży ktoś wymordował całą rodzinę Nowosadowów. Sprawdzono dokładnie markę i numery seryjne urządzenia. Wszystko się zgadzało. Gdy milicjanci poprosili o dowód osobisty Anatolija, zaprowadził ich do innego pokoju. Gdy tylko otworzył drzwi, rzucił się w kierunku pistoletu, który miał tam ukryty. Milicjantom udało się do tego nie dopuścić. Pistolet ten również był skradziony w Odessie. I też przy okazji tej kradzieży dokonano morderstwa. Po tym incydencie przewieziono Onoprienkę do głównego biura milicji, i w spokoju zaczęto gruntowne przeszukiwanie domu. Na miejscu znaleziono 122 rzeczy, które pochodziły z kradzieży. Właściciele większości z nich już nie żyli - zamordowano ich. Znaleziono również spiloną strzelbę, kaliber 12. Gdy milicjanci przeszukiwali dom, wróciła Anna z dziećmi. To, co zobaczyła bardzo ją zaskoczyło. Krukow poprosił o krótką rozmowę. Spytał ją, czy słyszała o morderstwach w Bratkowicach? Anna rozplakała się. Nie miała o niczym pojęcia. Myślała, że Anatolij to jakiś biznesmen czy ktoś w tym stylu.

Cisza.

Mimo ogromnej ilości dowodów Krukow potrzebował przyznania do winy. Jednak Anatolij od samego początku pokazał, że nic z tego nie będzie. Milczał. Gdy Krukow pokazał mu ogrom dowodów przeciwko niemu, Anatolij uśmiechnął się i powiedział: 'Dobrze, będę zeznawał, ale nie przed tobą.'

Bogdan Teslja, jeden z czołowych detektywów, nie był obecny przy zatrzymaniu ani przeszukiwaniu domu Anatolija. Spędzał miło czas z rodziną. Gdy tylko zakończono rewizję domu Onoprienki, Krukow zadzwonił do Teslji z propozycją przesłuchania zatrzymanego. Bogdan Teslja był uważany za doskonałego przesłuchującego, chyba ze względu na niewiarygodnie spokojny sposób prowadzenia rozmów z zatrzymanymi.

Tymczasem Anatolij odrzucił prawo do adwokata i wciąż milczał. Mimo zapewnień Onoprienki, że będzie rozmawiał on tylko z kimś na wysokim szczeblu, Teslja podjął się przesłuchania. Natychmiast zażądał jak największej ilości informacji. 'Bardzo bałem się tego, że coś pójdzie nie tak. W tego typu przypadkach nigdy nie wiadomo, co będzie za chwilę, jak to się skończy. On może powiesić się w celi, np. jutro rano i wtedy nigdy nie zamkniemy sprawy, nigdy jej nie rozwiążemy. Musimy sprawić by zaczął mówić.'

Około godziny 22:00 Teslja usiadł naprzeciwko Anatolija w pokoju przesłuchań. Razem czekali na przyjazd generała ze Lwowa. Teslja zaczął wypytywać Onoprienkę o jego życie. Na początku Anatolij nie odpowiadał. Jednak już po pół godzinie zaczął opowiadać historię swojego życia. Anatolij urodził się w Laskach, niedaleko Żytomierza. Jego matka zmarła, gdy był bardzo młody. Ojciec oddał go do rosyjskiego sierocińca. Opowiadał o tym bardzo szczegółowo. Nadał był zły na ojca za to, że oddał go do sierocińca, a zostawił przy sobie jego starszego brata. Uważał, że jego ojciec i starszy brat spokojnie poradziłoby sobie z jego wychowaniem. Gdy to wspominał był bardzo wzburzony. Teslja spytał czy Anatolij kiedykolwiek czuł żal do swojej rodziny. Onoprienko zawahał się, potrząsnął głową i powiedział, że będzie rozmawiał tylko z generałem.

'W tym momencie spróbowałem czegoś innego. Powiedziałem mu: 'Dobrze, dostaniesz swojego generała. Dostaniesz nawet 10 generałów. Ale jak ja będę wyglądał, gdy ich tu przyprowadzę, a ty nadal będziesz milczał? Może nie masz w ogóle nic do powiedzenia? Jak to będzie wyglądało?' Wtedy odpowiedział żebym się nie martwił, że z całą pewnością jest wiele do powiedzenia.'

Zeznanie Wybranego.

Krótko przed godziną 23 Teslja zostawił Onoprienkę samego. Na korytarzu czekał na niego generał Romaniuk. Po zapoznaniu się z aktami, Marian Plejuk - asystent Romaniuka, i dwóch innych ludzi weszło do pokoju przesłuchań. Zaczęło się zeznanie. Na początku przyznał się, że ukradł dubeltówkę, z której potem skorzystał podczas morderstwa. Onoprienko przyznał detektywom, że pierwszy raz zabił w 1989 roku. Spotkał wtedy Siergieja Rogozina, razem kończyli gimnazjum. Zaprzyjaźnili się, by w końcu razem dokonywać przestępstw. Okradali domy, mieszkania. Uzupełniali w ten sposób swój budżet.

Podczas jednego z rabunków, był to mały domek na obrzeżach miasta, zostali nakryci przez właścicieli. Mieli przy sobie broń. Uznali, że trzeba zabić tą rodzinę by wyjść z tego bez szwanku. Od tej chwili rabowaniu towarzyszyły morderstwa. W tamtym domku zostawili po sobie trupy dwojga dorosłych ludzi i ośmiorga dzieci. Onoprienko zerwał znajomość z Siergiejem kilka miesięcy później. Potem zabił kolejnych pięć osób, w tym 11-letniego chłopca, śpiących w samochodzie. Następnie spalił ich ciała. 'Chciałem tylko okraść samochód. Byłem wtedy zupełnie innym człowiekiem. Gdybym wiedział, że będzie tam pięcioro ludzi, nigdy bym tam nie poszedł. Powiedział, że nie odczuwał przyjemności z zabijania. 'Trupy są brzydkie. Strasznie śmierdzą. Po tym jak zabiłem tą piątkę, stałem tam przez dwie godziny i nie wiedziałem, co z nimi zrobić. Zapach był okropny.' Potem zamieszkał ze swoim dalekim kuzynem. Następnego morderstwa dokonał 24 grudnia 1995 roku. Tego dnia, wieczorem, włamał się do odosobnionego domu we wsi Garmarnia, w centralnej Ukrainie. Zamordował wtedy nauczyciela leśnictwa, jego żonę i ich dwóch młodych synów. Ukradł wtedy obrączki ślubne, mały złoty krzyżyk na łańcuszku, kolczyki i zniszczone już ubrania. Gdy odchodził podpalił dom. 'Nie czułem żadnej przyjemności, gdy ich zabijałem. Ale pragnąłem tego. Potem stało się to dla mnie niczym jakaś kosmiczna gra.'



Anatolij Onoprienko

Onoprienko przyznał też, że miał wizje Boga, który każe mu zabijać. Dlatego też, dziewięć dni później zamordował czteroosobową rodzinę. Dom podpalił. Wszystkie ofiary zastrzelił. Gdy uciekał z miejsca zbrodni został zauważony przez pewnego mężczyznę. Zabił go. Nie chciał jakichkolwiek świadków. Niecały miesiąc później, 6 stycznia 1996 roku, zamordował kolejne cztery osoby. Zaczął się przy szosie łączącej miejscowości Berdjańsk i Dnieprowskaja. Zatrzymywał samochody i zabijał kierowców. Jednego dnia zabił czterech podróżnych. 'To było jak polowanie. Polowanie na ludzi. Nudziłem się, nic nie robiłem. I nagle ten pomysł wpadał mi do głowy. Mogłem robić wszystko by o tym nie myśleć, jednak nic to nie dawało. Nie

mogłem z tym wygrać. To było silniejsze ode mnie. Więc wsiadałem do samochodu lub pociągu i wyruszałem by zabijać.

Wybrany by mordować.

Odczekał 11 dni. 17 stycznia 1996 roku włamał się do domu w Bratkowicach. Dom należał do rodziny Piłatów. 'Patrzyłem na to wszystko bardzo prosto. Patrzyłem na nich jak na zwierzęta. Zupełnie tak jakbym przyglądał się owcom.' Zastrzelił całą piątkę, w tym również 6-letniego chłopca. Potem podpalił dom. Gdy uciekał, zauważyło go dwoje ludzi. 27-letnia kobieta nazwiskiem Kondziela i 56-letni mężczyzna, Zacharko. Anatolij pomyślał chwilkę. Zastrzelił oboje z zimną krwią.

Nie minęło nawet dwa tygodnie, gdy Anatolij zamordował ponownie. 30 stycznia 1996 roku, w Fastowej, zastrzelił 28-letnią pielęgniarkę nazwiskiem Marusina, jej dwóch młodych synów i jej 32-letniego gościa, nazwiskiem Zagranicznyj. Przyznał detektywom, że nie mógł się powstrzymać. Miał obsesję na tym punkcie.

19 lutego 1996 roku Onoprienko włamał się ponownie. Tym razem w Olewsku. Ojca i syna zabił na miejscu, matkę i córkę doprowadził do śmierci zadając im ciosy młotkiem. Została tylko jeszcze jedna córka. Mała dziewczynka modliła się, gdy Anatolij wszedł do jej pokoju. 'Chwile przez tym, jak roztrzaskałem jej głowę, kazałem jej pokazać gdzie mają pieniądze i kosztowności. Spojrzała na mnie, w oczach miała gniew. Powiedziała, że nie nic mi nie pokaże. Ten opór był niesamowity. Ale nic nie czułem.'

27 lutego 1996 roku przybył do miejscowości Malina. Oczywiście włamał się i tutaj. Na miejscu zabił dwoje małżonków, postrzelił ich dwie córki. Jedna miała 7, druga 8 lat. Śmierć przyszła do nich razem z ciosami siekiery. Godzinę później do domu przyszedł sąsiad. Onoprienko postanowił zabić i jego. Potem porąbał jego ciało tą sama siekiera, która zabił dziewczynki. 'Wiecie, musiałem ich zabić. Zrobiłem to z miłości. Kochałem ich tak bardzo, te dziewczynki, tego mężczyznę i kobietę. Musiałem ich zabić. Głos w mojej głowie i sercu mi to mówił. Bardzo głośno!'

Ostatni raz Anatolij zamordował 22 marca 1966 roku. W wiosce Busk, niedaleko Bratkowic. Zabił wtedy rodzinę Nowosadów. Całą czwórkę. By zatrzeć ślady podpalił dom. 'Nie jestem maniakiem. Gdybym nim był, rzuciłbym asie teraz na was i zamordował. To nie jest takie proste. Wtedy kierowała mną jakaś inna, wyższa siła, coś telepatycznego lub kosmicznego. Jestem jak królik w laboratorium. Doświadczenie polega na tym, by udowodnić, że człowiek jest zdolny do morderstwa, i że może nauczyć się z tym żyć. Polega na tym, bym

pokazał ze sobie z tym radę, potrafię to znieść, znieść wszystko, zapomnieć wszystko.'

Przesłuchanie trwało do godziny 6 nad ranem. Anatolij przyznał się do zamordowania ponad 50 osób w czasie 3 miesięcy. Wiele czasu trwały rozmowy na temat szczegółów dotyczących każdego z morderstw. W zasadzie nie było mowy o motywach. Onoprienko chciał, by go traktowano jako 'fenomen natury', i że to Najwyższy rozkazywał mu zabijać.

'Obywatel O.'

Następnego dnia Teslja pojechał do Lwowa. Tam też został przeniesiony Onoprienko. Rozpoczęła się seria przesłuchań, trwająca 5 dni. Teslja stwierdził, że Onoprienko jest jedną z najbardziej zdumiewających osób, jakie miał przyjemność przesłuchiwać. Podejrzany powiedział Tesli, że to Bóg kazał mu zabijać. Że został wybrany. Uważał, że był w posiadaniu umiejętności hipnotycznych, telepatii, kontroli nad zwierzętami. Za pomocą umysłu mógłby zatrzymać bicie serca. Teslja powiedział, że ta teoria jest ciekawa. Chciałby też by Onoprienko pokazał mu działanie tych sił na nim samym. Anatolij jednak odpowiedział, że to działa tylko na ludzi słabych, a Teslja nie wydaje się na tyle słaby.

Onoprienko wyjawiał, że uprzednio spędzał czas w kijowskim szpitalu, lecząc się na schizofrenię. Był to trop, którego Tesli, jako lwowskiemu śledczemu, nie wolno było podejmować. Zeznanie to było interesujące, ponieważ natychmiast po aresztowaniu, śledczy z Kijowskiego Biura Spraw Wewnętrznych, Alexander Tewaszczenko stwierdził, że Onoprienko - wtedy zidentyfikowany jako 'Obywatel O' - był pacjentem ambulatoryjnym, którego terapeuci wiedzieli, że to on był zabójcą. Teslja oświadczył później, że nie wiedział niczego o tym aspekcie sprawy, oraz, że kijowscy śledczy muszą jeszcze ujawnić dalsze informacje co do tego faktu, wobec wstępnego oświadczenia.

W piątek, 19 kwietnia 1996 roku, Tesli zabrano tą sprawę. Ponownie wróciła w ręce detektywów z Kijowa. Gdy Teslja zakończył przesłuchanie oskarżonego, stwierdził, że Onoprienko był totalnie obłąkany i że dział w pojedynkę. Było wiele plotek na temat ewentualnej przynależności do gangu, ale po tym, w jaki sposób Onoprienko opowiadał o tym, co robił, wszystko na to wskazywało. Teslja mógł się mylić, jednak takie było jego zdanie. 'Myślę, że nikt inny jak tylko samotny seryjny morderca mógłby zabić tyle osób. W gangu ktoś mówi, ktoś pije, ktoś inny szeptem cos swojej dziewczynie, i tak w kółko... ale tak jak powiedziałem, mogę się mylić.'

Nawet gdyby psychiatrzy uznali Onoprienkę za zdolnego by stanąć przed sądem, proces nie mógł rozpocząć się aż do listopada 1998 roku. Na Ukrainie proces nie mógł się rozpocząć zanim obrońca nie zapoznał się z całym materiałem dowodowym zgromadzonym przeciwko swojemu klientowi. W przypadku Anatolija było tego bardzo dużo. 99 teczek zawierających wszystko co tylko można było zebrać. Zdjęcia ofiar, samochodów, skradzionych rzeczy. Inna przyczyną zwłoki był brak pieniędzy. Wreszcie rząd ukraiński zgodził się przeznaczyć na to odpowiednią kwotę. Zrobił to dopiero po nagłośnieniu sprawy w mediach.

23 listopada psychiatrzy uznali, że 39-letni Anatolij jest na tyle zdrowy psychicznie by odpowiadać przed sądem za zbrodnie, których się dopuścił. Sąd w Żytomierzu stwierdził, że Anatolij 'nie nie cierpi na żadną chorobę psychiczną, jest w pełni świadomy tego, co zrobił, kontrolował to wszystko, nie potrzebuje też przechodzić żadnych specjalistycznych badań psychiatrycznych.'

Proces.

12 lutego 1999 roku, w Żytomiersku rozpoczął się proces Anatolija Onoprienki. Tak samo jak w przypadku Andrieja Czikałiło, oskarżony na sali sądowej przebywał w stalowej klatce. Setki ludzi tłoczyły się w miejscu przeznaczonym dla publiczności. 'On nie zasługuje na to by go zastrzelić. Powinien umierać powoli, w agonii'. Tego typu stwierdzenia padały z ust tych ludzi. W obawie przed próbami samosądu, milicjanci dokładnie przeszukiwali ludzi wpuszczanych na sale sądową. Wielu z nich obawiało się, że Onoprienko zostanie skazany tylko na 15 lat pozbawienia wolności - maksymalną karę stosowaną na Ukrainie, za wyjątkiem kary śmierci.

Podczas procesu Onoprienko bardzo mało mówił. Zapytany czy chce coś zeznać, oświadczyć - odmówił. Spytany o narodowość, odpowiedział 'żadna.' Sędzia Dimitri Lipski stwierdził, że to niemożliwe. Na to Anatolij odpowiedział: 'Więc niech będzie, według urzędników jestem Ukraińcem.'

Oskarżony oświadczył, że przez wiele lat był jak robot sterowany przez jakąś ciemną siłę, i nie powinien być sądzony dopóki psychiatrzy nie zbadają źródła tego stanu. 'Nie jesteś w stanie brać mnie takim, jakim jestem' krzychał do sędziego. 'Nie widzisz dobra, które uczyniłem, nigdy twego nie zrozumiesz. Ta wielka siła kontroluje nawet ta sale. Ty nigdy tego nie zrozumiesz. Może dopiero twoje wnuki to rozumieją.'

Obrońca Onoprienki, Rusłan Moszkowski nie podważał jego winy, jednak zwracał uwagę na jego dzieciństwo. Pobyt w sierocińcu uważał za okoliczność łagodzącą. Domagał się też specjalistycznych badań psychiatrycznych. Oskarżyciel, Jurij Ignatienko zauważył, że badania takie już były wykonywane podczas śledztwa i psychiatrzy odrzucili poprzednią diagnozę mówiąca o schizofrenii. Ignatienko zauważył, że zachowanie Anatolija było spowodowane tylko jego gwałtowną naturą. 'W każdym społeczeństwie są ludzie zdolni zamordować, są też tacy, którzy tego nie robią. Ludzie zastanawiają się jak mógł zamordować tyle osób. A dlaczego Onoprienko miał nie mordować, skoro okoliczności mu na to pozwalały? Onoprienko prowadził podwójne życie, i tu jest sedno sprawy.'

Onoprienko przyznał przed sądem, że był kierowany przez diabła, siły wyższe i wewnętrzne głosy. Zapewniał sąd, że jest winny wszystkich zarzucanych mu czynów, jednak nie czuje żadnych wyrzutów sumienia. 'Dziś też mógłbym zabić, mimo wszystko. Dziś jestem bestią Szatana.'

W kwietniu 1999 roku proces był już bliski końca. Oskarżyciel zażądał kary śmierci. 'Anatolij Onoprienko jest ekstremalnie niebezpieczną postacią, kara dla niego też musi być ekstremalna - kara śmierci.'

Obrońca wciąż starał się wyrzucić dobre wrażenie. 'Mój klient już od dzieciństwa pozbawiony był miłości matczynej. To musiało wpłynąć na jego wychowanie. Brak matki miał wpływ na to, że Anatolij Onoprienko nie posiada wszystkich ludzkich uczuć. Proszę o łagodny wymiar kary.'

Wyrok.

Teraz już tylko czekano na wyrok. Po trzech godzinach sąd ogłosił: 'W świetle prawa ukraińskiego, Anatolij Onoprienko zostaje skazany na karę śmierci przez zastrzelenie.'

Na zakończenie Anatolij powiedział: 'Kradłem, zabijałem, ale jestem robotem, nie czuje nic. Byłem już tyle razy bliski śmierci, że teraz jestem tylko ciekaw, co jest dalej. Co jest po śmierci.'

Kara śmierci była niewygodna karą. Jako członek Rady Europy, Ukraina miała znieść ową karę. Jednak wszyscy zgodnie twierdzili, że przypadek Onoprienki jest wyjątkowy.



Anatolij udzielił również kilku wywiadów, w których opowiadał o zbrodniach. 'Przygotowywałem się do życia w więzieniu już od jakiegoś czasu. Zaczęłem dietę, uprawiałem jogę, nie boje się śmierci. Nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Oczywiście, wolałbym by karę śmierci wykonano. Nie jestem zainteresowany jakimikolwiek relacjami z ludźmi. Ja ich zdradziłem.' 'Pierwszy raz zabiłem jelenia w lesie. Miałem wtedy około dwudziestu lat, pamiętam, że ta śmierć bardzo mną wstrząsnęła. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłem, ale było mi przykro. Potem już nie czułem nic.'

Obywatel O.

'Jeśli kiedykolwiek zostałem wypuszczony na wolność, znów bym zabijał. Ale teraz byłoby to jeszcze bardziej okropne, o wiele bardziej okropne. Teraz jest szansa. Wykorzystajcie ją, ja jestem przypisany by służyć Szatanowi. Po tym, czego się nauczyłem, nie mam żadnych konkurentów na tym polu. Jeśli nie zostaną zabity, ucieknę z więzienia i pierwszą rzeczą, jaką zrobię, to znajdę Kuczmę i powieszę go na drzewie za jądra.'

Siergieja Rogozina, współpracownika Onoprienki z pierwszych lat morderstw skazano na 13 lat pozbawienia wolności. Onoprienko nadal czeka na egzekucję w celi śmierci. Detektywi badają jego powiązania z innymi morderstwami w latach 1989 - 1995. Onoprienko nie przyznaje się do niczego, milczy. Jest tylko podejrzanym w tych sprawach.

Panzarm Carl

"Polowałem na słabych, nieszkodliwych i niczego nie podejrzewających. Lekcja której mnie nauczono brzmi: sliny ma zawsze racje."

Carl Panzram

Carl Panzram jest przykładem "mordercy z gniewu" (resentment killer), osobnikiem, który wyrastając w nieprzyjaznym środowisku, od wczesnych lat młodości popadł w konflikt z prawem.

Dostawszy się w tryby maszyny instytucji poprawczych doświadczył tam cierpień, za które postanowił odpłacić społeczeństwu gwałcąc, mordując, niszcząc mienie, rabując i podpalając. Jak sam napisał w celi więziennej "w ciągu całego życia zabiłem dwudziestu jeden ludzi, tysiące razy włamywałem się do mieszkań, rabowałem, kradłem, podpalałem oraz dopuściłem się sodomii z ponad tysiącem chłopców i mężczyzn. Nie żałuję ani jednego z popełnionych czynów. Nie mam sumienia, więc nie mam się czym przejmować. Nie wierzę w człowieka, Boga ani diabła. Nienawidzę całej rasy ludzkiej ze sobą włącznie"(1).

Panzram jest również przykładem mordercy ponadprzeciętnie inteligentnego, czytelnikiem Nietzschego i Schopenhauera, jednym z nielicznych, rzeczywiście niemal genialnych seryjnych zabójców. Jego plany zemsty na ludzkości, na szczęście nie zrealizowane, obejmowały na przykład wytrucie ludności całego miasta, wysadzenie w powietrze pociągu, a nawet wywołanie wojny między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią. Carl Panzram za swoje czyny winił społeczeństwo: "Robimy to, co robią z nami. Robiłem to, czego mnie nauczono. Wcale nie różnię się od innych. To wy nauczyliście mnie, jak mam przeżyć życie i postąpiłem zgodnie z waszymi naukami. Nie mam najmniejszego zamiaru się zmieniać. Jedynym moim życzeniem jest zmienienie tych, którzy chcą to uczynić ze mną. Wierzę, że jedynym sposobem prowadzącym do przemiany ludzi jest ich zabijanie"(2).

Swoją więzienny dziennik napisał, aby przedstawić własny punkt widzenia "choćby zwykle takie rzeczy czytuje jedna osoba. Ale jeden czytelnik czy milion, nie ma to dla mnie większego znaczenia. Kiedy jestem skończony, jestem skończony i to sprawę załatwia... Gdybyście jednak podjęli ten trud i mieli dość rozumu i cierpliwości, żeby prześledzić każdą kolejną zbrodnię, okazałoby się, że całe życie postępowałem konsekwentnie i zgodnie z jedną zasadą. Polowałem na słabych, nieszkodliwych i niczego nie podejrzewających. Lekcja, której mnie nauczono, brzmi: silny ma zawsze rację"(3).

Żeby zrozumieć, co spowodowało, że Carl Panzram wyruszył na jednoosobową krucjatę przeciwko ludzkości, należy dokładnie prześledzić przebieg jego życia i kariery przestępczej.

Carl Panzram urodził się 28 czerwca 1891 roku jako czwarte dziecko biednego niemieckiego imigranta, byłego żołnierza, który wyruszył do Ameryki w nadziei dorobienia się fortuny, jednak był zmuszony pracować jako robotnik rolny za marne pieniądze. Kiedy w końcu udało mu się zarobić tyle, aby kupić mafią farmę w Minnesocie, stracił wszystko w czasie suszy. Kiedy Carl miał 7 lat, jego ojciec wyszedł z domu i nigdy nie wrócił. Matka Carla, przepracowana, cierpiąca na nadciśnienie i zawroty głowy, nie miała czasu, żeby okazać mu miłość i zainteresowanie, którego bardzo potrzebował, starał się więc zwrócić jej uwagę, łamiąc prawo. Pierwszy raz Panzram pojawił się w sądzie w wieku 8 lat oskarżony o pijaństwo. Kiedy skończył 11 lat, postanowił szukać szczęścia na Zachodzie; włamał się do domu bogatego sąsiada, ukradł kawałek ciasta, kilka jabłek, rewolwer i wsiadł do pociągu towarowego. Złapany po przejechaniu kilku mil, został wysłany do stanowego domu poprawczego prowadzonego przez pana Moore'a i panią Martin, osoby, które określił jako "religijnych fanatyków" i których metody wychowawcze obejmowały na przykład tak zwany Warsztat Malarski, gdzie wychowawcy biciem malowali ciała (wychowanków) na czarno i na niebiesko"(4). Carl Panzram napisał w swoim pamiętniku, że pan Moore i pani Martin nauczyli go kochać Jezusa "tak cholernie mocno, że najchętniej ukrzyżowałby go jeszcze raz"(5). W odwecie Carl spalił pomieszczenie znane jako Warsztat Malarski i usiłował otruć pana Moore'a wkładając truciznę do puddingu. Przez dwa lata spędzone w domu poprawczym Panzram doświadczył fizycznej i psychicznej przemocy ze strony personelu i te doznania, jak się wydaje, najmocniej wpłynęły na jego późniejsze czyny: "W tym okresie dopiero zaczynałem się uczyć myśleć za siebie. Wydawało mi się, że wszystko, co robiłem, było nie tak. Początkowo myślałem, że spotyka mnie jakaś niesprawiedliwość. Potem zacząłem nienawidzić moich prześladowców. Jeszcze później wiedziałem już, że jak najszybciej zacznę się mścić i jak najczęściej będę się starał wyrządzić komuś krzywdę. Komukolwiek.

Skoro nie mogłem odegrać się na tych, którzy mnie krzywdzili, niech zapłacą za to inni (...).

Kiedy mnie stamtąd wypuścili, wiedziałem wszystko o Jezusie i Biblii, wiedziałem tyle, żeby zdać sobie

sprawę, że to wszystko dęta gadka. Wiedziałem więcej. Chrześcijanie nauczyli mnie hipokryzji i nauczyłem się kraść, kłamać, nienawidzić, podpalać i zabijać.

Dowiedziałem się, że chłopięcy penis służy nie tylko do siusiania, a poza wypróżnianiem odbyt można wykorzystać w innym celu. Tak... Dowiedziałem się mnóstwa rzeczy od moich wybitnych instruktorów, których do pracy ze mną skierowało społeczeństwo, a w szczególności stan Minnesota. Ze sposobu, w jaki ze mną postępowano i na podstawie darmowych lekcji, które otrzymałem, wiedziałem, jak spędzę resztę życia. Zdecydowałem, że do końca swoich dni będę rabował, palił, niszczył i zabijał wszystkich i wszędzie. W taki sposób zreformowano mnie w Szkole Poprawczej Stanu Minnesota. Oto powód."(6).

Po wypuszczeniu z zakładu poprawczego Panzram został wysłany do luteriańskiej szkoły, gdzie pobił uczniów wyśmiewających jego pobyt w zakładzie. Kiedy jego nauczyciel - kaznodzieja - zbił go za złe zachowanie, usiłował go zastrzelić ze skradzionego rewolweru. Unikając ponownego wysłania do domu poprawczego, Panzram wskoczył do towarowego pociągu jadącego na zachód i w wieku 13 lat rozpoczął życie włóczęgi. Szybko otrzymał kolejną życiową lekcję, kiedy został zgwałcony przez 4 włóczęgów, którym zaproponował miejsce w swoim wagonie: "Krzyczałem, płakałem i błagałem o łaskę i zlitowanie, ale nic, co mógłbym powiedzieć czy zrobić, nie mogło ich odwieść od celu. Wsiadłem z tego wagonu jako smutniejszy i bardziej chory ale i mądrzejszy chłopiec"(7).

Schwytany i osadzony w domu poprawczym za włamanie Carl ponownie został poddany torturom, obejmującym nie tylko bicie, ale również przymusowe obrzezanie. Panzram uciekł stamtąd z innym młodym włóczęgą, z którym przez pewien czas podróżował, włamując się do kościołów i podpalając je po obrabowaniu puszek na datki oraz wywiercając dziury w wagonach przewożących ziarno, tak żeby towar wysypywał się na tory. W wieku 16 lat Carl Panzram zaciągnął się do armii, jednak szybko został postawiony przed sądem wojskowym za kradzież i niesubordynację. Skazany na 3 lata więzienia Carl odsiedział swoją karę w Fort Leavenworth, z czego 6 miesięcy bez przerwy spędził z pięćdziesięciopuntową żelazną kulą przykutą do nagi; spalenie więziennych warsztatów było skuteczną odplątą za takie traktowanie.

Po zwolnieniu z więzienia Panzram kontynuował życie włóczęgi i rabusia, kradnąc i gwałcąc każdego napotkanego włóczykija, "który nie wyglądał na zbyt brudnego"(8). Jedyнным jego uczciwym zajęciem w tym okresie była praca łamistrajka, poza tym większość czasu Carl spędził w różnych więzieniach za drobne włamania. Jednym ze wspomnień z tego okresu był napad na pracownika kolei, którego Carl dokonał podróżując z pewnym Indianinem. Panzram zabrał napadniętemu 35 dolarów, związał mu ręce i nogi, a następnie wsadził mu w usta skarpetkę: "Pomyślałem, że skoro mam taką dobrą okazję, popełnię na nim mafią sodomii... Nadal tam jest, chyba że sępy i kojoty dokończyły go dawno temu"(9).

Podczas licznych pobytów w zamknięciu Panzram nauczył się wielu rzeczy na temat sodomii i wykorzystywał tę wiedzę tak często, jak tylko mógł: "Nauczyłem się na temat sodomii więcej, niż staruszek Oscar Wille mógł kiedykolwiek wiedzieć... Byłem tak zajęty popełnianiem sodomii, że nie miałem czasu na służenie Jezusowi, tak jak mnie nauczono w tych zakładach poprawczych"(10). Nie był jednak homoseksualistą; analny gwałt był dla niego sposobem na zmniejszenie seksualnego napięcia, na danie upustu frustracji i agresji oraz odplaceniem za doznane krzywdy - nazywał to "prawem zadośćuczynienia" (Law of Compensation). Uznał, że kobiety nie są dla niego, kiedy zaraził się chorobą weneryczną od prostytutki, od tamtej pory gwałcił chłopców, rabowanych mężczyzn, napotkanych włóczęgów i współwięźniów.

Oprócz skłonności do popełniania gwałtów na mężczyznach Carl wykształcił w sobie jeszcze jedno zboczenie - piromanię, tendencję do przeżywania seksualnej rozkoszy podczas podpalań. W następujący sposób opisał swoje doznania podczas wielkiego pożaru w Houston: "Spacerowałem po mieście, zachwycając się widokiem wszystkich tych płonących budynków, słuchając opowieści rozpaczy, jęków i narzekań tych, których domy i majątki płonęły. Bardzo mi się to podobało"(11).

Kolejne wydarzenie, które podsyciło gniew Carla Panzrama, nastąpiło w roku 1915, kiedy miał 23 lata. Został wtedy aresztowany za obrabowanie domu prezesa banku w San Francisco. Prokurator okręgowy zawarł z oskarżonym układ, na mocy którego za wskazanie miejsca ukrycia łupu Carl miał otrzymać najniższy możliwy wyrok. Panzram wypełnił swoją część umowy, jednak prokurator nie dotrzymał słowa i wdany został wyrok najwyższy - 7 lat więzienia.

Opętany szaleńczą furią i rozwścieczony tą niesprawiedliwością Panzram wyrwał się z celi, zablokował wszystkie zamki w drzwiach, tak że strażnicy nie mogli wejść, zdemolował całe więzienie, ze wszystkich nadających się do podpalenia przedmiotów ułożył stos i podłożył ogień: "zerwałem wszystkie grzejniki i rury, pozrywałem wszystkie kable, wziąłem piecyk kuchenny, wszystkie naczynia, całe jedzenie, wszystkie koce, materace, ubrania, wszystkie meble, ławki, stoły, krzesła, książki i wszystko, co stało luzem albo dało się oderwać od podłogi lub nadawało się do spalania. Potem ułożyłem z tego stos i podpaliłem"(12).

W wyniku tych wydarzeń Carl został osadzony w jednym z najcięższych i nieludzkich więzień w Ameryce -

stanowym więzieniu w Oregonie. Postanowił jak najbardziej uprzykrzyć życie strażnikom i naczelnikowi zakładu. Wyczyny Panzrama w nowym więzieniu obejmowały spalenie więziennych warsztatów, upicie współwięźniów sfermentowanym napojem cytrynowym i podburzenie ich, aby wywołali zamieszki (sam Panzram pozostał trzeźwy i nie brał udziału w rozruchach), wielokrotne próby ucieczek i spalenie więziennego młyna. Za swoje czyny Carl był wielokrotnie bity do nieprzytomności, przykuwany kajdankami do drzwi karceru na 30 dni oraz poddawany karze polegającej na chłostaniu więźnia biczami wodnymi, dopóki całe jego ciało nie było pokryte ranami i sińcami. Ta ostatnia kara była zabroniona przez prawo stanowe i zezwalający na jej stosowanie naczelnik Minto został zastąpiony przez nowego, o nazwisku Murphy, który uważał, że więźniowie powinni być traktowani łagodnie i humanitarnie (Panzram zauważył: "Myślałem, że to jakiś śmieć albo czubek. Niech mnie cholera, myliłem się."(13)). Kiedy Murphy dowiedział się, ile razy Panzram usiłował uciec z więzienia i ile razy został za to ukarany zamknięciem w karcerze, polecił wydać niepokornemu skazańcowi dodatkowe racje żywności i książki do czytania.

Kiedy Carl został przyłapany na próbie przepiłowania krat w celi, Murphy postanowił przeprowadzić eksperyment wychowawczy i oznajmił, że Panzram może opuścić więzienie i iść gdziekolwiek będzie chciał, jeżeli da słowo honoru, że wróci do celi przed kolacją. Carl Panzram dał naczelnikowi słowo, nie mając najmniejszego zamiaru go dotrzymać, jednak wiedziony dziwnym, wewnętrznym impulsem, kiedy nadeszła pora kolacji, wrócił do swojej celi. Stopniowo naczelnik Murphy obdarzał niepokornego więźnia coraz większym zaufaniem i coraz większą swobodą. Ta idylla zakończyła się, kiedy, będąc na przepustce w okolicznym szpitalu, Carl upił się z jedną z pielęgniarek, nie wrócił na noc do więzienia i w obawie przed karą zdecydował nie wracać tam w ogóle. Złapany po tygodniu, Panzram usiłował zabić policjantów, którzy go otoczyli (zastrzelił wtedy szeryfa) i został dodatkowo skazany na 10 lat więzienia, wkrótce jednak udało mu się ponownie uciec. Naczelnik Murphy napisał do sędziego, który sądził Panzrama za czyny popełnione podczas ucieczki: "Wiem na pewno, że już nigdy mu nie zaufam, ale jakie kroki podjąć w kierunku jego resocjalizacji, nie mam pojęcia. Skłaniam się ku przypuszczeniu, że jest to beznadziejny przypadek"(14).

Być może zdrada, której dopuścił się w stosunku do naczelnika Murphy'ego, zmieniła Panzrama w seryjnego zabójcę. Uważa tak Colin Wilson, angielski kryminolog piszący o tym, że zdradzając zaufanie, którym go obdarzono, Panzram stracił pewność, że jego nienawiść i przemoc są uzasadnione: "Panzram zaczął nienawidzić siebie tak samo, jak nienawidził innych. Kolejne morderstwa były próbą zabicia czegoś wewnątrz samego siebie."(15). Istotnie, wkrótce po ucieczce z więzienia, w maju 1918 roku Carl Panzram zaczął zabijać. W Nowym Jorku Panzram załatwił sobie patent żeglarski i popłynął do Ameryki Południowej, gdzie planował porwać mały szkuner i zabić wszystkich na pokładzie. Ten zamysł nie został zrealizowany. Panzram popłynął do Europy, gdzie spędził 6 miesięcy w więzieniu w Glasgow za kradzież. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych Carl obrabował dom Howarda Tafta (byłego prezydenta), który jeszcze sprawując urząd sekretarza wojny podpisał wyrok wydany na Panzrama w 1906 roku przez sąd wojskowy (jak napisał Wilson, Panzram nigdy nie zapominał i nigdy nie przebaczał."(16).

Za skradzione pieniądze Carl Panzram kupił jacht: "wtedy wymyśliłem, że całkiem niezłym planem byłoby wynająć kilku marynarzy, żeby dla mnie pracowali, sprowadzić ich na mój jacht, upić, zgwałcić, obrabować, a potem zabić. Tak też uczyniłem"(17). Carl opisywał w swoim dzienniku, jak wynajmował po dwóch marynarzy, upijał ich, gwałcił, strzelał im w głowę, obcinał ciała karni eni ami i wyrzucał za burtę: "wciąż tam leżą, dziesięć osób"(18). Z ostatnią zatrudnioną dwójką Panzram pożeglował w dół wybrzeża, rabując po drodze napotkane jachty.

Zamierzał zabić również tych pomocników, jednak kiedy jacht, którym płynęli, wpadł na skały i zatonął, zamiast zastrzelić marynarzy, zapłacili im i puścił wolno.

Po kolejnym, 6-miesięcznym pobycie w więzieniu za kradzież z włamaniem, Panzram zatrudnił się jako marynarz i popłynął do Konga Belgijskiego, gdzie pracował dla kompanii naftowej, dopóki nie zgwałcił młodego kelnera. Panzram twierdził, że próbował nauczyć swoją ofiarę "wspaniałej sztuki sodomii praktykowanej przez cywilizowane społeczeństwa, [jednak] dzikus nie docenił dobrodziejstw cywilizacji"(19). Wkrótce po tym wydarzeniu Panzram porwał murzyńskiego chłopca, zgwałcił go i zmiął jego czaszkę: "Usiadłem w parku, żeby przemyśleć parę spraw. Kiedy tam siedziałem, napatoczył się mały czarny chłopczyk, który miał około 11 czy 12 lat. Szukał czegoś. No i znalazł. Zabrałem go do kamieniołomu około ćwierć mili od głównego obozu Sinclair Oil Company w Luandzie. Zostawiłem go tam, ale najpierw zgwałciłem, a potem zabiłem. Mózg wylewał mu się uszami, kiedy go zostawiłem, i nigdy nie będzie bardziej martwy. Wciąż tam leży. (...) potem wynajmowałem łódź i 6 czarnuchów i popłynęliśmy polować w zatoce. Szukałem krokodyli. Znalazłem je, całe mnóstwo. Wszystkie były głodne. Nakarmiłem je. Zastrzeliłem wszystkich 6 czarnuchów i wrzuciłem ich do wody (...) Niektórym ludziom o przeciętnej inteligencji zabicie 6 osób na raz wydaje się niemal niemożliwym zadaniem. Jest tak z powodu ich nieznamośności szczegółów. Znacznie łatwiej przyszło mi

zabicie tych 6 czarnuchów niż zabicie tyl ko jednego z tych młodych chłopców, których zabiłem późni ej , a niektórzy z ni ch mi el i nie wi ęcej niż 11 czy 12 lat. W Afryce żyją bawoły, które ważą ponad 2 tysiące funtów i są potwornie silne, a jednak krokodyl mierzący 12 lub 15 stóp potrafi zabić i zjeść bawoła. Każdy z tych 6 czarnuchów, których zabiłem, mógłby zabić i zjeść takiego krokodyla. Uzbrojeni w jakieś patyki, trochę trawy i kawałek zgniętego mięsa robią tę sztuczkę każdego dnia w całej Afryce. Ja byłem uzbrojony w wiedzę, którą zgromadziłem, niemiecki pistolet Luger kaliber 9 milimetrów i mnóstwo naboju. Siedzieli nas siedmiu w tej łódce, ich sześciu z przodu, ja za sterem. (...) Czarnuchy niczego się nie spodziewały. Wszyscy byli do mnie odwróceny tyłem. Jestem niezłym strzelcem. Strzeliłem każdemu czarnuchowi w plecy, potem załadowałem nowe naboje i strzeliłem jeszcze raz w mózg każdemu z leżących na dnie łodzi, martwych lub umierających. Potem wyrzuciłem wszystkich za burtę i krokodyle wkrótce dokończyły moje dzieło"(20). Po powrocie do Ameryki w 1920 roku Carl Panzram wrócił do włamań i rozbojów. Wkrótce zgwałcił i zamordował kolejnego chłopca (ofiara był 12-letni Henry McMahon) i zastrzelił (tym razem w samoobronie) człowieka, któremu zamierzał sprzedać skradziony jacht.

W New Haven Panzram popełnił ostatni gwałt połączony z zabójstwem: "Parę dni później pojechałem do New Haven, gdzie zabiłem kolejnego chłopca. Dokonałem na nim małego aktu sodomii, a potem zacisnąłem jego pas wokół jego szyi i udusiłem, zabrałem martwe ciało i wrzucił, w jakieś krzaki"(21).

Wkrótce potem został schwytany na włamaniu i skazany na 5 lat więzienia. Ponownie oskarżyciel nie dotrzymał obietnicy niskiego wyroku w zamian za przyznanie się do winy - Carl został osadzony w najcięższym więzieniu w Stanach, w Dannemora. Rozwścieczony ciężkimi warunkami i brutalnością personelu dwukrotnie próbował uciec, za pierwszym razem łamiąc sobie obie nogi w kostce, za drugim razem ponownie łamiąc sobie nogę. Poza tym usiłował spalić więzienne warsztaty i zatłuc jednego z współwięźniów na śmierć. W końcu został wyrzucony z więziennego szpitala po tym, jak próbował zgwałcić innego więźnia, "żeby sprawdzić, czy moje narządy płciowe są wciąż w dobrym stanie"(22).

Wkrótce po wyjściu z więzienia w Dannemora Panzram włamał się do domu w Waszyngtonie. Oskarżony o kradzież radia powiedział policjantom, którzy go złapali, że "oskarżenie [mnie] o kradzież radia jest śmieszne, ponieważ zabiłem zbyt wielu ludzi, żeby martwić się taką drobnostką"(23). Ani policjanci, ani sąd nie uwierzyli Panzramowi, sądząc że przechwala się lub próbuje zyskać na czasie, przyznając się do popełnienia nieistniejących przestępstw. Do tej pory, dzięki posługiwaniu się przez Carla fałszywymi dokumentami i nazwiskami oraz dzięki ogromnej rozpiętości obszaru, na którym były dokonywane morderstwa, nikt nie sądził, że może on być seryjnym zabójcą.

W tym samym czasie w więzieniu pojawił się świeżo zatrudniony młody strażnik, Henry Lesser. Pełen dobrych chęci, liberalny i bardzo lubiany przez więźniów strażnik zwrócił uwagę na Panzrama, wyraźnie bardziej inteligentnego od pozostałych więźniów, jednak często sprawiającego kłopoty i dlatego surowo karanego. Po kolejnym pobiciu do nieprzytomności, Lesser przekazał Panzramowi przez innego więźnia trochę pieniędzy, za które można było kupić dodatkowe jedzenie i papierosy.

Panzram dowiedziawszy się o tym rozplakał się, podziękował Lesserowi i stwierdziwszy, że nikt nigdy nie zrobił dla niego tyle dobrego, postanowił odwdziżyć się strażnikowi, spisując dla niego prawdziwą historię swojego życia i zbrodni. W ten sposób powstała autobiografia Carla Panzrama, jedno z najwybitniejszych dzieł literatury więziennej.

W sądzie, oskarżony o kradzież radia, Panzram zamiast się bronić, wygłosił gniewną przemowę: "Wy, ludzie, oskarżacie mnie o włamanie i kradzież. Jestem winny... To, czego nie ukradłem, zniszczyłem. Gdyby nakrył mnie właściciel, rozwaliłbym mu łeb. (...) Kiedy wy sądziliście mnie, ja również sądziłem was wszystkich. Uznałem was winnymi. Na niektórych z was dokonałem egzekucji. Jeśli będę żył dłużej, jeszcze kilku spośród was zostanie straconych. Nienawidzę całej ludzkości... Wierzę, że cała ludzka rasa powinna zostać eksterminowana. Wykorzystam każdą okazję, aby tak się stało. Spełniłem swoją powinność, teraz wy róbcie swoje"(24).

Uznany za winnego, Panzram został skazany na 25 lat więzienia. Nadal jednak nikt, poza nim samym i Lesserem, nie znał całej prawdy. Po nieudanej ucieczce z pociągu transportującego więźniów i próbie zabicia naczelnika aresztu Carl został osadzony w więzieniu w Leavenworth.

Kiedy zastępca naczelnika Zerst wręczył Panzramowi regulamin więzienny, ten wrzucił ramionami i powiedział: "zabiję pierwszego, który mnie wkurzy"(25). Tak też się stało; dozorca więziennej pralni, w której pracował Carl, stał się jego ostatnią ofiarą. Panzram zgruchotał jego czaszkę łomem, wściekle wrzeszcząc z gniewu i zadowolenia po każdym uderzeniu, a następnie usiłował zabić każdego strażnika i współwięźnia, którego napotkał.

Kiedy jego wściekłość wyczerpała się, Panzram był zaskoczony; nikt nie próbował wtrącić go do karceru, ani ukarać w inny sposób. Wręcz przeciwnie: został umieszczony w przestronnej, pojedynczej celi i choć nie mógł

z niej wychodzić, pozwolono mu czytać przez cały dzień. Panzram powiedział potem Lesserowi: "Gdyby od początku traktowano mnie tak jak teraz, nie byłoby tylu ludzi na świecie, którzy zostali ograbieni, zgwałceni i nie byłoby tylu trupów. Możliwe, że nie siedziałbym teraz za kratkami... Dlaczego jestem, kim jestem? Powiem wam dlaczego. Ja do tego ręki nie przyłożyłem. Inni mnie takim stworzyli"(26). Mimo wielokrotnych namów ze strony Lessera, Panzram nie chciał szukać pomocy ani poddawać się próbom resocjalizacji: "Obudź się, dzieciaku... Nie mógłbym się zmienić, nawet gdybym chciał. Do tego stanu umysłu dochodziłem całe życie, trzydzieści osiem lat... Mam taką filozofię życiową, jaką niewielu ludziom udało się wypracować. Jest jakby wypalona w moim ciele i nie sądzę, bym kiedykolwiek mógł zmienić poglądy. Nie zapomnę, ani nie wybaczę rzeczy, które mi zrobiono, tak samo jak inni nie wybaczą mnie. Ja sam nie zapomnę i nie wybaczę. Nie mógłbym, nawet gdybym chciał. Tak samo jest z prawem... Jeśli zgodnie z prawem nie zostanę zabi ty, zabiję się sam. W pełni zdaję sobie sprawę, że nie nadaję się do życia w cywilizowanym społeczeństwie. Nie mam też takiego pragnienia"(27).

Choć psychiatrzy stwierdzili, że Panzram jest niebezpieczny, w roku 1930 ława przysięgłych uznała go winnym morderstwa popełnionego w więzieniu, a sędzia skazał go na karę śmierci. Carl był zadowolony z wyroku i zabronił swojemu obrońcy wniesienia apelacji. Napisał również do prezydenta Stanów Zjednoczonych Herberta Hoovera, aby ten nie korzystał z prawa łaski, w więzieniu próbował popełnić samobójstwo.

Do usiłujących odwlec egzekucję członków stowarzyszenia zwalczającego karę śmierci napisał: "Wolę umrzeć w ten sposób i jeśli mam duszę i jeśli ta dusza miałaby się smażyć w piekle przez milion lat, nadal wolę to od powolnej, bolesnej śmierci w jakimś więziennym lochu czy celi w domu wariatów... Jedyne wyrazy podziękowania, jakie wy i wam podobni kiedykolwiek otrzymacie ode mnie za swoje wysiłki, będą takie, że chciałbym, żebyście wszyscy mieli jedną szyję, na której mógłbym zacisnąć swoje palce... Nie chcę się zmieniać na lepsze. Moim jedynym życzeniem jest zmienić ludzi, którzy chcą zmienić mnie, i wierzę, że jedynym sposobem, aby zmienić ludzi na lepsze, jest zabicie ich. Moje motto to: obrabuj, zgwałć i zabij ich wszystkich!"(28).

Czekając na wykonanie wyroku Panzram napisał: "Mnóstwo ludzi dzięki mnie pozbyło się kłopotów, a teraz sam szukam kogoś, kto uwolni mnie od moich. Za duży ze mnie nędznik, żeby żyć... Mam zamiar odejść z tego świata w taki sam sposób, w jaki na nim żyłem. Do ostatniej minuty będę zbuntowany. Ostatnim tchnieniem przeklnę ten świat i całą ludzkość. Plunę w oczy strażnikowi albo innemu, który założy mi stryczek na szyję, kiedy będę stał na zapadni... Tylko w ten sposób im za wszystko dziękuję"(29). Dzień przed egzekucją Carl powiedział dziennikarzom, że "pokona tych trzynaście schodków, jak ogień pełnej krwi"(30) i prosił strażnika, żeby sprawdził, czy rusztowanie na pewno wytrzyma.

W nocy przed egzekucją Panzram chodził po celi i śpiewał pornograficzną piosenkę, którą sam ułożył. Kiedy drzwi od celi otworzyły się, Panzram zobaczył dwóch księży i wrzasnął: "Czy moje oczy widzą tu jakichś dręczących z Bibliami pod pachą? Nie mam nic przeciwko wieszaniu, ale nie potrzebuję tu żadnych hipokrytów z Bibliami. Strażnik, za drzwiami z nimi "(31). Idąc korytarzem do miejsca egzekucji, jak odnotowali Gaddis i Long, jego biografowie, Panzram "prawie biegł, niemal ciągnąc za sobą górujących nad nim strażników"(32). Zbuntowany do końca, na pytanie kata o ostatnie życzenie Carl ryknął: "Pospiesz się ty sukinsynu! Mógłbym powiesić tuzin ludzi w czasie, kiedy ty się obijasz!"(33)

Carl Panzram nie jest najbardziej znanym seryjnym mordercą, nie zabił największej liczby osób. Był jednak być może jednym z najinteligentniejszych seryjnych zabójców, który w dodatku pozostawił po sobie pamiętniki dające nam wgląd w umysł "zabójcy z gniewu". Nieprzeciętna inteligencja Panzrama pozwoliła mu (a tym samym również czytelnikom jego dziennika) uświadomić sobie, że rzeczywistym celem większości seryjnych zabójców, niezależnie od formy jaką przybierają ich działania, jest zemsta na społeczeństwie.

Niektórzy mordercy szukają dla swoich czynów innych uzasadnień - religijnych, wizjonerskich, inni jeszcze w poszukiwaniu sensu swoich czynów odrywają się od rzeczywistości (jak na przykład Herbert Mullins z Kalifornii, który zabijał, aby "zapobiec trzęsieniom ziemi"). Przeważnie zabójcy postrzegają swoją działalność jako rodzaj misji czy krucjaty; niekiedy bardzo wyraźnie (tak jak Panzram), niekiedy mgliście (na przykład de Salvo).

W biografii Carla Panzrama możemy dostrzec charakterystyczne dla większości seryjnych zabójców cechy: wychowanie najpierw w rodzinie dysfunkcyjnej, z gwałtownym i skłonny do przemocy ojcem i słabą, uległą matką, potem dorastanie w rodzinie niepełnej, bez opieki i miłości rodzicielskiej, wreszcie pobyt w zakładzie poprawczym, który nauczył Panzrama, że "silniejszy ma rację" i w jaki sposób można rozładować napięcie seksualne poprzez gwałt analny. Pozbawiony pozytywnych wzorców Carl Panzram wykształcił w sobie nienawiść do społeczeństwa i wszelkich autorytetów oraz przekonanie, że społeczeństwo jest zbudowane na korupcji, zepsuciu i wykorzystywaniu słabych przez silnych.

Wydaje się, że warto w tym miejscu zacytować obszernie fragmenty więziennych przemyśleń Carla Panzrama

na temat przestępczości, społeczeństwa i systemu penitencjarnego Stanów Zjednoczonych pierwszej połowy XX wieku, ponieważ są one bardzo przenikliwe i nadal aktualne: "Ten kraj jest w stanie wojny i bardzo niewielu ludzi zdaje sobie z tego sprawę. Wojna, jeśli ją dokładnie przeanalizować, jest przecież niczym innym, jak mordowaniem, rabowaniem i zużywaniem życia ludzkiego oraz majątku. Ten kraj jest dzisiaj w stanie wojny ze zbrodnią. Wiele tysięcy istnień i majątek wartości milionów dolarów są tracone każdego roku. Liczba przestępstw powiększa się o dziesięć procent każdego roku. Całe społeczeństwo zbroi się do walki z przestępstwem i przestępcami. (...) Jak na razie najlepszą rzeczą, jaką udało im się zrobić, to budowanie większych i lepiej strzeżonych więzień i napelnianie ich po brzegi przestępcami. Jak tylko więzienie jest już pełne, zaczynają budowę następnych. I wszystkie są wypełnione. Wciąż jednak przybywa przestępców. (...)Wszyscy wasi policjanci, sędziowie, prawnicy, naczelnicy więzień, lekarze, narodowe komisje do spraw przestępczości i pisarze zjednoczyli swoje siły, żeby znaleźć przyczyny i efekty zbrodni i zapobiec im. Z całą swoją wiedzą i władzą, jaką dysponują, nie osiągnęli niczego poza tym, że pogorszyli sytuację, zamiast ją polepszyć. (...)Oznacza to, że oni i ich system są nie w porządku. Ci, którzy tworzą prawo i wymuszają jego przestrzeganie, są bardziej winni od tych, którzy to prawo łamią. Przestępca nie czerpie korzyści ze swoich zbrodni. To twórcy prawa i jego stróże mają z tego najwięcej korzyści. To oni są prawdziwą przyczyną większości przestępstw. (...)Niewielu uważa za warte zachodu zastanowienie się nad tym, dlaczego jestem tym, kim jestem, i robię to, co robię. Wszystko, co uważają za konieczne, to złapać mnie, osądzić, skazać, wsadzić do więzienia na kilka lat, zgnoić mnie tam, jak tylko się da, i znowu wypuścić na wolność. Tak wygląda system praktykowany dzisiaj w tym kraju. Konsekwencje są takie, że każdy z osobna i wszyscy razem są świadkami zbrodni, i to wielu. Tych, którzy mają szczerzy zamiar położyć kres zbrodniom, należy żałować z powodu wszystkich ich wysiłków, które wcale nie przynoszą pożądanych rezultatów. To oni są zwodzeni przez swoją własną ignorancję i przez machinacje i chciwość innych, którzy ciągną korzyści z większości przestępstw. (...) Ci, którzy wrzeszczą najgłośniej i dlatego są najlepiej słyszani, to pisarze, sędziowie, prawnicy i samozwańczy eksperci od kryminologii. Wszyscy ci ludzie prowadzą przyjemne, bogate życie dzięki zbrodniom. Wyeliminować przestępstwa? Nie ma mowy. Tacy ludzie nie sięgną przecież po łopatę ani oskard. To właśnie by się z nimi stało, gdyby naprawdę położyli kres zbrodniom. (...)

Każde dziecko ma tendencje do popełniania przestępstw. Waszym zadaniem jest wyeliminowanie tych cech charakteru i nauczanie prawidłowego postępowania, kiedy są [dzieci] młode i ich umysły dopiero się tworzą. Wtedy, kiedy osiągną wiek samodzielnego myślenia i działania, czyste, uczciwe życie będzie dla nich czymś naturalnym. W ten sposób powstrzymacie przestępczość u jej źródła, zanim się rozwinie. Co do przestępców już istniejących i działających lub tych, których trzymacie w więzieniach, możecie resocjalizować tych, którzy się do tego nadają, a tych kilku niezdolnych do jakiegokolwiek poprawy możecie trzymać tam, gdzie są teraz, w więzieniach, gdzie nikomu nie mogą wyrządzić krzywdy. Te dwie rzeczy możecie zrobić albo możecie dalej postępować tak, jak postępujecie teraz. (...) Jeśli jednak myślicie, że możecie powstrzymać przestępczość, łapiąc nas, zamykając, karząc przez brutalne traktowanie, wieszając, smażąc na krześle elektrycznym, poddając nas sterylizacji czy kastracji, jeśli tak myślicie, to jesteście głupcami"(34).

Równie interesujące przemyślenia dotyczą dzieciństwa Carla Panzrama i drogi, jaką przeszedł stając się seryjnym zabójcą: "Dziecko daje się bardzo łatwo prowadzić. Każde dziecko, jeśli jest odpowiednio wychowywane, będzie żyć tak, jak zostało nauczone. Wszyscy przestępcy są po prostu wyrośniętymi dzieciakami. Wasze ręce kształtują nas lub łamią. My, przez nasze własne działania, jesteśmy życiowymi przegrany, ponieważ po prostu nie znamy niczego lepszego. Nie wiemy, jak prowadzić porządne, uczciwe życie. Głównym powodem dla którego jesteśmy tacy, jacy jesteśmy, jest nasze niewłaściwe wychowanie, brak wiedzy i nasze środowisko. Światopogląd każdego człowieka jest tworzony przez jego środowisko. Jeśli nie chcecie, żebyśmy was rabowali, gwałcili i mordowali, to waszym zadaniem jest zadbać o to, żeby psychicznie i moralnie nieprzystosowani byli uczeni właściwej ilości przydatnej i sensownej wiedzy oraz umieszczani we właściwym środowisku, gdzie najlepiej będą pasować. W przeciwnym razie pozostaną nieprzystosowanymi i przegrany, i to z waszej winy, ponieważ oni nie znają niczego innego, a wy znacie.

Mój własny przypadek jest bardzo podobny do tysięcy innych. Urodziłem się jako normalna istota ludzka. Moi rodzice byli ignorantami i przez ich niewłaściwe wychowywanie i niewłaściwe środowisko stopniowo byłem sprowadzany na złą drogę. Ziarnko do ziarnka, od złego do gorszego. Zostałem wysłany do zakładu poprawczego w wieku 11 lat. Od tamtej pory całe moje życie spędziłem wśród moralnie i umysłowo nieprzystosowanych. Wszyscy moi znajomi, całe moje otoczenie, atmosfera oszustwa, zdrady, brutalności, degeneracji, hipokryzji i wszystko co złe, i nic co jest dobre. Czy jest czymś nienaturalnym, że wchłonąłem te rzeczy i stałem się tym, czym jestem dzisiaj, zdrajcą, degeneratem, brutalem, ludzką bestią wyzbytą wszystkich porządnym uczuć, całkowicie pozbawioną sumienia, moralności, żalu, współczucia, zasad czy jakiegokolwiek dobrej cechy? (...)

Jeśli ktoś trzymałby młodego tygrysa w klatce i maltretował go, aż stałby się dziki i krwiożerczy, i wypuściłby go, żeby zapolował na resztę świata, żeby poszedł gdziekolwiek i zabił kogo chce, wtedy rozległby się cholernie głośny krzyk z ust zagrożonych przez wściekłego tygrysa. Wszyscy uważaliby, że postąpiono źle. Jeżeli jednak ludzie robią takie same rzeczy innym ludziom, wtedy świat jest zaskoczony, zszokowany i oburzony z powodu rabunków, gwałtów i zabójstw. A przecież dokładnie to jest robione każdego dnia w tym kraju. Zrobili to mnie i potem nie podobało im się, kiedy oddałem im tę samą porcję, jaką od nich otrzymałem. To samo robią tysiącom innych i ci inni z kolei mszczą się, rabując i mordując.

Jeśli nie lubicie, kiedy się was okrada, gwałci, podpala czy zabija, powstrzymajcie własną niesprawiedliwość, własną brudną robotę.

Przestańcie kłamać i uprawiać hipokryzję. Prowadźcie porządne życie i nauczajcie innych, którzy nie są w stanie czynić dobra, chyba że się ich tego nauczy. Jeśli zostaniecie napadnięci, obrabowani, zabici, to jest to coś, co do was wróciło, więc nie zrzucajcie całej winy na tych, którzy was krzywdzą. Część tej winy spada na was, ponieważ nie uczyniliście obiektem waszej troski tego, że wasi bliźni nie powinni żyć w tak złych warunkach. (...)Niewiele wiem, mam jednak tyle inteligencji, co przeciętna osoba, i wiem, że źle mnie wychowano. Mogłem zostać wychowany prawidłowo i, jeśli się tak stało, jestem pewien, że wiódłbym całkiem inne życie niż to, które przeżyłem.

Jesteście bardziej winni ode mnie. Takie jest moje przekonanie. Jeżeli dalej będziecie uczyć innych tak, jak nauczyliście mnie, będziecie cierpieć tak samo jak ja".

Należy w tym miejscu zauważyć, że przytoczone powyżej wypowiedzi stanowią niewątpliwie próbę ucieczki od odpowiedzialności. Zrzucenie winy za popełnione czyny na społeczeństwo nie może w żadnej mierze przesłonić faktu, że Carl Panzram sam wybrał swoją życiową drogę, która zaprowadziła go na szafot. Panzram porusza jednak w swojej autobiografii wiele interesujących aspektów społecznej genezy zjawiska seryjnego zabójstwa, wydaje się zatem, że - nie zapominając o okrucieństwie jego zbrodni - warto zapoznać się z tak obszernym cytatem.

Pękalski Leszek

Dane

Leszek P. w śledztwie przyznał się do ponad 50 morderstw. Udowodniono mu jedno.

Urodzony we wsi Osieki koło Bytowa. Upośledzone, nieślubne dziecko robotnicy rolnej. Utrzymywał się z renty. Kiedy umarła matka stracił mieszkanie. Ojciec nie interesował się nim w ogóle. Zamieszkał u swojego wuja, brata matki, który przejął nad nim opiekę.

O nim

P. miał dobrą opinię. Jego znajomi byli zaskoczeni tym, co pisała prasa i pokazywała telewizja. Policja i prokuratura były z siebie dumne. Szczycili się złapaniem seryjnego mordercy, za jakiego uważali Leszka P. Jeszcze przed procesem został nazwany Wampirem z Bytowa. Jednak wielu ludzi, nie wierzyło w to. W telewizji można było oglądać relacje z wizji lokalnych. Leszek P. opowiadał jak mordował i gwałcił swe ofiary. W śledztwie przyznał się do ponad 50 morderstw. Prokurator zdecydował się jednak oskarżyć go tylko o 17 zabójstw. W czasie trwania procesu nagle odwołał wszystkie swoje zeznania. Nie przyznawał się do niczego. Skazano go tylko za jedno morderstwo. Prokurator nie mógł udowodnić reszty.

Leszek o śledztwie

Oto obszernie fragmenty wywiadu z Leszkiem Pękalskim przeprowadzonego przez dziennikarzy TVN.

- Czego się boję? Kiedyś się bałem kary śmierci, wówczas jak trwało moje śledztwo, w mojej sprawie. Kazali mi się do tyłu zabójstw przyznawać. Tyle terminów mi nawbijali ... Zrobili ze mnie idiotę, jak to, brzydko mówiąc. Przyznawałem się, ... przyznałem się do takiej dużej ilości zabójstw, których nie popełniłem nawet.

- Nie ruszałem, ... nie zabiłem ... , nawet nie znam tych pozostałych ofiar. Znam tylko z akt śledztwa.

- Policja mnie tylko szantażowała. Straszyla mnie, że jak się nie przyznam to zaszkodzą mi, że na wyrok źle wpłynie mój ... że karę śmierci będą krzyczeć na mnie, żądać będą: policja ... prokurator.

- Pierwszy raz w sklepie zobaczyłem ją. Ona była sklepową wcześniej tam w miejscowości. No wtedy ją poznałem. Zagadałem ją, żeby mi dała trochę chleba, bo ja byłem głodny. I wtedy nie miałem gdzie się podziać i włóczyłem się po lasach. Spotkałem ją w lesie. Szła drogą i wtedy ją zagadnąłem. Poprosiłem ją o trochę chle... trochę jedzenia. Dała mi trochę jedzenia. Więc zaproponowałem: czy pani chciałaby być moją żoną w przyszłości? Wtedy ... odmawiała mi wtedy ... odmawiała moich propozycji wtedy ... zdenerwowałem się, uderzyłem ją żelazem. Onanizowałem się nad nią, do niej się spuściłem ... do wnętrza ... między nogi. Czułem, czułem .. że byłem zadowolony seksualnie, ... że choć raz miałem dziewczynę, ... którą mógłbym na której mógłbym stosunek odbyć seksualny ... intymny.

Dziennikarz: - A to było lepiej, że ona była nie żywa?

L.P.: -Lepiej było, nie broniła się ... wówczas.

Dziennikarz: - A jak się broni to ...

L.P.: - To nie ma szansy ... odbyć stosunku seksualnego.

Dziennikarz: - A zawsze się broniły?

L.P.: - Zawsze.

Znajomi o nim

Oto co powiedział stacji TVN wuj Leszka, Edward Pękalski:

- On się bał! On się po prostu bał! Jak mu jeszcze wyjebali parę pałów na grzbiet... Wrobili go! Wrobili chłopca w coś. No.

- Zgwałcić, to tak, oczywiście! To ... to suma sumarum .. oczywiście powiem wszystkim i prawdę ... i prawdę powiem, że zgwałcić ... to każdemu się zdarzy. Każdemu mężczyźnie. Tak. Ale żeby zabić kogoś to ...! Nie!

Jan Borodyjuk (były współwięzień Leszka P.) powiedział:

- Nikt nie wierzył aby Pękalski mógł być sprawcą przestępstw o takiej randze. Przypuszczam, że stąd wzięło się to, że P. chodził sobie tutaj raczej wolny. Nie prześladowano go tak jak prześladowano by kogoś innego, co do którego wiadomo było by, że on dopuścił się tych przestępstw.

- Pękalski sprawiał wrażenie ofiary. On sam był ofiarą.

- Wówczas dominowała zasada : dajcie mi człowieka a artykuł, paragraf już się na niego znajdzie. Także P. bardzo jakby pasował do tej zasady.

Pickton Robert

Zaginione

Wschodnie przedmieście Vancouver jest najbiedniejszą dzielnicą British Columbia. Jest też chyba

najbiedniejszą dzielnicą w całej Kanadzie. Jak w każdej biednej dzielnicy, króluje tam prostytutka i narkotyki. Dzielnica ta przyciąga wszystkich tych, którzy chcą się ukryć. prostytutki są z natury nieuchwytny. Wiele z nich zaczyna swoją "przygodę" od ucieczki z domu. Potem zaczynają się ukrywać i tak już zostaje. Zmieniają nazwiska i adresy tak często, że detektywi raczej nie mają szans by je odnaleźć. Jeśli taka dziewczyna znika to nikt nie może powiedzieć czy zniknęła bo sama tego chciała, czy może przytrafiło się jej coś złego.

Pomiędzy pierwszymi zniknięciami dziewcząt nie było żadnych podobieństw. Rebecca Guno, 23 lata, ostatni raz widziano ją żywą 22 czerwca 1983 roku. Jej zniknięcie zgłoszono trzy dni później. Sherry Rail, 44-letnia kobieta; prawdopodobnie zniknęła w styczniu 1984 roku, ale zgłoszono ten fakt dopiero po trzech latach. Elaine Auerbach, 33-letnia kobieta powiedziała znajomym, że przenosi się do Seattle. Jednak nigdy tam nie dotarła. Uznano ją za zaginioną w połowie kwietnia 1984 roku. Teresa Ann Williams, 26-letnia kobieta; ostatni raz widziano ją żywą w lipcu 1988 roku. Zaginięcie jej zgłoszono w marcu 1989 roku. 1 października 1990 roku zgłoszono zaginięcie 40-letniej, chorej psychicznie Ingrid Soet. Od czternastu miesięcy nikt jej nie widział. Pierwszą czarnoskórą ofiarą była 39-letnia Kathleen Wattle. Jej zaginięcie zgłoszono 29 czerwca 1990 roku.

Nieznany sprawca lub sprawcy zrobili sobie 3 letnią przerwę. W marcu 1995 roku zniknęła 47-letnia Catherine Gonzales. Zgłoszono to 9 lutego 1996 roku. W tym samym roku była kolejna ofiara. W kwietniu zniknęła 32-letnia Catherine Knight. Policja dowiedziała się o tym po siedmiu miesiącach. Dorothy Spence, 36-letnia kobieta zniknęła w sierpniu 1995 roku. Ostatnią kobietą która zniknęła tego roku była 23-letnia Diana Melnick. Jej zaginięcie zgłoszono 4 dni po Bożym Narodzeniu.

I znów była krótka przerwa. W październiku 1996 roku zniknęła 24-letnia Tanya Holyk. Olivia Williams, 22-letnia kobieta zniknęła w grudniu 1996 roku. Policja dowiedziała się o tym 4 lipca 1997 roku.

Stephanie Lane, najmłodsza, 20-letnia ofiara zniknęła 11 marca 1997 roku. Dzień wcześniej wyszła ze szpitala, po niebezpiecznych przygodach z narkotykami. Janet Henry, kobieta która w latach osiemdziesiątych przeżyła bliskie spotkanie z seryjnym mordercą - Cliffordem Ollsonem, zniknęła 28 czerwca 1997 roku.

W sierpniu 1997 roku zniknęły trzy kobiety. Policja nadal bagatelizowała te sprawy. Detektywi nadal nie mieli pojęcia gdzie lub kiedy te wszystkie kobiety zniknęły.

Kolejna ofiara, 33-letnia Cindy Beck zniknęła we wrześniu 1997 roku. Kolejna, Andrea Borhaven też zniknęła w tym roku. 39-letnia Kerry Koski zniknęła w styczniu 1998 roku.

Jeszcze cztery kobiety musiały zniknąć bez śladu gdy policja z Vancouver postanowiła bliżej przyjrzeć się tej sprawie. Od tego czasu aż po dziś dzień trwa rozwiązywanie tej koszmarnej sprawy.

Poszukiwania

Oficjalne śledztwo w tej sprawie rozpoczęło we wrześniu 1998 roku. Grupa mieszkańców tej dzielnicy wysłała policji w Vancouver listę kobiet prawdopodobnie zamordowanych na przedmieściach tego miasta. Żądano przeprowadzenia poważnego śledztwa w tej sprawie. Władze przejrzały listę kobiet i odpowiedziały: część kobiet prawdopodobnie zmarła na skutek chorób lub przedawkowania narkotyków, inne kobiety zostały odnalezione poza granicami Vancouver. Jednak detektyw Dave Dickson zainteresował się ową listą. Wstępnie zbadał sprawę i przedstawił inną listę, listę kobiet które po prostu zaginęły bez śladu. Na tej liście było wystarczająco dużo nazwisk by zaniepokoiło to samego detektywa jak i jego przełożonych. I w ten sposób powołano specjalny oddział który miał rozwiązać tę sprawę. Rozpoczęło się śledztwo które trwało 4 lata.

Policja z Vancouver rozpoczęła przegląd wszystkich 40 nie rozwiązanych spraw zaginięcia kobiet, począwszy od 1971 roku. Te sprawy obejmowały różnego rodzaju zaginięcia. Wyselekcjonowano 16 spraw dotyczących prostitutek, które zniknęły bez śladu od 1995 roku. Z biegiem czasu lista ta zawierała 54 zaginięcia w latach 1981 - 2001. Do tych działań powołano 85 oficerów śledczych. Na początku śledztwa starano się ustalić czy policja ma do czynienia z seryjnym mordercą.

Jednym z oficerów którzy tak myśleli był inspektor Kim Rossmo. Rossmo był twórcą tzw. "geograficznego profilowania". Technika ta polegała na umieszczeniu dokonanych zbrodni na mapie i wyciągnięciu z tego

wniosków pomijanych przez detektywów zajmujących się poszczególnymi sprawami. W maju 1999 roku Rossmo zauważył, że zniknięcia są szczególnie częste w rejonie Downtown Eastside. Policja pominęła to spostrzeżenie w oficjalnych notatkach twierdząc, że kobiety mogły opuścić tę dzielnicę dobrowolnie, poszukując nowych "narkotykowych ulic". Inspektor Gary Green tak wypowiadał się dla prasy: "W żaden sposób nie twierdzimy że mamy do czynienia z seryjnym mordercą. Nie uważamy też, że wszystkie zaginione osoby są martwe. Niczego takiego nie mówimy." W tym czasie Rossmo pracował nad swoją teorią, i gdy została ona odrzucona zrezygnował z pracy w tym śledztwie.

Wewnętrzne sprzeczki nie były jedynym problemem który nękał policję. Kanadyjski system polegający na wyszukiwaniu podobnych przestępstw (Violent Crime Linkage System) nie wysłedził żadnych zaginięć przy których mogło dojść do złamania prawa. W przypadku braku ciała lub chociażby miejsca popełnienia przestępstwa, nie było również dokładnych dat zaginięć, detektywi nie dysponowali żadnymi przekonującymi dowodami. Alfonsi i prostytutki oczywiście ograniczali do minimum swoją współpracę z policjantami. Ci sami policjanci mogli przecież ich aresztować. W pewnym momencie pojawił się ślad człowieka który zaatakował pięć prostytutek w ciągu dwóch miesięcy, ale żadna z ofiar nie wniosła oficjalnej skargi. Wszystko w tej sprawie było mocno ograniczone, wzrastało jedynie zainteresowanie ze strony prasy.

Mimo wszystko detektywi posuwali sprawę naprzód, starali się najlepiej jak potrafili. W czerwcu 1999 roku spotkali się z krewnymi kilku zaginionych osób, szukali informacji i zbierali próbki DNA by w przyszłości, jak przypuszczali, zidentyfikować zwłoki. Akta w tej sprawie przeglądane były przez policję kanadyjską i amerykańską. Sprawdzano ośrodki dla narkomanów, osoby objęte programem ochrony świadków, szpitale, szpitale dla nerwowo chorych, hospicja dla chorych na AIDS. Przejrzano także informacje o pogrzebach odbywających się na cmentarzu w Glenhaven, począwszy od 1978 roku. Znaleziono informację o tym, że w latach 1986 - 1993 w Edmonton zamordowano 12 prostytutek. W latach 1995 - 1996 zamordowano pięć prostytutek w Agassiz, znacznie bliżej Low Track. Jednak żadna z zamordowanych kobiet nie była na liście zaginionych z Low Track.

Poszukiwania trwały dalej. Każdy kolejny dzień przypominał oficerom, że właściwie nie mają żadnego tropu, szukają w kompletnych ciemnościach.

Podczas gdy policja zbierała dane zniknęły kolejne 4 prostytutki. Julie Young, 31 lat, ostatni raz widziana była w październiku 1998 roku, zaginięcie zgłoszono 1 czerwca 1999 roku. Angela Jardine, 28 lat, uzależniona od narkotyków kobieta o umyśle 10-letniego dziecka, pracowała na ulicach Low Track przez osiem lat. Zaginęła w listopadzie 1998 roku, zgłoszono to 6 grudnia. Michelle Gurney, 30 lat, po raz ostatni widziana na początku grudnia 1998 roku, zaginięcie zgłoszono trzy dni przed Bożym Narodzeniem. 20-letnia Marcella Creison wyszła z więzienia 27 grudnia 1998 roku, jednak nigdy nie pojawiła się w domu, gdzie ze spóźnionym świątecznym obiadem czekali na nią jej matka i brat. Zaginięcie zgłoszono 11 stycznia 1999 roku.

Kilka kobiet z listy zaginionych udało się odnaleźć. Między wrześniem 1999 roku a marcem 2002 roku odnaleziono pięć kobiet, martwych lub żywych. W ten sposób skreślono je z listy.

Jako pierwsza zaginęła 22-letnia Patricia Gay Perkins, opuściła Low Track razem ze swoim jednorocznym synkiem. Dopiero po 18 latach, w 1996 roku, doniesiono policji o tym zaginięciu. Minęły kolejne trzy lata i kobieta zobaczyła swoje nazwisko na opublikowanej liście zaginionych prostytutek. 15 grudnia zatelefonowała z Ontario i zawiadomiła policję, że nadal żyje, jest wolna od nałogu i całkiem nieźle sobie radzi.

Kolejną osobą która jednak nie została ofiarą seryjnego mordercy była 50-letnia Rose Ann Jensen. Wszelki ślad po tej kobiecie zaginął w październiku 1991 roku. Fakt ten zgłoszono na policję i jej nazwisko trafiło na listę zaginionych. Policja znalazła ją całą i żywą gdy sprawdzała narodową bazę danych dotyczącą służby zdrowia. Policja poinformowała, że Jensen opuściła Downtown Eastside "z powodów osobistych. Nie wygląda też na to by wiedziała że jest poszukiwana."

Krewni Lindy Jean Coombes dwa razy zgłaszali jej zaginięcie, pierwszy raz w sierpniu 1994 roku, drugi raz w kwietniu 1999 roku. Rodzina dziewczyny i policja nie wiedzieli o tym, że Lina zmarła na skutek przedawkowania heroiny, 15 lutego 1994 roku. Jej ciało, dostarczone do kostnicy Vancouver nie zostało zidentyfikowane. Jej matka oglądała zdjęcie zwłok Jane Doe w 1995 roku jednak nie mogła rozpoznać

własnego dziecka, wycieńczonego przez narkotyki, niedożywienie i różne choroby. Identyfikacji dokonano we wrześniu 1999 roku na podstawie dostarczonych przez rodzinę próbek DNA. Kolejna osoba została skreślona z listy zaginionych.

W podobnych okolicznościach skreślono z listy Karen Ann Smith. Zaginięcie zgłoszono 27 kwietnia 1999 roku. Karen zmarła 13 lutego 1999 roku w szpitalu uniwersyteckim w Edmonton. Przyczyną zgonu była niewydolność serca spowodowana żółtaczką. Po raz kolejny próbki DNA pomogły w późniejszej identyfikacji zwłok.

Zaginięcie kolejnej prostytutki z Low Track, 24-letniej Anne Wolsey zgłoszono 1 stycznia 1997 roku. Niestety nie wiadomo kiedy dokładnie zniknęła ta dziewczyna. Pięć lat później, w marcu 2002 roku na policję zadzwonił ojciec dziewczyny. Powiedział że jego córka żyje i ma się dobrze. Dziewczyna po prostu chciała uciec od swojego byłego męża. O tym że Anne jest poszukiwana przez policję jej ojciec dowiedział się z mediów.

Skreślono pięć nazwisk z listy zaginionych. Ale na ich miejscu szybko pojawiły się nowe nazwiska.

Podejrzani

Wydawałoby się, że w tej sprawie policja nie ma podejrzanych. Jednak policja miała ich aż za dużo. Problemem była niechęć do współpracy ze strony prostytutek. Mimo to, zespół detektywów zaczął spisywać listę potencjalnych podejrzanych.

Jednym z nich był 36-letni Michael Leopold. W 1996 roku policja aresztowała go za napaść na prostytutkę. Mężczyzna pobił ją i próbował wsadzić jej do gardła gumową piłkę. Jakiś przechodzień usłyszał krzyk dziewczyny i wystraszył napastnika. Mimo to Leopold zgłosił się na policję trzy dni później. Przyznał się i został zatrzymany do czasu procesu. Od czasu gdy zaczęły znikać kobiety, policja przygląda się dokładnie każdemu sadyście który napadał czy mógłby napadać na prostytutki. Leopold opowiadał psychiatrze o swoich fantazjach. Fantazjował na temat porwania, gwałcenia i mordowania prostytutek, ale przekonywał, że atak na prostytutkę w 1996 roku był jego jedynym takim atakiem. Ostatecznie detektywi uznali, że w żaden sposób nie był on wplątany w zaginięcia prostytutek. Jednak Leopold trafił do więzienia. W 2000 roku za atak na prostytutkę został skazany na 14 lat, wliczono w ten okres 4 lata aresztu.

Kolejnym podejrzanym był 43-letni Thomas Barry Neidermier. Skazany w 1990 roku za stręczycielstwo wobec 14-letniej dziewczyny, Neidermier opuszczając więzienie prawdopodobnie czuł złość wobec prostytutek. W 1995 roku znów trafił do więzienia. Tym razem sprzedawał nielegalne papierosy. W kwietniu 2000 roku policja Vancouver oskarżyła Neidermiera o napady na siedem prostytutek z Low Track. Oskarżenie zawierało atak, porwanie, napaść na tle seksualnym, włamanie, bezprawne przetrzymywanie i podawanie szkodliwych substancji. Żadna z ofiar Neidermiera nie znajdowała się na liście zaginionych. Oto oświadczenie policji Vancouver: "Nie jesteśmy teraz w stanie powiedzieć jednoznacznie czy Neidermier jest zamieszany w tę sprawę. Jednak jest on w kręgu podejrzanych i nadal będziemy mu się przyglądać."

Kolejni podejrzani nie zostali wymienieni z imienia i nazwiska. 10 sierpnia 2001 roku policja rozpoczęła poszukiwania niezidentyfikowanego gwałciciela, który tydzień wcześniej zaatakował 28-letnią kobietę w okolicach hotelu w dzielnicy Low Track. "Podczas ataku napastnik powiedział, że jest odpowiedzialny za gwałty i morderstwa dokonane na innych kobietach w Downtown Eastside" - powiedział rzecznik prasowy policji Vancouver. Ofiara gwałtu uciekła napastnikowi wyskakując z jego samochodu. Zgłosiła się na policję i zaoferowała pomoc.

Podejrzanych jest znacznie więcej. Downtown Eastside Youth Activities Society codziennie tworzy dziennik zgłoszonych napadów na prostytutki. Znajdują się tam wyzwiska, bicie i napady jako przestroga dla tych którzy popierają taki styl życia.

Wszystko to na próżno.

Piggy Palace

Pod koniec 1998 roku policjanci trafili na prawdopodobnie najlepszy ślad w śledztwie, a wszystko dzięki zeznaniom 37-letniego mężczyzny. Bill Hiscox dwa lata wcześniej stracił żonę. Po jej śmierci Bill zaczął brać narkotyki i nadużywać alkoholu. Z nałogu wyciągnęła go dopiero praca w P&B Salvage, którą znalazła mu siostra. Właścicielami firmy byli Robert William "Willie" Pickton i jego brat David. Dzięki tej pracy Hiscox stanął na nogi. P&B Salvage była wielką świńską farmą, której pilnował wielki, blisko 300-kilogramowy knur. Hiscox opowiadał później policji: "Nigdy wcześniej nie widziałem takiej świni, która by cię gonila i gryzła. Podobnie było z psami włączającymi się po posiadłości."

Hiscox zwrócił uwagę na braci Picktonów po tym jak przeczytał w gazecie informacje o zaginionych kobietach. Robert Pickton był "dość spokojnym facetem z którym ciężko było zacząć rozmowę. Chyba nie miał zbyt wielu kontaktów z ludźmi." Pickton jeździł autobusem z mocno przyciemnionymi szybami. "To była dla Williego duma i radość. Z nikim się tym nie dzielił. Często używał tego autobusu." Bracia Pickton założyli również Piggy Palace Good Times Society, towarzystwo charytatywne, zajmujące się "organizowaniem, koordynacją, zarządzaniem różnymi specjalnymi wydarzeniami, pokazami tańców, zabawami, zawodami sportowymi itp." Te specjalne wydarzenia, zdaniem Hiscoxa, to po prostu wielkie imprezy na farmie świń, z litrami alkoholu, w których główną rolę odgrywały coraz to nowe prostytutki z Downtown Eastside.



David Pickton

Policja знаła już braci Pickton. W 1992 roku David Francis Pickton został aresztowany za próbę gwałtu. Skazano go na grzywnę wysokości 1 tys. dolarów i 30 dni aresztu. Jego ofiara zeznała że została zaatakowana w przyczepie na farmie świń. Udało jej się uciec. W kwietniu 1998 roku władze Port Coquitlam wydały nakaz zabicia jednego z psów Davida. Postępowanie w tej sprawie zostało jednak oddalone bez żadnego wyjaśnienia. Pickton musiał także zapłacić trzy mandaty za spowodowanie wypadków. Wszystko zostało załatwione bez udziału sądu.

Gdy tylko otworzono Piggy Palace bracia Pickton i ich siostra, Linda Luise Wright znów trafili przed oblicze sądu. Tym razem naruszyli rozporządzenie dotyczące stref miasta. Chodziło o to, że ich farma miała charakter rolniczy, natomiast bracia Pickton używali jej jako miejsca zabaw, tańców, koncertów i innych wydarzeń kulturalnych na które czasem przybywało nawet 1 800 osób. Jedną z większych imprez miała miejsce 31 grudnia 1998 roku. Wtedy właśnie bracia Pickton otrzymali zakaz organizowania jakichkolwiek imprez. Policja miała prawo zakończyć jakiegokolwiek późniejsze imprezy i aresztować wszystkie osoby które brały w nich udział. W styczniu 2000 roku Piggy Palace Good Times Society straciło swój status non-profit, po tym jak bracia Pickton nie dostarczyli raportów o stanie finansowym.

Znacznie poważniejsze oskarżenia ciążyły na Robertcie. W 1997 roku został on oskarżony o próbę zabójstwa prostytutki-narkomanki, Wendy Lynn Eistetter. Robert pchnął ją kilka razy nożem na terenie swojej farmy. Eistetter powiedziała policji, że Pickton zaatakował ją 23 marca, jednak zabrała mu nóż, zaatakowała go i udało jej się uciec. Jakiś kierowca znalazł kobietę przy autostradzie około godziny 13:45 i zabrał ją do najbliższego pogotowia ratunkowego. W tym czasie Pickton udał się do szpitala Eagle Ride by opatryć ranę od noża. Pickton został zwolniony po wpłaceniu 2 000 dolarów. W styczniu 1998 roku oddalono oskarżenie bez żadnego wyjaśnienia.

To że Robert Pickton zaatakował kogoś nożem nie zdziwiło Billego Hiscoxa. Hiscox zeznał że na farmie były dziewczyny które teraz uznane są za zaginione, było dużo torebek i dokumentów. Zdaniem Hiscoxa, Pickton systematycznie jeździł do miasta w poszukiwaniu dziewczyn.

Policja nagrała zeznania Hiscoxa, detektyw który towarzyszył mu podczas oglądania farmy świń obiecał mu że pchnie tę sprawę wyżej, na samą górę i ktoś się tym poważnie zajmie. Z doniesień prasowych wiadomo że gospodarstwo zostało przeszukane trzy razy. Najwyraźniej niczego nie znaleziono. Bracia Pickton zostali włączeni do grona osób podejrzanych, ale nikt później nie obserwował tej farmy.

Otchłań

Kobiety wciąż znikwały. Na początku nowego stulecia lista zaginionych kobiet była trzy razy większa niż w 1998 roku. Kilka osób zaginęło w latach 80-tych, jednak dopiero teraz zgłoszono ich zaginięcie. Inne kobiety zniknęły całkiem niedawno. Ostrzeżenia i nadzór na nic się zdały.

Leight Miner, po raz ostatni widziano ją w grudniu 1984 roku; Laura Mah, zaginęła w 1985 roku. Clark Nancy zaginęła w 1991 roku, Elsie Sebestein w 1992 roku, 17-letnia Angela Arsenault w 1994 roku. Detektywi znali miesiąc i rok w którym zniknęła 38-letnia Frances Young, był to kwiecień 1996 roku. 37-letnia Ruby Hardy zniknęła w 1998 roku, zgłoszono to 27 marca 2002 roku. Wendy Crawford, Jennifer Furminger i Georgina Papin zaginęły w 1999 roku. Policja dodała je do listy w marcu 2000 roku. 25 kwietnia 2000 roku policja dowiedziała się, że w lutym 1999 roku zaginęła 32-letnia Brenda Wolfe. 8 marca 2002 roku na listę trafiła 27-letnia Tiffany Drew, ostatni raz widziano ją 31 grudnia 1999 roku.

Z czasem ta sprawa wyglądała naprawdę beznadziejnie, jednak policja się nie poddawała. Powoli, ale jednak publiczne informacje zaczęły przynosić efekty. Niestety póki co polegało to tylko na coraz większej ilości zgłoszeń o zaginionych kobietach. 42-letnia Dawn Crey ostatni raz widziana była 1 listopada 2000 roku, jej zaginięcie zgłoszono 11 grudnia. 43-letnia Debra Lynn Jones zniknęła 21 grudnia 2000 roku, zgłoszono to w dzień Bożego Narodzenia. Kolejna kobieta, Patricia Johnson, ostatni raz widziano ją 21 lutego 2001 roku. 34-letnia Yvonne Boen znalazła się na liście 21 marca 2001 roku, 5 dni po zniknięciu. Heather Bottomley, 24-letnia kobieta została opatrzona notatką "podejrzanie samobójstwa" - trafiła na listę w tym samym dniu w którym zniknęła, 17 kwietnia 2001 roku. Heather Chinnock również zaginęła w kwietniu, Angela Josebury w czerwcu, Sereena Abotsway w lipcu. 34-letnia Diane Rock zaginęła 19 października 2001 roku, na listę trafiła 13 grudnia. 26-letnia Mona Wilson, zaginęła 23 listopada 2001 roku, jej nazwisko dopisano do listy tydzień później.

Mimo kolejnych zgłoszeń które notowali detektywi, morderca - jeśli istniał jakikolwiek morderca - coraz bardziej się rozkręcał. Atakował znacznie częściej. Policjanci mogli tylko obserwować i czekać aż popełni jakiś błąd, dzięki czemu w końcu trafiliby na jego ślad.

Farma Ciał

Mieszkańcy Vancouver nie byli przygotowani na to co usłyszeli od władz. 7 lutego 2002 roku, policjantka Catherine Galliford oświadczyła policji że farma świń braci Picktonów i jej okolice są po raz kolejny przeszukiwane. "Mogę powiedzieć tylko tyle, że przeszukujemy tę posiadłość w związku ze sprawą zaginionych kobiet." Robert Pickton przebywał już w areszcie, oskarżony o nielegalne posiadanie broni. Został zwolniony za kaucją, ale aresztowano go ponownie 22 lutego. Tym razem oskarżono go o dokonanie dwóch morderstw: Sereeny Abotsway i Mony Wilson.

Pickton twierdził, że jest zaskoczony tymi oskarżeniami. Rodziny ofiar również były poruszone gdy dowiedziały się, że kobiety zniknęły trzy lata po tym, jak Piggy Palace zostało uznane za potencjalne miejsce morderstw. 8 marca detektywi uznali, że ślady DNA znalezione na farmie należą do zaginionej Sereeny Abotsway. 3 kwietnia Pickton został oskarżony o dokonanie kolejnych trzech morderstw: Jacqueline McDonnell, Heather Bottomley i Diane Rock. Sześć dni później oskarżono go o zamordowanie Josebury Angela. Wszystkie morderstwa zostały dokonane już po tym jak Bill Hiscox wskazał na Picktona jako człowieka zamieszkanego w zaginięcia kobiet z Low Track. 22 maja Pickton został oskarżony o popełnienie siódmego morderstwa po tym jak na jego farmie znaleziono resztki Brendy Wolfe.

Jeśli Pickton faktycznie był rzeźnikiem z Low Track to czemu nie znaleziono żadnych śladów gdy przeszukiwano jego farmę w 1997 i 1998 roku? Wszyscy zadawali sobie to pytanie. Jak mógł mordować kobiety w latach 1999-2001 kiedy to powinien być pod nadzorem policji?

Pickton oczywiście do niczego się nie przyznawał. Proces miał odbyć się w listopadzie 2002 roku, ale do tego czasu detektywi nie zdążyli przeszukać całej farmy. Cała operacja mogła potrwać nawet rok. Jeśli chodzi o kolejne oskarżenia to póki co nie brali tego pod uwagę. Nie postawili również żadnych zarzutów Davidowi Picktonowi ani żadnemu innemu podejrzanemu.

Kobiety karmą dla świń

10 kwietnia 2002 roku nagłówki wszystkich gazet w Vancouver informowały na pierwszej stronie: "54 KOBIETY STAŁY SIĘ KARMA DLA ŚWIN!"

Czy to prawda?

Podejrzany Robert Pickton, który jest niewinny dopóki nie udowodni mu się winy, pierwszy proces będzie miał pod koniec 2002 roku. Policjanci którzy przeszukują jego farmę zapewniają że prawdopodobnie zakończą pracę wiosną 2003 roku. Oczekując na wyniki tej pracy, losy 47 kobiet nadal są niezbrane. Niektórzy twierdzą, że ta lista to tylko wierzchołek góry lodowej.

13 lutego 2002 roku, na dziewięć dni przed pierwszym oskarżeniem Roberta Picktona, przedstawiciel Prostitution Alternatives Counseling Education stwierdził, że w przeciągu ostatnich 20 lat na terenie Lower Mainland uprowadzono i zamordowano 110 prostytutek. Dane z komputerów Królewskiej Kanadyjskiej Policji Konnej podają jeszcze większą liczbę: 144 prostytutki zaginęły lub zostały zamordowane w okolicach Low Track.

Pocieszające może być to, że za wszystkie te morderstwa odpowiedzialny jest jeden człowiek, człowiek który teraz siedzi w areszcie. Ale czy to prawdopodobne? Przed aresztowaniem Picktona policja miała kilka innych teorii. Niektórzy twierdzili, że mordercą jest jakiś kierowca ciężarówki, przemierzający ogromne odległości. Inni uważali że kobiety były porwane przez załogi statków, potem zbiorowo gwałcone, mordowane i wyrzucane do morza. Odrzucano pomysł z seryjnym mordercą, dopóki nie aresztowano Picktona.

17 kwietnia adwokat Dennis Bernsten zapowiedział, że złoży wniosek przeciwko Robertowi Picktonowi, Departamentowi Policji w Vancouver i Królewskiej Kanadyjskiej Policji Konnej o wielomilionowe odszkodowanie dla rodzin zaginionych i zamordowanych kobiet. Bernsten oskarżył policję o "celowe niedbałe działanie". "Można było zapobiec dokonaniu wielu morderstw. Wszystkie te kobiety były czyimiś dziećmi. Ktoś je kochał."

Krewni ofiar nie byli zadowoleni z tego pomysłu. Lynn Frey, macocha zaginionej Marnie Frey tak to skomentowała: "Walka toczy się między prawnikami, ale nic nie przywróci życia naszym ukochanym." Kilkunastu miejscowym rodzinom policja zabroniła kontaktowania się z prasą. Matka Helen Hallmark nie zastosowała się do zakazu: "Potrzebujemy spotykać się ze sobą i jestem już zmęczona słuchaniem policji, która mówi nam jak mamy się zachowywać." Kathleen Hallmark ogłosiła że planuje zatrudnić sławnego adwokata, Johnny'ego Cochrane by bronić swoich praw przed sądem.

W całym tym zamieszaniu grupa kanadyjskich muzyków postanowiła nagrać singiel "A Buried Heart". Dochody z jego sprzedaży miały pomóc w stworzeniu ośrodka pomocy dla uzależnionych w Downtown Eastside. Artyści zaprosili do tego projektu takie gwiazdy jak Sarah McLachlan, Nellie Furtado, Colin James, Gord Downey czy John Wozniak. Zdecydowano się na to po raz pierwszy w historii. Val Huges, siostra zaginionej Kerry Koski, założyła w Bank of Montreal fundusz powierniczy Missing Women's Trust Fund. Fundusz zbierał środki na ośrodek detoksykacji w Downtown Eastside.

Mimo nadziei, rodziny ofiar czują też gniew. Val Huges opowiedziała o tym w gazecie The Province: "Jak wszyscy członkowie rodzin, czuję gniew w stosunku do policji z Vancouver. Wygląda na to, że ich nie interesowało czy w okolicy działa seryjny morderca dopóki działało się to na obszarze jednej dzielnicy, w której kobiety były wykorzystywane i nikt się o nie nie troszczył. Chcemy publicznego oświadczenia w tej sprawie."

Największy kanadyjski seryjny morderca

2 października 2002 roku Picktona oskarżono o dokonanie kolejnych czterech morderstw: Heather Gabrielle Chinnock, Tanya Marlo Holyk, Sherry Irving i Inga Monique Hall.

Tanya Holyk i Inga Hall były na liście zaginionych. Holyk miała 21 lat, po raz ostatni widziano ją 29 października 1996 roku; Hall miała 46 lat, zniknęła 26 lutego 1998 roku. Sherry Irving zniknęła w grudniu

1996 roku, miała 23 lata. Heather Chinnock, 31-letnia kobieta zaginęła 15 kwietnia 2001 roku.

Lista ofiar Picktona wzrosła do 15 osób. Wszystkie kobiety zniknęły z Downtown Eastside.

Oddział Specjalny zajmujący się zaginionymi kobietami rozpoczął przeszukiwanie farmy w lutym 2002 roku.

W tym czasie całą listą zawierała 63 nazwiska. "Jest to największe śledztwo przeciwko seryjnemu mordercy w całej historii Kanady" - oświadczył w prasie Cate Galliford, przedstawicielka RCMP.

Jesienią 1989 roku Marc Lepine zastrzelił 14 studentów z Montreal University's L'Ecole Polytechnique, później popełnił samobójstwo. W 1982 roku Clifford Robert Olson został skazany za zamordowanie 11 dzieci w Greater Vancouver.

Odpowiedzialność policji

Nazwiska coraz większej liczby kobiet powiązane były z farmą 54-letniego Roberta Picktona. Według najnowszych danych na farmie znaleziono pozostałości po 30 kobietach. Fox News ujawniło kilka faktów: "Policjanci znaleźli części ludzkich ciał, znajdowały się one w zamrażalnikach używanych do przechowywania nie sprzedanego mięsa. Resztki ciał znaleziono również w drewnianych korytach - ciała ofiar służyły jako karma dla świń."

W Kanadzie podawanie jakichkolwiek informacji o seryjnych mordercach jest zabronione. Informacje prasowe mogłyby mieć zły wpływ na decyzję sądu. Taki zakaz ma chronić podejrzanego, ale jednocześnie nie pozwala przyjrzeć się szybkości i jakości prowadzonych śledztw.

Według Ernie Crey, dziennikarza CBC News, lokalna społeczność bardzo krytykowała powolne śledztwo w tej sprawie. Podobnie jak w innych sprawach gdzie ofiarami są prostytutki, policja zakłada że zaginione kobiety po prostu przeniosły się w inny rejon, by tam wykonywać swój zawód. Sprawy te są traktowane znacznie inaczej niż w przypadkach gdy ofiarami są inne kobiety.

Kapral Cate Galliford w wywiadzie dla The Toronto Star powiedziała: "Wierzcie lub nie, ale wciąż jesteśmy dopiero w początkowej fazie śledztwa."

W międzyczasie zidentyfikowano sześć kobiet: Yvonne Boen, Dawn Crey, Wendy Crawford, Andrea Borhaven, Kerry Koski i Cara Ellis. Trzy kobiety były nadal niezidentyfikowane.

Teraz Robert Pickton oskarżony jest o dokonanie 22 morderstw. 15 zarzutów to morderstwa pierwszego stopnia. Proces powinien rozpocząć się w 2005 roku.

Ścisły zakaz informowania prasy o przebiegu śledztwa niestety został złamany. Pete Ritchie, prawnik Picktona, stwierdził że stało się to czego się obawiał: "Niestety nie możemy tego kontrolować, ale postaramy się obserwować informacje które zostały opublikowane."

Członkowie rodzin zaginionych kobiet miały za złe policji to, że śledztwo było źle prowadzone, że zignorowano fakt iż w okolicy działa seryjny morderca ponieważ ofiarami były prostytutki i narkomanki.

Dr. Elliot Leyton, autor popularnej książki o seryjnych zabójcach "Polowanie na ludzi", stanął w obronie policji: "Odpowiedzialni ludzie muszą bardzo ostrożnie wypowiadać się o potencjalnych seryjnych mordercach. Gdy nie ma pewności, to nieodpowiedzialnym jest wywoływanie paniki wśród ludzi. Prostytucja to bardzo niebezpieczny zawód, wiele kobiet pracujących w ten sposób to tułacze, którzy nie figurują w żadnych systemach kontrolnych czy w kartotekach opieki społecznej. Dlatego też mogą zniknąć na długie okresy czasu, bez niczyjej wiedzy, jednocześnie nic im się nie dzieje."

Oskarżenia pojawiły się ponownie gdy Kim Rossmo, były detektyw i człowiek zajmujący się profilowaniem geograficznym, oświadczył że informował policję że na terenie Vancouver może działać seryjny morderca odpowiedzialny za zniknięcia wielu kobiet. Te informacje zostały zignorowane. Rossmo oskarżył departament

policii w Vancouver o bezprawne zwolnienie gdy nie przedłużono z nim kontraktu.

Dzień przed wstępnym przesłuchaniem ogłoszono nowe miejsce poszukiwań. Znajdowało się ono około 65 kilometrów na wschód od Vancouver. Był to obszar o zwiększonym ruchu, niedaleko autostrady nr 7, znanej też jako autostrada Lougheed. Gailford powiedziała prasie: "Rozpoczęliśmy pracę na tym obszarze w wyniku odkrycia pewnych dowodów podczas trwającego śledztwa" Dodała również, że policja niedawno wpadła na ten trop.

Powiedziała również, że nowe miejsce będą badali niektórzy detektywi pracujący na farmie w Port Coquitlam i ośmioosobowa ekipa nurków z RCMP. Śledztwo na farmie będzie prowadzone nadal, prawdopodobnie do jesieni. Dwie z czterech maszyn do przesiewania ziemi zostaną przetransportowane do pracy na nowym obszarze. Do nowego rejonu przydzielono również 52 antropologów. Cały obszar zostanie ogrodzony i chroniony przez 24 godziny na dobę.

Pod naciskiem prasy, policja z Vancouver skontaktowała się z rodzinami wszystkich 63 zaginionych kobiet i poinformowała je o postępach w śledztwie. Maggie deVries, siostra jednej z zaginionych kobiet tak skomentowała ten fakt: "To dodaje odwagi ale jednocześnie przeraża, pozwala mi wierzyć że coraz więcej rzeczy uda się odkryć."

Spokojny człowiek

W połowie października 2004 roku, po 21 miesiącach przetrząsania 14 akrowej farmy świń należącej do Roberta Picktona, 102 antropologów odnalazło ślady 30 kobiecych DNA. 27 kobiet było na liście zaginionych, 3 kobiety jeszcze nie zidentyfikowano. Wszystkie kobiety prowadziły podobny styl życia. "Pracowały jako prostytutki, były uzależnione od narkotyków, często bywały w dzielnicy Downtown Eastside" (Catherine Galliford)

Sierżant Sheila Sullivan z policji Vancouver powiedziała, że nie ma danych potwierdzających by wszystkie 69 kobiet były w jakiś sposób związane z farmą.

Pickton, który został aresztowany 23 marca 1997 roku pod zarzutem usiłowania morderstwa wyszedł na wolność ponieważ oskarżenie zostało wycofane. Osoba która pracowała u niego na farmie, zeznawała w 1998 roku przeciwko niemu, ale rząd nie zrobił nic by przyjrzeć się sprawie aż do 2002 roku.

Mimo dzikich przyjęć, jakie były organizowane na farmie, przyjaciele Picktona opisują go jako spokojnego człowieka. Emanuela Grinberg z courttv.com powiedziała, że Pickton "nigdy nie pił ani nie palił, tylko poświęcił swoje życie by razem z bratem pracować na farmie, którą odziedziczyli po swoich rodzicach w latach 70-tych." Rozbudowali farmę i przekształcili je w rzeźnię.

W marcu 2004 roku szef służby zdrowia w British Columbia, dr Perry Kendall, ogłosił coś wstrząsającego. W artykule z miesięcznika AP Worldstream, dr Kendall sugeruje, że istnieje możliwość, że zwłoki ludzkie zostały zmieszane ze świńskim mięsem i przygotowano je do konsumpcji. "Jest to bardzo niepokojące, ale istnieje możliwość że mogła nastąpić tego typu mieszanka. Ale nic nie wiemy na temat tego jak i kiedy i w jakiej ilości mogło to nastąpić." (Perry Kendall)

12 marca 2004 roku gazeta The Toronto Star informuje, że Pickton często zapraszał na farmę prostytutki i innych gości. W artykule czytamy, że Pickton "był hojny, gotował dla nich, dawał narkotyki, był gospodarzem dzikich, niekończących się imprez." Oficerowie śledczy obawiają się, że jedzenie które Pickton podawał swoim gościom mogło zawierać resztki z jego ofiar. Na szczęście produkty z jego farmy nigdy nie były rozprowadzane na szeroką skalę, mimo to, około 40 przyjaciół i sąsiadów otrzymywało trochę mięsa do konsumpcji. Na łamach AP Worldstream dr Kendall prosił by każdy kto nadal ma mięso pochodzące z farmy Picktona natychmiast dostarczył je na policję.

Na swojej stronie internetowej AP Worldstream informuje, że nawet jeśli jakieś ludzkie pozostałości znajdowały się w mięsie pochodzącym z farmy Picktona, to prawdopodobieństwo że mięso to jest niezdrowe jest bardzo małe. Jeśli mięso zostało porządnie ugotowane to wszystkie zarazki i ewentualne wirusy zostały

zniszczone. Wszyscy którzy otrzymali mięso od Picktona oczywiście odrzucili jakąkolwiek możliwość, że mogli zjeść ludzkie mięso.

Wciąż nie wiadomo kiedy rozpocznie się proces Roberta Picktona. Prawdopodobnie spowodowane jest to tym, że na farmie zebrano ponad 10 tysięcy dowodów, wszystko to musi być przebadane i sprawdzone przez oficerów śledczych. Oskarżenie również potrzebuje więcej czasu by porządnie przygotować się do procesu. Obrona podobno już jest gotowa.

Proces prawdopodobnie rozpocznie się jeszcze w 2005 roku. W Kanadzie nie obowiązuje kara śmierci, więc Pickton, jeśli zostanie skazany to otrzyma wyrok kilkukrotnego dożywocia.

Ramirez Richard [Nightstalker // Nocny łowca]

Początek horroru

28 czerwca 1984 roku diabeł przekroczył granice piekła i przybył na ziemię, do Los Angeles, do domu 79-letniej Jennie Vincow. Tego dnia w Los Angeles było niezwykle duszno. Gdy zbliżał się nieco chłodniejszy wieczór, Jennie uchyliła okno by do mieszkania wpadło trochę świeżego powietrza. Wtedy, jak opadający liść, pojawił się upadły anioł. Przez otwarte okno wszedł do domu. W podobny sposób demon opuścił to mieszkanie. Zostawił swoją ofiarę zgwałconą... prawie poćwiartowaną.

"Ciało Jennie Vincow znalazł jej syn, mieszkający nad mieszkaniem swojej matki, nieco bliżej parku Forrest Lawn" donosił Los Angeles Times. "Jej gardło było podcięte, ciało było wielokrotnie dżgane nożem".

Policja była wstrząśnięta. Jednak podczas nadchodzących miesięcy policjanci mieli mieć do czynienia z kimś chyba równie, jeśli nie bardziej, opętanym rządzą krwi i zabijania co Kuba Rozpruwacz czy bardziej współczesny Dusiciel ze Wzgórz. Wkrótce też prasa nazwała go "Nocny Łowca". Richard L. Linedecker, autor powieści grozy, określił go jako kogoś bardziej przerażającego niż bohaterowie opowieści Stephena Kinga czy Clive'a Barkera. Nocny Łowca nie był fikcyjną postacią, on naprawdę istniał.

Niecały rok po morderstwie Jennie, potwór ponownie dał znać o swoim istnieniu. Tym razem czekał na swoją ofiarę na obrzeżach L.A. 17 marca 1985 roku Maria Hernandez wprowadzała samochód do garażu, nieświadoma tego, że jest obserwowana przez mordercę. Gdy wysiadła z samochodu napastnik pojawił się obok niej. Wyciągnął pistolet, wycelował i oddał strzał.

Maria upadła. Zabójca, myśląc że Maria nie żyje, przeszedł nad jej ciałem i wszedł do domu. Ale Maria miała szczęście. Kula trafiła w breloczek kluczyków samochodowych i kobieta otrzymała tylko niegroźny postrzał w rękę.

Jednak współlokatorka Marii nie miała już tyle szczęścia. Gdy ta uznała że bezpiecznie może wejść do środka, odkryła że jej przyjaciółka, Dayle Okazaki niestety spotkała mordercę.

Tym razem kula bezbłędnie znalazła swój cel.

33-letnia Okazaki leżała w kałuży własnej krwi, jej głowa była roztrzaskana przez pocisk wystrzelony z bardzo bliskiej odległości.

Demon zniknął równie szybko jak się pojawił.

Policja stała w martwym punkcie.

Wszystko co wiedzieli o napastniku to co powiedziała Hernandez: wysoki, szczupły, ciemny, być może Hiszpan.

Teraz zabójca nie czekał blisko roku by znów zabić.

Uderzył w przeciagu niecałej godziny.

Jego kolejną ofiarą była drobna Tsai-Lian Yu. Kobieta prowadziła swojego Chevroleta ulica North Alhambra Avenue, gdy niedaleko parku Monterey jakiś mężczyzna zmusił ją do zatrzymania wozu. Po chwili wyciągnął ją na ulicę, nazwał dziwką i z zimną krwią zastrzelił.

Szybko. Cicho. Pewnie.

I znów zniknął równie szybko jak się pojawił.



Policja zaczęła zadawać sobie sprawę ze swego nie najlepszego położenia. Wszystko czym dysponowali to lakoniczne zeznanie Marii Hernandez.

Dziesięć dni później człowiek, którym według opisu mógłby być każdy mężczyzna w L.A., znów zaatakował. Tym razem nie skończyło się na strzelaninie. Napastnik musiał być bardzo chciwy krwi... To co stało się w domu państwa Zazzara to rzeź.

Ciała państwa Zazzara znalazł następnego ranka ich syn. Vincent Zazzara został zabity strzałem w głowę, podczas drzemki na kanapie. Umarł szybko, w przeciwieństwie do swojej żony. Na twarzy kobiety wycięte były różne znaki, całe ciało było potwornie zmasakrowane.

Nocny Łowca

Clifford L. Linedecker tak opisuje to co policja znalazła na miejscu zbrodni: "Oni (policjanci) nigdy nie zapomną widoku potwornie okaleczonej twarzy Maxine Zazzara. Jej oczy były wydłubane, puste oczodoły wypełnione mieszaniną krwi i tkanek. Morderca wbił nóż w jej lewą pierś, zostawiając duży ślad w kształcie litery T. Było mnóstwo innych ran na szyi, twarzy, brzuchu i wokół wejścia do pochwy. Ta kobieta została zarżnięta..."

Oficerowie śledczy znaleźli odciski butów, wyraźne ślady tenisówek. Ślady te sugerowały, że napastnik założył je już w domu państwa Zazzara. Nie było żadnych świadków, ale modus operandi był aż za bardzo oczywisty. Niestety nie było jakichkolwiek oczywistych śladów łączących owe morderstwa. Wszystko to były tylko domysły. Z każdym morderstwem napastnik stawał się bardziej brutalny, nikt nie wiedział czego teraz można się spodziewać. Ale doświadczenie mówi, że należało się czegoś spodziewać.

Policjanci obawiali się kolejnych ataków.

Nie trzeba było na to długo czekać. Starsi państwo, Harold i Jean Wu nie słyszeli jak napastnik wślizgnął się do ich domu, wczesnym rankiem 14 maja. Dopiero głośnie uderzenie zbudziło panią Wu. Otworzyła oczy i zobaczyła człowieka stojącego nad nią, z pistoletem w dłoni. Obok niej leżał jej mąż, z kulą w głowie. Wtedy napastnik zaatakował kobietę. Bił ją pięściami, kopał, uderzał otwartą dłonią. Chciał dowiedzieć się gdzie są pieniądze. Po chwili związał jej ręce i zaczął przetrząsać szafki i szuflady szukając gotówki. Przerażona kobieta słyszała ciężkie sapanie swojego znajdującego się w stanie agonii męża, oraz wściekłego napastnika, który nie mógł nigdzie znaleźć pieniędzy.

Przeszukawszy wszystkie możliwe skrytki napastnik wrócił do sypialni państwa Wu gdzie brutalnie zgwałcił skrzepowaną 63-letnią kobietę. Gdy skończył, uśmiechając się zapiął spodnie i opuścił mieszkanie.

Pani Wu, gdy już doszła do siebie, zeznała policji że napastnik był wysokim, szczupłym mężczyzną. Miał ciemną karnację, hiszpańską urodę.

Nie minęły dwa tygodnie i miał miejsce kolejny napad nieuchwytnego przestępcy. Tym razem ofiarą była atrakcyjna 41-letnia Ruth Wilson. Ruth obudziła się gdy ktoś zaświecił jej latarką w oczy. Gdzieś z tyłu burkliwy głos zapytał o pieniądze. Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć napastnik szarpnął ją, wyciągnął z łóżka i zaprowadził do pokoju jej 12-letniego syna. Używając jej syna jako zakładnika, napastnik dowiedział się gdzie schowana była biżuteria. Mężczyzna wydawał się zadowolony z tego co znalazł w skrytce i Ruth po cichu liczyła na to, że nic złego nie stanie się jej i jej synowi.

Niestety, była w błędzie.

Najpierw zamknął jej syna w szafie. Teraz został sam na sam z atrakcyjną kobietą, ubraną w różową koszulę nocną. Zaprowadził ją z powrotem do sypialni. Tam zerwał z niej ubranie. Zaraz potem związał nagą już kobietę. Po chwili kilkakrotnie brutalnie ją zgwałcił. Jego śmierzący oddech i spocone ciało przyprawiało kobietę o mdłości.

Nieoczekiwanie, pozostawił ją przy życiu... Odszedł, jednak "wracał" każdej nocy, w koszmarach...

I ta kobieta zeznała policjantom, że napastnikiem był wysoki, szczupły mężczyzna o ciemnej karnacji. Ruth była pewna że był Hiszpanem.

Szatańskie łowy

Wszystkie zebrane dowody i zeznania świadków dawały policji jako taki opis mordercy. Podejrzany był mężczyzna o ciemnej karnacji, wyglądający jak Hiszpan, 25-30 lat. Nosił długie, rozpuszczone włosy. Miał szczupłą, dziobatą twarz z dobrze uwydatnionymi kośćmi policzkowymi i grubymi ustami. Jego zęby nie były zadbane. Ten opis może nie był wystarczający, jednak opisywał potwora którym był ten mężczyzna. Wszyscy świadkowie zgodnie zeznali, że mężczyzna zawsze ubrany był na czarno.

Policjanci wciąż przeczesywali miasto, jednak żaden z patroli nie natrafił na mężczyznę odpowiadającego temu opisowi. A napastnik jak gdyby nigdy nie wciąż atakował.

Kolejny atak miał miejsce 1 czerwca, dzień po napaści na panią Wilson. Tym razem napastnik przyjął rolę satanisty. Ten atak był jednym z najbardziej brutalnych.

Ofiarami były dwie kobiety. Emerytowana nauczycielka Malvina Keller i jej niepełnosprawna siostra Blanche Wolfe. Pani Keller miała 83, a pani Wolfe 79 lat. Zostały napadnięte we własnym domu, w podmiejskiej dzielnicy Monrovia. Zostały znalezione następnego ranka przez ogrodnika który zajmował się małym ogródkiem staruszek. Ich czaszki były roztrzaskane przy pomocy młotka. pani Wolfe leżała w kałuży krwi. Kobieta została też zgwałcona. Pani Keller, która była cała pocięta, miała zmiążdżone ręce i nogi. Leżał na nich przewrócony stół.

"Policja znalazła znak pentagramu, namalowany szminką na udzie Malviny Keller" - tak Clifford L. Linedecker opisuje miejsce zbrodni. "Kolejny namalowany pentagram znaleziono na ścianie sypialni, gdzie leżała Blanche Wolfe. Pentagram był odwrócony - znak zła, znak Szatana."

Znaki te nie były zaskoczeniem dla Shermana Blocka, szeryfa stanu Los Angeles. Już wcześniej podejrzewał, że morderca może mieć coś wspólnego z kultem Szatana. Np. na miejscu morderstwa Dayle Okazaki znaleziono czarna czapkę z daszkiem, z emblematem hard-rockowej grupy AC/DC. Grupa ta znana jest ze swoich 'diabelskich' tekstów.

Nawet Los Angeles Times zamieścił na ten temat odpowiednią notatkę: "Władze skupiły się na fragmencie sześciominutowego utworu grupy AC/DC zatytułowanego "Night Prowler", umieszczonego na wydanym w 1979 roku albumie "Highway to Hell". Oto fragment utworu: 'Co to za hałas za Twoim oknem? Co to za cień na zasłonie? Gdy będziesz leżał nagi w łóżku jak ciało w grobie, wszystko się zatrzyma gdy wślizgnę się do Twojego pokoju.'"

Block widział w swoim życiu już tyle morderstw, że był w stanie rozróżnić różne motywy tych zbrodni. Jednak ta seria morderstw była najbardziej zaskakująca w całej jego karierze. On i jego ludzie musieli posuwać sprawę do przodu, nie mając dokładnego opisu napastnika oraz w zasadzie nie dysponując żadnym motywem przewodnim. Morderca wciąż pozostawał nieuchwytny i tylko to się teraz liczyło. Wszystko wskazywało na to, że ten mężczyzna, jak diabeł w legendach, z każdą kroplą krwi staje się mocniejszy.



R. Ramirez

Przez następne sześć tygodni Los Angeles nawiedziła tak przeraźliwa fala zbrodni, że wyglądało to na kataklizm. Od dawna mieszkańcy nie byli tak przerażeni. Owo przerażenie szczególnie dawało się we znaki samotnie mieszkającym kobietom. Żadne zamki czy pancerne drzwi nie były wystarczającym zabezpieczeniem.

Ponieważ napastnik nie wybierał swoich ofiar z żadnej grupy społecznej, płci, przedziału wiekowego, nikt nie mógł czuć się bezpiecznie. Całe miasto zastanawiało się: Kto będzie następny? Niektórzy sadzili, że skoro napastnik wyglądał na Hiszpana to będzie oszczędzał ludzi o takim wyglądzie. Jednak zapomniano o Marii Hernandez. Morderca nie pałał nienawiścią do żadnej grupy etnicznej, mordował bez zastanowienia, bez jakiegokolwiek selekcji. Nie ograniczał się też tylko do jakiegoś rejonu, jego obszarem było Los Angeles i obszar w promieniu 40 mil. Był "zabójcą przy każdej okazji", jak napisał o nim Linedecker.

Jego modus operandi był stały, motywy niewytłumaczalne. Jego włamania doskonale zorganizowane, przy okazji których często dochodziło do napaści seksualnych... wszystko to wskazywało na to, że pod wpływem impulsu, w jego mózgu rodziła się potrzeba natychmiastowego rozładowania emocji.

Między 1 czerwca a połowa sierpnia 1985 roku Nocny Łowca zaatakował dziewięć razy. Gazety nazwały go "Valley Intruder" (Intruz z Doliny). Ofiarami były:

Patty Higgins, 32 lata, 27 czerwca, Arcadia. Kobieta została zamordowana w swoim domu, miała poderżnięte gardło.

Mary Louise Cannon, 75 lat, 2 lipca, Arcadia. Znaleziono ją we własnym domu, była bardzo pobita, miała poderżnięte gardło.

Diedre Palmer, 16 lat, 5 lipca, Arcadia. Dziewczyna została brutalnie pobita we własnym domu. Przeżyła.

Joyce Lucille Nelson, 61 lat, 7 lipca, park Monterey. Kobieta została napadnięta we własnym domu, zmarła na skutek bardzo ciężkiego pobicia pałą.

Linda Fortuna, 63 lata, 7 lipca, park Monterey. I ta pani została napadnięta we własnym domu. Napastnik chciał ją zgwałcić, jednak nie mógł osiągnąć erekcji. Kobieta przeżyła, mieszkanie zostało okradzione.

Maxson i Lena Kneiding, 66 i 64 lata, 20 lipca, Glendale. Małżeństwo zostało zastrzelone we własnej sypialni, podczas snu. Po śmierci napastnik zmasakrował ich zwłoki. Mężczyźni prawie odciął głowę.

Rodzina Assawahem, 20 lipca, Sun Valley. Mężczyzna, Chitat, 32 lata, napastnik przystawił mu pistolet do głowy i strzelił. Jego żona, 29-letnia Sakima została dwa razy zgwałcona, napastnik zmusił ją także do seksu oralnego. Potem kobieta musiała słuchać jak morderca bił jej 8-letniego syna. Po tym wszystkim napastnik opuścił mieszkanie, zabierając wcześniej wszystkie znalezione pieniądze.

Christopher i Virginia Petersen, małżeństwo, 38 i 27 lat, 5 sierpnia, Northridge. Obydwoje otrzymali strzały w głowę, we własnym łóżku. Obydwoje jakimś cudem przeżyli.

Ahmed i Suu Kya Zia, małżeństwo, 35 i 28 lat, 8 sierpnia, Bar Diamond. Ahmed zginął od kuli, we własnym łóżku. Jego żona została zakuta w kajdanki, była bita, kłuta nożem, gwałcona. Przeżyła.

Po fali tych morderstw zabójca już na stałe zyskał przydomek "Nocny Łowca". Te dwa słowa idealnie opisywały mordercę. Te dwa słowa wryły się w pamięć ludzi, zwłaszcza mieszkańców Los Angeles. Los Angeles było przerażone.

Presja policji

W mieście cała policja była bezradna. Sprawa pojmania Nocnego Łowcy spędzała im sen z oczu. Nikt nie mógł czuć się bezpiecznie dopóki ten morderca był na wolności. Ale jak można schwytać tego wściekłego psa, który wydaje się być niewidzialny?

Osobą najbardziej kompetentną by zająć się właśnie tą sprawą był Frank Salerno, detektyw, najlepszy z najlepszych. O seryjnych mordercach wiedział bardzo dużo, znał ich psychikę. To on odegrał kluczową rolę przy pojmaniu Dusicieli ze Wzgórz, którzy to dziesięć lat wcześniej terroryzowali Los Angeles. On też, jako pierwszy zauważył że w mieście znów grasuje seryjny morderca.

W czerwcu 1985 roku, niedługo po tym jak dokonano pierwszych morderstw, Salerno zaczął łączyć podobieństwa każdej ze zbrodni. W przypadku 6 morderstw wiele rzeczy do siebie pasowało. Te same odciski palców, łuski naboju wystrzelonych z broni tego samego kalibru. Nawet ta sama metoda dostawiania się do domów ofiar. Te same odciski butów - tenisówek firmy Reebok, rozmiar 11. Osoby które widziały napastnika również podobnie go opisywały: wysoki, wychudzony, ciemna karnacja, wiek między 20 a 30 lat.

Zdecydowanie brzydki.

W wielu przypadkach napastnik pozostawił po sobie ślady wskazujące na związki z satanistami. W mieszkaniu Malviny Keller znaleziono narysowane pentagramy. Ruth Wilson, która przeżyła napad, zeznała że napastnik kazał jej mówić 'Kocham Szatana'. Groził że ją zabije jeśli tego nie powie. Podobnie było z innymi ofiarami które przeżyły spotkanie z mordercą. Znaleziono także czapkę z logo grupy AC/DC. Niektóre utwory tej grupy miały zabarwienie satanistyczne.

Salerno zebrał to wszystko w jedną całość i zapoznał z tym kapitana Roberta Grimma. Grimm był pod wrażeniem i pozwolił Frankowi na wymianę notatek z detektywami zajmującymi się tą sprawą.

Linedecker pisze w swojej książce: "Grimm poznał się na mądrości i doświadczeniu Salerno. Nikt nie chciał

sytuacji podobnej do tej w której znajdowała się obecnie policja LA. Każdy oddział pracował samodzielnie. Wyniki takiej pracy było niezadowolające."

Salerno i Grimm chcieli stworzyć jeden zespół, składający się z najlepszych detektywów LA. Departament Policji Los Angeles zgodził się przygotować odpowiednią grupę ludzi do pracy pod dowództwem Salerno. Grupa miała zająć się tylko i wyłącznie schwytaniem groźnego mordercy. Wreszcie wszystkie jednostki pracowały wspólnie, mając określony cel.

Salerno dobrał sobie również dwóch swoich ludzi którzy zajmowali się wcześniejszymi morderstwami Nocnego Łowcy. Okazali się bezcenni przy kontrolowaniu pracy całego zespołu.

Jednym z nich był detektyw Gil Carillo. Zajmował się sprawą Okazaki. Carillo odpowiedzialny był za stworzenie komputerowej bazy danych dotyczącej popełnionych napadów i morderstw.

Detektyw Russell Uloth pomógł Salerno określić z jak bardzo psychopatycznym mordercą mają do czynienia.

Badania zwłok pani Zazzara dowiodły że wszelkich okaleczeń na jej ciele morderca dokonał po jej śmierci.

Wydlubane oczy, oczy które morderca zabrał ze sobą, sugerowały, że było to morderstwo rytualne.

W czasie gdy detektywi zbierali coraz to nowe informacje o mordercy, ten, bez najmniejszych przeszkód, dokonywał kolejnych morderstw.

Kolejna seria morderstw spowodowała wzrost liczby detektywów zajmujących się tą sprawą. Na początku sierpnia do sprawy przydzielonych było 200 oficerów śledczych. Była to największa w historii grupa ludzi pracujących nad jedną sprawą. Oprócz tego Salerno zatrudnił ekspertów z FBI, którzy mieli przedstawić i przeanalizować listę aktualnie działających seryjnych morderców. Sprawdzając każdy trop, detektywi również pytali satanistów o różnego rodzaju rytuały związane z kultem Szatana.

Idąc tym tropem, detektywi sprawdzali różne organizacje satanistyczne. Interesowali ich członkowie owych grup. Niestety, nie znaleźli nikogo podejrzanego. Sprawdzając miejsca spotkań satanistów we wschodnim LA odkryli odciski butów - były to Reeboki, numer 11. Dokładnie takie same, jak te pozostawiane w miejscach zbrodni.

Salerno chciał by morderca czuł na karku oddech detektywów. Już wiele razy tego typu działania przynosiły zamierzony skutek. Morderca, czując osaczenie popełnia jakiś prosty błąd który go całkowicie demaskuje. W tym celu detektywi informowali media o każdym nowym odkryciu, nawet zupełnie nieistotnym, niesprawdzonym. Morderca musiał wiedzieć, że śledztwo zbliża się do wielkiego finału.

Na sierpniowej konferencji prasowej po raz pierwszy poinformowano zaniepokojonych przedstawicieli prasy o tym, że w dolinie Los Angeles grasuje groźny seryjny morderca.

"Uważamy, że jest pewna osoba odpowiedzialna za więcej niż jedno morderstwo, za wielokrotne morderstwa."
- oświadczył Robert A. Edmonds, asystent szeryfa hrabstwa LA.

Sherman Block, szeryf hrabstwa LA, zapewnił społeczeństwo że policyjni agenci przeszukują ulice miasta by złapać mordercę. Poproszono społeczeństwo o spokój, jak również o uwagę, oraz by informowali o jakichkolwiek dziwnych sytuacjach mających miejsce w ich sąsiedztwie.

Konferencja prasowa zapoczątkowała kampanię, której celem miało być zainteresowanie społeczeństwa pomocą w schwytaniu groźnego przestępcy. Rozprowadzano ulotki, na każdym słupie miał zawisnąć list gończy z portretem przestępcy. Mieszkańcy miasta nie mogli nie zauważyć rozlepionych wszędzie dużych plakatów z podobizną mordercy.

I wtedy zaczęło się coś dziać. Dzwonili ludzie, przysyłano listy, informowano policję o dziwnych sytuacjach zaobserwowanych w sąsiedztwie, lub o sąsiadach podobnych do Nocnego Łowcy. Żaden z tych sygnałów nie został pominięty. Przesłuchano wielu transwestytów, włóczęgów i bezdomnych... to głównie tacy ludzie byli uważani za "dziwaków z sąsiedztwa".

Strach który zawładnął społeczeństwem LA miał się teraz przeistoczyć w opór. Ludzie zaczęli organizować się w grupy myśliwych, chcących złapać mordercę. Jeśli chciał na nich polować, niech poluje, teraz będą na niego czekać. Wszyscy byli zaopatrzeni w broń, naładowaną i gotową do użytku. Byli gotowi na spotkanie z mordercą.

Morderca zauważył te zmiany. Teraz w nocy w domach paliły się światła, w oknach byli ludzie. W większych budynkach byli wynajęci strażnicy. Grupy ludzi przeszukiwały parki, boczne uliczki. Okna sypialni było zamknięte, niektóre zabite gwoździami. Przed domami paliły się światła. Wszystko to stało się dla niego wyzwaniem.

W każdym miejscu w mieście byli policjanci w cywilu. Wozy patrolowe przemierzały wszystkie ulice. Ochotnicy zostali upoważnieni do przeszukiwania podejrzanych osób i ewentualnego ich zatrzymania.

Dla mordercy był to najwyższy czas by wyjechać z LA. Mógł opuścić LA i zacząć mordować gdzieś indziej.

Richard Ramirez

17 sierpnia 1985 roku, gdy słońce zaczęło zachodzić nad San Francisco, poobijany rudawy Pontiac Grand Prix z 1978 roku zjechał z autostrady nr 80 i zaczął powoli przemierzać ulice przedmieścia. W przeciągu kilku godzin, samochód znalazł się w sąsiadującym Lake Merced. Było już bardzo późno. Samochód zatrzymał się w najciemniejszym miejscu w okolicy. Nocny Łowca znów się pojawił. Sprawdził czy jego pistolet jest nabyty i udał się w kierunku dwupiętrowego domu.

Wysoki, chudy, brzydki 25 letni mężczyzna nazywał się Richard Ramirez. W pewnym momencie zatrzymał się. Obejrzał się w stronę samochodu. Postanowił pozostawić to auto. Uznał, że tak będzie dla niego bezpiecznie. Miał przed sobą całą noc, ukradnie inny samochód. Ale teraz miał coś ważniejszego do zrobienia. Trzymając w dłoni ciężki rewolwer zbliżył się do domu starszego chińskiego małżeństwa, państwa Pan.

Do domów tego typu bardzo łatwo można było się dostać. Ramirez doskonale o tym wiedział... wystarczyło tylko pchnąć szybę w jednym z nisko umieszczonych okien i już było się w środku, prawie bezszelestnie. Teraz Szatan kierował każdym jego ruchem, morderca czuł Jego obecność. Dlaczego miałby się obawiać że zostanie złapany? Większość mieszkańców już o nim słyszała, jednak nie wszyscy. Diabeł zatyka im uszy gdy śpią. I on, Richard Ramirez, zrobi kolejny krok. Uciszy ich na zawsze. Potrzeba dużo krwi by wyżywić Piekło, by podtrzymać płomienie.

Wewnątrz domu Richard spojrzął na zegarek. Była północ, dobra pora by zabić. Jeszcze raz sprawdził broń. Była naładowana. Większość domów zbudowana była w podobny sposób, instynktownie wiedział gdzie jest sypialnia. Bez zastanowienia wszedł do sypialni, małżeństwo smacznie spało gdy pociągnął za spust. Uwielbiał patrzeć jak ich ciała reagują na strzały.

Jego zmysły były wyostrome... obserwował ich walkę ze śmiercią, słyszał jak ich gardła błagają o powietrze, widział jak poduszki pochłaniają życiodajny płyn wypływający z ich roztrzaskanych czaszek. jednak nie było aż tyle czasu by się temu ciągle przyglądać. Zostało jeszcze wiele rzeczy do zrobienia. Trzeba zostawić w domu wiele śladów mówiących policji że są jeszcze daleko od złapania Nocnego Łowcy.

Następnego dnia dom państwa Pan odwiedził ich syn. Zastał swojego ojca martwego, w łóżku. Matka leżała obok niego, bardzo poważnie ranna. Ściany domu były pokryte symbolami Szatana. Szuflady były przetrząśnięte. Okno z boku domu było otwarte. Od okna do sypialni państwa Pan prowadziły ślady butów - Reeboków.

Pani Alberta Pan przeżyła napad, ale została inwalidką. Jej mąż niestety zmarł w wyniku odniesionych obrażeń. Policja San Francisco natychmiast zorientowała się, że Nocny Łowca pojawił się w ich mieście. Wszystko idealnie pasowało do modus operandi seryjnego zabójcy z LA.

Kule znalezione w ciałach ofiar porównano z tymi które znaleziono w LA. Wszystko się zgadzało. Detektyw Frank Kowalski porównując własne notatki z notatkami detektywa Salerno zauważył, że Pontiac z roku 1978 który był widziany w pobliżu miejsca zbrodni pasuje do opisu samochodu widzianego w pobliżu miejsc morderstw w LA. Był to ten sam samochód i ten sam maniak.

Władze zaczęły zastanawiać się czy cztery poprzednie morderstwa popełnione w San Francisco nie są dziełem Nocnego Łowcy. Teraz wydawało się to bardzo prawdopodobne.

"1 lutego policja znalazła okaleczone ciało Christiny Caldwell (58 lat) i jej siostry, Mary (70 lat). Miały dziesiątki ran kłutych. W raporcie koronera czytamy, że boczne okno było otwarte, było również dużo odcisków palców, dłoni, śladów butów." Detektyw Kowalski twierdzi jednak, że większość odcisków należała do sąsiadów zamordowanych kobiet.

"Kolejnego morderstwa dokonano na Masataka Kobayaki (45 lat), właściciela Masa - modnej restauracji na Nob Hill. Czwarta ofiara to Edward F. Wildgangs (29 lat), zastrzelony 2 czerwca. Strzał oddano z bardzo bliskiej odległości, w prawą skroń. Mężczyzna zmarł dwa dni później. Jego dziewczyna, Nancy Brien, została zgwałcona, ale uszła z życiem."

Z zeznań Nancy wynika, że napastnikiem był Richard Ramirez.

Niezwłocznie rozpoczęto akcję informacyjną. Wszędzie pojawiły się ulotki i plakaty. "Cały departament został postawiony na nogi, jedynym naszym celem jest pojmanie mordercy." - zapewniał Richard Klapp, komisarz policji San Francisco. Podwojono liczbę nocnych patroli, zwłaszcza w dzielnicach zamieszkałych przez ludność narodowości hiszpańskiej. Szybko ustalono, że osobnik podobny do Richarda Ramireza niedawno mieszkał w małym hotelu przy 56 Mason Street. Kierownik hotelu zapamiętał go jako ponurego, śmierdzącego człowieka ubranego na czarno. Mężczyzna zrezygnował z pokoju w dniu w którym popełniono morderstwo w domu państwa Pan. Kierownik hotelu zeznał również, że na drzwiach znalazł narysowany pentagram, taki sam jaki morderca pozostawił na ścianach domu państwa Pan.

Richard Ramirez porzucił Pontiac. Opuścił także San Francisco. Uczynił to w pośpiechu. Cieszył się, siedząc za kółkiem ukradzionej pomarańczowej Toyoty, zastanawiając się co zmusiło go do szybkiego opuszczenia miasta. Chyba chodziło o rozgłos jakiego całej sprawie nadały media i policja. Zwariowani ludzie. Teraz, jadąc w kierunku Mission Viejo, miejsca w którym żyją dzieci bogatych mieszkańców LA, pokaże im kto jest sprytniejszy. Dzisiejszej nocy ktoś zginie, ale nie w San Francisco, jak spodziewa się policja, tylko w Mission Viejo, bardzo blisko LA.

Był 25 sierpnia, zaraz po północy.

William Carns i jego narzeczona Renata Gunther smacznie spali w swoim domu przy Christiana Drive. Richard zaparkował swój samochód w cieniu, wszedł do mieszkania i zaczął szukać sypialni. Uśmiechnął się gdy zobaczył śpiącą parę. Obydwoje byli młodzi, Renata była piękną kobietą. Piękne ofiary. Wyciągnął rewolwer i strzelił w głowę mężczyzny. Carns drgnął i przestał się ruszać.

Po chwili obudziła się Renata. Richard nachylił się nad nią, sapał, nazywał ją dziwką, śmiał się w twarz. Mogła przyjrzeć się jego okropnej twarzy.

Rzucił się na nią i zgwałcił. Krzyczał jej w twarz, że ja zabije jeśli nie odda się Szatanowi. Błagając o życie zrobiła wszystko co jej kazał. Zanim ją wypuścił, wsadził jej głowę w swój rozpięty rozporek. Dziewczyna przeżyła.

Napastnik znów zniknął w ciemnościach.

Donna Myers i Serafin Arredondo, para przyjaciół mieszkająca w El Sobrante, dzielnicy San Francisco, dokonali niezwykłego odkrycia. Donna często wynajmowała swój dom podróżnym, zauważyła że od czasu do czasu mieszkał u niej mężczyzna znany jej jako 'Ricky'. Kobieta zeznała na policji że mężczyzna ten miał chyba hiszpańskie korzenie, był wysokim, szczupłym i dziwnie wyglądającym człowiekiem. Co więcej, był bardzo podobny do mężczyzny przedstawianego na plakatach, znanego jako Nocny Łowca. Ricky pochodził z El Paso, w stanie Texas, podróżował po Kalifornii, głównie między San Francisco i Los Angeles. Kobieta zainteresowała jego czarne ubranie i dziwne zachowanie.

Donna zapamiętała pewne wydarzenie. Kiedyś weszła do pokoju w którym goście oglądali telewizję. Był tam Ricky. Oglądał wiadomości, w których mówiono o ostatniej ofierze Nocnego Łowcy. Wydawał się bardzo zainteresowany tymi informacjami. Gdy ją zauważył, odwrócił się do niej i powiedział: "Teraz pewnie nie byłabyś zdziwiona gdyby okazało się że to ja jestem Łowcą." Wtedy potraktowała to jako dziwną przechwałkę, jednak przypomniała sobie o tym gdy zobaczyła notatki w gazetach. To wspomnienie przeraziło ją.

Arredondo, przyjaciel pani Myers często ją odwiedzał. Pamiętał że kupił od Ricky'ego pierścionek z diamentem i spinki do mankietów. Ricky mówił że nie ma pieniędzy i sprzedał te rzeczy po bardzo przystępnej cenie. Po pewnym czasie Arredondo przeczytał w gazetach, że Nocny Łowca bardzo często okrada swoje ofiary... Wtedy pomyślał, że może... te spinki...

Policjanci zatrzymali biżuterię. Po dokładnym zbadaniu okazało się że została skradziona jednej z ofiar.

Nikt nie wiedział kiedy Ricky znów odwiedzi dom pani Myers. Policjanci w cywilu ciągle obserwowali okolice.

Od tej pory chyba wszystko zaczęło się toczyć zgodnie z planem detektywów. W czasie przesłuchań pani

Myers znaleziono porzuconą pomarańczową Toyotę. Ten sam samochód widziano w okolicach posiadłości Williama Carnsa, w nocy gdy został zamordowany. Policjanci obserwowali ten samochód przez 24 godziny zanim zdecydowali się go dokładnie przeszukać. Chcieli mieć pewność że nie wystraszą mordercy. Jednak badania samochodu nie przyniosły spodziewanych efektów. Udało się zebrać kilka dobrych odcisków palców. Do analizy tych śladów użyto nowego systemu komputerowego. Po kilku minutach od wprowadzenia danych do komputera ustalono że odciski palców należą do drobnego złodzieja i handlarza narkotyków, niejakiego Ricardo Ramireza.

Teraz policja miała konkretnego podejrzanego. Pozostało tylko zebrać o nim jak najwięcej informacji i złapać go zanim dokona kolejnego morderstwa.



Ricardo Ramirez urodził się w hiszpańskiej dzielnicy miasteczka El Paso, w stanie Texas, 28 lutego 1960. Jako dziecko żył w ubóstwie, należał też do młodzieżowego gangu. Jego rodzice, ojciec Juan, nielegalnie przebywający w USA, i matka Mercedes mieli siedmioro dzieci. Ricardo był najmłodszy. Mercedes starała się jak mogła by jej rodzina była porządna i katolicka. Udało jej się dobrze wychować szóstkę swoich dzieci. Niestety Ricardo miał pecha.

Nauczyciele twierdzili że mógłby być dobrym uczniem gdyby bardziej przykładał się do nauki. Jednak Ricardo wolał inaczej spędzać czas. Dwa razy nie ukończył dziewiątej klasy. We wcześniej młodości zaczął włamywać się do mieszkań. Kilka razy był łapany przez policję.

Ramirez

Wtedy trafiał pod opiekę kuratora, był częstym uczestnikiem programów dla trudnej młodzieży. Za którymś razem trafił w końcu do zakładu poprawczego.

Interesował się tylko trzema rzeczami, i na nich mu tylko zależało. Były to sztuki wojenne, marihuana i heavy metal. Jego przyjaciele z lat szkolnych wspominają, że uwielbiał muzykę takich zespołów jak Black Sabbath i Judas Priest.

Interesował się też okultyzmem i satanizmem, czarną magią. Gdy matka posyłała go na lekcje religii, mając nadzieje że odkryje odpowiednią drogę życia, Richard uczył się pilnie, jednak zupełnie inaczej wszystko interpretował. Często po lekcjach religii udawał się do biblioteki i czytał o Szatanie i upadłych aniołach.

Richard w czasach swej młodości był podejrzany o serię włamań, jednak policja nie mogła mu niczego udowodnić. Po raz pierwszy został aresztowany za posiadanie marihuany. Po kilku miesiącach znów został aresztowany za to samo przestępstwo. Trzeci raz aresztowano go za niebezpieczną jazdę samochodem przyjaciela. Uniknął więzienia zgadzając się na pracę w ośrodku dla trudnej młodzieży. Karę zawieszono na trzy lata. Był pod nadzorem kuratora.

Gdy miał 20 lat, skończył się okres zawieszenia i nadzoru kuratorskiego, Richard Ramirez opuścił El Paso. Od czasu gdy opuścił rodzinny Texas, do czasu gdy zaczął mordować niewinnych ludzi, Richard wpadał w mniejsze kolizje z prawem. W 1984 roku został zatrzymany i sfotografowany gdy prowadził skradzione auto. Nie został za to ukarany.

W tym czasie posługiwał się również innymi nazwiskami. Znany był jako Richard Moreno, Noah Jimenez, Nicolaus Adame, Richard Munoz czy Richard Mona. Nie robił nic więcej poza braniem narkotyków i włóczęństwem się po barach Kalifornii. Zawsze ubrany na czarno, pod wpływem narkotyków często wprowadzał się w satanistyczny trans.

Aresztowanie

Był słoneczny poranek 31 sierpnia 1985. Richard Ramirez wysiadł z autobusu który właśnie przyjechał do Los Angeles z Phoenix, Arizona. Pojechał do Phoenix zaraz po zamordowaniu Williama Carnsa. W Phoenix kupił działkę kokainy od znajomego handlarza. Po udanych zakupach wrócił do LA, najprawdopodobniej planując kolejne morderstwo. Nie wiedział nic o tym że policja już zna jego personalia, ma jego zdjęcie. Zdjęcie i dane ukazały się w każdej gazecie wydawanej w LA. Spokojnie chodził po mieście, nie zdając sobie sprawy z tego że wszędzie jest jego wyraźne zdjęcie. Udał się w kierunku wschodnim, do hiszpańskiej dzielnicy.

"Mężczyzna podejrzewany o popełnienie serii okropnych zbrodni został zauważony w sobotę o 8:30, gdy wszedł do małego sklepika z alkoholem przy 819 S. Towne Avenue. Ubrany był w czarne jeansy i koszulkę z logo Jack Daniel's. W sklepie zauważył że na pierwszej stronie gazet jest jego zdjęcie." - tak pisało o tym wydarzeniu Los Angeles Times. Sklepikarz zauważył, że Richard spanikował gdy zobaczył swoje zdjęcie w gazetach. Upuścił gazetę i wybiegł ze sklepu. Inni ludzie obecni w sklepie natychmiast go rozpoznali i zaczęli pościg.

Uciekając przez hiszpańską dzielnicę która znał bardzo dobrze, Richard miał spore szanse na zmylenie pościgu. Skręcił w Mott Street. Akurat zaczynał się weekend, ludzie nie szli do pracy. Był słoneczny poranek, większość z nich wyszła na ulice. Wszyscy obserwowali uciekiniera. Niektórzy ludzie zatrzymywali wozy patrolowe policji i wskazywali Nocnego Łowcę. Inni dzwoniли i zawiadamiali policjantów, że w ich okolicy pojawił się poszukiwany morderca. Wkrótce siedem oddziałów policji uczestniczyło w pościgu.

Jeden, dwóch, może trzech świadków mogłoby się mylić... ale nie cała okolica. Policjanci wiedzieli, że Ramirez to ich człowiek, chłopak z sąsiedztwa... człowiek którego wydali jego ludzie.

Dla Ramireza był to koszmar. Wszystko wokół zaczęło się kurczyć, było coraz mniej miejsca, coraz mniej powietrza. Pod koszulką serce waliło mu jak młot. Czuł że Szatan go opuścił. Nie ma ucieczki. Ludzie go otoczyli. Nie mógł się ruszyć. Już czuł jak czyjeś dłonie blokują jakikolwiek ruch. Wstyd mu było za swoich własnych ludzi, to właśnie oni go zdradzili. Usłyszał syreny policyjne. Zaczął szlochać. Jego cały świat runął w gruzach.

Zatrzymał się przed drzwiami jakiegoś domu. "Por favor, pomóż mi!" Kobieta zobaczyła tłum ludzi zbliżający się do Ramireza. Krzyknęła do nich "Jest wasz!" i zamknęła drzwi.

Ramirez znów zaczął uciekać. Niestety potknął się na Hubbard Street. Chwyciło go czterech mężczyzn. Po kilkunastosekundowej szamotaninie obezwładnili napastnika. Jeden z mężczyzn uderzał Ramireza stalowym prętem.

Czterej bohaterowie to 32-letni Manuel De La Torre, 55-letni Jose Burgoin i jego dwaj synowie, 21-letni Jaime, oraz 17-letni Julio. Inny mężczyzna, 56-letni Faustiono Pinon który nie pozwolił Ramirezowi ukraść samochodu należącego do jego córki.

Gdy przyjechała policja Ramirez leżał na ziemi. Pilnowali go synowie pana Burgoina. Richard krwawił z licznych ran. Człowiek który mordował, okaleczał i bezlitośnie gwałcił leżał teraz na ziemi, i drżał jak przestraszony szczeniak oszołomiony przez nagły wybuch. Jeszcze kilkanaście minut temu, wolny, dumny i pewny siebie wysiadł z autobusu.

Popychany w kierunku wozu policyjnego, Nocny Łowca przez łzy powiedział do aresztującego go policjanta: "Człowieku, zabij mnie! Nie zasługuje by żyć."

Jeden jedyny raz Los Angeles i Richard Ramirez byli tego samego zdania.

Długi proces

Wszyscy byli pewni, że proces Nocnego Łowcy będzie krótki i zakończy się skazaniem na śmierć. Wszystkie dowody oskarżenia świetnie do siebie pasowały i się uzupełniały.

Nikt nie spodziewał się że po zatrzymaniu mordercy jego proces będzie trwał prawie dwa i pół roku. Umożliwiły to istniejące kruczki prawne, jak też nieumiejętność współpracy oskarżonego ze swoimi obrońcami. Obrona wykorzystywała każdą lukę prawną by odwlec finał rozprawy.

4 września Richard Ramirez po raz pierwszy usłyszał o co jest oskarżony. "Stał z opuszczoną głową, podejrzany Richard Ramirez oskarżony był o dokonanie jednego morderstwa i siedmiu innych czynów karalnych dokonanych na początku maja w dolinie San Gabriel. Oskarżony był o dokonanie morderstwa, włamanie, gwałt, sodomie, zmuszanie do odbycia stosunku oralnego. Groziła mu za to kara śmierci." (Los Angeles Times)

W tym samym czasie władze San Francisco oskarżyły go o spowodowanie śmierci państwa Pan (17 sierpnia) oraz o zamordowanie Williama Carnsa i gwałt na Renacie Gunther (25 sierpnia).

"Podejrzany został zatrzymany kilka dni temu. Jest bardzo dużo dowodów które muszą być zbadane. Śledztwo w tej sprawie nadal trwa. Mam nadzieje że w przeciągu kilku tygodni wszystko to poukładamy, zapadną odpowiednie decyzje i sprawa zostanie zamknięta." (komentarz Reiner, przedstawiciela oskarżenia, dotyczący innych zbrodni o które podejrzewano Ramireza)

Tak jak przewidział Reiner, w ciągu następnych miesięcy przedstawiono kolejne oskarżenia o popełnienie morderstw, usiłowanie morderstw, kradzieże, włamania i napady o podłożu seksualnym o różnym stopniu nasilenia. Detektywi zebrali dowody świadczące o popełnieniu morderstw lub gwałtów na następujących

osobach:

- Jennie Vincow (28 czerwca 1984);
- Dayle Okazaki i Maria Hernandez (17 marca 1985);
- Tsai-Lian Yu (17 marca);
- Vincent i Maxine Zazzara (27 marca);
- Harold Wu (14 maja);
- Ruth Wilson (30 maja);
- Malvia Keller & Blanche Wolfe (1 czerwca);
- Patty Higgins (28 czerwca);
- Mary Louise Cannon (2 lipca);
- Diedre Palmer (5 lipca);
- Joyce Lucille Nelson (7 lipca);
- Linda Fortuna (7 lipca);
- Mason i Lela Kneiding (20 lipca);
- Chitat Assawahem (20 lipca);
- Christopher i Virginia Petersen (6 sierpnia);
- Ahmed Zia (8 sierpnia).

Przy okazji wyszło na jaw kilka innych przestępstw, o popełnienie których wcześniej nie podejrzewano Ramireza. Chodzi o włamanie do rezydencji Thomasa Sandova (2 marca 1985), porwanie i zgwałcenie 8-letniej dziecka (20 marca), oraz włamanie do mieszkania którego właścicielka była Carla Hadsall.

"Ten proces to cyrk... koszmarny maraton, który trwa już blisko 4 lata, kosztuje państwo blisko 2 miliony dolarów. W procesie wzięło już udział 6 obrońców, dokonano blisko 3 tysiące przesłuchań" (tak opisuje ten proces Linedecker).

Już na samym początku relacje między Ramirezem i jego obrońcami, oraz między obrońcami i rodziną Ramireza były bardzo napięte. Sędzia Elva Soper wyznaczyła obrońcę z urzędu, był nim Allen Adashek. Jednak rodzina Ramireza chciała by bronił go inny obrońca, Manuel Barraza. Po długich sporach Barraza wycofał się. Stwierdził, że nie jest przygotowany by uczestniczyć w takim procesie.

Gdy rozwiązano ten problem, Ramirez zgłosił uwagę, że nie chce by reprezentował go Adashek, ponieważ nie potrafi się z nim dogadać. Adashek był typem człowieka, który nie tolerował huśtawek nastrojów swojego klienta, nie tolerował jego złego zachowania w sądzie. W jego opinii Ramirez groził sędziemu, swoim zachowaniem udawał że jest niezdyscyplinowanym i szkodliwym społecznie oskarżonym. Na dłoniach miał narysowane pentagramy, które, gdy tylko miał okazję, wszystkim pokazywał.



Ricardo Ramirez

W październiku przyjęto wnioski Ramireza o odsunięcie od sprawy dotychczasowego obrońcy. Kolejnym obrońcą był Joseph Gallego, wynajęty przez siostrę Richarda, Rose Flowers. Był to bardzo utalentowany 56-letni adwokat, który jako jeden z niewielu ludzi wierzył, że uda mu się 'wybronić' swojego klienta, znał środowisko Latynosów. Jeśli otrzymałby szansę, na pewno pokazałby się z dobrej strony. Jeśli otrzymałby szansę. Niestety, wkrótce został zwolniony.

Czas mijał. Kolejnymi obrońcami byli Daniel i Arturo Hernandez. Zbieżność ich nazwisk była zupełnie przypadkowa. Obaj mieli słabe doświadczenie jeśli chodzi o sprawy morderstw, jednak to ich wybrała Rosa Flowers. Sędzia Soper osobiście przestrzegła, że pani Flowers nie powinna zatrudniać niedoświadczonych adwokatów.

Rodzina jednak nie zmieniła zdania. Pod koniec października sędzia Soper, co prawda niechętnie, oficjalnie zatwierdziła zmianę obrońców Richarda Ramireza.

Pierwszym ich ruchem była próba przeniesienia terminu rozpoczęcia procesu do na kwiecień 1986 roku. Przez te sześć miesięcy mieli się przygotować, by odpowiednio bronić swojego klienta. Sąd uznał że to za dużo czasu, jednak przeniósł początek procesu na 24 lutego następnego roku. Oskarżyciele, mimo niezadowolenia, zgodzili się na przesunięcie terminu.

W międzyczasie w prasie ukazywały się komentarze dotyczące uległości sądu. Opinii publicznej nie podobały się częste zmiany obrońców Ramireza. Rok 1986 się skończył a proces nawet się nie zaczął. Za to wszystko płacili podatnicy. Candance Cooper, sędzia przewodniczący wstępnym przesłuchaniom, nie pozwolił na obecność prasy. Oczywiście pojawiły się odpowiednie komentarze. Przedstawiciele prasy wnieśli sprzeciw w

wyniku którego sędziego Coopera zastąpił James T. Nelson. Ten wpuścił prasę na salę rozpraw. W lutym 1987 rozpoczęto wstępne przesłuchania. Miały one na celu rozpoznanie, które z dowodów mają jakieś znaczenie, które zostaną przedstawione podczas procesu. Przesłuchano ponad 30 osób. Wśród przesłuchiowanych były ofiary przestępstw popełnionych Ramireza i świadkowie. Obrona i oskarżyciele często wdawali się w sprzeczki słowne, zupełnie nie dotyczące sprawy. Obrona oskarżała sędziego o stronniczość i uprzedzenie do ich klienta, natomiast oskarżenie zarzucało obrońcom brak szacunku do miejsca w którym się znajdują. Sam oskarżony był całkowicie pozbawiony jakiegokolwiek wychowania. Sędzia Nelson często prosił, by obrońcy uspokoili swojego klienta. Obrońcy też nie wykazywali się znajomością zasad dobrego wychowania. Często, razem z Richardem, śmiali się i żartowali.

"Ramirez... bardzo rozbawiony, żartował z obrońcami. Śmiali się na głos, nawet podczas przesłuchań. Wybuchnął głośnym śmiechem podczas zeznań pewnej kobiety, gdy ta opisywała jak ją gwałcił, obok leżał zamordowany małżonek. Zeznania te sprawiły że kilka osób zaczęło płakać. Czasami Ramirez otwarcie szydził z oskarżycieli. Uśmiechał się oglądając zdjęcia ofiar... zwłaszcza gdy zobaczył scenę, która sprawiła mu wiele przyjemności." ("Night Stalker")



Ramirez był szczególnie zadowolony gdy patrzył na zeznających ludzi. Zdawał sobie sprawę ze strachu jaki wywołuje jego diabelskie spojrzenie. W końcu sędzia zwrócił mu uwagę. Kazał przestać. Ramirez zastanowił się przez chwilę, ale po chwili znów wpatrywał się kolejnego świadka. Wtedy sędzia dał znak strażnikowi, który siłą odwrócił głowę Ramireza. Richard niespodziewanie zaatakował strażnika. Kilka sekund później leżał już unieruchomiony. Po chwili został zabrany do celi.

Obrońcy zaczęli protestować, jednak nikt ich nie słuchał. Przedstawiciele prasy byli zadowoleni. Wreszcie pokazano nieco sprawiedliwości.

Nocny Łowca Wstępne przesłuchania zakończyły się 7 maja. Ramirez został oskarżony o 41 różnych przestępstw: 14 morderstw, 5 usiłowań morderstwa, 15 włamań, 4 gwałtów, 4 aktów sodomii i 3 zmuszeń do odbycia stosunku oralnego. Richard do niczego się nie przyznał. Proces miał się rozpocząć 2 września 1987 roku.

Obrona znów poprosiła o przełożenie terminu. Proces przesunięto na 2 grudnia.

Nowym sędzią został Michael Tynan. Zmiana ta wywołała kolejne opóźnienia. Wtedy też obrońcy poprosili o przeniesienie procesu poza okręg Los Angeles. Chcieli zapewnić swojemu klientowi uczciwy proces. W końcu panowie Hernandez nie mieli już żadnej możliwości by odwlec rozpoczęcie procesu.

Ich działania przyniosły jednak jakiś skutek. Datę rozpoczęcia procesu ustalono na 1 lutego 1988 roku.

Obrońcy spróbowali jeszcze raz. Tym razem uznali, że nie pozwolono im dokładnie przejrzeć dokumentów zebranych przez policjantów departamentu policji w Los Angeles. Znów wygrali trochę czasu. Rozpoczęcie procesu znów przeniesiono. Tym razem na czerwiec 1988 roku.

Prawnicy po raz pierwszy byli tego samego zdania. Wiedzieli że będzie bardzo trudno znaleźć odpowiedni skład ławy przysięgłych. Przesłuchano blisko 3000 ludzi. W końcu wybrano potrzebna dwunastkę. Sześciu z nich było Latynosami.

Proces Richarda Ramireza rozpoczął się 29 stycznia 1989 roku. Społeczeństwo amerykańskie już prawie zapomniało o terrorze jaki zasiał Nocny Łowca. Niektórzy jednak pamiętali, zwłaszcza ci, którzy to przeżyli. I to oni pragnęli sprawiedliwości.

Sprawiedliwość

Wszyscy na sali sądowej byli niezmiernie podnieceni w dniu rozpoczęcia procesu. Reporterzy przewidywali, że ten będzie trwał od 4 do 6 miesięcy. Na sali znajdowali się przedstawiciele telewizji, prasy jak również grupa detektywów która przyczyniła się do schwytania Ramireza, razem z Frankiem Salerno. Richard Ramirez siedział spokojnie na swoim miejscu. Był ubrany w klasyczny garnitur, miał ładnie ułożone włosy, na oczach ciemne okulary. Sędzia oficjalnie rozpoczął postępowanie. Swoją przemowę rozpoczął główny oskarżyciel, Philip Halpin.

Przypomniał ławie przysięgłych, że są tu by osądzić potwora, który nie miał szacunku dla ludzkiego życia. Wiele razy je odebrał. Torturował ofiary. Niektóre pozostawił przy życiu, by cierpiały do końca swoich dni.

Przypomniał zebranym, że ten potwór czcił diabła i składał mu ofiary, ich własne łóżka służyły za ołtarz.



Bez wątpienia Ramirez jest winny, tak twierdził prokurator. Znalaziono przy nim cztery różne rewolwery. Odpowiedni ludzie sprawdzają teraz czy z tych broni zabił którąś z ofiar. Biżuteria należąca do ofiar została znaleziona w domu siostry Ramireza, w El Paso. Kobieta traktowała te podarunki jako miłe prezenty. Wreszcie, na miejscach zbrodni znaleziono odciski palców i butów należących do Ramireza. Byli też naoczni świadkowie, którzy z całkowitą pewnością zidentyfikowali Ramireza jako gwałciciela, mordercę ich mężów czy narzeczonych.

Richard Ramirez "Wszystkie te morderstwa to morderstwa pierwszego stopnia. Były zaplanowane. Popelniono je podczas napadów, podczas włamań. Dlatego też domagamy się kary śmierci." - tak zakończył swoje wystąpienie prokurator generalny.

Obrońca Daniel Hernandez zrezygnował ze swojego pierwszego wystąpienia. Halpin zrobił takie wrażenie, że chyba nic nie można było powiedzieć by temu zaprzeczyć. W zasadzie, im dłużej trwał proces, nic nie wskazywało na to by Hernandez znalazł jakiś mocny punkt oparcia do obrony. Nie tylko dlatego że prokurator dysponował dowodami nie do podważenia, ale też dzięki temu, że jego partner był całkowicie niewidoczny. Daniel Hernandez został sam na placu boju. 'Walka' od samego początku była nierówna. Po upływie miesiąca Daniel Hernandez poprosił o zwolnienie z obrony z powodów zdrowotnych.

Wobec kosztownych opóźnień sędzia nie zdecydował się na zawieszenie procesu. By pomóc Danielowi, zastąpiono Arturo Hernandeza innym, znacznie lepszym adwokatem. Był nim Ray Clark. Clark rzeczywiście wziął trudy obrony na swoje barki. Był bardzo zdolnym adwokatem. Chciał udowodnić, że Ramirez podczas popełniania zbrodni był ofiarą pomieszania tożsamości. Jednak na taki rodzaj obrony było już za późno. Nie przyniosło to żadnego skutku.

Przesłuchano 165 świadków. Większość z nich zeznawała przeciwko oskarżonemu. Wszyscy wskazywali Ramireza, rozpoznali Ramireza. Wspominali jego przekleństwa, modlitwy do diabła, nie potrafili zapomnieć tej pary diabelskich oczu, które teraz zasłonięte były przez ciemne okulary.

Nic też nie było w stanie zaćmić złego wrażenia jakie na początku zrobił sam oskarżony.



"Podczas procesu morderca grał przed prasą. Pokazywał swoje dłonie, na których miał narysowane pentagramy. Innym razem, gdy prokurator wygłaszał listę popełnionych przez niego przestępstw uniósł dwa palce, symbolizujące rogi i zaczął śpiewać 'Evil... Evil... Evil...'" - tak opisuje zachowanie Ramireza podczas procesu Jay Robert Nash, autor książki 'Bloodletters and Badmen'.

Nie było to zachowanie którym można zaskarbić sobie 'przyjaźń' przysięgłych.

Richard Ramirez - 2001 Proces zakończył się w lipcu. Jedyne co pozostało to czekać na ogłoszenie wyroku.

Opóźnień nie ominęły nawet obrady ławy przysięgłych. Jednego z przysięgłych zwolniono za spanie podczas obrad. Inna przysięgła została zamordowana przez zazdrosnego chłopaka. Oczywiście znaleziono zastępców, ale to zabrało trochę czasu. Mijały miesiące a naród czekał na werdykt.



Więzienie w San Quentin

Werdykt ustalono 20 września 1989 roku. Richard Ramirez został uznany winnym wszystkich zarzucanych mu czynów.

Skazano go na śmierć w komorze gazowej.

Sędzia zapytał Ramireza czy ma coś do powiedzenia. Ten, jak na Nocnego Łowcę przystało, oczywiście przeklął sąd, przeklął przysięgłych, przeklął świat. "Nie muszę wyglądać z tego pomieszczenia by zobaczyć wszystkich kłamców, nienawidzących, morderców, świrów. Sprawiacie że jestem chory... Jestem poza waszą wyobraźnią, poza dobrem i złem..."

Jego słowa na nikim nie robiły wrażenia. Teraz najważniejsze było to, by nie pozostał poza komorą gazową. To

było teraz najważniejsze.

Richard Ramirez czeka na wykonanie egzekucji. Czas ten spędza w celi śmierci, w więzieniu w San Quentin.

Niektóre ofiary

czerwiec 1984 - Jennie Vincow - zgwałcona i zamordowana
17.03.1985 - Maria Hernandez - próba morderstwa
17.03.1985 - Dayle Okazaki - zamordowana
17.03.1985 - Tsai Lian Lu - zamordowana
27.03.1985 - Vincent Zazzara - zamordowany
27.03.1985 - Maxine Zazzara - bestialsko zamordowana
14.04.1985 - William Doi - zamordowany
14.04.1985 - Lille Doi - próba morderstwa
30.05.1985 - Carol Cyle - zgwałcona
27.06.1985 - Patty Elaine Higgins - zamordowana
02.07.1985 - Mary Louise Cannon - zamordowana
05.07.1985 - Whitney Bennet - próba morderstwa
07.07.1985 - Joyce Lucille Nelson - bestialsko zamordowana
07.07.1985 - Sophie Dickman - zgwałcona
20.07.1985 - Max Kneiding - zamordowany
20.07.1985 - Lela Kneiding - bestialsko zamordowana
20.07.1985 - Chainarong Khovananth - zamordowany
20.07.1985 - Somkid Khovananth - zgwałcona
05.08.1985 - Christopher Peterson - próba morderstwa
05.08.1985 - Virginia Peterson - próba morderstwa
09.08.1985 - Elyas Abowath - zamordowany
09.08.1985 - Sakina Abowath - zgwałcona
17.08.1985 - Barbara Pan - zamordowana
17.08.1985 - Peter Pan - zamordowany
24.08.1985 - William Carns - próba morderstwa
24.08.1985 - Inez Erickson - zgwałcona

Sagawa Issei

Issei Sagawa wierzył, że kocha kobiety. I nie widział innego sposobu by to wyrazić jak zjadać ich ciała. Nie był w tym odosobniony. Wielu seryjnych morderców zjadało swoje ofiary w całości lub ich części, np. Andriej Czikatilo, Jeff Dahmer, Albert Fish, Ed Gein, Ed Kemper, Henry Lee Lucas i wielu innych.

Issei był inteligentnym studentem, który miał niebywałą obsesję na punkcie wysokich kobiet. Fantazje jednak nie wystarczały. Zaczął interesować się niemiecką nauczycielką na uniwersytecie Wako w Tokio. Studiował tam literaturę angielską.

'Gdy zobaczyłem tą kobietę na ulicy, zastanowiłem się, czy mógłbym ją zjeść.'

Pewnego letniego dnia zakradł się do okna jej mieszkania, chciał ją zabić. Ku jego radości, nauczycielka spała. Była naga. Rozejrzał się za czymś, czym mógłby ją zabić. Zobaczył parasolkę. W tym czasie kobieta obudziła

się. Gdy go zobaczyła, zaczęła krzyczeć. Sagawa wystraszył się i uciekł.

Jednak Issei nie zapomniał o swoich fascynacjach. Zbliżyć się do kobiety... to nie było nic trudnego. Musiał tylko lepiej się przygotować a z pewnością zaspokoi swoje pragnienia. Zaczął planować kolejną próbę. Teraz szukał kobiety, która z całą pewnością nie mogłaby mu uciec ani w niczym przeszkodzić.

Znalazł taką kobietę dopiero kilka lat później, w Paryżu. Nie mógł zapomnieć o jej fantastycznie białej skórze, fantastycznych pośladkach.

Podczas pobytu w Paryżu, gdzie studiował, w roku 1981 Issei zauważył pewną piękną kobietę. Renee Hartevelt była Niemką. Gdy siedział obok niej na zajęciach nie myślał o niczym innym tylko o jej białej skórze na dłoniach. Była doskonałą kobietą. Idealnie spełniała jego wymagania. Dlatego też musiał teraz być o wiele bardziej ostrożny i dokładny.

Renee była 25-letnią panną. Płynnie posługiwała się trzema językami, chciała też ukończyć studia z literatury francuskiej. Sagawa poprosił ją o pomoc w nauce języka niemieckiego. Zaoferował wysoką zapłatę. Renee zgodziła się.

Po pewnym czasie Renee polubiła swojego ucznia. Mogła z nim rozmawiać na wszystkie tematy. Issei pisał do niej miłosne listy, zapraszał na koncerty i wystawy. Renee często zapraszała go do siebie na herbatę. Czasem nawet razem tańczyli. To wszystko bardzo podobało się Sagawie. Znalazł w tej kobiecie coś wspaniałego.

Mimo że był skłonny ją pokochać, nadal chciał ją tylko pojąć i zniszczyć.

Pewnego dnia zaprosił ją do siebie na obiad. Po obiedzie poprosiłby czytała mu jego ulubionych niemieckich pisarzy. Gdy wyszła, Issei długo wahał i lizał miejsca, na których siedziała Renee. Przysiągł sobie też, że ją zje. To sprawi, że będzie Renee będzie już na zawsze tylko jego.

Wkrótce potem znów zaprosił ją na obiad. Przygotował magnetofon. Chciał nagrać jej głos, gdy głośno czytała po niemiecku. Renee zgodziła się. 11 czerwca 1981 roku miały spełnić się wszystkie fantazje Issei Sagawy.

Gdy przyszła poczęstował ją herbatą. Usiedli na podłodze, w japońskim stylu. Do jej filiżanki dołał też trochę whisky. Gdy whisky zaczęła działać, Issei wyznał Renee swoją miłość i zaproponował seks.

Renee odmówiła. Bardzo go lubiła, ale nie był dla niej atrakcyjny. Chciała być tylko jego przyjaciółką.

Wtedy Sagawa wstał. Podszedł do półki, wziął książkę. Włączył magnetofon i Renee zaczęła czytać.

Gdy Renee głośno czytała, Issei podszedł do niej od tyłu i strzelił. Trafił w szyję. Opadła na krzesło. Issei mówił do niej, jednak nie odpowiadała. Był nieco zdziwiony, że wszystko poszło tak łatwo i szybko. Na podłodze było coraz więcej krwi, którą zaczął wycierać. Po chwili jednak przestał sprzątać.

Zaczął ją rozbierać. Bardzo trudno rozbiera się trupa. Jednak był bardzo zadowolony, Renee nie mogła teraz odmówić. Należała do niego. Chwycił nóż i odciął sutek z jej lewej piersi i kawałek nosa. Zjadł je.

'Chwyciłem ją za udo, ale nie wiedziałem od czego mam zacząć, co zjeść najpierw.'

Chwycił jej prawy pośladek, jednak trudno było go odciąć lub ugryźć. Zaczął kawałek po kawałku rozcinać jej ciało.

Po pewnym czasie stwierdził, że żółta substancja, która zaczęła wypływać z ran zadanych nożem, nie ma żadnego zapachu. Robił coraz głębsze nacięcia, w końcu dostał się do czystego mięsa. Spróbował. Rozpływało się w ustach jak surowy tuńczyk.

Następnie chwycił elektryczny nóż i zaczął rozkawałkować zwłoki. Kilka kawałków mięsa usmażył i zjadł z musztardą. Zrobił też kilka zdjęć. Uprawiał seks ze zwłokami. Mówił martwej Renee, że ją kocha.

'Gdy ją przyciskałem, słyszałem jak z płuc uchodzi powietrze.'

Podczas kolejnych posiłków słuchał taśmy z nagrany głosem Renee. Jej bieliznę używał jako serwetki. Odciął jej piersi i zaczął smażyć. Jednak nie smakowały mu, były zbyt tłuste. Zdecydowanie smaczniejsze były uda owej dziewczyny.

Gdy zjadł już wszystko na co miał ochotę, zwłoki Renee położył w łóżku obok siebie. Wiedział, że rano będzie musiał się tego pozbyć.

Następnego ranka ciało jeszcze nie wydawało żadnego dziwnego zapachu. Issei zaczął dalej smakować pozostałe części ciała. Teraz skupił swoją uwagę na rękach, które to tak mu się podobały.

"Nie miałem pojęcia, że to może smakować tak wspaniale.'

Sagawa był też ciekaw jak smakują te mniej apetyczne części ciała. Zaczął od odbytu. Wyciął go i włożył do ust. Po chwili jednak go wypluł, ponieważ zapach był nie do zniesienia. Spróbował go usmażyć, jednak to nie

zniszczyło odoru. Wyrzucił tą część ciała.

W tym czasie nad ciałem zaczęły już latać ogromne muchy. Wtedy Sagawa zdał sobie sprawę że powoli traci Renee.

Zaczął rąbać ciało na kawałki, które następnie wkładał do walizek w tym celu zakupionych. Nawet podczas tej czynności czuł ogromne podniecenie seksualne. Masturbował się przy pomocy ręki Renee. Zaczął przeżuwać resztki jej nosa. Słyszał jak w jego ustach chrupią chrząstki. Wargi dziewczyny odciął i odłożył na bok. Pomyślał, że przydadzą mu się później.

'Chciałem jej język. Nie mogłem otworzyć jej dolnej szczęki, ale wyciągnąłem język między zębami.'

Odciął język, włożył do ust. W lustrze obserwował siebie żującego ową część ciała. Następnie wydłubał oczy. Na końcu zaczął przyglądać się i badać organy wewnętrzne. Potem odciął Renee głowę. Brakowało w niej tylu organów, że przypominała pustą czaszkę. Powiesił ją za włosy na przeciwko siebie. Żując oko doszedł do wniosku, że jest ludożercą.

Gdy skończył pakować części ciała do walizek minęła północ. Wezwał taksówkę. Pojechał do parku, miał zamiar wyrzucić walizki do stawu. Jednak wszędzie byli jacyś ludzie. W końcu porzucił walizki.

Gdy Issei wracał do domu, ktoś zauważył dłoń która wystawała z jednej z walizek. Wezwano policję, która dokonała makabrycznego odkrycia.

Przez następne dni Issei zjadał pozostałe w lodówce części Renee. Z każdym kolejnym dniem smakowały znacznie lepiej.

Gdy po dwóch dniach do drzwi mieszkania Sagawy zapukali policjanci, Issei bez słowa wpuścił ich do środka. Policjanci otworzyli lodówkę, odkryli w niej części kobiecego ciała, w tym usta. Sagawa swobodnie opowiedział o tym co zrobił. Dodał też, że jest umysłowo chory.

Przedstawione dowody przekonały sędziego, że Sagawa jest psychicznie chory i nie powinien mieć procesu.

Issei trafił do zamkniętego zakładu psychiatrycznego. Lekarze którzy go badali, stwierdzili że nigdy nie był w żaden sposób leczony.

Podczas pobytu w szpitalu Issei czytał bardzo dużo książek poświęconych innym ludożercom.

'Zdałem sobie sprawę z tego, że nie jestem nikim niezwykłym.'

Z owych książek nauczył się również, jak popełniać tego typu zbrodnie by nie dać się złapać.

W 1984 roku Issei wyjechał do Japonii. Stało się to dzięki pieniądзом jego ojca, który zapłacił za to by Sagawa został przeniesiony do szpitala psychiatrycznego w Tokio. Szef tamtejszego szpitala był temu bardzo przeciwny, uważał że Issei jest całkowicie zdrowy i powinien wylądować w więzieniu.

Issei spędził tam tylko 15 miesięcy. Dzięki staraniom swego ojca wyszedł na wolność w sierpniu 1985 roku.

Sagawa bardzo lubił głośno mówić o tym czego dokonał. Wystąpił w kilku filmach pornograficznych i napisał cztery nowele. Książka w której szczegółowo opisywał swoją zbrodnię sprzedała się w ponad 20 tysiącach egzemplarzy. Dzięki swemu ojcu mógł głośno mówić o morderstwie z którego był dumny.

Sagawa wciąż pozostaje w blasku reflektorów. Udziela wielu wywiadów, jest gościem wielu programów telewizyjnych. Jest bardzo zadowolony z owej popularności.

'Publiczność zrobiła ze mnie ojca chrzestnego ludożerstwa, jestem z tego powodu bardzo zadowolony.'

Na swojej stronie internetowej Issei wyjawia sekrety owej zbrodni, przekonuje też dlaczego ludożerstwo nie jest takie złe. Można tam też znaleźć obrazy które wyszły spod ręki Sagawy.

Issei pragnie by zjadła go jakaś młoda europejska kobieta. Tylko to go uratuje i wyzwoli.

Speck Richard

Noc strachu.

Chicago, 14 lipca 1966 roku, godzina 5:30 nad ranem.

Tego wczesnego ranka Judy Dykton postanowiła trochę pouczyć się do czekającego ją egzaminu z neurologii. Parna lipcowa pogoda zmusiła ją do nieustannego korzystania z wentylatora, który pracował bez przerwy od kilku dni. Teraz jednak wyłączyła go i usłyszała dźwięk, jak gdyby skomlącego zwierzęcia, dochodzący z zewnątrz. Ignorując to, zdecydowała, że zanim zasiądzie do książek, zrobi małe pranie. Na dole, w pralni włączyła pralkę, a następnie wróciła na górę, aby się uczyć. Wtedy ponownie coś usłyszała. Tym razem jednak, pomyślała, że brzmiało to jak płacz dziecka. Odsłoniła żaluzje w oknie i zobaczyła kobietę po drugiej stronie ulicy przy domu nr 2319, siedzącą na parapecie. Judy otworzyła szerzej okno i usłyszała jak Cora krzyczy przez łyzy: 'O mój Boże, one wszystkie nie żyją!'

Zakładając naprędce szlafrok, Judy pobiegła do domu nr 2319. Cora Amurao, trzęsła się i płakała, klęcząc na parapecie okna. Judy weszła przez otwarte drzwi do budynku i skierowała się do salonu. Znalazła tam nagą Głorię Davy, ze związanymi z tyłu rękami, paskiem materiału zaciśniętym tak mocno, że wrzynał się w skórę szyi; głowa zwisała dziewczynie bezwładnie z kanapy, a jej cera przybrała sino-niebieski odcień. Została zamordowana.

Judy pobiegła do posesji opiekunki, Pani Bisone, krzycząc: 'Mamy kłopot w dziewiętnastce!'

Opiekunka obudziła inne studentki pielęgniarstwa i wraz z Leoną Bonczak popędziły do domu 2319.

Cora w tym czasie zdążyła zeskoczyć z parapetu będącego na wysokości około trzech metrów, a teraz stała na frontowych schodach, jak gdyby zamarła w bezruchu pomiędzy koszmarem w domu i światem zewnętrznym. 'Wszyscy wewnątrz zostali zamordowani'. Nie przestawała błagać każdego, by nie wchodził do budynku - morderca mógł wciąż tam być.

Leona i Pani Bisone przybyły na miejsce zbrodni. Leona dotknęła Głorii Davy, leżącej na kanapie i powiedziała 'Davy,' tak jak gdyby to, co widziała nie mogło być prawdą, i jakby dziewczyna w każdej chwili mogła jęknąć, albo poruszyć się, lub też dać inną oznakę życia. Ale tak się nie stało.

Powoli, Leona wspięła się na schody i spojrzała w głąb holu. W łazience znalazła kolejne ciało. 'Matusiek!' powiedziała. Bez odzewu. Następna martwa studentka. Ostrożnie zajrzała do dwóch kolejnych sypialni, gdzie znalazła resztę dziewcząt tak unurzanych we krwi, że nie była w stanie rozpoznać żadnej z nich poza Niną Schmale. Poduszka przykrywała większą część jej twarzy, ale Leona wiedziała, że to była Nina. Leżała na plecach, ze związanymi z tyłu rękoma, szeroko rozłożonymi nogami, raną od noża w okolicy serca i pętlą zaciśniętą na szyi.

Oszołomiona faktem, że osiem jej koleżanek ze studiów nie żyje, Leona zeszła na dół jak w transie. Pani Bisone czekała. Leona powiedziała jej, aby nie wchodziła na górę, że wszyscy tam są martwi, i że nic nie można już zrobić.

Roztrzęsiona Pani Bisone chwyciła słuchawkę telefonu, zadzwoniła do Publicznego Szpitala w Południowym Chicago z wiadomością, że wszystkie jej studentki zostały zamordowane. Kiedy recepcjonistka zapytała kto został zabity, ta nie potrafiła udzielić odpowiedzi, a jedyna co wykrztusiła to 'Potrzebuję pomocy.'

Ktoś zawiadomił aspiranta Daniela Kelly, młodego policjanta, który pracował dopiero od 18 miesięcy. Ten zameldował przez radio, że sprawa jest poważna, a następnie wszedł do budynku. Będąc wewnątrz, wstrząsnęła nim wiadomość, że znał jedną z ofiar - Głorię Davy. W przeszłości umawiał się z jej siostrą. Przygnębiony, wyjął pistolet, przeszukał budynek i odkrył inne ciała. Kelly wybiegł na zewnątrz prosto do radiowozu, aby złożyć pełny meldunek.

13 lipca, Joe Cummings, reporter radiowy stacji WCFL zajmujący się tematyką kryminalną, postanowił poszukać tematu w południowo-wschodniej części miasta. Jeździł do różnych posterunków policji, aby sprawdzić, czy nie dzieje się coś interesującego. Po północy, 14 lipca, pojechał na miejsce rzekomej strzelaniny w budynku, o której dowiedział się podsłuchując meldunki, jakie policjanci składali przez radio. Jednak okazało się, że była to fałszywa informacja. Około 5:30 nad ranem, zmierzał z powrotem do stacji radiowej WCFL w Chicago. Podczas jazdy, usłyszał kolejny meldunek radiowy. Odbierał sygnał z całego miasta, jednak ten dochodził skądś z okolicy.

'Pomocy! Pomocy! Pomocy!... O mój Boże, umawiałem się z jej siostrą! O mój Boże, nigdy w życiu nie widziałem czegoś takiego!... Dajcie mi sierżanta... dajcie porucznika... O, Boże.' Joe usłyszał, jak operator w centrali raz po raz pytał: 'Gdzie jesteś... gdzie jesteś?'

Ale Kelly wciąż tylko powtarzał: 'O mój Boże, one wszystkie nie żyją!'

Teraz także i Joe zaczął wołać przez radio, dopytując się o miejsce zdarzenia i adres, tak jak robił to operator w centrali, wiedząc, że coś się stało. Czuł to w trzewiach - to było coś wielkiego. Wreszcie policjant powiedział: 'Jestem przy 2319 East 100th Street'.

Operator potwierdził, 'Dobra... wysyłamy tam pomoc.' Wymieniony adres był niespełna kilka bloków dalej, uświadomił sobie Joe. Zawrócił auto i pomknął ulicą, czując przyływ adrenaliny. Zatrzymał się naprzeciwko domu z numerem 2319, chwycił magnetofon, wyskoczył z samochodu i podbiegł do policjanta. Na ulicy nie było nikogo więcej. Pani Bisone, Leona i Judy próbowały uspokoić Corę wewnątrz domu z numerem 2315.

Joe zauważył, że policjant chodzi w kółko. Miał przekrzywioną czapkę, koszula wystawała mu ze spodni, jego twarz była zaczerwieniona a wzrok rozbiegany.

'Jestem Joe Cummings z WCFL, dziennikarz policyjny, co się stało? Nie jestem policjantem... Jestem dziennikarzem policyjnym... co tutaj macie?' pytał.

'Zabójstwo' odparł Kelly.

'Wchodzę do środka... Niczego nie będę dotykał,' powiedział Joe.

Otworzył drzwi, wszedł do środka i ujrzał ciało białej kobiety, która została zamordowana. Wyszedł z budynku, skierował się znowu w stronę policjanta i rzekł: 'Mówi pan, że mamy tu morderstwo w salonie.' W tamtej chwili, Joe nie mógł zrozumieć, dlaczego policjant wydawał się być tak zaaferowany zwykłym zabójstwem.

'Idź pan na górę' wykrztusił Kelly.

Joe raz jeszcze wszedł do środka poszukał schodów. Wszedł na drugie piętro, spojrzął w głąb holu i skręcił w prawo. Wciąż było ciemno, a słońce dopiero zaczęło wschodzić. Ruszył wzdłuż korytarza. W sypialni po prawej ujrzał ciała o chorym, brunatno-żółtym odcieniu skóry. Kilka kroków dalej, zobaczył kolejną sypialnię, w której były jeszcze trzy zwłoki. 'O mój Boże' wyszeptał, tak jakby przejął tę mantrę od Kelly'ego. Skierował się ku schodom i minął łazienkę, gdzie znalazł jeszcze jedno ciało. Siedem na górze i jedno na dole.

Potem zobaczył krwawy odcisk dłoni na drzwiach sypialni. Przyglądając mu się z bliska mógł ujrzeć odciski palców. Odwrócił się, by zejść na dół i spostrzegł, że usunięto ekran przeciwko insektom. 'O kurczę,' mruknął do siebie 'co tu się do diabła dzieje... osiem martwych kobiet!' Zbiegając po schodach poczuł nudności i skurcze żołądka. Joe przeszedł przez salon, rzucił ostatnie spojrzenie na leżące tam ciało, wypadł na zewnątrz i zwymiotował. Wrócił do policjanta i spytał: 'Co to za hałas?' Joe słyszał wrzask przypominający wycie syreny. 'Aaaaaah!'

'To niedoszła ofiara,' odparł Kelly.

'Gdzie?' zapytał Joe.

'O tam, w tamtym budynku,' rzekł policjant wskazując dom z numerem 2315.

Dziennikarz pobiegł tam natychmiast i zajrzał do środka. Jakiś mężczyzna robił drobnej Azjatce zastrzyk w ramię, podczas gdy ona siedziała na kanapie, płacząc.

'Jestem Joe Cummings, dziennikarz policyjny. Kim ona jest?'

'To ta, która ocalała, Cora Amurao.'

'Gdzie mieszka?' zapytał Joe.

'W domu naprzeciwko... staramy się ją uspokoić, aby nie postradała zmysłów.'

'Nie postradała zmysłów? Ta dziewczyna już nigdy nie będzie taka jak kiedyś. A kim są ci ludzie?'

'To studentki pielęgniarstwa z Publicznego Szpitala w Południowym Chicago,' odparł Kelly.

Joe pobiegł do swego auta, chwycił radionadajnik i wezwał stację. 'Tu Joe Cummings. Jestem w południowo-wschodniej części miasta. Mamy tu wielokrotne morderstwo.' Powiedziano mu, że wejdzie na antenę punktualnie o godzinie. Oznaczało to, że relacja pojawi się w radio w wiadomościach o szóstej rano. A on był na miejscu zbrodni dopiero od około sześciu minut.

Wszedł na antenę i zdał relację, 'Osiem martwych studentek pielęgniarstwa ze Szpitala Publicznego w Południowym Chicago znaleziono dzisiaj zakłutych nożem... Więcej w następnej relacji.' Joe pobiegł do budynku i wszedł na drugie piętro. Sam nie wiedział dlaczego. Z korytarza mógł usłyszeć syreny wyjące na ulicy, co sprawiło, że poczuł się lepiej wiedząc, że nadchodzi pomoc. Jeszcze raz sprawdził pokoje, odwrócił się, by zejść ze schodów i wtedy usłyszał dziwny dźwięk, jakby wyciskanej gąbki. Spojrzał w dół i ujrzał krew na dywaniku, tak gęstą, że podnosiła się ponad podeszwy i chlapała na wierzch butów. Płynęła z dwóch sypialni do holu. Przepęnlony obrzydzeniem, opuścił budynek i zwymiotował raz jeszcze. W ciągu wszystkich tych lat pracy w chicagowskich strefach walk, nigdy nie widział takich okropności, nawet wtedy, gdy zdawał relację z miejsca katastrofy lotniczej, gdzie wszędzie leżały martwe ciała. Można spodziewać się obecności zwłok w przypadku rozbitego samolotu, ale nie ośmiu młodych kobiet zaszlachtowanych w ich własnych łóżkach.

Kiedy policjanci przyjechali, zobaczyli Joe bladego jak ściana. Zaczęli żartować, 'Hej, Joe, co się stało, nie dajesz już rady? Chyba się starzejesz.' Jednak wszystkie docinki skończyły się jak tylko weszli do budynku, wychodzili z niego równie bladzi.

Kilka godzin później, Frank Flannagan, dowódca miejskiego wydziału zabójstw, wziął Joe na stronę i rzekł: 'Zrób mi przysługę, kiedy będziesz zdawał relację dla WCFL, po prostu powiedz, że poderżnięto im gardła.'

'Dlaczego?' zapytał Joe.

'Ponieważ każdy czub w mieście będzie nam mówił, że to on zamordował te dziewczyny. Odpuść sobie szczegóły... tylko zabójca będzie wiedział, co tak naprawdę im zrobiono.' Joe przystał na prośbę Flannagana.

Wokół budynku, ulice pełne były policjantów. Ludzie biegali od domu do domu alarmując sąsiadów. O godzinie 6:30 na miejscu zbrodni zjawiał się pierwszy detektyw - Jack Wallenda. Wielki, potężny mężczyzna o miękkim głosie był wstrząśnięty okrucieństwem mordercy. Powoli i metodycznie oglądał ciała jedno po drugim.

Najpierw, Gloria Davey, naga, leżąca na brzuchu na kanapie, pasek płótna zawiązany w dwa węzły - węzły, które wyglądały zbyt perfekcyjnie, zbyt profesjonalnie. Pomiędzy jej pośladkami zauważył substancję wyglądającą na nasienie. Guziki z jej bluzki były rozsypane na schodach. Morderca pozrywał je sprowadzając ją ze schodów. Na podłodze znaleziono porzuconą białą, bawełnianą koszulkę rozmiaru 38 - 40. Wallenda

zbadał sypialnię na górze i znalazł ciało Pameli Wilkening, zakneblowano ją i pchnięto nożem w serce. Obok niej, Suzanne Farris, leżąca twarzą do dołu w kałuży krwi, z białymi pielęgniarskimi pończochami zaciśniętymi na szyi. Wallenda naliczył 18 ran od noża na jej klatce piersiowej i szyi.

Następnie, Mary Ann Jordan, bliska przyjaciółka Suzanne, leżąca na plecach, dźgnięta trzy razy w pierś, raz w szyję i raz w oko. Udał się do sypialni mieszczącej się na północny-wschód, gdzie znalazł Ninę Schmale; jej koszulę nocną zadarto do piersi, a wokół szyi zawiązano takie same, charakterystyczne węzły na takich samych paskach płótna. Rany klute - choć powierzchowne - układały się w rytualny wzór na jej karku. Przy bliższym badaniu okazało się, że został skręcony.

Pod błękitnym kocem, Wallenda znalazł 24-letnią Valentine Paison, leżącą twarzą do dołu, z podciętym gardłem - rana przecinała krtań. Ciało Merlity Gargullo, rzuconej jak zepsuta lalka, leżało na plecach, została zadżgana i uduszona.

Wallenda przeszedł przez drzwi po prawej. Nogi Patricii Matussek wystawały z łazienki - leżała na plecach z rękami związanymi z tyłu, uduszono ją kawałkiem prześcieradła, zawiązanego w dwa węzły; jej koszulę nocną podciągnięto do piersi, majtki zaś zsunięto, odsłaniając włosy łonowe. Wyglądało na to, że kopnięto ją w żołądek. Na podłodze łazienki leżały zakrwawione ręczniki. Chociaż Wallenda był doświadczonym detektywem, wiedział, że było to najgorsze morderstwo jakie kiedykolwiek widział.

Na miejsce zbrodni przyprawdzono Josephine Chan, kierowniczkę Pielęgniarstwa, jednak była w stanie zidentyfikować jedynie trzy, spośród ośmiu ofiar: Głorię Davis, Patricię Matussek i Pamelę Wilkening.

Przyjechało osiem policyjnych furgonetek. Na polecenie Koronera Okręgowego - Andrew Tomana, wszystkie ciała, jedno po drugim, umieszczano w samochodach. Budynek został zaplombowany, a technicy kryminalni zaczęli zabezpieczać ślady.

Polowanie.

Policjanci rozproszyli się po ulicach leżących w pobliżu miejsca zbrodni. Wydedukowali, że podejrzanym mógł być jedynie ktoś, kto dobrze znał okolicę, ponieważ internat nie był zbyt widoczny. Porucznik Victor Vrdolyak, sierżant Mike Clancy z Wydziału do Spraw Włamań, Edward Wielosiński, John Mitchell i Edward Boyte uformowali jeden z oddziałów, mających za zadanie wytropienie przestępcy. Cora podała rysopis mordercy: Około metr osiemdziesiąt wzrostu, blondyn, około siedemdziesięciu pięciu kg, mówił z południowym akcentem. Wielosiński porozmawiał z pracownikiem pobliskiej stacji benzynowej, która była miejscem, w którym kręciły się okoliczne podejrzane typy. Mężczyzna ten pamiętał, że jeden z właścicieli mówił mu o pewnym facecie, który dwa dni temu zostawił na stacji swoje bagaże, skarżąc się, że spóźnił się na statek i stracił pracę.

Grupa dochodzeniowa sprawdziła także siedzibę Izby Związku Kupców Morskich na 100th Street, mieszczącą się w niewielkiej odległości od internatu. Przepychając się przez tłum, jaki zebrał się przed siedzibą związku, śledczy przesłuchali jego przedstawiciela. Ten jednak nie przypominał sobie nikogo, odpowiadającego podanemu rysopisowi. Z powrotem na stacji, przepytano pracownika, polecając mu wykonanie telefonu do domu Dicka Polo, właściciela, który w tym czasie spał. Zeznał on, że faktycznie przechowywał dwie torby dla wysokiego blondyna, który mówił z silnym południowym akcentem. Tak, ten facet powiedział mu, że spóźnił się na statek, więc Polo wysłał go do hotelu na rogu 94th i Commercial Street.

Teraz policjanci zaczęli sprawdzać okoliczne hoteliki i całonocne tawerny. Wielosiński znał dzielnicę South Side jak własną kieszeń. Podejrzanym teren znajdował się niespełna milę od miejsca zbrodni, dzięki czemu, można było łatwo dotrzeć tam pieszo. Do zespołu przyłączyło się więcej policjantów, tworząc dwie grupy, które badały sąsiedztwo. Nie znaleziono niczego.



Będąc pewnym, że istnieje jeszcze jeden trop, Wielosiński wrócił do siedziby związku. Alarm rozległ się, kiedy przedstawiciel Izby przypomniał sobie poirytowanego marynarza, który spóźnił się na potwierdzenie rezerwacji - dwóch mężczyzn delegowano do tej samej pracy, co było powszechną praktyką, mającą na celu wyeliminowanie problemu marynarzy nadużywających alkoholu. Opróżniając kosz na śmieci, znaleziono pognieciony arkusz

przydziału do pracy. Przedstawiciel Izby przypomniał sobie faceta, który faktycznie mówił z tak silnym południowym akcentem, że ten ledwie go rozumiał. Na arkuszu widniało nazwisko Richard F. Speck.

Wielosiński dostał akta marynarza z archiwum związku. Speck idealnie pasował do opisu podanego przez właściciela stacji benzynowej. Sprawdzono także na posterunku, czy Speck był już wcześniej notowany. Nie znaleziono jednak żadnych lokalnych adnotacji.

Speck przybył do Pete's Tab około 10:30, świeży, czysty i wypoczęty. Z jego paska zwisał 30-centymetrowy nóż myśliwski. Jako, że nie był to nóż, którym dokonano zbrodni, Speck obnosił się z nim bez śladu niepokoju. Miesiąc wcześniej, Speck zastawił swój zegarek za alkohol. Teraz, mając przy sobie trochę grosza, odkupił zegarek od barmana - Ray'a Crawforda. Potem poprosił go, aby schował nóż za barem. Czując się wygodnie, Speck zaczął snuć długą opowieść o swym pobycie w Wietnamie i o tym, jak przy użyciu noża zabił tam kilku ludzi.

W pewnym momencie Speck sięgnął za bar, chwycił nóż, potem wśliznął się za barmana, lewą ręką objął jego tułów i przystawił ostrze do gardła mężczyzny. Powiedział Crawfordowi, że w ten sposób zabiłby człowieka, jeśli musiałby to zrobić. Crawford, zdenerwowany i wcale nie będący pod wrażeniem opowieści klienta, poczytał jego zachowanie za brutalną napaść. Speck zaś, ze swoim południowym urokiem, stwierdził, że był to tylko jeden wielki żart.

Wiliam Kirkland, stały bywalec baru, kupił nóż od Specka. Powiedział on Kirklandowi, że nabył go od pewnego weterana na statku. W rzeczywistości, nóż ten подарował Speckowi jego szwagier, Gene Thornton.

Pijany duet zawlókł się przez ulicę do następnego baru, Soko-Grad i kontynuował picie. To właśnie tam Speck po raz pierwszy usłyszał, że ktoś ocalał z masakry. Zwracając się do Kirklanda, powiedział: 'musiał to zrobić jakiś parszywy skurwiel.' Potem rozpoczął kolejną opowieść, jak to uderzył swego szwagra butelką w głowę, za co został wyrzucony z domu. Jednak wcześniej jego siostra musiała dać mu 85 dolarów.

Speck przyłączył się do innego pijącego mężczyzny, Roberta R. 'Rudego' Geralda, również pochodzącego z południa kraju. Chodząc od baru do baru, kontynuowali picie, aż Rudy, niemal nieprzytomny od nadmiaru alkoholu, musiał się położyć. Speck zabrał swego pijanego kolegę do pokoju, który wynajmował w Shipyard Inn, aby ten mógł się przespać. Zanim pozwolił Rudemu zasnąć, opowiedział mu o poprzedniej nocy spędzonej z prostytutką, która stwierdziła, że był tak dobry, że nie wzięła od niego pieniędzy. Speck zostawił Geralda w pokoju, wszedł do baru i opróżnił jeszcze parę kieliszków, zanim został wezwany do telefonu.

Przedstawiciel związku na polecenie Wielosińskiego zadzwonił pod ostatni znany numer telefonu Specka - do jego siostry. Powiedział on szwagrowi Specka, że ten jest im potrzebny, jako że związek znalazł dla niego pracę. Gene Thornton odparł, że postara się odnaleźć szwagra, ciesząc się, że będzie mógł wreszcie pozbyć się tego podejrzanego typu.

Zadzwonił on do Shipyard Inn, gdzie zastał Specka. Thornton powiedział mu, aby zatelefonował do związku w sprawie pracy, jaką tam mają dla niego. Speck zrobił, jak mu kazano, a przedstawiciel poinformował go, że powinien przyjechać do biura w celu wypełnienia arkusza przydziału na statek Sinclair Great Lakes. Sprytny Speck wiedział, że Sinclair odpłynął kilka dni wcześniej. Powiedział urzędnikowi, że jest na północy i dotarcie do biura zajmie mu kilka godzin, ale na pewno zjawi się, aby wypełnić dokumenty. Jednak nigdy nie przyjechał.

Natychmiast po tej rozmowie, Speck wszedł na górę do swego pokoju, obudził Rudego, spakował bagaże, udał się na recepcję i zamówił taksówkę. Jego kolega, wciąż odurzony alkoholem, siedział na krawężniku na zewnątrz, trzymając się za głowę. Speck czekał w barze w Shipyard Inn i zaczął grać w bilard. Kiedy weszło trzech policjantów ubranych po cywilnemu, szukających wysokiego blondyna z południowym akcentem, Speck zachowywał się spokojnie. Słuchał i wciąż grał, stojąc jakieś trzy metry od oficerów policji. Barman nie udzielił im żadnej pomocy.

Kiedy przyjechała taksówka, a kierowca krzyknął 'Commercial', Speck osuszył drinka, wytarł usta wierzchem dłoni i wymknął się przez drzwi. Wsadził swoje bagaże i Rudego do samochodu i kazał taksówkarzowi jechać

na północ. Jednak zanim mieli tam wyruszyć, Speck polecił kierowcy wysadzić kolegę. Wytłumaczył Rudemu, że dostał pracę na Sinclair, którą miał zacząć o 7 rano następnego dnia. Taksówkarz, który pracował na pełny etat jako barman, a dorabiał jako kierowca, stał się podejrzliwy, kiedy Speck nie mógł podać mu adresu swojej siostry, twierdząc, że mieszka ona w slumsach w naprawdę ubogiej części miasta. 'No wiesz, tam gdzie wszyscy biedacy'.

Taksówkarz pojechał na północ, pytając klienta o adres. Speck nie mając pojęcia, gdzie się znajduje, wskazał na budynek, Cabrini-Green, będący w budowie. Potem upewnił się, że taksówkarz odjechał.

Fanny Jo Holland patrzyła jak jej mąż szedł do pracy. Była zdziwiona widząc białego mężczyznę wysiadającego z taksówki z walizkami w centrum terenu budowy. Słońce świeciło tak jasno, że mogła dostrzec jego tatuaże. Speck poszedł w kierunku Rush Street, stylowej dzielnicy wypełnionej barami dla samotnych. Spacerując w tym miłym otoczeniu, skierował się w dół Deaborn do Hotelu Raleigh. Pierwotnie, luksusowa kamienica z apartamentami wzniesiona w 1882 roku, znana ze swej czerwono - zielonej terakoty, obecnie, podzielona na pojedyncze pokoje, straciła swoją wcześniejszą elegancję. Speck jednak czuł się jak w domu. Schludny, czysty i emanujący swym szczególnym urokiem, wynajął pokój od szefowej hotelu, Othy Hullinger, podpisując się nazwiskiem John Stayton, jednego z przyjaciół Specka z Texasu.

W Raleigh, Algy Lemhart, recepcjonista, zapamiętał pijanego Specka i jego 'lamany' akcent, jak ten wchodził do budynku z 'kolorową dziewczyną' i podawał mu zły numer pokoju. Przypominał sobie, że nie chciał budzić szefowej, Pani Hullinger, więc pozwolił klientowi wejść na górę. Patrzył na parę i zanim drzwi windy zamknęły się za nimi, słyszał jak dziewczyna nazywa mężczyznę 'Richard'. Pół godziny później, zeszła ona na dół i powiedziała recepcjoniście, że Speck ma broń.

Następnego ranka Lemhart powiedział Hullinger o mężczyźnie z pistoletem. Z opisu, właścicielka hotelu wywnioskowała, że był to 'Stayton'. Podejrzliwa i zaniepokojona, zadzwoniła na policję, aby to wyjaśnić. O godzinie 8:30 zjawili się dwóch oficerów z Posterunku Policji 18 Dystryktu, mieszczącego się kilka budynków dalej. Speck, oszołomiony od nadmiaru alkoholu, obudził się, by zobaczyć stojących nad nim policjantów. Leżał całkowicie ubrany na łóżku z pistoletem wystającym spod poduszki. Policjanci zapytali, dlaczego jest w posiadaniu broni. On zaś zaprzeczył i stwierdził, że pistolet należy do prostytutki. Gdy zapytano go o nazwisko, przedstawił się jako Richard Speck.

Policjanci sprawdzili jego portfel i znaleźli w nim jego dokumenty marynarza oraz paszport. Jednak wtedy jeszcze nie wszystkie posterunki poinformowano o tożsamości mordercy. Specka przesłuchiowano przez 15 minut. Policjanci skonfiskowali następnie jego broń i odeszli. Ponadto, nie zgłosili konfiskaty pistoletu. Policjanci powiedzieli recepcjoniście, że Speck jest nieszkodliwy. W ten sposób poszczęściło mu się raz jeszcze.

Wieczorem, Speck udał się na wędrowkę po okolicznych spelunkach, leżących w niewielkiej odległości od Raleigh; każda z nich przypominała następną: zapach zwiędłego piwa i amoniaku, słabe oświetlenie, lepiące się od brudu chodniki, które nigdy nie widziały dziennego światła. Idealne miejsce dla tych, którzy chcieli się zgubić w fałdach ciemności. Speck zaszył się w Pink Twist Inn, trzymając się blisko szafy grającej i opróżniając kolejnie szklaneczki Jim Beama.

Policjanci w tym czasie wciąż sprawdzali ślady w South Side, południowej części miasta, nie uświadamiając sobie, że Speck zdążył uciec. W kwaterze głównej Departamentu Policji Chicago, śledczy zwrócili się do FBI za prośbą o sprawdzenie odcisków palców Specka. Ślady jego obecności zostały namierzone w Shipyard Inn i Commercial Cab Co. (przedsiębiorstwie taksówkowym). Kierowca powiedział policji, że wysadził Specka na Cabrini-Green. Wysłano tam oficerów uzbrojonych w karabiny.



Clancy skontaktował się z siostrą Specka, Martha Thompson i otrzymał od niej dokładny rozkład podróży brata od czasu opuszczenia Dallas. Odnaleziono kolegę Specka, Rudego, wciąż będącego w stanie alkoholowego stuporu, ale na tyle przytomnego by podać opis kolejnych jego działań. Policja wydała polecenie zatrzymania Richarda Specka w siedzibie związku.

Podczas gdy uzbrojeni policjanci przeszukiwali Cabrini-Green, Speck zetknął się z

dwoma pijakami, Claudem 'Jednookim' Lunsfordem i 'Shortym' Ingramem, opróżniającymi na zmianę butelkę pod sklepem. Nie chcąc przepuścić okazji do napięcia się, Speck przyłączył się do nich, zafascynowany Jednookim, włóczęgą, który ostatnio przybył z Dallas na frachtowcu. Nowi znajomi zatrzymywali się w Starr Hotel. Speck natychmiast wrócił do Raleigh, spakował walizki i skierował się do Starr, aby spotkać kolegów. Otha Hullinger i Algy Lemhart zauważyli go wychodzącego z budynku. 'Idę do pralni', powiedział na odchodnym, po czym więcej go tam nie widziano. Dokładnie 15 minut po wyjściu Specka, pojawili się dwaj detektywi i pokazali recepcjoniście jego fotografię. Pani Hullinger tylko spojrzała na zdjęcie, a jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia: 'To on, to Richard, właśnie wyszedł.'

Speck upadł na samo dno, kiedy wszedł do Starr Hotel. 'Pokój' kosztował 85 centów za dobę. Tak naprawdę, to miejsce to podzielone było na sześcienną celę bez okien, z cementową podłogą. W każdej z nich była koja, szafka i metalowa siatka pod sufitem, co nadawało całości charakteru miejsca wyjętego żywcem z Trzeciego Świata. Powietrze tam cuchnęło olejem, alkoholem, potem i kałem. Suchy kaszel, jęczący w delirium, zapomniani przez świat ludzie i odgłos kogoś, kto wymiotował, były muzyką rozlegającą się w tym miejscu.

Speck rzucił swoje tobołki na łóżko i wyszedł spotkać się z Jednookim i Shortym przy wyjściu przeciwpożarowym aby napić się z nimi. Dzieląc się butelką taniego wina, wymieniali się opowieściami o swoim życiu. Speck zawsze sprowadzał rozmowę na temat wkradnięcia się na frachtowiec. Jednooki zgodził się pokazać mu pomocne przy tym liny, ale czuł, że w tym człowieku było coś, co mu się nie podobało.

Rankiem, Speck wstał wcześniej, spakował bagaże, gotowy wejść na gapę na statek. Zapukał do drzwi Jednookiego. Ten powiedział mu, że spotka się z nim na dole przy schodach. Zamiast tego, Jednooki, mając dość nalegania Specka, postanowił oszukać go i poszedł do restauracji na końcu ulicy.

Jednak ten znalazł go tam i raz jeszcze zaczął nalegać, aby wkradli się na statek. Jednooki powiedział Speckowi, że chce zostać w Chicago i zarobić trochę pieniędzy jako robotnik portowy. Dając za wygraną Speck opuścił go, aby sprzedać niektóre z należących do niego przedmiotów.

W sobotę, 19 lipca 1966 roku, Dowódca Wydziału do Spraw Zabójstw, Flannagan, będąc na ulicy przez całą noc i szukając Specka, otrzymał wiadomość przez radio. Porucznik Emil Giese, policyjny ekspert od odcisków palców, powiedział Flannaganowi, że ślady znalezione w internacie pasowały do odcisków Specka. Wiadomość rozeszła się szybko. W oficerów wstąpiły nowe siły. Dowód uzyskany przez specjalistów umocnił ich zarówno psychicznie jak i duchowo. Nareszcie ich wysiłek został nagrodzony. Teraz każdy wiedział, że Speck zostanie wkrótce ujęty.

Do Prokuratury Stanowej wysłano policyjną delegację sierżantów: Clancy'ego, Murtaugha, Vrdolyaka oraz detektywów przydzielonych do sprawy, w celu uzyskania nakazu aresztowania. Zostali przyjęci przez Prokuratora Daniela P. Warda, Szefa Wydziału Karnego Louisa Garippo, oraz Zastępcę Prokuratora Stanowego, Williama J. Martina.

Martin nerwowo wystukał na maszynie nakaz aresztowania, wiedząc, że będzie to najbardziej znacząca sprawa jego życia. Prokurator stanowy Ward martwił się o prasę. Nie chciał, aby cokolwiek naraziło sprawę na niepowodzenie. Zadzwoił do Szefa Policji Wilsona, aby dać mu wytyczne, ale było za późno - kiedy Ward czekał przy telefonie, Wilson właśnie odbywał konferencję prasową. Wszystkie biuletyny szukały teraz Specka. Społeczność miasta poznała tożsamość mordercy.

W międzyczasie Speck sprzedał trochę swoich rzeczy na pchlim targu. Gotowy na kolejną pijacką hulankę, kupił pół litra wina w lokalnym sklepie z alkoholem i kilka gazet ze swym nazwiskiem i zdjęciem na pierwszej stronie. Speck wrócił do Starr Hotel, opróżnił flaszki, przemknął się do łazienki na końcu korytarza, rozbił butelkę i podciął sobie nadgarstki oraz wewnętrzne strony łokci. Ślady krwi prowadziły do jednego z pomieszczeń sypialnych, ale nie do tego, które on sam wynajmował, lecz, jego kolegi - Jednookiego. Wciąż starając się ukryć swą tożsamość, zamienił pokoje. Speck leżał na pryczy krwawiąc, gazety były porozrzucane po całej podłodze, a ze zdjęć jego twarz gapiała się wzrokiem winnego człowieka w sufit. Zawołał swego sąsiada prosząc o wodę i pomoc. Został zignorowany.

Jednooki, poszukując pracy, dostrzegł w pewnym momencie gazetę ze zdjęciem Specka. Wrócił do Starr i

został go w trakcie popełniania próby samobójstwa. Jednooki wyszedł i wykonał anonimowy telefon do departamentu policji, mówiąc, że człowiek, którego szukają jest w Starr Hotel. Policja nie wysłała radiowozu.



Richard w szpitalu

Speck został przewieziony do Szpitala Okręgu Cook, tego samego, w którym trzymano zwłoki pielęgniarek. Kierowcy ambulansu rozmawiali o polityce, podczas gdy Speck błagał o wodę. Będąc na dyżurze nie widzieli czasopism z jego zdjęciem.

Na izbie przyjęć, Siostra Kathy O'Connor przygotowała Specka. Leroy Smith, pielęgniarz z pierwszego roku zbadał jego rany. Zauważył w pacjencie coś osobliwego. Sprawdził ramiona i szukając tatuaży użył własnej śliny, aby zmyć krew. Były tam, gdzie się ich spodziewał, 'Born to Raise Hell' (Urodzony by Wzniecać Piekło). Smith poprosił pielęgniarkę, aby poszła po gazetę, którą zostawił w pokoju obok. Porównał zdjęcie Specka. 'Wody,' poprosił Speck... Smith chwycił go za kark ściskając z całej siły. 'A ty podałeś wodę tym pielęgniarkom?' Puścił jego głowę na leżankę i zawołał policjanta, który pilnował innego pacjenta na korytarzu. Smith powiedział mu, że ma Richarda Specka, podejrzanego o morderstwa. Wstrząśnięty policjant wykonał konieczne telefony i rozpełtało się piekło.

Jedna rzecz była pewna - Speck musiał dostać jak najlepszą opiekę. Postawienie go przed sądem było najwyższym priorytetem.

Przygotowanie Specka do zabiegu chirurgicznego na jego pociętych arteriach zabrało około dwóch godzin. W tym czasie, Zastępca Prokuratora Stanowego Martin, oraz niemal tuzin policjantów przepychało się korytarzem na oddział chirurgii Szpitala Okręgu Cook.

Urodzony by wzniecać piekło.

Richard Franklin Speck urodził się 6 grudnia 1941 roku, w Kirkwood, w stanie Illinois. Siódmy z ośmiorga rodzeństwa, uwielbiał swego ojca. Ten zmarł, kiedy Richard miał sześć lat. Wychowywana w religijnej rodzinie, matka Specka zakazywała picia alkoholu w domu. Jednak kiedy wyszła za Carla Lindberga, Texańczyka z obfita kartoteką policyjną, rozluźniła swe zastrzeżenia co do alkoholu. Przeprowadzili się do Dallas w Texasie. Lindberg swój pijacki szal wyładowywał na Specku. Ten zaś, kiepski w szkole, związał się ze starszymi chłopcami w nastoletnim wieku, razem z nimi pijąc, bijąc się i prostytuując.

Speck ożenił się i najprawdopodobniej miał dziecko. Jako, że był napastliwy w stosunku do swojej żony i teściowej, małżeństwo nie trwało długo. Dużą jego część spędził w więzieniu. Jego żona, Shirley mówiła, że Speck zgwałcił ją ostrzem noża, twierdząc, że potrzebował seksu cztery do pięciu razy na dzień. W styczniu 1966 roku, na pół roku przed zamordowaniem pielęgniarek, Shirley Speck złożyła pozew o rozwód. Tego samego roku w Dallas, Richard był zamieszany w sprawy o pchnięcie nożem i włamanie. Speck za użycie noża został ukarany kaucją w wysokości 10 dolarów. Jednak za włamanie trafiłby z powrotem do więzienia. Tak więc, z pomocą swojej siostry Carolyn, wsiadł w pierwszy autobus z Dallas do drugiej siostry Marthy w Chicago.

Speck został tam przez kilka dni, a potem wyjechał do Monmouth, w Illinois, małego miasteczka, gdzie mieszkał w dzieciństwie. Wprowadził się do domu przyjaciół rodziny. Przez miesiąc pracował jako stolarz, a następnie rzucił tę pracę i zaczął spędzać czas pijąc w miejscowym barze. Jego ulubionym lokalem był Palace Tap. Jak zwykle przechwalając się, powiedział barmance Jane Boon, że w Dallas zabił męża swej byłej żony. Wiele osób zauważyło jego akcent, teksańskie zaciągnięcie.

2 kwietnia 1966 roku, 65-letnia Virgil Harris, została zaatakowana w swoim domu. Trzymający ją od tyłu i przyciskający nóż do jej gardła napastnik, mówił z południowym akcentem. Powiedział jej, aby nie robiła hałasu, a następnie pocałował jej podomkę na paski, związał ją i zgwałcił.

13 kwietnia, Mary Kay Pierce, barmanka w Franl's Palace, została znaleziona martwa w magazynie za tawerną. Jej wątroba pękła od silnego uderzenia w brzuch. Szef Policji Tinder, oraz dwóch zastępców przesłuchiwało Specka w tej sprawie, ale ten, używając swojego uroku i przebiegłości wkrótce je przerwał symulując atak mdłości. Obiecał wrócić na dalsze przesłuchanie 19 kwietnia, ale nigdy więcej się nie pokazał. Policja podążyła jego śladem do Christy Hotel, gdzie znaleziono biżuterię i radio z domu pani Virgil Harris. Dalsze

poszukiwania przyniosły efekt w postaci innych przedmiotów pochodzących z włamań. Właściciel hotelu widział jak Speck, kilka godzin wcześniej, wychodził niosąc swe walizki. Zeznał, że Speck powiedział mu, że idzie 'do pralni'. Zamiast tego, wsiadł do autobusu. Trzy miesiące przed morderstwami, zły, odrzucony i uciekający przed wymiarem sprawiedliwości Speck był chodzącą bombą zegarową.

Najważniejszą rzeczą dla Zastępcy Prokuratora Stanowego Williama Martina, była nadzieja, że Speck zostanie uznany za zdolnego aby stanąć przed sądem. Martin czuwał przy sali szpitalnej, aby upewnić się, że nikt nie dostanie od oskarżonego oświadczenia złożonego pod wpływem leków uspokajających.

Martin otrzymał dyplom na Wydziale Prawa Loyola, gdzie w swojej klasie wybrany został wybitnym studentem. W 1962 roku, otrzymał licencję prawnika. Złożył podanie o pracę u Geralda Getty'ego, liberalnego obrońcy z urzędu osób ubogich i wykorzystywanych. Nikt nigdy nie prosił Martina o dołączenie do biura Getty'ego. Zamiast tego, będąc pod wrażeniem jego pracy, Martin wykreował swoją własną karierę, wzorując się na tym słynnym chicagowskim prawniku. Niewiele później, otrzymał stanowisko zastępcy prokuratora stanowego Okręgu Cook w miejskim wydziale sądu policyjnego. Będąc nieśmiałym człowiekiem, Martin zaczynał mając wielką treść przed publicznymi wystąpieniami. Przypisywany do najpodlejszych spraw, stał się wkrótce bardzo wnikliwy w spornych przypadkach. Przez dwa lata, pracował pilnie, pogłębiając swą edukację po godzinach.

Przygotowując oskarżenie Specka, zaczął jednym z najważniejszych czynników; powstrzymując świadka Corę Amurao przed załamaniem nerwowym lub odlotem do domu na Filipinach w obawie przed procesem. Martin chronił Corę przed 'światłem reflektorów'. Dla moralnego wsparcia, sprowadził do Chicago jej matkę Marcario, oraz jej 27-letniego kuzyna, Rogelio. Ulokował ich w tajnym apartamencie strzeżonym przez 24 godziny na dobę. Wszyscy w mediach chcieli się skontaktować z Corą. Na prawach do książki, artykułach i wywiadach można było zarobić setki tysięcy dolarów. Nawet rząd Filipin chciał kontrolować przyszłość Cory.

Ona jednak niezachwianie wytrwała z dala od pokus, aż do jej pojawienia się w sądzie.

Speck, odzyskując siły w szpitalu, nie wiedział, że Martin zaaranżował jego spotkanie z Corą w celu identyfikacji. Ubrana w fartuch pielęgniarki, z inną siostrą poszła na obchód, ostatecznie przybywając do pokoju Specka. Przez całe trzy i pół minuty, obserwowała mężczyznę, którego widziała tamtej nocy, gdy jej przyjaciółki zostały brutalnie zamordowane. Opuszczając salę, spotkała Martina i kilku detektywów. 'To naprawdę on,' wymamrotała w przypiływie silnych emocji, tak jakby wszystkie te okropne doświadczenia spadły na nią wtedy po raz pierwszy. Wzrosła liczba dowodów obciążających: odciski palców, niezdolność Specka do określenia miejsca pobytu w czasie morderstwa, identyfikacja dokonana przez Corę, świadkowie, którzy widzieli go w okolicy, nóż znaleziony w rzece Calumet River, koszulka noszona przez Specka zostawiona na miejscu zbrodni oraz nasienie zidentyfikowane jako pochodzące od niego.

Speck nie przyznawał się do morderstw. Podczas wywiadów przeprowadzonych przez psychiatrę Martina Ziporyna, wielokrotnie powiedział, 'Musiałem to zrobić, skoro wszyscy twierdzą, że to zrobiłem.' Speck utrzymywał, że tamtej nocy zamroził go nadmiar alkoholu i narkotyków. Grupa psychiatrów orzekła, że może stanąć przed sądem. Speck został uznany za poczytalnego, choć zdiagnozowano go jako psychopata.

Martin poprosił Jima Gramenosa, byłego agenta FBI, a wtedy, zastępcę obrońcy z urzędu, aby przesłuchał Corę. Przez kilka miesięcy, Corę obdarzano najstaranniejszą opieką, co wkrótce zaowocowało. Gramenos zadawał Corze pytania, nie zostawiając nawet skrawka informacji, która byłaby nieujawniona. Ta zaś, bez emocji, wyczerpująco odpowiadała na każde z nich. Na koniec przesłuchania poprzedzającego proces, Cora złożyła 133 strony zeznań dotyczących tamtej koszmarnej nocy. Martin zaś, zadowolony z efektu, wiedział, że te miesiące, które spędził dbając o ochronę świadka, nie poszły na marne.

Gerald Getty - ten sam prawnik, o pracę u którego starał się Martin kilka lat wcześniej, miał skruszyć z nim kopie jako obrońca z urzędu. Getty starał się podważyć dowody poprzez kolejne posunięcia - dokładnie 24. Kluczowym z nich było, czy Speck powinien być sądzony za każde morderstwo osobno, czy za wszystkie razem. Jeśli Martin nalegałby na pojedyncze procesy, istniałaby możliwość zaistnienia błędów w procedurze, opierając się na ogromnej sile, jaką miałyby każde z nich. W sprawie mężczyzny, który zabił swoją żonę i dwoje dzieci, każdy przypadek morderstwa sądzony był osobno. Oskarżony otrzymywał kolejne wyroki, ale nie

wyrok śmierci, aż do ostatniego procesu. Jego obrońca argumentował, że ciężar sądenia osoby za wielokrotne morderstwo wywiera na sędziach presję orzeczenia ostatecznie wyroku postulowanego przez oskarżenie - kary śmierci. Martin pozostawił tę kwestię otwartą. Prawnik Specka poprosił, aby był to jeden proces w sprawie wszystkich morderstw. Martin zgodził się, czując, że będzie to okoliczność korzystna dla jego zespołu.

Getty upierał się, że Speck nie mógłby mieć uczciwego procesu w Chicago. Wygrał to posunięcie, a proces został przeniesiony i wybrano też nowy skład sędziowski. Sędzia Paschen sprawował tę rolę od początku przygotowań. Getty był zaskoczony, podobnie jak i wszyscy inni, kiedy okazało się, że Sędzia Paschen będzie pełnił swoją funkcję pomimo faktu, że proces przeniesiono do Peorii leżącej trzy godziny jazdy na południe od Chicago. Paschen wydał nakaz milczenia dla prasy. Chicago Tribune pozwał go w Sądzie Najwyższym Illinois o Wolność dla Prasy, jednak nakaz został utrzymany.

Spośród 609 osób przesłuchanych w celu doboru ławy przysięgłych, 50 przeszło do wstępnej fazy. 30 marca 1967 roku, wybrano dwanaście kobiet i mężczyzn. Wybór sędziów był długim i nudnym procesem, zajmującym sześć tygodni przesłuchań. Speck przez cały ten czas czekał, niezainteresowany.

Grupa oskarżycieli Specka złożona z Billa Martina, George'a Murtaugha, Jima Zagela i Johna Glenville'a przygotowywała się do nadchodzącego procesu. Cora, jej matka i kuzyn szybko przybyli do Peorii, ukrywani przez prasą. Wszyscy gracze - świadkowie, którzy widzieli Specka w okolicy miejsca zbrodni, Rudy, Jednooki, wielu barmanów, recepcjoniści z hotelików, taksówkarze, klienci barów, kobieta z Cabrini-Green, prostytutka, której Speck ukraść pistolet, eksperci i detektywi - zostali zakwaterowani w Ramada Inn w Peorii.

Poniedziałek, 3 kwietnia, 1967 roku, zaczął się proces. Martin wybrał bardzo młodego Georga Murtaugha, oraz Johna Glenville'a, nieco starszego mężczyznę, co było czysto strategicznym posunięciem. Mając dwóch niedoświadczonych młodych ludzi walczących przeciwko sędziwemu Getty'emu, mógł zyskać istotne punkty dla swej strony.

Sala sądowa wypełniona była przez rodziny zamordowanych pielęgniarek, oraz ciekawskich widzów. Sędzia udzielił Martinowi pozwolenia na rozpoczęcie. Wyjaśnienie, jak Richard Speck kolejno mordował pielęgniarke jedną po drugiej, zajęło mu 75 minut. Zerkając przez ramię na ojca Glorii Davy, Martin widział przerażenie w jego oczach, tak jakby ten przeżywał właśnie ostatnie chwile życia córki.

Kilka kluczowych dowodów musiano pominąć. Martin wiedział, że broń uzyskano w wyniku nielegalnej rewizji, oraz, że zeznanie prostytutki miało małą wiarygodność. Koszulki znalezione w hotelu były poplamione krwią, ale jeden z detektywów skaleczył się, otwierając walizkę Specka. Martin nie mógł opierać się na próbkach krwi, która nie należała do oskarżonego.

Słowa Getty'ego dały Martinowi trop co do strategii swego oponenta. Getty nazywał dowód w postaci odcisków palców 'plamkami', twierdząc, że to policja umieściła tam odciski. Getty nie wiedział, że dziennikarz radiowy, który przybył na miejsce zbrodni przed detektywami, widział wyraźne odciski palców. Zarzut 'wrobienia Specka przez policjantów' doprowadził Martina do wściekłości. Jednak z dowodami, czy bez, cały proces obracał się wokół Cory Amurao, jedyne go naoczne świadka.

Drobna kobieta zajęła miejsce dla świadka. Uwagę całej sali sądowej przykuwały słowa, które padały z jej ust. Poproszona o zidentyfikowanie mężczyzny, który zamordował jej przyjaciółki, Cora milcząc otworzyła bramkę boksu, podeszła do Specka, spojrzała mu w oczy i powiedziała, że to ten człowiek.

Speck sprawiał wrażenie niezainteresowanego. Ubrany w garnitur i ciemne okulary, wyglądał jak chłopak z sąsiedztwa. Cora drobiazgowo demonstrowała, jak ona i jej koleżanki zostały zawleczone do sypialni i związane. Często wskazywała na miniaturowy model internatu, ani razu nie zawahawszy się. To był jej dzień w sądzie.

Opowieść Cory.

Cora usłyszała pukanie do drzwi. Otwierając je, zobaczyła Specka, bardzo wysokiego, ubranego na czarno, stojącego w przejściu z małym rewolwerem w dłoni. Światło z sypialni padało na jego włosy w kolorze blond.

Cora patrzyła na pistolet. Speck popchnął ją do wnętrza. 'Gdzie twoje towarzyszki?' zapytał Speck i złapał ją za ramię.

W tym czasie, Merlita wyszła z łóżka. Speck poprowadził obie kobiety hallem do dużej sypialni na tyłach budynku. Włączając światło, zobaczył trzy śpiące pielęgniarki. Cora, Merlita i Valentina ukryły się w szafie, przerażone. Potem, kiedy jedna z kobiet zapukała w drzwi szafy i zapewniła współlokatorki, że ten mężczyzna ich nie skrzywdzi, wyszły z ukrycia.

Speck wymierzył broń w Ninę i Pat, obejmując jednocześnie Pamelę w talii. Wyłączył światło i kazał kobietom usiąść w półokręgu, plecami do okna. Speck usiadł naprzeciwko nich uśmiechając się, jego długie nogi i teksański akcent, zdawały się upodabniać go do ich kolegi, kogoś w ich wieku. 'Chcę trochę forsy. Wyjeżdżam do Nowego Orleanu.' Każdą z kolei pytał o pozwolenie zabrania torebki i wszystkich pieniędzy.

Po chwili, Gloria Davey wróciła z randki ze swym chłopakiem. Wspięła się, nieco pijana, na schody i otworzyła drzwi do sypialni. Krzyknęła niskim gardłowym głosem, gdy ujrzała Specka z bronią. Gloria dołączyła do kręgu. Speck wstał, zerwał prześcieradło z jednego z łóżek i zaczął ciąć je na paski. Jedną po drugiej, krępował kobietom ręce i nogi.

Dwie inne pielęgniarki, Mary Ann i Suzanne, wracając ze spotkania, otworzyły drzwi do sypialni i ujrzały Specka kręcącego się obok związanej i zakneblowanej Pameli, której oczy pełne były przerażenia. Pobiegły korytarzem, wpadły do dużego pomieszczenia i wrzasnęły, widząc wszystkie inne kobiety związane. Speck, dogonił je i wepchnął do innej sypialni. Ponieważ broniły się, zadźgał je nożem i udusił. Potem umył się i wrócił do Pameli, aby zabić ją jednym pchnięciem w serce. Następnie ponownie umył się.

W sypialni, dziewczyny próbowały wpełznąć pod wąskie łóżka. Speck rozwiązał stopy Niny, poprowadził ją holem do sypialni, dźgnął ją w szyję i zadusił poduszką. Cora usłyszała jak tamta mówi 'Ah', a następnie dobiegł ją odgłos rozlewanej wody. Wtedy jeszcze bardziej rozpaczliwie starała się dostać pod łóżko.

Speck pojawił się i zabrał Valentinę, nawet nie próbując rozwiązać jej nóg. Z łatwością podniósł ważącą 45 kilogramów kobietę i poniósł ją na spotkanie śmierci. Cora znów usłyszała krótkie 'Ah', i odgłos rozlewanej wody. Morderca wrócił po Merlitę, po czym podniósł ją i opuścił pokój. Minęło pięć minut. Cora usłyszała jak Merlita powiedziała 'To boli.'

Minęło kolejne 30 minut wypełnione odgłosem płynącej wody. Zanim zabrał Pat Matusek, silnie zbudowaną, ważącą ponad 70 kilogramów kobietę, Cora usłyszała jak pytał, 'To ty jesteś dziewczyną w żółtej sukience?' Zaprowadził Pat do łazienki, uderzył ją w żołądek, które to uderzenie wywołało pęknięcie wątroby, a potem udusił ją.

Speck wrócił do pokoju, rozwiązał Głorię, która zasnęła od nadmiaru alkoholu, który wypijała tego wieczora, i zgwałcił ją. Podczas gdy trzeszczały i skrzypiały sprężyny łóżka, Cora patrzyła, potem zamknęła oczy i zaczęła się modlić. Kiedy je otworzyła, nikogo już nie było.

Cora postanowiła zmienić kryjówkę i schować się pod innym łóżkiem. Toczyła się i pełzała przez podłogę sypialni, wiedząc, że w każdej chwili mógł przyjść Speck i zabić ją. Udało jej się dotrzeć pod inne łóżko i wśliznąć się pod nim do samej ściany, tak blisko, jak to tylko było możliwe. Czekala.

Dzięki zeznaniom Cory, wydarzenia tamtej nocy stały się żywe dla każdego w sali sądowej. Komentarz Specka na temat żółtej sukienki, jasno wskazywał na fakt, że widział on dziewczyny jeszcze przed morderstwami. Planował to wielokrotne zabójstwo. Getty próbował zakwestionować odciski palców powołując na świadka specjalistę, ale był to niewypał. Oskarżyciele wykonali dobrą robotę.



15 kwietnia 1967 roku 2 Sądzie Okręgu Peoria, po 49-minutowej naradzie, ława przysięgłych uznała Richarda Franklina Specka winnym wszystkich morderstw. Widzowie opuścili salę rozpraw, a Sędzia Paschen wydał na Specka wyrok śmierci. Speck uniknął kary śmierci, gdy Sąd Najwyższy zmienił postanowienie dotyczące tej kary. Skazano go zamiast tego na 50 - 100 lat więzienia. Nie spędził tam jednak nawet 20 lat. Richard Speck zmarł 5 grudnia 1991 roku w wyniku rozległego zawału. Autopsja wykazała, że miał powiększone serce i zapchane arterie. Roztył się do masy

100 kilogramów; jego ciastowatą twarz pokrywały blizny po ospie; jego ciało stało się rozdęte, jak martwa ryba. Nikt nie zgłosił się po jego zwłoki, ani rodzina, ani przyjaciele. Specka poddano kremacji, a jego prochy wysypano w nieznanym miejscu.

Powrót z martwych.

W maju 1996 roku, Bill Curtis, redaktor naczelny wiadomości w CBS w Chicago, otrzymał kasetę wideo. Film nakręcony w Zakładzie Karnym w Statesville, ukazywał dziwnego, dumnego Specka z kobiecym biustem - najwyraźniej będącym skutkiem terapii hormonalnej - mającego na sobie błękitne, jedwabne majtki i uprawiającego seks ze współwięźniem. Przed seksualnymi wyczynami, beztrząsco opowiadał osobie stojącej za kamerą o morderstwach.

Zapytany, dlaczego zabił te kobiety, powiedział 'To po prostu nie była ich noc.' Zapytano go, jak czuł się w trakcie zabójstw, 'Tak jak zawsze się czuję. Nie mam żadnych uczuć.' Dodał, że nie było mu z tego powodu przykro. W trakcie nagrania, brawurowo przyjmował i palił narkotyki. W pewnym momencie stwierdził, 'Jeśli tylko by wiedzieli, jaki ubaw tu miałem, od razu by mnie wypuścili.' Opisywał szczegółowo, jakie to uczucie udusić kogoś '...To nie tak jak w telewizji... to zajmuje ponad trzy minuty, a ty musisz mieć mnóstwo siły.'

John Schmale, brat jednej z zamordowanych pielęgniarek powiedział, 'Było to bardzo bolesne doświadczenie, patrzeć jak opowiadał jak zabił moją siostrę...'

Nawet po śmierci Richard Speck dowiedział, że urodził się, aby wzniecać piekło.

Staniak Lucjan [Czerwony Pająk]

Czerwony pająk.

Polska lat 60-ych. Gazety pełne są opisów i pochwał budowniczych Polski Ludowej. Ciemne strony życia, jeżeli nie są przemilczane, to w najlepszym wypadku dyskretnie spychane na bok. Socjalistyczna Polska ma same plusy, wszelkie zło dotyczy tylko krajów imperialistycznych.

Milicjanci są niedokszałceni. Ich główny cel to wrogowie systemu. Właśnie ta atmosfera zakłamania, pozwala przez 3 lata (1964 - 67) działać mordercy. Znamy jego nazwisko, rok i miejsce urodzenia, również wiemy o jego chorobliwym zamiłowaniu do sztuki. Został skazany za 6 brutalnych morderstw, przyznał się do jeszcze 14. Niektórzy twierdzą, że owo przyznanie się do tych 14 morderstw było wymuszone, Władzy zależało na tym, by znaleźć człowieka odpowiedzialnego za te morderstwa. Morderca wyjaśnił motyw, ale tylko początkowych morderstw. W końcu został zamknięty w zakładzie dla umysłowo chorych, co miało być zakończeniem tej sprawy.

Dzięki naturze jego przestępstw i używaniu czerwonego atramentu w korespondencji z prasą, Lucjan Staniak był porównywany z Kubą Rozpruwaczem. Jednak to porównanie było błędne. Co prawda, Staniak także rozcinał ciała kobiet, jednak wśród jego ofiar nie było prostytutek. Poza tym, on gwałcił swoje ofiary. Gdyby zeznania Staniaka były prawdziwe, zabiłby on czterokrotnie więcej kobiet niż Kuba Rozpruwacz. Grasował też znacznie dłużej, bo ponad 3 lata. Kuba Rozpruwacz mordował przez 10 tygodni. Przydomek taki (Czerwony Pająk) Staniak zyskał dzięki charakterowi pisma i czerwonemu atramentowi jakiego w tym celu używał. Ostatecznie też, Czerwony Pająk został zidentyfikowany, aresztowany i uwięziony.

Dzień Zwycięstwa.

W lipcu 1964 roku obywatele Polski przygotowywali się do uroczystości związanych z 20 rocznicą wyzwolenia Warszawy spod okupacji niemieckiej. Wielka parada w Warszawie była zaplanowana na 22 lipca. W całym kraju miały odbyć się mniejsze uroczystości. Pierwszym zwiastunem kłopotów był list, który 4 lipca otrzymał Marian Starzyński, redaktor 'Przeglądu Politycznego'. Napisany był czerwonym atramentem, litery przypominały pajęczą sieć.

Był krótki:

'Nie ma szczęścia bez łez, życia bez śmierci. Strzeżcie się! Sprawię, że będziecie płakać.'

Starzyński uznał to za groźbę skierowaną pod jego adresem, szukał ochrony. Uroczystości 22 lipca w Warszawie przebiegły bez żadnych incydentów. Jednak tak spokojnie nie było już w Olsztynie. 17-letnia Danka Maciejowicz nie wróciła o domu z przedstawienia organizowanego przez Szkołę Choreografii i Folkloru. Następnego ranka, ogrodnik pracujący w olsztyńskim parku znalazł nagie zwłoki nastoletniej blondynki. Była zgwałcona i wypatroszona. 24 lipca warszawska gazeta 'Kulisy' otrzymała taką oto notatkę:

'Wybrałem soczysty kwaituszek w Olsztynie, i zrobię to ponownie gdzie indziej, ponieważ nie ma święta bez pogrzebu.'

Milicja zbadała atrament. Była to farba malarska rozcieńczona terpentyną. Milicjanci ustalili również, że oba listy są podobne. Ślady pobrane z ciała Danki Maciejowicz nie wniosły niczego nowego do sprawy. Detektywi mogli tylko czekać na kolejną ofiarę, jeśli morderca miałby ochotę spełnić swoje przepowiednie.

Płomienie żądz.

16 stycznia 1965 roku 'Zycie Warszawy' opublikowało fotografię 16-letniej Anity Kaliniak, wybranej do poprowadzenia marszu studentów przez Warszawę, następnego dnia. Kalina mieszkała na Pradze. Pojawiła się na marszu, 17 stycznia. Po zakończeniu marszu była bardzo zmęczona. Pod blok w którym mieszkała podwiózł ją kierowca ciężarówki. Jednak Anita nigdy do domu nie dotarła.

Gdy rodzina i przyjaciele Anity przeszukiwali Pragę, do redakcji dotarł list. Znajome, czerwone litery mówiły gdzie można znaleźć Anitę. Znalaziono jej ciało w budynkach należących do garbarni, znajdujących się opodal bloku w którym mieszkała. Morderca najwyraźniej czekał na Anitę, wciągnął ją w pułapkę gdy była tak blisko domu. Udusił ją drutem. Gdy była martwa, ukrył ciało. W jej pochwie znaleziono średniej wielkości metalowy kolec.

1 listopada 1965 roku, w Święto Zmarłych, morderca zaatakował ponownie. Tym razem w Poznaniu. Janka Popielska, młoda blondynka, recepcjonistka hotelowa, tego popołudnia czekała na poznańskim dworcu na autobus jadący na wieś. Chciała odwiedzić swojego chłopca. Na dworcu spotkała szaleńca, który obezwładnił ją chloroformem, zaciągnął za stertę jakichś paczek i zaczął rozbierać. Zerwał z niej ubranie poniżej bioder, zgwałcił i zakłuł na śmierć śrubokrętem. Następnie okaleczył jej dolne części ciała. Potem zapakował jej ciało do jednej z paczek. Zwłoki zostały znalezione godzinę później. Obrażenia były tak wielkie, że milicja nie podała wszystkich danych do wiadomości publicznej.

Gdy znaleziono zwłoki dziewczyny, milicja zorganizowała obławę. Przeszukiwano wszystkie pociągi odjeżdżające z Poznania. Szukano mężczyznę w poplamionym krwią ubraniu. Niestety nikogo takiego nie znaleźli. Nadal byli w martwym punkcie.

Następnego dnia, 2 listopada, gazeta poznańska - 'Kurier Zachodni' - otrzymała dziwny list. W liście był fragment noweli Stefana Żeromskiego 'Popioły', napisany czerwonymi literami:

'Tylko łzy smutku mogą zmyć plamę wstydu, tylko ból cierpienia może zamazać płomienie żądz.'

Wszyscy podejrzewali, że żądza krwi mordercy nie została zaspokojona.

Polowanie na Pająka.

1 maja 1966 roku, 17-letnia Marysia Gałązka wyszła wieczorem szukać swojego kota na warszawskim Żoliborzu. Nigdy nie wróciła do domu. Po pewnym czasie Marysia zaczął szukać ojciec. Znalazł jej zwłoki w

pobliskiej komórce. Była bardzo pokaleczona, i miała długą ranę przechodzącą wzdłuż tułowia, przez którą wnętrzości wydostały się na zewnątrz. Badania lekarskie wskazały, że Marysia została przed śmiercią zgwałcona.

Detektywi w Wydziale Zabójstw stołecznej Milicji zaliczyli to morderstwo do grupy przestępstw popełnionych przez Czerwonego Pajaka. Odkryto jeszcze 14 morderstw, które zostały dokonane w podobny sposób, chociaż do żadnej z nich nie został dołączony list czy notatka. Od kwietnia 1964 roku dokonano 5 morderstw w okolicach Poznania, 2 w okolicach Bydgoszczy, po jednym w okolicach Białegostoku, Kielc, Łodzi, Łomży, Lublina i Radomia. Po zaznaczeniu owych miejsc na mapie, detektywi zauważyli, że dokonywano ich na południe i zachód od Warszawy, w miastach leżących na trasach kolejowych do Katowic i Krakowa. Jednak nie było dotychczas żadnego morderstwa w Krakowie czy też Katowicach. Detektywi przypuszczali, że morderca nie atakuje w okolicach rodzinnego miasta.

Jednak podejrzenia co do miejsca pochodzenia mordercy nic nie dają dopóki nie ma wyraźnych śladów na to wskazujących. Katowice mają więcej mieszkańców niż Warszawa. Kraków też jest dużym miastem.

Artysta.

W Wigilię 1966 roku trzech żołnierze wybrali się w podróż pociągiem relacji Kraków-Warszawa. Nie chcieli podróżować drugą klasą. Otworzyli przedział w wagonie 1-szej klasy i zobaczyli leżące na podłodze ciało kobiety. Natychmiast zawiadomili konduktora. Powiadomiono milicję. Pociąg miał jechać do Warszawy bez zatrzymywania. Przeszukano każdego pasażera, lecz nie znaleziono nikogo w zakrwawionym ubraniu. W wagonie pocztowym milicja znalazła karteczkę z czerwoną notatką:

'Znow to zrobiłem.'

Ofiarą była 17-letnia Janina Kozielska, mieszkanka Krakowa. Jej skórzana minispódniczka była pocięta nożem, tak samo pocięty był jej brzuch, podbrzusze i uda. Jednak w przeciwieństwie do typowych morderców-psychoopatów, Czerwony Pajak nie dotykał twarzy i piersi ofiary. Konduktor zapamiętał, że panna Kozielska jechała z 'mężem'. Jednak twarzy tego mężczyzny nie był w stanie sobie przypomnieć.

Milicja domyśliła się, że ofiara musiała dobrze znać mordercę, skoro przedstawiła go jako swojego męża, chociaż męża nie miała. Przypuszczano, że została zamordowana w ciągu dziesięciu minut, pociąg nawet nie zdążył wyjechać poza Kraków. Morderca zostawił jej ciało na podłodze, a podczas ucieczki zostawił liścik w wagonie pocztowym.

Śledztwo wykazało, że Janina miała młodszą siostrę, 14-letnią dziewczynę, która została zamordowana trzy lata wcześniej. To nie mógł być przypadek. Detektywi przeprowadzili kilka rozmów z rodzicami dziewczyn.

Dowiedzieli się, że obie należały do Krakowskiego Klubu Miłośników Sztuki.

Rozpoczęto sprawdzanie wszystkich członków owego klubu. Z kręgu podejrzanych wykluczano znanych artystów, doktorów, dentystów, dziennikarzy i urzędników. Szczególnie zwracano uwagę na mieszkańców Krakowa, Katowic. Zatrzymano się przy nazwisku Staniak, Lucjan. Był on 26-letnim tłumaczem pracującym dla jednego z wydawnictw państwowych. Często podróżował po kraju.

Detektywi poprosili dyrektora klubu by otworzył im szafkę Staniaka. Znaleziono tam kilkanaście noży do zdzierania farby i kilka prac Staniaka. Niemal wszystkie obrazy malował krwistoczerwoną farbą. Jeden z nich przedstawiał wypatroszoną kobietę, której z rozciętego brzucha wyrasta pęk kwiatów.

31 stycznia 1967 roku detektywi zawiadomili katowicką milicję. Ustalono, że Staniak mieszkał przy Alejach Wyzwolenia 117. Natychmiast wysłano tam detektywów, jednak w mieszkaniu nie było nikogo.

Pojmanie.

Tego samego dnia Lucjan wybrał się do Łodzi. W pociągu spotkał 18-letnią Bożenę Raczkiwicz. Bożena była studentką Łódzkiej Szkoły Filmowej. Śledził ją przez cały dzień. W końcu, w budynku dworca w Łodzi udało mu się ją ogłuszyć butelką po wódcę. Następnie zdarł z niej sukienkę i majtki, by zadźgać ją nożem, podobnie jak inne swoje ofiary. W pośpiechu zostawił ową butelkę na której znajdowały się wyraźne odciski palców. Całą noc spędził w Łodzi, następnie wrócił pociągiem do Katowic, gdzie został aresztowany.

Staniaka aresztowano 1 lutego 1967 roku. Milicja nie miała żadnych trudności aby nakłonić szaleńca do złożenia zeznań. On sam twierdził, że ostatniego morderstwa dokonał, ponieważ bał się, że zaczyna tracić popularność. Jako usprawiedliwienie dla swoich zbrodni Staniak podał, że jego rodzice oraz siostra zginęli w wypadku samochodowym. Sprawczyni wypadku uciekła z miejsca kraksy. Pierwsza ofiara była łudząco

podobna do kobiety, przez którą zginęła jego rodzina. Odnalazł w morderstwie wielką przyjemność i kolejne kobiety mordował już tylko dla sportu.

Podczas procesu Czerwony Pająk przyznał się do 20 morderstw, udowodniono mu jednak tylko 6 i skazano na karę śmierci. Po przeprowadzeniu badań psychiatrycznych Lucjan Staniak został uznany za niepoczytalnego i umieszczono go w ośrodku dla psychicznie chorych w Krakowie.

Podobno żyje do dnia dzisiejszego, nikt nie zna miejsca w którym obecnie przebywa.

Nikt też nie zajmował się pozostałymi 14 ofiarami do których zamordowania przyznał się Staniak.

W zasadzie nie wiadomo czy Staniak zabił kogokolwiek. Znalezione i ukarano winnego. Sprawa została zamknięta.

Aileen Wuornos // Morderczyni, która polowała na kierowców ciężarówek

Mit i rzeczywistość



Aileen Wuornos

Część pogłosek o Aileen Wuornos jest prawdziwa... Zabiła siedmiu mężczyzn na Florydzie. Była prostytutką. Złożyła wstrząsające, szczegółowe zeznanie na prośbę swojej byłej kochanki, a podczas procesu została adoptowana przez pewną poczciwą kobietę, która twierdziła, że adoptuje Aileen na polecenie Boga. Wuornos, która wybuchła gniewem na niejednej sali sądowej, została stracona 9 października 2002 roku. Otrzymała sześć wyroków kary śmierci - więcej niż ktokolwiek inny, przebywający w celi śmierci. To wszystko prawda. Jednak już od samego początku sprawie Wuornos towarzyszyło wiele przesady. Nie była pierwszą seryjną morderczynią w Ameryce. Kobiety mordują seryjnie tak długo, jak mężczyźni, chociaż ich ofiarami są zwykle członkowie rodziny albo znajomi, a spośród różnych sposobów zabicia ofiary najczęściej wybierają truciznę. Wuornos zabijała

nieznajomych mężczyzn strzałem z pistoletu, rzadki ale nie niespotykany przypadek, który stał się pożywką dla mediów. Ponadto czyny Wuornos jako prostytutki są absurdalnie wyolbrzymione. Jej stwierdzenie, że miała stosunki seksualne z 250 tysiącami mężczyzn jest niedorzeczne; aby dokonać takiego wyczynu, musiałaby spać z 35 różnymi mężczyznami dziennie każdego dnia przez 20 lat. Wuornos nie miała ani wytrwałości, ani umiejętności planowania niezbędnych do takiego rekordowego osiągnięcia.

Nawet po zdementowaniu tych najbardziej sensacyjnych plotek, Aileen Wuornos nie przestaje intrygować. Budzi zarówno odrazę, jak i dziwne współczucie. Jej wojownicza natura przypieczętowała jej los już w chwili aresztowania, od kiedy to wzbudzała pogardę w większości tych, którzy się na nią natknęli czy też usłyszeli o jej sprawie. Brawura Wuornos i jej zeznanie, że wszystkie siedem ofiar próbowało ją zgwałcić są tak niepojęte, jak jej przechwałki o odbyciu stosunków seksualnych z 250 tysiącami klientów. Dodając do tego jej melodramatyczne wyznanie, jej życzliwość i adopcję przez Arlene Pralle, jej prywatną historię osoby, która "nigdy nie dostała szansy", jej opowieść staje się dość skomplikowana i pokręcona.

Kiepski początek

Ojciec Wuornos, Leo Dale Pittman, był molestującym dzieci socjopatą, który powiesił się w więzieniu w 1969 roku. Jej matka, Diane Wuornos, wyszła za mąż za Pittmana kiedy miała 15 lat i urodziła mu dwoje dzieci. Rozwiodła się z Pittmanem w niecałe dwa lata po ślubie, na kilka miesięcy przed urodzeniem Aileen. Dla

Diane obowiązki samotnej matki były nie do zniesienia i w 1960 roku porzuciła Aileen i jej brata Keitha, którzy zostali potem adoptowani przez swoich dziadków ze strony matki, Lauriego i Brittę Wuornosów. Wuornosowie wychowywali Aileen i Keitha razem ze swoimi własnymi dziećmi w Troy w Michigan. Nie wyjawili im, że w rzeczywistości są ich dziadkami. Aileen odkryła prawdę w wieku około 12 lat, co wcale nie poprawiło już i tak kłopotliwej sytuacji. Lauri Wuornos dużo pił i był srogi dla dzieci; kiedy odkryły one swoje prawdziwe pochodzenie, zaczęły buntować się przeciwko jego surowości i szybko stały się nieposłuszne. Aileen zaszła w ciążę w wieku 14 lat i trafiła do domu dla samotnych matek, gdzie spędziła cały okres ciąży. Wśród personelu uchodziła za osobę wrogo usposobioną, niechętną do pomocy i nie potrafiącą dogadać się ze swoimi rówieśnikami. Urodziła chłopca, którego oddała do adopcji w styczniu 1971 roku. W lipcu tego samego roku Britta Wuornos zmarła. Diane Wuornos zaoferowała Aileen i Keithowi, żeby zamieszkali razem z nią w Teksasie, ale odmówili, ponieważ zamierzała ustalać reguły i pilnować porządku w swoim domu. Aileen, nazywana przez przyjaciół Lee, zrezygnowała ze szkoły, opuściła dom i zaczęła podróżować autostopem i uprawiać prostytucję.

W kilka lat później Keith zmarł na raka krtani, Lauri popełnił samobójstwo, a Lee udała się na Florydę, gdzie poznała i poślubiła Lewisa Fella, mężczyznę w podeszłym wieku, który całkiem nieźle zarabiał na udziałach w przemyśle kolejowym. Małżeństwo było krótkie; Fell dostał unieważnienie małżeństwa po tym, jak Lee została aresztowana za rzucenie kulą bilardową w głowę barmana w drodze powrotnej do domu w Michigan. Lewisa Fell twierdził, że trwoniła jego pieniądze i biła go jego laską, kiedy nie dawał jej gotówki.

Ubezpieczenie na życie Keitha doskonale opłaciło się Lee i jej rodzeństwu. Lee otrzymała 10 tysięcy dolarów, które roztrwoniła w dwa miesiące. Pojechała z powrotem na Florydę i rozpoczęła dziesięcioletni okres nieudanych związków i drobnych fałszerstw, kradzieży i raczej zabawnych napadów z bronią w ręku, za co na krótki okres wsadzono ją do więzienia. Od czasu do czasu uprawiała seks za pieniądze, ale nawet jako prostytutka na międzystanowych autostradach nie była "gorącym towarem". Kiedy spotkała 24-letnią Tyrię Moore w barze dla gejów w Daytona w 1986 roku Lee była samotna, zła i gotowa na coś nowego.

Przez chwilę było wspaniale. Ty pokochała ją i nie opuściła jej; nawet na moment porzuciła pracę jako pokojówka w motelu, a Lee utrzymywała je obie z pieniędzy zarobionych dzięki prostytucji. Chociaż ich entuzjazm ostygł, a pieniądze szybko się rozeszły, Ty została z Lee, podążając za nią z jednego taniego motelu do drugiego, w międzyczasie nocując w starych stodołach albo w lasach. Powodzenie Lee jako prostytutki, które nigdy nie było spektakularne, jeszcze bardziej spadło. Ich byt, chociaż już i tak skromny, stał się jeszcze cięższy. Było jasne, że coś musi się zmienić.

Tajemnicze zgony

Richard Mallory co jakiś czas też lubił zmiany. Ten mężczyzna w średnim wieku, właściciel zakładu usługowego w Clearwater na Florydzie, znany był z tego, że nagle zamykał sklep i zniknął na kilka dni, które spędzał na pijaństwie i seksualnych podbojach. Zmieniał zamki do swojego mieszkania osiem razy w ciągu trzech lat. Zatrudniał pracowników w swoim zakładzie, dopóki nie nadrobili zaległości w pracy, które powstały podczas jego nieobecności, a zaraz potem ich zwalniał. Jedyne, w czym był stały to alkohol, seks i paranoja. Tak więc kiedy nie pojawił się, aby otworzyć swój sklep na początku grudnia 1989 roku, nikt za bardzo się tym nie przejął. Z nikim nie był na tyle blisko, aby ktoś zauważył jego zniknięcie. Dopóki jego cadillac rocznik 1977 nie został znaleziony kilka dni później poza Daytona, nikt nie wiedział, że coś jest nie tak.

13 grudnia 1989 roku Jimmy Bonchi i James Davis szukali złomu wzdłuż zaśmieconej drogi niedaleko międzystanowej numer 95 w Volusia County na Florydzie. Zamiast staroci, które potem mogliby sprzedać, znaleźli zwłoki zawinięte w dywan. Ciało było w daleko posuniętym rozkładzie, ale ostrożnie zdjęte odciski palców potwierdziły, że był to Richard Mallory. Został zabity trzema strzałami z pistoletu kaliber 22.

Kilkumiesięczne dochodzenie nie naprowadziło na żaden wiarygodny trop. Początkowe podejrzenia padły na striptizerkę o pseudonimie Chastity, ale dowody, choć nieliczne, nie potwierdziły ich. Sprawa Mallory'ego pozostała nierozwiązana.

5 maja 1990 roku nagie ciało nie zidentyfikowanego mężczyzny znaleziono w Brooks County, GA, niedaleko drogi międzystanowej numer 75, zaraz za granicą stanową z Florydą. W szczątkach odkryto dwie kule kaliber 22. Biuro Śledcze w Georgii nie miało żadnych danych do identyfikacji tajemniczych zwłok. 1 czerwca nagie ciało innego nie zidentyfikowanego mężczyzny znaleziono w lasach Citrus Country na Florydzie, około 40 mil na północ od Tamy. Policja początkowo podejrzewała Mathew Cockinga, który znalazł szczątki, ponieważ znany był z tego, że nosił broń i rzucał obelgi i groźby w każdego, kto zapytał go o jego znalezisko. 7 czerwca zwłoki zostały zidentyfikowane jako ciało Davida Spears'a z Bradenton na Florydzie. Spears był operatorem maszyn, ostatnio widziano go 19 maja. Jego ciężarówkę znaleziono niedługo potem na drodze międzystanowej

numer 75, z otwartymi drzwiami i bez tablicy rejestracyjnej.

Tymczasem trzydzieści mil na południe, w Pasco County jeszcze jedno nagie zwłoki znaleziono kilka mil od drogi międzystanowej numer 75. Tego odkrycia dokonano 6 czerwca, a ciało było w tak daleko posuniętym rozkładzie, że lekarze sądowi nie byli w stanie zdjąć odcisków palców i nie mogli ustalić czasu zgonu.

Dziewięć kul, które odkryto w szczątkach było uszkodzonych w wyniku rozkładu, ale ustalono, że pochodzą z broni kaliber 22. Tom Muck, detektyw z Pasco County, początkowo błędnie zidentyfikował zwłoki jako ciało Johna Doe (później ustalono, że był to Charles Carskaddon), ale przedtem słyszał o sprawie w Citrus County. Zwrócił uwagę Marvinu Padgetta, pomocnika szeryfa z Citrus County, na podobieństwa i poprosił go, aby pozostali w kontakcie. Poszukując dalszych śladów, zadzwonił do Biura Śledczego w Georgii i dowiedział się o tajemniczych zwłokach. Znowu zauważył podobieństwa, ale czuł, że nie ma wystarczającej ilości informacji, aby połączyć oba śledztwa.

Żądza zabijania trwa

4 lipca samochód przemknął drogą stanową numer 315 niedaleko Orange Springs na Florydzie i wpadł w zarośla. Rhonda Bailey, która w tym czasie siedziała w swoim porsche i obserwowała wypadek powiedziała, że dwie kobiety wygramoliły się nerwowo z pojazdu, rzucając puszki po piwie między drzewa i obrzucając się przekleństwami. Kobieta z brązowymi włosami mówiła mało, w przeciwieństwie do blondynki, która prosiła Bailey, aby ta nie dzwoniła na policję. Obie kobiety wróciły do samochodu, który teraz miał rozbitą przednią szybę i wyjechały nim z zarośli. Jednak nie ujechały daleko rozbitym autem. Porzuciły je nieopodal drogi i poszły pieszo. Hubert Hewett z ochotniczej straży pożarnej w Orange Springs odebrał telefon o wypadku i zapytał dwie kobiety, czy to o nie chodzi. Blondynka zakłęła i powiedziała, że nie i że nie potrzebują żadnej pomocy. Zostawił je w spokoju a one odeszły.

Zastępcy szeryfa z Marion County znaleźli samochód tam, gdzie kobiety go zostawiły. Był to szary, czterodrzwiowy Pontiac Sunbird rocznik 1988. Szyby w przednich drzwiach, tak jak i przednia szyba, były rozbite. We wnętrzu pojazdu widać było wyraźne plamy krwi, nie było tablicy rejestracyjnej. Komputerowe poszukiwania oparte na numerze identyfikacyjnym pozwoliły ustalić, że samochód należał do Petera Siemsa, który zaginął 7 czerwca po tym jak wyszedł ze swojego domu w Jupiter na Florydzie, aby odwiedzić krewnych w Arkansas. Siems był 65-letnim emerytowanym marynarzem, zagorzałym katolikiem. John Wisnieski z policji w Jupiter, który pracował nad tą sprawą od czasu zniknięcia Siemsa, rozesłał ogólnokrajowy telegram zawierający opisy dwóch kobiet. Wysłał także streszczenie sprawy i portrety pamięciowe kobiet do Kartoteki Przestępstw na Florydzie. Następnie czekał. Nie miał zbyt dużej nadziei na znalezienie Siemsa żywego.

Dostawca Troy Burress jechał swoją standardową trasą z Gilchrist Sausage wczesnym rankiem 30 lipca. Kiedy nie wrócił tego popołudnia, menadżerka z Gilchrist - Johnny Mae Thompson zaczęła wydzwaniać i dowiedziała się, że Burress nie pokazał się w kilku ostatnich punktach dostawy. Późnym wieczorem ona i jej mąż wyszli na poszukiwania. O drugiej w nocy żona Burressa zgłosiła jego zaginięcie. O czwartej nad ranem zastępcy szeryfa z Marion County znaleźli jego ciężarówkę na poboczu drogi stanowej numer 19, dwadzieścia mil na wschód od Ocali. Była otworzona a kluczyki zaginęły. Tak jak i Burress.

Znaleziono go pięć dni później. Rodzina, która wybrała się na piknik do Parku Narodowego w Ocala natknęła się na jego ciało na polanie tuż za drogą numer 19, około ośmiu mil od miejsca, w którym została znaleziona jego ciężarówka. Upał i wilgoć na Florydzie przyspieszyły rozkład, wykluczając identyfikację na miejscu, ale jego żona rozpoznała jego obrączkę. Został zabity dwoma strzałami z pistoletu kaliber 22, jednym w klatkę piersiową, a drugim w plecy. Śledczy John Tilley początkowo podejrzewał włóczęgę Curtisa Michaela Blankenshipa, który jechał autostopem drogą numer 19 tego dnia, w którym zniknął Burress i wysiadł niedaleko porzuconej ciężarówki. Jednak w miarę rozwoju śledztwa stało się jasne, że Blankenship był niewinny. Chwilowo Tilley nie miał więcej podejrzanych.

Podejrzenie pada na kobiety

Dick Humphreys nigdy nie wrócił do domu ostatniego dnia pracy w biurze Departamentu Zdrowia i Rehabilitacji w Sumterville na Florydzie. Był specjalistą zajmującym się badaniem wykorzystywanych i okaleczonych dzieci. Właśnie miał zamiar przenieść się do biura Departamentu w Ocali. Miał 56 lat i to nie był jego pierwszy zawód; poprzednio był szefem policji w Alabamie. 10 września obchodził 35 rocznicę ślubu, 11 września zaginął. Wieczorem 12 września jego ciało odnaleziono w Marion County. Został postrzelony siedem razy. Ze zwłok wyjęto sześć kul kaliber 22, siódma przeszła na wylot przez nadgarstek i nigdy nie została znaleziona. Jego samochód odkryto przypadkowo pod koniec września w Suwanee County.

Jakiś miesiąc później nagie ciało Waltera Gina Antonia odnaleziono na drodze w Dixie County.

Sześćdziesięcioletni Antonio był kierowcą ciężarówki, kiedyś ochroniarzem i członkiem Służb Policyjnych. Został postrzelony cztery razy z broni kaliber 22. Kiedy znaleziono go 19 listopada nie żył od niecałych 24 godzin. Jego samochód odkryto przypadkowo 5 dni później poza stanem w Brevard County.

Kapitan Steve Binegar był dowódcą Oddziału Śledczego w Marion County i wiedział o przestępstwach w Citrus i Pasco Counties. Nie mógł nie zwrócić uwagi na podobieństwa i razem z agentami specjalnymi ze stanów, w których znaleziono ofiary opracowywał koncepcję. Ponieważ mało kto zatrzymuje się, aby zabrać autostopowiczów, Binegar wnioskuje, że sprawca(-y) tych zbrodni nie mógł (nie mogli) wydawać się swoim ofiarom groźni. Podejrzewał kobiety - ściślej, podejrzewał dwie kobiety, które rozbiły samochód Petera Siemsa i odeszły. Zwrócił się do prasy o pomoc. Pod koniec listopada Reuters opublikował artykuł o morderstwach mówiący, że policja poszukuje kobiet. Gazety w całej Florydzie dowiedziały się o tej historii i zamieściły ją, razem z portretami pamięciowymi podejrzanych.

Pomyślne śledztwo

Wkrótce kolejne tropy zaczęły wychodzić na jaw i do połowy grudnia policja miała kilka poszlak prowadzących do tych samych dwóch kobiet. Mężczyzna w Homosassa Springs powiedział, że jakiś rok temu te dwie kobiety wynajmowały od niego przyczepę. Nazywały się Tyria Moore i Lee. Kobieta w Tampa zeznała, że podejrzane pracowały w jej motelu na południu Oscali. Powiedziała, że nazywały się Tyria Moore i Susan Blahovec. Anonimowy rozmówca telefoniczny zidentyfikował je jako Ty Moore i Lee Blahovec, które kupiły RV w Homosassa Springs. Świadek zeznał, że Lee Blahovec była przywódczynią i przydrożną prostytutką. Obie były lesbijkami.

Jednak najcenniejszy trop pochodził z Port Orange niedaleko Daytona. Tamtejsza policja śledziła każdy ruch Lee Blahovec i Tyrii Moore i dysponowała szczegółowym wykazem miejsc, w których były od końca września do połowy grudnia. Zatrzymywały się zwłaszcza w motelu Fairview w Harbor Oaks, gdzie Blahovec zarejestrowała się jako Cammie Marsh Greene. Przez krótki czas przebywały w małym mieszkaniu w pobliżu Fairview, ale wróciły do motelu. Na początku grudnia opuściły Fairview. Blahovec/Greene przyjechała z powrotem sama i została do 10 grudnia.

Komputerowe poszukiwania szybko pozwoliły uzyskać informacje o prawie jazdy i przestępczej działalności Tyrii Moore, Susan Blahovec i Cammie Marsh Greene. Moore nie miała na swoim koncie poważnych przestępstw, wnoszone i wycofywane przeciwko niej skargi zostały umorzone w 1983 roku. Blahovec była aresztowana za włamanie, podczas gdy Greene w ogóle nie była notowana. Ponadto zdjęcie w prawie jazdy Blahovec nie pasowało do fotografii Greene.

Najbardziej przydał się dowód osobisty Greene. Oficerowie z Volusia County sprawdzili okoliczne lombardy i odkryli, że w Daytona Cammie Marsh Greene zastawiła aparat fotograficzny i wykrywacz radarów zostawiając na paragonie tak przydatny odcisk kciuka. Te przedmioty należały do Richarda Mallory'ego. W Ormand Beach zastawiła komplet narzędzi, który pasował do opisu tych zabranych z ciężarówki Davida Spearsa.

Odcisk kciuka okazał się kluczowym dowodem. Jenny Ahern pracująca w Automatycznym Systemie Identyfikacji Odcisków Palców podczas pierwszego komputerowego poszukiwania niczego nie znalazła, ale pojechała do Volusia County i rozpoczęła ręczne przeszukiwanie tamtejszego rejestru. W niecałą godzinę natrafiła na to, czego potrzebowała. Ten sam odcisk widniał na oskarżeniu o posiadanie broni wniesionemu przeciwko Lori Grody. Krwawy ślad dłoni znaleziony w samochodzie Petera Siemsa także pasował do odcisków Lori Grody. Wszystkie te dane wysłano do Narodowego Centrum Informacji o Zbrodni. Odpowiedzi przyszły z Michigan, Colorado i Florydy. Lori Grody, Susan Blahovec i Cammie Marsh Greene były pseudonimami Aileen Carol Wuornos.

Poszukiwania Wuornos

Poszukiwania Wuornos rozpoczęły się na serio 5 stycznia 1991 roku. Grupy oficerów, wliczając dwóch tajnych jako "Bucket" i "Drums", dealerów narkotyków z Georgii, przeczesywali ulice w nadziei, że ją wytropią. Wieczorem 8 stycznia Mike Joyner i Dick Martin, w swoich rolach jako "Bucket" i "Drums", spostrzegli ją w pubie w Port Orange. Mieli zamiar rozwijać swoją zasadzkę stopniowo, ponieważ chcieli zakończyć sprawę, ale policja z Port Orange weszła nagle i zabrała Wuornos na zewnątrz. Mike Joyner zdenerwowany zadzwonił do głównego posterunku w Pirate's Cove Motel, gdzie władze z sześciu jurysdykcji przybyły, aby pracować nad sprawą. Podejrzewano, że taki rozwój wypadków nie był spowodowany przeciekami; po prostu gliniarze wykonywali swoją pracę. Bob Kelley z biura szeryfa w Volusia County zadzwonił na posterunek policji w Port Orange i powiedział, aby w żadnym wypadku nie aresztowali Wuornos. Polecenie zostało przekazane policjantom w samą porę i Wuornos wróciła do baru. Joyner i Martin zaczęli z nią rozmawiać i kupili jej kilka

piw. Opuściła bar około 10.00., zaproponowali, że ją podwiozą, ale odmówiła. Kolejny raz ostrożna zasadzka o mało co nie legła w gruzach. Dwaj oficerowie z Departamentu Sprawiedliwości na Florydzie jechali za Wuornos idącą wzdłuż Ridgwood Avenue, śledząc ją na wyłączonych światłach. Oficerowie z głównego posterunku zadzwonili i kazali im wracać, a Wuornos udała się do baru dla motocyklistów o nazwie Last Resort. Joyner i Martin spotkali się tam z nią na chwilę. Piła kolejne piwa, podrywała kolejnych facetów. Wyszli zaraz po północy. Wuornos w ogóle nie wyszła. Swoją ostatnią noc na wolności spędziła śpiąc na siedzeniu starego samochodu w Last Resort.

Następnego popołudnia Joyner i Martin wrócili do Last Resort jako "Bucket" i "Drums" i zagadywali Wuornos. Mieli na sobie nadajniki, dzięki którym policja wiedziała o wszystkim, co się działo. Zaplanowali, że zaaresztują ją później tego wieczoru, ale Last Resort przygotowywał się na barbecue i motocykliści mogli zebrać się w każdej chwili. W głównym posterunku podjęto decyzję o rozpoczęciu aresztowania. Joyner i Martin zapytali Wuornos, czy mogłaby posprzątać w ich pokoju w motelu. Przyjęła propozycję i wyszła z nimi z baru. Na zewnątrz na schodach podszedł do niej Larry Horzepa z biura szeryfa w Volusia i powiedział jej, że jest aresztowana. Nic nie wspomniano o morderstwach i nie poinformowano mediów, że schwytano podejrzaną. Taka ostrożność była uzasadniona: jak dotąd nie mieli ani narzędzia zbrodni, ani Tyrii Moore.

Przyznanie się do winy

10 stycznia Moore została namierzona. Mieszkała ze swoją siostrą w Pittston w Pensylwanii. Jerry Thompson z Citrus County i Bruce Munster z Marion County polecili do Scranton w Pensylwanii, aby ją przesłuchać. Odczytano jej prawa, ale o nic nie oskarżono. Munster upewnił się, że Moore wie, co to krzywoprzysięstwo, kazał jej złożyć przysięgę i starał się odprężyć, kiedy składała zeznania. Przyznała się, że wiedziała o morderstwach od kiedy Lee wróciła do domu cadillaciem Richarda Mallory'ego. Lee otwarcie wyznała, że tego dnia zabiła mężczyznę, ale Moore poprosiła ją, żeby nic więcej nie mówiła. "Powiedziałam jej, że nie chcę o tym słyszeć i od tamtej pory, za każdym razem kiedy przychodziła do domu i opowiadała podobne rzeczy mówiłam, że nie mam ochoty tego słuchać". Przyznała, że miała pewne podejrzenia, ale chciała wiedzieć jak najmniej o tym, co robiła Lee. Była pewna, że im więcej się dowie, tym bardziej będzie czuła się zmuszona, aby donieść na Lee na policję. A nie chciała tego robić. "Byłam przerażona. Ona zawsze powtarzała, że nigdy mnie nie skrzywdzi, ale jej nie można było wierzyć, więc nie wiedziałam, co zrobić".

Następnego dnia Moore poleciała z Munsterem i Thompsonem na Florydę, aby pomóc w śledztwie. Dzięki jej zeznaniom sprawa przeciwko Wuornos była prawie zakończona. W samolocie Munster i Thompson przedstawili jej swój plan schwytania Wuornos. Moore zamieszka w motelu w Daytona i skontaktuje się z Lee w więzieniu. Powie, że otrzymała pieniądze od jej matki. Ich rozmowa telefoniczna będzie nagrywana, a Moore powie Wuornos, że policja przesłuchiwała jej rodzinę, że przez pomyłkę została powiązana z morderstwami na Florydzie. Munster i Thompson mieli nadzieję, że przez lojalność do Moore Wuornos przyzna się do winy. Pierwszy raz Wuornos zadzwoniła 14 stycznia. Nadal była przekonana, że siedzi w więzieniu tylko przez oskarżenie nielegalnego posiadania broni wniesione przeciwko Lori Grody. Kiedy Moore podzieliła się z nią swoimi podejrzeniami, Wuornos próbowała ją uspokoić. "Jestem tutaj tylko przez zarzut posiadania broni z '86 roku i nieważny bilet autobusowy i powiem Ci, że czytałam gazetę i to nie ja jestem podejrzana". Jednak wiedziała, że więzienny telefon może być na podsłuchu i starała się mówić o przestępstwach szyfrem i zapewnić sobie alibi. "Myślę, że ktoś powiedział coś, co mogło rzucić na nas podejrzenie. A to nie byliśmy my. Ktoś błędnie nas rozpoznał".

Rozmowy telefoniczne ciągnęły się przez trzy dni. Moore coraz bardziej upierała się, że jest poszukiwana przez policję i Wuornos wiedziała, czego od niej oczekuje. Nawet powiedziała, że podejrzewa, że Moore nie jest sama, że ktoś nagrywa ich rozmowę. Ale z czasem przestała przywiązywać większą wagę do tego, co mówiła. Nie pozwoliłaby Moore pójść za sobą na dno. "Po prostu powiedz im, co chcą wiedzieć, cokolwiek a ja poręcę, że jesteś niewinna. Nie pozwolę Ci pójść do więzienia. Słuchaj, jeśli będę musiała zeznawać, zrobię to". I rankiem 16 stycznia tak też się stało.

Podczas rozmowy z Larrym Horzepą i Bruce'em Munsterem Wuornos cały czas wracała do dwóch głównych punktów. Po pierwsze wyjaśniła, że Moore nie była w żaden sposób zamieszana w morderstwa. Ponadto stanowczo stwierdziła, że Moore nie ponosi żadnej winy, ani za morderstwa ani za okoliczności, które sprowadziły ją na drogę przestępstwa. Stwierdziła, że wszystkie zabójstwa były popełnione w samoobronie. Każda z ofiar albo ją napadła, albo jej groziła, albo ją zgwałciła. Jej opowieść rozwijała się. W razie gdyby powiedziała za dużo, zawsze mogła zmienić parę szczegółów tak, aby pasowały do całości. Zeznała, że w ciągu ostatnich paru lat kilka razy została zgwałcona i że miała tego wszystkiego dosyć. Jeśli któraś z jej ofiar stawiała się agresywna, zabijała ją ze strachu. Michael O'Neill, obrońca z urzędu, kilka razy radził Wuornos, aby

przestała mówić, aż w końcu zapytał ze złością "Zdajesz sobie sprawę, że to gliniarze!?" Wournos odpowiedziała: "Wiem. Chcą mnie powiesić. Świetnie, bo może właśnie na to zasługuję. Chcę tylko mieć to już za sobą".

Detektywi, krewni, Moore a nawet sama Wuornos otrzymali całe mnóstwo ofert od wydawców książek i producentów filmów. Wuornos myślała, że zarobi miliony na swojej historii, nie zdając sobie sprawy, że prawo na Florydzie zabrania przestępcom zarabiać w ten sposób. Była we wszystkich lokalnych i krajowych mediach. Czowała się sławna i rozmawiała o zbrodniach z każdym, kto tylko jej słuchał, wliczając pracowników więzienia w Volusia Country. Za każdym razem udoskonalała swoją opowieść, stawiając siebie w coraz lepszym świetle.

Obrończyni Aileen

W to całe zamieszanie wkroczyła Arlene Pralle, 44-letnia nawrócona katoliczka, która prowadziła hodowlę koni niedaleko Ocali. Zobaczyła zdjęcie Wuornos w gazecie i napisała jej list. "Nazywam się Arlene Pralle. Narodziłam się na nowo. Pewnie pomyślisz, że jestem szalona, ale Jezus powiedział mi, abym do Ciebie napisała". Podała jej swój numer telefonu i 30 stycznia Wuornos zadzwoniła do niej po raz pierwszy. Prawie natychmiast Pralle stała się jej żarliwą obrończynią i pomocną dłonią. Pralle przestrzegła ją, że jej obrońcy z urzędu starają się zarobić na jej historii, tak jak i wszyscy inni. Wournos poprosiła o nowych prawników i otrzymała ich. Pralle rozmawiała z dziennikarzami, opisując reporterowi z Vanity Fair swoją znajomość z Wuornos jako "porozumienie dusz. Jesteśmy jak Jonathan i David w "Biblii". To tak jakby jakaś część mnie została uwięziona razem z nią. Zawsze wiemy, co ta druga czuje i myśli". Innemu reporterowi powiedziała: "Gdyby świat mógł poznać prawdziwą Aileen Wuornos, żaden sąd by jej nie skazał".

Przez cały 1991 rok Pralle pojawiała się w talk showach i w brukowcach, opowiadając wszystkim dookoła jak to odkryła prawdziwą, dobrą naturę Wuornos. Organizowała dla Wuornos wywiady z dziennikarzami, bo myślała, że będą jej współczuć, a Wournos na łamach gazet ciągle opowiadała i upiększała swoją fantastyczną opowieść. Zarówno Wuornos, jak i Pralle podkreślały trudne dorastanie Aileen i obie odrzucały oskarżenia o korupcję i współpracę z wydawcami książek i producentami filmów, detektywami, prawnikami, a zwłaszcza z Tyrią Moore. Wydawało się, że sprawy nie mogą przybrać dziwniejszego obrotu. A jednak. 22 listopada 1991 roku Arlene Pralle i jej mąż adoptowali Aileen Wuornos. Pralle powiedziała, że Bóg jej tak kazał.

Proces

Prawnicy Wuornos skonstruowali umowę, na którą się zgodziła i w której miała przyznać się do sześciu zarzutów i otrzymać sześć wyroków dożywocia. Jednak jeden z prawników był za karą śmierci i 14 stycznia 1992 roku Wuornos trafiła do więzienia za morderstwo Richarda Malloryego. Dowody i zeznania świadczyły przeciwko niej. Dr Arthur Botting, lekarz sądowy, który przeprowadzał sekcję zwłok Malloryego oświadczył, że zgon nastąpił po około 10 - 20 minutach agonii. Tyria Moore zeznała, że Wuornos nie sprawiała wrażenia zbyt zaniepokojonej, zdenerwowanej czy pijanej kiedy opowiadała jej o zabiciu Malloryego. Dwunastu mężczyzn przyznało, że widywało ją w ciągu kilku lat przy drogach na Florydzie. Prawo na Florydzie, znane jako "Williams Rule" pozwala dopuścić dowody powiązane z innymi przestępstwami, jeśli to pomaga wyjaśnić sprawę. W związku z "Williams Rule" dowody dotyczące innych zbrodni zostały zaprezentowane ławie przysięgłych. Zeznania Wuornos o zabijaniu w samoobronie byłyby bardziej wiarygodne, gdyby sędziowie wiedzieli tylko o sprawie Malloryego. Teraz, gdy mieli świadomość wszystkich morderstw, samoobrona wydawała się mało prawdopodobna. Po wysłuchaniu fragmentów jej zeznania nagranych na video stwierdzenie o samoobronie wydawało się absurdalne. Na taśmie Wuornos sprawiała wrażenie pewnej siebie i wcale nie zaniepokojonej tym, co mówiła. Spokojnie rozmawiała z przesłuchującymi ją detektywami i wiele razy nakazywała swojemu obrońcy siedzieć cicho. Jej postać na ekranie mówiła: "Odbierałam życie. Chcę oddać swoje życie, bo zabijałam ludzi i zasługuję na śmierć".

Tricia Jenkins, jedna z adwokatów Wuornos, powiedziała jej, że nie chce, aby zeznawała. Ale Wuornos nalegała, żeby opowiedzieć swoją historię. Jej relacja o zabiciu Malloryego ledwie przypominała tą ze złożonego przez nią zeznania. Stwierdziła, że Mallory zgwałcił ją i torturował. Podczas przesłuchania prokurator John Tanner całkowicie podważył jej wiarygodność. Kiedy wszystkie jej kłamstwa wyszły na jaw zaczęła się wściekać. Jej prawnicy wielokrotnie radzili jej, aby nie odpowiadała na pytania, a ona dwadzieścia pięć razy skorzystała z Piątej Poprawki dającej prawo odmowy samooskarżenia. Była jedynym świadkiem obrony i kiedy skończyła zeznawać nie było większych wątpliwości, jak zakończy się jej proces.

27 stycznia składowi sędziowskiemu przewodniczył sędzia Uriel Blount. Po niecałych dwóch godzinach przysięgli uzgodnili werdykt. Uznali Wuornos winną morderstwa pierwszego stopnia, a kiedy weszli na salę sądową wpadła w furję, krzycząc: "Jestem niewinna! Zostałam zgwałcona! Mam nadzieję, że spotka was to

samo! Amerykańskie śmiecie!". Następnego dnia procesu sędziowie wciąż mieli świeżo w pamięci ten wybuch. Biegła będąca świadkiem obrony zeznała, że Wuornos była psychicznie chora, że cierpiała na zaburzenia osobowości i że jej trudne dorastanie zahamowało jej rozwój i zrujnowało jej psychikę. Jenkins mówiła o swojej klientce jako o "skrzywdzonym, niedorozwiniętym dziecku" starając się przekonać sędziów, aby oszczędzili Wuornos życie. Ale przysięgli nie zapomnieli i nie przebaczyli kobiecie, którą poznali podczas procesu. Jednymyślnym wyrokiem zdecydowali, że sędzia Blount ma posłać ją na krzesło elektryczne. 31 stycznia tak też się stało.

Żadnej skruchy

Wuornos nie stanęła po raz kolejny przed sądem. 31 marca 1992 roku przyznała się do zamordowania Dicka Humphreysa, Troya Burressa i Davida Spearsa mówiąc, że chce "być w zgodzie z Bogiem". W pogmatwanym oświadczeniu przed sądem powiedziała: "Chcę wyznać, że Richard Mallory brutalnie mnie zgwałcił, tak jak mówiłam. Ale wszyscy inni nie. Tamci tylko próbowali". Na koniec zwróciła się do prawnika Rica Ridgewaya: "Mam nadzieję, że ktoś zgwałci twoją żonę i dzieci w tyłek!" - wysyczała przez zęby. 15 maja sędzia Thomas Sawaya wydał na nią trzy kolejne wyroki śmierci. "Sukinsyn" - wymamrotała pod nosem, robiąc obsceniczny gest.

W lutym 1992 roku przyznała się do zamordowania Charlesa Carskaddona, a w listopadzie otrzymała piątą karę śmierci. Na początku lutego 1993 roku została skazana na śmierć po tym, jak przyznała się do zabicia Waltera Gina Antonio. Nie postawiono jej zarzutu morderstwa Petera Siemsa, bo jego ciało nigdy nie zostało znalezione.

Niekiedy pojawiały się spekulacje, że Wuornos powinna mieć nowy proces z związku z morderstwem Richarda Malloryego. Nowe dowody ujawniły, że Mallory przesiedział dziesięć lat w więzieniu za molestowanie seksualne i prawnicy czuli, że gdyby sędziowie wiedzieli o tym, spojrzeliby na sprawę inaczej. Jednak nie doszło do nowego procesu. Sąd Najwyższy Stanu Floryda utrzymał wszystkie sześć wyroków śmierci.

"Naprawdę nienawidzę ludzi i zabiłabym znowu" - napisała w liście do Sądu Najwyższego na Florydzie. W kwietniu pozwolono jej zwolnić prawników i odrzucono jej apelacje. Według Associated Press zgodzono się także, aby zmieniła sposób w jaki ma umrzeć. Zamiast krzesła elektrycznego wybrała wstrzyknięcie trucizny. CNN podało, że gubernator Jeb Bush wydał odroczenie i nakazał badania psychiatryczne, ale w pierwszym tygodniu października 2002 roku cofnął odroczenie po tym, jak trzech psychiatrów, którzy z nią rozmawiali orzekło, że zdaje sobie sprawę z tego, że umrze i rozumie, dlaczego została skazana na karę śmierci.

Associated Press podało, że seryjna morderczyni Aileen Wuornos została stracona poprzez wstrzyknięcie trucizny w środę, 9 października 2002 roku, o godzinie 9:47. Stało się to w ponad trzy miesiące po tym, jak zamordowała sześciu mężczyzn wzdłuż głównych dróg na Florydzie, gdzie uprawiała prostytutkę. Egzekucja miała miejsce w więzieniu stanowym niedaleko Starke na Florydzie.

46-letnia Wuornos była dziesiątą kobietą w Stanach Zjednoczonych i drugą na Florydzie (obok Judy Buenoano), którą stracono od 1976 roku, kiedy to przywrócono karę śmierci. Dla porównania, pomiędzy 1976 rokiem a październikiem 2002 roku na Florydzie stracono 51 mężczyzn.

"Chcę tylko powiedzieć, że podążam za Bogiem i wrócę z Jezusem jak Dzień Niepodległości, 6 czerwca, jak film i cała reszta. Wrócę" - powiedziała Wuornos w celi śmierci. Przez lata Aileen utrzymywała, że strzelała do mężczyzn w samoobronie, bo próbowali ją zgwałcić. Później odwołała swoje zeznania mówiąc, że chce zawrzeć przymierze z Bogiem.

Wuornos przyznała się także do zabicia siódmego mężczyzny. Na historii jej życia oparte są dwa filmy, kilka książek i opera Carli Lucero.

Ostatniego wywiadu dla mediów Aileen udzieliła zaledwie na kilka dni przed egzekucją. Rozmawiała z brytyjskim producentem Nickiem Broomfieldem, który w 1993 roku nakręcił o niej film dokumentalny. Po około 35 minutach wpadła w furję.

"Po tym wywiadzie mogę powiedzieć, że dzisiaj zostanie stracony ktoś, kto jest szalony. To ktoś, kto kompletnie postradał zmysły" - stwierdził Broomfield w środę po opuszczeniu więzienia.

Prawnik John Tanner, który w poprzednim tygodniu obserwował, jak przez 30 minut psychiatrzy zadawali jej pytania powiedział, że wyrażała się klarownie i jasno. "Doskonale wiedziała, co robi" stwierdził Tanner.

Zodiac Killer

Riverside

W niedzielną noc, 30 października 1966 roku, na długo nim ktokolwiek usłyszał o Zodiaku, 18-letnia studentka - Cheri Jo Bates - została brutalnie zamordowana niedaleko parkingu przed biblioteką college'u w Riverside. Motywem nie wydawał się ani gwałt, ani rabunek - jej ubranie było nienaruszone, a jej portfel pozostał nietknięty.

Zabójca najpierw popsuł jej żółtozielonego volkswagena odcinając zapłon, a potem najwidoczniej czekał, aż Bates wróci do swojego samochodu i spróbuje go uruchomić. Zaoferował pomoc i udawał, że bez powodzenia coś tam majstruje przy silniku. Po tym podstępnie prawdopodobnie zaproponował, że ją podwiezie i zwabił ją w ciemną uliczkę między dwoma pustymi domami. Spędzili tam jakieś półtorej godziny. Co tak naprawdę działo się przez ten czas - nie wiadomo, ale na koniec mężczyzna zaatakował ją zadając trzy ciosy w klatkę piersiową, jeden w plecy i siedem w szyję. Policja ustaliła, że narzędziem zbrodni był nieduży nóż z ostrzem o długości około 3,5 cala i szerokości około 0,5 cala, ale rany na szyi Bates były tak głębokie i brutalne, że morderca o mało co nie odciął jej głowy. Ponadto dusił ją, bił i ciął po twarzy. W odległości około dziesięciu stóp od ciała Bates odnaleziono obdrapany męski zegarek firmy Timex, z naderwanym paskiem, wskazujący godzinę 0:23. Na miejscu zbrodni znaleziono także odcisk buta rozmiar 10, włosy, krew i kawałki skóry na rękach ofiary i pod jej paznokciami. Wewnątrz i na zewnątrz jej samochodu stojącego około 60 metrów dalej, natrafiono również na tłuste odciski niezidentyfikowanych dłoni i palców. Choć bibliotekę zamknięto o 21:00, około 22:30 dwóch niezależnych świadków słyszało "najpierw przeraźliwy, a potem przytłumiony krzyk, a w jakieś dwie minuty później głośny warkot uruchamianego silnika". Ten czas zgadza się z opinią koronera i jest przyjmowany za czas jej zgonu.

Sądząc z tych szczegółów, morderstwo Cheri Jo Bates nie wydaje się niczym więcej, jak szczególnie okrutną zbrodnią w afekcie, popełnioną być może przez odrażonego narzeczonego, byłego chłopaka albo kogoś, kto miał z nią coś wspólnego. Z pewnością prosty fakt, że Bates spędziła ponad godzinę późnym wieczorem z mężczyzną, który ją zamordował wskazuje na to, że знаła go i ufała mu na tyle, by swobodnie z nim rozmawiać. Ale prawie dokładnie miesiąc po tym zdarzeniu sprawa przybrała zupełnie nowy, dziwaczny obrót.

Pierwszy list

29 listopada 1966 roku do policji i gazety Enterprise w Riverside zostały wysłane dwa egzemplarze anonimowego listu. Napisano go na przenośnej maszynie firmy Royal, czcionką Pica albo Elite. Był zatytułowany "Wyznanie", zaś pod tytułem znajdował się zwrot: "autorstwa", a za nim 12 kresek. Oba listy były napisane na kiepskiej jakości białym papierze, o szerokości 8 cali, obdartym z góry i z dołu na kształt kwadratu. Wysłano je z odosobnionej skrzynki pocztowej na zacisznej wsi, bez znaczka i adresu zwrotnego. Paru szczegółów zawartych w tych listach nigdy nie ujawniono. Detektywi w tamtym czasie byli zgodni co do ich autentyczności, choć ta opinia zmieniała się przez lata.

WYZNANIE

AUTORSTWA _____

BYŁA MŁODA I PIĘKNA, TERAZ JEST MARTWA. NIE JEST PIERWSZA I NIE BĘDZIE OSTATNIA. NOCAMI MYŚLĘ O MOICH NASTĘPNYCH OFIARACH. MOŻE BĘDZIE TO ŚLICZNA BLONDYNKA, KTÓRA PRACUJE JAKO OPIEKUNKA DO DZIECI I KAŻDEGO WIECZORU OKOŁO SIÓDMEJ PRZECHODZI CIEMNĄ ULICZKĄ. A MOŻE BĘDZIE TO ZGRABNA BRUNETKA, KTÓRA W SZKOLE ŚREDNIEJ PARĘ RAZY NIE CHCIAŁA UMÓWIĆ SIĘ ZE MNĄ NA RANDKĘ. A MOŻE NIE BĘDZIE TO ŻADNA Z NICH. TAK CZY INACZEJ WYTNĘ JEJ KOBIECE NARZĄDY I POZOSTAWIĘ NA WIDOK CAŁEGO MIASTA. NIE UŁATWIAJCIE MI TEGO. TRZYMAJCIE SWOJE SIOSTRY, CÓRKI I ŻONY Z DAŁA OD ULIC I ALEJEK. CHERI JO BATES BYŁA GŁUPIA. SZŁA JAK OWCA PROWADZONA NA RZEŻ. NIE PODJĘŁA WALKI. ALE JA TAK. TO BYŁA DOBRA ZABAWA. NAJPIERW ODCIĄŁEM ZAPŁON. POTEM CZEKAŁEM NA NIĄ W BIBLIOTECE, A PO JAKICHŚ

DWÓCH MINUTACH WYSZEDŁEM ZA NIĄ. DO TEGO CZASU AKUMULATOR JUŻ SIĘ ROZŁADOWAŁ. ZAOFEROWAŁEM POMOC. ROZMAWIAŁA ZE MNĄ BARDZO CHĘTNIE. POWIEDZIAŁEM JEJ, ŻE MÓJ SAMOCHÓD STOI NIEDALEKO I ŻE PODWIOZĘ JĄ DO DOMU. KIEDY ODDALILIŚMY SIĘ OD BIBLIOTEKI, POWIEDZIAŁEM, ŻE JUŻ CZAS. ZAPYTAŁA: "JUŻ CZAS NA CO?". "NA TWOJĄ ŚMIERĆ" - ODPOWIEDZIAŁEM. ZŁAPAŁEM JĄ ZA SZYJĘ, JEDNĄ RĘKĄ ZATYKAJĄC JEJ USTA, A DRUGĄ PRZYKŁADAJĄC NÓŻ DO JEJ SZYI. SZŁA BARDZO POSŁUSZLNIE. CZUŁEM JEJ CIEPŁE I JĘDRNE PIERSI, ALE W MOJEJ GŁOWIE BYŁO TYLKO JEDNO. ODPLACIĆ JEJ ZA TO, ŻE PRZEZ CAŁE LATA ODPRAWIAŁA MNIE Z KWITKIEM. MIAŁA CIĘŻKĄ ŚMIERĆ. WIERCIŁA I WYRYWAŁA SIĘ KIEDY JĄ DUSIŁEM, A JEJ USTA DRŻAŁY. KRZYKNEŁA, A JA KOPNAŁEM JĄ W GŁOWĘ, ABY JĄ UCISZYĆ. WBIŁEM W NIĄ NÓŻ, ZŁAMAŁ SIĘ. DOKOŃCZYŁEM ROBOTĘ PODRZYNAJĄC JEJ GARDŁO. NIE JESTEM CHORY. JESTEM SZALONY. GRA JESZCZE SIĘ NIE SKOŃCZYŁA. OPUBLIKUJCIE TEN LIST, ABY KAŻDY MÓGL GO PRZECZYTAĆ. BYĆ MOŻE TO URATUJE ŻYCIE JAKIEJS DZIEWCZYNIIE SPACERUJĄCEJ ALEJKĄ. ALE TO ZALEŻY OD WAS. TO WY BĘDZIECIE JĄ MIELI NA SUMIENIU. NIE JA. TAK, WYKONAŁEM TAMTEN TELEFON TAKŻE Z MYŚLĄ O WAS. TO BYŁO TYLKO OSTRZEŻENIE. MIEJCIE SIĘ NA BACZNOŚCI... WŁAŚNIE TERAZ POLUJĘ NA WASZE KOBIETY.

DO NACZELNIKA POLICJI

DO GAZETY ENTERPRISE

Na żadnej z kopert nie było pełnego adresu; zostały one zaadresowane flamastrem w następujący sposób:

**Daily Enterprise
Riverside Calif
Attn: Crime**

**Homicide Detail
Riverside**

Na kopercie wysłanej do RPD Homicide Detail znaleziono odcisk palca, ale nigdy nie powiązano go z żadnym podejrzanym i nie wiadomo, czy należał on do autora listu, listonosza, czy policjanta.

Liczne rany na rękach i ramionach Bates, a także kawałki skóry i włosów znalezione pod jej paznokciami przeczą stwierdzeniu zabójcy, że "nawet nie próbowała się bronić". Ponadto raport z sekcji zwłok i ostatnie oświadczenia detektywów z RPD jednomyślnie stwierdzają, że nóż nie złamał się w jej ciele. Samochód Bates rzeczywiście został uszkodzony w wyżej opisany sposób, ale nie zostało to w pełni ujawnione przez media. Mimo że władze nigdy nie podały szczegółów rozmowy telefonicznej, wspomnianej pod koniec listu, badacz Tom Voigt sugeruje, że telefon miał miejsce raczej w Riverside Press, niż na policji i dlatego został źle zrozumiany i zignorowany.

Listy zostały dostarczone tego samego dnia, w którym je wysłano. Następnego dnia, 30 listopada, zarówno Enterprise, jak i lokalna policja przedłożyły swoje kopie kontrolerowi poczty w Riverside, który z kolei zawiadomił Federalne Biuro Śledcze. Morderstwo nie jest przestępstwem federalnym, ale groźby zawarte w liście tak i w związku z tym FBI przez krótki czas rozważało włączenie się do śledztwa. Jednak dopóki groźby nie były skierowane pod adresem żadnej konkretnej osoby, władze federalne nie mogły pomóc w dochodzeniu. W niewyjaśnionych okolicznościach to, co wyglądało na fotokopię "Wyznania" zostało załączone do raportu FBI odtajnionego w latach dziewięćdziesiątych, ale maszynopis i liczba słów w linijkach różniły się od tych w dobrze znanej wersji listu, leżącej na biurkach detektywów i dziennikarzy.

Kolejny list

W pół roku po śmierci Bates, do Riverside Press, policji i ojca ofiary wysłano prawie identyczne egzemplarze innego listu, tym razem napisanego ołówkiem na papierze listowym w linie. Zamiast podpisu, na dwóch listach znajdował się symbol przypominający literę Z połączoną z cyfrą 3 - stało się to znakiem rozpoznawczym Zodiaka. Koperty zostały wysłane za pokaźną opłatą pocztową - w tym przypadku, na obu nakleiono dwa

czterocentowe znaczki. Listy wysłane do policji i Press brzmiały następująco:

BATES MUSIAŁA UMRZEĆ BĘDZIE ICH WIĘCEJ

W egzemplarzu bez symbolicznego podpisu, wysłanym do Josepha Bates'a, zastąpiono nazwisko "Bates" słowem "ona". Na liście wysłanym do Departamentu Policji w Riverside natrafiono na odcisk palca, ale jego pochodzenie nie jest znane i nigdy nie powiązано go z żadnym podejrzanym.

W połowie kwietnia 1967 roku, dozorca w bibliotece RCC odnalazł wiersz napisany na spodzie szkolnej ławki. Ławka leżała w magazynie od niepamiętnych czasów, ale niedawno otrzymane listy ze słowami: "Bates musiała umrzeć" sprawiły, że wielu detektywów było przekonanych, iż wiersz opisuje mordercę Bates i został przez niego napisany. Jednak kilku z nich zauważyło, że styl i ton wiersza wskazują inaczej: jedna teoria mówi, że jakiś student napisał go po nieudanej próbie samobójczej. Można dyskutować o podobieństwie pisma do trzech notatek o Bates czy jakimkolwiek innego listu Zodiaka. Data pochodzenia wiersza jest niejasna, więc cała sprawa pozostaje otwarta na interpretację. Wiersz brzmiał tak:

Struta życiem/ niegotowa na śmierć

zraniona

czysta.

jeśli czerwona/

czysta.

krew tryska,

kapie,

rozlewa się;

na całą jej nową

sukienkę

no cóż

i tak

była czerwona.

życie przechodzi

w niepewną śmierć.

ona

nie umrze

tym razem

ktoś ją znajdzie.

tylko zaczekać

do następnego razu.

rh

Zagadkowy podpis "rh" mógł być odniesieniem do ówczesnego szefa RCC - R.H. Bradshaw'a.

Spekulacje

W ślad za morderstwem Bates, policjanci z Riverside pracujący nad sprawą przyjęli założenie, że Bates znała swojego zabójcę albo przynajmniej, że zabójca znał ją. Z kręgu podejrzanych wyłonili nawet tego najbardziej prawdopodobnego - byłego chłopaka załamanego ich zerwaniem i urażonego jej rozkwitającym związkiem z jakimś futbolistą. Pomimo to, kiedy sprawa Zodiaka wybuchła w mediach jesienią 1969 roku, naczelnik RPD - L.T. Kinkead wysłał 3-stronnicowe streszczenie lokalnego morderstwa i zdarzeń, które po nim nastąpiły do detektywów w Napa i San Francisco. Jednak jego list został w dużej mierze zlekceważony. Dopiero kiedy w 1970 roku Paul Avery z Chronicle w San Francisco zwołał spotkanie z udziałem tych detektywów, zaczęto brać pod uwagę, że sprawcą może być nieuchwytny seryjny morderca z Bay Area, choć nawet wtedy kapitan Irwin Cross "wyraził wątpliwość, że to Zodiak odpowiada za zbrodnię".

Mimo pewnych podobieństw między tym, co nastąpiło po morderstwie Cheri Jo Bates i innymi morderstwami, które później miały miejsce w Bay Area w San Francisco, opinia Departamentu Policji z Riverside i większości innych detektywów jest taka, że zdarzenia z Riverside i Bay Area nie są powiązane. Jednak co do tego, kto jest autorem listów z 1966 i 1967 roku i czy zostały one napisane przez tą samą osobę - zdania są podzielone.

Vallejo

Biuro Szeryfa w Solano County, sprawa numer V-25564
Departament Policji w Vallejo, sprawa numer 243146

Vallejo i Benicia leżą na północ od San Pablo Bay i Carquinez Strait, około 20 mil na północny wschód od San Francisco. Pod koniec lat 60-tych ten obszar był praktycznie niezamieszkały i nawet teraz tylko kilka dróg przecina jałową przestrzeń południowego Solano County nad autostradą Vallejo-Benicia. Jedną z nich jest Lake Herman Road, biegnąca od wschodniego Vallejo do północnej Benicii.

O 21:00, w piątek, 20 grudnia 1968 roku, widziano jak jasny czterodrzwiowy samochód, prawdopodobnie Chevrolet Impala, został zaparkowany niedaleko stacji benzynowej przy Lake Herman Road, na wschód od Lake Herman. Ten sam pojazd był widziany tam także około 22:00 przez innego świadka. W międzyczasie młody mężczyzna i jego przyjaciółka zaparkowali w tym samym miejscu, kiedy to samochód jadący na zachód w kierunku Vallejo najpierw zatrzymał się w odległości kilku jardów od ich auta, a potem zaczął powoli zbliżać się w ich stronę. Oboje mieli tak złe przeczucia, że natychmiast stamtąd odjechali i wyruszyli w kierunku Benicii. Pojazd jechał za nimi do pierwszego zjazdu, a następnie udał się Lake Herman Road na wschód.

O 23:10 David Arthur Faraday i Betty Lou Jensen, którzy zaparkowali w tej samej okolicy, zostali zastrzeleni niedaleko brązowego Ramblera Faradaya. Przedtem powiedzieli rodzicom Betty Lou, że jadą na koncert bożonarodzeniowy, ale zamiast tego skręcili w odosobnioną uliczkę dla zakochanych. Spędzili tam niecałą godzinę, gdy ktoś zjechał na pobocze, wysiadł ze swojego samochodu i zaczął strzelać w stronę ich pojazdu. Zabójca był uzbrojony albo w karabin kaliber 22 albo, co jest bardziej prawdopodobne, w pistolet naładowany amunicją kaliber 22. Na podstawie odcisków stóp i analizy balistycznej podejrzewano, że morderca ostrzelał najpierw tył samochodu, prawą tylną szybę, następnie lewe tylne koło, a potem przeszedł do lewego przedniego koła. Dwoje nastolatków wygramoliło się na zewnątrz przez drzwi od strony pasażera.

16-letnia Betty Lou Jensen wydostała się z samochodu i zaczęła biec w kierunku drogi; jej ciało znaleziono niecałe 10 metrów od tylnego zderzaka. W jej plecach tkwiło pięć kul - śmiertelna seria biegła z prawej strony, od miejsca między piątym i szóstym zębem w dół aż do miednicy. Wskazywało to, że albo zabójca potrafił posługiwać się bronią albo strzelał do Betty, gdy ta leżała ranna, ponieważ raport koronera stwierdza, że strzały padły z odległości nie większej niż 3 metry. W każdym razie, wbrew obiegowym opinion sprawca tego konkretnego morderstwa nie był strzelcem wyborowym, ani nawet nie umiał zbyt dobrze obchodzić się z bronią zważywszy, że dwie kule nie dosięgły rannej dziewczyny, kiedy uciekała. David Arthur Faraday został zabity jednym strzałem w głowę; badacz Mike R. z NJ zwraca uwagę, że ułożenie ciała Faraday'a, ze stopami chłopca przy tylnym kole i resztą jego ciała ułożoną względem maski samochodu pod kątem około 45 stopni wskazuje, że nie został on zabity w chwili, gdy próbował wydostać się przez drzwi, ale raczej kiedy stał przy prawym tylnym kole. W sumie padło 10 strzałów, ale odnaleziono tylko osiem kul.

Cały epizod rozegrał się w ciągu kilku minut, a zabójca opuścił miejsce zbrodni natychmiast po dokonaniu morderstw. Ustalono to na podstawie rekonstrukcji zdarzeń powstałej z zeznań kilku świadków przejeżdżających przez tą okolicę między 21:00 a 23:15. Jeden z tych świadków - Stella Borges - być może widziała nawet samochód zabójcy, opisywany jako jasny Chevrolet, jadący w kierunku Benicii, krótko przed tym, jak znalazła zwłoki Betty Lou Jensen i Davida Arthura Faraday'a.

Mimo wszelkich starań zastępcy szeryfa z Solano County - sierżanta Lesa Lundblad'a, pomocy sześciu miejscowych jednostek organów ścigania i nagrody ufundowanej przez uczniów ze szkół, do których chodziły ofiary, mordercy nigdy nie schwymano. Robert Graysmith, autor książki pt. "ZODIAC", napisał: "Nie było żadnych świadków, żadnych motywów i żadnych podejrzanych".

Ferrin i Mageau

Sześć miesięcy później, w sobotę 5 lipca 1969 roku, krótko po północy, 22-letnia Darlene Elizabeth Ferrin i 19-letni Michael Renault Mageau zostali postrzeleni, gdy siedzieli w samochodzie Ferrin na parkingu przed Blue Rock Springs Golf Course. Następnego dnia Mageau zeznał na policji, że jakieś pół godziny przed tym zajściem Ferrin podwoziła go do domu i właśnie zamierzali coś przekąsić, kiedy Darlene powiedziała, że chce z nim o czymś pogadać. Na propozycję Michaela dziewczyna zawróciła na Springs Road i pojechała na wschód

do parku Blue Rock Springs w Benicii - miejsca cieszącego się popularnością wśród miejscowych nastolatków, spacerujących tam po zmroku.

Darlene zgasła światła i wyłączyła silnik, tylko radio nadal grało. Po zaledwie kilku minutach na parking podjechały trzy samochody. W środku siedziało kilkoro nastolatków - śmiali się, wrzeszczeli i rzucali petardy. Niedługo potem odjechali i Ferrin i Mageau znowu zostali sami. Ale około północy inny pojazd wjechał na parking od strony Vallejo. Jego kierowca wyłączył światła i zatrzymał się niedaleko auta Ferrin, po lewej stronie, w odległości jakichś 2 metrów. Samochód, brązowy Falcon rocznik '58 albo '59, stał tam przez moment i Michael zapytał Darlene, czy zna kierowcę, na co ona odpowiedziała: "Oh, nieważne". Mageau powiedział później, że nie był pewny, czy to znaczy "tak" czy "nie", ale zanim zdążył zadać dalsze pytania, samochód odjechał i popędził z powrotem w kierunku Vallejo.

Jednak po jakichś pięciu minutach brązowy pojazd wrócił na parking i zatrzymał się za Ferrin i Mageau, po prawej stronie, w odległości około 3 metrów. Tym razem kierowca pozostawił światła włączone i wysiadł z auta z latarką. Przysłaniając twarz i świecąc prosto na nich, podszedł w milczeniu do drzwi od strony pasażera. Z jego zachowania Mageau wywnioskował, że może on być policjantem i już sięgał po swój dowód osobisty, kiedy mężczyzna wyciągnął pistolet i oddał w ich kierunku pięć strzałów. Najpierw wycelował w Michaela, trafiając go w twarz i inne części ciała: przy tak bliskiej odległości, kilka kul przeszło na wylot i dosięgło Darlene. Podsycony bólem i adrenaliną, Michael przeskoczył na tylne siedzenie, dostając postrzał w lewe kolano. Wtedy napastnik wycelował w Darlene, trafiając ją w oba ramiona, a gdy się odwróciła także w plecy. Michaelowi strzały wydały się tak ciche, jakby były oddane przez tłumik, ale mieszkający w pobliżu George Bryant słyszał zarówno wcześniejsze petardy, jak i strzały i stwierdził, że odgłosy wystrzałów były dużo głośniejsze.

Po tej serii strzałów zabójca wracając do swojego samochodu usłyszał, że Mageau zaczął krzyczeć - albo z bólu, albo z wściekłości. Podszedł do pojazdu Ferrin i oddał dwa dodatkowe strzały do każdej z ofiar, po czym jak gdyby nigdy nic odwrócił się i wrócił do swojego auta. Michael mógł przyjrzeć się twarzy mordercy z profilu i opisał go jako niskiego, o wzroście około 5 stóp i 8 cali, ale bardzo dobrze zbudowanego. Chociaż "nie był tłusty", mężczyzna ważył co najmniej 195 funtów i miał dużą twarz. Pomimo strasznego bólu, Michael był nadal przytomny i zdołał włączyć światła awaryjne, próbując wezwać pomoc. Następnie otworzył drzwi od strony pasażera i wypadł na zewnątrz. Stamtąd obserwował, jak napastnik odpala silnik, wykręca samochód i odjeżdża w stronę Vallejo. Chociaż Zodiak stwierdził później w liście, że po napadzie jechał z przepisową prędkością, zarówno Mageau jak i George Bryant zeznali, że opuścił on miejsce zbrodni na pełnym gazie. Wkrótce przybyła karetka i kilka wozów policyjnych, wezwanych przez paru nastolatków, którzy znaleźli samochód i ofiary, ale ich pomoc była za mała i za późna dla Darlene - dziewczyna zmarła w karetce. Michael trafił prosto na salę opeacyjną, Darlene nie miała tyle szczęścia: w szpitalu Kaiser Foundation za czas jej zgonu przyjęto godzinę 00:38.

Rozmowy telefoniczne

Mimo że zabójca stwierdził później, iż popełnił przestępstwo z użyciem pistoletu Lager kaliber 9mm, ten rodzaj broni był wyposażony w magazynek na osiem kul, a morderca oddał co najmniej dziewięć strzałów nie załadowywując broni. Co prawda od pewnego czasu można było dostać 32-kulowe magazynki do Lugera, ale policja z Vallejo była przekonana, że narzędziem zbrodni był w rzeczywistości Browning High-Power kaliber 9mm z magazynkiem na trzynaście kul. Jednak w tamtym czasie było dostępnych kilka pistoletów na 9 kul kaliber 9 mm i równie dobrze mógł to być któryś z nich.

Kilkoro bliskich znajomych Ferrin zeznało, że na parę miesięcy przed śmiercią ktoś mógł ją śledzić, albo przynajmniej złożyć jej kilka nie zapowiedzianych wizyt; pisarz Robert Graysmith twierdzi, że Darlene знаła swojego zabójcę. Jednak większość oficerów śledczych było innego zdania, podobnie jak mąż zamordowanej - Dean Ferrin, który oświadczył później, że nie zauważył nic niezwykłego czy niepokojącego w zachowaniu swojej żony w miesiącach poprzedzających jej śmierć. Rzekomym "prześladowcą" był prawdopodobnie George Waters, mieszkaniec Vallejo, kilkakrotnie odtrącony przez Darlene, czego podobno nie przyjął na spokojnie. Waters został wkrótce namierzony i przesłuchany przez detektywów, którzy ustalili, że w nocy 4 lipca oglądał ze swoją żoną pokaz sztucznych ogni, a w czasie kiedy dokonano morderstwa był razem z nią w domu. Opowieści, że Ferrin i/albo Mageau znali jedną lub więcej ofiar Zodiaka są całkowicie niepotwierdzone, tak jak plotki, iż Mageau mógł ukrywać coś odnośnie tożsamości czy motywu mordercy. Relacjonując wydarzenia tamtej nocy, zarówno policji, jak i prasie, Michael opowiadał o nieznanym mężczyźnie, który w milczeniu podszedł do samochodu i zaczął strzelać. Te i inne szczegóły powtarzały się we wszystkich nagranych rozmowach z Mageau, czy to zaraz po tragicznym zajściu, kiedy jeszcze był w strasznym szoku, czy

to w szpitalu, kiedy znajdował się pod wpływem silnych leków, czy też w światłach reflektorów niezdrowej lokalnej sławy.

Jedynym sygnałem, że Ferrin mogła znać zabójcę - albo że on mógł znać ją - były dwa głuche telefony wykonane do domu Darlene krótko po morderstwie. Jednak jeden z przyjaciół rodziny stwierdził, że to mógł dzwonić Leo - brat Darlene, który czekał na wieści od niej w pewnej sprawie.

O 12:40 w Kwaterze Głównej Policji w Vallejo zadzwonił telefon. Głos w słuchawce był dojrzały i bez akcentu, a nieznajomy mówił równo i płynnie, tak jakby czytał z kartki. Od pierwszej chwili policjant próbował dowiedzieć się kim jest anonimowy rozmówca i skąd dzwoni, ale ten nie dał sobie przerwać i powiedział: *"Chcę zgłosić podwójne morderstwo. Jeśli pojedziecie Columbus Parkway jedną milę na wschód do parku narodowego, znajdziecie dzieciaki w brązowym samochodzie. Zostały zastrzelone z Luger'a kaliber 9mm. Zabiłem też tych z zeszłego roku. Żegnam"*.

W książce "ZODIAC" Roberta Graysmith'a zawarta jest scena, w której dzwoniący odkłada słuchawkę, ale ku swojemu zaskoczeniu otrzymuje telefon zwrotny z centrali policyjnej. To rzekomo przykuło uwagę przypadkowego przechodnia, który widział jak rozmówca odkłada słuchawkę, wychodzi z budki telefonicznej i odjeżdża brązowym samochodem. Ten świadek, opisany w późniejszym liście od zabójcy, był daremnie poszukiwany zarówno przez policję, jaki i lokalne media. Wskazuje to, że Zodiak mógł po prostu naprowadzić na fałszywy trop, żeby narobić trochę zamieszania. Kiedy policja namierzyła nieznajomego okazało się, że rozmówca dzwonił z budki przy Tuolumne Street i Springs Road, jedynie kilka bloków dalej od biura szeryfa w Vallejo.

Zagadkowa wiadomość

Kilka tygodni później, 31 lipca 1969 roku, do Examiner i Chronicle w San Francisco oraz do Times-Herald w Vallejo trafiły listy opisujące morderstwa w Vallejo. Do każdego z nich załączona była jedna trzecia tajemniczego znaku. Do 1 sierpnia każda z gazet miała opublikować na swojej stronie tytułowej otrzymany fragment. Zeznania nadawcy były podparte nie tylko doskonałą znajomością obydwu miejsc zbrodni, ale także zapowiedzią dalszych morderstw, jeśli jego żądania nie zostaną spełnione. Choć każdy list był sformułowany nieco inaczej, wszystkie one zgadzały się w najistotniejszych sprawach i były podpisane charakterystycznym dla Zodiaka symbolem. Ten, który został wysłany do Times-Herald w Vallejo brzmiał tak:

Szanowna Redakcjo

To ja zamordowałem tych 2 nastolatków w zeszłe święta w Lake Herman i tę dziewczynę 4 lipca. Aby to udowodnić, podaję kilka faktów, które znam tylko ja i policja.

Boże Narodzenie

- 1. Użyto amunicji typu Super X***
- 2. Padło 10 strzałów***
- 3. Chłopak znajdował się przy tyle samochodu***
- 4. Dziewczyna leżała w kierunku na zachód od prawej tylnej strony samochodu***

4 lipca

- 1. Dziewczyna miała na sobie wzorzystą bieliznę***
- 2. Chłopak został postrzelony w kolano***
- 3. Użyto amunicji typu Western***

Załączam pierwszą część pewnego szyfru. Pozostałe dwa jego fragmenty zostały wysłane do S.F. Examiner i the S.F. Chronicle.

Chcę, żebyście opublikowali ten szyfr na swojej stronie tytułowej najpóźniej w piątek po południu, 1 sierpnia br. Jeśli tego nie zrobicie, od piątkowej nocy przez cały weekend będę kontynuował brudną robotę. Będę krążył po okolicy i wystrzelam wszystkich blakających się ludzi i samotne pary, a potem wyruszę dalej, aż zabiję co najmniej 12 osób.

List mordercy do the Chronicle był podobny, ale dostarczał dodatkowego bodźca do opublikowania kodu: "Ten szyfr" - napisał nadawca - "kryje moją tożsamość". 3-częściowy kryptogram został rozszyfrowany w niecały tydzień przez pewnego nauczyciela akademickiego i jego żonę z North Salinas w CA. Mimo to nie udało się zidentyfikować zabójcy. Ich rozwiązanie dostarczone 8 sierpnia Departamentowi Policji, zostało zweryfikowane przez Jednostkę Kryptograficzną w Skaggs Island Naval Communications Center i opublikowane 9 sierpnia przez the San Francisco Chronicle i the Vallejo Times-Herald.

LUBIĘ ZABIJAĆ LUDZI, BO TO ŚWIETNA ZABAWA TO ZABAWNIEJSZE NIŻ POLOWANIE W LESIE NA DZIKIE ZWIERZĘTA, BO CZŁOWIEK JEST NAJNIEBEZPIECZNIEJSZYM ZE WSZYSTKICH ZWIERZĄT ZABIJANIE DOSTARCZA MI NAJBARDZIEJ EKSCYTUJĄCYCH DOZNAŃ TO NAWET LEPSZE NIŻ ROMANS Z DZIEWCZYNĄ NAJLEPSZE W TYM WSZYSTKIM JEST TO, ŻE KIEDY UMRĘ NARODZĘ SIĘ NA NOWO W RAJU I WSZYSCY, KTÓRYCH ZABIŁEM ZOSTANĄ MOIMI NIEWOLNIKAMI NIE ZDRADZĘ WAM SWOJEGO IMIENIA, BO BĘDZIECIE PRÓBOWALI POWSTRZYMAĆ MNIE PRZED ZBIERANIEM NIEWOLNIKÓW NA MOJE ŻYCIE POZAGROBOWE EBEORIE TEMETHHPITI

Policjanci z Vallejo i San Francisco sprawdzili listy z szyfrem w poszukiwaniu odcisków palców, ale nie znaleźli ani jednego. Tak jak w przypadku morderstwa Cheri Joe Bates, lokalna policja zwróciła się do FBI z prośbą o pomoc w śledztwie i oznajmiła, że zainteresowanie się sprawą przez federalnych jest niejako ich obowiązkiem. Wiele raportów FBI stwierdza że zainteresowanie tą sprawą zostało wymuszone.

Zodiak

10 sierpnia, dzień po tym, jak ujawniono rozwiązanie zagadki, do policji w Vallejo został wysłany anonimowy list z kluczem do kryptogramu. Stempel pocztowy pochodził z San Francisco, a kopertę zaadresowano na nazwisko sierżanta z Departamentu Policji. Klucz napisano na białej kartce papieru, do której została dołączona krótka notatka wyrażającą nadzieję, że "załączony klucz okaże się pomocny w sprawie autora zaszyfrowanego listu". Notatka była podpisana "zaniepokojony mieszkaniec". W raporcie FBI klucz opisano jako "generalnie ważny" i "w dużej mierze dokładny", ale nic w tym dziwnego, bo autor prawdopodobnie przeczytał opis w gazecie i po prostu stworzył swój własny klucz litera po literze. Na kopercie znaleziono odcisk dłoni, ale nigdy nie powiązано go z żadną konkretną osobą.

Do 2 sierpnia opublikowano wszystkie trzy części szyfru. "Nie jesteśmy przekonani, że list został napisany przez mordercę, ale mogło tak być" - powiedział Jack E. Stiltz, szef policji w Vallejo, prosząc o następny list "z kolejnymi faktami, które by to udowodniły". W odpowiedzi, 1 albo 2 października do the San Francisco Examiner został wysłany drugi list, a otrzymano go 4 sierpnia. To właśnie w tym 3-stronnicowym liście zabójca po raz pierwszy nazwał siebie "Zodiakiem".

Tu Zodiak.

W odpowiedzi na wasze prośby o więcej szczegółów odnośnie dobrej zabawy, jaką miałem w Vallejo, z wielką radością dostarczam wam kolejne dowody. A tak przy okazji, czy policjanci dobrze bawili się odszyfrowując kod? Jeśli nie, powiedzcie im, żeby nie tracili optymizmu; kiedy go rozgryzą, będą mnie mieli.

4 lipca: nie otworzyłem drzwi od samochodu. Okno było uchylone. Kiedy zacząłem strzelać, chłopak siedział na przednim siedzeniu. Kiedy strzeliłem mu w głowę, przeskoczył na tył, chybiłem. Wylądował na tylnym siedzeniu, potem na podłodze kopiąc gwałtownie nogami; to dlatego postrzeliłem go w kolano. Nie odjechałem z miejsca zbrodni z piskiem opon, na pełnym gazie, jak to podała gazeta z Vallejo. Odjechałem powoli, aby nie wzbudzać podejrzeń. Mężczyzna, który powiedział policji, że mój samochód był brązowy to 40-45 -letni Murzyn, kiepsko ubrany. Stałem w tej budce i gawędziłem sobie z gliną z Vallejo, kiedy on przechodził obok. Kiedy odłożyłem słuchawkę ten cholerny telefon zaczął dzwonić i to zwróciło jego uwagę na mnie i na mój wóz.

Zeszlóroczne Święta: W tym przypadku policjanci dziwili się, jak mogłem postrzelić i pobić moje ofiary w

ciemności. Nie stwierdzili tego wprost, ale zasugerowali to, mówiąc, że to była bardzo jasna noc i że mogłem widzieć odblaski petard na horyzoncie. Bzdura, okolica jest otoczona przez wysokie wzgórza i drzewa. Przymocowałem małą latarkę do lufy pistoletu. Jeśli skierujecie strumień światła na ścianę lub sufit, w jego centrum zobaczycie czarny albo szary punk, około 3 do 6 cali na skos. Kiedy przymocujecie latarkę do lufy pistoletu, kula uderzy w środek czarnego punktu w świetle. Jedyne co musiałem zrobić, to opryskać ich jakby to był wąż wodny; nie musiałem używać celownika. Nie byłem szczęśliwy widząc, że nie pojawiłem się na pierwszej stronie.

Bez adresu

Przy pierwszym badaniu listów policji nie udało się pomyślnie wykorzystać odcisków palców; być może dlatego ten ostatni list został przekazany bezpośrednio do laboratorium kryminalnego FBI, gdzie ustalono, że list napisano na papierze firmy Woolworth's "Fifth Avenue". W laboratorium znaleziono przydatne odciski palców na drugiej i trzeciej stronie, ale nigdy nie powiązano ich z podejrzanym.

Jezioro Berryessa

Biuro Szeryfa w Napa County, sprawa numer 105907

Następny atak miał miejsce w sobotę, 27 września 1969 roku, na zachodnim brzegu jeziora Berryessa, jakieś 96 km na północny wschód od San Francisco w Napa County. Około 15:00 trzy młode kobiety z Angwin właśnie wjechały na parking niedaleko jeziora, kiedy mężczyzna kierujący jasnoniebieskim, dwudrzwiowym Chevroletem na kalifornijskich numerach rejestracyjnych, prawdopodobnie rocznik 1966, zatrzymał się za nimi, podjechał nieco bliżej, po czym zaparkował tuż obok ich samochodu. Nie opuszczając swojego auta, siedział ze spuszczonego wzrokiem, tak jakby coś czytał.

Kobiety poszły nad jezioro i opalały się przez jakieś pół godziny, gdy spostrzegły, że obserwuje je ten sam mężczyzna. Opisały go później jako "starannie ostrzyżonego i o miłej aparycji". Mierzył około 180 cm wzrostu i ważył ponad 90 kg, miał krótkie ciemne włosy z przedziałką na boku. Był ubrany w czarną bluzę z krótkim rękawem, założoną na koszulkę i w ciemnoniebieskie albo czarne spodnie. Przyglądał się im w milczeniu przez dobre 20 minut, paląc papierosy, potem odszedł. Kiedy kobiety wróciły do swojego samochodu około 16:30, wozu nieznanego już nie było.

Biuro Szeryfa w Napa County przez krótki czas badało inne spotkanie nad jeziorem. Miało ono miejsce około 18:30, kiedy miejscowy dentysta i jego syn spostrzegli mężczyznę spacerującego w pobliżu miejsca zbrodni, który w dużej mierze odpowiadał opisowi sporządzonemu przez młode kobiety. Gdy nieznanemu spostrzegł ojca i syna i zorientował się, że został zauważony, odwrócił się i odszedł. Początkowo podejrzewano, że mógł on być zamieszany w następny atak Zodiaka, ale detektywi ustalili, że nie miał w pobliżu samochodu i nie mógłby przybyć na miejsce na czas zbrodni.

Shepard i Hartnell

Cecelia Ann Shepard i Bryan Calvin Hartnell, dwoje studentów collegu, którzy wybrali się na spontaniczną wycieczkę poza Angwin, o zmierzchu byli w trakcie pikniku na Twin Oak Ridge, półwyspie na zachodnim brzegu jeziora, kiedy podszedł do nich nieznanemu mężczyzna. Miał około 180 cm wzrostu, ciemne włosy i był dobrze zbudowany, nosił ciemną kurtkę i ciemne, niechlujne ubranie. Cecelia, która zobaczyła go pierwsza, zapamiętała, że nosił okulary. Bryan dodał, że "mógł mieć około trzydziestu lat i niczym nadzwyczajnym się nie wyróżniał".

Zanim podszedł do nich, najpierw ukrywał się za jednym z pobliskich drzew, a następnie wyłonił się w odległości około 6 metrów. Na głowie miał dziwaczny, czterorożny, czarny kaptur. Do kaptura przyszyty był śliniak, sięgający mężczyźnie prawie do pasa. Na śliniaku wyszyty był ten sam wzór, który pojawił się w 3-częściowym kryptogramie i w zawierającej go korespondencji i służył za podpis Zodiaka w większości wysłanych przez niego listów. W kapturze wycięte były otwory na oczy i usta, przez które Hartnell ujrzał przelotnie tłuste, brązowe włosy. Dla ukrycia tożsamości zabójca założył ciemne okulary. Przy pasku nosił długi nóż w drewnianej pochwie i pustą skórzaną kaburę. W prawej ręce trzymał duży półautomatyczny pistolet i celował nim w Cecelię i Bryana.

"Chcę pieniędzy i kluczyków do samochodu", powiedział spokojnym, monotonnym głosem. "Potrzebuję waszego wozu, żeby dostać się do Meksyku". Hartnell podał mu kluczyki do Volkswagena i wszystkie drobne z

portfela. Nieznajomy włożył monety do kieszeni i rzucił kluczyki na piknikowy koc, po czym schował broń do kabury. Aby wyjść z tego bez szwanku, Bryan nieśmiało zaproponował mężczyźnie pomoc, na co ten odparł, "Nie. Czas ucieka." Potem powiedział, że jest skazańcem zbiegłym z więzienia na północno zachodnim wybrzeżu Pacyfiku, że zabił tamtejszego strażnika i że "miał kradziony samochód i nic do stracenia". "Jestem kompletnie splukany".

Choć powszechnie podaje się, że zabójca wspomniał miasto Deer Lodge w Montanie, to z wiarygodnego źródła wynika, że stanem tym nie była Motana tylko Colorado. W swoim pierwszym wywiadzie, poważnie ranny Hartnell przyznał, że nie pamięta dokładnej nazwy miasta, ale że "była ona dwuczłonowa, jak Fern Lock czy coś takiego." Przeprowadzający rozmowę zasugerował "Lodge" na co Bryan przytaknął. Na "Deer Lodge" wskazywano następnie jako na miasto na północnym zachodzie z więzieniem federalnym, a ofiara stwierdziła, "Sądzę, że to mogło być to". Późniejsze dochodzenie wśród północno zachodnich władz ujawniło, że nie miały tam miejsca ucieczka z więzienia czy morderstwo. Hartnell, który przeżył atak zeznał, że w głosie mordercy nie było niczego niezwykłego, nie brzmiał ani jak wysoce wykształcony, ani jak analfabeta, mówił z dziwnym akcentem, przeciągając samogłoski.

Nadal licząc na załagodzenie sprawy, Hartnell próbował uspokoić mężczyznę. Rozmawiali przez kilka minut na temat auta, po czym nieznajomy sięgnął po broń i rozkazał Cecelii związać Bryana. Chłopak wzdrygnął się na samą myśl, a napastnik zaczął krzyczyć, "Na ziemię! I to już!" Dziewczyna zrobiła jak kazał, a nawet wyjęła portfel i rzuciła mu go, ale nie zwrócił na to uwagi. Zamaskowany mężczyzna związał ją i zacisnął więzy, którymi skrępowany był Bryan. W tym momencie chłopak zauważył, że napastnikowi drżą ręce i że jest bardzo zdenerwowany. "Mam zamiar was zadźgać", powiedział nieznajomy.

"Nie mógłbym patrzeć na jej śmierć," odpowiedział Hartnell. "Najpierw zabij mnie". "Tak właśnie zrobię," odparł zabójca.

Dowody

Użył noża z podwójnym ostrzem, o długości około 30,5 cm, możliwe, że był to bagnet. Nóż został zrobiony ręcznie, z kawałków drewna, dwóch mosiężnych nitów i białej taśmy zamiast osłony. Z policyjnego raportu wynika, że Bryan został ugodzony sześć razy, a Cecelia dziesięć. W wyniku odniesionych obrażeń dziewczyna zmarła dwa dni później. Napastnik zostawił ich oboje na pewną śmierć i podszedł do stojącego w pobliżu samochodu Harnella. Na drzwiach napisał czarnym markerem swoje logo i daty ataków w Bay Area.

Vallejo

20 grudnia 1968

4 lipca 1969

27 września 1969, 18:30

użyto noża

Detektywi natrafili następnie na wyraźne odciski stóp prowadzące do i od miejsca zbrodni. Ustalono, że były to ślady butów wojskowych marki Wing Walkers, rozmiar 10. Odcisnięte głęboko na piasku, wskazywały na postawnego mężczyznę.

Tak jak po ataku w Blue Rock Springs, zabójca pojechał do budki telefonicznej i zadzwonił na policję. Na posterunku w Napa telefon otrzymano o 19:40, niewiele ponad godzinę po napadzie. Namierzono, że rozmówca dzwonił z aparatu telefonicznego przy myjni samochodowej, na Main Street 1231 w Napa. Tak jak w przypadku sprawy z Vallejo, budka była blisko posterunku. Technicy dochodzeniowi odkryli później wyraźny odcisk dłoni na słuchawce, ale podnosząc ją jeden z ekspertów w zdenerwowaniu rozmazał odcisk i tym samym wartościowy dowód został zniszczony. Spokojnym głosem rozmówca powiedział "Chcę zgłosić morderstwo - nie, podwójne morderstwo. Ofiary znajdują się dwie mile na północ od Park Headquarters. Są w białym Volkswagencie Kharman Ghia." Gdy operator zapytał, skąd dzwoni, odrzekł cicho, "Jestem tym, który to zrobił". Potem, być może aby naprowadzić na trop, a być może aby uniknąć zainteresowania, które wzbudził swoim listem do Examiner, po prostu rzucił słuchawkę i odszedł, nigdy więcej nie nawiązując bezpośrednio do tego napadu.

San Francisco

Departament Policji w San Francisco, sprawa numer 696314

W sobotnią noc, 11 października 1969 roku, Paul Stine - taksówkarz z San Francisco - odebrał klienta na rogu ulic Mason i Geary, na Union Square i skierował się do Presidio, leżącego na północnym krańcu półwyspu. Celem podróży, który Stine zapisał w swoim dzienniku i zameldował centrali, był róg ulic Washington i Maple na Presidio Heights. Taksówkę zaparkowano jednak jeden blok dalej na zachód, na przecięciu ulic Washington i Cherry. Tam też pasażer zastrzelił Stine'a, celując z zimną krwią w prawą stronę głowy. Niewiadomo, czy zabójca całą drogę siedział na przednim siedzeniu, czy dostał się tam po morderstwie, ale świadkowie widzieli go z przodu, jak okradał martwego mężczyznę z portfela i kluczy, a potem odciął spory kawałek z tyłu jego koszuli, który namoczył w krwi i zabrał ze sobą, idąc powoli ulicą Cherry na północ.

Trójka rodzeństwa, mieszkającego na drugim piętrze na 3899 Washington, bezpośrednio po drugiej stronie ulicy, przy której stała taksówka, spostrzegło zabójcę, jak ciął koszulę Stine'a. Nastolatki podejrzewały przestępstwo i obserwowały mordercę, wysiadającego z samochodu i wycierającego go wewnątrz i na zewnątrz. Zadzwończyły na policję, która zanotowała zgłoszenie o 21:58, ale nadała błędny opis podejrzanego, w którym figurował on jako czarnoskóry mężczyzna. W rezultacie, kiedy patrolujący okolicę Donald Foukes i Eric Zelms odebrali meldunek i zauważyli dobrze zbudowanego, białego mężczyznę, przechadzającego się ulicą Jackson na wschód, nie dołożyli starań, żeby go zatrzymać. Pomimo późniejszych intensywnych poszukiwań, zabójcy udało się uciec, prawdopodobnie zaparkowanym w pobliżu autem.

Podejrzany

Foukes, w oświadczeniu z 12 października 1969 roku, tak wspomina to wydarzenie: "Podejrzany był białym mężczyzną, miał 35-45 lat, mierzył około 180 cm, ważył jakieś 80-90 kg. Średnia budowa ciała, szeroka klatka piersiowa, średnia karnacja, jasne włosy, być może lekko siwiejące (mógł to być skutek oświetlenia), (granatowe albo błękitne) elastyczne mankiety i kurtka częściowo zapięta na suwak, brązowe wełniane spodnie, z plisami, workowate (rdzawo brązowe), mógł nosić głęboko wycięte buty".

"Podejrzany ani przez chwilę nie sprawiał wrażenia, że się śpieszy, szedł powłóczytym krokiem. Jego ogólny wygląd wskazywał, że mógł on być z pochodzenia Walijczykiem".

Podczas polowania na dowody w sprawie z połowy lat 80-tych, Foukes zeznał: "Osobą, którą widziałem tamtej nocy był biały, dorosły mężczyzna, między 35 a 45 rokiem życia, 180 wzrostu, od 80 do 95 kg wagi. Ponieważ szukaliśmy czarnoskórego, jechaliśmy ulicą Jackson w kierunku Arguello, kontynuując nasze poszukiwania.

Kiedy przybyliśmy na ulicę Arguello, opis podejrzanego zmieniono na białego, dorosłego mężczyznę. Sądząc, że tym podejrzanym mógł być człowiek zamieszany w strzelaninę, wjechaliśmy do Presidio i przeprowadziliśmy poszukiwania na West Pacific Avenue, w kierunku, w którym oddalił się podejrzany. Nie znaleźliśmy go". Mel Nicolai, niegdyś Agent Specjalny Departamentu Sprawiedliwości w Kalifornii, który pracował nad wszystkimi morderstwami Zodiaka, oprócz zabójstwa na Lake Herman Road, powiedział, że w pierwszym przekazanym przez Foukes' a i Zelms'a opisie, widziany przez nich mężczyzna jawi się jako nieco wyższy, między 180 a 185 cm i ważący ponad 90 kg.

Fragment książki Roberta Graysmith'a 'Zodiak' mówi, że policjanci zatrzymali nieznanego i zapytali go, czy w ciągu ostatnich kilku minut nie zauważył niczego podejrzanego, ale rozmowa ta nie została odnotowana w żadnym z późniejszych raportów policyjnych. W wywiadzie ani Foukes, ani Zelms nie wspomnieli o jakiegokolwiek wymianie zdań z niezidentyfikowanym sprawcą, a zatem historia ta mogła opierać się jedynie na liście przysłanym przez zabójcę. Z drugiej strony, takie spotkanie i jego następstwa byłyby olbrzymim wstydem dla Departamentu Policji w San Francisco i jeśli ten incydent faktycznie miał miejsce, to z pewnością wspólnym wysiłkiem starano by się utrzymać go w tajemnicy.

Kula, która zabiła Stine'a została źle rozpoznana na miejscu zbrodni jako 38-ka, lecz późniejsze testy balistyczne ustaliły, że miała ona średnicę 9mm. Nie był to jednak ten sam typ użyty w napadzie w Blue Rock Springs. W i na taksówce znaleziono trzydzieści odcisków palców i trzy odciski dłoni. Odcisk palca/dłoni na klamce przy przednich drzwiach po stronie pasażera był dość wyraźny i technicy z laboratorium kryminalistycznego uznali, iż został on zostawiony przez zabójcę, choć istnieje możliwość, że mógł go nieumyślnie zostawić jeden z policjantów, strażaków albo techników kryminalistycznych, badających miejsce zbrodni. Kilka innych odcisków, mniej wyraźnych, zachowało się w śladach krwi i zgodnie z raportem policji z San Francisco uznano, że "one także pochodziły od podejrzanego". W każdym razie, żaden z tych odcisków nie pasował do tych zgromadzonych w komputerowej bazie danych Ogólnokrajowego Systemu Identyfikacji Zbrodni, prowadzonej przez FBI. W taksówce znaleziono również parę męskich, skórzanych rękawiczek, rozmiar 7 (XXL), choć nie ma pewności, czy należały one do zabójcy.

Pogróżki

Dwa dni później gazeta Chronicle otrzymała list od Zodiaka, w którym przyznał się do morderstwa. Na kopercie, w miejscu adresu zwrotnego, widniał charakterystyczny symbol, a do listu był dołączony skrawek zakrwawionej koszuli Stine'a. Laboratorium kryminalistyczne Departamentu Policji w San Francisco odkryło na kartce papieru trzy odciski palców, jednak nie powiązano ich z żadnym podejrzanym.

Tu Zodiak.

To ja zeszłej nocy, na rogu ulic Washington i Maple, zamordowałem taksówkarza, a dowodem na to jest ten oto zakrwawiony kawałek jego koszuli. To ja jestem tym facetem, który polował na ludzi w rejonie zatoki północnej. Policjanci z San Francisco złapaliby mnie zeszłej nocy, gdyby przeszukali park jak się należy, zamiast urządzać sobie wyścigi motocyklowe, sprawdzając, który motor robi najwięcej szumu. Wystarczyło, że kierowcy zaparkowali swoje samochody i siedzieli w nich spokojnie, jakby czekali, aż wyjdę z ukrycia. Uczniowie są fajnym celem. Myślę, żeby któregoś ranka zmieść z powierzchni ziemi szkolny autobus. Po prostu przestrelę przednią oponę, a potem wystrzelam dzieciaki, kiedy będą uciekały w podskokach.

Zodiak przesłał trzy skrawki zakrwawionej tkaniny, ale sporego kawałka koszuli Paula Stine'a nadal brakowało. Władze, które obserwowały Zodiaka, ustaliły kilka ogólnikowych wzorów jego zachowań. Zawsze atakował po zachodzie słońca w weekendy, za każdym razem napadał na młode pary "w" albo "obok" ich samochodów i zawsze atakował na odległych podmiejskich terenach, w pobliżu wody. Jeśli tym razem złamał swój schemat, strzelając do samotnego, 29-letniego mężczyzny, w centrum San Francisco, to równie dobrze mógł spełnić swoją groźbę i w ciągu kilku dni "zmieść z powierzchni ziemi szkolny autobus". Kierowcy autobusów w rejonie Bay otrzymali specjalne instrukcje, jak się zachować, jeśli padną strzały.

Zodiak powracał w różnych formach do wątku szkolnego autobusu. Za namową policji z San Francisco, gazeta Chronicle przez tydzień zatajała groźbę. 18 października do rysopisu sporządzonego na podstawie zeznań nastoletnich świadków wniesiono poprawki, zgodnie z opisem policjanta patrolującego Cherry Street i rozpowszechniono go wraz z pełną wersją listu.

Wtedy to sprawa Zodiaka zaczęła cieszyć się wyjątkowym zainteresowaniem prasy i z najodleglejszych miejsc - od Houston, przez Atlantę, po St. Louis - napływały wskazówki, co do tożsamości zabójcy. W tym samym czasie detektywi sądowi z Zachodniego Wybrzeża zaczęli podejrzewać mordercę z Bay Area o udział w nierozwiązanych przez nich sprawach. Należeli do nich L.T. Kinkead i H.L. Homsher z Departamentu Policji w Riverside, w Kalifornii. Przesłali oni opis morderstwa Cheri Jo Bates z 1966 roku do oficerów śledczych w Napa, Solano i San Francisco. Jednak opis ten gdzieś się zawieruszył na ponad rok.

Drwiny z policji

Na początku listopada Zodiak wysłał do gazety Chronicle następny list, w kopercie z podwójnym znaczkiem i instrukcją "Proszę natychmiast dostarczyć redaktorowi naczelnemu". W środku znajdowała się kartka okolicznościowa marki "Jesters" i kolejny rozwlekły szyfr. W tym liście po raz pierwszy pojawiła się liczba ciał - liczba, która stale rosła w każdym nowym liście. Jednak żaden dowód nie wskazywał na to, że Zodiak był odpowiedzialny za jeszcze jakieś morderstwa, poza sześcioma powszechnie mu przypisywanymi. W listopadzie Zodiak wysłał także drugi skrawek zakrwawionej koszuli Paula Stine'a, ale nie jest do końca jasne, czy został on dołączony do tego, czy do następnego listu.

Tu Zodiak.

Pomyślałem, że przyda wam się trochę dobrej zabawy, zanim otrzymacie złe wiadomości, więc jeszcze przez chwilę niczego się nie dowiedziecie.

PS Moglibyście wydrukować ten nowy szyfr na swojej stronie tytułowej? Czuje się strasznie samotny, kiedy jestem ignorowany, a w samotności mógłbym dokonać mojego Dzieła!!!!!!

Grudzień Lipiec Sierpień Październik = 7

Kilka dni później przesłał dłuższy list, zawierający schematyczny rysunek "maszyny śmierci", którą jak twierdził, miał już przygotowaną. Została zaprojektowana do wysadzania autobusów. Chronicle otrzymała oba listy w poniedziałek, 10 listopada 1969 roku i po zrobieniu kopii przekazała je policji.

Tu Zodiak.

Do końca października zabiłem 7 ludzi. Wkurzyłem się na gliny, bo plotą o mnie bzdury. Skoro tak, to zmienię sposób zbierania niewolników. Już nic nikomu nie powiem. Popelnione przeze mnie morderstwa będą wyglądały jak napady rabunkowe, zbrodnie w afekcie i kilka upozorowanych wypadków itd. Gliniarze nigdy mnie nie złapią, bo jestem dla nich za sprytny.

1 Przypominam rozpowszechniony rysopis tylko wtedy, gdy dokonuję mojego dzieła, poza tym wyglądam zupełnie inaczej. Nie powiem wam, co mnie cechuje, kiedy zabijam.

2 Jak dotąd, nie zostawiłem po sobie żadnych odcisków palców, wbrew temu, co gadają gliny. Jeśli już zabijam, ochraniając palce, nakładając na ich koniuszki 2 warstwy przezroczystego kleju - całkowicie niezauważalne i bardzo skuteczne.

3 narzędzia zbrodni zamówiłem mailem, zanim zakaz wszedł w życie. Kupiłem je poza granicami stanu. Jak więc widzicie, policja nie ma za dużo do roboty. Jeśli zastanawiacie się, dlaczego wycierając taksówkę zostawiłem fałszywy trop, za którym policjanci zjeżdżili całe miasto, to powiem, że dałem gliniarzom trochę żmudnej roboty, żeby ich uszczęśliwić. Lubię grać na nerwach tym niebieskim świniom. Hey, niebieskie świni, byłem w parku - próbowaliście zamaskować odgłos waszych samochodów, krążących w poszukiwaniu. Psy grasowały 2 przecznice dalej, w kierunku zachodnim. Policjanci zatrzymali się tylko 2 razy, w odstępie około 10 minut, potem odjechali jakieś 150 stóp z południa na północny zachód.

p.s. 2 gliniarze popełnili głupi błąd jakieś 3 minuty po tym, jak wysiadłem z taksówki. Schodziłem ze wzgórza do parku, kiedy wóz policyjny zatrzymał się i jeden z nich zawołał mnie i zapytał, czy w ciągu ostatnich 5-10 minut widziałem kogoś zachowującego się podejrzanie albo dziwnie. Powiedziałem, że widziałem mężczyznę, który biegł wymachując bronią. Gliniarze pojechali za róg, tak jak ich pokierowałem i zniknęli w parku i nigdy więcej ich nie widziałem. [Ta część została odhaczona z dopiskiem "musi być wydrukowane w gazecie."]

Hey świni, czy to was nie wkurza, że przez wasze głupie błędy ktoś utarł wam nosy?

Jeśli wy, gliny sądzicie, że zamierzam przechwycić autobus tak, jak to zapowiedziałem, to zasługujecie na kulę w łeb. Wziąć torbę nawozu, galon oleju kuchennego, wrzucić na wierzch kilka toreb żwiru, potem wysadzić to gówno - to z pewnością zmiotłoby wszystko na swojej drodze.

Maszyna śmierci jest już gotowa. Wysłałbym wam zdjęcia, ale wy bylibyście na tyle złośliwi, aby odkryć ich pochodzenie, a potem znaleźć mnie, więc opiszę wam moje arcydzieło. Co ciekawe, wszystkie części można było kupić na wolnym rynku i nikt o nic nie pytał.

1 zegarek na baterię - będzie działał przez jakiś rok

1 fotoelektryczny przełącznik

2 miedziane sprężyny

2 6V baterie samochodowe

1 latarka i reflektor

1 lusterko

2 18 calowe tekturowe pudełka, wysmarowane wewnątrz i na zewnątrz czarną pastą do butów

Ten system sprawdza się od początku do końca w moich testach. Czego nie wiecie to, czy maszyna śmierci stoi na widoku, czy jest schowana w mojej suterenie do użycia w przyszłości. Myślę, że nie macie tylu ludzi, żeby ją powstrzymać. Nic nie da zmiana trasy i rozkładu jazdy autobusów, bo bomba może być przystosowana

do nowych warunków.

Dobrej zabawy!! A propos, może wyniknąć sporo zamieszania, jeśli spróbujecie mnie nabrać.

PS. Upewnijcie się, że część, którą wyróżniłem zostanie wydrukowana na stronie 3 albo dokonam mojego dzieła.

Aby przekonać się, że Zodiak to ja, zapytajcie glinę z Vallejo o moją spluwę z elektrycznym celownikiem, której użyłem, aby rozpocząć mój zbiór niewolników.

Nie było żadnego wyjaśnienia, co do znaków na obwodzie symbolu Zodiaka, ale przypuszczano, że każdy z nich przedstawiał zamordowaną ofiarę. W owym czasie morderstwo Cheri Joe Bates nie było jeszcze łączone z Zodiakiem i sugerowano, że zabójca z Bay Area nie był odpowiedzialny za morderstwo w Riverside. Ten rysunek nie został opublikowany do 1996 roku, kiedy Douglas Oswell i Michael Rusconi umieścili go w Internecie.

Melvin Belli

Znany prawnik Melvin Belli, który jakiś czas wcześniej był obiektem żartów Zodiaka, 27 grudnia otrzymał kartkę świąteczną. Została ona przekazana do jego biura, gdzie sekretarka otworzyła ją i znalazła jeszcze jeden kawałek zakrwawionej koszuli Paul Stine'a. Tył koperty był ozdobiony życzeniami "Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku."

Drogi Melvinie

Tu Zodiak. Życzę Ci wesołych Świąt. Jedyna rzecz, której od Ciebie chcę to, proszę, pomóż mi. Nie mogę się wydostać, bo coś w we mnie mi nie pozwala. Bardzo trudno mi się powstrzymać, boję się, że znowu stracę kontrolę i zabiję moją dziewiątą, być może dziesiątą ofiarę. Proszę pomóż mi, ja tonę. Od tej chwili dzieciaki są bezpieczne, bo bomba jest za duża, żeby ją zakopać i dopasowanie zapalnika wymaga zbyt wiele pracy. Ale jeśli przez dłuższy czas nie będzie dziewiątej ofiary, nie ubieram kompletu [skreślone] stracę panowanie nad sobą i zamontuję bombę. Proszę, pomóż mi, nie mogę się już dłużej kontrolować.

Przypuszczano, że zabójca napisał ten list w rzadkim momencie pełnej świadomości, ale pobieżne badanie oryginalnego dokumentu i koperty, w której przybył wyraźnie wskazuje, że zostały one skrupulatnie przygotowane, z doskonałym lewym marginesem i jednolicie oddzielonymi liniami. Nawet przekreślenie słowa "komplet" było zbyt staranne, żeby mogło być spontaniczne. Autor mógł także celowo zmienić swój charakter pisma, choć jego naturalny styl pojawia się pod koniec.

Mimo że w następnym tygodniu Belli nagłośnił całą sprawę, Zodiak nigdy nie skontaktował się z nim ponownie. Nic więcej nie słyszano o zabójcy przez trzy miesiące.

Autostrada numer 132

Biuro Szeryfa w San Joaquin County, sprawa numer 70-7475

Wczesnym wieczorem, w niedzielę, 22 marca 1970 roku, 23-letnia Kathleen Johns jechała ze swoją malutką córeczką Jennifer autostradą numer 132 w San Joaquin County, kilka mil na zachód od Modesto. W pewnym momencie mężczyzna w jasnym, amerykańskim aucie zaczął na nią trąbić i migać światłami. Jadąc tuż obok jej samochodu powiedział, że jedno z kół jest obluzowane i zaproponował, że je naprawi. Zjechali na pobocze przy Bird Road i zatrzymali się na zachód od drogi międzystanowej numer 5. Nieznajomy wziął klucz francuski i udawał, że dokręca śruby przy prawym tylnym kole. W rzeczywistości usunął je i kiedy Kathleen próbowała odjechać, koło odkręciło się. Mężczyzna ponownie zaoferował pomoc. Tym razem postanowił podwieźć ją do najbliższej stacji obsługi.

Zgodziła się. Pojechali jego autem na zachód, autostradą numer 132, aż dotarli do stacji Richfield przy Chrisman Road. Serwis był zamknięty, więc przez ponad półtorej godziny krążyli po mieście Tracy w

milczeniu i bez wyraźnego celu. Kiedy mijali inne stacje obsługi Kathleen kilka razy pytała, co jest nie tak z tą stacją albo dlaczego nie mogą zjechać właśnie tutaj, na co on odpowiadał, że ta nie jest odpowiednia. Raport policyjny stwierdza: "zeznała, że śmiertelnie się bała tego mężczyzny, chciała wysiąść, ale nie powiedziała mu, żeby zatrzymał samochód".

Johns wkrótce uświadomiła sobie, że nieznajomy nie wiezie jej do żadnej stacji obsługi i spytała go, czy zawsze jeździ po okolicy pomagając ludziom. Mężczyzna odparł: "Kiedy już się z nimi rozprawię, nie potrzebują mojej pomocy". Od czasu do czasu zwalniał, jakby właśnie miał zjechać na pobocze, po czym znów przyspieszał. W końcu zatrzymał samochód i Kathleen skorzystała z możliwości ucieczki. Złapała dziecko i wyskoczyła z auta, biegnąc przez pobliskie pole w górę nasypu, gdzie schowała się w cieniu. Mężczyzna wyłączył światła, podjechał kawalek i czekał cicho w samochodzie. Po upływie pięciu minut włączył z powrotem światła i odjechał.

Niebawem przejeżdżający w pobliżu kierowca podwiózł kobietę na lokalny posterunek policji w Patterson. W biurze, w widocznym miejscu, wisiał plakat z napisem "POSZUKIWANY", na którym widniał portret pamięciowy Zodiaka. Johns rozpoznała w nim mężczyznę, który uszkodził jej koło. Posterunkowy kazał Kathleen samotnie czekać w pobliskiej kawiarni przez kilka godzin, zanim oddano jej samochód. Sierżant nadał przez radio ostatnie znane położenie auta. Zastępca szeryfa ze Stanislaus County znalazł doszczętnie spalony i wciąż jeszcze tłący się samochód. Porywacz wrócił do niego i podpalił go, niszcząc wszystko w środku. Niektóre źródła podają, że przed podpaleniem auto Johns zostało przemieszczone. Jednak zważywszy na to, że policjanci znaleźli je bez trudu niedaleko przecięcia dróg międzystanowych, śmiało można założyć, iż nie zmieniło ono swojego położenia.

Relacja Kathleen z wydarzeń tamtej nocy zmieniała się przez lata i różni się w zależności od udzielanego wywiadu. Najbardziej dramatyczna, a zarazem najbardziej znana wersja, to ta umieszczona w gazecie Chronicle w artykule Paula Avery'ego, który ukazał się 8 miesięcy po całym zajściu. Zgodnie z nim mężczyzna otwarcie groził zarówno kobiecie, jak i jej dziecku, a po ich ucieczce wysiadł ze swojego samochodu z latarką. Ta wersja wydarzeń pojawia się także w ZODIACU Roberta Graysmith'a. Należy pamiętać, że Johns wkrótce po jej porwaniu powiedziała dwóm różnym policjantom, że mężczyzna po prostu zamknął drzwi samochodu i odjechał. Ponadto, artykuły opublikowane kilka dni po zdarzeniu w gazetach Bee w Modesto i Examiner w San Francisco zgadzają się z raportami policyjnymi. Pod koniec lat 90-tych, po zidentyfikowaniu dwóch różnych i niepodobnych do siebie mężczyzn jako jednego i tego samego porywacza, Johns przyznała, że nie można polegać na jej pamięci, chcąc wszcząć sprawę przeciwko jakiemuś konkretnemu podejrzanemu.

Kolejne groźby

Próba porwania niedaleko Modesto to ostatni raz, kiedy widziano Zodiaka. Jednak jego listy przychodziły jeszcze przez jakiś czas. Kolejny został przysłany do Chronicle 20 kwietnia i zawierał krótki szyfr i plany zmodyfikowanej bomby.

Tu Zodiak.

Przy okazji, złamaliście ostatni szyfr, który wam przysłałem? Nazywam się -

Ciekawi mnie, ile forsy jest aktualnie warta moja głowa. Mam nadzieję, że nie myślicie, że to ja podłożyłem bombę pod posterunek glin i zmiotłem z powierzchni ziemi niebieskie mundurki. Mimo że mówiłem o wysadzeniu w powietrze szkolnego autobusu. Nie warto wkraczać na cudze terytorium. Choć więcej sławy przynosi zabicie gliniarza niż dzieciaka, bo glina może użyć broni. Jak dotąd zabiłem 10 ludzi. Byłoby dużo więcej, gdyby nie to, że moja bomba okazała się niewypałem.

Nowa jest skonstruowana według planów

PS Mam nadzieję, że dobrze się bawicie, próbując wykombinować kogo zabiłem

[symbol Zodiaka] - 10 SFPD - 0

Ostatnia groźba wysadzenia autobusu nie została ujawniona, dopóki pod koniec tego samego miesiąca do Chronicle nie nadeszła notatka z żądaniem jej publikacji. Stempel pocztowy pochodził z 28 kwietnia 1970, wiadomość została napisana na kartce okolicznościowej firmy "Jolly Roger".

Mam nadzieję, że dobrze się bawicie, kiedy robię "Wielkie Boom"

P.S. na odwrocie

Jeśli chcecie, żebym z tym skończył, musicie zrobić dwie rzeczy. 1 Powiedzcie każdemu o bombie ze wszystkimi szczegółami. 2 Chciałbym zobaczyć na mieście ludzi noszących plakietki z moim symbolem. Wszyscy mają takie znaczki: z symbolem pokoju, napisem "czarna siła" albo hasłem "Melvin pije tran" itd. Miałbym niezłą frajdę, gdybym zobaczył wielu ludzi noszących mój znaczek. Tylko proszę, nie takie paskudne, jak te Melvina.

Dzięki

Wkrótce po otrzymaniu notatki, technicy dochodzeniowi z policji w San Francisco znaleźli na kartce i kopercie liczne odciski palców. Jeden z inspektorów SFPD zauważył, że choć odciski na kopercie mógł pozostawić doręczyciel poczty, to odciski na samej kartce najprawdopodobniej należały do Zodiaka.

Groźba podłożenia bomby ostatecznie ujrzała światło dzienne 29 kwietnia 1970, ale projektów konstrukcji nie opublikowano aż do 1987, kiedy to zostały one odtworzone w ZODIAKU Graysmith'a.

Następny list został przysłany do Chronicle 26 czerwca. Zawierał kolejny szyfr i mapę drogową Bay Area, ze stylizowaną tarczą zegara narysowaną na szczycie Mount Diablo. Wzór był w zasadzie symbolem Zodiaka z zerem na górze, 3 po prawej stronie, 6 na dole i 9 po lewej. Zgodnie z adnotacją, zero "dotyczy Mag. N."

Tu Zodiak

Wkurzyłem się na ludzi z San Fran Bay Area. Nie spełnili moich oczekiwań i nie noszą znaczków z moim symbolem. Obiecałem, że ich ukaram, jeśli się nie podporządkują i wysadzę szkolny autobus. Ale teraz dzieciaki wyjechały na wakacje, więc ukaram ich w inny sposób. Zastrzelę z 38-ki faceta siedzącego w zaparkowanym samochodzie.

Mapa dołączona do szyfru powie wam, gdzie jest bomba. Macie czas do jesieni, żeby ją znaleźć.

Jedyną strzelaniną z użyciem broni kaliber 38, która wówczas miała miejsce w Bay Area, było zabójstwo oficera SFPD Richarda Radetich'a. Został on zastrzelony w swoim samochodzie, kiedy wypisywał mandat, 6 dni przed datą stempla pocztowego widniejącego na liście. Świadek morderstwa zeznał, że napastnikiem był były więzień Joseph Wesley Johnson, czarnoskóry mężczyzna, który w niczym nie przypominał rysopisu Zodiaka i urzędnicy SFPD stanowczo obstawali przy tym, że wyznanie zawarte w liście było fałszywe. Większość oficerów śledczych zgodziła się, że Zodiak wykorzystał dla własnych celów morderstwo popełnione przez Radetich'a i napisał list nie wiedząc, że policja właśnie zidentyfikowała podejrzanego.

Lato '70

Krótką wiadomość, która zdawała się potwierdzać zeznanie Kathleen Johns, została przysłana do Chronicle 24 lipca 1970. Chociaż kilka gazet w Bay Area doniosło o uprowadzeniu Kathleen, jedynie Bee w stosunkowo niedużym Modesto zawarła szczegół, że jej samochód został podpalony i wielu przytacza to jako dowód, że Johns z pewnością jechała z Zodiakiem. Do wiadomości była dołączona obszerna i perwersyjna interpretacja

piosenki "Mam małą listę" z musicalu The Mikado Gilbert'a & Sullivan'a. Postscriptum odnosi się do czerwcowego listu i nie rozszyfrowanego 32-znakowego kodu.

Tu Zodiak

Jestem niezadowolony, bo nie nosicie znaczków z moim symbolem. Więc teraz mam małą listę, począwszy od kobiety z dzieckiem, którą pewnego wieczoru, kilka miesięcy temu zabrałem na dosyć ciekawą, kilkugodzinną przejażdżkę, zakończoną podpaleniem jej samochodu.

[symbol Zodiaka]

Pewnego dnia to może się zdarzyć, ofiara musi się znaleźć. Mam małą listę. Mam małą listę wyrzutek społeczeństwa, którzy równie dobrze mogą być pod ziemią, nikt nigdy nie zauważy ich braku, nikt nigdy nie zauważy ich braku. Wszyscy ludzie, którzy mają sflaczałe ręce i irytujący śmiech. Wszystkie dzieciaki, które chcą być "na czasie". Wszyscy ludzie, którzy wymieniają uściski dłoni, robią to tak samo. Żaden z nich nie zostanie pominięty. Żaden z nich nie zostanie pominięty. Ten, co gra na bandžo i pozostali jemu podobni i ten, co gra na pianinie, mam go na liście. Wszyscy ludzie, którzy jedzą miętówki i plują Ci nimi w twarz, żaden z nich nie zostanie pominięty. Żaden z nich nie zostanie pominięty. I idiota, który mówi z takim entuzjazmem w głosie. I paniusia z prowincji, która ubiera się jak facet i nie wie, co to łyż i dziewczyna, która nigdy się nie całowała. Nie sądzę, żeby została pominięta, jestem pewny, że nie zostanie pominięta. Mam ją na liście. Wszyscy śmieszni goście, komiczni faceci i klauni w życiu prywatnym. Żaden z nich nie zostanie pominięty. Żaden z nich nie zostanie pominięty. I bezkompromisowe typy, a zresztą nie ważne, i "tut tut tut", i "jak mu na imię", a wy wiecie kto, więc zadanie wypełnienia luk wolę zostawić dla was. To naprawdę nie ma znaczenia, kogo umieścicie na liście, żaden z nich nie zostanie pominięty, żaden z nich nie zostanie pominięty.

[Kolejny olbrzymi symbol Zodiaka, na ponad połowę strony]

PS. Szyfr Mount Diablo dotyczy Radianów + # cali

Dwa dni później, dokładnie miesiąc po wiadomości Mount Diablo, Zodiak przysłał swój trzynasty list, poświęcony torturom, jakie jego niewolnicy będą przechodzić w życiu pozagrobowym.

Tu Zodiak

Jeśli nie będziecie nosić znaczków, pierwsze, co zrobię, to poddam torturom wszystkich 13 moich niewolników, którzy czekają na mnie w Raju. Paru posadzę związanych na mrowisku i będę patrzył jak krzyczą, drżą i wiercą się. Kilku wbiję drzazgi pod paznokcie, następnie podpale. Innych umieszczę w klatkach, nakarmię do syta słoną wołowiną, a potem będę słuchał ich prośb o wodę i śmiał się z nich. Paru powieszę za kciuki w palącym słońcu, żeby ich rozgrzać. Kilku żywcem obedrę ze skóry i będę słuchał, jak wrzeszczą. O tak, będę miał świetną zabawę zadając rozkoszny ból moim niewolnikom.

[Olbrzymi symbol Zodiaka, na prawie połowę strony] = 13

SFPD = 0

Kartka na Halloween

Po kilku miesiącach ciszy, w październiku przyszły dwie kolejne kartki od Zodiaka. Pierwsza, pocztówka przedstawiająca kolaż, była przedziurawiona w 13 miejscach. Stempel pocztowy pochodził z 5 października 1970. Słowa i litery zostały wycięte z czasopism i gazet, kartkę zaadresowano po prostu do "San Francisco

Chronicle, S.F.", a tekst brzmiał:

Szanowna Redakcjo,

Znienawidzicie mnie, ale i tak wam powiem.

Nie zwolniłem tempa! Co więcej, jest już jedna wielka trzynastka

13

"Niektórzy z nich próbowali się bronić, to było okropne"

P.S. Mówi się, że miejscowe gliny są o krok od schwytania mnie. Fk Jestem kluczowym dowodem. Jaka jest aktualna cena?

Zodiak

Choć początkowo zlekceważono kartkę, uznając ją za głupi żart, to pewne zawarte w niej zwroty powtarzają się w późniejszych listach od Zodiaka. Szczególnie słowo "kluczowy dowód", które pojawiło się w liście do Times w Los Angeles pięć miesięcy później. Zestawienie liter "FK" też powtarza się w korespondencji od Zodiaka. Często występuje w dwóch długich szyfrach i w hieroglifie, który kończy list zatytułowany "Egzorcysta" z 1974. Pocztówkę wkrótce uznano za autentyczną, ponieważ widniała na niej liczba ciał - 13 - numer podany przez Zodiaka w jego ostatnim liście, który nie został opublikowany.

Druga wiadomość, przysłana 27 października, była to kartka na Halloween. Została zaadresowana do Paula Avery'ego z Chronicle, choć jego nazwisko przekreślono na "Averly." Wewnątrz koperty znajdował się komentarz: "Przepraszam, brak szyfru" - napisany dwa razy, ledwo widocznie, w kształcie X. Zodiak podpisał kartkę literą Z i tradycyjnym symbolem, oprócz tego narysował dziwny znak (użyty też jako adres zwrotny na kopercie), 13 par oczu i napis: "Jesteś skazany na klęskę." Kathleen Johns, kobieta uprowadzona przy autostradzie numer 132, oświadczyła w wywiadzie, że mniej więcej w tym samym czasie otrzymała podobną kartkę, rzekomo od Zodiaka. Twierdziła, że przesłała ją do Avery'ego, jednak żadna wzmianka o drugiej pocztówce nigdy nie została odnotowana. Wkrótce po porwaniu, odkąd jej nazwisko i adres pojawiły się w gazecie, Kathleen uznała kartkę za głupi kawał. Ale moment nadejścia pocztówki i jej opis dany przez Johns wskazują na to, że była ona autentyczna, lecz zaginęła w morzu szczegółów związanych z tą sprawą.

Związek z Riverside

W kartce do Avery'ego grożono mu śmiercią. Groźba ta została opublikowana 31 października na pierwszej stronie gazety Chronicle. Do kartki dołączony był anonimowy list z Riverside, w którym namawiano Avery'ego do zbadania związku z wciąż nierozwiązaną sprawą morderstwa Cheri Jo Bates. Graysmith przytacza jego treść w ZODIAKU:

Proszę prześlij ten list detektywowi prowadzącemu sprawę morderstwa popełnionego przez Zodiaka. Mam nadzieję, że te informacje pomogą także tobie, bo nam obojgu zależy na tym, żeby ta sprawa została rozwiązana. Co do mnie, wolałbym pozostać anonimowy i wiem, że zrozumiesz dlaczego!

Kilka lat temu w Riverside, w Kalifornii, młoda dziewczyna została zamordowana w wieczór "Halloween"! Mógłbym napisać dużo dłuższy list, wyliczając podobieństwa pomiędzy sprawą Zodiaka i tym morderstwem, które wydarzyło się w Riverside. Nawet jeśli policja nie dostrzeże wyraźnego związku pomiędzy tymi dwiema zbrodniami i sądzi, że zostały one popełnione przez dwóch różnych ludzi, być może powinna przyjrzeć się "Sprawie z Riverside" nieco bliżej....

Listy do gazet, "podobne nieregularne pismo" dowiedz się czegoś więcej o tych dwóch różnych sprawach Zadzwoń do kapitana Cross'a, on wie, że "ja nie rezygnuję".

Panie Avery, niedługo do Ciebie zadzwonię, proszę przyjrzyj się tej sprawie, policjanci zarówno z Riverside, jak i z San Francisco mają całe mnóstwo danych, miejmy nadzieję, że nie są zbyt dumni, żeby współpracować, a jeśli jednak są, miejmy nadzieję, że wymienili się informacjami....

Po odnalezieniu listu napisanego rok wcześniej przez szefa policji z Riverside do detektywa z Napa County, wyraźnie łączącego morderstwo Bates z Zodiakiem, Avery odwiedził posterunek policji w Riverside i przejrzał zgromadzone tam dowody. Zaintrygowały go listy wysłane do policji i prasy, nie wspominając o literze "Z" użytej w niektórych jako podpis. Zorganizował spotkanie detektywów z Riverside z detektywami z Solano, Napa i San Francisco, którzy porównali dane o morderstwie Bates i o każdym z dotychczasowych ataków Zodiaka. Władze z Północnej Karoliny, szczególnie inspektor z SFPD - Bill Armstrong, uważały, że istnieje związek pomiędzy morderstwem Bates i zbrodniami Zodiaka i że najprawdopodobniej zostały one popełnione przez tego samego człowieka. Stanowy grafolog Sherwood Morrill porównał pismo na ławce i kopertach zawierających listy mordercy do Chronicle i stwierdził, że były one "niewątpliwie robotą Zodiaka". Policjanci z Riverside, szczególnie kapitan Irvin Cross, byli mniej pewni, prawdopodobnie dlatego, że nie ujawnili wszystkich szczegółów dotyczących zbrodni. Liczba ran kłutych odniesionych przez Bates, wyraźnie wskazująca na "morderstwo ze szczególnym okrucieństwem", nie została podana do wiadomości publicznej aż do maja 2000 roku. Zabójstwo w Riverside wyszło na jaw 16 listopada 1970 roku, kiedy artykuł Avery'ego został wydrukowany w Chronicle.

Oficjalne stanowisko Departamentu Policji w Riverside i oficerów śledczych odnośnie sprawy z 1998 roku jest takie, że Cheri Jo Bates nie była ofiarą Zodiaka. Utrzymują, że podejrzany to ktoś z miejscowych i uznają morderstwa Zodiaka za całkowicie nie powiązane, choć dopuszczają możliwość, że zabójca z Bay Area był autorem jednego lub kilku listów wysłanych w południowej Karolinie.

List do Los Angeles Times

Następny list przyszedł po wyjątkowo długiej 5-ciomiesięcznej przerwie. Wysłany 22 marca 1971 roku, z dwoma 6-ciocentowymi znaczkami naklejonymi do góry nogami, był to jedyny list, jaki Zodiak kiedykolwiek przysłał do Los Angeles Times i pierwszy spoza San Francisco: stempel pocztowy pochodził z Pleasanton, 15 mil na wschód od Bay.

Tu Zodiak

Jak już mówiłem, jestem kluczowym dowodem. Jeśli Niebieskie Mundurki zamierzają kiedykolwiek mnie schwycić, niech lepiej ruszą swoje tłuste tyłki i zrobią coś, bo im dłużej będą się opierdzciać i tracić czas, tym więcej niewolników zbiorę dla mojego życia pozagrobowego. Naprawdę należy im się uznanie za to, że natykają się na coraz to nowe dowody mojej działalności w Riverside, ale znajdują jedynie łatwe ślady, a jest ich tam jeszcze cała masa. Powód, dla którego piszę do "Times'a" jest prosty - nie pozwolę, aby artykuł o mnie znalazł się na jednej z ostatnich stron.

SFPD-0 [symbol Zodiaka]-17+

Mike Butterfield, detektyw z Departamentu Policji w Riverside, oświadczył w wywiadzie, że istnieje podejrzenie, iż anonimowy list do Paula Avery'ego z 1970 roku, łączący Zodiaka z Riverside, mógł zostać podrobiony przez jego autora. Do tej niezwykle tajemniczej sprawy dochodzi fakt, że inne źródło podaje, iż David Toschi, inspektor z Departamentu Policji w San Francisco, był także podejrzewany o napisanie tego listu. Nie ma wystarczających dowodów na poparcie żadnej z tych hipotez.

Tydzień później Zodiak wysłał kolejną kartkę, jednak pracownik poczty rozpoznał i przechwycił ją zanim została dostarczona. Nie było pewności, co do adresata: na pocztówce widniało nazwisko Paula Avery'ego (ponownie przekreślone na "Averly"), ale nie było tam żadnego dokładnego adresu - tylko tytuły "The Times", "S.F. Examiner" i "San Francisco Chronicle" wycięte z gazet. W lewym górnym rogu, zamiast adresu zwrotnego, została zrobiona dziura, nad którą nadawca napisał słowo "Zodiak." Dookoła dziury były narysowane cztery linie, przypominające symbol używany przez zabójcę. Cała pocztówka była podziurawiona. Przedstawiała ona kompleks budynków mieszkalnych, który wybudowano w Incline Village, w Nowadzie, w pobliżu jeziora Tahoe, przy Boise/Interlake w latach 1967 - 1970. Trzy dni wcześniej to samo zdjęcie pojawiło się w Chronicle, w reklamie osiedla mieszkaniowego znanego jako Forest Pines.

Chociaż charakter pisma na tej kartce był zbliżony do tego w listach Zodiaka, podobieństwo nie było na tyle

wyraźne, aby wykluczyć możliwość sfalszowania pocztówki. Jednak zarówno dziurawienie, jak i błędna pisownia nazwiska Paul Avery'ego to cechy charakterystyczne dla kartek i listów od Zodiaka.

Jeśli ta pocztówka naprawdę była autentyczna, oznaczała ona ostatnią wiadomość od Zodiaka na prawie trzy kolejne lata.

1974 - pojawia się ponownie □

Zodiak powrócił w 1974 roku. W ciągu sześciu miesięcy przysłał do Chronicle serię listów ze stemplami pocztowymi z okolic Bay Area. Choć ostatecznie zidentyfikowano je dzięki analizie kopert i pisma, te cztery listy różniły się od pozostałych tym, że ich autor zrezygnował ze swojego charakterystycznego powitania ("Tu Zodiak") i podpisu (symbolu Zodiaka).

Pierwszy wysłał 29 stycznia z San Mateo albo Santa Clara, na południu San Francisco, i wspominał w nim o właśnie wchodzącym na ekrany kin filmie "Egzorcysta": "to najlepsza komedia satyryczna, jaką kiedykolwiek widziałem". List zawierał także cytaty z musicalu Mikado (o "małym ptaszku", który z powodu "nieodwzajemnionego uczucia" popełnił samobójstwo) i zagadkowy rysunek przypominający hieroglif.

Myszę, że "Egzorcysta" to najlepsza komedia satyryczna, jaką kiedykolwiek widziałem. Podpisano: z poważaniem.

*Rzucił się w spienione fale i rozległo się echo z samobójczego grobu
titwillo titwillo titwillo*

PS. Jeśli nie zobaczę tej wiadomości w waszej gazecie, zrobię coś paskudnego, a wiecie, że jestem do tego zdolny.

Ja-37 SFPD-0

Oprócz jednego 8-miocentowego znaczka z wizerunkiem Eisenhowera, Zodiak umieścił na kopercie dwie naklejki: jedną z rysunkiem zegara wskazującego godzinę 12:55 albo 11:05 i dopiskiem: "wysyłaj listy wcześniej", drugą przypominającą o ostatnio wprowadzonym kodzie pocztowym. Zabójca przykleił również dwa krótkie akapity tekstu na temat znaczków i sposobu ich pakowania. Choć w połowie 1978 roku przez krótki czas podejrzewano, że ten list mógł zostać podrobiony, zespół grafologów z różnych biur w całej Kalifornii uznał go za autentyczny.

C.D.N.

Zub Mieczysław [Fantomas]

Fantomas

Grupa milicyjna powołana do schwytania Zuba otrzymała kryptonim "Fantomas". Tak też nazywano sprawcę gwałtów i zabójstw zanim go złapano i poznano jego imię i nazwisko.

Na początku zbrodniczej działalności Mieczysławowi Zubowi dopisywało szczęście. Można się nawet zastanawiać, czy gdyby milicja zareagowała energiczniej, doszłoby do tyłu tragedii. Zubowi sprzyjało szczęście, bo większość sił milicji skierowana była do ścigania Knychały. Poza tym sam Zub był wówczas milicjantem...

Pierwszego przestępstwa dokonał 29 listopada 1977 roku w Świętochłowicach. Był ubrany w mundur milicyjny i 14-letnią dziewczynkę zaciągnął do lasu pod pretekstem wyjaśnienia jakiegoś nieporozumienia. W lesie milicjant przewrócił dziewczynkę, położył się obok niej i ręką zatkał jej usta. Zagroził pistoletem i kazał się rozebrać.

- Czy pan mnie zabije? - spytała.

- Jeśli będziesz grzeczna to nie zabiję - odpowiedział.

Milicja wszczęła w tej sprawie śledztwo, ale nie doprowadziło ono do żadnych ustaleń. Dlaczego? Przecież milicja dysponowała zdjęciami wszystkich funkcjonariuszy. Można było pokazać je dziewczynce. Nikt tego nie zrobił. Być może był to ten fatalny błąd, który rozzuchwiał sprawcę. Wkrótce zresztą zwolniono Zuba z milicji, co może świadczyć, że jego zachowania budziły wątpliwości u przełożonych. Oficjalnie powodem były wykroczenia dyscyplinarne. Wkrótce usiłował zgwałcić 44-letnią kobietę, ta jednak zdołała się obronić. Następnie przerwał na dwa lata przestępczą działalność, znany był natomiast w tym czasie jako dobry mąż i wzorowy ojciec. Na przestępczy szlak wrócił 19 września 1980 roku. Późnym wieczorem zaatakował wracającą z drugiej zmiany telefonistkę z kopalni "Dąbrówka" w Dąbrówce Wielkiej. Jedną ręką zatkał jej usta, drugą popchnął do rowu. Tam straciła przytomność i nawet nie wiedziała czy została zgwałcona, czy nie. Odmówiła złożenia wniosku o ściganie i w ten sposób Zub nadal był bezkarny. Być może to właśnie go rozzuchwiał, bo nastąpiła teraz seria gwałtów, dokonywanych w niemal identyczny sposób. Milicja wciąż jednak nie wiązała zdarzeń. Przypomnijmy - większość sił skoncentrowano na ujęciu Knychały. "Fantomas" nie wydawał się tak groźny - nie mordował. Do czasu.

Pierwszego zabójstwa dokonał w Rudzie Śląskiej 19 listopada 1981 roku. Ofiarą była 19-letnia dziewczyna w ósmym miesiącu ciąży. Wracała wieczorem z wizyty u lekarza. Na swojej drodze spotkała Zuba.

"Byłem wówczas pijany." - zeznawał później w śledztwie. - "W pewnym momencie zauważyłem idącą w moim kierunku kobietę. Zawróciłem i poszedłem za nią. Gdy zrównałem się z tą kobietą, jedną ręką chwyciłem ją za szyję, a drugą ściągnąłem do przydrożnego rowu. Zacząłem ją rozbierać. W obawie żeby nie krzyczała, kantem dłoni naciskałem jej szyję."

Zub pamiętał najdrobniejsze szczegóły. Kilkakrotnie zgwałcił dziewczynę, w czym nie przeszkadzała mu zaawansowana ciąża. Dwukrotnie przenosił ją na inne miejsca. Gdy zaspokoił żądze, z palców ofiary zdjął pierścionki. Ukradł też zegarek. Odchodząc okrył ciało ofiary płaszczem, "żeby nie zmarzła." Rok później zgwałcił i zamordował szesnastolatkę. Oto Jego relacja: "Jesienią 1982 roku będąc w stanie nietrzeźwym znalazłem się w rejonie dworca PKP w Rudzie Śląskiej - Chebziu. W pewnym momencie zauważyłem idącą dziewczynę. Gdy mnie mijala złapałem ją za szyję i ściągnąłem do rowu tuż obok drogi. Tu zacząłem ją rozbierać. Dziewczyna chciała krzyczeć, ale po ciosie zadany pięścią w brzuch przestała stawiać opór. Następnie dokonałem gwałtu. W czasie stosunku usłyszałem głosy idących drogą ludzi. Aby nas nikt nie usłyszał, nacisnąłem krawędzią dłoni dziewczynie szyję, tak że przestała krzyczeć."

W sumie Mieczysław Zub zabił cztery kobiety. W marcu 1983 podczas kolejnego gwałtu zgubił przepustkę uprawniającą do wejścia na teren huty "Ferrum", gdzie pracował jako ładowacz złomu. Już było wiadomo jak nazywa się "Fantomas". 8 marca został aresztowany.

Początkowo przyznawał się tylko do ostatniego gwałtu. Kiedy jednak milicyjny zespół, działający pod kryptonimem "Fantomas" przedstawił dowody - przyznał się do wszystkiego: 4 zabójstwa i 32 napady, gwałty oraz kradzieże.

Podczas procesu Mieczysław Zub zachowywał się prowokacyjnie. Po wprowadzeniu na salę rozpraw powitał sędziów słowami: "Zdrastwujcie towarzysze, banda Cyganów, cweli, chuje, kurwy, możecie zaczynać." W czasie czytania aktu oskarżenia gwizdał i głośno śpiewał. Na 10 minut wyprowadzono go z sali. Kiedy wrócił, zaczął wtrącać głośne uwagi. Na pytanie czy przyznaje się do zarzucanych mu czynów Zub odpowiedział: "Do popełnienia zarzucanych mi czynów przyznaję się. Nie będę składał żadnych wyjaśnień, bo to nie ma sensu. Lepiej powieście mnie na rynku w Katowicach. Będzie szybciej."

Członkowie rodzin zamordowanych przez Zuba osób, zgromadzeni na sali rozpraw milczeli, ale w ich oczach można było wyczytać, iż nigdy nie zdawali sobie sprawy, że tak poważna rozprawa - za sprawą oskarżonego - może przerodzić się w farsę. A tak właśnie się stało. Przez wszystkie dni procesu Mieczysław Zub sprawiał mnóstwo kłopotów. Sędziów i prokuratorów wyzywał wulgarnymi słowami. Co chwilę trzeba było przerywać rozprawę i wyprowadzać oskarżonego. Ostatniego dnia rozprawy oskarżony na siedząco ("bo tak mi jest wygodnie") wysłuchał wyroku. W trakcie odczytywania zdołał kopniakami zniszczyć ławę oskarżonych. Znów

wyprowadzono go z sali i wyrok ogłoszono bez obecności Zuba. Uznano za udowodnione cztery morderstwa i trzynaście gwałtów. Łączny wyrok: kara śmierci i pozbawienia praw publicznych na zawsze. Sąd Najwyższy w Warszawie utrzymał wyrok w mocy.

Zuba przewieziono do Aresztu Śledczego na Montelupich w Krakowie. Tam nadal sprawiał wiele kłopotów. "Jest agresywny wobec otoczenia. Demoluje pomieszczenia. Jest arogancki i wulgarny. Zmuszeni jesteśmy stosować szczególne środki bezpieczeństwa w postaci kajdan i umieszczania w celi zabezpieczającej , a także używać siły fizycznej w koniecznych przypadkach" - pisał naczelnik aresztu. 6 sierpnia 1985 roku Mieczysław Zub usiłował w celi popełnić samobójstwo.

Kary śmierci jednak nie wykonano. 29 września 1985 roku Mieczysław Zub raz jeszcze spróbował popełnić samobójstwo. Tym razem skutecznie. Powiesił się. Pracownicy aresztu mówili , że nie chciał czekać na kata i sam sobie wymierzył sprawiedliwość.

Henryk Kocot
